

Mikołaj Nowak-Rogoziński

EDYCJA NAUKOWA „DZIENNIKA WOJENNEGO”
JÓZEFA CZAPSKIEGO Z LAT 1942–1944
I ZWIĄZANE Z NIĄ PROBLEMY

Praca doktorska

Praca wykonana pod kierunkiem

dr hab. Ireny Grudzińskiej-Gross, prof. IS PAN

INSTYTUT SLAWISTYKI POLSKIEJ AKADEMII NAUK

WARSZAWA 2023

Spis rzeczy

Wstęp do edycji *Dziennika wojennego* Józefa Czapskiego

- Uwagi wstępne / 5
- Historia publikacji dzienników Józefa Czapskiego / 6
- Rękopisy dzienników / 10
- Praca nad rękopisem / 13
- Dziennik lektury intymnej. Wokół intertekstualności zapisków Józefa Czapskiego / 18
- Kontrola oddechu dnia. Wokół funkcji dziennika / 27
- Rysunki / 31
- Dzieło w toku / 42
- Bibliografia / 46
- Ilustracje / 50

Józef Czapski, *Dziennik wojenny*, edycja / 71

- Album graniczny (22 III 1942–20 VII 1942) / 73
 - Zapiski z lat 1944, 1946 dodane w rękopisie / 123
- Od Meszhedu (8 IX 1942–25 V 1943) / 141
 - Zapiski z roku 1939 dodane w rękopisie / 239
- Palestyna i Egipt (27 V 1943–23 XII 1943) / 336
- Zagadnienia malarskie (26 XII 1943–31 III 1944) / 540

EDYCJA NAUKOWA „DZIENNIKA WOJENNEGO” JÓZEFA
CZAPSKIEGO Z LAT 1942–1944 I ZWIĄZANE Z NIĄ
PROBLEMY

UWAGI WSTĘPNE

Józef Czapski opisał swoje przeżycia z pierwszych lat II wojny światowej w dwóch książkach: *Wspomnieniach starobielskich*¹ i *Na nieludzkiej ziemi*². Zmobilizowany w 1939 roku dostał się ze swoim oddziałem do niewoli sowieckiej 27 września 1939 roku. Trafił do obozu w Starobielsku, skąd 12 maja 1940 roku został przewieziony do obozu w Pawliszczew Borze. Był to dzień, w którym kończyły się rozstrzelania polskich oficerów, znane pod nazwą zbrodni katyńskiej. Z Pawliszczew Boru po kilku tygodniach został przewieziony do obozu w Griazowcu, gdzie, za zgodą kierownictwa obozu, więźniowie mogli się zbierać i prowadzić wykłady. Czapski zaproponował lekcje konwersacji francuskiej, co zaowocowało wygłoszeniem po francusku wykładów o Prouście, które złożyły się na jedną z najważniejszych książek Józefa Czapskiego³. Obóz w Griazowcu opuścił na początku września 1941, w ramach ustaleń Układu Sikorski-Majski. Na początku września przyjechał wraz z innymi oficerami do obozu tworzącej się Armii Polskiej w ZSRR w Tocku, gdzie jego pierwszym zadaniem było zorganizowanie Biura Opieki. Poza bieżącymi działaniami opiekuńczymi biuro

¹ Józef Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, Rzym, Biblioteka „Orla Białego”, 1944.

² Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż, Instytut Literacki, 1949. Cytaty podaję za wydaniem: Kraków, Znak, 1990.

³ Józef Czapski, *Proust w Griazowcu*, tłum. Teresa Skórzewska [wraz z autorem], „Kultura” 1948 nr 12 s. 25–36 oraz nr 13 s. 22–43. Pierwodruk w języku oryginału: Józef Czapski, *Proust contre la déchéance. Conférences au camp de Griazowitz*, Lozanna, Noir sur Blanc, 1987.

zbierało od przyjeżdżających do Armii relacje o ich przejściach w ZSRR i pomagało w odnalezieniu krewnych i przyjaciół w obozach, zbierając listy nazwisk. W listopadzie 1941 roku Czapski został wyznaczony do poszukiwania zaginionych oficerów polskich. Dopiero w kwietniu 1943 roku dowiedział się z radia niemieckiego, że zostali oni zamordowani na rozkaz Stalina. 26 marca 1942 roku Czapski został mianowany kierownikiem Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty.

Notatki w pierwszym z czterech dzienników Czapskiego, które składają się na niniejszą edycję *Dziennika wojennego*, zaczynają się tuż po zakończeniu przez Czapskiego misji poszukiwania oficerów, w marcu 1942 roku.

HISTORIA PUBLIKACJI DZIENNIKÓW JÓZEFA CZAPSKIEGO

Józef Czapski rozpoczął publikowanie dzienników w 1930 roku na łamach „Pamiętnika Warszawskiego”⁴, gdzie ogłosił fragment dziennika z podróży do Hiszpanii w maju i czerwcu 1930 roku. W 1955 roku na łamach paryskiej „Kultury” Czapski opublikował szkic *Tumult i widma*, który składa się z zapisów dziennikowych z maja 1955 roku.⁵ Po raz kolejny Czapski przytacza obszernie fragmenty dziennika, ale nie jako samodzielny tekst w 1959 roku w szkicu *O paszkwilu*⁶ poświęconym książce Jerzego J. Klimkowskiego *Byłem adiutantem generała Andersa*. W 1960 roku w tomie Kornela Krzeczunowicza *Ułani księcia Józefa. Historia 8. Pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784–1945*⁷ został

⁴ Józef Czapski, *Kartki z podróży. Hiszpania*, „Pamiętnik Warszawski” 1930 zeszyt 9, s. 33–63.

⁵ Józef Czapski, *Tumult i widma*, „Kultura” 1955 nr 12, s. 35–52.

⁶ Józef Czapski, *O paszkwilu*, „Kultura” 1959 nr 6, s. 104–118.

⁷ *Z kartek podartego kalendarza. (Dziennik rotmistrza Józefa Czapskiego)* w: Kornel Krzeczunowicz, *Ułani księcia Józefa. Historia 8. Pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784–1945*, Londyn, B. Świdorski, 1960, s. 268–270.

zamieszczony odczytany przez Józefa Czapskiego fragment dziennika z września 1939 roku. Jest to część zapisków z kalendarzyka kieszonkowego na rok 1939, który Czapski miał przy sobie w trakcie kampanii wrześniowej (najważniejsze akapity Czapski skrupulatnie przepisał do późniejszego zeszytu (pod datą 2 listopada 1942), bojąc się, że strony kalendarzyka staną się nieczytelne ze względu na jego zły stan⁸).

Regularne publikowanie dzienników Czapski rozpoczął w 1966 roku na łamach paryskiej „Kultury” i już przy pierwszej publikacji za tytuł cyklu fragmentów z dziennika przyjął *Wyrwane strony*.⁹ W „Kulturze” w latach 1966 i 1970 ukazały się ponadto 2 odcinki *Wyrwanych stron* z lat 1963 i 1965¹⁰. Ostatnim opublikowanym w „Kulturze” fragmentem zapisków dziennikowych Czapskiego jest przedruk niewielkiego fragmentu wyżej wspomnianych zapisków z 1930 roku ogłoszonych w „Pamiętniku Warszawskim”¹¹.

Czapski zaprzestał publikowania nowych fragmentów z dziennika na łamach „Kultury” w 1970 roku (pomijając przedruk), zapewne zniechęcony krytycznymi uwagami Jerzego Giedroycia, co zapisał w styczniu 1970 roku: „Duże zniechęcenie, jeszcze jeden grzyb w barszczu. Moje *Kartki* oddane z Jerzego uwagami, gdzie powtórki i co wykreślić. Wcale nie jestem pewny, czy niesłuszne, trzeba znowu na nowo przeżyć, przemyśleć ten tekst — jeszcze z dziesięć godzin. Gdzie je znaleźć? Bez jęków, może właśnie to mnie popchnie do mojego stylu. Sam nie byłem wcale pewny tych *Kartek*, które mnie szkodzą, szkodzą w pisaniu zapisków, jak te tutaj, bo mimo woli przy druku wkrada się trzecie oko, obce, i mówi, że trzeba oczyścić z wszystkiego, co pachnie tą obsesją siebie, która

⁸ Kalendarzyk Józef Czapski przekazał archiwście „Kultury” Jackowi Krawczykowi i znajduje się w jego zbiorach. Kilka stron reprodukowano w: *Kultura i jej krąg 1946–1986. Katalog wystawy Czterdziestolecia Instytutu Literackiego w Paryżu, Biblioteka Polska, Paryż 11 XII 1986–10 I 1987*, Paryż, Les Amis de Kultura, 1986, s. 88.

⁹ Józef Czapski, *Wyrwane strony 1963*, „Kultura” 1966 nr 1–2, s. 3–20.

¹⁰ Józef Czapski, *Wyrwane strony II 1963*, „Kultura” 1966 nr 7–8, s. 47–52, Józef Czapski, *Wyrwane strony 1965*, „Kultura” 1968 nr 4 s. 19–42, Józef Czapski, *Wyrwane strony [1965]*, „Kultura” 1970 nr 12 s. 103–118.

¹¹ Józef Czapski, *Wyrwane strony*, „Kultura” 1976 nr 1–2, s. 3–9.

naprawdę jest konieczna dla mnie, dla mojej kontroli — a nie jest do druku za życia”¹². Z zapisu tego wynika także, że oddane do druku fragmenty dziennika czekały na publikację prawie rok (ukazały się w grudniowym numerze 1970 roku).

Za namową Wojciecha Karpińskiego Józef Czapski wznowił publikacje dzienników na łamach „Res Publici”¹³ a później „Zeszytów Literackich”¹⁴, gdzie w latach 1979–1990 ukazywały się pod tytułami *Wyrwane z dziennika*, *Dziennik*, *Kartka z dziennika*. Ponadto w 1984 roku na łamach „Zeszytów Historycznych” opublikowano fragment dziennika dotyczący krewnego Józefa Czapskiego Gieorgija Cziczierina¹⁵. Wszystkie te publikacje opierały się na maszynopisach zredagowanych przez Józefa Czapskiego, różniących się w niewielkim stopniu od oryginalnego tekstu dziennika. Przy różnych okazjach Czapski cytował w swoich tekstach dziennik, korzystał z niego do pisania kolejnych tekstów wspomnieniowych czy biograficznych, jednak fragmenty te nie ukazywały się jako dziennik. Należy tu wspomnieć, że większość tekstów Czapskiego ma swój początek w dzienniku, na jego kartach zazwyczaj rozpoczyna pisanie kolejnych szkiców, notuje pomysły, czasem całe akapity.

Przez wiele lat Wojciech Karpiński namawiał Czapskiego nie tylko do pracy nad kolejnymi fragmentami dziennika, ale także do zebrania ich w tom. W liście do Wojciecha Karpińskiego z grudnia 1980 roku Czapski pisał: „Obiecałem Ci solennie, że w razie udanej wystawy w Szwajcarii zabiorę się całkowicie do dzienników [...]. Nie zapomniałem o tym. Czy i jak dam radę, nie wiem. [...] Tych parę słów tylko, żebyś wiedział, że dla mnie obietnica Tobie dana jest pomocą, bo jest już musum spróbować z tego garbu (koło 200 kajetów) coś choć nikłego zrobić.

¹² Józef Czapski, *Strony niewyrwane*, „Zeszyty Literackie” 2009 nr 105, s. 79.

¹³ Józef Czapski, *Wyrwane z dziennika*, „Res Publica” 1979 nr 4, s. 11–23, Józef Czapski, *Wyrwane z dziennika*, „Res Publica” 1981 nr 8, s. 97–101.

¹⁴ Józef Czapski, *Dziennik (zeszyt 1961–1962)*, „Zeszyty Literackie” 1983 nr 1, s. 82–101, Józef Czapski, *Dziennik (zeszyt 1965)*, „Zeszyty Literackie” 1983 nr 2, s. 15–26, Józef Czapski, *Dziennik (zeszyt 1979 i 1976)*, „Zeszyty Literackie” 1983 nr 3, s. 56–64, Józef Czapski, *Kartka z dziennika*, „Zeszyty Literackie” 1990 nr 29, s. 10.

¹⁵ Józef Czapski, *Kartka z dziennika*, „Zeszyty Historyczne” 1984 nr 70, s. 194–197.

Sam wiem lepiej niż ktokolwiek, ile jest tam chłamu, ale też tekstów, które bym sam pragnął uratować”¹⁶.

Ułożenia tomu z ogłoszonych fragmentów podjęła się kilka lat później Joanna Pollakówna, znawczyni twórczości Józefa Czapskiego i edytorka pierwszego tomu esejów Czapskiego wydanych w PRL¹⁷. Tom zebranych fragmentów dziennika ukazał się w 1986 roku w drugim obiegu wydawniczym pod tytułem *Dzienniki, wspomnienia, relacje*.¹⁸ W 1993 roku, kilka miesięcy po śmierci Czapskiego tom opublikowano pod tytułem *Wyrwane strony*¹⁹ a w 2010 roku ukazała się jego edycja krytyczna²⁰. Edycję z roku 1993 wzbogacono o kilka stron dziennika z roku 1950 i 1954 odczytanych z rękopisu przez Joannę Pollakównę i Jana Zielińskiego. Po śmierci Czapskiego okazjonalnie ukazywały się niewielkie fragmenty dziennika, głównie w formie cytatów. W 2010 roku wydano dwutomowy zbiór faksymiliów stron dziennika (bez odczytywania rękopisu, w formie czysto ilustracyjnej) w wyborze Emilii Olechnowicz²¹.

¹⁶ List bez daty, data stempla pocztowego „[...] XII 1980”. Archiwum Wojciecha Karpińskiego, Paryż.

¹⁷ Józef Czapski, *Patrzę*, oprac. Joanna Pollakówna, Kraków, Znak, 1983.

¹⁸ Józef Czapski, *Dzienniki, wspomnienia, relacje*, oprac. Joanna Pollakówna, Kraków, Oficyna Literacka, 1986.

¹⁹ Józef Czapski, *Wyrwane strony*, oprac. Joanna Pollakówna i Piotr Kłoczowski, Warszawa, Noir sur Blanc, 1993.

²⁰ Józef Czapski, *Wyrwane strony*, oprac. Barbara Toruńczyk, przypisy Mikołaj Nowak-Rogoziński, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2010, tamże szczegółowe informacje na temat maszynopisów służących za podstawę wydania. Wszystkie cytaty niniejszym w tekście z *Wyrwanych stron* podaję za tą edycją.

²¹ Józef Czapski, *Wybrane strony. Z dzienników 1942-1991*, t. I–II, wybór i oprac. Emilia Olechnowicz, Warszawa, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, 2010.

W Archiwum Józefa i Marii Czapskich w Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się 275 tomów rękopiśmiennego dziennika Józefa Czapskiego z lat 1942–1992 o sygnaturach MNK 1922–MNK 2195. Ponadto w archiwum znajduje się notes z zapiskami z września, października i listopada roku 1941 (MNK 2421.2), którego charakter – doraźnych i luźnych zapisków, głównie służbowych, w tym spisy polskich więźniów z obozów sowieckich i przydatnych angielskich słów, a także zapisków do kolejnych rozdziałów *Wspomnień starobielskich* i *Na nieludzkiej ziemi* – zasadniczo odbiega od dzienników Józefa Czapskiego. Pod sygnaturą MNK 2421.1 przechowywany jest mikrofilm dzienników prowadzonych w sowieckich obozach jenieckich: nie są jasne okoliczności wykonania mikrofilmu i najprawdopodobniej zawiera on tylko wybór stron z dzienników. Miejsce przechowywania oryginałów tych dzienników nie jest znane; wiadomo, że po śmierci Józefa Czapskiego znajdowały się w kolekcji jego krewnego²². Jedyne znane reprodukcje kolorowe kilkunastu stron z tych dzienników zostały ogłoszone w 1987 roku w tomach Józefa Czapskiego, *Proust contre la déchéance. Conférences au camp de Griazowitz* oraz *Souvenirs de Starobielsk* (z tych tomów pochodzą reprodukcje w innych publikacjach dotyczących Józefa Czapskiego)²³. W archiwum znajdują się także materiały do przygotowywanych przez autora wyborów z dziennika (sygnatury MNK 2196–MNK 2203). Ponadto w zbiorach prywatnych przechowywane są dwa tomy dziennika z lat osiemdziesiątych.

Dzienniki znajdowały się w domu „Kultury” w podparyskim Maisons-Laffitte. Zostały przekazane do Muzeum Narodowego w Krakowie przez Elżbietę Colin-Łubieńską – siostrzenicę Józefa Czapskiego i jego jedyną spadkobierczynię. Przed wydaniem archiwum spadkobiercom redaktor naczelny „Kultury” Jerzy

²² Informacja na podstawie rozmowy z Julią Juryś, zaprzyjaźnioną z Czapskim redaktorką w Instytucie Literackim w Maisons-Laffitte (Maj 2019) i Grzegorzem Przewłockim, wnukiem siostry Józefa Czapskiego (Maj 2019).

²³ Józef Czapski, *Proust contre la déchéance. Conférences au camp de Griazowitz*, dz. cyt. oraz Józef Czapski, *Souvenirs de Starobielsk*, wstęp Gustaw Herling-Grudziński, Lozanna, Noir sur Blanc, 1987

Giedroyc zlecił wykonanie kserokopii dziennika, które zostały przekazane do Biblioteki Polskiej w Paryżu i Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (w kserokopiach brak dzienników z obozów sowieckich).

W Archiwum nie znajdują się żadne dzienniki sprzed 1939 roku. We wstępie do pierwszej publikacji *Wyrwanych stron* na łamach „Kultury” Czapski pisał, że dzienniki prowadził przez całe życie, a „wszystkie zeszyty pisane przed 1939 rokiem przepadły”²⁴. Znajdowały się one w warszawskiej pracowni Józefa Czapskiego przy ulicy Filtrowej. Całością dobytku Czapskiego opiekował się w czasie wojny jego partner życiowy Ludwik Hering, który w liście z 3 grudnia 1941 roku donosił Józefowi Czapskiemu: „Mieszkam świetnie od 3-ch miesięcy z Twoją całą biblioteką, wszystkimi obrazami [...]. Dotkliwa dla Ciebie strata to paczka z dziennikami i listami. Przepadła podczas zawieruchy – był na niej adres – może się kiedy znajdzie”²⁵. Najprawdopodobniej całość spłonęła podczas powstania warszawskiego, tak jak biblioteka i obrazy, które udało się Heringowi na jakiś czas zabezpieczyć.

Na *Dziennik wojenny* Józefa Czapskiego obejmujący okres od marca 1942 do marca 1944 roku składają się cztery rękopiśmienne zeszyty przechowywane w Archiwum Józefa i Marii Czapskich o sygnaturach MNK 1922, MNK 1923, MNK 1924, MNK 1925.

Zeszyt o sygnaturze MNK 1922 ma 68 stron²⁶ (**il. nr 1**). Oprawa twarda, półpłócienna, zeszyt oprawiony wzdłuż krótszego grzbietu, zapisywany pionowo

²⁴ Józef Czapski, *Wyrwane strony* 1963, „Kultura” 1966 nr 1–2, s. 3.

²⁵ Józef Czapski / Ludwik Hering, *Listy 1939–1982*, t. I–II, oprac. Ludmiła Murawska-Péju, Dorota Szczerba, Julia Juryś, Piotr Kłoczowski, Gdańsk, Fundacja Terytoria Książki, 2015, s. 31, por. list z 18 XI 1940 r., s. 18.

²⁶ Podaję liczbę stron inną niż w Katalogu Archiwum Józefa i Marii Czapskich z Maisons-Laffitte, oprac. Janusz Nowak, Warszawa–Kraków, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską–Muzeum Narodowe w Krakowie [bez daty wydania], gdyż pierwszą kartę dziennika (niezapisaną ręką Czapskiego) przyjmuję za stronę dziennika a nie kartę ochronną jak widnieje w katalogu.

w przeważającej części brązowym i niebieskim atramentem, ale także zielonym atramentem i ołówkiem. Na pierwszej stronie okładki ręką Czapskiego zapisane u góry małymi literami: „Tu daty: 22.3.42–20.7.42. 1 A”. Zapis ten został poprawiony mocniejszym atramentem ręką Janusza Przewłockiego, siostrzeńca Józefa Czapskiego, który pomagał mu w porządkowaniu archiwów. Wielkimi literami na środku okładki zapisane ręką Czapskiego: „Album graniczny”, wydrukowane po rosyjsku: „*Albom dla risowanija*”. Na czwartej stronie okładki wydrukowane po rosyjsku: „Cena 3 r. 25 k., Art. 846–71. *Poligraficzeskaja fabrika* [słowo nieczytelne] *triesta*”. Na 8 stronach znajdują się rysunki wykonywane tym samym tuszem, którym pisany jest tekst oraz ołówkiem. Na stronie pierwszej zapiski dotyczące datowania dziennika ręką Janusza Przewłockiego. Zeszyt obejmuje zapisy od marca 1942 roku (w pierwszym zapisie podana tylko data roczna 1942, pierwszy zapis z podaniem dokładnej daty: 22 marca 1942) do 21 lipca 1942. Od strony 36 Czapski wykorzystał niezapisane w 1942 roku karty zeszytu do prowadzenia notatek w kwietniu 1944 roku i grudniu 1946 roku. Wpisywanie całych zapisów z dat późniejszych do wcześniejszych tomów dziennika jest praktyką niespotykaną w późniejszych tomach dziennika: interwencje w tekst zeszytów dziennika w formie dopisków uzupełniających czy rozjaśniających niektóre kwestie zawsze były opatrywane przez Czapskiego skrótem „Pp” czyli: „przypis późniejszy”. Wyjaśnienie tej niezwykłej sytuacji można znaleźć w nieobjętym niniejszą edycją dzienniku pod datą 17 kwietnia 1944: „Kajet zostawiłem u Generała i wczorajszy dzień i dzisiejszy zaraz notowałem w wielkim bloku Jangi Julskim, tzn. tam będę notował dalej od czasu do czasu – jeżeli nie będę miał przy sobie dziennika”²⁷.

Zeszyt o sygnaturze MNK 1923 ma 248 stron rękopisu (**il. nr 2**). Oprawa twarda, półpłócienna, zeszyt oprawiony wzdłuż dłuższego grzbietu, zapisywany w przeważającej części brązowym i czarnym atramentem, ale także ołówkiem. Na pierwszej stronie okładki na górze zapisane daty (zapewne ręką Janusza Przewłockiego) „8 IX 1942–25 V 1943” i numer dziennika (2), ręką Czapskiego zapisane na środku okładki: „Od Mszchedu”. Na 26 stronach znajdują się rysunki wykonane tuszem, ołówkiem, kredką i akwarelą. Liczne wklejone wycinki prasowe

²⁷ Archiwum Józefa i Marii Czapskich, Dziennik 31 III–20 V 1944, MNK 1926, s. 85.

(odnotowane w przypisach). Zeszyt obejmuje zapisy od 8 września 1942 do 25 maja 1943 roku. 15 września 1942 Czapski odnalazł w portfelu notatkę pisaną podczas pobytu w Tocku we wrześniu 1941 roku, którą przepisał do dziennika, w listopadzie 1942 roku przepisywał swoje notatki z 1939 roku (te, które uznał za najcenniejsze), bojąc się, że zniszczony notes-kalendarzyk z 1939 roku stanie się nieczytelny.

Zeszyt o sygnaturze MNK 1924 ma 256 stron rękopisu (**il. nr 3**). Oprawa twarda, płócienna, wtórna – w oryginalnej oprawie papierowej brak pierwszej strony okładki. Na górze czwartej strony okładki zapisane ręką Czapskiego daty: „27 V 1943–23 XII 1943” i numer dziennika: „3”. Wielkimi literami: „Palestyna, Egipt” oraz mniejszymi notatki: „Mossul, Kizył Ribat, Bagdad, Kirkuk, Amman, Jerozolima, Rehowot, Tel Aviv, Kair”. Na 76 stronach rysunki tuszem, ołówkiem, kredką i akwarelą. Do dziennika wklejony list bratanka Józefa Czapskiego Ludwika Łubieńskiego z 5 października 1941 (ujęty w edycji). Daty zapisów zgodne z datami zapisanymi na czwartej stronie okładki.

Zeszyt o sygnaturze MNK 1925 ma 179 stron rękopisu (**il. nr 4**). Oprawa twarda płócienna, wtórna, zachowana oryginalna oprawa papierowa. Na pierwszej stronie okładki daty zapisane ręką Józefa Czapskiego: „26 XII 1943, 30 III 1944”, ręką Janusza Przewłockiego: „23 XII 1943–31 III 1944”. Numer dziennika zapisany ręką Józefa Czapskiego: „4” i prowizoryczny spis rzeczy dziennika: „Zagadnienia malarskie, Gorgol [s.] 91, Jerzy Giedroyć [s.] 119, mój odczyt o Prouście str 13, parę dobrych rysunków, o technice malarskiej [s.] 38, rysunek Giedroyć”, ręką Janusza Przewłockiego: „tekst rosyjski s. 129”. Na górze okładki ręką Czapskiego „Świadomości życia ludzie nie mają”. Na 56 stronach rysunki piórkiem, kredką, akwarelą i ołówkiem. Liczne wklejone wycinki prasowe (odnotowane w przypisach). Daty zapisów zgodne z datami zapisanymi na pierwszej stronie okładki, z wklejoną notatką z rosyjskim cytatem z Aleksandra Hercena zapisaną w obozie w Griazowcu (ujęte w edycji).

PRACA NAD RĘKOPISEM

Wszystkie cztery zeszyty składające się na *Dziennik wojenny* są spójne stylistycznie. Zauważalna jest jedynie zmiana w swobodzie opisywania ludzi i

wydarzeń pomiędzy pierwszym zeszytem prowadzonym jeszcze przed opuszczeniem ZSRR („Album graniczny”) i zeszytami następnymi. Obawy Czapskiego były słuszne. W *Na niehumanitarnej ziemi* w rozdziale „Granica” opisuje kontrolę graniczną: „Rewizja w Gałdanie jest nadzwyczaj dokładna, ale uprzejma. Każdy papier zapisany przegląda specjalny urzędnik czytający po polsku. Ja przechodzę wyjątkowo gładko. Ratuje mnie częściowo moje pismo, które sam trudno czytam”²⁸.

Czapski funkcjonował w kilku językach. Wychowywał się w rodzinie wielojęzycznej, jego matka była Austriaczką, babka Niemką bałtycką, ojciec mówił z większą swobodą po rosyjsku niż po polsku, w domu na stałe były nauczycielki niemieckiego i francuskiego²⁹. Wykształcenie gimnazjalne Czapski odebrał po rosyjsku w Petersburgu, siedem lat z okresu międzywojennego spędził wraz z kapistami w Paryżu, wykłady o Prouście dla więźniów w Giazowcu prowadził po francusku. Będąc w armii czytał książki po polsku, francusku, rosyjsku i niemiecku, we wszystkich tych językach swobodnie mówił i myślał, co znalazło odbicie w licznych cytatach, zwrotach a czasem całych akapitach zapisanych w obcych językach. Czasami języki mieszają się, w polszczyźnie obok rzuconych zwrotów obcojęzycznych pojawiają się kalki językowe z francuskiego i rosyjskiego, we francuszczyźnie kalki z polszczyzny, w języku polskim, rosyjskim i francuskim rozmaite neologizmy nieobjęte słownikami – stworzone przez Czapskiego na potrzeby danej chwili.

Czapski prowadził swoje notatki w warunkach bardzo trudnych, dwukrotnie przebywał w szpitalu, był wycieńczony ciężkimi warunkami armii, upałami, trudami przenosin z miejsca na miejsce i natłokiem obowiązków służbowych. Zmęczenie powodowało, że niektóre zdania czy akapity urywał w pół myśli.

Pospieszność zapisów dokonywanych w rzadkich chwilach wolnych od obowiązków wojskowych oraz legendarny już, niemal hieroglificzny charakter pisma Czapskiego stanowiły największą trudność w ustaleniu tekstu niniejszego dziennika. Także stan zachowania dzienników. Niektóre strony zostały podarte,

²⁸ Józef Czapski, *Na niehumanitarnej ziemi*, dz. cyt., s. 314.

²⁹ Na temat zob. Maria Czapska, *Europa w rodzinie*, Paryż, Libella, 1970.

niektóre poważnie zaplamione, inne zaś wydarte. Słowa i fragmenty nieodczytane zaznaczono nawiasem kwadratowym z wielokropkiem – [...]. Wszelkie interwencje edytorskie ujęto w nawiasy kwadratowe. Nawiasy półokrągłe i znaki zapytania pochodzą od autora. Prace edytorskie w pierwszej kolejności polegały na ustaleniu tekstu, tj. na skolacjonowaniu przepisane go przez Janusza Nowaka tekstu z oryginałem, ustaleniu kolejności nadpisywanych w różnych kierunkach zdań i akapitów, uzupełnieniu i skorygowaniu odczytania rękopisu.

Obszerne uzupełnienie odczytania rękopisu niejednokrotnie wpłynęło na rozumienie następujących po sobie akapitów i wydźwięku całego dziennika. Warto podać dwa przykłady trudno czytelnych fragmentów z samego początku *Dziennika wojennego*, odczytanych w ramach prac edytorskich. W zapisach z 27 kwietnia 1942 i 3 maja 1942 Czapski pisał po francusku o stosunku do swojego ukochanego. Ukrywał go pod żeńskimi formami gramatycznymi. Dzięki odczytaniu tych fragmentów dalsze akapity dotyczące rozterek stały się czytelne jako rozterki miłosne; fragmenty te pokazały także strategię przyjętą przez Czapskiego na ukrywanie faktów, które mogłyby stać się niebezpieczne, gdyby dziennik trafił w niepowołane ręce (są to zapiski prowadzone jeszcze przed opuszczeniem ZSRR), wreszcie pokazują jak głęboko proustowskie zabiegi stosował Czapski w pisaniu o samym sobie.

5 sierpnia 1943 zapis „Sewer” (czyli Stefan Kirtiklis, działacz Związku Patriotów Polskich w Palestynie) został zgodnie z rękopisem zmieniony na „Gener.,” czyli generał Władysław Anders. Akapit tym samym z dosyć trudnej do zrozumienia opowieści o działaczu ZPP zmienił się w przejmujący portret Władysława Andersa, sfrustrowanego brakiem awansu po śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Bliskość liter „G” i „S” w piśmie Czapskiego widać także na przykładzie zapisu z 23 marca 1944, gdzie inicjał przepisany jako „G.,” a poprawiony na „S.” odnosi się do Sergieja Nabokova, z którym Czapski był związany w latach dwudziestych w Paryżu. Rozstrzygnięcie co do takiego odczytania jest niewątpliwe – Czapski wspomina owego „S.” wracającego z Pragi, gdzie Sergiej Nabokov odwiedzał matkę.

Rozstrzygnięcie kolejności nadpisywanych zdań ma także zasadnicze znaczenie, szczególnie z połączeniem korekty przepisane go tekstu. Jako przykład

niech posłuży pierwotnie przepisany fragment z czerwca 1942 roku (bez daty dziennej): „Był ks. Cieński. Chciał go wyspowiadać – czy J. się zgodził? Czy się wyspowiadał? Zaczynam rozumieć starego [ks.] Dominika. Jutro msza.

R. który po śmierci [...] już na drugi dzień mówił dowcipy [...]”.

Dzięki zapisowi w *Na nieludzkiej ziemi*³⁰, gdzie Czapski przytacza w nieco zmienionej formie tę historię i po analizie rękopisu fragment brzmi następująco:

„Był ks. Cieński. Chciał go wyspowiadać – czy J. się zgodził? Czy się wyspowiadał? Jutro msza. Zaczynam rozumieć starego wuja Dominika R., który po śmierci zięcia już na drugi dzień mówił dowcipy”.

Dzięki korekcie zasugerowanego przez przepisującego skrót „ks.” (ksiądz) na występujące w rękopisie „wuja” i zgodnie z logiką nadpisywanego rękopisu przeniesienia „Jutro msza” przed „Zaczynam rozumieć” niezidentyfikowany ksiądz staje się wujem Dominikiem Radziwiłłem, zaś historia o dowcipach opowiadanych po śmierci zięcia ma znaczenie dla zrozumienia proustowskiego charakteru wielu zapisków Czapskiego.

Interwencji w przepisany tekst, uzupełnień nieodczytanych fragmentów i korekt, w różnym stopniu wpływających na sens tekstu dziennika, było kilkaset.

Wątpliwości dotyczące odczytania nazwisk, nazw geograficznych, cytatów itp. konfrontowano zarówno z publikowanymi już tekstami Czapskiego, jak i z literaturą i źródłami historycznymi dotyczącymi Armii Andersa, a także z licznymi książkami z biblioteki Józefa Czapskiego opatrzonymi jego notatkami i podkreśleniami (dokonywanymi zarówno w czasie pisania niniejszego dziennika – jak książki Paula Valéry’ego – jak i po wojnie w ramach komentarza do czasu wojny – jak zbiór listów ambasadora Stanisława Kota)³¹. Duża część tych książek zachowała się w Archiwum Józefa i Marii Czapskich, ale niektóre tomy, jak

³⁰ Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, dz. cyt. s. 295

³¹ Paul Valéry, *Mélange*, Paryż, Gallimard, 1941 (Archiwum Józefa i Marii Czapskich – na okładce zanotowane ręką Czapskiego: „Kair I 1944”). Stanisław Kot, *Listy z Rosji do generała Władysława Sikorskiego*, Londyn, 1960 (Archiwum Wojciecha Karpińskiego).

wspominane listy Stanisława Kota, czy dziennik Maine de Biran³² znajdują się w rękach prywatnych. Przy rozstrzygnięciu wątpliwości korzystano także z archiwów, przede wszystkim: Archiwum Józefa i Marii Czapskich, Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, Archiwum Rodziny Ejbol w Londynie, Archiwum Instytutu Hoovera, Archiwum Wojciecha Karpińskiego, zbiorów listów z okresu wojny adresowanych do Czapskiego w posiadaniu Henryka Woźniakowskiego.

W ramach prac edytorskich ustalono źródła licznych cytatów, opatrzone całość przypisami, zarówno osobowymi jak i wprowadzającymi odpowiedni kontekst do kolejnych zapisów. Opracowywanie przypisów i komentarzy do tekstu jest także odbiciem pracy nad ustaleniem ostatecznej wersji tekstu dziennika – przypis jest wynikiem uprawdopodobnienia odczytania poprzez identyfikację postaci, wydarzenia czy cytatu.

Poprawiono milcząco oczywiste błędy ortograficzne, zachowano jednak charakterystyczny styl autora, w tym liczne słowa i zwroty niewystępujące w słownikach języka polskiego, francuskiego czy rosyjskiego. Osobliwości językowe zachowano, nawet jeśli nie były stosowane konsekwentnie. Pisownię nazw geograficznych i nazwisk przyjęto za Józefem Czapskim (wprowadzając jedynie ujednolicenia dla konsekwencji zapisu). Interpunkcję uwspółcześiono – przy hieroglificzności pisma Czapskiego często trudno ustalić, czy coś jest znakiem interpunkcyjnym, czy przypadkowym ruchem pióra. Z praktyki wydawania dzienników przez samego Czapskiego wiadomo, że polegał na interpunkcji nadawanej przez redakcję. Wklejone do dziennika wycinki prasowe odnotowano w przypisach z odpowiednim adresem bibliograficznym, nie zamieszczono ich w niniejszym tomie. Ujednolicono zapisy miesięcy w datach kolejnych wpisów, uznając je za formę porządkującą wpisy a nie charakterystyczny styl autora (w edycjach *Wyrwanych stron* Czapski daty ujednolicał).

Wszystkie zapisy podano zgodnie z kolejnością w rękopisie, chyba że widniała ręką Józefą Czapskiego zapisana uwaga, że zapis kontynuuje na innej

³² Maine de Biran, *Journal intime*, t. I–II, Paryż, Plon, 1936 (Archiwum Wojciecha Karpińskiego).

stronie (zmiany te odnotowywano w przypisach). Rękopis i zawartą w nim kolejność wpisów przyjęto za nienaruszalną podstawę.

Fragmenty, w których udało się odczytać znikomą liczbę słów, przez co nie tworzyły sensownej całości, oznaczono jako nieodczytane. Fragmenty nie w pełni poprawne gramatycznie, a czasem nawet nie w pełni zrozumiałe, ale w większości odczytane – zachowano. W samym tekście dziennika starano się ograniczyć do minimum znaki i uwagi edytorskie. W przypadku tekstu, który ma w tym samym stopniu walor świadectwa historycznego co walor literacki, praca edytorska powinna być dla czytelnika jak najmniej widoczna, inaczej tekst staje się dla większości odbiorców trudno czytelny. Ważnym przykładem takiej praktyki jest przygotowana przez Jean-Yves Tadié edycja krytyczna *À la recherche du temps perdu* Marcela Prousta³³ – słynne ogromne korekty Marcela Prousta zostały w całości uwzględnione, ale żeby nie obciążać tekstu dodatki zostały jedynie opatrzone przypisem, zrezygnowano także z pokazywania skreśleń i innych znaków graficznych. Sam Józef Czapski opracowując swoje dzienniki do publikacji, również przygotowywał czysty tekst do druku. Edycja, w której zaznaczono by wszelkie działania autorskie, których zapis rozstrzyga edytor (tu nadpisana linijka, tu przekreślenie, etc.), lub pokazywanie kilku słów odczytanych z całego nieczytelnego akapitu byłaby konstrukcją nigdy nieistniejącego tekstu, a przede wszystkim byłaby sprzeczna z zamysłem autora, którego dzienniki przygotowane do druku znamy.

DZIENNIK LEKTURY INTYMNEJ.

WOKÓŁ INTERTEKSTUALNOŚCI ZAPISKÓW JÓZEFA CZAPSKIEGO

Przeprowadzona w ramach prac edytorskich jak najszersza identyfikacja zarówno cytatów jak i fragmentów dziennika wykorzystanych przez Czapskiego w

³³ Marcel Proust, *À la recherche du temps perdu*, t. I-IV, red. Jean-Yves Tadié, Paryż, Gallimard, Collection Bibliothèque de la Pléiade, 1986–1989

innych tekstach nie wynika jedynie z pedanterii. Pozwala ona na szersze spojrzenie na funkcję, jaką pełniły zapiski Czapskiego.

Czapski traktował swój dziennik jako niezależny twór literacki, co potwierdzają kolejne publikacje *Wyrwanych stron*. Ale w dzienniku, jak już wspomniano, ma swój początek także wiele tekstów Józefa Czapskiego. W wielu dziennikach powojennych szkice do kolejnych tekstów zajmują całe strony (**il. nr 5**). Dziennik wojenny nie jest pod tym względem wyjątkiem. Część notatek Czapski wykorzystuje do pisania *Na nieludzkiej ziemi* (fragmenty te zostały zidentyfikowane w przypisach). Pisał o tym we wstępie do książki: „Książkę tę pisałem w warunkach bardzo różnorodnych z długimi przerwami, w latach 1942–47. Niektóre fragmenty powstały prawie całkowicie z notatek spisanych na gorąco na miejscu, w Sowieciech (1941–42), inne ze wspomnień; te ostatnie mają większy dystans czasu wobec opisywanych zdarzeń, narosły przy tym wspomnieniami o wiele dawniejszymi”³⁴. W dzienniku prowadzi także m.in. notatki do tekstu *Zagadnienia malarskie* opublikowanego na łamach „Orła Białego” w 1944 roku³⁵. Jak wspomniano w części poświęconej historii publikacji dzienników, Czapski czasem przytacza w swoich tekstach zapisy diaryistyczne *in extenso*. Zapisy z *Dziennika wojennego* znalazły się w opublikowanym w 1959 roku szkicu *O paszkwilu*³⁶.

Bardzo ważną funkcję w dzienniku pełnią cytaty. Czapski od dziecka był namiętym czytelnikiem, lektury go kształtowały, kierowały jego życiowymi wyborami. Odchodząc z wojska podczas I wojny światowej kierował się pacyfistycznymi ideami Lwa Tołstoja. *Pamiętnik* Stanisława Brzozowskiego był dla Czapskiego lekturą zasadniczą: w 1918 roku wkrótce po przyjeździe z Rosji do Polski zafascynował się jego dziełem i, jak sam wyznaje, pod jego wpływem zapragnął zostać Polakiem i związać swoje życie z Polską³⁷. Lektura dzieł Marcela Prousta wyciągnęła go z udręki miłosnego rozstania, a następnie ocaliła od

³⁴ Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, dz. cyt., s. 47.

³⁵ Józef Czapski, *Zagadnienia malarskie*, „Orzeł Biały” 1944, nr 93.

³⁶ Józef Czapski, *O paszkwilu*, dz. cyt.

³⁷ Józef Czapski, *O Brzozowskim*, „Kultura” 1963, nr 1–2, s. 199.

rozpaczy w sowieckim obozie, gdzie, nie mając dostępu do książki, z pamięci odtwarzał jej fragmenty i opowiadał o niej po francusku współwięźniom³⁸. W trakcie tułaczki polskiej armii przez Środkowy i Bliski Wschód, w latach II wojny światowej, mimo natłoku obowiązków przeczytał i przejrzał w ciągu trzech lat ogromną liczbę tomów zdobywanych od przyjaciół i w napotykanym antykwariatach. Spis lektur Czapski prowadził w oddzielnym przeznaczonym do tego notesie prowadzonym równoległe do dziennika – w latach 1942–1944 jest ich kilkaset³⁹.

Cytaty z książek znajdują się niemal na każdej stronie dziennika. Są to zarówno fragmenty z nowo przeczytanych lektur, jak i wydobywane z pamięci słowa bliskich mu pisarzy i artystów. Czapski wypisywane dla siebie cytaty nazywał „złotymi gwoździami”, na których można zawiesić myśl a wręcz egzystencję: „niektóre cytaty są dla mnie jak złote gwoździe, które mnie trzymają w życiu naprawdę”⁴⁰. Podobnie jak na swoich obrazach wybierał fragment, kilka zdań, które stały się mu bliskie i które postanowił utrwalić. Przeżywał lektury, traktując wybrane z nich słowa jak własne. Cytaty w dzienniku, wielokrotnie przywoływane z pamięci, ulegają kolejnym przemianom, redakcjom czasu i myśli oczyszczającym je do błysku, który uderzył Czapskiego przy pierwszej lekturze. W 1949 roku w szkicu „*Ja*”, traktującym o problemie „ja” w literaturze, powoływał się na słowa Stanisława Brzozowskiego, że „co nie jest biografią – nie jest w ogóle” i dodał: „Dla tych pisarzy ich myśli o świecie były ich biografią na równi z ich trawieniem, troskami materialnymi czy analizą swoich osobistych uczuć czy potknięć. I nie warto ich czytać, jeżeli się ich również nie zasymiluje jako części w ła s n e j biografii”⁴¹.

Czapski wielokrotnie mówił, że dziennik jest dla niego repozytorium cytatów-złotych gwoździ i że w tym widzi szczególną wartość. Nazywał dziennik rodzajem biblioteki biedaków (*la bibliothèque des pauvres*), w którym zachowuje

³⁸ Józef Czapski, *Proust w Griazowcu*, dz. cyt.

³⁹ Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1866.

⁴⁰ Józef Czapski, *Wspomnienia*, nagrał i wysłuchał Henryk Woźniakowski, oprac. Joanna Pollakówna, „Res Publica” 1980 nr 5.

⁴¹ Józef Czapski, „*Ja*”, „Kultura” 1949 nr 1, s. 43.

się to, co najcenniejsze w książkach, których nie można posiadać w całości (Czapski używa wręcz określenia „wyciąganie soku”⁴²). Tym bardziej należy przyjrzeć się sposobowi pisania dziennika przez pryzmat wykorzystywanych cytatów z bliskich mu lektur, które Czapski „asymilował jako części własnej biografii”.

Najczęściej przywoływanym pisarzem na kartach *Dziennika wojennego* jest Marcel Proust. Na jego przykładzie można pokazać nie tylko szczególną intertekstualność dziennika, ale także realizację „zasymilowania jego części jako własnej biografii”. Czapski poznał świat Prousta w Paryżu lat dwudziestych: jego bliskim przyjacielem i przewodnikiem po świecie francuskiej literatury był Daniel Halévy – szkolny kolega Marcela Prousta, z którym przez całe życie utrzymywał bliskie stosunki. Misia Sert, paryska opiekunka kapistów, wprowadziła Czapskiego w świat pisarzy i artystów związanych niegdyś z pismem „La Revue blanche” (należącym do jej męża Thadée Natansona), czyli ze światem Marcela Prousta *par excellence*. Rok przed rozpoczęciem zapisków objętych niniejszą edycją Czapski wygłosił po francusku cykl wykładów o Prouście w obozie sowieckim w Griazowcu w latach 1940–1941⁴³. Zapisane przez współwięźniów w obozie, zostały opracowane przez Czapskiego w języku francuskim na początku 1943 roku z pomocą Henri Goblot, prezesa Comité National Français w Teheranie, przyjaciela Daniela Halévy’ego, przez którego znał się z Czapskim (zob. zapis z 27 lutego 1943).

Wykłady o Prouście są bardzo bliskie tonem miłosnym zapisom z dziennika, w których zresztą Czapski często go cytuje. Omawiając *W poszukiwaniu straconego czasu* wyznaje słuchaczom, że: „nie cenność tworzywa Prousta porwała mnie zrazu. Sam temat książki trafiał mi wprost do serca: rozpacz, śmiertelny niepokój kochanka, opuszczonego po zniknięciu Albertyny, wszystkie formy retrospektywnej zazdrości, bolesnych wspomnień, gorączkowych poszukiwań, głęboka wnikliwość psychologiczna wielkiego pisarza, przebijająca się poprzez gąszcz szczegółów i skojarzeń. Później dopiero dostrzegłem w tym sposobie

⁴² Józef Czapski, *Wspomnienia*, dz. cyt.

⁴³ Józef Czapski, *Proust w Griazowcu*, dz. cyt.

pisania nowe narzędzie analizy psychologicznej o nieznannej precyzji”⁴⁴. Wspomniane rozpacz i śmiertelny niepokój kochanka Czapski przeżywał po rozstaniu z Sergiejem Nabokovem (bratem pisarza Vladimira Nabokova), z którym żył we Francji w latach dwudziestych⁴⁵. Po rozstaniu z Nabokovem zapadł na tyfus i ze świeżymi ranami rozstania wyjechał na rekonwalescencję do Londynu do swojego wuja Aleksandra Meyendorffa, z którym Czapskiego łączyły bliskie stosunki od czasów szkolnych w Petersburgu. Sytuacja egzystencjalna, w jakiej znalazł się Czapski w Armii Andersa, była podobna – również żywił (zapewne nie w pełni odwzajemnione) uczucie do współpracującego z nim Józefa Zielickiego i z tego powodu cierpiał.

W jednym z pierwszych fragmentów, w którym pisze o miłości, stosuje wprost zabieg proustowski: fragment zapisuje po francusku używając formy żeńskiej dla przedmiotu swych uczuć. Chodzi, podobnie jak u Prousta, o zachowanie dyskrecji – fragment został zapisany 27 kwietnia 1942, więc jeszcze przed opuszczeniem terytorium ZSRR, Czapski mógł się zasadnie obawiać, że dziennik trafi w ręce sowieckie i może stać się podstawą prowokacji zarówno wobec niego samego jak i jego ukochanego. Ten sam zabieg powtórzył 3 maja 1942. Biorąc pod uwagę dalsze sposoby wypowiedzenia się o miłości, należy przyjąć, że poza dyskrecją jest tu wyraźne nawiązanie do *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta, gdzie autor dla opisu miłości do swojego szofera stworzył postać Albertyny. W zapisie z 15 kwietnia 1943 możemy znaleźć tego potwierdzenie: „P.[roust] marzył, żeby się wymknąć Albertine. A jej wyjazd był dla niego wstrząsem straszliwym i obudzeniem uczucia na nowo z całej siły, i ostatecznej beznadziejności. Ileś razy w drobnym, drobnym stopniu odkrywam w sobie ten sam proces [...]. Gdybym opisał moje przeżycia materialniej, twarz i uśmiech, i tysiąc faktów podobnych i dla tej sprawy ważnych – te stronicie by może zaczęły żyć – ale właśnie tak jest, a nie inaczej, że nie chcę nawet w moim dzienniku pisać cokolwiek materialniej, co by mogło wpaść w inne, niepowołane ręce”. W tym samym fragmencie dodaje, że miłość ta niesie ze sobą „głuchy ból”, który ma

⁴⁴ Józef Czapski, *Proust w Griażowcu*, dz. cyt., s. 28.

⁴⁵ Por. Eric Karpeles, *Prawie nic. Biografia malarza*, Warszawa, Noir sur Blanc, 2018.

siłę budzenia go do życia przez „*une précieuse blessure*” (bezcenną ranę), która „nie daje popaść w sklerotyczny sen”.

Określenie *précieuses blessures* (bezczenne rany), które Czapski często stosuje przy okazji wyznań o miłosnych cierpieniach (a także o religii), również pochodzi od Marcela Prousta; tak o tym mówił Czapski w wykładach o Prouście: „Proust z coraz większym naciskiem powtarza, że artysta jest i powinien być samotnikiem, że nawet kontakty z uczniami, z adeptami go osłabiają. Ponieważ, gdy chodzi o miłość erotyczną, jest Proust zupełnym pesymistą, ponieważ widzi w niej jedynie przyczynę «drogocennych ran» i wzmożonego poczucia samotności, może dlatego godzi się poniekąd z tą właśnie formą obcowania, z erotyzmem”⁴⁶.

Cudze słowa, złote gwoździe są punktem wyjścia do rozważań o sobie samym i „drogocenne rany” spowodowane cierpieniem miłosnym otwierają Czapskiemu drogę do głębszego przeżycia. Pod datą 9 maja 1942 roku pisze: „I kiedy ten zresztą tak głuchy jeszcze ból serca przychodzi – witam te *précieuses blessures* prawie z radością – bo daje mi to poczucie, że jeszcze żyję, że to jest przecie cień od jakiegoś światła, że daje mi to pogłębioną chwilę, świadomość, jakieś jeżeli nie szczęście, to możliwość – drogę do trudnego szczęścia”. I odnosząc się dalej do Prousta, widzi w erotyce i związanym z nią cierpieniem siłę twórczą, gdyż wzmaga ona poczucie samotności, które jest niezbędne dla twórczości artystycznej (zapis w dzienniku 23 sierpnia 1943). Ból spowodowany miłosnymi cierpieniami Czapski określił jako pozytywny także 18 marca 1944, pisząc, że daje on poczucie życia, wyrwa z wyjąłowania, a przede wszystkim daje samoświadomość.

„Asymilowanie” Prousta widać też w historii, którą Czapski przytoczył na kartach dziennika i włączył do *Na nieludzkiej ziemi*. W czerwcu 1942 roku w zapisie bez daty dziennej opowiadał historię swojego wuja, Dominika Radziwiłła, zamożnego arystokraty mieszkającego przed II wojną światową w Paryżu, w czasie, gdy mieszkał tam Czapski. Czapski wspomina jak Dominik Radziwiłł po śmierci swojego zięcia, Loche Radziwiłła (skądinąd przyjaciela Marcela Prousta), zaczyna opowiadać dowcipy, a po śmierci żony wychodząc z domu i spoglądając na kondukt żałobny powiedział „jakie piękne słońce” (Czapski przytacza te słowa

⁴⁶ Józef Czapski, *Proust w Giazowcu*, dz. cyt., s. 40.

po francusku, „*quel beau soleil*”). W pierwszym tomie *W poszukiwaniu straconego czasu* (*W stronę Swanna*) dziadek narratora opowiada, jak ojciec Charlesa Swanna zachował się po śmierci swojej żony – siłą odciągnięty przez przyjaciela od trumny wyszedł do ogrodu i zaczął się zachwycać pogodą: „A! stary przyjacielu, co to za szczęście przechadzać się razem w tę piękną pogodę”⁴⁷. Zarówno u Prousta jak i u Czapskiego historia ta jest przykładem radzenia sobie z cierpieniem, jak zachwyty dla przejawów życia idzie z nim w parze. To pokazuje, że przyjmowanie części proustowskiej narracji za część własnej biografii wpływa także na postrzeganie i interpretowanie rzeczywistości, nadawanie pozornie błażym wydarzeniom sensu. Proust ujawnia się nie tylko w cytatach – Czapski rozumie siebie poprzez Prousta, był dla niego kładką prowadzącą do samego siebie. 5 września 1943 zanotował: „Dlaczego umiem kochać i umiem także przeżywać ten *désespoir quotidien*, a nie umiem nigdy wyrazić w słowach tego skureczu serca — znaleźć metaforę, oddać ciężar, «kolor» przeżycia. Dlatego tak się czepiam książek, cytatów, w tym znajduję słowa dla moich uczuć. Jak każda miejska służąca czy aptekarzowa widzi siebie *à la Greta*, czy *à la Pola Negri* — ja też siebie szukam w książkach, słów dla swoich przeżyć”.

Wyraźna różnica między Czapskim a Proustem (czyli moment, kiedy Proust nie „sprawdza się życiem”) polega na braku planu religijnego w rozważaniach o miłości we *W poszukiwaniu straconego czasu*. Warto wrócić do tła pierwszej lektury Prousta przez Czapskiego, czyli relacji miłosnej z Sergiejem Nabokovem, o którym Czapski kilkakrotnie wspomina w *Dzienniku wojennym*. Władimir Nabokov w liście do żony 15 czerwca 1926 cytuje list swojego brata Sergieja Nabokova, w którym pisze, że pod wpływem Czapskiego („człowieka, z którym związał swoje życie”) postanowił przejść na katolicyzm⁴⁸. Również *Dziennik wojenny* jest świadectwem, że homoseksualizm i erotyka nie pozostają dla Czapskiego poza kategoriami religijnymi ani poza doświadczeniem wiary – są z nimi związane w sensie pozytywnym. Na pewno wpływ na to miała m.in. bliska przyjaźń między Czapskim a Maritainem (również cytowanym w *Dzienniku*

⁴⁷ Marcel Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 1., tłum. Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa, PIW, 1956, s. 38.

⁴⁸ Władimir Nabokov, *Letters to Véra*, Nowy Jork, Knopf, 2015, s. 76–79.

wojennym), który tworzył wokół siebie krąg zainteresowanych wiarą i katolicyzmem homoseksualnych artystów. Niektórzy z nich (jak zaprzyjaźniony z Czapskim Aleksander Rzewuski) za namową Jacques'a Maritain'a wstępują do klasztorów, niektórzy zwracają się do sztuki religijnej (jak również zaprzyjaźniony z Czapskim Jean Cocteau). Sam Czapski 14 marca 1944 pisze, że chciał porzucić życie świeckie i poświęcić się modlitwie, ale Maritain go od tego odwiódł. Homoseksualizm Czapskiego pozostaje w ukryciu ze względu na panujące w wojsku stosunki i ogólny brak akceptacji społecznej dla homoseksualizmu, 27 listopada 1942 roku pisał: „erotyzm mój jest inny, że nie mogę go ani opowiadać, ani z nikim z kolegów dzielić”. Jednak nigdzie na kartach dziennika Czapski swojej orientacji seksualnej nie wiąże z grzechem i przy stałym uczestnictwie w katolickim życiu religijnym armii, wyraźnie łączy erotykę z wiarą jako formę uczestnictwa w życiu duchowym. W dzienniku pod datą 25 marca 1942 Czapski pisze: „Zmysłowość, cielesność komunii – ta wąska kładka, poprzez którą jest przejście z jednego planu erotycznego do drugiego planu mistycznego. [...] Erotyzm jako pierwsze «obnażenie» – pierwsze oddanie się w cieło i w krwi, a ostatnie obnażenie się człowieka duchowego ze wszystkiego dla Boga”.

Kwestia wiary i erotyki prowadzi do kolejnego często cytowanego przez Czapskiego autora – Wasilija Rozanowa. Czapski poznał pisma Rozanowa na przełomie 1918 i 1919 roku w Petersburgu, gdzie przebywał z tajną misją odszukania zaginionych polskich oficerów. W wielokrotnie powtarzanej przez Czapskiego historii pewnego dnia, wychodząc z jednego z petersburskich mieszkań, zobaczył na drzwiach tabliczkę z nazwiskiem Dymitra Mereżkowskiego. Zadzwoił. Otworzono mu drzwi nie tylko do mieszkania ale do świata żyjących tam Dymitra Mereżkowskiego, Zinaidy Gippius i Dymitra Fiłosofowa. To oni, a przede wszystkim Fiłosofow, zachęcili go do lektury Rozanowa. Jeszcze w latach trzydziestych Czapski napisał o nim studium, ale pod wpływem złej jego oceny przez Fiłosofowa nie zdecydował się na publikację. Rękopis w większości zaginął podczas powstania warszawskiego, jego odnalezione po wojnie fragmenty Czapski opublikował pod tytułem *Sprzeczne widzenie: Rozanow–Mauriac*⁴⁹. Ze wspomianej trójki rosyjskich intelektualistów jego mistrzem i wiernym

⁴⁹ Józef Czapski, *Sprzeczne widzenie: Rozanow–Mauriac*, „Znak” 1958, nr 3/45.

przyjacielem stał się Dymitr Filosofow, stale obecny na kartach *Dziennika wojennego* jako „Dimka” oraz „D”.

21 grudnia 1943, zastanawiając się nad chaosem własnych uczuć, Czapski pisze: „Tak samo teraz – co powoduje to nagłe zerwanie wewnętrzne? Naturalnie jedno i to samo u mnie. Przecie na dnie wszystkiego uczucie *ljudi lunnogo swieta* [ludzi światła księżycowego] – tak określa bezpłciową, chrześcijańską, beznamiętną miłość Rozanow. Przypomniało mi się to określenie, patrząc na społeczników, na zespołowców – co za równowaga, co za przyjaźń do ludzi i do tyłu – jakby bez różnicy, bez wyłączości”. Czapski nawiązał tu do tytułu książki Rozanowa *Ludzie światła księżycowego* (1911), w której Rozanow rozważa z niezwykłą jak na literaturę rosyjską otwartością kwestie płci i seksualności; ważną rolę w historii kultury przypisuje „ludziom światła księżycowego” (homoseksualistom) i „miłości księżycowej” (homoseksualnej). Czapski pisał o tym także w swoim studium o Rozanowie i zapewne celowo nie uściślił znaczenia „ludzi światła księżycowego”, a odniósł się jedynie do metaforycznej interpretacji pochodzenia chrześcijaństwa, w której Rozanow widzi szczególną rolę *ljudi lunnogo swieta*: „Kiedy Rozanow pisze o płci i religii, myśli zawsze o płci w ujęciu starotestamentowym. Dla Rozanowa istotą Starego Testamentu jest absolutne utwierdzenie płci-rodzenia, istotą Nowego Testamentu – przekleństwo płci. [...] Dwie religie walczą z sobą na świecie według Rozanowa: religia słońca, Baala, boga urodzaju, i religia księżyca, Astarte, bezpłodnej dziewicy, bogini nocy, śmierci i nigdy nienasyconej chuci. Chrześcijaństwo wyprowadza Rozanow z tej księżycowej religii Astarte. Ludźmi światła księżycowego nazywa chrześcijan”⁵⁰.

Ważne w tym kontekście jest także to, że to Filosofow, który odkrywał przed Czapskim pisma Rozanowa, zdjął z Czapskiego poczucie konieczności życia w „czystości” w imię wyższych mistycznych celów, które Czapski znajdował w pismach Tołstoja. W późniejszych dziennikach (24 lutego 1985) Czapski na marginesie rozważań o Wittgensteinie zapisze, że „To wszystko działo się we mnie po cichu, jakby nikomu nie wyznawane! Korpus paziów. Rewolucja. Korpus wschodni. Tu poznaję Antka Marylskiego i jego brata. W Antku wprost się zakochuję, sam o nim nic nie wiedząc, bo wszystko to przeżywam na osi religijnej;

⁵⁰ Tamże, s. 298.

obu braci przekonywuję do Tołstojowskiego niesprzeciwiania się złemu i na tym odcinku «zdobynam» ich. Dopiero ile lat później, po rewolucji, po mojej wyprawie w poszukiwaniu zaginionych kolegów, w 1920 roku, gdzie przecie kocham się w L., a potem w JT [...] jeszcze nie wiedząc wyraźnie, że jestem homoseksualistą. Wyzwała mnie wtedy D[ymitr Fiłosofow], który mnie mądrze jakby zwalnia ze wszelkich tabu seksualnych. Moim pierwszym kochankiem staje się M., jak najbardziej przelotnie, ale to mi otwiera inne życie”⁵¹.

Przykłady lektur Marcela Prousta i Wasilija Rozanowa pokazują, że czytanie *Dziennika wojennego* jest niemożliwe bez równoległej lektury ich tekstów, tak jak wielu innych dzieł literackich i filozoficznych odnotowanych w przypisach do niniejszej edycji – m.in. Maine de Birana, André Maurois, Paula Valéry’ego, Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, Aleksandra Błoka, Andrieja Biełego.

KONTROLA ODDECHU DNIA

WOKÓŁ FUNKCJI DZIENNIKA

Na samym początku *Dziennika wojennego* Czapski opisuje ptasznika z *Koszalek opalek* Janusza Korczaka, który wypycha martwe ptaki. Czapski traktuje to jako przestrożę przed „galwanizowaniem siebie” (zapis z 22 marca 1942), przed próbą usztywnienia „ja” w stabilnej, zamkniętej formule. Już w 1936 roku Czapski jako motto do monografii o Józefie Pankiewiczu⁵² cytuje słowa Goethego, które później wielokrotnie stosuje w tekstach i dziennikach: „Tylko przemianie pozostaje wierny. Powinniśmy nie być, ale przede wszystkim stawać się”⁵³. Dziennik jest zapisem nieustającej przemiany Czapskiego, który wie, że świadomość siebie pogłębia się w czasie, wzrasta z życiem. W wielokrotnie powtarzających się wątkach Czapski stara się pogłębić zrozumienie swoich myśli i uczuć tak, ażeby

⁵¹ Archiwum Józefa i Marii Czapski, MNK 2137.

⁵² Józef Czapski, *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce*, Warszawa, M. Arct, 1936.

⁵³ Józef Czapski, *Złote gwoździe*, „Zeszyty Literackie” 1994 nr 1/ 45 s. 46.

móc nimi świadomie kierować. Jest wierny codziennemu rytuałowi odczytywania dawnych zapisów z dziennika i przystępowania do pisania kolejnych. Lektura dziennika kształtuje kolejne wpisy, tym samym Czapski kształtuje siebie samego – tak należy rozumieć stosowaną przez Czapskiego kategorię „kontroli oddechu dnia”⁵⁴, której używał do opisu funkcji swojego dziennika.

Dziennik, jego nieustanne odczytywanie dla siebie samego, ma, jak określił to Michelet, „stworzyć [...] więź czasu, tę więź tak konieczną, ten żywotny łańcuch, dzięki któremu z pozornie łatwej przeszłości wydobywana jest i wprawiana w ruch ku przyszłości moc życia”⁵⁵. Dlatego też tak ważne dla Czapskiego jest zapisywanie nagle wywołanych wspomnień, utrwalenie przeblysków pamięci mimowolnej. 26 września 1942 zanotował: „Z Prousta: *LA MÉMOIRE INVOLONTAIRE* – nie zapominać o tym, że ona ważna w pisaniu i moje *Abschweifungen* [dygresje] w pisaniu dlatego są ważne, że są *involontaires*”, 22 października 1942 dodał zaś: „Nagle wydało mi się, że zrozumiałem pewną cechę mojego pisania, co do której miałem wątpliwości. Moje «Proustowskie» mieszanie tematów i czasu, nigdy durno-logiczne opowiadanie – ale przecie jednoczesne o przeżyciach aktualnych, wspomnieniach – książkach, plus filozofowanie. To jest zupełnie inne podejście do zjawisk, to jest harmonii, o wiele bardziej złożone i to jest wielopłaszczyznowość, która może jest właśnie moim wyrazem, wyrazem pewnego typu myślenia i uczucia złożonego i że nie wyzbywać się tej złożoności, która wielu ludzi drażni czy trapi – ale właśnie ją dopracować. Najważniejsze rzeczy w pisaniu nie mogą być zaraz świadome i tu musi być zostawione *une marge* dla rzeczy nieoczekiwanych”.

Czapski przyjmuje słowa Marcela Prousta za własne i sprawdza je swoim życiem, tym samym poddaje je redakcji własnej egzystencji. Jest to bliskie koncepcji *Hypomneumata* opisanej przez Michela Foucault w *L'Écriture de soi*: „pochwycenie już powiedzianego, zebranie tego, co można było usłyszeć lub przeczytać i czego jedynym celem byłoby zbudowanie siebie samego [...]. Taki jest też cel *hypomneumatów*: sprawić, by zbiór okruchów logosu przekazany przez

⁵⁴ Józef Czapski, *Wyrwane strony*, dz. cyt., s. 215.

⁵⁵ Cytat za: Pierre Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*. Tłum. Piotr Domański, Warszawa, Aletheia, 2003, s. 212.

tradycję, mówców i teksty stał się środkiem, dzięki któremu możliwe stałoby się ustanowienie maksymalnie adekwatnej i doskonałej relacji z samym sobą. [...] Pisanie stanowi najważniejszy etap w procesie, do którego zmierza wszelka *askesis* [ćwiczenie duchowe], a mianowicie w przekształcaniu czyjejś wypowiedzi uznanej za prawdziwą w racjonalny fundament działania”⁵⁶. Ciekawe w tym kontekście jest także zainteresowanie praktyką piśmienną Prousta. 10 listopada 1943 zanotował: „Forster w «La Marseillaise» pisze, że Proust dyktował te strony przed śmiercią. Czy w ogóle Proust dyktował? [...] Nigdy nie słyszałem, żeby dyktował”. Zwrócenie uwagi na ten szczegół nie wynika z pedantyzmu literaturoznawczego, odnosi się do własnej refleksji nad praktyką pisania o sobie: Czapski nie może sobie wyobrazić dyktowania komuś dziennika – stanowi on dialog ze sobą samym, bez pośredników.

Nawiązanie jak najszczerszej relacji z samym sobą wyklucza też literacką transpozycję swoich doświadczeń, a wymaga bezwzględnie szczerego opisu rzeczywistości. Więc tak jak Proust umożliwia Czapskiemu znalezienie słów, całych obrazów dla lepszego rozumienia siebie, tak strategia literacka przyjęta przez Prousta nie jest dla Czapskiego możliwa do zastosowania – nigdy nie podjął się pisania fikcji, a nawet więcej, podobnie jak w swoim malarstwie zawsze był wierny bezpośredniemu zapisowi doświadczeń. Czapski dostrzega wartość swoich dzienników, ma świadomość ich wagi i poczucie, że będą kiedyś czytane. „Może kiedyś po mojej śmierci ktoś się zabierze do moich naskrobanych niewyraźnie dzienników. Jeżeli dojdę do czegoś jeszcze w malarstwie, zacznie to być interesujące i może tu są stronicę, które będą warte czytania” (zapis z 18 marca 1944). Mimo tej świadomości nie stara się dziennikowi nadawać formy innej niż ta dyktowana potrzebą „kontroli oddechu dnia”. Potrzeba wiernego oddania własnych przeżyć zbliża Czapskiego do Maine de Birana i jego dziennika. 22 października 1942 zanotował: „Maine de Biran opisuje siebie tak beznamiętnie, tak wiernie i muzykalnie [...] u Birana się spotyka co chwila — tą *lucidité* jasność oceny siebie, «rysunek» jego jest niezmacony — ani zamazywaniem prawdy, ani nawet nerwami, złością na siebie, skruchą zbyt gwałtowną — zmyślane karykatury — jest analiza

⁵⁶ Michel Foucault, *Sobapisanie*, tłum. Michał Paweł Markowski, w: M. Foucault, *Szaleństwo i literatura*, Warszawa, Aletheia, 1999, s. 307, 308.

beznamiętna, która mnie w tym człowieku czaruje jak w Prouście. Tylko, że Proust to wszystko transponuje w fikcyjnych postaciach — a on mówi o sobie”.

Jasność mówienia o sobie do siebie, rozjaśnienie egzystencji, *lucidité*, którą Czapski odnajduje u Maine de Birana, tak bliska Jasperowskiej *Existenzerhellung*, jest jednym z najważniejszych elementów „kontroli oddechu dnia”. Skupia się na „ja” jako elemencie tworzącym, punkcie wyjścia i dojścia. W 1949 roku, w szkicu *Ja*, Czapski pisał o Maine de Biranie, tak jakby pisał o sobie: „Tylko gdy wpatruje się w siebie, staje się i znaczący i odkrywca. Narcyz? Bynajmniej. W narcyzmie kryje się moment zachwytu nad sobą, którego tu nie ma”⁵⁷. Analizując ten szkic, Wojciech Karpiński pisał: „Czapski dokonuje nagłego przeskoku, zestawia refleksje Maine de Birana z wydanymi dopiero co, dwa lata przed powstaniem szkicu *Ja*, zapiskami Simone Weil. «Uwaga na najwyższym szczeblu jest modlitwą», cytuje jej słowa. I konkluduje: «Pod jednym warunkiem: by nie kłamać i mieć napiętą uwagę — to zdanie Simone Weil może służyć za epigraf całego życia Birana». I życia Czapskiego. Tak czytał innych, tak czytał siebie, tak pisał i tak malował. Uwaga zwrócona ku sobie, spojrzenie czasem prawie okrutne, czasem ironiczno-żartobliwe, czasem nie pozbawione patosu, ale zawsze zgodne z wewnętrznym przekonaniem i wciąż poddawane kontroli. Jego dziennik dokumentuje tę postawę, stanowi szkołę uwagi, lekcję niuansu”⁵⁸.

We wrześniu 1943 roku Czapski czytał powieść André Maurois *L'instinct du bonheur*, w której milczenie i niedopowiedzenia stanowią kanwę relacji miłosnej. 25 września 1943 roku Czapski pisał, że zostawił dziennik w kawiarni w Jerozolimie: „Tydzień bez dziennika – jaki brak – *mysl' izrieczionnaja jest' loż*⁵⁹ – mówi Tiutczew – cały *L'instinct du bonheur* zbudowany na tej tezie, żeby milczeć, że cierpienie wypowiedziane jest czymś innym niż w rzeczywistości, że dopiero wtedy staje się pojęciem groźnym, a przy tym niewiernym. U mnie zupełne przeciwieństwo – dopiero nie wypowiedziane, ale zapisane, w słowach

⁵⁷ J. Czapski, *Ja*, dz. cyt., s. 46.

⁵⁸ Wojciech Karpiński, *Portret Czapskiego*, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2007, s. 105.

⁵⁹ Kłamstwem jest myśl wypowiedziana (ros.). Cytat z wiersza Fiodora Tiutczewa *Silentium!* (tłum. Włodzimierza Słobodnika, za: Teodor Tiutczew, *Poezje*, Warszawa, PIW, 1957).

skryształizowane, nabiera formy konkretnej i dopiero wtedy można się z niego tak czy inaczej wyzwalać. Już samo uświadomienie jest nieraz prawie wyzwoleniem”. Czapski, jak sam wyznaje dalej w tej notatce dziennikowej, musi pisać, bo inaczej ma wrażenie, że nie żyje, dopiero zapisane przeżycia uważa za „przeżyte”. To pozwala mu na „kontrolę oddechu dnia”, na stworzenie więzi między sobą z dnia dzisiejszego i sobą z przeszłości.

Jako podsumowujący komentarz warto przytoczyć słowa Czapskiego z listu do Czesława Miłosza z 16 marca 1965: „Jeżeli ktoś po mojej śmierci będzie chciał czytać moje niezliczone nieczytelne dzienniki, to mógłby zdecydować, że jestem najniezwyklejszym człowiekiem, bo ja wylewam tam moje jęki. I byłoby to z gruntu fałszywe, bo właśnie te jęki wyzwalały mnie i do roboty, i do nowej radości życia”⁶⁰.

RYSUNKI

Już na samym początku dziennika Czapski zanotował: „Źle jest myśleć o malarstwie bez palety w ręku. Źle jest myśleć o religii bez praktyki religijnej codziennej” (zapis z 25 marca 1942). Dziennik wojenny jest świadectwem widzenia malarskiego malarza, który nie może malować, przez to nie może realizować tej formy komunikacji ze światem. Realizacją potrzeby praktyki artystycznej są w czasie wojny przede wszystkim rysunki. Wykonywanie rysunków jest także formą obrony przed otępieniem wrażliwości i zmysłów przez rzeczywistość armii, 5 lutego 1944 pisał: „im bardziej oddalam się od aktywnego stosunku do piękna (od malowania, notowania, pisania), tym bardziej zawęża się, spłyca zdolność przeżywania. Kiedy Rimbaud przestał pisać wiersze, zrobił się oschłym kupcem, nie smakoszem – to nie była degradacja, ale przejście w inne życie, na inną płaszczyznę z całą brutalną konsekwencją”.

⁶⁰ Czesław Miłosz Papers, Beinecke Library, Yale University, GEN MSS 661, Series I, Box: 13, Folder: 240-245.

W dzienniku pod datą 19 sierpnia 1943 Czapski pisze, że dzięki Zygmuntowi Waliszewskiemu „wszedł w rysunek”. Za jego to namową uczęszczał w drugiej połowie lat dwudziestych na zajęcia z rysunku w paryskiej Académie Colarossi. Rysunek stał się podstawą warsztatu artystycznego Józefa Czapskiego. W komentarzu do swoich przeżyć w ZSRR pisał: „najsuchszy, bez śladu «muzyki», najmizerniej niewolniczy w stosunku do natury rysunek, ale rysunek codziennie pogłębiany, uściślany do skraju swych możliwości, jest dla mnie, a uparcie mi się zdaje, że i dla każdego malarza, źródłem życiodajnym”⁶¹. 5 marca 1943 wspomina Dymitra Filosofowa, który w latach dwudziestych uczył go malarskiego widzenia świata, którego wyrazem jest szybki i bezpośredni rysunek z natury. Dzięki niemu widzenie malarskie stało się dla Czapskiego odruchowe: „Dziś podczas 2-godzinnej ważnej rozmowy politycznej myślę o malarstwie i patrzę właśnie tak odruchowo i malarsko, bo przez wiele lat ze sobą samym i przeciw sobie walczyłem. *Smotrieli s gorieczju w glazach* [patrzyliśmy z goryczą w oczach] – jak mawiał D[imitr Filosofow] w '24 roku, a ja, jadąc tramwajem, z niechęcią odrywałem się od książki, od myśli i patrzyłem tępy, niemalarskim wzrokiem, przymuszając się do spojrzenia i nie wiedząc jeszcze, na czym ono polega – na domy, ulice. Niemniej jednak tylko tą drogą, uporczywym przewyciężaniem swojej tępoty, doszedłem do tego, że dziś nawet wtedy, kiedy mówię z przejęciem, kiedy myślę prawdziwie o jakiejś sprawie czy pracy, wzrok mój notuje, widzi”. Wyrazem tego odruchowego widzenia malarskiego jest częściowo sam tekst dziennika, zapisywanie szczegółów, kolorów, niemal jak ekfrazą, czego dobrym przykładem jest zapis z 15 listopada 1943: „A[nders] w łożu obitym czerwonym, z deseniem w liście, piękne na ścianach korytarza obrazy (ikony), abisyńskie malowidła i naiwne XVIII-wieczne porcelany. Wielki ruch i widok na wzgórze bladożółte z płachtami sinych cieni od chmur, cała Jerozolima jak magma plastyczna”.

W większości z zachowanych dzienników Józefa Czapskiego rysunki są repozytorium tematów malarskich. Rysowane bezpośrednio w dzienniku a także wklejane do dziennika, służą za podstawę do późniejszych obrazów, stąd na wielu z nich notatki kolorystyczne (Czapski opisuje kolory poszczególnych elementów), a także niemal gotowe obrazy – akwarele przedstawiające przyszły obraz (il. nr 6 i

⁶¹ Józef Czapski, *Tło rosyjskie*, w: tenże: *Oko*, Paryż, Instytut Literacki, 1960, s. 63.

7). Podczas malowania obrazów wykonywał obok tekstu miniatury płócien, które miały znaczyć postępy w pracy. Warto zaznaczyć, że poza szkicami do nowych wykonywał także miniatury już namalowanych dzieł. Traktował je jako podsumowanie wykonanej pracy lub wizualny spis obrazów do przygotowywanej wystawy. W dziennikach rysunki często otacza tekst bezpośrednio je komentujący, jak we wzruszającym przykładzie studium kobiety siedzącej na stacji w Maisons-Laffitte (**il. nr 8**) z 1978 roku, w którym notatka komentująca rysunek układa się graficznie w wiersz:

Na stacji w M. L. [Maisons-Laffitte]

przez parę sekund

Kobieta

murzynka

stara? młoda?

o profilu i

nieruchomości

rzeźb murzyńskich

o takim wyrazie

absolutnej

samotności

smutku TAK przecie smutku

kamiennym

czy wprost

zupełnej

obcości i
obojętności
wobec wszystkie-
-go co ją otacza
opatulona w
wielki szal z włóczki
czarnej
ubranie całkiem czarne
chyba nawet
nie biedna bo
wysokie pod kolana
buty z cienkiej
brązowej skóry na dosyć wysokich korkach
w berecie chustce gładko
ściśle na głowie jej czepek
jak hełm
przylegający
Nic z tego
w tę sekundę
nie umiałem
przekazać

Rysunek w dzienniku mógł być wykorzystywany na bieżąco, służyć do płótna, nad którym Czapski zaczyna pracować zaraz po wykonaniu rysunku (jak w przypadku powyższego szkicu, choć płótno zostało ukończone w 1979 roku, zob. il. nr 9), mógł także być wykorzystany wiele lat później, tak jak w przypadku obrazu *Chłopak na skalach*. Rysunek powstał w latach siedemdziesiątych w późnoklasyycznej fazie malarstwa Czapskiego a wykorzystany do namalowania płótna został w 1985 roku, gdy u Czapskiego dominował ekspresyjny sposób malowania (il. nr 10 i 11).

Czapski w trakcie wędrówki armii Andersa namalował tylko jedno płótno, *Krajobraz z Bagdadu* (Czapski używał także tytułów: *Dachy w Bagdadzie*, *Ulica w Bagdadzie*). Obraz został zakupiony w 1943 roku przez regenta Iraku Abd al-Ilah ibn Ali ibn Husajna. 20 grudnia 1942 Czapski pisał: „Dziś zacząłem malować pejzaż z dachu na ulice, farba niepewna; niespodzianki, przebielenie, ale praca z całą tą namiętnością ogarniająca całego człowieka i zupełnie dziwne zjawisko, potem taki spokój”. Obok notatki znajduje się miniatura obrazu (il. nr 12), kilkadziesiąt stron później Czapski wkleił jego czarnobiałą reprodukcję (il. nr 13).

Poza schematyczną miniaturą w dzienniku nie znajduje się żaden szkic do tego obrazu. Inne ślady pracy nad obrazem można znaleźć jedynie w tekście. Tym samym żaden z rysunków umieszczonych na kartach dzienników wojennych nie został przeniesiony na płótno ani w czasie wojny ani po wojnie, a rysunki w dzienniku z tego czasu są pozbawione funkcji, która w późniejszych dziennikach jest ich funkcją zasadniczą – repozytorium tematów malarskich.

W edycji *Dziennika wojennego* zrezygnowano z odnotowywania wszystkich rysunków w przypisach, gdyż nie powstawały równoległe do tekstu prowadzonego na stronach, na których się znajdują. Czapski prowadząc dziennik wybiera jeszcze niezapisane strony do zrobienia rysunku a następnie, gdy dochodzi z notatkami do strony z wcześniej wykonanym rysunkiem, zwykle zapisuje ją, otaczając szkic tekstem. Datę powstania niektórych rysunków można ustalić z dużą dokładnością: zwykle dzieli je od wpisu z dnia, w którym powstały kilkanaście stron – w zależności od długości zapisów jest to kilka lub kilkanaście dni. Poza tym kilka rysunków było wklejonych do dziennika. Rysunki nie powstały zatem równoległe z tekstem, który obok nich się znajduje, ze 166 stron wypełnionych

rysunkami tylko w przypadku trzech występuje taka zależność. Poza wspomnianą wyżej schematyczną miniaturą malowanego obrazu do tej grupy zalicza się rysunek przedstawiający krzesło (**il. nr 14**). Patrząc na układ tekstu i rysunku należy przyjąć, że Czapski wpierw narysował krzesło, a następnie przystąpił do zapisania strony, na której opisuje swój szpitalny pokój: „6 rano. Już po myciu, goleniu i śniadaniu. Jajko, tosty, herbata z mlekiem i masło. Dopiero przy świetle dziennym mogę sobie obejrzeć pokój. U nas w Polsce ze znajomych tak by urządziła pokój gościnny u siebie Micia Potocka, Karla. Firanki, parawany dwa odcienie, ładne, tanie materie granatowe w biało-brązowo-żółty deseń z kwiatów. Krzesła, łóżko proste, mocne i ładne. Wnęka-szafa do rzeczy – wieszaki za parawanem do ubrań, ściany gładko na kremowy kolor pomalowane” (zapis z 12 września 1942). Ostatni rysunek z tej grupy został wycięty z dziennika przez Czapskiego, więc o jego istnieniu zaświadcza tylko notatka z 26 października 1942: „Próbowałem akwareli niezmiennie podłej. Zrobiłem ten rysunek piórkiem i ołówkiem poprzedzający tę stronicę”.

Podobnie jak strony z dawnych dzienników Czapski „przepisał” również jeden rysunek do dziennika (**il. nr 15 i 16**): akwarelę powstałą w obozie w Starobielsku przedstawiającą głowy współwięźniów, wkleił do dziennika, a pod nią wykonał jej kopię czarnym tuszem.

Rysunki są integralną częścią dziennika w sensie materialnym, ale istnieją niezależnie od tekstu – tekst nie jest do nich komentarzem, one go wprost nie ilustrują. Jednak integralną częścią wielu rysunków jest pismo Czapskiego, które stanowi ich tło i decyduje o ich odbiorze wizualnym – pismo staje się dodaną później częścią kompozycji (zob. **il. nr 17**).

Wszystkie rysunki Czapski wykonuje z natury, należy to do podstawowych zasad jego twórczości. Są zatem odbiciem spotkań, portretami ludzi, których spotyka w armii, krajobrazów i zabytków, które mija. Nie mają jednak na celu dokumentowania, pod tym względem są bliskie wszystkim innym rysunkom Czapskiego – wynikają z odruchowego widzenia malarskiego otaczającej go rzeczywistości. Są częścią realizacji codziennej potrzeby praktyki artystycznej, tak jak malarstwo, którego Czapski nie może w tym czasie uprawiać. Potraktowanie rysunków nie tylko jako realizacji siebie jako artysty, ale także jako

egzystencjalnego świadectwa tworzonego równoległe do tekstu ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia dziennika Czapskiego, a także uwypukla niektóre poruszane w nim zagadnienia. 13 czerwca 1965 Czapski zanotował: „Moja radość życia? Chyba to słowo znaczy: wola życia, pracy, po odnalezieniu się w samotności, i wyraża się w tym, że znowu oddycham swoim oddechem, znowu widzę, oddycham oczami”⁶². Należy zatem spojrzeć na rysunki podobnie jak na całość dziennika, który Czapski nazywał „kontrolą oddechu dnia”.

W „Albumie granicznym” znajduje się tylko osiem stron z rysunkami. Jeden wykonany ołówkiem, pozostałe atramentem, którego Czapski używał do zapisywania dziennika. Czapski nie używał kolorów, choć zapewne miał kredki, a nawet akwarele – miał do nich dostęp nawet w obozie w Starobielsku.⁶³

Pierwszy kolorowy rysunek powstaje zaraz po przekroczeniu granicy ZSRR. To wzgórze nieopodal Mszchedu (**il. nr 18**), nazywane wśród miejscowej ludności „Łańcuchem Siedmiu Sióstr”. Znajduje się pomiędzy wpisami z datą 15 września 1942 a 17 września 1942, powstał zaś kilka dni wcześniej (prawdopodobnie 13 września 1942) – od czasu wykonania rysunku a zapisu z dnia, w którym powstał Czapski zapisał kilkanaście stron. 13 września 1942 notuje: „Potem zachód, dziwny różowy – z okien sypialni, mury z gliny szare, rudawe, domy i domy płaskie z gliny, to pole nadwiślańskie i płaszczyna – z tarasu, piękny łańcuch gór, a tu pod samym oknem i w prawo gęsta zieleń szpitalnego ogrodu. Ten łańcuch gór mi drogi; na początku łańcucha idzie siedem wzgórz, coraz wyższe, aż jeden spiczasty i nazywa się po persku «Łańcuch Siedmiu Sióstr». Zmieniam jego nazwę na «Łańcuch 7ga rodzeństwa»”. „Łańcuch 7ga rodzeństwa” odnosi się do rodzeństwa Czapskich – było ich siedmioro. Jest to pierwszy tak malarski i zarazem poetycki opis krajobrazu w *Dzienniku wojennym*. Czapski rysuje ten pejzaż podczas pobytu w szpitalu amerykańskim w Mszchedzie – pobyt w tym szpitalu określa mianem „«przełęcz» między Sowietami a Irakiem” – w warunkach, „najbardziej

⁶² Józef Czapski, *Wyrwane strony*, dz. cyt., s. 51.

⁶³ Józef Czapski, *Tło rosyjskie*, dz. cyt., s. 63 Czapski pisze: „Udało mi się nawet dostać guziczki farb dzieciennych, i po parę tygodni z rzędu drobną plamką akwarelową «portretowałem» kolegów czy malowałem martwą”.

wygodnych, jakie można sobie wyobrazić”⁶⁴. Można to porównać do zmiany tonu całego dziennika, który staje się swobodniejszy od czasu wyjścia z „niehumanitarnej ziemi”. Przejście przez granicę, zakończenie „Albumu granicznego” rozpoczyna kolorem, symbolicznym nowym otwarciem zmysłów, a także wyrażoną kolorem radości z pełni odzyskanej wolności, czy używając terminologii Czapskiego, „odzyskania oddechu” – to symboliczny koniec pobytu „na niehumanitarnej ziemi”. Wraz z czasem wzrasta liczba kolorowych rysunków (w omawianych zeszytach stanowią około jednej czwartej wszystkich rysunków), a także zabiegów artystycznych – przede wszystkim lawowania tuszem. Czapski ma coraz większą swobodę w operowaniu rysunkiem, nie jest to świadectwo udoskonalenia techniki, którą miał opanowaną długo przed wojną, ale dowód poświęcania większej uwagi rysunkowi, „oddychania oczami”.

Niepozorny rysunek przedstawiający kaktusy (**il. nr 19**) – oczywisty i neutralny temat do studiowania natury – pokazuje jak bardzo nieoczekiwane mogą być znaczenia rysunków w dzienniku, na tyle ukryte, że możliwe do odkrycia przed widzami tylko przez komentarz ich autora. W kolejnym dzienniku (MNK 1926) 7 kwietnia 1944 Czapski wspomina, że widok kaktusów na pustyni irackiej nieoczekiwanie wy dobył z pamięci dom rodzinny w Przyłukach i znajdujący się tam album botaniczny: „Oglądam grubą książkę botaniczną z kolorowymi planszami i widzę dziwną roślinę – oset jakiś, okrągła kula najeżona kolcami na dużej łodydze. Przechodzi Mama. «Kiedy Mama umrze – mówię – to Mamie na grobie posadzę taką roślinę». Mama się spieszy i nie zatrzymuje się i mówi tylko: «no nie, taką roślinę to mi posadzisz jak będziesz bardzo niegrzeczny». I nagle w Iraku na pustyni widzę miliony tych właśnie ostów, kul kolczastych na długich łodygach i po 40 latach widzę jak żywy rysunek tego ostu na kolorowej planszy książki botanicznej z Przyłuk!”.

W tym samym fragmencie Czapski obszernie wspominał matkę, która zmarła, gdy miał 7 lat, pisał o jej bardzo stanowczej religijności. Przynotował także historię, że gdy był chory, matka modliła się wraz z jego siostrą i spytała córkę, o co się modli, ta odpowiedziała, „Żeby Józek wyzdrowiał”, na to matka Józefa Czapskiego: „A ja proszę Boga, że jeżeli ma być zły, to niech go Bóg zabierze!”.

⁶⁴ Józef Czapski, *Na niehumanitarnej ziemi*, dz. cyt., s. 335.

po czym Czapski dodał do słów matki komentarz: „byłem pierwszym synem po czterech córkach: ukochanym synem”. Rysunek kaktusów na pustyni jest więc ewokacją wspomnień domu rodzinnego, ale też śmierci i złożonych relacji matka-syn, jest w nim niewątpliwie cierpienie.

Cierpienie, przede wszystkim miłosne, jest stale obecne na kartach dziennika. Jak pokazano w części dotyczącej intertekstualności zapisków Czapskiego, jest związane z lekturą Prousta i postrzeganiem udręki uczuciowej połączonej z erotyką za źródło siły twórczej. Zaraz po wojnie w swoim prywatnym egzemplarzu *Pamiętnika* Stanisława Brzozowskiego Czapski podkreślił zdanie: „troska codzienna w życiu myśliciela i poety bywa źródłem natchnienia, a przynajmniej pewnej drogocennej strugi krwi w tem natchnieniu”⁶⁵ (il. nr 20). Tym bardziej znaczące jest, że wśród scen rodzajowych szczególne miejsce zajmują rysunki przedstawiające półnagich i nagich mężczyzn. W *Dzienniku wojennym* jest ich osiemnaście. Wszystkie rysowane z natury – w trakcie upałów w chwilach wolnych żołnierze chodzili półnagzy, brali kąpiele, a Czapski wolne chwile wykorzystywał na patrzenie i rysowanie. Warunki panujące w armii wymuszają także uczestnictwo w sytuacjach intymnych: wspólne sale sypialne, namioty i łaźnie. Biorąc pod uwagę, że znaczącą część dziennika zajmują rozważania na temat miłości, erotyzmu, związanego z nimi cierpienia i potrzeby fizycznego spełnienia, rysunki te nie mogą być traktowane wyłącznie jako „akademickie” notatki artystyczne. Są także świadectwem. Warto przytoczyć słowa Czapskiego o sensie szkicowania zanotowane 28 października 1961: „kiedy wibracja się ujawnia w kresce, to jest jedyny rysunek godny uwagi — reszta to akademizm [...]. U mnie chcę, żeby był moment trzeci — ewokacji; nie tylko mojego «drżenia» (arcysubiektywizm), ale i przedmiotu, ale na to musi być stosunek do przedmiotu, do życia przeciwny alienacji Moravii i ogromnej masy intelektualistów. Tu erotyzm jako ostatnie ludzkie uczucie. W tej *Noi* — jakże sam to znam z dawnych lat — zmęczenie, wyobcowanie wobec wszystkiego — naraz

⁶⁵ Stanisław Brzozowski, *Pamiętnik*, Lwów, Księgarnia Połonieckiego, 1913, s. 16. Egzemplarz z podkreśleniami Czapskiego z Archiwum Wojciecha Karpińskiego.

jakaś szyja, jakieś ramię, jakieś nogi — i powraca znowu stosunek do świata”⁶⁶. Napięcie erotyczne było zatem dla Czapskiego częścią składową stosunku artysty do rzeczywistości.

Szkice półnagich mężczyzn pojawiają się jeszcze w ZSRR. W „Albumie granicznym”, gdzie Czapski wypełnia zaledwie osiem stron rysunkami, dwie strony przedstawiają ten temat – nie otacza ich tekst (**il. nr 21**). Wszystkie rysunki w tym zeszycie są jednobarwne, rysowane ołówkiem lub tym samym atramentem, którym zapisywany jest tekst. Poza tymi szkicami w zeszycie znajduje się jeden szkic drzewa i pięć portretów, wszystkie otoczone są tekstem. Mimo że „Album graniczny” jest pisany bardziej powściągliwie niż trzy późniejsze zeszyty, rozważania o erotyce są tu bardzo wyraźnie obecne. W kolejnych zeszytach jest jeszcze szesnaście takich przedstawień. Podobnie jak w „Albumie granicznym”, wszyscy mężczyźni są portretowani od tyłu lub z boku, a jeżeli na wprost to z zamazaną twarzą, rysowani jakby z ukrycia, w przeciwieństwie do zamieszczonych w dzienniku scen ulicznych i portretów, na których ludzie portretowani są często *en face*. Tylko na jednym rysunku (**il. nr 22**) poza jednego z mężczyzn po prawej stronie, lekko odwracającego się ku rysującemu, sugeruje niemal bezpośredni kontakt wzrokowy z rysującym. Jest więc w tych rysunkach – obok potrzeby oddania zmysłowych pragnień – nieśmiałość, wręcz chęć ukrycia swoich uczuć. 27 listopada 1942 Czapski pisał o tym wprost: „kto wracał z Rosji, mówił o mnie «apostoł» – a co znaczy ten apostoł – że erotyzm mój jest inny, że nie mogę go ani opowiadać, ani z nikim z kolegów dzielić, że nie widzą żadnej koło mnie Pestki [członkini Pomocniczej Służby Kobiet] – a za mało są inteligentni, żeby widzieć nie Pestki, że jestem w tym przeżyciu tak ukryty i samotny, choć we wszystkich innych sprawach tak łatwo się uzewnętrzniam”.

Do rysunków, które przedstawiają sytuacje intymności, należy także zaliczyć trzy przedstawienia śpiących mężczyzn (**il. nr 23**). Rysowani z wielką czułością i uwagą przez siedzącego obok Czapskiego są przedstawiani szczegółowo, niemal portretowo – śpią, więc nie ma zagrożenia, że spojrzenie mogłoby zdradzić to, co Czapski chce ukryć.

⁶⁶ Józef Czapski, *Wyrwane strony*, dz. cyt., s. 119.

Do rysunków powstałych w czasie pisania dziennika należy zaliczyć także rysunki z początkowych stron kolejnego zachowanego w archiwum Czapskiego zeszytu o sygnaturze MNK 1926. Dziennik został rozpoczęty równoległe z poprzednim dziennikiem: zaczyna się podsumowaniem ostatnich dni marca 1944 roku, a pierwszy pełen wpis jest datowany na 31 marca 1944 (pod tą samą datą jest ostatni wpis w dzienniku o sygnaturze MNK 1925, który znalazł się w edycji *Dziennika wojennego*).

Na stronie 9 rękopisu znajdują się trzy studia nagiego mężczyzny w kąpeli (**il. nr 24**), w całości otoczone pismem. Rysunek powstał zapewne zaraz po przybyciu Czapskiego do Włoch, w jednym w wojskowych obozów przejściowych, lub jeszcze na statku płynącym do Tarentu. Od czasów studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych największym autorytetem dla Józefa Czapskiego był Pierre Bonnard, a omawiany rysunek jest najbardziej bonnardowską kompozycją Józefa Czapskiego z lat 1942–1944, z tą różnicą, że w słynnych obrazach i rysunkach Bonnarda myła się w miednicy kobieta – jego żona – i często była przedstawiana *en face*, ale Bonnard nie musiał ukrywać przed nią swojego wzroku (**il. nr 25**). Nagi mężczyzna jest sportretowany w trzech pozach, za każdym razem pochylony, dwukrotnie od tyłu, raz nieco z boku, z zarysowaniem profilu twarzy i sylwetki. Intymność sytuacji i rysunku są oczywiste.

Przy okazji tej strony z zeszytu nasuwa się także pytanie co do funkcjonowania rysunków w dzienniku: ze względów chronologicznych nie wyrastają one z tekstu, który im towarzyszy, ale czy nie wpływają na sąsiadujący tekst? Skoro powstają na pustych stronach, do których z czasem Czapski dochodzi z codziennymi wpisami i na nie patrzy, czy nie wywołują wspomnień, uczuć, które kierują tekst w tę a nie inną stronę? Należy przyjąć, że podobnie jak w przypadku codziennej lektury dziennika, która kształtuje Czapskiego, również oglądanie dziennika ma wpływ kształtujący. Rysunki są jak „złote gwoździe” albo wręcz *hypomneumata* wizualne. Wyżej omówione trzy studia nagiego mężczyzny w kąpeli są tego dobrym przykładem. Sam rysunek powstał zapewne pod koniec marca, gdy Czapski zapisywał kolejne uciążliwości wojskowego obozu przejściowego we Włoszech, gdzie został zakwaterowany zaraz po przyjeździe. Otaczający rysunki tekst to wspomnienie zaprzyjaźnionej z Czapskim Dolly Radziwiłł słuchającej z gramofonu wykonywanej męskim głosem piosenki o

miłości. Czapski opisuje Dolly jako smutną, mimo że siedzi obok niej jej młody kochanek. Píše, że to jedyna kobieta jaką zna, która była głodna życia zmysłowego i intensywnie z niego korzystała, a z wiekiem ten głód w niej wzrastał. Na następnej stronie rozpoczyna rozważania o radości zmysłów u zakochanego Stendhala, by następnie nawiązać do wspomnień własnego kochanka określonego jako S. (zapewne Siergiej Nabokov). Stronę kończy zdaniami: „Ale właśnie tu uderza nie tylko niewspółmierność, ale przeciwstawność: życie ciężkie zostawia światło? [...] Dziś serce mi krzyczy co innego”. Trudno oprzeć się myśli, że ten rysunek jest dowodem zdolności Czapskiego do przekuwania cierpienia i miłosnego niespełnienia w sztukę najwyższej próby. Niniejsza kartka, opublikowana wraz z reprodukcją rysunku, byłaby zapewne jedną z najbardziej zmysłowych „wyrwanych stron” o miłości.

Częstą praktyką Czapskiego było wycinanie rysunków z dziennika i ofiarowywanie ich przyjaciołom – czasem otoczone tekstem, czasem z tekstem na odwrocie. Gest ten, biorąc pod uwagę intymny stosunek do dziennika, a także zawartych w nim rysunków, należy zatem interpretować jako gest dzielenia się nie tyle swoim dorobkiem artystycznym, co dzielenia się samym sobą w pełni odsłoniętym wobec obdarowywanego. W *Wyrwanych stronach* 1 maja 1973 roku Czapski zanotował: „Kiedy rysujesz, czujesz każdą kreskę prowadzoną na papierze jako coś żyjącego, nieodwołalnego, i naraz rysunek zaczyna żyć. [...] Podczas rysowania czułem ten związek niezdarnego, niepewnego, zdeformowanego trochę rysunku, jakby między końcem mego ołówka a mną nie było żadnej przerwy. Ja byłem na końcu ołówka”⁶⁷.

DZIEŁO W TOKU

Niniejsze wprowadzenie nie wyczerpuje ani interpretacyjnie, ani tematycznie całości dzienników Czapskiego. Poruszone tematy, narzucone niejako problemami edycji, zbiegają się jednak z tematyką, która do tej pory w twórczości Czapskiego była uważana za marginalną. Rozłożenie akcentów w *Dzienniku wojennym*,

⁶⁷ Józef Czapski, *Wyrwane strony*, dz. cyt., s. 99.

szczególnie ogrom rozważań w obszarze miłości i refleksji nad sensem własnej twórczości, skłania do nowego całościowego spojrzenia na twórczość Czapskiego.

Dziennik Józefa Czapskiego, którego zachowana od 1939 roku część obejmuje blisko trzysta tomów, jest najobszerniejszym dziennikiem w historii literatury polskiej. Jego pełna edycja książkowa obejmowałaby około 75 tomów o objętości 600 stron. Obok tego również należąca do gatunku literatury dokumentu osobistego korespondencja Czapskiego jest ogromna i w niewielkim stopniu wydana. Zakwalifikowanie dziennika Czapskiego do konkretnego nurtu diarystyki czy literatury dokumentu osobistego przy dostępności tak niewielkiego jego wycinka jest skazane na daleko idące uproszczenia. W skali wydarzeń, których Czapski był świadkiem i czynnym uczestnikiem, porównywalny wydaje się dziennik Harry'ego Kesslera⁶⁸. W złączeniu tekstu i rysunku wydają się współbrzmieć z notatnikami Paula Valéry'ego⁶⁹ (jednak nieporównywalne w warstwie tekstowej). Dzienniki Zygmunta Mycielskiego⁷⁰, który był przyjacielem Czapskiego i jeszcze za życia dawał mu fragmenty swoich dzienników do lektury, ze względu na bliskość zainteresowań sztuką i życiem, zapewne będą ważnym punktem odniesienia.

Wyrastająca z impulsu twórczości Philippe'a Lejeune'a⁷¹ bogata polska refleksja nad literaturą dokumentu osobistego⁷² będzie mogła dzięki *Dziennikowi*

⁶⁸ Harry Graf Kessler, *Das Tagebuch (1880–1937)*, Gesamtausgabe, t. 1–9, Klett-Cotta, 2018.

⁶⁹ Paul Valéry, *Cahiers*, t. I–II, Paryż, Gallimard, Bibliothèque de la Pléiade, 1973.

⁷⁰ Zygmunt Mycielski: *Niby–dziennik*, red. i wstęp Zofia Mycielska-Golik, Warszawa, Iskry, 1998; *Dziennik 1950–1959*, red. Zofia Mycielska-Golik, wstęp Jan Stęszewski, Warszawa, Iskry, 1999; *Dziennik 1960–1969*, red. Zofia Mycielska-Golik, Warszawa, Iskry, 2001; *Niby–dziennik ostatni 1980–1987*, red. i wstęp Barbara i Jan Stęszewscy, posłowie Zofia Mycielska-Golik, Warszawa, Iskry, 2012 (kolejne tomy w przygotowaniu).

⁷¹ Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego faktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, tłum. Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski, Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków, Universitas, 2001.

⁷² Należy tu wspomnieć o ważnej, niemal założycielskiej pracy Romana Zimanda *Diarysta Stefan Ż*, Wrocław, Ossolineum, 1990 i materiałach konferencji z 1992 roku: *Écriture/Pisanie. Materiały z konferencji polsko-francuskiej*, red. Zofia Mitosek, Jakub Z.

wojennemu wzbogacić się o materiał umożliwiający otwarcie nowego pola interpretacyjnego. Pójście za koncepcją Lejeune'a i wpisanie Czapskiego w „przestrzeń autobiograficzną”⁷³ przy tak obszernej i zróżnicowanej twórczości (pisarskiej i malarskiej) a także bogatym życiorysie zasługuje na osobną monografię. W dwóch zasadniczych polskich pracach poświęconych literaturze dokumentu osobistego autorstwa Małgorzaty Czerwińskiej⁷⁴ i Pawła Rodaka⁷⁵ twórczość Czapskiego jest uwzględniona, jednak tylko na podstawie drobnego wycinku jego twórczości diarystycznej, tj. *Wyrwanych stron*. Słuszna jest intuicja Małgorzaty Czerwińskiej, że „W dziennikach Czapskiego dominuje perspektywa wewnętrzna jednostki, postawa wyznania. To wyznanie czynione samemu sobie pojmowane jest jako samopoznanie i rachunek sumienia, jako codziennie podejmowane zadanie i fundament tożsamości”⁷⁶. Należy się także zgodzić z Pawłem Rodakiem, że spośród zaproponowanych przez niego trzech „prawd dziennika” – prawdy wydarzeń, prawdy doświadczenia, prawdy rzeczywistości — tę ostatnią odnosi on do dzienników Józefa Czapskiego. Prawda rzeczywistości realizuje się, gdy: „prowadzący dziennik dochodzi do odkrycia, doświadczenia, wyrażenia w zapisie takich prawd, które przekraczają przygodność diarysty. Dotyczą ludzkiej kondycji, natury rzeczywistości, obecności, bądź nieobecności Boga [...]. Sposób jej [prawdy rzeczywistości] wyrażania przybiera zasadniczo trzy postaci: epifanii, kiedy prawda ta odsłania się przed diarystą w sposób nagły i jednorazowy, a dziennik, ze swej istoty nastawiony na momentalność i natychmiastowość — pozwala ją zapisać; refleksji, gdy dziennik staje się miejscem nawarstwiających się w porządku czasu, a zarazem w porządku życia diarysty rozmyślań o naturze człowieka i świata; wreszcie takiej sytuacji, którą można by

Lichański, Warszawa, DIG, 1995. Wśród najnowszych publikacji na szczególną uwagę zasługują: *Literatura dokumentu osobistego. Studia przypadków*, red. Adam Fitas, Lublin, KUL, 2021 oraz kolejne numery pisma „Sztuka edycji” szczególnie Tom 16 Nr 2 (2019): *Intymistyka a edytorstwo. Wiek XX i współczesność*, pod red. Bartłomieja Kuczkowskiego.

⁷³ Tamże, s. 45.

⁷⁴ Małgorzata Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt*, wyd. II zmienione, Kraków, Universitas, 2020.

⁷⁵ Paweł Rodak, *Między zapisem a literaturą*, Warszawa, WUW, 2011.

⁷⁶ Małgorzata Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt*, dz. cyt., s. 39.

nazwać wpisany w dziennik dążeniem nakierowanym na to, co rzeczywiste”⁷⁷. Wydaje się, że rozumienie dziennika Czapskiego będzie musiało być dużo szersze, że przekroczy dotychczasowe ramy diarystyki. Wydane i znane fragmenty zawierają tak liczne refleksje dotyczące sensu prowadzenia dziennika, że należy się spodziewać, iż pełna publikacja dzienników a także postępująca publikacja korespondencji nie tylko pozwoli na uchwycenie absolutnie wyjątkowej „przestrzeni autobiograficznej” Czapskiego, ale także pozwoli rozszerzyć rozumienie „paktu autobiograficznego” Lejeune’a. Mimo obszernej refleksji Czapskiego nad sensem pisania dziennika nie należy jednak spodziewać się u niego konsekwencji teoretycznej, bo jego twórczość była z założenia antyteoretyczna, w myśl słów Goethego z *Fausta* włączonych do „złotych gwoździ”: „Wszelka, mój druhu, teoria jest szara, / Zielone tylko życia złote drzewo”.

⁷⁷ Paweł Rodak, *Między zapisem a literaturą*, dz. cyt., s. 123.

BIBLIOGRAFIA

Rękopisy Józefa Czapskiego z Archiwum Józefa i Marii Czapskich w Muzeum Narodowym w Krakowie

- Notatnik 1941, sygn. MNK 2421.2
- Dziennik 1942, sygn. MNK 1922
- Dziennik 1942–1943, sygn. MNK 1923
- Dziennik 1943, sygn. MNK 1924
- Dziennik 1943–1944, sygn. MNK 1925
- Dziennik 1944, sygn. MNK 1926
- Notatnik ze spisem lektur 1942–1944, sygn. MNK 1866

Inne rękopisy

- Listy Józefa Czapskiego do Wojciecha Karpińskiego, Archiwum Wojciecha Karpińskiego, Paryż
- Listy Józefa Czapskiego do Czesława Miłosza, Czesław Miłosz Papers, Beinecke Library, Yale University, New Haven

Dziela Józefa Czapskiego

- Józef Czapski, *Kartki z podróży. Hiszpania*, „Pamiętnik Warszawski” 1930 zeszyt 9
- Józef Czapski, *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce*, Warszawa, M. Arct, 1936
- Józef Czapski, *Zagadnienia malarskie*, „Orzeł Biały” 1944, nr 93
- Józef Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, Rzym, Biblioteka „Orla Białego”, 1944
- Józef Czapski, „Ja”, „Kultura” 1949 nr 1
- Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż, Instytut Literacki, 1949
- Józef Czapski, *Proust w Griazowcu*, tłum. Teresa Skórzewska [wraz z autorem], „Kultura” 1948 nr 12 i 13
- Józef Czapski, *Tumult i widma*, „Kultura” 1955 nr 12
- Józef Czapski, *Sprzeczne widzenie: Rozanow–Mauriac*, „Znak” 1958 nr 3 / 45
- Józef Czapski, *O paszkwilu*, „Kultura” 1959 nr 6
- Józef Czapski, *Z kartek podartego kalendarza. (Dziennik rotmistrza Józefa Czapskiego)*
w: Kornel Krzeczunowicz, *Ułani księcia Józefa. Historia 8. Pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784–1945*, Londyn, B. Świdorski, 1960, s. 268–270

- Józef Czapski, *Oko*, Paryż, Instytut Literacki, 1960
- Józef Czapski, *O Brzozowskim*, „Kultura” 1963, nr 1–2
- Józef Czapski, *Wyrwane strony 1963*, „Kultura” 1966 nr 1–2
- Józef Czapski, *Wyrwane strony II 1963*, „Kultura” 1966 nr 7-8
- Józef Czapski, *Wyrwane strony 1965*, „Kultura” 1968 nr 4
- Józef Czapski, *Wyrwane strony* [1965], „Kultura” 1970 nr 12
- Józef Czapski, *Wyrwane strony*, „Kultura” 1976 nr 1–2
- Józef Czapski, *Wyrwane z dziennika*, „Res Publica” 1979 nr 4
- Józef Czapski, *Wspomnienia*, nagrał i wysłuchał Henryk Woźniakowski, oprac. Joanna Pollakówna, „Res Publica” 1980 nr 5
- Józef Czapski, *Wyrwane z dziennika*, „Res Publica” 1981 nr 8
- Józef Czapski, *Dziennik (zeszyt 1961–1962)*, „Zeszyty Literackie” 1983 nr 1
- Józef Czapski, *Dziennik (zeszyt 1965)*, „Zeszyty Literackie” 1983 nr 2
- Józef Czapski, *Dziennik (zeszyt 1979 i 1976)*, „Zeszyty Literackie” 1983 nr 3
- Józef Czapski, *Patrząc*, oprac. Joanna Pollakówna, Kraków, Znak, 1983
- Józef Czapski, *Kartka z dziennika*, „Zeszyty Historyczne” 1984 nr 70
- Józef Czapski, *Dzienniki, wspomnienia, relacje*, oprac. Joanna Pollakówna, Kraków, Oficyna Literacka, 1986
- Józef Czapski, *Proust contre la déchéance. Conférences au camp de Griazowietz*, Lozanna, Noir sur Blanc, 1987
- Józef Czapski, *Souvenirs de Starobielsk*, wstęp Gustaw Herling-Grudziński, Lozanna, Noir sur Blanc, 1987
- Józef Czapski, *Kartka z dziennika*, „Zeszyty Literackie” 1990 nr 29
- Józef Czapski, *Na niehumanitarnej ziemi*, Kraków, Znak, 1990
- Józef Czapski, *Wyrwane strony*, oprac. Joanna Pollakówna i Piotr Kłoczowski, Warszawa, Noir sur Blanc, 1993
- Józef Czapski, *Złote gwoździe*, „Zeszyty Literackie” 1994 nr 1/ 45
- Józef Czapski, *Strony niewyrwane*, „Zeszyty Literackie” 2009 nr 105
- Józef Czapski, *Wyrwane strony*, oprac. Barbara Toruńczyk, przypisy Mikołaj Nowak-Rogoziński, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2010
- Józef Czapski, *Wybrane strony. Z dzienników 1942-1991*, t. I–II, wybór i oprac. Emilia Olechnowicz, Warszawa, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, 2010

Józef Czapski / Ludwik Hering, *Listy 1939–1982*, t. I–II, oprac. Ludmiła Murawska-Péju, Dorota Szczerba, Julia Juryś, Piotr Kłoczowski, Gdańsk, Fundacja Terytoria Książki, 2015

Józef Czapski (ułożył), *Polskie wiersze wojenne*, podali do druku Igor Bielów i Piotr Mitzner, Warszawa, UKSW, 2019

Józef Czapski, *Dziennik wojenny*, odczytał Janusz Nowak, oprac. Mikołaj Nowak-Rogoziński, Warszawa, Wydawnictwo Próby-Institut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, 2022.

Pozostałe

Stanisław Brzozowski, *Pamiętnik*, Lwów, Księgarnia Połonieckiego, 1913

Maria Czapska, *Europa w rodzinie*, Paryż, Libella, 1970.

Małgorzata Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt*, wyd. II zmienione, Kraków, Universitas, 2020

Maine de Biran, *Journal intime*, t. I–II, Paryż, Plon, 1936

Adam Fitas [red.], *Literatura dokumentu osobistego. Studia przypadków*, red. Adam Fitas, Lublin, KUL, 2021

Michel Foucault, *Szaleństwo i literatura*, Warszawa, Aletheia, 1999

Pierre Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*. Tłum. Piotr Domański, Warszawa, Aletheia, 2003

Eric Karpeles, *Prawie nic. Biografia malarza*, Warszawa, Noir sur Blanc, 2018

Wojciech Karpiński, *Portret Czapskiego*, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2007

Harry Graf Kessler, *Das Tagebuch (1880–1937)*, Gesamtausgabe, t. 1–9, Klett-Cotta, 2018

Stanisław Kot, *Listy z Rosji do generała Władysława Sikorskiego*, Londyn, 1960

Bartłomiej Kuczkowski [red.], *Intymistyka a edytorstwo. Wiek XX i współczesność*, „Sztuka edycji” 2019 t. 16 nr 2

Kultura i jej krąg 1946–1986. Katalog wystawy Czterdziestolecia Instytutu Literackiego w Paryżu, Biblioteka Polska, Paryż 11 XII 1986–10 I 1987, Paryż, Les Amis de Kultura, 1986

Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego faktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, tłum. Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski, Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków, Universitas, 2001

Zofia Mitosek, Jakub Z. Lichański [red.], *Ecriture/Pisanie. Materiały z konferencji polsko-francuskiej*, Warszawa, DIG, 1995.

Piotr Mitzner, *Ludzie z niehumanitarnej ziemi. Rosyjski krąg Józefa Czapskiego*, Warszawa, UKSW–PIW, 2021

- Zygmunt Mycielski, *Niby–dziennik*, red. i wstęp Zofia Mycielska-Golik, Warszawa, Iskry, 1998
- Zygmunt Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, red. Zofia Mycielska-Golik, wstęp Jan Stęszewski, Warszawa, Iskry, 1999
- Zygmunt Mycielski, *Dziennik 1960–1969*, red. Zofia Mycielska-Golik, Warszawa, Iskry, 2001
- Zygmunt Mycielski, *Niby–dziennik ostatni 1980–1987*, red. i wstęp Barbara i Jan Stęszewscy, posłowie Zofia Mycielska-Golik, Warszawa, Iskry, 2012
- Vladimir Nabokov, *Letters to Véra*, Nowy Jork, Knopf, 2015
- Janusz Nowak (oprac.), Katalog Archiwum Józefa i Marii Czapskich z Maisons-Laffitte, Warszawa–Kraków, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską–Muzeum Narodowe w Krakowie [bez daty wydania]
- Marcel Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 1., tłum. Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa, PIW, 1956
- Marcel Proust, *À la recherche du temps perdu*, t. I–IV, red. Jean-Yves Tadié, Paryż, Gallimard, Collection Bibliothèque de la Pléiade, 1986–1989
- Paweł Rodak, *Między zapisem a literaturą*, Warszawa, WUW, 2011
- Teodor Tiutczew, *Poezje*, Warszawa, PIW, 1957
- Paul Valéry, *Cahiers*, t. I–II, Paryż, Gallimard, Bibliothèque de la Pléiade, 1973
- Paul Valéry, *Mélange*, Paryż, Gallimard, 1941
- Roman Zimand, *Diarysta Stefan Ż*, Wrocław, Ossolineum, 1990

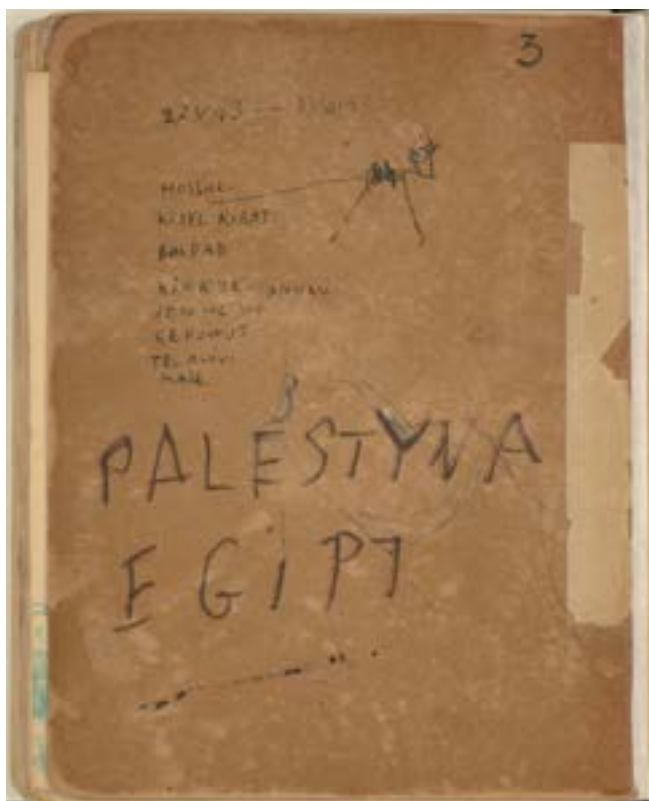
ILUSTRACJE



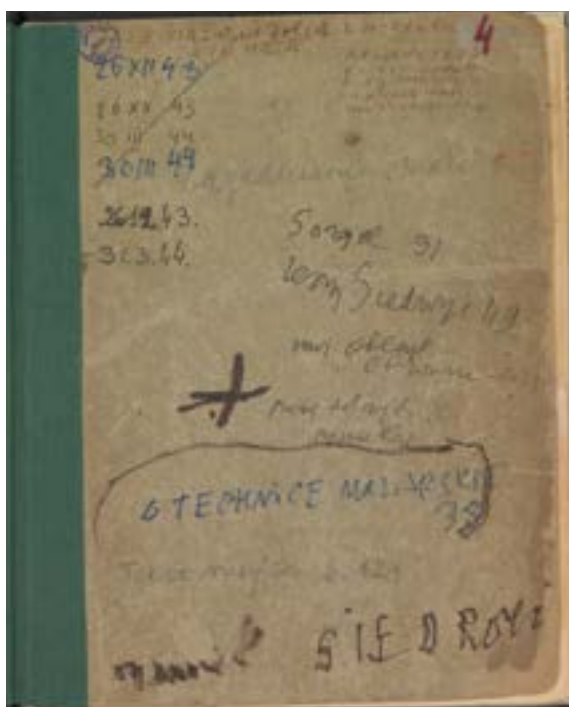
1. Okładka pierwszego tomu dziennika. Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK1922



2. Okładka drugiego tomu dziennika. Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK1923



3. Czwarta strona okładki trzeciego tomu dziennika (przednia nie zachowała się).
Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK1924

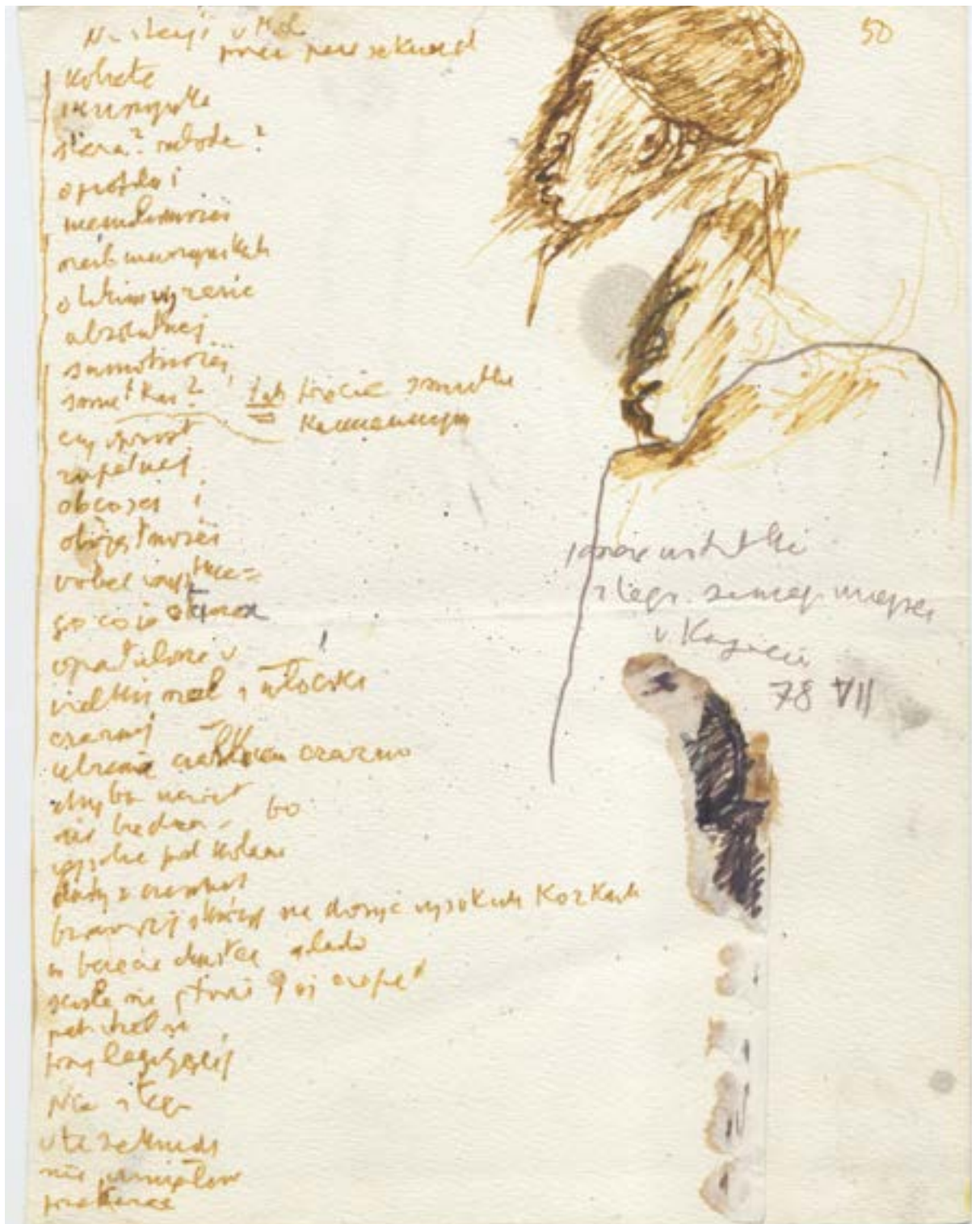


4. Okładka czwartego tomu dziennika. Archiwum Józefa i Marii Czapskich,
MNK1925



6. Strona z dziennika z 1964 roku ze szkicem do obrazu *Klatka schodowa*, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK1978.

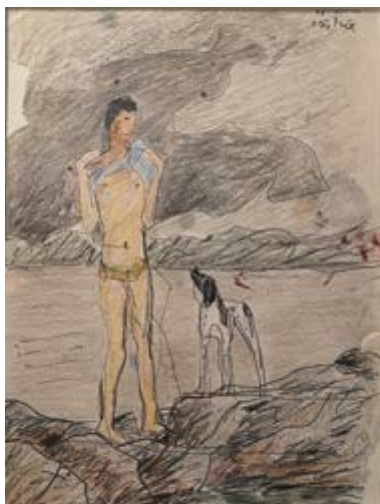
7. Obraz Józefa Czapskiego, *Klatka schodowa*, 1960, olej na płótnie, kolekcja prywatna, Paryż.



8. Wyrwana strona z dziennika z 1978 roku, kolekcja prywatna.



9. Józef Czapski, *Kobieta na stacji*, 1979, olej na płótnie, kolekcja prywatna Paryż.



10. Józef Czapski *Chłopak na skałach*, szkic wydarty z dziennika, lata 70. (kolekcja prywatna, kredka i tusz na papierze)

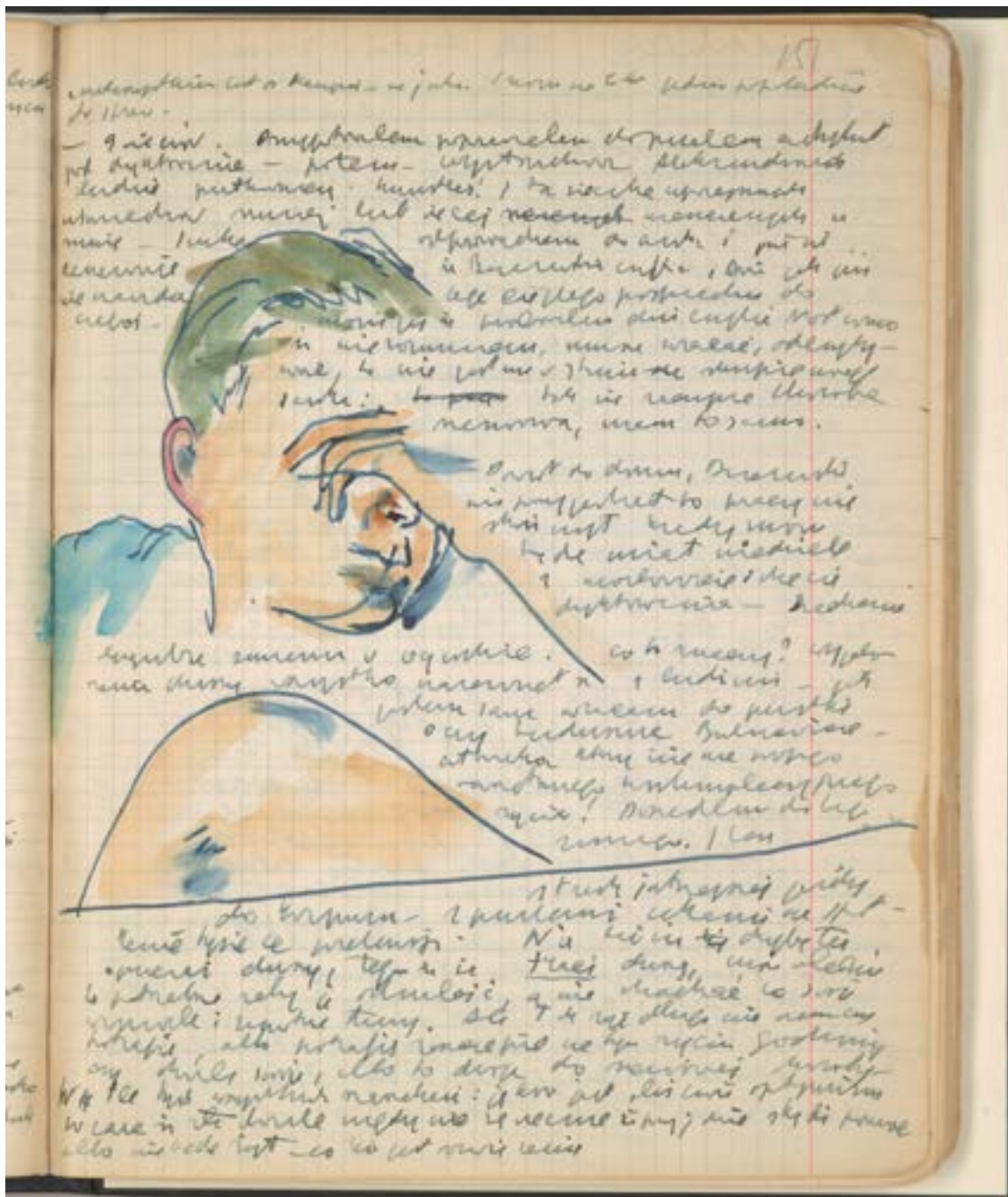
11. Józef Czapski, *Chłopak na skałach*, 1985, olej na płótnie, kolekcja prywatna, Paryż.



13 Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1923 – wklejona reprodukcja obrazu „Widok dachów w Bagdadzie”



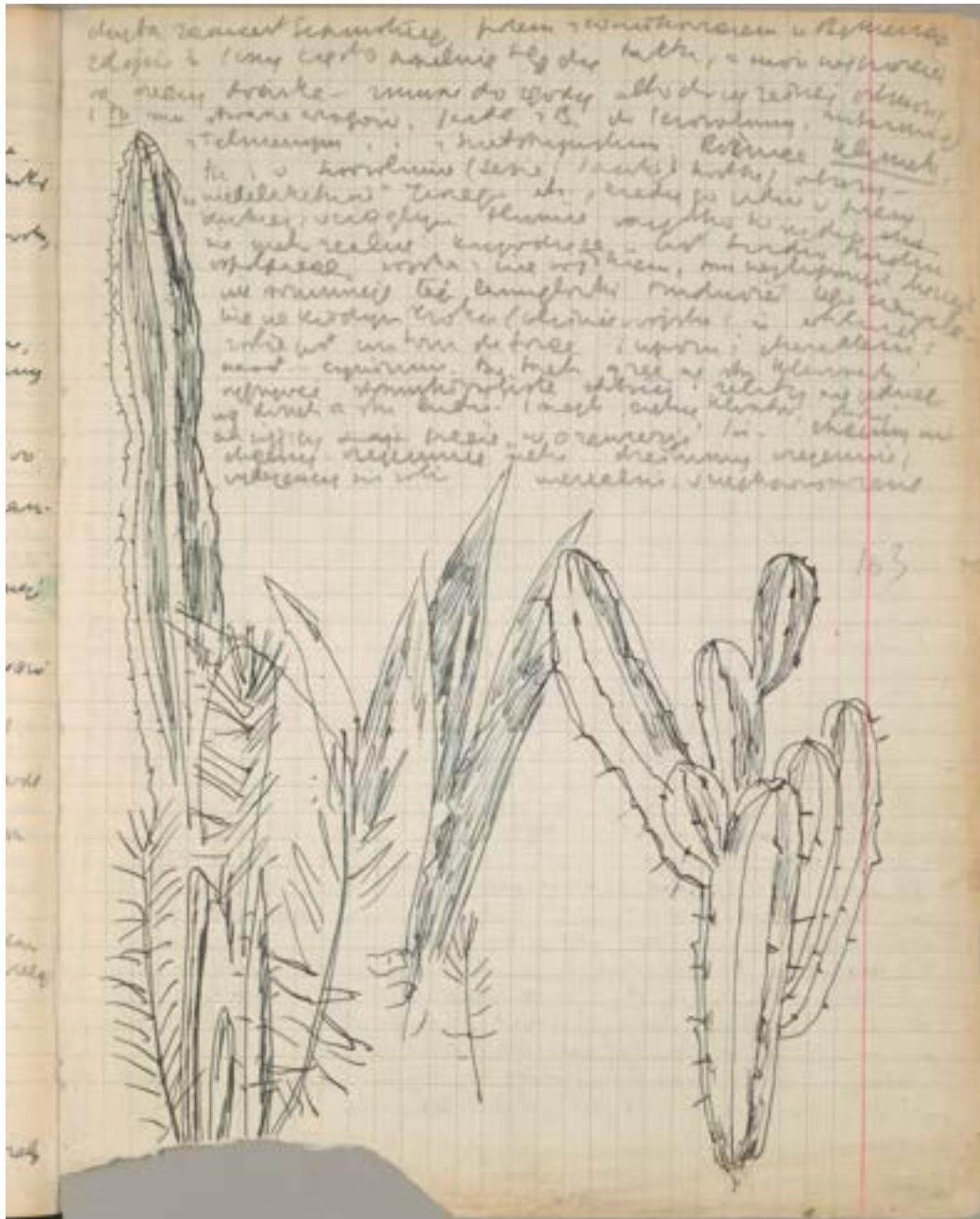
16 i 17 Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1925.



18 Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1924



19 Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1923



20 Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1924

raz na zawsze bez powrotu, bez potrzeby wdzierania się z trudem.

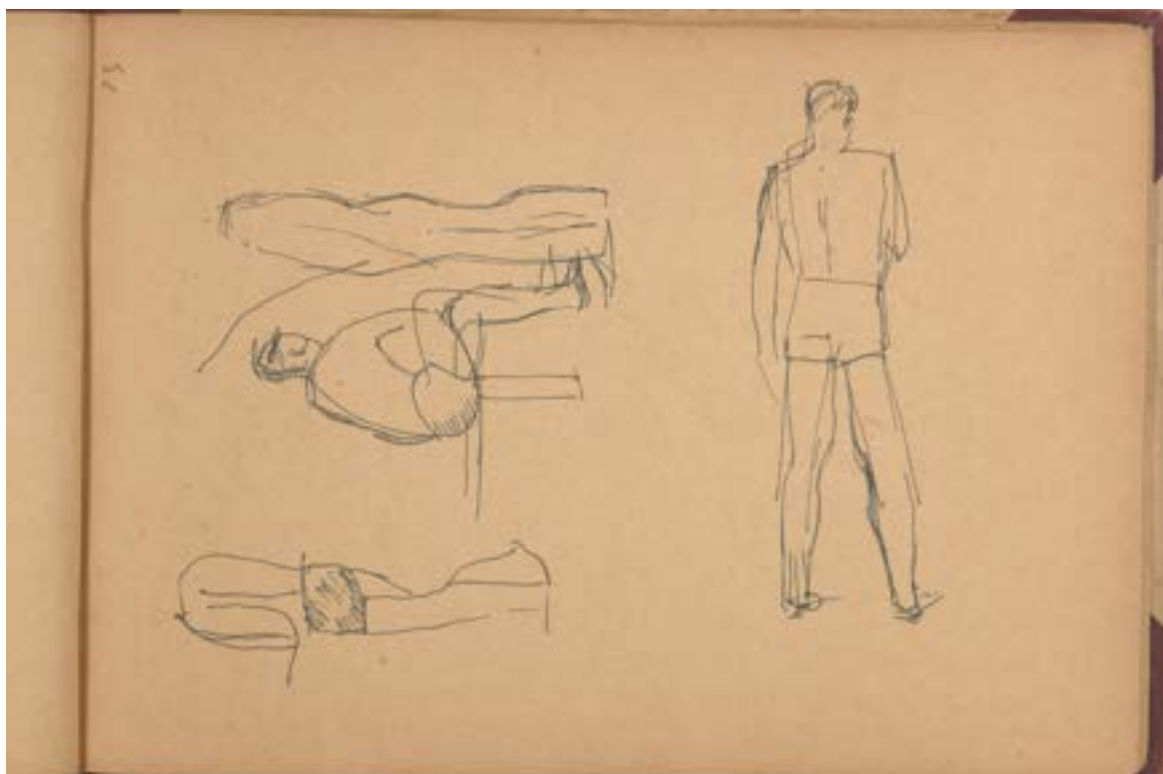
Ośmieliłeś się zaważyć na cudzym życiu: masz dziecko. Nie tylko faktem jesteś, lecz i przyczyną — stwarzasz fakty. Nie wolno ci nie mieć sił. Tu twój najpierwszy sprawdzian. Co ci odbiera siły — jest trucizną.

Niechaj metafizycy wruszają ramionami: tu jest twój związek z tem, co jest i tędy wkracza w twoje życie powaga istnienia. Tylko tędy. Tu musisz być rzeczywisty.

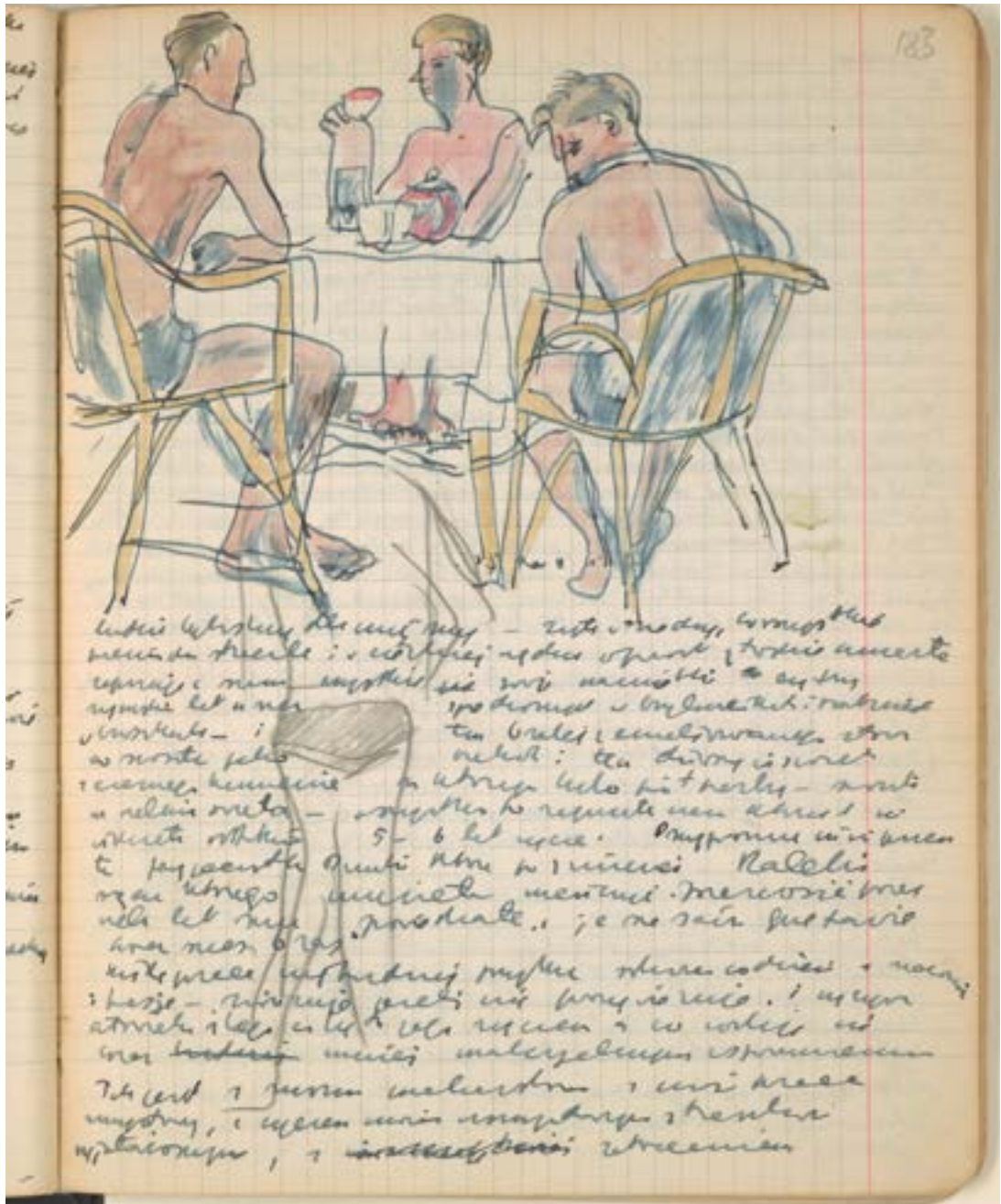
Tu upadłeś: nie umiesz być już dobrym w domu, kiedyś umiałeś. Nie myśl o sobie. Przestań. Zobaczysz, że ci to ulży. Wiesz o tem. Tylko kiedy mieszkasz myślą w sobie, jesteś tchórzem. Naucz się rozwiązywać drobne zadania równowagi domowej. Robiła ci dobrze atmosfera troski o drobiazgi. Dobrze jest mieć taki pierwiastek łatwo dostępnej prawdy, dziedziny, w której zaraz występuje różnica pomiędzy kłamstwem i prawdą. Staraj się to odzyskać.

Troska codzienna w życiu myśliciela i poety bywa źródłem natchnienia, a przynajmniej pewnej drogocennej strugi krwi w tem natchnieniu. Stąd ją miewał Balzac, stąd Dostojewski.

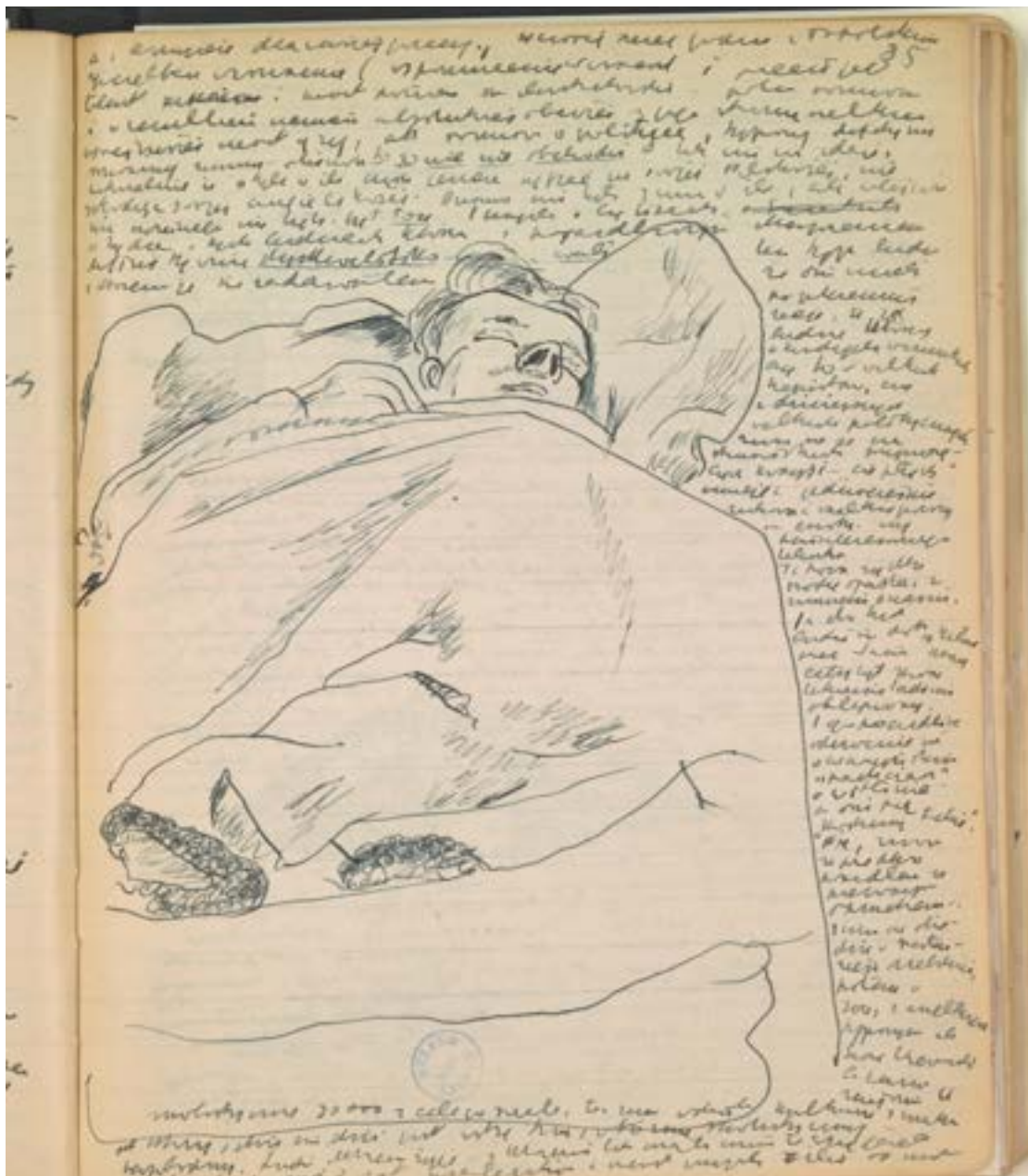
21 Stanisław Brzozowski, *Pamiętnik*, Lwów, Księgarnia Połonieckiego, 1913, s. 16. Egzemplarz z podkreśleniami Czapskiego z Archiwum Wojciecha Karpińskiego.



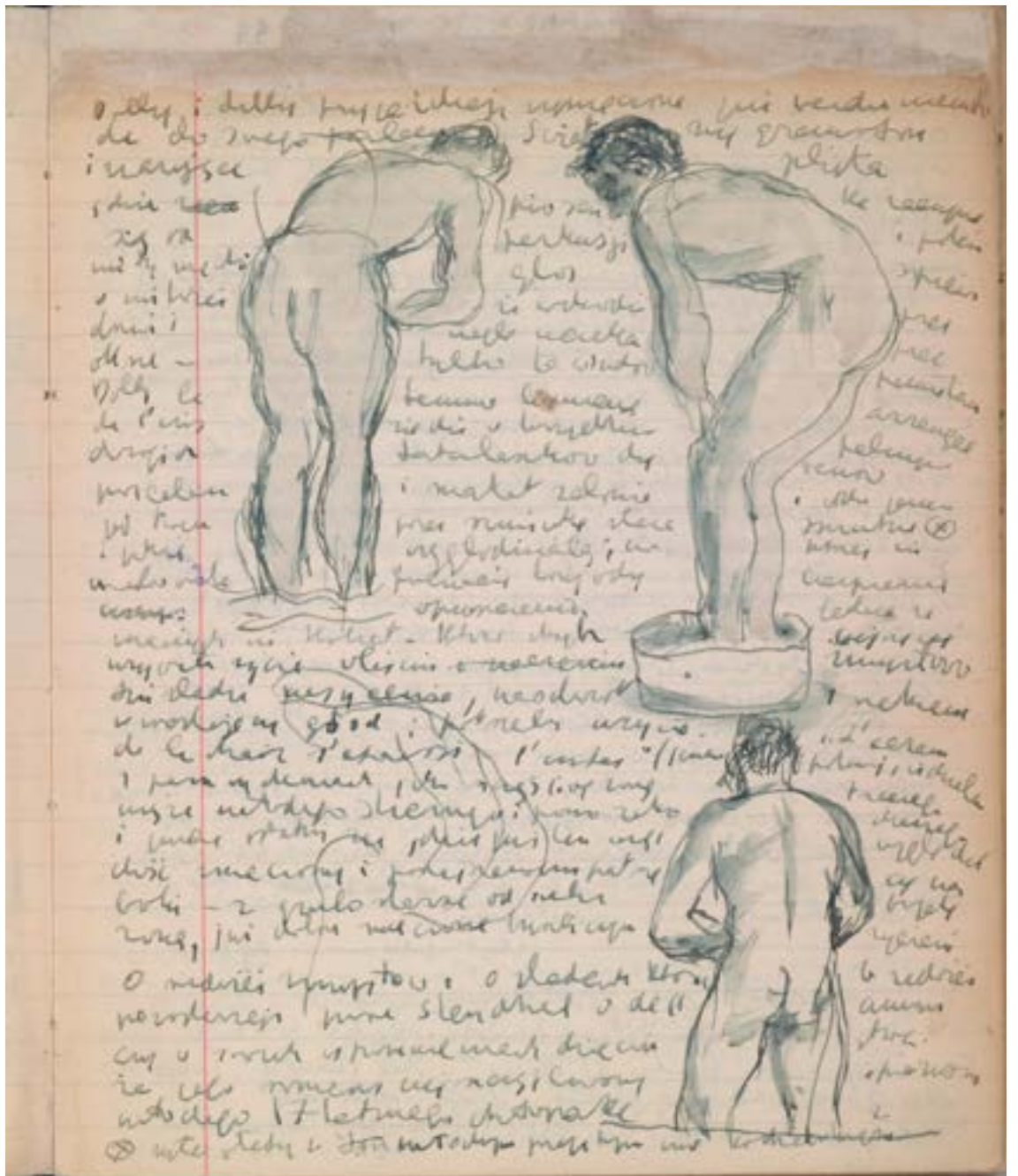
22 Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1922



23 Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1924



23. Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1925.



24. Strona z dziennika, Archiwum Józefa i Marii Czapskich, MNK 1926.



25. Pierre Bonnard, *Myjąca się kobieta*, 1924, olej na płótnie, kolekcja prywatna.

EDYCJA „DZIENNIKA WOJENNEGO”
JÓZEFA CZAPSKIEGO Z LAT 1942–1944

Album graniczny
22 III 1942–20 VII 1942⁷⁸

[Marzec]⁷⁹ 1942 [Jangi-Jul]⁸⁰

...że ani chwili się nie wydaje, jak byśmy stawali się lepsi. Jak tylko ubrać trochę, odkarmić te kobiety z *kirpicznych zawodow*⁸¹ – z dalekich zesłań – jak tylko ci mężczyźni wynędziali w fufajkach z Kołymy czy Workuty nałożą mundury, podjedzą, wyłazi ta sama stara polska tandeta. Flirty, wódka – brak myśli, inteligencji, zarozumiałość i bezmyślność bezgraniczna. Zaraz takie kobiety jak Rymkiewiczowa patetyczna i wzniośle czuła, jak się napije – w robocie zarozumiała, zależna od humorów i nastrojów, albo jak ten Nowicki rtm. z Tocka⁸², który był w Workucie, który był wieziony tymi strasznymi barkami po Peczorze (?), a który teraz jest blagierowatym, zresztą dobrodusznym, snobem, szlachciurem kresowym i który urznawszy się na wigilię, wypowiada mowę, jak będziemy zarzynali dzieci i kobiety niemieckie – i woli ordynarne antysemickie aluzje w odpowiedzi na mowę trzeźwą

⁷⁸ Tytuł i daty zapisane ręką Czapskiego na okładce zeszytu.

⁷⁹ Pierwszy akapit poniższego wpisu w dzienniku Józef Czapski włączył do *Na nieludzkiej ziemi* (Paryż, Instytut Literacki, 1949; w niniejszym tomie korzystam z wydania rozszerzonego: Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1969), opisując wigilię Bożego Narodzenia 1941. Z zapisu na okładce zeszytu, a także z kolejności zapisów w dzienniku wynika jednak, że notatka powstała w marcu 1943, a zmiana daty powyższych wydarzeń w *Na nieludzkiej ziemi* miała zapewne charakter zabiegu literackiego.

⁸⁰ Od lutego 1942 w Jangi-Jul pod Taszkientem znajdowała się siedziba dowództwa i sztabu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, siedziba generała Władysława Andersa. Nazwa armii dowodzonej przez generała Andersa, której oficerem był Józef Czapski, zmieniała się w trakcie wojny (1941–1942: Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, 1942–1943: Armia Polska na Wschodzie, od 1943: 2. Korpus Polski), dlatego w przypisach używana będzie nazwa zwyczajowa: Armia Andersa.

⁸¹ Cegielni (ros.).

⁸² W Tocku (Tockoje) znajdowała się siedziba 6. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR pod dowództwem gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego.

i szlachetną Felsztyna⁸³ – albo Zaleski⁸⁴ – Kołymiak wyrzucony za Magadan, który jeden z pierwszych mi o tym, co się tam dzieje, opowiadał, który teraz jest ten sam z fantazją, wdziękiem, podpasiony, bezmyślny szlachcic ziemianin – który się oburza, jak może być naszym ambasadorem człowiek, który się nazywa Kot⁸⁵. A na moją uwagę, że przecie to jest wybitny uczonek polski – odpowiada: „Chciałbym go zobaczyć z koniem – nie wie na pewno, z jakiej strony się na niego wsiada”.

„Ludzie się nie zmieniają, można naprzód wiedzieć, jak się w takich czy innych warunkach zachowają” – powtarza mi ks. Cieński⁸⁶, który tysiące i tysiące ludzi w życiu wypowiedział. A ja? Co się we mnie zmieniło? Że się postarzałem, że daleki od tego, co jest dla mnie prawdziwymi pokusami – jestem „grzeczny”, że tak samo jak zawsze – *je veux plaire et complaire*⁸⁷ – a jak trzeba *résister*⁸⁸ – jak trzeba wymagać, chcieć, żądać – zaraz robię plajtę.

A ci w Polsce czy lepsi? Oni o nas myślą to samo, podziwiają nas, widząc w nas ich bohaterów i męczenników. Te moje pesymistyczne jeremiady są świadectwem własnej mojej niemocy przemieniania siebie, walki ze sobą – świadectwem bierności wewnętrznej. Od siebie zaczynać.

⁸³ Tadeusz Felsztyn (1894–1963), pułkownik, fizyk, historyk wojskowości, w tym czasie dowódca 19. Pułku Piechoty w Tockoje. Był więziony wraz z Czapskim w obozach w Kozielsku i Griażowcu. W późniejszych latach zajmował się historią Armii Andersa, współpracował z „Kulturą”, nakładem Instytutu Literackiego ukazała się jego książka *Energia atomowa* (1947).

⁸⁴ Rotmistrz Michał Zaleski, jego relacja o wywózce znalazła się w raporcie Józefa Czapskiego z poszukiwań polskich oficerów.

⁸⁵ Stanisław Kot (1885–1975), dyplomata i naukowiec, ambasador Rządu RP na Obczyźnie w ZSRR, zaufany współpracownik gen. Władysława Sikorskiego. Jego książki *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego* (Londyn 1956) i *Rozmowy z Kremlem* (Londyn 1959) Czapski wysoko cenił, swoje prywatne egzemplarze wypełnił notatkami i podkreśleniami, a jedną z nich szeroko omówił: J. Czapski, *Listy ambasadora Kota*, „Kultura” 1956, nr 1.

⁸⁶ Ks. Włodzimierz Cieński (1897–1983), działacz Związku Walki Zbrojnej we Lwowie i jego kapelan, aresztowany w 1940 we Lwowie, więziony w Moskwie. Od 1941 kierował duszpasterstwem w Armii Andersa. Czapski pisze o nim m.in. w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

⁸⁷ Chcę się podobać i zadowalać innych (fr.).

⁸⁸ Stawiać opór (fr.).

Wiele lat temu – w 1923 chyba – po Plantach szedłem z młodzieńcem 16-letnim wówczas Jackiem Pugetem⁸⁹. Powiedziałem mu w chwili *dégoût suprême*⁹⁰ do tego tłumu studentów, Żydówek, mamek z wózkami, emerytów (między Uniwersytetem a Grodzką to było) – no jak mógł Słowacki być taki głupi, żeby wierzyć, że „was, zjadaczy chleba, w Aniołów przerobię”⁹¹. „Wiesz – odpowiedział Jacek – żeby jeden z nas się przerobił w Anioła, toby wszyscy stali się trochę inni”. I miał rację.

Nie patrząc w tłum ludzki, można mieć nadzieję – ale w jednostkę. I znowu nie wolno oglądać się na Aniołów, którzy mają zejść z nieba „sposobem naturalnym”, ale znowu orać swój grunt – swoją wyschlą duszę – bez urazy żywej, bez żywego entuzjazmu – swoją duszę opustoszoną i starą – która tylko przeważnie w zetknięciu z ludźmi nabiera życia, świeżości, ale w tym życiu, w tej świeżości, nie wszystko jest zdaje się prawdziwe – jest galwanizowanie siebie, są te ptaki martwe i wypchane – ptasznika – z *Koszalek, Opatek*⁹².

To adiut. generała Sikorskiego przywiózł tę anegdotkę „sposobem naturalnym”. Spytali wielkiego rabina, czy Anglicy zwyciężą – „na pewno – odpowiedział rabin – jak? Albo sposobem naturalnym, tzn. jeżeli Aniołowie z nieba zlecą i z karabinów maszynowych wytluką wszystkich Niemców, albo sposobem cudownym – jeżeli... własnymi siłami”.

Jeżeli nie wrócimy do kraju, jeżeli wróci w najlepszym razie jakaś dziesiąta część, to przecie to może oddziaływać na najlepsze w Polsce jednostki. Śmierć każdego z nas więcej mówi, niż powrót człowieka z tymi samymi niewypalonymi

⁸⁹ Jacek Puget (1904–1977), rzeźbiarz, uczeń Xawerego Dunikowskiego i Henryka Kuny. Syn rzeźbiarza Ludwika Pugeta (1877–1942), przyjaciel Józefa Czapskiego. W latach 20. w Paryżu dołączył do kapistów. Czapski, spotkawszy go we wrześniu 1939, spowodował przyjęcie go do swojego oddziału, rozdzielono ich, gdy wojska sowieckie wzięły oddział do niewoli. Czapski pisze o nim obszernie w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.), wspomina go też w szkicu *Dwa czasopisma*, „Kultura” 1947, nr 2–3.

⁹⁰ Najwyższa odraza (fr.).

⁹¹ Nawiązanie do wiersza Juliusza Słowackiego *Testament mój*: „Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi”.

⁹² Janusz Korczak, *Koszalki, opalki*, Warszawa, Nakładem Księgarni Powszechnej, 1905. Książkę tę Czapski przywoływał wielokrotnie w swoich tekstach i dziennikach. Janusz Korczak (1878–1942), lekarz, pedagog i pisarz, zaprzyjaźniony z Józefem Czapskim. Gdy Czapski pisze te słowa, Korczak prowadzi Dom Sierot w warszawskim getcie, gdzie odwiedza go siostra Józefa Czapskiego Maria Czapska (zob. M. Czapska, *O Januszu Korczaku*, „Kultura” 1957, nr 12, oraz J. Czapski, M. Czapska, *Dwugłos wspomnień*, Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1965). W sierpniu 1942 został wywieziony wraz ze swoimi podopiecznymi do Treblinky. Czapski pisał o nim obszernie w szkicu *Rozrachunki*, „Kultura” 1979, nr 3.

cierpieniami, wielkimi czy drobnymi wadami postarzałego i umniejszonego. A przecie większość z nas tak wróci i jeszcze będzie chciała nadrobić czas stracony, więc jeszcze poużywać sobie pospiesznie przed śmiercią. A śmierć to nie jest oszukaństwo i cierpienie wielkie tej śmierci w oderwaniu, to też jest prawda i wzniosła prawda, której żadna ironia się nie ima, bo najmizerniejszy z nas – w chwili cierpienia, rozdarcia i samotnej śmierci w tajdze czy w stepie – może być wielki i mieć naprawdę wagę i być dla tych, co żyją, wiecznym przypomnieniem, podniętą, kolcem w sercu.

Nasi najlepsi – nasi ze Starobielska, nie tylko Adaś⁹³, nie tylko Tomek⁹⁴, ale ten doktor⁹⁵ z Warszawy, stary Żyd z ogromnym nosem i czułym, hojnym sercem

⁹³ Adam Moszyński (1898–1977), kapitan WP, więziony z Czapskim w Starobielsku i Griażowcu, gdzie wraz z Czapskim, Bronisławem Młynarskim i Witoldem Kaczkowskim dzielił pokój. Czapski szczególnie cenił naszkicowany przez siebie jego portret w obozie w Starobielsku (reprodukowany w: J. Czapski, *Souvenirs de Starobielsk*, Lozanna, Noir sur Blanc, 1987).

⁹⁴ Tomasz Chęciński (1912–1940), oficer WP, więziony wraz z Czapskim w Starobielsku, ofiara zbrodni katyńskiej. Czapski pisał o nim obszernie we *Wspomnieniach starobielskich* (Rzym, Biblioteka „Orła Białego”, 1944): „Prawnik-oficer, skończył Szkołę Nauk Politycznych w Warszawie, pracował w województwie śląskim, potem w Małopolsce w nafiarcstwie. Pochodził z Żydaczowa, trochę *batiar* lwowski, wybuchowy, niezmiernie ruchliwy, miał w Starobielsku dziesiątki stronników i przyjaciół z najróżniejszych obozów i środowisk. Wszystkich nawracał z namiętnością na swoją wiarę, a wiarą tą była federacja narodów od Skandynawii do Grecji. Wierzył wówczas, że właśnie ta idea po wojnie zwyciężyć musi. Każdy pretekst mu służył, by kolegom myśl o niej narzucić. Umiał się tak zapalać w dyskusji, że po burzliwej rozmowie, gdy nie udało mu się sceptyka przekonać, a ten mu jeszcze brzydko dociął, wracał na swoją pryczę i płakał ze złości. Nie była to przy tym mózgowia wyłącznie koncepcja, ale namiętność. Parę lat przedtem, gdy jeszcze był biednym studentem w Warszawie, tak się przejął powodzią w Bułgarii, że poszedł do poselstwa bułgarskiego i złożył tam 5 złotych na powodziarza ku zdziwieniu posła. Sprawy każdego narodu od Skandynawii do Grecji naprawdę go obchodziły jak własne. Miał dziesiątki argumentów – narodowych, ekonomicznych, by ludzi do swej idei pociągać. Dosłownie elektryzował do tych spraw kolegów, którzy do niedawna jeszcze nie umieli myślać wybiegać poza granice Polski”.

⁹⁵ Jerzy Lucjan Kempner (1886–1940), lekarz psychiatra, oficer WP, więziony z Czapskim w Starobielsku, ofiara zbrodni katyńskiej. Czapski opisał go w *Na nieludzkiej ziemi* i we *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.): „Tam spotkałem starego lekarza z Warszawy, doktora Kempnera. Znałem go przelotnie z «Ziemiańskiej», prędeż od strony trochę lekceważących żartów. Doktor pochodził ze znanej asymilatorskiej żydowskiej rodziny i szczyił się, iż w mieszkaniu jego babki w Warszawie odbyło się ostatnie posiedzenie powstańczego rządu narodowego w 1863 r. Jego ojciec [Stanisław] odgrywał ważną rolę w ruchu pozytywistycznym i redagował na spółkę ze Świętochowskim pismo. On sam, lekarz jednego ze szpitali warszawskich, był stale naciągany przez cały szereg młodych literatów i malarzy; jak kto nie miał paru złotych, pożyczzał u doktora i doktor dobrodusznie wyciągał z portmonetki ostatnie złotówki. Dziś spotkałem go w tej klitce w Starobielsku. Był zmobilizowany wraz z innymi lekarzami. Ostatnio ordynował w Tarnopolu i stamtąd został do Starobielska przeniesiony. Brzydki, z ogromnym nosem i siwiejącą, rozwichrzoną czarną czupryną, siedział skulony z podkurczonymi, bardzo chudymi nogami i przypominał starego, chorego kruka. Z wielką rezygnacją znosił te ciężkie warunki. Pierwsze pięć rubli sowieckich, które posiadałem, otrzymałem od niego, wywiózł z Tarnopola kilkanaście rubli i rozdawał je starym zwyczajem z «Ziemiańskiej»”.

i gorącym, polskim patriotyzmem, który mi wśród wszy, brudu i smrodu klitki więziennej w pierwszym naszym locum w Starobielsku dał pierwsze 5 rubli z kilkunastu, które posiadał. A Dadej⁹⁶, samotny i gorzki, Ryś⁹⁷ zadziwiająco spokojny i mężny, a Kłopotowski⁹⁸ chory na rozpadowe suchoty i taki szlachetny, pełen wdzięku w ciężkiej chorobie swojej. Poetyczny, świetny w rozmowie, namiętnie pragnący jeszcze żyć – żeby żonę, syna widzieć („mój syn, Panie, on ma oczy jak drogocenne kamienie”). Wszyscy, wszyscy – od najwybitniejszych do całkiem przeciętnych – czuję jak kolce w sercu, jak ludzi, którzy dali całą swoją miarę wielkości właśnie przez cierpienie i może, i pewno śmierć swoją.

Niedziela, 22 III [1942]

Trudny dzień, męczący i beczynny jednocześnie – ale też sensacje za sensacjami. Rano długie leżenie – czytałem dalej Lamartine’a⁹⁹ – uderza mnie arystokratyzm, „reakcyjność” w języku tutejszym romantyzmu takiego jak u Lamartine’a. Ta miłość między Reginą a Salucem¹⁰⁰, te wybrane chore tragedie – ale zawsze w tle pałace, zamki i bogactwa, fortuny. To, co u Balzaca jeszcze się odbywa w jego nadludzkich „drabinach” – tu *en plein*¹⁰¹ – i te tragedie samego Lamartine’a, jakie są „Dzikowskie”¹⁰² – magnackie właściwie i stosunek do miasta

⁹⁶ Kazimierz Władysław Dadej (1886–1940), lekarz pediatra, prowadził sanatorium dla gruźliczych dzieci na Bystrem w Zakopanem, więziony z Czapskim w Starobielsku, ofiara zbrodni katyńskiej. Mąż Heleny (Hali) Dadejowej z domu Hoffmann (1888–1944), nauczycielki i społeczniczki, znawczyni Norwida, która uratowała jedyne egzemplarze *Rozpraw epistolarnych* Norwida z edycji *Pism wszystkich* pod redakcją Miriama (tom ukazał się w 1957 nakładem Oficyny Poetów i Malarzy w Londynie). Dadejowa w latach 20. odkryła przed Czapskim twórczość Norwida. Czapski bywał u małżeństwa Dadejów w Zakopanem w latach 30., gdzie malował i pisał. O Helenie Dadejowej zob.: J. Czapski, *Świat w moich oczach. Rozmowy przeprowadził Piotr Kłoczowski*, Ząbki–Paryż, Apostolicum–Éditions du Dialogue, 2001, i M. Czapska, *Czas odmieniony*, Paryż, Instytut Literacki, 1978.

⁹⁷ Ryszard Hoffmann (1893–1940), oficer WP, zamordowany w Katyniu, brat Heleny Dadejowej. Czapski obszernie opisał go we *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.).

⁹⁸ Michał Kłopotowski (1894–1940), adiutant marszałka Józefa Piłsudskiego, ofiara zbrodni katyńskiej. Czapski obszernie opisał go we *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.).

⁹⁹ Chodzi o pamiętniki Alphonse’a de Lamartine’a, *Nouvelles confidences*, które Czapski kupił w antykwariacie w Taszkencie (wyd. polskie: *Nowe pamiętniki Lamartine’a*, Wilno, Drukiem Józefa Zawadzkiego, 1851).

¹⁰⁰ Chodzi o bohaterów powieści Lamartine’a *Régina*, których sylwetki autor opisuje w swoich wspomnieniach *Nouvelles confidences* (dz. cyt.).

¹⁰¹ W pełni (fr.).

¹⁰² Nawiązanie do magnackiego majątku Dzików rodziny Tarnowskich, w którym Czapski bywał ze względu na przyjaźń z Janem Tarnowskim (1900–1966).

nienawistny, do wsi entuzjastyczny, do ludu łaskawy, i to wszystko zaraz po rewolucji i ze śmiałym, może znowu „arystokratycznym”, swobodnym, niezależnym do niej ustosunkowaniem.

Na mszy w sztabie nic nie czułem poza zmęczeniem i obojętnością. Potem praca miała być. Nagle wiadomość, że wszystkie moje panie i Biedakowski¹⁰³ wyjeżdżają do Iranu¹⁰⁴, że wyjazd ten ma być lada chwila. Więc cała moja komórka prawie że przestaje istnieć! Jedzie również wielu oficerów ze sztabu i pewno z 7., 8., 9. dywizji, którymi na razie Rakowski¹⁰⁵ ma dowodzić.

Więści za wieściami mniej lub więcej sprawdzone, potem przyjazd Generała¹⁰⁶. Spotkałem go przed domem, z serdecznością się przywitał, powiedział, że jutro chce mnie widzieć. Jak go widzę, ulegam czarowi jego ujmującego stosunku do człowieka. Wygląda świetnie, opalony – błyszczące oczy, ten człowiek ma naprawdę wielki czar osobisty.

Obiad u Zaleskich – biorą mnie za serce swoją dla mnie serdecznością i mogą urągać na niego, jak na pewien „typ” społeczny, ale jak z nim rozmawiam, mam nieustającą przyjemność estetyczną – tak jest z jednej bryły *le... XVII (?) siècle empaillé dans un homme*¹⁰⁷ – ta fantazja – ta wiara w swoją zawsze rację – ten widnokrąg myśli ciałniutki – to tak za tak – nie za nie – bez światłocienia.

„Wiesz – mówi mi – jakiś Fijołek czy Florek przemawiał przez radio” – „Fijołek? – może Mikołajczyk” – pytam. „Tak, tak, Mikołajczyk¹⁰⁸. Więc ten Mikołajczyk mówi, że minął czas latyfundiów, że trzeba mieć tyle ziemi, ile można opracować samemu i inne takie bzdurstwa, a ja Ci powiem, że jeżeli on mi po powrocie zechce pół morgi wziąć, to Ci słowo daję, że mu mordę nabiję”. I to

¹⁰³ Kazimierz Biedakowski (ur. 1916), oficer WP, po wojnie wrócił do Polski.

¹⁰⁴ Armia Andersa była stopniowo przetrucana z terytorium ZSRR do Meszhedu w Iranie.

¹⁰⁵ Bronisław Rakowski (1895–1950), generał WP.

¹⁰⁶ Generał Władysław Anders.

¹⁰⁷ XVII wiek tkwiący w człowieku (fr.). Trawestacja zdania z *Nouvelles confidences* Alphonse'a de Lamartine'a (dz. cyt.) „*treizième siècle empaillé dans un homme*”, które w wydaniu polskim (*Nowe pamiętniki Lamartine'a*, dz. cyt.) brzmi: „XIII wiek wypchany w człowieku”.

¹⁰⁸ Stanisław Mikołajczyk (1901–1966), polityk, przywódca PSL, w tym czasie minister spraw wewnętrznych i wicepremier rządu RP na uchodźstwie.

powiedziane było z taką pewnością i tak świętym przekonaniem swojej prawdy, że aż mnie podziw brał!

Wino przy tym, które jak każdy alkohol tak mnie w ten upał męczy. Potem u ks. Cieńskiego: odczyt ks. Kantaka¹⁰⁹ o Apokalipsie, suchy, mało ciekawy. – Siedzieliśmy przed tym na tarasie orientalnej bieli, w słońcu (dom generałów), potem dyskusja, w której się dusiłem. Jeden Kantak był celny i – rozumny. Wszyscy inni mętni, głównie jeden płk (Perkowicz)¹¹⁰, który wracał i wracał do sprawy żydowskiej, „właściwie mędrców Syjonu” – i opowiadał o jakichś pono najnowszych badaniach, że niebo jest „twarde”, to na podstawie opowiadań jakiegoś Rosjanina spotkanego jeszcze w więzieniu... i zachwyty nad średniowieczem ks. Cieńskiego – człowieka wielkiej ofiarności, wielkiego, ofiarnego ducha, ale zdaje się małej inteligencji przecie. I myśli moje *qu'est-ce que je vais faire dans cette galère*¹¹¹ – poczucie martwoty, „linoleum” tej myśli katolickiej czy zupełnej niezdolności mojej korzystania z żywych źródeł katolicyzmu. Powrót i chwila rozmowy z Bireckim¹¹², 47-letnim porucznikiem *qui débordé*¹¹³ dziecinnie głęboką wiarą, miłością do Matki Boskiej, rozbijającym sercem do ludzi i spraw religii – i także do mnie. Jego jakieś do mnie serce i zaufanie wzruszyło mnie, orzeźwiło; może nie zawsze będę taki martwy i żaden, taki rozpołowiony i wyschły wewnątrz, i rozdarty, nie wiedzący, w co wierzę, w co nie wierzę, tak mało czujący – jeżeli tacy dobrzy, tacy skromni ludzie jak on mnie za coś lubią i ufają.

Dwie kartki od Turkiewicza¹¹⁴ rano: „Najukochańszy rotmistrzu” też mnie orzeźwiły i wzruszyły. – Tego chłopca to zdaje się kocham – taki to szlachetny

¹⁰⁹ Ks. Kamil Kantak (1881–1976), kapelan Armii Andersa, po wojnie pozostał na Bliskim Wschodzie, zmarł w Bejrucie. Czapski pisze o nim obszernie we *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.) i *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

¹¹⁰ Edward Perkowicz (1886–1964), pułkownik, w Armii Andersa kierował Komisją Weryfikacyjną, następnie komendant Bazy Materiałowej w Aszchabadzie, gdzie kierował przerzutem żołnierzy do Iranu.

¹¹¹ Co pocznę na tym statku (fr.). Trawestacja cytatu ze sztuki Moliera *Szelmostwa Skapena*: „*Que diable allait-il faire dans cette galère*”, który w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego brzmi: „Ale po kiegoż diabła on łaził na ten statek”.

¹¹² Tadeusz Birecki (1894–1966), działacz katolicki, oficer WP, więzień Kozielska.

¹¹³ Tu: przepelnionym (fr.).

¹¹⁴ Zygmunt Turkiewicz (1912–1973), malarz i grafik, więziony z Czapskim w obozie w Gрязowcu. Czapski mianował go kierownikiem działu plastycznego w kierowanym przez siebie

gatunek człowieka nieskurwiony, niezablagowany, autentyczny i posiadający na tyle inteligencji i skromności, że zdolny się rozwijać – ciągle.

Co będzie ze mną, moja praca mi się jakby rozsypała – biuro rozpieprzone. – Czy Anders nie będzie chciał mnie wciągnąć do jakiejś innej roboty? Propagandy? A Starobielsk?¹¹⁵ Co z tą sprawą? Porzucić ją?

24 III [1942], wieczór

Przeglądam moje dzienniki z niewoli. Chcę je odesłać do ambasady – będą bezpieczniejsze. Przecie nie wracam do nich, nie zaglądam, a odsyłam z prawdziwą przykrością, jakbym coś potrzebnego do życia od siebie odrywał – chociażby urywki, cytaty. Ten cytat, na który trafiam:

*GEMMIS CODICES VESTIUNTUR ET NUDUS ANTE FORES EMORITUR
CHRISTUS*¹¹⁶ – św. Hieronim, ur. 331, zm. 420.

I ten boski wiersz Puszkina: *Wospominanije*, 1828.

Kogda dlia smiertnogo umołkniet szumnyj dien'
I na niemyje stogny grada
Połuprozracznaja naliażiet noczi tien'
I son, dniwnych trudow nagrada,
W to wriemia dlia mienia włączatsia w tiszinie
Czasy tomitielnogo bdienija
W biezdiejstwii nocznom żywiej goriat wo mnie
Zmiei sierdiecznoj ugryzienija¹¹⁷

Biurze Propagandy i Kultury w Armii Andersa. Po wojnie wystawiał z Czapskim i współpracował z „Kulturą”. Czapski napisał o nim dwa teksty: *O Zyguncie Turkiewiczu*, „Kultura” 1957, nr 4 i *Turkiewicz*, „Kultura” 1973, nr 3.

¹¹⁵ Chodzi o plany napisania *Wspomnień starobielskich*, które ukażą się nakładem Biblioteki „Orla Białego” w 1944 (dz. cyt.).

¹¹⁶ Niedokładny cytat z listów św. Hieronima do Eustochium („*gemmis codices vestiuntur, et nudus ante fores earum Christus emoritur*”). Czapski w szkicu *Dzwonki* („Kultura” 1950, nr 11) proponuje tłumaczenie: „ubierają drogocennymi kamieniami swe księgi, gdy przed ich progiem kona nagi Chrystus”.

¹¹⁷ W tłum. Adama Mickiewicza tytuł wiersza brzmi *Przypomnienie*, cytowany zaś fragment: *Kiedy dla śmiertelników ucichną dnia gwary, / I noc, wółprzejrzystą szatę / Rozciągając nad głuchej stolicy obszary, / Spuszcza sen, trudów zapłatę: // Wtenczas mnie samotnemu rozmyślań godziny / W ciszy leniwo się wleką, / Wtenczas mnie ukąszenia serdecznej gadziny / Bezcynnemu srożej pieką* (Aleksander Puszkina, *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa, PIW, 1956).

Wieczór prawie szczęśliwy, spędzony na wertowaniu griażowieckich dzienników i na czytaniu listów Maryni¹¹⁸, Ludwika¹¹⁹ – zupełnie jak nowe odkrycie ich serca, ich bliskości, ich ciepła i tej jedynej bliskiej odrębności każdego z nich. Maryni list o Oświęcimiu. Co do listów od L.¹²⁰, czy jestem stronniczy, uderzyła mnie ich treść, ich forma osobna, dziwna, własna i bardzo piękna – i ten ustęp surrealistyczny – i myśl jego i właśnie to w nim, czego mi tak brak tutaj, ten dystans, stosunek do rzeczywistości nie na surowo – a jakby natychmiast transponowany, a przy tym wcale nie figa ususzona, ale czuć krew i ból, a jednocześnie te listy to jest już literatura – na tyle jest w nich wizja intensywnie się w każdym słowie przejawiająca.

Potem artykuł Kantaka o Niemczech, drapieżny – ale świetny w ujęciu.

Dziś cały dzień znowu latanie. Tabaczyński¹²¹, projekt mojego jeszcze powrotu do ambasady na jakiś czas.

Jutro mam być u Generała, jutro się zdecyduje – sprawy nowych współpracownic, sprawa Pawłowskiego przysłanego przez Józia¹²²... – człowieka,

¹¹⁸ Maria Czapska (1894–1981), siostra Józefa Czapskiego.

¹¹⁹ Ludwik Hering (1908–1984), pisarz, współpracownik Mirona Białoszewskiego, z którym współtworzył Teatr Osobny. Najbliższy przyjaciel i towarzysz życia Józefa Czapskiego, do 1939 roku mieszkali razem w Józefowie. Zob. J. Czapski / L. Hering, *Listy 1939–1982*. T. I–II. Oprac. Ludmiła Murawska-Péju, Dorota Szczerba, Julia Juryś, Piotr Kłoczowski. Gdańsk, Fundacja Terytoria Książki, 2015.

¹²⁰ Ludwik Hering.

¹²¹ Jan Tabaczyński (1903–1961), współtwórca i redaktor „Dziennika Polskiego” (1940), radca Ambasady RP w ZSRR (1941–1942), zaufany współpracownik ambasadora Stanisława Kota, pracownik referatu prasowego, następnie szef Centrum Informacji na Wschodzie (Polish Information Center) w Jerozolimie, po wojnie pracownik RWE.

¹²² Józef (Józio) Zieliński (1910–1973), prawa ręka Józefa Czapskiego w armii, po wojnie współpracował z „Kulturą”. W Archiwum Józefa Czapskiego znajduje się ich ważna korespondencja. Po jego śmierci redakcja „Kultury” ogłosiła następujący nekrolog: „Po ukończeniu studiów matematycznych we Lwowie działacz harcerski, specjalnie w środowisku młodzieży robotniczej. Współzałożyciel ZWZ we Lwowie w latach 1939–40; więzień Butyrek i Łubianki, skazany na karę śmierci przez Sowiecki Najwyższy Sąd Wojskowy; po układzie Sikorski-Majski oficer 2-go Korpusu; organizator prac kulturalnych i oświatowych, zastępca szefa Wydziału Propagandy i Kultury 2-go Korpusu w ZSSR, na Środkowym Wschodzie i we Włoszech – na tych stanowiskach odegrał m.in. dużą rolę w normalizacji stosunków narodowościowych w wojsku: sprawa Ukraińców i Żydów. Zastępca kierownika delegatury 2-go Korpusu we Francji w latach 1945–48; kierownik działu oświaty Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Wielkiej Brytanii w latach 1967–1972; organizator Kongresu Nauki i Kultury Polskiej w wolnym świecie, w Londynie w 1971 roku; członek b. Rady Jedności Narodowej oraz członek Prezydium Niezależnej Grupy Społecznej; członek naczelnych władz Związku Harcerstwa Polskiego; jeden z czołowych animatorów Polskiego Ośrodka Kulturalno-Społecznego w Londynie; wykładowca matematyki, wychowawca młodzieży; odznaczony krzyżem oficerskim Polonia Restituta; przyjaciel i najbliższy współpracownik «Kultury» od chwili jej

którego trzeba było umieścić, ks. Cieński i sprawy materiałów Zw. W. Cz.¹²³, sprawy rtm. Świącickiego¹²⁴ z Pawłodara – o zwolnieniu naszych więźniów – i przygotowanie listu do atachatu i konferencji z Bałą¹²⁵, Hausnerem¹²⁶ i Tabaczyńskim – a potem z I oddziałem o dalszej organizacji tu pracy i jeszcze przecie sprawy inne ludzi proszących o pomoc i własna zdolność latawca – a nieumiejętność przysiadania fałdów.

Wczoraj cały dzień przeszedł bez pisania, bo dzień zgoniony, a wieczór u K1¹²⁷. Trzy wielkie auta otwarte – wieźli pełno starych Uzbeków z brodami, pod karabinami NKWD – opowiadał mi wiele.

Już czas gasić, pół do dwunastej – od paru dni nic k[omunii], nie jestem na mszy, a przez wysiłek ku pracy i przez dnię zajęte i czynne powoli znowu dochodzę do jakiejś formy wewnętrznej i zaraz razem z oddechem wracają niebezpieczeństwa tęsknot pożądań – tej atmosfery myśli erotycznych, które jedyne poza religią dają odpoczynek – jest w tym coś z alkoholu i coś z mistyki – *la mystique (la fausse*

powstania. Zmarł w Londynie 13 czerwca 1973 roku i został pochowany na cmentarzu Acton-Cemetery w Londynie”.

¹²³ Związek Walki Czynnej – tajna organizacja wojskowa założona w 1908 przez Kazimierza Sosnkowskiego. Czapski ma zapewne na myśli ZWZ – Związek Walki Zbrojnej, którego ks. Cieński był uczestnikiem we Lwowie.

¹²⁴ Kazimierz Świącicki (1904–1966), delegat rządu RP w Pawłodarze, później pracownik Biura Dokumentów Armii Polskiej.

¹²⁵ Zdzisław Bau (1912–1991), dziennikarz, oficer Armii Andersa, redaktor „Orła Białego”. Przed wojną związany z lewicowymi pismami, po wojnie współpracował m.in. z „Kulturą”, RWE i „Nowym Dziennikiem”. Czapski pisał o nim w *Na nieludzkiej ziemi*: „Bau, *spiritus movens* naszego «Orła». Bau był rasowym dziennikarzem, z «czerwoniacką» przeszłością, kochał się w sensacjach i umiał ludzi podpatrzeć czujnie, zawsze dowcipnie, nigdy naprawdę złośliwie” (dz. cyt.). Na łamach „Kultury” (1978, nr 1–4) ogłosił tekst „*Salus*” i *konspiracja Klimkowskiego*, poświęcony działalności Jerzego Klimkowskiego, z którym polemizował Czapski w artykule *Konspiracja czy zabawa w Indian*, „Kultura” 1978, nr 5.

¹²⁶ Roman Hausner (1883–1947), prawnik, wysoki urzędnik państwowy, delegat Ambasady RP w ZSRR, współredaktor „Orła Białego”. Od 1943 radca prawny kancelarii prezydenta Władysława Raczkiewicza. Czapski napisał o nim wspomnienie: „*DUTY*”. *Pamięci Romana Hausnera*, „Orzeł Biały” 1947, nr 20.

¹²⁷ Jerzy Klimkowski (1909–1991), adiutant generała Andersa. Miał wyjątkowy posłuch wśród młodszej części żołnierzy, cieszył się szczególnym zaufaniem generała Andersa, odcisnął piętno na redagowanym przez Józefa Czapskiego „Orle Białym” i stworzył nieformalną organizację w armii „*Salus Republicae Suprema Lex*” – sentencja ta, wraz z cytatami z różnych autorów wybieranymi przez Klimkowskiego ukazywała się w każdym numerze „Orła Białego” do połowy 1943. Prowadził własną politykę wbrew przełożonym, w dużej mierze skierowaną przeciwko gen. Sikorskiemu. W połowie 1943 gen. Anders odsunął go od wszelkich stanowisk i cofnął mu kredyt zaufania. Po wojnie wrócił do kraju. Czapski obszernie omówił jego sylwetkę w szkicu *O paszkwilu* („Kultura” 1959, nr 6) – recenzji z jego książki *Byłem adiutantem gen. Andersa* (Warszawa, MON, 1959).

*mystique) des pauvres, des pauvres d'esprit*¹²⁸. Nie poddawać się najsłabszej linii życia – to skutki tego, że przez lenistwo, przez chaos nie umiem się zdobyć na modlitwę, na k[omunię] codziennie.

25 III [1942]

Napisałem ostatnie zdanie w pośpiechu, odsłaniając rzecz tak istotną, ale zawsze to samo zdanie Pascala mi wraca – że epoki mistyczne i zmysłowe mogą na przemian w człowieku istnieć, ale nie jednocześnie – i to zdanie sprzeczne Mahometa (?), że w życiu najlepiej lubi modlitwę, kobiety i zapachy¹²⁹ (cytuję z pamięci). Zanotowałem to w mojej Hiszpanii¹³⁰ zdaje się i Barrèsa – *Du sang, de la volupté et de la mort*¹³¹. I te wewnętrzne, w sobie wyczuwane potwierdzenia Pascala, choć przez lata i lata chciałem godzić te 2 dziedziny, uparcie w siebie wmawiając, że to może być możliwe. I te właśnie momenty jakby podobne na innym planie i wzajemnie się wykluczające. Zmysłowość, cielesność komunii – ta wąska kładka, poprzez którą jest przejście z jednego planu erotycznego do drugiego planu mistycznego. Cytat z *Naśladowania*¹³² o tym, że wyrzec się trzeba wszystkiego – dla Boga, bo jak chcesz, by cię Bóg posiadał, jeżeli nie obnażysz się zupełnie. Erotyzm jako pierwsze „obnażenie” – pierwsze oddanie się w ciele i w krwi, a ostatnie obnażenie się człowieka duchowego ze wszystkiego dla Boga.

¹²⁸ Mistyka (fałszywa mistyka) ubogich, ubogich duchem (fr.). Czapski nawiązuje tu zarówno do pism Wasilija Rozanowa, jak i do swoich rozmów z Dymitrem Filosofowem, w których ważną rolę odgrywało znaczenie mistyki i zagrożenia związane z fałszywą mistyką (i fałszywymi prorokami), które miały być zasadniczym zagrożeniem dla życia duchowego.

¹²⁹ Nawiązanie do słynnych słów żony Mahometa, Aiszy.

¹³⁰ Józef Czapski, *Kartki z podróży (Hiszpania)*, „Pamiętnik Warszawski” 1930, rok II, z. 9. Czapski w zapiskach z podróży odbytej w maju i czerwcu 1930 obszernie pisze o życiu w Hiszpanii, jednak nie przytacza wspomnianych zdań Mahometa ani fragmentu z Maurice’a Barrèsa. Powołując się na Barrèsa, prawdopodobnie ma na myśli często cytowaną w *Kartkach z podróży* książkę Miguela de Unamuno *L'essence de l'Espagne: Cinq essais*, tłum. Marcel Bataillon, Paryż, Plon, 1923.

¹³¹ Maurice Barrès (1862–1923), pisarz i myśliciel. We wspomnianej przez Czapskiego książce *Du sang, de la volupté et de la mort* (1894) spisał wrażenia z podróży do Hiszpanii i Włoch. Czapski przywołuje polemiczny stosunek Prousta do Barrèsa w swoich wykładach o Prouście wygłoszonych w obozie w Griażowcu, zob. J. Czapski, *Proust w Griażowcu*, „Kultura” 1948, nr 12, 13.

¹³² Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*. W księgozbiórce Józefa Czapskiego zachowało się wojenne wydanie przygotowane dla polskich żołnierzy (Londyn, F. Mildner & Sons, 1941) z imprimatur Józefa Gawliny (Archiwum Marii i Józefa Czapskich w Muzeum Narodowym w Krakowie). Była to od młodości jedna z zasadniczych lektur Józefa Czapskiego, wielokrotnie przywoływał ją na kartach swoich dzienników i w licznych tekstach.

Głupi lekarz¹³³ mówi o erotyzmie *refoulé*¹³⁴ – o mistyce jako nienasyceńiu zmysłowym i oszukaństwie zmysłów – ale co to tłumaczy! I nawet zmysły właśnie to jest oszukaństwo – *Mes filles, quel amant est digne de votre Amant*¹³⁵. To wszystko piszę od myśli, od mózgu – nie od czucia, dawno tak ostro, tak całkowicie nie czułem oschłości mojej, jak te dni przedostatnie, ten wieczór, kiedy z Bireckim wyszedłem na drogę i on mi mówił dziwne sny swoje, które się sprawdziły, i to, że on ma przecucie, że Bóg mnie jeszcze do wielkich rzeczy wezwie, a ja poczułem to jego zaufanie, wiarę jakąś w moje możliwości jak ratunek prawie, który mnie wyciągał z tej pustyni suchej zupełnego sceptycyzmu – właściwie niewiary zupełnej, braku zupełnego jakiegoś uczucia religijnego – przeżycia religijnego, które jest jedynym faktem, dowodem wewnętrznym.

Przypomniał mi się Rozanow, opis w jego *Tiemnyj lik*¹³⁶ – tej modlącej się kobiety przed jakąś ich Matką Boską w północnym klasztorze – z łez tej kobiety, które na wyżłobionym przez kolana modlących się kamieniu zrobiły małą kałużę. „I jak nie kochać religii, jeżeli nie za co innego, to za łzy tej kobiety wylane u stóp cudownego obrazu”¹³⁷.

¹³³ Zigmunt Freud (1856–1939), twórca psychoanalizy.

¹³⁴ Stłumiony (fr.).

¹³⁵ Córki moje, jaki kochanek jest godzien waszego Oblubieńca (fr.). Słowa św. Teresy Wielkiej.

¹³⁶ Wasilij Rozanow, *Ciemne oblicze* (wyd. pol.: tłum. Henryk Paprocki, Warszawa, Enteteia, 2006). Czapski opatrzył przedmową francuski przekład tej książki (*La face sombre du Christ*. Tłum. Nathalie Reznikoff, Paryż, Gallimard, 1964), w okresie międzywojennym przygotował wybór jego pism i pracę na jego temat (ukończone w roku 1932, nie ukazało się w całości, kilka rozdziałów tej pracy przetrwało wojnę i zostało wydanych pt. *Sprzeczne widzenie: Rozanow–Mauriac*, „Znak” 1958, nr 3/45), por. J. Czapski, *O wyborze pism Rozanowa*, „Kultura” 1957, nr 12. Nie opublikował ich przed 1939 ze względu na sprzeciw Dymitra Filosofowa, w *Wyrwanych stronach* pisał: „W tych czasach napisałem duże studium o Rozanowie, nie chciałem, bym je wydał, bo wspominałem o studiach Rozanowa nad Egiptem, nie mając sam pojęcia o religii Egiptu, i tu nie miał racji, całe studium przepadło, odnalezione w strzępach po powstaniu warszawskim w piwnicy spalonego domu, szereg rozdziałów przepadło, to, co z nich zostało, wydał mi Camus u Gallimarda jako wstęp do *La face sombre du Christ*, tomu tłumaczeń Rozanowa chyba bardzo dobrych Natalii Reznikowej” (zapis z 6 I 1979, J. Czapski, *Wyrwane strony*. Red. Barbara Toruńczyk, objaśnienia Mikołaj Nowak-Rogoziniński, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2010).

¹³⁷ W szkicu *Sprzeczne widzenie: Rozanow–Mauriac* (dz. cyt.) Czapski pisał: „[Rozanow] w *Ciemnym obliczu*, pisząc o podróży swej po klasztorach, opowiada o kobiecie, która na kolanach przed cudownym obrazem zalewała łzami stopnie ołtarza. Po odejściu kobiety Rozanow zobaczył na tym miejscu stopni, gdzie była schylona jej głowa, małą kałużę łez. Rozanow nieznacznie uklęknął na jej dawnym miejscu i ucałował te łzy wylane. «Jeżeli by kto nawet nie kochał Boga, jak nie kochać tej miłości Boga»... i kończy strasznymi słowami: «I gdyby nawet niebo było puste, święty jest człowiek, który się modli»”.

To wszystko literatura – to wszystko myślenie o religii, ale religia to jest praktyka religijna, to są codzienne chociaż drobne ofiary w pewnym kierunku. To jest to samo co w malarstwie, praca codzienna niezależnie od tego, czy mi się chce, czy mi się nie chce, czy maluję jak szewc, czy maluję genialnie. Źle jest myśleć o malarstwie bez palety w rękę. Źle jest myśleć o religii bez praktyki religijnej codziennej, bo się nie wie nawet, jak myśl o religii najbardziej czuła jest jeszcze daleka od samej religii – tak samo jak myśl o malarstwie – od namalowania dobrego płótna.

26 III [1942]

Wezwany do Generała A.¹³⁸ przy Szyszko Bohuszu¹³⁹ zostałem naznaczony Szefem Propagandy.¹⁴⁰ Przedemną posadzili płka Perkowicza, który ma być oficerem do zleceń, który będzie na czele: Propagandy, Biura Historycznego, wyznań niekatolickich i ma współpracować z Duszpasterstwem, więc jakiś duchowy przywódca i organizator armii – wydaje mi się, powiedzmy uparty, głupi i zarozumiały, chciałbym się mylić. Odprawa sympatyczna – ludzie sympatyczni – i praca ciekawa. Ale mając Perkowicza za łącznika z Generałem i Szefem sztabu – mając rozkłóconych stronników Mackiewicza¹⁴¹ i stronników Strumpfa¹⁴² i moja lekkomyślna łatwość gadania, brak *wsieja niedoriski*¹⁴³ i pewna może odruchowa zdradliwość, tzn. posuwanie się z każdym w intymności trochę za daleko przez odruchową na wstępie mimikę – wchodzę na kładkę arcyniebezpieczną.

¹³⁸ Władysław Anders.

¹³⁹ Zygmunt Szyszko-Bohusz (1893–1982), generał WP, w tym czasie szef sztabu Armii Polskiej w ZSRR.

¹⁴⁰ Wydział Propagandy i Informacji, inne używane nazwy: Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty, Biuro Propagandy i Kultury. Za Józefem Czapskim w przypisach będzie używana nazwa skrótowa: Biuro Propagandy. Na temat początków działalności Biura zob. J. Czapski, *Relacja o pracy Biura Propagandy i Kultury w 1942 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2001, nr 138.

¹⁴¹ Stanisław Cat-Mackiewicz (1896–1966), pisarz i publicysta, zacięty krytyk gen. Władysława Sikorskiego i premiera Stanisława Mikołajczyka, w szczególności przeciwnik wszelkich układów rządu RP z ZSRR. Po wojnie współpracował z „Wiadomościami Literackimi” i „Kulturą”.

¹⁴² Stanisław Strumph-Wojtkiewicz (1898–1986), pisarz, w tym czasie oficer prasowy Armii Andersa, znany z poglądów przychylnych gen. Władysławowi Sikorskiemu i ZSRR. Kierował Biurem Propagandy i redagował „Orla Białego”, zanim to stanowisko objął Józef Czapski.

¹⁴³ Brak jakiegokolwiek pozy (ros.).

Perkowicz mnie nie życzy sobie mieć – wiem to na pewno – i chce ostatecznie ograniczyć mnie tylko do roli administratora, szefowie referatów chcą mnie koniecznie, wyobrażając sobie, że mogę być o wiele użyteczniejszy niż jestem w stanie nim być, zawsze złudzenie wobec gładkich i miękkich, kiedy oni nagle muszą się stać ludźmi umiejącymi rozkazywać, wymagać, prowadzić pewną linię – i iść wbrew różnym ludziom.

B[oże], p[omóż]. Nie bardzo jeszcze widzę siebie w tej roli, czy potrafię żądać, czy potrafię wiedzieć, czego chcę, i naprawdę ofiarnie pracować – nie biegając za drobnostkami. Jeżeli już na to idę, życzyć sobie powinienem nie lawirowania – a pewnej koncepcji pracy, dla której musiałbym coś poświęcić – i o nią walczyć. Na razie – jestem „pustym miejscem” – żeby wszyscy byli zadowoleni – to nie wystarcza.

28 III [1942]

Po wczorajszym dniu ciężkim ostrym konflikcie z moim przełożonym – przeprowadziłem kandydaturę Halpern¹⁴⁴, ale po ostrej wymianie zdań i wściekłości mojego przełożonego. „Źle jest odnieść zwycięstwo nad przełożonym” – powiedział mi Kantak po zupełnym zamienieniu mnie na „gońca” między Perkowiczem a zespołem (a co gorzej, nie czułem się zdolny być czymś lepszym) – ustalenie wyglądu pisma – powrót wprost *angoisse*¹⁴⁵ – poczucie zgorznienia, hańby – już widziałem siebie idiotycznie, bezsilnie w śmiesznej pozycji – i plany, wystąpienia, walki, pragnienie wyraźnego powodu do tej walki – dni nie mniej drażniące – i zupełnie nie tylko obce, ale wrogie mi przemykanie pewnych tez – stosunek do nieoficerów pogardliwy i sam ja chcę zaznaczyć, że ci szeregowcy z cenzusem nie są oficerami – jak to było powiedziane! A zresztą, człowiek zdaje się nawet dobry, ale tej najbardziej mi obcej dobroci – „dziękuję Ci, Boże, że jestem taki cnotliwy”, ale co ja? Bo to zespół miły bardzo, dzielny, chętny – Zielicki¹⁴⁶ głównie.

Dzień Wielkiej Nocy 5 IV [1942]

¹⁴⁴ Ada Halpern, matematyczka, wykładowczyni Uniwersytetu Lwowskiego. Jako ochotniczka współpracowała z Czapskim w redakcji „Orła Białego”. Nakładem Biblioteki „Orła Białego” ukazały się jej wspomnienia z pobytu w ZSRR: *Spokojne życie* (Rzym, 1946).

¹⁴⁵ Lęk (fr.).

¹⁴⁶ Józef Zielicki.

Nie piszę nic; od rana do wieczora praca czy *idée fixe* o pracy. Głównie w „Orle”¹⁴⁷ siedzę. Największa trudność organizowanie dnia – miejsca pracy – papierów.

Dziś Józio¹⁴⁸ opowiedział mi o swoim wyroku¹⁴⁹, skazany na śmierć przez sąd najwyższy – 39 dni czekał na wyrok – już w sierpniu po wypuszczeniu.

— „Wiesz, najbliższy śmierci czułem się 18 dni po wyroku”. Opowiadali mi współwięźniowie, a byli to zdaje się ludzie, którzy mogli te rzeczy znać naprawdę, że się skazanego wywozi na Łubiankę – bo na Butyrkach¹⁵⁰ nie strzelano, że się mu odbiera przedtem wszystkie rzeczy – a potem wiezie się i prowadzi przez długie korytarze i właśnie na tych korytarzach strzela się mu w plecy. „Na 18. dzień po skazaniu i czekaniu w kamerze¹⁵¹ śmierci – wywołali mnie – zamknęli do małego boksu – wyprowadzili razem z prezesem ministrów, Łotyszem, człowiekiem bardzo miłym i kulturalnym, który był prezesem Towarzystwa Polsko-Łotewskiego¹⁵². Ta malutka przestrzeń, gdzie tyle, że można usiąść z rzeczami na kolanach, obok w boksie posadzono Łotysza i jeszcze szereg osób w innych boksach. Potem wywoływano po kolei z boksu – kazano rzeczy zostawiać, jednemu nawet kazano zostawić pidżak – i tak doszli aż do Łotysza, którego też wzięli. – Ja jeden zostałem i 2–3 siedzących w boksach po mojej drugiej stronie. Byłem pewny, że biorą ich na śmierć, że to zatrzymanie jest powodem tego, że auto napelnione, że po odwiezieniu tamtych zawiozą nas, że to będzie trwało z pół godziny. Dziwne, co się wtedy myśli”.

— „Czy się bałeś?”. – „Wcale nie, choć z natury jestem tchórz, raz się bardzo bałem, kiedy w nocy nagle się obudziłem i wywołano kilku z nas – wtedy wcale nie, ale co mnie najdotkliwiej martwiło, że już nie będę mógł nikomu powiedzieć

¹⁴⁷ „Orzeł Biały” – oficjalne pismo Armii Andersa, jego wydawanie nadzorował Józef Czapski, odkąd objął kierownictwo Biura Propagandy. Zob. Zbigniew Racięski, *Pisklece lata „Orla Białego”*, oraz J. Czapski, *Relacja o pracy Biura Propagandy i Kultury w 1942 roku* (dz. cyt.).

¹⁴⁸ Józef Zielicki.

¹⁴⁹ Zapis rozmowy z Józefem Zielickim został, z uściśleniami faktograficznymi, włączony do *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

¹⁵⁰ Butyrki, więzienie w Moskwie.

¹⁵¹ Cela (ros.).

¹⁵² Margers Skujenieks (1886–1941), premier Łotwy w latach 1926–1928, 1931–1933, aresztowany przez NKWD w 1940, rozstrzelany 12 VII 1941.

polskiego słowa (ja już wtedy rok od nikogo słowa polskiego nie słyszałem), że nikt z najbliższych nawet się nie dowie, jak umarłem, że nic ani powiedzieć, ani napisać nie mogę. I jeszcze to, że będą strzelać z tyłu – że to zdradzieckie – że wolałbym już, żeby strzelali mi otwarcie w piersi” – opowiadał, goląc się, spieszyliśmy się na przyjęcie drukarzy. Zapisuję na świeżo prawie, choć kilku detali jestem niepewny (czy z Butyrek na Łubiankę jechał).

1. Korespondencja chronologicznie. 2. artykuły do opracowania. 3. artykuły do przysłanego numeru. 4. artykuły wyczyszczone. 5. teczka wycinków.

21 IV [1942], wtorek

Prawie miesiąc bez pisania. Przeniosłem się dziś z częścią dobytku do sztabu. Cały wieczór leżę i czytam wiadomości. Mam w piątek jechać do Tołstoja¹⁵³, który tu był na obiedzie u Szyszki¹⁵⁴ przeze mnie przywieziony ostatniej soboty. Ma mnie zetknąć z tłumaczami – projekt wydania tomu wierszy polskich w tłumaczeniu¹⁵⁵. Może tu uda mi się żyć lepiej, tzn. mieć czas na czytanie, zapisywanie, myślenie. Ciężar główny oświatowy jest. Chyba w przyszłości musi być na Zielickim, a ja – właśnie „Orzeł” i Propaganda, i kontakty z Rosją, z Gen. etc.

Numer dziś wyszedł już drugi „Orła Białego” „mojego”¹⁵⁶ i wszyscy twierdzą, słusznie zdaje się, że lepszy – i to poczucie cieszy. Dotychczas z tej pracy mojej, która mnie całkowicie pochłania – czegoś się nauczyłem i coś robiłem w „Orle” – i sprawę stosunków z Tołstojem, tłumaczeń i tak dalej ruszyłem dobrze – reszta jest nadal w cieniu Zielickiego, który wie, co i jak naprawdę – stosunek z nim daje mi najwięcej osobiście chwil miłych i istotnych – chociaż nie jest łatwy. Nie wiem, czy znałem człowieka tak społecznika do szpiku kości, o tak mocnym, konsekwentnym napięciu woli i jednocześnie tak rzetelnym umyśle.

¹⁵³ Aleksiej Tołstoj (1883–1945), powieściopisarz rosyjski, ceniony przez Stalina, ważna i wpływowa postać życia literackiego ZSRR, ewakuowany wraz z wieloma pisarzami do Taszkientu. Ambasador RP Stanisław Kot zabiegał o jego względy i to on polecił Czapskiemu nawiązać kontakty z Tołstojem. Zachowały się jego fotografie z Józefem Czapskim z tego okresu. Spotkania z Tołstojem Czapski opisał obszernie w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

¹⁵⁴ Gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz.

¹⁵⁵ Projekt Czapski opisał w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.). Materiały do antologii zachowały się i zostały wydane: *Polskie wiersze wojenne*. Ułożył Józef Czapski, podali do druku Igor Bielow i Piotr Mitzner, Warszawa, UKSW, 2019.

¹⁵⁶ Józef Czapski objął redakcję „Orła Białego” w kwietniu 1942.

Ale ciągle przemęczenie – *idée fixe* pracy – zwięża szalenie jego zdolność wszywania się w życie w świecie „bezinteresownym”, tzn. artystycznym, anarchicznym, gdzie jest i łatwość transpozycji, i sens, humor, i dystans do życia, ze wszystkimi wadami i zaletami takiego stanowiska, na które, jeżeli sobie nie pozwolę przez kilka minut choć dziennie, to się duszę. Na razie praca ta daje mi zupełnie nieoczekiwane wiele przejęcia namiętnego i wprost radości.

23 IV [1942]

Wczoraj jak w ukropie. Od 8 do 3 bieganie – *tekuczka zajedajet*¹⁵⁷ – po wszystkich oddziałach. Intendentura (mleko dla drukarzy, fundusze dyspoz.). Szef sztabu (artykuły, sprawa Tołstoja), kwatermistrz (sprawa orkiestry Wrewskiej¹⁵⁸ i jeszcze coś), Krogulski¹⁵⁹, Dwójka¹⁶⁰, 5-iątka¹⁶¹, mianowanie i jeszcze, i jeszcze, i ludzie, ludzie na gali i tysiąc drobnych, ale ważnych spraw, od których zależy funkcjonowanie całej maszyny i życie ludzkie nawet – tych, którzy tu chcą trafić – i mętne typy, których trzeba spławić – i składanie już artykułów do numeru i przygotowywanie materiału dla wydawnictwa sowieckiego *Polskich wierszy wojennych*.

Obiad – bez tchu – wiadomość, że Emanuel Lauterstein¹⁶² czeka na mnie na moście, i przyjazd Moszyńskiego, którego wiele miesięcy nie widziałem. Oschłość? Nie, konieczność, ale zamiast zaraz lecieć, przespałem się godzinę – bo już o 5 miałem konferencję z Bąkiewiczem¹⁶³ – i dopiero potem do Emanuela.

¹⁵⁷ Czapski w szkicu *Z powodu wystawy, której nie widziałem* („Kultura” 1948, nr 7) pisał: „Jest powiedzenie sowieckie: *tekuczka zajedajet*. Wyraża to ten nieustanny nurt płynących, ciekących zdarzeń, wypadków, wypadczków, drobnych, drobnutkich, ale koniecznych obowiązków, «zjadających» człowieka, miliona spraw, które trzeba załatwić zaraz, bo inaczej tworzą się zatory, poza które już w ogóle człowiek przejść nie jest w stanie. I to właśnie zjada każdego, podcina poczucie hierarchii, świadomość tego, co mniej, a co bardziej ważne, skłania nawet do odwracania tej hierarchii z naciskiem na to jedynie, co najbliższe aktualne”.

¹⁵⁸ Orkiestra Szkoły Powszechnej Koedukacyjnej przy Armii Polskiej w ZSRR we Wrewskiej.

¹⁵⁹ Władysław Krogulski (1894–1962), podpułkownik, więziony z Czapskim w obozie w Griazowcu, szef Oddziału I (Organizacyjno-Szkoleniowego) w dowództwie Armii Andersa.

¹⁶⁰ Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, służby wywiadowcze.

¹⁶¹ 5. Wileńska Dywizja Piechoty.

¹⁶² Emanuel Lauterstein (1899–1971).

¹⁶³ Wincenty Bąkiewicz (1897–1974), podpułkownik, kierował II Oddziałem Armii Polskiej w ZSRR.

Jego łzy – biedny, zniszczony człowiek – dał mi fotogr. Dimki,¹⁶⁴ na którą boję się spojrzeć, tak bardzo jest smutna – i jest to, z czego D. zawsze u mnie kpił, że „muszę mieć fotografię, żeby kogoś pamiętać” – tak jest, nie mam pamięci wzrokowej czy co i fotografia wstrząsa mnie – jakbym na nowo zobaczył cały świat w sobie, gdzieś zatopiony, zgubiony.

Wieczór czytanie do 12 godziny – od 6 już nie ma mowy o śnie, bo latają jak słonie przed drzwiami „Oddziały Niemiry”¹⁶⁵ i kobiety myjące podłogi, zamiatające etc.

Miałem czytać wiersze dla Tołstoja, wsiąknęłam w artykuły Bohusza o Xawerym¹⁶⁶, Gotliba o Pankiewiczu¹⁶⁷ i świetny artykuł Grabowskiego *Kraj za kratami*¹⁶⁸, o korespondencji amerykańskiej w Polsce (Numer Warszawski) i 2 artykuły o morzu Nowakowskiego¹⁶⁹ (Numer Morski).

Nie modłę się znowu – od ilu dni, chcę komunikować, nie zdążam albo przez pomyłkę coś zjadam. Nie dać się wciągnąć *tekuczkom*¹⁷⁰, walczyć o nerwy swoje, o skupienie. Wykreślać niepotrzebne gesty, niepotrzebne gadania, które niszczą

¹⁶⁴ Dymitr Fiłosofow (1872–1940), krytyk i publicysta, wybitna postać rosyjskiego „srebrnego wieku”. Spowinowacony z Siergiejem Diagilewem, razem wydawali czasopismo „Mir Iskusstwa”. Czapski poznał Fiłosofowa wraz z Dymitrem Merezkowskim i Zinaidą Gippius w rewolucyjnym Petersburgu. Po rewolucji Fiłosofow osiadł w Warszawie, budując wokół siebie środowisko intelektualne, a Czapski uważał go za swojego mentora. W Warszawie z Marią Czapską przygotowywał wybór jego pism, który się ostatecznie nie ukazał (zob. J. Czapski, list do Jerzego Timoszewicza, „Kultura” 1998, nr 4). Zob. J. Czapski, *Sprzeczne widzenie: Rozanow–Mauriac*, „Znak” 1958, nr 3/45, J. Czapski, *Czy list Lenina?*, „Kultura” 1968, nr 6–7, i J. Czapski, *Dorożkarz i koń*, „Zeszyty Literackie” 1989, nr 26 (wiosna). Zob. też: Jerzy Timoszewicz, *Filosofow–Czapski–Stempowski*, „Kultura” 1998, nr 4, oraz obszerne opracowania Piotra Mitznera: *Warszawski „Domek w Kołomnie”* (Warszawa, Więź, 2014), *Warszawski krąg Dymitra Fiłosofowa* (Warszawa, Więź, 2015). Polski wybór pism Fiłosofowa ukazał się w opracowaniu Piotra Mitznera: *Dymitr Fiłosofow, Pisma wybrane*. T. I–II, Warszawa, UKSW, 2015.

¹⁶⁵ Stefan Niemiro (ur. 1891), major, był komendantem Kwatery Głównej Armii Andersa.

¹⁶⁶ Chodzi o recenzję książki Ksawerego Pruszyńskiego: Zygmunt Szyszko-Bohusz, *O książce „Droga wiodła przez Narwik”*, „Wiadomości Polskie” (Londyn) 1941, nr 32.

¹⁶⁷ Henryk Gotlib, *Posłannictwo Józefa Pankiewicza*, „Wiadomości Polskie” (Londyn) 1941, nr 32.

¹⁶⁸ Mowa o artykule Zbigniewa Grabowskiego *Naród za drutem kolczastym*, „Wiadomości Polskie” (Londyn) 1941, nr 35 o książce Johna McCutcheona Raleigha *Behind the Nazi Front* (G. Kolff & Company, 1940).

¹⁶⁹ Zygmunt Nowakowski (1891–1963), pisarz i publicysta, w trakcie II wojny światowej wraz z Mieczysławem Grydzewskim redagował „Wiadomości Polskie”.

¹⁷⁰ Bieżące sprawy, „bieżączka” (ros.).

mnie i robotę dziś na tym stanowisku – wiatermacherstwo wypadkowe, chaotyczne jest szkodą i grzechem.

Trzeba się przebudować na wyższy, bardziej męski ład. Pamiętam Piłsudskiego słowa do Jędrzejewicza¹⁷¹ cytowane w jakimś artykule – „mujesz widywać tych, których Ty chcesz, a nie tych, którzy Ciebie chcą widzieć, bo tak się szybko wykończysz”.

Wczoraj może 10 minut czytania listów Tołstoja do żony; co za rozkosz czytać naraz takie listy niezwiązane z chwilą, kochające i głębokie¹⁷². Żeromski ratował się tym całe życie, że 2 godziny czytał co wieczór – ja tu też muszę się tym uratować. Boże, n[ie] o[puszczaj] – ostatnie okresy takiej wielkiej posuchy jakby minęły, miałem już dnie, gdzie przychodziło mi co dnia właśnie to wzniesienie ducha – obcowanie – nie prośba, nie pacierz – i teraz już szereg dni opuszczam i narażam się na niechybne zjeżdżanie. Wszystkie niebezpieczeństwa, od których tu jestem odgrodzony warunkami, pracą, smutkiem, ale przecie które są i czyhają na mnie.

Przewycieżyć w sobie najslabsze linie oporu – *exubérance*¹⁷³ gestów, ruchów, słów, na które mnie już nie stać fizycznie. Pamiętam, jak mi mówił bezręki brat Igusia¹⁷⁴ Irenek Plater Zyberk¹⁷⁵, ile energii on oszczędza tylko z tego powodu, że nie ma rąk. Nie zapominać o wieku, nie robić z siebie „czarującego” dwudziestolatka – stary, z grdyką i zmarszczkami jak na fotografii z Tołstojem „młodzieniaszek”¹⁷⁶. Tych sił, które zostają, nie rozlewać – nie mam już tego *surplus de force*¹⁷⁷ młodości – po ranku takiego latania czuję się jak trup. A roboty

¹⁷¹ Janusz Jędrzejewicz (1885–1951), polityk, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, premier RP w latach 1933–1934.

¹⁷² Chodzi o listy Lwa Tołstoja (1828–1910) do żony Zofii Tołstoj (1844–1919), opiekunki twórczości męża i wydawczyni jego dzieł, autorki pamiętników.

¹⁷³ Nadmiar, wybujałość (fr.).

¹⁷⁴ Ignacy Plater-Zyberk (1893–1973), mąż Róży Czapskiej, siostry Józefa Czapskiego.

¹⁷⁵ Ireneusz Plater-Zyberk (1896–1946), pisarz, reżyser i producent filmowy, szwagier najmłodszej siostry Józefa Czapskiego Róży (1901–1986). Urodził się bez rąk. Swoje życie opisał we wspomnieniach *Życie bez rąk* (Warszawa, 1931).

¹⁷⁶ Spotkanie z Aleksym Tołstojem było ważne ze względu na relacje rządu RP z ZSRR, dlatego fotografie Czapskiego i gen. Andersa z pisarzem wielokrotnie ukazywały się w prasie emigracyjnej i wojskowej.

¹⁷⁷ Nadwyżki siły (fr.).

i połowa nie zrobiona. I przy tym zawsze chęć podzielenia się, pochwalenia się komu bądź czy poskarżenia w razie jakiegoś niepowodzenia i też te moje rozporządzenia, rozkazy wypuszczone „w powietrze” bez wyraźnego odbiorcy tego rozkazu – w rezultacie pretensje do całego świata, że rozporządzenie nie wykonane (wczorajsze gazety nie zanesione do bolszewików, jak mówiłem). Zrobiłem scenę, ale już nie pamiętałem, komu to rozporządzenie wydałem i czy było ono wyraźne i kategoryczne. Tu przykład Józia¹⁷⁸ – jego cieszy, pasjonuje praca, rezultat, a nie gadanie o pracy, nie gest.

Ranek znowu w kołowrocie, poza bieżącymi sprawami, wysyłanie z kupą trudności Baua do Taszkientu, żeby tam słuchał przemówienia Andersa w Londynie, bo u nas nie ma prądu – ale tego biegania od kom. garnizonu do samochodów – od Sokołowskiego¹⁷⁹, naszego „aniola stróża”, do Baua – to rzeczywiście na skórze wołowej nie opiszesz. – Obiad – i potem przeczytałem 2 wiersze Balińskiego¹⁸⁰ o księdzu i *O Ziemi Nowogródzkiej*. Teraz leżę i to, że mogę godzinę pospać, jest mi wielką rozkoszą. Wieczór – znowu czytać.

Przed snem – dziś 2 „dodatki nadzwyczajne”. Rano heca o wysyłanie do Taszkientu, o nasłuch mowy gen. Andersa, pomimo że nie było prądu. A wieczór – Wiśniewski w sprawie junaków. – I cały wieczór pisał u mnie w tej sprawie meldunek – dziś i wczoraj akcja, żeby pewnych nauczycieli, podoficerów, zabrać, innych zostawić. Wiśniewski szlachetny, zapalony, absolutnie się nie liczący z konsekwencjami, nic gry, chytryści, ale chyba przekupujący każdego, który ma choć cień sumienia, swoją młodzieńczą, zapalczywą, bezinteresowną pasją do sprawy. A jeżeli chodzi o junaków – już się zaczyna *Dichtung* (rozkazu) i *Wahrheit*¹⁸¹; dwóch najlepszych nauczycieli zatrzymał major Czarnecki¹⁸² pomimo rozkazu.

¹⁷⁸ Józef Zielicki.

¹⁷⁹ Wołodia Sokołowski, oficer sowiecki, cenzor „Orla Białego” z ramienia NKWD.

¹⁸⁰ Stanisław Baliński (1898–1984), poeta. Z jego wiersza *Wielka podróż* Czapski zaczerpnął tytuł swojej książki *Na nieludzkiej ziemi*. Czapski do antologii *Polskie wiersze wojenne* (dz. cyt.) włączył jego wiersze: *Druga ojczyzna*, *Ostatnia melodia 1940*, *Ballada o dwóch świecach*, *Ojczyzna Szopena*, *Kolęda warszawska*, *Ocalenie*. *Kolędę warszawską* przełożyła Anna Achmatowa.

¹⁸¹ *Zmyślenie i prawda* (niem.). Nawiązanie do tytułu książki Johanna Wolfganga Goethego *Aus meinem Leben: Dichtung und Wahrheit* (*Z mojego życia. Zmyślenie i prawda*).

¹⁸² Zygmunt Czarnecki (1900–1989), późniejszy pułkownik i generał brygady, bliski współpracownik gen. Andersa.

Co będzie tam w Kermine¹⁸³ – kto z tych harcmistrzów etc. się stawi, a kogo pod takim czy innym pretekstem zatrzymają.

24 IV [1942]

Ranek gęstej pracy – sprawy junaków III oddział. Mroczkowski¹⁸⁴ – cóż za głupi, gadulski, papierowy człowiek. Co za w praktyce bezduszne załatwianie spraw, zastanawianie się tam, że nie ma ludzi do zastąpienia, że wszystko, co mu się opowiada, jest „przesadą”. Nawet dobroduszny człowiek, ale tacy dobroduszni ludzie każdą sprawę kładą. Tak różne zetknięcie z PSK¹⁸⁵. Ta następczyni Wysłouchowej¹⁸⁶ słuchała naprawdę, nic prawie nie powiedziała, a już mi dała odpowiedź – zresztą negatywną nie z jej winy (chodziło o przydzielenie 4 sióstr), ale obiecała jechać w niedzielę, sama wybrać drugie, zareagowała jak żywy człowiek.

Młoda, szare oczy, twarz dosyć pospolita z mocnymi wypiekami – ale jakie ludzkie, proste spojrzenie. Wiśniewski chaotyczny, ale jak zapalony, świeży w swojej pasji do sprawy junaków, chory na kiszki – z bólami – myślę ze strachem, że taki człowiek może nie pociągnąć tak dużego działu – taki chudy i kruchy fizycznie, który naprawdę cały tu tych junaków nosi jak swój własny najdroższy ciężar.

Po tych konferencjach znowu galopy od wydziału do wydziału. Odłożona jazda dziś wieczór do Taszkientu do Tołstoja w sprawie tłumaczeń rosyjskich. To mnie uratowało, wyspałem się po obiedzie, potem taśma – zaszedłem do miłego Baua, kwitnące jabłonie, pachnący wieczór, topole, kupiłem u Kazbeka pęk rzodkiewek. Bau dał mi bzu gałąź i to wiejskie życie takie jak na całym świecie, krowy, psy, cielaki i ludzie prości w pracy – powrót i do łóżka, żeby odespać wszystko za tamte dni. Jest dziesiąta. Zaszedł Kropiwnicki¹⁸⁷. Zatrzymywałem go; Baua

¹⁸³ W Kermine (obecnie Nawoi w Uzbekistanie) była formowana 7. Dywizja Piechoty Polskiej Armii na Wschodzie.

¹⁸⁴ Stanisław Mroczkowski (1904–1975), ordynator izby chorych.

¹⁸⁵ Pomocnicza Służba Kobiet. Jej uczestniczki nazywano Pestkami.

¹⁸⁶ Bronisława Wysłouchowa (1896–1947), pełniła służbę sanitarną podczas I wojny światowej, pod okupacją niemiecką współpracowała z gen. Leopoldem Okulickim, w Armii Andersa współtworzyła Pomocniczą Służbę Kobiet.

¹⁸⁷ Jerzy Kropiwnicki, pianista, kierownik widowiskowo-teatralny w Biurze Propagandy.

zatrzymywałem i miałem pokusę zejść do Adasia¹⁸⁸, Wicia¹⁸⁹. Zmęczony, jedyna okazja być trochę sam, poczytać – i już zjawia się to uczucie, które znam, zanadto dobrze znam. *Uwil'nut*¹⁹⁰ – wymknąć się z samotności – zawsze, czy zawsze do śmierci ten próg dla mnie od ludzi do samotności będzie trochę straszny, będzie wymagał przewyciężenia? Choć daje mi tyle rozkoszy i takich, jakich mi żadne obcowanie czy prawie żadne dać nie jest w stanie. *Tous les malheurs du monde proviennent de ce que les gens ne savent pas se tenir tranquillement dans leurs chambres*¹⁹¹ – Pascal.

Czytałem *Piotra Pierwszego* Tołstoja i jakoś nie posuwam się, ciekawe, barwne, ale jakieś bez tchu, duszne – potem listy do żony Tołstoja z zachwytem. Jak on ją kochał, jak miłośniczo ostro reagował na wszystko. Lata koło 1872. I ile czasu na polowania, na granie w lotto i w szachy z dziećmi, na miliony spraw nie związanych z pisaniem. On żył, naprawdę żył, nie „z kropłomierza”, i tak pisał jednocześnie. To sprawa może przede wszystkim wielkiego talentu, już nie mówię o mojej pracy, o tych setkach godzin męki, piłowania i przede wszystkim odmawiania sobie życia, zwężania tego życia – ale nawet także Flaubert z jego ascezą – wydaje się ciasny i niehumaniczny w porównaniu z tą harmonijną postawą młodego Tołstoja wobec sztuki i życia.

25 IV [1942], sobota

Przemęczenie pomimo snu w dzień. Ból głowy od południa, głowa jak kufer. Rano odczyt Generała, siedziałem prawie w słońcu; Naglerowa¹⁹² w sprawie książki – ciągle z „Orłem” sprawy. Jeszcze junacy, przyjechał Generał walczyć o 2 oficerów etc., właściwie nie widzę, żebym robił dziś bardzo twórczą czy nawet

¹⁸⁸ Adam Moszyński.

¹⁸⁹ Witold Kaczkowski (1894–1970), zwany Wiciem, współwięzień Czapskiego w sowieckich obozach, w Griazowcu dzielili pokój. Na łamach „Orła Białego” publikował artykuły wspomnieniowe z okresu uwięzienia. Czapski spisał rozmowy z nim, które planował włączyć do *Na nieludzkiej ziemi*, jednak zostały one opublikowane na podstawie maszynopisu dopiero w wydaniu z 2017 pt. *Opowiadanie Wicia*.

¹⁹⁰ Uchylić się (ros.).

¹⁹¹ Strawestowany cytat z *Mysli* Pascala. W oryginale: „*Tout le malheur des hommes vient d'une seule chose, qui est de ne savoir pas demeurer en repos, dans une chambre*”. W przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „Całe nieszczęście ludzi pochodzi z jednej rzeczy, to jest, iż nie umieją spokojnie pozostać w pokoju”.

¹⁹² Herminia Naglerowa (1890–1957), pisarka, w armii blisko współpracowała z Józefem Czapskim, redagowała pisma wojskowe „Ochotniczka” i „Poradnik dla świetlic i świetliczanek”.

bardzo męczącą pracę. Po obiedzie sen i potem czytanie „Polski”¹⁹³ wielkanocnej, Cata książeczki¹⁹⁴ przysłanej mi przez Kota i świętego artykułu Nowakowskiego – w „Wiadomościach”, też od Kota, który namawia nas, żebyśmy w „Orle” atakowali Cata – co za sens (?), kiedy on się tu bronić nie może, kiedy nie ma mowy o żadnej polemice.

Wieczór z tym poczuciem bezpłodności, bezradności, drewnianości jakiejś. Zaszedłem do Wysłouchowej, która leży ze złamaną czy zwichniętą dziś przy wysiadaniu z wagonu nogą – potem na dworze odprowadzanie Wicia do mostu w duszny dosyć wieczór. Ale to wszystko „co mi z tego” – obojętność i czepianie się innych, rozruszanie własnej martwoty. Znowu myślałem, że nie umiem odpoczywać, że jedyny mój odpoczynek to erotyzm – bez tego jest ta ciągła *tension*¹⁹⁵ – i ten tak zawsze napięty wiotczeje – a „gładzić kuropatwę”, nawet gdybym ją miał, na pewno by mi nie wystarczyło jako odpoczynek.

26 [IV 1942], niedziela

Jeszcze jedna uwaga techniczna: najwięcej czasu zajmują i męczą może nie mniej od pracy prawdziwej, a w każdym razie męcząc, nie dają nic, pozory pracy (siedzenie przy biurku, wypadkowe gadanie – wypadkowe przeglądanie, niby porządkowanie papierów, po którym papiery są w jeszcze większym nieporządku).

(Jeżeli chodzi o malarstwo, to nic jest jeszcze bardziej groźne, bo tam to malowanie bezmyślne – machanie ręką, nie wnikając, nie podciągając się każdej minuty, ale w malarstwie sobie to zarzucić mogłem chyba tylko w pierwszych latach, i to nie wiem, czy mógłbym być wtedy z tego wybrnąć, bo wprost nie wiedziałem, co jest prawdziwa koncentracja malarska. Dużo mi jeszcze w pracy mojej na to schodzi, zamiast zrobić sobie odpoczynek rzetelny, a pracę brać każdą po kolei i do końca, grzęzną w tej wypadkowości i niechlujstwie).

Dziś nie pojechałem do Taszkientu, żeby popracować – albo odpocząć naprawdę. Już 11 g. Co zrobiłem? Nic – kilka drobnych spraw – gadanie z Bauem

¹⁹³ „Polska. Tygodnik Polaków w ZSRR”, ukazujące się w latach 1941–1943 oficjalne pismo Ambasady Polskiej w ZSRR pod redakcją Ksawerego Pruszyńskiego.

¹⁹⁴ Stanisław Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r.*, Londyn, M.I. Kolin (Publishers), 1941.

¹⁹⁵ Napięcie (fr.).

niepotrzebne i zanurzanie się w grząski grunt papierów. Wniosek: porządek zrobić ścisły papierów, wybrać skarbnicę i do końca wyjaśnić tom Naglerowej¹⁹⁶.

27 [IV 1942], poniedziałek

Wczoraj była naprawdę niedziela – obiad u Hausnera i Scheinkönigowej¹⁹⁷ – i czarna kawa mocna i do 5 rozmowa żywa, inteligentna o polityce – sprawach polskich dawnych i dzisiejszych – *détente*¹⁹⁸, powrotna droga. U Kluków¹⁹⁹ – ona z małuskim, kilka dni temu urodzonym dzieckiem, on prosty, rzetelny, zakochany ojciec i mąż – reperował na podwórzu uzbeckiej chaty wózek otrzymany od Broniewskiej, wózek „jeszcze z Polski”. Czy ta czarna kawa – mniej pracy i obiad niegłodowy (kluski, jakieś konserwy i sardynki), ale wyszedłem już z jakimiś myślami w głowie – a nie z tą pustką zapełnioną *tekuczką*²⁰⁰ – to znaczy papierkami – sprawami „dla pamięci” wymagającymi energii i inteligencji stosowanej, interesownej. Kiedy ginie „gra” mózgu, ten bezinteresowny proces w mózgu przestaje istnieć.

Dwa wrażenia i myśli z tych wizyt. Myślałem o *Candidzie* – o *cultiver notre jardin*²⁰¹. Powiedziałem to Klukom o ich wzruszającym maleństwie, że mają dziecko tu – że w tych warunkach i w tym kraju przyjmują, kochają i wierzą w życie. Na to Kluk mi opowiedział, ile dzieci urodziło się po kolchozach – jak zna chłopca, który w kolchozie, w nędzy urodził się o 3 miesiące za wcześnie – a teraz jest silnym dzieckiem, jak na stacji, gdzie są kobiety, dzieci, wszy, wynędziali mężczyźni do wojska i jak i tam jest śmiech i dowcip. „Ja mam się martwić? Tu jest już Polska, niech się sztab za mnie martwi” – mówi jeden. Sienniki swoje

¹⁹⁶ Herminia Naglerowa pisała w tym czasie dramat *Tu jest Polska*, a także krótkie prozy i wspomnienia. W 1945 nakładem Biblioteki „Orła Białego” ukazał się tom jej wspomnień *Ludzie sponiewierani*.

¹⁹⁷ Jadwiga Hausner (1896–1977), z domu Scheinkönig, prawnik, członek redakcji „Orła Białego”, organizatorka Pomocniczej Służby Kobiet, żona Romana Hausnera.

¹⁹⁸ Rozluźnienie (fr.).

¹⁹⁹ Juliusz Kluk (1910–1986), sportowiec, kierownik magazynów Ambasady RP w ZSRR, wraz z żoną i urodzonym w ZSRR synem Juliuszem przeszedł z Armią Polską szlak bojowy aż do Włoch. Po wojnie mieszkał w Wielkiej Brytanii.

²⁰⁰ Bieżące sprawy (ros.).

²⁰¹ Słynny cytat z *Kandyda* Woltera: „trzeba uprawiać swój ogródek”.

trzymają na dworze – jak deszcz, chowają je do uzbeckich domów, skąd ich wyrzucają, ale nie, kobiety śmieją się, plotkują, dzieci się bawią.

I jeszcze inna myśl o katolicyzmie – że katolik, chrześcijanin dynamiczny, nie kompromisowy i statyczny jest, powinien być człowiekiem stoicyzmu zawsze, właściwie bez *détente*, bez w każdym razie takiej *détente*, którą ja jako *détente* odczuwam (?). Bo te *détente*'y, żeby pogadać z miłymi ludźmi i napić się czarnej kawy – to jest *détente* prawie żadna – jest znowu pewnym zmęczeniem dla nerwów – nie wyczuwam nic jako *détente* naprawdę, poza erotyzmem i snem. Więc zostaje dla mnie tu... sen. I to poczucie wyraźne, że mój katolicyzm i moja postawa wypływa z warunków – z tego, że korzeń życia jest we mnie podcięty, że nie mam bliskich, że oderwany jestem od wszystkiego, co kocham, że to daleko, że nie dojadam i całutki dzień mam w pracy.

Wyzyskać ten czas, żeby pewne przeżycia głębokie, (m.)²⁰² w sobie pogłębić na tyle, żeby w innych warunkach także istniały, także mogły wpływać, kształtować – podtrzymywać.

„A kiedy tak stale naciągnięty, struna wiotczeje”.

Dziś cały ranek do 3 g. nieprzerwane załatwianie drobnych spraw, tłum ludzi, a właściwie, jak pomyślę, co załatwiłem – nic prawie. Nie mamy drukarzy, popchniętej sprawy wysłania 4 – a nie 2 pielęgniarek z junakami. Generał²⁰³ w sprawie ogłoszenia *Virtuti Andersa*, w sprawie drukowania „Orła”, pomimo że Sokołowski nie wrócił, wizyta Tyszki, przedstawiciela NKWD, i sprawa defilady²⁰⁴, druku godła, Naglerowa i przygotowania książki *Polska walczy*²⁰⁵ itd., itd., itd. – i ludzie, ludzie, ludzie, jakiś Emman do kina, miły z twarzy krótkometrażowiec, Michalski do *Kermine* do junaków.

Po obiedzie sen kamienny i jeszcze potem wysyłanie zabawek do junaków. Teraz uciekłem. Leżę na trawie, jest 7½ – jeszcze młoda trawa. Czytam *Piotra*²⁰⁶, ale nie spływa na mnie żadne odetchnięcie, żadne rozładowanie i wieczorem mam jeszcze

²⁰² Zapewne chodzi o „miłość”.

²⁰³ Władysław Sikorski.

²⁰⁴ Chodzi o przygotowania do obchodów święta narodowego 3 maja.

²⁰⁵ Chodzi o antologię *Polskie wiersze wojenne*.

²⁰⁶ Powieść Aleksego Tołstoja *Piotr Pierwszy*.

w planie 3-majowy numer obgadać i przygotować *Skarbnicę poezji*, „ale struna moja będzie zwiotczała” – bo nie umiem odpocząć, ani w heroizmie, ani w nicości. Wiem, za czym mi tęskno, wiem, gdzie jest moja *détente*²⁰⁷ – „i leżeć na twych piersiach tak mi strasznie potrzeba”. Te chwile, gdzie nie funkcjonuje głowa – ani wola, ale uczucie i instynkt. A przecie lepiej jest tak ganiać od rana do wieczora, „najgorsza dla mnie niedziela” – mówi mi prezesowa p. Stefania²⁰⁸, żona sierżanta, jak i ona wywiezionego z Tarnopola, „tak mi wtedy tęskno, że już myślę, że umrę z tęsknoty”.

Tylko właśnie w takiej chwili, kiedy leżę na trawie i patrzę na ostro zielone topole, na które pada zachodzące słońce, na chmurki delikatne, wełniste biegnące po niebie i takie same jak u nas różowe, kremowe i ołowiane chmury, na tle których stoją te dalekie topole – tylko w takich chwilach przychodzi wspomnienie przeszłości. Czytam *Piotra* już 226 stron i ciągle mnie odpycha ten świat dziki, okrutny, tak straszliwie mi obcy i tak do bliższej rzeczywistości podobny. Tak tęskno mi tu za człowiekiem bliskim.

*Mais je crois qu'avant tout une personne me manque, elle incarne de nouveau passionnément tout ce qui m'attire et me donne des moments de détente, mais je n'ai pas ou peu d'illusion – je crois que je ne réussirai pas à surmonter cette indifférence je crois absolue. Quand je vois l'expression de son visage wzniosły i zmęczony quand elle me parle et le sourire jeune quand elle parle avec l'autre je retrouve mon propre visage quand je parlais avec Thérèse. Oui je pouvais encore travailler et parler très naturellement avec elle mais me détendre dans sa compagnie, sourire, m'amuser, tout cela était impossible sans feindre, m'exaspérait et donnait le désir de rire. Je suis je crois plus fin que Thérèse*²⁰⁹ –

²⁰⁷ Rozluźnienie (fr.).

²⁰⁸ W *Na nieludzkiej ziemi* Czapski tak ją opisuje: „Pani Stefania, żona wywiezionego bez wieści sierżanta z Równego, w Jangi-Julu sprzątała nasze lokale, a potem w Bagdadzie, Neapolu i Rzymie prowadziła naszą kuchnię. Nie pamiętam pani Stefanii inaczej jak w ciężkiej pracy. Ona nas co rano budziła, krzątała się przy nas przez cały dzień; gdy ją kiedyś namawiałem na odpoczynek, odmówiła, dodając: «lepiej już tak ganiać od rana do wieczora, najgorsza to dla mnie niedziela, tak mi wtedy tęskno, że myślę, że umrę z tęsknoty»” (dz. cyt.).

²⁰⁹ Myślę, że przede wszystkim brakuje mi pewnego człowieka, to on raz jeszcze ucieleśnia wszystko, co mnie pociąga i daje chwile wytchnienia, nie mam jednak albo niewiele mam złudzeń – nie zdołam, myślę, przemoc tej obojętności, wydaje mi się bezgraniczna. Kiedy widzę, jaki ona ma wyraz twarzy wzniosły i zmęczony, kiedy zwraca się do mnie i uśmiech młodości, kiedy mówi z tamtym, odnajduję własną twarz, kiedy mówiłem z Teresą. Mogłem jeszcze, to prawda, pracować i całkiem naturalnie z nią rozmawiać, ale uwolnić się od kontroli w jej towarzystwie, uśmiechać, bawić się, to wszystko nie było możliwe bez udawania, napawało irytacją, śmiać mi się chciało. Chyba jestem bardziej przenikliwy niż Teresa (fr.). Wspominana Teresa to Teresa Skórzewska (1897–1962),

choć nie jestem tego pewny, przy tym nie jestem nawet w dziesiątej części tak jak ona zaangażowany, ale na tutejszym horyzoncie zupełnego przekreślenia tych uczuć i tych przeżyć *c'est l'unique point vivant chez moi*²¹⁰.

Jadę do domu, przecie taka godzina na trawie była jeżeli nie dobra, to potrzebna. Nie, niech się nie łudzę. Ta praca rozsypana, bez skupienia, typowo społeczna – obca mi jest i choć wydaje mi się prawie nienawistna i choć tylko ogromna różnica, przypomina mi pierwsze 2 miesiące w Tocku, gdzie od rana do nocy szli do mnie do pokoju ludzie z północy wynędzniali, zawszeni – a ja byłem tym „odgromnikiem” – jak mówił Jacyna²¹¹, który nic zrobić nie mógł, prawie nic w porównaniu do potrzeb, który fizycznie i psychicznie nie mógł podolać pracy.

Wnioski, wnioski? Co dzień walczyć o skupienie, o godzinę, dwie – odejścia – perspektywy powrotu do swojego oddechu, inaczej nie dam rady, sam się wykończę, zniechęcę prace swoje i z konieczności będę je robił coraz gorzej.

28 IV [1942], wtorek

Dzień lepszy – rano K²¹². Popierałem Kropiwnickiego, żeby zastępował Józia Z., większość spraw poszła na niego, ja: przyszły numer – (dziś wyszedł nareszcie ten z Szyszko), sprawa trzeciego maja, odczyt Generała 1½ godziny, jeszcze junacy i sprawa 2 profesorów; dalszy ciąg walki o nich i przygotowanie kolumny poezji na przyszły numer.

Obiad spóźniony o 5 g.! Potem sen i brykanie serca – wielki już upał. Nie mam jeszcze przygotowanej kolumny poezji – nie mam jeszcze przygotowanych materiałów dla Tołstoja, a takie zmęczenie, iż boję się [że] już nie dam rady dziś

tłumaczka i malarka, na łamach „Wiadomości” (1960, nr 35–36) ogłosiła tekst *Oko widzące* – omówienie książki Józefa Czapskiego *Oko*. Zaprzyjaźniona z Czapskim, w okresie międzywojennym intensywnie zabiegała o jego względy i starała się go poślubić. Czapski uważał Teresę Skórzewską za osobę męczącą i natrętą i nie był nią zainteresowany; nie potrafiąc jej tego powiedzieć, starał się jej unikać. Czapski lubił opowiadać anegdotę, że gdy do obozu w Starobielsku przyszedł list od niej, tak się przestraszył, iż uznał, że woli z obozu już nie wychodzić. Wspominana „ona” to ukochany Czapskiego w wojsku, którego określa w dzienniku jako X. Czapski stosuje tu zabieg Proustowski – pisząc o ukochanym mężczyźnie, używa formy żeńskiej, podobnie jak Proust w *Poszukiwaniu straconego czasu* opisuje ukochanego szofera jako Albertynę.

²¹⁰ To jedyny żywy punkt we mnie (fr.).

²¹¹ Wacław Jacyna (1898–1979), zawodowy wojskowy, major, w tym czasie szef sztabu 5. Wileńskiej Brygady Piechoty, po wojnie awansował do rangi generała.

²¹² Jerzy Kropiwnicki.

wieczorem. W „Wiadomościach” artykuł Jerzego St.²¹³ o narodowościach na Ukrainie, mądry i piękny²¹⁴. Zamarzyłem o artykule do „Wiadomości”, jedyny „list” do bliskich mi i dalekich ludzi, taki rozdział Jerzego, w którym pisze o ogrodach chłopskich, o dereniach posadzonych w „dzikim” kraju, o rzeczach, które mi długo i szeroko opowiadał (między innymi nieraz nawet zanudzając dłuższą tych opowiadań) w Żabiu²¹⁵ na Huculszczyźnie, w Warszawie na Marszałkowskiej. Mówił jak w śnie kataleptycznym, nic go nie mogło zatrzymać i kiedy już siadałem do tramwaju – jeszcze ze mną szedł i mówił, mówił. Kiedy tramwaj ruszał, to było dla niego jak *choc*²¹⁶ przebudzonego z transu.

Odczytałem moje notatki o malarstwie – złudzenie, żebym mógł to dopracować, choćby przepisać na maszynie. Chyba bym zachorował, wtedy by był czas.

Jest godz. 12.15. Gaszę światło, jest mi smutno, wydaje mi się beznadziejne, żebym opanował moją robotę. Grzęzną. Dziś pracowałem do jakiejś 5 bez przerwy, właściwie od 8 z rana – ale też byłem wykończony i wieczór już właściwie nic nie mogłem robić – nie mam przygotowanej kolumny. I nawet numeru, bo kilka pozycji zawiodło, nie mam przygotowanego *rendez-vous* z Tołstojem, szereg spraw i sprawek zalega. Właściwie to wszystko drobnostki, ale nie mam sił fizycznych, żeby głowę porządnie wysunąć – upał, wielkie zmęczenie i obok tyle biedy. Ada²¹⁷, jej troska – matka półwariatka ciężko chora, wyrzucona z domu, utrzymywana przez nią, teraz nie ma z czego żyć! – sprowadzić jej nie może – zakaz – trzeba wydobyć pozwolenie – wiele z tym trudności, do tego pracuje źle, pomimo że się przemęcza, że jest dobra, że ma dobrą wolę. Sam ją tu wciągnąłem, a teraz nie wiem, jak ją ratować, wprost nie umiem i też nie mam sił. Te jęki bezpłodne są babskie, na dnie tego są inne rzeczy, brak jakiegóż osobistej *raison de vivre*²¹⁸ wśród ludzi, wśród których „któż

²¹³ Jerzy Stempowski (1893–1969), eseista, przyjaźnił się z Czapskim jeszcze przed wojną. Po wojnie mieszkał i zmarł w Bernie w Szwajcarii. Prowadził z Marią Czapską i Józefem Czapskim korespondencję (J. Stempowski, *Listy*, słowo wstępne: Jan Kott, Wojciech Karpiński, posłowie Andrzej S. Kowalczyk, wybór i redakcja Barbara Toruńczyk, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2000). Czapski pisał o nim m.in. w: J. Czapski, *Przy Sybillach królowych*, „Kultura” 1961, nr 11 oraz J. Czapski, *Jerzy Stempowski*, „Kultura” 1969, nr 11.

²¹⁴ Jerzy Stempowski, *W dolinie Dniestru*, „Wiadomości Polskie” 1941, nr 14.

²¹⁵ Żabie, miejscowość na Huculszczyźnie.

²¹⁶ Szok (fr.).

²¹⁷ Ada Halpern.

²¹⁸ Powód do życia (fr.).

o mnie stoi”. *Mon plan des premières semaines était causé par un sentiment personnel qui me colorait mon travail*²¹⁹ – jojo. Pamiętam, jak Jaś²²⁰ mi twierdził, że właśnie sens życia polega na tym ruchu jak jojo – w górę i w dół. Dziś gumka życia napięła mi się bardzo nisko w dół.

2 V [1942]

10 wieczór, znowu piszę, bo jestem *exaspéré*²²¹. Doba w Taszkencie. Tołstoj, Pieszkowa²²², Izy Achmatowej²²³ słuchającej wierszy Balińskiego

²¹⁹ Mój plan w pierwszych tygodniach wynikał z pobudek osobistych, które nadawały rumieńców mojej pracy (fr.).

²²⁰ Jan Tarnowski z Dzikowa (1900–1966), syn Zdzisława Tarnowskiego, właściciela Dzikowa, na wojnie 1920 adiutant gen. Władysława Sikorskiego, podczas II wojny światowej adiutant gen. Stanisława Maczka. Osiadł w Wielkiej Brytanii, zmarł w Edynburgu. Przekazał swoją kolekcję obrazów Józefa Czapskiego Muzeum Narodowemu w Warszawie. Należał do najbliższych przyjaciół Józefa Czapskiego od wczesnej młodości.

²²¹ Zdesperowany (fr.).

²²² Jekaterina Pieszkowa (1877–1965), działaczka społeczna, w latach 20. jako pełnomocniczka Biura Polskiego Czerwonego Krzyża w ZSRR doprowadziła do wymiany jeńców między Polską a ZSRR, żona Maksyma Gorkiego.

²²³ Anna Achmatowa (1889–1966), poetka. Czapski spotkał się z nią także po wojnie, w Paryżu w 1965. Na pamiątkę tego spotkania Achmatowa poświęciła Czapskiemu wiersz *Z cyklu „Stronice taszkienckie”*: „W tamtą noc, gdyśmy wzajem rozum w sobie zmącili, / Mrok jedynie nam wróżył rychły kres wspólnej chwili; / Mamrotały jak zawsze aryki, / Azjatycko pachniały goździki. // Uliczkami obcego miasta szliśmy pomału, / Poprzez pieśń pełną dymu, północ pełną upału, / Nie śmiać spojrzeć sobie w twarze, sami, / Z gwiazdozbiorem Węża nad głowami. // Mogło to być w Stambule albo nawet w Bagdadzie – / Nie w Warszawie, niestety, ani też w Leningradzie; / Obcość trwała w krąg, gorzka i postna / Jak dławiące powietrze sieroctwa. // I zdawało się: wieki kroczą miastem tym burym, / I gdzieś dłoń niewidzialna uderzała w tamburyn, / I zakłętę w dźwięk sekretne hasło, / Otwierając nam mrok, w mroku gasło. // A my czuliśmy, jak nas mgła tajemna spowija, / Jak pod stopę się kładzie ziemia jakby niczyja – / Ale księżyc feluką ze srebra / Przeciął mrok, wspólną noc nam odebrał... // I jeżeli twe losy, dla mnie nieprzeniknione, / Sprawią, że i ty wspomnisz tamtą noc, tamten moment – / Wiedz, że komuś przyśniła się święta / Owa chwila; że ktoś wciąż pamięta” (tłum. Stanisław Barańczak, „Zeszyty Literackie” 1993, nr 4/44). Tak pisała o tym wierszu przyjaciółka Achmatowej pisarka Lidia Czukowska: „Dawno już podejrzewałam, że wiersz *W tamtą noc, gdyśmy wzajem rozum w sobie zmącili...* poświęcony jest temu wysokiemu Polakowi, wojskowemu, który bywał u niej w Taszkencie, i zdaje się, odprowadzał ją do domu z jakiegoś przyjęcia, bodaj od Tołstojów... I nagle dziś łobuzersko na mnie spojrzała i zaproponowała: «Chodź, zrobimy zamiast ‘Nie w moim mieście-ułudzie, mieście-Leningradzie’ – ‘Ale nie w Warszawie ani w Leningradzie’». Słusznie się domyślałam, chodzi o tego Polaka z Taszkientu... Czapskiego”; cyt. za: Tomas Venclova, *O pewnym taszkienckim wierszu Anny Achmatowej*, tłum. Paulina Mokrzejcka, „Zeszyty Literackie” 1994, nr 3/47, zob. też: L. Czukowska, *Zapiski o Annie Achmatowej*, tłum. Eugenia Siemaszkiewicz i Eliza Wolska, Wrocław, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 2021.

i Słonimskiego²²⁴. Sukces – ale co z tego. Przyjazd Józia²²⁵, masa spraw, a ja mam kupy spraw nie załatwionych, etaty nie ustalone, serce nawala, nawet atramentu brak; wnioski: zorganizować materie, więc okna – zawiasy, więc atrament wydobyć – więc zażądać, by się ktoś tym zajął – ja nie mogę – Norwida I wydanie wierszy i „Orła” dopilnować, jednocześnie robię wszystko. Wiem, że moja rozpacz jest przesadna, że ludzie widzą to, co się polepszyło, że znowu numer „Orła” dzisiaj wyszedł piękny, że zaczęli bardzo ważną robotę w Taszkencie tak, jak inny by tego nie potrafił, że brakom można zaradzić, ale co znaczy wiedzieć, kiedy nerwy porwane i czuję wykończenie i katastrofę. Powody ordynarnie proste – brak snu, dwa wieczory musiałem pić – u Tolstoja, a potem 1 Maj u „Sowietów” – upał, chaos spraw zaległych. Józio – że nie wyjeżdża, płacić za artykuły, że musi mi kogoś przystawić – okna, atrament, ołówki.

Żarnowski, Turkiewicz. Pośpiech z Taszkientem. Bąkiewicz. Kujbyszew. Podkleić afisz.

3 V [1942]

W nocy zły sen, bo ciągle moje i pracy poczucie *situation inextricable*²²⁶ (Flaubert) – rano bezczynność właściwie za często u mnie, właśnie wtedy, kiedy już nerwy zaczynają grać i właściwie słuszny instynkt, że *faire la planche*²²⁷ może lepsze dla roboty niż dalsze przeciąganie się histeryczne.

²²⁴ Tak ten wieczór Czapski opisał w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.): „Najciekawszy z wieczorów spędzonych u Tolstoja był poświęcony projektowi tłumaczeń polskich wierszy napisanych już podczas tej wojny. [...] Tolstoj zebrał samych tłumaczy, paru pisarzy rosyjskich, między innymi Achmatową, którą wówczas poznałem. Był również obecny Tichonow, dawny przyjaciel Gorkiego, znany wydawca z pozorami skromnego, cichego człowieka. Była również synowa Gorkiego. Koło dziesiątej wieczór zebrałiśmy się w dużym salonie naokoło stołu z winem, świetnym *kiszmiszem* i innymi słodyczami. Minął żar dnia. Było świeżo i przewiewnie. Ustaliliśmy, że Tichonow podejmie się wydania tego tomu, że będzie rozbity na trzy części: wiersze Polski okupowanej (trochę tych wierszy dotarło do nas przez Londyn), wiersze pisarzy polskich z Londynu oraz wiersze napisane w tworzącej się Armii Polskiej w Sowietach. Jak i na wieczorze w Jangi-Julu, czytałem wówczas wiersze londyńskie *à livre ouvert*. Nastrój, temperatura reakcji Rosjan przewyższyły najsmielsze moje oczekiwania. Widzę jeszcze łzy w wielkich oczach milczącej Achmatowej, kiedy niezręcznie tłumaczyłem ostatnią strofę *Kolędy warszawskiej*: A jeśli chcesz Go narodzić w cieniu Warszawskich zgłiszcz, To lepiej zaraz po narodzeniu Rzuć go na krzyż. *Ballada o dwóch świecach*, *Ojczyzna Szopena* Balińskiego, a także *Alarm dla miasta Warszawy* Słonimskiego zrobiły wrażenie wstrząsające. [...] Achmatowa zgodziła się wziąć na siebie tłumaczenie *Kolędy warszawskiej*, choć, jak twierdziła, nigdy nie tłumaczyła poezji”.

²²⁵ Józef Zielicki.

²²⁶ Sytuacja nie do rozwikłania (fr.).

²²⁷ Leżenie plackiem (fr.).

Nabożeństwo, przysięga, defilada – upał zabójczy dla mnie. Godziny czekania na obiad. Singer²²⁸, jego opowiadanie. Obiad Jerzy²²⁹, Sokoł²³⁰. Po obiedzie Singer, Hausner. Chciałem spać, nie wyszło, znowu ludzie, Wysłouchowa, marnowanie czasu i siebie – ucieczka od siebie? I dopiero leżenie 7½, gdzie znalazłem się sam z książkami na moim wzgórku.

Avec le retour de X²³¹. le sentiment de ma solitude s'accentue. Seulement cela et encore que la seule personne je veux voir c'est elle. Et je me sens absolument comme Thérèse envers moi le même agacement que tant de personnes l'entourent – que tant de personnes comptent plus que moi et c'est tout simplement son indifférence absolue – (comme la mienne envers Thérèse)²³².

I wtedy zawsze ta sama gra – bezużyteczna – cofać się, schodzić z drogi, ależ to „bohaterskie” wyrzeczenie nawet nie jest zauważone – zostaje jedynie narzucanie się mniej lub więcej zamaskowane i zręczne. Jakże mnie irytowało: jej ofiarność, która zawsze mi się wydawała interesowna (erotycznie), i jej „ważne” sprawy, i jej chodzenie naokoło do wszystkich ludzi, których lubiłem i którzy mnie lubili. Czy w oczach X. jestem równie przezroczyty i nudny – równie albo bardziej użyteczny *dans des sens qui n'ont absolument rien à faire avec un sentiment de sympathie. C'est quand même²³³.*

A attaché à moi les personnes [...] je les entourais de mes soins – je les nourrissais de mon sang – elles respiraient mon bonheur et quand je voulais les quitter avec le sentiment de ne plus avoir la force de vivre avec elles, tout à coup elles se remettaient à m'„aimer” ou au moins à se sentir tellement attachées à moi

²²⁸ Bernard Singer (1893–1966), dziennikarz, współpracownik ambasadora Stanisława Kota, przyjaciel Józefa Czapskiego. Wyjeżdżając z Palestyny do Londynu, ofiarował Józefowi Czapskiemu Biblię. Nakładem Instytutu Literackiego ukazał się zbiór jego esejów politycznych *Od Witosza do Sławka* (1962).

²²⁹ Jerzy Kropiwnicki.

²³⁰ Wołodia Sokołowski.

²³¹ Ukochany Czapskiego.

²³² Wraz z powrotem X. coraz silniejsze uczucie samotności. Tylko tyle i jeszcze to, że jedynym człowiekiem, którego chcę widzieć, jest ona. Czuję się dokładnie tak, jak Teresa wobec mnie, ta sama irytacja, że tyle ją otacza osób – że tyle osób więcej się liczy niż ja i że znaczy to najzwyczajniej jego absolutną dla mnie obojętność – (jak moją dla Teresy) (fr.). Wspomniana Teresa to Teresa Skórzewska.

²³³ W rozumieniu, które nic nie ma wspólnego z sympatią. A jednak jest (fr.).

*que ma défection était un drame personnel. J'exagère peut-être comme d'habitude dans ces cas mais je préfère comme d'habitude être un exemple de rationalité... et physique. Seconde qualité de volonté, de passion pour le travail, de désintéressement, qualité de chef inexistante chez moi, d'ordre inexistante aussi, et puis ma vieillesse, ma fatigue, ma maladresse – et cette chemise puante de sueur, ces rides sur mon visage... de chimère de Notre Dame. Et quand même mes désirs pour le moment sont si purs et je me restreins*²³⁴.

„U mienia takije malienkije idieały – domik, 15 sobak i 100 kuric”²³⁵ – mówiła ciocia Paulina. Moje *idieały* jeszcze mniejsze – serdeczny uśmiech, radość z widzenia mnie – potrzeba obcowania od czasu do czasu – zainteresowanie. Jestem jednak już na tyle stary, żeby nie być pewny, czy gdybym miał to wszystko, nie pragnąłbym więcej. Na razie jest mi to prędzej użyteczne, jest to mi bodźcem do pracy – osłabia łatwizna stosunków z innymi, kieruje ku chwilom samotności

n i e p u s t e j .

*Un amour un peu enfoncé dans la chair*²³⁶ – u Prousta tym jest dobry²³⁷, że oddala nas od *plaisirs mondains*²³⁸, od tych wszystkich przyjemności wyjaławiających człowieka. Nie trzeba salonów na *plaisirs mondains* – od Woźniaka do Baua, od Bronka²³⁹ do... Bronki²⁴⁰. To są *des mondanités pour moi* –

²³⁴ Przykuwała do mnie ludzi, o których dbałem – własną krwią karmiłem – oddychali moim szczęściem, a kiedy chciałem ich opuścić z uczuciem, że nie mam już sił żyć z nimi, nagle zaczynali znów mnie „kochać”, a co najmniej czuć się do mnie tak przywiązanymi, że moja ucieczka stawała się dramatem. Może jak zwykle w takich razach przesadzam, ale wolę jak zawsze być wzorem racjonalizmu... i fizycznego. Inne cechy – siła woli, namiętność do pracy, bezinteresowność. Przymioty szefa nie istnieją, porządek też nie istnieje, wreszcie moja starość, zmęczenie, niezręczność – i ta cuchnąca potem koszula, te bruzdy na twarzy – jak u chimery z Notre Dame. A jednak pragnienia, tak w tej chwili czyste, powstrzymuję je (fr.).

²³⁵ Mam niewielkie potrzeby – domek, 15 psów i 100 kur (ros.).

²³⁶ Miłość lekko wpijająca się w ciało (fr.), niedokładny cytat z *Uwięzionej* Marcela Prousta: „*L'amour, c'est trop dire, le plaisir un peu enfoncé dans la chair*”, który w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego brzmi: „Miłość – to za wiele powiedziane; rozkosz, lekko wpijająca się w ciało”.

²³⁷ Czapski zachowuje formę męską, gdyż w języku francuskim „miłość”, do której odnosi się niniejsza uwaga, ma rodzaj męski.

²³⁸ Salonowych uciech (fr.).

²³⁹ Bronisław Młynarski (1899–1971), syn dyrygenta Emila Młynarskiego, szwagier Artura Rubinsteina. Współwięzień Józefa Czapskiego w obozie w Starobielsku, Pawliszczew Borze i Griazowcu, ogłosił wspomnienia, gdzie obszernie opisuje Józefa Czapskiego: *W niewoli sowieckiej*, Londyn, Gryf, 1974 (na okładce książki wykorzystano jego rysunkowy portret naszkicowany przez Józefa Czapskiego w Griazowcu).

²⁴⁰ Bronisława Wysłouchowa.

*et encore des mondanités pour la plupart sans ou presque sans plaisir*²⁴¹ – widzieć siebie w karykaturze – ma dobre, ale i złe strony. To chodzenie z kupą książek na to, żeby przeczytać kilka stron i czuć się pokrzepiony przecie, jakże mi to L.²⁴² przypomina! Ileż razy to nas irytowało. A przecie ta ½ godz. to była najlepsza w dniu. Co ważne, nie czepiać się pusty innych – muszę walczyć o pełnię wewnętrzną, o siebie – ani miłość, ani praca nawet nie są możliwe bez tego – więc nie tylko wolno, ale i trzeba mieć, szukać chwil bezinteresownych, własnych. Nie było chyba takich okresów, gdzie by Dimka sobie godzin nie wykrajał w pracy o odpowiedzialności większej stokrotnie, sam o to walczył. Cały charakter swój urabiał co dzień – nie dać się – nie być obiektem, ale subiektem, mieć wolę. N[ie] o[puszczaj] n[ie] o[puszczaj]...

9 V [1942]

*Précieuses blessures*²⁴³ – naprawdę, że uderza mnie identyczność pewnych reakcji we mnie – do jakiego stopnia wiek nie gra roli. Wiek daje większą świadomość, poczucie perspektywy, względności, świadomość, że te przeżycia nie są absolutne, ostateczne – a przemijające i względne, ale ten skurcz serca (drobny, drobny u mnie teraz, ale przecie skurcz), to odchodzenie od ludzi, to wchodzenie dzięki tym przeżyciom w samotność, odkrywanie jej na nowo – wyzwalenie się z miłej łatwizny i płycizny sympatycznych towarzyskich stosunków – które przestają cieszyć – wszystko to tylokrotnie w życiu moim w tak bardzo różnych nasileniach – a w materii swojej tak podobne – wracało i wraca. I kiedy ten zresztą tak głuchy jeszcze ból serca przychodzi – witam te *précieuses blessures* prawie z radością – bo daje mi to poczucie, że jeszcze żyję, że to jest przecie cień od jakiegoś światła, że daje mi to pogłębioną chwilę, świadomość, jakież jeżeli nie szczęście, to możliwość – drogę do trudnego szczęścia.

²⁴¹ Dla mnie to salonowe eskapady – bez przyjemności na ogół albo prawie bez przyjemności (fr.).

²⁴² Ludwik Hering.

²⁴³ Bezcenne rany (fr.).

Kiedy stary Flaubert pisał, że myśląc o książce o Termopilach, którą zamierza pisać, płacze – *comme à quatorze ans, comme à quatorze ans*²⁴⁴ – to przecie jest w tym zwycięstwo serca – jest przekreślenie wieku.

Jak i jest ten wiersz Słowackiego:

A miałem przecie duszę nie powszednią,

...bo całe życie kochałem jedną...

*Z Podróży na Wschód*²⁴⁵

Ja kochałem nie jedną, ale sto – ale jeżeli patrzę wstecz obiektywnie, to może bolesne i w większości niefortunne też były uczucia, oprócz jednego czy dwóch. Miałem przecie szczęście, tak trudne szczęście obcować z bardzo wybitnymi istotami. Bo i A.M. i Z.W.²⁴⁶ i J.C. i J.L. – przecie J.²⁴⁷ i L.²⁴⁸ i tyle, tyle innych – *ce sont des personnalités qui représentent objectivement quelque chose par leur vie, leur besoin, leur talent que mes sentiments*²⁴⁹ – że moja rana była wówczas niezależna, a ważna, i to mi daje powód się spodziewać, że teraz się uśmierzy.

Długo nie pisałem – praca jest od rana do wieczora, śpię za mało, upał już ciężki, ale w rezultacie praca nie rusza. Od chwili przyjazdu Józia²⁵⁰ robota idzie po wszystkich torach i mam więcej z tej pracy radości, niż się spodziewałem.

13 V [1942]

²⁴⁴ Jak czternastolatek (fr.). Czapski nawiązuje do listu Flauberta do Louise Colet z 7 IV 1854, w którym Flaubert pisze: „Odczytuję na nowo historię grecką do lekcji, które dają mojej siostrzenicy. Wczoraj bitwa pod Termopilami u Herodota jakby przeniosła mnie do czasu, gdy byłem dwunastolatkiem, co dowodzi niewinności mojej duszy”. Planowanej książki o bitwie pod Termopilami Flaubert nie napisał.

²⁴⁵ Właściwie to trawestacja fragmentu pieśni IV z *Beniowskiego* „I pomyśl, czy ja duszę mam powszednią? / Ja – co przebiegłszy świat – kochałem jedną”.

²⁴⁶ Zygmunt (Zyga) Waliszewski (1897–1936), malarz, członek grupy kapistów, jeden z najbliższych przyjaciół Józefa Czapskiego. Lata 20. spędził z Czapskimi w Paryżu, studiując pod kierunkiem Józefa Pankiewicza, związany z siostrą Józefa Czapskiego Marią. Czapski wielokrotnie o nim pisał. Zob. J. Czapski, *O Zyguncie Waliszewskim*, „Głos Plastyków” 1937, nr 1–7.

²⁴⁷ Jan Tarnowski.

²⁴⁸ Ludwik Hering.

²⁴⁹ To osobowości, które obiektywnie coś reprezentują swoim życiem, swoim talentem, tym, że są potrzebne; moje uczucia (fr.).

²⁵⁰ Józef Zielicki.

Ciągle to samo – upał bezwietrzny i gwałtowny – noce tylko względnie świeże jeszcze. Praca do 3 godz. bez przerwy – po obiedzie choć ½ g. snu sobie pozyskam, potem od 5–7 odczyt, ćwiczenia oficerki – 2 dni w tyg. – albo swoje prace do późna wieczór. Wieczorem zmęczenie, głowa jak kufer i bez *détente* zupełnie. Nie dotrzymam.

8.15 – ciągle zaduch, moi pojechali; siedzę na balkonie z książką, czytam tłumaczone urywki z listów i dziennika Ingesa²⁵¹ i dziwne myśli – dziwny strach. Moje prace teraz dają mi przeżycia, od których oderwać się będzie dla mnie bolesne! Imaginacja zniosła mnie w taką przyszłość, gdzie będę mógł wybierać, a więc malować, tylko malować i pisać. List Ingesa do J. Giliberta²⁵² dał mi przedsmak, ostre przeczucie takiego życia idealnego dla malarza i co zamiast gorącego pragnienia takiego życia – uczucie, że takie życie jest straszliwie dalekie od ludzi, samotne. Tu nawet w mojej pracy – jest praca nie w płótnie i farbie – ale w ludziach i z ludźmi. I poczucie, że się bierze udział razem w sprawie ważnej jak życie i śmierć, jest powierzchowne może, ale przecie także wyzwala się z samotności, z tej „osobności” – która jest punktem wyjścia artysty – i jest tu jakby mniejsza zależność od człowieka.

Kiedy żyję w malarstwie, zawisam uczuciowo na paru istotach, jeszcze czasem pomnę tych ludzi najdroższych i wszystko, cała praca moja, myśl moja coraz dalej mnie od innych odsuwa. A to życie moje dzisiejsze – druzgocze we mnie te wszystkie głębokie, szczęśliwe przeżycia artysty (tak samotne), druzgocze we mnie też, jakby podrywa – osłabia tę wyłączność stosunków, która we mnie równoległe z rozwojem pracy narastała.

Może to wszystko, co piszę, jest złudzeniem, może zupełnie co innego mnie przy tej pracy trzyma? Znowu osobiste i wyłączne sprawy, które tutaj tylko są związane wypadkowo tak nierozzerwalnie z pracą społeczną.

²⁵¹ Czapski korzysta z rosyjskiej antologii wypowiedzi artystów o sztuce: *Mastera iskusstva ob iskusstve*. Red. David Arkin, Borys Ternowec, Moskwa, OГИЗ, 1933.

²⁵² Jean-Auguste-Dominique Ingres w liście do swojego przyjaciela Jean-François Giliberta z 20 IV 1821 opisuje warunki pracy we Florencji: codziennie wstaje o szóstej, żeby już o siódmej zacząć pracę w swojej pracowni malarskiej, którą kontynuuje do wieczora nieobciążony żadnymi innymi obowiązkami. Pracuje dużo, ale bez pośpiechu, ma zapewnione wszystko, co jest mu potrzebne. Zachęcając przyjaciela, żeby do niego dołączył, dodaje: „To jednostajne życie jest odpowiednie dla artystów zajmujących się tylko sztuką”.

Ale przecie coś odczułem z tego smutku van Gogha – który pisał, że na zawsze będzie miał smutek, że pracuje w farbie, a nie w ludziach, w ciele i w krwi – (list, gdzie pisze o Chrystusie)²⁵³.

Pierwszy raz wszedłem do pracy społecznej nie „podle”, nie pozornie – z pragnieniem, by naprawdę płacić swoją osobą i swoimi siłami – i jak szybko pomimo (a może dzięki?) tak trudnym warunkom. Dało mi to przeżycie istotne. O jednym pamiętać: tylko wybór – z koniecznymi ofiarami, wyrzeczeniami – może stworzyć formę pracy, która daje szczęście – daje zadowolenie, porusza wewnętrznie – skończyć w przyszłości z tym pragnieniem łączenia wszystkich i wszystkiego – trochę malarz, trochę społecznik, trochę pisarz. Kiedy wrócę do kraju (przecie wydaje mi się to jakby pewne, choć rozum wie, jak bardzo możliwe, że nie wrócę), trzeba będzie znowu *trancher*²⁵⁴.

13 V [1942]

10 g. Jeszcze w cieniu świeżość i świeży wiatr. Wczoraj do 2 g. z Tołstojem i Tichonowem²⁵⁵ – oddał wszystkie wiersze, przeczytałem te podziemne i żołnierskie, bardzo się podobały. Po zaduchu dnia względna świeżość. Herbata, wino niealkoholizowane, *kiszmisz* i rozmowa żywa, „inteligencka”. Te 20 lat stworzyły, zdaje mi się, pewien *handicap*²⁵⁶ w dziedzinie sztuki – ogromne możliwości dla nas – kontaktu, działania – Norwid czy Baliński, na wszystko jest taki odzew – i ileż bardziej niepełny niż gdzie indziej. T.²⁵⁷ opowiadał o tym, jaki wpływ na niego miał Przybyszewski. *Ja pisał tiszę procztia knigi Przybyszewskiego*²⁵⁸.

Tichonow – miły, cichy, delikatny człowiek – takie robi wrażenie – opowiadał, że widział Przybyszewskiego pijanego w Petersburgu – cudownie grał Chopina –

²⁵³ Czapski nawiązuje do listu Vincenta van Gogha do Theo van Gogha z 1888 roku: „Wydaje mi się coraz bardziej, że ludzie to korzeń wszystkiego, i napawa mnie wieczną melancholią, że jestem poza prawdziwym życiem, w tym sensie, że lepszym materiałem jest ciało niż farba i gips” (Vincent van Gogh, *Listy do brata*. Tłum. Joanna Guze, Maciej Chelkowski, Warszawa, Czytelnik, 1964).

²⁵⁴ Rozstrzygnąć (fr.).

²⁵⁵ Aleksandr Tichonow (1880–1956), pisarz i wydawca, współpracownik Gorkiego.

²⁵⁶ Upośledzenie (fr.).

²⁵⁷ Aleksandr Tichonow.

²⁵⁸ Pisałem ciszej po przeczytaniu książek Przybyszewskiego (ros.).

i potem po pijanemu mi gadał: Biblia, Szekspir, Nietzsche. Jeszcze na pożegnanie we trójkę przed domem wśród topoli opowiadał o Remizowie i o Rozanowie, który był jak stary Karamazow. Chodził raz na tydzień do łaźni, która była obok mieszkania Remizowa, i potem kupował winogrono, z tym winogronem przychodził do Remizowa i tam je zjadał.

„*Ja liubliu jechat' po izwlicziju w moroz – kuszat' winograd sladkij kogda okolo nosa, w nos szczipiet mienia moroz*”²⁵⁹. Namiętność życia, zmysłów u Rozanowa. Niecenzuralny opis, jak kazał Remizowowi rozpinać spodnie.

Opowiadanie Tołstoja barwne, uproszczone i zbrutalizowane jakby, on cały człowiek wielkiego talentu i chyba brutalności. Ale zawsze ta sama nas uderzająca u Rosjan ich akustyczność. Czy przyjdzie czas, kiedy żadne czynniki oficjalne nie będą przeszkadzały naszym zbliżeniom, wtedy można by tu, w Rosji, mieć akustykę dla polskiej sztuki jak nigdzie.

14 V [1942], Taszkient

*Faktoprieklonstwo*²⁶⁰. Wystrzegać się tego odruchu w sobie. Kiedy coś chcę przeprowadzić – kiedy mam taką czy inną koncepcję w drobnej czy największej sprawie – zetknięcie się z wolą przeciwną, ze sprzeciwem zdecydowanym czy zdaniem sprzecznym – odruchowo działa na mnie jak dowód, że nie mam racji, albo że muszę ustąpić, bo głową muru nie przebijesz. Ta mieszanina tchórzostwa i jeszcze zastarzałego kompleksu niższości, odruchowej żeńskiej mimikry. To ostatnie najważniejsze – moja odruchowa chłonność robi, że zawsze zaczynam od poddania się i zaczynam walczyć i stawiać swoje, i walczyć o swoje za późno. I nie wiem, czy może być z tego wyjście dla mnie – bo ten sposób reagowania także wiele daje – bo uczy, zbliża przeciwnika, którego mogę dzięki temu „obejrzeć” od wewnątrz. Jedyna droga więcej wiedzieć – żeby móc być pewniejszy swego. Pruszkowskiemu²⁶¹ czy Łukaszom²⁶² nie ulegnę, bo tylko w malarstwie mam jakieś względne – ale *certitudes*²⁶³.

²⁵⁹ W przekładzie Józefa Czapskiego: „Lubię, kiedy wychodzę z łaźni i jadę saneczkami, mróz szcypie w twarz, jeść słodkie jagody winogron” (J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, dz. cyt.).

²⁶⁰ Kult faktu (ros.).

²⁶¹ Tadeusz Pruszkowski (1888–1942), malarz związany z Bractwem św. Łukasza.

²⁶² Bractwo św. Łukasza, grupa artystyczna zwalczająca poglądy artystyczne kapistów.

²⁶³ Pewność (fr.).

Wychowanie junaków? Kultura w wojsku etc., etc. To wszystko obiektywnie jest dla mnie zaledwie znane – znam ludzi, którzy z mniejszą lub większą bezinteresownością, z mniejszą lub większą temperaturą o pewne podejście do tych spraw walczą i odruchowo widzą więcej i chcą walczyć z, a nie przeciw tym, których wyczuwam jako ludzi śmielszych, gorętszych, bezinteresowniej i dalej patrzących. Ale mój kompas wtedy to nie takie czy inne teorie i tezy – ale ludzie, którzy tezy te ocalają („Tadek i Władek”²⁶⁴ znowu). Tu nieraz moja niesprawiedliwość wobec katolików, bo w masie swojej uderza mnie rutynizm, ciasnota, zaduch wśród katolików – wystarczy Kantak, Świątek, częściowo Cieński (nie, jako inteligencja to wcale, ale jako serce), żeby stosunek mój do zagadnienia się przesunął. Jest w tym znowu bezmyślność, beznadziejność – kierowanie się czuciem.

Uparcie wraca myśl, że trzeba, jeżeli zabiorę się do malarstwa śmieiej, całkowicie zabrać się do metody portretu obrazu – tak, jak to rozumiał chociażby Ingres – jak to rozumiał Corot – i tylu wielkich, oderwać się od naturalizmu, a używać natury jako drogi. To słowo Degasa – „na parterze model, o piętro wyżej komponowanie i już wstęp modelowi wzbroniony” – cytuję z pamięci.

Ale Ingres jednocześnie pisze: *„Nikогда nie risuj biez prirody pieried glazami. Nie nada dielat’ po pamiaty palca ili ruki iz opasienija popast’ w manieru rasstlablennosti ili szablon. Czto by poluczit’ ot prirody posliednieje slowo, nada uważat’ jejo, byt’ oczarowanym jeju”*²⁶⁵.

Ale ta natura jest przecież u niego słownikiem, nie kiczowatym wzorem. Ta pasja natury wszędzie u wielkich.

Znowu słowa Constable’a.

²⁶⁴ Chodzi o załatwianie spraw po znajomości, w *Na nieludzkiej ziemi* Czapski pisał: „Cóż możemy przeciwstawić tym zastępom ślepo posłusznych wykonawców takiej czy innej koncepcji politycznej czy takiej czy innej dyktatury, zastępom, które wyhodowały państwa totalitarne, nazistowskie czy sowieckie – nasze «kochajmy się», które dziś przy wódce obserwowałem, przy której tyłu z nas załatwia własne drobne interesy, nasze metody załatwiania spraw na «Tadek i Władek», gdzie bez osobistych stosunków nic upchnąć nie można?” (dz. cyt.).

²⁶⁵ Fragment przytoczony za rosyjską antologią *Mastera iskusstva ob iskusstve* (dz. cyt.). W oryginale francuskim: *„Ne dessinez jamais sans avoir la Nature sous les yeux; il ne faut pas faire une main, un doigt de mémoire, de peur de tomber dans la manière, le relâchement ou la banalité. Il faut, pour avoir le dernier mot de la Nature, la respecter, l’adorer”* (*Ingres raconté par lui-même et par ses amis: Pensées et écrits du peintre*, Paryż, Cailler, 1947): „Nigdy nie rysuj nie mając przed oczami natury, nie twórz ani ręki, ani palca z pamięci, w obawie przed popadnięciem w manierę, niedokładność lub banał. Żeby do natury należało ostatnie słowo trzeba ją szanować i kochać”.

„*Samyj bolszoj griech siegodniejszego dnia eto tszczieslawnyje popytki tworienija woprieki prirodi*”²⁶⁶. Też Constable.

„*Nichto drugoje kak pristannoje i wiecznoje nabliudienije prirody mozet zaszciszczat’ ot opasnosti wpast’ w manierizm*”²⁶⁷. Też Constable.

„*Ja postojanno nabliudaju czto wsiakij kto nie mozet podczinit’ siebia upornomu trudu podrazanija prirodi parit w oblokach, stanowitsa fantomom i proizwodit absurdojne niedonoszennoje widzenija, on dumajet czto zakutywajetsa w wual «krasiwogo woobrażanija» kotoroje poczti wsiegda u mołodych liudiej jest’ prowadnik głuposti i lenosti*”²⁶⁸. Znowu słowa Constable’a.

Cytaty mnie zaprowadziły w innym kierunku. Chodzi tu ciągle o namiętne studiowanie natury, o walkę ze zdaniem Verneta powiedzianym Reynoldsowi, że „nigdy nie malował z natury, bo natura go rozstraja” – ale i Constable i Corot – i Delacroix, studiując uparcie z natury – komponowali od natury odwrócenie – sięgają tylko do niej po pomoc. My (po Cézannie, impresjonistach), jeżeli komponujemy, to przeważnie niezdolni oderwać się od modelu – piłując naturę – bez oderwania, dystansu, prawdziwej wizji. Moje jednak trochę oderwania, jak *Tramwaj*²⁶⁹ np., były jeszcze straszliwie niedołążne, toporne. Dlaczego – bo jeszcze nie umiałem rysować (a i nie umiem), za mało miałem materiałów z natury przepracowanych – niemniej to jest droga dla mnie, jeżeli mi jeszcze życia starczy.

²⁶⁶ Fragment przytoczony za rosyjską antologią *Mastera iskusstva ob iskusstve* (dz. cyt.). Cytat z listu Constable’a do Johna Dunthorne’a z 29 V 1801, w oryginale „*The great vice of the present day is bravura, an attempt to do something beyond the truth*”. (Charles R. Leslie, *Life and Letters of John Constable*, Londyn, Chapman and Hall, 1896): „Wielką ułomnością dzisiejszych czasów jest brawura, próba stworzenia czegoś w oderwaniu od prawdy”.

²⁶⁷ Fragment przytoczony za rosyjską antologią *Mastera iskusstva ob iskusstve* (dz. cyt.). Cytat z notatek o malarstwie Constable’a, w oryginale „*Nothing but a close and continual observance of nature can protect them from the danger of becoming mannerists*” (Charles R. Leslie, *Life and Letters of John Constable*, dz. cyt.): „Nic, tylko uważne i nieustanne obserwowanie natury może uchronić przed popadnięciem w manierę”.

²⁶⁸ Fragment przytoczony za rosyjską antologią *Mastera iskusstva ob iskusstve* (dz. cyt.). Cytat z notatek o malarstwie Constable’a, w oryginale „*I constantly observe that every man who will not submit to long toil in the imitation of nature, flies off, becomes a phantom, and produces dreams of nonsense and abortions. He thinks to screen himself under «a fine imagination», which is generally, and almost always in young men, the scape-goat of folly and idleness*” (Charles R. Leslie, *Life and Letters of John Constable*, dz. cyt.): „Stale obserwuję, że każdy, kto nie podda się długiemu trudowi naśladowania natury, odlatuje, staje się widmem i tworzy absurdalne i poronione sny. Zasłania się «wyrafinowaną wyobraźnią», która na ogół, i niemal zawsze wśród młodych ludzi, jest kozłem ofiarnym głupoty i lenistwa”.

²⁶⁹ Zaginiony obraz Józefa Czapskiego z roku 1935 (olej na płótnie, 114×146 cm) reprodukowany w katalogu jego wystawy w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie (1938).

11 godz. wieczór. Powrót „do domu”, do sztabu. Świeży wieczór, orkiestra przed sztabem. Józio marny, szary z liliowymi ustami i pulsem 117. Te 2 dni były dla mnie wielkim odpoczynkiem, nerwowo mi pomogły – nie mam hysterii, pomimo że jutro i sprawa junaków do rozpracowania – szereg spraw różnych u Generała – kupa listów, na które trzeba odpowiedzieć – Wol. – Feldman²⁷⁰ – Żydzi, Żydzi drzwiami i oknami do mnie z prośbą o pomoc, ratunek, o przyjęcie do wojska, do Propagandy! Tak im współczując, tak nienawidząc antysemityzmu, nie widzę wyjścia, wszystkich przyjmować zgłaszających się do Prop. Żydów, ależ mielibyśmy w Propagandzie 200% Żydów i jeszcze to byłby drobniutki ułamek Żydów pragnących tu trafić i to nie mówiąc o protekcji – ale o kwalifikacjach. Naród inteligentów – zdolny, ruchliwy, obrotny, niesamowicie pracowity i ileż razy głęboko ideowy i głęboko polski – a obok jak często koniunkturalny – gotów tak szybko jak nigdy Polak zmieniać skórę i szczerze nawet zmieniać skórę. Wczoraj ten biedny chłopiec Bossak, dziennikarz (?) po tyfusie, bez butów, błagający, bym go przyjął, Holcman²⁷¹, muzyk – nie głupi, ale nędzny, tylko oczy na wychudłym ciele – szlachetny, do wojska niezdolny absolutnie, i ten Feldman w Taszkencie usłużny i naprawdę użyteczny i jakże przy tym lepki i mało sympatyczny [...]. Feldman sam człowiek bardzo użyteczny i niepewny, jeżeli, to tego trzeba by przyjąć.

17 [V 1942]

Przed 7 g. r. Żar. Wczorajszy dzień, przedwczorajszy pełen latania, spraw ważnych, półważnych, do tego kilka godzin użytych na gadanie z Wysłouchową, Bąkiewiczem, Józiem – na koncert Holcmana, a zasadnicze sprawy niezrobione. Wolski nie odpowiedziany!!

B[oże], n[ie] o[puszczaj]. Już nie mówię, że przestałem się modlić zupełnie – że wszyscy moi współpracownicy chorzy, gospodarka z siłami wisielca i nic nie

²⁷⁰ Jan „Olaf” Feldman (Jan Wolski), dziennikarz, autor kabaretów, piosenkarz, w armii służył jako oficer prasowy.

²⁷¹ Jan Holcman (1922–1963), pianista, zmarł w Nowym Jorku. Historię znajomości z Holcmanem Czapski opisuje w: J. Czapski, *Jan Holcman: Niewinny spacer po New Yorku*, „Kultura” 1949, nr 8, oraz w rozdziale *Fortepian Szopena w: Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt). Ogromny zbiór listów Jana Holcmana do Józefa Czapskiego przechowywany w Archiwum Marii i Józefa Czapskich w Krakowie należy do najważniejszych korespondencji Czapskiego. Fotografia Holcmana przyszpiloną była do szafki naprzeciw łóżka Czapskiego w Maisons-Laffitte.

zrobione. Dziś wóz wyciągnąć z tej koleiny – i znowu nie skargami, nie histerią, ale pracą nie wiatromacherską.

Wtorek, 20²⁷² [V 1942]

Znowu jestem *foutu*²⁷³ – bo nie walczę dosyć o chwilę skupienia, samotności. Wczoraj od rana do wieczora praca, dużo odwałem, wieczorem na trawie z W. Co za porządny, sympatyczny nawet człowiek i jak bardzo nieciekawym dla mnie – dlaczego? Znadto udany, normalny i w porządku, ale wiem, że to we mnie tkwi brak, że nie umiem się nim zainteresować. Leżałem z nim na trawie – nie stać mnie było na nic innego. Ale ile razy tracę rzadkie, wolne godziny, tylko z bierności gadam to z tym, to z tamtym bez przyjemności czy korzyści, ze strachu przed samotnością, nawet nie przed nią, bo wystarczy, żebym się znalazł z książkami w łóżku – z lampą obok, czuję się prawie szczęśliwy – ale przed tą chwilą oderwania się od ludzi, tą pierwszą chwilą – kiedy się skacze „do zimnej wody” – podobny strach.

20 V [1942]

Podczas wykładu sowieckiego Generała.

W razie wzięcia Lubomirskiego²⁷⁴ do Redakcji

1. Mój zastępca (mogę wyjechać do Dywizji), decyzje, porządek
2. Mogę wyjechać do Dywizji
3. Mogę pisać artykuły
4. List do Wrewska

21 [V 1942], czwartek

Strona Dywizji. Strona dzieci, junaków?

²⁷² Omyłkowo zapisana data, powinno być 19.

²⁷³ Do niczego (fr.).

²⁷⁴ Eugeniusz Lubomirski (1895–1982), adiutant generała Władysława Andersa, pracownik Biura Propagandy i redakcji „Orla Białego”.

Kiedy byliśmy w Paryżu i Marynia napisała D.²⁷⁵, że była na zebraniu, gdzie był Maritain²⁷⁶ i Bierdiajew²⁷⁷, etc., D. napisał, że jest w Rosji zabobon, że nieszczęście przynosi iść cudzymi śladami w śniegu – że my tak idziemy w Paryżu jego śladami – ci sami ludzie, których on widział – tylko 20 lat później. Teraz o wiele ostrzej wydaje mi się, że o wiele bardziej po jego śladach chodzę. Emigracja, gazeta i to życie, w którym zupełnie nie szanuję swoich sił i palę świece z dwóch stron, bo i w nocy wysiaduję, jak chcę pisać artykuł, a w dzień kimam jak zając, a jeszcze zamiast spać, po obiedzie siedzę u Wysłouchowej jak dziś i piję czarną kawę, i jeszcze w dzień piję z Sok.²⁷⁸, a na wieczór zamiast spać, zabieram się do artykułu, choć jutro znowu dzień bardzo trudny i gęsty – a serce czuję.

Zarzucałem to Dimce, czy można to ominąć, zdaje się, że nie, bo siedzenie u W.²⁷⁹ i picie czarnej kawy, bo picie i gadanie z Ostr.²⁸⁰, Józkiem²⁸¹ i Sok. to są wszystko rzeczy może tak samo ważne, a może ważniejsze od samej roboty, bo stwarzają ludzkie stosunki – i sprawy dzięki temu załatwia się nieraz bardziej po ludzku, mniej papierowo.

A teraz jeszcze to, co najbardziej osobiste, to, co daje *précieuses blessures* – wiem to w stopniu nikłym, ale przecie nieraz i tego najmocniej żałuję, bo to przecie mi życie pogłębia i umożliwia obcowanie, znoszenie pewnych spraw, pewnych zetknięć bez nudy piekielnej i wszystko zabijającej – odwrotnie z przyjemnością – nieraz z radością. – Tak zacząłem rysować, jeździłem co dzień na rysunki

²⁷⁵ Dymitr Filosofow.

²⁷⁶ Jacques Maritain (1882–1973), francuski filozof, teolog, zaprzyjaźniony z Józefem Czapskim od lat 20. W trakcie wojny Czapski zarzucał mu obojętność wobec losów Polski, zob. J. Czapski *List otwarty do Jacques'a Maritaina i François Mauriac'a*, „Orzeł Biały” 1944, nr 34 oraz J. Czapski, *Czy Maritain miał rację?*, „Kultura” 1949, nr 3.

²⁷⁷ Nikołaj Bierdiajew (1874–1948), filozof rosyjski, Czapski wysoko cenił jego pisma i często się do nich odwoływał.

²⁷⁸ Wołodia Sokołowski.

²⁷⁹ Bronisława Wysłouchowa.

²⁸⁰ Wiktor Ostrowski (1905–1992), pisarz, autor reportaży, oficer Armii Andersa, kierownik działu fotograficznego i filmowego, współwięzień Czapskiego w obozie w Gрязowcu, gdzie prowadził odczyty o wyprawach górskich. Opisany w rozdziale *Ak--Altyn w Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

²⁸¹ Józef Zielicki.

wieczorne, bo tam przeważnie spotykałem Z. albo dlatego było mi łatwo i radośnie być odważnym – bo niedaleko był... L.²⁸² Ile razy.

12 g. w nocy, piszę artykuł²⁸³ o kopaniu, niszczeniu go w Niemczech i wczorajszym koncercie. Zatarg ostry z powodu Ostr. z Bauem i Racięskim²⁸⁴, z którego nie wiem jak wybrnąć. Histeryzował Ostrowski, ja ich wezwałem i o ile siebie pamiętam, nawet nie robiłem mu żadnej uwagi i powiedziałem, że sprawa jest ważna, bo jeżeli by się okazało coś podobnego, że od nas wychodzą pewne plotki, każdy z nas może za to wylecieć. Bau zachował się niemożliwie – oburzony, że można nam było coś zarzucić – odpowiedział arogancko jak, zdaje się, nie widziałem, żeby żołnierz oficerowi kiedy odpowiadał w taki sposób. Takie gorzkie żale jego, że go skrzywdziłem, „napompowany” przez Ostrowskiego, a moja reakcja też nie wojskowa. Przestałem z nim gadać, ja to tak widzę, ale nie wyciągam wniosków wojskowych. A jednak tak cywilny, jak jestem, nie mam prawa zapominać, że jest Bau w stosunku służbowym do mnie i że nie mogę cywilnie tych spraw załatwić, dopóki jestem w wojsku. Tak dobry, tak pożyteczny i tak miły człowiek jak Bau nie tylko, że nie ma pojęcia o jakimś zachowaniu się wobec starszego, ale jak tylko z nim obcować nieoficjalnie, traci wszelką miarę w stosunkach. Ile w tym mojej winy, że za szybko uległem insynuacjom, zresztą fałszywym, Ostrowskiego, nie przeczekałem, dopuściłem do tego, że Ostrowski w histerii z nienawiścią wygarniał im zarzuty niesprawiedliwe, że ja nie stawiając mu konkretnych zarzutów, jakby popierałem stanowisko Ostrowskiego i w ich zrozumieniu... groziłem!

24 V [1942]

Wczoraj Taszkient, sprawa tłumaczeń, Achmatowa, Tichonow, potem Wrewojskie ognisko Orłat. Nędzne dziecko i te śpiewy, i te podziękowania, i miły Bujwid²⁸⁵.

²⁸² Ludwik Hering.

²⁸³ Mowa o artykule wstępnym Józefa Czapskiego do „Orła Białego” (1942, nr 18–19) poświęconego Warszawie. Czapski opisuje zniszczenie miasta i niemieckie okrucieństwo.

²⁸⁴ Zbigniew Racięski (1906–1997), dziennikarz, współtwórca „Orła Białego”. Po wojnie korespondent Radia Wolna Europa i „Nowego Dziennika”. Zob. Zbigniew Racięski, *Pisklące lata „Orła Białego”*, „Zeszyty Historyczne” 2001, nr 138.

²⁸⁵ Michał Bujwid (1897–1944), lekarz, komendant szpitala.

Powrót. Dziś leżę z bólem serca i bez energii zupełnie. Już narastać zaczyna panika, bo tyle spraw:

- I „Krasnaja Zwiezda” dla Generała
- II Aleksandrowicz, Niemira, kwatermistrz Aleksandrowicz
- III Odprawa dać znać
- IV Teczka z podaniami
- V Sprawa lamp
- VI Czajkowski
- VII Lauterstein telegram
- VIII Ak-Ałtyna Kr. Zwiezda

Romanowski²⁸⁶ auto o 8. Artykuł, obraz dla Generała malować??

List do Jasia Przewłockiego²⁸⁷.

28 [V 1942], wieczór

*Foutu*²⁸⁸. Przyjazd Aleksandrowicza²⁸⁹. Dziś przyjazd Andersa, obiecany wywiad. Masa listów, od Maryni list z B[ożego] Nar[odzenia] przez Lula²⁹⁰, jakże daleki – po roku bez listów – nawet wrażenie było jakby przytłumione bólem głowy, ostrym od upału przemęczeniem, tak że ja nie istnieję, że dni przechodzą w nerwach, pozorach pracy, ludziach, ludziach, że ten list tak wiele miesięcy ma za sobą, że pisany tak inaczej jak te w niewoli, bo bez wiary, że dojdzie, bo do Lula i do mnie zarazem – bo zubożyłem? Co to jest? Więc żyć tak nie warto – Boże, ratuj – ani szczęścia bliskich, ani pracy swojej, ani rzetelności prawdziwej, ofiary prawdziwej w tej pracy, co robię. Dimka i to poczucie absolutności, *wagi* swego

²⁸⁶ Jan Romanowski (1916–1997), adiutant kolejno: płk. Leopolda Okulickiego, gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza i gen. Władysława Andersa. Był odpowiedzialny m.in. za prowadzenie dziennika czynności gen. Władysława Andersa.

²⁸⁷ Jan (Janusz) Przewłocki (1927–2007), siostrzeniec Czapskiego, działacz opozycji demokratycznej w PRL, archiwista rodzinny.

²⁸⁸ Do niczego (fr.).

²⁸⁹ Jerzy Aleksandrowicz (1886–1970), lekarz, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, w latach 1937–1938 wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. W tym czasie w stopniu majora, w trakcie wojny awansował do stopnia pułkownika. Po wojnie w Wielkiej Brytanii.

²⁹⁰ Ludwik Łubieński (1912–1996), siostrzeniec Józefa Czapskiego, adiutant generała Władysława Sikorskiego.

kroku każdego. Ten szacunek do siebie, do tego „domu Bożego”, którym jest każdy człowiek. Boże, ratuj, ratuj mnie z nicości.

Sobota, 29²⁹¹ [V 1942]

Dzień jak w ukropie. Wywiady, długa rozmowa z Generałem do 11½ – od 9! Potem drugie 2 godziny z Hullsem²⁹². Zaraz po obiedzie odprawa do 7. Potem rozpocząłem pisanie artykułu, wywiadu i przecie skusiłem się i poszedłem na ognisko, na końcu Tango. Myślałem o X. Dotkliwy ból, wyszedłem zaraz potem przez jabłonki i czułem znowu i znowu stary ból. – Przecie zazdrość, bo jak inaczej to nazwać, bez niechęci czy nawet cienia żalu, tylko smutek dotkliwy, który mi odkrył prawdziwe materie mojego uczucia. A jednocześnie nie żałowałem nic, odwrotnie, zerwałem się, żeby to cierpienie użyć, nie zgubić, nie obtanić pocuciem byle jakiego „obiektywnego” obcowania. *Précieuses blessures* – w moim wieku i w moim zawodzie – takie przeżycie trzeba uważać za cenny, użyteczny środek pogłębiania, pobudzania wewnętrznego na drodze do wiecznego zrywania, do samotności i ratunku w pracy.

Szedłem w księżyc z jabłonki i miałem tę pewność, że nie ma starości, że do śmierci człowiek będzie się męczył, tylko chyba coraz bardziej będzie te uczucia ukrywał. Dziś nie mam przynajmniej niesmaku z dnia, bo pracować nie mogłem więcej, nie traciłem czasu.

Czwartek [VI 1942]

Wracam z Ak-Ałtyny ze szpitala. Nie wpuszczono nas (Wysłouchową i mnie) do Józia. Stan jest bardzo poważny i już kilka dni ma co dzień koło 39,7–39,8 i gorączka ogólna wzrasta – widziałem coraz to wyższe szczyty temperatury na „grafiku”. Zawieźliśmy kompoty – butelkę wina – list napisaliśmy, odpisał rzeczowym i zimnym listem składającym się z samych dyspozycji, jak odprawę oświatową robić, jak przygotować ich przyjęcie i co mu przysłać poza mydłem i kilku drobnostkami, jego pierścionek z orzełkiem – to ostatnie podkreślał. Czarny pierścionek z białym orzełkiem na czerwonym tle wydrapanym z kawałka szczotki do zębów czerwono-białej przez jakiegoś plutonowego ze sztabu.

²⁹¹ Omyłkowo zapisana data, powinno być 30.

²⁹² Leslie Reginald Hulls (ur. 1892), pułkownik, angielski oficer łącznikowy sztabu brytyjskiego z Armią Andersa. Czapski poświęcił mu artykuł *Przyjaciel Polski pułkownik Hulls o naszych marynarzach i lotnikach*, „Orzeł Biały” 1942, nr 20.

Był ks. Cieński. Chciał go wypowiadać – czy J.²⁹³ się zgodził? Czy się wypowiadał? Jutro msza. Zaczynam rozumieć starego wuja Dominika R.²⁹⁴ który po śmierci zięcia²⁹⁵ już na drugi dzień mówił dowcipy, a na pogrzebie żony²⁹⁶, wychodząc z domu, przed którym stał kondukt, powiedział: „*quel beau soleil*”²⁹⁷. Może można się tak wyszkolić przez długie lata w szkole egoizmu, żeby umieć cierpieć! Zawsze to samo – nie rozumiem, nie czuję. Nie wzruszają mnie sprawy społeczno-narodowe najważniejsze i najświętsze, jeżeli nie widzę tych spraw przez człowieka. Ale mnie – moja tu praca – tak mi zresztą daleka, doszła do mnie poprzez niego, jego naprawdę świetna, namiętna prawie, że oderwana od ludzi w swojej pasji – praca dla samej pracy – jego miłość Polski żarliwa, czynna bez wytchnienia, zupełny brak *pittoresque*,²⁹⁸ wiatermacherstwa – nie przewyciężanie wiatermacherstwa, ale brak najmniejszej w tym kierunku pokusy – i rzadkie chwile, w których się uśmiechał i zacierał ręce, szczerząc swoje brzydkie i nierówne zęby (bez...!), w tej twarzy wyniszczonej, zielonkawej, drobnej, z palącymi się na biało wyblakłymi oczami i tym dziwnym wyrazem zawsze skupionym w sobie, cichym i twardym – kiedy się tak uśmiechał w chwilach, kiedy coś się udało, przeprowadzić referat młodzieżowy czy odprawę oficerów oświatowych. Trudno o bardziej ofiarne podejście do pracy. Dziś myślę o nim jak o człowieku, który musi umrzeć. – Boże, zmiłuj się. Przecie najslabsi nieraz wyżyć mogą tam, gdzie silniejsi umierają. Ale z jego wyniszczeniem, po roku więzienia, gdzie był stale pod ciężkim śledztwem, bity gumowymi pałkami do krwi – szereg razy, potem częstowany piwem, żeby nie zemdłał, potem bity znowu po tych samych ranach – na głowie, plecach, udach – i z tym wszystkim, z tą pracą społeczną wściekłą jakieś czucie w sztuce, w literaturze – gdzie jakie czucie

²⁹³ Józef Zielicki.

²⁹⁴ Dominik Radziwiłł (1852–1939), właściciel Balic, krewny Józefa Czapskiego, który często bywał u niego w Paryżu w latach 20. Scena ta jest opisana w rozdziale *Ak-Altyn* w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

²⁹⁵ Leon „Loche” Radziwiłł (1880–1927), ważna postać paryskich kręgów artystycznych, przyjaciel Marcela Prousta.

²⁹⁶ Dolores Radziwiłł (1854–1920).

²⁹⁷ Jakież piękne słońce (fr.).

²⁹⁸ Malowniczość (fr.).

akcentów – czucie niuansów, gradacji, w obcowaniu, umiejętności pohamowania się czy właśnie uderzenia mocnego. „Jeżeli się przyplącze zaraza, będzie z nim źle” – mówi G.²⁹⁹

A zaraza już jest prawie na pewno, żyć mi się nie chce – rozumiem, że z wiekiem, że śmierć, że śmierć zabiera drogich bliskich, i to młodych, którzy dopiero wchodzą w życie – że albo się chce umrzeć, bo dość tej męki – albo – *il faut s’y faire*³⁰⁰ – dbać o życie jak stary Dominik i otoczyć się potężną zbroją egoizmu. – Boże miłosierny – czy naprawdę on ma umrzeć? – Czy naprawdę tylko wypadek – tylko zarazy – mikroby decydują o życiu człowieka – a nigdy miłosierdzie – odwrócić się od miłości ludzi? Patrę na śmierć Zygi³⁰¹, Kazka³⁰² – teraz Józia, jak na normalne, słuszne i święte prawo życia i śmierci w ręku Bożym. Nie zawsze uczucie, by się nie buntować i widzieć w tym prawie bezlitosnym dzikie, niezrozumiałe okrucieństwo życia.

Ostatni dzień przed jego szpitalem – miał gorączkę, cały dzień u niego – obiad – zupa – i mleko kwaśne; kolacja – kakao z jakiejś puszki – wieczorem w ogródku wraz – sen – i długie gadania – tak jak z nim precyzyjne, bystre, czujne i odważne – zawsze postawa czynna „w zanadrzu” – nigdy tylko obserwacyjne. Prosiłem go, żeby się z M.³⁰³ i L.³⁰⁴ w Polsce spotkał, gdyby miał wrócić, a ja nie – opowiadałem o nich – on o Czarnohorze, wycieczkach harcerskich – o śledztwie, jedyna z nim rozmowa długa. Ostatecznie namawiał, żebym zamieszkał z nim, i tak stało. Ten dzień był pierwszy z nim spędzony, może ostatni. Nie, życie jest okropne. Jacek (Jackowski)³⁰⁵ zginął (1944, nie zginął wówczas, dostałem list od niego przed

²⁹⁹ Gala, ukraińska pielęgniarka, która zajmowała się także Czapskim chorym na tyfus i którą opisał w *Na nieludzkiej ziemi*.

³⁰⁰ Trzeba się przyzwyczaić (fr.).

³⁰¹ Zygmunt Waliszewski.

³⁰² Kazimierz Mitera (1897–1936), malarz, redaktor „Głosu Plastyków”, promotor malarstwa kapistów. Zob. Józef Czapski, *Ś.P. Kazimierz Mitera (wspomnienie pośmiertne)*, „Głos Plastyków” 1937, nr 7–12.

³⁰³ Maria Czapska.

³⁰⁴ Ludwik Hering.

³⁰⁵ W nawiasie dopisek z 1944. Aleksander Jackowski (1920–2017) zwany Jackiem. Poznał Józefa Czapskiego w latach 30. w Sopocie, jako młody człowiek wszedł w środowisko artystyczne bliskie Czapskiemu. W 1940 zesłany na Syberię, skąd wrócił, wstąpiwszy do armii gen. Berlinga. Po wojnie antropolog kultury, znawca sztuki ludowej, wieloletni redaktor pisma „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”. Znajomość z Czapskim opisuje w książce *Na skrótach*, Sejny, Pogranicze, 1995.

samym wyjazdem z Rosji)³⁰⁶, w Ak-Ałtynie w głębi Syberii – teraz Józio umiera na tyfus w Ak-Ałtynie w Uzbekistanie. W Warszawie M., L., wszyscy drodzy, których nie wiadomo kiedy zobaczę!

A co dla mnie życie i co dla mnie Polska – bez ludzi, których kocham więcej niż siebie, ludzi, jednostek konkretnych, a nie ludzi – przez duże „L” jako pojęcie abstrakcyjne – i życie, i Polska – bez nich dla mnie to obowiązek tylko – ciężki, bez światła.

15 VI [1942]

10½. Wieczór. Uciekłem, bo już wytrzymać nie mogłem – od ludzi, ludzi, ludzi. Z tyłu w dzienniczku zapisałem, co robiłem. Muszę jutro rano przepracować instrukcję. Muszę zacząć przygotowywać odczyty – ewentualnie pisać artykuł, to wszystko nie do pomyślenia tam – nie mam sił uczonych w tym szalecie ludzkim i w rozmowach – Bau, Witek³⁰⁷, Sokołowski i stu innych, miłych, niemiłych, nie o to chodzi, ale zbyt wielu. Tu się naprawdę chodzi spać? Komplikacje z ewentualnym alarmem. Zrywanie się rano i maszerowanie w upał?

B[oże], n[ie] o[puszczaj]. Wstyd mi przed J.³⁰⁸ Jego pracy nad instrukcją obronić nie potrafię. Oświatowa robota ciągle dla mnie tam rzeczywista. Co ja robię! Poza łataniem dziur, wtrącaniem się do wszystkiego bez twardej konsekwencji, chaotycznie. *Détresse*³⁰⁹ Aleksandrowicza, który się pali w swojej robocie, etatach etc., których nie ma! „Marzę o tym, żeby ciężko zachorować – to jedyne pragnienie. Inni robią, nas pchają, mają szczęśliwą rękę, a że zapominają – ja pamiętam to, co widziałem, i to mi odetchnąć nie daje, a pomoc nie mogę, bo się na tym nie znam”.

Niedziela, 10 w[ieczór], 21 VI [1942]

Znowu uciekłem na wieczór do Jangi-Jul – do mieszk. Józia. Projekt rozkazu o Żydach odwołany. Instrukcje na nowo przepracowane, przepisane – ale nie podpisane – projekt oficerów czasu wojny, który mam podać Andersowi, posunięte

³⁰⁶ Wedle relacji Aleksandra Jackowskiego Czapski odpowiedział na jego list z prośbą o przyjęcie do armii, przysyłając wezwanie tylko dla niego z pominięciem jego szwagra, co zaważyło na decyzji Jackowskiego, że rezygnuje ze wstąpienia do Armii Andersa. Zob. A. Jackowski, *Na skróty*, dz. cyt.

³⁰⁷ Ignacy Witek (1889–1953), pułkownik, odpowiedzialny za finanse armii, po wojnie wspierał powstanie „Kultury”.

³⁰⁸ Józef Zielicki.

³⁰⁹ Rozpacz (fr.).

przygotowanie zjazdu – odczyt mój o celach i zadaniach Propagandy powiedziany „Dwójce” to są te sprawy, które pamiętam wśród dziesiątków bieżącej bieganiny (jeszcze jury konkursu malarskiego), wciągnięcie Hausnera do „Orła” bardzo na razie udatne – przyjazd do biura Turka³¹⁰.

Ogólne wrażenie, przemęczenie, upał – i poczucie nieumiejętności własnej – niezdolności zdobycia się na myśl – na dalszą perspektywę. Boże, nie opuszczaj mnie. Przyszedłem tu z Turkiem – nawet nie miałem ochoty gadać z nim, ani jednej myśli – a pragnienie spać, spać. Teraz z daleka słyszę – rozkaz tu – nad wodą tańce żołnierskie – „Jeszcze Polska”, „czołem, Panie Generale”, więc obecność Generała, oklaski i melodie dancingowe i taneczne, a mnie nic nie cieszy – ani rozmowa z Turkiem czy z Józiem Szpunarem³¹¹, który przyjechał, czy wieczór wczoraj niezmiernie intelektualnie ciekawy z Aleksandrowiczem.

Józio w szpitalu z ciągłą gorączką i właściwie tylko jego chciałbym widzieć, a przecie nawet listu mu napisać nie umiem, nawet kompoty wysyłamy nieregularnie. Tu we mnie jakaś różnica z dawnymi czasami, moja zapalczywa troska o ludzi mi najbliższych, jak o Jasia³¹² w Paryżu – jak o Zyge³¹³ i tylu innych. Z jednej strony przemęczenie, przepracowanie – z drugiej szept sceptycyzmu – niechęć i brak sił narzucania się, strach przed przecie jeszcze jednym – cierpieniem! Podejrzenie podświadome jeszcze mego wieku – wszystko to drobne, małe powody – świadczące o braku żaru, bezsilności, egoizmie może. Nie opuszczaj, Boże.

5 VII [1942], niedziela

Upał, upał – pracuję „na siłę” – czy pracuję, czy udaję, że pracuję. Po dniu pracy konkretnej, naprawdę wytężonej przychodzi praca mętna – gdzie mózg nie działa, gdzie całą pracą jest odwalanie spraw i sprawek papierowych czy personalnych. Nie opuszczaj mnie, Boże.

Zjeżdżam umysłowo – w taki dzień jak dziś czuję wyraźnie, jak nie panuję nad aparatem całym, jak to mi się w rękach rozłazi. *Gouverner c'est me contenter* –

³¹⁰ Zygmunt Turkiewicz.

³¹¹ Józef Szpunar (1911–1990), oficer Armii Andersa.

³¹² Jan Tarnowski.

³¹³ Zygmunt Waliszewski.

*mais il faut gouverner*³¹⁴. Nie dawać się przekonywać przez wszystkich po kolei. Z „Orłem” jestem trochę jak w barce ten stary z synem i osłem – zawsze ich krytykowano, to, że ojciec egoista, to, że syn gałgan, że jedzie na osła, kiedy ojciec idzie, aż wzięli osła na plecy. A ja chciałbym, żeby byli zadowoleni jednocześnie Telmany³¹⁵ i Bau! I wskutek tego nie zadowolony jest nikt! Urzędowanie bez zabijającego upału wydaje mi się naraz tak łatwym, że może naprawdę jak te 2 miesiące przejdą najgorętsze – potrafię nauczony doświadczeniem cenić warunki i pracować. Józio ma sepsę i troska o niego, niepokój o niego jest tym, co we mnie najżywsze, poza tym ogólna sytuacja, oczekiwanie na powrót Generała...

Niedziela, 19 VII [1942]

Znowu jest mi źle, ciężko, przebudzenie smutne i bezsilne – po co żyć? Wraca strach przed życiem. Taki guzik elektryczny w łóżku, że jak się naciśnie, to natychmiastowa śmierć, taka śmierć „marzenie”. Dlaczego? Bo zniżyłem pracę – bo wpadłem w oportunistyczny mętlik, że nie wiem, gdzie się zaczepić, żeby się utrzymać, nie staczać po tej gładkiej pochyłej.

Wniosek: więcej pracować, mniej gadać, wyrzec się obcować – rozmów, wizyt bezpłodnych – więcej, wyrzec się wszystkiego, co mnie hamuje i choćby fizycznie niepotrzebnie obciąża. B[oże], p[omóż].

Dziś niedziela. Zapomniałem o mszy o 11, na którą chciałem iść – żyję znowu w chaosie, w ciągłym zmęczeniu. Bez Boga te same co zawsze błędy. Tylko że z nimi nie zabrałem się do walki, straciłem twarz swoją. B[oże], n[ie], B[oże], n[ie] o[puszczaj].

Poniedziałek, 20 VII [1942]

Poszedłem spać o 10, spałem jak kamień do 7 g. prawie. Pilnować się przez kilka dni, chodzić spać jeszcze wcześniej i wstawać o 6 g., żeby mieć tę godzinkę rano dla siebie. Na twarzy obrzydliwy liszaj (od golenia), który się rozszerza i wygląda wstrętnie. Marzenie o walce dla pewnych spraw zasadniczych, o wpływ na pewne nastroje i kierunki, to wszystko jest próżne, imaginacje rzucone w próżnię, jeżeli nie wyrasta na przykładzie pracy rzetelnej, gdzie drobnostki z tą samą uwagą załatwione co rzeczy wielkie – załatwiam czy

³¹⁴ Rządzić to być z siebie zadowolonym, ale trzeba rządzić (fr.).

³¹⁵ Adam Telmany (ur. 1914), porucznik, kierownik referatu ds. dzieci, później pracownik Biura Propagandy.

załatwić polecam i dopilnowuję. Ile razy w życiu takie opadanie energii, sił woli życia i znowu zrywy. To, że tu trudniej z powodu upałów, nie mojej pracy etc., musi się równoważyć wiekiem, doświadczeniem, poczuciem, że od pracy mojej zależy praca innych i nawet los innych.

Daj mi, B[oże], inne spojrzenie, brak strachu i wierność – nie opuszczaj, uchroni od goryczy. Praca w atmosferze serdeczności i bezsensownych przesadnych pochwał – gdzie człowiekowi przypisują o wiele więcej, niż zrobił i robi – musi mieć tę odwrotną stronę medalu, okresy, gdzie się przypisuje jemu winy i błędy, gdzie ich miara i gdzie moja prawie że nienawiść do siebie. Nagonka? Może. Trzeba by wiedzieć, gdzie i jak walkę przyjąć – nie wypadkowo.

Wtorek, 21 VII [1942]

Gorączka, gwałtowny ból głowy wczoraj wieczorem. Dziś rano 37 i ból kości – i jak zawsze stosunek do choroby nierealny i ostateczny, że tyfus czy co innego, że mogę umrzeć, jak wtedy w Starobielsku. Nagle wróciło mi się wszystko najdroższe. Ludwik, Marynia, Polska – i moja do nich czułość i wdzięczność i jednocześnie, chyba że to nie tylko jest nieświadoma poza – chęć, żeby umrzeć, żeby skończyć, zmęczenie – fizyczne – takie poczucie trudności przed sobą, braku sił na wszystko, co przede mną. Takie czułe drogocenne wspomnienie kilku rozdziałów mojego życia, że umrzeć teraz mógłbym bez buntu, a z czułością i z wdzięcznością. Ale to rozumowanie, wiem, bezsilne – ta *Flucht in die Krankheit*³¹⁶, nawet *in den Tod*³¹⁷, to związane z pracą moją tu, która jest bardzo fizycznie męcząca, ale czuję, jak traci na istotności, to skutki miękkiego kręgosłupa – chaosu, od którego nie mogę się uwolnić, i strasznego obniżenia zdolności pracy i myśli przez upał.

Tyfus – w szpitalu akatłyńskim.

Wyjazd z Rosji w pierwszych dniach września.

14 IV [19]44³¹⁸

³¹⁶ Ucieczka w chorobę (niem.).

³¹⁷ W śmierć (niem.).

³¹⁸ Czapski wykorzystuje wolne strony dziennika na zapiski w latach późniejszych.

U Generała ataki, ataki na Giedr.³¹⁹, Kropiwnickiego – znowu intrygi w samej Propagandzie. Robota Gierata³²⁰ dobra, ale inna niż moja. Jeżeli Józio dobiera kucyków – bo już za dużo geniuszów.

Od góry do dołu walka o władzę – od Gierata do Bornholtza³²¹ – i w dół. Każdy walczy o moje kompetencje. Właściwie wszystko na siebie bierze Gierat. Jerzy³²² „ściśnięty” i bez swobody ruchu. Samotność. Jak jest trudno mieć współpracowników, z którymi jest naprawdę zgranie. Na razie takich miałem dwóch.

Po południu. Że bolące serce nie jest narzędziem bezpłodnym, jeżeli ten ból nie wywołuje ucieczki – ale jest przyjęty – i że to serce coś niewidocznie dźwiga? Bolące serce matki, kiedy dziecko zdradza czy błądzi.

Porównanie patetyczne, ale może ten ból płynący z poczucia związku z ludźmi, którzy między sobą nie umieją żyć, którzy się krzywdzą czy najprościej wzajemnie sobie utrudniają życie. Może i ten mały ból, który łączy, krzyżuje w jednym człowieku inne światy, już tej pracy, daje trochę ciepła pracy.

Że bolące serce nie jest niepotrzebnym „narzędziem” – *objet de luxe*³²³ – jeżeli nie powoduje ucieczki (odejść, żeby nie cierpieć) – a coś niewidocznie dźwiga. Serce matki, której dziecko błądzi, zdradza, nie daje dziecku zagubić się, zapomnieć do końca, do dna, zostawić z duszą jakąś cieniutką strugę światła – *un point sensible*³²⁴ – trzyma, przypomina wbrew woli, przecie wiąże. Porównanie niewspółmierne, ale może i ten mały ból serca płynący z poczucia niezgrania, zatargów między ludźmi, którzy wszyscy tak dobrze się w tym sercu mieszczą – fizyczne prawie uczucie bólu za wzajemnie sobie zadawane jeżeli nie rany – to draśnięcia, może takie nie jest

³¹⁹ Jerzy Giedroyc (1906–2000), wraz z Czapskim współzałożyciel paryskiej „Kultury” i jej redaktor naczelny. Po wojnie, ze względu na administrację francuską, przyjął pisownię nazwiska „Giedroyc”.

³²⁰ Stanisław Gierat (1903–1977), przed 1939 działacz polityczny, prezes Centralnego Związku Młodej Wsi (Siew). Zastępca Czapskiego w Biurze Propagandy. Po wojnie współpracownik „Kultury”.

³²¹ Tadeusz Bornholtz (1901–1966), nauczyciel, współwięzień Czapskiego w Giazowcu, pracownik oświatowy Biura Propagandy.

³²² Jerzy Giedroyc.

³²³ Przedmiot zbytku (fr.).

³²⁴ Czuły punkt (fr.).

bezużyteczne. I zawsze daje trochę ciepła aparatowi, który składa się z żywych ludzi, a nie z martwych kóelek, i bezwiednie spaja albo przynajmniej utrudnia, hamuje rozpad.

Kiedy się wychodzi z powrotem z samotności nagle w wir ludzi, tęsknota, głód, potrzeba samotności, którą się znosi tak źle, która jest często tak chłodna.

Dimka kiedyś o miłości: „Uspokój się, w tej dziedzinie człowiek jest jak ten święty (Wawrzyniec) na rożnie, na który bok się obrócisz, piecze i parzy. Nie ma miłości – źle, jest miłość – także źle. To nie w miłości, to w życiu, w zwyczajnym życiu i pracy – krótkie chwile odprężenia i naraz znowu taki czy inny ucisk serca”.

17 IV [19]44

Wczoraj niedziela i bardzo ciężka – niebezpieczeństwo – bo jeżeli od tego zacznę pracę, to stracę w trzy dni ten zapas sił i skupienia konieczny do istotnej pracy – a nie do gubienia się i ganiań w sprawach drobnych.

Ranek nie wyzyskany dość, czytanie papierów i całej korespondencji w czasie mojej nieobecności – o 4 konferencja miała być – Jerzy³²⁵, Gierat i ja – i przyszli: Ulatowski³²⁶ i Kopec³²⁷ – dyskusja zupełnie inna, zasadnicza i ważna o sytuacji w wojsku i polityce. Potem krótko – Jerzy, Gierat i ja – *tekuczka*³²⁸. Potem kolacja i do 12 dyskusja – Gierat, Jerzy i Kopec – drobny urywek dyskusji, którą by trzeba prowadzić stale, aby się zgrać – powrót w wielkim zmęczeniu. Nieprzygotowanie mojej mowy do Gierata, do Jerzego, do innych – nie wyczyszczone to, co mam za sobą. I ani jednej jeszcze rozmowy do końca. Sprawozdanie całości Gierata, Jerzego, chmury i chmury. Atak na Jerzego konsekwentny – podejrzewam – Bąk.³²⁹ – Str.³³⁰ – i Gie.³³¹. Atak na Jurka K.³³² dziwny, teatralny i miejsce, na które

³²⁵ Jerzy Giedroyc.

³²⁶ Jan Ulatowski (1907–1997), publicysta i rysownik. Pracownik redakcji „Orla Białego”, po wojnie współpracownik „Kultury”.

³²⁷ Tadeusz Kopec (1881–1950), lekarz pediatra.

³²⁸ Bieżące sprawy (ros.).

³²⁹ Wincenty Bąkiewicz.

³³⁰ Stanisław Stroński (1882–1955), polityk i publicysta, rozpętał w prasie kampanię nienawiści przeciwko prezydentowi Gabrielowi Narutowiczowi, która doprowadziła do jego zamordowania. W tym czasie minister informacji i dokumentacji. Jego syn Andrzej Stroński był osobistym sekretarzem Władysława Andersa.

³³¹ Stanisław Gierat.

³³² Jerzy Kropiwnicki.

reflektują inni. Ja, „dobry Józio”, którego równie dobrze można otoczyć inaczej i wtedy będzie dobrze. Niezrozumienie, że dobry Józio wcale nie jest taki dobry i już nie aż tak głupi i ludzi przecież on sobie wybrał, a nie jemu wybrali, i oni robią naprawdę robotę, którą on odczuwa za swoją wspólną. Chęć wyłamania mi po kolei zębów, żebym – jak i w rzeczywistości – nie miał czym gryźć. Ataki na Józia – (Witek³³³) – ataki na Jerzego inni. Rola Gierata – stale tak samo ofiarna namiętność pracy i on teraz bierze za dużo na siebie i za dużo robi konwentykli, jego lojalność, koleżeńskość bardzo wyjątkowa – zresztą nie wyjątkowa w Propagandzie, bo naprawdę, że ta garstka ludzi, z którymi pracuję blisko, jest pod tym względem bez zarzutu i dlatego tak mnie boli, jak z zewnątrz są próby rozwalenia czegoś, co się tak długo kleciło.

Ze wstydem widzę notatki sprzed 2 lat, co się zmieniło we mnie? W pracy za to coś posunąłem, ale te same walki z chaosem, uleganie naporowi z zewnątrz. (Piłs.³³⁴ do Jędrzejewicza: „mnie i tak wykończycie”... kajet z artykułem w biurze).

„Jojo” – zawsze to samo. Po rannym przygnębieniu ranek przepędzony intensywniej, z zarysowującym się planem, paru sprawami, gdzie byłem potrzebny, i nawałą spraw różnych przed sobą i jeszcze ciche światło wewnętrzne od paru wierszy Norwida. [...] *Prinimaju žizn*³³⁵.

Projekt artykułu do Norwida dany, zdecydowali, że jest nieczytelny³³⁶; jest nieczytelny, mieszanina przestarzałej historiozofii na lingwistycznych wywodach drobnych (ale zdaje się, że i Mickiewicz potrafił w swojej Lir. Lozańskiej³³⁷ złączone wiersze przeciążyć filozofią, nie zawsze dźwigającą całą treść w nich zawartą – ale samotność tragiczną, nie samotność gestu, o którą tak walczył

³³³ Ignacy Witek.

³³⁴ Józef Piłsudski.

³³⁵ Przyjmuję życie (ros.). Nawiązanie do wiersza Aleksandra Błoka *O, wiesna biez konca i biez kraja*. Zob. Piotr Mitzner, *Ludzie z nieludzkiej ziemi. Rosyjski krąg Józefa Czapskiego*, Warszawa, UKSW-PIW, 2021.

³³⁶ Chodzi o artykuł do cyklu Józefa Czapskiego „Ścieżki” publikowanego na łamach „Orla Białego”.

³³⁷ Adam Mickiewicz, *Liryki lozańskie*.

Brzozowski³³⁸). Nie zarozumialstwo – to forma jedyna osobliwa jego – pewne listy! Ten katolik, który nagle – pisze [...] (w sensie kultu i wierności tradycji) – z jakąś goryczą atakuje salony, dekuje płyciznę i kłamstwo faryzeuszów, ten kochający wieś polską, szlachtę polską...³³⁹ jakże ją przekazuje niewygodnie bardzo (robią zbrodnie... kobiety), do żadnej szufladki wcisnąć się nie da, tak i Mickiewicza, którego on serdecznie przyjął [...].

Tak ci ludzie mnie są szkodliwi, jeżeli nie chcę, by w Polsce byli ludzie ślepi i bezkrytyczni, bezkrytyczni katolicy, bezkrytyczni władni, bezkrytyczni ludowcy, naród już sobie wybiera polskiego wygodnego, polskiego Boga, polskiego do granic narodowości, rzeczywistości – to mówił Brzozowski o cieniu Reytana i zapominano, że polski katolicyzm to jest także Skarga, to jest także Norwid, to jest także Brzozowski, który zaczął swoje dzieło od skrajnego materializmu dziejowego, stwarzania się, z tym potem przechodząc na Sorela³⁴⁰, Newmana³⁴¹, Blondela³⁴² czy Nietzschego – skończył na katolicyzmie, który może nie był tak powierzchowny, jeżeli przed samą śmiercią wezwał księdza we Florencji. Przyszedł stary nieznany kapłan, Włoch. Jest zwyczaj, że się modlą dzieci przy umierającym we Włoszech. I dzieci się modliły, stary ksiądz płakał, módlcie się, dzieci, tu umiera święty. Nie przeszkodziło to Strońskiemu kiedyś wspomnieć o ruchach religijnych. Nie upraszczajmy w Polsce katolicyzmu, nie upraszczajmy religii.

Czy naprawdę żołnierz, który jest dziś całą nadzieją Polski, naszą bronią moralną, naszym argumentem – tym „krótkim ostrzem, mieczem”, o którym mówił Piłsudski – nie powinien znać tych arcydzieł, o których ledwo mówiący po polsku obcy Anglik mówi z wzruszającym zachwytem, który wybór wierszy wozi ze

³³⁸ Stanisław Brzozowski (1878–1911), pisarz, filozof i krytyk literacki. Jego pisma wywarły zasadniczy wpływ na Czapskiego. Zob. J. Czapski, *O Brzozowskim*, „Kultura”. 1963, nr 1–2.

³³⁹ Nawiązanie do listu Norwida do Konstancji Górskiej z 19 V 1862.

³⁴⁰ Georges Eugene Sorel (1847–1922), francuski myśliciel.

³⁴¹ John Henry Newman (1801–1890), filozof i teolog. Pod jego wpływem Stanisław Brzozowski zajął się problematyką religijną, był również tłumaczem jego pism.

³⁴² Maurice Blondel (1861–1949), filozof religijny.

sobą³⁴³. Dlaczego. Mówi, że literatura ang. zachowa swoją wielkość. Biblia – mówi mi wypadkowo – Norwid, który był czytelnik stały Biblii, dla którego metafora Ewangelii była punktem wyjścia dla myśli jego najcudowniejszych – on może to dlatego też właśnie trafia do Anglików [...].

*Legenda, Pamiętnik*³⁴⁴

Tak z Potopu wynurzamy się... i nic – jak mówi „*Krakauer Zeitung*”.

I znowu nie kto inny jak Norwid pisze o tym, że nie wyosobnienie i zeschnięcie, ale...

Przypomina mi się Proust – *zut, jut*³⁴⁵ – nie robić gestów, nie hałasować i propagować, wejść w głąb siebie, w samotność i pogłębić przeżycie. Każdy ruch niepotrzebny to energia wypuszczona.

Dziś płyną wszędzie czerwone strugi krwi polskiej, padają w walce Polacy, „których matki i siostry kochały”, a którzy padli, konając, na to, aby ci, co na ich śmierciach żyć będą, byli wyżsi, szczęśliwsi. Może w tej chwili właśnie przeczytać list Norwida, może nas utwierdzić w świadomości, w czym tkwi wielkość, w czym tkwi nicość człowieka.

Aby ci, co po ich śmierciach będą, byli swobodniejsi, wyżsi i szczęśliwsi.

KLĄTWY

Cyprian Kamil Norwid

Żaden król polski nie stał na szafocie,
A więc nam Francuz powie: buntownicy.

Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,
Więc nam heretyk powie: heretyki.

Żaden pług polski cudzej nie pruł ziemi,
Więc poczytani będziem jak złodzieje.

³⁴³ Czapski ma na myśli angielskiego oficera Maurice'a A. Michaela, entuzjastę wierszy Norwida, który opracował antologię *A Polish Anthology*, wybór Tadeusz M. Filip, tłum. Maurice A. Michael. Londyn, Duckworth, 1944.

³⁴⁴ Tytuły książek Stanisława Brzozowskiego: *Legenda Młodej Polski, Pamiętnik*.

³⁴⁵ No, no (fr.).

Żaden duch polski nie zerwał z swojemi,
A więc nas uczyć będą – czym są dzieje?

Ale czas idzie – Szlachty-Chrystusowej,
Sumienia-głosu i wiedzy-bezmownej;

Ale czas idzie i prości się droga...
Strach tym – co dzisiaj bać się uczą Boga.

Paryż, XII 1946³⁴⁶

Wiele razy jeździłem pociągami po Rosji Sowieckiej, nie tylko za Uralem, ale właśnie trzema kategoriami pociągów powolnych w tych 2 latach – 1941–1942. Tak że poznałem dobrze różny klimat tych trzech kategorii pociągów, które wstydliwie nie są nazywane 1–2–3 – ale miękki z plackartą³⁴⁷, miękki bez plackarty i twardy. I w twardym są jeszcze hierarchie – twardy z plackartą i twardy bez. Nie potrzebuję mówić, że w drugiej i trzeciej bez plackarty jest już przeżycie najbardziej demokratyczne, można najwięcej usłyszeć. Miękki z plackartą, którym jechałem dziś, to był pociąg dla „arystokracji”. Każdy miał dla siebie całą kuszetkę. Sympatyczne konduktorki gotowały nawet lichą zupę, którą można było otrzymać za opłatą. To w tych wagonach „arystokratycznych”, gdzie jeżdżą najbardziej uprzywilejowane warstwy Związku Radzieckiego, słyszałem najwięcej rozmów gorąco patriotycznych, niezłomnych i wiernopoddańczych. Temperatura tych ludzi była najbardziej państwowotwórcza. Jadąc takimi pociągami przez jakie 10–14 dni od Moskwy do Taszkientu z przerwą w Kujbyszewie, zetknąłem się z tą warstwą sowiecką, która najwięcej na rewolucji skorzystała i która w ogromnej większości tę władzę uważa za swoją, za zdobytą własnym trudem i własną krwią, która nie wątpiła wówczas w swojej ogromnej większości, że Stalin jest nieomylny i że poza Związkiem Radzieckim jest „rozpacz i zgrzytanie zębów”. Jest zupełnie nieściśle twierdzić, że Związek Sowiecki nie ma żadnej warstwy, w której by nie miał poparcia – poparcia płynącego nie ze strachu, ale z przekonania i nawet miłości.

Między oficerem specjalistą od czołgów a prostym żołnierzem, między urzędnikiem odpowiedzialnym przemysłu a zwyczajnym robotnikiem kołchozu – jest przestrzeń socjalna, która wbrew całej magii, frazeologii i mówieniu sobie

³⁴⁶ Kolejne zaburzenie chronologii. Czapski tym razem wykorzystuje wolne strony dziennika do spisania brulionu rozdziału *Na nieludzkiej ziemi: Moskwa–Kujbyszew*.

³⁴⁷ Miejscówka.

frazesów – jest ogromna. Myślę, większa nieskończenie niż między ludźmi na podobnym szczeblu mieszkającymi w szczeblach zgniło burżuazyjnych. To ci ludzie wierzący, uprzywilejowani, których rodzice albo nawet oni sami brali jeszcze udział w rewolucji, którzy wiernie stali „przy tronie”, nie pozwalając sobie na żadne „ukłony” w prawo czy w lewo, którzy raz na zawsze poprzez wszystkie ekwilibrystyki rządu – służyli mu wiernie, ci ludzie dziś byli jego wyznawcami nadal. Nieprawdą jest również, jakoby to byli koniecznie ludzie o miernych charakterach – spotkałem wśród nich szlachetnych, ale wszystkich ich łączyła jedna cecha niewątpliwa. Zupełna bezkrytyczność, gorzej – zupełna niezdolność myśleć własnym mózgiem.

Erenburg³⁴⁸ opowiadał mi, jak Niemcy przy badaniach na froncie są straszliwie monotoni. Wszyscy jakoby opowiadali tymi samymi zdaniem, wszyscy myśleli tymi samymi formułkami. W każdym nowym zetknięciu z Rosjanami powierzchownym – miałem to samo uczucie monotonii. Trzeba było wiele cierpliwości, sympatii albo jakiejś chwili osobliwej, żeby rozmówca naraz zaczął mówić swoim głosem.

Zdaje mi się, że najbardziej uprzywilejowanym w Sowietach jest człowiek, który dobrnął do jakiegoś takiego wykształcenia, zdał jakieś wyższe egzaminy sowieckich uniwersytetów, wykuł „na ząbek” całą paletę zeszytu, ale który jeszcze nawet nie wie, co to jest myśleć niezależnie, którego wątpliwość w absolutną prawdę wodzów nawet nie *frôler*³⁴⁹.

Jechałem raz z Czkałowa do Kujbyszewa trzecią klasą ogrzaną i plackartową. Jechaliśmy z sympatyczną starszą panią, dyrektorką fabryki czekolady w Moskwie,

³⁴⁸ Iłja Erenburg (1891–1967), rosyjski pisarz. Czapski pisze w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.) o spotkaniu z nim podczas swojej podróży do Moskwy w poszukiwaniu zaginionych oficerów polskich: „W tych samych pierwszych dniach mego pobytu w Moskwie wybrałem się również do Erenburga. Czytałem co dzień jego krótkie artykułiki propagandowo-polityczne wtedy, kiedy nawałnica niemiecka była już pod Moskwą. [...] Erenburga widziałem kiedyś przelotem w Paryżu przed wojną w kawiarniach Montparnasse’u. Poznałem go jednak dopiero w Buzułuku w początkach grudnia [1941], tzn. dwa miesiące przed moim pobytom w Moskwie. Przyjechał wówczas w świetle Wyszyńskiego, gdy ten ostatni towarzyszył generałowi Sikorskiemu w podróży do sztabu Armii Polskiej. Dostyc duzo wtedy z nim rozmawiałem, przeważnie o Paryżu, o pisarzach francuskich i sztuce (Erenburg odwiedził Paryż w czasie okupacji niemieckiej). [...] Wydawał mi się szczery, ludzki. [...] Otóż właśnie teraz miałem prawo się spodziewać, że mi dopomoże. Ale w tym jasnym pokoju luksusowego 16-piętrowego hotelu «Moskwa» zrozumiałem natychmiast, że gdyby istotnie chciał mi pomóc, gdyby mi choć wyrazem twarzy miał okazać współczucie, ćwierćdzianiem dać istotną radę, nie byłby Erenburg w Rosji tym, czym jest, nie mieszkałby w hotelu «Moskwa», ale gniłby dawno w tundrach syberyjskich, w tajgach Kołymy i Komi czy na stepach Karagandy”.

³⁴⁹ Musnąć (fr.).

która jako właśnie specjalistka jeździła parokrotnie do Lwowa i tam obejmowała, upaństwowiała naszą fabrykę czekolady. Miała za sobą jakieś akty męstwa i walk rewolucyjnych w Turkiestanie wiele bardzo lat temu. Była w całym wagonie najbardziej głośna i najbardziej szczerze wiernopoddańcza i bojowa. O Lwowie, o Polakach wyrażała się taktownie, to znaczy ukrywając swoją niechęć. Opisywała tylko, jak różne panie przychodziły do Grandu i sprzedawały jej i jej znajomym swoje suknie i kapelusze. Jedyne słowo, które pamiętała po polsku, to było „przed wojną to kosztowało”. Było to dla tej pani dość zabawne, te paniusie wydawały jej się lekkomyślnymi, rechoczącymi burżujkami, od których bardzo tanio można było kupować różne dziwy, ale nie przychodziło jej widocznie na myśl, że mężowie tych kobiet może zginęli, może zesłani, może przedzierają się przez granicę w śmiertelnym niebezpieczeństwie, że w tę okrutną zimę lwowianie rąbią drzewo na skwerach, by podegrzać lodowate mieszkanie, gdzie się gnieźdzą ich głodne dzieci, że te lekkomyślne paniusie, o których z taką łaskawą pogardą mówiła sympatyczna pani, może wykazują cudów zręczności i bohaterstwa, zaczynają od upokarzających wizyt u sowieciarzy, którym sprzedają resztki swego mienia za grosze, że tym kobietom należało się może bardziej baczne i mniej klasowe spojrzenie dobrze odkarmionej, rewolucyjnej dyrektorki fabryki czekolady.

Podczas naszej jazdy nagle wdarł się bez żadnego prawa biedny żołnierz w porwanym płaszczu i z zabandażowaną ranną ręką. Ten chłopak wiejski jechał gdzieś pod Czkałow na 2-tygodniowe zaleczenie rany, którą zaledwie mu podgojono w szpitalu. Miał trochę rzeczy, wszyscy moi współtowarzysze zgodnie zaczęli wyrzucać bezprawnego intruza, ale pocziwie dyrektorka czekolady wypowiedziała *speech* na cześć bohaterów z frontu.

Zażądała, by go na noc w przedziale zatrzymano. Ułożyliśmy go na górnej pryczy. Ten wynędzniały żołnierz w łachmanach zgotował nam parę niespodzianek. Z początku bardzo wyczerpany leżał i spał, potem jednak każdy dał mu coś ze swoich prowiantów i chłopak zaczął opowiadać rzeczy nie tylko dziwne, ale nawet gorszące. Pozbawiony jakiegokolwiek wychowania, wykształcenia propagandowego – opowiadał nam, jak wielu chłopów przechodzi „na tamtą stronę”, jak uciekają z końmi, z wozami, dobytkiem – do Niemców. Publiczność ubolewała nad tym zaślepieniem – uszło to jakoś opowiadającemu – ale kiedyśmy zaczęli mówić o dzikich okrucieństwach niemieckich, nasz Wołodia nagle się odezwał: „Co tam się opowiada o tych okrucieństwach niemieckich, to ja

wcale nie wierzę, bo nie widziałem. Kiedy Niemcy zajęli w Wielkich Łukach (?), to umyślnie zostałem w mieście, żeby zobaczyć, co oni wyprawiają. No i nic takiego nie zrobili, byłem w mundurze i z papierami wojskowymi i nikt mi nic złego nie zrobił”.

To zdanie w ustach „rannego bohatera” wywołało konsternację; znowu dyrektorka wystąpiła. Zbesztawszy go bardzo ostro, że opowiada łgarstwa, dodała jedno zdanie: „Więc musicie badać u Niemców, czy prasa sowiecka mówi prawdę, więc od 20 lat czytając prasę sowiecką, jeszcze się nie nauczyli wierzyć jej, że mówi prawdę i zawsze prawdę?”.

W naszym przypadku miała rację fabrykantka czekolady i gazety sowieckie, nie miał racji biedny żołnierz, któremu się upiekło, że go Niemcy w taki czy inny sposób nie zgładzili, ale utkwił mi w pamięci akcent wiary tej kobiety, która naprawdę wierzyła, że „Izwestia” i „Prawda” to... Pismo Święte.

Wołodia skulił się, ścichł, na szczęście był ranny i bardzo wynędzniały, tak że patriotyczny wagon nie wyrzucił na śnieg tego bardzo podejrzanego bohatera.

Dziś wszedłem do już pełnego wagonu wieczorem – miałem ze sobą paru towarzyszy – kapitana Ukraińca, Żyda politruka z Leningradu, wojskowego specjalistę od miotaczy ognia, wyniszczonego do ostateczności, zawożonego z Leningradu do Moskwy. Jestem przyjęty w wagonie z wyraźną nieufnością. Przechodzi dobrych parę dni, aż ta nieufność pęka, aż zaczyna działać prawo atrakcji ludzi z innych światów skazanych na wielodniowe wspólne tematy. Z tej podróży Moskwa–Taszkient zachowałem jedno z najmielszych wspomnień z Rosji Sowieckiej, bo zdobyłem nareszcie parę żywych autentycznych zetknięć – nie czułem tej ściany chińskiej dzielącej nas od tych ludzi.

W takim wagonie widzi się pozytywne cechy wojen współczesnych, tego stopu narodów. Ciepło w wagonie, beczynność, gorąca zupa i kombinowanie jakiejś paszy, jakiejś prowizji, przy czym oddalanie się od frontu – wszystko to stwarzało jakiś nastrój koleżeństwa i euforii. Nastrój wspólności, równości między jadącymi i konduktorkami, wszyscy na „ty” i wszyscy opowiadają bohaterstwo wojny domowej. Tu, w tych wagonach, widzę młodą inteligencję sowiecką, właściwie nawet nie pół-, ale ćwierćinteligencję, ludzi, którzy jeszcze nie wiedzą, że „łatwiej jest wisieć na haku, niż myśleć”, ale którzy już się czują w jakimś potężnym zespole i którzy mu służą: kwalifikowany robotnik fabryczny – kolejarz z misją

specjalną jadący do *liesozagotowki*³⁵⁰, kapitan z frontu, młody Ukrainiec z orderem, intendent Żyd zapalony do swej pracy, inteligentny fachowiec.

Pociąg szedł dobrze całą noc – rano – słońce, ogromne śniegi, pociąg coraz to staje. Staje koło doby pod Morszańskiem, rusza 3 kilometry, staje znowu. Numer pociągu 22, dwa pociągi z tymże numerem 22 stoją już przed nami. Zaspły? Zatory? Nie wiem.

Pociąg się zagospodarował od pierwszego ranka – miłe, brudne, rozkudłacone konduktorki gotują gorącą zupę – z podziwu godną bezwzględnością, brutalnością i zadziwiającą na kobiety siłą wyrzucają ze schodków pchającą się bezplackartową „tłuszczę”. Autorytet tych kobiet działa i nieszczęśliwi z walizkami, z wózkami zostają na stacji. Ja jestem dość cennym kompanem, bo mam produkty Inturista³⁵¹.

Pierwsza moja znajomość to kapitan ukraiński – pierwszy przezwycięzył podejrzliwość, jest bardzo przyjazny, uczy mnie, jak to u nich na Ukrainie robi się zastrzyk spirytusu dojrzewającemu melonowi, jak wówczas ten spirytus tam fermentuje i jaki jest smaczny tak *klierowanyj* melon.

Najmłodszy, najręczniejszy z nas wszystkich przy tym, kapitan z orderem, najręczniejszy umie od czasu do czasu coś wydostać na punktach dorywczych na stacji – to przyniesie chleba, to kaszy, którą oddajemy konduktorkom na zupę. Po dobie zaledwie sitwa naszego przedziału jest już mocno sprzęgnięta, każdą zdobycz dzieli się po równo. Ja nie umiem nic wydobyć ze stacji, ale wniosłem bogate wiano Inturista. Ten Ukrainiec był jednym z najsympatyczniejszych filarów sowieckich, które znałem. Syn licznej chłopskiej rodziny. Opowiadał, że brat jego jest inżynierem, dwie siostry nauczycielkami, jedna lekarką.

„No i jak nie mam Stalina uważać za mojego ojca, jeżeli wszystkie moje dzieci doszły do takiego wykształcenia i stanowisk, których by nie osiągnęły za mojej młodości” – tak mówiła jego matka i tak mi to powtarzał młody kapitan. Nie było w tym miłym człowieku cienia wątpliwości, że trzeba się bić, że trzeba bronić ojczyzny – która jest jednocześnie najbardziej postępową i socjalistyczną awangardą świata.

Drugi, którego wyznawstwo było nie mniej silne, był bardzo prymitywnie, dziwnie po rosyjsku mówiący politruk z Kirgizji. Wraciał ze studiów politycznych

³⁵⁰ Wyrąb lasów (ros.).

³⁵¹ Państwowa agencja turystyczna obsługująca turystów zagranicznych.

w Moskwie i przy każdej sposobności opowiadał mi, jaki to Stalin jest prorok, jak to on wszystko przewidział. W tych oczach trochę błyszczących jak paciorki na tłustej, okrągłej twarzy – błyszczał dziecinny zachwyt i wiara.

Może jedyny naprawdę dotknięty wojną z moich towarzyszy podróży był specjalista od miotaczy ognia z Leningradu. Ten najczęściej milczał, mówił niechętnie, wynędział, jadł ciągle z zachłannością zupę, jadł wszystko, co tylko mógł dostać. Raz tylko go „przerwało” i zaczął mówić o Leningradzie. Że żadne bomby nie są tak straszne jak straszny jest głód, który panował tam od listopada do początku stycznia w największym nasileniu. I to mówił specjalista wezwany do miotaczy, wojskowy, więc jak żyli cywile – opowiadał – jak trupy ludzkie, ludzi, którzy padali, umierali z wyniszczenia na ulicach, były układane jak drwa jedne na drugich na ulicach. Przy tym twierdził, że ludność Leningradu wcale się nie zmniejszyła, ale zwiększyła podczas oblężenia, bo ewakuacja ustała już w sierpniu, wrześniu, a z wszystkich podmiejskich miejscowości ludzie płynęli do miasta.

Krąg moich znajomych coraz szerszy. Przedziały znajomią się między sobą (idzie nawet gra w karty – i tego zakazano w Rosji). Poznaje Kirgiza o ogromnej płaskiej twarzy, źle bardzo mówiącego po rosyjsku, ma niezmiernie uprzejmy, nieśmiały [...] i nagle uśmiech, z którym się do mnie zwraca, wyraźnie chciałby ze mną się jakoś zaznajomić bliżej (tu wsadzić ramkę z 7 stronicy)³⁵².

Niemniej to odtajenie nieufności wobec mnie otoczenia nie idzie bez trudności. Ja, który się znajomię tak łatwo, tu jestem onieśmielony i „zatkany”. Po pierwsze, robi to podejrzliwość, z którą coraz się stykam. Czyż można się dziwić tej podejrzliwości.

Pamiętam, jak w polskich pismach komunistycznych wydawanych we Lwowie opisywano, jak Hucuł idący szukać chleba prosił cofającego się z frontu nędznego oficera, by mu dał kawałek chleba, a ten z paru kolegami rozciął mu brzuch, wypatroszył, wsadził tak do otwartego brzucha bochenek chleba, sam zaś poszedł dalej. Te bajki były powtarzane co dzień, co dzień w prasie sowieckiej – a znowu w latach 39–40, gdzie trzeba było dowieść, że wszyscy polscy oficerowie są łajdakami – grozili wydaleniem, jeżeli te historyjki pamiętali!

Przy tym moje zachowanie nie wzbudzało zaufania. Miałem kajety, coś pisałem, i miałem książki nierosyjskie, ale polskie, francuskie. Nawet jak pierwsze lody są

³⁵² Uwagi na potrzeby projektowanej książki *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

przełamane, przeważnie do niczego rozmowa nie prowadzi, bo się wówczas otwierają śluzysztanc. Zdania żywcem z gazet powtarzane, straszliwa mistyfikacja.

Ale to wszystko jest jeszcze fasada propagandowa. Próba dobrać się poza ten walec, dojrzeć jakąś własną myśl, własny ład, jakieś opowiadanie „niepropagandowo” urządzone – jest niebezpieczne, bo już pachnie indywidualizmem, anarchią, pachnie kontrrewolucją.

Tu między naszymi współtowarzyszami podróży był jeden, który wydawał mi się z początku najbardziej podejrzliwy – kolejarz – ze wszystkich najcichszy i najinteligentniejszy.

Ale jak to jest w Rosji – po wielu dniach boczenia się i milczenia właśnie on opowiedział mi w pewnej chwili najwięcej – i to bez tego obślizgłego, propagandowego pochodu. Jechał na jedną z linii kolejowych przy przeprowadzaniu czystki elementów niepewnych, jechał z ramienia samego Kaganowicza³⁵³. Był partyjnym pracownikiem od czasu rewolucji i to mu dawało pewną osłonę, pewność siebie. To on opowiadał mi sceny, które sam widział – dobijanie jeńców, nie pochwalał wcale komitetów. Cóż pan chce więc wiedzieć, jak się Niemcy nad naszymi znęcają. Kiedy się odsyła jeńców na tyły, zwykle jeńcy są wystrzeliwani po drodze. Opowiadał mi również sceny, które widział na terenach pod samą Moskwą, z których się Niemcy musieli cofnąć. Dużo zamrożniętych trupów niemieckich zostało tam jeszcze. Obok nasze dzieci oblewają te trupy wodą i używają je zamiast sanek, siadają na nie i na nich zjeżdżają z pagórków.

Niestety, nie mogę już dziś powtórzyć historii dłużej, którą mi opowiedział na pożegnanie, która była dowodem największego do mnie zaufania. To jedyny człowiek, który mi mówił o okresie czystek, o tym okresie, o którym panuje przeraźliwe milczenie, jakby nie wymordowano ani zakatowano wówczas tysiące, tysiące ludzi, z którymi moi sympatyczni komuniści przecież przez lata razem walczyli i współpracowali.

Opowiadał mi o tragicznym losie człowieka, z którym wówczas redagował gazetę – w jednym z miast południowej Rosji jeszcze za czasów rewolucji miał on okres, gdy był po stronie białych – przeszedł jednak na stronę czerwonych – ślady swoje potrafił zacierać. Raz już, gdy odkryto jego przeszłość, przeszedł

³⁵³ Łazarz Kaganowicz (1893–1991), wysokiej rangi polityk radziecki, w latach 1930–1952 członek Biura Politycznego WKP(b), jeden z najbliższych współpracowników Stalina.

przez ciężki proces. Wyratowany wyłącznie dzięki opowiadającemu mi te historie – i jego wysokim stosunkom – zleciał z wyżyn redaktora na poziom drobnego pomocnika drukarni. W tych warunkach już się „otorbił”, ale miał nieszczęście napisać książkę wiele lat później, ekonomiczną, którą mu wydano. Dopiero po jej wydaniu odkryto w niej znamiona herezji. Jakiś ukłon na prawo czy ukłon na lewo. Książkę zniszczono, jemu wypomniano całą przeszłość i już wtedy zlikwidowano go doszczętnie. Mój rozmówca nie wiedział, co się z tym człowiekiem dzieje. Człowiek poważny, skupiony mówił mi o tych nieludzkich czystkach bez żadnej oceny moralnej, ale ciągle w nim było poczucie zagrożenia rewolucji, zewsząd konieczność obrony. Jeżeli się czuło w nim krytykę – nie wypowiedzianą, ale istniejącą między słowami, to była krytyka pomyłek – likwidacji ludzi niesłusznie ocenionych jako kontrrewolucjoniści. Ten człowiek, który sam pewnie spowodował niejedną likwidację – zrobił na mnie wrażenie wartościowego, prawdziwego i do końca biorącego odpowiedzialność za swoje czyny, bez maskowania i frazeologii. Nie wiem, czy to wypadek, że w Rosji od zawsze kolejarze robili u mnie wrażenie klasy najbardziej rozgarniętej i przy tym czysto ludzkiej.

W tej samej podróży zetknąłem się z drugim kolejarzem; ten mnie wzruszył. Był wymizerowany. Wysyłano go z komisariatu komunalnego i parę tysięcy kolejarzy na *lesozagotowki*. Z powodu braku paliwa na kolejach wysyłano kolejarzy do lasów, by sami zorganizowali dowóz drzewa.

Świadczenie o zastraszającym braku rąk roboczych jakże tłumaczyło „przywileje” w wywożeniu z terenów, które miały być zajęte przez Niemców, przede wszystkim więźniów politycznych – byli oni przecie właśnie tą siłą roboczą, której Rosja zawsze potrzebuje i którą tak niesłychanie szybko niszczy, jeżeli według świadectw ludzi, którzy wracali z obozów, do 20% przeciętnie przez zimę wymiera tylko w obozach.

W jednym zaś z obozów na Kołymie, wiem od naocznego świadka, że wyginęło procent 70. Otóż ten kolejarz leżał cały czas na pryczy, przeważnie spał. Wyglądał dość nędznie, jak człowiek wyczerpany pracą. Za każde jedzenie, którym się z nim dzieliliśmy, był serdecznie wdzięczny, może to był jedyny człowiek podczas tej długiej podróży, u którego nie miałem potrzeby przełamywać lodów, w którym nie wyczułem tej odruchowej ogólnej podejrzliwości. Był skromny, mówił jak inni sztancem, ale coraz to opowiadał rzeczy żywe, prawdziwe, o panice, która się

zatrzymała w okolicach Moskwy w drugiej połowie października 1941 roku. Że były chwile wówczas, gdzie los Moskwy wisiał na włosku, palono dokumenty swoje, niszczone instalacje bezładnie, niszcząc, marnując materiał, zamiast go wywozić. I wtedy stanowisko Stalina, fakt, że został w Moskwie, jego mowa przez radio 6 XI przełamały nastrój panikarzy.

Cicho leżał na górnej półce, wdzięczny, wprost wzruszony, gdy go częstowałem moimi produktami, i jechał z Moskwy, i narzekał na głód w Moskwie również. „Nieraz gotów byłem zapłacić 50 rubli, żeby coś zjeść, ale nic nigdzie dostać nie było można” – żalił się na ten głód, że nieustannie nędzne warunki, ale skarga była potulna, bez żalu do nikogo – winił we wszystkim tylko Niemców. Przyznał mi się, że nadzwyczaj lubi czytać, że jak ma książkę ciekawą, to oderwać się od niej nie może. Że raz czytał od 7 rano i czytał bez przerwy, aż o 11 wieczór tę książkę skończył. „Co to była za książka” – pytam. „Powieść Waltera Scotta”. Ze wzruszeniem mówił mi o Dickensie, o *Nicolasie Nickleby*.

Tu zaczytuje się w Dickensie i Walterze Scotcie zapewne w dobrym tłumaczeniu i z dobrymi ilustracjami. Kolejarz wierzył i kochał władzę sowiecką, uznał ją za swoją władzę – „coś wymyślali Niemcy, że oni są lepsi od wszystkich narodów, a nam wbijali do głowy 20 lat (*dołbili wsje 20 liet*), że wszystkie narody są dobre i równe, wszystko jedno Kirgiz czy Rosjanin, czy Uzbek, i to dało swoje owoce”. Na tym szczeblu uprzywilejowanych urzędników partyjnych kolejarzy czułem równocześnie zapał w pracy, ideowość, wiarę w Stalina. Dojeżdżając do Kujbyszewa, nie było już śladu dawnej nieufności. Żegnaliśmy się jak starzy przyjaciele.

Było przede wszystkim ciepło, nie byliśmy głodni, trochę nas oblażyły wszy, to była jedyna niewygodna, zresztą pomniejsza dla każdego z nas, który miał za sobą długą i obfitą praktykę wszy w ilościach niewspółmiernie większych.

Dojechalśmy do Kujbyszewa w okropny mróz. Jakieś wojskowe auto pomogło mi dowieźć moje pakunki do ambasady. Była już noc. Kot³⁵⁴ siedział sam w salonie, układając ogromny pasjans. Przywiozłem mu jego rozprawy francuskie. Opowiadałem o moich niepowodzeniach. Nie dziwił się. „Przecie Panu mówiłem, że nic Pan nie osiągnie”.

³⁵⁴ Ambasador Stanisław Kot.

W Kujbyszewie utknąłem wówczas parę tygodni. Trzeba było wyczyścić spisy poszukiwanych, w które wkradły się błędy. Nazwiska powtarzane z pamięci czasami z jedną literą zmiany – czy z inną datą wzięcia do niewoli, czy innym imieniem – stwarzały szereg nieporozumień. Przy tym już poza tą listą, którąśmy ustalili w Buzułuku, były listy i listy zbierane, spisywane w Kujbyszewie. Trzeba było spisy podane przekontrolować, wziąć nowe spisy do Jangi-Julu, dokąd razem ze sztabem została przewieziona nasza kartoteka.

Zamieszkałem wówczas w czymś w rodzaju hotelu dla przejezdnych, gdzie mieszkało nas z 10 w jednym pokoju. Paru urzędników ambasady, paru przejezdnych. Wśród nich był jeden poeta. Był nim Broniewski³⁵⁵. Cały dzień tkwiłem w ambasadzie, porządkując ludzi i spisy. – Na noc szliśmy do naszego hoteliku. Najpóźniej wracał Broniewski, zapalony brydżysta. Już zwykle spaliśmy, kiedy on zapalał nam nad głowami nas wszystkich świecą bez klosza żarówkę i dopóty hałasował, aż nas wszystkich mniej lub więcej wściekłych pobudził. Wtedy zaczynał deklamować wiersze. Deklamował swoje wiersze: *Ulica Miła* i *Bakunina*, i wszystkie ostatnie, deklamował Słowackiego, Norwida i robił to tak świetnie, przesypując wiersze dowcipami, uwagami, że wszyscy najbardziej zaspani słuchaliśmy jak urzeczeni. Pamiętam, jak się to raz przeciągnęło do 4 godziny.

Wracam jednego dnia do hoteliku – jest jeszcze pusty, paru grzecznych lokatorów grzecznie śpi po łózkach, a na samym środku – bo już przy ścianach miejsca nie było – leży człowiek o twarzy Jezusika z figur przydrożnych. Mała wynędzniała kościana twarzyczka z bródką. Leży pod samą lampą elektryczną wiszącą z sufitu. Potem się dopiero dowiedziałem, że ten wymizerowany o szlacheckiej twarzy człowiek był – profesorem Kościałkowskim³⁵⁶ z Wilna, który tego dnia przybył z Sośwy za Uralem, gdzie tkwił w obozie za kręgiem

³⁵⁵ Władysław Broniewski (1897–1962), poeta. Na mocy układu Sikorski–Majski zwolniony z więzienia w ZSRR, wstąpił do Armii Andersa, gdzie złączyły go więzy przyjaźni z Czapskim, które przetrwały jego powrót do Polski w 1945. Na łamach „Orła Białego” Czapski ogłaszał jego wiersze, które planował także zamieścić w antologii wierszy polskich w przekładzie na rosyjski *Polskie wiersze wojenne*, dz. cyt.

³⁵⁶ Stanisław Kościałkowski (1881–1960), historyk, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Aresztowany przez NKWD w 1941 i wywieziony do łagru. Po zwolnieniu na mocy układu Sikorski–Majski wstąpił do Armii Andersa. Przebywając wraz z armią w Iranie, założył Towarzystwo Studiów Irańskich. Pozostał na Bliskim Wschodzie do 1950, następnie wyjechał do Anglii. Współpracował z paryską „Kulturą”.

polarnym. Pochował wielu swoich przyjaciół z nim razem tam zesłanych. Zgasilem zaraz światło, by mu nie świeciło w oczy, i sam zasnąłem. Nagle ostro zaświeciła żarówka ustawiona na wprost, ustawiona nad świętą twarzą „Jezusika”. Z wielkim trzaskiem wchodzi Broniewski i ze słowami najbardziej, jak się mówi po rosyjsku, siedmiopiętrowymi przekleństwami budzi nas wszystkich. Chce gadać, mówić swoje wiersze. Ledwośmy wspólnymi siłami go ułożyli, ledwo się nam udało zgasić światło i staruszka uchronić od nocy bezsennej.

Budzę się o 7½ – wstawaliśmy wszyscy zwykle koło 8 – przed łóżkiem klęczy profesor zatopiony w modlitwie, nieruchomy. O 8 już jest ubrany, wymyty – zapoznajemy się i pierwsze słowa, które nam mówi – to zapytanie, czy nie obudził nas, że ma takie już przyzwyczajenie wstawać o siódmej, że pewnie hałasem swoim mimo woli musiał któremuś z nas sen skrócić. Patrzę na twarz miłego nieznanego przekonany, że to zjadliwa ironia, chyba ironia.

Wczoraj co godzinę inny gość zapalał mu żarówkę nad oczami, a o 12 głośne, triumfalne, hałaśliwe wejście poety – umarłego by zbudziło, ale nie widzę w jego oczach ani śladu ironii, a naprawdę serdeczną, braterską troskę o nasz sen.

I tak się otoczony gwiazdą naszych łóżek wprowadził do nas profesor. Opowiadał nam o Soświe, jak [...] założył kółko badań filologicznych, jak walczył z brutalizacją, zubożeniem polskiego języka, monotonią naszych wyzwisk. Znowu myślę, czy to szpilka w kierunku naszego poety. Ani trochę.

Ten człowiek, który wrócił z najdalszego zesłania, który wówczas nie wiedział jeszcze, czy żyje jego żona zesłana do innych obozów, ten cichy, coraz to w modlitwie pogrążony świętek oczarował nas wszystkich. Niewielu w życiu spotkałem ludzi z takim światłem wewnętrznym, niewymuszoną, naturalną dobrocią. I nie próbując nikogo reformować, nikogo zmieniać, przez samą swoją obecność spowodował, że nawet poeci i nawet pijacy przychodzili do celi po cichutku na palcach, rozbierali się na palcach, żeby nie budzić śpiącego pośrodku nas wszystkich jak niewinne dziecko profesora.

Spiesznie mi było z powrotem do armii, która w tym czasie przeniosła się do Turkiestanu.

Ruszyłem w drogę dalszą w początku marca³⁵⁷.

³⁵⁷ Koniec notatek do *Na niehumanitarnej ziemi*.

Od Meszhedu

8 IX 1942–25 V 1943³⁵⁸

Iran, Irak 1942 8 IX do 1943 wtorek 23 V
MASZHAD (właściwie tak trzeba pisać)

8 IX [1942]

Niepokoi mnie ilość napisanych stron w te ostatnie 7 dni i nieskończony opis podróży do Meszhedu ani opowiadania konsula³⁵⁹, tamto już czysty brulion w skrótach, które muszę szybko przepisać czytelnie albo sam się zgubię. Kiedy będę miał czas to opracować!

Wczoraj wieczór przyjazd biskupa Gawliny i Cieńskiego. Już rano u mnie C.³⁶⁰ Już plotki na konsula, na ochronkę, nieuczciwość, dzieci się głodzi – itd., itd. Cóż za łajdactwo ludzkie, wszędzie – te kilka dni stałem z boku tych wszystkich swarów i intryg. Przyjechał C. i już *des bouffées*³⁶¹ tego brudu. Nie wierzę nic w te babskie plotki, jestem pewny, choć na sierocińcach się nie znam, że te skargi bab nieprzyjętych, bo są za wygodne, bo poruty (pewno nawet zbyt ostrej) Lisieckiego nie zniosły czy nawet nie chciały próbować – baby ex ziemianki, bez pojęcia o pracy prawdziwej – na tak wybitnego umysłowo

³⁵⁸ Tytuł i daty zapisane ręką Czapskiego na okładce zeszytu. Na pierwszej stronie prowizoryczny spis rzeczy: „Broniewski *Zamiec* i inne [s.] 166–167, 176; 2 wypisy Jerzego Alexandrowicza; tłumaczenie z Conrada; z dziennika Żeromskiego; Jedyne moje płótno od 1939 roku w Bagdadzie, 1943; Moje rysunki, widok ze szpitala w Meszhedzie [s.] 75; Adzio Bocheński [s.] 187; Aleksandrowicz; Fotografia Eugeniusz Lubomirski, ja; Broniewski [s.] 167, 176, 68; Dalej Bocheński [s.] 187”.

³⁵⁹ Chodzi o Tadeusza Lisieckiego (1906–1978), wicekonsula RP w Bombaju, zajmującego się sierotami, które przewoził do Indii. Czapski pisał o nim w *Na nieludzkiej ziemi*: „Już pierwszego dnia po przyjeździe do Meszhedu odwiedziłem naszą ochronkę. Twórcą tego punktu przerzutowego dzieci z Rosji do Indii jest wicekonsul w Bombaju, Lisiecki. Ten rozumny, realny, o fenomenalnej dynamice człowiek jest całą duszą oddany sprawie przerzutu dzieci z Rosji do Indii. To on również przywiózł pierwszy transport pomocy dla wygnańców polskich z Indii na 12 wozach całkiem nową trasą przez Delhi, Leudżystan, Zjedan i Meszhed. Wiózł dary Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny, komitetu, który powstał w Indiach w 1939 r. pod flagą indyjskiego Czerwonego Krzyża. Wiózł tuszeczki, lekarstwa, maszyny do pisania, gabinet dentystryczny i dotarł do Aszchabadu na Nowy Rok 1942”.

³⁶⁰ Włodzimierz Cieński.

³⁶¹ Powiewy (fr.).

człowieka jak C. mogą mieć wpływ decydujący *vu que*³⁶² słyszał pewno o przeszłości Lis.³⁶³, o tym, że zdaje się miał być księdzem i wystąpił zdaje się pono z seminarium, że pewno niedobry katolik. Już naopowiadał, że dzieci jedzą strasznie, a personel świetnie. Co za łajdactwo! Dlaczego to łajdactwo wszędzie od góry do dołu. Naprawdę, jak się maluje i żyje wśród swoich najbliższych, drogich, szlachetnych ludzi, zapomina się, że istnieje to „błoto życia”. „Lepcie z główna monumenty” – te słowa straszne Piłsudskiego po 26 r., powtarzane mi zdaje się przez J. Stempowskiego, przychodzą mi na myśl.

D[alszy] c[iąg] podróży z Aszchabadu do Meszhedu³⁶⁴

Jedziemy dalej przez wąwozy i przełęcze. Na tle nieba widzę wielkiego ptaka o czarnych, jakby kwadratowych, postrzępionych na końcu skrzydłach – orzeł? Sęp? Jastrząb?

Pod tym niebem promiennie turkusowy góry dalsze są zupełnie różowe – niektóre osypiska szare, ale ta szarość w świetle nieba robi wrażenie zielonkawe – bliżej wzgórza prawie cytrynowe od wyschłych ostów – przez drogę przebiegają wielkie szczury jak króliki – dzieci nazywają je zajaczkami – niewiarygodnej wielkości, jaszczurki na wysokich nogach.

Dojeżdżamy do Badżegiranu – już zupełnie wschodnie miasteczko z płaskimi dachami i z kilku domami większymi, bardzo porządnymi, przeznaczonymi dla wojska. Także płaskie dachy, także cegła, ale ze starannie, pięknie wyprowadzonymi łukami, odbijają od innych większą dokładnością budowy i wielkością. Zbudowane są przez Niemców. Tu też siedzi przedstawiciel władzy sowieckiej, który bada znów nasze dokumenty w malutkim pokoiku przy ulicy – siedząc na ławie pokrytej matą dywanem, dosłownie tego typu co otomana w gabinecie mego ojca w moim dzieciństwie w Przyłukach. I tak żywo mi się przypomina ta kanapa z „wykopanymi” wgłębieniami przez nasze „koziołki” i wysiadanie na niej w kucki całej 7-ki rodzeństwa po kolei i nogi – kiedyś tam siedzieli i słuchali czytania głośnego. Tak widzę mego ojca – w wielkim skórzanym, zielonym fotelu patrzy w profilu z głową pochyloną w tył na długim,

³⁶² Tu: gdyż (fr.).

³⁶³ Tadeusz Lisiecki.

³⁶⁴ Notatki do artykułu *Aszchabad–Meszhed. Dodge’em przez pustynię i góry* („Orzeł Biały” 1942, nr 30/34), później włączonego do *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

zielonym, skórzanym fotelu i łyzy, które mu spływały na skraju zewnętrznym powieki, scena była wzruszająca jak z *Ogniem i mieczem*, z *David Copperfield* Dickensa. W Badżegiranie wspominam rozkosz tej pół godziny i strach, że się kończy, już tylko 15, już tylko 7 minut przed 9-ą, bo o 9 g. co do minuty szliśmy spać. Ile mogłem mieć lat – 9? 10?

I w pałacy upał przed sowieckim urzędnikiem... Pierwsze wrażenie z Iranu: niesłychana uprzejmość ludności, więcej niż uprzejmość, wszystkie dzieci i wielu starszych machają nam serdecznie rękami. W Kuczanie przynosi nam dwóch młodych ludzi winogrona za darmo – i ten nie pojedynczy wypadek, nie, nie może być interesowny, kiedy nikt nie ma nawet złamanego grosza, bo wszystkie ruble oddaje się na granicy, a nikt tu w BADŻEGIRANIE nie wydaje tomanów.

Potem jazda dalej z Badżegiranu do Kuczanu, jazda chyba najtrudniejsza z trasy i najpiękniejsza. Zakręty są tak ostre, że wielkie dodge'e brać ich za jednym zamachem nie są w stanie i muszą nad przepaściami najeżdżać delikatnie na niziutki murek z luźno ułożonych kamieni, tu cofać się znowu i dopiero wtedy brać zakręt. Szereg katastrof już tu było od wiosny – m.in. 3 auta sowieckie miały pono zrulować w przepaść. Drogę poprawiają, rozszerzają robotnicy sowieccy. W ogóle z początku prawie tylko S.³⁶⁵ się widzi po drodze. Potem wjeżdżamy w wąskie przełęcze, wśród najeżonych rudoróżowych skał – przejeżdżamy w bród rzeczki – koło rzeczki robimy ½-godzinny odpoczynek, dzieci z rozkoszą pluszczą nogi w wodzie. W ogóle są nadzwyczaj grzeczne, ładne, nie chorują, auto nie potrzebuje się nic zatrzymywać. Przepaście wcale je nie straszą – reagują na naszą podróż jak na majówkę. Koło każdego strumyka, wody zaraz bujne życie roślinne – smukłe młode topole, wierzby – od czasu do czasu wioski (chyba feudalne folwarki, jeżeli wierzyć K., nie zachwycające swoją nowością).

Kilkanaście, kilkadziesiąt małych domków glinianych, jeden czy parę większych, które jak mi się zdaje mają w sobie zasadnicze elementy architektury, które mnie zachwycają budową ich prostą. Na czym polega ich budowa – że najprościej: jedna ściana frontowa prawie cała jest zastąpiona cienkimi słupami albo zwyczajnymi belkami – kolumnami, a dopiero za tymi belkami głębia i tworząc wąski taras, ściana, czasami wybielona, i nawet z jakąś geometryczną, bo ubogą dekoracją. Ale nawet najuboższe domki mają proporcję, prostotę i dają

³⁶⁵ Sowietów.

oczom rozkosz pięknej architektury. To uczucie, że tak właśnie jest dobrze – nic dodać, nic ująć.

W tych wioskach-folwarkach wśród domów zagrody, gdzie siedzą, zebranych jest nieraz po kilkaset baranów – mijamy piękne, z piękną sierścią wielbłądy. Głównie jedno takie osiedle utkwilo mi w pamięci – w wąwozie górskim, wśród zupełnie dzikich, skalistych gór domki, zagrody z setkami baranów nad rzeczką u stóp wioski, szachownica pól niewielkich, na których równie wspaniała kukurydza, od czasu do czasu słoneczniki, zielone, zielone poletka jakiejś gęstej trawy czy koniczyny, seradeli, nie wiem, ludzie koszą. Pod nami płaskie dachy, bo osiedle jest na zboczu ku rzeczce – gdzie rozłożone setki dojrzewających na słońcu złotych pąków kukurydzy. Dalej liczne worki dobrze spakowane pono wełny baraniej i włosa wielbłądziego i wzdłuż wijącej się rzeczki przepiękne zupełnie jak nie w sierpniu po palącym lecie biało-zielonawe topole.

Szachownice krzykliwie zielone w tym pustynnym pejzażu. Pierwsze wśród dzikich gór „oazy”, które spotykamy na drodze. Po Kuczanie już droga równa, zmierzch, potem noc – wielkie zmęczenie serca po całodziejnej jeździe, ratuje mnie veronal³⁶⁶ i panie z wozu, które mi proponują jedną z ławek, na której się trzęsę jak nieboskie stworzenie w chmurze kurzu, ale przecie leżę. Jedna zaś z pań przechodzi na miejsce koło szofera. Dzieci wszystkie ułożone na kocach śpią na podłodze, słyszę, jak jedno opowiada drugiemu... I wielbłąd; świetny kajet. Na końcu o wielbłądzie.

Koło 1 godz. w nocy przyjeżdżamy do Meshedu przywitani przez Kalinowskiego³⁶⁷. Otrzymuję miły pokój z oknami na podwórze, w który słońce zagląda tylko koło 8 z rana i tu siedzę już 8-y dzień!

Teraz z przyjazdem biskupa Gawliny szanse mojego wyjazdu do Teheranu się zwiększają.

Koniec notatek o przejeździe Aszchabad–Meshed.

Środa [9 IX 1942]

8 wieczór. Znowu dzień męczący i pełny. Rano pisanie, potem pogrzeb Władysława N., tego chłopczyka, który umarł w szpitalu amerykańskim – kurz i

³⁶⁶ Środek nasenny.

³⁶⁷ Komendant bazy zbiornej w Meshedzie.

upał. – Wieźliśmy skrzynkę z jego ciałem na cmentarz ormiański, spalona ziemia, z gliny ogrodzenia, palące słońce, kilka grobów z zielonością i skrzypami, reszta wertep. Ksiądz Cieński zmówił modlitwy – powrót. Obserwowałem Lisieckiego – zorganizował wszystko, a ile trudności, by zrobić taką trumienkę (brak drzewa), zrobić krzyżyk, ile zachodu taki pogrzeb, jak zresztą każda sprawa konkretna, za którą się ma odpowiedzialność, wymaga. – To wiadomo. Podczas samego pogrzebu on ciało z kostnicy odebrał, zawiózł je na cmentarz, kierował lampion i z różnymi grabarzami sam spuszczał trumienkę na sznurach, sam z łopata dokończył przysypania grobu – i to wszystko bez wzdychania czy narzekania na kogokolwiek bądź, ale [uważał] jako swoją pracę ważną i naturalną.

Obiad z biskupem i ks. Cieńskim w sierocińcu – bardzo miły, zachowanie biskupa z dziećmi inteligentne, bez przymusu, proste i ciepłe. Potem zwiedzanie zakładu sąsiedniego perskiego, koło 400 dzieci, piękne sypialnie, tylko brak łóżek, śpią dziewczęta po 2, bo wielka ilość łóżeczek naszym dzieciom oddana. Koło 400 dzieci, piękne sypialnie, piękne warsztaty stolarskie i szewskie, orkiestra, instrumenty muzyczne perskie. Tłum miłych, nieraz pięknych twarzy dzieciennych, cudne oczy czarne z niebieskimi białkami; zakład, wielki zamknięty kwadrat, podwórze z niebieskimi słupami drewnianymi, kwiatów masa pośrodku.

Potem wieczór po raz już IV z biskupem, ks. Cieńskim.

Zapomniałem dodać, że ja opowiedziałem mu³⁶⁸ o moich rosyjskich emigr. stosunkach, że opowiedziałem mu o F.³⁶⁹ i że on doskonale wiedział o nim, o jego rodzinie, twierdził, że właśnie ta kobieta, którą kochał i która wyszła za malarza, była związana z rodziną F. Jego wuj Zajcew³⁷⁰, pisarz, wyjechał – do Paryża i tam jest pisarzem. W ogóle stosunek do emigracji jego, Tołstoja i Achmat.³⁷¹ – wręcz dla mnie nieoczekiwany – zupełny brak poczucia, że tam „potwory”! Tołstoj mówi o Remizowie jak o swoim mistrzu, zachwyca się Buninem (pułk. również), już nie mówię o Achm.

³⁶⁸ Aleksandr Tichonow.

³⁶⁹ Dymitr Fiłosofow.

³⁷⁰ Piotr Zajcew (1889–1970), pisarz i wydawca, współpracownik Andrieja Bielego.

³⁷¹ Anna Achmatowa.

Wiatraczki, nosi *prochładitielnyje napitki*³⁷², a z nadzwyczajną ścisłością pilnuje spraw, sprawek, papierków niezależnie od hierarchii ich ważności, jest idealnym adiutantem; co za odpoczynek po Jurku³⁷³, nieraz niemądrym, bezładnym i co najgorsze – ciągle pchającym do jakiejś decyzji czynu. Zniechęcenie współpracowników, bliskich zanadto mnie zaraża. Kiedy ludzie na pustyni, bez wody umieli dniami trwać, walczyć, kiedy pod biegunem ekspedycje rok tak umiały istnieć w dzikich warunkach, jak daremnie narzekać na masę trudności i złe passy!

I długie potem z biskupem chodzenie do wieczora, gdzie z zapałem i humorem młodego chłopca targował dywaniki turkmeńskie czy spinki turkusowe (wszystko za bezcen). Powrót już w ciemności. Cieszył się dryndą, światłami i sklepami, potem w kawiarni, potem w restauracyjce ormiańskiej – i jeszcze na kawie tureckiej mówił bardzo wiele i bardzo ciekawie z wielką szczerością o życiu, trudnościach, tarcjach wśród kleru – o rozmowach swoich z papieżami – o 4 rozmowach, które miał z Piłs.³⁷⁴ w latach od '33 – „nigdy nie odczułem w jego rozmowie nietaktu, śladu brutalności, tylko wielką delikatność, subtelność i wielkość duszy, no pewno, on musiał smagać ludzi, ale to był z natury człowiek wielkiej delikatności serca”. Mówi o nim z nietajonym wzruszeniem. Opowiadał, że papież Pius XI? (Ratti)³⁷⁵ w 1938 (?) roku miał przemówienie do zdaje się jakiejś polskiej pielgrzymki – „Mówił papież długo o wielkim zapomnianym w Polsce człowieku, o Piłsudskim, bo go bardzo kochał”.

Ks. Kaczyński³⁷⁶ – powtarzając przemówienie Ojca św. w prasie – cały ustęp o Marszałku opuścił, bo już wtedy był Front Morges³⁷⁷ i o Piłsudskim nie można było mówić!

³⁷² Napoje chłodzące (ros.).

³⁷³ Jerzy Klimkowski.

³⁷⁴ Józef Piłsudski.

³⁷⁵ Pius XI, właśc. Ambrogio Damiano Achille Ratti (1857–1939), papież, w latach 1919–1921 nuncjusz apostolski w Polsce.

³⁷⁶ Stanisław Kaczyński, kapelan w Armii Andersa.

³⁷⁷ Powstałe w 1936 w Szwajcarii antysanacyjne porozumienie polityczne, którego sygnatariuszami byli m.in. gen. Władysław Sikorski i Ignacy Paderewski.

O P.³⁷⁸ wyraża się niechętnie: „P. to był [...]” – jak tylko ze mną mówi, to napada na M.³⁷⁹

Przed snem u ks. C. Wykorzystuję w sobie chwile świadomości, jak odchodzę, jak odszedłem od modlitwy, jak nie pragnę być „jako śnieg bielszy”, jak wiara moja cała jest nikła, a jednocześnie rozumowo wiem, że wiarę opuścić, modlitwę – to opuścić coś, co jedyne otwiera drzwi w świat inny, lepszy, to iść, stracić poczucie korzeni, to żyć bez cnoty najgłębszej, w zgodzie do przyjścia świata, do przeżyć, których nie można lekceważyć, jeżeli się je choć raz rąbkami świadomości przeżyło. Życie moje pełne sprzeczności D.³⁸⁰ zarzucałyby mi nieuczciwość, a ja czuję, że tak nie jest, że nie wolno mi nie wykorzystywać wszelkich sposobów, żeby się nie oderwać już zupełnie od świata, który we mnie już prawie zanikł.

9 [IX 1942], środa

Msza w sierocińcu, pałacy upał. Msza Św., ludzie, tłum dzieci siedzi – martwe serce, krótkie sekundy modlitwy prawdziwej. – Piękne, proste kazanie biskupa do dzieci o Matce B., która uciekła do Egiptu i że lata tam w obcym kraju żyć musiała i mieszkała w ubogiej stajence – jak wy – w Betlejem – jak wy w Kazachstanie.

Śniadanie sute dla biskupa i nas wszystkich gości – powrót i „taniec” z sercem. Leżę, odmówiłem dalszych imprez do piątej. To brykanie to znaczy tylko koło 90–100 puls i „spuchnięte” serce pod gardłem – dla mnie nowość, więc się z tym liczę, ale może trzeba by uznać za normalne i z tym się nie liczyć w moim wieku, inni mają to może zawsze?

Z niepokojem myślę, że wrażenie ostatnich dni przed Gałdanem³⁸¹ mi już blaknie w pamięci i że już nie potrafię ich opowiedzieć. Ostatni tydzień w szpitalu leżałem znowu u dr N.F.³⁸² w boksie na wielkiej sali; dezynteryków było więcej niż 40. Leżałem z kilku ciężko chorymi towarzyszami od pierwszego dnia – por. Magiera,

³⁷⁸ Józef Piłsudski.

³⁷⁹ Marszałek (Józef Piłsudski).

³⁸⁰ Dymitr Fiłosofow.

³⁸¹ Właśc. Ak-Gaudan. Miejscowość na granicy Iranu i Turkmenistanu. Czapski opisał kontrolę graniczną w tym mieście w rozdziale *Granica* w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

³⁸² Nina Fiodorowna, pielęgniarka, kierowniczka oddziału zakaźnego w szpitalu w Ak-Altynie. Czapski opisuje w *Na nieludzkiej ziemi*, że tłumaczył na rosyjski i deklamował jej wiersze Balińskiego i Słonimskiego.

który miał recydywę plus zapalenie nerek i co dzień koło 40 stopni, z Orzechowskim³⁸³, którego ojciec i matka umarli w Arch. Obł.³⁸⁴ – a 2 bracia w obronie Grodna przed S.³⁸⁵ i jeszcze 2 innymi.

Odwiedzał go brat ze Szwad. Przyb.³⁸⁶, nosił mu czekoladę, pchał pieniądze: „tylko my dwaj zostaliśmy, w więzieniu się spotkaliśmy i tak ciągle razem. No cóż, nie umrzesz jeszcze, no cóż, będziesz żył?” – pytał go. „A bo to już? – zwracając się do mnie – jak komu sążone umrzeć, to umrze, a nie, to nie” – mówi przy bracie z 39–40 stopniami gorączki, który przez szereg dni, gdzie chorowaliśmy koło siebie, nie wiem czy wymówił parę słów.

Było mi tam o wiele lepiej niż w salce, na której leżałem poprzednio, gdzie tam było 10 ludzi – pokój był zapchany, też ciężko chorzy (tyfus), stale ktoś lewatywę brał czy siedział na tronie, więc nieustający słodkawo mdły zapach w pokoju. Wielka bliskość leżących jeden przy drugim. Pierwsza noc przy biednym S., który bez żadnej już reakcji załatwiał się pod siebie i za każdym razem siostry (m.in. miła Gala, młodziutka, zawsze wesoła, serdeczna z chorymi siostrzyczka) zmieniały mu wszystko bez słowa czy zniecierpliwienia. Ten sam biedak na 3 dzień po moim przeniesieniu do salki sąsiedniej umarł. Potem był Sapieha³⁸⁷, głodny, zjadający wszystko, co widział, który nas zabawiał ciągle opowiadaniem, co gdzie jadł; bardzo sympatyczny wachmistrz żandarmerii z Wrewska – Iwański? – syna miał w Junakach. Syn też leżał parę miesięcy w tymże szpitalu i cudem go uratowano. Ojciec spokojny, poważny, z siwiejącymi pięknymi brwiami nad smutnymi, dużymi oczami, z siwą brodą wyrosłą w czasie choroby. Znosił swój ciężki stan ze spokojem i rezygnacją – „już sobie powiedziałem, że jak Bóg chce, tak ze mną będzie, w jego ręce się oddałem”.

Obok zaś niego inny, który zupełnie prawie po tyfusie ogłuchł, wybuchał od czasu do czasu stekiem inwektyw (z resztą milczał) to na Biuro Prop., że nic nie

³⁸³ Plutonowy, Czapski opisuje go w *Na nieludzkiej ziemi*.

³⁸⁴ Obwód archangielski.

³⁸⁵ Sowietami.

³⁸⁶ Szwadron Przyboczny.

³⁸⁷ Eustachy Kajetan Sapieha (1881–1963), minister spraw zagranicznych II RP, w 1939 aresztowany, zwolniony na mocy układu Sikorski–Majski, opuścił ZSRR wraz z Armią Andersa i udał się na emigrację do Nairobi.

robi, bo nie przysyła w czas komunikatów, to na odwiedzającą nas najlepszą dr Duczymińską³⁸⁸, że nie podchodzi bliżej do każdego, że trzyma się z daleka, to na marne obiady.

Biedny por. Magiera, który prowadził wychowanie fizyczne u Orląt we Wrewsku³⁸⁹, leżał na samym środku otoczony gwiazdą chorych na tronach czy z lewatywami. Leżał zawsze najciszej, z pokorą i posłuszeństwem owieczki, i on właśnie dostał recydywę i zapalenie nerek. Mnie już wtedy było lepiej i gorączka spadała. Pod okno, w pobliżu którego leżałem, podchodzili wtedy – i Józio³⁹⁰, i Jurek³⁹¹, i Turek³⁹², i nawet Naglerowa, która z powodu wzrostu musiała podskakiwać, żeby zaledwie koniec nosa pokazać. Tu też przyszła do nas w ostatnią niedzielę przed wyjazdem orkiestra Oddziału Przybocznego z wszystkimi prawie oficerami, śpiewali piosenkę o Warszawie i piosenkę o powrocie. Ale tu kazała lekarka³⁹³ natychmiast przerwać koncert, tak chorzy zaczęli płakać, jedna z chorych na sąsiedniej sali była zbyt ciężko chora, żeby można było na takie wzruszenie jej pozwolić. Po chorobie jest jakieś rozluźnienie błon śluzowych czy co. Po oschłości, goryczy przedchorobowej – ja też płakałem sobie przy każdej sposobności albo te sposobności wymyślałem, ale to były dobre łyzy rozczulenia.

Pamiętam w jeden z pierwszych wieczorów, gdzie mi gorączka spadła – płakałem na 2 tematy. To był dzień wyjazdu Sapięhy – płakałem z rozczulenia nad tym człowiekiem – przypominałem sobie, jak ten stary człowiek z twarzą jak z El Greco – z bielutkimi włosami, wspaniale rasowymi rysami i płonącymi oczami, kusztykający od podagry czy reumatyzmu – został przydzielony do Propagandy. Większość z nas i ja także niechętnie patrzyliśmy na ten przydział jako na zupełnie fikcyjny. „Tylko miejsce będzie zajmował”. Tylko kilku snobów naturalnie: Rubcuś³⁹⁴ – wykrzykiwali – „Panie ministrze”, „proszę księcia”. Józio zaś ze

³⁸⁸ Stanisława Duczymińska (1888–1970), lekarka, w 1948 wróciła do Polski. Jej mąż, podpułkownik Jan Duczymiński, był osadzony wraz z Czapskim w Starobielsku, zginął w Charkowie.

³⁸⁹ We Wrewsku znajdowało się Centrum Wyszkożenia Armii Andersa.

³⁹⁰ Józef Zieliński.

³⁹¹ Jerzy Kropiwnicki.

³⁹² Zygmunt Turkiewicz.

³⁹³ Nina Fiodorowna.

³⁹⁴ Zbigniew Racięski.

swoim demokratyzmem, czasami trochę dziecinny, właśnie dlatego, że ksiązę i minister, besztął go pono jak 20-letniego podporucznika. Objął referat odczytowy w Garnizonie. Trzeba było widzieć, jak ten człowiek się zakrzętnął, kusztykał po 5–6 km w żar, nigdy się nie skarżył, użerał się z dowódcami oddziałów o godziny, wybierał wykładowców, chodził słuchać, kontrolować każdego i miał właśnie tę rzetelność, że nawet wykładowców, którym się z początku gwałtownie sprzeciwiał (Naglerowa miała przygotowany odczyt z deklamacjami wierszy), a którzy nieoczekiwanie dla niego byli słuchani z prawdziwym zainteresowaniem i mówili dobrze, chwalił i popierał. Żadnego *parti pris*.

Przecie Racięski nie mógł znieść obecności w Propagandzie Czuchnowskiego³⁹⁵, a stary Sapięha woził go na odczyty, naradzał się z nim i właściwie chwalił. Opowiadano mi, że raz Józio mu zrobił wymówki dość ostre przy licznych świadkach. Przyjął je jakby nigdy nic, całkiem naturalnie i skromnie, wszystkie wolne chwile biurowe siedział przy długim naszym stole i czytał; sprowadził ciekawe książki z bibliotek o przeszłości Uzbekistanu, Tamerlanie³⁹⁶, Czingischanie i w nich się zaczytywał.

Potem zachorował, w szpitalu był nieznośny, robił wrażenie trochę wariata. Leżał na tej samej sali co Józio – pamiętam go w jedno upalne popołudnie – leżał nagi, ledwo przykryty prześcieradłem tylko. Te oczy płonące, rzadki śnieżny czub rozwichrzony, wysoka, wychudła klatka piersiowa, nad odrzuconym prześcieradłem chude ramiona – już nie jak z obrazu El Greco wyglądał, ale jak jakiś pustelnik z renesansowych obrazów. Oczy jego miały gromy, że go trują lekarsstwami, zresztą wszystkie lekarstwa wyrzucał, że zmuszają go do jedzenia na złość, sam uparcie się chciał głodzić *parce qu'il faut faire jeûner la fièvre*³⁹⁷ – ostatecznie powodem tego wszystkiego była *idée fixe*, że znowu jest zaaresztowany, że go stamtąd nie wypuszczą. Jedno oko było jakby sztywne, baliśmy się, czy nie miał czegoś w rodzaju udaru sklerotycznego.

Mało niestety mogłem wtedy się nim zająć. Przyjeżdżałem do Józia, którego stan był moim wówczas najcięższym niepokojem. Leżał blady bardzo, miał co dzień

³⁹⁵ Marian Czuchnowski (1909–1991), poeta i publicysta, po wojnie współpracownik „Kultury”.

³⁹⁶ Tamerlan (1336–1405), wódz mongolski, założyciel dynastii Timurydów.

³⁹⁷ Gdyż trzeba zagłodzić gorączkę (fr.).

koło i ponad 40 stopni, a potem w dzień znowu 36. I jeszcze nie wiedziano przez tygodnie, co mu jest; leczono go na tyfus, potem uznano to za sepsę – ogólne zakażenie. Leczono go przez wlewanie rewanolu (!), to dopiero mu pomogło. Przy wyjściu – doktor stwierdził, że miał zapalenie osierdzia (?) czy woreczka sercowego, ponadto nie zapomniałem, że ojciec jego jako jeszcze zupełnie młody człowiek umarł na serce. Zachowywał się bardzo spokojnie i nie wyglądał tak źle, ale i w nim przy jego wielkim opanowaniu czuć było *qu'il flanche*³⁹⁸ – pisał mi – „sił mam nie więcej jak na 10–15 dni. Opuszczać mnie zaczyna wszelka radość życia, wola życia”. A wola życia i radość życia w tym człowieku mnie zawsze zadziwiały. Przy tych oczach właściwie bardzo smutnych, przy tym oddaniu się prawie całkowicie pracy społecznej – z której ja umiem tak mało wykrzesać dla siebie radości, a za to tyle rozgoryczenia, nerwów, żalów do innych i do siebie. Opowiadał mi, że w więzieniu, gdzie tak ciężkie przechodził ciężki, gdzie go bito i przez rok męczono donosami, gdzie ostatecznie został skazany na śmierć – nie zabijał żadnego stworzenia, nawet pluskwy, bo tak lubił życie! Otóż wtedy cała moja uwaga na sali była zwrócona na niego. O Sapiechę troszczył się Eugeniusz³⁹⁹. Nareszcie namówiliśmy lekarza, by Sapiechę wypuścił. Wrócił do sztabu i tam w naturalnie o wiele gorszych warunkach bardzo szybko wrócił do względnego zdrowia, gorączka spadła i zaczął już chodzić. Wtedy, kiedy ja zachorowałem, już się stawiał do biura.

Bau kiedyś przyszedł do mnie wzruszony (naprawdę stęskniłem się do tego miłego, serdecznego grubasa), czyż ja kiedy myślałem, że będę miał takie rozmowy – cóż za sensacyjne strony z pamiętnika. Siedziałem z księciem nad arykiem⁴⁰⁰ – opowiadał mi całe historie zamachu⁴⁰¹ – a raz go spytałem, jaki najważniejszy według niego podpisał akt. Sapieha namyślił się – „chyba pod paktem francusko-polskim”⁴⁰². Zaś Bauowi, jak znowu go spytał, jak się dowiedział o odrzuceniu S[owietów] spod Warszawy – nie pamiętam już szczegółów, zdaje

³⁹⁸ Słabnie (fr.).

³⁹⁹ Eugeniusz Lubomirski.

⁴⁰⁰ Kanał nawadniający.

⁴⁰¹ W 1919 Eustachy Sapieha brał udział w nieudanej próbie obalenia rządu Jędrzeja Moraczewskiego.

⁴⁰² Mowa o tzw. traktacie w Trianon podpisanym 4 VI 1920.

się, że był na ulicy i że poleciał na Miodową, ale nie o to chodzi: stary, jak opowiadał, miał łzy w oczach. Naprawdę, że jeżeli chodzi o arystokratów w biurze, to mi się udali i Sapięha, i jeszcze bardziej Eugeniusz – byli naprawdę ulubieńcami wszystkich i naprawdę ilustrowali tak, jak niewielu niestety aryst. umie ilustrować powiedzenie, które cytuje Maurois – ze wstępu odczytu profesora angielskiego o demokracji angielskiej – *Nous sommes démocrates parce que nous sommes aristocrates*⁴⁰³.

Leżąc w tyfusie, dowiedziałem się, że stary Sapięha wyjeżdża do Teheranu (już raz wyjeżdżał, ale go zatrzymali). Podczas całej pracy w biurze prawie się z nim nie stykałem. Nieraz mnie niecierpliwił, chcąc mówić za długo o sprawach swojego działu, które, uważałem, mógł zreferować szybciej, ale teraz nagle w tyfusie wybuchło we mnie rozczulenie na tego człowieka – jego wiek, przeszłość, skromność, styl i szlachetność. Więc zalewałem się łzami nad nim, a potem wyobraziłem sobie koncert pierwszy muzyki polskiej, Szopena przede wszystkim, w Warszawie po wypędzeniu Niemców (w związku z wieścią o zakazie grania Szopena). Widziałem w imaginacji odbudowanie naprędce filharmonii, tłum ludzki w filharmonii, gdzie będą warszawianie i my z daleka przybyli, i ulice przed filharmonią zapełnione ludźmi, i łzy szczęścia. Czy tak będzie? Co prawdy z zakazu gry Szopena⁴⁰⁴ – w książkach z Anglii pisze o tym kategorycznie. List Maryni daje w tym kierunku też do myślenia, ale w „Gazecie Polskiej” w Jerozolimie wiadomość, że konserwatorium jest jedyną wyższą szkołą, która funkcjonuje⁴⁰⁵, że Sikorski⁴⁰⁶ jest zastępcą dyrektora Niemca i nadal tam pracuje. W tej książce angielskiej jest wyraźnie powiedziane, że zakazana jest muzyka klasyczna dla Polaków. M.⁴⁰⁷ mi pisze w 1941 roku, że słuchała Beethovena w zimie, jedno przeczy drugiemu.

⁴⁰³ Jesteśmy demokratami dlatego, że jesteśmy arystokratami (fr.).

⁴⁰⁴ Wykonywanie utworów Chopina było zakazane w początkowym okresie niemieckiej okupacji.

⁴⁰⁵ Państwowe Konserwatorium Warszawskie działało pod nazwą Staatliche Musikschule.

⁴⁰⁶ Kazimierz Sikorski (1895–1986), kompozytor i muzykolog.

⁴⁰⁷ Maria Czapska.

(W nawiasach – biskup Gawlina mi mówił, że wie od Rauschninga⁴⁰⁸, że Hitler kazał studiować i zbierać materiały ze wszystkich okrucieństw i miar gwałtu, które w historii wojen używano, i że z całą niemiecką systematycznością posługiwał się tym materiałem, unowocześniając narzędzia gwałtu, sposób wykonania).

Nie, naprawdę jest coś dziwnego w powracaniu do zdrowia, serce ludzkie wzrusza strasznie i naprawdę godzi z życiem, daje znowu pragnienie życia i radość życia. I to nie tylko serce Józia Zielickiego, Jurka Kropiwnickiego czy Turka Turkiewicza – ale przyjazd [...] z miłym Hausnerem, ale czekolada od Scheinkönigowej⁴⁰⁹, wszystko to wzrusza, wizyty i list najmilszego Wicia Kaczkowskiego z dopiskami Adama Moszyńskiego, jak to wszystko cieszy. Kiedy chorował Józio, nie dość sobie uświadamiałem, jak te znaki serca nawet w walce z chorobą mają znaczenie. Ale i tu odczułem w sobie ludzkie *esprit de contradiction*⁴¹⁰. Osoba, z którą miałem najżywszy codzienny kontakt podczas rekonwalescencji, to p. J.P.⁴¹¹ – człowiek naprawdę wyjątkowy i sercem, i inteligencją, i zapałem, świeżością reakcji. Leżała o 2 sale dalej i pisaliśmy do siebie ogromne listy, ona przeszła bardzo szybko na ton tak gwałtownie serdeczny, że zaczęła mi stawiać zarzuty, że jestem tak zajęty ideami, że nie umiem kochać ludzi, zarzucała mi lodowaty chłód serca, że stanąłem dęba, przypomniła mi się T.S.⁴¹², niestety naprawdę zmora moja. Myśl, że będę musiał ją znosić (nosić właściwie) albo („zamordować” – zerwać), kilka wieczorów chorobowych w szpitalu mi zatruła.

⁴⁰⁸ Hermann Rauschning (1887–1982), polityk, prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska. Biskup Gawlina zapewne czerpie wiedzę z wydanej w 1940 książki Rauschninga *Gespräche mit Hitler*.

⁴⁰⁹ Jadwiga Scheinkönig.

⁴¹⁰ Duch przekory (fr.).

⁴¹¹ Janina Pilatowa (1899 lub 1905–1986), językoznawca, służyła w Wojskowej Służbie Kobiet, w Biurze Propagandy redagowała książki i organizowała szkolnictwo. Czapski pisał o niej w *Na nieludzkiej ziemi*: „O parę sal ode mnie [w szpitalu w Ak-Ałtynie], a potem w drugim gmachu leżała Janina Pilatowa, także chora na tyfus. Poznaliśmy się zaledwie przed chorobą. Tutaj miałem z nią codziennie najbliższy kontakt, wyłącznie listowny. Człowiek to był wyjątkowy, z rzutką inteligencją, zawsze ofensywną siłą reakcji. Filolog z zawodu, autorka szeregu książek-podręczników szkolnych, lwowianka i uczennica prof. Lehr-Splawińskiego; zmontowała z rzadką sprężystością szkolnictwo polskie w Kirgizji. Potem w Jangi-Julu pracowała u nas w dziale oświatowym. Już po wyjściu z Rosji, w Palestynie zawdzięczaliśmy jej między innymi trzy tomy *Polskim szlakiem*”. Po wojnie współpracowała z „Kulturą” i Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie.

⁴¹² Teresa Skórzewska.

To przypomnienie (*combien je t'aimais*⁴¹³) opisać należy.

I *tu m'aimais moins*⁴¹⁴ jeszcze potęgowało moje reakcje bardzo kategoryczne, nieraz wprost brutalne wobec chorej osoby. Brutalne piszę dlatego, że ona wszystko czuła, że trochę chłodniejsza reakcja już jej dawała do odczucia wszystko, że ona naprawdę cierpiała w tym całym stosunku dziwnym listownym, a potem parę dni zaledwie na leżakach, parę dni, bo się miotła, zrywała, bo chodziła za dnia, ciągała leżak, kłamała przed lekarzem, ukrywając lekką temperaturę, i nareszcie doigrała się recydywy.

Dziś strach mój o nią, sama w Rosji, takie kurczątko, takie chucherko i jednocześnie tak mocny, wrażliwy, entuzjastyczny i naprawdę wspaniały człowiek.

Ostatni tydzień miałem prawo już wychodzić na leżak i to było dla mnie ogromną radością. Po pełnej chorych sali, jej mdłym zapachu i zawsze tym samym „widoku” łóżek, nocnych stolików, przezyste powietrze, daleki widok na pola bawełniane. Ak-Ałtyn to „białe złoto”, kwitnące mało efektownymi różowymi i białymi, jakby białymi różyczkami o złożonych liściach, na różnorodne kwiaty, między gmachami domki uzbeckie i topole, leżenie podczas wieczornych godzin zachodu słońca, a potem pod gwiazdami – to była wielka rozkosz.

Opowiadano mi, że tu dopiero 4–5 lat są kołchozy, że rząd postępował tu „z nadzwyczajną” powściągliwością i tylko dlatego nie było zamieszek. Z innej strony słyszałem, że każdy agitator bolszewicki wysłany w tamte okolice w ogóle nie wracał, bo go tubylecy mordowali. Otóż kilka lat temu najprościej wywieziono wszystkich bogatszych Uzbeków posiadaczy o kilkadziesiąt kilometrów. „Zostawiono im, ich rodzinom wszystko”. Wszystko?, pytam ze zdziwieniem siostry, która mi to opowiada. „No tak, wszystko, bo domy i wszystko, co w domach mieli; ziemię całą naturalnie odebrano do kołchozów! Teraz po kilku latach pozwalają coraz to któremu z tych Uzbeków wracać, ale już jako człowiekowi kołchozów”. Jest tu teraz kołchoz bawełniany, obok jedwabniany, rosną tu cudowne winogrona i brzoskwinie wielkości dla mnie niebywalej, drzewa morwowe okalają jeden z gmachów!

⁴¹³ Jakże ciebie kochałam (fr.).

⁴¹⁴ Kochałeś mnie mniej (fr.).

W takim leżakowaniu w ostatnie dni wysłuchałem wyznań 3 kobiet, jedna z nich, najbliższa mi⁴¹⁵ – powiedziała mi raz: „bo można panu powiedzieć, tu nie wie o tym nikt, że córka moja... Jestem żoną Polaka, nazywał się Moczulski (?), był etnografem, rodziców mam nad rzeką, marzyłam, żeby być tam, pracować blisko nich, ale przez wiele lat musiałam pracować na dalekiej Północy nad Morzem Ochockim i nad Obi”. „Naturalnie wśród Niemców” – pytam. Kiwa głową potakująco. „Nad Morzem Ochockim pracowałam o jakie 500 km na południe od Magadanu, tam wszędzie był ze mną mój mąż. To był człowiek idealnej dobroci, o wątlwym zdrowiu, uczony.

Koło 35 (?) roku przewieziono nas do Moskwy. Ja objęłam pod Moskwą stanowisko i pracę, która mi niezmiernie odpowiadała; w 37 roku nagle wywieziono mego męża, dlaczego i za co, nie mam pojęcia, chyba dlatego tylko, że był Polakiem. Teraz po latach myślę, może być, on miał jakieś kontakty – trudno mi jednak w to uwierzyć do tego stopnia, nigdy w latach, kiedy byliśmy razem, nie mówił mi, był zajęty tylko pracą naukową i był daleki od polityki. Rozstanie z nim jest nam bardzo ciężkie. Narażać życie nasze tu naraz – nareszcie znowu widzimy, że są ludzie kulturalni, przywiązaliśmy się do was, a do tego ja, jak widziałam, jak zewsząd spływają do armii Polacy, myślałam – może mój mąż”. To wszystko było powiedziane równym głosem, bez gestu, *d'une voix blanche*⁴¹⁶, śliczny głos. Słuchałem, jak prowadzi polit. inf., objaśniając siostronom wiadomości polityczne. Jest w ogóle dobrze notowana. Mówiąc o płk – „może naturalnie on nic nie wie o moim małżeństwie. Gdyby Pan kiedy do mnie chciał napisać, proszę o tym tylko nie wspominać”.

Nie przepisane⁴¹⁷

9½ wieczór. Po ranku męczącym fizycznie morze, kawiarnie do 4, prawie bez przerwy, poza krótkim obiadem, pisanie, potem wieczór właściwie bardzo nudny z biskupem i Cieńskim i we trójkę nic nie wychodzi. Biskup zresztą nic ciekawego nie mówi, potem spacer jeszcze z nim, gdzie naraz się rozgadał i mówił rzeczy

⁴¹⁵ Nina Fiodorowna.

⁴¹⁶ Beznamiętnym głosem (fr.).

⁴¹⁷ Uwagi do przygotowywanej książki *Na nieludzkiej ziemi*.

niezmiernie ciekawe o Londynie, o 4 oficerach, którzy przyszli do Zaleskiego⁴¹⁸, o tym, że zostali pełnymi pułkownikami, a jeden generałem. O S.⁴¹⁹, o jego zatargach z Kotem, o porozumieniu pono dokonanym między Falangą O.N.R, endekami i sanacją⁴²⁰. Robota Cata⁴²¹! Spać.

10 IX [1942], czwartek

7 rano. D[alszy] c[iąg] Ma córkę, młodą, ładną dziewczynę; zdrowa, ładna cera, piękne, czarne, tryskające życiem oczy. Powiedziałem jej kiedyś o córce, jak jest miła. Pracowała wówczas w szpit. jako siostra. „Gdyby pan wiedział, co ona przeżyła, jak straszliwie wyglądała jeszcze w marcu, ona przyszła do mnie w tym stanie jak przychodzą do bici wasi. Jest medyczką Len. Uniw., brak jej jednego roku, by być lekarzem. Była w Leningradzie, kazano jej wywieźć chorego odpowiedzialnego pracownika. Ona musiała być bardziej chora od niego i przez zimę otrzymywała 130 gramów chleba”.

„Dowiozła go do Wołody, potem tam zostawiła go w szpitalu i jechała sama. Gdyby nie jeden z waszych, który jej pomógł w chorobie, może bym jej już nigdy nie zobaczyła. Nie wie pan, jak ona ciągnie do Polaków od tego czasu, jaką ma do nich gorącą sympatię”.

Sama mi potem opowiadała, jak to było.

„Jechałam w wagonie z kobietą i dziećmi. Na jednej ze stacji syberyjskich powiedziano nam, że przez 3 dni pociąg taszkiencki, w którym jechałyśmy, będzie stał, żebyśmy poszły po prowiant. Wysłałam, żeby prowiant wziąć dla rodziny, z którą jechałam, i siebie – tymczasem pociąg ruszył z moimi rzeczami, dokumentami podróży, papierami. Trzeba było doganiać, kupić bilet. Na stacji straszliwy ogonek, nie miałam już sił, miałam wielką gorączkę (potem stwierdzono, że to był brzuszny tyfus), położyłam się przy stacji i tak mnie odkrył Polak, który wracał z dalekiej północy, miał delikatne rysy, wyrażał się bardzo wytwornie, inteligentnie, był w łachmanach. Trzeba było pociąg doganiać. Była noc.

⁴¹⁸ August Zaleski (1883–1972), polityk, przed wojną minister spraw zagranicznych, w opisywanym czasie szef Kancelarii Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza, po wojnie prezydent RP na uchodźstwie.

⁴¹⁹ Władysław Sikorski.

⁴²⁰ Wszystkie te ugrupowania były krytycznie nastawione do rządów Władysława Sikorskiego.

⁴²¹ Stanisław Cat-Mackiewicz był znany ze swoich działań przeciwko Władysławowi Sikorskiemu.

Powiedziano mi po kilkugodzinnym oczekiwaniu, że idzie pociąg idący w tym samym kierunku, stoi na 9 torze. Byłam tak słaba, była już noc, zaledwie miałam siły przejść naokoło wielkich pociągów – nareszcie dochodzę do 9 toru – ani śladu pociągu – z daleka pod latarnią stoi człowiek. Ostatnim wysiłkiem woli idę do niego spytać się, co mam robić, może kolejarz. Otóż to był Polak, który jak ja szukał pociągu w kierunku Taszk. Jechał do wojska. Trzeba było doganiać, trzeba było kupić bilet nowy, a tu mam wszystkiego 40 rubli i na stacji po bilety straszliwe ogonki. Polak przygodnie spotkany wyrażał się bardzo wytwornie, miał cienkie rysy, był w łachmanach. Skończył jakiś instytut, nie pamiętam jaki. Widział, że jestem z gorączki, zmęczenia półprzytomna. Chciał mi oddać swoje skierowanie do Taszkientu, licząc, że on jako jadący do wojska i tak trafi. Wyszukał mi miejsce na zapchanej sali, zdjął swoją kurtkę, rozłożył na ziemi i na niej mnie kazał się położyć. Wyręczał mnie w szukaniu strawy, oczekiwaniu w ogonku. Nagle późno w nocy zawiadomiono nas, że jest pociąg na Taszkient. Bez biletów przepchaliśmy się na zamknięty peron i weszliśmy do wagonu ciemnego, towarowego, pełnego ludzi. Tu znów ten Polak znalazł mi miejsce, ułożył mnie na ziemi i tam straciłam przytomność. Dopiero nad ranem doszłam do siebie i pytałam o mego opiekuna. Współtowarzysze podróży powiedzieli mi, że na jednej stacji wyskoczył, by mi przynieść herbaty, i pociąg ruszył, a on został!

— I już więcej go nie widziałam. Tutaj, co chorego przywiozą, oczekuję, że może on, nie znam nawet jego nazwiska. Temu człowiekowi zawdzięczam, że tu jestem. Gdyby nie on – byłam w takim stanie, że już bym z tej stacji nie ruszyła nigdzie. Przyjechałam do Ak-Ałtynu i tu dopiero stwierdzono, że mam tyfus”.

Dla niej i matki przetłumaczyłem szereg wierszy Balińskiego i Słonimskiego i na jej specjalną prośbę *Drugie imię samotności*⁴²²!!

Leżąc raz w upał pod drzewkami morwowymi, które okalają jeden z budynków, rozgadałem się z Galą, która się, podchodząc, przy mnie zatrzymała. Spytałem, skąd jest – z Ukrainy – czy ma tam rodziców. Tu nagle spoważniała: – „Nie, matka umarła z głodu w 1933, ojca w 29 rozkułaczyli i zesłali na 5 lat na daleką północ, po pięciu latach wrócił i odwiedził mnie. Ja wtedy pracowałam w kolchozie na Krymie” – i tu aż jej twarz drgnęła. „To było straszne, musiałam udawać, że to mój wuj, mówić do niego *diadia*. Wrócił do swojej wioski, tam spędził lato, a jeden z

⁴²² Wiersz Stanisława Balińskiego.

jego dawnych wrogów mu zaproponował pójść na wódkę. Ojciec odmówił i za to zapraszający napisał na niego donos i zesłano go znowu. I teraz nie mam już śladu wieści o nim. Tam na Ukrainie zostawiłam braciszka 17-letniego i siostrę”.

Raz leżę na moim leżaku, jest już noc, pozwolono mi zostać do 10½. Tak dziwnie było patrzeć na Wielki Wóz nad polem bawełnianym. Młoda blondynka sama była rekonwalescentką po ciężkiej chorobie, z malutkim dzieckiem, którego pomimo gorączki do 40 nie przestawała karmić. Blondynka cienka, nie znałem jej wcale, ale ona pielęgnowała Ostrowskiego, kiedy ten ostatnio był w szpitalu.

Zaczęła mi nagle opowiadać o sobie, znowu z tą zadziwiającą rosyjską szczerością i ufnością. Ojciec jej był gen. i szlachcicem, uratowało go, że był również inżynierem, że podczas rewolucji nie był na froncie, że teraz zaczął jako inżynier pracować. Ją wypędzono po I roku z uniwersytetu, gdy się dowiedziano, że jej ojciec szlachcic. Wyszła za mąż za specjalistę od budowy maszyn, który rok był w Ameryce, prosty człowiek – jego brat był członkiem partii w Moskwie, zresztą „dlatego chyba” mieszka dotychczas we własnym domu pod Moskwą, ma krowę, 5 świń, kilkadziesiąt kur, ogród z kwiatami. „Tam i my, ona z mężem – mieliśmy *czudiesnuju gromadnoju kwartiru*⁴²³ składającą się z 3 pokoi [...]. Kiedy wyszłam za mąż, chciano nas wysłać gdzieś na Ural z mężem. Miałam wówczas tylko co pierwsze dziecko. Rozumie pan, że się zbuntowałam, z małym dzieckiem tak daleko, ale u nas, jak kto ma *blat*⁴²⁴ (czy pan zna to słowo?), to naturalnie można się wykręcić. Myśmy mieli te stosunki w samym *Sownarkomie*⁴²⁵, więc zostałam, ale po jakimś czasie zarządzono, żebym jechała do Tweru (?) do więzienia jako lekarka. Broniałam się, jak mogłam. Przecie mnie wysłano, pracowałam wśród Polaków. Tam było wielu Polaków. Było mi niezmiernie ciężko, robiono mi wymówki, że mówić do mnie można *gołubczik*⁴²⁶, że jestem zbyt uprzejma. Zaczęłam walczyć, żeby mnie odesłano. Zaczęłam tłumaczyć, że jestem przecie szlachcianką, więc element niepewny, nic nie

⁴²³ Wspaniałe wspólne mieszkanie (ros.). Chodzi o tzw. komunałkę, czyli mieszkanie dzielone przez kilka rodzin.

⁴²⁴ Znajomości (ros.).

⁴²⁵ Rada Komisarzy Ludowych.

⁴²⁶ Kochanie (ros.).

pomagało. „Jeżeli panią Moskwa przysłała, to znaczy, że pani została uznana za c a ł k i e m b e z p i e c z n ą ” .

„Tu, wśród chorych, nagle znalazłam moich pacjentów z więzienia – z jaką radością się przywitaliśmy”. Jest teraz wdową z dwójką małych dzieci, obaj szwagrowie również zginęli. Wszystko to było mówione z niezmierną goryczą na stosunki panujące, a przecie była żoną uprzywilejowanego człowieka, miała wysokie stosunki w partii.

To był jeden dzień, w którym usłyszałem 3 takie opowieści, jeden z ostatnich czy ostatni w Ak-Ałtynie, i nagle cały ten szpital zobaczyłem w innym świetle – sławne *pierewospitanije*⁴²⁷ – wzorowy szpital, bo G.⁴²⁸, a może powinność. Lekarze, starsi, milczący inteligenci, coś ja wiem, ilu z rodziny każdego z nich siedzi, przez jakie piekło oni przeszli, a jedna z nich N.F.⁴²⁹, co mi opowiedziała taką jeszcze ostatnią kreskę do obrazu. Dowiedziałem się w dzień wyjazdu, że 5 par bucików przysłanych dodatkowo na wydział zakaźny dla sióstr dzięki mojemu staraniu zostało podpatrzone i że politruk otrzymał pięknie na maszynie wystukany donos na N.F. i... na mnie, że ona postępuje niekolektywnie, a ja donoszę o niesprawiedliwych podziałach (było wysłane od nas 27 par butów, z których ani jedna para do oddziału N.F. nie trafiła, stąd jej prośba nieśmiała do mnie). Musiałem wysłuchać długiej perory politruka, jedyne niesympatycznego człowieka w szpitalu, tłumaczyć siebie i ją, a ona po moim wyjściu musiała z 5 par 2 ustąpić politrukowi i zdaje się temu donosicielowi, żeby sprawę zatuszować. Nie wiem jednak, czy ta sprawa nie będzie miała ciężkich skutków dla N.F. – „Nie obawiam się – powiedziała mi spokojnie – mam mocną pozycję, nikt tu nie wie o moim mężu”.

A Taszkient? T.⁴³⁰, Prusz.⁴³¹, Achmatowa, Pieszkowa, ten Kaukaz, podróż, pejzaż – dwóch Żydów – pułkownik, rektor prawnik⁴³².

⁴²⁷ Reedukacja (ros.).

⁴²⁸ Gala, pielęgniarka.

⁴²⁹ Nina Fiodorowna.

⁴³⁰ Aleksy Tołstoj.

⁴³¹ Ksawery Pruszyński (1907–1950), dziennikarz i publicysta, w czasie wojny współpracownik ambasadora Stanisława Kota, *attaché* prasowy Ambasady RP w ZSRR, redaktor pisma „Polska. Tygodnik Polaków w ZSRR”.

⁴³² Koniec notatek do *Na nieludzkiej ziemi*.

11 IX [1942], rano

Dziś wyjechać miałem rano do Teheranu z Gawliną i Cieńskim. Wieczorem nagle straszne zmęczenie, mierzę, a tu 37,8 – potem 38,3, po chwili, gdy trzeba wstawać do wyjazdu o 7 godzinie, znowu 38,1. Płuco jedno boli i kaszel gdzieś poszedł w głąb. Trudno mi się było zdecydować zostać, teraz widzę, że jazda by była zupełnie ponad siły – 900 km i to drogi, na której mogą być różne przygody (marna maszyna), zawałce po drodze etc.

Normalnie z imaginacji zaraz jadę na koronację – listy, ostatnia wola etc. Zapalenie płuc, teraz z tym sercem i pulsem 103 już przed chorobą może mieć różne zakończenie. Ten cmentarz na dzikiej spiekocie, gdzie małego Władka pochowano w skrzynce. Coś pchało mnie do Teheranu, bo tam mógłbym widzieć kogoś bliskiego, wielu bliskich.

Plan pozostania tutaj, w tym odcięciu od ludzi, w małym szpitalu amerykańskim. Gdybym miał pozostawać nawet dłużej, mógłbym popracować w doskonałych warunkach i moją pisaninę skończyć w brulionie, nawet zacząć szlifować.

Wczoraj pojechałem do meczetu na pożegnanie, doszedł Cieński, już i tak byłem zmęczony, jeszcze z nim, nie miałem żadnych wrażeń estetycznych i intymnych poza jednym całkiem z innej dziedziny. Zaczął coś mówić o atakach K.⁴³³ na S.⁴³⁴, że dlaczego, ja półgębkiem – „no pewno, że jego było senatorstwo [...]”. Cieński aż skoczył. S. nigdy nie był senatorem. Poprawiłem się, „a jego sympatie do Marszałka” – „ależ gdzie tam – wyskakuje Cieński – on mi sam powiedział «uważam go za zbrodniarza za 1926 rok⁴³⁵, on nigdy Polski nie kochał i rządził nią jak swoim majątkiem»”. Aż mnie zatkało, kto tu kłamie! Myślę, że znowu C. musiał przekreślić, słowa poplątać – jak słowa Józia Z. Ale pozostawiło to we mnie wtedy podejrzenie i sprzeciw, że to jest lis, który inaczej mówi z każdym. Ale kto go prosił, żeby przyjść do mnie do biura i przez godzinę na podstawie mego art. o

⁴³³ Jerzy Klimkowski.

⁴³⁴ Władysław Sikorski.

⁴³⁵ Chodzi o przewrót majowy.

Piłsudskim⁴³⁶ mówić o nim, o słuszności artykułu, o atakach S.⁴³⁷ na P.⁴³⁸, o walce, którą toczył, by była msza w jego rocznicę.

No i teraz nie udaje się tego uczucia, które się w słowach o Piłsudskim u G.⁴³⁹ czuło, wyjaśnić tego nie mogę, bo obaj mi mówili o tych sprawach pod sekretem. „Proszę, żeby nie dowiedział się o tym, co panu mówię, nikt z przyjaciół pańskich – mówię panu w zupełnym zaufaniu (mowa była wtedy o S.⁴⁴⁰ i Kocie, tego pierwszego głównie gwałtownie atakował, ale to żądanie dyskrecji tyczyło się w ogóle jego opowiadań politycznych). „Mówię ci o tym, co mówił b. Gawl., naturalnie w zaufaniu, tak się on wyraża tylko w bardzo ciasnym kółku”.

9 g. wieczorem. Jestem w szpitalu amerykańskim, który tu od 25 lat prowadzi moja Amerykanka⁴⁴¹ z dr. Cochranem⁴⁴² na czele. Mam oddzielny pokój pokryty wielkim dywanem, świetne łóżko, świetną bieliznę. Spóźniłem się na kolację, przynieśli mi chyba z kuchni pryw. doktora Cochrana, bo wiem, że tak też karmili konsula, który tu chorował. Srebrne widelce, noże i kubeczek do jakiegoś słodkiego soku – zupa, jarzyna, ciastka jak w domu, brzoskwinia pocięta, pocukrzona jeszcze, i to wszystko na tacy przykrytej serwetką z ręcznie haftowanym deseniem. Służba perska do mnie przychodziła, weseli i niezmiernie uprzejmi, gadamy na migi – 2 perskie siostry z Aszhabadu mówiące po rosyjsku. Niewiele tu pewno zaobserwuję, brak języków angielskiego i farsy⁴⁴³, pokój własny – nie to co w Ak-Ałtynie. Będę musiał się pocieszać rozkoszami i wygodami burżuazji – słodkimi nieprzytomnie sosami i haftowanymi serwetkami, a jeżeli mi będzie lepiej, to pracą nad notatkami swoimi.

⁴³⁶ Józef Czapski, *Józef Piłsudski*, „Orzeł Biały” 1942, nr 17.

⁴³⁷ Władysław Sikorski.

⁴³⁸ Józef Piłsudski.

⁴³⁹ Józef Gawlina.

⁴⁴⁰ Władysław Sikorski.

⁴⁴¹ Opisana przez Czapskiego w *Na nieludzkiej ziemi* pielęgniarka Ester Edger.

⁴⁴² Joseph P. Cochran Jr. (zm. 1985), lekarz, dyrektor szpitala.

⁴⁴³ Język perski.

Wieczorem mam 37,7 – więc coraz lepiej, a przecie dr Cochran stwierdził bronchit lewego płuca, lekki ból w prawym, ciągle mi ciężko oddychać, jakby coś mi urosło na prawym płucu i kaszel głęboki. Dobrze, że nie pojechałem.

12 IX [19]42

6 rano. Już po myciu, goleniu i śniadaniu. Jajko, tosty, herbata z mlekiem i masło. Dopiero przy świetle dziennym mogę sobie obejrzeć pokój⁴⁴⁴. U nas w Polsce ze znajomych tak by urządziła pokój gościnny u siebie Micia Potocka⁴⁴⁵, Karla⁴⁴⁶. Firanki, parawany dwa odcienie, ładne, tanie materie granatowe w biało-brązowo-żółty deseń z kwiatów. Krzesła, łóżko proste, mocne i ładne. Wnęka-szafa do rzeczy – wieszaki za parawanem do ubrań, ściany gładko na kremowy kolor pomalowane. Już słońce praży przez okno, niestety pokój na wschód, więc się będzie od rana rozgrzewać. Jedyne godziny dnia świeże – ranek do jakiej 9. Jeżeli w cieniu, to jeszcze można mieć okno otwarte, potem nawet w cieniu się nie opłaca, bo idzie z okna żar, więc trzeba mieć zamknięte okno od 9 z rana do jakiej 4–5 wieczór – gdzie znowu powietrze robi się świeższe. Myślę ciągle jeszcze o tym poziomie życia materialnego Amerykanów w związku z tym pokojem, który się wyraża takimi drobnostkami, jak to, że woda do picia stoi i tu, i w hotelu perskim, gdzie mieszkałem, w glinianych karafkach, które utrzymują stale chłód wody, ale które stale ciekną. Tu karafka stoi w porcelanowej misce i

⁴⁴⁴ Pokój w szpitalu amerykańskim w Meszhedzie. Opis pobytu w szpitalu znalazł się w rozdziale *Pożegnanie w Na nieludzkiej ziemi*.

⁴⁴⁵ Maria (Micia) z Tarnowskich Potocka (1904–1985), siostra Jana Tarnowskiego (1900–1966), przyjaciela Józefa Czapskiego. Po 1939 wraz z mężem Arturem Potockim (1899–1941) znalazła się w Jugosławii, gdzie była odpowiedzialna, z ramienia Poselstwa Polskiego, za pomoc uchodźcom, następnie znaleźli się w Rzymie. W historii starań o uwolnienie Józefa Czapskiego z sowieckiego obozu ważne miejsce zajmuje korespondencja z początku 1940 pomiędzy dyplomatą belgijskim Ferdynandem du Chastelem i *chargé d'affaires* Ambasady III Rzeszy w Rzymie Joachimem von Plessenem (zob. Natalia Lebediewa, *Jeńcy polscy w obozach NKWD: przypadek Józefa Czapskiego*, „Zeszyty Literackie” 1995, nr 2 / 50). Chastel, prosząc o interwencję i uwolnienie Czapskiego z obozu w ZSRR (które pozostawało w sojuszu z III Rzeszą), powoływał się na starania hrabiny Palackiej. Jest to oczywista pomyłka dyplomaty, chodzi o Marię Potocką. Ostateczna odpowiedź dyplomacji III Rzeszy na starania Potockiej i Chastela była negatywna (nie mogą interweniować), jednak w archiwach rosyjskich na liście więzionych oficerów polskich przy nazwisku Czapskiego znajduje się adnotacja, że upomina się o niego Ambasada III Rzeszy. W prywatnym archiwum zachowała się jednak pozytywna odpowiedź władz niemieckich na inną prośbę o interwencję: z listu Ambasady III Rzeszy w Moskwie adresowanego do Marii Czapskiej (6 XII 1940), w odpowiedzi na jej prośbę z 17 V 1940 o uwolnienie Czapskiego (jej i Krystyny Ejbol (1896–1963), przyjaciółki Józefa Czapskiego) wynika, że ambasada od dawna interweniuje u władz ZSRR w tej sprawie i będzie interweniowała dalej.

⁴⁴⁶ Karolina (Karla) z Czapskich Przewłocka (1891–1967), siostra Józefa Czapskiego.

woda kropli się do miski. Tam stoi przy oknie na umywalni i ciągle mi cienką strugą wody zalewała to jakieś papiery, to mydło czy co innego.

Tu służba od razu robi staranne porządki – tam nie mogłem uprosić, żeby mi wylewali wodę z miednicy – każde wylanie wody, każde przyniesienie wody trzeba było chodzić i na migi prosić, nie było miotły – ani razu mi nie zamietli, a jeżeli co leżało na ziemi, to podnosiły baby ręką. Usługiwały na piętrze 3, jedna babina częściej, ładne rysy, zmęczony, senny, bierny wyraz na zbyt podłużnej twarzy, każdą wolną chwilę spała, gdzie popadło. Coraz to widziałem ją czy jedną z jej koleżanek śpiących na dywaniku korytarza naprzeciw drzwi naszych pokojów albo w jednym z wynajętych pokoi, numerów wyżej, również na ziemi.

B. Gawl.⁴⁴⁷ opowiadał o swojej podróży do Ameryki, dzikim wprost barbarzyństwie przyjmujących go katolików polskich, kazano mu mówić 16 kazań na dobę i wszędzie przyjmowano go z trąbami, orkiestrą i hałasem i pędzono dalej, bo pokazywano go wszędzie jak rzadki jakiś okaz i na tym zarabiano. Takich opowiadań o barbarzyństwie amerykańskim setki się słyszało, ale wszystko to nie godzi mi się z takimi faktami, jak ten szpital dla Persów, który tu od 25 lat istnieje, jak milion takich faktów, a nawet ze stylem ich życia, formy mebli w tym szpitalu i nawet tej kaczki, którą mi tu podają, która w porównaniu do naszych jest tak wygodna i nawet estetyczna w swojej rzeczowej prostocie (nie szkło, a biała i granatowa obwódka, metalowa z noskiem, lekka i nie rozbijająca się, malutka). Wieczorem przeglądałem ich miesięcznik gospodarczy, świetne fotografie z głębi Chin, Indii, z Warszawy i Moskwy, z Anglii i Kanady i dziś w nocy naraz wydało mi się jasne, że oni właśnie, a wcale nie Niemcy, będą (bo już właściwie są) panami świata jak Rzymianie i że Europa, cała Europa, będzie ich Grecją – tzn. będzie dawała im kulturę artystyczną, kulturę życia etc.

Wiadomość o zlikwidowaniu 7. dywizji to jest nóż w serce.

Jednocześnie dotyka i Korpus, bo w 5.⁴⁴⁸ napłynie masa nowego elementu, dla którego Boruta⁴⁴⁹ już nic nie będzie znaczyć.

⁴⁴⁷ Józef Gawlina.

⁴⁴⁸ 5. Dywizja.

⁴⁴⁹ Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985), generał brygady WP.

Czy nóż w serce nie wsadzony został świadomie? To była jedyna dywizja, gdzie był popularny.

Nasi się zdaje, że za prędko zarażają kolonialną mentalnością Europejczyków poza Europą. Nie tylko Kalinowski, który uważa, że musi z Persami mieć „dystans” i kłaniać się im mniej grzecznie niż oni jemu, bo jest Europejczykiem – ale i rozumny Lisiecki ostrzega przed zbytnią grzecznością wobec jego boga – i z R.⁴⁵⁰ też rozmawia z nieopuszczającym go poczuciem, że między nim, Europejczykiem, a R. jest ściana (tu mogą być zresztą inne powody). Ale takie jest, rozmawiając z L., uczucie, że właściwie całe panowanie w Indiach wyrasta na niewolnictwie, na przywilejach *Herrenvolku* i że my, Polacy, w pośpiechu zapisujemy się tam jako właściwie przedstawiciele tego *Herrenvolku* również. Dlaczego ci Persi nawet tu w szpitalu tak się cieszą, tak są grzeczni, jak widzą, że ja nie chcę uczyć ich wyrażań, jak dopytuję się o ich kraj, i oni czują, że mówię z nimi, ani chwili nie przychodzi mi do głowy, że jestem „wyższą” istotą.

Czy naprawdę ten dystans, który mają na Wschodzie Anglicy i który może jest dla nich konieczny, żeby utrzymać pod swoim panowaniem kolosalne imperium, czy ten dystans ma jakiś sens w stosunku Polaka do człowieka wschodniego, czy nie byłoby w naszym interesie jako państwa nieobciążonego na wschodzie przeszłością kolonialną – postępować wręcz przeciwnie!

Właśnie przyszła żona lekarza, siwa, miła starsza pani z miłą córeczką, przyniosła mi wazon z wielkim pękiem liliowych i białych astrów; uśmiechy, kiwanie głową z obu stron i uprzejme słowa, i zdania najprostsze i zaledwie dla mnie zrozumiałe.

D[alszy] c[iąg]. Miałem taki jeden dzień, w którym zabrałem się do pisania w upał. Zmęczony na łóżku leżąc, o Ak-Ałtynie i „poniosło” mnie – pisałem z rozkoszą. Zresztą zupełnie nie to z początku, o czym pisać chciałem, bo właśnie o Polakach, o których pisać nie zamierzałem. Na drugi dzień już się rozkręcałem, ale przerwałem wyciągnięty przez Cieńsk. na obiad z Gawliną. Obiad trwał bez końca, kawa naprzeciwno – upał, po powrocie o pisaniu ani mowy. Potem gorączka i przerwa, a teraz boję się zaczynać.

Rozkosz w pisaniu jest wtedy, kiedy nagle pisanie przestaje być powtarzaniem tego, co mózg pamięta, co się już niejednokrotnie opowiadało i już „zamroziło” w

⁴⁵⁰ Chodzi o perskiego lekarza w szpitalu amerykańskim – Reissa.

pewne słowa, ale kiedy się przeżywa na nowo te chwile opisane, tych ludzi, o których się pisze, czy swoje stany – kiedy nagle ewokacja jest tak żywa, jakby przychodziła po raz pierwszy.

Chcąc coś napisać, nie można czekać na takie chwile, trzeba dłużyć, kopać, niezależnie od nastroju, wtedy przychodzą „natchnienia”, a poza tym pamiętać o przeżywanych przeze mnie doświadczeniach w malarstwie. Kiedy malowałem szereg godzin w poczuciu natchnionym, że robię arcydzieło, a to był w rezultacie ostatni kicz! (Kwiaty przed wyjazdem z Józefowa dokąd? do Lwowa).

Wyjazd z armii – ja jeden dzięki Oskierce⁴⁵¹ miałem zapotrzebowanie na bilet na moje nazwisko oddzielne. Ze mną razem wyjeżdżało 65 z komendantem porucznikiem (Gen. chciał mnie tym komendantem zrobić, ale się wykręciłem, wiedząc, że nie dam rady z moimi wówczas siłami).

Do pociągu wszedłem tylko ja, naturalnie, że o placzarcie nie było mowy, że wagon 8, do którego mnie skierowano, był zapchany ludźmi – ale się wcisnąłem, reszta była przeznaczona do wagonu 9. 65 ludzi, z których koło 40 – słabych ozdrowieńców, a pociąg się zatrzymuje na 2 minuty na stacji. Wagon ten okazał się zupełnie zapchany, a miał być pusty, dla nich przeznaczony – nikt nie wsiadł. Ja się dopiero po kilku zatrzymaniach o tym dowiedziałem, bo zapchany wśród płaczących dzieci, kobiet, żołnierzy, żon – nie bardzo mogłem się ruszać i zazdrościłem naszym, którzy w swoim towarzystwie jadą i mają cały wagon dla siebie.

Pierwsza moja znajomość to 2 Żydów z Kiszyniowa, którzy zaczęli do mnie mówić po francusku. Jeden skończył medycynę we Lwowie i mówił o Lwowie w superlatywach; drugi poczytywał francuską książkę kupioną w Taszkencie jako lekturę francuską. Rozgadali się, są lekarzami, na front ich nie wysła, bo są z Kiszyniowa, więc element nie dosyć pewny. Jadą do Nukusa – Amu-Daria – na jakąś wyspę na Morzu Aralskim, gdzie straszny upał, brak drzew i tam mają objąć stanowiska lekarzy. Miałem dużo ze sobą prowiantów – i czekoladę, i dżem. Kawałki czekolady dawałem dzieciom, wzbudzało to sensację, a jak dałem dobrą garść herbaty, żeby ugotować herbatę, to piło z ćwierć wagonu.

Ale ciasnota, zaduch pchnęły mnie na wywiad dalszy – udało mi się, rozczulając moim stanem potyfusowym, obietnicą herbaty i cukru, ułaskawić konduktorkę II

⁴⁵¹ Eugeniusz Oskierko, major.

klasy. Po kilku godzinach tam się przenieśliśmy, z początku na korytarz, potem do przedziału otrzymałem placzkę. Byłem wśród publiczności uprzywilejowanej, w innym świecie. Bardzo szybko zawarłem znajomość z jakimś siwym inteligentem o żydowskim nazwisku, mąż baletnicy zakochany jak chłopak, ciągle na nią sprowadzał rozmowę i pokazywał mi fotografię, zaręczał, że ma 39 lat, a ja ręczę, że ma 49 przynajmniej. Opowiadał wiele o Moskwie, o swoim ślicznym tam mieszkaniu, o tym, że organizował wszystkie odczyty w związku pisarzy. Opowiadał o różnych pisarzach, ale więcej o tym, jak wspaniale się jadło w tym związku i jak Moskwa przed wojną miała masy produktów od najprostszych do najwytworniejszych (przypomniało mi się, z jaką niechęcią opisywał Gide⁴⁵² obżeranie się w związku pisarzy s.⁴⁵³).

Ostatecznie dowiedziałem się, że jest na razie wicedyrektorem... cyrku w Aszhabadzie. Z nim razem trzymał się wszędzie prawnik Rosjanin – nie 4 litery – sędzia śledczy przy wojsku. Wracał z Taszkientu, gdzie po 8 miesiącach odkrył swoją żonę, którą zatracił w czasie ewakuacji. Razem chodziliśmy do restauracyjnego czy jedliśmy coś w przedziale. Młody dostarczał nam wrzątek, biegał po stacjach, ja dostarczałem jakichś moich prowiantów, stary – owoców i też konserw. Typowa znajomość wagonowa. Młody się bardzo przysłuchiwał, gdy chodziło o sprawy polskie, o rok 39 – o wkroczenie, o politykę Becka – mówiłem mu mało, licząc się ze słowami, i miałem wrażenie, że może pierwszy raz taki punkt widzenia słyszał. Był skromny i prawowierny, ale chciał słuchać i myślał. Na korytarzach dzieci *bezprizorne*⁴⁵⁴ – jadące nie wiadomo dokąd. W drzwiach wagonu restauracyjnego – również nędzne, wygłodniałe – takich z 5 widziałem, i dziwne, że konduktorka, tak kategoryczna nawet wobec żołnierzy, tych biedaków nie wyrzucała i pod różni również przymykali oczy, dając im to kawałek chleba, to resztki jedzenia.

Wagon restauracyjny był pierwszym, w którym coś jadłem względnie możliwego – jakieś powidła, pocięte mięso, *lapsze*, wino. Jak się zrobiło świeżej pod wieczór przed Samarkandą, miałem pierwsze uczucie zachwytu nad pejzażem – wielkie równiny – pokryte ścierniskami – albo zupełnie pustymi, albo z pszenicą czy jęczmieniem (zdaje się prędzej jęczmieniem) w kopkach –

⁴⁵² Zob. André Gide *Powrót z ZSRR*. Tłum. J.E. Skiwski, Warszawa, Biblioteka Polska, 1937.

⁴⁵³ Sowieckich.

⁴⁵⁴ Bezdomne (ros.).

cytrynowe. A kilkanaście kilometrów w głąb, czy kilkadziesiąt, nagie łańcuchy gór, które w świetle wieczornym były delikatnie szafirowo-liliowe. Kraj właściwie jakby bez ludzi – od czasu do czasu jakiś człowiek na osiołku, kilka wielbłądów, ale to wszystko kropla, jakaś lepianka niziutka, czasami pobielona, ale to wszystko kropla w tym rozległym cytrynowo-liliowym pejzażu pod złotym, zielonkawym niebem wieczornym.

Na noc przeniósł się do mojego przedziału Gruzin – który z miłością opowiadał o Tyflisie i użalał się, że od wielu lat jako urzędnik kolejowy transportowy musiał pracować wyłącznie na trasach północnych w Archangielsku i w archangielskim kierunku, i pediatra, rektor pono Uniwersytetu Moskiewskiego czy Wydziału Medycznego. [...] Typowa moskiewska gęba z brodą ryżawą, inteligentny, umiejący się postawić, świetny szachista. Grał od rana do wieczora, bijąc wszystkich.

Na drugi dzień (od rana) w nocy przejechaliśmy Samarkandę i Bucharę. Jechaliśmy przez najbardziej beznadziejne tereny, które w życiu widziałem, przez tzw. pustynię Kara-Korum. Tu już ani jednego człowieka, tylko sfalowana w drobne pagórki przestrzeń piaszczysta.

Jedyna roślina to rzadko rosące, przeważnie wyschłe krzaki jakby jałowca – i tak godzina za godziną ten widok – piach w okno i żar. Czasami wioski, miasteczka, oazy – grupa drzew – trochę zieleni i domki gliniane bez drzew wystawione na skwar słoneczny. Czasami nowe domy – pamiętam jedno takie pustynne osiedle najwidoczniej już dla Rosjan – małe, białe domki, jeden w drugi i wielkie rezerwuary dla nafty.

Na tej beznadziejnej płaszczyźnie płynie Amu-Daria, rozlana jak morze prawie – na kilometry zupełnie płytka, tak że coraz to przegląda dno albo widać małe piaszczyste wysepki. Długo staliśmy przed ogromnie długim mostem. Na moje zapytanie dlaczego, odpowiedziano mi, że trzeba ściągać wszystkich siedzących na dachu. My zaś dostaliśmy rozkaz pozamykania okien – uszkodzenie tego mostu zatkałoby ostatnią linię z Kaukazu na Krasnowodsk–Taszkient.

(Tu dopiero we francuskiej „Images” wyczytałem, dlaczego walka o Stalingrad jest tak ważna, że 70 000 ton jest przewożonych po Wołdze, a kolejną 30 000 000 ton nafty).

Ale pomimo płytkości ta wielka tafla niebieska wody po godzinach pustyni orzeźwia i cieszy – naokoło naturalnie już domy, osiedla, drzewa. Ale to krótkie zmiany w monotonnym pejzażu, który właściwie ciągnie się aż do Aszchabadu.

Rano, budząc się przed Aszchabadem, na trzeci dzień podróży zobaczyłem te same przestrzenie piachu – te same krzaki. To na drugi dzień zrobiłem jedną z najciekawszych znajomości w S.⁴⁵⁵. Poznałem człowieka, którego bym pragnął jeszcze w życiu spotkać. Szedłem na obiad i zobaczyłem w drzwiach jednego z przedziałów wysoką postać wojskowego w kombinezonie lotniczym, koło 50 lat, rasowa ptasia twarz z dużym nosem – trochę łysy.

Trzymał w ręku *Tristan et Iseult* po francusku. Mimo woli się zatrzymałem, spytałem, czy nie ma więcej książek francuskich, i z pierwszych słów zobaczyłem, że ma pasję literatury francuskiej. Na moje opowiadanie, że dostałem stare wydanie *Les Fleurs du Mal* ze wstępem Theophile'a Gauthier, powiedział, że jeszcze się udało wy dostać *Emaux et Camées*. Mówił mi z zachwytem o Gauthier, o Henri de Regnier – opowiadał, jak mu pewien przyjaciel w 29 czy 30 roku odkrył Villiers de L'Isle Adam. Znał 3 pierwsze tomy Prousta tłumaczone na rosyjski i te kilka zdań, co powiedział o Prouście, świadczyły znowu o rzadkim wyczuciu.

Tołstoja zna z dzieciństwa i przez niego będę próbował mu napisać. Mówił, że właściwie najsilniejszą jego namiętnością jest muzyka, że gdyby nie warunki życia, które się złożyły całkiem inaczej – byłby dyrygentem. Bacha stawiał ponad wszystko i nie przeklął mnie za moją miłość do Skriabina, którego też wysoko ceni. Jest wnukiem malarza Bruni⁴⁵⁶, ale sam jest daltonistą i nie rozróżnia zielonego czy czerwonego, więc o malarstwie nie mówiliśmy.

Od pierwszej chwili takie wzajemne poczuliśmy do siebie zaufanie, że mówiliśmy sobie rzeczy, których się nie mówi przy pierwszej znajomości, on polityczne, ja osobiste. Rozmowa zesłała na sprawy aktualne bardzo prędko, spytałem o wiadomości z frontu. Przede wszystkim mi powiedział, że wkroczenie S.⁴⁵⁷ do Polski – uważa za jeden z najbardziej haniebnych czynów w historii Sowietów – o froncie mówił z niezmiennym pesymizmem, że drogi do nafty ucięte

⁴⁵⁵ Sowietach.

⁴⁵⁶ Fiodor Bruni (1799–1875), włoski malarz wykształcony i działający w Rosji.

⁴⁵⁷ Sowietów.

poza tą linią, że już lotnictwo staje – na moje zapytanie o składy – „czy nie macie wielkich zapasów” – zapasy? i z pasją pokazał figę.

„Wojsko wasze świetnie się bije” – dodaję. Tu aż skoczył.

„Skąd ta wiadomość. Więcej i więcej całe pułki i brygady. Prawda, mamy dobrych lotników i mamy dobrych tankistów, ale masa – ale piechota jest straszna”.

Zgodził się natychmiast z moim zdaniem, że kołchozy chyba stworzyły przepaść między chłopem a rządem sowieckim – „ależ naturalnie, eksperyment, który by musiał być przeprowadzony przez setki lat, tu wprowadzono w parę lat i jaki rezultat! A przy tym tę wojnę się nazywa *otieczestwiennaja wojna!* – Pisze się, że wszyscy bez różnicy pochodzenia, zawodów winni iść się bić – a myśli pan, że mnie puszcza na front, nigdy, posyłam prośbę za prośbą, żeby mnie wysłano na front jako zwyczajnego żołnierza – ale ani mowy – jestem element niepewny – już to, że czytam francuskie książki, jest podejrzane – że jestem wnukiem malarza Bruni – podejrzane”.

Był niezmiernie sceptyczny w ocenie młodego żołnierza i oficera. Już w 40 roku wyszedł rozkaz salutowania starszym: „Czy pan myśli, że ktokolwiek z tych młodych salutuje, a teraz jest pobór starych, 50-letnich – jakże oni się prężą – i ręcę panu, ten stary zginie, a nie opuści swego karabinu maszynowego, swego wzgórką, na którym każą mu bronić, ale nie starzy są podejrzani, a ci narzekają [...]. Swoboda, z którą mówił, była taka, jakiej nigdy jeszcze nie widziałem w Sowietach, bo nie tylko przy mnie, ale przy jeszcze dwóch obcych opowiadał, jak kiedy zgłosił się do szkoły lotniczej, badano jego pochodzenie, kiedy powiedział, że jego ojciec był sędzią i skończył uniwersytet, to zarzucono mu, że ukrył, że jego ojciec był szlachcicem, bo politruk twierdził, że nie będąc szlachcicem, nie można było skończyć uniwersytetu. Na drugi dzień dostał wiadomość, że do szkoły nie jest przyjęty za ukrywanie pochodzenia. „Dwa tygodnie trwało, aż się obroniłem, że rzeczywiście szlachcicem nie jestem, okazało się, że politruk był «*idiot*»”. I to na głos w wagonie przy obcych.

Przeczytałem mu wiersze Balińskiego i Słonimskiego, których słuchał z głębokim wzruszeniem. „Wie pan, dlaczego te wiersze wzruszają mnie specjalnie? Będąc zupełnie młodym w 21 roku – byłem żonaty ze złą kobietą. Było to w Briąnsku, zachorowałem na tyfus. Odwieziono mnie do szpitala, że stan mój był ciężki, żona moja, licząc, że nie wrócę, zlikwidowała mieszkanie, rzeczy, sama zaś wyszła za mąż i wyjechała. Kiedy mnie wypuszczono ze szpitala ledwo się

trzymającego na nogach – dowiedziałem się o wszystkim, nie miałem dokąd wracać, nie kochałem już żony, ale przecie to był dla mnie cios – siadłem przed domem, gdzie dawniej mieszkałem, i zacząłem płakać. Przed chorobą znałem rodzinę polską kolejarzy. Ci ludzie żyli Polską, nadzieją powrotu do Polski. Małżeństwo, syn Antek 14-letni i staruszka babka.

Tak siedzę pod drzewem, naraz przybiega Antek.

– Rodzice pana proszą, żeby pan zaraz przyszedł, czekamy na pana, pan u nas będzie mieszkał. Poszedłem do nich; przez dwa miesiące trzymali mnie u siebie jak syna. Karmili najlepszym, czym mieli. Ustąpili najlepsze łóżko. Wtedy zacząłem trochę uczyć się po polsku. Czytałem Sienkiewicza. Tych ludzi do śmierci nie zapomnę. To była prosta polska rodzina”.

Nie zapisałem bardzo wiele z tego, co mi mówił.

I jeszcze jedno jego opowiadanie.

„W młodości miałem to, co się nazywa pierwsza miłość. Kochałem dziewczynę przez szereg lat – od 16. roku życia. Ona miała wtedy, kiedy ją pokochałem, 12 i w roku największego chaosu, w 17 roku, sam ją zaprowadziłem do mojego przyjaciela malarza Lemana. Zakochała się w nim i wyszła za niego za mąż. Wtedy żyłem bardzo źle, robiłem masę głupstw – wtedy się zszedłem z tą kobietą, która mnie opuściła podczas tyfusu”. O tej pierwszej swojej miłości opowiada mi z wyraźnym wzruszeniem. „Jeden z moich przyjaciół przesłał mi wtedy, kiedy już z nią zerwałem, fotografię, która zrobiła na mnie głębokie wrażenie, fotografia i napis z tyłu. Była to fotografia Matki Boskiej o rysach uderzająco podobnych do mojej byłej narzeczonej, a napis – nie powtórzę dokładnie. Każde głębsze przeżycie prowadzi nas niechybnie ku religii... Niedawno widziałem moją pierwszą miłość. Ma dwoje ślicznych dzieci i znalazła sens i uspokojenie w religii. Ona jest szczęśliwa, naturalnie pan wie, że u nas religia istnieje w zupełnym ukryciu”. Akcent, z którym mówił, jego wysoka postać – odsłania twarz pod prawie łysą czaszką – śmiałość i rzetelność myślenia samotnego inteligenta, jego naprawdę przyjacielską dłoń, którą mi wyciągnął, znając mnie od kilku kwadransów zaledwie i wiedząc, że pewno nigdy już się nie spotkamy – pozostawiły mi wrażenie niezatarte. Mogę je chyba porównać tylko z dwoma jeszcze – z Pieszkową i

Czukowską⁴⁵⁸. W tamtych był ten sam naprawdę bezinteresowny ludzki gest braterstwa. To braterstwo, które wie, że istnieje ponad wszystkie bariery i wszystkie cztery litery.

Wieczorem u Tołstoja (czytałem wówczas wiersze Balińskiego i Słonimskiego). Przedstawiono mnie młodej kobiecie. Jej nazwisko było Pieszkowa⁴⁵⁹ – skoczyłem! Czy jest krewną p. Pieszkowej⁴⁶⁰, przyjaciółki Wandy Filipowiczowej⁴⁶¹.

– Jestem jej synową, ona jest tu, w Taszkencie.

– Czy mógłbym ją odwiedzić?

– Ależ naturalnie, będzie na pewno bardzo rada.

Na drugi dzień wybrałem się na trudny do odkrycia Piereulek Uryckiego. Zatelefonowałem przedtem. Naznaczyła mi godzinę. Nigdy się nie widzieliśmy, ale słyszałem o niej bardzo wiele od Wandy Filipowiczowej jako o człowieku wyjątkowej wartości. Bywała u Wandy, kiedy przyjeżdżała do Polski. Stamtąd znałem jej fotografię, stała na piętrze holu miłego domku p. Wandy na Żoliborzu. Ja dla niej byłem kimś z Polski. Glejt pani Wandy był dla niej wystarczający. Przyjęła mnie ze wzruszeniem i przyniosła mi 2 małe pudełeczka monopolu tytoniowego ze Lwowa z czerwoną pokrywką i małym srebrnym orzełkiem.

„Od czasu, jak my zdradziliśmy Polskę – te słowa powtórzyła z naciskiem 2 razy – nie stykałam się z Polakami. Miałam wiele listów z zapytaniami o bliskich. Wszystkie przesłałam do 4-ki⁴⁶². Sama zostałam od tych spraw całkowicie odsunięta. Mój najbliższy wieloletni pomocnik aresztowany i od tego czasu zaginął jego ślad. Nazwiska nie pamiętam, nazwisko było żydowskie i zaraz w tej sprawie napisałam do Kujbyszewa. Pan wyobraża sobie, co dla mnie był ten sojusz niemiecko-rosyjski. Jak tylko się rozpoczęły znów stosunki z Polską, zgłosiłam swoją kandydaturę do N.K.U.K., że przez 17 lat współpracowałam z

⁴⁵⁸ Lidia Korniejewna Czukowska (1907–1996), rosyjska pisarka, autorka powieści o terrorze stalinowskim *Opustoszały dom. Opowieść*, tłum. Jerzy Szperak, Londyn, Polonia Book Fund, 1975. W swoich *Zapiskach o Annie Achmatowej* (dz. cyt.) pisze o spotkaniach z Czapskim.

⁴⁵⁹ Nadieżda Pieszkowa (1901–1971), synowa Maksyma Gorkiego.

⁴⁶⁰ Jekaterina Pieszkowa.

⁴⁶¹ Wanda Kraheńska, II voto Filipowiczowa (1886–1968), artystka, działaczka PPS, współtwórczyni Rady Pomocy Żydom „Żegota”.

⁴⁶² Wydział 4. NKWD.

Polakami, że ich znam, że pragnęłabym teraz być w tej pracy użyta. Otrzymałam odpowiedź odmowną”.

Mieszkała w skromnym domku, ale z wewnętrznym ogródkiem i czymś w rodzaju oszklonej terasy, mieszkała z kilku paniami i malutkimi dziećmi, którymi się opiekuje. Pokój, w którym mnie przyjęła, kilka fotografii na ścianie, między innymi fotografia sali z Muzeum Gorkiego, którym zdaje się zarządzała, ładna filiżanka, w której mi podała herbatę. Te drobne przedmioty najprostsze, które upiększają najprostsze wnętrza – to wszystko, a przede wszystkim ona sama, jej spojrzenie, jej zachowanie przypominało mi Wandę – może mniej „szaleństwa”, a więcej inteligencji w czułości, więcej minami. Nie chcę mówić o braku umiaru u pani Wandy – ale tamta naprawdę działała jakoś magnetycznie, dawała siebie zaraz do dna, a w życiu przecie była bezbronna, może nieraz nierozsądna. Pani robi wrażenie kobiety, która przeszła bardzo wiele i która umie mieć rozwagę, zimną krew i wielki takt w każdej sytuacji. Powiedziała mi wyraźnie, że jest w niełasce. I właściwie przy tym stanowisku, które miał w Rosji Sowieckiej Gorki – ona jest trochę jak druga Krupska⁴⁶³ – naturalnie, że mniej się z nią liczą, ale przeszłość jej przecie ją trochę chroni.

„Nie chciałam opuszczać Moskwy, kazano mi jechać do Taszkientu. Tu zostałam przyjęta przez gubernatora Uzbekistanu z wszelkimi honorami, ale już po 2 tygodniach zauważyłam, że otrzymał instrukcję z Moskwy, bo ton jego się zupełnie zmienił.

Tu jestem w organizacji pomocy ewakuowanym dzieciom, mogę wam pomóc. Prezesem tej organizacji jest ten sam Narkom⁴⁶⁴ – ale właściwie tę organizację prowadzi ja. Tu zwróćcie się do mnie oficjalnie – wskazała miejsce, godzinę, będę mogła pomóc dzieciom polskim w Uzbekistanie”. O Wandzie opowiadałem.

Przerwano mi nowe tutejsze wrażenia. Przychodzi do mnie jeden z pielęgniarzy, stary Pers. On mówi, że on Turk, nie Farsi. Był w Rosji – wiele też oferował pieniędzy – jest wyraźnie bardzo religijny chrześcijanin. Kilka razy mi mówił o Chrystusie, nie on pierwszy. Jedna z siostrzyczek przyniosła mi rosyjską książeczkę

⁴⁶³ Nadieżda Krupska (1869–1939), żona Włodzimierza Lenina.

⁴⁶⁴ Narodnyj Komissariat, odpowiednik ministerstwa.

wydaną w Nowym Yorku *Osnowa żizni*⁴⁶⁵. Na tle Ewangelii rozważania. Jest gaduła, lubi opowiadać nie zawsze zrozumiałą ruszczyzną. Pochodzi z Hamadanu, więc zachodnia Persja. Z zachwytem opowiadał, jak tam pięknie, jakie owoce, jakie góry, że tam i Turki, i Farsi – i Kurdy w górach. Że Kurdowie zabili konsula angielskiego i jego pomocników, że zamordowali lotników sowieckich, którzy tam przybyli. I tu wybuchł, nie wytrzymał, że Anglicy zajęli kraj podstępem, że Rosjanie także nigdy by do Persji nie przeniknęli, gdyby nie podstęp i łapanki, że na granicy Kaukazu tak świetnie się bili Persowie, że 100 km weszli w głąb Kaukazu. Byli już pod Tyflisem i tylko z Teheranu przyszedł telegram, żeby się cofnęli, że i tu z wielką trudnością przeniknęli – bo tak się 2 jakieś pułki świetnie biły, choć tu wcale nie było obrony, i z ogniem w oku: „wystarczy jeden perski żołnierz na 100 Rosjan, da im radę”. I stary wierzy w to.

Jak to wygląda na tle opowiadań o tym samym Kalinowskiego [...]. Na tle oceny ich wojsk przez Anglików – „barany” (opowiadał mi Rudnicki⁴⁶⁶). Ale legendy się tworzą. A tło tych legend – nienawiść do Anglii i do Rosji. Niedobrze dla nas.

Przyszła do mnie jedna z sióstr. Z trudem dogadujemy się, ona trochę rozumie po francusku, ja łamię angielski i jakoś idzie. Zaczepiła mnie o Starobielsk, o którym jej opowiadał Żmigrodzki (brat Żmigrodzkiego jest wśród tych zgubionych), a sam Żmigrodzki tu 7 tygodni chorował. Z tego tematu zeszła na to, kim ona jest. Okazuje się, że jest Assyrianką Esther Edger. Kiedy Babilon zniszczył Assyrię (?), wielkie rzesze Assyrian przeszły nad jezioro Urumieh (Azerbejdżan perski) i tam pozostały. Ona jest protestantką, jej matka była katoliczką. Podczas masakry chrześcijan w 19 roku właśnie w tamtych okolicach przez Turków (Ormian wtedy wymordowali około 200 tys. – według opowiadania Gawliny) matkę jej zamordowali, wtedy zamieszkali w Tabrizie. Potem przyjechała do szkół amerykańskich. Teheran, potem Bejrut, dziś pracuje tu jako siostra. Jest bardzo czarna, ma wielkie czarne oczy i ogromne czarne brwi – zresztą nieładną, szeroką twarz – o dosyć grubych rysach.

Jedyny sposób uczenia się geografii. Dzięki staremu Turkowi, dzięki Assyriance – Tabriz, Hamadan jest mi znany. Jestem otoczony troskliwością i

⁴⁶⁵ Władimir Sołowjow, *Duchownyje osnowy żizni* (wyd. pol.: W. Sołowjow, *Duchowe podstawy życia*, tłum. Aleksander Hauke-Ligowski, w tenże: *Wybór pism*, t. I, Poznań, W Drodze, 1988).

⁴⁶⁶ Klemens Rudnicki (1897–1992), pułkownik, dowódca 6. Samodzielnej Brygady Strzelców.

atencjami, nie mówiąc już, że pielęgniarki mają obowiązek co godzinę się zgłaszać i pytać, czy mi czego nie potrzeba, więc Farsowie i ten Turek coraz to mnie z uśmiechami odwiedzają. Ale teraz znowu 3 czarujące córeczki lekarza przyszły, przyniosły mi wszystko, co znalazły o Polsce, książkę Sopoćki o „Orle”⁴⁶⁷, niestety po angielsku, wycinki i „Geographic Magazine” z kolorowymi rysunkami; przyniosły ciastka domowej roboty do herbaty i piękne winogrona. Jedzenie mi przynoszą prywatne z domu doktorowej, luksusowe kurczęta, słodkie potrawy. Wszystko smaczne, jakoś podane starannie i ładnie, tego nie widziałem już od „wieków”. Siostry – Assyrianka i Persjanka, które w Aszchabadzie mnie odwiedzają, przynoszą jakieś książki i odbitki z Polski.

Nie mówiłem o tutejszych owocach, ale nawet dla zblazowanego na jangijskich owocach te owoce są przedziwne. W całej Persji według żony Reissa nie ma takich jak tu brzoskwiń – najdelikatniejsze, wobec których te wielkie żółtawe uzbeckie przecie przypominają kartofle obierające się łatwo, oddzielające się od pestki i też wielkie, choć nie wielkości uzbeckich, winogrona słodkie, które tu całymi piramidami są ułożone wzdłuż ulic po sklepach – gruszki, granaty, figi. Skarżył mi się Ismail – ten Turek z Hamadanu – że pud winogron kosztuje 25 kramów (2½ tomana), a że kosztował... 4 kramy. Ale człowiek tak szybko się przyzwyczajał, że i te owoce się je po kilku dniach jak coś całkiem naturalnego, jak chleb w Polsce.

Jak mi żal, że nie maluję. Ileż tu widzę scen, twarzy pociągających. Zawsze tak samo mnie ciągną ulice, twarze, „kraj pięknych mężczyzn i pięknych koni” – jak pisze jakiś Europejczyk wytworny w „Journal de Teheran”⁴⁶⁸. Jakże mi mówić o koniach, w Meszhedzie wychudłe szkapy, na drodze z Badżegiranu kilkanaście na moje słabe znawstwo bardzo przeciętnych również – tyle widziałem. Ale trzeba dobrze patrzeć, żeby tych pięknych mężczyzn widzieć, tak szybko twarze są stare, tak bardzo są nieogoleni i okropnie ubrani. Ale czasem widać bardzo pięknych – jeden stał przed kinem z błyskającymi czarnymi oczami, regularnymi drobnymi rysami, smukły, z pięknym *port de tête*⁴⁶⁹ – rozmawiał z policjantem; drugi to ten modlący się w meczecie, ale chyba tamten był Indus.

⁴⁶⁷ Eryk Sopoćko, „Orzel's” *Patrol. The Story of the Polish Submarine*, Londyn, Methuen, 1942.

⁴⁶⁸ Francuski dziennik wydawany w Iranie w latach 1935–1979.

⁴⁶⁹ Sylwetka (fr.).

Byłem u fryzjera, gdzie mnie ogolono z taką delikatnością, jakbym był panującym księciem perskim, i nie chciano powiedzieć, ile mam zapłacić. Ile dam, tyle będzie dobrze.

Obok mnie młodego oficera golili i czesali bujną, lokowaną czuprynę, czarną, aż nieładną, z nie mniejszym namaszczeniem. Patrząc na niego, myślałem o sromotnej ucieczce armii tutejszej, może przecie i w opowiadaniu Ismaila jest część prawdy. Kobiet się prawie nie widzi. Przeważnie opatulone w swoje chusty i tylko idąc do Reissa, zastałem rodzinę na ganku, gdzie było z 5 czarujących jak z miniatur perskich dziewcząt, o dużych czarnych oczach, czarnych włosach, delikatnych rysach jak z miniatur.

— Spać, 8.10 wieczorem. Wstyd mi tu leżeć, od tyfusu nie czułem się tak dobrze jak dziś, gorączka spadła, trochę kaszlę – dużo spałem, ale też dużo pisałem, bez śladu zmęczenia. Właściwie czego mi potrzeba – spokoju, wielu godzin leżenia, wygodnych warunków, wtedy serce przestaje łomotać i mogę jeszcze myśleć i pisać, i nawet może malować, bo już dziś miałem pokusy. Nie sztuka w dobrych warunkach funkcjonować. O polityce, o froncie nic, siedzę – jak tabaka w rogu. Jutro chyba skończę te wspomnienia i jeszcze koniec Pieszkowej, Czukowska, Achmatowa, może Tołstoj, jego przyjęcie syna, może jeszcze kogoś z drogi, z Moskwy. Może wyjazd z Griazowca i tych ludzi. To by się trzymało. Czy zacznę *Starobielsk*⁴⁷⁰? *Starobielsk* trzeba zakończyć moimi jazdami w sprawach po S.⁴⁷¹.

13 IX [1942]

7½. Przebudzenie przed 6 g. Mycie z ciepłą wodą (ile chcąc). Świetne, dokładne sianie łóżka, porządki, śniadanie z owocami, temperatura 36, dobry puls i od rana zapał do myślenia, roboty. Korzystać z krótkich dni oderwania od aktualności i bez pracy wojskowej.

Wykorzystać te wygody, które dziś są luksusem. Zaczynam mieć nadzieję, że jeżeli tu jeszcze zostaną kilka dni, może wejdę we wspomnienia coraz dalsze – w *Starobielsk*. Tylko nie zmarnować tych dni przez miękkość, znowu uleganie innym. Przy tym mam od tak dawna wymarzony słownik angielsko-francuski i odwrotnie

⁴⁷⁰ Planowana książka, która ukaże się w 1944 pod tytułem *Wspomnienia starobielskie* (dz. cyt.).

⁴⁷¹ Sowietach. Chodzi o podróże Czapskiego po ZSRR w poszukiwaniu zaginionych oficerów polskich.

(pożyczka) i słownik farsji-niemiecki – więc i tu mógłbym zacząć, bo ciągle potrzeba angielskiego i farsji nadzwyczaj w tym mi dopomaga. Żeby tylko oczy.

W związku z moimi myślami wieczornymi, wcale nie wzniosłymi, z nowym razem ze zdrowiem się budzącym głodem użycia. „Nie wódź nas na pokuszenie”, ratować się w górę – nie biernie przez „nie”, „nie”. To zdanie, które mi przeczytał Aleksandrowicz.

„Biały płomieniu natchnienia, zwyciężaj czerwony płomień namiętności”. Jak wybrnąć z marazmu – jak ratować się z bierności, z tego tchórzostwa, które jest na granicy każdego pragnienia i które trzyma nas właśnie w tym marazmie, deprawuje, rozkłada wewnętrznie. Nie umiem bronić się bez konkretnego zadania, bez pomocy, bez łaski – którą mi zsyła nagle natchnienie, zapal i wtedy mogę przezwyciężyć swoją słabość woli, słabość charakteru, tchórzliwość, miękkość. Ale na to muszę iść na ofiary, na konsekwencję w wysiłku – na linię, którą muszę starać się trzymać wtedy, kiedy nie ma światła i nie ma łaski. Już w malarstwie wytworzyłem sobie pewne środki walki przez świadomą, nie chaotyczną, a właśnie precyzyjną pracę – ale w robocie mojej w wojsku? Teraz kilka dni – jak dawniej, choć tu nie zdradzić.

D[alszy] c[iąg] str. 42. Mówiłem jej⁴⁷², co wiedziałem o Wandzie F.⁴⁷³ i synu starszym w obozie koncentracyjnym. Słuchała tego wszystkiego w milczeniu, ale się czuło, że słyszy sercem człowieka, który przeżył straszliwie dużo, i które nie skamieniało, ale tym głębiej umie odczuć i kochać. Czy nasza generacja da kobiety tej miary co Wanda i co pani Pieszkowa, tego męstwa i tego serca zarazem.

Pytałem, czy mogę mówić swobodnie – mówiła, że zupełnie, ale w połowie rozmowy przeszła przez pokój z małym dzieckiem młoda kobieta z nią mieszkająca – siostra zdaje się sławnego lotnika – czy nie Czkałowa⁴⁷⁴? „Teraz już lepiej być ostrożnym” – powiedziała po jej przejściu. Naturalnie miałem zamiar ją odwiedzić znowu. Po zaledwie paru dniach pojechali do niej 2 przedstawiciele Opieki nad Rodzinami Wojskowymi, rtm. Oskierko i jeszcze ktoś. Pojechali w godzinach i tam, gdzie mi wskazała. Wrócili z niczym. „Nic już dziś pomóc panom nie mogę, od dnia, kiedy był u mnie Czapski, mam

⁴⁷² Chodzi o Jekaterinę Pieszkową.

⁴⁷³ Wanda Filipowiczowa.

⁴⁷⁴ Walerij Czkałow (1904–1938), słynny radziecki lotnik.

obstawiony dom 4-ką⁴⁷⁵, pytano się współlokatorów, kucharkę, po co Czapski przychodził, jestem zupełnie bezsilna”.

Ona i pułkownik to byli jedyni ludzie, którzy mieli odwagę mówić o zdradzie Sowietów wobec Polski, o haniebnym postępku rządu sowieckiego wobec nas.

Jak tylko zostałem mianowany szefem Biura Propagandy i Oświaty – miałem list z Kujbyszewa z prośbą, byśmy tu się skomunikowali z Tołstojem. Tołstoj był przyjęty w ambasadzie – że spotkanie było nadzwyczaj przyjazne i ciekawe, że warto by te stosunki dalej utrzymywać. Tołstoj jest człowiekiem, który w Sowietach ma naprawdę znaczenie. Już w ambasadzie mówił dużo ciekawych rzeczy. Ksawery⁴⁷⁶ i Parnicki⁴⁷⁷ opowiadali mi o tej wizycie. Mówił o tym, że inteligencja cała sama była niezmiernie żydowska, bo inteligencja rosyjska prawie w całości była wroga Sowietom, że teraz narasta nowa inteligencja sowiecka. Co ją najbardziej interesuje, tę młodą inteligencję – Tołstoj odpowiedział: „Dostojewski” – że ta młoda inteligencja wraca do zagadnień psychologicznych, chcąc wiedzieć, co się w niej dzieje.

Organizatorem głównym tego przyjęcia był Parnicki, który zachowywał się pono bardzo niezręcznie, wyrzucając Tołstojowi, jaki był barbarzyński w tym swoim porównaniu Polski, kiedy właśnie Tołstoj tam w swojej sztuce akcentował kulturę Iwana Groźnego.

Dziś Tołstoj przyjechał do Taszkientu. W pierwszych dniach zaproponowałem g. Andersowi, by go zaprosił. Anders wyjeżdżał, ale polecił, by go zaproszono po wyjeździe. To się dosyć przeciągnęło. Były marsze, śpiew na początku, przy tym kontakt każdy z nim szedł u mnie za pośrednictwem Sokołowskiego kapitana.

O nim muszę przede wszystkim opowiedzieć. Sokołowski, dawny redaktor „Prawdy” wileńskiej, był cenzorem „Orła”. Od pierwszego numeru, już za mojej w Prop[agandzie] pracy były z nim trudności. W artykule wielkanocnym Perkowicza było zdanie: „rozdzwoniły się dzwony kościołów” – Poznania, Krakowa, Warszawy, Wilna i Lwowa. Zażądał wykreślenia Wilna i Lwowa, że to jakby

⁴⁷⁵ Wydział NKWD.

⁴⁷⁶ Ksawery Pruszyński.

⁴⁷⁷ Teodor Parnicki (1908–1988), pisarz. Aresztowany przez NKWD we Lwowie w 1940, zwolniony na mocy układu Sikorski–Majski, *attaché* kulturalny Ambasady RP w ZSRR. W czasie wojny redaktor i publicysta prasy wojskowej, po wojnie współpracownik „Kultury”, nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu ogłosił tom *Koniec zgody narodów* (1955).

insynuuje przyszłe granice, i dopiero jak przyszło nam do głowy dodać Czikago i Kurytybę, zgodził się przecie. W każdym artykule Perkowicza miał coś do zarzucenia.

[Wklejona notatka o pobycie w szpitalu w Meszhedzie, do wcześniejszego wątku Czapski powraca po kilku stronach:]

Posiołek Wasilewo. 2 tygodnie tratwą do Krasnoborska, 100 km. Z Krasnoborska statkiem do Kotłasu, a tam pociągiem do samego do miasteczka Kasan, Bucharskiej Obląsti.

„Tatuś drzewo rąbał, 15 kop. za metr, nawet rubla nie zarobił dziennie, gdyby była mamusia, to byśmy nie wyżyli, ale ona pracowała jako oficjantka, potem pomywaczka, potem głównym kucharzem, a potem tak prosili, tak prosili, żebyśmy może zostali, że będzie *zawiedujuszczaja jasłami*⁴⁷⁸ i jeszcze mówili: *Budietie pomnit' kak waszi diety z gołodu budut umirat*⁴⁷⁹. Ale my – «nie i nie, wszyscy jadą, jakże my zostaniemy». Z Kotłasu w pociągu jechaliśmy – siostra umarła, bo miała odrę i zapalenie płuc. Ja też byłam chora, miałam 40 gorączki i nie wiedziałam, że siostra umarła. Mamusia gdzieś zginęła” – Dymnicka Basia, córka Haliny i Bolesława⁴⁸⁰. Ojciec był naczelnikiem poczty w Brzeszczu pod Krakowem.

Mała opowiada, że „mieliśmy słoneczniki naokoło całego ogrodu z 4 stron, a z dwóch stron szły maliny, ładnie było, ładnie – 2 piękne lasy, jeden mokry, a drugi suchy. Tam z mamą szliśmy na grzyby – jakie tam były piękne prawdziwki i maślaki”. Ta Basia jest bardzo chora, chudości przeraźliwej i ona myśli, że ją się nie da uratować. Wprost wycieńczenie. „W miasteczku tym, gdzie my przyjechaliśmy, koło Buchary nie było tak źle, tatuś pracował i mamusia pracowała i mieliśmy chleb. Tatuś chodził na kanały, potem w stolarni pracował niby za pomocnika, ale nigdy stolarzem nie był, a mamusia pracowała w szpitalu. Teraz

⁴⁷⁸ Dyrektorka żłobka (ros.).

⁴⁷⁹ Popamiętacie, jak wasze dzieci będą z głodu umierały (ros.).

⁴⁸⁰ Czapski opisał tę rozmowę w *Na niehumanitarnej ziemi*, w 1944 otrzymał od niej list, wkleił go do swojego egzemplarza *Na niehumanitarnej ziemi*, w którym Barbara Dymnicka pisze: „Jestem już zupełnie zdrowa, dobrze wyglądam i bardzo urosłam”.

mama zachorowała na tyfus. Najgorzej było, jak my pojechaliśmy do Kermine, mnie to nigdzie nie było źle. W Kermine ja byłam w ochronce, ale mamusia mieszkała na stacji pod namiotami, ot, się nacierpiała”. Dziwne dziecko zgaszone i gorzkie, prawie bez uśmiechu. Jak opowiada o przeszłości, o matce, o domu, wtedy się uśmiecha. „Tą tratwą to my jechaliśmy 100 km do najbliższego miasta Krasnoborska – my i jeszcze jedna rodzina – i tak było piekielnie zimno”.

„Jak był wiatr przeciwny, to nie można było jechać i 3 dni staliśmy w miejscu. Drugi raz weszliśmy na pień, trzeba było tratwę poprawić i już 3 dni na miejscu byliśmy. Ale jak noc, to schodziliśmy, tatuś nocował na tratwie, żeby nie rozkradli. Druga rodzina – to byli Bogdańcowie – mieli 6-ro dzieci. To była historia cała – nocować we wsiach, czasami puszczali – czasami nie puszczali. Raz tak było takie błoto, taki chłód i nie chcieli nas puścić, bali się. Malutka była wioska, ale ja zaczęłam płakać, tak mi było zimno, i siostra zaczęła płakać, to nas puścili. Ale tylko nas troje z mamusią, a tamtych nie puścili, za nic. Nam zaraz dali kolację i na piec spać położyli. Tak było dobrze, a tamci wrócili spać na tratwę i jedno dziecko w nocy umarło. Potem dowiedzieliśmy się, że i drugie dziecko im później umarło. W ogóle ludzie byli dobrzy, nas przyjmowali, dawali nam kartofle gotowane w łupinach i bardzo smaczne, solone grzyby. Bywali i bogaci – mieli samowary i jak sami zjedli kolację, to nam dawali samowar i kolację. U niektórych to my 3 dni siedzieliśmy i nic nie płaciliśmy”.

Jakże pisać o przeszłości, kiedy pozwolono mi iść na leżak do ogrodu doktorów, w cieniu pod wielkim drzewem liściastym, liście piękne jak bukiet drzew, rozłożony dywan, leżaki i naokoło te najbardziej duże dzieciaki i ja z nimi. Panienci, córka doktora i 2 córki pastora (popa, jak mówią dzieci), przynoszą im obrazki z Ewangelii i ze Starego Testamentu kolorowe, szpetnie banalne i zachwycające dzieci. Noszą im to sok z pomidorów, to gęste kakao z tłustym mlekiem. Dzieci na ogół są smutne i jakby przedwcześnie stare, nic radości, grymaszą, niektóre inne jedzą jak z łaski, najlepszy dowód, że chore i wynędzniałe ostatecznie.

Przedemną siedzi jeden malec z kokluszem po zapaleniu płuc; co za powaga i naburmuszenie. Obok drugi z nogami jak u trupka, cały w czerwonych plamach z jakiejś maści na głowie, ani razu się nie uśmiechnęli, ani jeden, ani drugi – a ci najmłodsi muszą mieć 3, 4 lata.

[Tu kończy się wklejona notatka o pobycie w szpitalu w Meszhedzie]

(Sokołowskiego – albo dopracować do końca, albo wykreślić)

Żądał wykreślenia każdego historycznego przypomnienia o walkach między Polską a Rosją (carską!), przy tym coraz to były jego weta dla nas całkiem nieoczekiwane. Tam, gdzie my widzieliśmy ślady zaczepki, on widział insynuacje antysowieckie. Ale to wszystko było połączone z uczciwą chęcią współpracy z nami. Dzięki jego wyłącznie staraniom uzyskaliśmy możliwość cynków⁴⁸¹, ilustracji, dzięki jego uporczywemu deptaniu pomieściliśmy Hołd Pruski w rocznicę tego hołdu. Hołd Pruski i pisanie o Polsce w Sowietach było dla nas w Sowietach i sensacją, i *un tour de force*⁴⁸². Sokołowski szedł na całego, jak tylko nie widział w tym przeszkody „pryncypialnej”. Polak z pochodzenia, dziadek jego był powstańcem, Polak z mowy, z samopoczucia nawet, bo się obrażał, gdyśmy do niego mówili po rosyjsku. Jednocześnie najbardziej prawowierny komunista i właściwie niezmiernie rosyjski typ w znaczeniu tego rosyjskiego półinteligenta wierzącego w komunizm jak w Koran – wyrastającego na całym nawarstwieniu myśli rosyjskiej, kochającego Czernyszewskiego⁴⁸³ i... Konopnicką zarazem. Żona jego i dziecko zostały w Wilnie, ma ich za straconych. Walcząc z nami o zdanie i słowo, marząc o przechrzczeniu nas na komunizm, próby zaczynania z daleka – od dyskusji na tematy zasadnicze, od odczytu dyskusyjnego na tle książki Czernyszewskiego właśnie o wyzwoleniu kobiety – wszedł w nasz świat i mam wrażenie, że się przywiązał.

Lubił mnie, zawsze przeciwstawiał Strumpfowi, że nie jestem jak ten ostatni oficjalny, był do końca bardzo podejrzliwy wobec Zielickiego, który zresztą nie ominął okazji, żeby mu nie wypomnieć jakiejś obietnicy nie wykonanej czy jakiejś sprawy sowieckiej dla niego nieprzyjemnej. I ja chciałem i musiałem sprawy wygładzać. Każden na jego miejscu mógł być o wiele gorszy; nie zapomniałem jednak ani chwili, że musi być tak czy inaczej związany z 4-ką, choć zaręczał, że nie. Właściwie trudno nawet mi było mieć do niego większą sympatię, tak mnie

⁴⁸¹ Chodzi o cynkografię, technikę graficzną umożliwiającą druk ilustracji.

⁴⁸² Wyczyn, wyzwanie (fr.).

⁴⁸³ Nikołaj Czernyszewski (1828–1889), myśliciel i publicysta socjalistyczny.

drażniła ta ślepotą, ta niezdolność myślenia niepropagandowego, ta ciasnota umysłu, myślenie przeciwko sobie. Właściwie takim znakiem rozpoznawczym braterstwa myśli jest dla mnie człowiek, który się nie bał myśleć wbrew, „naprzeciw” temu, co kocha, który w rozmowie ma dosyć zaufania w rzetelność tego, z którym rozmawia, żeby pokazać swój ideał nie tylko od strony świetnej, ale od strony wątpliwości, błędów. Właśnie takim Sokołowski nie był nigdy i ten przymus obcowania z nim zawsze na tym poziomie robił, że obcowanie z nim mnie b a r d z o m ę c z y ł o i ż e g o n i e s z u k a ł e m .

Jeżeli chodzi o Tołstoja, to sprawę nawiązania kontaktu z nim Sokołowski uważał za wypadek wprost historyczny. To, że Tołstoj jest największym pisarzem, że znał Stalina, to wszystko imponowało mu niezmiernie. Z nim też pierwszą wizytę u Tołstoja zrobiłem i przez niego i także przez 4-kę to było aranżowane. Zdaje się Tołstoj mieszkał w małym domku na tutejsze stosunki luksusowym – bo duży salon z fortepianem, pokój sypialny osłonięty od słońca, z łazienką i pokój-gabinet z książkami wielkimi, lirykami i piękną, mocno rozkolorowaną rzeźbą drewnianą w złotej koronie i ornamentach zdaje się mongolskiej republiki na ścianie.

Przyjął nas nadzwyczaj uprzejmie i natychmiast się zgodził przyjechać do Jangi-Jul, prosząc, by mogła przyjechać i żona, która „była w Paryżu i tak interesuje się Polską”. Wizyta odbyła się bardzo udatnie. Pojechałem po niego autem Generała. Tołstoj gruby, w wielkich rogowych okularach, o żywych, niedużych oczach. Jest naprawdę *d'esprit*. Całą drogę autem opowiadał mi o szlaku Aleksandra Macedońskiego i głównie o tym, co go dziś najwięcej pasjonuje, o wywróceniu tezy niemieckiej, że cała władza i nauka od Niemców pochodzi – argumenty historyczne, które świadczyły właśnie o wpływowości Niemców, o twórczych tezach, inwencji nie Niemców – ale Słowian.

Cały sad Jangi-Jul był w kwiatkach. Odwiedziliśmy oddział przyboczny i do jakiejś 2–3 w nocy trwał obiad u Generała, gdzie i Tołstoj, i Generał mówili wiele – ciekawie. Generał opowiadał swoje wizyty u Stalina, wrażenia z Moskwy, również różne angielskie swoje obserwacje i wrażenia dla S[owietów] przychylnie. Nie było żadnego pijaństwa, tyle, żeby się rozkręcić. A pani Tołstojowa, młoda śpiewaczka, tańczyła z adiutantami (naturalnie była orkiestra) i zachwycała się wszystkim.

Sokołowski też był zaproszony, nie opuszczał ani na krok Tołstoja i pił jego słowa. Nie jestem zresztą przekonany, czy to przyklejanie się do Tołstoja nie

było też dlatego, żeby go pilnować, bo słyszałem, że Tołstoj ciągle jest obsypywany złotem i nadzorowany – choć dał chyba chwalebne dowody wierności, jeżeli razem z Erenburgiem na pierwszym miejscu podpisał uznanie dla procesów moskiewskich i nienawiść dla wówczas sądzonych „zdrajców ludu”. Już po godzinie 12, kiedy atmosfera była ciepła, przyniosłem wiersze Słonimskiego i Balińskiego i *à livre ouvert* kilka z nich przetłumaczyłem. Tołstoj wpadł w zachwyt, głównie *Kolęda warszawska* i wiersze o Paryżu i Francji Balińskiego go przejęły. Wtedy Tołstoj rzucił projekt konieczności przetłumaczenia tych wierszy na rosyjski. Dzięki temu byłem kilkakrotnie u Tołstojów, poznałem kilku rosyjskich intelektualistów. Spotykałem się z nimi też przy obu generałach (przyjęcie cukierkowe, które Tołstoj urządził generałom). Potem w obecności Sokołowskiego. Raz tak się stało, że Sokołowski jechać nie mógł, bo był właśnie wieczór, gdzie zaprosił ewentualnych tłumaczy tych wierszy – miały być 3 działy: wiersze londyńskie, wiersze konspiracyjne z okupacji, wiersze z armii tutaj, z akcentem głównym na Balińskiego i Słonimskiego. Ten wieczór miał temperaturę zupełnie nieoczekiwaną. Wiersze zrobiły ogromne wrażenie, słuchacze mieli łzy w oczach. Tołstoj ryczał, dlaczego rosyjskie wiersze są tak chłodne, dlaczego nikt tak nie pisze, dlaczego o ojczyźnie tak źle piszą w Rosji. Tego wieczoru wyczułem, jaki moglibyśmy mieć *ascendant*⁴⁸⁴ na Rosjanach i jaka to mogła być siła polityczna. Zdolność wycucia właśnie tego, co polskie, o ileż silniejsza jest u Rosjan niż u Anglika czy Francuza, jaka łatwość przenikania się wzajemnego kultury. Tołstoj opowiadał z humorem, że najsilniejszym wzorcem literackim jego wczesnej młodości był Przybyszewski. Zdaje mi się, że go nawet gdzieś widział. Pić piwo i dyskutować o Przybyszewskim wydawało mi się szczytem rozkoszy. Mówiliśmy dużo w ogóle o literaturze polskiej, prędkiej ja mówiłem, starałem się im pokazać, że w literaturze polskiej jest nieporównanie więcej niż Mickiewicz – mówiłem o Słowackim, o Norwidzie. Kiedy z pamięci niezręcznie próbowałem przetłumaczyć Norwida PRZYSZŁO NIESZCZĘŚCIE DO CZŁOWIEKA⁴⁸⁵ – tak go to zachwyciło, że zaraz mi to pomógł po rosyjsku przetransponować. Prosił, żebym przyjechał specjalnie na wieczór norwidowski, gdzie bym im Norwida tłumaczył. (Opowiedziałem im list do

⁴⁸⁴ Wpływ (fr.).

⁴⁸⁵ Fragment wiersza Norwida *Fatum*.

Zamoyskiego).⁴⁸⁶ Wtedy poznałem Achmatową i Tichonowa, znanego wydawcę i przyjaciela Gorkiego. To w jego wydawnictwie wyszedł w 38 roku Prusa *Faraon*. Pytałem, dlaczego to właśnie wydali. „Nie uważam tej książki za bardzo wybitną, Egipt tam jest dosyć sztuczny, operowy”, ale to ulubiona książka Stalina. Poza tym jeszcze kilka mężczyzn i kobiet, których nazwisk nie pamiętam.

Jeżeli chodzi o ten *choc* kultur innych, a ciągnących do siebie, odczułem to w Achmatowej, w Tołstoju i w synu Tołstoja⁴⁸⁷. Bardzo – mówią – zdolny uczeń konserwatorium. Część zimy ostatniej był jeszcze z matką w Leningradzie. Tak jak ojciec krępy, trochę dziecko, a trochę już profesor. Mówił z tą rosyjską ufnością i *exubérance*⁴⁸⁸ o swojej pracy, kompozycji wielkiej, o tragedii Leningradu, o układaniu trupów na ulicy jeden na drugim jak belki umarłych z głodu, o niepokoju o matkę, której „zrobiłem wszystko – udało mi się [...] wystarać więcej racji chleba etc., etc. – ale jak ona tam żyje”. Bardzo mu się chciało pojechać do nas do sztabu, chciałem go zetknąć z Jurkiem Kropiwnickim, Bronkiem⁴⁸⁹ – ale to wszystko były niezrealizowane projekty w tym galopie spraw i sprawek. W tym upale, odżywianiu podłym, warunkach mieszkaniowych, nie umiałem odetchnąć i wykroić czas na takie sprawy, które by były ważne, zresztą nawet nie dostałbym samochodu, bo przyjęcie Tołstoja przez generałów i na odwrót, piękne mowy na zawsze ten sam temat, to wszystko dobre, ale spotkanie młodych, świeżych ludzi, artystów ze świeżymi spojrzeniami może by kiedyś w przyszłości mogło mieć większe znaczenie, kiedy stosunki mogą się całkiem zmienić, a Polska będzie i Rosja również i może współżycie stanie się możliwe.

I tego właśnie wieczoru, gdzie czytałem wiersze i Rosjanie płakali nad *Kolędą warszawską*, wyszliśmy po 12 – ja do jakiegoś mieszkania na peryferii, gdzie dzięki usłużnemu Żydowi znalazłem nocleg, a reszta – każdy do siebie.

⁴⁸⁶ Józef Czapski w *Na niehumanitarnej ziemi* (dz. cyt.) pisał: „Miałem przy sobie listy Norwida. Przetłumaczyłem jego list do Zamoyskiego z 1864 roku o patriotyzmie, że: «Jest to siła twórcza, a nie siła wypojedyńczenia się i zepchnięcia...»”.

⁴⁸⁷ Dymitr Tołstoj (1923–2003), kompozytor i autor oper, wówczas student moskiewskiego konserwatorium.

⁴⁸⁸ Wylewność (fr.).

⁴⁸⁹ Bronisław Młynarski.

Odprowadziliśmy jedną z pań do „Nationalu” – potem mieliśmy odprowadzić Achmatową.

Ta dosyć bez ceremonii i kategorycznie odwołała wszystkich, wzięła mnie pod rękę i razem przeszliśmy jakie 1½ kilometra. Achmatowa już niemłoda, musiała być bardzo piękna, ma teraz chyba jakie 50 kilka lat, bardzo regularne, klasyczne rysy, mocno siwiejąca. Jak tylko zostaliśmy sami – „Ach, gdyby pan wiedział, jak wszystko, o czym pan opowiada, jak te wiersze, które pan czyta, mi są bliższe, niż to, co się tu robi, zdziwiłby się pan, gdybym panu o sobie więcej opowiedziała”. Mówiła dziwnym tonem, bardzo żartobliwie, lekko, najsmutniejsze rzeczy. Zapomniałem powiedzieć, że na wieczorze deklamowała część swego ostatniego poematu o Petersburgu⁴⁹⁰ – utkwiał mi ustęp o małym chłopcu, który w cieniu bombardowania przynosił jej trawinki. Opowiedziała mi o sobie, że ona jest tolerowana i nawet honorowana dlatego tylko, że Stalin przeczytał jej jakieś wiersze i że mu się spodobały. To Stalin również kazał ją wywieźć z Leningradu aeroplanem – gdzie mieszkała od lat – w starym Szeremietiewskim Pałacu miała pokój. Przed 14 rokiem była w Paryżu, gdzie się bardzo przyjaźniła z Modiglianem⁴⁹¹, miała od niego kupę listów, rysunków, które teraz zginęły. Jej mąż Gumilow⁴⁹² został rozstrzelany w 1921 roku, nie mówiła o nim czule. *Nie znaju czto on ljubił, znaju czto diewok ljubił*⁴⁹³.

Najwięcej mówiła mi o synu⁴⁹⁴. Był z powołania uczonym, studiował zdaje się języki wschodnie, wybrał się w podróż na sowiecki wschód, był cichy, bardzo pracowity; nagle w 38 roku go zaaresztowano i wywieziono. *Ja waljałas' w nogach*

⁴⁹⁰ Chodzi o *Poemat bez bohatera*.

⁴⁹¹ Amadeo Modigliani (1884–1920), włoski malarz i rzeźbiarz działający w Paryżu. Achmatowa poznała go podczas swojego miesiąca miodowego w Paryżu w 1910, następnego roku wróciła do Paryża, wtedy Modigliani wykonał jej portret i serię jej aktów (1911). Zob. A. Achmatowa, *Amadeo Modigliani*, [w:] A. Achmatowa, *Drogą wszystkim ziemi. Poezja, proza, dramat*, wyb., tłum. i komentarzem opatrzył Adam Pomorski, Warszawa, Open, 2007. Czapski cenił Modiglianiego, porównując go z malarzem Bernardem Buffetem, pisał: „w porównaniu z Modiglianem najsilniej czujemy, czego Buffetowi brakuje: tego odkrywczego, aż tkliwego daru psychologicznego” (J. Czapski, *Czy należy zabić Buffeta*, „Kultura” 1958, nr 5).

⁴⁹² Nikołaj Gumilow (1886–1921), poeta.

⁴⁹³ Nie wiem, co lubił, wiem, że dziwki lubił (ros.).

⁴⁹⁴ Lew Gumilow (1912–1992), historyk, antropolog i geograf. Syn Anny Achmatowej i Nikołaja Gumilowa. Po polsku ukazała się m.in. jego książka *Śladami cywilizacji Wielkiego Stepu*, tłum. Stefan Michalski, Warszawa, PIW, 2004.

u wsiech, wsiech – niczto nie mogło jemu pomoc⁴⁹⁵. Został skazany na 10 lat, skrócono mu na 5. Jeszcze przed wojną miała o nim rzadkie wieści, był w Norylsku (gdzie i nasi). Od czasu wojny nie wie nic. Czukowska mi opowiadała, że była jakaś wieść, że go widzieli w Nachodce, że go wysyłali do Magadanu, ale wszystko jak zawsze niepewne. Pytałem o Achmatową Czukowską: *ona tiepier' nie žiwiot, pust' by pravdu uznala o synie, togda snova budiet žit*⁴⁹⁶.

Widziałem ją jeszcze raz, odwiedziłem ją w jej malutkiej klitce w „domu artystów”. Poza łóżkiem wąskim nie było się gdzie posadzić, coś w rodzaju pokoju Jadwisi u Niemirów – nie pokój, a naprawdę klitka. Prosiłem, by mi poczytała wiersze. Deklamowała mi swoją niedrukowaną jeszcze *Leningradskuju poemu*⁴⁹⁷. Trudno mi coś powiedzieć, szalenie przedwojenne, sprzed 1914. Wszystkie metafory – *commedia dell'arte*, pawie i fijołki, i kochankowie, i maski – i to wszystko związane z ostatnim Leningradem pod bombami – z jej oknem w Szeremietiewskim Pałacu, z klonem (zdaje się) z żółtymi liśćmi, które jej do okna zaglądały, piękność poematu przypominała mi Rilkego. Te wiersze, które mi były prędeż obce, przy tym słyszałem wiersze pierwszy raz deklamowane monotonnym, śpiewnym głosem trochę jak Igor Siewierianin⁴⁹⁸. To wszystko utrudniało mi ten wiersz strawić, zresztą i ona do ostatniej chwili została mi kimś, z którym kontakt mój był zamacony jej jakąś sztucznością czy pewnym, może nie sztucznym, a bardzo jej własnym, ale mi obcym zachowaniem.

Na drugi dzień po wizycie Tołstoja miało kilka osób przyjść do mnie do hotelu do „Nationalu”. Miałem im jeszcze te same wiersze czytać, ale w ostatniej chwili projekt się rozpadł. Achmatowa zachorowała i jeszcze druga z pań również. Jachontow⁴⁹⁹, jeden z najbardziej znanych deklamatorów rosyjskich, musiał gdzieś wyjść również – podejrzewałem dyplomatyczne choroby i sprawy, ale zdaje mi się, że nie miałem racji.

⁴⁹⁵ Czołgałam się u nóg wszystkich – nic nie mogło mu pomóc (ros.).

⁴⁹⁶ Ona jest teraz martwa, jeśli dowie się, co z synem, ożyje (ros.).

⁴⁹⁷ Chodzi o *Poemat bez bohatera*.

⁴⁹⁸ Igor Siewierianin (1887–1941), poeta.

⁴⁹⁹ Władimir Jachontow (1899–1945), aktor Teatru im. Meyerholda.

Byłem sam w pokoju i Generał pozwolił mi zająć 2 zarezerwowane dla niego numery – naraz wchodzi jeszcze młoda, 35 lat, nie więcej, ale już zupełnie prawie siwa kobieta⁵⁰⁰. Miała być na wieczorze, jest przyjaciółką Achmatowej, też z Leningradu, córka pisarza Czukowskiego⁵⁰¹. Nic nie wiedziała, że wieczór odłożony. Zatrzymałem ją, spędziliśmy wieczór we dwójkę – na balkonie – i to był znowu człowiek, z którym kontakt miałem błyskawiczny – „rosyjski” i pamiętny.

Nie znała miejscowości zupełnie, przyszła, bo słyszała od Achmatowej, której jest przyjaciółką i entuzjastką – o wierszach. Czytałem jej tak jak Tolstojowi i innym, tłumacząc po rosyjsku, potem czytałem po polsku. Znowu widziałem to samo odczucie, to samo wrażenie.

„Więc wy już znaleźliście wyraz dla tego, co przeżyliście, my jeszcze nic” – i tu zaczęła opowiadać o Leningradzie. „Pan nie wie, czym jest dziś Leningrad. Kupą gruzów. Leningradu już nie ma – zmarło z głodu i bombardowań 2 000 000 ludzi”.

„Ludzie umierali z głodu na ulicach i tak na ulicach leżeli. Ja już nie mam dokąd wracać. Nasza młoda inteligencja sowiecka już nie istnieje, zniszczona cała, specjalnie leningradzka. – Przecie cały ciężar wojny fińskiej poniósł okręg leningradzki. Po wojnie fińskiej nie było rodziny, gdzie by nie był syn, mąż czy ojciec zginął na froncie – a teraz, a teraz na froncie zginęła reszta. Ja tu się czuję obco w tym Uzbekistanie, nic mnie tu nie wiąże z tym krajem, ale ja nie mam dokąd wracać. Wszyscy bliscy mi z mojej generacji zginęli” – wszystko to było mówione z tłumionym *élan*⁵⁰² bardzo szlachetnego, prawdziwego i wyjątkowej kultury człowieka.

Mówiliśmy o sztuce, o Hercenie⁵⁰³ – znała ustępy, zdania na pamięć, twierdziła, że Hercen jest zapomniany, że nikt jeszcze nie pisał o Hercenie jak o mistrzu słowa – i cytowała mi z pamięci wspaniałe zdania i ustępy. Tak się rozstaliśmy w ciemną noc na zakurzonej balkonie hotelowym pod wysokimi topolami. To błyskawiczne spotkanie – kontakty z nią, z pułkownikiem, Pieszkową zaliczam do najcenniejszych, które w Rosji miałem z Rosjanami w przeciągu tych trzech lat.

⁵⁰⁰ Lidia Czukowska.

⁵⁰¹ Korniej Czukowski (1882–1969), pisarz i historyk literatury.

⁵⁰² Namietność, uniesienie (fr.).

⁵⁰³ Aleksander Hercen (1812–1870), pisarz i filozof.

Koniec spotkań w Rosji.

6½. Właściwie z grubsza skończyłem brulion najbliższej przeszłości.

- 1 Aszchabad – Meszhed z dziećmi
- 2 Spotkania
- 3 Opowiadania konsula, trzeba by już tu napisać,
by on mógł przeczytać, poprawić

71 stron pierwszego kajetu + 40 stron drugiego = 111 stron, z których nie mniej niż 2 trzecie pisane 2 wiersze na linii, więc mogą być liczone podwójnie.

Długie moje niepisanie było dla mnie odskocznią – zdaje mi się jednak, że się wyładowałem, że nie potrafię już teraz zabrać się do takiej ważnej rzeczy, o którą mi chodzi, której się boję, żeby nie zepsuć jak *Starobielsk* – a boję się, bo tylko pisząc dla siebie, piszę najlepiej i z tego mogę już wykrajać, przerabiać dla innych – a tu ten moment dla innych jest tak ważny, że trudno go zapomnieć.

Po południu zupełnie sam pisałem w ogrodzie doktorów i spędziła mnie tylko świeżość zachodu słońca – drzewa i kwiaty – młode wysokie topole – i dziwne drzewo o srebrnych pod spodem liściach, sosny, klony, tylko wiele mniejsze i bardziej zębate – astry, krzaki róż – jedno niepachnące czerwone róże, kwiaty tabaki, słoneczniki, wiele naszych kwiatów – mało nieznanych, trawnik – z gęstą trawą i drobną koniczynką – i dwa miłe psy – jeden seter niemożliwie tłusty i bardzo przyjacielski – Peggy – drugi biały i mały z grubym, gęstym włosiem zakrywającym mu oczy. Potem zachód, dziwny różowy – z okien sypialni, mury z gliny szare, rudawe, domy i domy płaskie z gliny, to pole nadwiślańskie i płaszczyna – z tarasu, piękny łańcuch gór, a tu pod samym oknem i w prawo gęsta zieleń szpitalnego ogrodu.

Ten łańcuch gór mi drogi; na początku łańcucha idzie siedem wzgórz, coraz wyższe, aż jeden spiczasty i nazywa się po persku „Łańcuch Siedmiu Sióstr”. Zmieniam jego nazwę na „Łańcuch 7ga rodzeństwa”⁵⁰⁴ i jutro spróbuję narysować, choć stąd go widać zaledwie, za to z bramy sierocińca widać go świetnie, jak wyrasta z nagiej pustynnej płaszczyny.

Plany. Lisiecki. Auto. Okulary.

⁵⁰⁴ Nawiązanie do rodzeństwa Czapskich, było ich siedmioro.

6 rano, obudził mnie Lisiecki. O 4 godzinie przywiózł 15 rannych junaczek. 3 zabite jadą innym autem. Automobil prowadzony przez Indusa, komendant transportu kpt. [...] zwał się z nasypu; z 15, które przyjechały, 2 wypadki bardzo ciężkie.

Wczoraj pękła mi „nóżka” od okularów, teraz muszę okulary trzymać, kiedy piszę, utrudnia mi to bardzo pracę. Myślę, że trzeba wrócić wstecz i zacząć piłować – albo *Aszchabad, Meszhed*, albo wywiad z doktorem – „Moje spotkania” odłożyć *ad calendas Graecas*, nie powinny nawet być wcześniej pisane, przepuszczane.

12½. Cały ranek w ogrodzie doktorów z małutkimi dziećmi i z 4 panienkami najlżej ranionymi. Szofer Indus; na zakręcie auto się obsunęło zwisem w dół na spiczaste kamienie – dzieci wypadły częściowo do rzeczki, częściowo na te kamienie – czekały 6 godzin na jakąkolwiek pomoc. Pomoc przyszła tylko dzięki temu, że przejeżdżało wypadkowo auto z Anglikiem, który zostawił bandażę, apteczkę, sam zaś pojechał po pomoc. I auto sowieckie, które przejeżdżało, zatrzymało się chwilę i pojechało dalej, żadnej pomocy nie dało, a potem oficjalnie zawiadomili naszych, że ranni i mają wszystko, bo pierwszą pomoc udzielili Sowietom. Z tych, które tu przyjechały – 2, 3 ciężko ranne – u jednej czaszka pęknięta (przyjechały tu 16 godzin po katastrofie), ale szansa żadnej, że się uratują.

Te dziewczynki 4, które wyszły prawie cało i które były z nami w ogrodzie, robią nadzwyczaj miłe wrażenie – oprócz jednej – nawet wytworne w zachowaniu, wyglądzie. Kiedy przyszły na te leżaki, nie przeszło parę minut, jak wszystkie spały jak kamienie – takie przemęczenie i nerwowy *choc*. Matki, ojcowie tych dziewczynek jechali innym transportem.

Już się zabrałem do czyszczenia *Aszchabad, Meszhed*⁵⁰⁵ – pisze się tak gładko – jak zacząć się przyglądać w każdym zdaniu prawie tej *difficulté inextricable*⁵⁰⁶ – powtarzanie, łatwizna słów – i ta praca, choć mała bardzo, jak zrobiłem, cieszyła mnie.

Łańcuch wzgórz 7 Sióstr z tarasu szpitala ledwo widzialny za drzewami.

⁵⁰⁵ Józef Czapski, *Aszchabad–Meszhed. Dodge 'em przez pustynię i góry* (dz. cyt.).

⁵⁰⁶ Trudność nie do rozwiązania (fr.).

Po obiedzie przygotowałem pierwszy ustęp od Aszchabadu do Persji i zdaje mi się niezły.

Dziwny jest człowiek – jak tylko przez parę dni znajdzie się „poza życiem”, w znaczeniu walki o życie, gry z ludźmi, zaraz występuje strach przed życiem, a potem jak znowu się w to życie wchodzi, działa ono jak wódka, jest jakby potężnym ładunkiem życia, które budzi człowieka ładunkiem tak mocnym, że nie umiem w sobie znaleźć przejścia między jednym życiem bezpiecznej kontemplacji i myśli – a drugim aktywnym wśród ludzi i trudności życiowych. Odczułem ten strach w Ak-Ałtynie, a w Jangi-Jul, kiedy tam przyjechałem, rozmowy z [...], z którym ja, gdy byłem zdrow, ani razu nie „przeżyłem” *me commettre*⁵⁰⁷ i wypędziłem go ordynarnie z pokoju – „upijały mnie”. Ledwo łażąc, jeszcze przyjechałem do Jangi-Jul i od 2 po południu do 3 w nocy kursowałem bez przerwy, ciesząc się ludźmi, stu sprawami, o których mi opowiadano i w które już się angażowałem uczuciowo z jakimś ustokrotnionym poczuciem życia.

Teraz coś podobnego. Ten idealny komfort, którego nie zaznałem od... Lelechówki⁵⁰⁸ (!), możliwość pisania i nawet pogoda, którą dzięki warunkom (drzewa, trawa, wentylacja pokoju) – nic mnie nie nuży, a tylko cieszy pachnącym, cudownym powietrzem ogrodu doktorów, w którym siedzę większość dnia, niebem niebieskości przeczystej, a jednocześnie tęsknota za swoimi w sztabie, nawet za opuszczoną pracą, zainteresowanie, pociąg do tego niewiadomego co będzie. – Teheran etc.

Kiedy przyszedł Lisiecki, zdaje mi się, że teraz 18⁵⁰⁹ mogę liczyć na wyjazd. Pierwszy odruch – strach i niechęć. Mogę zastać wszystko w pracy rozbite i zmienione. Ale, żeby mi ludzi nie rozręcili – Józia⁵¹⁰, Aleksandrowicza, Jurka⁵¹¹, Hausnera, Baua, Ostrowskiego, moich malarzy miłych.

Naprawdę – jeżeli oni funkcjonują bez zmian – nie boję się za robotę.

⁵⁰⁷ Kompromitacji (fr.).

⁵⁰⁸ Znajdujący się pod Lwowem majątek Teresy Tyszkiewicz (1906–1992), malarki, przyjaciółki Czapskiego. W Lelechówce kapiści organizowali plenery.

⁵⁰⁹ 18 IX 1942.

⁵¹⁰ Józef Zielicki.

⁵¹¹ Jerzy Kropiwnicki.

Ludzie z charakterem łączą te dwa światy i ja też łączę – bo oba mi są potrzebne. Jedne zapładniają drugie, ale nie umiem jednocześnie żyć w obu światach. Lelechówka, coraz jak mi się przypominała, i jak mi to słońce, ta trawa z drobną koniczynką i nawet ten leżak przypominały jesień. Lelechówka – ostatnia jesień polska – z małą cerkiewką drewnianą, którą zacząłem malować, z zapachem tych jesiennych dni. Ile takich jesieni miałem pięknych w Kazimierzy⁵¹², w Mordach⁵¹³, w pracy najdroższej, z ludźmi najdroższymi – z planami na przyszłą zimę, namiętnie mnie obchodzącymi. Teraz 3 lata obozu i wojsk i nagle tu ta wyspa-rekonwalescencja wśród kwiatów i słońca, i dobrych ludzi, i nawet katastrofy auta – jak wczorajsza – i chudziuchne dzieci, Daria, która pewnie nie wyżyje, nie umięją mnie wytrącić z tego stanu błogości.

Jutro:

1 Kalinowski o Skąpskim

2 przepisać zeznania

Wertuję portfel i znajduję list z wierszem Hebbła:

In diesem bittren Leiden

Hab ich nur darum Mut

Nur darum Kraft zum Scheiden

Weil es so weh uns tut⁵¹⁴

I cudny lakoniczny list.

I wiem, że moje uczucie dzisiejsze, które jest przecie, ale na innym jakby torze, nic, nic nie umniejsza czułości mojej, tęsknoty mojej. I wiem, że to, co jest we mnie dla Ciebie⁵¹⁵ i w Tobie, dla mnie jest z uczuć, które w życiu spotkałem najgłębsze i najtrwalsze, może dlatego, że naprawdę wzajemne, że my się

⁵¹² Kazimierza Wielka – majątek siostry Józefa Czapskiego Leopoldyny (Poldzi) z Czapskich Łubieńskiej (1887–1969).

⁵¹³ Mordy – majątek siostry Józefa Czapskiego Karoliny (Karli) z Czapskich Przewłockiej (1891–1967).

⁵¹⁴ Friedrich Hebbel, *Scheidelieder*. W przekładzie filologicznym Karola Irzykowskiego ten końcowy fragment *Pieśni rozstania* brzmi „W tej gorzkiej godzinie / w tem tylko czerpię odwagę / i siłę do rozstania / że ono nam tak wielki ból sprawia” (K. Irzykowski, *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności*, Warszawa, E. Wende, 1907).

⁵¹⁵ Chodzi zapewne o Ludwika Heringa.

widzimy nie przez fałszujący pryzmat zakochania, ale *en chair et en os*⁵¹⁶, z brakami, zmiennościami. Nie potrafię chyba już zachwycić się, nie zakochiwać się, głównie będąc od Ciebie daleko, ale z każdej takiej próby uczucie moje do Ciebie wychodzi zwycięskie, oby tak było zawsze.

Wklejam sobie notatkę z 15 7 1942, więc 6. tydzień przed chorobą charakterystyczną, tylko z tym „wyleczeniem” nieścisłą. O przyszłości tego stosunku myślę z zupełną dezinformacją, czy to wszystko zgaśnie oblewane zimną czy prędeż letnią wodą, czy może da mi jeszcze chwile cierpienia i radości. Tak czy inaczej na dalsze lata to może choć tylko przyjaźń, nic więcej, i to w najlepszym razie.

15 VII 1942

Po wielu, wielu dniach zajęcia, upału, gadania, ludzi, ludzi poszedłem do kąpiących się. Zostałem chwilę na pustej plaży, migotanie, jak migocą niebieskozielonkawę, brązowe wody – ozłoczone suchymi krzakami zamarte wzgórze i o niebie niebieskim, z lekkimi chmurami różowawymi, i chwila odkrywania zapomnianego zupełnie stanu samotności. Nawet spojrzenie na wodę migotliwą trochę wnikliwsze, na niebo i wzgórze wymaga u mnie oderwania się od ludzi, w których niezależnie od ich jakości, a zależnie od czysto zewnętrznej bliskości, [...] – i właściwie, co zostaje we wspomnieniu z tych dni, to nieustające prawie zmęczenie, niewyspanie, czucie serca – i ludzie, ludzie, szczęście, że mam blisko siebie miłych ludzi, ale to właśnie oddala od samotności najłatwiej.

Jeżeli miałem chwile samotności, to przez erotyczne uczucie jednostronne i skryte. Ale to dziś, siedząc nad wodą, odczułem ciągle podejrzenie i że uczucie moje się skończyło, jego magiczność, ból i nieobiektywny, namiętny entuzjazm dla każdego gestu, skurcz serca, troska bolesna. Dziś nagle wszystko to wydało mi się dalekie, właśnie tam, gdzie może z tamtej strony być cień bliskości. I może wrócić tyle razy u mnie powtarzająca się „krzywa uczuć”, że kiedy odchodzę, wtedy się do mnie przywiązuje. To, za co bym jeszcze wczoraj dał wszystko, dziś przychodzi jako ważne, sympatyczne, ale już nie jedyne, a jedno z wielu, a ja już szukam nowego obiektu; za prędko o tym mówić. Dotychczas jedno mogę powiedzieć, że ostatnia przeszkoda była podniesiona, pogłębiona, uzależniona przez moje uczucie.

⁵¹⁶ Z krwi i kości (fr.).

15 IX 1942

7 g. z rana. Znalazłem w portfelu notatkę tę maczkiem, ołówkiem napisaną jeszcze w pierwszych dniach Tocka, podczas mojej tam choroby w szpitalu. Przepisuję!

Z opowiadań Jurgiela Edwarda spod Świra, rolnik koło 45 lat, znajomy sprzed wojny ks. Dubowski.

W więzieniu w Wilejce siedziało do 2000 ludzi wziętych tam za najróżniejsze przewinienia – od należenia do OZON-u do tworzenia POW. W niezmiernej ciasnocie wielu spędziło tam rok i więcej – w dniu wojny niemiecko-sowieckiej zaczęto ich partiami wyprowadzać i pędzić do Borysowa (czy Bobrujska), kto nie mógł nadążyć, był rozstrzeliwany, między innymi Mereżewski (?) Paweł, nauczyciel ze Świra, pędzony z synem – został zabity. Potwierdza to Paszko, nauczyciel z Postaw. Poza tym zastrzelony również został adwokat Czernikow z tego samego powodu – opowiada Aleksander Pańko. Nie tylko strzelali, ale i dokłuwali dla pewności. Pod koniec dokłuwano. Potem zawieziono tych, co drogę przetrwali, do Riazania, gdzie ich przetrzymywano do 4 IX. Według Pańki wielu było skazanych na 6-8-10 lat, wielu na karę śmierci.

O biegu wojny, o umowie polsko-sowieckiej żadnych wieści, a pierwsza wiadomość o umowie przeniknęła ze strzępka gazety znalezionej w wychodku. Skazana na śmierć była grupa ludzi z Oszmiańskiego, która miała rewolwery i stację nadawczą. Według dodatkowych opowiadań Jana Kotlarza (?), urzędnika skarbowego z Oszmiany, wziętego 15 III 41; on sam był w alejce bity, 100 przysiadów, rozbieranie do naga, bicie kułakami w wątrobę i kułakami po żebrach, kopanie w piszczele [...], głodowanie.

Inni, których widział, bici do ciężkiej opuchlizny. Wyruszyli z Wilejki 24 IX. Powtarza te same wieści o rozstrzeliwaniu (z początku), potem dokłuwano. Siedzieli w Wilejce i wyruszyli razem – Kijanko, wachmistrz żandarmerii.

Nawała policjant. Lipiński por., nauczyciel, prawdopodobnie go rozstrzelali, w drodze go nie widział, a koło 20 pono rozstrzelali w miejscu jako niesprawnych do drogi.

Krupski – student – ogromnie go mordowali i znikł, mówią, że go rozstrzelali.

Pamiętam ten szpital Tocki – 2 razy w nim leżałem, to było na samym początku, pierwszy raz było jeszcze możliwie, choć już wtedy nocami marzliśmy, ale drugi

raz! Szczękałem zębami przez cały czas – sala bez pieca w letnim drewnianym gmachu, kiedy na dworze już były mrozy i śniegi.

Ale za pierwszym razem kilka dni leżałem w takim malutkim domku, chatce przy szpitalu, była olśniewająca słoneczna pogoda i chłodne już noce. Pamiętam jeszcze młodego chłopca, który mi opowiadał swoje dzieje, już niestety pozostały mi w pamięci strzępy. Przypominał mi Harysia⁵¹⁷, w jego wieku musiał być czy zaledwie starszy. Na długiej, chudej dziecinnej szyi, chudy, chudy w czarnym hałacie szpitalnym. Głowa jak makówka. Zesłany z matką do Kazachstanu uciekł i dobrał się sam z Kazachstanu aż na dawną granicę polsko-sowiecką. Tu go złapali i zesłali na roboty do Kujbyszewa. Opowiadał o tych ogromnych zakładach wojennych pod Kujbyszewem, które kilometrami ciągną, jak się od Buzułuku do Kujbyszewa dojeżdża – że powstały w roku 40–41.

We wrześniu 40 roku, o ile dobrze pamiętam, było wydane rozporządzenie o *miełkich krazach i chuliganstwie*⁵¹⁸ – że każde takie przewinienie może być karane natychmiast w trybie przyspieszonym zesłaniem kilkuletnim na roboty. Że rząd dzięki temu ukazowi otrzymał setki i setki tysięcy darmowego robotnika. Pod samym Kujbyszewem chłopak ten liczył, że robotników było pół miliona czy 700 tysięcy. Pamiętam, że rachował nie „na oko”, ale według danych wiarygodnych – cyfry nie jestem pewny. Żałuję, że ten chłopak zginął mi z oczu, był miły, szlachetny niedorostek, w wojsku mówił już bardzo zruszczoną polszczyzną. Pracował niecały rok wśród złodziejasków z całego Sojuzu – od Moskali do Uzbeków.

Pamiętam, że był wygłodniały, dałem mu swój chleb, którego nie potrzebowałem. Jego wdzięczność, i tu nie chodziło o chleb nawet, ale o to, że poczuł serdeczność i że to go wzruszyło. „Pan oddaje swoje!”.

Jechałem w styczniu 42 z Buzułuku do Kujbyszewa wzdłuż kilometrami zabudowanych przestrzeni – ogromne fabryki, setki baraków, hangary jakies, wszystko za dobrze znanymi kilku rzędami koleczastych drutów nawet, tak samo budowanymi i ta sama wysokość. W wagonie jechał już podstarzały N.⁵¹⁹ – miał

⁵¹⁷ Henryk Plater-Zyberk (1923–1993), syn siostry Józefa Czapskiego Róży z Czapskich Plater-Zyberk (1901–1986).

⁵¹⁸ Drobnych kradzieżach i chuligaństwie (ros.).

⁵¹⁹ Funkcjonariusz NKWD (NKWD-zista).

znaczek na piersi, który mają zasłużeni gepiści⁵²⁰. Jechał z młodym, sympatycznym lejtnantem, który patrzył na niego i mówił, jak ze starszym bohaterem – stary go pouczał *avec bienveillance*⁵²¹.

Młody patrzył z dumą na fabryki za drutem kolczastym – *wot eto wsio sdielala sowieckaja vlast*⁵²² – a ja myślałem o chudym chłopaku z Tocka z głową jak makówka na chudej szyi – i o tym, co mi o tych właśnie miejscach opowiadał.

Dziś ostatni dzień wywczasów w ogrodzie. Jutro opuszczam szpital. Jeżeli wyjeżdżam 18, jak mi to mętnie obiecuje płk Grabowski⁵²³ – muszę sam to na miejscu wyprosić, przeforsować i zacząć żyć życiem mniej wygodnym, żeby się do ciężkiej jazdy przygotować. Mam co rano 35,7, wstanę się myć, już wielkie zmęczenie. Przed wyjazdem trochę się zacząć przecie ruszać.

Danuta Studnicka, 14 lat – kręgosłup przełamany, zmiażdżona czaszka, tu siostra leży raniona. Matka umarła w Polsce, ojciec podobno zabity, wywieźli z Krzemieńca i z Torunia.

Kaczmarska Wacława, 17 lat. Krwotok z ust i nosa, umarła po godzinie, bardzo się męczyła, była nieprzytomna. Matka z siostrą w Aktiubińsku zostały (jechała do służby pomocniczej).

Trypuć Aldona – rany w głowie, atak wątroby, musiała pęknąć wątroba, cała dostała plamy, ze 3 godziny się męczyła. Matka jej lekarka i miała brata czy siostrę.

Żyją najciężej chore: Bernacka Helena (czaszka), Grochowska Helena (pęknięcie pewno miednicy), Underka Zofia, Buczyńska Maria, pani Pokrzywa Emilia.

Lekko ranne: Studnicka Irena, Guszczuk Danuta, Kral Krystyna.

Odwiedziłem dziś ciężko ranne z siostrą Bernackiej. Siostra bardzo płakała i ona także. „Już myślałam, że umrę, jeszcze się pomodliłam – i dziękowałam Bogu, że nie umrę w tej Rosji”. Bernacką uważali za najciężej ranną i że nasada czaszki złamana – okazało się, że nie jest tak ciężko ranna.

Cała energia na wyjazd.

⁵²⁰ Funkcjonariusz policji politycznej GPU.

⁵²¹ Dobrotliwie (fr.).

⁵²² To wszystko zrobiła władza sowiecka (ros.).

⁵²³ Ziemowit Grabowski (ur. 1898), podpułkownik.

Pranie spodni, okulary, krople na serce, kupiec perski, odebrać książkę – Baliński, papierki – zrobione.

Znowu rozdział zamknięty – siedzę ostatni wieczór na trawniku doktorskiego ogrodu – jest zachód słońca i świeży wiatr. Tu w szpitalu znowu zaznałem od obcych ludzi, od Amerykanów i Persów, serdecznej opieki, byłem prawie zdrow, więc to jest mniejsza, ale widziałem, jak tu chodzą koło najbiedniejszych naszych dzieci, jak co dzień je wynoszą na trawnik, jak najbiedniejszą 2-letnią, malutką (beznadziejna, zdaje się dezynteria), ciągle płaczącą bierze do siebie doktorowa – i tylko od niej i tej Assyrianki przyjmuje jedzenie – jak ona, jej córeczki i 2 córeczki pastora – wszystkie trzy jak z obrazów angielskich XVIII wieku, tylko o tym myślą, jak i czym dogodzić i smutne dzieci zabawić. Właściwie to im się nie udaje, siedzą bledziutki, tych parę najslabszych – na nic nie reagują.

Od wczoraj junaczki najmniej ranne też przychodzą do ogrodu i one są otoczone atencjami i opieką. Na czym polega to dobre serce, co naprawdę wzrusza, co za serce łapie. To przecie nie kakao czy sok pomidorowy czy piękny ogród, co wzrusza, to zachowanie nieśmiałe, czujne wobec cierpienia, to spojrzeń.

Dziś widziałem znowu wysoką Amerykankę (?), Angielkę, żonę pastora, bo podobną do starszej córeczki. Wysmukła, już niemłoda, niezmiernej rasy i delikatności twarzy. Weszła w letniej sukni i wielkim słomianym kapeluszu w chwili, kiedy przychodziły poranione dziewczęta i małe dzieci, żółciutki niesiono na rękach. I znowu to był tylko wyraz oczu, który stwarza nieme braterstwo.

Cały szpital jest bardzo religijny. Dziadek Cochran⁵²⁴ był pastorem (w Tabrizie zdaje się), ojciec lekarzem. Tyle że to III generacja żyjąca w Iranie. Słysząc w szpitalu pieśni pobożne. Muzułmanie czy protestanci mówią co raz to o Bogu. A dziś miły Aga Ali przeczytał mi z trudem po persku wypisane długie zdanie rosyjskie o tym, że tak współczują uczestniczkom katastrofy automobilowej, ale żeby ufały w Boga i wszystko będzie dobrze. Musiałem mu to jeszcze poprawić, a on chciał im to przeczytać.

Mam najdziwniejsze przy tym kontakty z Persami – uprzejmość ich czasami *obséquieuse*⁵²⁵ jest zastanawiająca. Delegat i konsul komentuje łatwo. Trzeba się

⁵²⁴ Joseph Cochran (1855–1905), protestancki misjonarz i lekarz, założył w Iranie szkołę medyczną.

⁵²⁵ Służalcza (fr.).

wystrzegać – to chytry naród. Ale na czym ta chytrość polega, kiedy wczoraj odwiedza mnie bardzo ciężko chory kupiec, leży w sąsiedztwie na wspólnej sali. Przyjmuję go z szacunkiem, ale dosyć oziębło, spieszę się do ogrodu. Dziś przyprawia mi brata – siedzą z pół godziny. Obaj kiedyś uciekli z Rosji, mówią po rosyjsku i brat proponuje mi swoje usługi – proponuje mi... pieniądze i ma długi wykład o tym, że Mahomet kazał być gościnnym, że właśnie obcemu trzeba pomóc we wszystkim, ostatecznie przynosi mi ciastka, widocznie przyniesione bratu. Co za chytrość Agi Ali, który biedzi się nad uprzejmym zdaniem, które chce powiedzieć ranionym dziewczynkom, albo tego doktora, który biegle mówił po francusku, odwiedzał swoich chorych i zaszedł i do mnie, znów pytając, czy nie mógłby czym usłużyć, i inteligentnie opowiadając o sytuacji tutaj... 3 dni temu zaczął się ich post – nic jeść ani pić nie mają prawa od 2 z rana aż do 6 wieczór przez miesiąc. Tu i on, i siostra miłosierdzia inteligentna poszczą. Stary kupiec z zapalem mi tłumaczył sens tego postu. Jak sam jesteś głodny i masz pragnienie, to wiesz, co znaczy, kiedy biedny jest głodny i ma pragnienie. Na to też Mahomet to ustanowił. On znowu inaczej tłumaczy turbany – biały turban mułłów, czarny i zielony potomków Mahometa. Kto był w Medynie (czy był), nosi nazwę kadzi. Zaręczał mnie on – meczet tutejszy najpiękniejszy na świecie. Nazywa się Kadzi Ali Wisungi, jego chory brat Hussein Massumian ma sklep na Szahryzja w Messzidi Szah.

17 IX 1942

Wczoraj już od rana w hotelu.

Przed wyjazdem wieczorem 15-go napisałem list po francusku do doktorowej dziękujący za wszystko, za ich serce wzruszające dla Polaków, że widziałem ich co dzień, jaką miłością i opieką dzieci te otaczają, że mam potrzebę im to powiedzieć, jaką wdzięczność dla nich czuję i może to nie tylko jako Polak – ale jako chrześcijanin, że przyjeżdżamy z daleka.

Rano przed wyjazdem.

Już o 7 g. – przyszła do mnie z mężem – (pokój w bałaganie, pakowanie, łóżko rozrzucone!). Proponują, żebym został dalej „jak w hotelu” – mieszkając w tym pięknym pokoju, a stołując się u nich i spędzając cały dzień w ich ogrodzie: „*Wir müssen ja doch selbst essen*⁵²⁶ – tłumaczył doktor – więc nie dodaje pan trudu,

⁵²⁶ Przecież sami też musimy jeść (niem.).

stołując się z nami”. B. podziękowałem i odmówiłem, i dobrze zrobiłem; wyjazdu sam muszę przypilnować. Wczoraj przyjechał płk Grabowski – idę do niego, teraz mam z nim jechać dziś czy jutro.

To samo uczucie co wczoraj podniecenia, jak zawsze już samotności – gadanie, obcowanie z ludźmi nadmierne – przyjechał Hadała⁵²⁷ i Okoński⁵²⁸, tu zdaje się zlikwidują konsula⁵²⁹. Jedyne go człowieka wyższej klasy, asa w robocie, ale zapalczywego i pozbawionego taktu, robiącego sobie wrogów z powodu drobnostek. Ale jeżeli on tę pracę rzuci, będzie może wygodniej pracownikom, ale dzieciom na pewno będzie stokrotnie gorzej. Cała fala tu intryg i paskudztw – prywaty i mizernych małych ludzi, brudu, mętnej wody, w której jak potężny karp pływa Kot, rozdający przebrody i... biskupstwa.

Kazimierczak⁵³⁰ mianowany konsulem na całą Afrykę!! A mówiący świetnie po angielsku człowiek, który całe lata z Anglikami pracował w Indiach, może osiąść na lodzie!

18 IX [19]42, piątek

Jutro mamy jechać i bardzo tego już pragnę. Wypisałem się u przedstawiciela. Wczoraj szlifowałem *Aszchabad–Meszhed*⁵³¹. I wczoraj przeczytałem głośno Pilatowej – która wysłuchała tego bez śladu wyczucia czy nawet zainteresowania żywszego. To mi rzuciło cień na ten cały artykuł – fałszywie, bo trudno o słuchacza mniej odpowiedniego. Ale czytając znowu, wykryłem masę powtórek „Nagie góry i ich opis powolny”, tak samo „zapobiegliwość matek”. Tak, skrócić powtarzające się opisy.

Tak jak z początku ciągnąłem do pisania jak do wódki – tak dziś mam potrzebę odejść od tej pracy – a musiałbym wywiad z Lisieckim przepisać, żeby mi jeszcze przeczytał – czy się potrafię przymusić.

⁵²⁷ Henryk Hadała w tym czasie, wraz z Tadeuszem Lisieckim, zajmował się wywożeniem dzieci i młodzieży do Indii.

⁵²⁸ Witold Okoński (1904–1979), dyplomata, konsul RP w Teheranie.

⁵²⁹ Tadeusz Lisiecki.

⁵³⁰ Kazimierz Kazimierczak (1880–1946), inżynier, współpracował przy ewakuacji ludności cywilnej z ZSRR, wraz z Czapskim był więziony w obozie w Griazowcu. W 1942 jako delegat rządu RP wyjechał do Kenii.

⁵³¹ Józef Czapski, *Aszchabad–Meszhed. Dodge 'em przez pustynię i góry* (dz. cyt.).

Dziś: 1. Konsul Lisiecki wywiad, 2. 9½ Grabowski, 3. doktor o zaproszeniu, 4. 5 g. u dr Katzensteina, 5. Kupić na drogę jajka, chleb, czekoladę, 6. kupić pantofle!

Trzeba pamiętać, że znowu się kończy wielki luksus samotnego pokoju, co dzień większa część czasu dla siebie, że znowu wracam w tłum, nie silniejszy, bo i fizycznie słabszy, i psychicznie muszę znowu nabrać grubszej skóry, którą się traci w samotności. *On apprend tout dans la solitude, sauf la volonté*⁵³². Tej *volonté* mi brak ciągle. I tu, jak już spotkam nawet Maszyńską, nawet Pilatową, nie umiem się odkaraskać, choć jako styl *borné*⁵³³ do niemożliwości jest ostatnie, co mi by mogło odpowiadać –.

Dziś słoneczny, względnie świeży dzień. Rujnuję się na dorożki, ale byłem w szpitalu amerykańskim, pożegnałem dzieci w ogrodzie. Basia⁵³⁴ już dziś nie zeszła do ogrodu i Lopek też. Basia ze swoją umęczoną główką z białymi, ostrzyżonymi włoskami leżała i spała, cicho jęcząc.

19 [IX 1942], Szahrud

Ujechałem wczoraj 3 dodge'ami 560 km jednych. Od Teheranu do Niszaburu 210 km, znowu oczarowanie pejzażem. Pejzaż zupełnie bez roślinności.

Meszhed, Niszabur 200 km, przestrzeń bezludna. Góry liliowo-różowe, żółte, ceglaste i szare jak popiół, coś by z tego zrobił Renoir (jego pejzaż złoto-różowej plaży w Guernesey).

Do Niszabur – Semsevar czy Semsaver⁵³⁵ – Szahrud, przełęcz wśród gór i skał, węższe czerwono-szare, trochę brunatne, ale całość właściwie w 3 zasadniczych kolorach, 2 brązowych i szarym, milionach odcieni – formy gór (grzbiet, dowiedzieć się). Jakby z nizin pustyni, wielkie niebo i zupełnie małe grzbiety, nadzwyczajna różnorodność rozmaitych gór i skał. Osiedla przeważnie jak forteczki z kopulastymi dachami.

⁵³² Człowiek wszystkiego uczy się w samotności, poza siłą woli (fr.). Trawestacja cytatu z *O miłości* Stendhala: „*On peut tout acquérir dans la solitude, hormis du caractère*”, w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „Wszystkiego można nabyć w samotności, wyjąwszy charakter”.

⁵³³ Ograniczony, tępy (fr.).

⁵³⁴ Barbara Dymnicka.

⁵³⁵ Semsevar, właśc. Sabzewar, miasto w Iranie.

Te kopuły z ubitej gliny ze słomą jak większość osiedli – tu i cegła – masa ruin. Jedna stara forteca z kamienia i gliny podobnych kształtów, w ruinie, na wzgórzach małe wieżyczki ze strzelnicami, stado antylop i sęp.

Wczoraj bociany, mało zwierząt. Czasami cudne osiedle zielone, zielone z niewielką kopułą meczetu, a w górze ruiny zamku fortecy!

Wał gór, żółcie, ale góra żółtobrazowa – z połową dalszą pomarańczową. – Szare góry naklejone smugami rudo-żółtymi, czarnymi od Semsavaru rozsiane – okropne – nie!

Potem znowu góry i przełęcz, ale już w półmroku. W Semsavarze [...]. Na lampkę wina oficerowie byli zaproszeni do oficerów teherańskich (Józwa⁵³⁶). Generał miał przemówienie, że trzeba być wesołym, pić i otaczać się kobietami, i starać się, każdy, który tego nie robi, wydaje mu się podejrzany! Przemówienie dziwne na rocznicę. Pono Generał A. mianowany dowódcą sił ogólnych na Irak–Iran. Miało to być w radiu sowieckim.

Wczoraj cudny wjazd do Szahrudu – wielkie, piękne drzewa – *oume ulmus*⁵³⁷ – dowiedzieć się, co to za drzewa, jak nasze lipy trochę, ale bardziej jeszcze bukietowe, z mniejszym niż lipa liściem – długa aleja topoli – woda i skaliste szare góry tuż, długa ulica już w światłach, pełne oświetlonych sklepów i tłumów – banalne na tutaj – ale ten wjazd w...

Teheran, 25 [IX 1942]

20-go przyjazd do Teheranu. Wielka radość i wzruszenie spotkania się ze swoimi. Poczucie kapitału serca, który mam – serc ludzkich. Ludzi, którzy mnie lubią i wierzą – a ja z tego nic nie umiem zrobić, brak jasnego planu, głowy, brak odwagi cywilnej, strach przed każdym zgrzytem w stosunkach ludzkich.

Te pierwsze 2 dni wzruszeń serdecznych i jeden wieczór, który mi trudno będzie zapamiętać, w najlepszych marzeniach ostatnich tygodni nie śmiałem marzyć o takiej odpowiedzi, o tym, że kilka miesięcy ubiegłych – z ich bólem, radościami, dadzą mi to, co w życiu osobiście przecież cenię najwięcej.

Ale już trzeci dzień – dzień „katastrof”. Rano u księdza i u Kota, obie wizyty serdeczne. Obiad z A.⁵³⁸ jak zwykle uprzejmie, ale niewyraźnie. Zaklepana sprawa

⁵³⁶ Plutonowy Józwa, kierowca opisany w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

⁵³⁷ Gatunek wiązu.

⁵³⁸ Władysław Anders.

Fajansa⁵³⁹ – sprawa Lubomirskiego, Toma⁵⁴⁰, góry spraw, rozkaz zbadania pracy Placówki Propagandowej tu na miejscu.

Powrót. Burza w adiutanturze, że mnie nie ma, Szyszko Bohusz dwukrotnie mnie wzywał. Sprawa Toma. Jednocześnie chwyta mnie od rana gorączka, [...] mam 39,3, reaguję na zarzuty Szy. Bo.⁵⁴¹ jak jagnię. Ostatecznie stawiam wniosek o tymczasowe zatrzymanie Toma, ale w tej formie, w której to będzie chyba niewystarczające i w której doprowadzi do pasji gen. Szy. B. Skutek – od razu zatarg, na który mógłbym wpłynąć tylko, gdybym napisał o Tomie, że jest mi „niezbędnie potrzebny”, więc musiałbym zełgać. Zawsze zdecydować się na walkę jest mi trudno. Co ja zrobię, kiedy i Szyszko jest mi sympatyczny, i znając jego wielkie wady, czuję i jego zalety – i może tylko pewien wdzięk osobisty.

Od 23 leżę z gorączką – 2 dni stale od rana do wieczora 39,2 – 39,6 – 39,4. Dziś 37,7. Ale pracy na karku, brak przede wszystkim decyzji, bałagan *niezaswiecimyj*⁵⁴² i w sztabie, i u nas, w Propagandzie. Ja się czuję jak w lesie, ale pocieszam się, że na początku roboty w Jangi-Jul czułem to samo, tylko wchodziłem w nakręconą, a tu w rozkręconą maszynę.

Dwa spotkania z Kotem, ale za krótkie, z jego strony przestrzeń serdeczności i radości widzenia mnie. Ja używam jego inteligencji i tego, czego nie mam w rozmowach z Generałem – swobody – swobody dyskusji – chce gwałtem zabrać mnie na 3–4 tygodnie do sanatorium na Liban. Generał miał mnie na ten czas „oddać w niewolę” – w rezultacie Generał bynajmniej tej kategorycznej obietnicy nie potwierdza. Projekt ten upada, bo pomimo wielkiej pokusy nie chcę jechać – bo tu jestem potrzebny, bo J.⁵⁴³ jest zaharowany i serce go co dzień boli i nikt nie myśli go leczyć (czy to nie główny powód?). Tu w ogóle jest bałagan,

⁵³⁹ Roman Fajans (1903–1976), dziennikarz, korespondent wojenny w trakcie wojny domowej w Hiszpanii (1936), autor zbioru reportaży *Z II Korpusem Polskim we Włoszech* (1944).

⁵⁴⁰ Konrad Runowiecki (1887–1957), słynny autor piosenek kabaretowych, aktor, reżyser i scenarzysta znany pod pseudonimem Tim-Tom. Członek wojskowego zespołu filmowego, scenarzysta filmu o Armii Andersa *Wielka droga* (1946).

⁵⁴¹ Zygmunt Szyszko-Bohusz.

⁵⁴² Nie z tej ziemi (ros.).

⁵⁴³ Józef Zielicki.

który mnie właściwie odpycha i brzydzi. I w tym całym bałaganie *se débattent*⁵⁴⁴ parę bardzo bliskich mi ludzi.

Teheran 26 [IX 1942], niedziela

Wczoraj nie wytrzymałem, zamiast wyjść na godzinę posiedzenia (które się nie odbyło). Chapnięty szeregiem spraw (gdym nie przyszedł, przypadłaby kandydatura Hausnera na redaktora⁵⁴⁵). Krzywdą rozkazom Baua. Najlepszy i przez wszystkich szefów za to uważany urzędnik cywilny Bau wyrzucony tak, że nie ma koca, by się przykryć! On, który najlepiej ze wszystkich ma w głowie całą sprawę starobielską, kozielską etc.

Zamiast posiedzenia obiad z Naimskim⁵⁴⁶, w „Pałacie” z Józiem, gdzie N. się bronił jak piskorz przed ewentualnością rewizji, gdzie musiałem być dyplomatyczny i moje przeprowadzić. Potem Goblot⁵⁴⁷ – od niego znowu różne wieści o całej już Propagandzie. Naimski, Fajans mało przychylni. Chwila odpoczynku z francuską książką na kolanie na werandzie jego ogrodu. Potem ambasador – na każdej framudze ludzie siedzą – wszystko czeka na Kota. Dwie sprawy Generała – jego nieszczęsny rozkaz i fatalne wrażenie w Moskwie⁵⁴⁸. Rozmowa z Kotem – o tym właściwie i naturalnie o Libanie, przy tym prawie cały dzień ból, prawie ból serca – bicie: znowu nerwy w napięciu nienormalnym, potem jeszcze Cz. Krzyż. Tłum ludzi znajomych – tłum – z każdym coś niby najważniejszego – ale czy to nie pozory? Częściowo nie, bo jeżeli J.S.⁵⁴⁹ nawiązuje mi kontakt z Naimskim, delegatem Cz. Krzy., który tu pięknie pracował i ma masę pieniędzy, że idzie na współpracę i na najdalszą pomoc na leczenie wojska w Bagdadzie i że tylko ze mną chce gadać, kiedy Goblot stykam

⁵⁴⁴ Borykają się, szamocą się (fr.).

⁵⁴⁵ Chodzi o redakcję „Orla Białego”.

⁵⁴⁶ Ludwik Naimski (1894–1971), prawnik, zawodowy wojskowy, zięć Włodzimierza Tetmajera. Aresztowany przez NKWD w 1939, po zwolnieniu na mocy układu Sikorski–Majski wstąpił do Armii Andersa, gdzie zajmował się oświatą i kulturą. W Iranie prowadził tygodnik „Zew”.

⁵⁴⁷ Henri Goblot (1896–1988), inżynier i geolog, znawca Iranu, prezes Comité National Français w Teheranie. Zaprzyjaźniony z Danielem Halévy, przez którego znał się z Czapskim.

⁵⁴⁸ W rozkazie wydanym w Teheranie 14 IX 1942 znalazło się zdanie: „Pamiętać ciągle o tym, że mamy pomścić nie tylko siebie, ale i tych naszych poległych i zmarłych Kolegów, których groby posiane są od gorącej Afryki do mroźnej Syberii” (zob. Władysław Anders, *Wybór pism i rozkazów*, oprac. Bogusław Polak, Warszawa, WUW, 2009).

⁵⁴⁹ Jadwiga Scheinkönig.

z Józiem. Jeszcze informacja o sprawie rewizji, bo są rzeczy ważne, ale że w takiej wodzie mętnej niewiele można załatwić. Ale właściwie tłum ludzi znanych z niewoli czy Tocka, czy Buzułuku, który chce chwilkę, godzinkę. – Tamto wszystko niepotrzebne i na pierwszy raz po leżeniu, po niewidzeniu dawało mi ten tani *Rausch* – ogólnej sympatii ludzkiej.

Ratuje mnie choroba, słabość, bo nie daje mi w to wsiąknąć, przy tym to wszystko bez niechęci mnie nic nie interesuje, a i wczoraj było miło przede wszystkim z powodu obecności.

Dziś rano przypomniał mi się ustęp z Prousta, gdzie bohater myśli z łatwością (on nawet marzy!) o wyjeździe od ukochanej, że życie mu zostawia etc. – i dowiaduje się w tej chwili, że go opuściła, i wtedy ta dzika rozmowa rozpisana w 2 tomach!⁵⁵⁰ Uwolnienie się od „jedyności” pewnego uczucia, zajęcie, kiedy jest dobrze do tego stopnia, że aż się zdaje, że odchodzi. Dziś rano taka chwila – złudzenie.

Drugie z Prousta. *LA MÉMOIRE INVOLONTAIRE*⁵⁵¹ – nie zapominać o tym, że ona ważna w pisaniu i moje *Abschweifungen*⁵⁵² w pisaniu dlatego są ważne, że są *involontaires*.

W wagonie w drodze z Teheranu do Bagdadu, między Sułtanabadem a Achwarem.

10 X [1942]

Znowu i zawsze to samo – jak tylko wchodzę w pracę, to znaczy w Propagandę – koniec z pisaniem „bezinteresownym”, tyle że z moich notatek z Meszhedu przerobiłem na artykuł już w Meszhedzie ustęp. Podyktowałem na maszynie i mam

⁵⁵⁰ Czapski ma na myśli początek szóstego tomu *W poszukiwaniu straconego czasu* – *Nie ma Albertyny (Utracona)* „«Panna Albertyna wyjechała!»! O ileż głębsze prawdy odsłania w nas ból niż cała psychologia! Zaledwie przed chwilą, badając własne uczucia, myślałem jeszcze, że nagle rozstanie bez pożegnań byłoby właśnie tym, czego sobie życzę. Porównywałem bladą nijakość zaznawanych przy Albertynie rozkoszy z przepychem pragnień, których z jej powodu zmuszony byłem się wyrzec, a które na powierzchnię wyniosła, współdziałając z moim wewnętrznym ciśnieniem atmosferycznym, pewność, że Albertyna zawsze będzie przy mnie. Lecz wobec wiadomości o jej wyjeździe żadne z tych pragnień nie mogło się ostać, po prostu wszystkie naraz się ulotniły. Podziwiając własną przenikliwość, uznałem, że nie pragnę już jej widoku, że już jej nie kocham. Tymczasem słowa: «Panna Albertyna wyjechała», zadały mojemu sercu ból tak wielki, że nie wyobrażałem sobie, jak miałbym go znieść dłużej niż przez chwilę. To, co zdawało się nic już dla mnie nie znaczyć, okazało się wszystkim!» (tłum. Magdalena Tulli).

⁵⁵¹ Pamięć mimowolna (fr.). Pojęcie stosowane przez Marcela Prousta na określenie wspomnień wywoływanych nieświadomie.

⁵⁵² Dygresje (niem.).

z tego kawałka, który chcę wydrukować, tylko niesmak – bo obciąłem kawałki najbardziej moje (o niebie i jego niebieskości), a Hausner obetnie mi jeszcze jaką trzecią część⁵⁵³. I znowu ganiecie, ganiecie.

Teheran pozostawi mi wspomnienie bardzo miłe, to wypoczęcie i samotność, praca i widzenie całej masy ludzi mi miłych – i przede wszystkim mieszkanie z najmilszym mi Józiem! Dwa wieczory przegadane tak, jak już chyba od 3 lat nie gadałem z nikim.

Zorganizowana wystawa „Wojsko Polskie w ZSRR”, Turkiewicz główny organizator, fotografie Ostrowski, Rewizja Samodzielnego Referatu – Hausner, Ciesielski⁵⁵⁴, z tym związane usługi, przykre rozmowy – ambasador Kot – Teresa Lipkowska⁵⁵⁵, Pruszyński⁵⁵⁶, [...] Grzybowski⁵⁵⁷ – plany na Bagdad, gdzie mam być zastępcą szefa, a nie szefem biura, bo przychodzi pełny pułkownik, na to miejsce Keller⁵⁵⁸. Znowu jadę w zupełnie nieznanym z poczuciem jak uczeń na egzaminie, do którego się nie przygotowałem. Rozumowo wiem, że realne warunki dopiero stworzą takie czy inne sytuacje i problemy. Każdy dzień ma dość swej troski.

Sytuacja teherańska nieprzyjemna i drażliwa, gdzie ja muszę informować Generała, jak ma wyczyścić stajnię Augiasza, jest przecie już sytuacją realną, gdzie mnie nie straszą *Hirngespinsten*⁵⁵⁹ i gdzie kierunek, w którym mam działać, jest mi dosyć jasny. Mam jechać na Liban z Kotem w najbliższym [transporcie] – mam z Generałem jechać do Teheranu – to żeby już sprawy tam likwidować. Józio jedzie

⁵⁵³ Skrót redakcji nie były aż tak drastyczne, tekst ukazał się na całej stronie „Orla Białego”: J. Czapski, *Aszchabad–Meszhed. Dodge'em przez pustynię i góry* (dz.cyt.).

⁵⁵⁴ Zbigniew Ciesielski, podporucznik, kierownik Sekcji Bezpieczeństwa 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

⁵⁵⁵ Teresa Lipkowska (1908–1991), lekarka, sekretarka ambasadora Kota, szwagierka gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Pracowała w polskim Centrum Informacji na Wschodzie (Polish Information Center) w Jerozolimie. Zaprzyjaźniona z Menachem Beginem, związana z organizacją Irgun, pełniła nieformalną funkcję rzeczniczki Żydów w armii. Po wojnie została w Izraelu.

⁵⁵⁶ Ksawery Pruszyński.

⁵⁵⁷ Kazimierz Grzybowski (1907–1993), prawnik, wykładowca uniwersytecki, więzień łagrów. W tym czasie zastępca dyrektora Centrum Informacji na Wschodzie (Polish Information Center) w Jerozolimie i wykładowca Wyższych Kursów Naukowych, po wojnie wykładał w USA.

⁵⁵⁸ Jan Keller (1891–1947), podpułkownik, szef wydziału społecznego.

⁵⁵⁹ Urojenia, absurdalne wytwory wyobraźni (niem.).

do Tel Avivu w sprawach filmowych z kiniarzami. O Bagdadzie [...] nie wiemy nic prawie o warunkach, w których będziemy pracowali. A organizacja Propagandy w terenie – wewnętrzna – jest zupełnie poza sztabem na razie, bo od wyjazdu z Rosji zerwany jest kontakt. Książki żadne, materiały żadne nie przybyły i nie wiem, co się dzieje w terenie poza już dochodzącymi plotkami o tarcich między „Rosjanami” i fordami.

Wojna nagle dziwnie odeszła na drugi plan nie tylko mojej świadomości. Czy to nastrój Teheranu, tego przecie pięknego, nowoczesnego miasta wśród dzikich gór, gdzie wszystko można dostać, gdzie nie zrobiliśmy nasłuchów – czy to głębsze poczucie, przecucie, że wojna ma się ku końcowi i że możliwe jest, że w ogóle w akcję nie wejdzie! Fakt faktem, że pewne jest opadnięcie, pewne rozmiękczenie, które wyczuwam u siebie, nawet u Józia, pewna radość życia, cieszenie się pięknym klimatem, górami okalającymi Teheran i nawet tym, że są cukierki i piękne rezydencje z basenami i pięknymi drzewami, gdzie można było się zbierać w miłym towarzystwie, jeść i pić – i radość ze sklepów pięknych, gustownych, w ogóle radości burżujskie; nic wspólnego z prawdziwym tragicznym napięciem wewnętrznym nie mające.

Czy to bardzo źle? Jeżeli to sprawa miesiąca, dwóch moralnych wakacji, to może dobrze, ale tylko wtedy, jeżeli to krótki urlop. Plan na przyszłość – użyć Liban, jeżeli będzie, na odpoczynek nerwowy, na pisanie, może trochę rysowanie i potem znowu zanurzyć się w pracę? Całą pasją i całkowitością – bo tylko jeszcze tak można mieć choć trochę uczucia sensu pracy.

Telegram od Jasia⁵⁶⁰ i Lula⁵⁶¹. Telegram przez Romera⁵⁶² – Jadzię⁵⁶³, jego siostrę, że moi zdrowi. List do nich przez Ankarę, drugi przez Londyn⁵⁶⁴.

Przyjazd Pilatowej – jedna kolacja razem, która się pięknie zaczęła wzajemną radością widzenia. Ta kobieta mnie czaruje inteligencją jakąś wprost natchnioną,

⁵⁶⁰ Jan Tarnowski.

⁵⁶¹ Ludwik Łubieński.

⁵⁶² Tadeusz Romer (1894–1978), dyplomata, z Czapskim znali się od wczesnej młodości. Czapski napisał o nim wspomnienie *Tadzik*, „Kultura” 1978, nr 6.

⁵⁶³ Jadwiga Zofia Romer (1897–1956), pracownik Sekretariatu Ligi Narodów.

⁵⁶⁴ Korzystając z uprzejmości Romera, Czapski przekazał mu list pisany do Marii Czapskiej i Ludwika Heringa, w którym informuje, że przeszedł tyfus, ale jest już zdrowy i wyjechał na południe, prosi o jak najwięcej informacji zwrotnych. List, ze względów bezpieczeństwa, pisany w formie żeńskiej i podpisany „Józia”. List dotarł do Marii Czapskiej, zachował się w archiwum rodzinnym.

temperamentem, namiętnością w stosunkach do spraw, idei, ludzi. Odpycha mnie dziką zaborczością, zazdrością – koniec dramatystyczny – powiedziałem; i ja wiem, co jest całkowitość i uczucie, ale wobec, w stosunku do kogoś innego, bo inaczej musiałbym kłamać albo chociażby wpaść w coś w rodzaju mojego stosunku z Chancerelle (duże podobieństwo tych kobiet, co za dziwne w życiu powtórzenie). Byłem cały czas prawdziwy i okrutny – ale dlatego mogłem zachować zachwyty dla niej, a nie zjechać na mętne manowce, gdzie człowiek coś udaje z litości czy kiedy nie udaje, ale idzie na erotyzm. Ze swojej strony niewspółmierny i krzywdzący. Nie iść na to, nie wpakować się w sprawę, która może się za mną wlec jak kula u nogi i jak wyrzut.

11 X [1942], Ahwaz

Doba w Ahwazie.

Dziki upał w pociągu. Ranek już w ubitej pustyni. Linia kolejowa na bezkresnym klepisku. Na zatrzymaniach jakieś wioseczki jak ruiny wioski gliniastej. Dzieci już o ciemnej skórze w namiotach czerwonych, żebrzące, kobieta z pierścionkiem turkusowym w nosie, w czerwonej szmacie, z bransoletkami srebrnymi, grubymi na nogach i rękach.

Przyjazd w honorach perskich – nasza baza 17 000 ludzi, 46 procent dzieci i młodzieży, 44 procent kobiet, już przyplłynęło 8000 ludzi, umarło 14 tylko, a chorych było 135 pomimo straszego klimatu. III miejsce na świecie pod względem upału (I Aden, II Basra, III Ahwaz). Za wyjątkiem jeszcze chorób oczu, do 300 opatrunków dziennie – pono wszystkie choroby oczu przywiezione z Rosji.

Teraz jeszcze upał straszliwy – ale z nas się śmieją, że już „zimno”, 48 kotłów, w których (20 pieców się pali) gotują; Anglicy dali „bez rachunku” 43 beczki *speckelfleischu* i słoniny, ogromnie długie ogórki i fasola. W długich świeżych gmachach leżą na matach nasi wyjeżdżający do Afryki, dzieci się bawią w wyjeżdżających na statkach, trąbią i gwizdzą. Już palmy, ale niskie jak u nas w ogrodach.

Po obiedzie długie leżenie w dzikim upale. Już o zmierzchu wychodzę. Wychodzę nie ku miastu, ale w kierunku przeciwnym, bezkresne klepisko – niebo całe, głównie horyzont w szarym tumanie, szara ogromna płaszczyzna! I naraz po Teheranie, po Jangi-Jul nagle przypomnienie kresów – choć trudne zestawić, co – ale kiedy jest mgła, wieczór i są płaskie wielkie błotniste

płaszczyzny różnych pól – jest też ta dal i ten smutek – nawet na łąkach – tej, która aż do horyzontu się ciągnie koło Mordów. Te łąki już szare jesienią ze stawami głębokimi i nasz długi, prosty trakt – a tu szosa szeroka, otoczona tam drzewami zakurzonymi i wielkie ogromne auta przewożące robotników i jakieś maszyny ogromne na czerwonych autach, i ta cisza pustyni.

Powrót – już ciemno, wielki tłum ludzi – jakieś 500–700 minimum klęczy przed ołtarzem takim samym zawsze – Matka Boska z Lourdes i Matka Boska Częstochowska – i sztandary, i nabożeństwo różańcowe, przeważnie kobiety w chustkach czerwonych w kwiaty, wiele dzieci, także mężczyźni. Monotonnie chór odpowiadający na różańcu, *Litania do Matki Boskiej*, i proste *Zdrowaś Maryjo* – o wonnej Lilii – o tym, żeby nas broniła od głodu, żeby nas broniła od wojny, żebyśmy żyli w zgodzie – żeby broniła od zarazy i chorób. *Wszystkie nasze dzienne sprawy, Pod Twoją obronę* – śpiewane przeciągle z tym powtarzaniem zdań. Kończy się nabożeństwo w zupełnej już ciemności.

Wspomnienia, wspomnienia. *Zdrowaś Maryjo* przed kapliczką św. Jana, ta sama Matka Boska z Lourdes. Te same sprawy – i my spoceni, zmęczeni po tenisie albo wielkich spacerach – na nabożeństwach mądrych⁵⁶⁵.

Ale jeszcze inne wspomnienia. Ten śpiew w nocy w obozie, gdzie było nas zapchanych więcej niż 2000 – po przejściu przez granicę w najbardziej ponurym dniu życia – migotliwe światło elektryczne, podłe, zniszczone, brudne domki i z neonu profil Stalina – i potem ta obora, czekanie godzinami na obiad – trochę zupy. Już wielkie zimno i to załatwianie się zupełnie otwarcie na podwórku przed oknami niżej stojącej obory. Potem noc, wieczór – straszne zimno, zmarzliśmy na kość, jedni zamykają drzwi, że zimno – „nikt od smrodu nie zginął” – inni krzyczą, żeby drzwi otworzyć, że można się zadusić – „widać chamy przywykły spać w chlewie”. Poczucie, że to nie ludzie – ale dzikie bydłota, pełno rozpaczy, nienawiści wzajemnej – goryczy – i nagle ktoś zaintonował *Pod Twoją obronę, Boże, Ojczy nasz* – i nagle te „zwierzęta” zaczęły śpiewać z takim podniosłym dziecięcym wzruszeniem, z taką dziecięcą ufnością i krzykiem do nieba.

Pierwszy raz się wypłakałem od sierpnia⁵⁶⁶ i pierwszy raz poczułem tak nagły przełom od zimnej rozpaczy do modlitwy i łez.

⁵⁶⁵ Wspomnienia z domu rodzinnego w Przyłukach.

⁵⁶⁶ Chodzi o sierpień 1939 roku.

Jeszcze jedno wspomnienie. Ta Matka Boska z Lourdes. Mała figurynka. To *Zdrowaś Mario* – które przed taką samą figurynką, których na świecie są miliony – śpiewaliśmy podczas majowych nabożeństw przed kapliczką św. Jana Nepomucena w ogrodzie. A i tam pamiętam pobożność i modlitwy – prędzej rozdygotany nastrój radości zmysłowej życia – po wielkich spacerach na naszych najpiękniejszych łąkach i lasach, albo jak spoceni, zmęczeni szliśmy z tenisa po drodze na kolację, którą porwaliśmy z dzikim apetytem, a po kolacji jeszcze były biegające gry, bazy [...]. Te modlitwy rozsiane w całym dniu przez nas, dzieci, prędzej zwyczajowo niż mistycznie przyjmowane, stworzyły przecie tę tkanę życia, w której modlitwa była przecie codziennie normą, w której rezultacie religia była naprawdę rdzeniem życia.

Dziś, kiedy pod szarym od piasku niebem Ahwazu słuchałem różańce i litanie, i pieśni do Matki Boskiej – znowu przeżywałem ten śpiew i tę modlitwę jak wejście do swojego domu, jak coś organicznie związanego ze świętą tradycją domu, z oddechem Matki, który całe życie nasze tak przerósł stosunkiem religijnym do życia, że żadne zabiegi, żadne sceptycyzmy i miesiące, lata oddalenia, oschłości nie przerwały we mnie tej świadomości, że wobec człowieka, który się modli, wobec tłumy, który się modli najbardziej naiwnie nawet i „bezrozumnie” – wszystkie rozumowania wydają mi się niewspółmierne i w każdym razie nie zdołają przekreślić nadziei wewnętrznej, że Bóg jest i słucha tych modlitw. I był taki człowiek, który był więcej wart niż cała kula ziemiska, i ten człowiek umarł na krzyżu i wiszącemu obok niego zbrodniarzowi powiedział, że będzie z nim jutro w raju. I człowiek ten umarł i ani on, ani zbrodniarz nie spotkali się w raju. Więc powiedz, czy ziemia nie jest „diabelskim wodewilem”. Więc ta modlitwa przed kapliczką świętego Jana szczęśliwa, ta modlitwa w oborze, w Szepetówce rozpaczliwa i szalona, ta modlitwa kilkuset kobiet w chustkach w Ahwazie w pustyni tak samo dziecinnie ufna i wbrew przeszłości, wbrew tysiącom trupów, wbrew umarłym z głodu i z zarazy dzieciom! Zabitym i zakatowanym mężom i ojcom – ta sama modlitwa do Liliji Maryi – to samo ufne dziecinnie błaganie w płaczu przed głodem, zarazą i wojną. Te same modlitwy przeważają mój sceptycyzm i budzą nadzieję, że życie nie jest diabelski wodewil – że Bóg mówi do tych ludzi, którzy się modlą.

Basra–Bagdad.

Dziś dzień bardzo ciężki. Autem od ½7 do 1 g. po gołej pustyni ciężarówkami do Basry – okropny upał, bez śniadania, bez wody, w chmurze kurzu dojazd do Basry. – I znowu wspomnienie Conrada. Upał duszny, duszny wiatr i cała rzeka (Tygrys) otoczona lasami, palma (pierwszy raz widzę palmy „dzikie” u siebie), z wielkimi statkami – małymi, z wąskimi pirogami przewożącymi ludzi – wszystko szare, szare – bo wszystko w jakiejś mgłę z kurzu. Szare palmy – szara woda, woda, ziemia i niebo, tylko lekkie odcienie bladozielone wody, ciemnozielone palmy, ciepłe brązowawe – i szarobura ziemia rozmazuje ten świat szarości. Myśli o Conradzie – tu, w tym porcie, najgorętszym miejscu na świecie po Adenie.

Potem do 6 godziny na stacji i męce na arcyskromnym jedzeniu i teraz w starej przedpotopowej pierwszej klasie w piątkę. Józio, Tom, Waszyński⁵⁶⁷, Stanisław i ja jedziemy i jutro o 10 mamy być w Bagdadzie.

Krzyk oficera angielskiego brutalny na Józia, kiedy zajrzał do drugiego numeru. Ten stosunek do wszystkich dufny z zupełnym dystansem. Dotychczas nie spotkałem jeszcze na tym terenie Anglików inteligentnych i czujnych – albo zupełnie głupich, szablonowych, z uprzejmością zdawkową. Albo tych, których się widzi wszędzie, zachowujących się wobec nie-Anglików – tak jakby oni nie istnieli. Ten krzyk dzisiejszy przypominał mi o Gonczarowie⁵⁶⁸ i o tym, co pisał o Anglikach, którzy za warkocze odciągali na bok idących przed nimi Chińczyków, i Stendhala o zupełnej nieprzemakalności Anglików. I przecie ci ludzie, ci angielscy endecy mnie osobiście antypatyczni, którzy stworzyli potęgę imperium – nie Peter Norton⁵⁶⁹, nie Forster *La voie des Indes*⁵⁷⁰ – nie Huxley, nie Lawrence, pisarz, albo chociażby wynalazcy, ci ważni – to wielki luksus, na który Anglia sobie pozwoliła – to nie Anglicy Conrada.

Ci Anglicy mnie tak mało sympatyczni – są przecie tą masą angielską, w której pracował pisarz Conrad i którą umiał dojrzeć głęboko, uczcić poprzez rzetelność i

⁵⁶⁷ Michał Waszyński (1904–1965), reżyser filmowy, członek wojskowego zespołu filmowego. W trakcie pobytu w armii nakręcił film *Dzieci* (1943), a także kręcił sceny z bitwy pod Monte Cassino. W 1946 wyreżyserował film *Wielka droga*, opowiadający losy polskich zesłańców, którzy trafili do Armii Andersa i przeszli szlak bojowy aż do Monte Cassino.

⁵⁶⁸ Czapski nawiązuje do dziennika z podróży Iwana Gonczarowa (1812–1891) – *Fregata Pallada*.

⁵⁶⁹ Noel Evelyn, Lady Norton (1891–1972), zwana „Peter”, angielska kolekcjonerka sztuki, żona angielskiego dyplomaty i znawcy sztuki Clifforda Nortona (1891–1990), chargé d'affaires ambasady brytyjskiej w Warszawie od 1938 roku.

⁵⁷⁰ Powieść E.M. Forstera *Droga do Indii*.

te kilka zasad, którym ci ludzie umieją być wierni. Ale na tle Arabów rasowych i pięknych – wszyscy tu wyglądają jak rodzina Fajsala. Te same twarze podłużne, niezmiennie welon, cudne oczy i długie spódnice, chłopcy jak dziewczęta. Na tle Indusów szoferów albo tego lekarza, który z takim poświęceniem, miłością pielęgnuje naszych, wobec tych ludzi – Anglicy robią wrażenie przykre, brutalne i tępe. Takie moje pierwsze wrażenia. Ahwaz.

Jeszcze Ahwaz. Stoi kobieta pod arkadami gmachu, prosta kobieta spod Stanisławowa. Oj, tak boję się jechać po morzu – do tej Afryki – choć to pewne, że wszystko w ręku Pana Boga. Wygląda młodo, bardzo spokojna, prawie uśmiechnięta. Mąż nie wiadomo gdzie wywieziony. Dwoje jej dzieci, najstarsze miało 3 lata – umarło w Kazachstanie. „Wywieźli w nocy z gospodarstwa – rok my tylko tam żyli, ledwo pobudowali się na parcelach – wywieźli w nocy – a potem w Kazachstanie – w mróz wielki wieźli nas autami od miasta i po 3 dniach dzieci już nie żyły”.

Ksiądz, który spał w tej sali co ja, znał dobrze ks. Zelbo⁵⁷¹ z Mińszczyzny, siedział w 18 roku 8 mies. w Smoleńsku. A teraz był znów zesłany na północ od Sośwy i od Gari, wspomina ze strachem. Ostrzyżony, stary, biedny, przeciętny, tchórzliwy człowiek, narzeka na przeciągi – prosi, żeby zamknąć okno albo drzwi – że ma kaszel i katar. Układa się starannie pod prześcieradło i wspomina w Ahwazie o Mińsku, ks. Zelbie, o ks. Żołądkowskim⁵⁷², który był wikarym. Cała Atlantyda zatopiona ciągnie za nim.

Czwartek, 22 X [1942]

Bagdad. „Zia Hotel”, 1 dzień urlopu. Jedziemy dziś zamiast wczoraj. Ambasador Kot, Lipkowska Teresa, Wilk⁵⁷³, Pilatowa, i ja – na Liban. Kazałem sobie śniadanie podać na tarasie nad wielkim Tygrysem, gdzie widzę łodzie, gondole przewożące ludzi jak w Wenecji. Wielkie palmy gęsto jak chwasty rosną naprzeciwko wśród domów. Przypominają mi się słowa Poldzi⁵⁷⁴: „co mi

⁵⁷¹ Ks. Józef Zelbo, proboszcz w Przyłukach. Czapski go wysoko cenił i często wspominał.

⁵⁷² Ks. Lucjan Żołądkowski (1883–1946) związany z diecezją mińską i pińską.

⁵⁷³ Franciszek Wilk (1914–1990), działacz ludowy, członek Rewolucyjnego Związku Niepodległości i Wolności, aresztowany przez NKWD w 1940. Po wyjściu z łagru wstąpił do Armii Andersa.

⁵⁷⁴ Leopoldyna Czapska.

z tego” – kiedy namawiali ją, by jechała do Paryża, by wyjechała z Kazimierzy – ona kochała jednego człowieka i to tylko znaczyło.

Jest w dzienniku Maine de Birana⁵⁷⁵ (I tom zdaje się) jego pobyt w jakiejś miejscowości kąpielowej, gdzie przychodzi do niego jakaś *duchesse*⁵⁷⁶ zbierać pieniądze na ubogich, gdzie on daje, ale jeszcze wydaje mu się, że dał za mało, ma wątpliwości, walka oszczędności ze strachem próżności, by nie wyglądał na sknerę. Sięga tam i z powrotem, potem zdaje się pieniądze dokłada – nie pamiętam szczegółów, ale nie o to chodzi, chodzi o to, że Maine de Biran opisuje siebie tak beznamiętnie, tak wiernie i muzykalnie. Wykazuje, jak on był wtedy mały, śmieszny, *ridicule*⁵⁷⁷, i co u Birana się spotyka co chwila – ta *lucidité*⁵⁷⁸, jasność oceny siebie, „rysunek” jego jest niezmacony – ani zamazywaniem prawdy, ani nawet nerwami, złością na siebie, skrucą zbyt gwałtowną – zmyślone karykatury – jest analiza beznamiętna, która mnie w tym człowieku czaruje jak w Prouście. Tylko że Proust to wszystko transponuje w fikcyjnych postaciach – a on mówi o sobie.

Wczorajszy dzień chciałbym móc i umieć tak transponować, jak miotałem się tam i z powrotem, jak wydałem kilkaset filarów na dorożki, jak byłem w rozterce od chwili, kiedy nas zawiódł autobus, to znaczy od 3 do nocy – i wszystko, co robiłem, było robione bez decyzji, wypadkowo – i ciągle ludzie, z którymi niby obcowałem, a gryzł mnie jeden robak, który gryzie mnie i teraz – smutek pożegnania, pragnienie widzenia i umówione spotkanie, na które nie poszedłem, bo właśnie wtedy Bau mnie złapał, żeby telefonować do Kizył Ribetu⁵⁷⁹ w sprawie „Orła”, i moja rozpacz, kiedy siedziałem godzinę bez dziesięciu minut przy telefonie, który nie odpowiadał. I potem jeszcze pisanie listu i jak już spóźniony o więcej niż godzinę chciałem jechać – zaproszenie od Kota na obiad, mnie i paru innych, których musiałbym być szukać, czy choć dać znać, że nie przyjdą. Tu już nie wytrzymałem – pojechałem,

⁵⁷⁵ Maine de Biran (1766–1824), filozof, jego *Journal intime* należał do najczęściej komentowanych i czytanych dzieł przez Józefa Czapskiego. Obszernie pisze o nim w szkicu *Ja*, „Kultura” 1949, nr 15.

⁵⁷⁶ Księżna (fr.).

⁵⁷⁷ Groteskowy (fr.).

⁵⁷⁸ Przenikliwość, trzeźwe spojrzenie (fr.).

⁵⁷⁹ Kizył Ribat, miasto, gdzie stacjonował generał Anders, do niego Czapski miał się zwrócić telefonicznie z interwencją.

jakbym listu nie otrzymał, na koniec świata, a tam właśnie przed 10 minutami osoba, o którą mi chodziło..., wyszła, więc powrót – na gwałt, na ten obiad u Kota i po drodze głucha rozpacz, że może X. na mnie czekał i... że powiedzieli mi, że za 10 minut wróci, że mogłem spędzić razem wieczór – że może właśnie wtedy mogliśmy spędzić wieczór bliski – a jednocześnie jasna świadomość, jak to mało prawdopodobne – jak niewspółmierne straszliwie jest moje uczucie i z tamtej strony przyjaźń – i zamiast zostać i czekać, jechałem znowu bez końca do miasta z powrotem i jak byłem prawie już u kresu – nie dojeżdżając do hotelu z Kotem, wziąłem znowu dryndę i zawróciłem znowu z powrotem.

Miałem nagrodę za to, że to, co dla mnie najważniejsze było w tej chwili, przewyciężyło moje obowiązki towarzysko-ambadorskie. I miałem jakiś kwadrans miłej, serdecznej rozmowy – mogłem choć wyjaśnić, dlaczego mnie nie było (jakby to było ważne – bo przecie dla mnie tylko było tak ważne!), i mogłem patrzeć na miły, dobry uśmiech skierowany do mnie – ten uśmiech troszkę smutny i bardzo właściwie daleki i zahamowany, który jakby rozświetla tę szczupłą twarzyczkę z brzydkimi ustami, brzydkimi zębami i jeszcze jasnymi, pięknymi oczami.

Potem powrót do miasta, smutek, jazda ulicami pełnymi Arabów, kawiarni wypełnionych tymi kanapkami, na których siedzą – światła, typy – wschód najczystszy i właściwie przymuszałem się, żeby patrzeć – „co mi z tego”.

Urlop – Liban, opuszczam bliskich kolegów, którzy śpią na podłodze, starego Hausnera, Jadwigę⁵⁸⁰ na to, żeby czując się zupełnie zdrow – odpoczywać – chłopców, którzy śpią w namiotach w deszczu i nic nie robią – nie mogę nic zrobić, bo ani lokalu, ani nic i to wszystko dla urlopu, z którego nie umiem się cieszyć, tak jakbym chciał i powinien, bo drogich oczu, drogiego uśmiechu nie zobaczę.

A przecie to wszystko jest dobre i piękne. Trzeba wakacje wyzyskać, trzeba wiele widzieć, przecie można malować i odpocząć – tak już w obecności bym nie potrafił, bo żyłbym nie sobą – a gonieniem cienia. A myśl o X. daje mi i te *précieuses blessures* – i pełnię w sobie – i pragnienie samotności, pomoc w walce przeciwko tanim i najłatwiejszym rozkoszom towarzyskim.

I zdaje mi się, że moje uczucie ukryte (nie dosyć) jest jednym z tych, które daje najlepszą możliwość dla mnie do sublimacji, do szlachetnej, wiernej i prostej

⁵⁸⁰ Jadwiga Scheinkönig.

przyjaźni. Nie zapominać, że to uczucie dało mi 2 wieczory – głównie jeden szczęśliwy – bo kiedy się rozstawaliśmy w J-J⁵⁸¹, w Ak-Ałtynie, miałem to samo uczucie straszliwej niewspółmierności graniczącej z wyczuciem zupełnej obojętności strony przeciwnej i że tak nie było. Ale właśnie praca całkowita i namiętna – albo momenty tragiczne, choroba, możliwość śmierci jednego z nas nas łączy, ale życie codzienne, gdzie jest jak teraz u mnie i nawet u niego wiele przyjemności – i struna próbuje być napięta do ostateczności, wtedy znowu czuję, jak dalecy sobie jesteśmy.

Wnioski – budować, budować swoje uczucie dalej bez fałszu, bez gry, z maksymalną gotowością ofiary i oddania, tak jak matka karmi swoje dziecko, nic w zamian nie żądając. Takie uczucie jest przecie w hierarchii uczuć ludzkich najwyższe i może mieć skutki najbardziej płodne.

Mam białe włosy, mam wieloletnią przerwę w pracy, mam pragnienie jeszcze się wypowiedzieć, coś zrobić w mojej pracy, więc nie zapominać – że uczucie i te „blizny”, które daje uczucie, to wszystko nie cel, a środek do celu i muszę błogosławić los, który mi daje takie przeżycia, które mi mogą pomóc na drodze pracy, twórczości, ofiarności – gdzie osoba, którą kocham, może mi być nie tylko drogą, za oczy, za uśmiech, ale za charakter, rzadką szlachetność i ofiarność, którą także mogę pamiętać, że coś i dla niej znaczę – inaczej – na innej płaszczyźnie, ale przecie znaczę.

Nagle wydało mi się, że zrozumiałem pewną cechę mojego pisania, co do której miałem wątpliwości. Moje „Proustowskie” mieszanie tematów i czasu, nigdy durno-logiczne opowiadanie – ale przecie jednoczesne o przeżyciach aktualnych, wspomnieniach – książkach, plus filozofowanie. To jest zupełnie inne podejście do zjawisk, to jest harmonii, o wiele bardziej złożone i to jest wielopłaszczyznowość, która może jest właśnie moim wyrazem, wyrazem pewnego typu myślenia i czucia złożonego i że nie wyzbywać się tej złożoności, która wielu ludzi drażni czy trapi – ale właśnie ją dopracować.

Najważniejsze rzeczy w pisaniu nie mogą być zaraz świadome i tu musi być zostawione *une marge*⁵⁸² dla rzeczy nieoczekiwanych, bo przecie w twórczości

⁵⁸¹ Jangi-Jul.

⁵⁸² Margines (fr.).

każdej – się nie wie, dokąd się idzie – nie wiadomo, czy to, co mi się wydaje brakiem według pewnego kanonu przyjętego przeze mnie, nie jest właśnie punktem wyjścia do nowej wizji życia czy nowej formy, dlatego obstrzyganie brutalne notatek moich, żeby były „artykułem”, tak mi jest dotkliwie, chciałbym powiedzieć bolesne – nie mogę pisać do gazet, inaczej jak robiąc z tego, co napisałem, zupełnego banału.

W tym artykule, co teraz się ukaże⁵⁸³, styl jest ni pies, ni wydra. Wykreśliłem długi ustęp o niebie połączony ze wspomnieniami, chorobą w Ak-Ałtynie i z obrazami⁵⁸⁴. Gdzież żołnierzom pisać o Guardim i Matissie – będzie wykreślony ustęp o domu – i może wyjdzie jednopłaszczyznowe, chronologiczne opowiadanie, które każdy dziennikarz przyzwoity zrobi lepiej, a jeżeli jeszcze będzie parę odskoków we wspomnienia czy w uwagi marginesowe, to mi zniszczy ład jednopłaszczyznowy, ale się przekonuję, że są elementem koniecznym, bo wykreślając Matisse’a – wykreślając i kanapę⁵⁸⁵ z gabinetu Papy⁵⁸⁶, już zdradzam sam oddech tych notatek, właśnie ich intymność, wielopłaszczyznowość i przecie pewien poziom, styl mój przeżywania i myślenia.

Piątek, 23 [X] 194[2]

Bejrut. Tylko co przyjechałem, wielkie zmęczenie. Właściwie przygnębiecie bez powodu. Wczoraj wyjazd o 1 godzinie. Jazda do dziś o 9 godzinie (+ -) do Damaszku w ochładzanych luksusowych autobusach „Nairnu”⁵⁸⁷. Tam z okien hotelu cudowny widok olśniewający Damaszku, domów wspinających się na nagich zboczach, gęstej zieleni i meczetu z bliska, który naszkicowałem. Potem idiotyczne zwiedzanie, takie wszystko brzydkie. Ambasador⁵⁸⁸, minister Sokolnicki⁵⁸⁹, panie i my „świta” (Wilk i ja!). *Guide* gadający jak zwykle wiele głupstw. Piękne podwórza, jeszcze rzymskie kolumny, to była świątynia Jowisza.

⁵⁸³ Józef Czapski, *Aszchabad–Meszhed. Dodge ’em przez pustynię i góry* (dz. cyt.).

⁵⁸⁴ Opis ten znalazł się w rozdziale *Ak-Ałtyn* w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

⁵⁸⁵ Opis ten znalazł się w rozdziale *Granica* w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.).

⁵⁸⁶ Jerzy Czapski (1861–1930), ojciec Józefa Czapskiego.

⁵⁸⁷ Chodzi o transport organizowany przez Nairn Transport Company Limited.

⁵⁸⁸ Stanisław Kot (1885–1975), ambasador RP w ZSRR.

⁵⁸⁹ Henryk Sokolnicki (1891–1981), minister pełnomocny, radca Ambasady RP w ZSRR.

Potem świątynie katolickie z portalem św. Jana. Potem meczet, w którym grób św. Jana jest zachowany jako grób proroka mahometańskiego.

Na ścianach część tych sławnych fresków, mozaik z 9 wieku bizantyjskich, o których marzyłem od wystawy w Paryżu z 31 roku⁵⁹⁰, kiedy widziałem kopie tych fresków na wystawie bizantyjskiej.

Moje zmęczenie czy towarzystwo, czy zgaszone kolory i moja imaginacja, która te freski sobie wyobrażała bardziej kolorowymi i Picassowskimi – nie wiem, co było powodem, że nie potrafiłem patrzeć na te bardzo piękne freski z zachwytem, który sobie obiecywałem, a przecież są Picassowskie: mają fragmenty domów na domach ustawionych w perspektywie, w drzewach jak piękne bukiety bez proporcji do domów. Zupełnie antynaturalistycznie i kompozycyjnie bardzo piękne i ich kolory – złoty brązowy, niebieskawo-siny i zielony oliwkowy – są bardzo w zestawieniu piękne, choć monotonne.

Potem jeszcze zwiedzanie domu prywatnego z malowidłami na drzewie, z drobnymi pejzażami bez postaci, o bardzo pięknych zestawieniach barwy, prościutkiej kompozycji. Malowidełka z wdziękiem, malarstwo *à la* Douanier Rousseau, *à la* malarstwo dziecinne. Kompozycja każdego pejzażu i zestawienie – *vert bouteille*⁵⁹¹, szarości, delikatne brązy i czerwienie i raczej mroczny akcent – czarny wiszący kubek na sznurku czarną farbą pomalowany, czy jakieś mocno brązowe zmatowanie i ten brąz, ta czerń grają jak kolor – nie wypadkowo i pięknie. Martwe natury na czarnym tle czy szarym. Wielkie granaty, pomarańcze na płaskich wazach, trawki i kwiaty – zgaszone tony i złoto. Masę mi z tego malarstwa przypominało chińszczyznę.

Oprowadza nas córka gospodarza, chrześcijanka, z podwórza poprzez otwarte okno widać okropny europejski oleodruk znany Matki Boskiej z Dzieciątkiem w białej szacie owinięte, na niebieskim tle.

Potem Amb. z całą świtą utkwiał w fabryce brokatów, waz kutych – pudełeczek z masy perłowej. Wielkie zmęczenie, uciekłem do hotelu i wspomnienie ranka, właściwie żadne, nic, nie znoszę takich zwiedzań, jedyne przeżycie własne silniejsze, „zatykające”: to ten pejzaż z okna – domy, domeczki jedne na drugich

⁵⁹⁰ „Exposition internationale d’art byzantin”, Paryż, Musée des Arts Décoratifs, 28 V–9 VII 1931.

⁵⁹¹ Butelkowa zieleń (fr.).

na zboczach piaskowej nagiej góry (kiedy się jedzie do Madrytu), tylko że o wiele bogatsze. A tu na najbliższym planie przepiękne drzewa, bujna zieloność, meczety o kilkunastu kopułach.

Na razie towarzystwo moje mnie męczy i nieraz drażni. Oprócz samego Kota, który jest prosty, miły bardzo, niespieszący się, umiejący słuchać i opowiadać ciekawie. Przy tym jedyny, który coś wie. Opowiada o szlakach Ksenofonta, o kraju, przez który jedziemy, i o uniwersytecie rzymskiego prawa⁵⁹² dla Greków w Bejrucie, z humorem o swojej ucieczce, jak kryjąc się w krzaczkach przed milicją, co kwadrans zażywał kropelki na serce.

I kobieta – jedna, sztuczna do niemożliwości, nie zapominająca ani chwili, że jest bardzo ładna, przystojność z kartki pocztowej angielskiej; porażka w każdym calu, potem druga – najsympatyczniejsza z całej świty, b. inteligentna i dzielna, ale też bardzo zajęta sobą – mówiąca o sobie z ciągłym pragnieniem zwrócenia na siebie uwagi przez pewne delikatne paradoksy, przez krytykę siebie, którą właśnie upiększa. Jak ten rodzaj gry jest dla słuchającego przezroczysty – jak szyty białą nicią. Jak bardzo trzeba uważać, mówiąc o sobie, żeby nie nużyć i nie grać – żeby mówić o sobie bez pozy i bez gry, jeżeli w ogóle o sobie mówić.

Potem Wilk, myślę, że dzielny, porządny chłopak, ideowy – ale już niesłychanie zmanierowany, tym członkiem Rady czy czym, mówiący bez przerwy sztancami wzniosłymi, inteligentnymi. Myślę, że w gruncie nieśmiały i skromny może. Ale tak trochę mówiący o rzeczach, na których się nie zna jak ja w wojsku. I dziś także nic nie umiejąc, muszę lawirować.

Podróży opisywać nie będę, za mało ciekawa – od przejazdu do Libanu – niespodzianka Europy, właściwie Francji. Góry zaśmiecone domkami i napisami *Poste, Tabac*, zupełnie w stylu Riwieri. Gdyby mi powiedzieli, że jadę drogą z Grasse do Cannes, to bym mógł uwierzyć. I pejzaż już nic nie ma z surowości Persji czy Iraku – słodki z kartek pocztowych – z morzem u nóg, którego nie widzieliśmy z powodu mgły – z wielkimi cyprysami, oliwkami i palmami. Pierwszy mój odruch prawie niechęci do tej rivirowskiej Europy. Te namioty nasze w środku pustyni, ich delikatne, delikatne odcienia zielone, różowawe, brązowe – w przezroczystym świetle słonecznym, cisza tych namiotów w pełni księżyca. To wszystko nagle

⁵⁹² Słynna szkoła prawa istniała w Bejrucie do połowy VI w.

wydało mi się piękniejsze, bliższe, nowe dla mnie i malarsko pociągające – tu na każdym kroku – *le déjà vu*.

Przyjazd do Bejrutu, wielkie zmęczenie – tu Łączkowski⁵⁹³ i szereg innych ludzi, pokój w małym pensjonaciku; przedługi i przenudny obiad między Łączkowskim i Wilkiem. Spotkanie z Bernardem Singerem w stanie okropnym nerwów, rozpacz – wiadomość o samobójstwie córki w Marsylii i o uwięzieniu żony, ale ciągle jeszcze niedefinitywnie sprawdzona⁵⁹⁴. Trudności, które mu robi wojsko, żeby mu wydać rzeczy syna zmarłego⁵⁹⁵. Jedyny tu człowiek, którego chcę widzieć; w ogóle mam panikę, odliczając podróż, mam tu nie więcej jak 2 tygodnie – a moje towarzystwo boi się „nudy” w górach i chce zwlekać z wyjazdem, tak że mogę te krótkie 2 tygodnie spędzić w bałaganie z obcymi, niepotrzebnymi ludźmi. Zdecydowałem się bronić, już dziś tam pojechać (mamy zamieszkać 18 km stąd w górach) i tam zostać – albo najdalej jutro.

Wczoraj jeszcze widziałem naszych przejeżdżających do Tel Avivu – Józia i kiniarza⁵⁹⁶. Krótka chwila serdeczna, dobry uśmiech Józia – o którym właśnie tyle myślałem, którego już nie oczekiwałem, że zobaczę, jakże mi był bliski w porównaniu do całego mojego towarzystwa i nagle *comme des nausées*⁵⁹⁷. Przypomina mi się mój pobyt u Dolly⁵⁹⁸ pod Marsylią⁵⁹⁹, ta rola ubogiego krewnego, ta zależność od o wiele bogatszych, z którymi się przecie obcuje interesownie, u których za żadne skarby świata bym nie mieszkał, żeby mieć środki być niezależnym, i mimo woli wkrada się w stosunki jakiegoś kłamstwa. Tu nie wolno mi za żadne skarby wpaść w ten ton dworu, wszystko jedno, czy Radziwiłłowskiego, czy ambasadorskiego, żyć naprawdę swoim życiem i lepiej

⁵⁹³ Bohdan Łączkowski (1907–1981), ekonomista, publicysta, w czasie wojny w bliskich stosunkach z Jerzym Giedroyciem.

⁵⁹⁴ Żona Bernarda Singera, Estera, wraz z dziećmi Hanną i Danielem na początku II wojny światowej przebywała w Marsylii. W sierpniu 1942, gdy francuska policja przyszła ją aresztować, jej córka Hanna wyskoczyła z okna i trafiła do szpitala. Później udało im się uciec z Francji do Szwajcarii.

⁵⁹⁵ Nachum Baruch Singer (1918–1941), zginął w bitwie o Tobruk.

⁵⁹⁶ Pracownik zespołu filmowego Armii Andersa.

⁵⁹⁷ Niczym mdłości (fr.).

⁵⁹⁸ Dolores (Dolly) z Radziwiłłów Radziwiłłowa (1886–1966), ważna postać paryskich salonów.

⁵⁹⁹ Czapski ma na myśli Montredon pod Marsylią, gdzie zwykle zatrzymywał się w posiadłości swojej przyjaciółki i mecenaszki Lily Pastré (1891–1974), obok której znajdowała się rezydencja Dolly Radziwiłł.

narobić długów, jak wisieć na kupie ludzi, do których mam za mało przywiązania. Osaczyć swoje godziny samotne, nie kłamać uśmiechem, gadaniem – i tak samo jak niegdyś w Paryżu, wyczuwam to jako bardziej demoralizujące, przecie grzeszę jak najgorszą fizyczną rozpustą. Miasto portowe – te *louche*⁶⁰⁰ uliczki – ciągnie mnie chwilami do starych grzechów, do spotkań i przygód ryzykownych, i prawie jako moralne zdrady wyczuwam ten pociąg „wilka do lasu” w porównaniu do sztucznej wzniosłości, do mówienia o Baudelaire z Pilatową. Zresztą tego grzechu jeszcze nie popełniłem, a nadzwyczaj niegrzecznie ogrywam ją na półsłowie, kiedy zaczyna piękność od Burne Johnsa⁶⁰¹ – mówić o literaturze. Niemniej już jestem w fałszywej sytuacji – mają mnie za przemiłego Józia, który będzie nudę rozwiewał przez opowiadania dowcipu etc. Przez ten styl, który ja sam wprowadzam, jak się widzę z kimś krótko i to jeszcze w ambasadzie, gdzie jestem interesowny i chcę być wskutek tego miły, interesowny, bo zawsze jakieś sprawy mam do załatwienia i mając sympatię ludzką, przez ludzi te sprawy załatwiam.

Jeszcze wczoraj marzyłem, żeby „rysować siebie” równie szczerze jak Maine de Biran, a przecie jak piszę o sobie, to się nie umiem nakreślić, to coś oślizgłego i niepewnego, co we mnie jest, co wyczuwam jak *une nausée*⁶⁰² – to właśnie wazeliniarstwo, ten uśmiech zakłamany, ta fałszywa towarzyskość, która przecie mnie w takim towarzystwie ogarnia. Stary, z białymi włosami, zmęczony, z oczami jak u królika i jeszcze „rozkoszny” Józio. Pamiętam jak przez mgłę, jak Mama⁶⁰³ mi wiązała krawat na marynarskim ubraniu z długimi białymi spodniami – stałem na jakiejś komodzie czy stole – więc musiałem mieć 5-4 lata i Mama mi mówiła, żebym był grzeczny i uprzejmy – i potem obiad – ja koło Mamy i goście – i ja całutki obiad zabawiam gości (przed wejściem do salonu trema i strach) i jestem jak pijany, uważają wszyscy, że jestem „rozkoszny”, i wracam potem jak po pijaństwie, jak z desek sceny aktorka, która miała sukces. Te uczucia miałem jako zupełnie małe dziecko – a teraz mam jeszcze w sobie tę chęć podobania się *à tout prix*⁶⁰⁴ – i kiedy mi się to udaje naprawdę – umiem coś dać z siebie autentycznego,

⁶⁰⁰ Podejrzone (fr.).

⁶⁰¹ Edward Burne-Jones (1833–1898), malarz angielski, prerafaelita. Czapski nawiązuje do jego wystylizowanych portretów kobiecych.

⁶⁰² Mdłości (fr.).

⁶⁰³ Józefa Czapska z domu Thun und Hohenstein (1867–1903).

⁶⁰⁴ Za wszelką cenę (fr.).

to pół biedy, ale kiedy mi się nie udaje i wpadam w towarzystwo, gdzie gram niezręcznie, z wysiłkiem, gdzie podtrzymuję rozmowy nudne i śmieję się z dowcipów (np. o wzroście), które mnie nie tylko nie bawią, ale nudzą już aż do wymiotów, to wtedy narasta ten wstręt do siebie, bo poczucie mijających bezpłodnie i nieuczciwie chwil i godzin *un amour un peu enfoncé dans la chair*⁶⁰⁵ – u mnie mój *amour* jest tak mało, tak wcale prawie *enfoncé dans la chair* – ale to on mi daje pewien sprawdzian gatunku przeżycia i ratuje mnie przed jałowością, kłamstwem i rozproszeniem.

Ain Aar, hotel St. Jean, 25 X [1942]

Wieczór już w górach. 700 m nad morzem, pod nami spady gór obrośnięte rzadko drzewkami nikłymi, coś w rodzaju sosny, i pokryte szpetnymi willami i domkami. Złudzenie Riwieri – między Sieną i Cannes czy Côte St. Raphaël – pałace, ale pomimo morza ten cały widok wydaje mi się szpetny, banalny, tysiąc razy widziany.

Pojechaliśmy z Kotem tu na obiad, z Kotem Genewczykiem i Mietkiem Pruszyńskim⁶⁰⁶ – potem powrót, kupiłem farby – kąpałem się i piłem kawę czarną w obskurnej restauracji kąpielowej z miłymi Arabami, którzy ledwo gadali po francusku – jeden *maître-nageur*⁶⁰⁷ – wspaniale zbudowany, drugi 18-letni, śliczny ze słodkim uśmiechem i oślepiającymi zębami i jeszcze ze starym ich jakby szefem. Powrót – i tu już kupa ludzi na tarasie swoich – rodaków – gadanie, gadanie – i znowu kolacja beznadziejnie nudna, po kolacji wyjście na górę. Pokój – dwa łóżka i kiwający się stolik, *moustiquaire*⁶⁰⁸, nad łóżkami lampki tak podłe, że ledwo mogę czytać. I ta jazda autem posła tutejszego, Siedlewskiego, z nudnościami, bo się jedzie jak w kołysce.

⁶⁰⁵ Niedokładny cytat z *Uwięzionej* Marcela Prousta: „*L’amour, c’est trop dire, le plaisir un peu enfoncé dans la chair*”. W tłum. Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „Miłość – to za wiele powiedziane; rozkosz, lekko wpijająca się w ciało” (Marcel Proust, *Uwięziona*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa, PIW, 1958).

⁶⁰⁶ Mieczysław Pruszyński (1910–2005), pilot, pisarz i dziennikarz, brat Ksawerego, przed wojną współpracownik Jerzego Giedroycia. Powyższe spotkanie z Czapskim opisał w książce *W Moskwie nad III Rzeszą*, Warszawa, MON, 1984.

⁶⁰⁷ Instruktor pływacki (fr.).

⁶⁰⁸ Moskitiera (fr.).

Niewdzięczny jestem, ale po takim dniu, po godzinach spędzonych w towarzystwie – czuję się wyjałowiony, wymóżdżony i wolę ganiać po Bagdadzie czy Kizył Ribecie, niż żyć tu, trzymam ludzi drogie jak Józio, tak miłych i serdecznych jak Hausner, Jadwiga⁶⁰⁹, jak Bau, a tu kto? Ludzie, z którymi nic mnie nie łączy poza towarzyskim obcowaniem, sztucznym.

– Wnioski:

Od jutra od rana pracować – to znaczy znaleźć obronę przed stratą godzin i godzin. Pisać (?), malować co dzień, coś porysować, czytać, uciec od ludzi, kiedy mnie nie bawią.

Jak ci⁶¹⁰ dziękuję za tę pomoc, którą mam przez to trochę, to trochę, co wiem od ciebie. Wiem, że to trochę jest bardzo wiele. Że nie spodziewałem się tyle przyjaźni i serca jeszcze 2 miesiące temu, ale jestem jak zawsze w takich wypadkach nienasycony, bo ja żyję tym uczuciem. I jeszcze jedno – zapominamy o wojnie, o najbliższych w Polsce. Te wakacje – czuję naprawdę inteligentnie – albo i do nich nie mam prawa. Wojsko, choć siedzi w namiotach, ale te stoły zastawione, pałace hotelów i te rozmowy o fotografowaniu – o pięknych zamkach – i ruinach, i pejzażach – to wszystko jest niegodne chwili. Nikogo nie winię, siebie, tych ludzi – widzę nie w pracy, a w chwili wytchnienia, ludzi, których przeważnie wcale nie znam, bo jest uwaga skierowana do siebie. – *On rentre trop facilement dans les vieux plis*⁶¹¹.

Bejrut – Polacy – nagle mi przypomniły Montredon Radziwiłłów – i te oślizgłe, wstrętne uczucie fałszywej gry, udawania, i to udawania niezręcznego, przy ciągłym poczuciu, że mi źle, smutno i nudno, że żadne morze, najpiękniejsze góry, najpiękniejsze i cyprysy mnie nie cieszą i że ci ludzie, którzy tu ze mną też udają, że ich to cieszy – już te pary miłosne, niemieckie z Wenecji, które *avec les yeux écarquillés*⁶¹² z zupełnie ślepych oczami patrzą na pałace marmurowe i lagunę i wmawiają sobie, że to je interesuje. Jak kocham Poldzie za to, że Rzym ją znudził i że potrafiła to powiedzieć bez najmniejszej żenady, że rada jest, że wyjeżdża,

⁶⁰⁹ Jadwiga Scheinkönig.

⁶¹⁰ Akapit w formie listu do ukochanego, którego Czapski określa w dzienniku zwykle jako X.

⁶¹¹ Zbyt łatwo wracamy do starych nawyków (fr.).

⁶¹² Z szeroko otwartymi oczami (fr.).

opuszcza ten cały *bric à brac*⁶¹³ i te kościoły jak stodoły. I że woli okropne oleodruki i kartki z gwiazdkami z Miki, i że tego się nie wstydzi, i taka kobieta żyje i nie kłamie.

Kłamstwo to zwyczajne, zwykłe, towarzyskie, kłamstwo uśmiechów i fałszywych zainteresowań, jest naprawdę groźnym, nieznacznym deprawowaniem się psychicznym, stokrotnie groźniejszym, niż się myśli, właśnie dlatego, że pozornie niewinnym.

Kupić – pędzle, farby.

Oddać do prania bieliznę.

Dałem do prania – chustkę, spodnie, ręcznik, koszulę; dać jeszcze pończochy, gacie.

Ain Aar, 26 [X 1942]

Ain po arabsku – to „źródło”, a Aar – fenickie słowo, które znaczy coś w rodzaju porażki. *Source de la défaite*⁶¹⁴ – tłumaczy nam hotelarz.

Rachunek sumienia ostatnich dni – według kalendarza 6-ty dzień wakacji jest dziś – wczoraj właściwie pierwszy wypoczynku. Sen i czytanie do 1 godziny. Wylegiwanie się w łóżku i czytanie, i śniadanie w łóżku – to jest przecie u mnie szczyt wypoczynku i to, czego dziś najwięcej potrzebuję.

Plan – obiad z gośćmi – Bernard, Banaczyk⁶¹⁵, który 2 lata siedział w więzieniu w Poznaniu za atentat na Koca⁶¹⁶, w którym nigdy udziału nie brał, bardzo miły Kurcysz⁶¹⁷, nasz przedstawiciel w Ankarze dla spraw najważniejszych, Wilk, który na dzień przyjechał. Potem znowu sen i długie pisanie listu do Lula i Józia. Spacer sam w góry.

Dziś o 8 już zacząłem ustawiać. Próbowałem akwareli niezmiennie podłej. Zrobiłem ten rysunek piórkami i ołówkiem poprzedzający tę stronicę. Wczoraj w

⁶¹³ Rupieciarnia (fr.).

⁶¹⁴ Źródło porażki (fr.).

⁶¹⁵ Władysław Banaczyk (1902–1980), działacz Stronnictwa Ludowego. W tym czasie wiceprezes Rady Narodowej RP, później minister spraw wewnętrznych w rządzie Stanisława Mikołajczyka.

⁶¹⁶ Adam Koc (1891–1969), polityk i wojskowy, przeprowadzono na niego nieudany zamach w lipcu 1937.

⁶¹⁷ Jerzy Kurcysz (1907–1988), polityk, działacz ONR. W tym czasie na polecenie gen. Władysława Sikorskiego prowadził tajną działalność w Turcji.

nocy w pełni księżyca jeszcze spacer z Kotem. Dużo mi mówił o Kurcjuszu – i innych wiele ciekawych rzeczy. Jego pasja to jest nie świat wewnętrzny, to jest świat społeczny – czyli ludzie, ludzie. Unger⁶¹⁸, Banaczyk trzymali go z 10 godzin na gadaniu, wyglądał potem bardziej wypoczęty niż po ranku spędzonym samotnie.

Przeczytałem *La Pharisienne*⁶¹⁹. Książka jakby się rozpląwała, pod koniec kompozycyjnie słabsza, jakby nie dotransponowane wspomnienie, ale ile uwag przenikliwych, pejzaży, scen. *Aimer, c'est voir une merveille*⁶²⁰.

*Aimer quelqu'un, c'est être seul à voir une merveille invisible pour les autres hommes...*⁶²¹ mówi ks. Calou (s. 141)

*Il ne faut pas essayer d'entrer dans la vie des êtres malgré eux: retiens cette leçon, mon petit. Il ne faut pas pousser la porte de cette seconde ni de cette troisième vie que Dieu seul connaît. Il ne faut jamais tourner la tête vers la ville secrète, vers la cité maudite des autres, si on ne veut pas être changé en statue de sel...*⁶²² (s. 140)

O miłości i zazdrości szereg uwag, które trafiły we mnie – *La certitude que Michèle et Jean étaient séparé, et sans doute pour toujours, avait comme endormi ma tendresse à leur égard, en même temps que ma jalousie, sauf en de bref réveils: il m'a toujours fallu souffrir pour savoir que j'aimais*⁶²³.

O Pitié – *son aspect excitait ma pitié, ou du moins cette sorte de malaise devant la misère d'autrui, que nous avons accoutumé d'appeler ainsi*⁶²⁴ – bo to *malaise*⁶²⁵

⁶¹⁸ Leon Unger (1913–1945), podporucznik, starszy brat pisarza Leopolda Ungera. Poległ w trakcie kampanii włoskiej.

⁶¹⁹ François Mauriac, *La Pharisienne* Paris, Grasset, 1941. Wyd. polskie: *Faryzeuszka*, tłum. Julia Rylska, Warszawa, PAX, 1956.

⁶²⁰ Kochać to dostrzegać cud (fr.).

⁶²¹ Kochać: dostrzegać cud, dla nikogo innego niewidoczny (fr.). Ten i następne cytaty z *Faryzeuszki* Mauriaca podaję w przekładzie Julii Juryś.

⁶²² Nie wchodźmy w cudze życie nieproszeni: zapamiętaj to sobie, chłopcze. Nie otwierajmy drzwi do drugiego i trzeciego życia, które tylko Bóg zna. Nie odwracajmy się nigdy ku skrytemu, zakazanemu miastu innych, byśmy się w szept soli nie zamienili... (fr.).

⁶²³ Pewność, że Michèle i Jean się rozstali, i to zapewne na zawsze, jakby uspiła moją dla nich czułość i zarazem, nie licząc jej krótkich przebudzeń, także moją zazdrość: zawsze musiałem cierpieć, by wiedzieć, że kocham (fr.).

⁶²⁴ Jego wygląd budził we mnie litość, w każdym razie ten rodzaj skrępowania wobec cudzego nieszczęścia, które zwykliśmy nazywać litością (fr.).

⁶²⁵ Skrępowanie (fr.).

właśnie, to nie jest jeszcze współczucie, to zmiany w Mauriacu⁶²⁶ – jakby odchodził coraz bardziej od surowego, kazuistycznego stosunku do religii:

*Chaque destinée, disait-il, est particulière – ksiądz Calou – et c'est peut être l'un des secrets de la miséricordieuse justice de qui nous relevons, qu'il n'existe pas de loi universelle pour juger et condamner les êtres: chacun est un héritier pitoyable, chargé de péchés et de mérites de sa race, dans une mesure qui échappe à notre estimation, libre toujours de dire non ou de dire oui lorsque l'amour de son Dieu passe à sa portée; mais tout ce qui influe, tout ce qui pèse sur ce choix, qui oserait s'arroger le droit de s'en faire juge?"*⁶²⁷ – s. 239.

Samotność Kościoła, samotność na wsi francuskiej, samotność księdza, który wierzy wśród obojętnych, dalekich od kościoła tłumów.

Dziś zacząłem czytać *Baudelaire et la Présidente* F. Porché. Geneva 1941. Czytam – choć pisane świetnie – z niechęcią tę literaturę historyczno-plotkarsko-literacką, którą tak lubiłem zawsze; czy naprawdę mnie dziś tak samo interesuje. Ale znajduję świetny cytat Baudelaire'a o malarstwie.

*„Vingt-deux ans plus tard, en 1867, à la mort du poète, dans un article paru à «La Galerie contemporaine, littéraire et artistique» Banville notera que dans son «Salon de 1845» Baudelaire «stupéfia les amis du coloriage classique, en leur montrant que la peinture, par sa qualité propre, s'adresse directement à l'âme en dehors du drame exprimé, et contient pour nous d'inestimables trésors de tristesse et de joie»*⁶²⁸.

⁶²⁶ François Mauriac (1885–1970), francuski pisarz katolicki, Czapski poznał się z nim przed wojną w Paryżu. W 1949 pisał o Czapskim na łamach „Le Figaro”: „znam, szanuję i kocham tego polskiego pielgrzyma, który idzie od cierpienia do cierpienia, z wyciągniętą przed siebie ręką – jak posąg Bourdelle'a z placu Alma – w wiecznym geście wskazując Polskę” („Zeszyty Literackie” 1993, nr 4 / 44). Zob. m.in.: J. Czapski, *Piórem umaczanym w niebie*, „Kultura” 1954, nr 9 oraz J. Czapski, *Śmierć Mauriaca*, „Kultura” 1970, nr 10; J. Czapski, *List otwarty do Jacques'a Maritaina i François Mauriaca*, „Orzeł Biały” 1944, nr 3.

⁶²⁷ Każdy los jest szczególny, powiadał; na tym być może zasada się sekret litościwej sprawiedliwości, której podlegamy, że nie ma uniwersalnej miary do sądenia i potępania innych: każdy jest nędznym dziedzicem grzechów i zasług swej rasy, miara tego dziedzictwa wymyka się naszej ocenie, zawsze wolność pozwala powiedzieć nie albo tak, kiedy miłość Boga jest w zasięgu dłoni; ale co wpływa na taki wybór, co w nim przeważa, któż śmiały o tym wyrokować? (fr.).

⁶²⁸ Dwadzieścia dwa lata później, w 1867, po śmierci poety, Banville odnotował w artykule dla „La Galerie contemporaine, littéraire et artistique”, że w swoim *Salonie 1845* Baudelaire „zdumiał zwolenników klasycznego koloriażu, wywodząc, że malarstwo z natury swojej przemawia wprost do duszy, osobnym tropem niż odmalowane dramaty, i zawiera niezmiernie skarby smutku i radości” (fr.).

27 X [1942]

Wieczór. Przyjazd do sanatorium na Karmelu. Dzień znowu zniszczony przez przejazdy, zmęczenie w Bejrucie i 4 godz. czułem się z nudnościami. Jeżeli hotel St. Jean to było coś w rodzaju Grasse czy St. Raphaël – tu czyste Niemcy, jakaś klinika pod Wiedniem, mieszkanie, książki niemieckie, wytworne jedzenie i ludzie *à la* typy z Otwocka-Wiktorówki, tylko elegantsi. Podstarzali czy starzy burżuje. Plus – to wszelkie wygody, pokój oddzielny, lampka przy łóżku, czystość. Pejzaż, o ile sądzić mogę w nocy, tylko ten piękny, że morze pod nami, ale aż do morza schodzi spad z pustyni, bez wzgórz, bez niespodzianek. W ogóle – kraj wydał mi się bez charakteru, a sanatorium najbardziej międzynarodowe, jak można sobie wyobrazić. Ale się cieszę – tu przecie można będzie wykorzystać czas na leżenie, pisanie, czytanie, ale żeby już nie ruszali, żeby znowu gdzie nie jeździć. Z 21 dni urlopu przeszło mi 7 na podróż, tłum, zmęczenie.

29 X [1942]

Ranek na tarasie hotelu. Nie umiem odpoczywać inaczej jak podczas pracy, i to podczas malowania (Boże, jak mi się przypomina Kazimierza, Mordy, wobec tych domów najluksusowniejsze sanatorium wydaje mi się okropną karykaturą) – dlatego że rysunek, malowanie wymaga *point de départ*⁶²⁹ w zupełnym spoczynku – dopiero jak zaczynam malować, przestaję się „palić”, gorączkować, a tak zużywam się na idiotyczne gadanie, sprawy i sprawki cudze, którym ulegam – kiedy nie mam „tarczy” pracy. I pod tą „tarczą” umiem nie tylko pracować, ale spać i dochodzić do równowagi.

Pierwszy dzień rano, już sobie pomalowałem, skończyłem *Baudelaire et la Présidente Porché*, sen po obiedzie. Uciekłem od podwieczorku ze strachu przed skompromitowaniem. Teraz idę sam. Mam mały pokój i ten pejzaż ponury więcej teraz wydaje mi się bardzo piękny. Sosenki „otwockie”, te marne sosenki, ale morze ciągle zmienne zachwyca. To słońce na morzu – gruba chmura, smugi deszczu szare wśród szafirowego morza z liliworóżowym wybrzeżem i wzgórzami w pobliżu – wszystko to piękne, przy tym cisza i regularność, mi to jest naprawdę odpoczynek.

Na najbliższą metę:

⁶²⁹ Punkt wyjścia (fr.).

List Keller i mam warunek.

List Keller o przedłużeniu pobytu? I odczyt.

Ewentualny odczyt w Bejrucie:

Pisanello, Degas. Większa świadomość plastyczna. W ogóle świadomość plastyczna. Masaccio. Piero della Francesca. Mantegna. Cézanne, Renoir, Poussin??. [...] Schooten [...] Czy bardziej Signorelli? Buonarroti. Florencja Palazzo Riccardi [...]. Wspomnieć o Géricault. [...]

Problemy z Wołogdą. *Porte ouverte. Mesure et synthèse – combat avec les honneurs* – cytat z Baudelaire’a w związku z abstrakcją. Cytat z Flauberta. Kolor pleśni. *Couleur de moisi. Mémoire involontaire*. Valéry – że zła epoka. Przyszłość sztuki. Inteligencja i instynkt u Francuzów (i ten wpływ). *Impressionnisme „décanté” de ses éventuelles problèmes impressionnistes*⁶³⁰. Legér. Signac⁶³¹.

Po pierwszym dniu, w którym mogłem się wyspać rano i po obiedzie, i być. Ranek sam z książką i jeszcze porysować; wiem, co mam robić. Będę i rysował, i pisał. Wtedy te 2 tygodnie będą miały sens – a ja będę miał sumienie względnie w porządku. Bo tak to jest, to, co najprzykrzejsze – człowiek ma nie w porządku sumienie nie dlatego, że... grzeszy, ale że grzeszy bez przyjemności niesumienia i szpetnie. Wyrwać się z wojska, z ciężkiej pracy, rzucić kolegów, którym się jest potrzebny i którym jest ciężko, na co? Na to, żeby się tłuc z miasta do miasta w świecie ambasadorskiej z nudnościami od wspaniałych aut – i z nudnościami od konwersacji, które są nudne i niepotrzebne. Z kobietami, które mi są obce i niezmiernie sztuczne obce – naprawdę, że tego robić nie wolno.

Nie opuszczaj mnie, Boże, daj żyć tu, popracować nie chaotycznie i wypadkowo czytać tylko, ale coś napisać. Niech tak odbuduję sobie pod Hajfą mój rytm z Kazimierzy, mój rytm z Mordów, i to od dziś.

⁶³⁰ Impresjonizm „oczyszczony” ze swych hipotetycznych problemów impresjonistycznych (fr.).

⁶³¹ Czapski już w obozie sowieckim planował napisanie historii malarstwa, we *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.) pisał: „Postanowiłem się ratować od rdzewienia umysłowego, próbowałem wieczorami, gdy koledzy już spali, pisać historię malarstwa z pamięci, od Davida do naszych czasów. Maczkiem, ołówkiem zapisany kajet (był tam zupełny brak papieru poza gazetami) mojej historii doprowadzonej zaledwie do szkoły Fontainebleau czy Courbeta zgubiłem w więźniarce między Starobielskiem a Griazowcem, ale przydał mi się, bo praca nad nim wiele mi przypomniała”.

W łóżku. Wielki spacer w górę po szosie aż na szczyt wzgórza, które dominuje cały półwysep, na którym jest Hajfa. Wzgórza kamieniste z małymi sosenkami, pejzaż daleki ponury, wzgórze czy góry bez charakteru specjalnego, bez zabudowań – wobec słodkiego Libanu, co za kontrast! Układa mi się początek mojego *Starobielska* – ale musiałbym odczytać notatki (prawie że wszystko, co pisałem w Starobielsku, zginęło).

Porché o Baudelaire: *Or, chez un poète comme lui, laborieux, concentré, difficilement satisfait, le travail des vers exige de longs loisirs (sécrétion lente de la chose poétique dans les rythmes et dans les mots, puis taillerie savante, minutieuse de cette matière)... La formule...: «le temps ne compte pas», mais en ce sens qu'il faut, pour écrire des vers, pouvoir disposer d'un temps si indéterminé qu'on n'ait plus à le compter*⁶³² – s. 197. To samo w malarstwie.

30 X 1942

Przebudzenie. Wczoraj rano Hajfa. Kupiłem farby, papier, okulary. Zaczęłem pisać „Podróż po Polsce”, nic nie malowałem. Wieczorem do bólu oczu czytałem dzienniki moje griazowieckie. Chcę je dziś częściowo dyktować i wahanie. Już ledwo odczytać można różne strony – dla mnie są one ciekawe i ważne. Ale jak tylko myślę, że ktoś inny „będzie słyszał” – podczas dyktowania – albo że potem z intonacją będzie mógł odczytać – tracą one dla mnie cały sens – to wszystko nikomu dziś do przeczytania dać bym nie chciał i nie podyktuję, a tylko wszystko ma sens, i to w znaczeniu Maine de Birana, a zupełnie nie w znaczeniu „Podróży po Polsce” – bo duża część dziennika to jest przecie mówienie do siebie o sobie nieraz na tyle nieprzyjemnie, że żadnej ochoty nie mam siebie tak „nago” pokazywać.

Dziś choć jeden z listów. Keller. Komarnicki⁶³³. Tadzik⁶³⁴. Parnicki.

Jakie plany? Koło jakiegoś 5. do Jerozolimy – i przeciągnąć wyjazd, żeby móc zrobić odczyt w Bejrucie (?). Mam ciągle strach powrotu do Bagdadu, strach pracy,

⁶³² Bo u poety takiego jak on, pracowitego, skupionego, rzadko usatysfakcjonowanego, praca nad wierszem wymaga dużo wolnego czasu (powolna destylacja tworu poetyckiego w rytmach i słowach, potem wymyślne, precyzyjne szlifowanie tej materii)... Zasada: „czas się nie liczy”, w tym jednak sensie, że pisanie wierszy wymaga czasu na tyle nieokreślonego, by nie trzeba go liczyć (fr.).

⁶³³ Wacław Komarnicki (1891–1954), polityk, współwięzień Czapskiego w obozie w Griazowcu, w tym czasie minister sprawiedliwości.

⁶³⁴ Tadeusz Romer.

wymknąłem się z obowiązków moich psychicznie i mam pokusy życia i użycia. 10 dni tego wylegiwania się tu całkiem wystarcza! Doktor tutejszy zresztą głupi, właśnie nic we mnie nie znalazł.

2½ rano. Przepisywanie na maszynie notatek o malarstwie⁶³⁵. Poprawianie. Zaczęty list do Kellera. Robić chmury i pejzaże z mego balkonu piórem. Pamiętać, że nigdy nie chce mi się pracować, że 1000 razy muszę się przewycięzać, że zawsze w Mordach, Kazimierzy, w najlepszych wiejskich warunkach, musiałem używać siły, żeby się do pracy zmusić, że bez tego musu nie umiem nie tylko pracować – ale że bez tej walki i odpoczywać nie umiem, i żywię pożądania nienasycone, i źle mi jest. Więc i teraz traktować się, jakbym miał przed sobą długi okres pracy.

1 XI [1942], niedziela. Wszystkich Świętych

Wczoraj cały ranek gdzieś godzina z Singerem, pokazywał mi protokoły i sprawozdania. A potem praca nad notatkami o malarstwie. Po obiedzie i śnie dyktowanie pani Ewie i spacer z Bernardem, znowu rozmowy o tym samym, ale już inaczej – o stosunku do mniejszości w wielkiej Polsce z mniejszościami czy małej bez – o tym, że nikt nie stawia jakichś szerszych koncepcji, nie myśli naprzód o naszym wschodzie. Poza K.⁶³⁶ – to jest jedyny człowiek, z którym tu mówić mam potrzebę i który mi tu pomaga, a nie szkodzi. Chciałbym powiedzieć, jeżeli nie jedyny z nas, to na pewno najlepszy z nas Polak.

I budzę się w nocy, i spać nie mogę – jak myślę o Ukrainie. Jak myślę o tych problemach, które powinniśmy rozwiązać, i o naiwności, bezmyślności naszej. Oni myślą, że wszyscy nas będą kochali, bo bolszewicy, Niemcy robili różne zbrodnie, a skąd my wiemy, czy właśnie pacyfikacji nie będą Ukraińcy najlepiej pamiętać? My jesteśmy bez wschodu – możemy istnieć w Europie i rolę odegrać, tylko jeżeli po wojnie upadek zachodu i wschodu będzie tak silny, że na tym tle my będziemy siłą. Mówią, że Prusy Wschodnie, ale co tam jest oprócz Prusaków, nikt mi nie może powiedzieć. Jedyny człowiek, Bernard tu, którego właśnie zagadnienie zagranicznej polityki pasjonuje boleśnie i jak już dochodzimy do tego, że nie ma

⁶³⁵ Tekst, do którego Czapski prowadzi notatki, ukazał się pod tytułem *Zagadnienia malarskie* dopiero w 1944 („Orzeł Biały” 1944, nr 93).

⁶³⁶ Ksawery Pruszyński.

ludzi, że S.⁶³⁷ bez woli, że A.⁶³⁸ nie ma zupełnie zrozumienia dla zagadnień międzynarodowych, przeżywa mnie się od Sodomy i Gomory – to jest temat wieczny. Brak ludzi, brak tych kilku sprawiedliwych. Ale Niemcy? Ci przecież mają.

5 p[o] p[ołudniu]. Sprawunki, kąpiel w morzu samotna. Na nabożeństwie we wschodniokatolickim kościele, gdzie nabożeństwo odprawione było po arabsku przez brodatego księdza – wśród oleodruków i złych obrazów prawosławnych, katolickich aż do Murilla i św. Tereski – wśród lampek elektrycznych różnokolorowych, przy pięknym śpiewie jakiegoś chłopca i arabskich twarzy – estetycznie mieszanina okropna, mój nastrój religijny był zresztą nie żywszy niż estetyka kaplicy. Nie można jednocześnie iść w dwóch kierunkach – ku religii i od religii.

Tęsknić i być głodnym? Nie chceć się wyrzec i iść w kościół, który właśnie tego żąda jako punktu wyjścia. Potem kąpiel – samotność – tęsknota zupełnie zwyczajna – ordynarna za wyżyciem, za erotyzmem. Jak jest praca, jak jest ofiara z siebie, to przychodzą nawet kwadrans szczęścia, ale jak się chce odpoczywać, przez kilka dni używać życia, to budzą się wszystkie pożądania nienasycone i ranek, który z uprzejmości spędzam na sprawunkach, jest dla mnie prawie nieszczęściem – bo spędzać ranek z kobietą, która gada w tempie niedomkniętego kranu bez przerwy, która jest sztuczna i ciągle zwracająca na siebie uwagę – drażni mnie do tego stopnia, że psychicznie chcę wymiotować – więc co? Skończyć z wakacjami, zebrać się inaczej niż do dziś, do pracy.

1. Skończyć pisanie o malarstwie i przepisać.

2. Pisać przecie o Kozielsku, Starobielsku.

3. Czytać po polsku, skończyć z czytaniem milionów literatury francuskiej. Kiedy czytam studia o B. Constant z Bejrutu czy ten gruby tom o Prouście Guichard z Kairu⁶³⁹, mam łatwe zadowolenie pomieszane z przykrym uczuciem włożenia „w stare pantofle”. Nie będę nad tym w przyszłości pracował – leży cała dziedzina

⁶³⁷ Władysław Sikorski.

⁶³⁸ Władysław Anders.

⁶³⁹ Léon Guichard, *Sept études sur Marcel Proust: promenade anthologique, suivie de lettres inédites, d'appendices et de notes*, Kair, Éditions Horus, 1942.

literatury polskiej dla mnie odłogiem, cały świat nieznany prawie, zabrać się do niego.

Dziś przeczytałem *TĄ TRZECIĄ* Sienkiewicza, trudno sobie wyobrazić gorszą literaturę, bardziej sztuczną, fałszywą, powierzchowną – ci malarze, którzy wszyscy dostają nagrody i tysiące rubli, ich głupawy, idiotyczny styl, ta przesada i tu właśnie kult ignorancji, i głupie kpinki nad teoriami.

Nieraz myślałem. Nasi Polaczkowie malarze mają jedną wadę – oto żenią się zaraz z jakimiś doktrynami o sztuce, a następnie żyją pod ich pantoflami. Patrząc na to wszystko ich oczami, naciągają do nich sztukę i lepiej apostołują, niż malują.

...„Nieraz myślałem, że teorię sztuki powinni tworzyć filozofowie – a jeśli tworzą głupią, znaczy – za to odpowiadają, że malarze powinni malować, co któremu serce dyktuje, i umieć malować, bo to grunt. Podług mnie najmizerniejszy talent wart więcej niż najwspanialsza doktryna, a najwspanialsza doktryna niewarta jest swobodzie butów czyścić”. To tego rodzaju głupie, płaskie filozofie panów Sienkiewiczów i innych stworzyły i opinie o malarzach: typ malarza głupca – zwyciężył nie Witkiewicz, ale „ta trzecia”, i artykuły idiotyczne biednego Pruszkowskiego o świętej anarchii. To jest parafraza filozofii z *Tej trzeciej*.

1. Bilety wyjazdowe
2. Okulary!
3. Maszynistka
4. Klamerki
5. Śpiewnik

2 XI [1942]

Dzień Zaduszny. Wczoraj wieczór znowu „głodny” wrażeń, spacer ku miastu, duszna kawiarenka z twarzami ludzi znudzonych i nieszczęśliwych albo nieistniejących, powrót autobusem z 3 pijanymi Anglikami, z których jeden próbował wybijać szyby. Ponury wieczór.

A przecie o ileż lepszy niż obcowanie bezpłodne z ludźmi jak E. czy T. Gdzie nie umiem wewnątrznie się przewyciężyć, więc przewyciężam się tylko zewnątrznie, więc kłamliwie i połowicznie. Potem czytanie ciekawej wiadomości. Dziś rano czytanie *Les Chartreux* Emile Baumana⁶⁴⁰. Co znaczy u mnie ten pociąg

⁶⁴⁰ Emile Bauman, *Les Chartreux*, Paryż, Grasset, 1928. Książka poświęcona zakonowi kartuzów.

do czytania o kontemplacyjnych klasztorach i jakby ponura nauka – kiedy jestem od nich tak daleko —

„*Ils ont chaque jour deux heures de récréation; comment voulez-vous qu'ils possèdent la solitude*”⁶⁴¹ – mówi jeden *chartreux*⁶⁴² o benedyktynach.

„*Homme né pour le ciel. Il a préféré les délices de la contemplation au trouble des choses multiples*”⁶⁴³ – pod portretem jednego z przełożonych Chartreux.

Na tejże stronie uwaga o jednym, który jak św. Teresa był *suspendu dans l'air*⁶⁴⁴.
[...]

Cudowny list do braci św. Brunona:

„*J'exulte certes – cela est juste – de voir croître et fructifier vos vertus, mais je souffre et je rougis de demeurer inerte et lâche, gisant dans la misère de mes péchés. Réjouissez-vous donc, mes frères très chers, pour votre bienheureux sort*”⁶⁴⁵ [...].

Propaganda: to daje mi względny spokój, a tu 10 dni wakacji – to jest właśnie *trouble des choses multiples*⁶⁴⁶ – doprowadzony do maximum, tak że w chwili przychodzi mi pragnienie skończyć z tymi wakacjami.

To chwile prawie szczęśliwe? Szczęśliwe? Gdzie jest moja *l'amour chaste*⁶⁴⁷ do bliskich, dla których, z którymi się pracuje i wtedy można przetopić i utopić to uczucie – to najważniejsze. Oczyścić je od wszelkiego pożądania osobistego, użyć je jako siłę motoryczną w sobie. Ale można to zrobić chyba tylko na najwyższym krańcu siebie, gdzie największa praca, wysiłek są nieustanne, więc wtedy, kiedy człowiek puszcza naciągniętą strunę i kiedy w nim natychmiast budzi się cały świat pożądań.

⁶⁴¹ Każdego dnia mają dwie godziny odpoczynku, jak mieliby osiągnąć samotność? (fr.).

⁶⁴² Kartuz (fr.).

⁶⁴³ Człowiek zrodzony dla nieba. Wolał rozkosz kontemplacji od zgiełku natłoku rzeczy (fr.).

⁶⁴⁴ Zawieszony w powietrzu (fr.).

⁶⁴⁵ Oczywiście cieszę się – i słusznie – widząc, jak wasze cnoty rosną i przynoszą owoce, ale cierpię i wstydę się, że pozostaję bezwładny i tchórzliwy, leżąc w nędzy moich grzechów. Więc radujcie się, moi bardzo drodzy bracia, z waszego błogosławionego losu (fr.).

⁶⁴⁶ Zgiełk natłoku rzeczy (fr.).

⁶⁴⁷ Czysta miłość (fr.).

3 XI wtorek – plany. Jerozolima. Trzeba liczyć 2 dni. Wtorek już wyjazd. Więc trzeba by wyjechać jutro do Jerozolimy albo pojutrze wieczór – Ściana Płaczu w piątek i wrócić w sobotę. Środa, czwartek: przeczytać materiały – przepisać i dopisać malarstwo. Piątek, sobota: Jerozolima.

*Le grâce de Dieu a les mains si larges pour vous*⁶⁴⁸ ... I jednocześnie z tym całym oderwaniem od wszystkiego, biciem się dyscypliną – tkwieniem godzinami w lodowatej wodzie górskiego stawu.

„*Pour moi frère, sachez-le, l'unique bien que je désire après Dieu est de venir vers vous et de vous voir*”⁶⁴⁹ ... Zawsze te jaskółki wijące gniazdo w ręku Buddy⁶⁵⁰. [...]

To, co pisze Mauriac o miłości i *chasteté*⁶⁵¹. Co mnie pociesza w tych książkach – właśnie do przewyciężenia *du trouble des choses multiples* – to, w czym tkwię i od czego obronić się nie mogę. Kiedy tu *chose unique*⁶⁵² jest pracą.

Kiedy napiszę *Wspomnienia starobielskie*?

Już 3 XI [1942], wtorek

Za tydzień będę już w „Nairnie”, w drodze powrotnej, nawet notatek malarskich do niczego jeszcze nie doprowadziłem. Ale za to odpocząłem na tyle, że już wygodne łóżko i smaczne jedzenie daje mi coraz mniej radości. Już czuję pragnienie wyrwania się z tej krótkiej „idyli”, gdzie właściwie przestała istnieć wojna, a „używanie” jest chyba za cnotliwe i grzeczne, by mnie mogło jakkolwiek namiętnością przy sobie utrzymać. Ale właśnie, jak słusznie mówi Bernard⁶⁵³, nuda jest formą wypoczynku, więc i to, że się nudzę, jest w porządku. 2 wielkie spacerzy z K.⁶⁵⁴. Wyjaśnił mi szczegółowo sprawę roli [...] i zupełnie mnie przekonał, że zarzucenie w wojsku jemu, że dawał delegatom instrukcje

⁶⁴⁸ Łaska Boża ma dla was szeroko otwarte ramiona (fr.).

⁶⁴⁹ Wiedz, bracie, że to, czego najbardziej pragnę poza Bogiem, to spotkać i ujrzeć Ciebie (fr.).

⁶⁵⁰ Czapski ma na myśli wiersz François Coppée *Jaskółka Buddy*.

⁶⁵¹ Czystość, cnotliwość (fr.).

⁶⁵² Rzecz jedyna (fr.).

⁶⁵³ Bernard Singer.

⁶⁵⁴ Stanisław Kot.

„dwójkowe”, jest świadomym czy nieświadomym wiarołomstwem. Sprawę tę poruszyć w wojsku.

Druga sprawa to przyszłość – granice wschodnie. Metr Polski A ważniejszy niż 100 km Polski B. Cały akcent uczuciowy K. jest na Zachodzie i – zrozumiałe – na terenie, gdzie jest polski chłop albo gdzie polskiego chłopca można osadzić. Kościół wschodni jest dla niego i niezrozumiały, i obcy, i właściwie wrogi. Przede wszystkim z jego antyrosyjskością w znaczeniu Wschodu.

Kiedy będąc młodym, przeczytałem *Płomienie*, zawahałem się w mojej miłości do Brzozowskiego. Tak mnie w tej książce odepchnęła jej rosyjskość. Potem twierdzenie, że na Wschodzie panuje reakcyjnie nastrojona szlachta, jeżeli nie reakcyjnie, to antychłopsko – tam i nawet jeszcze w Warszawie jest wstydem być „synem chłopskim”. Szlachcic mierny może być rewolucjonistą, socjalistą, ale z chłopem się nie dogada – inny świat. Projekty wschodnie zależne od tego, co otrzymamy na Zachodzie – jeżeli otrzymamy duży ekwiwalent, będziemy mogli dać daleko idącą autonomię.

Z Ukraińcami nie można gadać, nawet tych kilku, którzy jeszcze stoją na stanowisku współpracy z Polską, twierdzi, że jakby Ukraina doszła do Bugu, to się już cofnąć nie może, „więc jak z nimi gadać”.

Element białoruski też tu podejrzany – „musimy politykę prowadzić zależnie od tego, gdzie masy białoruskie będą w obrębie Polski. Te elementy, które były nam wrogię, całe wsie, okręgi trzeba by wysiedlić (Hitler i Sowiety nas tego nauczyli) do Sowieców – z prawosławiem. – Ile razy nam prawosławie bruździło – to trzeba także im załatwić, i jakoś zbliżyć do katolicyzmu czy chociaż oderwać od Moskwy”.

Dziś spacer i dalszy ciąg rozmowy. Zarzuciłem mu zbyt optywizm co do roli chłopów w Polsce. Czy rzeczywiście chłop potrafi odegrać rolę, czy wszystkie ruchy rewolucji, kierunki nie powstawały w zamęcie, czy szlachta, robotnik, inteligent nie mają i nie będą zawsze mieli nad masą chłopską przewagi? Głównie, że chłop, inteligent bardzo szybko się od swojego środowiska odrywa.

Na to dziś wysłuchałem naprawdę *ispowiedzi gorjaczego sierdca*⁶⁵⁵ – mówił mi o chłopach, o ruchu ludowym, o prześladowaniu wieloletnim, o tym, jaki nowy świat chłopski w Polsce pozostał, „którego Warszawa nie spostrzegła” –

⁶⁵⁵ Spowiedź płonącego serca (ros.).

„Popamięta pan moje słowa o przyszłym parlamencie, przynajmniej 60% będzie z chłopów i ludzi wybranych przez chłopów”. Cała taktyka jego jest chłop, który będzie między lewicą i prawicą decydował i wybierał. Drobną własność uznana jako warunek wolności (opowiadanie o chłopie, który mówił to samo co Locke) – o tym, że chłop dziś jest w sytuacji, w jakiej szlachta była w XV, XVI wieku, w którym zasiadała i wywalczyła od magnatów władzę dla siebie. O pędzie do nauki chłopów, o niezmiernej chłonności, o czytaniu chłopów, o „Wiciach”⁶⁵⁶, od katolickich poznańskich do komunizujących łódzkich, o pierwszych prowokacjach „Dwójek” i korumpowaniu przez poniatowszczyków⁶⁵⁷. O ciągłych informacjach z kraju, o nastrojach gwałtownie antysanacyjnych – i antypiłsudskich, nawet (wbrew informacjom wręcz sprzecznym takiego Lechnickiego⁶⁵⁸) – „jestem historykiem i wbrew temu, co mówię, wiem, że nie mam żadnej osobistej zajadłości, ale nie wątpię, że po powrocie będzie trybunał przeciw sanacji, że jeden Sikorski jeszcze jest tą siłą, która może zahamować zbyt ostre antysanacyjne reakcje kraju. Że na to, żeby porachunki nie były krwawe, musi być ze 2–3-letnie *Treuga Dei*⁶⁵⁹, gdzie by właśnie Sikorski rządzić musiał”. Taki był morał całego spaceru, kiedy mi mówił o walce ludowców z poniatowszczykami i „Dwójką”, kiedy mi mówił o wsi z generacji młodej chłopskiej, o niezliczonych procesach na wsi, których nie ogłaszano, za obrazę Marszałka za czasów sanacji, o strajkach, o Gaciach⁶⁶⁰ i „sanacyzującym” Solarzu⁶⁶¹, który dlatego stracił wiele ze swego autorytetu wśród młodych ludowców, że w okresie Nowosielca⁶⁶² przeciwstawił się akcji czynnej i głosił „jakieś niesprzeciwianie się złemu”. Kiedy mi mówił o tym wszystkim, czułem, że mówi mi o rzeczach, o których naprawdę nie wiem nic, o całym świecie polskim, którego nie

⁶⁵⁶ Chodzi o Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”.

⁶⁵⁷ Nieformalna frakcja polityczna niechętna gen. Władysławowi Sikorskiemu, skupiona wokół Juliusza Poniatowskiego (1886–1975), działacza politycznego i ministra rolnictwa w II RP.

⁶⁵⁸ Zdzisław Lechnicki (1890–1959), polityk, poseł na Sejm II RP. W tym czasie współpracownik delegatury rządu RP na kraj.

⁶⁵⁹ Rozejm boży (łac.).

⁶⁶⁰ W miejscowości Gać znajdował się Uniwersytet Ludowy prowadzony przez Ignacego Solarza.

⁶⁶¹ Ignacy Solarz (1891–1940), działacz ruchu ludowego, założyciel Związku Młodzieży Wiejskiej RP i Uniwersytetów Ludowych.

⁶⁶² W 1936 roku w Nowosielcu odbyła się jedna z największych manifestacji ruchu ludowego przeciw rządowi sanacji. Stanisław Kot był współorganizatorem i uczestnikiem tych wydarzeń.

znałem. Trochę, trochę przez rzeczkę obserwowałem tę młodzież chłopską w Kazimierzy Wielkiej, raz w Miechowie gadałem z chłopem endekiem z wszystkimi przednimi złotymi zębami, sympatycznym; chociaż jedno, co go interesowało, to w y s i u d a n i e Ż y d ó w .

A jeżeli mówić o sytuacji terażniejszej, rozkładzie sił, teraz w Polsce, czy jest tak jak Kot mówi, czy mówi to, co by widzieć pragnął! Trudno mi sądzić. Ale niewątpliwie, że on w to wierzy, wierzy, że idzie nowy, lepszy świat chłop polskiego i że rządy „Dwójki” nigdy nie wrócą, ani rządy wojska, ani żadni dyktatorzy, że będzie powszechne głosowanie bez śladu nadużyć i przekupstwa i właśnie poprzez tę wolność chłop wyjdzie na arenę polityczną Polski. W tym właśnie tkwi głęboki optymizm Kota i może pewna płytkość.

Jakby chłop i tym bardziej jego przedstawiciele wreszcie nie mieli danych do korupcji, do kręctw, które kraj przeciwko nim usposabia – jakby różnego rodzaju boulanżyzmy⁶⁶³ nie mogły krajowi grozić.

4 XI [1942], środa

Przebudzenie. Ile razy chcę pisać o Starobielsku, piszę o czymś innym. A przecie rozpocząć pracę tę trzeba, to jest ważniejsze niż wszystko inne. Od czego zacząć? Jak pisać o tych dwóch latach spędzonych w niewoli? Głównie o tym pierwszym roku w Starobielsku, z którego nie mam ani jednej notatki, a który był spędzony z ludźmi, którzy nie wrócili. Chciałem to zawsze nazwać „Podróż po Polsce”, bo nigdy nie obcowałem tak wiele z masą Polaków, żyjąc przez rok niecały z 4000 oficerów rezerwy i oficerów zawodowych bez książek, prawie bez światła, bo całymi okresami światła nie było prawie poza malutkimi czerwono migotliwymi lampkami elektrycznymi. Kiedy już nasi elektrotechnicy zmontowali światło, było jasno w bloku „majorowskim”, ale u nas na pryczach w bloku 22 (?) nie było mowy o czytaniu, tak że od zmierzchu trzeba było albo spać, albo gadać. Czytanie zastąpiło obcowanie z ludźmi. Wybór był ogromny, więc też z czasem każdy znalazł choć paru bliskich sobie, z którymi obcował więcej i intensywniej niż gdziekolwiek na wolności obcować byłby w stanie. Po ostatnich latach, gdzie konsekwentnie i coraz bardziej oderwałem się od ludzi, gdzie poza krótkimi okresami wystaw, gdzie znowu stykać się z całą masą ludzi musiałem, ale to było

⁶⁶³ Skrajne nacjonalizmy, od nazwy francuskiego ruchu nacjonalistycznego *le boulangisme*.

obcowanie całkiem powierzchowne, interesowne, nie dające nic poza zmęczeniem, wielkim rozproszeniem, po którym jak w chorobie musiałem się z trudem zbierać w życie „z kropłomierza”, gdzie wszystko było skierowane ku spotęgowaniu intensywności pracy – pracy kapryśnej, malarskiej, wymagającej, jeżeli brać się poważnie i uważnie takiej czułości i surowości, że w ostatnich latach każde obcowanie z człowiekiem, z którym nie byłem związany jakąś współpracą czy wieloletnim współżyciem, wydawało mi się zdradą pracy.

Przecie nie miałem „czasu” nic, choć w przeciągu wielu lat ostatnich w Wilnie u Rózi, przecie do Mordów czy... jeździłem na jedną noc, i to wydawało mi się już wyrwą przeważnie w toku pracy.

Nie tylko praca mnie tak trzymała, co też wieloletnia choroba D.⁶⁶⁴, która mnie trzymała ostatnie 3 lata przysnuwanego przy Otwocku⁶⁶⁵. Jeżeli już wyjazd letni, to był wyjazd znowu na parę miesięcy i znowu każde poruszenie się stamtąd z miejsca było mi szkodliwe. Tak że mogę powiedzieć, że wszelkie poznawanie ludzi poza moim fachem, wszelkie rozmowy, dyskusje były chwilami kradzionymi i coraz rzadszymi.

Polska? To było dla mnie paru ludzi najdroższych, najbliższych, których sobie wybrałem, poza tym trochę kolegów, trochę kupujących obrazy, trochę modeli i tyle – co z resztą – gazety, gazety czytane pospiesznie i chaotycznie.

I naraz wojna. Od 1 IX [1939] jestem bez przerwy, właściwie do dziś, w tłumie ludzkim – z początku w tym krótkim miesiącu muszę słuchać i rozkazywać, muszę w tej *débandade*⁶⁶⁶ w oddziale, który się nie bije, który nie ma amunicji, nie ma prawie broni, który się ciągle musi z rozkazu wyższych cofać i cofać – na wschód – na to, żeby potem znowu z powrotem kluczyć na zachód i dać się otoczyć przez oddziały sowieckie w Chmielku, i bez strzału się poddać. Ten moment dotychczas wspominam ze wstydem. Czy ja mogłem sytuację zmienić, jaka jest część mojej odpowiedzialności w tym poddaniu.

Szliśmy nocą przez lasy Zamoyskie, dowódca oddziału płk Mikołajewski rozpuścił większość ludzi kilka godzin uprzednio, została garstka oficerów i

⁶⁶⁴ Dymitr Filosofow.

⁶⁶⁵ Ciężko chorym Dymitrem Filosofowem, mieszkającym w Otwocku, zajmował się Józef Czapski i jego siostra Maria, która opiekowała się nim także w czasie okupacji niemieckiej.

⁶⁶⁶ Rozprężenie, rozpad (fr.).

podoficerów. Zamierzaliśmy się rozbić na dwie grupy – jedna zamierzała się przebić na południe Polski na Kraków i na Warszawę, która z radia sądząc jeszcze się broniła. Było to pierwsze w radio usłyszane po wielu dniach, z którego się dowiedzieliśmy, że rząd, że Rydz-Śmigły wyrwał do Rumunii, że cały kraj jest w rękach niemieckich i sowieckich, że Warszawa jeszcze się broni ostatnimi siłami. Już ostatnie dni nasz wódz płk Mikołajewski, klucząc po lasach Zamoyskich, płacząc przy naszych ludziach, był widocznym przykładem zupełnego rozprężenia nerwowego i zupełnej nieświadomości, jak postępować. Ludzie z plutonów zaczęli uciekać po jeden, po dwóch co rusz.

Naprawdę, że utrzymać jakiś duch w tych pędzonych oddziałach, utrzymać jakiś rygor i wygląd wojskowy było też trudno, wymagało takiego napięcia woli, energii i sił, że przez naciąganie mogę powiedzieć, że wymagało to nie mniej hartu niż dowodzenie w ogniu. Pamiętam jedną krótką chwilę nadziei, kiedyśmy się skrzyżowali ze szwadronem 8. pułku – wtedy mieliśmy nadzieję, że już, już, a będziemy wciągnięci do oddziału, że będziemy się bić, i naraz ulga wielka, odczucie, że się kończy bezsens tego kluczenia wśród tłumów uciekinierskich przez głodne, wyjedzone wsie z odpowiednikami za ułanów, bez koni mobilizacyjnych, zebranych tak dziwnie, tak wypadkowo, że i w swoim plutonie, a potem szwadronie miałem mechaników, którzy pracowali w lotnictwie, miałem stworzyć żołnierzy z chłopów, którzy od 20 roku nic z wojskiem wspólnego nie mieli, wypadkowy zbiór ludzi.

Pierwsze i jedyne zetknięcie z Niemcami to pierwszy dzień, kiedy pod Częstochową już się wsie paliły, już na stacjach uciekli naczelnicy stacji i nasz ogromny pociąg wojskowy, w którym było więcej niż stu podchorążych jadących do oddziału, ani jeden nie miał broni. Cała kupa oficerów rezerwy starych i młodych, nastrój pełen animuszu, świąteczny i podniecony.

I naraz stoimy na stacji przed Częstochową, wiadomość z nas wyszła – przed wagony ukosem do nas przecinającą tor kolejowy szosą jedzie kilka jasnych białych aut niemieckich i kilkanaście motocyklistów. Z wielkim entuzjazmem machają do nich rękami, pewni, że to nasi, a tu oddział się zatrzymuje i zaczyna walić do pociągu z karabinów maszynowych. Potem w wagonie z 2 młodziutkimi podchorążymi, którzy mi dotychczas zostali w pamięci, jak tylu świetnych tylko marzących o tym, żeby się bić, chłopaków – ale co było robić? Bez broni, kupa

ludzi nabita w ogromnym pociągu, który nie rusza. Decydujemy się wiać przez pobliski las na linię Częstochowa – Kielce i stamtąd już do Krakowa.

Jest rano 2 IX 1939 roku, mamy rozkaz stawienia się na 3 IX. Cały dzień spędzamy na maszerowaniu przez piachy, wioski i lasy. Dochodzimy do majątku, w którym Rydz-Śmigły przyjeżdżał polować. Typowy dwór. Gospodarz, właściciel pięknej stadniny, wysłał swoje konie pod Lwów, jest spokojny, bo Wódz Naczelny u niego był i on wie, że Wódz Naczelny ma prawdopodobnie wielki plan wciągnięcia Niemców do kraju i zniszczenia ich. Daje nam ostatecznie jakiś wóz i tak w kilkunastu, bo nie tylko ja z moimi podchorążymi wiałem z ostrzelanego pociągu. [...] Tak przejeżdżamy przez przerażone wsie i nigdzie ani śladu wojska, pusty kraj i my, wojskowi bez broni, jadący na furze na wschód.

Wyglądamy podejrzanie i fatalnie – dezertery. Ludzie się nas pytają pełni strachu. Już słyhać komendę, już się rozpoczęła walka o Częstochowę, już po lasach pierwsze wozy, rodziny uciekinierskie, to wszystko w tę jesień, jednocześnie jasną, ciepłą, z niebem czystym bez chmurki.

Dochodzimy nareszcie do stacji niezbombardowanej. Jest kilka wagonów z rannymi, które czekają odesłania do Kielc. Jest jeden wagon z kilku jeńcami niemieckimi i jest również kilka siostr z Czerwonego Krzyża. Jakieś biedne obskubane dziewczynki. Warta przy wagonie z jeńcami. Jeden żołnierz z karabinem podchodzi do mnie ze skargą.

„Panie kapitanie, tutaj są Niemcy wzięci do niewoli, nasze kobiety już chleba dostać nie mogą, a te panienki z Czerwonego Krzyża tych Niemców karmią winogronami. Tak nie można!”.

Zmierzch, dostajemy jeszcze w sklepiku jakiejś kiełbasy, w chacie mleka. Moi dwaj podchorążowie wyciągają pastę i szczotki i z zapalem i ze skupieniem po dniu spędzonym w kurzu na drogach – myją się i czyszczą zęby.

W nocy ruszamy i nad ranem jesteśmy w Kielcach. Już tam daje się odczuwać chaos. Na stacji roznoszą jakąś zupę czy kawę – nie pamiętam – jakaś pojedyncza niechlujnie wyglądająca „społeczna” kobieta. Jedziemy na Kraków, jestem oczarowany tym krajem pięknym jak Toskania. Te wzgórza delikatne, wierzby i lipy, żyzne pola – piękne wsie, już po niebie snują się aeroplany.

Dojeżdżamy do Krakowa, pierwsze bomby. Pociąg staje i czeka bez końca – znowu z moimi podchorążymi wysiadamy i idziemy pieszo od strony w okolicach Basztowej, ale dalej jeszcze od centrum idziemy szybkim krokiem i właśnie ten

kwartał jest z lekka bombardowany. Zdaje się, że to było prawie jedyne bombardowanie Krakowa. Chowamy się w jakąś bramę. Bomba wyrznięła w klasztor. Przełożona o twarzy delikatnej i zażywej biega po ulicy zupełnie stracona, prosząc o pomoc; w innym miejscu bomba trafiła w kanalizację i jezioro się formuje na ulicy.

Rozstajemy się z miłymi towarzyszami podróży – nic już o nich powiedzieć nie mogę – ale kiedy słyszałem o tych podchorążych od Jerzego⁶⁶⁷, którzy nie opuszczali swoich działek, strzelając wtedy jeszcze, kiedy można było wolno – oni się poddali; wyobrażałem sobie tych chłopców. O jednym mi opowiadał Jerzy, że był raniony w oko, z bandażem na twarzy, że płakali z wściekłości, rozpaczy, że walczyć już dalej nie mogą, że są bezsilni.

Grand Hotel. Obiad – Potocki⁶⁶⁸, Biesiadecki⁶⁶⁹, Lednicki⁶⁷⁰, Gr...⁶⁷¹ – znane twarze w eleganckiej restauracji G. Hotelu. Kąpiel, nawet sen w wygodnym łóżku po dwóch dobach drogi i zaraz dalej do Rakowic, gdzie mam się stawić właśnie dziś, 3 IX [1939]. Do jakiego stopnia daleki byłem jeszcze wtedy od poczucia mojej katastrofy, wydaje mi się dziś oburzającą jakąś ślepotą. Ale czy ja jeden.

Zapał, jednolitość społeczeństwa, chęć walki i wiara w to, że „góry przenieść” kraj nasz potrafi, była przecie prawie ogólna.

— Jaki ty wojak – mówi mi Marynia⁶⁷² na stacji – pewno cię zostawią w Krakowie w jakimś DOK⁶⁷³! W Krakowie, który już za 3 dni miał być niemiecki, oddany bez walki.

⁶⁶⁷ Jerzy Łubieński (1907–1958), siostrzeniec Józefa Czapskiego, przed wojną, dzięki odziedziczonym po ojcu majątkom, wspierał finansowo zrujnowaną przez I wojnę światową rodzinę Czapskich. Po wojnie wspierał organizacyjnie paryską „Kulturę”. Blisko związany z Czapskim. Wspomnianą rozmowę Czapski opisał we *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.). Na jego temat zob. Maciej Łubieński, *Łubieńscy. Portret rodziny z czasów wielkości*, Warszawa, WAB, 2020.

⁶⁶⁸ Franciszek Potocki (1877–1949), polityk konserwatywny.

⁶⁶⁹ Franciszek Biesiadecki (1869–1941), polityk i bibliofil.

⁶⁷⁰ Wacław Lednicki (1891–1967), literaturoznawca, znawca Puszkina, autor wydanych w latach 1963–1967 *Pamiętników*. Profesor na Harvardzie i w Berkeley.

⁶⁷¹ Ksawery Gruźliński, dyrektor Grand Hotelu w Krakowie.

⁶⁷² Maria Czapska.

⁶⁷³ Administracja wojskowa, Dowództwa Okręgów Korpusów.

Przyjazd do Pułku. Dowodzi kadra – rtm. Czarny. Składy obuwia, te kupy pułkowych butów zwalone na stos. Czarny komunikuje mi, że za 2 godziny cała kadra wyrusza z Krakowa do Dębicy – konie idą inną trasą, ludzie dziś o zmierzchu pójdą spieszeni.

„Pan zmęczony z drogi – ze mną pojedzie autem bezpośrednio do Dębicy”. Odmawiam, proszę, bym mógł zaraz wyruszyć z ludźmi. Wydaje mi się naturalne, że przejdzie parę dni i już będziemy w akcji, więc chcę zaraz zetknąć się z ułanami, z nimi żyć. Nasz pułk już kilka dni przed wojną wyruszył na granicę. Na szczęście, że zdecydowałem wtedy nie jechać „wygodnie”.

O Czarnym wieści chodziły w Starobielsku najgorsze, że nigdzie nie dojechał, że wywiął do Węgier już zaraz na początku. Ten wymarsz nocny z Krakowa zostanie mi w pamięci. Przechodziliśmy przez Podgórze, wszędzie zaciemnienie, ludzie z domów wychodzili, patrzyli na nas ze wzruszeniem i nadzieją i widzieli w nas bohaterów, co będą bronić Krakowa, a my opuszczaliśmy Kraków i nie mogliśmy się wcale bić. Szosa asfaltowa zalana ludźmi, auta, wozy, wózki. I to mroczne maszerowanie w tłumie ludzkim – zostanie mi na zawsze jako jedno z koszmarnych wspomnień.

Pamiętam, jednej z późniejszych nocy idziemy szosą, a przede mną idzie kupka Żydów nędznych, z pejsami, chałaciarzy. Wyprzedzamy ich, na przedzie idzie jeden nędzny, nędzny, chuderlawy Żyd w chałacie. Tak się stało, że się zaplątał wśród żołnierzy, że idąc pewno nie pierwszą noc, wyczerpany, wpół we śnie nagle zobaczył naokoło siebie samych żołnierzy. I nagle zawołał: „*Tatele, kim her*”⁶⁷⁴ z takim przerażeniem, jakby był w jaskini zbójców. *Tatele* był blisko, a my nie mieliśmy zamiaru go krzywdzić. – Ale to przerażenie w głosie.

Ta cała męka tych dni. Nie potrafię jej już dziś opisać, choć gdybym umiał, jeszcze nieco pamiętał, miałyby gdzieś swoje prawo do opisu. Ale po pierwsze – źle już bardzo pamiętam, po drugie – nicość tego wysiłku, fakt, żeśmy się nigdzie, nigdzie nie bili, że oprócz natartych nóg (jako lekarstwo miał nasz oddział liczący 200 ludzi tylko jodynę i talk), nie mieliśmy ani jednego nawet rannego, napełnia mnie pomimo woli wstydem i wołałbym o tych dniach milczeć, choć przecie sumienie mieliśmy czyste; choć byłem zupełnie gotów do

⁶⁷⁴ Tato, chodź tu (jid.).

walki, cały w przeciągu tych strasznych tygodni napięty w kierunku tej walki, której nie miało być do końca.

Odnajduję notatki z tego czasu – nie ma co, trzeba je przedtem przepisać, tę część, którą się da uratować. Będę przepisywał wszystko, co znajdę w tym kalendarzyku, i książce adresów, które mi się zostały z Polski i dziś już wyglądają jak postrzępione resztki. Zresztą wyjeżdżając ze Starobielska, wyrwałem tylko część zapisanych stronic, resztę zniszczyłem, i to udało mi się uratować.

Na pierwszej stronie cytat z Degasa zapisany jeszcze w Polsce i cytat już zapisany w Starobielsku:

*„L’art ne s’élargit pas mais se résume. Et, si vous aimez les comparaisons à tout prix, je vous dirai que pour produire de bons fruits, il faut se mettre en espalier. On reste là toute sa vie, les bras étendus, la bouche ouverte pour assimiler ce qui passe, ce qui est autour de vous et en vivre”*⁶⁷⁵ – strona 4 *Lettres de Degas*⁶⁷⁶.

Będę nawiasem () oznaczał uwagi dziś dopisywane: (to z listów Degasa w wydaniu Halévy’ego, kiedy z Ameryki pisze, że musi wracać do Paryża, że tam pomimo że są piękne rzeczy, prawie malować nie może).

„Bo taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu. Jako wolni, a nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży” (List św. Piotra. Lekcja na III Niedzielę po Wielkanocy. Starobielsk, W[ielki] Piątek).

(Z tyłu tejże strony szkic piórkiem – Adaś Sołtan⁶⁷⁷ podczas odczytu). Na pierwszych stronach kalendarzowych.

D[alszy] c[iąg] 20 XII [1939]

Zrozumiałem, że trzeba się układać na długo, że ta gorączka i szal wyjazdu, które opanowały obóz, były wyrazem pragnienia powrotu, które z najdrobniejszej i najniepewniejszej plotki urabia fakty, pewniki świadczące, że wyjeżdżamy „zaraz”.

⁶⁷⁵ „Dzieło sztuki nie rozszerza się, ale kondensuje. Skoro za wszelką cenę chcesz porównać, to żeby wyhodować dobre owoce, należy ustawić się w szpalerze. Zostajemy tam całe życie, z podniesionymi rękami i otwartymi ustami, by przyswoić sobie to, co się wydarza, co nas otacza, i tym żyć” (list Degasa do Lorenza Frølich, 27 XI 1872).

⁶⁷⁶ *Lettres de Degas*, oprac. Marcel Guérin, wstęp Daniel Halévy, Paryż, Grasset, 1931.

⁶⁷⁷ Adam Sołtan (1898–1940), major WP, zaprzyjaźniony z Czapskim od czasów wojny 1920, w trakcie kampanii wrześniowej szef sztabu grupy operacyjnej gen. Władysława Andersa, współwięzień Czapskiego w Starobielsku, zamordowany w Katyniu. Czapski pisał o nim obszernie we *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.).

– Wezwali mnie – list od Maryni, wszyscy bliscy zdrowi i żywi. Dimka żyje, wiadomości od L.⁶⁷⁸. Nie śmiem o tym pisać więcej, słowami osłabić szczęście tej wiadomości. (Pamiętam, wezwali mnie do ostatniego baraku, już parę dni nadchodziły listy – a do mnie nie było nic. Wyczytywanie nazwisk i nagle moje nazwisko, przecie do tej chwili nie wiedziałem nic, poza tym, że Warszawa była bombardowana straszliwie, że tysiące, tysiące ludzi zginęło).

26 XII [1939]

Próbuję znowu zapisywać. 2 listki od Maryni, kartka od Lili⁶⁷⁹.

20–21–22 XII [1939]

Święta prawie radosne, bardzo wzruszające wiersze, modlitwa Konrada. Chóry, u majorów *Pan Tadeusz*, Bazylewski⁶⁸⁰. Tu (przeniosłem się do innego baraku) mogę właściwie pracować systematycznie (okno), koledzy. Te same trudności co zawsze.

(Na drugiej stronie tego samego arkusika:) (2 IX 39)

Kiedy patrzę na białego, delikatnego pieska, jak się ze mną zaznajamia, na okładane biczami znarowione konie, które nie mogą wyciągnąć wozu, myślę o Tobie (Ludwiku), myślę o tym, o ile mniej podła jest rasa zwierząt, jakaś czysta wobec szaleństwa naszego ludzkiego.

(Kartka ponumerowana przeze mnie 4:)

(notatka z 2 IX)

Ciągle myślę, że ja umrę, a wy⁶⁸¹ będziecie żyć, odruchowo, bo co dzień piorą nad głową aeroplany, bo tak czy inaczej przejdą przez front, ale wam może grozić to samo, ale może naprawdę wy... Ciągle mówią, że z kategorią L.⁶⁸² nie biorą, a bombardowanie Warszawy nie może zniszczyć całej Warszawy; już w Krakowie wydawało mi się to groźniejsze (!).

⁶⁷⁸ Ludwik Hering.

⁶⁷⁹ Elżbieta Czapska (1888–1972), siostra Józefa Czapskiego.

⁶⁸⁰ Ryszard Bazylewski (1885–1940), rotmistrz, współwięzień Czapskiego w Starobielsku, zamordowany w Katyniu.

⁶⁸¹ Chodzi o Marię Czapską i Ludwika Heringa.

⁶⁸² Ludwik Hering.

Z tym spadkobierstwem to zrobicie z moimi rzeczami, papierami, co będziecie chcieli, weźmiecie sobie, rozdarujecie różnym bliskim. Ale chodzi mi o obrazy i dzienniki, żebyście wy je zużytkowali i może mieli jakiś dochód z tego, jak Wanda Waliszewska⁶⁸³, jeżeli nie będzie zupełnego końca świata. Co do dzienników, powiedzcie (przechodzę na stronę 5 przeze mnie numerowaną) Jasiowi⁶⁸⁴ – jest tam kupa śmiecia, ale to, co piszę o pracy, ważne – niech nikt tego nie czyta bez uprzedniego zaznajomienia się z tym jednego z was czy Jasia, żeby Skórzewska nie wpadła na jakieś jęki na nią? A jeżeli coś tam Wy – Ludwiku–Maryniu – znajdziecie przeciwko Wam, myśl, jakąś irytację, obojętność, krytykę, to mi przebaczone i nawet nie może was boleć, bo wiecie, jak Was kocham. I Jaś także to wie. Ta cała patetyczność ostatniej woli mnie drażni, nie umiem nawet bać się śmierci, myśleć o śmierci bez patetyczności gestów i słów. Ale i tu wiercie mi, że jak myślę o Was i milczę, to wszystko staje się głębsze i niczym niesfałszowane.

Nie mam... bo mam cień nadziei, że te notatki mogą do Was dojść i że to jeszcze obcowanie z Wami. Gdybyśmy wyszli z tego koszmaru jak z ostatniego (str. 6), umiałbym może ciekawiej niż po wojnie bolszewickiej ileś obserwacji ludzi, życia zapisać, i jak tylko nie „zdycham” ze zmęczenia, zaraz obserwuję, porównuję, przypominają mi się cytaty, zestawienia, uwagi psychologiczne innych obok przykładów i już „konstruuje”, „myślę literacko”, rozdaję się i zdaje mi się, że cichnę... przeżycia maleją i wtedy każdego artystę w życiu wydaje mi się mniejszy, słabszy od pierwszego lepszego ułana, oficera (str. 7), który się cały wyraża w decyzjach, czynach, a nic sobie nie uświadamia, nie patrzy się „w lustro” – i sztuka mi się wydaje czymś wtórnym, wymagającym bezpieczeństwa i cudzej pracy, cudzej krwi, na której wyrasta. „Pisał na koniu, nie przy biurze”⁶⁸⁵ – no tak, ale Cezar nie miał chyba nóg odparzonych i przemęczenia. Choć dotychczas znoszę wszystko świetnie.

⁶⁸³ Wanda Waliszewska (1904–1975), żona przyjaciela Józefa Czapskiego i Marii Czapskiej Zygmunta Waliszewskiego (1897–1936), malarza, członka kapistów. Autorka książki *O Zygmuncie Waliszewskim. Wspomnienia i listy*, Kraków, WL, 1972.

⁶⁸⁴ Jan Tarnowski.

⁶⁸⁵ Cytat z *Promethidiona* Norwida: „I stąd najlepszym Cezar historykiem, / Który dyktował z konia, nie przy biurze”.

Co Hala⁶⁸⁶ – może zamordowana. Ci ludzie uciekający z tobołkami, walizkami, chude kobiety z małymi wózkami, w pantofelkach. Żydzi rozhisteryzowani, antypatyczni albo biedni... dorastający chudy Żyd w pejsach, na moje słowa (całkiem grzeczne), żeby się cofnął z linii, po której szedł nasz pułk...

(Odwrotna strona kartki – sierpień 31, czwartek)

Zacząłem pisać 5 IX [1939]

Warszawa 1 [IX 1939]

Wybuch wojny. Ostrzeliwanie Józefowa!... Z Warszawy o 3 w nocy do Krakowa. Pożegnanie z L.⁶⁸⁷, które dotychczas czuję jak wiatyk (i zakreślony wiersz).

Sobota, 2 IX [1939] 10–12 g.?

W Kłomnicach 22 km od Częstochowy najeżdża kolumna pancerna niemiecka, która ostrzeliwuje pociąg. Są ranni (i pono zabici?). Uciekamy przez lasy – Złoty Potok na linii Częstochowa–Kielce. Pierwsi jeńcy (winogrona) w nocy.

Niedziela, 3 [IX 1939]

W pociągu sanitarnym z rannymi, w Cieplicach do Kielc. Stamtąd z rekrutami do Krakowa (zmobilizowanymi). Ostrzeliwanie bomb na ulicy Warszawskiej, uderza w wodociąg naprzeciwko mnie. Grand Hotel. Gruźliński – dobry i miły. Kąpiel i sen i jadę do Zakrzówka. Wyjazd tego wieczora. Zostawiam buty... niewygodne! I biorę nowe. Noc, przemarsz.

Poniedziałek, [4 IX 1939]

Niepołomice. Stara kobieta, która chce za mnie dać na mszę i ze łzami żegna. Przerażenie Żyda „*Tatele, kim her*”. Jak tylko chwila nieprzemęczenia, wraca nadzieja, optymizm oparty na plotkach najbzdurniejszych, potem okresy pewności, że jest „koniec świata”. Niechęć, do tego strach bierny, zupełna niezdolność podniesienia się do otuchy, myśl, więcej niż myśl.

kartka: (wrzesień 1, piątek, druk) 1939⁶⁸⁸

⁶⁸⁶ Halina Dadejowa.

⁶⁸⁷ Ludwik Hering.

⁶⁸⁸ Czapski w niniejszym wpisie opisuje wydarzenia z 3 i 4 IX 1939.

Obcowanie czułe z L.⁶⁸⁹, myśl o M.⁶⁹⁰, też uczucie, które obok uczucia do L. mnie tu najżywiej karmi i jest. Jest kobieta we wsi, co ma 90 lat i nie chce umierać. Jaka różnica istotna ze mną w porównaniu do innych, jak wiele miałem życia i szczęścia. (L.), miałem Ciebie i mam Ciebie ciągle, jak jestem w niebezpieczeństwie, myślę, o ile bardziej Tobie jest ciężko. Kiedy jesteś daleko, daj Boże bez niebezpieczeństwa (ale co można wiedzieć), ze strachem o mnie.

Po wielkim przygnębieniu wiadomości z Krakowa, wieczorem radość i nadzieja, że odparci, że Nowy Targ zajęty, plan świetny (*débâcle*⁶⁹¹ Sedan – czy nie to nam grozi). Dimka (?). I w wojsku Andriolli i W. Kossak – szabelka i łezka. Wojsko w świetnym nastroju i dzikim bałaganie. Wypowiedzenie wojny Anglii i Francji, pogłoski o Szwecji, Szwajcarii, Rosji! Pogłoski „pewne”, w które się już nie wierzy, ale które podtrzymują ducha ludzi. Przez jakieś drogi, zbombardowanie w puch Częstochowy. Reakcja na to we wsiach: „Antekrys⁶⁹², o którym jeszcze mówiła królowa Saba”.

(D[alszy] c[iąg] na stronie września 2 [1939])

Wtorek, 5 [IX 1939]. Po nocy przemarszu i... obolałe nogi, ale ile mi daje pomocy obcowanie z ludźmi, oficerami i ułanami. Wprost to, co się dzieje, jak jest ciężko naprawdę, że każdy pokazuje, co ma najlepszego. Ile myśli (chcę jeszcze więcej zapisać...). Jadąc w ciemności wśród tłumu uciekinierów, widziałem... i wyraźniej, jak przez lata ileś materiału do naszych (L.) dyskusji, ile argumentów wstrząsających, prostych dla Ciebie i dla mnie. Nie zdradzać swojego stanowiska i wydaje mi się nie zamazuję. Moglibyśmy się zrozumieć, że tu jest w wojsku też coś jak „pod mostem”. Znajduje się więcej człowieka większego, bardziej istotnego człowieka, zbrodniarza? Ależ tak, a obok ludzie, którzy są zdolni na najlepsze. Wpadam w literaturę, banalną sztancę, nie będę tak pisał. Tu (L.) – wiesz, o co mi chodzi.

(D.c. na str. wrzesień 3 [1939])

⁶⁸⁹ Ludwik Hering.

⁶⁹⁰ Maria Czapska.

⁶⁹¹ Klęska (fr.).

⁶⁹² Antychryst.

Czy my jeszcze będziemy ze sobą gadać. Nie można żyć bez nadziei. Myślałem, dlaczego nie mogę się pogodzić ze śmiercią, i jeszcze jedno, że nie widzę życia bez Ciebie⁶⁹³, że życie traci dla mnie cały smak bez Ciebie, że byłaś dla mnie najśladszą i najbliższą towarzyszką, że musiałbym być więcej niż inni gotów umrzeć, bo miałem od Ciebie tak wiele. Ale że to jest jak z człowiekiem bogatym, dla którego rozstać się ze swoim bogactwem jest trudne. Jak ty będziesz żyła, jeżeli ja umrę, tak się boję, tak nie chcę jakiegoś „wybryku” (2 wiersze ze strony zakreślone).

Do M. i L.⁶⁹⁴

Jak Was widzę oboje na stacji i dziękuję, żeście byli oboje. Z każdym z Was z osobna byłaby chwila pożegnania inna, ale jeżeli umrę, to w chwili śmierci o Was obojgu będę myślał i tak się cieszę, że Wasze obie najdroższe twarze widziałem. Spadkobiercami całego mojego majątku mianuję Was. D[alszy] c[iąg] str. 4.

(To wszystko pisane, notowane w ołówkiem wypisanych wioskach, przez które szliśmy, część zatarta).

Szable, ... Węgrzce, Niepołomice, Podlasie, Warysz (Waryś), Świdawa, Zaborcze, Chobot, Dziewin, Bogucice, Okulice, Rysie, Waryż, Radłów, Głów (postój), Pawężów, Lisia Góra, Żukowice, Dębica 19 km, Jurków, Jawornik Stary, Jawornik Nowy, Golenniki, Głowaczowo, Straszęcin, Dębica, Partynie na wschodni skraj Podlesia na mostek, rozwidlenie na wschód, Kadziulki, Wólka, Golezów, Podlesie, Żochów (przeprawa), Łuże (za przeprawą)

(Na stronicy – wrzesień 5, wtorek [1939])

6 wrzesień [1939]

Pawężów wczoraj... katastrofa, uwierzyłem w zniszczenie i lada chwilowe zajęcie Krakowa, w *débâcle*⁶⁹⁵... Komunikat (że zatrzymani na południu, że za Grudziądem jeszcze się posuwają). Jakiś wyglądający... dodał nam otuchy. Wiadomości z wczoraj wieczór człowieka z Krakowa, że tam spokój, nawet małe ostrzeliwanie. Po drodze (fatalnie zorganizowanej), gdzie nie zmrużyłem oka do 8 rano i zniosłem z mniejszym zmęczeniem, choć było ciężko i bardzo zimno.

⁶⁹³ Chodzi o Marię Czapską.

⁶⁹⁴ Maria Czapska i Ludwik Hering.

⁶⁹⁵ Klęska (fr.).

Nagle humor jakiś nas napadł, jakby było wszystko świetnie. A po drodze sceny rozdzierające.⁶⁹⁶

8 XI [1942]

Strzelcy odkomenderowani do dokończenia wykształcenia średniego do Gimnazjum Polskiego w Tel Avivie kończą w najbliższym czasie kurs 6-miesięczny. Wobec tego należałoby urlopować nową grupkę w miejsce wracających do szeregu. Dotychczasową obsadę internatu wojskowego w Tel Avivie mającą duże w tej dziedzinie doświadczenia należy pozostawić bez zmian.

Notatki Płonki⁶⁹⁷ –

Brulion listu, który ma wyjść:

Do Pana Ministra generała Józefa Hallera w sprawie dokończania do matury
Szanowny Panie Ministrze,

Rozkaz N[aczelnego] W[odza] z 21 IX 1941 roku pozwala urlopować na 6 miesięcy szeregowych, którzy mają ukończoną 3 klasę gimnazjum w 1939 roku albo 1 licealną i 6 miesięcy wystarczy im na przygotowanie się do matury „małej” lub „dużej”.

Dotychczas z urlopu korzystało 23 szeregowych, kończąc studia maturą licealną w kwietniu 1942 roku.

Obecnie rozkazem 5203/III/42 z 13 V 1942 udzielono urlopu 6 miesięcy dla ukończenia gimnazjum w Tel Aviv 50 szeregowym z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich – S.B.S.K. od 20 V do 20 XI 1942. Szeregowi tworzą pluton szkolny, mieszkają w internacie. Otrzymują racje żywnościowe i dodatek kwaterowy, który pobiera kierownictwo internatu. Żołd wystarcza im na potrzeby własne i pomoce szkolne. Z chwilą ukończenia kursu urządzenie internatu będzie do dyspozycji. Nauka odbywa się w Gimnazjum Polskim w Tel Aviv w godzinach popołudniowych. Uczy grono nauczycieli Polskiego Gimnazjum.

Ponieważ w najbliższych miesiącach Wojsko Polskie nie wejdzie jeszcze prawdopodobnie do akcji, przeto bez uszczerbku dla służby wojskowej można by

⁶⁹⁶ Koniec notatek przepisanych przez Czapskiego z dawnego dziennika.

⁶⁹⁷ Ignacy Płonka (1904–2000), polonista, porucznik. Kierował harcerstwem w armii, był odpowiedzialny za grupę młodzieży wysłaną do gimnazjum w Tel Awiwie, gdzie uczył polskiego.

urlopować dalszych 50 i nawet do 100 szeregowych spośród przybyłych z Rosji, 6 miesięcy celem ukończenia 4 klas gimnazjum względnie II klasy licealnej.

Z urlopu korzystają ci wszyscy, którzy ukończyli 3 klasy gimnazjalne lub 1 licealną w 1939 roku. Byłoby jednak lepiej, by nie w Tel Aviv, przy Gimnazjum Polskim w Tel Aviv prowadzić te kursa naturalnie, ale przy Szkole Junackiej na terenie Palestyny z powodu tego, że atmosfera miasta Tel Aviv nie jest odpowiednia dla wychowania młodzieży, dla pracy naukowej tej młodzieży, poza tym zespół nauczycielski w Szkole Junaków ma wyższe kwalifikacje niż zespół Gimnazjum Polskiego w Tel Avivie – że już 21 XI internat się opóźnia, a kierownictwu internatu grozi rozproszenie po oddziałach macierzystych, by wyszedł rozkaz wewnętrzny z Londynu, telegraficzne zarządzenie Pana Ministra w tej sprawie nakazujące urlopować nowych 50–100 szeregowych od 1 XII na podstawie wniesionych podań szeregowych do Dow. A. P. na Wschodzie i w porozumieniu ze Szkołą Junaków. Urlopowanym przyznać dodatek kwaterowy (z dodatku bowiem opłaca się czynsz, służbę, poprawę wiktu itp.).

Do Dow. Wojsk Polskich w Palestynie płk Ostrowskiego w sprawie nowej obsady Komendy Placu w Tel Aviv, według którego por. Ignacy Płonka, dowódca plutonu szkolnego, ma po zlikwidowaniu internatu być odesłany do O[ddziału] Z[apasowego].

Wskutek tego byłoby ważnym jak najspieszniej przesłanie z Londynu telegraficznego Zarządzenia Pana Ministra w tej sprawie nakazującego urlopować.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

10 XI [1942]

Droga powrotna. Znowu Damaszk. Wielkie zmęczenie po Jerozolimie, męczących jazdach i bieganinie, ostre bóle głowy. Dziś jazda – rzygałem i w Damaszku nic nie chciałem zwiedzać, tyle że poszedłem o zmierzchu w góry, z początku tramwajem, potem pieszo. Piękny widok na zieloną dolinę. Zanotowałem – w czarnej pelerynie i kaloszach na boscie nogi zabrał mnie jakiś ludek, który się chwalił, że był tłumaczem, kiedy przyjmowano tu Generała (Catroux)⁶⁹⁸ w 1920 roku, który powiedział, że Damaszk jest *une perle haussée*

⁶⁹⁸ Georges Albert Catroux (1877–1969), francuski generał, zaufany współpracownik Charles'a de Gaulle'a, po wojnie ambasador w ZSRR.

*dans l'émeraude de ses jardins*⁶⁹⁹ – banda Arabów wracała z zajęć wesoła, zaczepna. W księgarni książki.

„Nairn” idzie dopiero jutro o 9 godzinie, i to niepewne. Spałem wielką ilość godzin i czytam Barrès Philippe o de Gaulle'u⁷⁰⁰, książka bardzo ciekawa. Właściwie teraz koniec z wakacjami, także intelektualnymi – trzeba by uczyć się angielskiego i czytać rzeczy potrzebne. Przepisywanie wspomnień wcześniejszych, przepisywanie spraw malarskich, notatek, *Wspomnienia starobielskie* do kufra.

Trzeba zorganizować: 1. sekcję wykładową naprawdę żywą, 2. dostawę poważnych pism do oddziałów, pismo wojskowe z materiałami naprawdę wojskowymi.

Nie dać się wciągnąć od początku tylko w materialne i personalne kłopoty Propagandy. Sprawa Referatu, Mieczysława Pruszyńskiego, sprawa Głowackiego, wydawnictwo na powielaczach materiału wykładowego. Wajsblum⁷⁰¹, Nowak⁷⁰², Pawełek [...].

Diagnoza, pytania. Niezorganizowany teren! Niezorganizowane pismo! Kto organizuje odczyty? Kto organizuje materiał wojskowy do pisma?

*Le plaisir exige aussi une volonté, une activité soutenue et sans relâche*⁷⁰³. Sposób walki z pragnieniem użycia jest podsuwanie sobie innych pożądań i innych namiętności, które przerywają, rozbijają tok myśli skierowany ku użyciu w złym znaczeniu tego słowa. To jest walka środkami najmizerniejszymi, dorywczymi, ale i takie lepsze niż żadne. Wyższy stopień, wyższy stosunek do pożądania to sublimacja w uczuciu żywym do ludzi, człowieka, uczuciu, które daje możliwości w kierunku wyrzeczenia i ofiary siebie nie z tych własnych pożądań tylko, które to pożądanie przemienia na coś czystego i szlachetnego. To wszystko półśrodki. Sublimowanie w codziennej modlitwie, w wewnętrznym obcowaniu z Bogiem codziennym, chwilowym. O tym nic nie wiem, tak

⁶⁹⁹ Perła oprawna w szmaragdy swych ogrodów (fr.).

⁷⁰⁰ Philippe Barrès, *Charles de Gaulle*, Éditions Mouvements unis de la Résistance, 1942.

⁷⁰¹ Marek Wajsblum (1903–1962), historyk, wychowanek Stanisława Kota, pełnił funkcję jego doradcy w ambasadzie.

⁷⁰² Henryk Nowak (1896–1954), podpułkownik, zastępca komendanta Centrum Wyszukolenia Armii.

⁷⁰³ Przyjemność także wymaga siły woli, działania wytrwałego i nieustannego (fr.).

bardzo jestem wewnątrznie od tego daleki, ale wiem, że jest, że ten wewnętrzny dialog miłosny z Bogiem istnieje, a że ja się do niego nie kwapię, bo nic nie umiem ofiarować, nie chcę płacić. „Przeklęty, który nic nie płaci”.

Ja wiem, że jest jakiś świat religii, coraz to przez K[omunię] wchodzę w ten świat na krótkie sekundy i znowu odchodzę. Niechętnie mówię o Jerozolimie – bo moje wrażenia – tam była Kom[unia] przy Grobie stokrotnie bardziej niż te zwiedzania, że tam miałem sekundy.

Gdybym miał urlop. Jechać do Jerozolimy i pisać, mieszkając u dominikanów z mszą codzienną – żeby urlop dla pracy nie stał się urlopem dla obniżenia i niszczenia siebie, żeby był w górę, a nie w dół. Zresztą nic mi o tym na razie mówić, Kot proponuje mi Londyn. Odmówiłem zupełnie, nie wykluczając możliwości w przyszłości. Teraz jadę, czuję – do ciężkiej roboty, ale tylko teraz widzę znowu robotę, w której mogę się przydać.

21 XI [1942]

B[oże], r[atuj]. Jak trwoga, to do Ciebie, Boże.

Przyjechałem dziś. Góra pracy. Jak opanować siebie. Jak wyrwać się z gadania jałowego. Nie opanuję sytuacji, jeżeli nie zamknę gęby na kłódkę przynajmniej przez $\frac{3}{4}$ dnia i będę pracował, nie udawał pracy.

Dodać *accommodation*⁷⁰⁴ koniecznie, bo bez miejsca, gdzie mogę pracować, sam zginę. Och, ta moja „dobroć”, zwyczajna słabość i czułość *un coeur de diamant*⁷⁰⁵ – jakie to rzadkie.

B[oże], n[ie opuszczaj].

I porządek, płacić dorożki, zapisywać. Zapisywać wydatki nie moje.

11.15 wieczór. Przeszło popołudnie pożytecznie. Wizyta u naszych – umówienie się na jutro, pierwsze wieści o przykrościach z Poniatowskim⁷⁰⁶; jutro batalia decydująca. *Rendez-vous* z Lisieckim u mnie. List 9 arkuszy do Kota i jeszcze o 11 – wizyta u Sokolnickiego – by mu ten list do Kota wręczyć. I jeszcze wizyta u mnie Grzybowskiego, rozmowa ważna z nim o L.⁷⁰⁷ Mówił inteligentnie

⁷⁰⁴ Zakwaterowanie (ang.).

⁷⁰⁵ Serce z diamentu (fr.).

⁷⁰⁶ Józef Poniatowski (1897–1995), ekonomista, redaktor „Orła Białego”.

⁷⁰⁷ Teresa Lipkowska.

i odważnie, i jeszcze chwila u Kleszczyńskiego⁷⁰⁸ też w związku z gazetą „cywilną”, która ma lada dzień wyjść.

To jest, kiedy się ma stół i lampę w środku miasta – gdzie ręką sięgnąć – bez trudu widziałem i załatwiłem kilka spraw z Sokolnickim i Grzybowskiem, Kleszczyńskim, Lisieckim. Napisałem list ogromny i jeszcze z ½ godziny przesiedziałem u Bolesławicza⁷⁰⁹ i Cichego⁷¹⁰. ACCOMMODATION – to konieczne zaraz.

21 XI [1942]

8 g. Wyjeżdżam do „Biura”. Sprawa *accommodation* jakby załatwiona, pułkownik obiecał.

B[oże], n[ie] o[puszczaj], bym dzień przeżył z nieustającą czujnością.

W moim wieku już wkrada się rozumowanie: „I tak już jestem za stary, żeby się zmienić” – nieprawda. To jest wyrzekanie się samej istoty życia. Można odczuwać swoje granice i trzeba nawet, ale do końca, do starości najpóźniejszej, trzeba z sobą walczyć i siebie kształtować – jeżeli nawet w rezultacie to da tylko, że się nie będę cofał i nie będę w wadach moich grzązł coraz głębiej, bo i dlatego ta walka pozornie beznadziejna nie tylko ze skłonnościami, ale z przyzwyczajeniami – *avec des plis*⁷¹¹, których nabrałem już od 30 lat – ma swój sens i konieczność. „Taka już moja nieszczęśliwa natura” – mówiła służąca Mamie, kiedy ta jej zwracała uwagę! Właśnie takie stanowisko fałszywe.

22 XI [1942]

Wczoraj dzień słaby nie z mojej winy przeważnie. Ranek – Poniatowski nieobecny, wiele czasu na oczekiwaniu bezpłodnym, bo nic zdecydować nie można bez uprzedniego wyjaśnienia z nim, że ja teraz decyduję, że redakt. „Orla Białego” będzie Hausner, a on dwutygodnika.

⁷⁰⁸ Ignacy Kleszczyński (1903–1975), redaktor „Kurieru Polskiego w Bagdadzie”, przed wojną współpracownik Jerzego Giedroycia w „Buncie Młodych” i „Polityce”.

⁷⁰⁹ Marian Bolesławicz (1890–1980), pułkownik, dowódca 9. Dywizji Piechoty, współwięzień Czapskiego w Gрязowcu.

⁷¹⁰ Władysław Cichy (1913–1994), prawnik, współwięzień Czapskiego w Gрязowcu. Pomógł w spisaniu wykładów o Prouście prowadzonych przez Czapskiego w Gрязowcu, które Czapski dedykował mu w druku. Pracownik Biura Propagandy, od 1943 redaktor wydawanego w Kairze pisma „Parada”.

⁷¹¹ Z nawykami (fr.).

Potem szafy – z Cichym, z którym nie udało mi się kupić, co chciałem. Włączenie się z Cichym nad rzeką i trochę notatek – naraz mi się pali, widzę pejzaż rysunkowo, malarsko, także ludzi. Czy mam prawo, czy potrafię, pracując uczciwie w tym, co teraz robię, znowu nie urywać tej nitki?

Rozmowy z Bauem, potem u Malhomme'a⁷¹² i obejrzenie domu dla Kellera i Hausnera. Znowu Grzybowski u mnie wieczorem i rozmowy o sprawach pisma i polityczne; list do Lipkowskiej. Ale jeszcze były sprawy różne, ale właśnie jak zawsze gadanie, gadanie.

Dziś długa po mszy konferencja z Poniatowskim zadowolająca. Przyjął nowy rozkład kompetencji, zapowiedziałem przyjmowanie artykułów jemu nieprzyjemnych – długie gadanie w sprawach gospodarczych i także wewnętrznych, ale kontakt z jednej i z drugiej strony uczciwy i z dobrą wolą. Potem jeszcze z Hausnerami, Jadwigą.

Dodałem *accommodation* – na najbliższą metę. Sprawy finansowe z Ciesielskim. Puścić w ruch plastyków – usztywnić godziny służbowe, żebym tych ludzi miał pod ręką. Artykuły, które mam powsadzać, i przypilnować mapę.

23 XI [1942]

8½ wieczór – wielkie zmęczenie – ale czy co zrobione? Konferencja ważna: Hausner, Poniatowski, ustalenie szeregu spraw drażliwych (artykuł Racięskiego⁷¹³ będzie umieszczony, gospodarczy dział bierze Hausner – sprawa wyjazdu Westfala⁷¹⁴ w sprawie czcionek etc., etc.).

Konferencja z Ciesielskim, sprawy pieniężne. Z plastykami. Wizyta u szefa Propagandy Cywilnej; z plastykami na wystawie irakijskich malarzy. U Malhomme'a rachunki, ustalenie, kto i jak ma z nim pracować. Jeszcze biuro, gdzie już właściwie nic nie potrafiłem zrobić. Napisanie listu do Kellera odkładam do jutra rana.

Już się kłócę, już zaczynam się miotać i podejrzewam, i spodziewam się, że praca mnie wciągnie. Boję się, że bez reszty, że te notatki, marzenie malowania, decyzje,

⁷¹² Henryk Malhomme (1894–1977), dyplomata, w tym czasie *chargé d'affaires* w Bagdadzie.

⁷¹³ Zbigniew Racięski, *Tragedia Rapsodu*, „Orzeł Biały” 1942, nr 32. Artykuł pod pretekstem opowieści o powstaniu listopadowym analizuje bieżącą sytuację Polski.

⁷¹⁴ Stanisław Westwalewicz (1906–1997), malarz, pracownik drukarni polowej, tworzył ilustracje i grafiki do „Orla Białego”. Współtwierzył Czapskiego z Griażowca.

uczenie się angielskiego, że wszystko nie będzie miało miejsca w dniu. Na razie wydaje mi się, że muszę znaleźć i czas na angielski. Przeczytałem 2 rozdziały *Urody życia*⁷¹⁵ – pierwsze świetne. Czym gorsze od Conrada? Tempo opowiadania, pejzaż z wagonu – opis egzaminu mistrzowski.

Dziwne uczucie – czytam *Urodę życia* – za oknem coraz to śpiewy pijanych żołnierzy angielskich. Te dziwne domy z kolumnadami malowanymi na srebro i te pustynie szarobiałe, i te gaje palmowe, te palmy, które w świetle księżyca wyglądają jakby puszyste gąszcze pióropuszków, i te opisy Żeromskiego wsi polskiej, drzew, ścieżek, pieśni ptaków, tych mokrych łąk czy piachów, tej polskiej, wilgotnej, liściastej, ubogiej wsi. Ten kontrast i prawda tych opisów naprawdę wspaniałych – „jak zapach mokrej gałęzi bzu, z którym na całe nieraz życie zrośnie się jakieś wspomnienie”. Czy ja tęsknię naprawdę za krajem? Czy ja naprawdę bez tego kraju żyć nie mogę? I pejzaż przepiękny, dziwny, obcy mnie porywa – i te góry różowe i nagie, i pustynie faliste perskie, różowopomarańczowe, siwe, żółte, i teraz tutaj. Ten Tygrys – wczoraj o zachodzie z palmami na tamtym brzegu pod pomarańczowymi chmurami, na zielonym niebie nad wielkim, bystrym, ciemnofioletowym Tygrysem ze smugami różowymi i turkusowymi – mnie zachwyca, te zestawienia światła i barwy, które kiedyś takie bliskie, takie podobne, tylko bez palm, widziałem nad Wisłą koło Józefowa – dziś rano niebieskość Tygrysu – oleista niebieskość taka mi znana i z morskich porannych wrażeń w Sopotach, i z Wisły w Warszawie – to wszystko jest wspólne i „międzynarodowe”, a to, co różne tutaj, właśnie te palmy, ta wielkość Tygrysu, to wszystko jeszcze mnie czaruje i jakby robi, że jakby zapominam o kraju.

Ale taki opis wsi polskiej Żeromskiego nagle budzi we mnie cały świat wspomnień – „jak zapach mokrej gałęzi bzu”. Ta praca moja tutaj – arogancja młodego poznaniaka z Komendy Placu, który bezczelnie mi mówi, że „Propaganda nic nie robi” – i moja na niego ostra wściekłość – choć 2 dni temu sam mówiłem to samo, ale już w robotę wchodzę, już czuję *esprit de corps*⁷¹⁶ i wściekłość mnie bierze na tego głuptasa z Komendy Placu, skąd właśnie zamiast mieć pomoc – mam ciągle utrudnienie.

⁷¹⁵ Powieść Stefana Żeromskiego.

⁷¹⁶ Solidarność grupowa (fr.).

8 rano. Ciągle jeszcze niezadowolenie z siebie, zapisuję dwieście razy – ganiam, ale w głowie jeszcze ładu nie ma i nie ustaliłem w sobie hierarchii rzeczy ważnych i nieważnych, nie mam jasnego planu roboty.

Właściwie według skrótów myślowych człowieka można wiele wywnioskować o inteligencji człowieka. Skróty myślowe Bocheńskiego⁷¹⁷ błyskawiczne, czujne wprost, olśniewają mnie tą czujnością i tym poczuciem, że wyrastają z tysiąca różnych, sprzecznych, bogatych przesłanek, że uwzględniają i za, i przeciw – że może nie uwzględniają, ale widzą *les mille faces du problème*⁷¹⁸. Że skrót jest bezinteresowny, nie z góry tendencyjny. Skróty J.⁷¹⁹ tak sztancowe w założeniach, tak prymitywne, a ciężkie, ważne w skutkach, bo mają ładunek jego temperamentu i woli natychmiastowego działania.

Skróty grubasa (Bau) jego właściwie umysłowo dyskwalifikują – choć przecie ma dużo czujności, ale się zmusza potem przemyśleć i idzie najłatwiejszą drogą „obsmarowania” – uwagi o mnie, o Józiu⁷²⁰!

Potem Józio – w ogóle zdaje się skróty są u niego bardzo rzadkie; mało w nim tej rzutkości myślowej – więcej realizator niż „myśliciel”, choć jeszcze ta inteligencja jest dla mnie nie całkiem jasna; boję się go przeceniać, bo mi jest tak drogi, ale jak mówił do mnie o sprawach istotnych całkiem bezinteresownie, tzn. nie w pośpiechu, by to czy tamto załatwić, wykazuje tę samą czujność prawdziwą, odpowiedzialność i ścisłość jak w załatwianiu codziennych papierków – i zadziwia mnie często, jak celnie i śmiało trafia (o Ewangelii i o skrupule, czy kroki człowieka nie dyktowane „interese”, chęcią kariery). Ale zdaje się brak mu pewnych elementów cechujących Boch.⁷²¹, brak mu tej lotności umysłu.

⁷¹⁷ Adolf Bocheński (1909–1944), publicysta, myśliciel polityczny, przed wojną współpracował z Jerzym Giedroyciem w „Buncie Młodych” i „Polityce”, należał do najbliższych przyjaciół Czapskiego w Armii Andersa, zginął pod Ankoną. Czapski zaraz po jego śmierci napisał wspomnienie *Ppor. Adolf Bocheński*, „Orzeł Biały” 1944, nr 22.

⁷¹⁸ Tysiące twarzy problemu (fr.).

⁷¹⁹ Józef Poniatowski.

⁷²⁰ Józef Zielicki.

⁷²¹ Adolf Bocheński.

2 g. po obiedzie. Wizyta u Greena i Bradshawa⁷²² – obietnice cynków⁷²³, ile tylko zapagniemy!! 2 kawy po drodze z Grzybowskim, Krakowieckim⁷²⁴, projekt sprowadzenia kilkudziesięciu ton papieru z Bombaju przez Bregmana⁷²⁵.

Powrót do domu w pijaństwie kawowym; wydawało mi się, że myślę ściśle, że mam siły, jakbym miał 18 lat. I dwa listy napisane:

– 1 do Gobłota przez Lenczowskiego⁷²⁶ – (chcę polecić Lenczowskiego, ale muszę z nim przedtem gadać),

– drugi – do Bocheńskiego – *ljubow gorjaczewo sierdca*⁷²⁷. Czy coś prawdy jest w tej nadziei i że te warunki świetne dadzą mi możliwość wydajniej, a przy tym mniej histerycznie pracować? Bo ostatecznie przez moją taką czy inną wizytę tu więcej mogę wydostać, niż przez sto godzin biegania z papierkami albo użerania się o drobnostki od rana do nocy, ażeby pół dnia być w biurze, pół dnia poza biurem – co za odpoczynek nerwowy. Ile z moich męczących mnie rozmów jest bezpłodnych. Anglicy – uczyć się od nich – u nich w ogóle nic nie ma poza *et alors*⁷²⁸ – zaraz adres i idź rób – wszystkie [...] błyskotliwości, uprzejmości nie istnieją, jak ten *ice*⁷²⁹, co oni w dzień jedzą.

Momenty decyzji, gdzie się człowiek waha – boi – „rodzi” – są właśnie te, które potem, patrząc wstecz, naświetla jasnym niewątpliwym światłem i te same decyzje wówczas urastają do rzeczy ważnych, pozytywnych, bohaterskich. Albo właśnie do takich, które wywołują wstyd – hańbią, ale jak się wżyć w tamten moment, to oba rozwiązania są tak niezmiennie bliskie sobie, bliskie o włos. Ale sam człowiek

⁷²² Oficerowie brytyjscy.

⁷²³ Cynkografii.

⁷²⁴ Anatol Krakowiecki (1901–1950), dziennikarz, współpracownik „Kuriera Polskiego w Bagdadzie”, autor wspomnień z łagrów *Książka o Kołymie*, Londyn, Veritas, 1950.

⁷²⁵ Aleksander Bregman (1906–1967), dziennikarz i historyk, w czasie wojny w Wielkiej Brytanii, redaktor „Dziennika Żołnierza”. Po wojnie współpracownik „Kultury”.

⁷²⁶ Jerzy Lenczowski (1915–2000), dyplomata, pisywał do „Orła Białego” i „Kuriera Polskiego w Bagdadzie”. Po wojnie został znawcą Bliskiego Wschodu i wykładał na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley.

⁷²⁷ Miłość płonącego serca (fr.).

⁷²⁸ A zatem (fr.).

⁷²⁹ Lody (ang.).

współdziałała w tworzeniu swojej legendy, zapomina bliskość w nim samym obu rozwiązań, wtedy, w tamtej chwili decydującej.

½ w łóżku – całe popołudnie w redakcji. Lachman – Ostrowski – Bau – Hausner – Jadwiga⁷³⁰ – Jeśman⁷³¹ etc. Masa spraw i sprawek – jeszcze o 9 g. u Grzybowskiego i wiadomość o wizycie u niego Romanowskiego, który mi opowiada, że zamierzają rozrzucić w „tysiącach egzemplarzy” Mapy Polski Wielkiej na Wschodzie. Co znaczy ten dzień. Czy użyteczny, czy dobry. Nie umiem mówić „nie” i żądać. Przepuściłem przez miękkość marny rysunek Matuszczaka⁷³² – zgodziłem się za szybko na wniosek Hausnera o Rzeczypospolitej i dopiero w dorożce powrotnej miałem wątpliwości. Zawsze miękkość, zawsze błyskawiczne uleganie wpływom.

B[oże], n[ie] o[puszczaj], n[ie] o[puszczaj].

25 XI [1942]

Cały ranek w robocie. Nowe lokale, rozplanowanie mieszkania wśród gwałtu i dyskusji, u Malhomme’a ze sprawami koncertu i pretensjami Kellera, przykre tam zachowanie Ostrowskiego, sprawy wystawowe i sprawy z plastykami, oprócz mieszkań, które są jakby ustalone, reszta rzeczy jeszcze nieskończona – muszę pisać do Kellera w sprawie teatru. Muszę sprawę z Ostrowskim wyjaśnić i materiały „Orła” zabrać i przejrzeć. Ból głowy, mętlik.

Boję się, że te notatki teraz to są już ostatnie podrygi, próby zahamowania się nad „przepaścią”, gdzie już będę ganiał bez możliwości odejścia, dystansu do pracy! I nie wiem, czy mam prawo się bronić, kiedy praca wymaga tego natężenia całościowego i całkowitego.

26 XI (29 XI po obiedzie) [1942]

Co za durnie, co za durnie. „Nie mam władzy rozkazodawczej ani nawet władzy inicjatywy (?), ale...” i wodolejstwo dobrych rad: deklasujemy siebie i naszą robotę, jeżeli posyłamy tak niski personel jako rangę – nie powinniśmy posyłać w

⁷³⁰ Jadwiga Scheinkönig.

⁷³¹ Ignacy Jeśman, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, członek redakcji „Orła Białego”, młodszy brat pisarza Czesława Jeśmana (1912–1987).

⁷³² Edward Matuszczak (1906–1984), malarz, w armii tworzył plakaty i ilustracje do „Orła Białego”. Przyczynił się do stworzenia nowoczesnej szkoły malarskiej w Bagdadzie.

żadnym razie Żyda⁷³³, bo Anglicy to zaledwie tolerują (obaj tłumacze do rozporządzenia i ludzie z wyższym wykształceniem – Żydzi). Jeżeli innych nie ma, to muszą się znaleźć. Nie powinniśmy dać odczuć, że chcemy robić propagandę – ale że niesiemy bezinteresownie kulturę (chodzi o rzecz tak „historyczną” jak posłanie naszych aktorów do Habaniji!!)⁷³⁴. Ostatecznie nic nie wiadomo – gdzie, z kim, jak się w tej sprawie rozmówić.

Po śnie, 3.13 godzina. Z innej beczki.

Czytam co dzień rozdział–dwa z Żeromskiego⁷³⁵. Żeby uchwycić, na czym polega *malaise*⁷³⁶ – czytając jego niektóre strony i globalny zachwyty, czytając drugie – gdzie jest luka i upadki Żeromskiego. Obok tak świetnych rozdziałów jak na przykład pierwszy (egzamin), obok opisów natury naprawdę chyba na najwyższym poziomie, te sceny historyczne pisane językiem ekspresjonistycznym są trudne do zniesienia, niechby wtedy już wszystko było tak utrzymane. Str. 182. „Tak siedząc, coś mu długo szeptał po polsku. Twarz starego generała od tego szeptu stała się blada, później purpurowa, granatowa, wreszcie niemal czarna”. Czy ten opis nie jest, jakby pisał Witkacy, ale jak to zgrzyta obok przedziwnych, cichych, ścisłych w obserwacji i jednocześnie gorących pejzaży. I tak samo sceny ekspresjonistyczne, to kopanie grobu i całowanie czaszki ojca: „Wargi jego namacały usta, które się stały czarną ziemią...”, a dalej ten boski opis – „wjechał na wieś rozległą, zabudowaną, pełną zapachu świeżego siana, którego wozy jeszcze nie wtoczone do stodół stały przed wrotami. ...wierzby tam stały nad wodą, rzucając cienie na skoszone łąki. Młode dąbrowy wieszwały się po zboczach czarne i nieruchome w tej cichej nocy ...rozpierzchły po obłokach dalekich prześwietny blask księżyca, porywał jakby zastygły w obojętną niepojętność, marzący tam wysoko uśmiech niemej radości w pustkowiu niebios”.

Tak może wprost to nie zarzut formy, a obcość pewnej postawy i pewnego stylu. Kiedy Rozłucki spotyka w aucie Tatianę – stacza się do rowu z rozpaczą i żeby nie

⁷³³ Zapewne chodzi o Bolesława Kersena (1909–1973), słynnego aktora warszawskich teatrów i kabaretów, wykształconego we Francji i w Szwajcarii, który znając doskonale angielski i francuski, był nie tylko tłumaczem, ale i konferansjerem podczas przedstawień teatralnych wystawianych przez wojskowe grupy teatralne, na które zapraszani byli m.in. angielscy oficerowie.

⁷³⁴ Habanija, miasto w Iraku.

⁷³⁵ Stefan Żeromski, *Uroda życia* (dz. cyt.).

⁷³⁶ Skrępowanie, zakłopotanie (fr.).

krzyczeć... „przekręcił się na twarz, łkał i wył w ziemię, zapychając sobie nią usta...”. Może ja jestem taki letni, że tego nie rozumiem, a inni, bo jest wprost źle napisane – że się nie wierzy w te objawy rozpacz i szczęśliwości zanadto eksterioryzowane – s. 19.

„Papa zawsze mówi o Polakach, że nigdy u nich nikt nic nie robi i tylko jeden jakiś biega w kole zaperzony i wszystkim trzęsie” – takie trafne.

I Mickiewiczowski wiersz, którego nie znam:

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma jak mgły szata
Wnętrze pioruny pozłaca obłokiem,
I tylko w nocy cicho na twe łono,
Wylewam burzę we łzy roztopioną⁷³⁷

11 g. Przecie ratujesz mnie. Dzięki Tobie⁷³⁸ łatwiej mi jest w pracy i w samotności, dzięki Tobie tak tęsknię za tym, żeby choć parę godzin dziennie być sam. Nie dlatego, żebym o Tobie stale myślał i tak boleśnie tęsknił, ale wiem, że jesteś, że się zobaczymy – że może powiesz mi dobre słowo, może się uśmiechniesz i to już bardzo wiele. Przecie ja żyję ciągle kapitałem tych 2 wieczorów spędzonych razem. Właściwie z jednego się cieszę, gdzie mi powiedzieli, że o mnie dbasz, że moja choroba była dla Ciebie czymś ważnym.

Dziś cały dzień pracy albo gadania ze swoimi też o sprawach naszych. Wieczorem spotkanie z Lenczowskim, który jedzie do Teheranu – rozmowa o Anglii – słuchałem inteligentnych wywodów ze zmęczeniem, bez zainteresowania – z tęsknotą do samotności swojej, ze smutkiem, że ta samotność mi jest odebrana. Dalej, dalej iść w tym kierunku pracy, wysiłku, wbrew temu poczuciu, że to wszystko idzie jak po grudzie, że pracować nie umiem. Dziś przecie wydostałem cynki od Anglików, mapy od Anglików, salomonowe sądy odbywałem nad plastikami, listy przygotowałem do Kellera. Planowałem z przerwą przyjazdy

⁷³⁷ Cytowany przez Żeromskiego w *Urodzie życia* (dz. cyt.) wiersz Adama Mickiewicza *Rozmowa wieczorna*.

⁷³⁸ Czapski zwraca się do mężczyzny, którego określa w dzienniku jako X.

aktorów i ustalałem wysyłanie „Orla”. To wszystko tak mało, ale cały dzień za wyjątkiem obiadu do drzemki poobiedniej na to poszedł.

27 XI [1942]

Skończyłem pierwszy tom *Urody*. Przecie wspaniała książka. Ten księżyc i cień światła księżycowego, kiedy wraca z grobu ojca i staje się martwym blaskiem, kiedy porzuca Tatianę. „Nieruchomy zimny blask księżycyca padał na szyby pokoju, gdzie była Tatiana. Okno było zamknięte. Ten blask tak niegdyś piękny, a teraz płony, niezmienny i okrutny, jakby wapnem rozpuszczonym zabielał okno”. Trochę dalej, kiedy dowiaduje się o jej zaręczynach, mówił do żołnierzy – później wsiadł na koń, wydawał rozkazy... „Widział pola, lasy, wzgórza, w dali miasto, lecz widoki te stawały się coraz bardziej zmacone, jakby obrazy snu”. Koniec I tomu: – „Te same bezlistne stały drzewa, tak samo leżał cienką warstwą śnieg, tak samo huczał wiatr w nagich konarach, ten sam stał posąg greckiej bogini zniszczony i zmazany czegoś symbol.... Gdzież jest Tania?”.

Cały ranek gorączkowy w hałasie gadania. Biskup⁷³⁹ i Malhomme. Obiad z Jarema⁷⁴⁰, który namiętnie i młodzieńczo namawiał, żebym sobie „bimbał ze wszystkiego i malował”. A ja myślę, co znaczy ten mój stan – powrotu do młodości. To moje przebudzenie, ta moja samotność i ta tęsknota – jakże to wszystko podobne do wojska w 20 roku, kiedy tak samo tęskniłem, byłem daleki od zmysłowego, erotycznego życia, kochałem. Wtedy nazywali mnie w Pułku „święty”, dlatego że mało piłem i nie chodziłem z kolegami na dziwki. Dziś Jarema mi mówi, że kto wracał z Rosji, mówił o mnie „apostoł” – a co znaczy ten apostoł – że erotyzm mój jest inny, że nie mogę go ani opowiadać, ani z nikim z kolegów dzielić, że nie widzą żadnej koło mnie Pestki⁷⁴¹ – a za mało są inteligentni, żeby widzieć nie Pestki, że jestem w tym przeżyciu tak ukryty i samotny, choć we wszystkich innych sprawach tak łatwo się uzewnętrzniam. Że Ty mi dajesz mój własny, cichy świat przeżyć, który mi pomaga nie rzucać się, nie ulegać sobie – na drogach mętnych. I to odejście od erotyzmu czynnego przecie odmładza jakby, zostawia siły tam niewyżyte, które zasilają świat pracy

⁷³⁹ Józef Gawlina.

⁷⁴⁰ Józef Jarema (1900–1974), malarz, członek grupy kapistów. Józef Czapski poświęcił mu dwa teksty: *Józef Jarema. Wspomnienie niepełne*, „Kultura” 1974, nr 11 oraz *Józef Jarema*, „Kultura” 1978, nr 10.

⁷⁴¹ Pomocnicza Służba Kobiet, jej uczestniczki nazywano Pestkami.

i stosunków z ludźmi wszystkimi. Ale jest mi właściwie trudno, smutno i bardzo samotnie, i otoczony ludźmi, którzy mnie naprawdę lubią i przeceniają. Jestem w sobie pełen niepewności i z całą jasnością widzący, jak nie umiem pracować, jak nie umiem decydować, jak nie mam odwagi decyzji, jak nie mam wizji tego, jak postępować powinienem – wizji, *certitude*⁷⁴² – bez której człowiek jest jak galareta. „Żeś ani gorący, ani zimny, przeto cię wyrzucam z ust moich”⁷⁴³. Nie opuszczaj, Boże, mnie grzesznego, słabego, bezsilnego, oświeć, pokaż, gdzie droga.

Kiedy robota wydaje się stosem spraw i sprawek, chaosem, z którego nie wybrnę, nie dam rady cierpliwie, bez hysterii odwalać, odwalać, ile się da – co dzień rozcieńczać grunt. Dziś dzień bardzo zły. Biskup u nas, żądanie wydania jego pisemka w chwili, kiedy już wychodziłem do Anglików. Wysyłam Padego⁷⁴⁴ po czcionki do Jerozolimy. Miałem iść do Araba malarza; nie zgłosił się u okulisty – przez niebieski, niebieski Tygrys. Trochę maluję i zapisuję, siedząc w łódce, moją tęsknotę. Co dzień inny Tygrys, rano we mgle nad niebieską wodą palmy są nie zielone, a prawie stalowe – wielkie czajki kołyszą się na wodzie, jest tak pięknie. Znowu się zrywa stara nieugaszona tęsknota za miłością, za kimś drugim, jedynym, który by tu ze mną stał. *L’oiseau bleu se pose rarement dans ces villes enchantées*⁷⁴⁵ – przypomina mi się opis Mauriaca luksusowych willi nad morzem, które wyglądają tak, jakby były budowane jedynie dla szczęśliwych kochanków.

Co znaczą moje dywagacje, tęsknoty. Wiedz L.⁷⁴⁶, że to wszystko we mnie jest i tęsknota za miłością, zakochaniem, za nowym światem przeżyć miłosnych, i uczucie, które mnie dziś podszywa, każdy nowy dzień. I to wszystko nie zmienia, że Ciebie kocham zawsze, że jesteś dla mnie oparciem, portem, najgłębszą, wieczną miłością. Nie opuszczaj mnie i przebac mi.

29 XI [1942], niedziela

⁷⁴² Pewność (fr.).

⁷⁴³ Cytat z Apokalipsy św. Jana.

⁷⁴⁴ Stanisław Pade (1904–1974), sierżant, pracownik drukarni polowej.

⁷⁴⁵ Błękitne ptaki rzadko przysiadają w tych zaczarowanych miastach (fr.).

⁷⁴⁶ Ludwik Hering.

Ten książd w drugim tomie Żeromskiego, który dobrze zarysowany jako prostak, trochę święty, który naraz cytuje po włosku wiersz Michała Anioła. Mówi tak, jakby to był sam Żeromski i Tatiana naraz mówi w niektórych miejscach jak Żeromski.

Znowu dzień minął. Rano msza, potem w Komendzie Placu. Pozwolenie Prasołowicza⁷⁴⁷ na prowadzenie u siebie kuchni; długa rozmowa z Dąbrowskim⁷⁴⁸ i Prasołowiczem w sprawie auta. 2 listy Westwalewiczowi do ks. Pietruszki⁷⁴⁹ i Kurdybacha⁷⁵⁰ polecające go do Jerozolimy. Potem u pośła, potem telefony do Kellera bezskuteczne i list do Kellera wysłany przez Balińskiego⁷⁵¹ w sprawach przyszłego przedstawienia i związanych z tym trudności oraz innych sprawach.

Baliński wysoki, zgrabny, wygląda kulturalnie, inteligentnie jak rzadko na kawalerzystę, opowiadał z goryczą – że Anglicy chcieli, prosili o nasze wojska pod Aleksandrią, że im odmówiono, że niedwuznacznie Anglicy mu dali do zrozumienia, że nie trzeba dawać broni wojsku, które się nie bije. Że wtedy brali na front wszystkich, nawet klerków siedzących po biurach, którzy nie umieli strzelać z karabinu maszynowego – „nie wiedziałem, co robić, czy się nie zamknąć w namiocie i nie pokazywać” – dobry pułk stał i go nie wysyłano.

Rozmawiałem potem, jak był tu Klimecki⁷⁵². Zdaje mi się, że (w Londynie) musieli być niedobrze poinformowani...

Potem biuro, jeszcze Jeśman, jeszcze Rubcuś⁷⁵³ w sprawie jego zadanej przez generała Andersa pracy. Obiad Cichy i wizyty 2 u malarzy – Atta Sabri⁷⁵⁴ i Faik

⁷⁴⁷ Prawdopodobnie osobisty kucharz gen. Władysława Andersa, opisany przez Zdzisława Baua w tekście „Salus” i *konspiracja Klimkowskiego*, „Kultura” 1978, nr 1–4.

⁷⁴⁸ Mieczysław Dąbrowski, podpułkownik z 8. Dywizji Piechoty.

⁷⁴⁹ Ks. Stefan Pietruszka-Jabłonowski (1898–1973), kapelan wojskowy, wikariusz patriarchy łacińskiego Jerozolimy ds. duszpasterstwa polskiego.

⁷⁵⁰ Łukasz Kurdybacha (1907–1972), pedagog, w armii kierował wydawnictwem podręczników szkolnych. Po wojnie wykładał na Uniwersytecie Warszawskim.

⁷⁵¹ Michał Baliński (1897–1962), zawodowy wojskowy, major kawalerii, związany z wywiadem wojskowym, wykładowca w Szkole Oficerów Wywiadowczych.

⁷⁵² Tadeusz Klimecki (1895–1943), generał, w tym czasie był szefem Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Zginął wraz z gen. Władysławem Sikorskim w katastrofie lotniczej w Gibraltarze 4 VIII 1943.

⁷⁵³ Zbigniew Racięski.

⁷⁵⁴ Atta Sabri (1913–1987), malarz iracki.

Hassan⁷⁵⁵, i Jewad Selim⁷⁵⁶, i 2 jego przyjaciele. Cichych parę godzin w atmosferze przyjaznych, kulturalnych i skromnych artystów – bracia w sztuce – jak powiedział Atta.

Potem z Cichym, Bregmanem etc. na drinku w English Institute – nad samym Tygrysem. 2 pokoje urządzone, jakby mogły być urządzone na Ile st. Louis w Paryżu – kilka ładnych przedmiotów – 2 płótna Faik Hassana – koktajle, kominek i wielka rzeka w ciemności ze światłami i rozmowa uprzejma i banalna, też z paryskim „tłem”. Nic właściwie ciekawego.

Powrót, i takich wizyt muszę robić sporo – żeby się wgryźć tu w ludzi i na tym się kończy moje „kierownicze stanowisko, że latam od biura do biura w sprawach kuchni, aut, telefonu i stykam się towarzysko z ludźmi, z którymi z powodu braku angielskiego *je parle en petit nègre!*⁷⁵⁷.

Miał przyjechać Józio⁷⁵⁸, może przyjechał, ale ja nic o tym nie wiem. Jutro trzeba zdecydować – kolportaż, mówić z Ostrowskim.

1 XII [1942]

Wczoraj przyjazd Józia. Rozmowa do późna. Dziś rano robota; z tego sznura, po którym szedłem, jakbym spadł wczoraj, a przy tym z punktu jego pomoc konkretna, organizacyjna. Boże, jak ja widzę moje braki, moją niezdarność, niepewność, jak mi wstyd patrzeć na siebie. Nie umiem łączyć życia z robotą, z pracą, jak tylko nie siedzę cały w pracy, mam męczące uczucie nieuczciwości i ciągłego, niepewnego sumienia – a pracuję tak źle, tak chaotycznie, że tylko kiedy cały w pracy siedzę, wydaje mi się, że coś chociażby posuwam.

5 XII [1942]

Już znowu ginę, ludzie, ludzie, latanie złe, praca, bo po najłatwiejszej linii oporu, nogi, nie głowa, rozmowy, a nie decyzje. N[ie] o[puszczaj], n[ie] o[puszczaj].

⁷⁵⁵ Faik Hassan (1914–1992), malarz iracki, pionier irackiego malarstwa współczesnego, absolwent École des Beaux-Arts w Paryżu.

⁷⁵⁶ Jewad Selim (1919–1961), iracki malarz i rzeźbiarz, przed wybuchem wojny studiował przez rok w Paryżu i Rzymie. W swoim dzienniku zanotował, że spotkanie z Czapskim i innymi malarzami z armii otworzyło oczy nowemu pokoleniu malarzy irackich na kolor i że dzięki nim poznali malarstwo Bonnard. Wygłosił przemówienie na cześć malarzy polskich podczas wystawy malarstwa żołnierzy polskich w Bagdadzie (16 II 1943).

⁷⁵⁷ Mówię nieskładnie (fr.). Czapski stosuje tu francuski kolonialny idiom *parler petit nègre*, używany na określenie uproszczonej francuszczyzny używanej w koloniach francuskich w Afryce.

⁷⁵⁸ Józef Zielicki.

Większość mojej pracy to rozlatane nerwy, ja więcej dezorganizuję, niż organizuję. Przykład dziś. Rano zebranie w sprawie nauczania angielskiego, jedyne konkretne, co zrobiłem, potem zgubienie „Orzełka”, którego miałem zawieźć Woldanowi, gubienie się wczoraj okularów, latanie z Kellerem, z Nowakiem, rozmowy z Dąbrowskim, z Bolesławiczem – i w tym wszystkim już nie ogłupiony – rozmawiam z człowiekiem tej klasy i ścisłości co Boch.⁷⁵⁹ i jeszcze mam decydować o rzeczach istotnych, konkretnych. Tak nie można – skąd pomoc – Boże, zawsze to samo, przez wszystkie moje prace, przez wszystkie moje wysiłki przewija się ta bezsilność wywołująca rozpacz – i jeszcze rozpacz mnie wtedy dawała odbicie i powrót do jako takiej formy. Więc i teraz odskocznia.

Tak być może nie musi. Zło jest we mnie, nigdzie indziej.

7 g. Jeszcze wciąż ta potrzeba notowania, dni od rana do wieczora zajęte ludźmi i decyzje. Bardzo się męczyłem teraz, zdaje mi się, że już zaczynam wiedzieć, w jakim kierunku idę, iść zaczynam świadomie.

9 g. Wyjechał Adzio⁷⁶⁰ dziś. Zmęczony jestem po tych dniach jak po jakiejś bitwie – mało bardzo snu – budzenie się od 6 g. z głową pełną niepokojów – 100 spraw niezalutwionych, praktycznych – a jednocześnie dyskusje, decyzje i rozmowy na dla mnie najwyższym poziomie intelektualnym. Zdaje się, że od rozstania z Dimką nie widziałem inteligencji tak świetnej.

12 XII [1942]

Drugi dzień w sztabie. Wczoraj długi wieczór z A.⁷⁶¹ i J.⁷⁶², bieganie ze stu sprawami i z przeważnie ciężkim nastrojem. Dziś deszcz ulewny, nogi mokre, wilgoć i chłód cały ranek. Keller, Józio i sprawy, sprawy. Poczucie nie do ogarnięcia spraw małych i dużych, odpowiedzialności ciężącej na mnie już nie tylko za sprawy bieżące mojej pracy – ale właśnie „zarażony” czuję to, co powiedział D.⁷⁶³, że każdy musi myśleć o Polsce, jakby od niego jednego zależało jej zbawienie, i razem z tym przeczucie, że takie życie więcej warte niż

⁷⁵⁹ Adolf Bocheński.

⁷⁶⁰ Adolf Bocheński.

⁷⁶¹ Adolf Bocheński.

⁷⁶² Józef Zielicki.

⁷⁶³ Dymitr Fiłosofow.

życie „obok” – i omijanie odpowiedzialności. Może zrobiłem błąd, że od początku nie próbowałem i w wojsku być tylko malarzem, ale czy to było nawet możliwe? Więc miałem zapomnieć o kolegach ze Starobielska? Więc miałem wymigać się z Propagandy? A potem już jedno z drugiego płynęło. B[oże], n[ie opuszczaj].

Jedyne, co mi w tym wszystkim daje radość, chwile prawdziwie dobre, to przyjaźń – to J. i A., ale i tu moje ciągle zmęczenie, zagonienie, niezdolność wykluczenia się z *idée fixe* pracy mojej bardzo mi te chwile ukróca i gasi.

Jedno wiem, że mi się „wakacje” skończyły i że przecie te wakacje dziś skończyłem (?) – płócienko mizerne, pokłóciłem się z Józkiem Jarema, który mnie głupie dawał nauki, ale to mnie „poraniło”. Maluję dorywczo. Na razie nie mam ani spokoju, ani czasu na skupienie, widzę wszystkie braki i muszę znosić, jak osioł wierzga, jak prymitywny Józek mnie poucza – bo ma przewagę, że maluje i tylko maluje, że nie robi innych rzeczy – a czy ja jestem pewny, dlaczego ja robię? Czy i tu nie gra roli nie patriotyzm, nie obowiązek, a uczucie? Bezsilność, widzę, jak się toczę w dół w pracy niezdarny – w cudzej pracy. Próbuję się ratować malarstwem, które znowu robię zaledwie przez pół, dorywczo, i wiem, że tak nigdy nic zrobić nie potrafię i nie widzę wyjścia, nie widzę ratunku z nicości, w którą wszedłem.

Kiedyś był Dimka, ten by wziął na siebie odpowiedzialność do myślenia do końca i wniosków. Sam czuję się w kieracie i czekam na pomoc jakąś. Jedyne, co mogę zrobić, to magazynować poczucie wstydu, upokorzenia i bezsilności – to może mi dać chwile do *lucidité*⁷⁶⁴ i decyzji w chwili, kiedy jakaś decyzja możliwa będzie. Nie pierwszy raz jestem w matni – nie opuszczaj mnie, Boże.

Jedni zwracają na siebie uwagę, czy chcą zwrócić na siebie uwagę, przez puszenie się, opowiadanie o swoich sukcesach i zasługach, inni „masochiści” – mówią o swoich porażkach, nieszczęściach, błędach. Osobiście ci ostatni bardziej mnie interesują i ciągną, ale właściwie *c'est tout comme*⁷⁶⁵.

Nie grać i nie obtaniać swoich przeżyć demonstrowaniem ich. Nauczyć się być bardziej skromnym i nie narzucającym się – jak to jest trudno! Ciągle to samo, widzę siebie, widzę swoje braki, widzę siebie surowym wzrokiem Dimki, który nie

⁷⁶⁴ Przenikliwość, jasność widzenia (fr.).

⁷⁶⁵ Na jedno wychodzi (fr.).

żyje – a nie umiem się ratować. Jak miałem, jak mam malarstwo, wtedy miałem pion – dziś?

28⁷⁶⁶ XII [1942]

Po całym ranku, po „urzędowaniu” – i na mieście, i w domu – półtorej godziny leżenie, odetchnięcie. Choć dziś cała masa spraw, z których w żadnej się nie orientuję dostatecznie albo się nie orientuję wcale. Choć ta praca tak mi nie daje spoczynku, że musiałem się trzymać, żeby nie wyskoczyć znowu do biurka, a zmuszałem się do leżenia, bo wiem, że muszę odetchnąć – że to nerwy mnie gonią, a i tak więcej niż pewną ilość godzin nie potrafię pracować. Tym niemniej taki dzień pracy, o ileż mi miłszy niż dzień święta – niż przyjęcia, gdzie trzeba gadać, uśmiechać się i wkładać wielki wysiłek, żeby udawać, że cię to bawi i cieszy. Ale wolę taki dzień nawet o wiele od dnia wyjazdu do Babilonu z najbliższymi mi kolegami, z Józkiem. Bo to, że praca moja ciągle nie idzie, że pracujemy źle – ta *idée fixe* mnie nie opuszcza i tu jak zawsze umiem robić tylko coś – co mnie pochłania do końca! Wiem, że to praca obca, że nic mi nie daje dla malarstwa, ale przecież daje mi chyba stokroć więcej niż półpraca i pozory przyjemności, bo tutaj mam przecie formę wyżywiania się, spalania się – jakaś „chwilowa przemiana materii” tu jest, a w takich półprzyjemnościach i w półpracy jest tylko rozkładanie się wewnętrzne. Jak trudno mi obcować z J.⁷⁶⁷, właściwie obcuje z nim naprawdę w pracy, poza tym jest trudność kontaktu – inna zupełnie płaszczyzna, w której żyjemy, w których tkwią nasze zainteresowania.

Jakże się śmiałem z Poldzi⁷⁶⁸, która z namaszczeniem co miesiąc robiła rachunki z Olesiem⁷⁶⁹ – jak, ile tu było podobnego. Tylko w tej dziedzinie, w której wiele lat razem się stykali, mieli kontakt ten zwyczajny, codzienny, rzetelny w pracy jakiejś. Poza tym jak w niewielu dziedzinach mieli coś wspólnego – a przecie P. uporem swoim, tą właśnie zdolnością poświęcenia dla jednej sprawy tylu innych, potrafiła

⁷⁶⁶ Omyłkowo zapisany dzień, zapewne kontynuacja zapisu z 12 XII 1942.

⁷⁶⁷ Józef Zielicki.

⁷⁶⁸ Leopoldyna z Czapskich Łubieńska (1887–1969), siostra Józefa Czapskiego.

⁷⁶⁹ Aleksander Hoffman (1890–1964), zarządca majątku Kazimierza Wielka należącego do Leopoldyny z Czapskich Łubieńskiej i jej późniejszy mąż.

sobie przywiązać człowieka, o którego dbała najwięcej, na tyle, żeby ten człowiek w momentach przełomowych nie widział życia poza nią.

Dziś mam konferencję z Poniatowskim o numerze, z Turkiem⁷⁷⁰ o dziale plastyków, z Ostrowskim o kontrakcie fotograficznym z Entertainment w sprawie⁷⁷¹.

Może nic w tem życiu nie będzie:
jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze x...
Moich myśli czarne łabędzie
odpływają Wisłą na Styks.

Ja wiedziałem, co sercem gryźć mam,
jakim ciosom nadstawić pierś.
Nie rachunkiem, nie sylogizmem
budowałem życie i wiersz.

Ale troska, jak rdza, przeżarła
mojej pieśni serdeczną moc,
tylko krzyk ściśniętego gardła
głucho ciemną przeszywa noc.

I w tym krzyku zostanę młodym i
jeśli grom – niechaj trafia mnie.
Temu światu ja się nie poddam,
temu światu ja krzyknę: nie!⁷⁷²

13 XII [1942]

Ciągle mi jest bardzo smutno i ciężko. Ciężkie decyzje w kierunku co najmniej niepewnym. Ale kiedy Manet malował obraz, za każdym razem miał uczucie *qu'il*

⁷⁷⁰ Zygmunt Turkiewicz.

⁷⁷¹ Zdanie niedokończone. Na stronie wklejony wycinek z wierszem Władysława Broniewskiego *Zamieć*.

⁷⁷² Wiersz wpisany ręką Władysława Broniewskiego, w druku nosił tytuł *Troska i pieśń*.

*sautait dans un gouffre*⁷⁷³. I ciągle odruch niebrania odpowiedzialności, a składanie jej na kogoś najbliższego, i to jest właśnie chamskie i niemoralne, nieofiarnie. Tylko że Manet malował obrazy – to znaczy tworzył w świecie swoim jedynym, a nie rzucał się dyletancko w inny świat. Ten smutek połączony odrywaniem się od ludzi miłych czy nawet bliskich z „drogimi jak sad dzieciństwa widnokręgami”. Nagle przypomniał mi się ten strzęp cytatu ze wstępu do *Legendy*⁷⁷⁴.

Boże, nie opuszczaj mnie. Oświeć, daj męstwo decyzji, męstwo myśli odpowiedzialnej, pociągającej do takiego czy innego czynu – a nie myśli salonowej, „towarzyskiej” – która do niczego nie zobowiązuje. Dlatego tylko pozornie błyszczą „odwagą”. Właściwie „dno” tego nastroju jest głód samotności – samotności uczuciowej, strach i bezsiła przed nowym krokiem, przerabianie tego uczucia na pracę niewdzięczną, obcą i decyzje niebezpieczne. Przypomina mi się biedna Teresa⁷⁷⁵, jak z nudą i goryczą tłumaczyła mi Cézanne’a – jak ta jej ideowa praca była podszyta i istniała dla i przez uczucie. Tu jest inaczej – nie zależnie, ale wiele analogii w odczuciach.

15 [XII 1942]

Dziś w redakcji od 8½ do 5 – potem na wystawie antyhitlerowskiej z szefem Public Relations⁷⁷⁶, z Malhomme’em i przyjezdnymi z 7. Dyw. Potem kolacja u Malhomme’a ze Strumiłą⁷⁷⁷ z Kujbyszewa.

Jutro zdecydować muszę sprawę druku nazistowskiego, Keller, pewno Józio. Próba w teatrze etc. Nagle zrozumiałem coś, co mnie pocieszyło – analogia. W mojej pracy terażniejszej mam te inne okresy ciemności, gdzie wszystko ode mnie odchodzi, gdzie tracę wszelką magię – gdzie wydaje mi się tak samo – „nigdy, nigdy”. Jak w malarstwie te okresy *d’aridité*⁷⁷⁸. Nie ma dwóch metod – tu trzeba tę samą przyjąć metodę co w malarstwie. Zanurzyć się w pracę – pójść po drodze

⁷⁷³ Skacze w przepaść (fr.).

⁷⁷⁴ Stanisław Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów, Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego, 1909.

⁷⁷⁵ Teresa Skórzewska.

⁷⁷⁶ Stewart Henry Perowne (1901–1989), dyplomata, archeolog i pisarz, mąż słynnej pisarki i podróżniczki Frei Stark (1893–1993).

⁷⁷⁷ Marian Strumiłło, radca finansowy Ambasady RP w Kujbyszewie.

⁷⁷⁸ Jałowość (fr.).

najbardziej *aride*⁷⁷⁹ właśnie bez cofania się, bez gestów wstecznych lub na porażkę bez gestów, których robić nie umiem i nie mam prawa w takich okresach. Tak jak w pracy malarskiej nie wolno mi wtedy natężyć się na wizję, której nie mam, dzięki czemu wpadam w wizję wsteczną, wczorajszą, w powtórkę przeszłości, a muszę piłować, piłować „naturę”. Tak i teraz w pracy mojej nie rzucać się na boki – a piłować, piłować pracę szarą, codzienną i obcą mi, a więc sprawy lokalu, drukarni, rachunków, Ciesielskiego – kuchni, aż do czytania i wnikania w materiały redakcyjne. Wszystkie próby wówczas – stosunków z ludźmi niekoniecznych, a przede wszystkim właśnie naszych spięć z tymi, co są najbliżsi – te próby tylko cofające mnie, a jeżeli korzystne, to chyba przez to uczucie upokorzenia i porażki, które mi dają. Jak często wraca słowo upokorzenie! Nic mnie przecie tak nie zbliża, nie pcha w kierunku modlitwy jak właśnie takie okresy, jak terazniejsze upokorzenia! Samotności, gdzie każdy mój gest, te skruchy i pragnienia wobec X., jest gestem w pustkę. Kiedy pracy opanować nie mogę i wstydzę się, brakuje umiejętności, inteligencji, kiedy każdy, każdy wydaje mi się rozumniejszy, bardziej na miejscu. Jakiś koszmar – jak te koszmary, kiedy człowiek nie jest w stanie się we śnie poruszyć. Albo jak mu się śni, że jest w wojsku podczas ćwiczeń, nie tam, gdzie być powinien, albo... bez spodni i budzi się z głęboką ulgą.

Dziś odwrotnie – zasypiam z ulgą, z myślą, że mam noc poza „koszmarem” (umyślnie piszę koszmar w cudzysłowie, bo to jest przesada), a rano mam te przebudzenia ciężkie, w których z trudem muszę się przyzwyczaić do myśli, że mam nowy dzień, mieszaninę zmęczenia, bezsensu i upokorzeń. Tylko że te dni przypominają mi nie ostatnie okresy moje malarstwa, gdzie w najbardziej ciemnych okresach – już wiedziałem, jaką muszę drogą iść. Wiedziałem, że powinienem i musiałem się kurczyć, stawiając przed sobą ograniczone, konkretne zadania. Ale okresy dawne, gdzie już nie tygodniami, ale miesiącami błąkałem się po płótnie z poczuciem jakiejś absolutnej ślepoty, zabłąkania, bezmyślności. To porównanie napełnia mnie optymizmem. Może i tu będę mógł się czegoś nauczyć. Moje uporczywe trzymanie się jak pijany płotu Józia⁷⁸⁰ przypomina mi trzymanie się przez lata kapistów, którzy mnie uczyli, lubili jako człowieka, gardzili jako malarzem, a jako człowiekiem mieli mieszaninę

⁷⁷⁹ Jałowy (fr.).

⁷⁸⁰ Józef Zielicki.

sympatii i litości, i rozdrażnienia. O ileż J. jest dla mnie lepszy, taktowniejszy, ale to może być do czasu. I jego, moja niezręczność, niezręczność w pracy może doprowadzić do lepiej opanowanej, bardziej taktownej i umiejętnie przewyciężonej irytacji i nawet niechęci. Więc co robić – czyścić dokładnie paletę, pędzle, każde położenie kontrolować, zwęzać, zwęzać zadania, a tu? Przenieść się do redakcji, zrobić się możliwie szarym, w sprawy całkiem materialne wnikać niepowierzchownie.

Nie opuszczaj mnie, Boże, bez pomocy Twojej nic nie zrobię.

18 [XII 1942]

Wczoraj chyba było „dno”. Dziś jakby zelżało, bez wyraźnego powodu – naraz uczucie, że może dam radę, że może moja praca tu nie jest i nie będzie tylko upokarzającym udawaniem pracy.

Wczoraj otwarcie wystawy antyhitlerowskiej, przedstawienie 7. Dywizji, niekompromitujące tańce dywizji. Generał, Keller, Józio. Józio zostaje do niedzieli włącznie. Wczoraj tam z nim, i krótkie chwile rozmowy istotnej.

19 [XII 1942]⁷⁸¹

20 [XII 1942]

Dziś zacząłem malować pejzaż z dachu na ulice, farba niepewna; niespodzianki, przebielenie, ale praca z całą tą namiętnością ogarniająca całego człowieka i zupełnie dziwne zjawisko, potem taki spokój.

I poczucie perspektywy i jakieś stracenie hysterii, uciszenie, jakiego w sobie nie czułem od miesięcy chyba! Co to znaczy. Mam czasem nie pewność, ale „podejrzenie” Opatrzności; brutalny Józek⁷⁸², który naraz teraz daje mi farby, płótno, gwałci, żebym malował. Teraz, kiedy praca terazniejsza doprowadziła mnie do stanu historycznych nerwów i poczucia, że nic nie jestem wart. Ten nagły powrót „bumeranga”, który był przeze mnie 20 lat temu wyrzucony. Ileż lat Józek pił moją „krew”, ile się nagoniłem⁷⁸³ dla niego, dla kapistów i naraz

⁷⁸¹ Wpis jednozdaniowy, skreślony przez Czapskiego, nieczytelny.

⁷⁸² Józef Jarema.

⁷⁸³ Czapski zajmował się utrzymaniem kapistów w Paryżu. W szkicu *Tło polskie i paryskie* pisał: „Moja rola w pierwszych latach Paryża, jako prezesa grupy (jedyne go, który mówił jako tako po francusku), była jak najbardziej podrzędna. Nie było miesiąca, żeby któryś z nas nie był w sytuacji dramatycznej. [...] Ganiałem po Paryżu jak przedtem po Krakowie, organizując imprezy, które zwykle

najdrapieżniejszy z nich wszystkich przyjeżdża i z tą samą brutalnością i prymitywizmem chce mi pomóc, i pomaga!

Jeszcze nie wierzę, bym mógł malować co dzień choć przez 2 tygodnie, gdyby to mogło być, toby mi pomogło może stanąć na nogi. Był J.⁷⁸⁴, dziś wyjechał; kilka chwil dobrych, serdecznych; kilka rozmów, rzeczowych decyzji i więcej niż rozmowy. Poczucie związania pomogło mi. Zdaje się, że cały sens uczucia jest, że zamiast linii względnie równej, falistej, nagle linia przeżyć w dniu staje się gwałtowna od chwil rozpaczy do chwil szczęścia i tafla zamieniająca dawną znowu jest płynna i pełna ruchu.

I znowu klasyczna droga i próba dziś przestawienia, i znowu trzeba będzie się cofać do plamki i piłowania – czy i na to będę mógł sobie pozwolić!!

„The worth of sentiment lies in the sacrifices men will make for its sake. All ideals are built on the ground of solid achievement which in a given profession creates in the course of time a certain tradition, or, in other words, a standard of conduct. The existence of a standard of conduct in its turn makes the most improbable achievement possible, by augmenting the power of endurance and of self-sacrifice amongst men who look to the past for their lessons and their inspiration”. Joseph Conrad (first paragraph of *„The Dover Patrol”*)⁷⁸⁵. Od Perowne’a, szefa Public Relations w Bagdadzie.

„Wartość uczucia polega na ofierze, jaką człowiek może ponieść w imię tego uczucia. Wszystkie ideały są zbudowane na podstawie trwałych osiągnięć, które w danym zawodzie urabiają z biegiem czasu pewną tradycję, czyli innymi słowy, pewną normę postępowania. Istnienie zaś pewnej normy postępowania daje z kolei możliwość dokonania najbardziej nieprawdopodobnych czynów, pomnażając moc

przynosiły deficyt, a często kompromitację, zbiórki pieniężne. [...] Przez pierwsze trzy lata w Paryżu nie malowałem prawie wcale. Później, w latach ostatnich, kiedy już w malarstwie tkwiłem naprawdę, do mnie przede wszystkim należała zewnętrzna organizacja naszych pierwszych wystaw. [...] Kiedy w 1935 roku wróciłem do Paryża na parę miesięcy, by napisać książkę o Pankiewiczu, bałem się chodzić po Montparnassie, po dawnych «moich» ulicach. Miałem wrażenie, że są obluzgane moją krwią! I kiedy dziś mówi mi ktoś współczująco: «ach, jak Pan musiał cierpieć w Rosji», odczuwam zażenowanie i sam tego nie rozumiejąc, chcę zaprzeczyć; myślę, że moje młodzieńcze lata w Paryżu były po jakimś trudniejsze. To była pierwsza w moim życiu konfrontacja marzenia z rzeczywistością. Może jest łatwiej być niewolnikiem niż wolnym?» (J. Czapski, *Oko*, Paryż, Instytut Literacki, 1960).

⁷⁸⁴ Józef Zielicki.

⁷⁸⁵ Maszynopis wklejony do dziennika. Fragment eseju Josepha Conrada, *The Dover Patrol*, Canterbury, Goulden, 1922 (w przekładzie polskim: *Służba patrolowa Dover*, w: J. Conrad, *Dziela zebrane*, t. XXV, Warszawa, PIW, 1974).

wytrwania i ofiarności u ludzi zwracających się spojrzeniem w przeszłość po naukę i natchnienie”⁷⁸⁶.

21 [XII 1942], 12 w nocy

Wracam z przyjęcia szefa Public Relations Perowne’a.

Dziś rano porządki w pokoju, bieżące sprawy. Obiad z Tabaczyńskim i Cichym (sprawa „Parady”⁷⁸⁷ i *speakerki*). Malowanie żywe, choć zaraz potem i przedtem myśli ponure – że nie podołam zaraz, że znowu zarwę, bo zdradzam pracę moją, mój obowiązek. Potem w domu – list do Kota, do Kurdybachy zaczęty – i wieczór u Perowne’a – towarzystwo mieszane Arabów, Anglików, Rosjanka i nawet ładna Persjanka, żona koresp. Wallisa⁷⁸⁸ i córka ambasadora perskiego z Moskwy. To towarzystwo, które znowu było dla mnie zmorą i ciężkim obowiązkiem – gonię Kostaneckich⁷⁸⁹ w Warszawie. Czy mogłem nie iść!!! Nie mogłem. Długa rozmowa, dziękowanie z księdzem wojskowym, kuzynem Perowne’a, z Hakimem, naszym nauczycielem angielskiego – Persjanka o Rosji, ale nie grożą banały.

Po bufecie kino – *Mickey Mouse*’y różne. Czuję się jak babcia, która mówiła, że młodzież zgłupiała – *il n’y a plus de conversation*⁷⁹⁰ – i zdyskwalifikowała Edwarda Gudenusa, bo nie wiedział, co to jest *boulangier*⁷⁹¹ po francusku.

Teraz patrzę na to mieszane towarzystwo i szefa Propagandy angielskiej, który jako strawę jedyną daje sztuczki *Mickey Mouse* – myślałem, czy słusznie, o tym, co Bocheński nazywa australizacją Europy. Tak to nazywa, bo dla niego Australijczycy są typem zrównania intelektualnie w dół, znał głupiego kucharza z wojska, który miał w Australii 70 000 krów!

Po kinie rozmowa z Perowne’em, pierwszy inteligentny Anglik, ale zdaje się też nieciekawym – to typowy Anglik o posmaku paryskim zachwycający się Conradem i Proustem (moja generacja), który dużo czytał, żywo reaguje na wszystko, naturalnie

⁷⁸⁶ Tłumaczenie zapisane ręką Jerzego Aleksandrowicza.

⁷⁸⁷ „Parada” – planowany magazyn ilustrowany, zaczął się ukazywać w Kairze w 1943 pod redakcją Juliusza Mieroszewskiego. W redakcji pracowali m.in. Władysław Cichy i Zofia Hertz.

⁷⁸⁸ John Wallis, korespondent Agencji Reutera i „The Daily Telegraph”.

⁷⁸⁹ Antoni Kostanecki (1866–1941), ekonomista, profesor i rektor UW, prowadził salon towarzyski w Warszawie.

⁷⁹⁰ Nie ma już rozmowy (fr.).

⁷⁹¹ Piekarz (fr.).

antynacjonalista. Mówił mi ciekawe rzeczy o syjonizmie, o strasznej nienawiści świata arabskiego do syjonistów, atakował faszyzm etc., ale w rezultacie dosyć banalna *modern* inteligencja, ale miły, żywy i przyjemnie mi było z nim gadać, jak w kinie, trochę „krewnym”. Jego kuzyn ksiądz odwiózł mnie autem. Noc jeszcze księżycowa, sunęły przez drogę, którą jechaliśmy, wielbłądy, cicho jak zjawy, i jechaliśmy przez długie aleje i gąszcze palmowe, i długą, brudną o srebrnych brudnych kolumnach ulicą. Jechał ze mną Bell, który 25 lat temu był tu jako oficer kawalerii. Opowiadał, jak nie było wtedy ani elektryczności, ani szos, ani w e n t y l a t o r ó w .

Ten ksiądz opowiadał mi o Perownie, że był sekretarzem biskupa. Wyrzucili go, bo robił rzeczy, których sekretarz biskupa robić nie powinien, był nauczycielem w Jerozolimie szkoły arabskiej i potem urzędnikiem w dużej fabryce, z której go wyrzucono z powodu tego, że wbrew zakazowi pojechał na festiwal muzyczny. „Dopiero teraz robi widocznie pracę, która mu odpowiada”. Jak dla takich utalentowanych dyletantów Public Relations jest świetna i dlatego ja tu wsiąkam, bo mam w sobie i słabości woli, i dyletanctwo, które mnie gubiło, z którego dzięki Dimce się wydobyłem, a w które zawsze wchodzić zaczynam coraz głębiej.

Ratuj zawsze mnie, Boże.

Jutro K. Katak.

22 XII [1942]

Napisane i wysłane listy: Kot, Kurdybacha i materiały (Naglerowa i moje artykuły). Przyjazd por. Sikorskiego⁷⁹² (wiadomość o tym, że „Parada” będzie przez nas wzięta), odprawa z drukarzami, wizyta w Czerwonym Krzyżu w sprawie łóżek dla nich. Ustalanie wystawy plastycznej na 20 I i sprawa wstępu. Wyszedł numer świąteczny piękny – piszę „piękny” – bo wiem, ile w nim pracy, pomysłu – i plastyków, i piszących; gdybym był tylko odbiorcą, jakbym lekceważył i te dosyć manieryczne ilustracje obrazów, i większość artykułów – ale i Scheinkönigowej, i Mieroszewskiego piękne nowelki i ładny wiersz Wittlina⁷⁹³. Potem jeszcze malowanie i ks. Katak. I ból głowy, i czytanie wstępu Valéry’ego do

⁷⁹² Wacław Sikorski, oficer prasowy, publicysta „Orla Białego”.

⁷⁹³ W numerze wigilijnym „Orla Białego” znalazły się m.in.: *Polskie Betlejem* Jadwigi Scheinkönig, wiersz Tadeusza Wittlina *Święta na Wschodzie*.

Baudelaire'a⁷⁹⁴, i jeszcze zapisuję sobie, leżąc, szczęśliwy, że jestem tu pod lampą na swoim łóżku, a nie w podłym Tygrysie⁷⁹⁵.

23 XII [1942]

Od rana do 1 g. jeżdżenie – Wallis, Perowne. Ambasada i British Institute, Public Relations i [...] sprawa sportów, i sprawy ważne, i sprawy speakerki, i zamawianie mszy, i sprawy taksówki. Potem krótki sen – i malowanie spokojne i niezłe, potem powrót i Malhomme – i Jurek Klimkowski, i list Kota, i Zaręba z Palestyny (stronice z materiałem fotograficznym), i jeszcze po wszystkim niepotrzebne gadanie, opowiadanie tysięczny raz o dawnych czasach paryskich Hausnerowi. Już znowu odczyłem się samotności, uciekam, uciekam do ludzi, nic z tego obcowania nie czerpiąc, poza galwanizowaniem siebie. Stare, wieczne grzechy – kiedy się od siebie potrafię ratować. Pisałem dziś myśli o tym, że w każdej pracy długo muszę się namęczyć, aż się nauczę przerabiać pozory pracy na pracę prawdziwą.

Przez lata chodziłem do Akademii i malowałem ręką bez wizji, bez podejścia wewnętrznego. Błąkałem się w jakiejś pustyni bezmyślności, a w tym samym czasie robiłem w tramwaju, w kawiarni (czasami) dobre rysunki, które jedynie znaczyły i czegoś mnie nauczyły. Teraz to samo w pracy – ile jest latania bez decyzji, gadania bez wniosku, bez *et alors*⁷⁹⁶. Co dzień, co dzień pod tym kątem na pracę patrzeć – jutro wszystkie dziś zaczepione sprawy popchnąć. Dzisiejszy dzień wydał mi się konkretny.

25 XII [1942], Boże Narodzenie

Wczoraj Wilia, najbliżsi z Kizył Ribetu, przyjechali Józio, Jurek⁷⁹⁷, Zosia Hertz⁷⁹⁸. Był Kantak – Ehrlich⁷⁹⁹, koledzy griażowieccy – nastrój serdeczny i miły. Ale nie potrafiłem nadać temu wszystkiemu i dziś jakieś od siebie maximum – co

⁷⁹⁴ Chodzi zapewne o wstęp Paula Valéry do *Kwiatów zła* Baudelaire'a (Paryż, Payot, 1928).

⁷⁹⁵ Chodzi o hotel Tigris Palace.

⁷⁹⁶ A więc (fr.).

⁷⁹⁷ Jerzy Kropiwnicki.

⁷⁹⁸ Zofia Hertz (1910–2003), współtwórczyni Instytutu Literackiego, w tym czasie pracowała w redakcji „Orla Białego”, od stycznia 1943 została oddelegowana do tworzenia pisma „Parada”.

⁷⁹⁹ Seweryn Ehrlich (1907–1968), oficer, lekarz i poeta piszący pod pseud. Sindbad. Współwięzień Czapskiego w obozie w Griażowcu.

by dało pewien błysk i sens. Wszystko we mnie było jak przez mgłę, bez śmiałości. Znowu mnie „toczy” kompleks niższości, upokorzenie i przypomina mi się Warszawa, kiedy czekałem na kolację z Szymanowskimi⁸⁰⁰ [...], wmawiając sobie, wierząc, że to „ważne”, a właściwie dlatego, żeby widzieć J.⁸⁰¹, bo tylko tak miałem możliwość obcowania. Czy wielka teraz różnica, tylko że więcej mam świadomości, mniej się łudzę, jestem starszy i patrzę więcej na moje uczucie jak na coś, z czego mogę skorzystać – „co skorzysta na moim nieprzyjacielu” – a nie jak na cel.

Nie, nie tak. Cel we mnie tkwi – gram świadomie, żeby osiągnąć wzajemność, ale również mi jaśniej i częściej przypomina przemijanie takich uczuć – i moją bezsilność. Jak ta starość, zmęczenie, pomimo *que je me dépense*⁸⁰² mówią, że nie mam dawnej namiętności, dążliwości w tym uczuciu, że mniej się narażam na upokorzenia zewnętrzne, choć wewnętrzne są nie mniej dotkliwe.

N[ie] o[puszczaj] – *quand même je ne suis pas sûr si mon feu maintenant n'est pas plus [...] et plus juste*⁸⁰³. Czy właśnie dzięki temu, że bardziej trzymam coś w ręku i bardziej widzę, czy nie jestem na dobrej drodze ku osiągnięciu tego, co osiągnąć pragnę – a co jest bardzo małe – obiektywnie mówiąc.

[...] Wyprzęgnąłem od chwili zachorowania na tyfus, więc od 21 lipca – prawdziwe wakacje miałem w Meszhedzie i na Karmelu, i to mi były czasy najszczęśliwsze. Inny okres był Teheran, były nerwy, była praca, ale była przyjaźń i słońce piękne bez upału, i powrót do sił fizycznych. Teraz nerwy, ganiecie, ciężkie decyzje, chaos jakiś, którego nie mogę opanować, bo im więcej nie dosypiam, tym gorzej umiem się skupić, ale za to poczucie większej pełni wysiłku, większego przekreślenia siebie, i to ma też swoją wewnętrzną rekompensatę – bo ma siłę jakby oczyszczającą czy pogłębiającą.

Czelowiek eto zwuczit gordo! —

Skazał pokojnyj Maksim

Ja mierz tiem: tut kołotjat w mordu,

⁸⁰⁰ Karol Szymanowski (1882–1937), kompozytor.

⁸⁰¹ Jan Tarnowski.

⁸⁰² Że wysilam się (fr.).

⁸⁰³ Nadal nie jestem pewien, czy mój zapal jest teraz [...] uczciwszy (fr.).

Goworja, szto ty sukin syn.

Szto-że diełat' takomu synu

Za reszotkoj N.K.W.D...?

Tak pomolimsja my matierszczinoj

*Potuskmielaj ałoj zwiezdie*⁸⁰⁴.

Luty 1940.

W. Broniewski

Człowiek to brzmi dumnie

Powiedział zmarły Maksym

A tu przecie biją w mordę,

I mówią, żeś sukinsyn.

Co mam robić ja taki syn

Za kratą N.K.W.D

Więc pomódlmy się przekleństwem

Do wyblakłej czerwonej gwiazdy⁸⁰⁵.

Kino – jeszcze dziś Ponińscy⁸⁰⁶, Bolesławicz i parę listów do zrobienia. Wczoraj wieczór z Wallisem, Perowne'em, Wilderem, Ponińskim, Malhomme'em i redakcją „Kurjera Bagdadzkiego”⁸⁰⁷. Elektryczność zgasła

⁸⁰⁴ Wiersz wpisany ręką Władysława Broniewskiego.

⁸⁰⁵ Przekład wiersza Władysława Broniewskiego *Człowiek to brzmi dumnie* ręką Józefa Czapskiego.

⁸⁰⁶ Janina z Nowodworskich Ponińska (1895–1969) i jej mąż Alfred Poniński (1896–1968), dyplomata, po wybuchu wojny internowany w Bukareszcie, następnie w ambasadach RP w Ankarze i Stambule, od grudnia 1942 ambasador RP w Chinach.

⁸⁰⁷ „Kurier Polski w Bagdadzie” – pismo wydawane pod redakcją Ignacego Kleszczyńskiego, pierwszy numer ukazał się w grudniu 1942. Zob. Jan Bielatowicz, „Kurier Polski w Bagdadzie”, „Kultura” 1961, nr 6.

minutę przed przyjazdem gości. Jednocześnie wyjazd Józia⁸⁰⁸, Zosi⁸⁰⁹ i Sewy⁸¹⁰, z którymi nawet się nie mogłem pożegnać, a wystawa na karku i musiałbym malować czy chociażby rysować co dzień – kiedy? Nie tracę przecie jeszcze nadziei, że będę mógł trochę pracować w swoim – jeżeli mnie tu zostawią, ale jeżeli będę musiał jechać do Kizył zastępować Kellera, wszystko przepadło.

29 XII [1942]

Cały ranek u Generała. Czytanie artykułu Róbcusia⁸¹¹, poprawki, sprawy „Parady” – choroby Kellera etc. Przez okno drzewo pomarańczowe i gąszcz palm, i zapach ziemi, i żółte liście jakichś krzaków jak u nas jesienią. Powrót, masa spraw nie zrobionych z powodu tego, a godzina snu i przeczytanie artykułu⁸¹² o Barrèsie Brogana, o konspiracji boulangerskiej, o roli w niej Barrèsa.

*„Le boulangisme avait été un mouvement avec une doctrine qui aurait suppléé aux graves insuffisances personnelles du général”*⁸¹³.

Ta *„faiblesse doctrinale”*⁸¹⁴ – analogia.

*„Tact des choses possibles – qualité suprême de l’homme d’Etat”*⁸¹⁵ według Cavoura⁸¹⁶.

Barrès – *„Car, différent en cela de son rival, Barrès, lui progressait. Le monde était moins simple, moins malléable qu’il ne semblait d’abord. Une telle attitude est la marque de l’artiste mais c’est une faiblesse pour un chef politique qui en*

⁸⁰⁸ Józef Zielicki.

⁸⁰⁹ Zofia Hertz.

⁸¹⁰ Seweryn Ehrlich.

⁸¹¹ Zbigniew Racięski.

⁸¹² Denis W. Brogan, *Maurice Barrès: formation et progrès d’un nationaliste*, „La France Libre” t. 3, nr 15 (15 I 1942), gdzie m.in. omawia książkę Adrien Dansette’a *Le boulangisme*, Paryż, Perrin et Cie, 1938.

⁸¹³ Za ruchem boulangerskim stała doktryna, to ona potrafiła zastąpić ogromne osobiste braki generała (fr.).

⁸¹⁴ Słabość doktryny (fr.).

⁸¹⁵ Wycucie, co jest możliwe – to najcenniejszy przymiot męża stanu (fr.).

⁸¹⁶ Camillo di Cavour (1810–1861), włoski polityk i myśliciel, premier Królestwa Sardynii, w założonej przez siebie gazecie „Il Risorgimento” promował zjednoczenie Włoch.

devient incapable de fournir ses principes rigides et facilement assimilables qui épargnent ceux qui les acceptent de penser et de se critiquer”⁸¹⁷.

Chwila czytania.

Masa spraw niezłatwionych – i potem w ambasadzie angielskiej przyjęcie – masa świty wschodniej w białych turbanach, ogromna sala, meble pod *chippendale* – basen z fontanną niebieski, w hallu *somptueux*⁸¹⁸, luksus. Kupa ludzi i zwykle, idiotyczne rozmówki z Ollendorfa⁸¹⁹.

Wczorajszy dzień pełen papierków – pracy, dał mi jakieś zadowolenie, dzisiejszy dał mi tylko niesmak, zmęczenie, poczucie, że życie idzie, że je marnuję. Ja przecie u Generała być musiałem i w ambasadzie też.

Do łóżka i w łóżku próbuję czytać artykuły z „France Libre”⁸²⁰, ale już nawet czytać się oduczyłem, nawet mnie nie zaciekawia. *Kogotok uwiąz, wsiej pticzce propast*⁸²¹. Uczucie, że coraz głębiej grzęznę w świecie nie moim, pracy nie mojej. Próby wyskoczenia po płócienko malowane na przykład, jakieś czytanie robi wrażenie gestów beznadziejnych. Jeżeli nie przyjdzie pomoc z zewnątrz – *je suis foutu*⁸²². Z rozmowy dzisiejszej wynika, że będę zmuszony wrócić do Kizył Ribet, więc trochę zacepiona praca tu znowu się zagubi.

⁸¹⁷ Bowiem, w odróżnieniu od swego rywala, Barrès robił postępy. Świat nie był tak prosty ani tak giętki, jak wydawał się z początku. Taka postawa to zaleta u artysty, u wodza politycznego jest słabością, uniemożliwia mu formułowanie sztywnych, łatwo przyswajalnych zasad, które ułatwiają życie wyznawcom i zwalniają ich z samokrytycyzmu (fr., tłum. Julia Juryś).

⁸¹⁸ Przepych (fr.).

⁸¹⁹ Wydawnictwo Ollendorfa publikowało popularne rozmówki słynące z banalnych, a niekiedy absurdalnych dialogów. Na łamach „Kultury” (1961, nr 7–8) w szkicu *Rozmówki Ollendorfa* pisał o nich Jerzy Stempowski: „do nauki niemieckiego używano ułożonych przez niejakiego Ollendorfa rozmówek, które były źródłem zabawy starszych i młodzieży. Zrazu przerażająco banalne rozmówki te, w miarę wzrastania zapasu słów uczących się, stawały się dziwaczne, wyrwane z jakichś trudnych do wyobrażenia sobie sytuacji. «Gdzie jest nasz sąsiad? – Nasz sąsiad jest na dachu». «Na czym usiadł mój siostrzeniec? – Twój siostrzeniec usiadł na twojej peruce». W innych okolicznościach przerzucanie się takimi kwestiami wyprowadziłoby niejednego z cierpliwości, w danym wypadku jednak treść pytań i odpowiedzi była ostatecznie obojętna; chodziło o nauczenie się pewnej ilości słów i zwrotów, mogących później służyć do prawdziwej rozmowy”.

⁸²⁰ „La France libre: liberté, égalité, fraternité” – francuskie pismo założone w Londynie, wychodzące w latach 1940–1946 pod redakcją André Labarthe’a, publikowali w nim m.in.: Raymond Aron, Roger Caillois, Jean-Paul Sartre, Stephen Spender.

⁸²¹ Pazurek uwiązł, już po całym ptaszku (ros.), podtytuł dramatu Lwa Tołstoja *Ciemna potęga*.

⁸²² Tu: Przepadłem (fr.).

Całe życie nienawidziłem *boulangisme*⁸²³ – o tym pamiętać. Czy na własnej skórze przeżywając historię, dojdę do innych wniosków, czy najprościej przez odruchowy oportunizm będę zamieszany do takiego czy innego boulangizmu właśnie. Na razie nie o to chodzi, chodzi o wybór między ludźmi, którzy myślą o Polsce wielkiej – o pracy, o walce z nimi, by ta Polska w ich marzeniu nie była neohitlerowska, albo praca i walka z ludźmi, w których temperatura walki jest słabsza, w których starość, skleroza, brak zupełny kapitału intelektualnego są faktem.

4 I [19]43

Nowy Rok w 12. Pułku⁸²⁴. Kot, Bocheński, Bau do 5½, ataki, rozmowy z Kotem, waliłem się ze zmęczenia i ten bal to były tylko rozmowy i ważne. Potem na drugi dzień z Boch.⁸²⁵, jego inteligencja cudna, ale trzeba zdaje mi się zmysłu rzeczywistości w życiu, że za dużo wątpliwości i bogactwa myśli. Pod tym względem prawie że sam czuję się rzeczowszy – albo taki sam.

Potem znowu spotkanie z Janką⁸²⁶ wbrew postanowieniu, chwile krótkie i bardzo głębokie, ale że rozstaliśmy się z dobrymi uczuciami, bez goryczy i okrucieństwa. Potem powrót tu – Ulatowski.

Dziś Giedroyc. Opowiadanie, że Kot po przejściu granicy mówił, że plebiscyt w Małopolsce był do przyjęcia, świadczył o takim bardzo poczuciu polskości w Małopolsce. Potem to zdanie „młodzież pójdzie do wojska, my będziemy zajmować się polityką”. Potem twierdzenie, że Mikiciński⁸²⁷, mąż zaufania Kota, był zamordowany przez „Dwójkę”, i był agentem gestapo, że Beck⁸²⁸ był złapany

⁸²³ Skrajny nacjonalizm.

⁸²⁴ 12. Pułk Ułanów Podolskich.

⁸²⁵ Adolf Bocheński.

⁸²⁶ Janina Pilatowa.

⁸²⁷ Samson Mikiciński (1885–1941), emisariusz rządu RP na uchodźstwie, został uznany za współpracownika niemieckiego wywiadu i aresztowany przez polski wywiad wojskowy w 1941; najprawdopodobniej rozstrzelany. Był zaufanym współpracownikiem i protegowanym Stanisława Kota.

⁸²⁸ Józef Beck (1894–1944), minister spraw zagranicznych II RP.

przy ucieczce⁸²⁹ dzięki przedwcześnie wysłanym szyfrom do wszystkich ambasad o udatnej ucieczce. G. jest pewny, że było to zrobione umyślnie. Że Mudry⁸³⁰ chciał jechać do Rady Narodowej⁸³¹, że [...] nie ułatwił mu wyjazdu z Budapesztu, że w Rumunii Doncow⁸³² – wpakowany do Berezy przed samą wojną przez Sławoja⁸³³ – chciał porozumienia z nami, że po kilku tygodniach przyjął z powrotem paszport polski, że mówił, że „o Lwów strzelać się nie będziemy”. Potem na [...] w Rumunii chciał czekać, żeby federacyjną propagandę z Polską prowadzić. Także rząd nic nie zrobił, by to ułatwić. Rozgoryczenie G., że tyle okazji zagubionych, że Miłoszewski Zdzisław⁸³⁴ (radca Wyw. Wschodniego, Wraga⁸³⁵), że Bączkowski⁸³⁶, który ma wielkie kontakty ukraińskie, że bezrobotni nieużyci – choć ten ostatni do dziś ma kontakty ważne. Uznanie wielkie dla Kotowicza⁸³⁷, że ma materiały druzgoczące o K. (ten wzięty przez Grzybowskiego), potem o wojsku – o rozgoryczeniu – o przepaści między żołnierzem a oficerem, o naszej zupełnej pustce ideowej etc.

⁸²⁹ Mowa o nieudanej próbie ucieczki Józefa Becka z Rumunii w 1940. Aresztowany przez władze rumuńskie był internowany aż do swojej śmierci w 1944. Ucieczka była prawdopodobnie uniemożliwiona przez jego polskich przeciwników politycznych w Londynie.

⁸³⁰ Wasyl Mudry (1893–1966), polityk i publicysta, działacz ukraiński, wicemarszałek Sejmu RP (1938–1939).

⁸³¹ Wasyl Mudry miał wejść do Rady Narodowej RP na uchodźstwie jako przedstawiciel mniejszości ukraińskiej.

⁸³² Dmytro Doncow (1883–1973), ukraiński publicysta i działacz polityczny. Spotkał się z Jerzym Giedroyciem w czasie wojny w Bukareszcie i wystąpił do ambasady RP o polski paszport.

⁸³³ Felicjan Sławoj Składkowski (1885–1962), generał, premier II RP.

⁸³⁴ Zdzisław Miłoszewski (1899–1970), urzędnik MSZ, przed wojną pracownik konsulatu RP w Charkowie, w czasie wojny na placówce w Bukareszcie, zaangażowany w nieudaną ucieczkę ministra Józefa Becka z Rumunii.

⁸³⁵ Ryszard Wraga (właśc. Jerzy Niezbrzycki, 1908–1968), oficer WP, orędownik dialogu polsko-ukraińskiego, sowietolog, przed wojną odpowiedzialny za Referat Wschód wywiadu wojskowego, w Bukareszcie zajmował się organizacją wywiadu wojskowego. Rozpoczął współpracę z Jerzym Giedroyciem przed II wojną światową w „Buncie Młodych” i „Polityce”, kontynuował ją po wojnie, pisząc do „Kultury”. Oskarżał Czesława Miłozsa o szpiegostwo na rzecz PRL, gdy Miłosz pozostał na emigracji i związał się z „Kulturą”, z tego powodu zerwał kontakty z Jerzym Giedroyciem.

⁸³⁶ Włodzimierz Bączkowski (1905–2000), znawca polityki wschodniej, redaktor pism „Wschód” i „Biuletyn Polsko-Ukraiński”. W czasie wojny zaangażowany w wywiad wojskowy, przed wojną współpracownik Jerzego Giedroycia.

⁸³⁷ Zygmunt Kotowicz (ur. 1911), znawca problemów ukraińskich, w czasie wojny pracownik wywiadu wojskowego, na placówkach w Bukareszcie i na Bliskim Wschodzie.

Zrobił na mnie wrażenie nieprzeciętne. Jego wielka przystojność zniechęca, ale jest w nim jakaś suchość i brak „rzucania się na szyję”, powaga i prawdziwa godność, i przejęcie się sprawą. Ściągnąć go trzeba.

Dzień bardzo pełny, ale godzina snu w dniu dała mi siły. U Malhomme’a, Künstlera⁸³⁸, w Komendzie Placu, Natansona⁸³⁹, Elliota i Seton Lloyda⁸⁴⁰ (obu nie zastałem, tylko z zastępcami).

Długa konferencja z Poniatowskim, sprawa balu ormiańskiego, telefony do sztabu w sprawie wyjazdu do Jerozolimy, kupa spraw znowu zaczepionych i po tych rozjazdach znaleźć się większą część dnia w swoim pokoju, w pracy uczciwej i konkretniejszej, bo jest przecie ulga w porównaniu do dnia przedwczorajszego, gdzie Ulatowski niezmiernie złośliwie porównał do *Biesów* pewne nasze rozmowy i plany!

6 I [1943]

W łóżku 10 g. 2 dni przeszły w całodziennej pracy i tłumie. Zmęczenie, które już robi, że głowa jak kufer, że źle śpię, jakbym nie spał, i nic prawie nie zrobione – prawie przecie nic – ale pamiętać, że się nie widzi ruchu, nie bać się tego, jak w malarstwie, gdzie praca nagle rusza w nieoczekiwanym tempie skokami, wtedy, kiedy już się straciło nadzieję na ruch jakikolwiek. Tak samo teraz mogłoby być, ale muszę się tak samo pazurami trzymać roboty jak w malarstwie kiedyś – inaczej nic nie będzie.

Dziś uciekłem od rana, kąpałem się, u Władka⁸⁴¹ ostrzygłem się – potem [...] z Imki⁸⁴², Natanson, sport. Malhomme, teatr, Ormianie – prośba o orkiestrę – i nagle przyjście Janki⁸⁴³ i rozmowa do 5 [godziny] we dwójkę i we trójkę z Józkiem na tym już właściwym poziomie niezmiernie wysokim, jakie czucie, wnikliwość – prawie

⁸³⁸ Stanisław Künstler (1892–1971), pułkownik, w tym czasie oficer łącznikowy przy brytyjskim dowództwie Persja–Irak.

⁸³⁹ Stanisław Natanson (1913–1985), matematyk, absolwent Uniwersytetu w Cambridge, doktoryzował się na Sorbonie, wachmistrz, współpracował z redakcją „Parady” jako tłumacz i redaktor.

⁸⁴⁰ Seton Lloyd (1902–1996), archeolog, kurator Muzeum Narodowego Iraku w Bagdadzie.

⁸⁴¹ Władysław Cichy.

⁸⁴² YMCA (Young Men’s Christian Association), stowarzyszenie to, zwane Imką, prowadziło m.in. Dom Żołnierza Polskiego w Bagdadzie.

⁸⁴³ Janina Pilatowa.

szaleństwo, miłosierdzie – i mieszanina osobistego elementu dla mnie trudnego. Potem Malhomme i przyjazd Rubla⁸⁴⁴, redaktora „Kuriera Bagdadzkiego”. I takie, takie znowu zmęczenie, że już sił nie miałem skończyć moje pożegnanie z Janką, tak jak tego chciałem.

7 I [1943]

7 rano. Trzeba znowu wrócić do Dimki. Myśląc o nim, uczyć się, jak on mógł przeżyć w warunkach strasznych – jak umiał przekreślić na lata tak wiele, właściwie wszystko, dla jednej pracy i walki dla Rosji. Nie połowicznie, nie wzdychał i nie wahał się, gdzie jego miejsce. A jednocześnie potrafił umysłowo się nie zatrzymać, a myśleć, czytać, wykreślić całkowicie prawie tę wypadkowość, tandetę, śmiecie, które życie nagarnia; tylko jeszcze tak pojęta moja praca może mi dać zadowolenie nie połowiczne i miękkie – gdzie staram się o to, żeby mnie lubili, podziwiali (?) jako ex geniusza w malarstwie, który „dla Polski” itd.

Bronka Wysłouchowa – jej zajęcie sobą i próżność – i we mnie jest tego ślad. Chępliwość jest w głębi ciebie – mówi mi Janka – nie ma racji zdaje się, ale na powierzchni jest, choć jest niewielka, czuję się prędzej nieszczęśliwy w pracy mi obcej i źle robionej. Boże miłosierny, „Boże mleka i chleba”, nie opuszczaj mnie w straceniu słabości, daj pomoc i chwile pewności, gdzie moja droga.

8 I [1943]

8 rano. Miara ofiary stanowi miarę siły uczucia – miara ofiary poniesionej dla tego uczucia. Jeżeli mam się czegoś wyrzec, nie robić z tego na zewnątrz dramatu i w aureoli tego dramatu tłumaczyć swoje niedociągnięcia i błędy – „Najlepszy artysta wśród dentystów”⁸⁴⁵. Zawsze mierzyć się miarą tej pracy, w której tkwię, czy Dimka w Warszawie kiedykolwiek rozdzierał szaty nad sobą – nad tym, co porzucił. Zyga mi powiedział kiedyś: „rzuć Dostojewskiego, jak opanujesz malarstwo, wszystko do ciebie wróci”. Czy teraz nie muszę myśleć tak samo: rzuć malarstwo, jak opanujesz swoją pracę, i malarstwo do ciebie wróci. I przypomina mi się zdanie Dimki sprzed 23, nie – 24 lat! Leżałem z grypą na Natolińskiej, pytałem go ciągle o Piłsudskiego, czy to ten, czy on jest ten wódz i ten wielki, i

⁸⁴⁴ Ludwik Rubel (1897–1958), dziennikarz, poseł na Sejm (1930–1935), redaktor naczelny „Kuriera Polskiego w Bagdadzie”.

⁸⁴⁵ Nawiązanie do żartobliwego powiedzenia o pocie Edwardzie Słońskim (1872–1926).

Dimka dziwnie powiedział, że trzeba pracować z całych sił (mówiłem, że nie widzę, kto wskaże drogę), i przez lata nie wiemy, szukamy „światła nad czyjąś głową” – a tu nagle po latach nad naszą głową światło zaświeci. Ale tu to musi być ofiara, dla mnie ofiara z malarstwa i jeszcze z czegoś.

Wczoraj wyjechał Józio. Odwiozłem go autem do Tygrysu. Odprowadzał mnie jeszcze po ulicy, krótka rozmowa we dwójkę bez tłumy i pośpiechu o planach i dobry uśmiech – właściwie wygląda – myślałem, jak mi niewiele potrzeba – ta 1 godzina, właściwie jedyna w przeciągu tych dni, pomogła mi i była dobra. Teraz znowu mogę być sam bez goryczy ani ostrego bólu.

Godzina 3.40. Znowu okres, gdzie sen wydaje mi się jedyną radością. Przemęczenie czy nerwy? Fakt, że cieszę się na sen i jak mam przed sobą 2 godz., gdzie mogę być sam w pokoju i spać, to jestem prawie szczęśliwy. Bo te 2 godziny samotności już nie umiem używać na myślenie, czytanie, bo na to nie mam dosyć spokoju nerwów i jednocześnie jestem umysłowo już dosyć wyjałowiony. Nie wolno oglądać się za siebie, wzdychać – *il faut prendre son parti*⁸⁴⁶ i naprawdę wejść tu w taką pracę, żeby poza snem nie mieć innych wytchnień i radości.

Karla⁸⁴⁷, kiedy się kochała w Kaziu, który ją opuścił w czasie ostatniej wojny, pracowała od rana do wieczora bez tchu – potem kładła się spać o 8 g.! I do rana spała jak kamień. Wiele lat potem opowiadała, że ten sen ją uratował, że tak by nie zniosła tego okresu. Rano, kiedy się budziła i przychodziła ją świadomość, co ją czeka, czym jest jej życie – wymiotowała! Naturalnie, że tu gra rolę moje uczucie także jednostronne, nieujawniane prawie. Ratunek to praca i sen, i pamiętać, że to jest, że to może być dobre bardzo dla pracy – i tylko tak, i tylko całkowicie idąc po tej linii, można się wynurzyć z tego okresu zwyczajem – wewnątrznie się posunąć – pogłębić.

10.10 g. w łóżku. Czy naprawdę mam pisać o tym, gdzie papierki dziś koncypowałem, i że rano na 8 mam być u Generała, i że przyjechał Rubel, i walczy się sprawa redakcji, i że Rublowi postawił ultimatum, że musi być w ścisłym Komitecie redakcyjnym itd. Kiedy właściwie mi to wszystko obojętne. [...].

⁸⁴⁶ Trzeba się z tym pogodzić (fr.).

⁸⁴⁷ Karolina Czapska.

Naprawdę wzrusza mnie, naprawdę chciałbym pisać o czymś zupełnie innym, o mojej tęsknocie, o moim uczuciu. Przecie kaźden człowiek ma prawo do szczęścia – mówi Janka. Co za złudzenie, jakie, skąd prawo? „*Ich auch bin in Arkadien geboren – auch mir hat die Natur in meiner Wiege Freude zugeschworen*”⁸⁴⁸.

9 [I 1943], sobota

5 g. 7 materiałůw od Kota. Praca rewolucyjna Polsce. PPR, wykładzik sztabu sowieckiego, wciągnięta do tego KPP – Komunistyczna Partia Polski, NKW – Narodowe Komitety Walki⁸⁴⁹, szersza organizacja agitacyjna, pomoc więźniom, kolportaż. Nie kierowane przez członków PPR, ale inspirowane – i zawsze z kimś z PPR. W kaźdym zgrupowaniu Gwardia Ludowa⁸⁵⁰. Organ „Trybuna Wolności”⁸⁵¹.

„Z inicjatywy zwolenników czynnej walki z okupantem została stworzona organizacja wojskowa skupiająca szczerych patriotůw i antyfaszystów”. Různe oddziały Gwardii Ludowej, oddział II⁸⁵² wyraźnie organizowany przez oficerów sowieckich.

10 [I 1943]

Wczoraj materiały o ruchu komunistycznym w Polsce – „rzeczywistość społeczna” w Polsce, jaką Malhomme dziś mi wykładał, monarchistyczne plany w Polsce. Myślałem o tych wczorajszych materiałach, czy nie grozi nam, jeźeli nie bolsz.⁸⁵³ komunizm – to ruch radykalny z wodzami prawdziwymi zahartowanymi w walce, wobec którego mamy armię i wodzów formatu moźe dziecinady. Ciągle jeszcze gubię się w sprzecznych i waźnych symptomach i Bocheńskiego – lanie

⁸⁴⁸ Początek wiersza Fryderyka Schillera *Rezygnacja*: „*Auch ich war in Arkadien geboren./ Auch mir hat die Natur in meiner Wiege Freude zugeschworen*”. W przekładzie Jana Nepomucena Kamińskiego: „I jam w Arkadii począł życie swoje, / I mnie natura przez uścisk miłosny / Przysięgła w kolebce czystych rozkoszy zdroje” (F. Schiller, *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa, PIW, 1955).

⁸⁴⁹ Narodowe Komitety Walki, organizacje tworzone przez PPR na poziomie lokalnym w okupowanej Polsce, które miały docelowo objąć cały kraj. Ich organizacja została zarzucona w połowie 1943.

⁸⁵⁰ Utworzona w 1942 zbrojna organizacja PPR.

⁸⁵¹ Oficjalna gazeta PPR.

⁸⁵² Wydział II Informacyjny – służby wywiadowcze Gwardii Ludowej.

⁸⁵³ Bolszewicki.

nowego wina w stare statki⁸⁵⁴. Przy całej jego ogromnej czujności i inteligencji wydaje mi się, jak tylko rusza do realizacji, obcy do tego stopnia – obcy moim wieloletnim przecież lewicowym uczuciom i myślom – obcy temu instynktowi, który szuka nowych twarzy *im Werden*⁸⁵⁵, nie rasowych „Tarnowskich”, że stosunek z nim współczesny wydaje mi się szczepionym od powierzchni, od aktualności, nie od istoty? Ale wszystko obce – a Pilatowa ze swoją klasowością *à rebours*⁸⁵⁶. I te wszystkie sztance lewicowe, o ileż bardziej martwe niż myśl Adzia⁸⁵⁷.

Nic nie wiem – i nic nie widząc, *je me sens dans un gouffre*⁸⁵⁸ – ale czy widzi się więcej? – trzeba nie odchodzić, nie uchylać się od życia. Ciągłe myśleć i rozszerzać świadomość, szukać ludzi – pomocy od ludzi.

13 I [1943], środa

11 [I 1943]. Kizył Ribat. Konferencja Sikorski i bal w I Pułku do 10 g. [...]. Kropiwnicki.

12 [I 1943]. Ranek cały u szefa sztabu. Bąkiewicz, konferencja z [...] Sikorskim⁸⁵⁹, Natansonem, Ulatowskim, Borkowskim⁸⁶⁰.

Powrót na wieczór do Bagdadu, u Anglików przyjęcie Turków u Chaplina⁸⁶¹, rady ambasadora. Rozmowy z Turkami. Ja z Muvaffak Menemencioglu⁸⁶², dyrektor generalny Agencji Anatolijskiej z drugim koresp., którego nazwiska nie znam. Malhomme rozmawiał z głównym ministrem – posłem (?). Zaproszenie przez Anglików do Indii, żeby ich obrobić do wstąpienia do wojny. Nastrój nie

⁸⁵⁴ Naczynia (określenie potoczne). Nawiązanie do słów biblijnych „nikt nie wlewa młodego wina do starych bukłaków”.

⁸⁵⁵ W trakcie stawania się (niem.).

⁸⁵⁶ Na wspak (fr.).

⁸⁵⁷ Adolf Bocheński.

⁸⁵⁸ Czuję się, jakbym był w otchłani (fr.).

⁸⁵⁹ Wacław Sikorski, oficer prasowy.

⁸⁶⁰ Piotr Dunin-Borkowski (ur. 1919), pracownik Biura Propagandy i „Kurierza Polskiego w Bagdadzie”, syn polityka i wojewody lwowskiego Piotra Dunina-Borkowskiego (1890–1949).

⁸⁶¹ John Chaplin, sekretarz ambasady brytyjskiej, oficer łącznikowy z wywiadem.

⁸⁶² Muvaffak Menemencioglu (1884–1969), turecki urzędnik, w tym czasie dyrektor generalny Anatolijskiej Agencji Prasowej.

antyniemiecki, a antyrosyjski. „Wielu z nas dziś się modli, by zwyciężyły Niemcy, bo tak się boją zwycięstwa Moskali”. Ataki na Edena⁸⁶³ – za jego mowę o rozbrojeniu świata, w którym 3 państwa uzbrojone będą decydowały (?); o Atatürku, że 15 lat temu rozmawiał z nim o tym, jaki musi być wódz – *il doit avoir un coeur*⁸⁶⁴ do męstwa. Wiedzieć, co chce przeciwnik, i mieć *la décision prompte*⁸⁶⁵. Opis tej bitwy, gdzie 10 000 ludzi zabitych było w pierwszych 15 min. A tu, jak jeden z generałów, szef jego sztabu (?) szlochał, nie mając sił na to patrzeć (opowiadanie Atatürka). O przygnębieniu [...] – żadnego wrażenia, by chcieli wstąpić po naszej stronie do wojny, argument, jakoby zmuszał ich ciężar mobilizacji, że wojna jeszcze drożej kosztuje. Poznałem głównego kiniarza, Arthur Frederick Lee, cywil z Public Relations. On może pomóc.

Dziś rano: sprawy mleka dla drukarzy, sprawy brudów – [...], sprawy pisma humanistycznego, biskup, wezyr perski, teatr, kino.

17 [I 1943]

Od wczoraj Bagdad. – Pewno jutro do Jerozolimy do Kota. Masa spraw. Dziś tylko rozporządzenie; nastawienie – staram się pracować głową, nie nogami, i zdaje mi się, jakbym zaczynał rozumieć kierunek, w którym muszę siebie kształcić, żeby wzmocnić swój autorytet. Zrzucenie swojej odpowiedzialności z decyzji, wyzwalanie się z hysterii niepotrzebnego latania etc.

20 I [1943]

Wyjazd „Nairnem” do Jerozolimy.

18, 19 Bagdad. Siedzenie na walizkach (w drodze), czekanie na wyjazd. U Hullsa sprawy przedstawić, u Warnera⁸⁶⁶ – sprawy humorystycznego pisma⁸⁶⁷. Rozmowy z Bocheńskim i rozmowy o sprawach politycznych – które jedyne mnie naprawdę interesują i wzruszają, stąd sprawy, które dziś załatwić muszę – „za tobą cień

⁸⁶³ Anthony Eden (1897–1977), brytyjski polityk, premier Wielkiej Brytanii i w tym czasie minister spraw zagranicznych oraz przewodniczący Izby Gmin.

⁸⁶⁴ Powinien mieć serce (fr).

⁸⁶⁵ Podejmować szybko decyzje (fr).

⁸⁶⁶ Christopher Frederick Ashton Warner (1895–1957), dyplomata brytyjski.

⁸⁶⁷ Chodzi o pismo „Parada”, które miało być wydawane przez Anglików.

Stackelberga”⁸⁶⁸. „Twoje nadzieje polityczne, Twoje nadzieje władcy (!!)” – mówił mi Bocheński. Co za absurd. Wciągany jestem w sprawy, które mi ciążyą i mnie bolą. Wobec których już zająć stanowisko, zrobić wybór wydaje mi się tak trudne. Ciągłe poczucie *malaise*, że robię rzeczy, których robić nie umiem! Robić nie chcę – że się powoli wykorzeniam z tego, w czym czegoś nabrałem, w czym już wyszedłem z koszmaru ignorancji. „To jest, że on widzi w tobie rzeczy, które nosisz w sobie podświadomie” – mówi Roman⁸⁶⁹. Czy to wszystko nie jest „bawieniem się z ogniem”? Rzucaniem się w świat, gdzie jest ciemne wszystko i wszystko groźne? Ale Manet – *se jettait aussi dans un gouffre*⁸⁷⁰.

Mam dziś wątpliwości, czy może rzeczywiście chcę odegrać rolę polityczną? Czy rzeczywiście mam w tej dziedzinie ambicje? Nie. Zawsze mnie te sprawy namiętnie interesowały, zawsze chciałem być blisko tych spraw – widzieć ludzi innych, wielkich, którzy tę robotę robią. Moje marzenie prawie zrealizowane – adiutant Piłsudskiego! Ale nigdy więcej. Dziś te ciężkie parę dni w Bagdadzie, gdzie się decydowałem, postarzały mnie o cały okres życia – i dziś – jakby inaczej przeżywam to wszystko i nie wiem, czy nie mam pożądań. Czym wywołanych – rozmowa z X., która mnie pcha gwałtownie na uwięzi odpowiedzialności, słowa B.⁸⁷¹ i J.⁸⁷² i paru innych, to poczucie, że jakieś możliwości otwierają się przede mną – to wszystko może stworzyć – i zdaje się stwarza – bardzo niebezpieczne złudzenia, nierealne złudzenia siły, talentów, których nie posiadam. Jest opis w jednej z nowelek Dostojewskiego⁸⁷³ takiego wysokiego urzędnika *sztatskogo sowietnika*⁸⁷⁴, który trochę podpity idzie na jakąś ucztę ubogiego urzędnika, wyobrażając sobie stół swego podwładnego. Jest przekonany, że wywoła zachwyty i wdzięczność, a tu wpada w jakieś koszmarnie śmieszne sytuacje, gdzie wszyscy

⁸⁶⁸ Babka Józefa Czapskiego, Zofia ze Stackelbergów Meyendorff (1806–1891), była wnuczką słynnego rosyjskiego dyplomaty Otto Magnusa von Stackelberga (1736–1800), który m.in. przeprowadził ratyfikację pierwszego rozbioru Polski.

⁸⁶⁹ Roman Hausner.

⁸⁷⁰ Również rzucał się w przepaść (fr.).

⁸⁷¹ Adolf Bocheński.

⁸⁷² Janina Pilatowa.

⁸⁷³ Chodzi o opowiadanie Fiodora Dostojewskiego *Paskudna historia*.

⁸⁷⁴ Radca stanu (ros.).

z niego kpią itd. Nie pamiętam gdzie, w jakiej to nowelce, ale to grozi każdemu „szefowi” byle jakiego biura, chce czy nie chce, musi decydować, różni ludzie od niego zależą, przy tym, jeżeli ma jakikolwiek dar, jeżeli go mają za co lubić – albo lubią „za nic” – to odruchowo rozdmuchują próżność tego człowieka – przeceniają jego i ten szef zaczyna w to wierzyć, traci realny stosunek do swoich sił i możliwości, przygotowuje sobie samemu gorzkie przebudzenie. Jak robić, żeby siebie widzieć, oceniać. Jeżeli chodzi o ocenę siebie, mam dwie skrajne oceny – Dimka, który mnie znał jak nikt, który widział we mnie człowieka niezdolnego do roboty jakiegokolwiek politycznej, człowieka odpowiedzialnego, ważkiego tylko w pracy artystycznej, pozbawionego zmysłu, talentu do konspiracji – w ogóle zmysłu odpowiedzialności politycznej, nie zmierzającego zdecydowanie w żadną stronę – zarzucał mi cynizm właśnie i wszystko było, bo naprawdę – polityka dotykała mnie nadzwyczaj powierzchownie. Dziś? Wiele się zmieniło, 3 lata wojny i naprawdę ciężkie poczucie odpowiedzialności za przyszłość zaczynam odczuwać – wobec nawet chęci swojej, która by chciała, by „moja chata była z kraja”.

Wobec tej fali i tego wiru, który się tworzy, nie mam już pewności, że mam prawo stać na boku – nawet przypuszczam, że nie mam prawa – a moje stanowisko wypadkowo dość kluczowe zmusza mnie do brania odpowiedzialności. Czy to, co teraz czuję, to ten sam koszmar, który przez lata czułem w malarstwie i z którego wyszedłem od chwili, kiedy miałem wizję? Czy to stan beznadziejny i wieczny?

Niektóre analogie „samopoczucia” mogłyby wykazywać, że i w tej robocie mógłbym po jakimś czasie się „wnurzyć”. Ale jakże to wątpliwe i musiałbym wtedy, jak Pilatowa mi „każe”, cały w to wskoczyć, tak jak kiedyś do malarstwa, i wtedy również z jakimś trudem, wbrew sobie.

21 I [1943]

*S gorieczju w glazach*⁸⁷⁵ kazał mi Dimka patrzeć na świat – wtedy, kiedy młody będąc, wiedziałem tyle tylko, że godziny przerwy odkładałem, a i poza tym nawet nie patrzyłem na świat otaczający. Pamiętam – siedzieliśmy na obiedzie w jednej z kawiarni na bulwarach. Opowiadałem Dimce sto rzeczy o kolegach, mówię o literaturze i on mi przerwał: „Ty nic nie widzisz – gdyby na twoim miejscu siedział tu Bakst”⁸⁷⁶ (kolega Dimki z czasów jeszcze szkolnych, zdaje się z nim razem

⁸⁷⁵ Z goryczą w oczach (ros.).

⁸⁷⁶ Léon Bakst (1866–1924), malarz i scenograf, współpracownik Siergieja Diagilewa.

założył „Mir Isskustwa”, główny – w swoim czasie bardzo sławny – dekorator Baletów Diagilewowskich) – „toby sam na serwetce papierowej narysował jakiś bucik, który spostrzegł na nodze kobiety – toby zwrócił uwagę na ten fioletowy płaszcz od deszczu, który miała kobieta, a ty nic nie widzisz”. My do wieczora *smotrieli z gorieczju w głazach – comme on travaille la bouche ouverte*⁸⁷⁷.

Ile razy potem, jadąc na przykład w tramwaju, przymuszałem się, żeby patrzeć, a nie czytać czy sobie myśleć. Dziś mogę mówić o poważnych rzeczach, załatwiać sprawy, mój wzrok działa ciągle, czy prawie ciągle, i mam swoje w tej dziedzinie przeżycia, które mnie ratują od oderwania się od malarstwa. Sąd D. o mnie. Przecie, kiedy byłem młodszy, mówił mi masę o polityce, nawet rzeczy, których zdaje mi się do dziś nie powiedziałem nikomu – (i nawet mnie to nie kosztowało, choć w swoim czasie było sensacyjne). Pamiętam tę rozmowę na Natolińskiej – leżałem z gripą jakąś – zdaje się zimą z 19 na 20 rok, odwiedził mnie Dimka. Męczyłem go, żeby coś powiedział, co myśli o Piłsudskim. Czy to „Ten”! Wtedy dziwne mi rzeczy powiedział – „nie trzeba oglądać się, gdzie jest człowiek «z aureolą», a pracować, wysilać się, dążyć” – a potem – „co my wiemy, może nad swoją głową wymacam aureolę” – to było powiedziane wesoło, dowcipnie, ale z troską o mnie, to był też pierwszy okres, gdzie on nie wierzył w moje malarstwo (wtedy jeszcze nic nie było poza marzeniem, absolutną ignorancją i kilku zmanierowanymi rysunkami). I myślał, że może będę pracował społecznie czy politycznie, i to był czas, gdzie jeszcze myślałem o polityce odpowiedzialnie. Brak odpowiedzialności w tej dziedzinie w ostatnich latach, brak wyboru... cynizm – jak mówił, to było w dużej mierze dzięki Dimce. Widział on o tyle dalej i bystrzej, tak samo „upadał” w tej dziedzinie, był świadkiem, coraz trudniej dopuszczał dyskusję „wolną”, bo zbyt go bolało, drażniło, że właśnie w tej dziedzinie składałem odpowiedzialność na niego. Zaprowadziło mnie w moim myśleniu do tego (choć miałem co do tego wątpliwości) stanowisko „czystej sztuki”, całkowitego skupienia w jednej sprawie. Dziś wszystko od początku – straciłem jedyny może polityczny autorytet, Dimkę, i w okresie, kiedy istnienie Polski jest pod znakiem zapytania, muszę się ratować religią, określić, decydować i nawet może działać.

⁸⁷⁷ Patrzyliśmy z goryczą w oczach – jak się pracuje z otwartymi ustami (ros., fr.).

10½ wieczorem. „Hotel Zion”, Jerozolima. 1½ doby z krótką przerwą w Damaszku, w „Nairnie” i ciężarówce, Damaszek, Hajfa i taksówka do Jerozolimy. Wielkie zmęczenie, mało wrażeń. W „Nairnie” nic poza snem i wyglądaniem przez okno na puste pustynie. Tylko na jednym z zatrzymań o zmroku – twarze Arabów na tle ciemnych ścian i wnęk w białych sarajach. Ta białość była prawie fosforyzująca. Malarskie wrażenie.

Damaszek. Te ulice francuskie i nawet zapach mi Francję południową przypominał. Dlaczego odczułem to aż wzruszeniem, przecie nie byłem tam szczęśliwy – albo nudziłem się u Radziwiłłów – albo męczyłem się bardzo malarsko i psychicznie u Dolly – i te parę dni szczęśliwe z Jasiem⁸⁷⁸ w Antheor. Jak się wgłębię, to prędzej z odrazą myślę o tym okresie, ale wszystko widać, co przypomina przeszłość, młodość, wzrusza. *Szto projdiot to budjet miło*⁸⁷⁹.

Wyławiam z pamięci przecie piękne wspomnienia pobytu Maryni, nasze większe spacerowanie w górach, przyjazd Hali.

Muzeum – nieoczekiwanie wielkie wrażenie. Większe niż od sławnych mozaik. Przede wszystkim malowidła z synagogi z Dura Europos z III wieku (*entre Deir et Furat?*)⁸⁸⁰, przede wszystkim ten ślub – wielkie malowidła ściennie; postacie składające ofiary, cudne ciemne twarze prawdopodobnie przez wieki tak się zatarły. Twarze, nogi – *sienna* palona – lila zawój na jednej postaci. Kapłan, młody chłopak, ma wysoki słupek na głowie, z którego idą czarne płomienie, ma coś w rodzaju stuły różowej, bladej, i części szaty *caput mortuum*⁸⁸¹. Rysunek nóg, naczyń z tą Cézannowską perspektywą i to zestawienie wielkich płaszczyzn, czysty Matisse. Ileż oni skorzystać musieli właśnie z wykopalisk syryjskich. Po patrzeniu na te freski – tak, wiem, o co mi chodzi – i że to jest zupełnie przeciw Jaremy teoriom.

Potem jazda przez kamieniste wzgórza, już wiele trawy, kępki tłustych liści i wystrzelające z nich bladorożowe kwiaty. Deszcz, chłód – 4 godziny takiej jazdy ciężarówką – potem cudowny grzbiet górski, w murku starym niebieskie domki –

⁸⁷⁸ Jan Tarnowski.

⁸⁷⁹ Co minie, będzie przyjemne (ros.).

⁸⁸⁰ Pomiędzy Deir i Furat (fr.). Stanowisko archeologiczne Dura Europos, po arabsku Salhiyet al-Furat, znajduje się na południe od Deir al-Zor.

⁸⁸¹ Ciemny odcień czerwieni.

całe lasy oliwek, cyprysy, a eukaliptusy mają już pęki liści! Jeszcze teraz całe zasypane kwiatami jak jesienią, pnące się na domach rośliny. Ale malarsko najwięcej wzruszył mnie znowu Damaszek. W tę szarą, chłodniejszą, dżdżystą pogodę. Góry w chmurach – żółte, z domkami szaroniebieskimi w oddali – kopuły meczetu Sulejmana. Każda inna od wilgoci i drzewa bezlistne nad strumieniem koło meczetu, i gęste ciemnozielone kaktusowate rośliny – i palmy, i zapach południa zimą.

Wspomnienia jak kiedyś w St. Raphaël, w La Ciotat czy Toulouse i jak próbowałem z taką męką tak źle malować. Teraz widzę – naprawdę – bez strachu i oglądania się na innych – i nie maluję.

22 I [1943], Jerozolima

7 godz. Rozmowa z K.⁸⁸² w małej pustej kawiarence. Zmęczony, schudł, zaostrzyły mu się zmarszczki, wygląda niespokojny – „Orła” odrzucił, jakby go parzył – „nie chcę czytać tego pisma”. Prosi, ma też i propozycję, jakby na wszystko szedł, tylko o wiele pięter niżej. Dawał argumentację, na którą trudno mi było odpowiedzieć. O tym, że robota rządu z natury rzeczy musi być tajna. Że Rosja wściekła na jego⁸⁸³ pobyt w Ameryce sporządziła notę, że wszystkich obywateli kresów uważa za swoich (i Polaków), o sprawie Ukraińców całkiem inna niż u Giedr.⁸⁸⁴ wersja – do których K. cichcem wysłał człowieka, który się cofnął po załamaniu Francji, co ma jeszcze powiedzieć; *enfin*⁸⁸⁵ to, co mi mówił Romer i Grodzicki⁸⁸⁶.

23 [I 1943], sobota

Szułdryński⁸⁸⁷ lejtnant, rtm. Płoski⁸⁸⁸, rtm. Baranowski, Grzybowski (obiad z nimi). Kot – materiały ukraińskie.

⁸⁸² Stanisław Kot.

⁸⁸³ Generał Władysław Sikorski.

⁸⁸⁴ Jerzy Giedroyc.

⁸⁸⁵ W sumie (fr.).

⁸⁸⁶ Krzysztof Grodzicki (1915–1989), major, w 1944 jako cichociemny przerzucony do okupowanej Polski.

⁸⁸⁷ Jan Szułdryński (1903–1986), prawnik, publicysta, po wojnie współpracownik „Kultury”.

⁸⁸⁸ Witold Płoski (1897–1951), urzędnik MSZ, współpracownik Stanisława Kota.

Jeszcze kolacja z Ungerem, Tabaczyńskim, Drohojowskim⁸⁸⁹ i rozmowa długa z Broncl'em⁸⁹⁰.

24 [I 1943]

Przebudzenie 7 g. *Dans une angoisse pénible*⁸⁹¹.

Dyspozycje: to, co mi mówił Romer – jeden zabity, drugi wyrzucony, trzeci – musiał uciekać⁸⁹². Sytuacja zagraniczna dzisiejsza. Praca jawna i tajna – czy mamy elementy sądu i osądu. Co w zarzutach słuszne, a co demagogiczne. Gdzie są lepsi i za jaką cenę. Sytuacja nasza widziana z zewnątrz. Wszelkie kombinacje. Nie patrzeć na to „z pipidówka”. Grodziczcy, Strońscy, Komarniczcy – możliwości nieoczekiwane, może wbrew, a może z cichego poduszczenia. Koszmar *Biesów* i *je demande pardon à ma mère*⁸⁹³.

I jeszcze z faktów, o których mi mówił K.⁸⁹⁴ Podróż Szymańskiego⁸⁹⁵, przyjazd mający nastąpić prezydenta, reklama rewolucji, co za absurd. A więc Grodzicki, Szymański i prezydent w rękach K. Wszystkie elementy prawdziwe czy fałszywe. *Pointy* K. w kierunku Józia i A. Wiadomości polityczne Ameryki. Germanofilstwo – telegram tajny o obywatelach, Polakach z kresów. Ruch ukraiński potężny na naszym właśnie terenie. Przy tym to nie kraj, a obcy grunt, i jesteśmy w rękach cudzych i wroga.

⁸⁸⁹ Jan Drohojowski (1901–1979), dyplomata, w tym czasie sekretarz generalny Ministerstwa Informacji rządu RP na uchodźstwie.

⁸⁹⁰ Zdzisław Broncel (1909–1998), publicysta i członek redakcji pisma „W drodze”, po wojnie współpracownik „Kultury”.

⁸⁹¹ W nieznośnej udręce (fr.).

⁸⁹² Chodzi o prezydentów II RP: Gabriel Narutowicz został zamordowany, Stanisław Wojciechowski został zmuszony do ustąpienia w następstwie przewrotu majowego, Ignacy Mościcki uciekł wraz z rządem do Rumunii.

⁸⁹³ Proszę moją matkę o przebaczenie (fr.). Józef Czapski w tekście *O paszkwilu* (dz. cyt.) tak komentuje te słowa: „słowa dalekiego wuja, który – jak głosiła wersja rodzinna – zamieszany do spisku wołał sam się zabić. Zostawił po sobie tylko te słowa zapisane na kartce”.

⁸⁹⁴ Stanisław Kot.

⁸⁹⁵ Antoni Szymański (1894–1973), pułkownik i dyplomata, przed wojną kierownik referatu „Niemcy” wywiadu wojskowego, w latach 1932–1939 attaché wojskowy w Ambasadzie RP w Berlinie. Więzień obozu w Kozielsku i Łubianki, po zwolnieniu z obozu trafił do Armii Andersa, następnie delegat rządu RP do spraw Bliskiego Wschodu i inspektor Oddziałów Polskich w Iranie, a od 1943 attaché wojskowy w Kairze.

Co teraz – uwagi psychologiczne. Bernard S.⁸⁹⁶ mówi, że musi wychodzić każdą myśl, że trzy razy każdą musi przemyśleć, że każde słowo w polityce to noce nieprzespane i kilometry „wychodzone” i jedna z takich prawd to to, że S.⁸⁹⁷ upadną (to jeszcze, co mi mówił B. o tym, że mam jako kapitał dla nich i starobielską przeszłość, i to, że nie zależę od nikogo, i to, że ludzie, którzy by sobie ręki nie podawali, przeze mnie się stykają i mówią). Co Bernard wychodzi – to ja wytchórzam i wymęczam. Każda nowa decyzja, chwila jaśniejsza w świadomości i decyzja u mnie narasta przez mękę strachu i ciemności i nagle czuję, że przewyciężony jest ten strach. Przecie ja się boję nawet powiedzieć przykre słowo K.⁸⁹⁸ czy Generałowi. Dlaczego? Czy że boję się stracić „posadę”? Ależ zła nie jest, nie zmienię miejsca, gdzie jestem, wobec narastającego konfliktu szczęśliwy byłbym stać z boku, ale organicznie nie lubię robić przykrości. Niech się nie łudzą – dopóki czegoś nie jestem pewny, ciągnany jestem, wciągany jestem, nie tylko mówię inaczej z każdym, ale myślę inaczej. W zetknięciu z każdym gubię się w wielości kombinacji i możliwości i nie widzę światła. I wtedy ratunku nie widzę innego, jak mozołu jakiejś łaski, jakiejś pomocy z góry – albo samobójstwo.

Dziś nawet to ostatnie wydało mi się realne i jakby pewną pomocą i takie wyjście jest, jest lepsze, niż brać odpowiedzialność lekkomyślną, którą mogę doprowadzić do gestów katastroficznych. I dlatego przypomina mi się *je demande pardon à ma mère!*⁸⁹⁹

Litościwy, miłosierny Boże, nie opuszczaj mnie! Gdzie jesteś, czy jesteś. Chciałbym uciec pod Twoją obronę – móc wierzyć naprawdę do końca, jak dziecko, że jestem w Twoich rękach, że mi pomożesz, wskażesz jedną, jedyną drogę. Ciągłe to oczekiwanie pomocy z zewnątrz, a pomoc musi przyjść od wewnątrz – gdzie dopracowuję się do jakiejś decyzji i wiary w nią – że ona jest obowiązkiem, ale mam powinność rzucić wszystko. Tu trzeba wzmocnić w sobie gotowość ofiary, która u mnie przychodzi tylko przez pracę, więc właśnie tę pracę trzeba przyjmować jak błogosławieństwo – jako jedyną drogę.

⁸⁹⁶ Bernard Singer.

⁸⁹⁷ Sowiety.

⁸⁹⁸ Stanisław Kot.

⁸⁹⁹ Proszę moją matkę o przebaczenie (fr.).

O J.⁹⁰⁰. Nie ulegać fałszywym perspektywom uczucia. Jego zbyt szybka pewność, decyzje, twardość, którą zawsze podziwiam jako cechę charakteru, której mi brak zupełnie, jest skutkiem nie tylko charakteru, ale może też pewnej ciasnoty horyzontu, pewnego ubóstwa.

Piszę to tak wbrew sobie z taką przykrością, bo sam nie mogę przyjąć tej hipotezy. Tak mi jest ten człowiek drogi i tak bardzo w nim widzę wszystko w świetle najbardziej szlachetnym – ale to może tylko czuję.

25 I [1943], niedziela

Cały dzień jakby pauzy. Nad Morzem Martwym z Kotem, Tabaczyńskim i Pilatową. Chwila *détente*⁹⁰¹ pod urokiem światła, morza, słońca, rozmowy wyłącznie z Pilatową. Powrót – zatrzymałem się w Dolinie Jozafata – 2 rysunki. Potem u Kurdybacha z Pilatową, zebrałem materiały do czytanek i byłem w wewnętrznym, nieustającym uczuciu paniki, właściwie rozpacz. Moja bezsilność, moja słabość, uczucie dezorientacji, grożące katastrofy – a tu we mnie tylko nerwy. Ani razu dalekiej mi modlitwy – ani miłości życia, ani wiary w siebie. Tylko sto wszy mnie oblaźło małych spraw i sprawek – które jeszcze jedyne utrzymują mnie na powierzchni.

Dzień, który przeszedł prawie poza tymi sprawami, zamiast mi dać odpoczynek – stoczył mnie jeszcze niżej nerwowo. Dosyć, dosyć. To, co w malarstwie, zacząć żyć tak, żeby ani jednej chwili nie pozwolić sobie na „boki”, żyć jedną myślą, nie szukać nadziei, przyjemności – naprawdę malować na pięciu tonach, przestać zabierać dla siebie i oddać wszystko w inne ręce. Moje malutkie sprawy osobiste czy nie trują mnie także. To, że się rozminąłem tak głupio, będę pamiętał jak ten list, który do mnie nie doszedł Antka⁹⁰² 25 lat temu – chyba całe życie – a te zgubione 20 lat przeżywam jak te filiżanki czarnej kawy, która była zimna! Znowu psychologizowanie, znowu nędza, nędza inteligencka – bez woli, bez charakteru i tchórzowska.

⁹⁰⁰ Jerzy Klimkowski.

⁹⁰¹ Odprężenie (fr.).

⁹⁰² Antoni Marylski (1894–1973), ksiądz, współtwórca ważnego ośrodka myśli katolickiej w podwarszawskich Laskach. Poznał się z Czapskim w 1917 w Pułku Ułanów Krechowickich, skąd odeszli i wyjechali do ogarniętego rewolucją Petersburga, gdzie w 1918 założyli pacyfistyczną komunę.

Wieczór. Nie jadę jutro, aeroplan pod znakiem zapytania. Rozmowa z K.⁹⁰³ bardzo wyraźna. On zmęczony konferencjami od rana – na obiedzie o 2½ zamiast o 12½. Niezmiernie trudno dać mu odczuć temperaturę w wojsku. Trudno się samemu nie rozładować, tak odruchowo, tak instynktownie rozładowuje on swoim optymizmem, niewidzeniem, niewiarą w istnienie tragicznych konfliktów, których się nie da załatwić, zasmarować, zamazać, zatargować. Naprawdę 2 światy, między którymi przepaść. Przepaść nie koncepcji, nie polityki – a temperamentów, a stosunku do życia.

*Il m'a toujours fallu souffrir pour savoir que j'aimais*⁹⁰⁴. Niedobrze ze mną. Są okresy zacisza, gdzie przychodzi usypiać ostre poczucie, że się kocha. Z tym światem swojego uczucia w sobie człowiek codziennie jakoś kombinuje, tak że przez jakiś czas umie się tak poruszać, czy tak się pewnych ruchów wystrzegać, że „nowotwór” nie dolega i nawet nie wiadomo, czy rośnie, wydaje się prędeż, że się kurczy, i nagle jeden ruch nieostrożny, jakiś mały wypadek – i wybucha nagle ból z taką siłą, jakiej człowiek wcale nie oczekiwał. Coś podobnego teraz, ten fakt mojej tu samotności i rozminięcia się przeżyłem z taką niewspółmiernie z faktem dotkliwą gwałtownością, że jeszcze dziś trudno mi myślał wrócić do tego faktu! *Et je sais donc jusqu'à quel point je suis seul dans mon sentiment et je dois encore être bon et me voir comme dans une glace – voir ma souffrance – et la terrible indifférence en moi envers cette souffrance et ce sentiment. Que faire avec cette douleur impuissante*⁹⁰⁵.

Co skorzystam na tym nieprzyjacielu. Dziwne uczucie, jakbym się robił coraz słabszy, jakbym się rozkładał – gdzie heroizm, gdzie prawdziwa wzniosłość, kiedy uczucie osobiste tak bardzo samotne. Nie śmiem pisać „beznadziejne” – bo człowiek się czepia cienia nadziei. Tak ogarnia człowieka, tak go do ziemi przygniata. I jakież to banalne i wieczne, jakże to wszędzie naokoło przeżywają

⁹⁰³ Stanisław Kot.

⁹⁰⁴ Zawsze musiałem cierpieć, by wiedzieć, że kocham. (fr.)

⁹⁰⁵ Wiem zatem, jak bardzo jestem z tym uczuciem sam, raz jeszcze muszę być dobry i widzieć siebie jak w lustrze – widzieć moje cierpienie – i straszną moją na to cierpienie i to uczucie obojętność. Co robić z tak daremnym bólem (fr.).

inni i wtedy to i śmieszne, i nieważne, i wtedy człowiek patrzy ze szczytów swej ideowości, obowiązku etc. „*On n'aime plus personne quand on aime*”⁹⁰⁶.

Czytam ze wstydem Péguy⁹⁰⁷ – ze wstydem czuję jego wielkość, jego wolę heroiczną, nieustanną jego bezkompromisowość, odwagę i świadomość wagi wiecznej każdego gestu. Co za mizerne, historyczne istnienie, co za mizerna, historyczna, próżna dusza moja – jeszcze jedno, co na plus, to to, że widzę moją nicość.

Z listu Bergsona o Péguy – 25 I 1939⁹⁰⁸.

„*Les héros, car dès sa première jeunesse Péguy n'eut d'autre souci que de vivre héroïquement. Les saints aussi, ne fût-ce que parce qu'il partageait avec eux la conviction qu'il n'y a pas d'acte insignifiant, que toute action humaine est grave et retentit dans le monde moral tout entier*”⁹⁰⁹.

Z Péguy:

„*Il y a quelque chose de pire que d'avoir une mauvaise pensée. C'est d'avoir une pensée toute faite. Il y a quelque chose de pire que d'avoir une mauvaise âme et même de se faire une mauvaise âme. C'est d'avoir une âme toute faite*”⁹¹⁰ (*Péguy et nous*. „Problèmes français”)⁹¹¹.

1 g. 45. Przecie miałem radość głęboką – wieczoru samotnego po dniach, po tygodniach w tłumie, z ludźmi ciągle albo w samotności bezmyślnej snu czy pośpiechu, czy zupełnej tępości – człowiek „dołącza” się do dna nicości (wczorajszy wieczór, w którym nie istniałem zupełnie, w którym cały wysiłek mój w Domu Polskim był, żeby nie zanadto pokazywać, jak ginę z nudów i kłamstwa

⁹⁰⁶ Gdy kogoś kochamy, nie kochamy już nikogo innego (fr.). Słowa z książki François Mauriac *La vie de Jean Racine*, Paryż, Plon, 1928 (wyd. pol.: *Życie Racine'a*, tłum. Maria Wierzbicka, Warszawa, PAX, 1958).

⁹⁰⁷ Charles Péguy (1873–1914), francuski poeta, dramaturg i publicysta. Czapski zapoznał się z jego dziełami podczas pobytu w Paryżu w latach 20.

⁹⁰⁸ List Henri Bergsona do Daniela Halévy'ego, 25 I 1939.

⁹⁰⁹ Bohaterowie, bo od wczesnej młodości o niczym innym Péguy nie myślał, jak o życiu bohaterskim. A też święci, choćby dlatego, że dzielił z nimi wiarę, iż nie ma postępów bez znaczenia, że każdy czyn człowieka waży i rozchodzi się echem po całym świecie moralności (fr.).

⁹¹⁰ Istnieje coś gorszego niż zła myśl. Mianowicie myśl szablonowa. Istnieje coś gorszego niż zło duszy, nawet niż wykształcenie w sobie złej duszy. Mianowicie dusza szablonowa (fr.), cytat za: Charles Péguy, *Note conjointe sur M. Descartes et la philosophie cartésienne*, Paryż, Gallimard, 1935.

⁹¹¹ Jean Gaulmier, *Péguy et nous*, seria „Problèmes français” czasopisma „La Syrie et l'Orient”, Bagdad, 1943.

mojej pozornej towarzyskości) i wtedy wieczór jak dziś goi, przywraca człowiekowi znowu jakiś cień godności, cień istnienia, cień życia.

26 [I 1943]

Przyjazd Jurka⁹¹². 2-godzinna rozmowa z J., z K.⁹¹³ w mojej obecności i przy moich rzadkich korygujących czy wstępnych odezwaniach. Gdybym był Tołstojem, opisałbym tę scenę, treści pisać nie chcę. Ale warto zanotować tło – i właśnie stronę materialną. Przestrzeń dzieląca tych ludzi. Ten gabinet stylowy *d'un Palace Hotel* – więc „estetyczny” w najbardziej bezosobistym i jakimś na wesoło komfortowym pokoju – i Kot w fotelu okrągły z przecież kocia, choć bardzo zmęczoną twarzą. I J. na krześle nieoparty, *ustremliionnyj*⁹¹⁴, po 24 godzinach nieprzerwanej jazdy recytujący zarzuty za zarzutami⁹¹⁵. Niektóre do niemożliwości naiwne, niektóre żywcem wzięte cudze – i prawda jego serca, jego instynktu, że jest źle, i jego gotowość ryzykowania wszystkim – i naprzeciw niego K. słuchający jakże uważnie. Coraz sięgał po pudełeczko z czekoladkami w różnokolorowych, srebrzystych papierkach i pilnie, pilnie się przyglądając, wybierał i kładł sobie do ust – częstując Jurka, który chwytał, nawet nie wiedząc co, i połykał jak wilk pigułkę. Kontrast osobowości. Cóż za przestrzeń dzieli tych ludzi. Uderzająca cierpliwość K., nigdy ani słowem nie zadrażnił. J. odwrotnie, zarzuty najbardziej naiwne przyjmował z całą powagą i zbijał z całym aparatem istotnych argumentów – faktów i wiadomości nieujawnianych. Jego zatarg ze Stańczykiem⁹¹⁶, jego krytyka różnych resortów i MSZ, i Propagandy, i Ciechanowskiego⁹¹⁷ i Sokolnickiego w Stambule. K. jest wielki gracz – mówił o

⁹¹² Jerzy Klimkowski.

⁹¹³ Rozmowa Jerzego Klimkowskiego ze Stanisławem Kotem została opisana przez Czapskiego w tekście *O paszkwili* (dz. cyt.). Stanisław Kot opisał tę rozmowę w liście do Władysława Sikorskiego z 30 I 1943 (S. Kot, *Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego*, Londyn, 1956). Rozmowa ta zapoczątkowała proces wyzwania się Czapskiego spod wpływów Jerzego Klimkowskiego i jego nieoficjalnej organizacji *Salus Republicae Suprema Lex*. Klimkowski dzięki swojej charyzmie próbował tworzyć środowisko, które pozwoli mu na uzyskanie jak najszerszego wpływu na politykę RP. Na ten temat zob. Zdzisław Bau, „*Salus*” i *konspiracja Klimkowskiego* (dz. cyt.).

⁹¹⁴ Zdeterminowany (ros.).

⁹¹⁵ Zarzuty wobec rządu RP i Władysława Sikorskiego.

⁹¹⁶ Jan Stańczyk (1886–1953), polityk PPS, w tym czasie minister opieki społecznej. Po wojnie wrócił do kraju, wziął udział w połączeniu PPS i PPR, której został członkiem.

⁹¹⁷ Jan Ciechanowski (1887–1973), dyplomata, ambasador RP w USA.

ileż trafniej, mądrzej od J., a przecie nie K., a J. miał po jakimś rację nie argumentów, a napięcia i młodości. Potem kolacja w wielkim zmęczeniu z S.⁹¹⁸, rozmowa się nie kleiła. – S. za intelektualny, wszystko czyta. Biblia czy uwagi i porównania, które opowiadał S., wszystko *terra incognita* dla J.⁹¹⁹ i jeszcze ze zmęczeniem i z absolutną głuchotą na wszystko poza *action directe*⁹²⁰ – a potem mowa o wojsku, o Rosji i wtedy zaczął mówić namiętnie i trafnie, krytykując brak dyskusji i woli rządu. Błąd – wyjście z Rosji oraz to, że nie walczyliśmy, i odpowiedzenie – walczyć. Z początku J., do którego nagle poczułem jakąś czułość – a przecie trudno o bardziej obcego mi w typie człowieka, czułość, bo widziałem jego napięcie nieustanne – pasję go pożerającą i przecucie, i jakby potrzebę serca, jakby wdzięczność, że odczuł u mnie jakąś przyjaźń. A potem odprowadzenie S. i rozmowa smutna i mądra, w której ten mądry Żyd mówił z tą barwną, śmiałą przenikliwością o sytuacji – o tym, że ta partia będzie zorganizowana wąsko i na bardzo krótką metę, że nic nie będzie załatwione głęboko. Mój cel jeden jest wyraźny – nie dopuścić do krwi, która by dała tylko katastrofę na zewnątrz. A nawet w razie sukcesu dałaby mizerne zmiany, które by nie były ratunkiem. Trzeba się jeszcze krystalizować, rozwijać i szukać nowych sił i nowych ludzi.

Potrzeba ideologii; federacja – wschód. Czechy (Kotowicz). Mniejszości, gra – z Rosją, z Anglią – z Ameryką. Żydzi, ludzie?? Jak brać z wojska najlepszych. Kapitał inteligencji – Józio⁹²¹, Ulatowski, Bocheński – Kantak.

Podsekretariat mniejszościowy.

Wydostanie z Armii – jego.

⁹¹⁸ Bernard Singer.

⁹¹⁹ Jerzy Klimkowski.

⁹²⁰ Akcja bezpośrednia (fr.).

⁹²¹ Józef Zielicki.

I personalny⁹²²: Stroński, Seyda⁹²³, Komarnicki, Haller⁹²⁴ (min. oś. narodowej), Stańczyk, Kwapiński⁹²⁵.

Skład rady⁹²⁶. Minister dla spraw Bliskiego Wschodu.

II Ulepszyć kierunek – zmiana kierunku, tylko stamtąd – polsko-rosyjski. Kapitał inteligencji.

Kpt. Tułodziecki⁹²⁷, Młynarski.

47 90 574 Numer wozu. Wallis. Marka wozu. Jerozolima.

27 [I 1943]

Rozmowa 3-godzinna, nawet 4 godziny prawie, niezmiernie męcząca, z rezultatem zupełnie negatywnym. Jutro rano wyjazd. Wielkie zmęczenie i poczucie zupełne pustki – gorzej – bez roboty – nic naprawdę poważnego.

28 [I 1943]

Rano przed wyjazdem. List od Holcmana, z zapowiedzią samobójstwa, że go ciągną, przedrzeźniając, że on „jest dobry Polak (choć Żyd)”. List dramatyczny. Wiem, że jest w domu wariatów. Jedyne Żyd, którego mi się udało wydobyć z ilu trudnościami – to symboliczne. Rozgrywki starców z młodymi – właściwie nieideologiczne, a sprawy najważniejsze leżą. Sprawy mniejszościowe z czyjej winy tak zgubione – czy z winy „starców”, czy z winy wojska? Jak robić, żeby z tej sytuacji wybrnąć.

5 II [1943], Bagdad

Powrót z Jerozolimy, jazda do Kizyl Ribat także 4 dni. Pierwszy dzień mija i dopiero zaczynam się zaczepiać o pracę. Drugi dzień już lepszy, trzeci zepsuty przez chorobę Józia; czwarty już przepełniony.

⁹²² Chodzi o skład tzw. trzeciego rządu Władysława Sikorskiego.

⁹²³ Marian Seyda (1879–1967), polityk, w tym czasie minister prac kongresowych.

⁹²⁴ Józef Haller (1873–1960), generał, w tym czasie minister oświaty.

⁹²⁵ Jan Kwapiński (1885–1964), polityk, w tym czasie minister handlu.

⁹²⁶ Chodzi o Komitet Ministrów do spraw Kraju.

⁹²⁷ Zdzisław Tułodziecki, kapitan WP, pracownik wywiadu wojskowego, współpracownik Jerzego Klimkowskiego.

Dwie godziny z Szefem Administracji Kresów. Walka o ludzi i ustalanie etatu teatrów⁹²⁸; załatwianie Broncia i paru innych – walka o ludzi. Giedroyć zatrzymany. Stępień⁹²⁹ nie przybył. Papierki, papierki. U Kolbuszewskiego⁹³⁰ – namiętny papierkowicz. Twarz ptasia i zimna, bez wdzięku. Kłótnia tam znowu o kobiety – i Stefania⁹³¹, i panna do kuchni, i Jadwiga⁹³²; u Generała razem z Cichym i wszystkie sprawy „Parady”. Bardzo długa i ciekawa odprawa i w te 4 dni część tylko spraw załatwiona, musiałbym być ciągle.

Tu (Bagdad) masa spraw czeka poza pracą w sztabie. Bocheński, Jurek⁹³³, Józio; wyjazd w nocy. J.⁹³⁴ mnie odprowadza. Na szosie będzie żegnanie. Przyjaźń w tej pracy całej tak suchej i dla mnie trudnej jest przecie tym, co mnie trzyma, co mi umożliwia pracę. Dwie nowelki Villiers de L’Isle-Adama, *L’Inconnue* i *Sentimentalisme*⁹³⁵.

Te sekundy przeżyć artystycznych głębokich, z jakim sprzeciwem „wciśniętych” przez Aleksandrowicza.

„Musisz, będąc na czele takiego resortu, być dużo sam, nie zajmować się drobnostkami” – mówi Bocheński. Jak to zrobić? Kiedy nie mogę zrobić nic przez kogoś – kiedy wszystko trzeba samemu wydeptywać. Ale o tym trzeba pamiętać. Decyzje, warunki, brać ludzi odpowiedzialnych, na nich polegać.

Wyjazd łażnikiem w nocy. Pożegnanie z J.⁹³⁶ w ciemności, wilgotna szosa i w krótkim płaszczku kawaleryjskim nawracający do pułku Bocheński – zatrzymuje łażnik i pożegnanie. Jego rady, jak muszę pracować – i jazda dalej –

⁹²⁸ Chodzi o Teatr Dramatyczny 2. Korpusu, jego pierwszą premierą była wystawiona 8 V 1943 w Bagdadzie sztuka Herminii Naglerowej *Tu jest Polska* w reżyserii Wacława Radulskiego.

⁹²⁹ Władysław Stępień (1906–1988), w wojsku zajmował się kulturą i prasą, podlegał Czapskiemu.

⁹³⁰ Leon Kolbuszewski (1892–1979), pułkownik, przełożony Oddziału Służby Sztabu, odpowiedzialny za administrację wojskową.

⁹³¹ Stefania, prowadziła kuchnię.

⁹³² Jadwiga Scheinkönig.

⁹³³ Jerzy Kropiwnicki.

⁹³⁴ Józef Zielicki.

⁹³⁵ Chodzi o opowiadania Auguste de Villiers de L’Isle-Adam z cyklu *Contes Cruels*, wyd. pol. *Opowieści okrutne*, Warszawa, Czytelnik, 1974.

⁹³⁶ Józef Zielicki.

pustynia i tylko jadąc, już pod Khanaqin, oświetlone „farami” – wielkie, stare konary palm i wielkie pióropusze palmowe, jak wykrojone szare na atramentowym niebie, i iracki żołnierz zapalający zieloną lampkę oświetlającą most przez Dijalę w brudnej mieścinie palm i lepianek. I ta długa szosa asfaltowa w pustyni, gdzie tylko od czasu do czasu cienie namiotów widać; i myśli dobre, i chwila, w której się nie męczę – myśl, że jest dobra przyjaźń i praca ważna, która mnie przerasta, ale to daje to ciągle napięcie i zmusza do wysiłku ostatecznego.

I jeżeli dziewięć dni na dziesięć czuję się jak ostatni idiota, to czasami, jak wtedy, mam nadzieję, że może nie jest aż tak źle. Że się nauczę, że potrafię choć częściowo opanować trudności. Dziś dzień przecie zły – za mało robiłem, zmęczenie – a jutro od rana u Generała.

6 II [1943], sobota

U Generała z Bauem i Racięskim. Sprawa noty sowieckiej uznającej Polaków w ZSRR za obywateli sowieckich⁹³⁷. Potem nad Tygrysem w cudny, srebrny poranek. Potem długa rozmowa z Bąkiewiczem, potem u Malhomme’a.

Obiad z gadaniem z jego strony – nic ważnego – po co mnie ciągał. Potem sen – papierki – i wizyta u Benetta i Chatwicka, i jeszcze Wallis, gadanie o Rosji i o Żydach. Ciekawe, co mówił Hulls. „Gdyby oddziały angielskie miały wszystkich krewnych w Rosji i żeby ci krewni puchli z głodu i nędzy – czy one umiałyby się bić?”.

*Hulls est plus polonais que vous*⁹³⁸ – mówi mi Wallis. – Jaka pod tym wszystkim kryje się gra angielska? Myślę, że nie wykluczając przywiązania do nas Hullsa – jakaś tam gra jest.

Dzień taki pełny gadania wydaje mi się podejrzany i stracony. Nie umiem tych rozmów zużytkować – bo nie mam planu, nie wiem *de quoi s’agit-il*⁹³⁹ – i dlatego rozmowy, które mogły być ważne, są dopiero „wywiadami”; brak koncepcji, a prędeż podważanie.

⁹³⁷ W odpowiedzi na uznanie przez ZSRR Polaków mieszkających na terenach zajętych przez ZSRR za obywateli radzieckich 9 II 1943 Władysław Anders wydał do swoich żołnierzy rozkaz w formie odezwy, w którym sprzeciwił się działaniom władz ZSRR.

⁹³⁸ Hulls jest bardziej polski niż pan (fr.).

⁹³⁹ O co chodzi (fr.).

11 [II 1943], czwartek

Od wczoraj w Kizyl Ribat. Znowu chwila, gdzie mi jest tak źle, że to graniczy z głuchą rozpaczą – „Nad samą krawędzią”. Dwa powody, z których każdy wystarcza – jeden ogólny – zupełnie nie warunkowo – i niezdolność urzędowa – wobec wypadków zewnętrznych. Czuję się jak w koszmarze *enlise*⁹⁴⁰, pomalutku jak bierny czy półbierny pionek – to rozgrywka, w której to, co wiem, jest mi 50% obce i podejrzone, a drugie to może uczucie i moja samotność. I znowu wieczny powrót, znowu te same stany, w których byłem tyle razy – gdzie cierpię nad moją bezsilnością, bezpłodnością – brakiem jakiegokolwiek siły atrakcyjnej tam, gdzie ją chcę mieć ponad wszystko, tam, gdzie dawałbym wszystko to, czego mi ludzie zazdroszczą, bez chwili nawet żalu. Coraz więcej moje uczucie kurczy się i zwiija do wewnątrz. Na zewnątrz to obojętne, martwe – towarzyskie stosunki – odejść, odejść stąd – może „na samej krawędzi” – znajdę pomoc.

Przypomina mi się rok pierwszy Malakoff⁹⁴¹ – gdzie malarstwo szło mi jak z kamienia, gdzie z powodu W. Z.⁹⁴² tak się męczyłem. Dziś po tylu latach – z siwymi włosami na głowie – to samo uczucie chronicznego nieporozumienia i chronicznej męki. Jest jedna ulga, że nic nie trwa, że i męka ma swoją granicę i przychodzi nagle „łaska odpuszczenia”. Wierzę, że błogosławiąc, klnę, że we mnie jest wina i słabość, wina, że w sprawach ważnych nie umiem rozumować, myśleć i decydować z męstwem i naprawdą bezinteresownością, więc nieszczęście „z Tadkiem i z Władkiem”, a drugie – słabość, że własne moje troski zanadto rozdmuchuję, przesadzam, że nie umiem dźwigać swojego krzyża.

17 [II 1943], środa wieczór

⁹⁴⁰ Ugrzęzły (fr.).

⁹⁴¹ Malakoff, podparyska dzielnica, gdzie Czapski miał pracownię w latach 20.

⁹⁴² Zygmunt Waliszewski. Pracownie Czapskiego i Waliszewskiego sąsiadowały ze sobą w Malakoff.

Znowu stoczyłem się na „dno”. Wystawa⁹⁴³ malarska udana, mój odczyt⁹⁴⁴ wygłoszony przez Krzymuskiego⁹⁴⁵ i przemówienie (wstęp) wygłoszone przeze mnie po angielsku!! do regenta⁹⁴⁶ etc. Naprawdę sukces wystawy. Wiele płócien sprzedanych. Moje kupił regent⁹⁴⁷.

Pobył Józia. Z wizytą u Generała. Dwa wieczory u J. w hotelu Babilonie, raz sam, raz z Ajaksami; ten pierwszy wieczór bliski i miły bardzo – w banalnym hotelowym pokoju – chwila bez tłumu i bez włączających i wyłączających ludzi. Potem koncerty 2 na wystawie. Szubertowskie *impromptu* i sonata Mozarta i cicho słuchający ludzie – a na drugi dzień – na dzień otwarcia *Pamiętam ciche, jasne złote dni*⁹⁴⁸ odegrane przez Golda⁹⁴⁹ i Petersburskiego⁹⁵⁰ i wspomnienie na sali przepełnionej Anglikami, Arabami, wspomnienie Przyłuk⁹⁵¹, Karli⁹⁵², Bechsteina⁹⁵³ i widoku z salonu na część trawnika i na aleję. Czyli nigdy sztuka, malarstwo nie byłoby w stanie mi dać przeżyć tak błyskawicznie silnych.

⁹⁴³ 16 II 1943 w British Institute w Bagdadzie otwarto wystawę malarstwa polskich żołnierzy malarzy, której towarzyszył katalog *Exhibition of paintings by Polish soldiers-artists* ze wstępem Józefa Jaremy i ks. Kamila Kantaka.

⁹⁴⁴ Wklejony wycinek z „Kuriera Polskiego w Bagdadzie” (17 II 1943) z tekstem odczytu Józefa Czapskiego *Źródła sztuki nowoczesnej*.

⁹⁴⁵ Ludwik Krzymuski, kapitan, oficer łącznikowy.

⁹⁴⁶ Abd al-Ilah ibn Ali ibn Husajn (1913–1958), regent Iraku w latach 1939–1953. Zamordowany podczas rewolucji w Iraku.

⁹⁴⁷ Na wystawie pokazano obraz Czapskiego *Krajobraz z Bagdadu* (Czapski używał także tytułów: *Dachy w Bagdadzie*, *Ulica w Bagdadzie*) oraz jego liczne rysunki. W recenzji z wystawy Tadeusz Wittlin pisał „Czapski stanowiący klasę dla siebie, który posiada za sobą cały szereg wystaw w Europie, przedstawił jedną pracę olejną oraz szereg rysunków. Olej – *Krajobraz z Bagdadu* – uderza przede wszystkim niezwykle ciekawym światłem, w którym barwa niebieska gra nadzwyczaj szeroką gamą wszelkich odcieni. Rysunki Czapskiego – małe notatki, niemalże pośpieszne szkice, robione piórem na kartkach zwykłego zeszytu i podkolorowane kredką są istnym wyrazem wirtuozerii” („Orzeł Biały” 1943, nr 9). Obraz reprodukowano w „Orle Białym” 1943, nr 8.

⁹⁴⁸ Pieśń Mieczysława Karłowicza do słów Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

⁹⁴⁹ Henryk Gold (1899–1977), znany przedwojenny muzyk i kompozytor.

⁹⁵⁰ Jerzy Petersburski (1895–1979), muzyk i autor piosenek, prowadził audycje dla żołnierzy.

⁹⁵¹ Majątek rodziny Czapskich, w którym Czapski spędził dzieciństwo.

⁹⁵² Karolina Czapska.

⁹⁵³ W Przyłukach znajdował się fortepian marki Bechstein.

Co znaczy piosenka zaśpiewana wobec *Betsabe*⁹⁵⁴ Rembrandta, nawet wobec Bonnarda – a przecie przeżycie wobec Rembrandta jest głębsze, bardziej oderwane, przeżycie Bonnarda daje zmysłowy zachwyty może w malarstwie najintensywniejszy, który przeżyłem, ale zachwyty radości, a taka pieśń zrosnięta ze wspomnieniem jest ewokacją, tak jakby jakim cudem powiało przeżyć dawno minionych, że uścisk ręki jak pocałunek. I malarstwo mogłoby dać takie przeżycie, gdyby się nie bać, gdyby doprowadzić się do zdolności wyrażenia najprostszycy, najbardziej ludzkich i czułych wspomnień i przeżyć. Dlaczego nie? Gdybym malował, może bym jeszcze do tego doszedł. Ale ludzie, ludzie, ludzie doprowadzili mnie do tego, do czego doprowadzała mnie każda wystawa dawniej, do *abrutissement*⁹⁵⁵ zupełnego. Tylko że: co wygrałem na może większej odruchowej zdolności skupienia się i kontemplacji malarskiej, to straciłem na siłach i dziś już o wiele mniej mi potrzeba, żeby być fizycznie wykończony. Ze zmęczeniem wzrasta brak woli i wtedy się człowiek toczy – podskórnie wybierając odruchowo to, co dalsze od skupienia, więc gesty, ruchy, gadanie, galwanizowanie się. I życia coraz mniej, życie mija i właściwie od chwili, kiedy opuścił mnie Dimka, żyję w chaosie, niechlujnie – gadam niezliczone godziny, nie umiem odciąć się, odseparować – i właściwie, czy się nie rozkładam powoli jako inteligencja, jako charakter, jako siła twórcza.

Praca moja naprawdę trudna i jeszcze to ciągle *tiraillement*⁹⁵⁶ polityczne, od którego się odseparować nie mogę, a którego pokierować też nie umiem. Potem może X., który daje w życiu moim jakiś ciężarek. Trochę tragizmu i głębszej radości, radości? Tak, przecie radości i ludzie, ludzie, i jak tylko zmęczenie wzrasta, bezsilność wobec nich.

Trzeba teraz znowu wziąć się w ręce. D.⁹⁵⁷ w Warszawie – czytać, choć trochę pracować – o połowę mniej gadać. Wszystko możliwe i wszystko płodne może być,

⁹⁵⁴ Obraz Rembrandta z 1654 w zbiorach Luwru. W szkicu *Matisse i troglodyta* („Kultura” 1970, nr 10) Czapski pisał: „Przypomina mi się opowiedziana przez Pankiewicza scena, o której już wspominałem. Pankiewicz i Bonnard po paru godzinach spędzonych w Luwrze stanęli przed *Betsabe* Rembrandta i nagle Bonnard wybuchł śmiechem. «Czego się śmiejesz» – pyta Pankiewicz. – «Bo cóż można zrobić innego – odpowiada Bonnard – cóż można powiedzieć wobec takiego arcydzieła»”.

⁹⁵⁵ Odrętwienie, otępienie (fr.).

⁹⁵⁶ Szarpanina (fr.).

⁹⁵⁷ Dymitr Fiłosofow.

jeżeli wysiłek codzienny; więc znowu rachunek sumienia, znowu praca nad sobą – nie opuszczaj, Boże, mnie grzesznego. Taki już ciężar lat – i nie robię się silniejszy, a słabszy – a chaos nie bardziej opanowany. Boże, dopomóż.

27 II [1943]

Czy nie śmiechu warte! Od tamtego 17, od ostatniej notatki przeszło 10 dni – czy w czymś życie moje się zmieniło. Ten sam wir nieustający i nie do opanowania. To samo zmęczenie, które mnie daje parę dni w tygodniu bezpłodnych.

Prawie każdy przejazd do i z Kizyl Ribat płacę ostrym bólem głowy z nudnościami i następującym potem jakimś bezpłodnym otępieniem. I tego ominąć się nie da. Ostatni powrót, czekanie w ulewny deszcz w aucie na stacji na pociąg od 2 w nocy do 8½ z mokrymi nogami, bo cały wieczór łąziłem po kałużach, które mi się w buciki wlewały. Potem jeszcze kolej do 3 godziny. Dopiero na drugi dzień po południu miałem wrażenie, że znowu funkcjonuję głową.

Wystawa zamknięta, przygotowujemy ją na Mosul, a na kwiecień Kair, Aleksandria. W pełnym toku przygotowania wystawy fotograficzno-afiszowej. Jadę do Mosulu pojutrze pewno. Mianowany p.o. szefem Biura Keller wyjeżdża i już na posadę nie wróci – dziś jest w Bagdadzie. Stary, dziwny, biedny człowiek. Na zamknięciu wystawy wczoraj konsulowie angielscy z Basry gorąco zapraszali, bym do nich na 5 dni przyjechał... malować.

Goblot mi przysłał odpisy Prousta⁹⁵⁸, które do 17 g. z Bolesławiczem⁹⁵⁹ poprawiałem. Rano Józio, Kropiwnicki, zjechała z Basry cała czołówka – decyzja wysłania czołówki do Kairu⁹⁶⁰ – decyzja kluczowa, tysiąc zawikłań, zahamowań, komplikacji! Teraz jeszcze odłożenie meczu – mecz w Teheranie⁹⁶¹ również i

⁹⁵⁸ Chodzi o wykłady Czapskiego o Prouście, które wygłosił po francusku w obozie w Griazowcu. Na potrzeby obozowej cenzury zostały spisane przez Czapskiego dzięki pomocy współwięźniów Władysława Cichego i Joachima Kohna. J. Czapski, *Proust w Griazowcu*, tłum. Teresa Skórzewska i Józef Czapski, „Kultura” 1948, nr 12, 13, wydanie w języku oryginału: J. Czapski, *Proust contre la déchéance: conférences au camp de Griazowitz*, Montricher, Noir sur Blanc, 1987.

⁹⁵⁹ Odczytanie nazwiska niepewne, zapewne chodzi o pułkownika Mariana Bolesławicza (1890–1980), dowódcę 9. Dywizji Piechoty, który był słuchaczem wykładów Czapskiego w Griazowcu.

⁹⁶⁰ W Kairze formowała się redakcja pisma „Parada”.

⁹⁶¹ Drużyna piłkarska Armii Andersa rozegrała mecze z reprezentacją armii brytyjskiej (Bagdad, 24 I 1943) i z reprezentacją Iraku (Bagdad 29 I 1943). Planowany mecz z reprezentacją Iranu w Teheranie był wielokrotnie przekładany i ostatecznie odbył się 12 III 1943 (wedle przekazów „Kuriera Polskiego w Bagdadzie” i „Orła Białego” polska reprezentacja wygrała wszystkie mecze – kolejno: 4:0, 6:1 i 3:1).

wszystko to zawsze jest zaczepione o mnie choć trochę – wszędzie trzeba coś decydować, o coś pukać. Hausner wyjeżdża do Londynu – i Jadwiga pewno też – ludzie, którzy mi tu są największą pomocą.

Teraz rosnąca placówka kairska – Cichy, wczoraj dyktowanie listów do niego Grzybowskiego i jeszcze kupiony fortepian. Od rana do wieczora poprzez nieustający huk płaskiej maszyny dochodzi muzyka boska – Chopin, Strawiński i Debussy, i znowu Chopin grany przez Portnoja⁹⁶² z wielkim talentem, z jakimś lwim, drapieżnym uchwytem, o ileż mi się wydaje większy, ciekawszy, bardziej ważki od Grzybowskiego.

Piszę te wszystkie sprawy i sprawki, żeby sam przed sobą zdać sprawę, że życie moje pełne nie tylko gadania i latania, ale i pukania konkretnych i może pożytecznych spraw. Ale nie zmieni to faktu, że takie chwile jak te, kiedy mogę sobie pozwolić na pospieszne zanotowanie, są rzadkie, że o jakiejś ciągłości uwagi, myśli, kontroli nie ma mowy, a tym niemniej nie zrzekać się walki o nią, bo te strzępy świadomości, rachunku, które jeszcze sobie urywam, zawdzięczam nieopuszczającemu mnie poczuciu, że nie jestem w porządku ze sobą, że marnuję się, gubię się jako człowiek myślący w chaosie i tylko jedną mam pociechę, że może coś we mnie wchodzi, że ta bliskość ludzi, życia, którą odczuwam równie dotkliwie jak w czasach moich paryskich, także daje pewien materiał życiowy, pewne widzenie świata mniej abstrakcyjne, mniej książkowe, że uczy także. Zetknięcie, rozmowy z Hausnerem, z Bocheńskim – daje mi coraz to nowe gwałtowne pragnienie – *des stillen Geistes Leben*⁹⁶³ – już, już wydaje mi się, że wyskoczę, wysunę się przez jakieś porwane oczko tej sieci „Propagandy”, w którą się wmotalem, ale jednocześnie nowe decyzje, nowe sprawy wymagające fanatyzmu, by je przeforsować, i jeszcze mianowanie szefem, więc w praktyce coraz mocniej się wiążę, zamiast odwiązywać. Są tacy ludzie, którzy całe życie marzą, że... pojedą do Włoch – i tak i umierają, nie ruszając się ze swojej posiadki. Żeby i ja całe życie marzył o malowaniu, pisaniu – *en me coulissant de plus en plus*⁹⁶⁴ w pracę nie moją.

⁹⁶² Fryderyk Portnoj (ur. 1911), pianista. Po wojnie w Izraelu, wielokrotnie przyjeżdżał do Polski na recitale.

⁹⁶³ Życia cichego ducha (niem.). Możliwe też jest odczytanie „*des stillen Geistes leben*”: „życia cichym duchem”.

⁹⁶⁴ Wkręcając się coraz bardziej (fr.). Czasownik „*se coulisser*” nie istnieje, Józef Czapski wymyślił go do pośpiesznego użytku w dzienniku.

28 [II 1943], niedziela

Mam zamiar jechać jutro do 3. DSK⁹⁶⁵ do Kopańskiego⁹⁶⁶. Nie ma miejsca, więc III klasa pewna. Dziś cały ranek u Generała, z Józiem i z Rublem. Właściwie ranek prawie stracony, bo żadna ze spraw – etaty i teatr, i podział Propagandy na 2 czy 3 części nie przeprowadzone. Rozmowa z Rublem, gdzie właśnie jeden Rubel był *un joueur très fin*⁹⁶⁷.

Powrót po 19 g. (od 8!). Sprawy Westwalewicza, drukarni, brak zecerów, choroby i żale, niewyraźne sprawy z układem z biskupem Gawliną, z maszyną. Obiad – Hausner czyta nam rozdział ze swojej projektowanej książki o Sowietach. Rozdział zatytułowany „W.C.” opisujący bardzo dokładnie i bardzo ściśle wszystkie męki wynikające z braku W.C. w więziennych wagonach, obozach, pisane prawie językiem „urzędowym” – robi wrażenie.

Potem Ostrowski – pretensje, pretensje na brak informowania go, brak współpracy z korespondentami. Położyłem się, żeby spać, ale maszyna huczy (jak ciężki oddech jakiejś bestii) i nerwy. Jutro niby jadę, a nic nie zrobiłem jeszcze – a muszę przygotować odczyt o Starobielsku, wyzebrać może aeroplan itd.

Wczoraj atak ciężkich bólów Romana⁹⁶⁸, będzie pewno pojutrze operowany na rupturę. Wieczór w hotelu, późno Radulski⁹⁶⁹, Kropiwnicki – narady w sprawie teatru i jeszcze potem Aronson o Ymce. Wszystko to nie próżne gadanie. Z tego wyjdzie i nowy podział, i nowa organizacja teatru, i może zlikwidowanie pewnych siucht handlowych w Ymce.

Dziś sprawy ważne i etatów, i kontaktów. Wczoraj jeszcze Józio, informacja z 27. Dyskusja – podchorążaków, ich plany. Dziś do mnie przychodzi jeszcze Süsskind od Natansona – w tym wyjazd Kellera definitywny – pożegnanie z nim wczoraj. Nie zdążyłem dziś go jeszcze odwiedzić.

I tak idą dni, w których jest pełno jak w jajku spraw ważnych, której żadnej do końca nie umiem zgłębić, bo ich jest za dużo.

⁹⁶⁵ Dywizja Strzelców Karpackich.

⁹⁶⁶ Stanisław Kopański (1895–1976), generał, dowódca 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

⁹⁶⁷ Bardzo zręcznym graczem (fr.).

⁹⁶⁸ Roman Hausner.

⁹⁶⁹ Wacław Radulski (1904–1983), reżyser, współtwórca Teatru Dramatycznego 2. Korpusu.

1. Turkiewicz rozkazy wyjazdu, 2. Sikorski⁹⁷⁰ telefon, 3. Ostrowski, korespondenci, 4. Piestrzyński⁹⁷¹, 5. Süsskind, 6. wydostać aeroplan, 7. Kirard – Stępień, materiały, 8. Bregman wycinki, 9. Turkiewicz, plany wieczorne malowanie, 10. Mokrzycki, Jurek⁹⁷².

Wiadomość z Radia Niemieckiego⁹⁷³, jakoby miał się samolot z Sikorskim rozbić nad Lizboną. W innych radiach o tym ani słowa. Politycznie to by przerzuciło całą odpowiedzialność na rząd polski – prawdopodobnie na Sosnk.⁹⁷⁴, więc na piłsudczyków – i na Prezydenta. Weszliby do rządu ludzie o wiele wyraźniej antysowieccy. Romer był u Stalina⁹⁷⁵. Pogłoska, że Sikorski jedzie przez nas do Moskwy, że wojsko nasze szkockie już w drodze do Tunisu. Najbliższy tydzień może przyniesie sensacje – ale nie umiem reagować pełnowartościowo, trzeba próbować się odcinać, organizować z góry, a nie wpuszczać w każdy szczegół.

...9 wieczór i nagle poczucie rany. Głuchy, drobny, ostry ból. Wszystko to zwyczajny *mal d'amour*⁹⁷⁶. Mieszanina – upokorzenia, *angoisse*, poczucia samotności tak dotkliwego, że naraz całe życie wydaje mi się bez sensu i treści. Wtedy tylko wziąć się za pysk i pracę. Siadłem do fortepianu i gdybym miał nuty, grałbym – palce mi szły i miałem wrażenie, że nie straciłem czucia – ale i tu chciałem grać dla kogoś – komuś wygrać. *Es ist eine einfache (eine so einfache) Geschichte, doch bleibt sie immer neu*⁹⁷⁷.

⁹⁷⁰ Wacław Sikorski.

⁹⁷¹ Ryszard Piestrzyński (1902–1962), polityk, dziennikarz, członek redakcji „Orła Białego”, po wojnie jego redaktor naczelny.

⁹⁷² Jerzy Klimkowski.

⁹⁷³ Chodzi o katastrofę amerykańskiego samolotu pasażerskiego (Boeing 314, Yankee Clipper), który rozbił się nieopodal Lizbony 22 II 1943. W katastrofie zginął m.in. amerykański korespondent wojenny Benjamin Robertson. Władysław Sikorski zginął w katastrofie gibraltarskiej 4 VII 1943.

⁹⁷⁴ Kazimierz Sosnkowski (1885–1969), generał, piłsudczyk, niechętny polityce Władysława Sikorskiego i Stanisława Kota, w lutym 1943 przewodniczący Komitetu Rady Ministrów ds. Kraju, po śmierci Władysława Sikorskiego Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych.

⁹⁷⁵ W nocy z 26 II na 27 II 1943 odbyła się rozmowa ambasadora Tadeusza Romera ze Stalinem na temat możliwej współpracy AK z Armią Czerwoną oraz problemu uznania przez ZSRR obywateli polskich przebywających na terenach ZSRR za obywateli sowieckich.

⁹⁷⁶ Miłosne cierpienie (fr.).

⁹⁷⁷ To jest prosta, prościutka historia, a jednak zawsze nowa (niem.). Strawestowane słowa Heinricha Heinego z wiersza *Chłopiec się kocha w dziewczynie* (fragment *Intermezza lirycznego*), w

Ile razy w moim życiu trzeba umieć to przyjąć jako normę, jak ciepło i zimno w naturze. Dlaczego za każdym razem na nowo się jest zaskoczonym tą zdolnością cierpienia. – Wiem, że piszę o drobnym, drobnym przeżyciu, ale przecież to drobne przeżycie na szali przeżyć moich jest cięższe niż wiadomość, że pono się zabił Sikorski, cięższe, że jadę jutro w ważnych dla mojej pracy sprawach do Kopańskiego, że tysiąc spraw ważnych załatwiłem czy nie załatwiłem, i nawet, że otrzymałem odpisy z Prousta mojego z entuzjastycznymi uwagami Goblot, a które mnie samego zapaliły do tej pracy – co znaczy to „ziarnko piasku”, które zasłania świat i tak rani⁹⁷⁸.

„Fanatyzm” – to zapracowywanie się, zabieganie się do ostatniego zmęczenia, to jest po części także *Mież sierdciem i soznaniem*⁹⁷⁹ ...

G. 9. Znam to zmęczenie z dnia [...] – przez półsen – to poczucie, że jestem tak zmęczony, że nie wstanę, że na pewno muszę się położyć na parę dni i przerwać wszelką robotę i ten strach przy przebudzeniu, strach ludzi.

Rano wyjechał J.⁹⁸⁰ – nie wiem, czy nie ulga. Przecie to dnie, kiedy się już gorzej pracuje, jest *tiraillement*⁹⁸¹ między obowiązkiem, pragnieniem obcowania, rozmowy i wszystko pospieszne, publiczne. Jedno pewne – nie ma co się szczenić, nie potrafię – lepiej się do końca domęczyć, do choroby naprawdę, albo przetrwać.

oryg. „*Es ist eine alte Geschichte, / Doch bleibt sie immer neu / Und wem sie just passiert, / Dem bricht das Herz entzwei*”. W przekładzie Adama Miesleszko--Mieliszkiwicza: „Na tę nutę – jak świat starą – / Co dzień nowa brzmi piosenka. / Kto dośpiewał ją do końca / Temu pierś na dwoje pęka” (H. Heine, *Dziela wybrane*, t. I, Warszawa, PIW, 1956).

⁹⁷⁸ Nawiązanie do baśni Hansa Christiana Andersena *Królowa śniegu*. Przeklęte lustro, które to, co piękne, pokazywało jako szkaradne, rozbiło się na tysiące kawałków i: „Zamiast jednego lustra były ich teraz miliony; rozproszyły się wszędzie, a w każdym najmniejszym kawałeczku, choćby drobnym jak ziarnko piasku, widać było cały świat szkaradny, śmieszny, wykrzywiony. Jeżeli taki proszek wpadł komu do oka, to człowiek ten wszystko już widział zmienione i nie mógł dostrzec koło siebie nic dobrego, nic pięknego! Za to najgorsze rzeczy widział jasno i wyraźnie, więc wszystko złem było dla niego. Gorzej jeszcze, jeżeli okruszyna lustra wpadła komu do serca. Nieszczęśliwy tracił uczucie: serce jego stawało się kawałkiem lodu, nikogo kochać nie mógł, wszyscy byli dla niego obcy, obojętni” (tłum. Cecylia Niewiadomska).

⁹⁷⁹ Między sercem i umysłem (ros.). Cytat z wiersza Zinaidy Gippius *Węzeł* („*Sożmu ja w uziel ni? Mież sierdciem i soznaniem*”, w tłum. Piotra Mitznera „Zawiążę w węzeł nić między sercem i umysłem”).

⁹⁸⁰ Józef Zielicki.

⁹⁸¹ Szarpanina (fr.).

Pamiętam Dimkę, jego zmęczenie, jego poczucie, że chce umrzeć, że musi umrzeć, i zawsze żegnanie z nim z myślą, że on tamtego życia (o ileż cięższego niż moje) nie wytrzyma i ostatecznie on to życie wytrzymał przez 20 blisko lat.

Kiedy jest taki najgorszy nastrój jak dziś, tylko praca i praca ratuje, pchać tę taczkę, która nagle jakby się zatrzymuje. Przyjazd ambasadora do Kizył Ribatu. Cały dzień stracony – ranek – manewry w księżycowym pejzażu, w deszcz, gdzie nic nie było widać, tylko pukanie było słychać i dym było widać. Potem obiad, przenudny w 5 – potem kolacja w 7, a w środku odprawa generalska. Ten dzień mi wypadł; szeregu rzeczy nie pchnąłem i wyjechałem z poczuciem, że szeregu spraw nie załatwiłem i jeszcze do tego „zapomniałem o Bagdadzie”, a tu zastałem masę spraw drobnych i ważnych niedomkniętych.

I właściwie każda godzina użyta na malowanie czy lekcje angielskiego, w której myślę nie o pracy swojej dzisiejszej, wydaje mi się zdradą i [...] za karę idzie wtedy praca gorzej – nie umiem pracować bez historycznej całkowitości. Czy naprawdę inaczej nie potrafię i zawsze te same miotania się do ostatniego tchu? Chyba tak, to wskutek tego, że praca nie jest w ogóle moim żywiołem, że tracę przecie wiele godzin na gadanie, że napisać list, wydać decyzję to jest ciągle jeszcze sztuka dla mnie i przeżycie inne, własne, uczuciowe i malarskie wrażenie – to wszystko chwile świadome – poprzez wielkie zmęczenie.

To moje uczucie jest dziwne jak ból zębów – mija całkowicie jakby, to znaczy nie mija, ale nie cierpię i jakby wszystko dobrze, i nagle jeden gest, pożegnanie obojętne czy właśnie trochę serdeczne, i nagle wybucha „ból zęba” i potem znowu mija. Chciałbym chwilami uciec, bo to jest uczucie bezpłodne i już nie mówię, że beznadziejne, ale przecie nie to może decydować o moich planach i pracy. Więc trzeba z tym żyć.

A malarstwo – widać – widzę czerwony bak z wodą? Z benzyną? Na tle niebieskiego nieba w Kizył Ribat. Widzę palmy szare na tle cytrynowego nieba i zachodzącego słońca. I stada wielbłądów na ciemnej już pustyni z niebem jak na parawanie pani Marylki Sobańskiej⁹⁸² – różowym, żółtym i niebieskim – jak na oleodrukach – twarze ludzkie, ruchy – i ta rzeka Dijala koło Bakuby z lasem palm

⁹⁸² Maria z Górskich Sobańska (1865–1951), zwana panią Marylką, działaczka charytatywna i społeczna, prowadziła słynny warszawski salon, w którym bywali zarówno pisarze i artyści, jak i politycy.

podszitym kwitnącymi, kolorowymi drzewkami. Ale nic z tego, tylko że nie ginie we mnie stosunek wzrokowy do świata, że coś magazynuję może.

Myślę o moich przyjaźniach dawnych – to, co piszę, to właściwie listy *die ihn nicht erreichten*⁹⁸³. Jaś⁹⁸⁴ – jego wyczucie wszystkiego, co pisałem, choć nie fatygował się odpisywać, ale je czytał i nawet przechowywał – Ludwik⁹⁸⁵ – wszystko, co mu pisałem, czuł, przeżywał, choć nieraz przeciwnie, pisał tak inaczej, tak lakonicznie, ale to był zawsze kontakt istotny, ważny dla nas obu.

Kiedy piszę do J.⁹⁸⁶, przypomina mi się Oleś H.⁹⁸⁷, prędeż mam wrażenie, że go to męczy i nawet nudzi. Nie ta droga. Trzeba razem pracować i pracować na najwyższym poziomie swoich możliwości, to jedyna droga, gdzie się z nim spotykam.

- nieprzygotowanie anty S.⁹⁸⁸ (Giedroyć)
- zdziwienie z mowy Gen.⁹⁸⁹
- o podchorążych
- o rozkazie
- o kibucach

Qiara, 8½ rano. Niedziela. Wyjazd do 3. D.⁹⁹⁰ na środę z ks. Kantakiem i Poznańskimi⁹⁹¹, przyjazd rano. Jeszcze tego dnia u Generała; długa konferencja z Młotkiem⁹⁹² – potem u Giedroycia, u dominikanów – wieczór w kasynie – noc u Olizara.

⁹⁸³ Listy, które do niego nie doszły (niem.).

⁹⁸⁴ Jan Tarnowski.

⁹⁸⁵ Ludwik Hering.

⁹⁸⁶ Józef Zielicki.

⁹⁸⁷ Aleksander Hoffman.

⁹⁸⁸ Zapewne chodzi o słowo „sowieckie”.

⁹⁸⁹ 1 III 1943 Władysław Anders wygłosił przemówienie do 3. Dywizji Strzelców Karpackich na temat sensu i trudów walki, a także przyszłości Polski w kontekście relacji z ZSRR.

⁹⁹⁰ 3. Dywizja Strzelców Karpackich.

⁹⁹¹ Czesław Poznański (1885–1957), malarz i dziennikarz, autor książek o sztuce, w tym czasie publicysta „Polski Walczącej”.

⁹⁹² Mieczysław Młotek (1893–1986), zawodowy wojskowy, historyk wojskowości, w tym czasie odpowiedzialny za oświatę i kulturę w 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Piątek. Rano przygotowanie odczytu, potem u Generała; sprawy Singer, Giedroyć, Utnik⁹⁹³. Pleszczyński⁹⁹⁴, Żabczyński⁹⁹⁵. Odczyt. Jeszcze Giedroyć, wieczór z Poznańskim.

Sobota. Wyjazd do Qiary z Poznańskim i Lipskim, konferencja z Młotkiem; zwiedzanie świetlic – saperów [...]. Chór. Odczyt. Obwożenie przez płka Peszka⁹⁹⁶ po terenie dywizji. Wieczorem przedstawienie *Cienie* i długi wieczór przy kominku – Poznański, Szuldrzyński⁹⁹⁷, Bazarewski⁹⁹⁸, Sawicki⁹⁹⁹.

Na dziś z Młotkiem o karpackim piśmie¹⁰⁰⁰.

- o materiałach Naglerowej
- o etatach
- o teatrze
- o fotografii (Poznański)
- o Bulsiewicz¹⁰⁰¹ i fotografii (Lipiński)
- o Bazarewskim i komórce
- Szmit o Bazarewskim
- o Utniku

Papier, dziś jeszcze napisać ogólne wrażenie – znowu za krótko. Ale wrażenie i z Generała, i z pułkownika Peszka najlepsze – ludzi prostych, bez teatralnych póz, skromnych i naprawdę troskliwych o swoje dywizje czy brygady.

⁹⁹³ Kazimierz Utnik (zm. 1949), aktor, przed wojną związany z Teatrem im. Słowackiego w Krakowie, w czasie wojny aktor Teatru Dramatycznego 2. Korpusu.

⁹⁹⁴ Stanisław Pleszczyński (1906–1993), pisarz i wojskowy, autor popularnej sztuki teatralnej *Garden party*, której akcja rozgrywa się w Iraku w 1943, w tym czasie odpowiedzialny za kulturę i oświatę w 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

⁹⁹⁵ Aleksander Żabczyński (1900–1958), aktor, oficer WP, od 1942 w Armii Andersa.

⁹⁹⁶ Walenty Peszek (1897–1979), pułkownik, dowódca 1. Brygady Strzelców Karpackich.

⁹⁹⁷ Jan Szuldrzyński (1903–1986), prawnik i historyk, publicysta „Orła Białego”. W 1943 nakładem Biblioteki „Orła Białego” ukazała się jego książka *Dziejowa idea Państwa Polskiego*.

⁹⁹⁸ Jerzy Bazarewski (1917–1959), dziennikarz, publicysta „Orła Białego”.

⁹⁹⁹ Odczytanie nazwiska niepewne, może chodzić o Tadeusza Sowickiego (1915–1977), poetę i malarza, współpracownika wydawanego w Palestynie pisma „W drodze”, współautora (ze Stanisławem Pleszczyńskim) sztuki *Garden party*, lub o Tadeusza Sawickiego, który zajmował się opracowaniem graficznym czasopism, a także scenografiami teatralnymi.

¹⁰⁰⁰ Chodzi o pismo 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

¹⁰⁰¹ Tadeusz Bulsiewicz (1907–1945), pracownik Biura Propagandy, autor wspomnień publikowanych na łamach prasy wojskowej.

Przyjechałem wczoraj z Qiary do Mosulu – zmęczenie. Dziś wieczór przyjdzie Anglików różnych z Public Relations, szefa Propagandy Francji de Gaulle (?) Villeduca, kpt. Makowskiego, Snydersa – wszystkich tych, którzy tu tak czy inaczej o pracę naszą są zaczepieni – w hali, gdzie płaska maszyna, będzie fortepian i Grzybowski i Portnoj będą grali. Wypędzony z domu przez Jadwigę¹⁰⁰² (generalne porządki, czyszczenie) jestem u fryzjera. Przywiozłem Giedroycia, który od wczoraj mnie, Piestrzyńskiego i Bocheńskiego magluje i dopytuje o naszą organizację pracy etc. Robi wrażenie zupełnie wybitnej siły – *idée fixe* sprawy Polski, organizator i człowiek umiejący być twardym.

Plany i organizacja Propagandy – i finansowe, i propagandowe (Turcja). Dziś Józio przyjeżdża z Bąkiewiczem – komórka sowiecka, komórka żydowska. Jestem w centrum prac, planów najbardziej istotnych i ważnych, mam przyjaźń i zaufanie ludzi, o których dbam najbardziej, stąd ta głucha rozpacz, to poczucie jakiegoś fałszu, poczucie upokorzenia – *je me sens debordé*¹⁰⁰³ – praca, której robić nie umiem – ciągle poczucie pozorów, że pozory pracy robię, a nie pracę. Jedyna moja zaleta w tej pracy to poczucie swoich braków, to poczucie wartości ludzi, wagi pewnych zagadnień. Ale to nie przeszkadza, że ja nie byłem ośrodkiem dyspozycyjnym na moim wąskim odcinku, że pozornie zmysł decyzji, poczucie odpowiedzialności – a czujność (kobieca) na wpływy najróżniejsze – że wobec Giedroycia, Józia¹⁰⁰⁴, Jurka¹⁰⁰⁵ – czuję się ciągle bity – czuję się uczniem, który zdaje na 3 z minusem – a jest na stanowisku – profesora! To głuche uczucie rozpaczony najwyraźniej daje mi ciągle znaki w półśnie, przy przebudzeniach. Ten smutek, że już będę musiał znowu żyć, wrócić do rzeczywistości. I to nie jest tęsknota za Polską, to nie jest tęsknota za najdroższymi i najbliższymi, to jest wyrzucenie z orbity pracy, która była moją pracą. To ciągle wracanie myśli o samobójstwie – myśli wcale nie strasznej, bo wydaje mi się, że nie dochodzę nigdy do prawdziwej czynnej pokusy – ale przecie ciągle to wraca, że jeden gest i można

¹⁰⁰² Jadwiga Scheinkönig.

¹⁰⁰³ Czuję, że mnie to przerasta (fr.).

¹⁰⁰⁴ Józef Zielicki.

¹⁰⁰⁵ Jerzy Kropiwnicki.

z tym skończyć. Zdaje mi się, że na dzień tego wszystkiego tkwi psychiczne zmęczenie ludźmi, zubożenie, już niezdolność skupienia, kontemplacji. Nie mam modlitwy, nie mam miłości, bo przecie to moje biedne uczucie daje mi w ostatnich miesiącach niezmiennie mało – i znowu, znowu przychodzi – zdanie z listu Dimki pisanego przed wielu laty: „*I w pieredi jeszcze ułybka, wsio razreszajuszczaja smiert*”¹⁰⁰⁶.

Nie. To wszystko, co piszę, jest nastrojem, jest nie do końca głębokie, bo przychodzi „błogosławiona dłoń spokoju” – bo przychodzi chwila wyzwolenia z tego półkoszmaru. Jeden z tego wniosek pocieszający, że tak fałszywie żyć nie można zawsze, że jak się ten mój pierwszy Paryż – gdzie byłem managerem-geniuszem¹⁰⁰⁷ – kiedyś skończył, tak i ten okres nie jest wieczny. Więcej pokory i więcej gotowości przyjęcia na siebie cierpienia. Dlaczego nie umiem przyjąć tego *malaise* jako cierpienia, które nieść muszę, dlaczego to rozczulanie nad sobą i ta praca jakże marna *pour le secours*¹⁰⁰⁸. Może przecie praca się poruszy – z Giedroyciem, z Józiem, mam przecie parę asów.

29 III [1943]

...że uczucie jest nieważne, a to, co dzięki uczuciu się robi. Tak mówi mózg. Ale takie właśnie rozumowanie najwięcej boli – obraża, bo nieznośnie jest myśleć o uczuciu interesownie – nie jak o wartości samoistnej, nieprzemijającej – nie chwilowej.

3 IV [1943]

Znowu nic poza nerwami, przemęczeniem. Wyjazd do Kairu do teatru. Masa trudności praktycznych z Anglikami, tarcia z drukarzami, miękkość Westwalewicza, skargi Huzarów, brak papieru już za tydzień czy dwa, ludzie i ludzie. Aparat się tak rozrósł, że żyć z wszystkimi „rodzinnie” już nie mogę. Tracę ludzi, ledwo ich widzę w tłumie, *cette personne plus chère que tout, je l'ai aussi aspirée dans une foule*¹⁰⁰⁹. Zresztą ona wcale mnie nie wydaje się pragnąć.

¹⁰⁰⁶ A przed nami jeszcze uśmiech, śmierć wszystkiemu kładzie kres (ros.).

¹⁰⁰⁷ W latach 20., gdy kapiści byli w Paryżu, Czapski zajmował się ich utrzymaniem i organizacją życia.

¹⁰⁰⁸ Na ratunek (fr.).

¹⁰⁰⁹ Tę osobę ze wszystkich najdroższą też włączyłem w tłum (fr.).

Przyjazd G.¹⁰¹⁰ to nowe i ważne zadanie. Ze spokojem i uporem stara się uregulować mi pracę po długiej konferencji u Pownalla¹⁰¹¹ w sprawach Welfare'u, po konferencji z szefem Welfare'u o wyjeździe w ciągłym poczuciu, że robię rzeczy, których nie umiem, że nie rozumiejąc po angielsku, że złym tłumaczem nie pracuję, a markuję tylko – czuję się dziś tylko przemęczony i śmieszny, i głupi. To nie straszne ostatnie dni bardzo intensywnej pracy w Kizyl Ribat, moje rozjazdy po dywizjach – wrażenia, dały mi uświadomienie – że trzeba brnąć przez uczucie samotności, upokorzenia – nie bać się i myśleć mniej o sobie – o próżności, która cierpi nad fałszywą sytuacją, nie widząc możliwości zmiany i dopóki tu jestem, nie widzę, by mi wolno było myśleć o czym innym.

Idzie już upał, pierwsze dni – we mnie siedzi dawna malaria od roku – po atakach prawdziwych. Trzeba się zapracować i ostatecznie choroba taka czy inna wyrzywa człowieka z tego wiru. Innego wyjścia na razie nie mogę sobie wyobrazić. Chociaż jeżeli kto, to G.¹⁰¹² mógłby mi w tym pomóc. Najwięcej jednak mnie smuci oddalenie... *fichez-vous de l'amour si non l'amour se fichera de vous*¹⁰¹³. To mi przyszło na myśl dziś, kiedy wychodziłem z Babilonu¹⁰¹⁴ *quand même rechercher un sourire de sympathie*¹⁰¹⁵ – nie można się na tym zatrzymywać, trzeba iść dalej i może trzeba by sobie stworzyć rytm pracy oddychalny – bo inaczej to wszystko nie może być twórcze.

5 IV [1943]

G.¹⁰¹⁶ może mi pomóc, wprost uratować, jeżeli kilka godzin dziennie przeforsuję u innych i u mnie samego, bym podczas tych kilku godzin mógł być sam.

Dziś hamsin – powietrze za duszne i szare od piasku i ciepłego wichru. Ranek w Komendzie, u Malhomme'a w sprawie papieru, u Webstera w sprawie projektów, krótkie chwile w Brasilu z Kleszczyńskim, że najlepsi ludzie rozgoryczeni odchodzą

¹⁰¹⁰ Jerzy Giedroyć.

¹⁰¹¹ Henry Royds Pownall (1887–1961), brytyjski generał, dowódca brytyjskich sił w Iraku.

¹⁰¹² Jerzy Giedroyć.

¹⁰¹³ Gwizdźcie na miłość, jak nie, to ona będzie gwizdać na was (fr.).

¹⁰¹⁴ Hotel w Bagdadzie, mieściła się w nim m.in. redakcja „Kuriera Polskiego w Bagdadzie”.

¹⁰¹⁵ Szukać, mimo wszystko, uśmiechu sympatii (fr.).

¹⁰¹⁶ Jerzy Giedroyć.

z armii do lotnictwa przez New York. Rozgoryczeni chłopcy o 3 krzyżach walecznych z Francji i Tobruku, bez awansów, kiedy synów pułkowników awansują, bo są synami pułkowników. Najlepszy element idzie nie do lotnictwa polskiego, a do lotnictwa alianckiego, rozproszkowani. Idzie ten element na front nie z miłości lotnictwa, ale wprost, żeby uciec stąd.

Potem raport przeciw [...], którego wsadzono na 10 dni aresztu i w najważniejszej chwili ledwo nie parskam śmiechem, tak mi ta gęba pijacka jest miła i śmieszna. Konferencja z Józiem, Giedroyciem, Wittlinem etc., etc. I nagle „intryga” Jadwigi, że nie muszę przecie iść na ten mecz, który obejdzie się beze mnie, i całe popołudnie zostaję sam, szczęśliwy, że to jest w ogóle możliwe.

– Co pisać? Wstęp do Prousta, artykuły o malarstwie i odczyt o wojsku.

6 IV [1943]

Wczoraj wieczór podyktowałem wstęp do Prousta po francusku, na razie z tego brulion jeszcze słaby. Kolacja z Józiem i Pstrokońskim¹⁰¹⁷. Ten sam pesymizm w ocenie nastrojów i organizacji. Dziś rano u Józia z Giedroyciem. Plany. Potem długa rozmowa z por. Służewskim¹⁰¹⁸ z 3. DSK¹⁰¹⁹ – czarne wiadomości o ordynarnej nagonce na Bazarewskiego. Tamże i wiadomości przez grubasa z 6. też ponure.

Duchowo ludzie „wyprzegają” – na co się bić, kiedy pół Polski nam zabierają. Niski poziom oficerów, przepaść i karty, i wódka. Nie chcą nawet dawać na książki itd. Na tle tych wszystkich opowieści ilustrowanych faktami – plutonowy z Habaniji z 6. Pułku przynosi 14 funtów od żołnierzy dla jeńców w dzień imienin por. Rymkiewicza. Na Wielkanoc mają zamiar koło 100 funtów przysłać dla dzieci w Rosji. Trudno widzieć całokształt – czy czarny pesymizm nie jest równie straszny jak złudzenie różowe.

Hamsin przez cały dzień wczorajszy – zaduch i piasek w oczach i wszędzie, czuję serce.

8 IV [1943]

¹⁰¹⁷ Stanisław Pstrokoński (1897–1952), podpułkownik, kwatermistrz, w trakcie pobytu w armii ogłosił książkę *Wspólnota europejska* (Jerozolima, 1944) na temat powojennej potrzeby integracji Europy.

¹⁰¹⁸ Andrzej Służewski (1919–1964), porucznik 3. Dywizji Strzelców Karpackich, po wojnie architekt.

¹⁰¹⁹ Dywizja Strzelców Karpackich.

Wczoraj do Kizył Ribat. Sprawa etatów, projekty na 3 miesiące przyszłe, długa odprawa. Wyjazd Jurka¹⁰²⁰ do Egiptu. Wieczór z Bąkiewiczem, Dadejem i Waszyńskim. Cały dzień w pracy gęstej – smutek mój, samotność moja – jak bardzo się czuję opuszczony przez X., choć nigdy nie byłem nieopuszczony, tylko się łudziłem, żyłem moim uczuciem. Najlepsza forma przezwyciężania – sublimowanie uczuć bynajmniej nie czystych, a złożonych, ciężkich, boleśnie osobistych. Pomaga mi Giedroyć – czym? Tym, że żyje jedną sprawą, że jest naprawdę oddany, oddany do końca jednej sprawie, sprawie Polski. I obcowanie z nim mnie nie tylko praktycznie pomaga, że papierki mi pilnuje, radzi, wskazuje, ile że moralnie czuję w tym człowieku to, czego najwięcej brak nam wszystkim – prawdziwe poświęcenie sprawie. W nim, w Józiu – widzę tę ciągłą wolę ofiarną. „Piekielna ambicja” – mówi o nim A.¹⁰²¹ Nie rozumie go. Zdaje mi się ten człowiek jest opanowany, urzeczony sprawą. Józio inaczej. Józio ma prędkiej harcerską wolę *per aspera ad astra*. Może się mylę, może ich widzę jednostronnie i przez to idealizuję ich, bo sam tęsknię za ludźmi wielkiego oddania i wielkiej ofiary – tego ludzie są głodni – więc, więc, więc? Co jest moim obowiązkiem? Nie zatrzymywać się na tęsknotach uczuciowych, na wahaniach i wzdychaniach, że nie maluję – ale przekreślać, przekreślać siebie naprawdę do końca, a nie tak troszeczkę, żeby i *kapitał priobriesti*¹⁰²² (kapitał przyjaźni, reputacji i szlachetności) [...] właśnie ta połowiczność mnie zniszczy.

Boże, nie opuszczaj, daj mi służyć na manowcach życia – naucz mnie mieć lampę zapaloną i nie bać się ani śmieszności, ani śmierci, ani chłodu samotności. To jak w obrazie, obraz się zaczepia tylko tam, gdzie człowiek odda mu całego siebie, na szczycie swego skupienia, o milimetr niżej już obraz jest kiczem, jest bez wizji – jakąś powtórką innych czy siebie. Tak samo w wysiłku moralnym – trzeba naprawdę w sobie wszystko przekreślić i służyć, służyć albo zostaje w człowieku popiół i nicość.

Jak na tym tle mętne i grzeszne jest „bujanie po niebiosach bez szaty godowej”¹⁰²³, jest marzenie o tym, jakim powinien być świat, powinna być

¹⁰²⁰ Jerzy Kropiwnicki.

¹⁰²¹ Adolf Bocheński.

¹⁰²² Zbić kapitał (ros.).

¹⁰²³ Nawiązanie do biblijnej przypowieści o uczcie królewskiej (Mt 22, 1–14).

młodzież – przy kieliszku płaczącym się językiem starszych panów, którym się wydaje, że oni byli nadzwyczajni i szlachetni, a teraz wszystko na szmelc musi iść. Co za gruboskórna tępość i głęboka zarozumiałość. Jak się nie widzi wielkości, szlachetności w ludziach, to że w sobie samym jej nie ma; żeby widzieć słońce, trzeba mieć oko słońcu podobne.

10 [IV 1943], niedziela

Ostatnie dni – dzięki przyjazdowi Generała, dzięki nieustępliwości, energii Giedroycia – praca naprawdę na poziomie już moich możliwości fizycznych – z minimalnym rezultatem – wczoraj ze 2½ godziny – w szefostwie Intendentury z Indykiem¹⁰²⁴, [...] i sprawy składu sportowego Ymki i funduszu dyspozycyjnego – nic się na tym nie rozumiem i wymagało to ode mnie najwyższego wysiłku, żeby na tym obcym terenie wywalczyć pewne rzeczy dla nas ważne, które ostatecznie wywalczyłem dzięki Indykowi (nasza kontrola nad Ymką, [...] wydatków dyspozycyjnych, prawo na założenie własnej składnicy).

Rozmowa z Generałem dwa razy przy śniadaniu i jeszcze wczoraj – o rezultacie – jeszcze żadnym – niewielkim. Józio nie wierzy – właściwie się rozczarowuje – w rezultaty, zasypany papierkami i setką spraw drobnych i ważnych – Giedroyc spokojny, uprzejmy – tępa piła *idée fixe* silniejsza niż u któregośkolwiek z nas. Józio przy nim robi wrażenie miększe, mniej ambitne i mniej zorganizowane. A ja? Kręcę sobie bicze na siebie, otaczam się ludźmi o większej energii i pomysłowości, uporze wprost, żeby móc pracować wykonawczo, *reizbare Schwäche*¹⁰²⁵ i ambicja; ambicja dać cały swój wysiłek i może pewien zmysł rozróżnienia *qualité* i ludzi, i pomysłów. Przecie może Giedroyc ma rację, kiedy mówi, że się nie widzi pracy – ale że ona się dokonuje.

Dziś rano msza – w upał już haniebny, stanie na słońcu, bicie serca i kazanie *ampoulé*¹⁰²⁶ ks. Cieńskiego, i moje myśli, marzenia – o ofierze – absurdalne i fantastyczne, gdzie ja w obecności Adzia, Józia decyduję się na śmierć, ratując całe wojsko, całą Polskę, takie bzdurstwo, w które się wzywam tak, że już widzę całą

¹⁰²⁴ Walenty Indyk (1895–1969), podpułkownik, delegat szefa Intendentury Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych w Armii Andersa.

¹⁰²⁵ Drażliwa słabość (niem.)

¹⁰²⁶ Nadęte (fr.).

scenę – jak znowu się pierwszy zdecydować, żeby Adzio nie ubiegł. Jaki szczęśliwy jestem tę ofiarę z siebie ponieść – jak ci, których kocham, co wzruszeni kochają mnie, płaczą po mojej śmierci etc. I naraz przypomniał mi się Lord Jim¹⁰²⁷ na „Patnie” i jego skrajne marzenie szlachetności, a w rzeczywistości jednocześnie dokonane haniebane tchórzostwo, sromotna ucieczka. Ten *jimizm* w moim wieku gorzej niż śmieszny, bo może groźny. Mam w głębokich chwilach i właściwie codziennie nieopuszczającą świadomość swojej słabości, potrzeby dopingów uczuciowych zrównoważonych, żeby działać. I takie poczucie zmęczenia i niechęci do tego życia nie z żadnych metafizycznych powodów, ale wprost dlatego, że jest upał, że nie dosypiam, że ciągle robię pracę w chaosie i na drywie, których fizycznie nie umiem jakby znieść.

– Ale właśnie człowiek jest bardziej wytrzymały, niż może sobie wyobrazić. Dimka lata zbierał się umierać i żył w koszmarze nieprzerwanym, i nawet nie chorował. Ale on nie zjechał tak umysłowo jak ja zjeżdżam, nic nie czytając, nic nie myśląc prawie poza myśleniem praktycznym.

Dziś pierwszy raz na spacer zgwałcony przez Aleksandrowicza z Józiem, Bronką Wystouchową, Giedroyciem. Uciekłem od rozmowy dość sztucznej i schowałem się w jarze w cieniu i piszę – nad wielką bystrą rzeką Dijalą, którą Cyrus kazał ukarać i podzielić na 360 strumieni za karę, że się w niej jego koń utopił. Taki był na nią zły, że nie zdobywał przez jakiś czas Babilonu, aż jej nie ukarał. Pustynia cała zielona, nasze stokrotki, osty – i dużo kwiatów nieznanych. Czerwone anemony Pankiewiczowskie, małe, dzikie, dzika rezedka, dziwnie pachnąca. Ale pomimo wszystko jestem dziś mniej nieszczęśliwy niż jeszcze parę miesięcy temu, bo ściągnięcie G.¹⁰²⁸ – wyjazd K.¹⁰²⁹ robi, że praca się pomału organizuje, że jest nadzieja, że albo robota pójdzie, albo ja z niej wyjdę. Choć trudności na każdym kroku wydają mi się nie do przewyciężenia.

Kraj – bliscy – Boże, jak to wszystko daleko. Nawet w sercu jakby ich zdradzam. Pustka i oschłość – już to wspomnienie robi się jakąś abstrakcją i może dlatego tak łatwo mi jest myśleć o śmierci. Nie maluję i przy moim sercu marnym, lampie w

¹⁰²⁷ Nawiązanie do powieści Josepha Conrada *Lord Jim*.

¹⁰²⁸ Jerzy Giedroyć.

¹⁰²⁹ Jerzy Kropiwnicki.

pracy i upałach na karku – widzę, jak się wystrzępiał, tak że już jest bardzo możliwe, że nie będę miał już sił malować – a uczucie? Kocham istotę, dla której jestem miły, bliski może – ale nic więcej, więc i w tej dziedzinie żyję w chłodzie i w pustce. Zostają przyjaźnie miłe, serdeczne i wysiłek w pracy. Te 3 rzeczy są przecie jedyne, którymi żyję. To wszystko przecie nie jest tak źle. Trzeba brnąć i brnąć, nie bać się strzępić w tej pracy, której siebie oddać – i pamiętać, że milionom i milionom jest stokrotnie gorzej i ciężiej.

15 [IV 1943]

Po dniach gorączkowej pracy w Kizyl (etaty, PRO¹⁰³⁰, sprawozdania, 4-krotne rozmowy z Generałem i przeforsowywanie różnych spraw i tysiąc spraw, których nie pamiętam) otrzymaliśmy od Generała samolot do Kairu. Dziś konferencja prasowa w związku z wyjściem pierwszego numeru „Parady” polskiej.

Wylecieliśmy rano – Józio, Bąkiewicz, [...] i ja. Lataliśmy do 6 g. wieczór. Byliśmy już nad Transjordanią, Palestyną i musieliśmy wracać z powrotem do Bagdadu z powodu burzy. Drzwiczki wyleciały, trzeba było reperować w Habaniji. Potem motory zaczęły nawalać. Benzynę braliśmy na jakimś zgubionym w pustyni lotnisku. W powietrzu 6 g. 50 minut. Tylko pierwszy przelot półgodzinny do Habaniji dał mi pewne wrażenia. To wielkie jezioro pod Habaniją, jego tafla bez skazy niebieska – w żółtej falistej pustyni, z tymi wzgórzami wyschłymi jak na Księżycu i od czasu do czasu geometryczne równe kształty obozów – białych namiotów – białe cętki namiotów zgubionych w pustyni. Od Habaniji do powrotu tylko bez przerwy rzygałem i czułem się bardzo źle. Powrót – Józio, Giedroyć, Jadwiga, Bau i inni i wszystko to przy moim łóżku, do którego się zaraz położyłem. Wypiliśmy razem butelkę wina – Hertzowie¹⁰³¹ przywieźli... macę. Bau pomarańcze, czekoladę, Jadwiga kawę i miałem uczucie, że jestem wśród miłych, bliskich mi ludzi. „Zastanów się, człowieku, zastanów się na chwilę...”.

Przypomina mi się dowcip powtarzany przez moich gospodarzy w St. Raphaël – *Faute de mieux on couche avec sa femme*¹⁰³² – przypomniało mi się to

¹⁰³⁰ Public Relations Officer, stanowisko przyznawane reprezentantom Biura Propagandy i Oświaty przysługiwało także osobom bez stopnia wojskowego.

¹⁰³¹ Zygmunt (1908–1979) i Zofia Hertzowie.

¹⁰³² Z braku czegoś lepszego śpi się z własną żoną (fr.).

w związku dalekim ze mną – że wszelka sublimacja pewnych uczuć jest często również, jak i wierność, tylko *faute de mieux*. Zastanowiło mnie, że przecie już cały rok, nawet więcej, noszę w sobie bolesne uczucie, o którym nikomu się nie zwierzyłem, i dlatego muszę choć pisać o nim, żeby nie „pęknąć”, że właśnie w tym uczuciu, które przerabiam codziennie, staram się przerabiać na rzeczową pracowitość. To przerabianie jest *faute de mieux*, bo cóż innego mi pozostaje. Płakać i narzucać się? Uciec? Już nie tylko najbardziej godna forma uczucia jednostronnego, ale jedyne właściwie jest, które daje momenty jasne, także jest chyba tu. Ale między człowiekiem i człowiekiem jest taka ściana. Przecie ja dotychczas nie wiem zupełnie, czy i do jakiego stopnia rok ten nas związał i z tamtej strony. Pamiętam nasze pożegnanie w J-J.¹⁰³³, po którym wydawało mi się, że muszę wyrwać z siebie wszelkimi siłami to uczucie tak zupełnie jednostronne i przez to tak bolesne. Ta zupełna obojętność wyrazu twarzy – to podzielenie krótkiej wizyty pożegnalnej na kilkanaście osób – jakże ja byłem jednym z wielu. A ja właśnie przez te tygodnie leżenia czekałem i myślałem tylko o... A potem po miesiącu czy dwóch spotkanie w Persji, i wtedy były te dwa wieczory szczęśliwe, jedyne zdaje się w roku, które mi dały znowu siły. Teraz znowu uczucie narasta to samo co w J-J., że już dalej dźwigać nie mogę, że to wszystko jest prawie tak samo jednostronne jak z biedną Teresą¹⁰³⁴ (tylko na odwrót), co chwila występują te same odruchy w sobie i w J.¹⁰³⁵, co kiedyś w T.¹⁰³⁶ i we mnie. Nie tylko to, teraz zdaje mi się czasem znowu, jakby ten „ból zęba” już minął, jakbym się go trzymał tylko dlatego, że nie mam nic innego, tej *faute de mieux*, i nawet takie wyczucie, że teraz właśnie *en douce*¹⁰³⁷ można by się z tej pętli wymknąć, z pętli beznadziejnego uczucia.

Ale trzeba pamiętać, że P.¹⁰³⁸ marzył, żeby się wymknąć Albertine. A jej wyjazd był dla niego wstrząsem straszliwym i obudzeniem uczucia na nowo z całej siły, i ostatecznej beznadziejności. Ileś razy w drobnym, drobnym stopniu

¹⁰³³ Jangi-Jul.

¹⁰³⁴ Teresa Skórzewska.

¹⁰³⁵ Józef Zielicki.

¹⁰³⁶ Teresa Skórzewska.

¹⁰³⁷ Ukradkiem, cichcem (fr.).

¹⁰³⁸ Marcel Proust.

odkrywam w sobie ten sam proces – robotę, która przestaje jakby już dla mnie być jedyną. I nagle poderwanie, że wraca się z innego kierunku, naraz cień podejrzania, zazdrości i zaraz tępy, jakiś głuchy ból albo gwałtowne poczucie, że nie mam po co żyć, że nie chcę żyć, daje znać, że ta pętla ma cię i jeszcze jest, tylko się chwilowo rozluźniła.

Rozum może tysiąc razy tłumaczyć, że to wszystko tylko ważne jest jak *une précieuse blessure*¹⁰³⁹ – która budzi, nie daje popaść w sklerotyczny sen. Ale nigdy rozum nie zmusi uczucia, żeby przestało nie tylko istnieć, ale przestało być miazgą i istotą życia. Coś na pocieszenie, że za trzy lata tego uczucia nie będzie może, że mi będzie bez niego lżej, że już tyle razy kochałem i uczucie to nagle ginęło. Tylko jeszcze dotkliwiej gorzkie rozumowanie akcentuje jedyność tego właśnie uczucia. Wiem, do jakiego stopnia to, co piszę, jest nieciekawe, będzie może i dla mnie nieciekawe za parę lat, a gdybym opisał moje przeżycia materialniej, twarz i uśmiech, i tysiąc faktów podobnych i dla tej sprawy ważnych – te stronicie by może zaczęły żyć – ale właśnie tak jest, a nie inaczej, że nie chcę nawet w moim dzienniku pisać cokolwiek materialniej, co by mogło wpaść w inne, niepowołane ręce.

17 [IV 1943], Kair

Przebudzenie. Wczoraj przyjazd 4.40. Samolotem rzucało, ja znowu rzygałem, chorowałem i wystarczyło wyrzeć i widzieć płynny ruch skrzydła nad ziemią, żeby znowu chorować; tak że nie widziałem prawie nic, poza kilku krótkimi chwilami, gdzie podjeżdżając do Suez, lecieliśmy nad pustynią, nad zasypanym, oślepiającym piaskiem i palmami jak patyczki wzdłuż morza.

Tu dziś od rana panika. Zrozumieć, że to jest ogromne centrum, gdzie paru naszych się zapracowuje. Nie czas tu teraz zadzierać z ludźmi czy inne drobne manifestacje, trzeba ten aparat stworzyć przede wszystkim – to ważne. Na razie ci ludzie mają zadania ponad ich siły. Jak im pomóc? Muszę widzieć masę ludzi, muszę ten przyjazd naprawdę wyzyskać. A tu samo zorientowanie się w mieście, w hierarchii spraw wymaga czasu. Waszyński – i snobizm „szykownych” restauracji, i krewetki, i ciastka, którymi się cieszył. I ten stosunek do wielkiego miasta, które wczoraj wydało mi się obce, tanie i wrogie. Ta kamienna szpetota

¹⁰³⁹ Bezcenna rana (fr.).

przeciw naturze – tłumy i pośpiech, i tylko na każdym kroku bary i bajzle, i w tym wszystkim twarze, twarze „niewolników”, tubylców. Szpetota europejska na tym dnie lokalnym naprawdę pociągającym. A te restauracje wszystkie budzą u mnie najgorsze reminiscencje Cheval Pie¹⁰⁴⁰ – z paniami w Paryżu – tej całej nudy snobistyczno-burżujskiej, którą w Paryżu odrabiałem naprawdę z konieczności, jakby jaki bogaty krewny czy znajomy przyjechał i zapraszał.

Brak mi Giedroycia, który tu jeden by reagował podobnie do mnie, któremu by to wszystko nie imponowało jak Murzynowi świecidełka. A przy tym znowu to ostre uczucie samotności mojej reakcji. Przecie cóż dziwnego cieszyć się mostem, światłami, cukierniami po długich miesiącach pustyni. Ale widzę, wiem, muszę znowu się zdobyć na maksymalny wysiłek, żeby coś tu zrobić. I dlatego mam panikę – nie opuszczaj, nie opuszczaj mnie, Boże miłosierny.

Wyraźne znaki, że Londyn jest z pracy mojej bardzo niezadowolony, że mnie mogą z chwili na chwilę usunąć. Żal by mi było zespołu, przede wszystkim J.¹⁰⁴¹, ale myślę o tym jak o wybawieniu! Do końca działałam, jakbym miał w tej pracy iść coraz dalej, nie dezertować. Ale jeżeli wywalą, przecie ważne jest, jak się widziało święte drżenie, ten zachwyt – miałem go sto razy więcej, patrząc na L.¹⁰⁴² i na Burka nad Wisłą, jak tu latając z Bagdadu do Kairu i będąc niby na „wielkim” stanowisku.

18 [IV 1943], Niedziela Palmowa

17-tego, wczoraj rano Zażuliński¹⁰⁴³. Wizyta grzecznościowa. Więcej niż godzinny wykład o polityce. Zresztą rzeczy ciekawe o Roosevelcie, Churchillu – o Hopkinsie¹⁰⁴⁴ (przy Casey¹⁰⁴⁵), o Bregmanie (przy Churchillu), o stanowisku

¹⁰⁴⁰ Le Cheval Pie, słynna w okresie międzywojennym restauracja paryska przy Polach Elizejskich, do której bywalców należała zamożna burżuazja.

¹⁰⁴¹ Józef Zielicki.

¹⁰⁴² Ludwik Hering.

¹⁰⁴³ Tadeusz Zażuliński (1897–1995), dyplomata, poseł RP przy rządzie Królestwa Egiptu w Kairze.

¹⁰⁴⁴ Harry Hopkins (1890–1946), doradca prezydenta Roosevelta, twórca polityki *Lend-Lease* – pożyczek amerykańskich dla krajów walczących z hitlerowskimi Niemcami. Znany z sympatii do ZSRR.

¹⁰⁴⁵ Richard Casey (1890–1976), brytyjski polityk i dyplomata, delegat rządu brytyjskiego do spraw Bliskiego Wschodu w Kairze.

Anglików – Ameryki, właściwie duży optymizm. Maliszewski¹⁰⁴⁶ obiad – odwozi mnie autem – o sytuacji w wojsku, o K.¹⁰⁴⁷, o rozgrywkach amerykańskich, o generale Nesbittcie¹⁰⁴⁸ i jego roli. Bąkiewicz – załatwianie sprawy 3 maszyn; od 5 g. Cichy, redakcja. Mieroszewski, Natanson. Kolacja z Cichym i *Dyktator*¹⁰⁴⁹ z Józiem.

Rano przebudzenie z bólem głowy.

Sakkara. Obiad u Szczeniowskiego¹⁰⁵⁰.

19 [IV 1943], poniedziałek

Obiad Natanson.

20 [IV 1943], wtorek

Obiad z dziennikarzami, odczyt o Starobielsku. Kolacja z kiniarzami.

21 [IV 1943], środa

Obiad u Zażulińskiego – konferencja z Drohojowskim¹⁰⁵¹.

21 [IV 1943], środa

Zawsze to samo, kiedy jest chwila nie tylko niecierpienia, ale chwila słodczy, bliskości jakże trudnej i przecie wysokiej, kiedy się ma wrażenie, że się ma znowu zapas „na rok” przynajmniej *d’oxygène*¹⁰⁵² – przychodzi zdziwienie, że tak prędko przychodzi znowu panika i drobna, szara męka. Ale tu powodem jest nie tylko samotność, ale właśnie rozładowanie. Człowiek na chwilę, na parę dni ucieka od skalistej rzeczywistości swojej, chciałby oddychać powietrzem łatwym, cieszyć się tym życiem, którym się cieszą inni, i naraz poczucie, że to wszystko nie tak, że lody czekoladowe i ciastka [...], że rozmówki błogie

¹⁰⁴⁶ Zbigniew Maliszewski, pracownik poselstwa polskiego w Kairze, zajmował się utrzymywaniem łączności z armią brytyjską.

¹⁰⁴⁷ Stanisław Kot.

¹⁰⁴⁸ Frederick Beaumont-Nesbitt (1893–1971), generał, pracownik wywiadu wojskowego.

¹⁰⁴⁹ *The Great Dictator*, reż. Charlie Chaplin, 1940.

¹⁰⁵⁰ Jerzy Szczeniowski, dyplomata, I sekretarz poselstwa RP w Kairze.

¹⁰⁵¹ Jan Drohojowski (1901–1979), dyplomata, w tym czasie sekretarz generalny Ministerstwa Informacji rządu RP na uchodźstwie.

¹⁰⁵² Tlen (fr.).

kawiarniane z jakąś Pestką, pułkownikami i innymi nic go nie cieszą, że musi udawać i to na pewno ciąży otoczeniu właśnie dlatego, że w ogólnej sympatycznej *détente* jestem napięty, nie tworzę i wtedy znowu trzeba się oderwać, odejść i chwilę być sam, i znowu zrozumieć, że nigdy cudzy styl człowieka nie nakarmi – że do swojej *détente*, do swojej „błogości” można dojść tylko przez bardzo ciężką pracę, czujność, przez wykreślenie złudnych przyjemności – tej towarzyskości, której we mnie właściwie nie ma – a która jest tylko przykrywką głodu bliskości, szukaniem miejsca, gdzie mogę być blisko – Boże, jak mi się przypomina J.¹⁰⁵³, ten obiad z Szymanowskim, [...] etc., o którym w dobrej wierze mówiłem, że to może być „potrzebne”, kiedy chodziło mi o jedno, by uchwycić krótkie minuty sam na sam z J. – i przy tym obiedzie być chociaż razem. Jestem za stary, żeby wracać do tej nieświadomości. Trzeba przyjąć życie skaliste jako swój styl i nie chodzi mi tu wcale o cnotę, ale o swoją twarz. Rozpusta lepsza nawet, ale właśnie jak nieprawdziwe, puste chwile pozornej *détente*. Właściwie nieustające zmęczenie mnie mroczy, dużo mojej winy, trzeba się w moim wieku, z moimi siłami więcej wyrzekać *ne pas traîner*¹⁰⁵⁴ niepotrzebnie wśród ludzi i rzeczy. Ciągłe odcinać, odcinać, co niekonieczne, wszystkie stosunki i chwile spędzone z ludźmi nie z interesu, nie z potrzeby, ale z najsłabszej linii oporu. Jak trudno żyć – i w moim wieku jak już fizycznie ciężko.

23 [IV 1943], Wielki Piątek

Przyjazd rano do Jerozolimy. Co mam z Egiptu? Tyle, że zobaczyłem własnymi oczami, że Cichy i cała paczka musi mieć pomoc, że warunki ich pracy są bardzo ciężkie, że mamy plan, jak im w pracy pomóc. To jedno, drugie – wizyta u gen. Nesbitta – poruszone sprawy nasłuchu radiowego (ma pilnować Cichy), korespondentów amerykańskich i angielskich, ruszona zaledwie sprawa mojego Prousta, dzięki niesłowności Lityńskiego¹⁰⁵⁵ i mojemu zalataniu nie załatwiona. Odczyt o Starobielsku powiedziany naszym. Obiad z korespondentami i obiad z kiniarzami – krewetki, zakąski i wina – podle poczucie, że to wszystko nie moja

¹⁰⁵³ Jan Tarnowski.

¹⁰⁵⁴ Nie włączyć się (fr.).

¹⁰⁵⁵ Zygmunt Lityński (1905–1969), dziennikarz, pracownik Ministerstwa Informacji, w tym czasie korespondent wojenny Polskiej Agencji Telegraficznej na Bliskim Wschodzie, po wojnie współpracownik RWE.

robota. Cichy uporczywie twierdził, że to potrzebne, że jego zapraszali kilkakrotnie, kiniarze również. Ale na to jeździć nie było warto.

Obiad u Zaźulińskiego z Drohojowskim i Tabaczyńskim, gdzie byłem w defensywie, *avec mon esprit de l'escalier*¹⁰⁵⁶, ale z nim i Zaźulińskim nawiązanie kontaktu dosyć dobre i gdybym tam był dłużej, mógłbym to wyzyskać w pracy. Jednocześnie sukcesy naszego teatru, w którym w ogóle nie byłem. Turkiewicz i przygotowanie wystawy też poza mną prawie zupełnie. Wniosek – mój przyjazd był potrzebny właśnie tylko dla Cichego, dla przyjrzenia się jego pracy, zrozumienia, jak mu pomóc – reszta ważna była chyba tylko konferencja z Drohojowskim, który wydaje mi się zdolny naprawdę, i zaczepienie z Tabaczyńskim, z którym tu dalej będę rozmawiał. Ale co straciłem, wyjeżdżając na tak długo i właśnie na okres przejazdów i bardzo odpowiedzialnych dni. I jedna, nie 2 radości. Jedna – to popołudnie w Sakkarze z Józiem¹⁰⁵⁷, Jurkiem¹⁰⁵⁸ i Władkiem¹⁰⁵⁹ w piękną, słoneczną, nie za gorącą pogodę – zwiedzanie przepięknych płaskorzeźb w grobach. Te kobiety niosące, najróżniejszymi ruchami trzymające kosze z chlebami, kwiaty, owoce. I jazdy nasze na osiołkach – i z daleka piramida Cheopsa – i te sąsiednie – to głuche, liliowe i płaskie – to złotorude, różowe, i piasek cieniutki pustyni, i naprawdę pustynie z piramidami, pomimo osiołków i nielicznych turystów.

Pierwszy dzień w Jerozolimie pełny! Komenda miasta, ranne spotkanie z Giedroyciem, obiad z nim. O 4 Wierzbiański¹⁰⁶⁰, o 6 Ostrowski; o 8 u Szułdryńskiego z Jerz. Giedr. i J.¹⁰⁶¹ Wrażenie tego pokoju z książkami i tej atmosfery Szułdryńskiego skupionej i czystej. Znowu nauka: nie morałami, nie chęcią ratowania, ale postawieniem siebie wewnątrz, modlitwą, milczeniem, pracę można pomóc pchnąć. Jak w tym świetle wychodzi moja religia – moja

¹⁰⁵⁶ Mój spóźniony refleks (fr.).

¹⁰⁵⁷ Józef Zielicki.

¹⁰⁵⁸ Jerzy Kropiwnicki.

¹⁰⁵⁹ Władysław Cichy.

¹⁰⁶⁰ Bolesław Wierzbiański (1913–2003), dziennikarz, w tym czasie korespondent wojenny Polskiej Agencji Telegraficznej na Bliskim Wschodzie.

¹⁰⁶¹ Józef Zielicki.

modlitwa żadna, mój wysiłek chaotyczny, moja „ofiarność”, która ugina się wobec każdej pokusy takiej, która jest dla mnie naprawdę pokusą – więc obcowanie z kimś bliskim, więc ucieczka przed samotnością do ludzi, więc bezbrzeżne gadulstwo. Boże, nie opuszczaj mnie grzesznego.

Nieściskość G.¹⁰⁶² o podwójnej polityce Anglików, o głowie K.¹⁰⁶³

Niedziela Wielkanocna, 25 [IV 1943]

Konferencja z G.¹⁰⁶⁴, Tabaczyńskim, Swianiewiczem¹⁰⁶⁵, Weintraubem¹⁰⁶⁶ u G. Materiały do „Orła” ukraińskie, arabskie – decyzja przyjazdu do nas Bączkowskiego, Swianiewicza i innych na odczyty. Decyzja, że we wtorek odczyt o Starobielsku u Żydów.

Od 5 Pilatowa i wieczór z Józiem, z nią i z Giedroyciem. Walilem się ze zmęczenia – strzelać chciałem do ludzi. Są ludzie, którzy wysysają z człowieka całą parę – po obcowaniu z nimi jest człowiek jak trup. Nie mówię tu o nikim specjalnie, a już na pewno nie o J. ani o Giedr. – którzy właśnie mnie wcale nie męczą. Niektórzy znowu są tacy, że od nich się wraca wypoczęty.

Dziś wizyta u Poniatowskiego i takie miałem wrażenie, że ten człowiek oświecił mi duszę – dlaczego? Brzydki w tym banalnym znaczeniu, a właściwie ciekawa, nawet piękna twarz Chrystusika z drzewa – przeczytał artykuł, trochę pytał. Może mi leżał – ale w tym człowieku jest rezerwuar siły moralnej.

Rano kościół. Msza Wielkanocna i komunia – i krótkie bliskie zetknięcie z Szuldrzyńskim – w promienny, jasny ranek. Podróż do Poniatowskiego z Józiem i Pilatową – krótka do Betanii o cudownym słońcu i pejzażu przez Dolinę Jozafata i tysiące bezimiennych grobów – obok oliwek getsemańskich i potem szosa wijąca się wśród wzgórz teraz zielono-złoty z kamiennymi wioskami w kierunku Morza Martwego. I pokój skromny, gdzie ten stary człowiek czytał nam artykuł o Polsce

¹⁰⁶² Jerzy Giedroyć.

¹⁰⁶³ Stanisław Kot.

¹⁰⁶⁴ Jerzy Giedroyć.

¹⁰⁶⁵ Stanisław Swianiewicz (1899–1997), opisywany przez Czapskiego w *Na nieludzkiej ziemi* (dz. cyt.), sowietolog, więzień Kozielska, wycofany w ostatnim momencie z transportu żołnierzy polskich wziętych na miejsce kaźni w Katyniu, osadzony w łagrze w Komi, zwolniony w 1942 po interwencji rządu RP. Autor wspomnień *W cieniu Katynia* (Paryż, Instytut Literacki, 1976).

¹⁰⁶⁶ Wiktor Weintraub (1908–1988), historyk literatury i dyplomata, w tym czasie redaktor wydawanego w Palestynie pisma „W drodze”. Po wojnie profesor na Uniwersytecie Harvarda.

przyszłej, o możliwości połączenia krajów rolniczych w zrzeszenie wolnych narodów, o nowej kulturze rolniczej i radość, jakiś dziecinny entuzjazm Janki i nasza z Józiem radość w tym obcowaniu. Bardzo to było szczęśliwe, choć bardzo krótkie. Wieczór, kolacja – Mieroszewski z ważnymi wiadomościami i Giedroyć, którego mi dziwnie żal – jest w nim okres *nuit obscure*¹⁰⁶⁷ – *idée fixe* Polski pesymistyczna – i wyrzeczenie z wszystkiego bez tego światła, które ma Szuldrzyński czy Poniatowski.

27 [IV 1943], wtorek

Idę za chwilę na odczyt o Starobielsku, Kozielsku, Ostaszkowie do prasy żydowskiej.

Dziś rano Sowiety zerwały stosunki z Polską z powodu naszej „solidarności” z Niemcami w sprawie Katynia¹⁰⁶⁸. Co dalej? G.¹⁰⁶⁹ cieszy się, że to tylko potwierdza nasz antysowiecki stosunek, że to straszne uderzenie w Sik.¹⁰⁷⁰ Dlaczego ja reaguję na to wszystko tak bardzo źle. To rozgrywki polityczne jakże mi obce! Nawet wstrętne – bo ciągle widzę w każdym obozie wartości, bo nie umiem być zasklepiony dość ani dość mądry, żeby umieć wybrać i z czystym sumieniem już walić „w szczękę”.

Nasze rozmowy tu z Żydami – i znów powierzchowne *politicaillerie*¹⁰⁷¹ – złudzenie, bawienie się „w lalki”, a przecie trzeba by wszystko odrodzić, do wszystkiego się dotykać, bo nie można czekać, aż się człowiek nauczy, bo trzeba zaraz działać, zaraz wybierać i musi działać instynkt, wiara na ślepo. I przychodzą chwile jak teraz – takiej tchórzliwej paniki i poczucia mętnej wody – brania bardzo ciężkich odpowiedzialności, gry na różne strony. Źródło tej paniki jest w braku jasnej myśli, braku charakteru i wtórności mojej myśli politycznej. Zawsze ten ostatni, który ze mną mówi, wydaje mi się mieć jeżeli nie pełną rację, to część racji.

¹⁰⁶⁷ Ciemna noc (fr.).

¹⁰⁶⁸ 11 IV 1943 niemieckie radio podało informację o odkryciu w Katyniu masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez ZSRR. ZSRR zaprzeczało odpowiedzialności za zbrodnię, obarczając nią Niemców. W czasie gdy Czapski pisze te słowa, w Katyniu przebywa delegacja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża badająca zbrodnię.

¹⁰⁶⁹ Władysław Anders.

¹⁰⁷⁰ Władysław Sikorski.

¹⁰⁷¹ Politykierstwo (fr.).

Właściwie, czy w mojej walce malarskiej nie było to samo? Nie. Kiedy pisałem przeciw Podoskiemu¹⁰⁷², przeciw Pruszkowskiemu mogło być mi być żal ludzi, ale byłem pewny, że wiem o wiele więcej, że walczę naprawdę z tym, co złe¹⁰⁷³ (choć i tam musiałem być długi czas „podgrzewany” – przez pewność Jasia¹⁰⁷⁴ czy Zygi – i bez stałego kontaktu z tymi ludźmi, którzy wiedzieli o wiele szybciej i kategoryczniej, też bym się plątał i doszukiwał się zalet Łukaszów¹⁰⁷⁵). Dopiero w ostatnich zupełnie latach miałem naprawdę o tej dziedzinie swój sąd i moje naprawdę decyzje. Więc ileś i tam lat szedłem w ogonie z poczuciem niższości, wtórności etc. Więc ile lat teraz będę musiał przeżywać te wtórności i słabość swoją w dziedzinie tak mi mało znanej, ale gdzie w grę wchodzi nie zepsute płótno, ale sprawy Polski!

Damaszek, maj [1943]

Od wczoraj tu czekamy na „Nairna” w Palace Oriencie. Dzień jak podarowany, wyspa po strasznym zmęczeniu. Odczyt w Jerozolimie, odczyt w Tel Avivie, Pilatowa, Szułdryński, Bernard, prawie cały PIC¹⁰⁷⁶ i ludzie, ludzie! Ale szereg rzeczy przecie załatwionych. Wizyta u Poniatowskiego w Betanii. Słoneczne popołudnie z Pilatową i Józkiem, może najważniejsze chwile w tych gorączkowych dniach.

Potem droga dobra autem, pociągiem z Tel Avivu do Bejrutu, dziki upał. Tutaj we dwójkę – w jasnym, czystym pokoju, Meczet Salama i Meczet Umajjadów. Irysy liliowe i wielkie drzewa w puszystych, białych kiściach kwiatów, w podwórzu pałacu całego w trumiennych inkrustacjach i malowanych sufitach i ścianach *et toujours le même sentiment avec la conscience vague: changement d'un très grand rapprochement qui après quelques heures me semble illusion et*

¹⁰⁷² Janusz Podoski (1898–1971), malarz, członek Bractwa św. Łukasza, którego malarstwo – historyczne i patriotyczne – było obce kapistom.

¹⁰⁷³ Na łamach „Wiadomości Literackich” Czapski ogłosił wiele artykułów, w których krytykował malarzy związanych z Bractwem św. Łukasza. Zob. np.: J. Czapski, *O krytyce* („Wiadomości Literackie” 1933, nr 4), *Emancypacja sztuki polskiej* („Wiadomości Literackie” 1934, nr 6).

¹⁰⁷⁴ Jan Tarnowski.

¹⁰⁷⁵ Bractwo św. Łukasza.

¹⁰⁷⁶ Polish Information Centre, Polskie Centrum Informacyjne na Wschodzie z siedzibą w Jerozolimie.

*le [...] est supporté avec sympathie et patience, avec bon cœur [...] mais je le tais avec X.*¹⁰⁷⁷

6 V [1943]

Po drodze z Damaszku w upał w nocy w pustyni, w której „Nairn” utknął – upalnego dnia w Bagdadzie – tu harówka. Jurek¹⁰⁷⁸ prawdopodobnie odchodzi z pułkiem do 3. DSK. Gen.¹⁰⁷⁹ wylatuje do K.¹⁰⁸⁰; masa zmian, czy podlegać mamy zast. szefa sztabu Bazy – i nasz zakres możliwości się skurczy. Dwukrotnie wezwano mnie do Londynu w sprawach Starobielska, Kozielska. Gen. mi nawet o tym nie dał znać! *Mes propres petites douleurs – me font moins souffrir – parce que je me suis forcé au travail – et je m’efforce à accepter ma solitude – ne pas traîner sans forces intérieures – à la remorque*¹⁰⁸¹.

7 V [1943], 7½ rano

Wstałem wcześniej – o 6 jeszcze świeżo, już od 7 upał. Dziś sprawy definitywne, etatów, zależności etc., etc. G.¹⁰⁸² wysłał odpowiedź, że nie jadę do Londynu, że mam materiały przestarzałe (Kozielsk, Starobielsk) i że ze względów zdrowia nie mogę lecieć. Mnie tu nawet o tym nie powiedział. Mógłbym tam zrobić na pewno dużą robotę. A tu? Trzeba by wtedy jednak przekreślić cały gmach tu przez nas zbudowany – „Parada”, teatr, Kair czy „Orzeł” – wszystko wisi na naszym tu Józiu i moim deptaniu, na wrywaniu pewnych decyzji Londynowi. Nigdy nie umiałem zerwać – a znowu prędeż mam instynkt zostawać tam, gdzie pracuję do ostatnich granic możliwości, ludzi, z którymi pracuję, nie opuszczać, nie opuszczać zespołu. Dziś wiele elementów osobistych mi komplikuje decyzje [...] i nawet moment zabójczego upału – a że to nie są argumenty – więc jestem podejrzliwy wobec jedyne go naprawdę

¹⁰⁷⁷ I zawsze to samo mętnie uświadamiane uczucie: zmiana wielkiego zbliżenia, które po kilku godzinach zdaje mi się złudzeniem i [...] znoszone z sympatią i cierpliwością [...] ale wobec X. to przemilczam (fr.).

¹⁰⁷⁸ Jerzy Klimkowski.

¹⁰⁷⁹ Generał Władysław Anders.

¹⁰⁸⁰ Kirkuk.

¹⁰⁸¹ Moje własne małe cierpienia – mniej mi doskwierają – bo zmusiłem się do pracy – i staram się przyjąć moją samotność – nie wlec się bez sił wewnętrznych – jak przyczepa (fr.).

¹⁰⁸² Generał Władysław Anders.

istotnego argumentu – że tam rzeczywiście bym mógł coś zrobić w sprawie najważniejszej.

10 V [1943]

Dwa razy zgłaszałem moją dymisję u G.¹⁰⁸³ Wczoraj przyjechał Giedroyć – nowe projekty. Kiedy się nareszcie odkrywa, że jest źle, że się cierpi i dlaczego – powód – przychodzi równoległa prawie radość. Radość jaka? Radość świadomości – nic nie ma gorszego jak *malaise*, cierpienie bez świadomości.

Przed chwilą to odczułem, wiem, dlaczego jestem przygnębiony – po pierwsze, że chwilę poczułem, jakbym był u progu uwolnienia się od tej taczki Propagandy, że tę sprawę przefiltrowaliśmy z J.¹⁰⁸⁴ we dwójkę. Teraz wchodzi trzeci czynnik – który z energią swoją, śmiałością, rzadką siłą i jakością pracy i walki – zmusza otoczenie, więc i mnie, do stanowiska do końca aktywnego, nie rezygnującego. Może jedno mnie też przygnębia, że właśnie on – a nie kto inny – ma tu koślawą najbardziej markę ideową. Boże, jakbym chciał odejść, do jakiego stopnia łatwo mi od tej pracy się odkleić. Bolało mnie to odklejenie przez parę dni – 2 dni. A teraz, kiedy już się rozszedłem, oderwałem, znowu *poliezaj w kuzow*¹⁰⁸⁵.

Tylko co przyjechałem z Bagdadu – 2 godziny w duszny, szary upał i właściwie tło całego przygnębienia to zdaje się ten nieoddychalny dzień i nos dławiący upał, który jeszcze jest „wiosenny” w porównaniu z tym, co będzie! Miłość? Sprawy pracy, walki? Czy naprawdę to cię obchodzi? Kiedy zdaje ci się, że rzuciłbyś wszystko z rozkoszą:

1. gdyby ci to gwarantowało... inny klimat, ale jest trochę i na odwrót, ich racje bytu i praca, i 2. błedną, kruszą się czy płowieją, urastają jako sprawy najważniejsze – sprawy fizyczne, które się znosi, kiedy jest podtrzymujący, grający w nas motor. Dziś czuję się fizycznie w jakiejś kadzi piekielnej.

Nie dać się uwieść słabości, więc co z tego, że ci nie jest przyjemnie, i to, że nie wiem, że na razie wszystko wisi w powietrzu! I to być musi, coraz to w takiej chwili nie tracić formy, a właśnie ją wykazywać.

¹⁰⁸³ Generał Władysław Anders.

¹⁰⁸⁴ Jerzy Giedroyć.

¹⁰⁸⁵ Nawiązanie do rosyjskiego przysłowia „*nazwalsja gruzdem, poliezaj w kuzow*”, w wolnym tłum.: „powiedziałeś, żeś białym rydzem, włąz do koszyka”. Polski odpowiednik: „Słowo się rzekło, kobyłka u płotu”.

Rocznica śmierci Marszałka. Powrót Piłsudskiego. Już żadne sztuczne utrudnienia zakazywać, hamować kultu nie są w stanie. Jutro nabożeństwo – portret w „Orle Białym”, portrety w „Kurierze” – w wielu miejscach akademie.

Chory Józio – gorączka – marny, przypomina mi się rok temu i jestem niespokojny. Przychodzi Adzio Bocheński, też choruje – wszystko jakies choroby niepokojące, bo tutejsze, i nikt nie wie, co to za choroby, drobne czy poważne. Patrzyłem na jego twarz tak adekwatną do jego psychiki. Człowiek jakby zamknięty w swoim świecie od Wirgiliusza, którego deklamuje w dziki upał (prawie z pretensją, że go nie rozumiem), do jego koncepcji politycznych i myśli, uwag o wszystkim. Bardzo wybitny, nigdy nie wiadomo, co powie – miły, nic nie słucha – a jak reaguje, to pozornie z boku, ale właśnie najistotniej i oryginalnie notuje wszystko. Przypomina mi się, że Proust, który siedząc tyłem do sceny w łożu u duchesse Clermont-Tonnerre – widział lepiej i więcej niż wszyscy inni i na uwagę, że nie patrzy, opowiedział, co się działo, i dodał: *pour ce qui concerne mon travail, j'ai la prévoyance d'une abeille*¹⁰⁸⁶, i jednocześnie myślę, jak on mi jest obojętny w porównaniu do tej osoby, o którą mi chodzi, jak zachwyty intelektualny – nawet przyjaźń intelektualna – jest jeszcze daleko od uczucia. Jego samotność i dziwność, jego dziwny stosunek do ludzi, cerebralny, ale jakby dorywczy i poboczny – jego pozorna zupełna obojętność (choć to nieprawda – przypominam sobie jego list do Pruszyńskiego) stwarza jednak, że ten dziwny, czarujący człowiek jest jednocześnie dziwnie mi obcy.

Upał dziki. Wczoraj 5½ godziny konferencji z Tokarzewskim o sprawach organizacyjnych – gdzie więcej niż mętnie się orientuję, duży, dla mnie nużący i prawie martwy wysiłek.

Jednocześnie niespożyty Jerzy¹⁰⁸⁷ piecze memoriały, ma kupy projektów. Przypomina mi się powiedzenie Piłsudskiego o Żeligowskim¹⁰⁸⁸ – „chciałem z ciebie zrobić polskiego d'Annunzia, a ty jesteś zwyczajna Polska d...” – oni by

¹⁰⁸⁶ W tym, co dotyczy mojej pracy, jestem przezorny jak pszczoła (fr.). Chodzi o scenę z *Czasu odnalezionego* Marcela Prousta (cytat strawestowany, w oryginale: „*j'ai pour ce qui touche à mon livre une prévoyance d'abeille*”).

¹⁰⁸⁷ Jerzy Giedroyc.

¹⁰⁸⁸ Lucjan Żeligowski (1865–1947), generał, zaufany współpracownik Piłsudskiego, na którego polecenie w 1920 zajął Wilno.

chcieli ze mnie przynajmniej zrobić polskiego Barère'a¹⁰⁸⁹ – czy jakiegoś Laguerre'a¹⁰⁹⁰, a ja dźwigam jak krzyż Pański tę całą robotę, w której jestem przecie bardzo słabym narzędziem nie na swoim miejscu – to jest na miejscu, gdzie mój analfabetyzm, brak mocnej, własnej wizji politycznej i brak pasji politycznej ciągle mi się narzuca i w tym upale, który dławi aż. Właściwie nie interesują mnie wieści – jedno – moja samotność uczuciowa – moje pragnienie wzajemności prawdziwej, głębokiej i wszystkie te przyjaźnie, koleżeństwo wydają mi się jakąś nikłą pożywką, która mnie nie może nakarmić.

Ani pracy swojej, gdzie czuję, że warto dla niej wiele poświęcić, gdzie czuję siebie, ani uczucia wzajemnego – ani czułości, tylko piekącą pustynię, pracę, w której czuję się skrajnie niepewny i jak często od wewnątrz upokorzony – i bezsilność fizyczna, roztopiony mózg. Nie ja jeden, my wszyscy – prawie wszyscy – więc czego jęczeć – ot tak – żeby ulżyło, żeby przynajmniej mieć radość świadomości, żeby wiedzieć, jak głęboko jestem zanurzony, jestem nie na, a pod falą. Nie tak łatwo umrzeć z głodu – mówił Jan Cybis¹⁰⁹¹ w Krakowie, nie tak łatwo umrzeć z upału, bo teraz wydaje mi się chwilami, że jakaś tropikalna choróbka i koniec wydaje mi się nie takim złym rozwiązaniem.

Przy tym to wątplenie w siebie. Heroizm, tchórzostwo – nieraz milimetr dzieli jedno od drugiego, a decyduje nie rozum i świadomość, ale przez lata nawarstwiona wola – albo wrodzony heroizm. Nie mam wrodzonego heroizmu, a nawarstwienia? Ileż razy dziennie umiem mimochodem milczeniem zdradzić, skłamać. Św. Piotr przysięgający, że nie zna Chrystusa. Ile takich zdrad w życiu niby najdrobniejszych, niewidocznych dla innych – a przecie narasta w człowieku dzięki nim odruchowo tchórzliwy stosunek do zjawisk, do ludzi.

Czy mnie ratuje świadomość, że to przynajmniej czuję i że wobec ludzi odruchowo śmiały, a może nie odruchowo, a z wyrobienia – jak Józio, jak Giedroyc tylokrotnie czy Aleksandrowicz – czuję tylokrotnie ze wstydem i upokorzeniem moją lichotę, moją „bitą śmietaną” z pozorami inteligencji,

¹⁰⁸⁹ Bertrand Barère (1755–1841), polityk, słynny orator czasu rewolucji francuskiej, zwolennik Robespierre'a.

¹⁰⁹⁰ Georges Laguerre (1858–1912), adwokat, polityk z ruchu bulanżystowskiego.

¹⁰⁹¹ Jan Cybis (1897–1972), malarz, członek grupy kapistów, przyjaciel Czapskiego. Czapski pisał o nim wielokrotnie, zob. J. Czapski, *Jan Cybis* „Kultura” 1973, nr 7–8.

szlachetności etc. Ileż razy przychodzi mi na myśl cudna noc księżycowa na „Patnie” i marzenie heroizmu Lorda Jima i jego sromotnej zdrady, ucieczki. Ile razy łapałem w sobie i marzenie Jima, i analogiczną niewspółmierność marzenia, słowa i czynu. Nie trzeba uciekać ze statku, żeby czuć się podłym, wystarczy czasami milczeć, nie bronić przyjaciela, siedzieć na dwóch stołkach, mówić inaczej o tym samym z różnymi ludźmi. Boże, nie opuszczaj.

I właściwie jedyna nadzieja w zdaniu wiecznie tym samym – nie jestem godzien, ale rzeknij słowo, a będzie zbawiona dusza moja. Czy jestem godny tego słowa – tej Łaski, tego Miłosierdzia.

14 V [1943]

Trzeba pewne rzeczy wiedzieć, a więc dlaczego siedzę w upale, dlaczego nie jadę do Anglii, trzeba mieć świadomość, że to ma sens, że wyjazd teraz ma w sobie nadzieję, cechę ucieczki z gorszych warunków do lepszych, żebym mógł się o takie rozwiązanie starać z zupełnie czystym sumieniem.

Dziś propozycje J.¹⁰⁹², żeby jechać znowu do Kairu. Nie mogę tego zrozumieć inaczej jak wyrazu rozładowania moralnego w czasie tak trudnym, i bardzo mnie to zabolalo. Dlaczego tak boli opadanie psychiczne ludzi, których właśnie się mimo charakteru kocha. Dlaczego właśnie od nich żąda się codziennego heroizmu, zamiast żądać przede wszystkim od siebie. To pierwszy wniosek i jedyna odpowiedź – wziąć na siebie maximum, na co mnie stać w pracy, i nie opuścić tego piekła właśnie teraz bez jakiegoś koniecznego już, niewątpliwie bezinteresownego powodu.

20 V [1943], czwartek

Dziś przyjechałem z Kizył Ribatu do Bagdadu, żeby się widzieć z Generałem. G. nie przyjechał, będzie może w niedzielę. Józio wyjechał do Kirkuku i 3 DSK. Ciągłe biedy organizacyjne; dziś zależy od Kirkuku (2. zastępca kwatermistrza), od Rzyńskiego¹⁰⁹³ z Kizył Ribatu (zastępca szefa sztabu Wiatra¹⁰⁹⁴), od generała Andersa w sprawach zewnętrznych i prawnych, od

¹⁰⁹² Józef Zielicki.

¹⁰⁹³ Kazimierz Rzyński (1889–1970), podpułkownik, dowódca ośrodka zapasowego armii.

¹⁰⁹⁴ Józef Wiatr (1889–1977), generał, dowódca etapów armii.

Tokarzewskiego, który do roboty oświatowej ma zamiar się mieszać energicznie i który jedynie wykazuje największe zrozumienie dotychczas.

Żar prawie nieustający i praca męcząca, brak ludzi na najodpowiedzialniejszych stanowiskach. Teraz zamiast 2 centralnych komórek: Bagdad, Kizył, mamy 3 – bo jeszcze Kirkuk – zatykam wszystkie dziury Józiem – choć jest wyraźnie nie tylko zmęczony – to by było nieważne – ale zniechęcony. Przy tym Giedroyć, który ma co dzień nowe pomysły, prawie zawsze mi się te pomysły wydają naprawdę świeże i ważne. Ale Giedroyć powoduje, że założenie same naszej pracy się coraz rozrasta i nie ma tej dziedziny, której by nie chciał ogarnąć, a nie tylko brak ludzi, ale wzrasta do nas nieufność i niechęć.

Nieudane przedstawienie Naglerowej¹⁰⁹⁵ zostało przyjęte jak świetny powód do ataków na żydowską propagandę – *le tact des choses possibles*¹⁰⁹⁶ – boję się, że i Giedroyć tego „*tactu*” nie ma – przy tym żądając tak wiele od otoczenia, nie mając do ludzi w ogóle bliskiego stosunku – nieraz zniechęca i odpycha. A przecie organizacyjnie zakrojona tak, jak byśmy chcieli zakroić naszą tu pracę, wymaga właściwie tego abstrakcyjnego prawie stosunku.

Kiedy gen. Wiatr mówi o organizacji, kiedy Zellman¹⁰⁹⁷ zanurza się w schemat naszej organizacji narysowany na papierku. Kiedy Józio ze szczerą pasją broni, żeby kreska szła na tym rysunku tu, a nie tam, bo inaczej, o zgrozo – szef referatu oświatowego bazy nie będzie mnie całkowicie, a tylko „fachowo” podlegał – te wszystkie problemy kompetencji, organizacji już dziś rozumiem, jak są ważne, jak zły schemat organizacyjny uniemożliwia robotę, stwarza niepotrzebne tarcia i kwasy, ale przecież ta cała robota odrywa człowieka od bezpośredniego dotknięcia do człowieka, do rzeczy – i zdaje mi się nieraz, że szewc, co sam swój but szyje, czy dziennikarz, co sam pisze swój artykuł, są jedyni szczęśliwi, bo jedyni mają bezpośredni kontakt z materią, oni naprawdę pracują w materii. Tak nie jest – kiedy się ma imaginację konkretną – bo w tej pracy organizacyjnej można mieć te same „rozkosze”. Najprościej – to nie mój świat.

¹⁰⁹⁵ Sztuka Herminii Naglerowej *Tu jest Polska* w reżyserii Wacława Radulskiego została wystawiona 8 V 1943 w Bagdadzie.

¹⁰⁹⁶ Wyczucie tego, co jest możliwe (fr.).

¹⁰⁹⁷ Hugo Zellman, pułkownik, kwatermistrz armii.

Wczoraj lekki cień zaziębienia i już odruchowo nadzieja, że może będę miał jakieś zapalenie płuc, że może umrę, a właściwie powodem tej chęci, żeby już nie żyć – jest przede wszystkim fizyczne przemęczenie, więcej niż fizyczne, bo i psychiczne. Bo brak jednej chwili dla siebie, ta *idée fixe* pracy, której się nie kocha – ten upał gniotący. Zawsze musi być punkt jeden, koło którego wszystko pięknie idealizuję.¹⁰⁹⁸

22 V [1943]

Bóg nieustannie „na dnie”, związek – to poczucie *d'un ami*¹⁰⁹⁹, w rzadkich okresach mego życia miałem to – ale teraz umiem się tylko zdobywać na jęk, kiedy już mnie przygniecie ten galop, codzienny galop – który jest tak często prawie ciągle galopem na miejscu, bez poczucia, że się coś naprawdę realizuje. Albo pracę ukochoam, która jest jakby drugą modlitwą i też wiąże *s mirom inym*¹¹⁰⁰ – to malarstwo, od którego do tego stopnia odszedłem, że jak po drodze w księżycową noc łązikiem z Lipińskim¹¹⁰¹ zatrzymaliśmy się w Kubie¹¹⁰² – i piliśmy herbatę, siedząc w kuczki na tureckich kanapkach, mając przed sobą oświetloną ostrą lampą pomalowaną na zielono kawiarnię z Arabami [...] i jakąś arabską muzyczką – że nie byłem zdolny popatrzeć nawet naprawdę czujnie, a tylko widziałem, że to jest „moje” i piękne. Wraca mi prawie okres 20 roku, gdzie czułem tafle szklane między naturą, światłem widzialnym a sobą. Trzecie – to uczucie to jeszcze może przez ten rok

¹⁰⁹⁸ W zapisie pod tą datą niezwiązany z zapisem dziennikowym, wydzielony ramką wpis Jerzego Aleksandrowicza z 14 I 1943 z komentarzem Józefa Czapskiego. Ręką Jerzego Aleksandrowicza: „Wpisałem d. 14 I 43. J. Aleksandrowicz. Kiedy leżymy powaleni przez nieszczęścia, kiedy strugi łez wylewamy w kamienie, coś zdobywamy, gdzieś się wdzieramy, stajemy się komuś wszechpotężnemu równymi, kto jest sprawiedliwością i miłosierdziem. – On to straszliwymi karami zabija w nas tyranię i zemstę, oducza lekkomyślnej podłości i uczy wewnętrznego nadśluchiwania. Czemuż to czyni za pomocą kar? Ścisza aż do uduszenia żelaznymi szponami, aż do ostatniego podrzutu nieszczęsne serce, żeby zeń krople świętości wycisnąć. – Czy ta sprawa tak jest w istocie, czy jest to tylko ludzkie, ordynarne, prostackie złudzenie albo jaka daleka przerośnia? Ktoś ukazuje mi wciąż, wczoraj i dziś w ciągu długotrwałego życia, to potracenie na sam brzeg przepaści i nagłą łaskę odpuszczenia. Ileż to razy głowa moja nad samą krawędzią przepaści i mgłą upadała w ostatnim znużeniu na błogosławioną dłoń spokoju i w łasce tej właśnie dłoni spoczywała. – O dziwne, o przedziwne, o niepojęte, o niedocieczone zjawisko! Ileż to razy w długoletnim misterium mego życia jęczałem po nocy, ileż razy leżałem na ziemi, prosząc o łaskę odpuszczenia (Żeromski)”. Ręką Józefa Czapskiego: „Jedyny środek pośrednictwa między nami a Trybunałem, konieczność naszych modlitw. Jest niewiadoma i niedająca się wymierzyć potęgą zawarta w modlitwie”.

¹⁰⁹⁹ Przyjaciela (fr.).

¹¹⁰⁰ Z innym światem (ros.).

¹¹⁰¹ Stanisław Lipiński (1909–1974), operator filmowy.

¹¹⁰² Właśc. Bakuba, miasto w Iraku.

ostatni chwile przeżycia intensywne i moje, tylko moje, bolesne przeważnie, ale także i jasne, i chwilami prawie święte, bo połączone z musem przekreślenia siebie, coraz to przewycięzania i transponowania tego, co w uczuciu jest erotyczne i zmysłowe.

Ale ta nitka, która u mnie wiąże się z realnym, intymnym światem, która jakby we mnie zamiera, jest tak wątła i tak ciągle się rwąca. Ratuje przecie jedno, to jakaś coraz to wracająca męka, poczucie, że mi jest źle, i wtedy krótkie chwile modlitwy, gdzie zdaje mi się, że wbrew chaosowi mojej pracy, braku skupienia i panowania – może Bóg mnie nie zechce opuścić, bo mi jest ciężko i źle. *Un ami – mes filles, quel amant est digne de votre amant*¹¹⁰³ – mówiła święta Teresa swoim zakonnicom.

Ale to są te krótkie sekundy, sekundy w moim życiu, „nagłej łaski odpuszczenia”.

Nowe wiadomości, atak na nas – za to, że otaczam się czarnymi charakterami – ludźmi, którzy nie mają rang wojskowych – zazdrość, że z Zielickim i Giedroyciem robię całą robotę. Wiele tu i mojej winy, że z tamtymi nie obcuje – ale jak wykorzystana plajta sztuki Naglerowej, nadmiar Żydów w Propagandzie i nawet te zarządzenia, które zrobiłem pod wpływem i naciskiem tych samych pewnie, co mnie atakują.

Jak tylko się chce coś robić, decydować, zmieniać, a nie być tylko „wiatermacherem”, zaraz nienawiść, to zdaje się w porządku, tak jest i było zawsze.

23 V [1943], niedziela

Ciągle ten sam gniojący smutek. Długa wizyta, sam u G.¹¹⁰⁴, serdeczna. Ale wycofuje się ze wszystkiego, nasze próby istotnej rozbudowy aparatu spotykają się z ciągłym szczerym niezrozumieniem albo udawanym lekceważeniem „punktów newralgicznych”. Ileż wad miał K.¹¹⁰⁵, ale on się pchał ciągle do tego, żeby coś robić, ryzykować, działać. On zmieniał, otwierał wszystko głupimi wyskokami Propagandy, konspiracji, ale to był temperament czynny i polityczna ambicja. Teraz jest tylko chęć skurczenia się i zupełnej defensywy. Jakby mówił, nie przeszkadzał, nie męczył w takich warunkach Eugeniusz¹¹⁰⁶, który ustawił¹¹⁰⁷.

¹¹⁰³ Przyjaciel – córki moje, jaki kochanek jest godzien waszego Oblubieńca (fr.).

¹¹⁰⁴ Generał Władysław Anders.

¹¹⁰⁵ Jerzy Klimkowski.

¹¹⁰⁶ Eugeniusz Lubomirski.

¹¹⁰⁷ Zdanie urwane.

TEMATY do przefiltrowania z J.¹¹⁰⁸ i A.¹¹⁰⁹, zagadnienia konspiracji w przyszłej i przeszłej Polsce.

Religia i lewica. „*Probleme wohl zu stellen*”¹¹¹⁰. Religia i dynamiczna, i statyczna. Reszta do namysłu – *clerc laïc* i skutki we Francji, u nas Bóg.

¹¹⁰⁸ Jerzy Giedroyc.

¹¹⁰⁹ Adolf Bocheński.

¹¹¹⁰ Stawiać problemy na właściwym miejscu (niem.).

Palestyna i Egipt

27 V 1943–23 XII 1943¹¹¹¹

27 V 1943

...,„dno piekła”. [...] Poza sjęstą od 1–4 – latanie [...] do wieczora z poczuciem beznadziejności spraw i fizycznej, psychicznej bezsilności dnia, czy był w nim sens, korzyść. Odprawa u sz. sztabu wszystkich oficerów. Powtórzenie tego, co mówił Wiatr. [...] Z Józiem u Witka¹¹¹² – sprawy paczek dla Starobielszczan, pieniędzy na kino i taśmę – (2000 pożyczki otrzymanej).

Sprawy kontroli nad Ymką.

W kom. Kwat. Gł.¹¹¹³ – wojna o namioty wstępna.

W Inspektoracie PSK¹¹¹⁴ – etaty.

W zast. kwaterm. Krogulskiego – etaty.

Po obiedzie długa konferencja – Józio¹¹¹⁵, Jerzy¹¹¹⁶ i ja o personaliach. Sprawy: Podoski¹¹¹⁷ – Döllinger¹¹¹⁸ i szereg innych.

¹¹¹¹ Tytuł i daty zapisane ręką Czapskiego na tylnej okładce zeszytu. Przednia okładka się nie zachowała.

¹¹¹² Ignacy Witek.

¹¹¹³ Komenda Kwatery Głównej.

¹¹¹⁴ Pomocnicza Służba Kobiet.

¹¹¹⁵ Józef Zielicki.

¹¹¹⁶ Jerzy Giedroyć.

¹¹¹⁷ Bohdan Podoski (1894–1986), prawnik, poseł na Sejm II RP. Zastępca szefa Biura Dokumentów.

¹¹¹⁸ Zygmunt Döllinger (1899–1949), prawnik, poseł na Sejm II RP, członek Obozu Zjednoczenia Narodowego, pracownik działu informacji sztabu Armii Andersa.

Święcicki¹¹¹⁹ – sprawy Ukraińców, Żydów, Białorusinów i ich materiałów.

Jeszcze Witek.

Jeszcze Freyd¹¹²⁰ i to zdaje się wszystko, miałbym listy.

Teraz sprawy – wyczyszczenie dnia dzisiejszego – przygotowanie jutrzejszego. Chwile wieczorne, gdzie jest mniej gorąco – ale już wprost nie mam sił. Lubię pracować z Józkiem – nasze wizyty u różnych szefów, jego upór, zawsze rzeczowe argumenty i dociskanie w tej najbardziej niewdzięcznej dziedzinie pracy organizacyjnej, gdzie ja nie wiem już który raz montuję aparat, który się za chwilę znowu rozleci, a który nie montowany może całą pracę zahamować. I ciągle przewyciężanie *kosnosti materii*¹¹²¹ – niechęć ludzi nie do nas, nie do sprawy, ale do każdego, który chce popchnąć, gwałcić do pracy nieformalnej a rzeczywistej. I nie widzi się właściwie żadnych [...], tylko ciągłą szamotaninę rozlatującej się, przeorganizowywanej maszyny i ciągła walka z ludźmi o drobnostki przeważnie, które przecie muszą być zrobione.

Te godziny całe po minutach wyklócania się są jeszcze najmożliwsze w dniu, najgorsza może sješta, w tym upale nawet sen ciężki i przykry. W domu nie dostawałem piwa za karę, kiedy narzekałem. I tu by tak być powinno – pracować, do końca się wysilać, nie narzekać bezpłodnie. N[ie] o[puszczaj], B[oże] – a przyjąć ciężar dnia z wdzięcznością i do tego drobne cegiełki wysiłku własnego w tym morzu cierpienia, męki i pracy. Zacząłem pisać do Maryni¹¹²² i L.¹¹²³, nawet i na to zdobyć się nie umiem wysiłkiem pełnym, „domkniętym”.

27 V [1943]

7 rano. Spać poszedłem o 10, więc mogłem się wyspać i iść z głową świeższą. Jakbym chciał nie opuszczać moje dzienniki: tu trzymać wątek swojego wysiłku jak kiedyś wątek malarski.

28 V [1943], piątek

¹¹¹⁹ Kazimierz Święcicki, wtedy: szef Biura Dokumentów, od 19 VI 1944 szef Biura Propagandy.

¹¹²⁰ Emanuel Freyd (1900–1948), działacz PPS, pracownik ambasady RP, kierował Biurem Opieki.

¹¹²¹ Opór materii (ros.).

¹¹²² Maria Czapska.

¹¹²³ Ludwik Hering.

Wczoraj – u szefa sztabu. U rtm. Ryzińskiego. W zaopatrzeniu rezerw. Dalsze walki z Kwaterą Gł. U Talikowskiego¹¹²⁴ (auta) etc., etc.

Wieczór do Bagdadu, pożegnanie z Jadwigą¹¹²⁵. Tłum ludzi – od Malhomme’a u Bronki¹¹²⁶ do wszystkich chłopców. Moje wielkie zmęczenie. Właściwie miałem chwile cudne pożegnania, dla których warto było przyjechać – pożegnanie bez tłumy. Jej oczy uważne – ile w niej hartu, ale mało rozczulania się nad sobą, i ile serca, naprawdę przyjaźni.

Rano dziś [...], Grzybowski, Wacek Radulski. Wyjazd w duszny upał. Pustynia jak rozpalony piec. Z trudem wytrzymać można na rozpalonej skórze auta, opierać ręki na okiennicy nie można, bo pali. Przyjazd tu – uratowała butelka piwa; chwila mogła być tu serdeczna z Aleksandr.¹¹²⁷ i Józkiem.

Tak nikłe, tak żadne te moje notatki, przecie chcę znowu próbować ciągnąć, żeby się uratować od prześladowającego mnie w ostatnich tygodniach poczucia, że nie żyję, że nie notuję ani rysuję. Wszystko ginie, gdzie wrażenia, przeżycia, myśli przepływają przeze mnie, nie pozostawiając nic, o co by można się uczepić, do czego by można kiedyś wrócić, rozpracować, dopracować do jakiejś formy mniej mętnej.

29 V [1943], sobota

Wczoraj wieczór Bazarewski i Podoski u mnie. Ledwo wprowadziłem Bazarewskiego, zasnąłem i „gościnnie” słodko spałem aż do wyjścia, zostawiając Aleksandrowiczowi rolę gospodarza. Krótka chwila z Bazarewskim, robi bardzo sympatyczne wrażenie, żywe, dziś jego artykuł¹¹²⁸ [...], gdzie wspomina Piwowara¹¹²⁹, świeżo widziany.

¹¹²⁴ Michał Talikowski (1894–1956), pułkownik, przed wojną w wywiadzie wojskowym.

¹¹²⁵ Jadwiga Scheinkönig.

¹¹²⁶ Bronisława Wysłouchowa.

¹¹²⁷ Jerzy Aleksandrowicz.

¹¹²⁸ Trzy tygodnie później, 20 VI 1943 w „Orle Białym” (1943, nr 24) ukazał się artykuł Jerzego Bazarewskiego „Z drogi”, w którym omawia tom wierszy Lecha Piwowara otrzymany od Józefa Czapskiego.

¹¹²⁹ Lech Piwowar (1909–1940), poeta, zamordowany w Katyniu. Józef Czapski przechował rękopisy jego wierszy pisanych w obozie w Starobielsku na bibułkach od papierosów. We *Wspomnieniach starobielskich* (dz. cyt.) Czapski pisał: „Nie mogę tu nie wspomnieć również ppor. Piwowara, lewicowego poety, który z nami również był w Starobielsku. Znałem go z Krakowa, z «Gazety Artystów» (był jednym z jej redaktorów), fanatycznego zwolennika Apollinaire’a,

Dziś u Rzyńskiego – sprawy telegramów i inne, odmówić Podoskiego, pretensje Wisłockiego.

U Wisłockiego nasłuch i obrażona księżniczka.

U Wiatra.

U Talikowskiego (Brzozdowiecki¹¹³⁰).

Tel. z Tokarzewskim – o Ymce i jeńcach.

Nagłe wezwanie do Bagdadu. Generał¹¹³¹ przyjeżdża. Wyjeżdżam w pełny, dziki upał o 12 g. – zanotuję tu z boku, gdzie zapisane jest wierszem w kom. garnizonu, że kobieta musi:

zachować dziewiczość
do wtedy, kiedy ci uczciwy człowiek
Szacunek dla ciebie w sercu ma
Aż po zamknięcie powiek
Uwielbienia płomyk w jego sercu trwa.

Niech żyje poezja w 30 stopni upału na pustyni!

30 V [1943]

Wczoraj wyjazd w upał południowy, spalona trawa żółta kępkami na spalonej glince różowoszarej, potem te wzgórza małe z różowo-szarych kamieni i tejsze zeszkłej glinki – tam bucha jak w piecu nawet jeszcze późno po zachodzie. Potem kawał drogi ze zrytymi polami jęczmienia, nędzne pola, wszędzie sine chwasty, kolczaste krzaki i osty z żółtymi i liliowymi kwiatami. Oazy za półrozwalonymi murami z gliny, palmy i palmy – taka droga w płaszczyźnie monotonnej,

entuzjastę współczesnego malarstwa, ucznia Peipera i Przybosa. Wydał przed samą wojną swój najlepszy tom poezji *Co wieczór*. Trafił on także do Starobielska. Wozę ze sobą od tego czasu «książeczkę» uratowaną poprzez liczne rewizje. Różowa okładka z niezdarnie nadrukowanym czarnym marynarzem i napisem *Krasnoflotiec – kuritielnaja bumaga raskurka – Sojuzkultorg* zawiera w środku kilkanaście bibulek do papierosów, na których czystą, równą kaligrafią Piwowara są wypisane jego wiersze z obozu”.

¹¹³⁰ Artur Lilien-Brzozdowiecki (1890–1958), prawnik i ekonomista, publicysta (współpracował z Jerzy Giedroyciem w „Buncie Młodych” i „Polityce”), żołnierz Legionów Piłsudskiego. W tym czasie oficer Brytyjskiej Misji Wojskowej w Kairze, pracował m.in. jako brytyjski cenzor pism Armii Andersa. Jego syn Adam (1914–1993) był żołnierzem Armii Andersa.

¹¹³¹ Generał Władysław Sikorski.

w spopielonym świetle słonecznym południa – *avec des bouffées*¹¹³² dusznego wiatru jak z pieca. Ratuje kawa w butelce szofera Tomczyka z Bydgoszczy – 2 g. przez Bakubę – tu wykopano tę piękną głowę marmurową kobiety sumeryjskiej sprzed 3000 lat.

Kawiarnia, gdzie zwykle pijemy herbatę i gdzie nas entuzjastycznie witają – „dobra, dobra, jak się masz itd.”. I znowu ostatnie 50 km najsuchsze i najbardziej ze wszystkich pustynne – stada baranów, mijają pastuchy w biblijnych strojach – kobiety w czarnych zawojach na osiołkach, zawsze okutane, Arabowie często na pięknych koniach. Wczoraj bardzo stary Arab z białą brodą, w burnusie brązowym na pięknym kasztanie. Zawsze Arabowie prawie w łachmanach na pięknych koniach.

Przyjazd do Bagdadu. Przygotowywanie i odczytywanie notatki dla G.¹¹³³ Wizyta długa u niego z Poniatowskim, Ajaksami, Józiem. Rozmowy z Rublem¹¹³⁴, Radulskim, Sikorskim, wieczór z Bąkiewiczem¹¹³⁵.

Dziś od rana Jerzy¹¹³⁶ i Józio. Przygotowanie, przyjęcie Generała, ewentualne personalia, awanse i spisy Ymki – upał i właściwie znowu dziś nie istnieją. Jerzy pracuje realnie – zestawia, robi notatki – punktuje i morduje Zosię¹¹³⁷, która klepie na maszynie od rana do nocy. Józio jak zawsze, decyduje – umawia itd. – a ja nic nie orzę, robię najmniej i jestem zdaje się zmęczony i tępy najbardziej. Te dwa tygodnie przede mną będą bardzo trudne.

KONRAD:

Nie chcę nic, nic – nic... nikogo, żadnych stronnictw, żadnych idei, one wszystkie upadły – muszą upaść, żadnych ludzi, osobistości; oni wszyscy muszą upaść, upadną. Chcę... *żeby w letni dzień, w upalny letni dzień...*

Chcę, żeby w letni dzień,
w upalny letni dzień

¹¹³² Z powiewami (fr.).

¹¹³³ Generał Władysław Anders.

¹¹³⁴ Ludwik Rubel.

¹¹³⁵ Wincenty Bąkiewicz.

¹¹³⁶ Jerzy Giedroyc.

¹¹³⁷ Zofia Hertz.

przede mną zżęto żyta łąn,
dzwoniących sierpów słyszeć szmer
i świerszczów szept, i szum,
i żeby w oczach mych
koszono kąkol w snopie zbóż.
Chcę widzieć, słyszeć w skwarny dzień
czas kośby dobrych ziół i złych
i jak od pływych zżętych pól
ptactwo się podnosi na żer.

MASKA 19

Nasze jutro?

KONRAD

– Nie.

Chcę patrzeć, słyszeć, jaki gwar
zielonych złotych much;
chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch,
jak z kwiatów spada kwietny puch,
jak lęk i groza kosi łąn,
wśród ciszy pól i gór,
w słonecznym blasku złotych chmur,
na chleb na przyszły rok.

Chcę patrzeć, patrzeć, tężyć wzrok...
i potrącać mogiłę co krok.

MASKA 19

Nie rozumiem cię... ty przecie mówisz o Polsce!
Ty myślisz o Polsce!

KONRAD

Tak? –Nie.

Chcę pójść w zaciszny, gęsty bór
za skłony sinych gór
i patrzeć po konarach drzew:
od których, z jakich stron
słonecznych żarów wionie wiew,
jak krąży w drzewach żywny sok...
i które padną za rok...

i że niczyich rąk nie zboczy krew.¹¹³⁸

1 VI [1943]

Dziś przyjazd N.W.¹¹³⁹ Wczoraj od rana ganiecie w Kizył Ribet – dłuższa rozmowa z Wiatrem – wrażenie rozważne i inteligentne – nie ma tego, że trzeba przez pół godziny tłumaczyć elementarne rzeczy, przy tym brak pośpiechu i nerwów – skupiony i nienerwowy – sprawa auta i zaopatrzenia, i rezerw, i sto innych spraw – jazda przez 5½ godziny przez pustynię. Wieś piękna z wielkim cmentarzem, chudymi psami – ludźmi w strojach już innych – bogatsze turbany, cięższe, czarne materie ubrań Kurdów (?). Moja ignorancja – słowa Piłs.¹¹⁴⁰ do Dimki – oni wszyscy ignoranci. Tu Diyala – Cyrus¹¹⁴¹ – narody i narody, wieki historii i „mogły co krok”, a człowiek miota się jak wiewiórka w kole w polskim getcie.

Tu czekanie z Janką¹¹⁴² 2½ godziny na Tokarzewskiego, potem delegatura, Morozewicz¹¹⁴³. Nie widziałem Jurka¹¹⁴⁴, choć mnie gwałtownie wzywał. Jutro u Gen. Jego naiwność, niezrozumienie, że musi po gestach nieprzemyślanych, taktycznie zdaje mi się fatalnych – pójść na swój „Sulejówkę”¹¹⁴⁵ – to ciągła beznadzieja, chwywanie się każdej możliwej klamki przy ciągłym groźeniu i wymyślaniu ludziom od tchórzów, do ciągłej propagandy, imaginacji i kiwania palcem w bucie przy huku trąb – to wszystko jest mi tak obce, tak przykre – że nie umiem tego wyrazić. Tego, co piszę, niezupełnie jestem pewny, pewny jestem jednak zupełnie, że każdą pracę musi położyć praca z byle kim, byle jak, z ludźmi

¹¹³⁸ Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, Kraków, Nakładem Autora, 1903.

¹¹³⁹ Naczelnny Wódz – Władysław Sikorski.

¹¹⁴⁰ Józef Piłsudski.

¹¹⁴¹ Nawiązanie do opisaną wcześniej przez Czapskiego we wpisie z 10 IV 1943 historii o podzieleniu rzeki Diyala przez króla Cyrusa Wielkiego.

¹¹⁴² Janina Pilatowa.

¹¹⁴³ Zygmunt Morozewicz (1898–1953), podpułkownik, zastępca kwatermistrza, szef oddziału operacyjnego użycia służb.

¹¹⁴⁴ Jerzy Klimkowski.

¹¹⁴⁵ 30 V 1923 Piłsudski złożył dymisję ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego i wycofał się z życia publicznego, przenosząc się do swojego dworku w Sulejówku.

dobranymi bez żadnego zastanowienia. Prowincjonalny „buntownik”, wieczny sztubak!

Tu okna na cmentarz, autem zajżdza się po kamieniach cmentarnych – właściwie po cmentarzu – widok ze wschodu na miasteczko i daleki spieczony pejzaż z łańcuchem wzgórz.

Cały dzień właściwie bezpłodny. Posiedzenie u Tokarzewskiego w sprawie Ymki. [...] Józio, ja. Zachowałem się dość idiotycznie, poruszając kilka tematów naraz, nie dociągając żadnego, ale trudno jest mówić w tej strudze słów z ust Generała płynących. Zwrócił mi uwagę na niewłaściwe moje zachowanie i że to wszystko wyglądało niepoważnie. I miał rację. Skąd ta wrażliwość i ta przykrość, i uczucie upokorzenia – bo znowu dziś od rana czuję najostrej swoją nieumiejętność, wtórność, strach powiedzenia czegoś przykrego, najprościej przeciwstawienia się komukolwiek. Czuję się jakimś lichym narzędziem w ręku innych.

Obiad u Aleksandrowicza – z Szymańskim, Rudnickim, Mareckim¹¹⁴⁶, Kułakowskim¹¹⁴⁷, Bąkiewiczem etc. *Je me sentais comme un chien dans un jeu de quilles*¹¹⁴⁸. Naprawdę świetny list od Jerzego Giedroycia z kupą projektów, które by starczyły na rok, a ja siedzę jak małolat przy tych obiadach i tyle.

Przyjazd nagle N.W.¹¹⁴⁹ Bauowi dał deklarację dla wojska – finansiarze swoje zrobili. Rozkaz, że jutro jestem wśród zaproszonych na ostrym strzelaniu. *Pour moi uniquement une corvée stupide*¹¹⁵⁰ – bo nie umiem w tym środowisku coś ugrać, coś przeprowadzić. Pamiętam kolację u Zaleskich¹¹⁵¹ – z Matuszewskim¹¹⁵², R.

¹¹⁴⁶ Andrzej Marecki (1898–1943), pułkownik, kierownik sztabu operacyjnego Sztabu Naczelnego Wodza, zginął wraz z gen. Władysławem Sikorskim w katastrofie gibraltarskiej.

¹¹⁴⁷ Adam Kułakowski (1916–1943), sekretarz gen. Władysława Sikorskiego, zginął wraz z nim w katastrofie gibraltarskiej.

¹¹⁴⁸ Mnie do tego jak psu do gry w kręgle (fr.)

¹¹⁴⁹ Naczelnny Wódz – Władysław Sikorski.

¹¹⁵⁰ Dla mnie to tylko głupi mozół (fr.).

¹¹⁵¹ Mowa o Auguście Zaleskim (1883–1972), dwukrotnym ministrze spraw zagranicznych II RP, późniejszym prezydencie rządu RP na uchodźstwie i jego żonie Ewelinie z Komorowskich (1888–1981).

¹¹⁵² Ignacy Matuszewski (1891–1946), piłsudczyk, minister skarbu II RP, dyplomata.

Śmigł.¹¹⁵³, Pierackim¹¹⁵⁴ etc., jakże się czułem również nie na swoim miejscu. Żebym miał snobizm takich przyjąć, toby mnie przecie podtrzymało, ale właśnie tu snobizm mnie opuszcza całkowicie. Na brudnym, rozwalonym fotelu na werandzie kasyna kupa starych, porwanych pism ilustrowanych. W jednym artykule Bernanosa¹¹⁵⁵ i takie jedno w nim zdanie: „*De tous les biens de ce monde, dont la plupart sont d'ailleurs heureusement hors de ma portée, le prestige est assurément celui auquel je tiens le moins. On ne peut à la fois «être» et «paraître», il faut choisir et mon choix est fait depuis longtemps*”¹¹⁵⁶.

Niestety, to skromna pociecha – bo myśl niewierna chyba – w pewnych momentach *il faut aussi paraître*¹¹⁵⁷ – i z całą świadomością umieć grać, i to nie wyklucza „*être*”. Niemniej jednak sama przeciwstawność *être* i *paraître* – jakże jest częsta. Im mniej sztancy, zarozumiałości, im więcej gestów szczerych, tym trudniej wejść w ramki tego „*paraître*”, którego od człowieka wymagają.

Przed snem. Jutro o 5 rano wstawanie, bo wyjazd na ostre strzelanie, cały dzień w ruchu. Długa i ciężka rozmowa z Jurkiem Klimkowskim, gdzie bardzo ostro mu wygarnąłem wiele rzeczy przykrych¹¹⁵⁸. Jest zraniony, miota się, nieszczęśliwy i rozgoryczony i żal mi go bardzo. I właściwie jak zawsze poczucie zażenowania wobec jego ogólników, pretensji i wniosków – „cała młodzież, wszyscy młodzi jednolici” – i takie kłamliwe banały, a jednocześnie na dnie cień niepewności, czy

¹¹⁵³ Edward Śmigły-Rydz.

¹¹⁵⁴ Bronisław Pieracki (1895–1934), pilsudczyk, wicepremier i minister spraw wewnętrznych II RP.

¹¹⁵⁵ Georges Bernanos (1888–1948), pisarz francuski, Czapski pisał o nim wielokrotnie, zob. J. Czapski *Pamięci Bernanosa*, „Kultura” 1948, nr 10.

¹¹⁵⁶ Ze wszystkich dóbr tego świata, których większość jest na szczęście poza moim zasięgiem, bez wątplenia najmniej zależy mi na zaszczytach. Nie można równocześnie „być” i „udawać”, trzeba dokonać wyboru, co dawno zrobiłem (fr.), fragment artykułu Georges’a Bernanosa *Regarder sa propre misère en face* (*Spojrzeć w oczy własnej niedoli*).

¹¹⁵⁷ Trzeba też udawać (fr.).

¹¹⁵⁸ Jerzy Klimkowski namówił zespół „Orla Białego” do opublikowania na przyjazd generała Sikorskiego „Mapy Polski Jagiellońskiej” z obszarami wpływów sowieckich zaznaczonymi jako polskie, co było aktem wyraźnie antysowieckim. Klimkowski dał do zrozumienia Józefowi Czapskiemu, że wie o tym generał Anders, co nie było prawdą. Ponadto w konspiracji opublikował broszurę przeciw generałowi Sikorskiemu zatytułowaną *Salus Republicae Suprema Lex* – była to sentencja publikowana za namową Klimkowskiego w kolejnych numerach „Orla Białego”, przez co broszura została powiązana z redakcją pisma. Klimkowski doprowadził tymi działaniami do konfliktu generałów Władysława Sikorskiego i Władysława Andersa. Od tego momentu generał Anders przestał ufać Klimkowskiemu, co doprowadziło do jego odsunięcia i aresztowania. Na ten temat zob. J. Czapski, *O paszkwiliu*, dz. cyt., oraz J. Czapski, *Konspiracja czy zabawa w Indian*, dz. cyt.

ten dziś więcej myślący, tak obcy mi człowiek nie ma częściowo racji, tylko nie umie znaleźć aparatu, formy – ten dziwny jąkała, który właśnie dziś mi był sympatyczniejszy, niż kiedy mu się powodziło.

Okropny dzień, bezpłodny, jałowy – nudny – i czuję, że jutro będzie jeszcze gorzej. Zawsze dla mnie konieczność siedzenia przy jakichś obiadach w wypadkowym towarzystwie była taką nudą, że prawie nieszczęściem. Przy tym zdemoralizował mnie Jerzy¹¹⁵⁹, nie umiem sobie zbudować akcji i jak dawniej miałem takie uczucie, że mam tyle do roboty, że nic nie robię. Tak i teraz, i to jest błąd, odwalać, odwalać.

Na czym polega mój „ucisk” serca – nie łudzić się kilku dobrymi słowami wypowiedzianymi raz na rok – najprościej, że jestem niepotrzebny, że każdy prawie jest równie albo o wiele więcej ciekawy i w obcowaniu dla ludzi interesujący. Podciągnąć się staram tym, że pracuję, że staram się być użyteczny – i właśnie w tej dziedzinie mogę czasami dociągnąć wysiłkiem – umiem zdobyć sobie uznanie jakieś, ale i tu uznanie dla wysiłku, ale i tu nie mogę narzucić się otwarciem pracą – bo moja praca jest gorsza, nieskończenie słabsza, wtórna. [...]. *C'est la fuite. Mais je ne puis fuire*¹¹⁶⁰.

Ja wiem – jest możliwe to, że po wielu miesiącach letnich takiego „dziad przemówił do obrazu, a on do niego ani razu” – naraz obraz „zagada”. Ale bywa wtedy naraz tak jak z biednym J.¹¹⁶¹ – gdzie mi to było nagle nie tylko wszystko jedno, ale nawet było ciężarem. – Tu nie mogę wierzyć w takie rozwiązanie – niemniej – „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje”. Nie mam sił dźwigać moje samotne uczucie, chciałbym uciec – odejść.

Jakże mi się przypomina rok 1926 (?) i moja notatka odnaleziona wiele lat później, napisana w kawiarni w Passy, że za wiele na mnie spadło – praca mi nie idzie zupełnie i gniecie mnie uczucie bez wzajemności. Teraz inaczej. Praca moja jest w ogóle poza moim zasięgiem – w skwarnym, spalonym kraju – daleko od swoich robię robotę, której robić nie umiem, nie lubię, w której co chwila jestem upokorzony i widzący siebie jakże uporczywie często w jakiejś beztreściowej,

¹¹⁵⁹ Jerzy Giedroyc.

¹¹⁶⁰ To jest ucieczka. Ale nie mogę uciec (fr.).

¹¹⁶¹ Józef Zielicki.

jałowej, bezpłodnej karykaturze, nawet nie karykaturze, bo moja praca i moje zachowanie jest takie bez potrzeby deformowania karykaturalnego. Takim siebie widzę – praca może odeszła ode mnie tak daleko, jestem na tyle zmęczony, że nawet na widzenie, na rozkosz, ciche widzenie nie mam sił i chwili wytchnienia. I to wszystko się dzieje na kanwie samotnego, starannie pokrywanego „rzeczowością” uczucia do istoty w gruncie rzeczy, w tysiącu sprawach dnia codziennego, tematów, zainteresowań codziennych, mi obcej.

Wiem, że to, co piszę, jest nastrój „jojo” – gumka się wydłuża, ciężarek opada – gumka nie pękła jeszcze, więc znowu może na chwilę kółko mnie będzie podnosić – ale nie zmienia to, że mi jest źle bardzo na duszy, że wypadki wojenne, że przyjazd N.W., że nawet męka najdroższych i moja tęsknota są gdzieś w tle i te trochę nikłe *peines d’amour*¹¹⁶² zasłaniają mi wszystko – wstyd mi to wyznać.

Gdzie ofiarność, gdzie męstwo i poczucie hierarchii, kiedy człowiek tkwi tak głęboko w egoizmie, pragnieniu, w swoim wypojedynczonym, samotnym pragnieniu.

4 VI [1943]

Przebudzenie 2 g., cały dzień w ruchu – ćwiczenia artyleryjskie rano, potem 10 g. Bau, spacer i ognisko. Ginięcie w tłumie, upale, bez żadnego pożytku – poza tym, że widziałem Baua; zapewne te obiady i śniadania za moje ciężkie grzechy – nie mam żadnego drżenia wewnętrznego, że to „chwile historyczne” i „polityczny” dostęp do szczytów – pozory – za to wczoraj od rana właśnie bezczynność, dzika biegunka, prawie się spodziewałem, że dyzenteria. Wyjazd do sztabu dopiero koło 11 g.

Z Bauem u Generała – oddałem album dla ambasadora, wycinki z prasy kairskiej. G. opowiadał parę bardzo ciekawych politycznych wiadomości, ale trudno wiedzieć, co w tym jest tylko rozmową, a co faktem. Wczoraj właściwie mogłem odetchnąć. Ale to poczucie, że się właściwie nic nie robi, naokoło mając zabieganych kolegów, którzy mają wyraźne zadanie stąd-dotąd – poczucie, że nie umiem ani zorganizować, ani wyzyskać swoich możliwości, i to przy fatalnym poczuciu fizycznym, bólu kiszek, słabości (najprościej napiłem się za dużo wody z lodem), stwarza nastrój paskudny. Józio ma trzeci dzień gorączkę. Stępień

¹¹⁶² Miłosne udręki (fr.).

również, więc cały „sztab” leży, a nasze sprawy leżą również. PRO¹¹⁶³ w życie nie wchodzi, mianowania również wiszą w powietrzu, Jerzy zasypuje telefonami i listami – wyobraża sobie, że my tu działamy – a my tu jak tabaka w rogu – a nasi wodzowie więksi i mniejsi cwałem biegają z ćwiczenia na obiady i z obiadów na ćwiczenia.

Nie umiem zorganizować życia natychmiast – nowe miejsce, malutki, kiwający się, zawalony stół – zapiski, zapiski, co robić – w sztabie nie wiadomo, gdzie kogo znaleźć. I dzień wczorajszy dał mi takie samo zero jak przedwczorajszy. Dziś zapomnieć o sobie i tylko myśleć o pracy. Jak odpoczywać, to się położyć i spać, a jak pracować, to pracować naprawdę. N[ie] o[puszczaj], B[oże], daj mi znowu wrócić do głębszego, rzetelniejszego stosunku do dnia każdego.

Ranek uczciwy – z początku „w domu” listy, papierki – potem do sztabu – Morozewicz 6 g., w sprawie rozkazu o opłatach za filmy i przy tym – przedstawienie naszej czołówki. Morozewicz rumiany, zawsze wesoły, przyjaźnie, energicznie załatwiający sprawy, naprawdę jeden z najmiłszych tu w robocie oficerów. I telefony dowódcy do Giedroycia, bez rezultatu poszukiwania Rozwadowskiego¹¹⁶⁴ i adiutantów generała Tokarzewskiego. Udaje mi się Borkowskiego na wieczór zamówić do przetłumaczenia sprawozdania z naszej pracy dla Welfare – Lubomirski spotkany – sprawa zastępstwa Józia ciągle niezakończona – wyraźny sabotaż pułku.

Po tym bieganiu – upał – od 1½ doby nie miałem nic w ustach poza sucharkami i 2 kieliszkami czerwonego wina w kasynie, i chwile ulgi od upału dały mi parę chwil euforii. Wczoraj na fotografii do „Parady” André Gide w Tunisie, który został zajęty przez wojska aliantów. Fotografia – ta sama twarz zaledwie postarzała wygolonego pastora. Jak odeszło mnie życie, jak ja odszedłem od świata, w którym precyzja myśli, języka takiego Gide’a była żywym przykładem i wzorem – wzorem nie czynu – ale myśli, rzetelności – jego *Esprit non prévenu*¹¹⁶⁵. Jak mi tęskno za tym światem czasami. Dzień czy 2 dni przed wojną kupiłem jego dziennik i zostawiłem w Warszawie. Więc znam wszystkie przeciw

¹¹⁶³ Public Relations Officer.

¹¹⁶⁴ Rotmistrz Jan Rozwadowski, w tym czasie oficer łącznikowy generała Władysława Sikorskiego.

¹¹⁶⁵ André Gide, *Un esprit non prévenu*, Paris, Kra 1929.

niemu zarzuty i jakże je odczuwam – jego *il ne fait qu'entrer et sortir*¹¹⁶⁶. Jego sceptycyzm, to ciągle nasłuchiwanie siebie – i ubóstwo jego ostatnich dzienników jakby w pustce pisanych, ale jaki język – jaka wola, rzetelność, jaka umiejętność rozgraniczenia, rozróżniania, a jednocześnie przecież młodość i zdolność do pomysłów, entuzjasmów i odwrótów od swoich bóstw.

5 VI [1943]

Oglądam Lewaka *Dzieje emigracji polskiej w Turcji*¹¹⁶⁷ – ściągnięte przez Kleszczyńskiego u kogoś. Obrazek Arba turecka – goły wózek – wszystko dziecinnie nierealistyczne, dlaczego śliczne – dlaczego więcej mające wspólnego ze sztuką niż Bouguereau, Carolus Duran¹¹⁶⁸ czy nurt Matejki? Rysunek najwidoczniej nieumiejętny – na czym to polega – bo nie można powiedzieć, że silniejsze przeżycie twórcze – więc co to przeżycie najsilniejsze dać może, kicz – więc? Jest najprościej tu Rozanowska „muzyka”. Jest przeżycie plastyczne, jest widzenie, wspomnienie odczute plastycznie, to, że ręka jest może niezręczna czy oko nie pamięta fotograficznie – a sobie wyobraża – to właśnie stanowi czar i istotę – nie zręczność kopii, a oddanie wspomnienia, wspomnienia przeżytego plastycznie.

Dziś od rana oczekiwanie na wezwanie N.W.¹¹⁶⁹, który ma ze mną mówić.

6 VI [1943], niedziela

U N.W. rozmowa koło godziny – polityka – sprawy sowieckie, że na razie bilans z D.St.K.¹¹⁷⁰ [...] pomyślny – zakwestionowałem. Czy? Potem o nastrojach pustynnych – osiowych? Spytałem, o co chodzi – komunikat znowu Goebbelsa

¹¹⁶⁶ Tylko wchodzi i wychodzi (fr.).

¹¹⁶⁷ Adam Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji, 1831–1878*. Warszawa, Nakł. Instytutu Wschodniego 1935.

¹¹⁶⁸ William-Adolphe Bouguereau (1825–1905), Carolus-Duran (1837–1917) – francuscy malarze salonowi.

¹¹⁶⁹ Naczelnny Wódz – generał Władysław Sikorski.

¹¹⁷⁰ Dywizja Strzelców Karpackich.

o faszyzujących nastrojach¹¹⁷¹ – odparowałem Broniewskim¹¹⁷². Potem: „że jesteście nielojalni, ale was odwiedzę”. „Pomijacie zupełnie rolę prezydenta i mnie”, potem, że 3 ministrów nalegało, by nie jechać, że jestznaczony por., który ma go zabić. Zjechała rozmowa na Jurka¹¹⁷³ – że go nie chce kończyć, że gotów go wysłać do Ameryki – ale że mu się w głowie przewróciło, że go nie przyjmie.

Chce, żebym jechał z Andersem do Londynu na parę tygodni. Propozycje mianowania, na które się zgodził, tylko podać nazwiska – ostry atak na OZONowców, że tych nie dopuści – żąda kwalifikacji politycznych z przeszłości: „nie jestem ciele, które można za nos wodzić”.

Stwierdziłem absurd tych zamachów – powód krytyki – gadanie o geniuszu Stalina, o wypuszczonych wszystkich jeńcach.

Punkty i nadzieje Edena wypuszczenia rodzin wojskowych, wypuszczenia dzieci i rdzennych Polaków.

O wypuszczeniu Żydów¹¹⁷⁴ – o przejeździe przez Palestynę i Zygielbojmie¹¹⁷⁵.

O Kocie, że mnie atakuje, że jestem miękki – ja, że mu mówiłem przykre rzeczy, że łatwiej jest stać na baczność.

Sprawa 10 000.

Sprawa mianowań.

Sprawa budżetu.

Sprawa kształcenia.

¹¹⁷¹ Chodzi o propagandowy komunikat Goebbelsa o nastrojach prohitlerowskich w Armii Andersa.

¹¹⁷² Żeby odeprzeć zarzut o sprzyjanie prawicowym i faszyzującym nurtom w „Orle Białym”, Czapski przywołuje przykład często publikowanego Władysława Broniewskiego, który był znany jako lewicowiec i sympatyk komunizmu.

¹¹⁷³ Jerzy Klimkowski.

¹¹⁷⁴ Mowa o nieformalnym zwolnieniu ze służby żołnierzy pochodzenia żydowskiego, którzy postanowili zostać w Palestynie.

¹¹⁷⁵ Szmul Zygielbojm (1895–1943), polityk Bundu, wyostał się z okupowanej Polski i został członkiem Rady Narodowej RP w Londynie. Znając straszliwą sytuację Żydów w Polsce, apelował do rządu na uchodźstwie o zdecydowane działania, a także wsparcie powstania w getcie warszawskim. W geście protestu wobec bierności rządu RP i świata wobec zagłady Żydów popełnił samobójstwo, gdy pacyfikowano powstanie w getcie warszawskim. Dzień przed samobójstwem wysłał do gen. Władysława Sikorskiego list, w którym pisał: „Śmiercią swoją pragnę wyrazić najsilniejszy protest przeciw bierności, z którą świat przygląda się i dopuszcza zagłady ludu żydowskiego”.

(Rozkaz o zwol. Żydach, nie mówiłem).

Sprawa cenzury – przygotować materiał.

W ogóle miłościwy, choć parę rzeczy mu powiedziałem, które mu nie mogły być miłe.

Sprawa PIC-u¹¹⁷⁶ – jak to połączyć, że będzie podporządkowany Romerowi.

W sprawie 10 000 zareagował bardzo ostro.

Kot ma masę pieniędzy, „te pieniądze muszą być wam zwrócone”.

– „Proszę dołączyć do notatki sprawę niezalutowanego budżetu”.

– „Proszę o dezyderatach młodzieży mi napisać przed odprawą”.

– „Czytałem wczoraj w nocy Pana sprawozdania ze Starobielska, my mamy materiały jeszcze dokładniejsze, ale zdaje się, że wszystko jest u Pana wiernie przedstawione, jeżeli chodzi o poszukiwania”.

– „Nie rozumiecie sytuacji” – cytowałem mu Stresemanna¹¹⁷⁷ i jego zamówienie artykułów opozycyjnych. „On był w sytuacji o wiele łatwiejszej – ja nie mam państwa, już trzeci raz organizuję wojsko na obcym terenie – antybolszew. nastrój może być pomocny, ale musicie milczeć, kiedy trzeba milczeć – mówić, kiedy trzeba mówić”.

Krytyki: „Kot niezadowolony z Pana, że Pan miękki”. – „Nie jestem miękki, zdaje się, ale mówiłem mu nieprzyjemne rzeczy, jest łatwiej stać na baczność, niż mówić nieprzyjemne rzeczy”. – „On się nie zna na wojsku”. – „Mój Kotku, nie wtrącaj się do spraw, na których się nie znasz – powiedziałem mu. – Zaręczał, że ma najlepszy stosunek z armią, że może pośredniczyć między mną i Andersem – powiedziałem mu, że tego mi nie potrzeba – on jest z wojskiem jak słoń w szafie z porcelaną”.

„Jeżeli mieliście trudności z tymi pieniędzmi, dlaczego nie zwróciliście się do Przeździeckiego¹¹⁷⁸ – na to go wysłałem”. Wyjaśniłem, że nie rozpoczął urzędowania, zachorował. – „Niech Pan mi paru młodych przedstawi, chętnie z nimi pomówię”. Mam mu sam przedstawić ludzi do nominacji na przyszłość – jeżeli wyjadę. Kto zastępca!

¹¹⁷⁶ Polish Information Center – Polskie Centrum Informacji na Wschodzie.

¹¹⁷⁷ Czapski nawiązuje do ugodowej polityki liberalnego polityka Gustava Stresemanna (1878–1929), kanclerza Republiki Weimarskiej i laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

¹¹⁷⁸ Alojzy Przeździecki (1886–1945), pułkownik, w tym czasie delegat ministra obrony narodowej przy Armii Andersa.

Brulion notatki.

N.W. polecił mi przygotowanie notatki w sprawie młodzieży w wojsku, jej pragnień oraz nastrojów.

Zdaje mi się, że kwestią najbardziej nabołałą młodzieży w wojsku, budzącą największą troskę, jest sprawa jej kształcenia. Pan Generał mówi, że sprawa ta jest dziś do poruszenia nieaktualna, bo dalsze wyciąganie ludzi z armii może spowodować wprost jej „rozwalenie”. Notatki tej N.W. nie podam. Sprawa ta wydaje mi się jednak u nas jeszcze nie dosyć przepracowana. Pozwalam sobie Panu Generałowi przedłożyć pewne wnioski na podstawie przeprowadzonych wielu rozmów w armii. Argument przemawiający przeciwko urlopowaniu ludzi z wojska dla studiów jest wojskowo na tyle silny (rozwalenie armii), że trudno się mu przeciwstawić, niemniej jednak, jeżeli będziemy myśleć pod kątem całokształtu sprawy polskiej, a nie tylko pod kątem wojskowym – to stwierdzić musimy, że zwycięstwo w wojnie, w tej wojnie, zależy tylko częściowo od ilości naszej i tak szczupłej armii, ale zwycięstwo pokoju zależy całkowicie od nas. Jeżeli w chwili wkroczenia do Polski nie będziemy mieli kadrów wykwalifikowanej inteligencji, to pokój musimy przegrać. Kadrów tych mieliśmy o wiele za mało przed wojną dla naprawdę szerokiej rozbudowy materialnej kraju. („Zażydzenie” kadrów przemysłowców, lekarzy itd. – które było głównym argumentem i bolączką w Polsce dla wielu antysemitów – pochodziło właśnie z tego braku).

Dziś sytuacja przedstawia się katastroficznie. Tylko w armii jeszcze jest młodzież, którą by można do wykwalifikowanej pracy w Polsce przygotować. Wśród młodzieży panuje wielki głód kształcenia się, nie tylko – panuje nieraz wielkie rozgoryczenie, że właśnie to jest niemożliwością; większości niedokończonych studentów, młodzieży z nieskończoną szkołą średnią grozi w Polsce los półinteligentów, który może być w Polsce szkodliwym balastem, a nie korzyścią.

Należałoby przede wszystkim rozszerzyć ilość miejsc dla kandydatów na angielskie kursy wojskowe dla specjalistów mechaników, radiomechaników, tokarzy itd. Po ukończeniu tych kursów ze skutkiem pomyślnym winni otrzymywać specjalne dodatki za umiejętność na wzór angielski (20 piastrow?... na dekadę?); korzyść dla wojska takich kursów jest niewątpliwa.

Umożliwienie studiów na jednej z politechnik w Stanach Zjednoczonych, wysłanie kilkunastu czy kilkudziesięciu najzdolniejszych żołnierzy na studia do Ameryki, do ameryk. uniw. w Bejrucie miałyby wielki akcent propagandowy. Beneš¹¹⁷⁹ przy promocji 38 studentów w Cambridge wyzyskał propagandowo to, że wszyscy poza jednym są w mundurach.

Zorganizowanie polskimi siłami wyższej szkoły politechnicznej na Środkowym Wschodzie, na wzór wydziału medycznego w Edynburgu¹¹⁸⁰. Uczniowie-żołnierze musieliby tworzyć osobne jednostki szkolne.

Zorganizowanie przez Centrum Informacji uniwersytetu korespondencyjnego na wzór angielskich, który by mógł umożliwić dalsze studia tych wojskowych, którzy urlopowani być nie mogą.

Wykwalifikowani specjaliści nie mogący być należycie wyzyskani w wojsku, jak również absolwenci – junacy szkół mechanicznych – powinni być kierowani do przemysłu angielskiego, do fabryk, montowni jako kadry dla naszego przemysłu powojennego.

Sprawa ta wydaje się tak już dziś palącą, że z ołówkiem w ręku moglibyśmy już dziś stwierdzić, że przegrywamy już dziś pokój, że w razie całkowitego nawet zwycięstwa – kierownicze stanowiska w przemyśle, w handlu zajmą u nas cudzoziemcy – Czesi, Żydzi, może Niemcy? – jeżeli nie będziemy dziś kadrów naszych przygotowywać.

Pomimo że wszelkie środki zmierzające do urlopowania młodych wojskowych i do kierowania ich na studia utrudniają pracę nad rozbudową armii – wydaje się to konieczne z punktu widzenia przyszłości Polski.

Wśród młodzieży daje się wyczuć niewątpliwe rozgoryczenie, zdenerwowanie (liczne wypadki samobójstw, wzrastające fale chorych umysłowo i wiele innych symptomów). Umożliwienie najzdolniejszym kształcenia się, wtedy gdy wiarusy są zdolne ogarnąć ten bardzo szczupły odsetek nadających się do armii szeregowych, mogłoby stanowić pożyteczny odgromnik.

Pozytywne skutki takich zarządzeń dla wojska widzę dwa.

¹¹⁷⁹ Edvard Beneš (1884–1948), polityk czeski, w tym czasie przywódca czeskiego rządu emigracyjnego.

¹¹⁸⁰ W 1941 utworzono na Uniwersytecie w Edynburgu Polski Wydział Lekarski kształcący lekarzy na potrzeby polskich sił zbrojnych.

Powiększa się ilość kadrów dla wojsk technicznych wykwalifikowanych.

Robię z materiałem:

- 1 Sprawa rosyjska – punkty, bilans. Eden – o pokój.
O wysyłaniu Żydów.
- 2 Nastroje OZON-owe. Komunikat pustynny.
Broniewski [...]. Stresemann. On w sytuacji
łatwiejszej. Trzeba walczyć.
- 3 O Jurku¹¹⁸¹. Nie chce kończyć – Ameryka.
W głowie przewróciło.
- 4 O Żydach, że dałem palec, rękę.
- 5 O Kocie. Stroń.¹¹⁸² Mój Kotku, organizacja psychologii, pośrednik, na
wojsku się nie zna.
- 6 Mianowania – nazwiska, polityka (też w przeszłości).
- 7 Absurd zamachów – oficer, który ma zabić, petycje, krytyka i chęć
zrobienia czegoś z tego. O Stalinie, o jeńcach wypuszczonych.

Skargi Kota, słabość.

Sprawa 10 000.

Sprawa budżetu. PIC Romerowi.

O młodzieży. Kształcenie. O dezyderatach młodzieży.

Nic. Moja jazda do Anglii. Anders.

Dlaczego nie zwróciliście się do Przeździeckiego.

Propozycja przedstawienia mu młodych.

Prezydent! Strzelanie butami.

14 VI [1943]

Przyjazd do Bagdadu – dzień decydujący, ale pisać chcę o czymś innym. Mój
„ból zęba” jakby ucichł. „Zacisnąłem w węzeł nić między sercem i świadomością

¹¹⁸¹ Jerzy Klimkowski.

¹¹⁸² Stanisław Stroński.

i nie płynie, a pełźnie krew przez węzeł” – *i budiet sierdca riecz’ niewjatnoju dlia ducha*¹¹⁸³.

Kiedy człowiek zaciska węzeł, kiedy się odrywa od swego osobistego bólu czy pożądanego, zubaża ostatecznie, rwie całą tkankę, która go łączy z daną osobą – i naprawdę ją zaczyna częściowo tracić – to nie jest, jakby człowiek tego pragnął, sublimacja, więc ta sama intensywność tylko na wyższym, bardziej duchowym poziomie, ale to jest odchodzenie. Jednocześnie z tym ubożeje cała materia przeżyć człowieka – i albo się człowiek ogląda za nową „pożywką” – albo najprościej żyje w świecie bardziej szarym, mniej bolesnym i wygodniejszym. To oddalenie się czuję ostatnio – definitywne? Ale zrywają się nici pracy – nie zrywają może, ale dzięki temu, że praca się rwie, że wiąże je w tej pracy źle – te nici nieraz doskwierają, drażnią, zamiast wiązać, poza tym łączy nas tak mało... Chciałbym wtedy uciekać, wyjeżdżać i nie wiem nawet, czy, do jakiego stopnia, jak długo bym cierpiał. Jak ból zębów mogę mieć *une rage de dents*¹¹⁸⁴ – a mogę również nie mieć nic.

Rano u G.¹¹⁸⁵ Bobiński¹¹⁸⁶, Wiśniowski¹¹⁸⁷, Bąkiewicz, ja. Po krótkiej rozmowie o Wańkowiczu¹¹⁸⁸ (Bąk., Gen. i ja) Generał przedstawił sytuację, która się wytworzyła po odprawie. Został nią zupełnie zaskoczony – wybór armii czy korpusu – przerzucenie oficerów.

Od tego czasu nie mówi nic z N.W. o sprawach wojskowych – a jedynie prowadzi towarzyskie rozmowy.

¹¹⁸³ I będzie mowa serca dla ducha niesłyszalną (ros.). Cytat z wiersza Zinaidy Gippius *Uziel* (*Węzeł*), tłum. Piotr Mitzner.

¹¹⁸⁴ Wściekły ból zębów (fr.).

¹¹⁸⁵ Władysław Anders.

¹¹⁸⁶ Władysław Bobiński (1901–1975), podpułkownik, oficer sztabowy generała Władysława Andersa.

¹¹⁸⁷ Kazimierz Wiśniowski (1896–1964), pułkownik, od końca 1943 szef sztabu Armii Andersa.

¹¹⁸⁸ Melchior Wańkowicz (1892–1974), pisarz i autor reportaży, po wojnie współpracownik „Kultury”. Wspominana rozmowa dotyczyła zapewne zatrudnienia Wańkowicza, który przebywał w tym czasie w Jerozolimie, jako oficjalnego korespondenta wojennego, którym został mimo licznych sprzeciwów ze strony władz polskich w Londynie.

Nie zdążyłem pisać 14 [VI 1943]. Gen. podał szereg warunków. W razie niewykonania ich – podać się miał do dymisji. Rozkaz pożegnalny był już napisany, o rezultacie po ustąpieniu G. w szeregu punktów zasadniczych.

15 VI [1943]

Dalsze rozmowy trudne – ale pomyślna ostatecznie organizacja Armii – rozmowy i ucieczki Angl. – Rakowski, Tokarzewski [...] – do Londynu.

16 VI [1943]

Prasa u S.¹¹⁸⁹, potem ja u S. – rozmowa miłościwa, mówiąca o zgodzie, o Polsce. Wrażenie samotnego, starego człowieka – wzruszył mnie. „Nie [...] przecie wam posyłam! Chcę tylko, żebyście się poznali wzajemnie, żyli w zgodzie. Tym zwyciężam moich przeciwników – że nie dbam o historię, ale tylko o to, co jest dla Polski potrzebne”.

Prosiłem, by nas usunął, jeżeli nie ufa, a jeżeli ufa, żeby poparł. Klepnął po ramieniu – „zanadto wam ufam! Tylko pracujcie. Kl.¹¹⁹⁰ wysyłam do Waszyngtonu – co robi Stroński...”. Kiedy powiedziałem, że nie jest chyba groźny, zachnął się: „naturalnie, że nie groźny, ale krąży koło sztabu, plotki robi”. W porównaniu z... zrobił na nas wrażenie przecie człowieka wyższego poziomu, inteligencji, nic z tej dziecinady. Naburmuszony, bez wdzięku A.¹¹⁹¹, przykry dla otoczenia – ale człowiek z zaletami na pewno. Pił.¹¹⁹² powiedzieć miał Bartłowi¹¹⁹³ – „a czy wy myślicie, że po mojej śmierci będziecie rządzić – bardzo krótko, a potem przyjdzie do W.¹¹⁹⁴ Sik.”.

Wczoraj wielkie przyjęcie w American Hall. W kawiarni wśród kwiatów milion biskupów różnych religii – poselstwa. Wieczorem przyjęcie u Malhomme’a – to samo *en petit*.

¹¹⁸⁹ Władysław Sikorski.

¹¹⁹⁰ Jerzy Klimkowski.

¹¹⁹¹ Władysław Anders.

¹¹⁹² Józef Piłsudski.

¹¹⁹³ Kazimierz Bartel (1882–1941), premier II RP.

¹¹⁹⁴ Warszawy.

Nicość „szefowania”, moja praca, łażenie na te przyjęcia, muszę być – a przecie cóż to, że czysto reprezentacyjne, dalekie od rzeczywistej twórczej pracy zajęcie. Napisać parszywy artykuł – zrobić afisz czy odczyt w oddziale, o ileż w takiej pracy jest więcej treści.

Moje żale do J.¹¹⁹⁵ Aleksander III łowiący ryby: *Rossija umiejet pobieżdat*¹¹⁹⁶.

Burmistrz z Brzuchowic, scena – z przedstawienia „mam zgryz”. Pogarda dla ludzi – „*Pany toże ludi*”. Czy się rozdzielimy – Rzewuski – po swoim województwie¹¹⁹⁷. Ja jego¹¹⁹⁸ przez rok psułem tym, że nie korygowałem, a teraz każda moja uwaga jest nieoczekiwana i jeszcze przeważnie zrobiona w formie niedobrej.

Żar coraz trudniejszy do zniesienia – wczoraj w Kizył Ribet było 41 o 8 g. rano i 56 po południu.

18 [VI 1943], rano

Jutro wyjazd do Jerozolimy starym ffordem – z jedną gumą na zmianę i starymi gumami – ostrzegają, że pustynia teraz jest straszna, taki upał...

19 [VI 1943], ½ 12 g.

Rutba – przejechaliśmy, jadąc bez przerwy od trzeciej w nocy, więcej niż 450 km. Przyjmują nas serdecznie podoficerowie z naszej placówki. Upał dziki. Jeden z nich siedzi tam od grudnia – chwali sobie, piwo jest, basen jest, Anglicy grzeczni. Goła pustynia.

Przyjazd do HN.¹¹⁹⁹ – koło 6 g. Budka z blachy na pustyni. „Hotel” – rozkładamy łóżka na dworze koło automobilu. To już Transjordania. Kolacja świetna – 5 jajek i pomidor, i jeszcze butelka wina przyrzeczona za funta. Mamy wszyscy trzej nocleg, kolacja pod gołym niebem, ale za to gdzie – na gołej pustyni.

¹¹⁹⁵ Jerzy Klimkowski.

¹¹⁹⁶ Rosja umie zwyciężać (ros.).

¹¹⁹⁷ Mowa zapewne o jednym z licznych przedstawień kabaretowych.

¹¹⁹⁸ Chodzi zapewne o Jerzego Kropiwnickiego.

¹¹⁹⁹ Habanija.

Jechaliśmy z przerwą krótką w Rutbie od 3 rano do 6 po południu. Z okien lał się żar, teraz zaczyna być powietrze oddychalne. Dużo myśli o J.¹²⁰⁰ O moim dziwnym uczuciu – jak mi brakuje – a przy tym jakże mało znam tamten świat i jak właściwie mi jest obcy tamten świat – że pomimo to nic mnie nie cieszy, kiedy jestem sam, bez istoty mi drogiej. Znalazłem koło prysznic w Bagdadzie kawałek listu cały zamoczony „pożadam Twego ciała, muszę Cię mieć, mam szatańskie myśli, żeby ze sobą skończyć” itd. (cytuję z pamięci). „*Es ist eine alte, alte, alte Geschichte*”¹²⁰¹.

Właśnie siedzi obok nas stado wielkie baranów, które nam kurzyć będzie w nos. Ludzie, Arabowie wszyscy w zawojach, pierwsza gwiazda Wenus (?). I niebo oranżowo-cytrynowo-niebieskie, jak na najtańszych orientalnych ilustracjach – parawan p. Marylki Sobańskiej – z czarnymi postaciami pielgrzymów i stad!

O kilometr nasz oficer łącznikowy – Godlewski, porucznik – polecił nam ten „hotel”. Szedł, trzymając w ręku jakiś kolczasty krzaczek – „czy pan nie wie, co to za roślina?” – spytał mnie i zaręczył, że nigdzie wpisywać się nie potrzebujemy – „pilnuję tylko konwojów”. Wesoły, przyjazny, nie robiący z siebie ważnego, z miną człowieka, który wraca ze spaceru na letnisku w jakimś Otwocku czy Józefowie.

20 VI [1943], niedziela

Noc idealna – zupełnie chłodno pod gwiazdami – pod 2 kocami, kryształowe powietrze, bez żadnych moskitów. Spaliśmy do 4 g. – teraz jazda – już o 8 przeprawa przez pustynię – dziwne wrażenie, przy wschodzącym słońcu – ten kraj gęsto pokryty czarnymi kamieniami o cieniach czarnoliliowych, czarnosinych – o światłach różowych, czerwonych. Równej prawie wielkości czarne bryły, aż po daleki horyzont ułożone na piasku.

Wieczór w Jerozolimie – po drodze pauza w Hajfie. Zostawiam tam Jerzego¹²⁰². W aucie – sam. I myśli o tym, że praca taka, jaką robię, nieustanne zmęczenie

¹²⁰⁰ Józef Zieliński.

¹²⁰¹ To stara, stara, stara historia (niem.). Nawiązanie do wiersza Heinricha Heinego *Chłopiec się kocha w dziewczynie* (dz. cyt.).

¹²⁰² Jerzy Giedroyc.

i tłum powodują, że człowiek nie tylko odchodzi od samotności, ale przestaje być nawet zdolny do samotności. Człowiek czuje, że istnieje tylko w kupie. W tym aucie po rozstaniu z Jerzym chwila prawie paniki! Co to znaczy – zwykły strach, strach samotności.

Wieczór z Janem Szułdryńskim. Dużo opowiadałem, on słuchał, odpowiadał, opowiadał – zawsze z jasną głową – wyraźnie – uderza w nim jakaś moralność i decyzja – moralność w znaczeniu braku dwuznaczności, braku chęci podobania się, a tylko w pragnieniu wyrażania swojej myśli, swojego w takich czy innych sprawach stanowiska. Właśnie „klasycyzm” w znaczeniu Gide’a.

W „La Syrie et l’Orient”, 19 VI 1943. Artykuł Gide’a – właściwie nic.

W „Marseillaise” Maritain o sprawie robotniczej.

Jutro – Jadwiga¹²⁰³ – Tadziki¹²⁰⁴.

Pojutrze telef. o 4 g., Pilatowa.

Jutro telefonogram Tadziki – 10½ Grzybowski, 1 godz. Weintraub. Fink – telef. Pilatowa o 9 g.

Tel Aviv? Jadwiga.

Bd. Rothschild 16, Muzeum¹²⁰⁵.

21 [VI 1943]

Jerozolima – wielkie zmęczenie, nic prawie nie zrobiłem.

U Grzybowskiego w PIC-u¹²⁰⁶, z Broniewskim obiad. Po południu Turek¹²⁰⁷. Opowiadanie całej wyprawy – że nocuje u mnie, poprawianie artykułu do „Drogi” o malarstwie¹²⁰⁸.

Po panice niedzielnej – w poniedziałek histeria odwrotna – strach przed ludźmi – nerwowo, nie widzieć ludzi – samotny wieczór wydawał mi się tak kuszący, tak

¹²⁰³ Jadwiga Scheinkönig.

¹²⁰⁴ Tadeusz Romer.

¹²⁰⁵ Wówczas pod tym adresem mieściło się Muzeum Sztuki w Tel Awiwie.

¹²⁰⁶ Polish Information Center.

¹²⁰⁷ Zygmunt Turkiewicz.

¹²⁰⁸ Józef Czapski, *O technice malarstwa: urywki z dziennika*, „W drodze” 1943, nr 9. Pod tym wspólnym tytułem ukazały się trzy eseje Czapskiego – *O przerwach w pracy*, *O skokach i locie*, *O wizji i kontemplacji* – powstałe w trakcie podróży pociągiem po ZSRR w poszukiwaniu zaginionych oficerów.

byłem samotności głodny, że spotkanie dobrego Turka – było mi właściwie przykrością.

22 [VI 1943], Jerozolima, wtorek

O 10½ PIC – Grzybowski. Zostało 300 f. dla kina, potem obiad z Weintraubem, w komendzie spotykam Jerzego¹²⁰⁹. Konsulat.

Kilka uwag – domy wypoczynkowe, domy dla Pestek, radio, książki. Co jeszcze.

Rachunki

20 [VI 1943], niedziela: Obiad u Pysznego. Hajfa (nie zapłaciłem) 500. Obiad z Jerzym 800. Kolacja w „Julien” sam. Asystuje Szuldrzyński.

21 [VI 1943]. Lunch z Broniewskim zapłacony przez niego! Kolacja z Turkiem w „Julenie” 450. Nasza Polska i 3 wiadomości. M. 2 pary kalessonów, 2 koszulki, chustki 3, nożyczki + 1, Taksówka 200.

22 [VI 1943]. Lunch 1. Giedroyć. Kolacje 3 (z Jadwigą) 400. Taksówki, papier listowy junacki etc. 800.

23 [VI 1943], środa. 3 lunche z Pilatową. 1 kolacja Giedroyć.

24 [VI 1943], 1 obiad, 3 kolacje.

FROMENTIN, *MAITRES D'AUTREFOIS*¹²¹⁰.

Nietematyczne malarstwo holenderskie.

Idea – Michał Anioł. Cocteau.

Fotografia wyzwoliła malarstwo.

1. Gościnność muzeum; zainteresowanie.

2. Wspólne źródła nasze malarzy żydowskich i polskich. Pissarro [...] – Soutine – Michałowski – Gierymski.

1. Kult barwy.

3. Pochodne antytematyczności – jabłka Zygi¹²¹¹, też temat Cocteau, Bonnard.

¹²⁰⁹ Jerzy Giedroyć.

¹²¹⁰ Wyd. pol.: Eugène Fromentin, *Mistrzowie dawni*, tłum. Jan Cybis, Warszawa, Ossolineum, 1956. Od tej linijki zaczynają się notatki do wykładu o malarstwie, który Czapski wygłosił na zamknięcie wystawy malarstwa polskiego w Muzeum Sztuki w Tel Awiwie.

¹²¹¹ Zygmunt Waliszewski.

FROMENTIN.

TEMAT NIE ANTYTEZA CZYSTEJ SZTUKI TYLKO TAK SŁOWO
UZNAJE.

Gościnność – zainteresowanie naszą skromną wystawą.

Wspólne źródła.

Do skarbnicy sztuki Józefowej¹²¹² – Michałowski, Gieryski. Pissarro [...] Soutine.

Kult barwy. PŁASZCZYZNA BARW I LINII.

Bliżej – naszej generacji.

SZTUKA „CZYSTA” BOGA NIE ZNA. I ZARAZ DOGMAT, CZYHA
FAŁSZYWA SPÓJNOŚĆ.

BATALIŚCI XIX WIEKU – DELAROCHE [...].

PORTRECIŚCI REALISTYCZNI, NATURALISTYCZNI – SCHEFFER,
BONNAT.

DLATEGO ŻE NIE MALARZE, KTÓRZY ZDŁAWILI ISTOTĘ
MALARSTWA, GRĘ PARU LINII FORM [...] MĄDRZEJSZE – ALBO TEN
FRANCUZ, CO MAŁOWAŁ BUTELKI – CZY UKRAINEC NA KAJETACH.

RUBENS – bitwa Uffizi, Henryk IV¹²¹³.

DELACROIX – czy dogmaty – UCCELLO. CZY TO NIE SZTUKA CZYSTA?

ALBO PORTRET PSYCHOLOGICZNY, DÜRER [...].

VAN EYCK. *HOMME AU GANT*¹²¹⁴. REMBRANDT.

CO ZNACZY SZTUKA CZYSTA – ZDANIE MATISSE’A „OBRAZ JEST
PRZEDTEM GRĄ FORM, LINII I BARW”.

NASZA ROLA SKROMNA – ELEMENTARNE PRZYPOMNIENIE
PRAWDY O MATERII MALARSKIEJ. BYNAJMNIEJ NIE MUSIMY BYĆ
WSZYSTKIM.

TENDENCJA, DAUMIER, WALISZEWSKI.

GDZIE I KIEDY – Akcenty.

¹²¹² Józef Jarema.

¹²¹³ Peter Paul Rubens, *Triumfalny wjazd Henryka IV do Paryża*, 1627, Galeria Uffizi.

¹²¹⁴ Tycjan, *Mężczyzna z rękawiczką*, ok. 1520, Luwr.

2. Walka o myśl, o świadomość wzbogacona jak nigdy – Goethe, Mickiewicz – miedzioryty – a my!

Komunikacja.

DURA EUROPOS. SUMERYJSKA SZTUKA SAHARA!

3. WAHADŁO – IMPRESJONIZM. KUBIZM. GROŹBA FOTOGRAFII. NIE MNIEJ SZTANCY ABSTRAKCYJNEJ.

POZNANIE *SENSATION* – NATURA.

Wielość. GOYA. Tradycjonałiści.

Obalenie sztancy [...].

DELACROIX odkrywa gotyk – na zawsze wykreślony przez wiek 18. Reakcja. Degas, Ingres.

Sensation – nature – to strefa naszej generacji i nawet grupy.

Picasso – Bonnard [...].

Nie oderwał się nigdy od doznań, a przy tym mówił *la peinture abstraite sauvera la peinture*¹²¹⁵ [...].

W 1903 wszyscy – w 1927 – nikt. [...]

CNOTY PRZECIWNE. GIERYMSKI – KUBISTYCZNY. TRĄBKI¹²¹⁶.

MY DZIŚ.

DOZNANIE, UBÓSTWIENIE, SKROMNOŚĆ KOPIOWANIA I OBOK SKOK – WIZJA. I WTEDY ZNOWU NIE DOWOLNOŚĆ, ALE WIERNOŚĆ W ODDANIU ŚWIATA WIZJI, KTÓRA MOŻE BYĆ ABSTRAKCYJNA JAK U PICASSA CZY REALISTYCZNA JAK U MYERSA, ALE TAK CZY INACZEJ WYRASTAJĄCA Z MILIARDA, MILIONÓW POWTARZAJĄCYCH SIĘ FORM, BARW I KSZTAŁTÓW, KTÓRYMI NAS OTACZA I USZCZĘŚLIWIA, UZDRAWIA [...] NATURA.

Gościnność – zainteresowanie.

Wspólne „zaczepienie” XIX wiek. Okno. Pissarro – Soutine. Mickiewicz – Michałowski – Gierymski.

Rzym. Anglia. Wschód. Gotyk. Hiszpania. Japońszczyzna. Murzyni. Bizancjum. Tradycjonalizm – rewolucja. Realizm – abstrakcja. [...]

¹²¹⁵ Malarstwo abstrakcyjne zbawi malarstwo (fr.), słowa Pierre’a Bonnarda.

¹²¹⁶ Aleksander Gierymski, *Święto trąbek*, 1884, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Prawdy przeciwne – syntezy.

Nie można zatracić!!

Kubizm i nacjonalizm.

Narodowość Picassa [...].

Akcenty nie odpowiadają chwili. Ograniczenie – nic, co dociera do psychiki.
[...] Sztuki narodowej się nie robi. Poussin, Soutine [...].

26 [VI 1943]

5½ po południu przyjazd do Kairu. Jazda od 4 g. do prawie 5 po południu pustynią jakże inną – piasek jasny, cienki, złoty, tworzy jakby wielkie zaspasy śnieżne – wijąca się bez końca po tych pagórkach ciemna, asfaltowa szosa. Upał, liliowe góry od czasu do czasu wynurzają się z piachu i jakieś złocisto-niebieskie drgające niebo. Suez – zieloność i masa drzew dziwnych o ogromnych, ceglanych kiściach kwiatów i liściach z daleka przypominających akacjowe, tylko że ostrych i cienkich. Potem wzdłuż kanału, wśród żyznych pól, palm do Kairu. Tu hotel „Victoria”, zimny prysznic i chcę ze 2 godziny spać. „Moja bieda” – czy ona istnieje – po pierwszych 7 dniach – jakbym zapomniał, lżej mi i pusto. Ani malarstwa, ani „biedy” i wielki sceptycyzm do własnej pracy. Cała jej strona polityczna – płynna – niesamodzielna – wątpliwa.

Wieczór – jak gniazdo os. Każdy na każdego wygaduje, że łajdak, że świnia albo o wiele wytworniej, ale nie mniej dobitnie, że gubi Polskę – a mnie się zdają „wszystkie koty szare” i myślę, że to dlatego, że to mnie przecież za mało obchodzi – i że się na tym nie rozumiem. W malarstwie wiem, kogo trzeba tępić, nawet jeżeli miły jako człowiek – w polityce niczego nie jestem pewny. *Comme je n'ai pas le métier d'un chef!*¹²¹⁷

Wczoraj w Tel Avivie – mój odczyt do hebrajskich malarzy¹²¹⁸. Odpowiedzi – polemika (wszystko tłumaczone to na hebrajski, to na polski) w nastroju bardzo serdecznym.

¹²¹⁷ Jakże mi brakuje umiejętności dowódcy (fr.).

¹²¹⁸ Odczyt na zamknięcie wystawy malarstwa polskiego w Muzeum Sztuki w Tel Awiwie.

Dostaję odpis rozkazu Andersa antysemitycznego¹²¹⁹, aktu z Buzułuku jeszcze – ogłoszonego w tajnym syjonistycznym piśmie¹²²⁰ w Palestynie, którego było 19 000 egz.

Erdman¹²²¹ mi twierdził, że sami potem wzajemnie na siebie skwapliwie donoszą – Kotowicze zwłaszcza (donosili – po przyjeździe Kota umilkli) – piłsudczycy czy niektórzy na teraźniejszy rząd. „My się bardzo między sobą kłócimy, ale nauczyliśmy się na zewnątrz tego nie wynosić”.

Wieczór – wczoraj z Jarewą, Turkiem, Matuszczakiem. Tak wiem, ja mógłbym malować teraz głębiej, ciekawiej, bardziej ważko niż oni. Czy wiem? Tak mi się w każdym razie zdaje, że mój poziom, mój bagaż, moja *personnalité* mogłaby dać coś więcej niż zapracowany, straszliwie zarozumiały, bardzo zdolny, ale przecie ograniczony i chyba bardzo wtórny Matuszczak – niż tryskający zawsze temperamentem, ale przecie wyznawca i „ster”, a nie człowiek wizji Józek – człowiek stadny. Jeden Turek¹²²² wśród tych trzech wydaje mi się z możliwościami naprawdę głębokimi – naprawdę otwarty na świat sztuki przed nim – może nie wielki talent, ale naprawdę talent i wrażliwość.

Znowu ta sieczka ludzi, akcji politycznych – kierowanie, decydowanie, mówienie, omawianie spraw, o których wiem tak mało, tak powierzchownie.

¹²¹⁹ Chodzi o rozkaz wydany w Buzułuku 30 XI 1941. Rozkaz został wydany jako „uściślenie” rozkazu z 14 XI 1941 o zakazie dyskryminacji Żydów. W rozkazie z 30 XI 1941 czytamy: „Rozumiem dobrze powody antysemitycznych odruchów w szeregach armii – są one oddźwiękiem nielojalnego, częstokroć wrogiego zachowania się Żydów polskich kresowych w okresie naszych przejść z lat 1939–1940. Nie dziwię się naszym żołnierzom, gorącym patriotom, że stawiają niejednokrotnie sprawę tę ostro, przy czym wydaje im się, że rząd nasz i armia zamierza przejść do porządku dziennego nad minionymi doświadczeniami. Pod tym więc kątem widzenia nasze branie w obronę Żydów może im się wydawać niezrozumiałe, historycznie niesprawiedliwe i dziwne. Jednakowoż polityka nasza – obecna, ściśle i jak najbardziej związana z polityką angielską, musi do sprawy żydowskiej, której wpływy w świecie anglosaskim są bardzo znaczne i ważne – ustosunkować się pozytywnie. Wszyscy żołnierze muszą bezwarunkowo zrozumieć, że nasza racja stanu wymaga nie drażnić Żydów, gdyż antysemityzm obecnie może przynieść polskiej sprawie jak najbardziej zgubne i nieobliczalne wprost skutki. Polecam więc w odpowiedni i dyskretny sposób wyjaśnić nasze stanowisko podległym oddziałom i wyraźnie przestrzec zbyt gorących i krewkich, że obecnie wszelkie objawy walki z Żydami są bezwarunkowo niedopuszczalne i będą surowo przeze mnie karane jako takie, które sprawie naszej wyraźnie szkodzą, a będąc już gospodarzami u siebie po wygranej kampanii sprawę żydowską załatwimy tak, jak tego będzie wymagać wielkość i suwerenność naszej ojczyzny oraz zwykła ludzka sprawiedliwość” (cytat za: Stanisław Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, dz. cyt).

¹²²⁰ Chodzi o numer pisma „Esznaw” z 20 VI 1943.

¹²²¹ Jan Erdman (1906–1986), dziennikarz, autor reportaży, pracownik Centrum Informacji na Wschodzie (Polish Information Center), autor książki *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn, Odnova 1984.

¹²²² Zygmunt Turkiewicz.

28 [VI 1943], poniedziałek. Kair

Wczoraj rano w klubie „Cheshire” kąpiel. Tam Hulls – Klimecki, Maliszewski – „Noworodek”, „Cichowie”, Młynarski z rudą panią. Woda zielona jak sztuczne trawniki, drzwi w kwiatach – marzenie każdego, który kocha luksusy – bezgraniczne, banalne jak w całym świecie *pour les trois itz*¹²²³ (Ritz, Biaritz, St. Moritz). Potem komenda, meldowanie i sprawy [...] etc. Z maj. Suchodolskim¹²²⁴ [...].

Lunch i konferencja długa Cichy, Giedroyć i ja, personalia i pieniądze. Po obiedzie długie leżenie sam, czytanie. Potem na wystawie fotograficznej¹²²⁵ z Witkiem Ostrowskim i wieczór w domu, z wyskokiem na ciemną ulicę z podcieniami, kolumnadami, herbaciarniami, barami.

Dzień beczynny właściwie. Dziś od rana: o 8 z Cichym d[alszy] c[iąg] [...] potem komenda – potem aerodrom, przyjeżdża gen. Anders z Wiśniowskim, Wiatrem, Grabowskim. Potem w hotelu [...] i u Hullsa, którego przyprowadziłem do Gen.

„Esznaw”, tajne pismo syjonistyczne z 20.6.43., „Esznaw” ogłosiło na pierwszej stronie rozkaz generała Andersa L. dz. 607 Buzułuk, 30 list. 1941. Podobno 19 000 egzemplarzy wychodzi. Pismo rozchodzi się w 19 000 egzemplarzy. Rozkaz jest paskudny, właściwie dlatego, że można go jeszcze kazuistyką bronić, ale ton jest jasny. Teraz wiadomość, że Szeskin¹²²⁶ przywiózł wiadomość nowego rozkazu, który grożą ogłosić już zaraz – z dopiskiem Rakowskiego.

W numerze „Wiadomości” ustępy z *Nawracania szatana* o Chmielowskim Żeromskiego¹²²⁷. „Moc Boża wykonywa się w słabości” – św. Paweł.

¹²²³ Dla trzech itz (fr.).

¹²²⁴ January Suchodolski, podpułkownik, szef służby warsztatowo-naprawczej.

¹²²⁵ Wystawa „Armia Polska na Wschodzie w fotografii i plakacie” w Société Orientale de Publicité w Kairze.

¹²²⁶ Miron Szeskin (1900–1983), działacz zrzeszenia żydowskich rezerwistów i weteranów Wojska Polskiego Brit he-Chajal, zwolennik wydzielenia z Armii Andersa oddziałów żydowskich (zob. Miron Szeskin, Marek Kahan, *Memoriał do gen. Andersa*, „Zeszyty Historyczne” 1997, nr 119).

¹²²⁷ W „Wiadomościach Polskich” (1943, nr 161) ukazały się wypisy z książek Stefana Żeromskiego o Stanisławie Żółkiewskim, Władysławie Zamoyskim i o Adamie Chmielowskim, ten ostatni stanowi fragment powieści *Nawracanie Judasza*.

O Zamoyskim Żeromskiego i piękny artykuł *Pan Aniol*¹²²⁸ o Korczaku – z opisem ostatnich lat. List Amerykanina¹²²⁹ dla Józia.

29 [VI 1943], wtorek

Wyczerpanie i złe sumienie. Już dwa dni i właściwie nic naprawdę nie wnoszę. Wczoraj rano lotnisko, Generał – i Hulls. Zajęło mi to do obiadu – po południu od 6½ do 11 Hulls w Cheshire Klubie i potem u niego na kolacji. Nie mogłem, albo prędzej nie wypadało mi, odejść wcześniej – dobre nawiązanie stosunków, kilka wiadomości: o niechęci Angl. do Kota – w rzeczywistości „przyjaźń Churchilla dla G.¹²³⁰”, że ma przyjaciół, którzy 20 lat temu zrobili usługę Anglii! I trzyma ich przy sobie, choć nic nie zawarli, że takich jest wielu i ich nie można ruszyć! O sprawie Sow.¹²³¹ – że największym błędem było zwrócenie się do Genewy, że to było zrobione bez porozumienia z nimi¹²³².

Podczas całej kolacji – 2 panie – jedna na czele terapeutycznego oddziału tutejszego szpitala, druga młoda i dosyć ładna – rozmowa o Sow. – i ta siostra wyraża się o Rosji z uznaniem – i o Stanach Zjednoczonych Europy – normalny sztubacki stosunek do Sow. Hulls cierpliwie tłumaczył. *Flüsterpropaganda*¹²³³ w dobrym gatunku. I o Piłsudskim – stawiając za wzór jego zachowanie wobec Andersa¹²³⁴, przeciwstawiając Sow. „I u nas wątpię, żeby angielski Piłs. tak postąpił ze swoim przeciwnikiem”. Spacer w Cheshire. Te trawniki nawodnione dla krikietu i te piłki o nierównym ciężarze. „Trawa rośnie w Egipcie zależnie od słońca w pewnym kierunku, inaczej niż w Anglii” – nad takim trawnikiem jak

¹²²⁸ Stefan Sonnis, *Pan Aniol*, „Wiadomości Polskie” 1943, nr 161.

¹²²⁹ W cytowanym wyżej numerze „Wiadomości Polskich” ukazał się list do redakcji w języku angielskim mówiący o przyjaźni i miłości, zatytułowany *Love, friendship and chivalry*.

¹²³⁰ Władysław Anders.

¹²³¹ Sowietów.

¹²³² Mowa o zbrodni katyńskiej. Polski rząd zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie (niezależnie do Czerwonego Krzyża zwróciła się w tej sprawie III Rzesza i to na jej zaproszenie komisja dokonała ekshumacji i badała szczątki w Katyniu).

¹²³³ Szeptana propaganda (niem.).

¹²³⁴ Władysław Anders był jednym z dowódców sił rządowych, które stanęły przeciwko Józefowi Piłsudskiemu podczas zamachu majowego. Piłsudski pozwolił jednak Andersowi kontynuować karierę wojskową i kilkakrotnie go awansował.

bilard czcigodni Anglicy studiują, jaki to ma wpływ na toczenie kuli! Luxus, bezpieczeństwo, kasta zamknięta panujących nad światem, od wieków zrutyinizowanych Anglików.

Kiedy myślę o Stendhalu, jak kpi z Anglików, że w Gibraltarze tak samo żyją co w Anglii – tak widzę to samo tutaj i te piłki – gra czysto angielska i podczas strasznej wojny te trawniki angielskie tu i studia nad wpływem nachylenia trawy na bieg piłki wśród kwitnących purpurowych akacji, obok ogromnego pola i wspaniałego pola wyścigowego – nie wiem, czy więcej podziwiam, czy więcej mnie to po jakimś drażni. Nasi angломani – Bronek¹²³⁵ taki, co za słaba odbitka – [...]. Polak przychodzi na gotowe – ale to nie jest ani przez niego stworzone, ani jego forma! I przecie ten obiad – estetyka i luksus mieszkania paru oficerów – przy tym skromność estetyczna – smak – nad jedną z odnóg Nilu z widokiem na pole wyścigowe i całe miasto i podziw tej siostry skarżącej się, że nie ma pończoch w Kairze (bo są tylko *ersatz* jedwabne, a nie prawdziwe jedwabne), układ piękny jej włosów i śnieżnobiały kostium – i zachwyty nad powszechnym wykształceniem w Rosji, nad jej zdobyczami, i marzenie o Stanach Zjednoczonych. I ten drugi oficer Szkot ze spodniami w kratkę i pyrkatym nosem, który tyle tylko powiedział, że uważa, że wszyscy powinni mówić na świecie... po angielsku.

Ale to wszystko uwagi, na które nie ma teraz czasu – złe sumienie, bo tymczasem opuściłem Andersa, nie widziałem Romera ani Wiśniowskiego, a tu sto, sto spraw.

Władek¹²³⁶ – nie poprawił całości spraw samych praktycznych i politycznych ani „Parady”. I nie winię go za to – Kair go sam w sobie zadziwia, miasto na tych paru ludzi ledwo mówiących po polsku, praca przerasta ich siły.

U Tadzika¹²³⁷ – chodzi po pokoju już z trunkiem. Jest optymistyczny i sympatyczny. Zdaje się, że nie docenia trudności – jego idee teraz zgodne, załatwianie spornych spraw między S. i A.¹²³⁸ Co do mnie żadnych ani pragnień, ani propozycji – *très réservé*¹²³⁹, jeżeli chodzi o konkretne plany. Bardzo serdeczny

¹²³⁵ Bronisław Młynarski.

¹²³⁶ Władysław Cichy.

¹²³⁷ Tadeusz Romer.

¹²³⁸ Władysław Sikorski i Władysław Anders.

¹²³⁹ Bardzo powściągliwy (fr.).

osobiście. Jego stanowisko, że myśmy rozpierzchli się w stosunku do cywilnej prop., że to jest nienormalne, że trzeba by przerzucić część na cywilną propagandę, część z nas wyciągnąć.

U Generała – z Jerzym¹²⁴⁰ u Raczyńskiego¹²⁴¹, potem Ambasada Amerykańska, u Szymańskiego¹²⁴². Teraz czekam na Wiśniowskiego i Czuchnowskiego. Ostatecznie nie ma jak szpilki wsadzić do takiego rozkładu dnia, a przecież ciągle niesmak bezczynności, pozorów pracy – obrzydliwy – bo kilka pchniętych ważnych spraw konkretnych jest, albo może być, na tle godzin bezpłodnych – przy tym jest w tym pchanie się do spraw – gdzie bynajmniej nie jestem uważany za potrzebnego – pchany czy podpychany przez ludzi jak Z.¹²⁴³ czy J.¹²⁴⁴, którzy w takich rozgrywkach się wyżywają i wierzą w ich wagę. A ja nie wierzę? Tak bym nie powiedział, ale właśnie ja w tej robocie czuję się nie na miejscu, bo na razie są wszędzie „wszystkie koty szare”, bo ciągle nie mam „wizji”, co ważne, konieczne, co nieważne. Kiedy trzeba wysłać kino do armii czy ustalić skład personalny „Parady”, czy wydobyć od Amerykanów materiały propagandowe – wszystko wydaje mi się realne. Ale tamto? Musiałbym albo ja sam mieć ambicję decydowania i kierowania wypadkami i wysuwania się – tego nie mam – albo być takiej ambicji narzędziem, ale wtedy musi być *le tact des choses possibles*¹²⁴⁵. Nie jestem pewny, czy tę cechę posiada Jerzy.

– W Amb. Amerykań. – co za inny styl – własny – ci chłopcy policjanci w hełmach, z krzykliwymi naszywkami i pałkami, przyprowadzający i odprowadzający – ten S. urzędujący przy otwartych drzwiach w prawie pustym pokoju i kalendarze jedynym „tłem”. Naga dziewczynka? Na kalendarzu – i z boksterskimi rękawiczkami ułożonymi na ziemi. Jego oczy, rzadko widziałem

¹²⁴⁰ Jerzy Giedroyć.

¹²⁴¹ Roger Raczyński (889–1945), polityk i dyplomata, w czasie wybuchu II wojny ambasador w Rumunii, w tym czasie ambasador RP przy rządzie greckim na wychodźstwie w Kairze.

¹²⁴² Henry J. Szymański, attaché ambasady USA w Kairze, oficer łącznikowy z Armią Andersa. Autor raportu o zbrodni katyńskiej, po wojnie zeznawał przed komisją Kongresu USA w sprawie Katynia.

¹²⁴³ Zdzisław Bau.

¹²⁴⁴ Jerzy Giedroyć.

¹²⁴⁵ Wyczucie, co jest możliwe (fr.).

oczy tak pusto patrzące – oczy człowieka bardzo zdecydowanego na wszystko, pełnego zapału, ryżo-siwe włosy – dość konkretów – czy ułożył oczy i czoło czy co, ale narzuca się podobieństwo do lisa. I ta natychmiastowa, precyzyjna decyzja naznaczająca co, gdzie – od minuty do minuty. Znowu poznanie świata innego typu z jakąś żywiołową, drapieżną pewnością siebie i rozmachem.

Konkurs, wystawa Ameryka!

30 [VI 1943], środa

U Generała na 6 g. O 10 g. mam być jutro u N.W.¹²⁴⁶.

Zastaję Generała przed konferencją z Romerem, której asystuję (nasze sprawy i inne). Daje mi do przeczytania 3 papiery, które tu przepisuję.

Premier i Nacz. Wódz

L. dz. 101/103 w/c rozdzielnik

Kair, 29 czerwca

W zakresie prac nad propagandą wojskową na Wschodzie ustalam, że:

1. Do kompetencji D-cy Armii należy Propaganda mająca cele wyłącznie informacyjno-oświatowe przeznaczone dla użytku wojska i podyktowane jego potrzebami (wydawanie pism żołnierskich, biuletynów informacyjnych o działaniach wojennych, życiu żołnierskim, ważnych wydarzeniach politycznych itp., organizowanie teatryków żołnierskich, odczytów itd.). Innymi słowy to, co nazwać można opieką nad żołnierzem.

2. Propaganda wysiłku zbrojnego polskiego jako jeden z działów ogólnej propagandy politycznej państwowej pozostawać będzie pod kierownictwem Pełnomocnika Rządu.

W związku z tym polecam D-cy Armii opracować i przedłożyć mi uzgodniony z Pełnomocnikiem Rządu RP na Wschodzie plan pracy propagandowej w wojsku łącznie z budżetem.

Celem postawienia propagandy ogólnej i w jej ramach polskiego wysiłku zbrojnego na odpowiednim poziomie, D-ca Armii współpracował będzie ściśle z Pełnomocnikiem Rządu i zapewni C.J.W. dostarczanie informacji dotyczących

¹²⁴⁶ Naczelnny Wódz – Władysław Sikorski.

Armii Polskiej na Wschodzie oraz pomoc w personelu nadającym się do prac propagandowych.

Pełnomocnik Rządu będzie ze swej strony informował D-cę Armii w zakresie zagadnień politycznych, społecznych itp. celem wykorzystania pracy prop. w wojsku.

Premier i Naczelny Wódz

Min. tut.

Min. Obr. Nar.

Pełnomocnik na Wschodzie

Dow. Armii

Organiz. wych. wojska przy Pełnomocniku Rządu RP na Wschodzie (skrót) utworzony Wydział Wojsk przy Pełnomocniku Rządu, który podlega Naczelnemu Wodzowi.

Jest on organem pracy Pełnomocnika Rządu. Szef Wydziału Wojskowego zajmuje w stosunku do niego stanowisko analogiczne do stanowiska attaché wojskowego.

Zadaniem Wydziału jest:

Utrzymanie Pełnomocnika w stałym miejscu aktualnego położenia wojennego, a w szczególności Oddziałów Sił Zbrojnych Polskich.

Utrzymanie stałego kontaktu z Armią Polską na Wschodzie i koordynowanie prac Rządu z jej potrzebami.

Nadzór nad propagandą wojskową na Wschodzie jako częścią ogólnej propagandy politycznej.

Utrzymanie łączności z dow. M. East i władz. wojskowymi ameryk. oraz alianckimi dla celów informacyjnych Nacz. W. i Pełnomocnika Rządu. Orientowanie P. Rz. o pracach – planowanie sztabu na po wojnie o problemach uzgadnianych ze sztabem.

Koordynowanie prac attaché wojskowych na Wschodzie łącznie z Turcją w zakresie pomocy dla oddziałów wojska polskiego oraz uzgadnianie z nimi poglądów, które miałyby się stać podstawą do oświadczeń i sugestii w stosunku do oficjal. czynników obcych.

Nie jest rolą i zadaniem wydziału Wojsk. pośredniczenie między D-twem Armii Polskiej a Middle East.

Te sprawy bezpośrednio

III Skład

Szef wydziału – Wasilewski.

Z-ca szefa – [...].

Oficer Łącznikowy w D-twie Armii – Giełgud¹²⁴⁷

Oficer propagandowy – Szymański!

Szyfry i tłumaczenia

Polecam Panu Generałowi

1. Odkomenderować na studia uniwersyteckie w Bejrucie 60 żołnierzy wybranych spośród tych, którzy mają nie więcej jak jeden rok do zakończenia swoich studiów oraz zasługują na to z punktu widzenia służby wojskowej, umieszczenie odkomenderowanych na uniwersytecie przeprowadza sztab Romera, z kt. Pan Generał omówi szczegóły.

2. Junaków, kt. mają na ukończeniu fachowe wykształcenie rzemieślnicze itp., małą lub dużą maturę nie powoływać do pełnienia służby wojskowej, mimo osiągnięcia przez nich wieku poborowego.

3. Junaczkom dać możliwość prowadzenia studiów cywilnych w zakładach naukowych na Środkowym Wschodzie bądź w W. Bryt. w chwili, kiedy ukończą wykształcenie junackie.

Konferencja. Pisma nasze (też „Parada”) – Romer – zapytanie, czy przygotować plan zamierzeń, budżet!

Kandydaci: Bujnowski¹²⁴⁸, Czapski. Ludzie, których się wysyła, i trzeci Moszyński! Aleksandrowicz.

Kino.

¹²⁴⁷ Jan Giełgud-Axentowicz (1898–1967), podpułkownik, współwięzień Czapskiego w obozie w Starobielsku.

¹²⁴⁸ Józef Bujnowski (1910–2001), poeta i historyk literatury.

II Grupa Wiatr, angielskie władze.
Bujnowski, rumuński konsul.
Ostrowski fotografie – komplet do Teheranu z datami, nazwiskami.
Kurdybacha – Aleksandrowicz.
5000 nie więcej do uniwersytetu. już w lipcu.
Z Generałem wysłać Józia¹²⁴⁹.
Medycyna, inżynieria – humanistyka – polityczne, społeczne, naukowe.
Aleksandrowicz – docent uniwersytecki.
Przywileje, dyscyplina.
Poniedziałek o dziesiątej u Romera + Giedroyć + Cichy – poselstwo, Stańczyk,
materiały Matuszczaka, kwiaty!
Obertyńska¹²⁵⁰ urlop–nieurlop.
2 ludzi do armii, przejrzeć materiały. SW – kto, kiedy, gdzie – chętnie idzie na
projekt amerykański.

3 VII [1943]

Już runął porządek mego dziennika. Chciałem co dzień notować, co robiłem
ważniejszego, mieć przybliżoną ewidencję pracy i ludzi. Nic z tego. Takie
zmęczenie, takie nieustanne poczucie roboty niewspółmiernej z możliwościami
fizycznymi i jednak jedna pocięcha, że takie uczucie o wiele znośniejsze niż
uczucie pierwszych dwóch dni, jeżeli nie czystego, to niepewnego sumienia
w poczuciu, że pobyt tu nie ma żadnego sensu.

Teraz przynajmniej wydaje mi się, że tu jestem do czegoś potrzebny. A więc, co
robiłem od środy.

Zaczynam od dziś 3, sobota. Rano konferencja z Romerem o T. i G.¹²⁵¹,
o wywiadzie do „Orła”, drukarni, Łączkowskim, kinie, prawosławnych
(Sawie)¹²⁵² i modlitewnikach – robi wrażenie nadzwyczaj ostrożne
i w ostrożności swej twarde – właściwie podobał mi się. Na uwojskowanie

¹²⁴⁹ Józef Zieliński.

¹²⁵⁰ Beata Obertyńska (1898–1980), pisarka, pracownik Biura Propagandy, autorka wspomnień
W domu niewoli (Rzym, Biblioteka „Orła Białego”, 1946). Zapewne chodzi o udzielenie urlopu na
dokończenie wyżej wspomnianej książki.

¹²⁵¹ Jerzy Giedroyć.

¹²⁵² Jerzy Sowiec, bp Sawa (1898–1951), prawosławny biskup polowy Armii Andersa.

„Kuriera” się nie zgadza, że to największa infiltracja ludzi w wojsku – na wywiad „Orła” się zgadza, ale jeden dla wszystkich, żeby znowu nie być posądzony o predylekcję do wojska. Ale to wszystko mi na razie nie śmierdzi, że kapitał i niewinność chce zachować. I więcej jest na razie niemożliwe, musi lawirować, przynajmniej na razie. Potem u Generała, załatwiony Bau, żeby go wpakować ze Stańczykiem do Nairobi z wojskowymi.

Obiad z korespondentem United Press – Schmidtem¹²⁵³ – męczący niemożliwie z powodu języka – „Generał Sik. w rozmowie ze mną wydawał mi się, jakby był gotów na kompromisy, jeżeli chodzi o poprawki na granicy wschodniej”.

Na moją odpowiedź, że gdyby nawet, to mu się nie uda z powodu tego, że Polacy na to nie pójdą, żeby uszczuplać granice kraju, który pierwszy został napadnięty. – Tłumaczył, że nie uszczuplenie, bo Prusy Wschodnie etc. Powiedziałem, że takie przesuwanie to amerykańskie rozumowanie. *Esprit d'escalier*, wiele mu nie powiedziałem o koncepcji innej, Stalina, o przesunięciu granic na wschodzie tylko w celach obronnych (według wyznawców Stalina); jego – Schmidta słusznie krytyczny stosunek do tej wersji. O 5½ pięć kwadrantów bitych z Grahamem¹²⁵⁴ i Cichym o propagandzie, o brakach „Parady”, o antybrytyjskich nastrojach w armii. Rozmowa rzeczowa i korzystna.

Potem u Collinsa¹²⁵⁵ – szefa United Press na Wschód – umówienie się o ich „serwis”, potem pożegnanie z Generałem – leży słaby pod czerwonym pledem. Chłopcy walą na jakieś przyjęcie do syna Aghi Khana i tam chory Generał pod kocem nie był miłszy niż zwykle. Potem jeszcze Fajans – i jeszcze rano Łączkowski, te jego bejruckie sprawy, a po takim dniu, choć człowiek zmęczony i „żaden”, a może właśnie dlatego, pożądanie nienasycone – piękne kobiety, jedna z cudnymi nagimi plecami i twarzą malowaną pięknej lalki w długiej balowej sukni i tłum młodych oficerów zaaferowanych wieczorem – i obok dancing i kobiety w toaletach tam spieszące – półgodzina z Waszyńskim i jakimś oficerem w barze w poczuciu mojej samotności i „czepiania się” obojętnych mi ludzi, i powrót do dusznego pokoju, kąpiel i nareszcie rozkosz chwili samotnej z dziennikiem.

¹²⁵³ Dana Schmidt (1915–1994), od 1938 korespondent United Press w Berlinie, następnie korespondent wojenny UP i „New York Timesa” w Turcji, Egipcie i we Włoszech.

¹²⁵⁴ Erroll Graham Sebastian (1892–1978), dyplomata brytyjski.

¹²⁵⁵ Walter Collins (1895–1956), żołnierz, dziennikarz, korespondent wojenny.

Wczoraj 2 VII – dzień nie mniej gorący *au physique et au moral*¹²⁵⁶ – ale co! Z N.W.¹²⁵⁷ i Andersem w [...] – pokazujemy film. Na ustęp z Polish Parade¹²⁵⁸ z „naszym” Chaplinem. N.W., któremu zwracam uwagę na wielkie podobieństwo – „znam Chaplina tylko z fotografii – bo do kina nigdy nie chodzę. Zresztą zdaje się, że on się ostał we Francji u Niemców (!!?)”. Przywitał się z Tomem¹²⁵⁹ niesłychanie nieuprzejmie – 2 palce z boku podane bez odwrócenia się. Czy nie lepiej się nie witać – przemówienie 2½ minuty nagrane – komizm tego generała w hełmie otoczonego światłami i aparatami – i dyrygowanie Nacz. Wodzem Waszyńskiego. Upał, wypieki i biedak N.W. mówi, jakby kij połknął, nie zmieniając wyrazu twarzy ani karku, głowy. Anders, Szyszko robią wrażenie starych wyg – filmowych gwiazd zawodowych w porównaniu do niego. Przy tym u N.W. absolutny brak *sense of humor* – zawsze pompa – ale właśnie ta bezradność jakaś i to ciągle branie siebie właśnie na serio – robi wrażenie *żałkoje*¹²⁶⁰ i budzi we mnie jakąś litość. Biedny, stary, puszący się człowiek, ciągle drżący, by nic z wielkości swojej nie uronić. *La misère de l'homme devant Dieu*¹²⁶¹ – co to za tytuł czy nazwa rozdziału Pascala? *La misère du dieu* (przez małe d) *devant les hommes*¹²⁶².

Tego jeszcze dnia obiad z Cichym i konferencja prasowa N.W. Przed kupą dziennikarzy Zaźuliński odczytał, dukwiąc po angielsku, tłumaczenie przemówienia generała (na pewno przez genialnego Fajansa, banały i banały, normalne), potem szereg zapytań naturalnie o Rosję i więcej niż umiarkowane odpowiedzi N.W., że oni zerwali, że my gotowiśmy nawiązać itd. Przyszedł Stańczyk – zachowanie, twarz – oczy robociarza, jak się go widzi w kinie – naprawdę zrobił na mnie wrażenie człowieka z prawdziwym wdziękiem i prostotą

¹²⁵⁶ Dla ciała i ducha (fr.).

¹²⁵⁷ Naczelnny Wódz – Władysław Sikorski.

¹²⁵⁸ Polish Parade – zespół kabaretowy i muzyczny Armii Andersa, a także tytuł wyświetlanego reportażu filmowego prezentującego dokonania tegoż zespołu (reż. Michał Waszyński, zdjęcia Seweryn Steinwurz).

¹²⁵⁹ Konrad Runowiecki.

¹²⁶⁰ Żałosne (ros.).

¹²⁶¹ Nędza człowieka wobec Boga (fr.).

¹²⁶² Nędza boga (przez małe b) wobec ludzi (fr.).

nie robioną. Czule sobie świadczyli z... Gawliną. Właściwie gniazdo os – jeden by drugiego utopił w łyżce wody – a tu pozory idylli. Tego samego dnia poczta do Bagdadu, Józio ogromny list i poczta do Londynu, Mysia Dziadulska¹²⁶³, Prądyński¹²⁶⁴ etc.

Przedwczoraj 1 VII. Zebranie, trójka redakcyjna – Natanson – Mieroszewski – Władek¹²⁶⁵. A rano audiencja u N.W. Ojcowsko mi grał, mówił, że jest człowiekiem zapalonym nie mniej niż „pańscy młodzi ludzie”, że zaatakował w przemówieniu Ukraińców, którzy naszych mordują, ale że wykreślił pod naciskiem Romera, że prosi, byśmy poparli Romera, „który jest prawie święty” – że przecież wiele rozładował w armii, że Churchill mu wina sukcesów w armii – itd. – jedzie staruszek pewny, że *veni vidi vici* – nasz Władzio¹²⁶⁶ też wmawia innym i sobie, że zwyciężył na całej linii. Formy klajstru – z jednej i z drugiej strony – a ledwo wyjedzie, zacznie się znowu: wzajemne gorycze – pretensje i śmiechy – czy to wszystko jest konieczne? i czy pożyteczne? A przecie na moje odruchy przy najlepszej chęci pracę postawić i rozwinąć – pod Tabaczyńskim, który uparcie personalnie z Grzybowski takim, a nie innych ludzi chce, i dobrać nie da się bez walki. Tabaczyński robi mi wrażenie „maski” z *Wyzwolenia*¹²⁶⁷.

Grzybowski – rozmowa o ciasnym, abstrakcyjnym umyśle bez wężu – ludzie bardzo słabi, osobiście Tabacz. mi nawet sympatyczny, też *żałkij*¹²⁶⁸. A właściwie wszystko razem jakże strasznie mało mnie zaciekawia, czy ja też w tym wszystkim nie jestem „maską”, która powtarza też cudze zdanie i cudze plany – o ileż bardziej w pracy tej istnieją ludzie jak Jerzy¹²⁶⁹ albo Józio¹²⁷⁰ – cała różnica, że może mam

¹²⁶³ Adela Maria Dziadulska z domu Bohomolec, 2 voto Żeleńska (1897–1997), tłumaczka m.in. Józefa Czapskiego i Jerzego Stempowskiego na francuski, w tym czasie pracowała w Ministerstwie Informacji Rządu RP na uchodźstwie.

¹²⁶⁴ Jerzy Prądyński (1908–1954), dziennikarz, po wojnie korespondent „Kultury” w Berlinie.

¹²⁶⁵ Władysław Cichy.

¹²⁶⁶ Władysław Anders.

¹²⁶⁷ Nawiązanie do rozmowy Konrada z maskami z dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Wyzwolenie*.

¹²⁶⁸ *Żałosny* (ros.).

¹²⁶⁹ Jerzy Giedroyc.

¹²⁷⁰ Józef Zielicki.

lepszy węch do ludzi, że więcej ryzykuję, że stawiam na akcje niepewne i w danej chwili pozornie żadne – a oni na akcje w [danej] chwili jak najwyższe. „Koty”... na Kota¹²⁷¹ – *igra słow kakaja!* A i to nie wiem – bo Kot ma linię, upór i on przecie nic nie chce i jest człowiekiem wybitnym.

Niedziela, 4 VII [1943]

Zupełna bezczynność od rana – jazda do Cheshire Club – leżenie na trawie z Młynarskim, jakąś panią rudą aktoreczką z pyrkatym nosem i de Virionem¹²⁷² – potem kąpiel w basenie i dalej siedzenie nad basenem, obserwacje i trochę notatek, oszczędzając każdy ruch – obiad z Cichym i leżenie, sen u siebie.

Czytam wspomnienia Tabouis – *Je suis Cassandre*¹²⁷³ – i wczoraj książeczka Jacques’a Maritaina *Confession de foi*¹²⁷⁴ – piękna – nie umiem (nie chcę!!) myśleć do końca, ale zdaje mi się właśnie u niego wszystko logiczne i związane jak drut, a jednocześnie podszyte wiarą i istotnym entuzjazmem człowieka, dla którego wiara to jest nie tylko słowo, ale czyn, ofiara całego życia. „...*La vérité ne reconnaît pas de critère chronologique, et l’art du philosophe ne se confond pas avec l’art des grandes couturières*”.¹²⁷⁵

Projekt jutrzejszego wstępu z mojej strony:

Że nie wiem, jak mamy się zorganizować w przyszłości, bo dotychczas – „White Eagle”, wystawa malarska, wystawa rysunkowa, wirtuozi, teatr.

Bo wytyczam imprezy dla wojska na terenie obcym w porozumieniu z PIC-em¹²⁷⁶ robione, że wystawa o Polsce dla wojska się przygotowuje, że teatr również. Tak samo sprawa kina – jest robione przez nas i dla nas przede wszystkim, potem zaś dla innych.

¹²⁷¹ Stanisław Kot.

¹²⁷² Włodzimierz de Virion (1896–1974), rotmistrz, więzień obozu w Kozielsku.

¹²⁷³ Geneviève Tabouis, *Ils l’ont appelée Cassandre*, Nowy Jork, Voix de France, 1942.

¹²⁷⁴ Jacques Maritain, *Confession de foi*, Nowy Jork, Voix de France, 1941, wyd. pol.: *Wyznanie wiary*, tłum. Zofia Starowieyska-Morstinowa, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 16.

¹²⁷⁵ Prawda nie zna kryteriów chronologicznych, a sztuki filozofów nie można mieszać ze sztuką wielkich krawców (Jacques Maritain, *Wyznanie wiary*, dz. cyt.).

¹²⁷⁶ Polish Information Center.

Film ponoć w kolportażu, propaganda, że wojsko robi? Tytuł, właściwości? Aparat, prace, tematyka. Sprawa munduru w filmowaniu wojska [...].

Wtorek, 6 VII [1943]

Wczoraj podczas snu popołudniowego przychodzi Pyszny z wiadomością, że Sikorski zginął. Zaraz jazda do poselstwa – potwierdzenie i konsternacja. Już wiadomości niemieckie, że zabity przez Angl. z rozkazu Stalina! Potem ostateczne potwierdzenie, że wszyscy zginęli, 17 osób! Całe popołudnie miotanie się, by wydostać od Anglików taśmę – by wysłać wnioski do armii. Telegram od Tadzika¹²⁷⁷ – i od Bąkiewicza. Jedyny człowiek, który miał łzy w oczach; to skrywał ten stary mińszczanin.

Piątek, 9 VI[I] [1943], 6½ rano

Za chwilę wyjazd z Jerozolimy.

Wczoraj, czwartek, 8, od rana do 5 po p. w Rehovocie sprawy gum, naprawy auta, obiad i godzina potem z najmilszym Aleksandrowiczem. Już zlikwidowany nasz namiot wspólny na pustyni pod gwiazdami – nasze wieczory z nim i z Józkiem, z „pijaństwem” wody sodowej z sokiem i kroplą dżinu – bez końca dyskusjami i naprawdę najmilszym koleżeństwem – w przeciągu całej zimy irackiej na pewno najmiłsze, może jedyne naprawdę dobre chwile miałem tam w tym namiocie. Nawet się z nim nie pożegnałem – a to był nasz dom. Potem z Pilatową, Szuldrzyńskim, z Lipińskim i Jeśmanem intensywne załatwianie stu spraw. Musiałbym tu zostać jeszcze ze 2 dni przynajmniej. Jedziemy do Hajfy, gdzie reszta reperacji i z pośpiechem do Iraku, i to już za późno!

Okulary, nożyczki, swetry, okulary. Nowina! Kwiaty. Okulary. Papier listowy.

Przedwczoraj, środa 7, męcząca droga od 5 g. do jakiejś 5 – przez upalne pustynie – „jechałem do Rygi” – ciągle nudności, upał.

Wtorek, 6 [VII 1943]

Konferencja z Grzybowski i Tabaczyńskim, u nich z Jerzym¹²⁷⁸ – w „Paradzie” pożegnanie i sprawy – komenda Placu – u Guicharda¹²⁷⁹, pożegnanie

¹²⁷⁷ Tadeusz Romer.

¹²⁷⁸ Jerzy Giedroyć.

¹²⁷⁹ Léon Guichard (1899–1995), profesor literatury francuskiej na uniwersytecie w Kairze, znawca Prousta.

z Romerem i list od niego do A.¹²⁸⁰, potem z Cichym w Tursie – dosiada Lityński, Radziwiłł (?).

Sobota, 10 VI[I] [1943]

Wyjeżdżamy za godzinę z Hajfy. Wczoraj przyjazd do Hajfy, reperowanie auta. Przeczytałem książkę Szułdryńskiego¹²⁸¹, list do Maryni przepisałem na czysto – zresztą „dychanie” bezmyślne, nawet krótkich godzin już nie umiem wykorzystać, bezmyślność. Kolacja w dusznej zamkniętej restauracji oficerskiej z S. i jego żoną. Sen w dusznym pokoju i sny jałowe i jakieś ciemne. Przebudzenie w przygnębieniu. Co za życie – odszedłem od Boga, od modlitwy. Odszedłem od artyzmu jak od „korzenia” życia, od nieba i od ziemi. Giniemy w pracy i w robocie, gdzie tak wiele rzeczy jest mi niepewnych i do których nie mam tchu się wewnętrznie dopracować, więc i praca powierzchowna, bez głębokich korzeni *de certitude*¹²⁸² ideologicznej.

Wpływowość, zależność od wszystkich i wszystkiego. Nie umiem wbrew zmęczeniu życia organizować do szczegółu, do czytelnie napisanego listu, do przyzwoitego porządku w pokoju (jak Dimka!), więc zależność od fizycznej bezsilności, zależność od ludzi – od środowiska – zarzut stawiany Pruszyńskiemu czy nie tyczy mnie – walka polityczna wymaga jakiejś linii, *certitude* i wtedy już konsekwencja i bezwzględność, a tu – ludzie, ludzie. Z wszystkimi się uśmiecham i że tyłu z nich wyjedzie. Zgorszenie piłsudczyków w rodzaju Pilatowej, gronostajów w rodzaju Szułdryńskiego – ci wiedzą, umieją czasem wybrać i gardzić, zniechęcić albo chociażby się odseparować. Janina – *la république était belle du temps de l'Empire*¹²⁸³.

Teraz piłsudczycy chodzą w blasku opozycji, a we mnie wtedy wzbiera bunt! Jakim prawem ta surowość i jaka w Janie Szuldrz. *chudożiestwiennaja*¹²⁸⁴ tępość – śmieszne wiersze jakiegoś Glinki równie wzniosłe, jak formalnie okropne,

¹²⁸⁰ Władysław Anders.

¹²⁸¹ Jan Szułdryński, *Dziejowa idea Państwa Polskiego*, Jerozolima, Biblioteka „Orła Białego”, 1943.

¹²⁸² Pewność (fr.).

¹²⁸³ Republika była piękna za czasów cesarstwa (fr.).

¹²⁸⁴ Artystyczna (ros.).

tandeciarskie, a jednocześnie radzi się, czy popierać Stahla¹²⁸⁵, i mówi o Singerze z najwyższą niechęcią, dyskwalifikuje go, a ja wiem, że Singerowi jest *za czto prostit'*¹²⁸⁶, że po jakimś jest może od nich wszystkich więcej wart, że kocham tego namiętnego, narwanego, kpiącego ze wszystkiego Żyda, do ostateczności bezinteresownego. Żrą się ludzie wzniośli i mali, wrywają sobie zębami kawałki ciała i każdy wie, że ma rację. Ja nic nie wiem, słuchając kakofonii tysiąca gramofonów, w których każdy gra inną płytę.

Książka Szuldrzyńskiego, jej ostatni rozdział mi pomógł we własnym wykrystalizowaniu mojej myśli, ale ta książka to przecie uróżwiona popularyzacja – moje żale, może to wszystko nastroje. Czy ważne? Ważne dlatego tylko, żeby sobie od czasu do czasu spojrzeć na swoją nicość, wypadkowość, żeby narastała świadomość, *que je ne m'embourbe pas de plus en plus*¹²⁸⁷.

Więc tu jest miejsce moje do pracy, do której przez 20 lat się przygotowywałem w malarstwie.

Niedziela, 11 [VII 1943]

Wczoraj męcząca droga do Hajfy. Upał, pustynia z kamieni tylko koło 400 km. Noc znowu jak wtedy, wyjeżdżając, szczęśliwa – pod gwiazdami chłodnawa – czytałem z pasją plotki Tabouis *Ils l'ont appelée Cassandre*, Liga Narodów, Berlin etc. Ale ból głowy i ból oka jeszcze całą noc. Ostatnie 100 km w ciszy ciężkie, do 40 km na godzinę, z okien żar buchający jak z pieca.

„Moja bieda” – co z nią się stało? Wyraźnie się wyzwalam, odchodzę. Lżej mi i właściwie „na ten temat” nic czy prawie nic nie cierpię. Ale do jakiego stopnia to wyzwolenie chwilowe i złudne – czy mogę wiedzieć? Jeden gest z tamtej strony – kilka słów jak u Tabouis – i wszystko będzie znowu bolesne – ponad wszystko dotkliwe i uczuciowo we wszystkim dające ciężar i burze.

Wschodzi słońce, upalnie błyskawicznie, przed chwilą jeszcze chłód. Zaraz będzie dziki upał. Dziś 600 km do Bagdadu. Wczoraj przed kamienistą pustynią wielkie pola, stada wielbłądów. W jednym z nich naliczyłem 68. Jak opowiada pani T., ogromne właśnie w Transjordanii są fortuny. Jeden z Arabów zapłacił

¹²⁸⁵ Zdzisław Stahl (1901–1987), prawnik i polityk związany ze Stronnictwem Narodowym, kierownik Biura Studiów w Armii Andersa.

¹²⁸⁶ Jest za co wybaczyć (ros.).

¹²⁸⁷ Żeby nie grzał coraz bardziej (fr.).

5000 f. za krzesło podczas wyświetlania filmu w pustyni, tak – dla gestu. Przedtem jeszcze żyzne, piękne kibuce na bagnach osuszonych w Afuli. Najbardziej heroiczne tam właśnie były walki z klimatem, ziemią i pewno też Arabami. Teraz wozy jadące z pola pełne zdrowej żydowskiej młodzieży w szortach, młodych dziewcząt i chłopców.

Poniedziałek, 12 [VII 1943]

Wczoraj od 5 rano do 10 wieczór jazda z przygodami – 2 opony nawaliły. Ostatnie 200 km na oponie zdartej i pękniętej pomalutku – pęknięta głowica motoru i woda wyciekła z chłodnicy. Na szczęście niedaleko Hajfy, punktu z jakąś angielską rafinerią. Tam nam reperowali chłodnicę w lichym namiocie i tam wiadomość, że Sosnkowski jest W. Nacz. i że od 10 z rana jest desant na Sycylię. [...] Sprowadzono telefonicznie ciężarówkę z Bagdadu, dopiero już w nocy koło Mohamadi się spotykamy – noc znowu na dworze, gwałtowny wicher zmusza nas wejść pod namiot. Znowu po dniu jak w piecu noc świeża i naprawdę odpoczynek. Przebudzenie w nocy – Droga Mleczna i te miliardy gwiazd, których Aleksandrowicz nazw mnie nie nauczył, ale jakby zbliżył przecie. Wczoraj w przerwach w oczekiwaniach i wystawaniach w pustyni dalej czytam Tabouis – irytująca i przecie bardzo ciekawa.

Wtorek, 13 [VII 1943]

Wczoraj przyjazd w piekący upał i w „zadymkę” hamsinu. Radość widzenia bliskich J.¹²⁸⁸ i Zdzis.¹²⁸⁹, i Jurka Kropiwnickiego, i innych. Właściwie ta droga była wypoczynkiem, teraz jestem mniej zmęczony, wyczerpany niż w Kairze czy Jerozolimie. Wieczór z Józkiem, Jerzym i Zdzibałem¹²⁹⁰ nad wodą, tylko gadanie o sprawach. Dziś od rana odprawa, konferencja z Sapińskim¹²⁹¹ i innymi. Do raportu aktorzy, ich kłótnie i pretensje. Po obiedzie długa i bliska rozmowa z Jurkiem, który chce odchodzić.

¹²⁸⁸ Jerzy Giedroyc.

¹²⁸⁹ Zdzisław Bau.

¹²⁹⁰ Zdzisław Bau.

¹²⁹¹ Współpracownik Biura Propagandy, zaraz po wojnie współpracował z Instytutem Literackim w Rzymie.

Rozanow pisze – „*u mienia wielikaja pieczal' swiazana s wysłowierienijem i «zapisywaniem» i eto [dla] mienia możet byt' naczało litieratury*”¹²⁹². Jakże gwałtownie czuję to samo, nie *wysłowierienije*, a „zapisywanie” jako jakąś konieczność. Skąd teraz w upał ta potrzeba skrócić sobie leżenie poobiednie, żeby zapisać, żeby zapisać co? Tylko to, że „moja bieda” wróciła, że nie jestem wolny od tego, co mi się zdawało, że już ode mnie odeszło. I jaka różnica w moim życiu, tyle że mam ból jakiś dosyć beznadziejny i że *tout ce qui n'est pas en lien avec X. – me devient fatigue, et devient presque supplice*¹²⁹³. A przecież wiem, że nic nie mogę po tym wszystkim oczekiwać poza niesłuchanie jednostronnym uczuciem równoważonym letnią przyjaźnią i jeszcze warunki mego życia uniemożliwiają jakikolwiek kontakt we 2.

I właściwie jest mi jeszcze ciężiej i podcina mi to resztkę woli życia. *La seule victoire qu'on a, c'est la fuite!*¹²⁹⁴ I to jest prawda. Na co więc, na co te jęki do kajetu. Co za korzyść, co za pomoc, jak boli ząb, zapisywać, że boli! I tak dzisiaj już płacę bólem za chwile spędzone razem, czuję powrót tak dobrze znanego głuchego bólu. Boże, pomóż mi żyć, wyzwolić się z bezpłodnego cierpienia!

Środa, 14 [VII 1943]

Bagdad 7 rano. Wczoraj dzień ciężki, poza krótką przerwą poobiednią gadanie, gadanie, decyzje karne (!), raporty i na dobitek od 7½ g. do 9 prawie Racięski i przy Józiu, Jurku potok słów krytyk, wniosków, głupich snobizmów, pretensji prawie mi przykrych, że nie on został podporucznikiem. Zachowywałem się idiotycznie, krzyczałem, gadałem, kłóciłem się tak jak zawsze, kiedy jestem na ostatnim skraju zmęczenia, nie panuję nad sobą.

Wieczór potem w garnizonie nad rzeką, z Wańkowiczem i Jurkiem. On o swoich wrażeniach i książce. Odpoczynek, woda, księżyc i względna świeżość. Spać po 12½ – przebudzenie, fizycznie przecie *misère*. Wszyscy mnie krytykują, moje prace. Każdy jakieś pretensje, to, że za mało, to, że zanadto się „udzielam”. Wszyscy mądrzy, żrą się przy tym między sobą i w teatrze, i w biurze. Mój wniosek? Więcej się muszę odcinać od ludzi – bo tak nerwowo nie wytrzymam.

¹²⁹² Wielki czuję smutek związany z ubieraniem w słowa i „zapisywaniem” i to może okazać się dla mnie początkiem literatury (ros.).

¹²⁹³ Wszystko, co nie wiąże się z X. – męczy mnie, staje się prawie torturą (fr.).

¹²⁹⁴ Jedyna możliwa wygrana to ucieczka (fr.).

Przypominam sobie, jak w jakimś artykule o Marszałku Jędrzejewicz pisał, że on mu mówił: „musicie widzieć tych, których wy chcecie widzieć, a nie tych, którzy was chcą widzieć – bo inaczej się wykończycie”.

Przypomina mi się opowiadanie mojego ojca o Patti¹²⁹⁵, że w Petersburgu 18 razy musiała bisować, tak sala od niej tego żądała – aż nareszcie wyszła na scenę i wybuchła „*quel public barbare*”¹²⁹⁶. Trochę dalekie porównanie, nie czuję się bynajmniej „Patti”, ale niezręcznym, niewyuczonym kierownikiem dużego wydziału, ale kiedy „drzwiami i oknami” dawno po godzinach służbowych jeszcze i jeszcze z różnymi sprawami kaźden do mnie idzie – mam to samo uczucie „*quel public barbare*”. A to nie wina publiki, ale złej organizacji.

5 g., upał dziki – wentylator wieje dusznym powietrzem. Rozmowa z gen. Przewłockim¹²⁹⁷. Atak za „zażydzenie” Propagandy chamski, ogólnikowy, oparty na parszywych donosach na bałagan. Nie wytrzymałem, zerwałem się gwałtownie i z irytacją. Długa konferencja z Poniatowskim, Westwalewiczem. Drukarze nie chcą przyzwoicie pracować z powodu upału, gorycze, intrygi. Bazarewski – jego skandale z Mossinem¹²⁹⁸ i Zosią. Racięski po chamsku beszta Kalisza. Ten podaje go do sądu, w teatrze Żydzi wymyślają Polakom od hitlerowców. Oni zaś Żydom się odgrażają, że się odemszczą im w Polsce, że tylko ci Polacy źle się spisali, którzy mają „krew żydowską w żyłach”. Raporty karne, łzy.

16 [VII 1943], piątek

Wczoraj 15 g., czwartek, przyjazd do Kirkuku – tu szkoła pośrodku cmentarza, na uschłej ziemi ani drzewka. W pokojach duszno, a na dworze w nocy mało lepiej. Nie ma zupełnie godzin świeżości, podczas których wraca się do sił. Wczoraj rozmowa A.¹²⁹⁹, Rubel, ja – dramatyczno-teatralna. Projekty politycznych gestów nieobliczalnych.

¹²⁹⁵ Adelina Patti (1843–1919), włoska śpiewaczka sopranowa.

¹²⁹⁶ Co za barbarzyńska publiczność (fr.).

¹²⁹⁷ Marian Przewłocki (1888–1966), generał, szef sztabu.

¹²⁹⁸ Ryszard Mossin (1910–2003), dziennikarz, przygotowywał audycje radiowe w Armii Andersa, po wojnie współpracownik Radia Wolna Europa.

¹²⁹⁹ Władysław Anders.

Rubel i ja *nous prêchons la mesure*¹³⁰⁰, potem Romer to samo. Potem Stroński również. Dziś cały ranek u Morozewicza z Józiem – poprawki i sprawy organizacyjne, materiałowe wydziału. Powrót na obiad i o 3 g. wezwany do Gen., *machine en arrière*¹³⁰¹, jest zdecydowany być ostrożny! Telegram od Sosnkowskiego. Powrót. U mnie są Anglicy i por. (?). Potem znowu sztab. Witek sprawa 500 f. Sawicki – sprawa aut i łazika. Umawiam się z Morozewiczem u kwatermistrza na jutro.

Ci ludzie przecie pracują, decydują od rana do wieczora, papierki podpisują – maszyna tak źle idąca jak nasza wystawa przecie wymaga ogromnego wysiłku w tym klimacie strasznym, z tą ilością chorych – i chwilami myślę, że za ostro, za duży nasz wysiłek. Powrót – już noc – duszne jak z pieca podmuchy płomienia z rur palącego się dzień i noc gazu i smród zgniłych jajek – tu kino dla Anglików i z nimi drink, gdzie jeden wiele mi mówi o malarstwie z pewną znajomością i o kobietach z takim cynizmem mieszkańca wielkich miast i kawiarni.

Potem jeszcze [...] – więcej niż odkrycie – jego dowcipy, grymasy. *Indifférence complète de la part de la seule personne qui compte*¹³⁰² [...]. Jedyna pociecha, kiedy mam przecie uczucie, że ta harówka ma jakiś sens, że moją obecnością i pewnym podejściem do ludzi – pewnym może poruszaniu, popychaniu sprawy – wprost pomagam J.¹³⁰³!

17 [VII 1943], sobota

6 rano. Przebudzenie. Trzeba by umieć sobie powiedzieć, że czy gorzej, czy lepiej... „co skorzysta na swym nieprzyjacielu”.

- 1 Całą noc zaduch. Zaraz szósta, duszny, nienormalny żar.
- 2 „Cesarskie cięcia” przede mną.
- 3 Niejasna sytuacja G.¹³⁰⁴, szyją mu buty.
- 4 No i „moja bieda”.

¹³⁰⁰ Prosimy o umiar (fr.).

¹³⁰¹ Całą parą wstecz (fr.).

¹³⁰² Zupełna obojętność ze strony jedynej osoby, na której mi zależy (fr.).

¹³⁰³ Józef Zielicki.

¹³⁰⁴ Władysław Anders.

4.15, w oczekiwaniu na wizytę u Skowrońskiego¹³⁰⁵. Formy interesowności maskowane i wzniosłe. Mówione morały, rady – naprawdę chodzi ci o daną osobę, o jej sprawę i jej sens głęboki. A potem, czy równoległe, interesowność.

O Teheranie! I Borycki¹³⁰⁶, tamten porucznik? Pretensja – Adzia¹³⁰⁷! Co robi Sikorski¹³⁰⁸. Przygotować papierki.

Nie wdziękiem, który nie działa, a którego nie posiadam tam, gdzie go pragnąłbym mieć, ale „wzniosłością”, ale braterstwem może zdobędę serce zimne.

Benjamin Constant notuje „*j'ai avancé d'un peu, j'ai prié aujourd'hui avec Madame*”¹³⁰⁹ (zdaje się w książce Fabre Luce o Benjaminie¹³¹⁰).

Oskierko najchętniej do nas przychodzi.

18 [VII 1943], niedziela, 7 rano

Wczoraj umawiam się z Oskierką. Pomyślne [...] na przyszłość. Po obiedzie u Skowrońskiego z J.¹³¹¹ – przedstawiam mu i robotę, i trudności – wyraźnie mają oni opinię ustaloną, jeżeli chodzi o pracę w terenie – negatywną. Chciałby mnie zastąpić czy przynajmniej dopełnić tu. Sam proponowałem Skindera¹³¹² na swoje miejsce – oni bardzo tę kandydaturę popierają, ale prawdopodobnie on nie pójdzie, bo nie chce odchodzić z batalionu. Więc znowu będzie to samo. Dziś ma być rozmowa z Generałem, którego nawet nie zdążyłem umówić, bo miałem jeszcze długą konferencję w sprawie aut z Sawickim na martwym punkcie przerwana.

Ta dyskusja w dusznych namiotach, te trudności na każdym kroku, których nie umiem przebić czy obejść, bo się za mało orientuję. Zawsze potrzeba w tym Józia, który już jest i rozdrażniony, i *exaspéré*¹³¹³ trwaniem każdej sprawy – tym

¹³⁰⁵ Stanisław Skowroński (1896–1974), pułkownik, kwatermistrz Armii Andersa.

¹³⁰⁶ Romuald Borycki (1895–1991), oficer WP, współwięzień Czapskiego w obozie w Gрязowcu.

¹³⁰⁷ Adolf Bocheński.

¹³⁰⁸ Wacław Sikorski.

¹³⁰⁹ Pewien postęp, modliłem się dziś z Madame (fr.).

¹³¹⁰ Alfred Fabre-Luce, *Benjamin Constant*. Paryż, Fayard, 1939.

¹³¹¹ Józef Zielicki.

¹³¹² Tadeusz Skinder (1897–1952), podpułkownik, w tym czasie zastępca dowódcy 2 Brygady Strzelców Karpackich.

¹³¹³ Zirytowany (fr.).

minimalnym rezultatem ogromnego wysiłku. Szefem ludzi jest Morozewicz i zdaje się Skowroński, z którymi, mam wrażenie, można pracować z przyjemnością – jest w nich zapał i rzeczowość. Błąd jest chcieć pracować tylko z Gen.! Ale za to Sawicki jest ciężki, nie przejmujący się, teoretyczny i nic z nim ruszyć nie umiem. Potem ganiecie na Wańkowicza, odczyt o granicach wschodnich [...]. On na aucie czerwonym, zasłuchane audytorium o granicach wschodnich – dziesiątki obrazów żywych, świetnie powiedzianych. Potem w kasynie z nim, Józiem – przed namiotem w duszną noc i pełny księżyc – z kozim mlekiem irackim, kartoflami i zmęczeniem, a właściwie nudą nieustającą. Jak ja nie umiem żyć, jak mnie właściwie mało ludzi cieszy, a wiele ludzi nudzi, jak mało mam im do powiedzenia! Rozmowy te w aucie istotne i bardzo dobre – co nie przeszkadza, że smutek i poczucie beznadziejności. Dziś przebudzenie znowu z poczuciem *d'une situation inextricable*¹³¹⁴.

Kogo ja mam! Józia, który marzy, żeby odejść i mieć Teheran czy inną placówkę, stanowisko wyraźne, gdzie by miał pracę gorszą i bardziej niezależną – i zawsze wtedy z mojej strony nie dający się opanować żal do niego, że chce odejść i mnie tu zostawić, kiedy zdaje mi się, że nie potrafię sobie dać rady – i wtedy wszystko mi się mąci, bo wiem, że moje stanowisko w tym jest bardzo egoistyczne – że „*nasilno mir nie budiet*”¹³¹⁵ – że jeszcze szukać wyjścia innego jak urzeczenie się nim. Może Skinder by sprawy rozwiązał, może Oskierko. Ale to wszystko jest na powierzchni, bo to jest sprawa dobrego funkcjonowania pracy. To jest parodia nieprzerwanych, w nocy nie ustających upałów, naturalnie „dno oka” kryje całkiem co innego. I to, co ukrywa w sobie to dno, to jest powód przygnębienia, gorzej – nie przygnębienia, ale nerwów i jakiegoś rozgoryczenia. *On ne se sacrifie pas pour le roi de Prusse*¹³¹⁶. Albo dźwigać swoją samotność „z doskonałą słodyczą”, a przynajmniej z nieustającą wolą tej słodyczy – tego przesuwania się na prawdziwą bezinteresowność – albo odejść tak czy inaczej. Dopóki odejść nie mogę, dopóki tyle spraw ważnych zależy ode mnie, muszę wyrwać z siebie to żądło goryczy, żalów do świata i do ludzi.

¹³¹⁴ Sytuacja nie do rozwikłania (fr.).

¹³¹⁵ Pod przymusem pokój nie nastanie (ros.).

¹³¹⁶ Nie należy się poświęcać za króla Prus (fr.), cytata z powieści Romain Rollanda *Jean-Christophe* (tytuł pol. *Jan Krzysztof*).

I wykazuje w morzu ludzi bardzo wiele uwagi i staranności. Wczoraj przyznał mi całkowicie rację – ale pomimo to współdziałanie, współzycie musi mieć jakąś wzajemną temperaturę, miejsce, czas, żeby sobie ten kontakt móc rozwinąć – np. z J.T.¹³¹⁷, z którym przecie mój stosunek nie był ani dobry, ani szczęśliwy, a nie może być oparty tylko na „cnotach społecznych”, które coraz to tracą natężenie. Tylko że i tu człowiek przeżywa to, co musi, a nie to, co chce. W każdym razie znowu szukać i myśleć o swojej drodze przy pomocy Jerzego¹³¹⁸ – mieć siłę się oderwać od terazniejszej kombinacji, być spokojniejszym, wierzyć pomocy z Góry i wewnątrznie przyjąć to, co mi daje gorycz i ból. N[ie] o[puszczaj], n[ie] o[puszczaj].

Przypomina mi się biedna Lila¹³¹⁹ – i czuję się w jej skórze, albo gorzka, stara guwernantka, która co chwila za coś się obraża, jest samotna, nienasycona: uczucia innych, uczucia tamtym wcale niepotrzebne.

Jestem już na tyle stary, że mi o wiele łatwiej pewne rzeczy znosić, pomimo wszystko wiem, że przemijają, że nigdy bardzo złe chwile nie są wieczne, że najgorętsze lato przechodzi i najboleśniesz uczucia jakoś się rozwiązują, że to nie jest wszystko, jest to, co mi kiedyś powiedział wuj Meyendorff¹³²⁰, że jest przyzwyczajenie, które stwarza, że cały szereg rzeczy się już robi prawie automatycznie i to ułatwia „oddech” – jest pewien kapitał z przeszłości, a przecie – niektóre chwile dziś przypominają mi okres Paryża – kiedyś widząc w kawiarni w Passy – miotając się w obcych mi sprawach Rzewuskiego¹³²¹, nie mogłem wybrnąć z mojej pracy i uczucie moje do N.¹³²² zupełnie mnie zbijało z nóg.

¹³¹⁷ Jan Tarnowski.

¹³¹⁸ Jerzy Giedroyc.

¹³¹⁹ Elżbieta Czapska, siostra Józefa Czapskiego.

¹³²⁰ Aleksander Meyendorff (1869–1964), polityk i dyplomata, wiceprzewodniczący III Duma Państwowej, ambasador rządu Aleksandra Kiereńskiego w Londynie. Po 1918 opuścił Petersburg i zamieszkał w Anglii, gdzie wykładał ekonomię. Czapski często u niego bywał i mieszkał w czasach szkolnych w Petersburgu, a kiedy w 1926 zachorował na tyfus, wyjechał do niego do Londynu na rekonwalescencję; tam rozpoczął lekturę Prousta.

¹³²¹ Aleksander (Sasza) Rzewuski (1893–1983), przyjaciel Czapskiego, rysownik, ważna postać paryskiego świata artystycznego l. 20. W 1926 pod wpływem Czapskiego i rozmowy z Jacques'em Maritainem wstąpił do zakonu dominikanów.

¹³²² Inicjał niepewny. Zapewne chodzi o Siergieja Nabokova (1900–1945), tłumacza, poetę, brata pisarza Władimira Nabokova, który zginął w obozie koncentracyjnym Neuengamme. Czapski był z nim związany w Paryżu w l. 1924–1926, mieszkali wspólnie przy 20 Rue Hoche w Châtillon-sous-Bagneux (obok Malakoff) pod Paryżem.

I przecie to przeszło. „*Molczy dusza. Nie mucz', nie trogaj. Nie ponużдай i nie zowit'*”¹³²³.

Wtedy ten wiersz sobie powtarzałem. Tyłu ludzi choruje, do Generała włącznie. Jak bardzo bym chciał zachorować. Znowu marzenie *Flucht in die Krankheit*¹³²⁴ tak silne, że mi to daje nadzieję, że jak i w przeszłym roku i w tym choroba mnie uratuje. Boże, jakie to wszystko słabe i bezsilne. Czyżby wniosek jeden, na który mnie stać, do ostatniej chwili z uporem i wyłącznością robić swoją robotę i złożyć resztę w ręce Boga – być zwyczajnie dobry dla ludzi – a jak trzeba, nawet bardzo stanowczy, ale swoje własne gorycze i cierpienia podstarzałego i swoistego Wertera – schować tylko dla siebie i dla swojego dziennika. Jak odszedłem od modlitwy i jak mi ten świat potrzebny, jak tylko jest mi naprawdę źle – „*bol' žizni wsiegda silnije ciekawości žizni i potomu religija wsiegda silnije filozofii*”¹³²⁵ – pisze Rozanow.

Jest siódma godzina – piszę w moim pokoiku i zauważam, że kroplami kapie mi pot z czoła, choć się w ogóle dziś nie ruszałem jeszcze!

I nagle prosty wierszyk refrenu wklejony do mojej teczki, i wstyd za mój egocentryzm i małoduszność: „Zastanów się na chwilę, zastanów się, człowieku, i przestań wreszcie bluźnić, i zrozum jedną rzecz...”¹³²⁶.

Jak ja lubię Rozanowa, jak go pamiętam, ledwie rzuciłem okiem na *Ujedinionnoje* w Jerozolimie i jak dużo pamiętam – jego *silnaja (?) ljubow'*¹³²⁷. Jak on marzył, że go konie rozjadą i że ona wysiądzie z karety i powie: „*Biednyj malczik mozet byt' on nie był takoj kak ja dumala!*”¹³²⁸. Jaka różnica? Zawsze

¹³²³ Milcz, duszo. Nie dręcz ustawicznie / I nie ponagłaj, i nie wzywaj (fr.), fragment wiersza Aleksandra Błoka, *Katedra w Sienie*, tłum. Seweryna Pollaka za: Aleksander Błok, *Poezje*, wybór i posłowie Seweryn Pollak. Kraków, WL, 1981.

¹³²⁴ Ucieczka w chorobę (niem.).

¹³²⁵ Niedokładny cytat z tomu *Odosobnionne* Rozanowa. W polskim przekładzie: „Ból życia jest o wiele potężniejszy od zainteresowania życiem. Dlatego religia będzie zawsze triumfować nad filozofią” (Wasilij Rozanow, *Odosobnionne*, tłum. Ireneusz Kania, Piotr Nowak, Warszawa, Biblioteka Kwartalnika „Kronos” 2014).

¹³²⁶ Fragment wiersza Feliksa Konarskiego *Zastanów się*.

¹³²⁷ Silna miłość (ros.). Nawiązanie do fragmentu *Opadłych liści* Rozanowa: „Silna miłość jednej osoby czyni zbędną miłość wielu osób” (Wasilij Rozanow, *Opadłe liście*, tłum. Jacek Chmielewski, Ireneusz Kania, wstęp Piotr Nowak, Warszawa, Biblioteka Kwartalnika „Kronos” 2013).

¹³²⁸ Biedny chłopiec. Być może wcale nie taki zły, jak się wydawał (Wasilij Rozanow, *Odosobnionne*, dz. cyt.).

i wszędzie to samo. Może się zaharuję, umrę w pracy, a będą mnie wspominać, że byłem szlachetny i ofiarny, i przyjaciel, i w życiu będę kimś ważnym i głębokim – a nie trochę lepką, trochę niedorzeczną figurą pełną dobrych chęci i chaosu, i żądań.

19 [VII 1943]

G. Rakowski chciał się zabić. Trzeba było go pilnować – godzinami i nocami – sytuacja (ostatnia kobieta) uczucia.

Siostra ze szpitala wyznała sublokatorce, że jej ukochany nie przyjechał na stację: „moje oczy cię nie widziały” – po godzinie przyniosła list przez kolegę – wyjaśniający zakochanie – za 14 dni będzie wiadomo, czy wyżyje.

Samobójstwa – dużo wariuje – ktoś jest pewny, że jesteśmy tu wykańczani umyślnie, że Sikorski był zamordowany, że jesteśmy niewygodni, że to dalszy bieg San Domingo i Katynia. Meldunek o kąpielach [...].

Naraz wszyscy zwracają oczy na Propagandę – pretensje – nie pilnujecie, nie wiecie – aut nie rozdajemy. Obsady personalne nasze – nie są do przeprowadzenia, wszędzie sabotaże – wysyłać ludzi na kształcenie nie chcą. Zmiana frontu, bo to wysyłanie na kształcenie przez Rakowskiego wywołane tym, że przeczytał w „Orle” listy zamordowanych i zmarłych w obozach profesorów. Zdecydowano, że Aleksandrowicz obejmuje sprawę dokształcania – uniwersytetów. Telefonogram, by go prowadzić tutaj – jak mało jest potrzeba, żebyście żyć. Wczoraj rozmowa z Rakowskim i szefem sztabu Wiśniowskim – w której obaj wyznają gotowość nam pomóc – idą na rzeczy, o które gardłujemy od jak dawna! Rakowski chce wysyłać na studia nawet do Ameryki! I zaraz ten upał nie straszny – nabiera sensu siedzenie tu nasze, nie tylko kiwając palcem w bucie.

Wczoraj rano te 2 rozmowy – u szefa sztabu Wiśniowskiego – po obiedzie pisanie listów do Sosnkowskiego – od Generała etc. – dziś kupa papierków do podpisu Generałowi. Nie przyjął nas – za to konferencje z Wiśniowskim, potem z Rakowskim. To wszystko. Idę do szewca – zszywa mi buty – marzy o Polsce. Jaki klimat! I liściaste drzewa, i jodły, i sosny, i łąki – masz klimat, jaki chcesz!

Wczoraj wieczór kwatermistrz u nas – oglądał *Polish Parade*. Dzieci i filmy londyńskie i polskie. Bardzo dziękował, wyglądał zadowolony.

Wieczór przed snem. Krótkie włóczenie się samotne w szortach i mokrym ręczniku, samotnie po cmentarzu otaczającym nasz dom – płyty i płyty kamienne – gwiazdy i trochę chmur – taki jeszcze żar czuć, jest 10 wieczór, że nie wiadomo gdzie cieplej – czy w napalonym pokoju, czy na dworze – z daleka kilka arabskich kawiarni brudnych z kilku latarkami elektrycznymi, gdzieś w ciemności jacyś chłopcy zawodzą muzykalnie i monotonna i klaszczą – a u nas w podwórzu domu pół goli leżą na łózkach polowych – na ziemi. W tych warunkach rozkaz – że z powodu nieporządków w sali wolno szeregowym kąpać się (prysznic) tylko trzy razy na dzień w pewnych godzinach – i teraz odebrać się chce ludziom jedyne, co przynosi ulgę. – Jutro robię o to raban, jeżeli się nie uda tu, to pojedę do szefa sztabu. Tępość, tępość – wszyscy przestraszeni nastrojami, przygnębieniem, a poza policyjnymi rozkazami nie może się taki porucznik na nic zdobyć.

*De nouveau seul, de nouveau pauvre et jaloux*¹³²⁹ [...]. Jak przyjemnie porównywać swoje cierpienie do cierpienia Wertera – a lepiej bym nazwał to „cierpieniami Herminii”¹³³⁰. Nasze obiady w Jangi-Jul, te herbaty w płaskich cynowych talerzach z powodu braku szklanek – i wtedy Herminia w upale i we fiokach z dobrze podpunderowaną, brzydką twarzą wychodziła ze skóry, opowiadając arcyinteligentnie rzeczy, które nikogo z nas nie interesowały. Ileż razy to samo jest ze mną! „Czy i pan czasami czuje się taki sam, którego nikt już nie potrzebuje – jak pies pod płótem” – powiedziała mi raz Herminia biedna i wtedy pomyślałem, jak jestem do niej podobny. Może jest lepiej nie mieć *esprit critique*¹³³¹ co do siebie, nie znać siebie jako starającego się, zawsze głodnego zbliżenia z kimś, któremu jestem obojętny – a widzieć siebie jako Adonisa i Aleksandra Macedońskiego – głównie, że na głupich ludzi to nawet działa.

Więc to tu, w tym upale, na tej pustyni ani oryginalne, ani rzadkie – od Rakowskiego, od tej kobiety, która się otruła (ma 20 lat, miała męża, który umarł, i dziecko, które umarło) aż do... mnie, kaźden głośnieij czy ciszej, mocniej czy słabiej przeżywa.

21 [VII 1943], środa

¹³²⁹ Znowu sam, znowu nieszczęśliwy i zazdrosny (fr.).

¹³³⁰ Herminia Naglerowa.

¹³³¹ Zmysł krytyczny (fr.).

Czy i klimat nie wpływa na ostrość tych przeżyć (czyż w klimacie szczęśliwszym nie przeżywałem podobnie?). Ale wszyscy są na tej granicy (zimna kawa zamiast ciepłej powodująca próbę samobójstwa Jerzego Stempowskiego), na tej granicy wytrzymałości, że naraz – jakieś małe zmartwienie, poczucie, że się urwała, czy urywa, jedyna nitka, na której człowiek się trzyma przy „woli życia”, i już jest przepaść. Tak w dobrej byłem formie ostatnie 2 dni, nadzieja załatwienia spraw szkolnych, krytyka, ale i gotowość pomocy ze strony Wiśniowskiego i Rakowskiego i człowiek przez krótkie godziny chodzi jak na skrzydłach *et tout à coup – le soir – une promenade sans moi – au moment où j’avais tellement besoin de me détendre et où je me promenais seul, nu, avec une serviette dans le dos, près du cimetière, dans une atmosphère différente – et tout à coup ce sentiment d’absolue indifférence – je suis là seulement pour le travail – et alors, tout à coup, je retombe à fond* beziły, jeżeli nie rozpaczy. *C’est très peu, c’est peut-être seulement un petit chagrin, mais je ne veux plus vivre, je n’ai plus la force de vivre. Il faut être aveugle pour ne pas voir jusqu’à quel point l’indifférence de sa part est forte, jusqu’à quel point il n’en existe pas même le besoin*¹³³² wyznania, wygadania, więc nawet przyjaźnielstwa i intymności. A przy tym to jest też starość.

Dimka, który raz wieczorem do nas przyszedł. Była Marynia i ja, tak się cieszyliśmy, że będziemy mieli samotny wieczór. Przyszedł naraz Dimka z redakcji – i czułem w nim, że jest tropiony, poczucie głuchej samotności, pragnął u nas się odprężyć ze swoimi dziećmi – a te dzieci robiły fałszywe uśmiechy, przymuszały się. Krótko posiedział i poszedł. To jest życie, ciągłe ranienie innych albo rany od innych otrzymywane, i to właśnie nawet najbliższych. Tu na pustyni – co widziałem tych wysp radości, bliskości, braterstwa istotnego, miłości same cienie i skrawki, ale właśnie one wtedy urastają do jakichś rozmiarów niewspółmiernych z analogicznymi przeżyciami w życiu normalnym.

22 [VII 1943], czwartek (ciągle w Kirkuku)

Józio wyjechał wczoraj do Bagdadu po dniu bardzo pełnym dla nas obu. List mój do Wiatra (Szeskin). Poprawki listu do gen. Sosnk. od Andersa – w sprawach

¹³³² I nagle, wieczorem, spacerowałem beze mnie, akurat w chwili, kiedy tak potrzebowałem odprężenia; sam chodziłem z ręcznikiem na gołych plecach w pobliżu cmentarza, w innej atmosferze – i nagle to poczucie absolutnej obojętności – tylko do pracy istnieję – wtedy nagle opadam na dno beziły, jeżeli nie rozpaczy. Nic to wielkiego, może nawet tylko mały ból, ale żyć już nie chcę, żyć już nie mam sił. Trzeba być ślepym, by nie widzieć, jak ta obojętność jest przemożna, jak nie istnieje nawet potrzeba (fr.).

poruszanych z Sikorskim, w V oddziale PRO, u szefa sztabu, który wydaje się chory, ciężko oddycha, schudł jakby, sam człapie, żeby przynieść mi zimnej wody – „trzeba pilnować prawa tropików”. Podpisujemy i punkt do rozkazu w sprawie zawezwania drukarzy, i punkt zezwalający mi na wypłacenie honorariów. Dwa papierki, których mi nie chciano podpisać gdzie indziej. Rozmowa z jego adiutantem Skorupką. Skromny harcerz czytający politykę, „wyczulony na sprawę ukraińską”, ten jeszcze duży chłopak, sojusznik, po obiedzie u Czarusiów¹³³³ zły i czepiał się drobnostek – wykreślił trzy ważne punkty z listu do Sosnkowsk., kazał pomieścić w „Ku wolnej Polsce” długą bardzo o Berlingu¹³³⁴ część, czytam i nie damy, część zatrzymałem i przerobione znów zwrócę mu dziś.

Jutro jego wyjazd na kurację do Libanu. Rozmowa krótka z Jurkiem¹³³⁵; w upał gnałem po drodze do Józia – wyjaśniliśmy jego do Józia i do mnie żale, sprawę listy do Londynu, której nikt z nas nie robił.

Wyjazd J.¹³³⁶ ciągle w gwałcie i dusznym upale – oficjalnie było 47° w cieniu – z brygady czołgiści zaręczali, że było 55° – inni opowiadają, że w słońcu to 78° do 82°, ale nie to ważne – ważniejsze, że w szpitalu wczoraj miało umrzeć 9 ludzi na przeparzenie, że wyjazd ciągle jest pod znakiem zapytania, że według ostatniej wersji Anglicy wyszli – 3. D.K.¹³³⁷ pod Gazą pld. Palestyna w celach operacyjnych – to jedyna dywizja naprawdę wyszkolona, a koncentracja wojsk innych w Syrii jest na 15 X!!, więc prawdopodobnie dywizje najbardziej dotknięte malarią zostaną tu do końca lata: w szpitalach według lekarzy 20 000 malaryków i jeszcze 5 000 po namiotach – i liczba, o ile słyhać, nie opada – przy tym wzrasta depresja. – Łapie mnie żandarm stojący koło szp.¹³³⁸ i błagalnie pyta, czy i kiedy będziemy wyruszać – tłumy wściekłe. Wczorajszy szp. był w pewnym stopniu znośny z tego powodu, że byłem przyjęty zaraz po Giełgudzie – który wrócił

¹³³³ Władysław Anders.

¹³³⁴ Zygmunt Berling (1896–1980), generał, od maja 1943 dowódca 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, współwięzień Czapskiego w obozie w Starobielsku i Giazowcu.

¹³³⁵ Jerzy Kropiwnicki.

¹³³⁶ Józef Zielicki.

¹³³⁷ 3. Dywizja Karpacka.

¹³³⁸ Szpital.

z Bagdadu. Stary, gruby Rakowski nigdzie nie wyjeżdża i wyjeżdżać się nie zbiera. A moje sprawy? Znowu trochę mi „się goi” – bo niewspółmierny z faktem „uderzenia” w serce otrzymanym przedwczoraj. Trzeba milczeć – przerabiać, przerabiać swoje zazdrości i jęki: najprościej z konieczności. Uczucie niewzajemne – pcha albo do przekreślenia siebie, do przenoszenia tego uczucia na wyższą „półkę”, albo pcha do nierozumienia nastroju dla innych? Dla siebie do wymuszania gestów litości, jakże odpychających dla tego czy tej, kto je robi, masa gestów, które przecie nic nie dają, bo nie litość widzieć chcę, a o wiele więcej.

List od żołnierza – pułk pomiarowy – do oficera oświatowego (ortografia jak w liście). „Jedno pytanie ma biedny kanonier. Czy ojczyzna wymaga od nas żołnierzy przekładania z miejszcza na miejsce tych mazomofańskich kamieni na obczyźnie. Tych niepotrzebnych dla nikogo kopania rowów, które nie dają dla nikogo żadnych korzyści, ani dla nas, ani też dla obcych narodów”. Potem o kurach kapitana, które zanieczyszczają rejon kuchni i że „człowiek o niskim poziomie umysłowym i o indywidualnych cechach złośliwych jak kretyn pogania do ciężkich robót kilofowych (jak skazańców pogania) ten P. Buchta. Przecież naszym żołnierzom potrzeba zachować jak najwięcej siły i zdrowia dla sprawy polskiej, to znaczy uwolnienia ojczyzny z kajdan zaborczych. Przecież wojsko jest dużo słabego zdrowia i niechęć wytchnienia temu rekonwalescentowi. Proszę to szlachetnym ludzkim rozsądkiem rozważyć i sumienia, zainterwieniować w tych to nieładnościach, gdyż to jest absurd, by się kretyn Buchta znęcał nad żołnierzem” itd. I kończy: „podpisał ten, co go boli w szarym mundurze”.

Hamsin – leżę po obiedzie, wieje cienki piach przez otwarte drzwi i pomimo że się okładam mokrym prześcieradłem, nie opuszcza uczucie ostrego, palącego powietrza. Okulary mi palą nos dosłownie! Szarecki¹³³⁹ mi mówił u Gen., że 5, 6 ludzi dziennie umiera na przegrzanie, że to dopiero początek, i jedyna pociecha to radość, że jestem przecie tu razem, że choć trochę jestem może potrzebny. Ale jakże jest mi smutno i samotnie bez Ciebie, zresztą nie wiem, czy smutniej i samotniej jak przeważnie z Tobą. Mam choć tę pociechę, że nie mam tych ostrych momentów cierpienia, które mnie jakoś przygniatają, przydeptują do ziemi, jakże beznadziejne to całe uczucie, jeżeli nie zdobyć się na inne uczucie, inną miłość – matki

¹³³⁹ Bolesław Szarecki (1874–1960), lekarz chirurg, generał brygady, szef Służby Zdrowia Armii Andersa. Współwięzień Czapskiego w obozie w Griażowcu.

w *Szyzyfowych pracach* – unieść i podnieść swoje uczucia do naprawdę przekreślenia siebie.

Przeczytałem pierwszych kilkanaście stron Żeromskiego *Szyzyf. prac* – świetne, Flaubertowskie – nic nie gorsze, może lepsze – opis śnieżnego pejzażu, zadymka na pierwszej stronie – jak wydobyte to uczucie *du premier vu*¹³⁴⁰.

Matka żegna syna do szkół jadącego, „przez serce jej ciągnęła prawie taka sama zawieja obłądnych uniesień. Kto wie, czy nie absolutnie taka sama”.

Żona Tolstoja w pamiętniku swoim opowiada, że matka przeżywa ból, rozdarcie, odłączenie nawet, jak dziecko przestaje karmić, potem, jak odchodzi do szkół, jak się żeni – i dlatego właśnie miłość macierzyńska prawdziwa jest taka wielka, bo jest zrobiona z nieustannych wyrzeczeń wobec dziecka, które nawet najlepsze nieraz latami tego nie zauważa. Te elementy miłości matki trzeba w sobie rozwijać w każdym uczuciu i wtedy wszystko staje się proste. W człowieku, który nie ma dzieci jak ja, jest jakiś zasób uczucia „rodzicielskiego” nie wyżyty. Dimka nas kochał nie tylko jak „matka” – miał dla nas miłość ojca, „też oczy, macierzyńską troskę”, której także nie zauważaliśmy, i poza ostatnimi paru latami, gdzie był rozgoryczony, ciężko chory, do szaleństwa wrażliwy, jak umiał dawać pełną garścią, nie żądając!

21 [VII 1943], czwartek

Wczoraj pożegnanie z Generałem, ostatnie podpisy, wysyłam list do Sosnk. Oddaję do V PRO – Giedroycia i Krupińskiego – wyjeżdżam do 3. DSK. Noc duszna w namiocie u Biskupskiego – wieczór z bratem¹³⁴¹ Jerzego Giedr. i jego kolegami. Służewski –

23 [VII 1943], piątek (zapisane 24 VII)

Od rana u Młotka, Jastrzębskiego i u Benka w I Brygadzie, załatwienie sprawy Szuldrzyńskiego, przedłużenie Służewskiego (do nas aż do jego wyjazdu do Londynu), Bulsiewicza – odkomenderowany do Propagandy. Najlepsze wrażenie z Peszke – gospodarność, troska o ludzi, zmysł psychologiczny, zapał, pokazywał

¹³⁴⁰ Pierwszego wrażenia (fr.).

¹³⁴¹ Henryk Giedroyc (1922–2010), po wojnie pracownik administracyjny Instytutu Literackiego, po śmierci Jerzego Giedroycia i Zofii Hertz jego kierownik.

mi namiot chłodnię – i tam są 3 wypadki śmierci – i z przegrzania wczoraj 2 – pono przedwczoraj w szpitalu umarło 16.

Powrót w żar – pół godziny po drodze w rzece, zielononiebieska, płytka, wartka rzeka wśród piaszczystych, kamienistych, gołych wzgórz – „Tylko jeszcze melona w gębę i tak leżeć w wodzie, jedyne, co jeszcze można robić na tym Środkowym Wschodzie” – mówi szofer Bednarski. Potem powrót, udar, silne osłabienie – o 7 wyjazd na święto I Pułku – „Ołtarz” z auta z portretem Mościckiego – straszliwie pompatyczna deklamacja o proporczykach, piekle walki, zemście, bohaterach. Sypki kurz wiejący wszędzie – płaska zupełnie pustynia 25 mil na wschód, zaduch nocny – i potem 3 kwadrans trwający apel żywych i umarłych. Wrażenie z całości – tylko zmęczenie – „w tym szwadronie wszystkich uśmiercili” – szepcze jeden z „ułańów” obok mnie, kiedy słyszy na każde prawie nazwisko „poległ na polu chwały”. Nie mogłem zdobyć się na żadne wzruszenie (prawie) – iluż tych ludzi znałem – choćby [...] Mościcki [...] to nie fikcja dla mnie, ale ci żołnierze, którzy się uczą, czym jest auto, czym jest czołg. Co im mówią te nazwiska i ta tania pompa! Dziś rano nabożeństwo, defilada, obiad ułański, nie mam wprost sił jechać – za dużo roboty, nie jadę.

W drodze, w aucie wczoraj znowu układał mi się artykuł o Bonnardzie, Pankiewicz, Zydze¹³⁴², „lepił mi się”, komponował. Wieczorem w zaduchu jazdy i złym samopoczuciu myślałem o możliwości śmierci tu, tak łatwej (właśnie pożegnanie), myślałem bez strachu, nawet z ulgą. I tylko na marginesie tych myśli złapałem się na myślach *à la gołubaja ljubow*¹³⁴³, te ledwie kilka słów, że błogosławię i bardzo kocham. Że mnie będzie pamiętać i że umrzeć to nie jest tak źle i ciężko.

3. DSK pewno rusza już 3 VIII, częściowo nawet wcześniej, co do reszty pogłoska po wojsku, że zostaje jeszcze 2 miesiące – i wielka depresja z tego powodu.

Ranek w sztabie, sprawy aut, kierowcy, ławeczki do teatru etc.

¹³⁴² Po śmierci Pierre’a Bonnarda Czapski poświęcił mu artykuł, gdzie pisze także o Józefie Pankiewicz i Zygmuncie Waliszewskim, zob. J. Czapski, *Raj utracony*, „Kultura” 1947, nr 1.

¹³⁴³ Błękitna miłość (ros.), tytuł rozdziału książki Rozanowa *Odosobnionie* (dz. cyt.), który Czapski opisał kilka dni wcześniej: młodzieniec marzy, żeby stratowały go konie, bo wtedy ukochana, która nie zwraca na niego uwagi, powie: „Biedny chłopiec. Być może wcale nie taki zły, jak się wydawał”.

Wyjeżdżając, nazaczyłem naszej pracownicy p. Skowronek wizytę – jej narzeczony siedział przy maszynie do pisania na krześle, ona była odwrócona do mnie na niskim stołeczku. – Przyjechał młody oficer Polak z Habaniji. Chwali, że tu świeżo w porównaniu do Habaniji.

Jego zobaczyłem pierwszy raz, jego twarz – wyboista, sympatyczna, blondyna o siwych oczach i dużym nosie – wyrażała takie zapamiętanie miłości i jednocześnie takie olśnienie milczące, jakby rozmawiał z Aniołem. Ona, skromniutka, spokojna, dobra pracownica, zaledwie przystojna. Jest w nich wielkie podobieństwo, jakby odczucie cichej, autentycznej, niebłyszczącej wartości.

26 VII [1943], poniedziałek

Cały wieczór wczoraj pisanie listów – Ciechanowski amb.

Poniatowski, „Orzeł”.

Dziadulska. Marynia.

Potem z Jerzym do kawiarenki – wychodzimy na ½ godz. Chwila jakby milsza i chwila odetchnienia.

Ranek w 5. Brygadzie, ani Sulika¹³⁴⁴, ani Rudnickiego. Teatr kukiełek – 10 wieczór w 6. Brygadzie. Nie doszedł telefonogram o odprawie. Właściwie ranek trudny i stracony.

Po obiedzie i zupełnej sjeście sztab: Morozewicz – płk Wiśniowski – szef sztabu i 2 x Płońska¹³⁴⁵ w sprawie nerwowej. Dużo męczących takich sprawek i spraw nie załatwionych, a popychanych.

Wieczorem Domańska¹³⁴⁶ u nas, nawet nie umiałem ukryć, że ledwo zipię – odprowadzanie jej dusznymi, zakurzonymi uliczkami ze ściekami cuchnącymi pośrodku.

W nocy wczoraj wieść o ustąpieniu Mussoliniego¹³⁴⁷. W piątek w 3. DSK. Wszyscy w referacie czekali wieści ważnych z Włoch. „Zasztyletują

¹³⁴⁴ Nikodem Sulik (1893–1954), pułkownik, od 1944 generał. Dowódca 5. Dywizji Strzelców Karpackich.

¹³⁴⁵ Antonina Płońska (1902–1994), komendantka Pomocniczej Służby Kobiet.

¹³⁴⁶ Jadwiga Domańska (1907–1996), aktorka, członkini Związku Walki Zbrojnej (1939–1940), więziona w sowieckich łagrach (1940–1941), współtwórczyni Teatru Dramatycznego 2. Korpusu. Po wojnie zamieszkała w Kanadzie.

¹³⁴⁷ 25 VII 1943. W konsekwencji niepowodzeń wojennych i alianckiej inwazji na Sycylię Wielka Rada Faszystowska usunęła Benito Mussoliniego ze stanowiska premiera Włoch.

Mussoliniego” – tak nam powiedział nasz prorok, który też przepowiedział, że w październiku będziemy na granicy węgiersko-polskiej. Dwa dni później niż proroctwo – sensacyjne ustąpienie Mussoliniego. „Teraz pójdziemy prędzej do domu” – takie najświeższe reakcje. Wszyscy chcą stąd iść. Żale na Anglików, że tu nas trzymają. „Nie przesadzajmy” – irytuje się Adzio Bocheński – jeżeli nie wojujemy, to chwała Bogu, że jesteśmy tam, gdzie jest ciężiej, że trochę cierpimy!! Cały Adzio. Samotność tej *lumineuse*¹³⁴⁸ inteligencji w wielkich i małych sprawach, robi wnioski coraz to nieoczekiwane, samotne i nieraz przenikliwe i wierne. Stary Rakowski – patrzy spode łba tym dobrym wzrokiem. Kazał mi jeszcze napisać do Ciechanowskiego o studentach. [...] Ciechanowski, Hausner, Józio¹³⁴⁹.

O 12 w nocy, 27 [VII 1943], wtorek

O 4½ wstajemy, jazda do 3. DSK. O 7 odprawa do 11. Okropny odczyt [...]. Chciałem pod stół się schować ze wstydu – sprawozdanie żywe, ciekawe, „dziko” szerzą się szkoły, doszkalanie etc.

Rozmowa z Młotkiem, przykro bardzo demaskująca. Dom. Powrót (na łaziku tam i z powrotem koło 120 mil) tu, nawet nie spałem – Jurek. Potem przykra konferencja [...]. Zarzuciłem [...] banalność obu, optymizm na niczym nie oparty. Potem ogromne listy do Ciechanowskiego (dwa) o studentach do Ameryki, do Hausnera – o wywiadach z prezydentem i Sosnkowskim, o książkach etc. Do Józia artykuły angielskie, jego przyjazd. I długa notatka o dzisiejszej odprawie.

Wszystko dyktuję Jerzemu¹³⁵⁰, który ze świętą cierpliwością i nawet humorem klepie na maszynie, ile trzeba. Teraz już 12 g. – i właściwie nawet nie czuję specjalnie zmęczenia. Właściwie, jeżeli pracować, to tak *do gorszcików*¹³⁵¹, i wtedy dopiero ma się pewną satysfakcję – kiedy to robi się wszystkim. Ale wtedy wieczorem potrzeba *détente* – choć dziś nawet to czuję słabo, nie intensywnie, za zmęczony.

¹³⁴⁸ Świetlistej (fr.).

¹³⁴⁹ Józef Zielicki.

¹³⁵⁰ Jerzy Giedroyc.

¹³⁵¹ Tu zapewne: do siódmych potów (ros.)

O 7 odprawa w 2. Bryg. Czołgów. Długie i trudne przemówienie Stępnia, na bardzo niskim poziomie, walka o inną obsadę oświatową. Długa wizyta u Generała, wygląda, jakby nie chciał w nasze propozycje wejść. Obiad, złani potem – nowe materiały o konieczności kursów gimnazjalnych. Powrót koło 2½ czy 3. W rezultacie Józio i jego przyjazd, zaraz sprawy, chaotyczna rozmowa – dziwnie, pomimo upału, w sensie pracy czuję się rozkręcony, względnie niezidiociały.

Zawsze to samo, radość świadomości, nawet jak jest bardzo bolesna – tak, radość. Dziś poczucie, że trzeba wybrać decyzję – i to też ułatwia – nie czekać, nie marzyć, wybrać drogę trudniejszą, *fichez-vous de l'amour si non l'amour se fichera de vous*¹³⁵². Trzeba się zdobyć na bezinteresowność przymusową przynajmniej, zagryźć się i pracować. Że to się wiąże z niechęcią do życia, prędeż z chęcią, żeby to się wszystko urwało? Daje przecie satysfakcję praca do ostatnich granic siły, i sekundy złudzenia czy nadziei, że może jest z tego jakaś korzyść. Boże, pomóż mi.

Wieczorem teatr, pierwsze przedstawienie czołówki. II część widziałem z łazika z Józkiem i Jerzym. Dużo myśli. Trzeba niezłomnie prowadzić swoją linię pracy, ale jeżeli chodzi o uczucia, trzeba do końca w sobie wyżyć swoje cierpienie. Byłem dzisiaj trochę dumny z siebie, że pomimo całej mojej gadatliwości właściwie nikt z otoczenia mojego nie wie, przez jakie chwile wewnętrznej beziły przechodzę – jak jest mi źle, jak to wszystko, co pokazuję, co mówię ludziom, się nie liczy w porównaniu do tych przeżyć, które mnie do ziemi przygniatają. Ta absolutna obojętność wyrazu twarzy – ten stosunek bliższy, żywszy do wszystkiego poza mną, to nieustające, płynące z tego upokorzenie i ból. Jakże to wszystko przesłania mi resztę spraw, a jednocześnie, jakie to jest banalne. Jedyna obiektywna kontrola to kontrola gestów – kontrola pracy. Reszta to moja prywatna sprawa, którą muszę wyżyć do końca. Są chwile, w których czuję wyraźnie, że gdybym mógł, tobym odszedł daleko i starałbym się odejść zupełnie.

¹³⁵² Gwizdźcie na miłość albo ona będzie gwizdać na was (fr.).

Jakże mi się przypomina IPS¹³⁵³. Nagle, w drodze do kawiarni, a tu widzę nagle twarz J.¹³⁵⁴ – siedzi z Toniem¹³⁵⁵ i nagle widzę ten uśmiech zainteresowania, przyjaźni, radości, który przez lata widziałem dla siebie i który właśnie w tamtych miesiącach mi nikł, zastąpiony wyrazem nudy, tłumionej irytacji, w najlepszym razie chłodnej przyjaźni.

Chciałbym napisać sztancę „nóż w serce” – właściwie nie, to tępy ból, nawet może zupełnie drobny, ale przecie zasłaniający wszystko. Ten spacer mój pod srebrnym kloszem gwiazd – na tym niekończącym się cmentarzu arabskim – może będę pamiętał jak te chwile w IPS-ie? Jestem starszy, może więcej opanowany, ale co się zmieniło we mnie? „Wieczny powrót”, ten kompleks niższości, widzenie siebie w karykaturze, samotność – i przypomina mi się ta pielęgniarka i stary Rakowski, i setki, tysiące innych.

29 [VII 1943], czwartek

Wczoraj długie posiedzenie – Józio, Jerzy¹³⁵⁶ i ja. Byłem przecie trochę dumny, że mam... dobry gust, drugi zmysł, wolę obiektywizmu. Nerw pracy u Józia przy brakach – pomimo braku proporcji w „pismactwie” i „kutwienie”. Chodzi o grosze, ale jaki nerw pracy i inteligencja – gotowość brania odpowiedzialności i świadomość, że decyzja jest sprawą ciężką i odpowiedzialną. Jerzy – jaki horyzont, upór pracy, takt, rzadka inteligencja i ideowość. Co do niego, że o głowę góruje nad nami, że nadczłowiek, ma zakres pracy stokrotnie wyższy, nie mam wątpliwości.

Nie spałem do jakiejś 1¼. Dziś już po piątej wstałem. Przypomina mi się ten sonet Michała Anioła „z bólu po ziemi się wije”. Właściwie bez powodu – męczyłem się tak, jak już od dawna mi się to nie zdarzyło; czy od czasów w Jangi-Jul miałem te przeżycia w takim nasileniu? Przez to wszystko tak bardzo bym chciał odejść daleko, nie umrzeć, to nieprawda – *je ressens que la blessure pourrait*

¹³⁵³ Instytut Propagandy Sztuki – państwowa instytucja kultury promująca sztukę współczesną, w której do 1939 był zatrudniony Józef Czapski.

¹³⁵⁴ Jan Tarnowski.

¹³⁵⁵ Antoni Sobański (1898–1941), pisarz związany z „Wiadomościami Literackimi”, autor reportaży z nazistowskiego Berlina zebranych w tomie *Cywil w Berlinie* (Warszawa, Rój, 1934). Związaawszy się z Janem Tarnowskim, wszedł do kręgu przyjaciół Czapskiego w Warszawie.

¹³⁵⁶ Jerzy Giedroyc.

*prescrire – même peut-être assez vite, mais maintenant je sens une atmosphère irrespirable pour moi*¹³⁵⁷. Znowu przykład typowego, nieoczekiwanego „ból zęba”. Ile razy zdawało mi się, że „zab” wyleczony. Jest pewne narastanie, które musi doprowadzić do wzajemności albo do odejścia (nie musi, powinno by – gdyby moment woli decyzji tu grał udaną rolę), ale właśnie wczoraj w łaziku tak ostro wyczułem moją bezsilność, że to coś się ze mną dzieje, a że ja jestem bierny, miotany żywiołem, że to ode mnie niezależne.

4 g. pp. – po godzinnej pauzie w ciężkim żarze serce zaczyna trochę nawalać, trzepotanie, trochę duszność. Ale też rano bardzo trudny. Odprawa oddziałów pozadywizyjnych od 7 do 11½ bez przerwy na względnie wysokim poziomie – Bocheński, Klimk.¹³⁵⁸, Giedr.¹³⁵⁹ – zażarta dyskusja, żale i zarzuty. Drażkowski mówił lepiej, ale również nudno, wielosłownie i chaotycznie – potem u Jurka¹³⁶⁰ na obiedzie. Rozmowa towarzyska znowu męcząca, z Jurka nie miałem prawie nic. Po powrocie na miejscu Jurek Kropiwnicki i Służewski.

30 [VII 1943], piątek

6 g. rano przed wyjazdem. Dziś już zmęczenie i jadę dość tępo na odprawę trudną o dywizji, gdzie praca leży – a w takiej odprawie trzeba mieć uczucie, że się ją dźwiga, że jest się za nią odpowiedzialnym, albo nie ma sensu jej robić i to jest b. nerwowo wyczerpujące dla mnie. Nowe twarze – szalenie obecny porucznik, masy pretensji słusznych i niesłusznych. Po „mękach Herminii” otępienie. Wczoraj Służewski. Wieczór, konferencja – z Jerzym Giedr., Józiem i z nim w kawiarni arabskiej przy cuchnącej uliczce. Rozmowa przede wszystkim o personalizmie i o przyszłym planie akcji.

Plan roboty, doszkalania oficerów oświatowych.

Plan w razie wystąpienia na front.

Szef sztabu – przez niego odprawa oficerów w terenie.

Odczyt – Nasze Losy:

¹³⁵⁷ Czuję, że rana może się zablźnić, może nawet szybko, ale w obecnej atmosferze nie mogę oddychać (fr.).

¹³⁵⁸ Jerzy Klimkowski.

¹³⁵⁹ Jerzy Giedroyć.

¹³⁶⁰ Jerzy Klimkowski.

„Ja uniczyliem moich wrogow, zitieliej Elama, kotoryje nie pozelali wojti w lono Assirijского gosudarstwa. Ja otsiek im golowy, otriezal guby i pieriesielil w Aszur”¹³⁶¹.

Wydanie zbiegów. Analogie Niemcy – Rosja. Hitler. [...]

Porównanie + cytaty. Polska przestała istnieć. 1918 r. była Polska – buforowy kraj stworzony przez aliantów po to, żeby mieć punkt wyjścia i zaczepienia przeciw Rosji Sowieckiej – produkowała mniej jak przed wojną.

Wrzesień '39, Niemcy wkroczyli i zajęli Polskę. Sowietci na wschód [...] „uwolnili narody”. Naród polski nie stawiał żadnego oporu i nareszcie nastąpił ład, porządek, którego pragnął każdy z mieszkańców.

Mołotow [...].

1 VIII [1943]

Dziś o 4 wyjazd do Bagdadu – nawet chłód w aucie, od 6½ już żar. Przyjazd o 9.15.

Wczoraj rano sztab – długa wizyta u Rakowskiego. Zwolnił Matuszczaka i Jarekę (6 miesięcy urlopu!), podpisał prawo, byśmy pracowali (i robili potem z agregatem i radiem w godzinach tropikalnych, i szereg innych rzeczy), potem o 5 sprawa naszych druków cywilnych – po południu wyjazd na odczyt w Pułku Pomiarowym – nieźle, żywo słuchali. Trzeba ten odczyt jeszcze dopracować i powtórzyć. Jeszcze w nocy w sztabie z majorem Aleksandrowiczem, który przyjechał organizować doszkolenie w armii (małe i duże matury, wysyłanie na uniwersytety w Bejrucie etc.). Zmęczenie, zmęczenie, serce skacze i mało radości życia. Ten ogromny cmentarz kamienny – duszne piachy i ta cuchnąca ulica, i ten pokój ze słońcem od 3½, i nieustanna myśl, i projekty J.¹³⁶² o robocie.

Podziwiam go nie tylko za *idée fixe* – ale za jego upór, zrozumienie wagi rzeczy małych (przeciwieństwo do Jurka Klimk.). Dziś wyjazd – z godzinę gawędy chaotycznej z Ajaksami, Witkiem¹³⁶³ i Zosią¹³⁶⁴. Potem J.

¹³⁶¹ Zniszczyłem moich wrogów, mieszkańców Elamu, którzy nie chcieli przejść na łono państwa asyryjskiego. Ściąłem im głowy, odciąłem usta i przesiedliłem do Aszur (ros.). Słowa króla asyryjskiego Aszurbanipala.

¹³⁶² Jerzy Giedroyc.

¹³⁶³ Ignacy Witk.

¹³⁶⁴ Zofia Hertz.

Właściwie to, co mam z życia, to parę dobrych, serdecznych uśmiechów, gdzie mi się przecież zdaje, że X. mnie nie tylko szanuje (jak „Orła” w terenie „szanują, ale niechętnie czytają”), ale że i lubi. I zawsze to samo porównanie z najtrudniejszą i największą miłością matki – do dziecka, które całe jest zwrócone na świat i od niej odwrócone. Ile samotności, ile milczącej, ofiarnej miłości, zapomnienia o sobie *hat das Herz einer Mutter*¹³⁶⁵. Trzeba się takiej miłości uczyć – tak ciężko i tak bardzo daleko.

Jak bardzo chciałbym odejść od tej pracy – która przecie się posuwa. Wspominam pracę, to okropne poczucie upokorzenia (początki Bagdadu), potem urealnienie tej pracy zewnętrznej, wystawy etc., potem nieustający niesmak w związku z obcowaniem z J.K.¹³⁶⁶, poczucie, że muszę do tego się wmieszać, że jest tam racja częściowa – jakże tanio „ubrana” demagogicznie. Próby wyciągania tego wozu, bezsilność, niepewność, moja jazda do Jerozolimy wariacka, moje strachy i przekonanie, że grozi prawdziwa katastrofa. Potem Jerzy G. i rozwijanie się roboty w kierunku rzeczowym. Jego ogromna pomoc (i zastępcą Giedr. nazywają mnie żartobliwie) i powoli zaczynam już wiedzieć, o co chodzi, zaczynam walczyć o sprawy i o formę taką czy inną spraw, którą mogę odczuwać jako sobie naprawdę bliską, ale wtedy trzeba zacząć wybierać, usuwać, „stukać”, zaczyna się walka – która do jakiejś rozgrywki wcześniej czy później musi prowadzić. Jak trudny, jak męczący i obcy mi ten świat pracy – a przecie jak Ehrlich zaczyna rugać mnie, że się marnuję, to jestem wściekły i nie chcę go widzieć. „Kolumny duchów” Mickiewicza (towiańskich czasów) – poczucie, że nie mam wolnej woli, że nie mogę dziś ruszyć i muszę coś dodźwigać do jakiegoś końca. Boże, zmiłuj się, daj mi jeszcze wyskoczyć do swojej pracy. Jak widzę gwiazdę spadającą, to już znowu mam czas powiedzieć, westchnąć, że chcę malować – bo jak Norwid powiedział, że człowiekowi zostaje to, co ludzkościowe..., kiedy opuściły człowieka oczy... cytat znaleźć w Jerozolimie (książka)¹³⁶⁷.

¹³⁶⁵ Ma serce matki (niem.).

¹³⁶⁶ Jerzy Klimkowski.

¹³⁶⁷ Czapski ma na myśli następujący fragment ze *Stygmatu* Norwida: „Kiedy to, co miewałeś blisko osobistem, połamie ci nagle przed oczyma fatalny wicher i kiedy on co osobowego nadweręży, lub z kurzawą popiołu precz odmiecie, pozostawają ci poglądy i poczucia ogólne, ludzkościowe, historyczne... Lecz pozostawają może jako upajający męt na dnie kielicha... lecz otwierają się one

Wieczorem próba *Dam i huzarów*. Jadę do armii. O 12 – z Józkiem w mieszkaniu jego przyjaciela w mieście.

Sen na dachu do 6 rana. Wczoraj od 5 g. długa konferencja z Poniatowskim, potem z Rublem. Oznajmiam stanowisko Jerzego¹³⁶⁸ jako kierownika działu prasy i wydawnictw, mają dobrą wolę pracować razem, boję się, że to na długą metę nie pójdzie. Poniatowski w każdym zetknięciu robi na mnie wrażenie wzruszające – wielkiej pracy wewnętrznej i nieustrudzonej woli, prawości, rzetelności każdego słowa – ale niemniej [...] „Orzeł” nie ma ani tchu, ani niespodzianki, ani kontaktu z terenem, jest nudno i szaro.

Potem z Rublem – plany dziennika.

Dziś przebudzenie z lekkim zmęczeniem i myśli: skąd ta niechęć do życia, ta łatwość, jakby gotowość, żeby już nie żyć? Dojrzałość do śmierci, chęć oddania siebie, całego życia sprawie? Nie, zupełnie nie, na dnie tego jest oschłość duszy, brak tchu, brak życia wewnętrznego, ogromne fizyczne zmęczenie i chyba przede wszystkim samotność uczuciowa, brak prawie zupełny odprężenia – susza, przestają istnieć. Tylko moja praca, tylko mój stosunek do ludzi i pracy daje mi jeszcze ludzkie oblicze. Teraz ten odcinek prasowy może stanie na nogi dzięki Jerzemu. Jeszcze ciągle praca w terenie mętna i moja siła teraz żadna. Trzeba i to doprowadzić do jakiegoś funkcjonowania. To moje zmęczenie, ta niechęć do życia czy pierwszy raz? To może niekoniecznie, powody zawsze inne, takie długie okresy oschłości duszy miałem ile razy. Najważniejsze, żeby ten obiektywny sprawdzian – praca – w jakości nie opadał. To nie tylko obowiązek, ale jedyna forma możliwa uczciwej walki z depresją.

Pięć minut przed piątą podczas rozmowy z Poniatowskim pierwsze znaki – wyraźnie cień gorączki. Aż zdrowotnie mogę to oznaczyć z dokładnością sekund. Nie chciałbym tu chorować, już jeżeli, to w Kirkuku. Szalenie wielka pokusa, bo zachorowanie dla pracy dzisiejszej fatalne. Naturalnie, że nikogo nie ma niezastąpionego, ale rozkręcając aparat wydawniczy (Giedroyć), obsługę, transport ewakuacyjny (Józio), to wszystko pójdzie, może pójść jako tako, ale

może przed twemi oczyma, jak egipska *Umarłych Księga*, jedyna jeszcze do czytania wtedy, gdy już odeszły oczy od człowieka i pozostawiły dwie plamy cieniu głębokiego pod arkadami czaszki...”

¹³⁶⁸ Jerzy Giedroyć.

teren znowu będzie leżał, naznaczanie oficerów oświatowych – kierownictwo referatów, wszędzie będzie stara rutyna i nic nie wskóramy. Skinder, Rubel, Giedroyć, wydawnictwa „dzikie”.

3 VIII [1943], wtorek – Bagdad

Noc z wysoką gorączką, budzeniem – rano ledwo się zwlokłem, uporczywy ból głowy aż do kości pacierzowej, ból oczu – chyba typowe przegrzanie, czuję się fizycznie tak zakażony jak rok temu przed tyfusem. Pewno ze trzy dni spokojne mogłyby mnie postawić na nogi, dlatego tak ciągnie choroba.

4 VIII [1943]

Wczoraj cały dzień leżałem w mieszkaniu Dukora¹³⁶⁹, gorączka do 39.4. Doktor – prawdopodobnie *paludisme*¹³⁷⁰, *malaise*¹³⁷¹, nie przegrzanie, chinina, dziś już gorączka spadła, od rana 37.2, ale samopoczucie ciągle bardzo złe. O jakiejś pracy nawet czysto umysłowej nie ma mowy, bo rwie mi się wątek myślenia i leżę jak kłoda w zaduchu.

Trzeba będzie parę dni sobie zrobić wakacji. Chyba przed niedzielą nie dojadę do Kirkuku.

Banalny pokój z meblami *moderne*, z fotografią jakiejś damy, *avec toute la tendresse*¹³⁷² i okropnym rysunkiem-portretem gospodarza i naraz w czarnej ramie duża dobra reprodukcja Vermeera¹³⁷³ – domy z ciemnej cegły, szare niebo z chmurami, czarne okna i jeszcze białe smugi w bramach – trudno o bardziej fotograficzną wizję, o kolor bardziej lokalny, a jaka muzykalność, jakie malarstwo!

Gdyby wszyscy epigoni naturalizmu, „Zachętowicze” całego świata, chcieli znać, umieli porywać się chociażby takim reprodukcjom.

Kiedy się u nas krytykowało Zachętę, to pod kątem takiego czy innego modernizmu – fałszywie. Trzeba ich było zwalczać, wnikając w ich ideały. Tak samo Łukaszów¹³⁷⁴ trzeba było zwalczać, biorąc pod uwagę i Grünewalda,

¹³⁶⁹ Dukor, miejscowy przemysłowiec zaprzyjaźniony z Józefem Zielićkim.

¹³⁷⁰ Malaria (fr.).

¹³⁷¹ Choroba (fr.).

¹³⁷² Z wielką czułością (fr.).

¹³⁷³ Mowa o obrazie Vermeera *Uliczka*, ok. 1658, Rijksmuseum.

¹³⁷⁴ Bractwo św. Łukasza.

i Holendrów i od tej strony im wytykać haniebne malarstwo, a nie od strony postimpresjonistycznych kapistów.

„Nasi sojusznicy”.

Sprawy Młotka.

Plan na wrzesień propagandowy.

Plan na okres wakacji.

Automobile – komunikacja.

Kolbuszewski. Angielski list – Pownall.

5. Dyw. Piech.¹³⁷⁵ Spis nazwisk (Sapiński).

Automobile na wyjazd.

Sprawa Przewłocki – Młotek.

Wieczór. Gorączka spadła (37). Leżę jeszcze, żar wieje z okien. Czytam Lawrence’a¹³⁷⁶ i jest mi smutno i źle. Mam najbłahszą chorobę, wszyscy się troszczą o mnie, jakbym miał przynajmniej tyfus, niemniej ta przerwa paru dni i to opadnięcie przecie sił daje mi uczucie narastającej kupy niezłatwionych spraw. Poczucie, że praca w terenie jest ciągle bez planu, że leży – że nie sił fizycznych mi brak, ale wprost inteligencji, żeby tę robotę postawić.

Mam 2 ludzi w pracy, na których całą robotę opieram, ale między nimi współpraca też nie jest idealna. Jerzy jest jedyny z nas, który ma rozmach człowieka urodzonego właściwie na kierownika. Józio przecie gubi się w szczegółach, sam załatwia za dużo drobnych spraw. Ale co ma zrobić, kiedy aparat zły, kiedy on musi posyłać po klej na afisze czy kupować igły do gramofonu i jednocześnie referować Kunstlerowi, co zrobił, i sto tysięcy spraw i sprawek załatwiać. Gdyby nie to wnikanie w szczegóły u Józia, nie doszłyby do skutku w tym tempie *Damy i huzary*, a organizacja transportów propagandowych byłaby kompromitacją na pewno (a tak może nią nie będzie).

La seule chose qui me lie à X. c'est notre travail souvent aride et toujours tellement étranger. C'est une grâce du ciel peut-être parce que cela me rend

¹³⁷⁵ 5. Kresowa Dywizja Piechoty.

¹³⁷⁶ T.E. Lawrence, *Les Sept Piliers de la sagesse*. Tłum. Charles Mauron, Paryż, Payot, 1936. Wyd. pol.: *Siedem filarów mądrości*. Tłum. Jerzy Schwakopf, Warszawa, PIW, 1971.

*possible de faire ce travail avec une passion dont je serais incapable, mais, si ce travail cessait, tout concert entre nous deviendrait illusoire (!).*¹³⁷⁷

5 VIII [1943], czwartek

Przebudzenie przed siódmą – od zaduchu w pokoju. Mam 36. Wielka słabość, lekka duszność, ciężar na sercu jak po długiej chorobie. Kiedy jest praca, jest po co przewycięzać swoje „niemoce” i nawet powód, by o nich zapominać. Ale w tej bezczynności pod dusznym wentylatorem, w wyjątkowym na tutaj komforcie, otoczony wyjątkową opieką, znoszę wszystko gorzej, niżbym powinien. Ale właśnie ten upał, który tak dobrze znosiłem pomimo wszystko, teraz trudno znoszę. Mieszkam u kolegi Józia – Dukora przemysłowca, który ma tu dom – więc pokój, dobre łóżko, wentylator, woda z lodem i dwa rasowe pieski, i kawałeczek ogrodu, gdzie późno wieczorem i bardzo rano jest trochę świeżości, albo i tam jej nie ma. Właściwie nic mnie nie cieszy, wszystko męczy.

Wczoraj był Gen. na granicy wariata, kłowna i może wielkiego człowieka – bo ten człowiek zrobił naprawdę wiele i równoległe z tą pracą antymalaryczną¹³⁷⁸ ileż potrafił poznajdywać, wydostać, wynaleźć jako bibliofil, historyk itd., ledwo się włócząc z ogromnym rewolwerem u pasa na tych wychudłych nogach i w krótkich portkach. Opowiada mi, że ma stanowisko „przynajmniej generalskie”¹³⁷⁹ – łże, że jest wszystkiego 4000 chorych na malarię. Żal mi go było, bo naprawdę się szarpie i jego szarpia, i to przewyciężyło we mnie niesmak do tej hucpy, która u niego dziś dochodzi do rozmiarów niepoczytalności.

Wieczór 8 g. – ciemno już – i jeszcze nie ma czym oddychać. Cały dzień prawie w ponurej bezczynności i drzemaniu. O wiele ciężiej dziś mi było znosić upał w wyjątkowych warunkach niż w pracy w Kirkuku. Zmartwienia. Plany i ciągle jeszcze niezgranie Jerzego i Józia; Jerzego słuszne krytyki.

Przypomniało mi się, co mówił Adaś Sołtan o dowodzeniu – od plutonu do dywizji i w górę, że to wymaga innej roboty, innego typu inteligencji i pracy.

¹³⁷⁷ Jedyne, co mnie z X. wiąże, to nasza często jałowa, a zawsze obca mi praca. Może to i łaska nieba, bo pozwala mi pracować z pasją, do której nie byłbym inaczej zdolny, ale gdyby ustała praca, wszelka wspólnota między nami stałaby się iluzoryczna (!) (fr.).

¹³⁷⁸ Na początku lipca 1943 Władysław Anders zachorował na malarię, rekonwalescencja trwała do sierpnia.

¹³⁷⁹ Nawiązanie do ambicji Władysława Andersa, który chciał zostać Naczelnym Wodzem po śmierci Władysława Sikorskiego.

Wydział się rozrósł na tyle, że i my musimy inaczej pracować. Co tu mówić – jedyny z nas, który ma inteligencję nastawioną i „zbudowaną” na ten typ wyższy, kierowniczy, to Jerzy. Czy Józio potrafi się przeszkolić na ten typ pracy? Nie wiem. Z całą przykrością dla mnie muszę obiektywnie stwierdzić braki w pracy J.¹³⁸⁰ Przy przepiekielnym wysiłku, pracowitości (nie mu pod względem napięcia pracy nie mam do zarzucenia) – brak hierarchii zagadnień, załatwianie wszystkiego samemu. Ciocia Mimi¹³⁸¹, która czyściła sama szczotką do zębów swoje marmurowe schody.

Może złudzenie, ale mam wrażenie, że jestem potrzebny jak klej, który skleja – że beze mnie nawet Jerzy z Józiem może by nie potrafili razem pracować. Jeszcze słyszę z jednej i z drugiej strony skargi, jeszcze łączy ich prędzej uznanie, pomimo wszystko jednego do drugiego, ale nie wiem, czy sympatia – Józiowi łatwiej, milej obcować z wypadkowo zapoznanym kapitanem z sądownictwa i z całą rzeszą innych ludzi, wobec których albo góruje, albo czuje się „na równi”, jak z Jerzym, który wszystkich nas przewyższa inteligencją organizatorską i polityczną. J.¹³⁸², mając ambicję, musiałby się przyssać do niego, wszystkiego nie niszczyć – ale niepokoi mnie podejrzenie go o pewną sklerozę, o pewną rutynę takiego, a nie innego typu pracy, do którego przywykł. Sparzyłem się ile razy, żądając od ludzi, których kochałem, by byli „Napoleonami”. Nie wpadać i teraz w ten błąd, we wpływowość, wieczny kompleks niższości, słabość to czy moja siła? To ciągle odkrywanie ludzi, wobec których mam poczucie, że muszę się tylko od nich uczyć. Ale to, co wnosi do pracy Jerzy, ma rozmach, poziom, klasę, inteligencję, odpowiedzialność, jakie nie wiem czy spotkałem u kogo poza D¹³⁸³. Nic z Tadka i Władka – nic z *czelowieczka*, który odwraca od sprawy *un coeur de marbre*¹³⁸⁴ (pierwsza cecha wodza według Atatürka).

¹³⁸⁰ Józef Zielicki.

¹³⁸¹ Zofia z Cziczzerinów Bobrownikowa (1867–1918).

¹³⁸² Józef Zielicki.

¹³⁸³ Dymitr Filosofow.

¹³⁸⁴ Kamienne serce (fr.).

Z Lawrence'a, którego czytam: „*Les batailles sans raison sont le refuge des imbéciles*”¹³⁸⁵ – Maréchal de Saxe.

6 VIII [1943], piątek

Dziś wieczór do Kirkuku, gorączka przeszła, słabość jeszcze duża. Rano w Komendzie u Seton Lloyda. Artykuł zamówiony o archeologicznych badaniach Anglików, potem w muzeum strojów i na wystawie ludowych wyrobów. Konieczne siedzenie, pisanie o tych muzeach.

Bazarewski napisał piękną nowelkę *Maryjka* w „Kurierze Polskim” z 6 VIII.

Dużo myślę o J.¹³⁸⁶ Pracuję znowu od paru miesięcy z całą pasją i natężeniem, może ta praca ma braki organizacyjne, proporcji, ale na pewno nie w natężeniu, w tempie. Krótka chwila.

7 VIII [1943], sobota

Wagon do jeżdżenia do Kirkuku. Jadę sam. Jerzy dziś w nocy na łożyku, Józio we wtorek. Jeszcze słabość duża. *Le brouillard*¹³⁸⁷ dziś rano, jeżeli nie *du noir*¹³⁸⁸ – to *du gris*¹³⁸⁹. O sobie. Jak mało się zmieniam. Nie widzę, co przeżywają najbliżsi mi ludzie, nie zauważam, jak tej czapki kozackiej nie zauważyłem na głowie ułana z mego plutonu przed przeglądem. Abstrakcyjny jakiś stosunek do człowieka.

*Ne me dérangez pas, je suis en train de vous écrire une lettre*¹³⁹⁰ (o Francuzie opowiadanie Bocheńskiego) – jakże to się mnie tyczy! Jak często mam w głowie i sercu „genialny” list do Józia, a kiedy przychodzi mi czasem mu powiedzieć – nic poza kilku słowami obojętnymi albo urwanymi strzępami z listu – zupełnie nieraz niedopasowanymi do nastroju chwili – mogę jednocześnie nie widzieć, że mu jest źle, że teraz potrzebuje nie morałów, a zwyczajnego serca. Jestem pewny, że to

¹³⁸⁵ „Bitwy nieracjonalne są deską ratunku głupców” – słowa przypisane przez T.E. Lawrence'a marszałkowi Maurycemu Saskiemu, cytaty za: T.E. Lawrence, *Siedem filarów mądrości*, dz. cyt., s. 248.

¹³⁸⁶ Józef Zieliński.

¹³⁸⁷ Mgła (fr.).

¹³⁸⁸ Czerń (fr.).

¹³⁸⁹ Szarość (fr.).

¹³⁹⁰ Proszę nie przeszkadzać, właśnie piszę do pana list (fr.).

właśnie jest powód, że całe życie „chronicznie” kochałem się nieszczęśliwie i jedyny w życiu wypadek przeciwny pochodził od tego, że ktoś inny patrzeć umiał i mnie zmusił do patrzenia długą, cierpliwą pracą.

I to w moim wieku trzeba chyba przyjąć jako coś prawie niezmiennego.

*Je vois par secousses*¹³⁹¹ – olśnieniami, potem długo nic.

Druga gorzka myśl. Kiedy wredna p. Kempen¹³⁹² u nas latami siedziała w swym pokoiku i dawała lekcje niesfornym dzieciom, mówiła *das ist nichts*¹³⁹³, że nie to jest życie, że życie będzie dopiero, kiedy wróci do Linzu z małym kapitałem, będzie grać na fortepianie i chodzić na koncerty. Potem się postarzała, zrosła z szarym domem – „wieczny hotel” – już bez niego życia nie rozumiała i kiedy trafiła do wymarzonego Linzu, była wojna i tam zdążyła tylko ciężko chorować, głodować i umrzeć prawie z głodu daleko od tych, których najwięcej kochała, tych „niesfornych dzieci”.

Nie marzyć jak p. Kempen, że to nie życie – ale gdzieś, kiedyś, kiedy będę malował. Życie odchodzi, siły uchodzą, mogę już nie mieć sił wrócić do swojej pracy. Trzeba tę pracę, którą robię, robić do końca z taką pasją, jakby to była „moja” praca, a nie „czekać lepszych czasów” – albo jak Matuszczak czy Jarema „cynicznie” wymigiwać się ze wszystkiego poza malarstwem. Ale robić robotę, jęcząc, i znajdować wobec innych, wobec siebie wytłumaczenie złej pracy, bo jestem „najlepszym malarzem wśród Propagandy”. To jest stanowisko zanadto „kryjące”, łatwe i bezpłodne. Inna rzecz, że właśnie takie podejście do pracy, gdzie czuję upływanie sił i malarstwo jako coraz bardziej daleką, może nierealną perspektywę, odejmuje mi dużo z woli życia *et la mort me devient indifférente*¹³⁹⁴, ale nie z pełni życia, ale właśnie z poczucia, że straciłem istotne racje bytu – a że w tej robocie jedyne jeszcze, co mogę, to się „spalić” i być przykładem „dobrej woli”. To niewiele, bo to znowu nie istota, nie obiektywny rezultat pracy, a gest *le panache*¹³⁹⁵.

¹³⁹¹ Widzę wstrząsami (fr.).

¹³⁹² Matylda Kempen, guwernantka w domu rodzinnym Czapskiego w Przyłukach.

¹³⁹³ To nic nie jest (niem.).

¹³⁹⁴ Śmierć stała mi się obojętna (fr.). Słowa Marcela Prousta z *Czasu odnalezionego* (dz. cyt.).

¹³⁹⁵ Dosł. pióropusz, tu: na pokaz (fr.).

Rozkaz o kursach gimnazjalnych (nie powiedział mi St.¹³⁹⁶). W szeregu oddziałów nie ogłoszono. W 7., w 9. trzeba – do których nie był rozkaz ogłoszony.

(Bauowi nic nie załatwiono).

(Poniatowskiemu odczytów nie zorganizowano).

Aleksandrowicz obrazy.

Listem odpowiedź do 3. DSK.

Robione rozkazy tajne i „do użytku służbowego”.

Bocheński, Ukraińcy.

Choraży komendant Kwatery Głównej.

Łazik – z nimi. Fordson, Dodżka¹³⁹⁷.

Sokołowski.

Dodżka zostaje (zepsuta). Marny samochód.

Romer.

Aleksandrowicz.

Powrót do Kirkuku – Poniatowski odczytu nie wygłosił. Odradził mu... Stępień. Wyszedł rozkaz Aleksandrowicza o studiach dla młodych licealnych i gimnazjalnych, którym Stępień na tyle się zainteresował, że nie ma ani jednego egzemplarza (pono 2 wysłał do Bagdadu). O ten rozkaz od 1½ roku walczyliśmy – ja się dowiaduję z boku, bo w wydziale nikt nie komunikuje nic kolegom – z powodu głupich nieścisłości Stępnia, major angielski 1½ godziny stoi i czeka na Kropiwnickiego. Pretensje rosą na brudy, pijaństwo pracujących u nas Indusów. Adzio artykułu ukraińskiego nie napisał.

Jadę do Aleksandrowicza – przyjmuje mnie ironicznie i prawie kwaśno, że go rzuciłem, że nikt mu tu nie pomógł, że nie miał ani gdzie mieszkać, ani nie wie, jak te organizacje, o kogo (czy o wydział) zaczepić – bo nie poleciłem Stępniewi, by się z nim porozumiał, bo nie dałem mu znać, że zachorowałem. I naprawdę żyć mi się nie chciało. Człowiek chce dobrze i robi źle – w oczach Aleksandrowicza cały nasz wydział to jeden bluff i bałagan – i kiedy widzę Aleksandr. tak oceniającego naszą pracę, to prawie w to wierzę i tak mi wstyd naszej pracy, mojej głowy tak strasznie nieścisłej, chaotycznej – ale czy ja kogo prosiłem, żeby prowadzić Koloseum, wydział, 3 teatry, 3 gazety, wytwórnę

¹³⁹⁶ Władysław Stępień.

¹³⁹⁷ Fordson – samochód marki Ford, Dodżka – samochód marki Dodge.

kinową i jeszcze dziesiątki innych dzieł i spraw! Niech naznaczą „porządnego” – nie wiem, czy da radę zrobić porządek – kiedy nie ma tych ludzi, których trzeba (Służewski już znowu odwołany), kiedy każdy dzień rodzi konieczności nowe, a etaty rozszerzają, bo lata wojny, kiedy nie mamy ani dostatecznej ilości aut, ani zrozumienia do czegokolwiek – rozpoczynamy!

8 VIII [1943], niedziela

„I coraz łatwiej przychodzi powiedzieć – wróćmyż znów do snu”. Przy przebudzeniu i ten strzęp wiersza mi się przypomniał – „i każda radość tu ma drugą, poniżej siebie, przeciw-radą łzę”¹³⁹⁸.

Jeden skromny postępek może, że od Buzułuku pierwszy raz podczas pracy jestem w stanie notować prawie co dzień i to mi daje poczucie ciągłości. Znowu mi jest źle, upokorzenie złej pracy, złe samopoczucie fizyczne, niejasna przyszłość organizacyjnie, poczucie gwałtowne moich braków, że jestem „malowanym” szefem, jak nie ma Józia i Jerzego – jestem jak bez nóg i bez rąk. I upał, upał dziki i jedyna satysfakcja jeszcze to poczucie rekordu.

Wczoraj Borkowski „jak pan okropnie wygląda!” – i niezdrowo podchodzi do pracy. Taka uwaga prawie mnie cieszy – Boże, pomóż, nie opuszczaj, pracować i nie bać się pomyłek, porażek – przecie coś się robi i chociażby nasze teraźniejsze teatry, sukces *Huzarów* i czołówki (wczoraj widziałem entuzjazm), a teraz bardziej jeszcze rozpracowanie działu Aleksandrowicza ma swój sens i korzyść.

A moje życie, moje uczucia – co drugi „starszy pan” takie rzeczy ciszej czy głośniej przeżywa, trzeba umieć to przerobić i użyć.

9 VIII [1943], poniedziałek

Wczoraj z Jerzym u Aleksandrowicza – pozytywne załatwienie. Po obiedzie rzeka i kilka godzin nad rzeką, zapominając o wszystkich sprawach. Nawet krzaki były nad wodą.

Wieczór w 2. Bryg. Czołgów – u Gierata bardzo dobre wrażenie.

Dziś szef sztabu z Aleksandrowiczem i wiele spraw. 2-godzinne czekanie na połączenie z Rechovotem¹³⁹⁹ bez rezultatu i potem godziny tropikalne na piachach

¹³⁹⁸ Cytat z wiersza C.K. Norwida *Aerumnarum plenus*.

¹³⁹⁹ W Rechovot miało siedzibę Dowództwo Korpusu.

sypkich w nieoddychalnym żarze. Znowu tylko pociecha „im gorzej, tym lepiej”, ale znowu 30 ludzi szeregowych każą nam usunąć!

Józio przyjeżdża jutro, znowu wojna i śmiechy trzeba będzie robić, żeby móc wszystko prowadzić dalej. Bolszewicy biją Niemców, a we Włoszech nic nowego. Ale te fakty najważniejsze gdzieś na peryferii mojej świadomości – a tu przede mną sprawy trudne, najbliższe – i żar piekielny z nieba. Te powroty łazikiem, kiedy się jeździ do Kirkuku w ciemną noc jak do rozpalonego pieca – w tym wielkim, kamienistym, pylnym łożysku rzeki, poza tę łączkę cuchnącą płynącym w środku ściekiem i potem przez ten cmentarz duszny jak tchnienie – do pokoi dusznych prawie jak w dzień, z lepкими muchami budzącymi człowieka przy pierwszym świetle. Jak nie ma X., mniej się męczę. Dźwigam taczkę i tyle. Przyjazdu się boję, ostrzej czuję moje braki, moją samotność. Radość mam, kiedy mogę pomóc kiedyś w konkretnych sprawach, przede wszystkim w stosunku do człowieka. Moja zupełna [z nim] jedność, „ręka w rękę”, jedność odruchowa, płynąca z tego samego stosunku do większości spraw i większości ludzi.

10 VIII [1943], wtorek

Noc świeższa – sen od 10 do 6 rana, pomoc dla sił i nerwów. Przyjazd Józia – ranek Kolbuszewski, szef sztabu. Świetny artykuł Wragi (w „Wiad.” z 6 VI) *O polską rewolucję*. Coraz bardziej krystalizuje mi się cel, artykuł Wragi – o Polsce Narodów, o Rzeczypospolitej Międzymorza – nie czytałem nigdzie lepiej ujętego. Ten artykuł + Szuldrzyński¹⁴⁰⁰ to już punkt wyjścia do akcji.

O cierpieniu – kto może powiedzieć „wiele cierpiałem”.

Gdzie zaczyna się wielkie, kończy się małe, kiedy miary porównywać są czysto subiektywne. Naprawdę, że nie wiem, czy cierpiałem bardzo wiele, czy prawie nic. Tyle że pewne przeżycia u mnie (może zupełnie małe cierpienia?) dają mi chęć śmierci, zupełnie odbierają wolę życia – ale to może nie miara cierpienia, a najprościej wola życia dość nikła. Czy wiele cierpiał ten student, *nadajelo*¹⁴⁰¹[...] – ile cierpiała ta kobieta, która się otruliła sublimatem: „nie widziałam twoich oczu”.

¹⁴⁰⁰ Czapski odwołuje się do wydanej nakładem Biblioteki „Orla Białego” książki Jana Szuldrzyńskiego *Dziejowa idea Państwa Polskiego* (dz. cyt.).

¹⁴⁰¹ Mam dość (ros.).

U mnie, tak mi się zdaje, zaczyna się cierpienie naprawdę, kiedy zaczynam oddychać nie na moim „oddechu”, kiedy dzięki tym przeżyciom zaczynam „kierownicę” z ręki albo wypuszczać, albo wprost kierować nerwowo, już nie panując nad odruchami. Cierpienie, które nie jest na tyle dotkliwe, żeby wykręcić człowieka z jego codziennego wysiłku – jest przez to samo do zniesienia – jakby równoważy się pracą, przyzwyczajaniem. Ale wszystko to nie to, „masło maślane”, że cierpienie, które znoszę, jest do zniesienia! Chodzi mi o to, że cierpienie jest zjawiskiem na tyle subiektywnym, że niewymiernym obiektywnie, a i subiektywnie odczuwamy je niesłychanie różnorodnie.

11 VIII [1943], środa

Ranek półzmarnowany, od 7½ z J. w sztabie, czekanie na Wiśniowskiego i Rakowskiego – obaj u g. Andersa i na lotnisku – konferencja w „Piątce” pomyślna w sprawie PRO, Mokrzycki i pretensje „Dwójki”, powrót w roztopionym od żaru powietrzu – smutek.

Wczoraj wieczór u Jaworskiego¹⁴⁰² – Józio i ja – miły. Przypomina mi Służewskiego – nie wybitna inteligencja, ale ideowość, zapał do pracy bez rutyny, i sympatyczny.

12 VIII [1943], czwartek

7 g. rano. W ostatniej chwili wywojowaliśmy u Wiśniowskiego po całym dniu czekania nasze etaty (żądano, byśmy skreślili 28 ludzi). Ale dopóki to wszystko dojdzie do rozkazu, będą nowe reorganizacje. Wczoraj powrót A.¹⁴⁰³ – opalony, wychudł – wygląda bardzo czynny, od rana konferencja. Wyrażna irytacja na 3. DSK (separatyzm) i na Wiatra (6 sierpień), cały nacisk na Korpus, nie na armię. Chcą, żebyśmy się organizacyjnie znowu przierzucali na Korpus!! Właściwie daje do zrozumienia, że nie jest już dowódcą armii, ale dow. Korpusu, że się tamto – przyczepiło. Sosnk.¹⁴⁰⁴ przyjechać ma we wrześniu – nowe rewie, nowe fety? I nowe trzęsienie ziemi. A przecie od tego przyjazdu bardzo wiele może zależeć.

Wczoraj jazda do Gen. podczas przerwy tropikalnej. Wieczór znowu u Jaworskiego, ale już z Jerzym i Józkiem – na szczerej pustyni przed namiotem,

¹⁴⁰² Mjr Rudolf Jaworski, odpowiedzialny za sprawy techniczne.

¹⁴⁰³ Władysław Anders.

¹⁴⁰⁴ Kazimierz Sosnkowski.

jeżeli nie świeżość jeszcze, to brak zaduchu. Powrót, straszne zmęczenie – dziś już przed 6 wstaję z powodu lepkich much, które spać nie dają. Trzeba zrobić wyjazd Jerzego do Palestyny, Józia do Teheranu. Cały prawie referat wyjeżdża, [...] zostanę sam jak w lesie – mam troszkę paniki.

O pracy – w każdej pracy można pracować dobrze, bardzo dobrze i najlepiej, w każdej pracy chyba można sobie ustawić drabinę bez końca – coraz lepszej pracy, coraz ofiarniejszej i całkowitszej dla człowieka, który nie ma właściwie życia osobistego, bo jest jedyne wyjście, jedyny ratunek starać się pchać po tej drabinie. I tak trzeba wyzyskiwać swoją samotność. Jeżeli chodzi o mnie, to o pracy wysokiej klasy nawet nie mogę marzyć. Chaotyczność, brak zmysłu organizacyjnego, brak wprost fachowości i beznadziejny brak talentu do całej strony biurokratycznej, papierkowej w całej masie działów doprowadza do tego, że mogę marzyć tylko o drabinie narastania całkowitości wysiłku. *Fais ce que tu dois, advienne que pourra*¹⁴⁰⁵ – ależ i to daje satysfakcję, prędeż ratunek – na zimno kontrolować narastanie czy opadanie moich zdolności pracy, pchanie i podnoszenie tempa chociażby *faute de mieux*¹⁴⁰⁶. *Compellitur intrare*¹⁴⁰⁷ (jak to po łacinie?).

14 VIII [1943], sobota

Wyjazd J.¹⁴⁰⁸ przedwczoraj wieczór. W rozgardiaszu ukradziono ekran i J. niepokieszony się miotał. Bocheński – pierwszy raz go zobaczyłem nagiego do pasa. Tak pisał na maszynie wytworny list do Sokolnickiego. Zapadnięta pierś, jedna łopatka wystająca, wyglądająca prawie na garb, przechude ramiona rachitycznego dziecka. Cóż za tempo daje z siebie ten prawie ułomny człowiek i czy kiedykolwiek cień skargi, troski o siebie! Był też Stroński i z nimi dwoma i Jerzym konferencja w arabskiej kawiarence pod kolorowymi paru lampkami nad cuchnącym ściekiem ulicy i przy niedużym basenie. Nie mam do Strońskiego prawdziwego zaufania – to polityczne kręcenie, uwodzenie polityków – obce mi, nawet mi jakoś cuchnie.

¹⁴⁰⁵ Rób, co do ciebie należy, a będzie co będzie (fr.).

¹⁴⁰⁶ Z braku czegoś lepszego (fr.).

¹⁴⁰⁷ Trzeba wejść (łac.).

¹⁴⁰⁸ Józef Zielicki.

IMEK¹⁴⁰⁹. 31. Kompania Sanitarna.

Cały ranek – listy Młotek, potem sztab z Bornholtzem¹⁴¹⁰. Sprawy dokształcania ruszyły. Dziś od 6.20 u Generała podpisana masa papierków, potem trzykrotne kwatermistrzostwo, Kolbuszewski, Kremer – V oddz. i intendentura, dużo miotania – powrót, tu Bazarewski. Zmęczenie, obojętność. *Ses adieux absolument indifférents et lointains*¹⁴¹¹, o ileż ekran ważniejszy, rzucają cię na dnie następne, tak jak jeden dobry uśmiech, znak przyjaźni, pomaga żyć.

Tu się praca przecie zwęża i kończy – wszyscy wyjeżdżają.

15 VIII [1943]

Święto żołnierza – za chwilę nabożeństwo w podwórzu czarnej szkoły z sądem i kryminalistami, trzech i pół przedstawiciela Propagandy.

Imieniny Maryni, więcej niż co dzień myśli na pewno o mnie i całe rodzeństwo. Noce znowu bardzo ciężkie. Zaduch – śpię poza domem na dworze, ale źle, bo zaduch i ciągle gryzą gdzieś muszki czy pchły. Wczoraj parę minut rozmowy z Adziem Bocheńskim – wydał mi się po jakimś bliższy niż wszyscy tutaj. Jego samotność wielkiej inteligencji u człowieka wielkiego hartu, który o sobie nie mówi i o sobie nie myśli. „Czy ci nie dolega obcowanie nieustanne z G.¹⁴¹², który jest przecie tak różny od ciebie? Czy ci bardzo brakuje samotności?”

Człowiek jałowuje, już nie umiem pisać nawet na zamówienie, bez atmosfery intelektualnej czuję, jak się opuszczam. Z żalem mówił, że od dwudziestu lat nie zrobił kroku naprzód, a teraz się cofa.

Właściwie nasze rozmowy są przeważnie jak rozmowy z głuchym, on wydaje się, jakby nic nie słyszał, odpowiada na co innego (choć naprawdę słyszy doskonale, tylko inne robi akcenty), ale jest w tym człowieku jakaś drogocенność samej esencji człowieka, szlachetność, ofiarność – naprawdę heroizm w drobnych nawet gestach wyczuwalny i rzadka inteligencja. Czy pogrobowiec? Jest w jego konserwatyzmie jakieś jakby zamurowanie w formach już „wyrobionych”, tu

¹⁴⁰⁹ Joachim Kohn (1911–1987), lekarz, współwięzień Czapskiego w Griazowcu. Pomógł mu w spisaniu obozowych wykładów o Prouście, które Czapski później dedykował mu w druku.

¹⁴¹⁰ Tadeusz Bornholtz (1901–1966), nauczyciel, współwięzień Czapskiego w Griazowcu, pracownik oświatowy Biura Propagandy.

¹⁴¹¹ Jego pożegnanie, całkowicie obojętne i zdystansowane (fr.).

¹⁴¹² Jerzy Giedroyc.

wyraźna różnica z Giedroyciem. Jego atak na Norwida? *Parti pris*¹⁴¹³ o Rosji. Czy nie Pusłowski¹⁴¹⁴ doprowadzony do prawie genialności i w wydaniu nie sobkowskim, ale skrajnie szlachetnym?

Po obiedzie nad rzeką z Jerzym. Msza na podwórku u nas. Wobec sądu, aresztantów i półtora oficera Propagandy. Matka Boska Ostrobramska i proste, uczone słowa księdza Króla bez żadnej pozy – i ustęp z Ewangelii „o Marcie, która troszczy się o zbyt wiele”. Potem listy do Feli¹⁴¹⁵ do Ameryki, do Hausnera do Londynu, odprawa, w której znowu stwierdzam, że Stępień nie miał ani autorytetu, ani zmysłu organizacji. Po obiedzie wyjazd nad rzekę. Czy to parę słów Adzia – uświadomiło mi o sobie pewne rzeczy.

*Quand on aime quelqu'un, on n'aime plus personne. C'est mon cas*¹⁴¹⁶ – nie umiem nawet naprawdę używać teraz nad wodą z miłym Jerzym. Wielkie kamienie, różowe kamieniste góry, woda ciepła jak zupa i prawie nikogo. Nawet świeżość po tym wichrze hamsinowym i tak gorącym, że parzy twarz. Gdzie Marynia? Może cicho siedzą w Mordach, może leżą na trawie, a może gania po Warszawie też samotna i też moralnie przygnieciona. Jeszcze w pierwszych dniach czerwca tu byłem – pierwsze dni Sikorskiego. Ile się zmieniło. Sikorski – Sosnkowski, załamanie Włoch.

16 VIII [1943]

Niedobrze jest, jak naraz opanowuje gorycz bez wyraźnego powodu – wino zamienia się w ocet i to wszystko wiem dobrze na jakim tle – *toute proportion gardée* przypomina mi się odejście od J.¹⁴¹⁷ już chyba dziesięć lat temu – to poczucie pustki, którą nie wiadomo czym zapełnić, jakieś wtedy robi się zupełne wykończenie zdolności do radości życia.

¹⁴¹³ Uprzedzenie (fr.).

¹⁴¹⁴ Ksawery Pusłowski (1875–1968), dyplomata, historyk sztuki i kolekcjoner słynący z wielkiej inteligencji i talentów politycznych.

¹⁴¹⁵ Felicja Lilpop-Krance (1908–1993), poznała Józefa Czapskiego na początku lat 30. przez swojego szwagra Jarosława Iwaszkiewicza i od tego czasu należała do jego najbliższych przyjaciół, pisała o książkach Czapskiego, a także wspomnienie pośmiertne. Zob. Felicja Lilpop-Krance, *Powroty*, Warszawa, Wiąz, 2013.

¹⁴¹⁶ Kochając kogoś, nikogo więcej się nie kocha. To właśnie mój przypadek (fr.). Nawiązanie do słów Mauriaca „*on n'aime plus personne quand on aime*” z książki *La vie de Jean Racine* (dz. cyt.).

¹⁴¹⁷ Jan Tarnowski.

Wczoraj skały różowe: woda i chleb z paszтетem i woda zimna na obłamkach skał nadbrzeżnych – i rudozłoty poetyczny zachód słońca, i ciągłe poczucie – po co? Na co? Właściwie niezdolność do radości. Do czego doszły nasze stosunki – coraz ostrzej uwypukla się moja zupełna niepotrzebność, poza pracą – ale przychodzi bunt przeciw woli podporządkowania, zamieniania wszystkiego na pracę – heroizm? *Faute de mieux*¹⁴¹⁸! wskutek tego tak często sztuczny. Poczucie okaleczania się, nie nadczłowieczeństwa, a podczłowieczeństwa. Wiem dobrze, że i tu jest pociecha wieku już nie młodzieńczego, wiem, że to są nastroje, że to wizje, że przychodzi inna stronica życia, że wracają siły i wraca wola i radość życia – że te gorycze, które w sobie noszę, te żale i te „noce” są przecie nie tak ciemne, nie tak głębokie, jeżeli chodzi o X., jak inne dawniejsze. Jedno ważne – nie dać się winu zamienić w ocet – na to tylko dwie rady, albo przewyciężenie ciągłe, albo ucieczka, *quitter le pays*¹⁴¹⁹, ale to ostatnie rozwiązanie dla „arystokratów”, którzy mogą zmieniać miejsca, kiedy droga nie dla nas, których cały sens życia jest w powiązaniu wspólnym do jednej ścieżki ogromnie nieznośnej, a przecie dającej nam sens i rację życia.

17 VIII [1943], 6½ rano przed wyjazdem na odprawę

Wyjazd Jerzego o 4 z rana i wczoraj wściekły dzień. Trzy razy sztab i wieczór ze Strońskim i Jaworskim, i Jerzym. Długa rozmowa z Generałem w sprawie klinik i wysyłanie w nocy telefonogramu do Jerozolimy w sprawie konferencji papierowej i trudności z wysłaniem Jerzego przewyciężane na szczeblu najwyższym. Przy tym upał nic nieustępujący upałom lipcowym.

List od Józia przedwczoraj.

List do Józia przez Jerzego – sprawy intendenty, rozkazu mniejszościowego¹⁴²⁰, który nareszcie wyjdzie etc. W aucie z miłym Rakowskim,

¹⁴¹⁸ Z braku czegoś lepszego (fr.).

¹⁴¹⁹ Opuścić kraj (fr.).

¹⁴²⁰ W tym czasie wielu polskich Żydów służących w Armii Andersa postanowiło pozostać w Palestynie. Powodowało to liczne napięcia i wzrost silnego w armii antysemityzmu (który przez odchodzących z armii był wskazywany jako główny powód dezercji). W związku z zaleceniami Ministerstwa Obrony Narodowej z sierpnia 1943 roku dezercja żydowskich żołnierzy miała nie być ścigana, a żołnierze nie szykanowani. Anders w depeszy do Ministra Obrony Narodowej z 16 VIII 1943 potwierdza, że stosuje się do zaleceń – sytuacja wymagała jednak uregulowania, gdyż wciąż wielu oficerów na własną rękę ścigało żołnierzy, którzy nie powrócili do jednostek z urlopów. Oficjalny rozkaz w tej sprawie zapewne nie został wydany, ale zgodnie ze wspomnieniami żołnierzy jak i samego Andersa zostały wydane zalecenia ustne wyższym oficerom.

mówił o obyczajach sandgrousov – ptaków podobnych do pardw, o rzeczach obojętnych, ale w tym człowieku jest serce i troska o żołnierza. To był dzień jego ustąpienia¹⁴²¹.

„To było mi ciężko, że człowiek nie mógł nic pomóc – zaradzić”.

Kiedy mu mówiłem, że sprawa maturzystów ruszyła, bokiem ust się uśmiechał i popatrzał tymi swoimi dobrymi, psimi oczami spode łba – „więc będę miał na sumieniu kilkuset maturzystów”.

Dziś od 7 odprawa w 5. dyw. w obecności dow. dyw. Sulika – niechętnie patrzy na to kształcenie, że to położy wyszkolenie, ale radzi przyjaźnie. Rezultat ostatniej odprawy – że dow. szwadronu 15., który kazał się czołgać żołnierzom, został ze szwadronu usunięty, że pozostawiono oficera oświatowego i dano gońca – więc podoficerowie nie potrzebują sami kilometry latać po gazety, że dow. baonu łączności wyjechał i na stanowisko pewno nie wróci. Może nie w rezultacie odprawy, albo nie wyłącznie, ale przecie to były właśnie sprawy, które po odprawie wyłożyłem Sulikowi. Też człowiek wyjątkowo miły, spokojny, dobry, o niebieskich oczach i blond wielkich wąsach jak z *Ogniem i mieczem*. Wszyscy o nim mówią najlepiej. Był bardzo bity w więzieniu, po wypuszczeniu ledwie chodził, bo dostał kilkadziesiąt czy kilkaset pałek w pięty.

Żeby wszyscy byli jak Rakowski i Sulik – nie blagierzy, pracowici, z decyzją i stosunkiem do człowieka – byłoby dobrze w wojsku, jeżeli nie dobrze, to lepiej.

Powrót – sztab, jeszcze dziś szef sztabu. Kobiety do Ymki.

18 VIII [1943]

Wczoraj znowu dzień wściekły i mały rezultat u Nowiny¹⁴²² i w kwaterze, i pierwsza wizyta u gen. Przewłockiego.

Trochę przypomina Perkowicza – ideowy zapał, wielkie perorowanie, antysemityzm i na tym tle kilka równie ogólnikowych jak „głębokich” uwag. Wiele dobrych chęci i zapału władzy. Podpisał mi kobiety do Ymki, ale musiałem przedtem wysłuchać długiej perory ideowej. Powrót już w nocy, podczas tropikalnej przerwy godzina w basenie Anglików – kafle niebieskie, woda turkusowa – tłum Anglików i naszych, oficerowie, kilka ładnych kobiet, uśmiechy,

¹⁴²¹ Gen. Bronisław Rakowski odszedł ze stanowiska szefa sztabu.

¹⁴²² Witold Nowina-Sawicki (1896–1979), pułkownik.

flirty i radość życia. Jakże ja się czuję „osobny” i trochę śmieszny sam w takich miejscach szczęśliwości.

*Dorogije gospoda*¹⁴²³ – te dwa słowa przy przebudzeniu mi się narzucają, jakoś ostatnio straciłem nerw pracy, grozi mi wymigiwanie się, wyjechał Jerzy z kupą coraz to nowych planów, nie mam ani decyzji, ani planów i dni przechodzą na załatwianiu „wykonawczym” – to nie wystarcza.

Przypomina mi się Dimka. Miał wtedy pewno mój wiek czy był trochę starszy. *Pora mnie umirat', nie fizyczeskaja no duszewnaja u mienia ustalost'. Fizyczeskaja ustalost' dalieje poddierzywajet*¹⁴²⁴ – powiedział mi to więcej niż dwadzieścia lat temu i zastanowiło mnie, bo dziś jakże to na własnej skórze odczuwam, kiedy jestem przemęczony. I kiedy jeszcze nowe i nowe mam sprawy, które na mnie spadają, czuję się psychicznie najlepiej. Mam poczucie, że jestem potrzebny. Tyle człowiek przeżył, tyle lat i właściwie nic się nie zmieniło istotnie, znowu mam w sobie taką samą cierniową stronę kompleksu niższości, ciężaru „moje wielbłądy”, samotności uczuciowej, która wszystko zaraża niewiarą w siebie. Moim wyzwoleniem się z tego stanu były ostatnie lata – malarstwo i L.¹⁴²⁵, potem wojna, niewola i wojsko, i przekreślenie jakiegoś życia głęboko osobistego, skąd znowu te jęki i znowu to ogarniające egoistyczne pragnienie szczęścia. I tak będzie do śmierci.

19 VIII [1943]

Szósta rano. Wczoraj znowu wściekły dzień i to mnie postawiło na nogi po stękaniach popołudniowych.

List do Boruckiego¹⁴²⁶ przez Ciesielskiego.

Sprawozdanie z odpraw.

Wizyta u Gierata o 7 wieczór w Bryg. Czolgów – więcej konkretnych pomysłów propagandowych tych samych, co my robiliśmy w większości, ale kilka nowych.

¹⁴²³ Drodzy panowie (ros.).

¹⁴²⁴ Pora umierać, jestem zmęczony nie fizycznie, ale duchowo. Fizyczne zmęczenie dłużej podtrzymuje (ros.).

¹⁴²⁵ Ludwik Hering.

¹⁴²⁶ Gwidon Borucki (1912–2009), żołnierz Armii Andersa, śpiewak i aktor.

*Brain-trusts*¹⁴²⁷ po niektórych oddziałach. Nawet żołnierski teatr to nie teatr dla żołnierzy, twórczość żołnierska nawet słabsza. Nic w „Orle”.

Zespół odczytowy z pierwszym programem uniwersytetu ludowego – zwiedzanie Palestyny – cały referat – kibuce, rolnictwo, fabryki, nad Morzem Martwym itd. Obiecał dać szczegółowy plan i nazwiska Żydów, którzy by nas tam oprowadzali. Ale za trzy dni wyjeżdża – przydzielony rozkazem do Okulickiego – może jednak zdrowie mu nie pozwoli na tę robotę. Myślę jednak, że przeforsuje, że wbrew zdrowiu złemu go użyją. Obiecał przyjść do nas, gdyby tamten projekt ze względu na zdrowie upadł.

Potem teatr, Generał – odwożę go do domu, negatywnie załatwiony projekt Teheranu, czołówki – i znowu o Kl.¹⁴²⁸ G. uparcie chce go wykończyć i wyraźnie w tym kierunku buntuje wszystkich. Odchodząc, skrzyżowałem się ze Strońskim¹⁴²⁹ w sztok pijanym, ledwo trzymającym się na nogach. Też drżałem... od butelki.

Przyjechał Bąkiewicz. Gierat człowiek w typie bardzo mi obcy – trochę monologujący – ale bije od tego człowieka siła, stalowy człowiek, poczucie, że na tym człowieku można w dużych i małych rzeczach polegać jak na niewielu. Wcześniej czy później jeszcze się zetkniemy. Żadnej towarzyskiej uprzejmości na moje namowy i kręcenie ogonem, obietnica, że do nas sam się zgłosi, jeżeli dzisiejszy projekt upadnie. [...] Pustka i miękkość Czarskiego¹⁴³⁰ – niewielu jest ludzi, w stosunku z którymi tak się czuję nie sobą. I tu znowu moja cecha. Zamiast jego uważać za taniego i głupiego, siebie uważam za głupiego, że nie umiem być razem głupi. Nie o to chodzi. Styl, mentalność jakże obca – i ciągle gra trochę dyskwalifikująca mnie. Nie jestem tak głupi, żeby wierzyć w tę wzniosłość i nie widzieć zimnej za tym gry i strachu o siebie. I to mnie upokarza, że nie umiem mu dać tego odczuć, że chcę mu się wiecznie *et contre tout*¹⁴³¹ ... podobać! Bo mam

¹⁴²⁷ Grupy doradców (ang.).

¹⁴²⁸ Jerzy Klimkowski.

¹⁴²⁹ Andrzej Stroński (1909–1975), sekretarz Władysława Andersa, syn polityka Stanisława Strońskiego.

¹⁴³⁰ Czarski, czasem Czarek lub Czarus – przezwisko Władysława Andersa.

¹⁴³¹ I wbrew wszystkiemu (fr.).

milion spraw, które tylko tak załatwię, bo mam w naturze „żeby wszystkim się podobać, tego strasznie chcę”.

Łapię się w ostatnich dniach na marzeniach à la Lord Jim i *golubyje liubwy*¹⁴³². Szlachetność, ofiara – że nie posłucham rozkazu Przewł.¹⁴³³ antysemickiego, że mnie rozstrzelają, że zrobię jakiś gwałtowny gest w obronie mniejszości, Polski tolerancyjnej i wielkiej. I rozczulam się nad sobą jak Jim, a obok ta rozmowa z Generałem bez kośćca i postawy. Jak to się trzyma. Czy potrafię tylko sobie uświadamiać moje braki, tkwiąc w nich nadal? Pocieszające może, że identyczne przeżycia miałem w '17 roku¹⁴³⁴ – w korpusie, które przecie doprowadziły do gestu naprawdę śmiałego, wyjścia z wojska, że świadomość mojej słabości w pewnym momencie zmuszała mnie do decyzji męskich i samotnych.

Cały ranek sztab – odprawa oddziałów pozadywizyjnych. Znowu Bornholtz i sprawy mętne.

U płk. Leśniaka¹⁴³⁵ – szefa biura inspekcyjno-arcyszkołeniowego. On ma informować i opisywać szefowi sztabu dział Aleksandrowicza, nie wie nic, nawet różnicy między licealną a gimnazjalną młodzieżą – zresztą ustosunkowany do sprawy sympatycznie, ale będzie pisywał o czymś, o czym nie ma pojęcia!

Potem Aleksandrowicz i u Bąkiewicza. Nieprzyjemnie zarazem – B. człowiek marnujący się, zdolny, ale jak to z pułk., zaczęto sobie mówić o Pestkach, paniach, pijaństwach. Kiedy po tyłu tyg. pierwsze spotkanie, mnie B. nic nie powiedział, nawet plotek, od Ryszarda¹⁴³⁶ nic nie przywiózł i nic dla nas nie załatwił, to byłem trochę wściekły i z pewną złością mu to powiedziałem, że nie mam czasu na takie gadaniny. A był wyżej niż dotknięty – wczoraj zaprzeczyłem sobie chyba z miękkości, dziś wyrzucam sobie, że naskoczyłem na dwóch miłych ludzi – kiedy to tylko może nam popsuć z nimi współpracę. Czy jak Katon „grzmieć”, czy

¹⁴³² Błękitne miłości (ros.), zob. przypis do 23 VII 1943.

¹⁴³³ Marian Przewłocki.

¹⁴³⁴ W 1917 Józef Czapski wstąpił do Pułku Ułanów Krechowieckich, skąd odszedł wraz z Antonim Marylskim i wyjechał do ogarniętego rewolucją Petersburga, gdzie w 1918 wspólnie założyli pacyfistyczną komunę.

¹⁴³⁵ Wilhelm Wilk-Leśniak (1895–1973), pułkownik, szef bazy sztabu.

¹⁴³⁶ Zapewne Ryszard Wraga.

interesownie przepychać swoje sprawy, nie grzmiąc, a eksploatując stokrotki. Jeszcze szef sztabu i Demel¹⁴³⁷ inteligentny, który do nas chce się dostać.

Powrót w żar – i jeszcze [...] w Ymce – jak przyjemnie patrzeć na pracę takiego Bornholtza spokojną, rzeczową. Zmysł decyzji, znajomość i szkoły, i wojska – poziom.

Takie myśli: *Les hommes nous libèrent*¹⁴³⁸ – powiedział kiedyś Cocteau. Jak bardzo wystąpienie moje z wojska związane jest z Antkiem¹⁴³⁹, tak że nie jestem pewny, czy by miała miejsce krystalizacja tej decyzji bez naszego spotkania. Lit.¹⁴⁴⁰ zawdzięczam wojsko, Virtuti etc., bo właściwie jego obecność potęgowała szalenie moje ambicje odwagi. Gdyby nie W.¹⁴⁴¹, może bym nie wszedł w rysunek. Dzięki niemu jechałem co dzień na Grande-Chaumière¹⁴⁴², ale to nie była ambicja, ale wprost chęć spotkania, a potem całe moje malowanie i L.¹⁴⁴³, a teraz od ½ r. praca społeczna, której bym nie zniósł, gdyby nie J.¹⁴⁴⁴

Potrzeba samotności od trzech dni nieobecności Jerzego, kiedy parę godzin przesiedziałem sam; mam wstręt do niechlujstwa mego pokoju – *bieslicznogo*¹⁴⁴⁵. Właściwie żyję równie brudno, niekulturalnie jak Stępień. Hotele Propagandy robią wrażenie ordynarnej karczmy (Skalski), wniósł się jeden Bornholtz i zaraz pokój nabrał tam jakiegoś wyglądu.

¹⁴³⁷ Franciszek Demel (1896–1978), pułkownik.

¹⁴³⁸ Ludzie nas uwalniają (fr.).

¹⁴³⁹ Antoni Marylski.

¹⁴⁴⁰ Jan Litewski (1893–1939), zawodowy wojskowy, kolega Czapskiego z 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, razem walczyli w wojnie 1920. Czapski pisał o nim w szkicu *Kosę zapleść* („Kultura” 1967 nr 3): „Nie było dyskusji, że on jest najwybitniejszym oficerem w pułku. Nasz porucznik był coraz to faktycznym dowódcą pułku. [...] Dziś jeszcze, gdy jestem zaskoczony, w złej, trudnej sytuacji wymagającej spokoju i natychmiastowej decyzji, myślę o nim. Bez słów, tylko sobą, uczył każdego, jak należy postępować. Najwybitniejszy kolega o zaletach dowódcy, jakiego dane mi było spotkać”.

¹⁴⁴¹ Zygmunt Waliszewski.

¹⁴⁴² Przy rue de la Grande-Chaumière w Paryżu mieściło się wiele szkół artystycznych i pracowni malarskich, w tym Académie Colarossi, w której Czapski doskonalił rysunek.

¹⁴⁴³ Ludwik Hering.

¹⁴⁴⁴ Józef Zielicki.

¹⁴⁴⁵ Bezsobowoy, bez twarzy (ros.).

„*Les Arabes, toujours en tas, soupçonnent aussitôt une privauté trop jalouse. La guerre du désert m'apprit à ne jamais oublier cela, et à faire mon deuil, tant que j'errerais avec les indigènes, de toute paix et de toute tranquillité égoïstes. La leçon fut dure, humiliante aussi. Dorloter sa petite solitude chérie fait partie de l'orgueil anglais. On ne se trouve jamais si remarquable qu'en l'absence de concurrents*”¹⁴⁴⁶ (Lawrence, *Les Sept Piliers de la sagesse*, s. 325). Więcej błyskotliwe niż prawdziwe.

20 VIII [1943]

Rano przyjazd Józia, Witka i Kropiwnickiego [...]. Wczoraj z Adziem Bocheńskim i Jaworskim wieczorem – zjedliśmy chudy obiad w restauracji i w kawiarni arabskiej przy skrzypiącym radiu i grających w ruletę. Arabska rozmowa istotna i żywa o religii, [...], o Anglikach, strzępy projektów, artykułów i poczucie wielkie własnych braków, niemocy u Bocheńskiego. Uroczy, rozumny, smutny, wymagający opieki – to przecie z ludzi z armii chyba najdrogocenniejszy w materii swojej, inteligencji (zawsze odkrywanie istotnych wniosków i dobrych akcentów), zalet szlachetności i odwagi, *générosité*¹⁴⁴⁷ i rzetelności w dyskusji.

Wczoraj – list do Aleksandrowicza [...].

List do Jerzego.

Ważne stronicie o polityce „*frauduleuse*”¹⁴⁴⁸ rządu angielskiego w stosunku do Arabii i potem o robocie.

„*Je voyais s'étirer devant moi une longue perspective de responsabilités et de commandements qui dégoûtait mon naturel méditatif. Je me jugeais mesquin de prendre ainsi la place d'un homme d'action: car ma table de valeurs s'opposait très nettement à celle des hommes d'action, et je méprisais leur bonheur*”¹⁴⁴⁹ (Lawrence s. 347).

¹⁴⁴⁶ Dla Arabów, którzy nie potrafią żyć w pojedynkę, wyostrome pragnienie samotności lub odosobnienia wydaje się podejrzane. Konieczność wyrzeczenia się egoistycznych chwil ciszy i samotności była jedną z najbardziej przykrych, a jednocześnie upokarzających lekcji, jakie otrzymaliśmy w czasie wojny pustynnej, albowiem punkt honoru każdego Anglika stanowi pielęgnowanie upodobania do samotności (T.E. Lawrence, *Siedem filarów mądrości*, dz. cyt.).

¹⁴⁴⁷ Wspaniałomyślność (fr.).

¹⁴⁴⁸ Oszukańczy (fr.).

¹⁴⁴⁹ Czekąło mnie ciężkie brzemię odpowiedzialności i dowodzenia, do którego mój niespokojny intelekt odnosił się ze wstrętem. Uważałem, że postępuję nikczemnie podejmując się roli człowieka czynu, ponieważ od tej kategorii ludzi dzieliły mnie krańcowo odmienne kryteria wartości i gardziłem tym, co oni uznawali za szczęście (T.E. Lawrence, *Siedem filarów mądrości*, dz. cyt.).

Właśnie „*mesquin*”¹⁴⁵⁰, *toute proportion gardée* – ale podobne uczucie nienasyceń i jakiegoś fałszu, żyjąc nie tylko w robocie, ale robotą obcą, która daje wiele pozorów rzeczywistości i jest właściwie ciągle „obok” tego, co u mnie ważne, [to] naprawdę trudne. Ale czy warto o tym pisać – jest jakiś łańcuch odpowiedzialności, który wiąże i z którego można się wydostać tylko w rzadkich momentach i jeżeli taki moment przyjdzie, trzeba być gotowym, żeby go wykorzystać, ale w środku drogi, którą się dzieli z innymi, nie miałbym sumienia, siły odejść na lata. Ostatecznie, gdybym chciał, rok temu mógłbym to zrobić bez trudności większej (propozycja wyraźna Kota).

22 VIII [1943], niedziela

Rawanduz i Szakława, Pirmam, Rayat (granica perska). Wyjechaliśmy o świcie w sobotę; cały dzień autem i obiad improwizowany przy strumieniu w *gorge*¹⁴⁵¹, noc w Rawanduz, spotykamy Attę Sabri, Faika Hassana i Jewada Selima. Nocujemy nad rzeką na dachu wielkich koszarów. Wycieczka we trójkę z Józkiem i Jurkiem Kropiwnickim do miasteczka – herbata w ich kawiarni, rysuję starego bardzo człowieka. Ludność – większość piękna z twarzy. Kobiet prawie nie widać, mężczyźni o regularnych, drapieżnych rysach i pięknych perskich oczach. Właściwie wycieczka bardzo męcząca dziś od rana, znów dalej do Rayatu nad granicę perską. Prawie cały czas *extrêmement pittoresque*¹⁴⁵². Właściwie trochę Szwajcaria, zieloność, włoskie orzechy, topole, dęby irackie dawały zieloność bujną i soczystą wśród poszarpanych, potężnych ścian skalistych.

Moja samotność polega dziś także na tym, że już się prędko bardzo męczę – to jedno, a drugie, iż przecież w innych miejscach, w innych chwilach, inaczej wpadam w zachwyty. I pejzaż najpiękniejszy (3 gwiazdki w Bedekerze) właściwie zachwyca mnie dość powierzchownie, zewnętrznie, a naraz widok z dachu w Kirkuku wprawia mnie w zachwyty i zostanie dla mnie najsilniejszym przeżyciem wzrokowym może ostatnich miesięcy.

Rysunki irackich przyjaciół malarzy – trochę Matuszczak, trochę Czapski – w tle: Dufy i Bonnard. Nagle zamarzyłem o rysunku niewypadkowym,

¹⁴⁵⁰ Nikczemny, małoduszny (fr.).

¹⁴⁵¹ Przełom rzeki, wąwóz (fr.).

¹⁴⁵² Nadzwyczaj malowniczo (fr.).

niepostimpresjonistycznym, efektownym a mocnym jak stal, jak rysunek Dürera, dosyć tego typu rysunku, który już dziś jest zbanalizowany przez setki wątpliwych modernistów – jeszcze bardziej ten dywizjonizm, w którym nie można odróżnić [...]. A zresztą, co mam z tej wycieczki? Czy nawet odpoczynek psychiczny? Chyba tak. Ale zaraz wtedy myśl idzie na manowce – nienasycenie i marzenie – czy malarskie, czy heroicznie fantastyczne. Nie, odpoczywać trzeba inaczej, trzeba fizycznie odpocząć, rozłożyć się, rozładować, a nie gnać jak wariat i zwiedzać. Niewdzięczność. Mili koledzy! I czy cierpiałem i denerwowałem się, byłem w pięknej naturze i we względnej świeżości. A że mi jest na dnie źle – naprawdę nikt temu nie jest winny. Jak z Albertine, wydaje mi się, że mógłbym uciec – ale czy tak jest?

23 VIII [1943], poniedziałek

Powrót z wycieczki dziś rano. W drodze przed Rawanduz pewna świeżość, wielki, rozległy pejzaż i poczucie koleżeństwa – przyjaźni. Wyrwali mnie siłą, naprawdę chodziło im, bym pojechał, miły, serdeczny uśmiech J.¹⁴⁵³ w chwili powitania. Potem cała wycieczka, szczeliny górskie zarośnięte zielonością, wodospady i świeżość – potem miasteczko Rawanduz i noc w koszarach na dachu, gdzie dano nam jaja bażancie, cebulę, i jazda dalej nad granicą turecką. Powrót – sjecha nad wodą w lejach *gorge* – i wieczór, i w nas chwile odprężenia i radości z chłodnych, pachnących topoli przy szklance piwa w Szakławie. Noc w Pirmam – za męcząca na mnie, a przy tym jeden i ten sam robak, który przez całą drogę jakby mnie męczył, a naraz w Pirmam odezwał się gwałtownie. Nie umiem panować nad sobą, robię się gwałtownie ostry. Drobną nieuwagą w stosunku do mnie na tle przyjaznej obojętności boli mnie nagle niewspółmiernie, wybucham i właściwie chciałbym wtedy zrobić sam coś niedorzecznego.

Samotność jest źródłem, może być źródłem, siły twórczej – nie samotność umyślna – ale samotność właśnie tragiczna. Proust dlatego taki krytyczny miał stosunek do przyjaźni, że zaciera to uczucie samotności, a tak pozytywny do miłości erotycznej, bo to poczucie potęguje. Czuję znowu ostatnio w dnie całą moją samotność – wieczór z Adziem ciekawy, serdeczny – jak trochę poskrobać, czuję, że jestem z nimi przecież sam na innej wyspie. Wycieczka z tak miłymi i bliskimi

¹⁴⁵³ Józef Zielicki.

ludźmi – J., Jurek i Witek – i znowu to uczucie własne i nawet upokarzające – obcości, inności. Przypomina mi się nasza z Marynią samotność wśród kapistów, ich złość (Zyga) czy chłodno-ironiczne spojrzenie, kiedy mijaliśmy Café Délice, a przecie jak było potrzeba 5 czy 100 fr., do nas szli.

Tak samo jak teraz – jeszcze bardziej chyba – nie widziałem możliwości oderwania się. Przyszły stosunki równorzędne i miłe, kiedy już przestały być tak potrzebne i bolesne, kiedy malarsko stanąłem na własnych nogach. Poczucie wyraźnie powtarzania się faz pewnego powrotnego rytmu. Gdybym w Griazowcu dostał pomarańczę, to byłoby prawie szczęście – kubek herbaty z trochę większym niż zwykle kwadracikiem cukru zaoszczędzonym na końcu miesiąca i pół porcji dnia chleba pod drzewem wieczorem o zachodzie słońca było najwyższą dla mnie – nie tylko gastronomiczną, prawie duchową – rozkoszą. Potem zwykle sam, żeby rozmowa nie przeszkadzała mi w dozowanym ssaniu kawałka cukru, a teraz Hryniewicz z Workuty urąga, że znowu ma jajecznicę z wątróbką. Jak szybko przychodzi przyzwyczajenie i obojętność. Tak samo w dziedzinie, o którą mnie chodzi – może szczęśliwy ten, który pije szklankę herbaty z drobnym kawałeczkiem cukru i naraz otrzymuje „niezapomnianą” pomarańczę, może szczęśliwy ten, kto zna parę kwadransów szczęścia naprawdę niezapomnianego.

Traktować moje prace ostatnich lat jak nowy kapizm w Paryżu, przechować i może dotrzeć do odprężenia, do kwadransu szczęścia. Ale pachnące topole i urwiska, i piękny kraj, wszystko to może mi być mało, kiedy nie opuszcza mnie poczucie dławiące samotności, inności, i wtedy zdaje się naprawdę lepiej się czuję stokrotnie w pracy, jeżeli tylko ona idzie – ale i tu mam uczucie upokorzenia szalenie bliskie uczuciu podobnemu w Paryżu, poczucie niedopasowania, dzikiej nieumiejętności, winy za każde niedociągnięcie. Choć w tej dziedzinie jestem przecie w lepszej już formie niż rok temu (koszmar początków Bagdadu!). Wyjątkowa pomoc Jerzego równoległa z pracą Józia. Do tego ich przyjaźń i realna troska o mnie daje mi tak wiele i jest naprawdę grzechem narzekać.

24 VIII [1943]

Wyjazd Józia i Witka. Odczyt mój w 15. Pułku Ułanów fatalny, kompromitujący – ustawiony cały pułk w kwadrat z drylem i pompą. Musiałem prosić, by się rozsiedli i zapalili. Chciałem rozszerzyć stronę ideologiczną, skróciłem anegdotyczną i wyszło ni pies, ni wydra – [...] zawsze na kolanie [...].

Dzisiejsi moi przyjaciele mają to skąpstwo ludzi czynu – i kiedy z nimi obcuje czy z nimi pracuję, czuję, że udaję, że naśladowuję – robię i z siebie człowieka czynu – że moim żywiołem jest obserwować, analizować, a jeżeli praca, to własna, samotna, a wszystko inne jest „*voulu*”¹⁴⁵⁴ i o ileż bardziej słabe, mniej organiczne niż u nich.

Ludzie jak Dimka, którzy naprawdę genialnie łączyli oba elementy – medytacji i czynu – tacy ludzie są chyba najrzadsi i nie można tego żądać od nikogo. Była pewna chwila, gdzie Dimka z dnia na dzień opuścił grupę „Mira Iskusstwa”, grupę Diagilewa i odszedł ([...], *obszczestwo*¹⁴⁵⁵, Mereżkowscy, rewolucja), bo rozumiał, że w tamtej świetnej grupie może dać o wiele mniej, niż go stać.¹⁴⁵⁶ Wydaje mi się, że taka chwila wyboru przyjść musi i do mnie, gdzie będę musiał się zdobyć na bardzo trudne i bolesne zerwanie z nimi, poczytywane przez nich za zdradę prawie, i odejść w swoją pracę. Ale to możliwe dopiero w kraju chyba, a do kraju kto z nas dojdzie. Nie mówię o „bohaterskiej śmierci na polu chwały”, ale zwyczajne wypadki automobilowe, choroby – wczoraj jazda w góry, przed nami dwóch majorów jechało na łażniku, wpadło do wąwozu, ciężko zostali poranieni. Na prawo i na lewo ciągle wypadki [...].

*Précieuses blessures*¹⁴⁵⁷ – tak, chyba to jest główny „dochód”. Uczucie, kiedy znowu zostaję sam, pracuję z nerwem, całkowicie i znajduję jakieś wyładowanie uczciwe moich goryczy, kwasów, niesłusznych żalów wobec życia, ludzi, mojego wiecznego nienasycenia [...].

25 VIII [1943], środa

Wczoraj ganianie: ranek cały u Generała, albumy dla regenta i Pownalla, fotografie i sprawy Jurka¹⁴⁵⁸. Brzydkie sprawy – po obiedzie szef sztabu długo o maturzystach, o wyjeździe etc. Bardzo przyjazny, bardzo idący na razie na rękę

¹⁴⁵⁴ Wymuszone przez okoliczności (fr.).

¹⁴⁵⁵ Społeczność (ros.).

¹⁴⁵⁶ Dymitr Filosofow wraz ze swoim kuzynem i późniejszym twórcą Les Ballets Russes, Siergiejem Diagilewem (1872–1929), założył jedno z najważniejszych pism rosyjskiego srebrnego wieku, „Mir Iskusstwa”. Porzucił redakcję pisma, żeby wraz z pisarzami Dymitrem Mereżkowskim (1865–1941) i Zinaidą Gippius (1869–1945) stworzyć komunę religijno-filozoficzną.

¹⁴⁵⁷ Bezczenne rany (fr.).

¹⁴⁵⁸ Jerzy Klimkowski.

i z łatwą, szybką decyzją. W kwatermistrzostwie. *Une soirée inattendue – détente*¹⁴⁵⁹.

26 VIII [1943], czwartek

Wczoraj Bąkiewicz, szef sztabu, kwatermistrz – pozytywnie załatwiona obsada 2. Brygady Czołgów. Wysłana odpowiedź Anglikom co do sowieckiego dowcipu. Telegramy do Pretorii i Nairobi, w powrotnej drodze w nocy mały wypadek: w ciemności łązik zaczepił o kant mostu, wleciał do rowu – nic się nie stało, poza resorem pchniętym i gumą nawaloną. Ciekawe, że nie ma czasu się przestraszyć, a waląc się gdzieś w ciemności, mógł się człowiek równie dobrze zabić. Długi list rzeczowy do Józia z kawałkiem osobistym i dla mnie ważnym, którego nie mogłem wysłać z powodu tego wypadku. Zawsze u mnie to samo, nie umiem otworzyć człowieka, widzę siebie, swoje „wyznania” i swoje „cierpienia”, a potem żal i gorycz nawet, że mnie bliski człowiek nic nie mówił o sobie.

Listy do Józia [...], do Czarnockiej, do J. Przewł.¹⁴⁶⁰, do Poniatowskiego.

Cały rano listy i porządki, decyduję jutro jechać na noc pociągiem.

Dziś jeszcze u aktorów – po drodze wskoczę do kąpieli.

Zresztą dziś wakacje, chcę porysować, może zobaczyć grób, domek i rysować w kawiarni z palmami.

Dziwne: zwykle wyjeżdżać stąd mi smutno, nigdy nie mieszkałem na bardziej autentycznym Wschodzie. Te stada baranów, wielbłądów, kawiarenki arabskie, wielkie przestrzenie, nagie cmentarze – nie potrafiłem w ten świat wnikać, choć to, co widziałem, wynotować – mam polskie getto. Kiedy myślę o możliwym urlopie, którym mnie kusi Jerzy i Józio, to już by się chciało żyć w takim naprawdę wschodnim otoczeniu, tylko z mniejszym upałem i sam – a tak? Hotelik żydowski czy Aleksandryjski?

Czy potrafię się przegryźć przez ten niecodzienny duży format. Marzenia te same zawsze, jeżeli czułość, to dla pracy, więc rysunek – rysuneczek codzienny i nic więcej – czy możliwe?

P. przyjeżdża do Palestyny, będzie nie tylko morze pracy, ale morze przykrości, personalia, etaty, ilu ludzi zaczepionych, półobiecujących – w praktyce do nas

¹⁴⁵⁹ Niespodziewany wieczór – odprężenie (fr.).

¹⁴⁶⁰ Jan (Janusz) Przewłocki.

przychodzą najmniej ciekawi, a najciekawszi – Gierat – odpadają i jeszcze trzeba będzie wywalić wielu, to zawsze trudne. Jeden wieczór odprężenia [...], to dziwne i miłe spotkanie, to odgroźenie w środku „tłumu”, czułość i radość! Dał mi równowagi trochę, zmniejszył gorycz i kompleks niższości, choć wiem dobrze, że obiektywnie nic w tym ciekawego. Szklanka wody dla bardzo spragnionego.

Zdanie z Lawrence’a – s. 383: „*D’ailleurs nous subissons à cet instant la honte physique du succès, cette réaction qui suit la victoire: plus rien alors ne vaut la peine d’être fait et l’on n’a rien fait qui valût la peine*”.¹⁴⁶¹

27 VIII [1943]

Dziś wyjeżdżam z Kirkuku, aż dziwnie, że mi jest smutno trochę opuszczać ten kraj, ten pejzaż pusty, jak ręką dziecka narysowany. Te dalekie wzgórza, jakby pofałdowane umyślnie jak babki dziecinne z piasku, te miasteczka rude jak stos pierniczków, bez drzewka, różowe cienie na piaskach i wzgórzach i miasto Wallisa z kulami srebrnymi wielkości piętrowych kamienic i dwukrotnie jeszcze większe dwa garnki z cegły blado kremowe, i mury, i wieże stalowe, a obok Kirkuk i ten bez końca cmentarz, na którym mieszkamy, kapliczki i stada, od czasu do czasu wielkie karawany wielbłądów wypoczywające w łożysku wyschniętej rzeki albo na cmentarzu – i praca naprawdę prawie nieustanna z poczuciem pewnego efektu i w tym wszystkim „moja bieda” nie zawsze boląca, czasami dobra, i miły stosunek z wielu ludźmi. Wczoraj z Gide.¹⁴⁶² Wieczorem w dwóch kawiarniach rysowałem, sympatia, entuzjastyczne zainteresowanie, ileż mógłbym tu rysować, gdybym mógł się właśnie temu choć wieczorami, ale codziennie oddawać. Czy znowu nie próbować? Życie ciągle tylko w pracy organizacyjnej bez chwili wytchnienia na dłuższą metę nie wytrzymam!

W wagonie człowiek jak Kot. Każdy wyjazd kosztuje – kogo jeszcze tu polubiłem? I Adzio, i praca moja z Jerzym¹⁴⁶³, i wycieczka z Józiem, Witkiem,

¹⁴⁶¹ W owej chwili czuliśmy fizyczny wstyd, przeżywając stan normalnej depresji po zwycięstwie, kiedy nagle staje się jasne, że nie warto było nic robić, a to, co się zrobiło, nie przedstawia żadnej wartości (T.E. Lawrence, *Siedem filarów mądrości*, dz. cyt.).

¹⁴⁶² Zapewne Gidek – Gwidon Borucki.

¹⁴⁶³ Jerzy Giedroyc.

Jurkiem¹⁴⁶⁴, i Gidek, naprawdę chętny, oddany, serdeczny człowiek – i Janek¹⁴⁶⁵. Więc były przeżycia nie tylko nerwów i miotania się, ale i serdecznego koleżeństwa i do tego praca dawała jakieś efekty, które ludzie widzieli i cenili. *C’était plutôt notre succès*¹⁴⁶⁶, a teraz trzeba będzie usunąć paru ludzi, to jest trudne *je n’ai pas un coeur de marbre*¹⁴⁶⁷ – wejść w nowy grunt, nową robotę. Nie wyobrażam sobie wakacji, które obiecują w najgorętszym momencie.

Wiadomość, że Jurek¹⁴⁶⁸ aresztowany! Nie umiem się zdobyć na wzruszenie.

28 VIII [1943]

Odjeżdżam do Bagdadu – zawsze strach przed nowym, przed nowym bałaganem tłumnym, decyzjami – jak strasznie *contre nature*¹⁴⁶⁹ dla mnie jest cała moja praca. Wczoraj z Bąkiewiczem, Jaworskim i Niemirą u tego ostatniego, w polu duże „pijaństwo”. 3–5 butelek piwa w upał pod namiotem – dla mnie najgorsze zmęczenie – w rezultacie nareszcie wyjaśnienie ich stosunku do J.¹⁴⁷⁰ i do Ryszarda¹⁴⁷¹, wciąż zaczepianie z ich strony, atak na moją wpływowość pocziwego Józia (wolę wpływ J.¹⁴⁷² niż wpływ Strońskiego).

Zawsze ten sam prowincjonalizm, strach przed ludźmi wielkiej inteligencji, poczucie własnej słabości, znowu strach przed „przeciągami”.

Przyjazd do Bagdadu, godzina tropikalna. Kiedyś w dzieciństwie pamiętam, jak byli goście – Mama mnie ubierała, pamiętam, że stawiała mnie na komodzie (chyba miałem 4–5 lat) i wiązała mi krawat jedwabny, długi, na marynarskim ubraniu i mówiła: „będziesz grzeczny, prawda, będziesz się dobrze zachowywał” – i czułem strach i panikę przed wejściem do salonu. Potem obiad, zakąski przy

¹⁴⁶⁴ Jerzy Kropiwnicki.

¹⁴⁶⁵ Zapewne Jan Ulatowski.

¹⁴⁶⁶ To był raczej nasz sukces (fr.).

¹⁴⁶⁷ Nie mam serca z kamienia (fr.).

¹⁴⁶⁸ Jerzy Klimkowski został aresztowany pod zarzutem działalności na szkodę swoich dowódców i przeciwko rządowi RP.

¹⁴⁶⁹ Wbrew naturze (fr.).

¹⁴⁷⁰ Jerzy Giedroyć.

¹⁴⁷¹ Zapewne Ryszard Wraga.

¹⁴⁷² Jerzy Giedroyć.

stoliku pełnym i świecach w dwóch srebrnych świecznikach, i Mama w ciemnej sukni, pamiętam także ozdoby, aplikacje ciemne kwiatów jak krokusy, długi sznur małych pereł z brylancikami, które przy świecach błyszczały co kilkanaście pereł. I obiad, gdzie siedziałem przy Mamie, trzymałem jej rękę, oglądałem paznokcie i zawsze marzyłem bez rezultatu, że będę mógł Mamie zarzucić, że niedobrze wymyte paznokcie (bo zawsze ja byłem o to badany i besztany) i naprawdę upojenie gadaniem, *j'étais brillant*¹⁴⁷³, gadałem, bawiłem cały stół i wychodziłem od stołu i z salonu upojony jak aktor z teatru. Już wtedy to przewyciężenie paniki, strachu – i ten pewien „kurwizm”, chęć podobania się, czy co? Jakie dalekie wspomnienie i mało związane z tym, co chcę powiedzieć. Ale znowu tu – strach przed obcym Bagdadem i potem prawie upojenie miłymi twarzami kolegów, ich przyjaźnią i moją czułością do nich, i też „kurwizm” – też chęć „czarowania”, kontaktu serdecznego, choć najkrótszego z każdym.

Jutro zrobić odprawę, że etap skończony. Dobra praca. Anders i Sosnkowski.

Pismo – redakcja – krytyka i pochwały.

„Orzeł”, „Więści Polskie”¹⁴⁷⁴.

Teheran, Wódz Naczelny [...]. Krytyki słuszne i niesłuszne. Drukarnia, braki; Westwalewicz. [...] Trzy pisma. [...].

Fotografowie – Maliniak¹⁴⁷⁵ i Steinwurzela¹⁴⁷⁶, i Romański¹⁴⁷⁷. Lenik drukarz. Zadrożny.

Temperatura 41. Wystawy – mój cały świat, setki, tysiące fotografii. Mało? Ale teatry aż trzy; już dziś w jakich warunkach od kierowników do montera, kierowców! Trzy wystawy. Plastycy – afisze trzech wystaw, wystawa o Polsce, kronika karykatury i armia; dekoracje Wiechecki. Administracyjno-gospodarczy.

Dział ładunkowy por. Kulcza, noce przepracowane. [...] Kancelaria. Magazyn. Scheinkönigowa.

¹⁴⁷³ Błyszczałem (fr.).

¹⁴⁷⁴ Polskie pismo emigracyjne ukazujące się na Węgrzech w l. 1939–1944. Jego pierwszym redaktorem był Jan Ulatowski.

¹⁴⁷⁵ Feliks Maliniak, pracownik referatu fotograficzno-filmowego, specjalista od oświetlenia, fotograf.

¹⁴⁷⁶ Seweryn Steinwurzela (1898–1983), operator filmowy.

¹⁴⁷⁷ Andrzej Romański, pracownik referatu fotograficzno-filmowego, fotograf, współautor książki *W służbie dla ojczyzny: kobieta–żołnierz 2 Korpusu 1941–1946*, Rzym, 1946.

[...]

Trasa (por. Zielicki i kto?).

Ziemia obiecana [...] i robota.

Radio Radulski – cały zespół Ulatowski. Londyn.

Dział Filmowy – [...].

Kierowcy. Praca pionierska. Awanse – obowiązki – warunki.

Wracam stamtąd.

Kultura Polski – malarze – gazety.

Hurtownia. Śmiech.

J.¹⁴⁷⁸ o wpływach i portach, o Teresie¹⁴⁷⁹ i różne życiowe.

30 VIII [1943]

Gorączka wyjazdowa. Dziś odprawa. Długie moje przemówienie, podziękowanie – każdy chciał po kolei, nerwy i trema – i samotność. Żeby była Jadwiga¹⁴⁸⁰, toby mi powiedziała dobre słowa, toby odczuła, że mi jest potrzebny ktoś tak bardzo reagujący na to, co mówię, z sercem, jakby to były jego sprawy, a tu ma się wrażenie, że się mówi w zupełną pustkę, i ma się poczucie samotności.

W ogóle ostatnie dni pod znakiem dobroci – jak to mało jest dobroć, kiedy się chce więcej. I odruchy u mnie zazdrości. Niepiękne to uczucie i bolesne – które trzeba przezwyciężyć, przemieniać. Moje spotkania, rozmowy, gdzie powiedziałem bardzo wiele, a gdzie jako odpowiedź otrzymałem, „że jest bardzo dobra zimna woda” – było niesłychanie sympatyczne i trzeba być tak „utopionym” i wskutek tego czepiającym się najbliższej gałązki, żeby nie widzieć, że tu jest dobroć, duże opanowanie, prawdziwy szacunek i może nawet głęboka przyjaźń – ale w obcowaniu codziennym poza pracą nudna obcość, dalekość, nic radości i pragnienia obcowania, nic z pragnienia wywnętrzenia się, naprawdę bliskości.

¹⁴⁷⁸ Józef Zielicki.

¹⁴⁷⁹ Teresa Skórzewska.

¹⁴⁸⁰ Jadwiga Scheinkönig.

Dwa listy z domu. Marynia¹⁴⁸¹ i Luluś¹⁴⁸². Różia¹⁴⁸³, Henis¹⁴⁸⁴ i Iguś¹⁴⁸⁵ byli aresztowani, Staś gdzieś na wsi zakopany, żyją naprawdę pośród mieczów, od L.¹⁴⁸⁶ nic i nic – a z mojej strony winy i grzechy, zakopany w moich codziennych zmartwieniach czy pracach, nawet piszę rzadko, nawet paczek prawie nie posyłam. Jadę do drogiej Palestyny już z długami i trzeba by zacząć żyć inaczej, oszczędzać na wszystkim i posyłać paczki i pisać co miesiąc.

Wieczór z Turkiem¹⁴⁸⁷, jego inteligencja nie tylko malarska, przy tym i myślenie o sztuce prawdziwie szerokie i bezinteresowne. Wielki upał, noce trudne, tysiące gryzących muszek, które włożą pod moskitierę, wciąż zmęczenie i słabość.

Wczoraj u Seton Lloyd'a – nad wodą – przedwczoraj również z Józkiem wielki Tygrys – światła odbijające się w rzece i prawie bez świeżego podmuchu, zaduch trochę lżejszy niż w innym mieście wśród rozpalonych kamieni. Pożegnanie z Faikiem Hassanem – prawdziwy smutek na jego kawowej, prawie ciemnej twarzy, niechęć, gdy mówi o A., a serdeczność o Polakach – „przyzwyczailiśmy się do was, smutno będzie, jak wyjedziecie”.

Jeżeli chodzi o X., może właśnie tak dobrze, *ce n'est pas un reflet de mon égoïsme*¹⁴⁸⁸ – bo tak biegunowo różni jesteśmy w reakcjach, bo tak trudno mi być bliskim istoty, która wszystko skrywa – która z siebie daje obiektywne walory pracy i mistycyzm wyszkolony i jednocześnie naturalny uśmiech dla wszystkich.

Właściwie, jak odchodzę – zaczynam oddychać. Trzeba odchodzić.

¹⁴⁸¹ Maria Czapska.

¹⁴⁸² Ludwik Łubieński.

¹⁴⁸³ Róża z Czapskich Plater-Zyberk.

¹⁴⁸⁴ Henryk Plater-Zyberk (1923–1993), siostrzeniec Józefa Czapskiego, syn Róży Czapskiej.

¹⁴⁸⁵ Ignacy Plater-Zyberk.

¹⁴⁸⁶ Ludwik Hering.

¹⁴⁸⁷ Zygmunt Turkiewicz.

¹⁴⁸⁸ To nie jest wyraz mojego egoizmu (fr.).

*C'est un parapluie qui couvre le monde*¹⁴⁸⁹ – powiedziała Karla¹⁴⁹⁰ Maryni o Antku¹⁴⁹¹. Przypominam sobie jeszcze drugi wypadek – moje odchodzenie od S.¹⁴⁹² *Ja chochiczał, żaliał po nim straszno, eto wriemia kogda drugije ada pierwych izmieniali*¹⁴⁹³. A ja to przechodziłem tak ciężko, tak tragicznie, bo się angażowałem krótko może, ale całkowicie, i zrywanie wydawało mi się niemożliwe, a na zdrady byłem za ciężki i wówczas zanadto całkowicie.

Odczytywałem listy L.¹⁴⁹⁴ najpiękniejsze, najgłębsze z listów, które do mnie teraz dochodziły. Żebyś ty był tutaj, żebym miał tę przystań i ten mój, ten nasz świat, może bym na wiele rzeczy inaczej reagował i lepiej żył, bez poczucia tego głodu, bez czepiania się „kraju szaty” istot, którym jestem zupełnie czy prawie zupełnie obojętny.

– Artykuł Wragi znowu w 29. „Wiadomościach” – polemika z Mackiewiczem¹⁴⁹⁵ o Piłsudskim *Klucz niewłaściwy*. Artykuł świetny, masa cytatów od Cyncerona i Nietzschego do zaczepienia o problemy, o literaturę rosyjską – o polemiki i walki nacjonalistów i komunistów. Znajomość rzeczy – i takiego człowieka... się boję. Dlaczego? – bo jest inteligentny – ma przeszłość polityczną! Naraz kult „dziewic politycznych” i *urawniłowki*, aby nie było ludzi inteligentniejszych ode mnie. I na ile dziwi brak kolca politycznego własnego [...] – wykańczać – przecie duży wpływ stalinowskich metod – tylko bez kolca ideologicznego. Znowu typowy Tadek i Władek – znowu personalia, a nie ideologia. Dość tego – pchać u nas ideologiczną stronę. Uważać to za bardzo ważne.

1 IX [1943]

¹⁴⁸⁹ To parasol przesłaniający świat (fr.).

¹⁴⁹⁰ Karolina Czapska.

¹⁴⁹¹ Antoni Marylski. Powyższe zdanie odnosi się do pobytu rodzeństwa Czapskich (Karoliny, Marii i Józefa) w Petersburgu w 1918, gdzie wraz z Antonim Marylskim tworzyli religijną komunę. Marylskiego traktowano jak mistyka-proroka, narzucał całej grupie swoją wizję świata i sposób życia.

¹⁴⁹² Zapewne Siergiej Nabokov.

¹⁴⁹³ Byłem nastroszony, bardzo było mi go żal, to był czas kiedy jedne piekła zamieniały inne (ros.).

¹⁴⁹⁴ Ludwik Hering.

¹⁴⁹⁵ Ryszard Wraga polemizował z książką Stanisława Cata-Mackiewicza *Klucz do Piłsudskiego*, Londyn, 1943.

Jazda przez Mefrak – Amman – piękna stolica Transjordanii, w głębokim wąwozie kamienne domy.

Tworzydło¹⁴⁹⁶, ale wszystko jeszcze pozorne kontakty – a więc i wydawnictwo, i półsłówka o ruchach puszczonych, morały Grzybowskiego o konieczności współpracy, „mój kochany”, już nie ta czułość co dawniej z jego strony.

Wieczorem w piątek Szuldrzyński chory w łóżku w swoim ascetycznym pokoiku, po południu u Pilatowej. Wczoraj obiad dla mnie dlatego smutny, choć miły, że ciągle czułem się nicia [związany] wobec kogoś innego, że ciągle czułem wielką przestrzeń temperatury mojej i jej – choć może i optymistyczne miałem myśli, bo spotkanie z nią przedwczoraj było mi prawdziwą radością i wyczuwałem, cieszyłem się jej wdziękiem. Tylko jak z jej strony były najdrobniejsze gesty, w których wyczuwałem er.¹⁴⁹⁷ – miałem odruch niechęci, zmęczenia, wyszytywniałem się. Tę gorzką naukę trzeba przyjąć tylko przez ofiarę z „rozkoszy” uczucia. Przez przenoszenie go na pracę można jeszcze być miłym – i stracić, którego się kocha. U mnie to ciężkie, bo razem z trudnościami uczucia komplikuje się stosunek „służbowy” i wieku. Nie tylko krytycyzm, to nie byłoby złe, ale niepokój, czy w ogóle tu jest zdolność rozwinięcia się na wyższym poziomie.

Wczoraj u Jędrzejowiczów¹⁴⁹⁸ z Janką¹⁴⁹⁹. Dyskusja o Rosji. Kiedy Polacy historiozoficznie wywodzą, że R.¹⁵⁰⁰ to „podły naród”, kiedy czuję w Polakach nienawiść, to nieważne, ale poczucie swojej bezmiernej wyższości, staje się prawie Rosjaninem, czuję prawie tę samą niechęć co Dostojewski do szlachejnych szlachciców, którzy nie widzieli cierpienia i wartości otaczających ich nieznanymi bandytów. Znowu strach nerwowy ludzi walących drzwiami i oknami, poczucie, że jeden dzień samotności by mi dał siły, przy tym słabość i uleganie sprawom i ludziom. Janka ma rację, trzeba, żeby ktoś się oddał jakiejś sprawie i pracy, żeby innych porwać.

¹⁴⁹⁶ Stanisław Tworzydło (1897–1952), ppłk, kierownik sekcji wydawniczej.

¹⁴⁹⁷ Zapewne erotyzm.

¹⁴⁹⁸ Janusz Jędrzejewicz (1885–1951), polityk, premier 1933–1934, i jego żona Cezaria z Baudouinów de Courtenay (1885–1967), profesor etnologii, działaczka społeczna, w tym czasie pracowniczka Biura Studiów Bliskiego i Środkowego Wschodu.

¹⁴⁹⁹ Janina Pilatowa.

¹⁵⁰⁰ Rosjanie.

Nic w pracy swojej nie umiem, jedyne, co mogę dać, to właśnie ten wysiłek do ostatniego tchu i dlatego mam prawo dobijać się o parę godzin samotności na to, żeby się nie wykończyć psychicznie i fizycznie za prędko, ale żadnych „przyjemności”. W korpusie praca leży, nie ma lokalów dla przyjeżdżających. Tylko dział wydawniczy – Jerzy¹⁵⁰¹, Rubel, Pilatowa – ruszył naprawdę, bo tam są ludzie z poziomem, z pasją pracy i ze znajomością rzeczy.

Jest niedziela – nie idę na mszę, a leżę tak zmęczony, że śniadanie kazałem sobie dać do łóżka. Czy to wszystko nie jest wykańczanie się przez to właśnie, że robię to, czego chcą inni, a nie to, czego chcę ja. Boże, pomóż. Znowu ogarnia mnie bezsilność, nicość, znowu poczucie niższości, słabości, znowu widzenie siebie ciągle w bezsilnej karykaturze i nawet nie umiem się zdobyć na modlitwę, bo jak przychodzi chwila modlitwy, już nie istnieję, wypruty przez ludzi z całej treści wewnętrznej. Czy naprawdę kropla żłobi kamień, czy świadomość swojej nicości na coś się zdaje, kiedy tyle lat jestem ciągle z tą samą świadomością – na innych szczeblach, w innych pracach i miejscach, tak samo bezsilny wobec siebie, tak samo słaby! Dziś wyczuwam jakże ostro niezmiennosc człowieka. Nie Dimka – a Mauriac. To Dimka zawsze akcentował, że różnice – to zupełna inność człowieka w różnych epokach jego życia. D. z tą mocną szczęką, emigrant w swym niedużym pokoiku, prowadzący robotę na Rosję, wydający pismo¹⁵⁰² w dziko trudnych warunkach był inny od pięknego założyciela „Mira Iskusstwa”, od chudego, czarującego jeszcze starszego pana z okresu 17 roku¹⁵⁰³, ale ja? Ciągle to samo poczucie swoich braków i ta sama miękkość i zależność.

Tylko malarstwo i mocna ręka Dimki mnie na parę lat wyciągnęły w atmosferę pracy bardziej konsekwentną i zwartą, teraz znowu żyję w „Paryżu kapistów”¹⁵⁰⁴. Może to dać mi tylko nadzieję, że w mojej dzisiejszej pracy wydobędę się na jakiś brzeg stalszy.

¹⁵⁰¹ Jerzy Giedroyć.

¹⁵⁰² Dymitr Fiłosofow wydawał w Warszawie rosyjskie pismo „Miecz”.

¹⁵⁰³ Nawiązanie do czasu pierwszego spotkania Czapskiego z Fiłosofowem, w rzeczywistości nastąpiło ono w 1918 roku.

¹⁵⁰⁴ W Paryżu Czapski organizował życie kapistom i był odpowiedzialny za ich utrzymanie, co wiązało się z ogromem obowiązków odciągających od pracy malarskiej, która była głównym powodem wyjazdu Czapskiego do Paryża.

Właściwie wszędzie problem przepióreczki¹⁵⁰⁵. J.¹⁵⁰⁶ pracuje z jakimś szalem, bo kocha mnie, a ja jej nie Kocham, ja biegam i się zapracowuję dlatego, że ja Kocham X. i nie jestem Kochany, może i dalej idzie podobny łańcuszek? Wszystko *Nebenprodukt*¹⁵⁰⁷ – wszystko praca przynajmniej nieoczyszczona chemicznie od ludzkich, osobistych pragnień i uczuć, od interesowności, od pragnienia być Kochanym choć za to!

Wieczór, 11 g., naraz – zmęczenie ostatnie i smutek. Cały dzień podpisywanie kontraktów nowego dziennika A.P.W.¹⁵⁰⁸. Cały kahał u mnie w hotelu, ale dyskusje bez końca, na których nic nie rozumieją, ale przy których częściowo musiałem asystować w Referacie. Poniatowski – szlachetny, krótka chwila z Janką, potem ja z Jaremą, w arabskiej kawiarni próby rysowania dla „Orła” (prośba Jerzego do artykułu, parę plam). Nic mi nie wyszło – dno, zmęczenie, niezdolność lotu, temperatury, jakieś powtórki, tandetny, banalny, nieścisty, ani akademicki, ani wizjonerski rysunek – mieć charakter i nie pchać się nigdzie z taką tandetą. Zmęczenie z chorobą graniczące.

6 IX [1943], poniedziałek przed 8 g.

Wyjazd na dziś do Gazy – po drodze Rehovot – noc w Tel Avivie – masa spraw.

Jance powiedziała jedna młodziutka panienska: kobiety cnotliwe mają szczęśliwe oczy i są nieszczęśliwe, a kobiety „lekkomyślne” mają zawsze smutne oczy, a przecie mają wiele chwil szczęścia – dlaczego? Uwaga bardzo zastanawiająca i zdaje się słuszna – w rezultacie erotyzm daje „czysty” smutek, a ofiara daje pogodę. Przecie oczy to jest prawdziwsze niż wszystko, co się gada i nawet myśli. To jest to, co jest.

Powrót z Gazy.

Potrzeby Głównego Referatu. Maszynista i gestetnerowiec¹⁵⁰⁹ – bez nich nie można ruszyć biuletynu, maszynistki zakazane. Biuletyn zaprojektowany i tylko mieć możliwość wykonania.

¹⁵⁰⁵ Nawiązanie do komedii Stefana Żeromskiego *Uciekła mi przepióreczka* (1924), w której główny bohater stara się pomniejszyć w oczach zamężnej kobiety, żeby uniknąć jej zalotów.

¹⁵⁰⁶ Janina Pilatowa.

¹⁵⁰⁷ Produkt uboczny (niem.).

¹⁵⁰⁸ „Dziennik żołnierza APW [Armii Polskiej na Wschodzie]” zaczął się ukazywać we wrześniu 1943 w Tel Awiwie.

¹⁵⁰⁹ Osoba obsługująca powielacz marki Gestetner.

Etatowa g. referatu ma jeszcze miejsce na 1 oficera, 2 podoficerów.

Groskopf¹⁵¹⁰ źle pracuje, dostał namiot, kiosk. Jego agent Eliaz Michalski musi tam być od 9 g., ale łązi i go nie ma. „Dwójka” kategorycznie nie pozwala, by się jego agenci włóczyli po obozach, wszędzie podostawali kioski – namioty.

Książki Szuldrz.¹⁵¹¹ jutro przewiozą dodżką, Prązkowski (najdalej pojutrze zatelefonować!).

Sprawa kantyn polowych. Oczekiwać od Londynu nie ma po co (według Morozewicza). Trzeba uruchamiać, jak się da – ekwipunek najprostszy wymaga 100 funtów. YMCA funduje ekwipunek 2 wozów, kwatermistrz daje jeden i propozycję wyższej, również 2 – czy jeden ufundowali.

Odpowiedź na czwartek 15go.

Co w pieniądzach, co w naturze.

Jutro telefon Oskierko, jego przyjęcie pod znakiem zapytania, w każdym razie nie ma kierownika. Taki mu zostawiłem list, bo był nieobecny.

Gliński¹⁵¹², skargi, że bardzo powoli pracuje, że nie stawił się na umówioną randkę, że gdyby nie Stępień, to dotychczas by nic nie załatwił, że Stępień nic się nie wiązał, był pchany przez Morozewicza i był zdecydowany podpisać jedynie pod warunkiem, że jeżeli armia woli lepszą umowę, to ta nieważna. Chodzi o umowy kinowe.

Trzeba zaraz odpowiedzieć, cośmy zrobili z 1500 funtami Lady Bruntsfield, pyta płk Sobecki¹⁵¹³. I Morozewicz pyta, co on jako Korpus z tych pieniędzy dostanie.

Pretensje Morozewicza o Sikorskiego¹⁵¹⁴, że jest z korpusu – że załatwia sprawy armii na kwatermistrzostwie, że jeżeli nie robi biuletynu, musi robić inne rzeczy,

¹⁵¹⁰ Natan Groskopf, wiceprezes PCK w Palestynie i dyrektor Polsko-Palestyńskiej Izby Handlowej.

¹⁵¹¹ Jan Szuldrzyński, *Dziejowa idea Państwa Polskiego*, Biblioteka „Orła Białego”, 1943.

¹⁵¹² Stanisław Gliński (1900–1994), major, dowódca Batalionu Czołgów IV Pułku Pancernego „Skorpion”.

¹⁵¹³ Franciszek Sobecki (1895–1956), major łączności przy Sztapie Naczelnego Wodza w Londynie.

¹⁵¹⁴ Wacław Sikorski, oficer prasowy.

ale w korpusie. Obiecuje, że przyśle Sikorskiego we czwartek i że czas swój dzielić będzie między Rehovotem a Gazą.

Pretensje Morozewicza z powodu rozkazu o maturzystach, że on nic o tym nie wie. Obiecuje przyjazd Bornholtza lub Aleksandrowicza do Gazy; do niego we czwartek.

Sprawa obozu urlopowego w Bat Yam między Tel Avivem a Hajfą. Jest 500 ludzi z 3. DSK – a będzie jeszcze 300 z 5. DSK. Bez pobudek, obiad jedzą albo nie jedzą, jak chcą. Na plaży cały ranek, po południu Tel Aviv. Mają prawo być poza obozem do 24 g. Trzeba im dać atrakcje, porozumieć się natychmiast z Hulanickim¹⁵¹⁵, Kunickim¹⁵¹⁶, YMCA.

Wycieczki – zorganizowane dziko, żadnego przygotowania, robi to Morozewicz.

Konieczność nalegać na nierozbijanie [jedności w drodze] ku wolnej Polsce. I szereg informacji, a więc już 1 X chciałby wysłać Sikorskiego do G.¹⁵¹⁷; koło 10 X wielkie manewry. Już 1 stycznia zupełna samowystarczalność Korpusu.

Sprawa kolportażu między namiotami [...].

Różnej maści [osoby] pokłócone jednocześnie z Picem¹⁵¹⁸ i Kotem. Nie rozumieją, że trzeba albo iść z jednymi, albo iść z drugimi, albo wybierać *sans idée*¹⁵¹⁹ prawdziwie ludzi wartościowych, gdzie się da, dając w tej grze odczuć, że ludzi naprawdę wybitnych ściąga się zewsząd. Ale metoda B. „dziewic politycznych” – i do tego ścinanie każdej głowy, która wyżej wyrośnie, a której nie da się zamknąć w pewnej klateczce o pułapie niestety dosyć niskim – stwarza tylko przesłankę do szybszej czy dalszej katastrofy. Metoda drzwi otwartych dla

¹⁵¹⁵ Witold Hulanicki (1890–1948), dyplomata, w tym czasie pracownik angielskiej administracji w Palestynie. Został zamordowany w tejże Palestynie w 1948, co było tematem debaty na łamach paryskiej „Kultury”.

¹⁵¹⁶ Tadeusz Kunicki (1900–1951), dyplomata, radca ambasady w Bejrucie.

¹⁵¹⁷ Generał Władysław Anders.

¹⁵¹⁸ Polish Information Center.

¹⁵¹⁹ Bez uprzedzeń (fr.).

wszystkich ludzi do użycia z różnych partii jest niebezpieczna dla ruchu sanatorów¹⁵²⁰, bo przecie tam jest najwięcej ludzi.

O pewnej rutynie rządzenia czy kierowania – jaka droga? Szukanie możliwie nowych ludzi (właśnie „dziewice polityczne”) i uparte podnoszenie własnego poziomu – żeby móc mieć horyzont. Trochę mniej wody, trochę mniej dziewczynynek, trochę więcej pracy.

Moje sprawy: przeczytałem Piątkowskiego¹⁵²¹. Nie można drukować bez g. Andersa. Szereg zdań wątpliwych, właściwie wielka obrona R. Śmigłego napisana świetnie, bo sucho i przejrzyste, bez epitetów i wody, ale wydanie tej książki + Szuldrzyńskiego, plus czytanek stwarza zbyt jaskrawy cykl „piłsudski”, sanacyjny. Tę sprawę jeszcze przemyśleć.

Muszę mieć godziny odpoczynku i godziny czytania, inaczej ginę marnie, zrobię się drugim „czarusiem”. Okropieństwo, już rysować zapomniałem. Teraz już czytać przestałem, no i co to będzie! Czuję nagle, że mógłbym się odchwycić¹⁵²², ale jak – ludzi dobrej klasy wciągnąć. Jutro Sadkowskiego¹⁵²³! Jedyna droga nie ugrzęznąć w łatwej, starczej sklerozie najgorszego gatunku, gdzie się żyje starym zapasem wiedzy tysiąc razy powtarzanej.

Wczoraj rozmowa z B.¹⁵²⁴ Projekty dla J.¹⁵²⁵ odczułem boleśnie, a przecie nie mogę zatrzymywać. Jakie dla mnie wyjście: albo zjechać jeszcze niżej na chaotyczną nadal pracę i łatwe przyjemności, albo wyzyskać ten w sobie „ucisk”, „przerzucić ogień”, a książki, pisanie, życie umysłowe i artystyczne na margines swojej Propagandy. Czy nie marzenia ściętej głowy?

¹⁵²⁰ W czasie wojny na terenie Palestyny znalazło się wielu wpływowych polityków i wojskowych sanacyjnych, którzy prowadzili zorganizowaną działalność polityczną i publicystyczną, w drugiej połowie 1943 grupa ta przyjęła formalną nazwę „Związek Pracy dla Państwa”.

¹⁵²¹ Henryk Piątkowski (1902–1969), pułkownik, szef sztabu 3. Dywizji Strzelców Karpackich, historyk wojskowości. Mowa o jego książce *Kampania wrześniowa 1939 roku w Polsce*, Jerozolima, Sekcja Wydawnicza APW, 1943.

¹⁵²² Uwolnić z uchwytu.

¹⁵²³ Stanisław Sadkowski, major, szef drukarni w Jerozolimie i składnicy książek Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

¹⁵²⁴ Wincenty Bąkiewicz.

¹⁵²⁵ Jerzy Giedroyc.

Ale dziś odczułem, pierwszy raz od jak dawna, znowu dwie namiętności. *Geistesleidenschaft*¹⁵²⁶ – wydało mi się nagle, że mogłoby to mi wszystko tu zastąpić, czego i tak nie dostanę *ponaprasnu Wańka chodisz, ponaprasnu noczami płaczesz*¹⁵²⁷.

9 [IX 1943], czwartek

Jak myśleć inaczej, jak tylko w sposób „stosowany”, bezpłodnie, krótko oddechowo, jeżeli ja gonię jak dziś bez tchu od rana. Załatwiam lokale (wysyłają mnie do Ostrowskiego w Jerozolimie), cenzura J.G.¹⁵²⁸, misja, znowu konieczność Jerozolimy, intendentura w Gederze, kontrakt z „United Film”, powrót do Tel Avivu i po ½ godz. odsapywania jazda do Jerozolimy. Za chwilę z Piestrzyńskim i Lachowiczem¹⁵²⁹.

Wczoraj wieczór kapitulacja Włoch. Z moim ciasnym brakiem imaginacji przeżywam to mniej intensywnie jak trudności o cenzurę czy pokoje, jak życiorys Leonarda [...] wczoraj przeczytany. Kolacja wczoraj z Jerzym i Józiem.

Zapach jodu od morza księżycową nocą w jakiejś restauracji na tarasie z widokiem na morze – było mi smutno i, co gorzej, nudno.

Przedtem w obozie Bat Yam. Już koło 500 ludzi naszych, urlopników – kula słońca opadająca na morze, długi sznur wielbłądów idących brzegiem morza, piasek, eteryczne powietrze. Pojechałem na chwilę – z obowiązku służby (sprawy książek, świetlicy YMCA) – wypłem kieliszek wina u cypryjskiego majora [...] i [...] majora komendanta, którzy w kostiumach kąpielowych stracili cechy groźne majorowskie.

Wróciłem z poczuciem, że dużo bym dał, żeby zostać tam choć parę dni bez tej gorączki i splotu stu spraw, którym nie mogę podołać.

11 [IX 1943], sobota wieczór

Znowu wpadłem w przepaść ganiań, przemęczenia takiego, że dwóch myśli skleić nie umiem. We czwartek Jerozolima i cenzura, Janka powrót w nocy (cały ranek w Rehovocie).

¹⁵²⁶ Namiętności duchowe (niem.).

¹⁵²⁷ Nadaremno Wańka chodzi, nadaremno po nocach płaczesz (ros.).

¹⁵²⁸ Jerzy Giedroyc.

¹⁵²⁹ Jan Lachowicz (1896–1973), podpułkownik, współwięzień Czapskiego w Griazowcu.

Rehovot, po obiedzie z Maxwellem¹⁵³⁰ jazda do Petah Tikvy (znowu lokale dla drukarni), [...]. W domu dyktowanie listów, odpowiedzi Zosi. Dziś od rana znowu Maxwell, z nim do [...], rozmowa z pułkownikiem surowym i zasadowym, rozdrażnionym na początku polskimi żądaniem. Okulary, połówki szkielec czarno oprawne, patrzy surowym wzrokiem nad tymi połówkami. Piękny drewniany barek, przez okno kukurydza i kwiaty, i gaje pomarańczowe. „Dam wam wyjątkowo prawo zamieszkać, najdalej na miesiąc – i palcem wodzi po kalendarzu – do 10 X, nie dalej”. O ile taki typ angielski jest mi bardziej pociągający niż banalny *mondain*¹⁵³¹ parysko-międzynarodowy, od którego niczego się nigdy nie umiałem dowiedzieć.

Bo wyczuwałem ich jak ludzi z mojej generacji „paryskiej”, ale mniej ciekawych, mniej realnych i wtórnych niż Francuzi tego typu. Najprościej dobrałem się do wysokiej klasy tego typu – od Huxleya i Lawrence’a – przez literaturę, przez Conrada [...], ale właśnie przez literaturę, a w praktyce żadnego kontaktu i oni do mnie nie mają sympatii – jestem dla nich jakiś niepewny, machający rękami i przede wszystkim nie mówiący po angielsku. To moja płytkość czy oschłość, że z tamtymi ludźmi nie umiem znaleźć wspólnego języka. Myślę, że znalazłbym w pracy, bo mam szacunek, nawet zachwyt dla tego typu pracy milczącej i solidnej.

Potem powrót do Rehovotu, zmęczenie wielkie i właściwie półbezczyne oczekiwanie transportu. Ludzie nieulokowani, niezabezpieczeni. Trudności jak zawsze. Udało się je ułagodzić, załatwić połowicznie. Józio opalony, aż czarny. Krótka chwila rozmowy o wszystkim. Kiedy go widzę, widzę jego wielkie zalety, upór, wojowniczość, a jego wady organizacyjne mi bledną w porównaniu z jego charakterem, pasją i smakiem do roboty, zmysłem decyzji, a może przede wszystkim jego wdziękiem, przed tym, że jest mi bardzo drogi. Ale sam się czuję wtedy przeważnie drepczący, bez twardej decyzji, uginający się, niepewny, grający cudzą rolę. Nie czuję się naprawdę ośrodkiem dyspozycyjnym, z gońcem, informatorem i pełnym dobrej woli wiatermacherem Sikorskim Wackiem. Niewesoła refleksja i jak mało pomagająca, jak mało się zmieniam, jeżeli od lat to samo.

¹⁵³⁰ Arnot Maxwell, brytyjski oficer łącznikowy.

¹⁵³¹ Światowiec (fr.).

Jeszcze jedno przykre wrażenie. W dniu gorączkowym, gdzie sto było przeszkód techniki czy innych, przychodzę do drukarni, sami znajomi i uważny, cichy Kopeć. Mówię o dniu, o robocie, trudnościach, gestykuluję, wyolbrzymiam własną histerię, chcę się podobać. Ach, jaki pracowity – chciałbym, żeby tak o mnie myślał nieznany mi Kopeć. A Kopeć słucha bez gestu, uważnie i dosyć obojętnie.

Wychodzę od nich, głęboki niesmak. Przypomina mi się zebranie Ymkarzy – Rostworowskiego księdza¹⁵³² i Rostworowskiego poety¹⁵³³ – u starej p. Raczyńskiej. Dyskusja była o to, czy katolicy mają prawo współdziałać z Ymką. Ymkarze szli na wszystkie ustępstwa, przyjechał szef YMCA z Paryża, jeszcze młody, skromny, z uczciwym, czystym wyrazem protestanta naprawdę oddanego do końca robocie. Wszyscy czekają, jeden, który się późni, to Rostworowski poeta. Wpada, rozwala się w fotelu. Wspaniałą francuszczyzną przeprosza *mais... je suis un de ceux qui travaillent pour dix*¹⁵³⁴. Skromni Amerykanie z podziwem naiwnym patrzyli na takiego Polaka, który pracuje za dziesięć, bo oni naturalnie pracują tylko za siebie i uważają swoją pracę ciężką i całodzienną za coś zupełnie zrozumiałego. Zachowanie Rostworowskiego, to jedno zdanie zrobiło, że stał mi się antypatyczny, znać go nie chciałem, wykrzykiwałem, powtarzałem to jedno zdanie.

Sam się złapałem na analogicznej chęci imponowania, czarowania, nie przed uczonymi Amerykanami, ale przed czujnym Kopciem. Więc co znaczy widzieć. Kiedy człowiek po latach sam nie lepszy i nie umie się obronić przed grymasami płaskiej próżności. To jak kobieta, która chce się podobać każdemu, chce, żeby podziwiali jej piękność, i stroi się, i maluje dla męża, kochanka, dla każdego przechodnia z ulicy, chce się przypodobać.

[...] Piszę drobne uwagi i wspomnienia, a przedwczoraj list od Maryni (i fotografie) o tym, że „prawie cała rodzina Dosi¹⁵³⁵ pojechała do Zygi” (prawie wszyscy Żydzi poumierali), cały list w kluczach, niezmiernie ostrożny i smutny – a ja w ciągłych długach nie mogę się zdobyć nawet na paczki, nawet na

¹⁵³² Jan Rostworowski (1876–1963), jezuita, pisarz katolicki.

¹⁵³³ Karol Hubert Rostworowski (1877–1938), poeta i dramaturg.

¹⁵³⁴ Ale ja z tych, co pracują za dziesięć (fr.).

¹⁵³⁵ Dorota (Dosia) Seydenmann (1898–1943), malarka, kapistka, zadenuncjowana jako Żydówka, zamordowana w 1943.

systematyczne wieści. Ale te ciągle historyczne płacze, ten galop wypływający i z własnego chaosu, i z warunków pracy nie tłumaczy moich zaniedbań! Co pisałem ostatnio? List przez Londyn, jedna paczka! List przez Ankarę. Trzy kartki Czerwonego Krzyża w ostatnich 4-5 miesiącach to mało!

12 [IX 1943], niedziela

Przebudzenie o 6½ – choć mógłbym się dziś wyspać dłużej. Sny tylko o papierkach, podpisach, skrzyniach, a po przebudzeniu uczucie, że tak dalej żyć nie mogę, że wolałbym umrzeć, jak tak żyć. Przy tym wyraźna świadomość, że moja niechęć do życia płynie nie z jakichś głębszych przyczyn, ale wprost dlatego, że nie mogę znieść takiego ganiańa fizycznie, dziś nic nie mam sił na myśl, chwili na przeczytanie paru stron, gdzie nawet i wyspać się nie mogę! I gdyby się miało poczucie, że wszystko idzie, ale nie – na każdym kroku zatkania, pretensje i żale – wprost tysiąc spraw ogólnych i personalnych, które albo trzeba zostawiać niedokręcone, albo rozstrzygać błyskawicznie bez pewności żadnej, czy decyzja jest słuszna i niekrzywdząca. *Dokole gospodi.*¹⁵³⁶

Już znowu wraca marzenie o chorobie. Rozwaliły się Włochy, za chwilę mogą być znowu sensacje, możemy się zbliżyć do Polski – przeżywamy okresy, tygodnie historyczne, a ja nie mam już sił wznieść się ponad codzienną szarpaninę. Tak często bezsilną. Czy to moja wina, czy wina warunków pracy, które się stwarza? Jedno i drugie. Gdybym dobrał ekipę – mówi Jerzy – wszystko by poszło inaczej. Nie mogę właśnie tego przeprowadzić.

13 [IX 1943], poniedziałek

Na śniadaniu. Wczoraj po ranku w Rehovocie, po obiedzie odpoczynek – w hotelu z Józiem – potem we trójkę z Jerzym na obiad w Cliot Hotel w dzielnicy arabskiej nad morzem. Zupełnie sami we trójkę przy stoliku, przy otwartym wielkim oknie wychodzącym na morze. Pogadaliśmy jakie trzy godziny tylko o twarzach wydziału, personaliach i naprawdę nie znając końca, gdzie jesteśmy (zostało zmęczenie, byłem prawie szczęśliwy – rozmowa). Decyzje szły tak dobrze, tak rzeczowo, tak naprawdę myśleliśmy razem z jedną myślą, żeby było dobrze, bez cienia osobistych, prywatnych celów i jałowego krytykowania się wzajemnie i przyznawanie, jeżeli nie moja właśnie myśl jest słuszna. Takie rzadkie chwile

¹⁵³⁶ Do kiedy, Boże (ros.).

życia bez pośpiechu, można *mettre au point*¹⁵³⁷ w atmosferze czystej z ludźmi bliskimi, drogimi, z którymi się razem ciągnie jedną taczkę. Płacą nie za wiele. Potem jeszcze w drukarni i w dzikim zmęczeniu do domu. Wnioski? Znowu nacisk na personel – koniecznie Sadkowski na dział gospodarczy, pieniężny.

14 [IX 1943], wtorek

Rano konferencja z Hausnerem, Sokołowskim, Józiem, Giedroyciem (pismo), potem Petah Tikva, potem Rehovot (Janka¹⁵³⁸, Wiatr – Siedlewski etc. – oddaję papierek dla „2” z powodu Sadkowskiego, maszynistkę zdobywam).

15 [IX 1943], środa

Wprost wściekły dzień, o 7 u nas rano Gliński. Kontrakt w sprawie kina, który mam dziś podpisać, potem Jerozolima:

Arnot – masa spraw chwilowych, cenzura, papier etc. Wizyty u szefów Welfare i P.A.¹⁵³⁹ Licencje, linotyp.

Obiad Tabaczyński PIC¹⁵⁴⁰.

Pilatowa, Szuldrzyński i gazeta (papier).

Powrót bez tchu przez Rehovot. Dziś o 7 już muszę wyjechać, żeby o 7¼ być u Generała z kupą spraw. 6.20 wieczór w Strandzie¹⁵⁴¹ – morze piękne, czekam na Jerzego, który konferuje ze Strońskim. Dziś się przenoszę do Rehovotu – takie zmęczenie, że nawet na morze nie reaguję. Wizyta rano u Gen. – udało się wysłać radiooperatora do Sosn.¹⁵⁴² w sprawie korpusów wojennych, sprawozdanie [...] w sprawie cenzury, zgoda na fotografowanie dla żydowskiej organizacji, fotograf na terenie armii (sprawy propagandy Armii Polskiej – przez nich do Ameryki i na Palestynę), zgoda na wywiady z dowódcami.

¹⁵³⁷ Załatwiać sprawy (fr.).

¹⁵³⁸ Janina Pilatowa.

¹⁵³⁹ Public Affairs.

¹⁵⁴⁰ Polish Information Centre.

¹⁵⁴¹ Strand Hotel w Tel Awiwie.

¹⁵⁴² Kazimierz Sosnkowski, Naczelny Wódz.

Godzinna wizyta konsula z Tel Avivu i notowanie moje. Rozmowy z vice-kons. Jeniczem¹⁵⁴³. *Les phrases compatissantes et optimistes*¹⁵⁴⁴ z jednej i z drugiej strony – zupełnie poczucie, że słucham dzieci, co się bawią w lalki, straszliwy brak rzeczywistości czy gra, ale jakże białymi nitkami szyta – w rezultacie jałowizna. Potem papierki [...], Kunicki i YMKA. Potem obiad u Generała z Nesbittem, bardzo miły przy tutejszym gen. McConnelu¹⁵⁴⁵ i Arnot. Gen. znowu mówił rzeczy politycznie naiwne i szkodliwe ataki na Greków i Czechów – w formie pogardliwej, przesadnej – właśnie tu Anglicy z naszych walk czy konfiguracji mogą sobie ukuć na przyszłość broń, zamiast już teraz rozwijać *esprit de corps*¹⁵⁴⁶ federacyjny. Właściwie narzuciłem się na ten obiad, choć było jasne, że musiałem na nim być, jeżeli mam przez Arnota być brany poważnie, kiedy całe kontakty z Nesbittem są właśnie związane z moim działem. Po obiedzie podpisanie w Tel Avivie umowy z „United Film” i teraz wyjazd do Rehovotu.

16 [IX 1943], czwartek

Rehovot. Zamieszkałem z Józkiem u Haskelberga¹⁵⁴⁷ w domu „burżujskim” z tarasem. Ogród, cyprysy, piękne kwiaty purpurowe. Ale wyszedłem rano i cały dzień dzikiego galopu. Ciężki dzień – Gaza, Korpus, sprawy kolportażu, z daleka biedny Jurek¹⁵⁴⁸ w piżamie stał w drzwiach i wpatrywał się we mnie, ukloniłem mu się przeciągle (jechałem z Wiśniowskim w aucie), u Stępnia w szpitalu. Usunąłem go ze stanowiska szefa referatu. Ciężko mi było. Krótka rozmowa – on naturalnie w tym widzi „klasową” niechęć!!, „polityczne różnice” – jak mi mówił (dlatego kara życiowa Płatos¹⁵⁴⁹). Z nim znowu dramat – wszyscy chcą odchodzić, obraził

¹⁵⁴³ Andrzej Jenicz (1898–1963), dyplomata, w konsulacie w Tel Awiwie odpowiedzialny za sprawy gospodarcze.

¹⁵⁴⁴ Słowa współczucia i optymizmu (fr.).

¹⁵⁴⁵ Douglas McConnel (1893–1961), generał, główny dowódca wojsk brytyjskich w Palestynie.

¹⁵⁴⁶ Solidarność (fr.).

¹⁵⁴⁷ Leon Haskelberg (1902–1953), chemik, pracownik naukowy Instytutu Weizmanna w Rehovot.

¹⁵⁴⁸ Jerzy Klimkowski. Jest to czas szczególnego napięcia między Władysławem Andersem i Jerzym Klimkowskim, który to wysłał oficjalny list do Naczelnego Wodza oskarżający Andersa o korupcję. Dwa dni później, 18 IX 1943, Klimkowski został aresztowany.

¹⁵⁴⁹ Jan Płatos, nauczyciel, pracownik Biura Propagandy, autor wydanej nakładem armii książki *Wiadomości z psychologii ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb wojska* (1946).

ich, był gwałtowny, żądał wyjścia, Niemieszkania w lokalach służbowych (słusznie!), zachowywał się nienaturalnie i jak głupi zupak.

Zdecydowałem niemniej, że go zostawiam – prawie bunt w wydziale. Rekomendowany [...] – same o nim słyszałem pochwały i naraz, jak go zrobiłem kierownikiem, same skargi. O nienawiści!

Dużo mnie kosztowały te burze w szklance wody. Powrót, ludzie, ludzie, odprawa u Wiatra, Bulsiewicz, powrót do domu bez tchu. Bulsiewicz z atakiem, że co robimy, do dołów nie dochodzi, że właściwie... nie robimy nic!

17 [IX 1943], piątek

Z rana zdaje się, że jeszcze tak zła sytuacja nie była. Dziennik leży (kolportaż), „bunt” w Korpusie przeciw Płatosowi, Sępiński umarł i całe sprawy personalne znowu na Józiu – w „biurze” w baraku przy jego i moim stole tłum ludzki nie daje do oddechu przyjść – decyzja o radiu i sto innych, wymagających rozwagi, taktu... Wszystko się żre między sobą, a ja zamiast mieć więcej siły, jakby siły zaczynam tracić, zapominam, gubię się w drobnostkach, wprost wykańczam się. To ma też stronę pociągającą. Właśnie to, że jest tak źle, że zmęczenie jest do ostatnich granic, że najwięcej pretensji, kiedy największy wysiłek [...].

4 g., Jerozolima. Konferencja w Ritzu – potem w komendzie z Pilatową Janką, z Giedr., Józiem etc. – czekam w kawiarni na wyjazd. Spałem jak kamień od 9–6 wczoraj, tak że rano jeszcze miałem siły, teraz już mi się kończą i już *je suis sur les dents*¹⁵⁵⁰ – nikt tego tak nie czuje jak Janka, ale właśnie wtedy żąda uwagi, spojrzenia, zainteresowania, dobroci, na którą mnie nie stać.

Właściwie odpoczywam, jak śpię, na nic innego mnie nie stać, wszystko inne mnie męczy. Dopiero jak trochę odetchnę, cieszy mnie odpoczynek w głębszym znaczeniu, nasze spotkania we trójkę: Jerzy, Józio, ja i książka.

25 [IX 1943], sobota

Zostawiłem dziennik w kawiarni w Jerozolimie. Tydzień bez dziennika – jaki brak – *mysl' izrieczionnaja jest' loz'*¹⁵⁵¹ – mówi Tiutczew – cały *L'instinct du*

¹⁵⁵⁰ Gonię resztkami sił (fr.).

¹⁵⁵¹ Kłamstwem jest myśl wypowiedziana (ros.). Cytat z wiersza Fiodora Tiutczewa *Silentium!* (tłum. Włodzimierza Słobodnika, za: Teodor Tiutczew, *Poezje*, Warszawa, PIW, 1957).

*bonheur*¹⁵⁵² zbudowany na tej tezie, żeby milczeć, że cierpienie wypowiedziane jest czymś innym niż w rzeczywistości, że dopiero wtedy staje się pojęciem groźnym, a przy tym niewiernym. U mnie zupełne przeciwieństwo – dopiero nie wypowiedziane, ale zapisane, w słowach skryzalizowane, nabiera formy konkretnej i dopiero wtedy można się z niego tak czy inaczej wyzwalać. Już samo uświadomienie jest nieraz prawie wyzwoleniem.

Źle. Płacę dwie różne rzeczy. Stary Tiutczew, który kochał przez lata kobietę wbrew opinii, cierpiał, że jej robi krzywdę, etc., uświadamiał sobie dobrze istotę swego szczęścia i cierpienia, ale milczał, tylko dla siebie to zachowywał. Może i szlachetny Maurois – tu jest problem nie świadomości, ale *pudeur*¹⁵⁵³. W relacji jednak do siebie – jestem przecie człowiekiem, który musi pisać, bo inaczej ma wrażenie, że nie żyje, że dopiero jak na papierze sobie zapisze mętną filozofię albo jęki nad trudnościami czy biedami, to ma wrażenie, że te sprawy przeżył, że je sobie uświadamia – że one mu się nie rozpląnęły. „A on odejrzał mu...”¹⁵⁵⁴ to mój sposób „odejrzewać” życiu.

Ten tydzień był znowu rekordowy, jakie zmęczenie, ganiecie, depresje graniczące z rozpaczą, poczucie wstydu, że pracy podołać nie mogę, że jest chaos i że nie mogę przebić tej ściany papierków, oporów, głupoty, że w tym wszystkim jest masa mojej winy, niezdolności ten chaos zorganizować.

Doba piękna ucieczki do Herzliji z Jerzym i Józkiem. Na nagiej plaży, pod nagimi kamienisto-piaszczystymi wzgórzami, ciągnącymi się bez końca, tylko meczet i gdzieś szkoła arabska biała, teraz widoczna, spędziliśmy cały ranek niedzielny. Po południu znowu konferencja we trójkę – taka, jaką lubię najwięcej, podczas której czuję się prawie szczęśliwy, bo czuję sam korzyść z naszej trójki, bo cieszy mnie jak wiecznego „stręczyciela”, kiedy widzę ich współpracę inteligentną i możliwą. Obiad, kolacja – zrobione w małych domkach przez kolońskich Żydów, przez Hitlera w ’33 roku wypędzonych, jakichś niemieckich „*wir sind aus der guten deutschen demokratischen Erziehung!*”¹⁵⁵⁵. Od poniedziałku znowu „abrakadabra”,

¹⁵⁵² Powieść André Maurois *L'instinct du bonheur*, Paris, Grasset, 1934 (wyd. pol.: *Instynkt szczęścia*, tłum. Stefan Skarzyński, Warszawa, Rój, 1935), w której milczenie i niedopowiedzenia stanowią kanwę relacji miłosnej.

¹⁵⁵³ Wstydlivość, powściągliwość (fr.).

¹⁵⁵⁴ Cytat z wiersza *Fatum* Norwida.

¹⁵⁵⁵ Jesteśmy z dobrej szkoły niemieckiej demokracji (niem.).

galop między Rehovotem, Herzliją a Jerozolimą. Praca w Kilo¹⁵⁵⁶ jeszcze leży, w Rehovocie bałagan, który dopiero zaczyna się klarować.

Kolportaż pisma dramatycznie zły zaczyna się poprawiać. Józio w Egipcie, Bulsiewicz rozkręca inteligentnie stronę organizacyjną całego aparatu, już dziś urzędowałem mniej gorączkowo, bo miałem pomoc (Laskowski, Czyżewski).

Przeczytałem 2 książki, *L'instinct du bonheur* Maurois i *Bella* Giraudoux¹⁵⁵⁷ – pierwsza w *zasos*¹⁵⁵⁸ – choć czuję, że to czytanie niezmiernie łatwe, że to pisarz wtórny (tam jest i Mauriac na słodko, i Proust na łatwo), ale czytanie takiej książki daje mnie naprawdę rozkosz wypoczynku i nawet wątpię, czy moje lekceważenie literatury „łatwej” nie jest deformacją wypływającą z tego, że sam jestem... i jest w tej książce cień... Turgieniewa.

I jak zawsze zdanie, słowa, które mi utkwiły o Valentine, która czuje idące niebezpieczeństwo. „*Cette femme, jadis si forte, mais désarmée par le bonheur*”¹⁵⁵⁹.

Kiedyś to zdanie rozwinąć w sobie, pogłębić – czy to jest „*bonheur*”¹⁵⁶⁰, czy niepewna forma życia, w której obiektywnie jest mniej albo wcale nie ma nieszczęść, a która kryje cierpienie nawet może czasami gorsze, groźniejsze, bo nieuchwytnie, mgliste, a trujące.

Moje cierpienia w dzieciństwie i że nie mogę być szczęśliwy, bo każą mi, jak będę dorastał, jeździć konno w maneżu! Tak się tego bałem i naprawdę cierpiałem ze strachu przed jakimś urojeniem, może więcej niż w Starobielsku nad rozdarciem najgłębszym, może nie więcej, ale gorzej, nosiłem w sobie takie koszmary bez formy, które mnie truły. Jaka ulga, kiedy przyszły realne trudności na miejsce tych „snów”.

Nie wierzę w podziałkę – szczęście i nieszczęście.

¹⁵⁵⁶ Kilo 89, obóz wojskowy w Palestynie, gdzie mieściło się dowództwo armii.

¹⁵⁵⁷ Jean Giraudoux, *Bella*, Paris, Grasset, 1926 (wyd. pol.: *Bella*, tłum. Maria Kunczewiczowa, Warszawa, Rój, 1929).

¹⁵⁵⁸ Namiętnie (ros.).

¹⁵⁵⁹ Ta kobieta, kiedyś jakże silna kobieta, a jednak rozbrojona szczęściem (fr.), cytat z powieści André Maurois *L'instinct du bonheur* (dz. cyt.).

¹⁵⁶⁰ Szczęście (fr.).

Czy w ostatni rok '39 nie byłem *désarmé par ce qui s'appelle le bonheur*¹⁵⁶¹? Czy gdyby nie było tej katastrofy, nie doszedłbym łatwo do tego, że wyjazd na 3 dni z Józefowa byłby dla mnie spłyceniem nie do zniesienia, tak już wyjazd do Holandii bez L.¹⁵⁶² wydawał mi się za trudny, ponad siły!

„*Mme de La Guichardie avait appris, au cours de sa vie longue et agitée, que le meilleur moyen de se tirer avec honneur d'une conversation difficile est de ne pas s'y préparer*”¹⁵⁶³ (zdaje się słuszne).

Bella sztuczna, empiryczna – rozczarowanie. Błyskotliwość, *plein de trouvailles*¹⁵⁶⁴, ale ile sztuczności, tak że wszystkie postacie jak z kolorowej pary, i śmierć Belli nie jest patetyczna, nie wierzy człowiek w tę śmierć ani w walkę o ileż bardziej głębszą i realną między ludźmi typu Berthelot i Poincaré¹⁵⁶⁵ – i mój Dmowski–Piłsudski¹⁵⁶⁶ – jest pokrewieństwo psychiki endeków i Poincaré.

Poetyczna miłość tych dwojga o świcie... „*le désespoir quotidien de notre séparation*”¹⁵⁶⁷. Dlaczego umiem kochać i umiem także przeżywać ten *désespoir quotidien*, a nie umiem nigdy wyrazić w słowach tego skurczu serca – znaleźć metaforę, oddać ciężar, „kolor” przeżycia. Dlatego tak się czepiam książek, cytatów, w tym znajduję słowa dla moich uczuć. Jak każda miejska służąca czy aptekarzowa widzi siebie à la Greta czy à la Pola Negri – ja też w książkach szukam siebie, słów dla swoich przeżyć.

Opis miłości Fontranges do syna i znowu piękne zdanie: „*Il toucha et regarda le visage doux du cruel Jacques pour la vie*”¹⁵⁶⁸ (s. 111).

¹⁵⁶¹ Rozbrojony przez to, co nazywa się szczęściem (fr.).

¹⁵⁶² Ludwik Hering. Józef Czapski mieszkał z nim w Józefowie pod Warszawą.

¹⁵⁶³ Pani de La Guichardie przekonała się w trakcie swego długiego i burzliwego życia, że najlepszym sposobem, by wyjść z twarzą z trudnej rozmowy, jest nieprzygotowywanie się do niej (fr.), cytat z powieści André Maurois *L'instinct du bonheur* (dz. cyt.).

¹⁵⁶⁴ Błyskotliwa (fr.).

¹⁵⁶⁵ Jean Giraudoux w swojej powieści pod fikcyjnymi nazwiskami przedstawia konflikt między dwoma francuskimi politykami, Philippe'em Berthelotem (1866–1934) i Raymondem Poincaré (1869–1934), *de facto* konflikt poglądów umiarkowanych z pravicowymi i nacjonalistycznymi.

¹⁵⁶⁶ Czapski jako zawzięty krytyk nacjonalizmu i Narodowej Demokracji zwalczał poglądy Romana Dmowskiego i w konflikcie Dmowski–Piłsudski stał po stronie Józefa Piłsudskiego.

¹⁵⁶⁷ Codzienna rozpacz naszej rozłąki (fr.), cytat z powieści Jeana Giraudoux *Bella* (dz. cyt.).

¹⁵⁶⁸ Widok i dotknięcie tej łagodnej twarzy okrutnego Jacques'a zostały z nim na całe życie (fr.), cytat z powieści Jeana Giraudoux *Bella* (dz. cyt.).

Czy właśnie to nie jest miłość, gdzie tam, gdzie wszyscy widzą szarość, banał czy nawet zło – ja widzę słodycz i nawet wielkość. Tylko złudzenie? Nie, na pewno w milionach wypadków jest w tym wizja potencjalnych możliwości tej istoty, jest widzenie jedyne, właśnie wizja równie prawdziwa jak wizje chwili Matisse’a czy *Gioconda* Leonarda.

„Jaka gęś Maryla, taka Ludka” – mówił gdzieś Piłsudski.

Zacząłem *Nostramo* pożyczone od Rozmaryna¹⁵⁶⁹, boję się, że za ciężkie dla mnie, nie stać mnie na inną lekturę jak na zupełnie łatwą, tzn. francuską, dobrą, współczesną powieść. W przedmowie Conrada do *Nostramo*¹⁵⁷⁰: „...wrażenie, jakiego doznałem po ukończeniu ostatniej opowieści ze zbioru *Tajfun*, zdawało się mi mianowicie, iż nie ma już o czym pisać na tym świecie”. Dobrze znam uczucie zupełnego wyjałowienia, kiedy człowiek traci zdolność wizji.

26 [IX 1943], niedziela

Wychodzę do roboty – trochę wraca jakby nadzieja, że sytuację będzie można opanować, ten koszmar początkowej pracy, gdzie najbłahsze i najważniejsze sprawy są splątane, kiedy wszystko, wszystko się rwie – ten koszmar jakby mniej mnie dławi, chociaż jutrzejszy mój wyjazd do Gazy jeszcze mi się wydaje jak wyjazd na egzamin, gdzie zasłużenie dostanę pałkę!

Wczorajszy wieczór nie samotny. Czy to szczęście? Tak jakoś z godzinę, gdzie przeżycie jest tak zmysłowo intensywne, że zasłania wszystko, przy tym wyzwala z jakiegoś poczucia fizycznej „podrzędności”, fizycznego skrzywdzenia i wyrastającego ponad sprawy ważniejsze nienasycenia, ale naprawdę po wszystkim wydaje się, że ograniczyć trzeba do minimum te przeżycia, że szkoda sił, szkoda wewnętrznego ognia – niestety (czy stety?) nie czuję zupełnie ani wyrzutów sumienia, ani poczucia winy czy wstydu. Tak bardzo wydaje mi się to naturalne i potrzebne, ale przypomina mi się ten Sobański, który jak jego żona go pocałowała po nocy poślubnej spędzonej w karecie powiedział: *pas trop souvent, Emilie*¹⁵⁷¹.

¹⁵⁶⁹ Henryk Rozmaryn (Rosmarin) (1882–1952), poseł na Sejm RP, działacz syjonistyczny, w tym czasie konsul generalny RP w Tel Awiwie.

¹⁵⁷⁰ Joseph Conrad, *Nostramo*, tłum. Stanisław Wyrzykowski, Warszawa, Dom Książki, 1928.

¹⁵⁷¹ Nie za często, Emilio (fr.), anegdota o Feliksie Sobańskim (1833–1913) i jego żonie Emilii z Łubieńskich (1837–1921).

Wiem, że to, co mówię, to znowu nastrój – lata ostatnie oddaliły mnie bardzo od świata tych przeżyć. *Der Genuss ist zu kurz, die Bewegungen sind zu komisch*¹⁵⁷² – miał powiedzieć Kant. Ale właśnie na to trzeba być Kantem: naprawdę wszystko rzucić w innym kierunku – wszystkie ruchy. Na moim stanowisku i w mojej pracy muszę nałożyć prawie na stałe „pas cnoty”, moralnie inaczej postępować.

10 min. przed 7 g. Cały ranek załatwianie spraw: czyszczenie „trzewi” moich teczek, po obiedzie dobry Adaś Moszyński, Wicio Kaczkowski – z nimi pogadałem. Jadę do Tel Avivu na niedzielę. Dwóch starszych panów, jeden śmiesznie wyglądający z wysoką „spiczastą” łysiną – „brat Franciszka Józefa” („brat awstrijskowo carja”)¹⁵⁷³, jak go nazywaliśmy – drugi niepokąźny, z żółtą, starczą cerą (mój wiek w przybliżeniu) i małymi siwymi oczami. Jeden bankier lwowski, drugi ziemianin spod Łowicza, dowcipy i skromne radości skromnych, miłych, jak wartościowych, jak dobrych ludzi. Niechętnie się od nich oderwałem, czekających w słońcu na autobus. Dlaczego to piszę? Bo parę dni temu obserwowałem przy biurku w baraku – na szybie okna – odbicie starszego, grubego wojskowego, który się krygował, uśmiechał, nisko kłaniał i rozmawiał z 2 paniami też niemłodymi i też nieciekawymi: odruchowo wzbierał we mnie jakiś niechętny, pogardliwy stosunek do tych ludzi: „cóż oni mogą sobie mówić, jakie to musi być banalne i nudne!”. Ile razy w życiu miałem to uczucie do nieznanym mi ludzi, tylko dlatego, że nie znałem ich. Każdy, prawie każdy człowiek poznany wydaje mi się po jakimś, jeżeli nie miły, to wart uczucia. Czemu mogliby być ciekawsi w pożegnalnej chwili przyjaciele dla innego człowieka, który ich nie zna. Ale ja siedziałem z nimi 2 lata w obozach, rok w jednym pokoju – i po miesiącach dopiero poznałem rzadkie, rzadkie zalety, jak dobroć, koleżeństwo Adasia (on mi mundur uszył)! Pilnował moich papierów i bielizny, gwałcił, bym się uczył angielskiego, i zmuszał do recytowania słówek, a Wicio K.¹⁵⁷⁴, jego modlitwa w nocy na kolanach przy drzewie, którą podglądałem, jego długie samotne spacerunki i w poglądach niezależność, wierność i zupełny brak jakiegokolwiek wiatermacherstwa, naprawdę charakter, który w momentach wymagających

¹⁵⁷² Przyjemność jest za krótka, a ruchy za komiczne (niem.).

¹⁵⁷³ Brat austriackiego cara (ros.).

¹⁵⁷⁴ Witold Kaczkowski.

heroizmu byłby heroiczny bez gestu, bez świadomości nawet, że to, co robi, wykracza poza zwykłe poczucie obowiązku. Pamiętać o tym, że ludzie, obcy ludzie, do których nic nie mam uczucia, istnieją, i to, że ich nie kocham, nie znaczy, że nie są godni kochania.

4½, sen trzygodzinny teraz w ogrodzie Haskelberga, sam wśród pięknych i dziwnych drzew i krzaków. Po trochu to bogactwo roślinności, różnorodność form każdego liścia i każdego pnia cieszy. Ogród należy do docenta Instytutu Weizmanna, więc też nie wypadkowo pozbierane rośliny, gąszcz wielkich bambusów z długimi, wysokimi listkami, setki gatunków kaktusów – wrażenie muzealne, nieogrodowe – od malutkich do potężnych krzaków, cyprysy i na nich uwieszone bluszcze, purpurowe kwiaty, drzewa pomarańczowe: masa nieznanych gatunków kwiatów, krzaków, drzew. Nie mam sił nawet się cieszyć – im więcej odpoczywam, tym większe zmęczenie. Nieustannie wraca Dimka. Jego *dričanije*¹⁵⁷⁵ niedzielne po tygodniu pracy. Jak jest obowiązek, pośpiech konieczny, przymus, zapomina się o zmęczeniu, ale jak człowiek żąda od siebie ruchu *involontaire*¹⁵⁷⁶ myśli, to widzi, jak jest wyczerpany i wyjałowiony.

Wczoraj u Rozmaryna dostałem *Nostromo*, czytam zdanie po zdaniu dosłownie kilka razy z rzędu, straciłem zdolność koncentrowania myśli. Dziś wieczorem Bazarewskiemu mam dyktować rozdział o malarstwie. Wyjeżdża Wysłouchowa do Londynu – trzeba się z nią pożegnać. Trzeba pisać listy do Lula¹⁵⁷⁷, a przede wszystkim list do Maryni – na jutro. I znowu na jedno popołudnie sto spraw.

9 wieczór. Przygotowałem, poprawiałem, dopisałem artykuł pod dyktowanie – potem – Wysłouchowa, Aleksandrowicz, ludzie, pułkownicy. Künstler! I ta sieczka uprzejmych uśmiechów mniej lub więcej nieszczerych u mnie – Janka odprowadzona do auta i już się denerwuję, że Bazarewski czeka. Boże, jak już nienawidzę tego ciągłego pośpiechu do czegoś – mówię jej, że próbowałem dziś czytać *Nostromo*, że nie rozumiem, muszę wracać, odczytywać, bo nie jestem

¹⁵⁷⁵ Kamienny sen (ros.).

¹⁵⁷⁶ Mimowolny, tu: spontaniczny (fr.).

¹⁵⁷⁷ Ludwik Łubieński.

w stanie skupić uwagi. Janka¹⁵⁷⁸: „tak się zaczyna choroba nerwowa, mam to samo”.

Powrót do domu, Bazarewski nie przyjechał, bo pracy nie skończył. Kiedy znowu będę miał niedzielę z możliwością i chęcią dyktowania – siedzenie *lugubre*¹⁵⁷⁹ samemu w ogrodzie. Co to znaczy? Wyjałowienie duszy. Wszystko na zawsze z ludźmi – jak jestem sam, wracam do pustki. Oczy bezduszne Bulsiewicza – człowieka, który nie ma swojego wewnętrznego, kontemplacyjnego życia! Doszedłem do tego samego. I ten strach jutrzejszej jazdy do Korpusu – z pustymi rękami na spotkanie, tysiące pretensji. Nie bać się chyba tej śmierci duszy, tego, że się traci duszę, może właśnie to potrzebne, żeby ją odnaleźć, a nie chuchać na swoje wzniosłe i samotne stany. Ale tak żyć długo nie wiem, czy potrafię. Albo potrafię zaszczepić na tym życiu godziny czy chwile swoje, albo to droga do nerwowej choroby.

W tle tych wszystkich narzekania i jęków jest właściwie optymizm, wiara, że złe chwile nigdy nie są wieczne, że przyjdzie skądś pomoc albo nie będę żył – co też jest rozwiązaniem.

27 [IX 1943], poniedziałek

Cały dzień w Gazie. Tak, nie chciałem tej jazdy – uczeń, który dostanie pałkę – a była potrzebna. Rozmowa z Czubem, Morozewiczem (sobotni kolportaż „Orła” i dodatku, organizowanie polowej drukarni), rozmowa z Płatosem (ścięto jego dobry artykuł ukraiński do biuletynu), od Generała podpis na telegram do Kopańskiego w sprawie Lulka, Prądyńskiego i innych. Powrót: namioty chłopców z kursów maturalnych, gładzenie Bobrowskiego, energiczne, zrównoważone prace Bornholtza i piękność młodości tego tłumu chłopaków z radością życia w oczach, pasją, humorem i przy tym na dziewięciu przynajmniej połowa wprost pięknych, gibkich, z tymi niebieskimi, kocimi oczami, z tym blaskiem skóry, który tak prędko ginie. Wszyscy w namiotach, tylko w szortach, odruchowo przyjaźni – przesadnie „wojskowi” wprost z potrzeby i pasji, wcale nie z nacisku. Materiał robiony razem. Wspaniale.

¹⁵⁷⁸ Janina Pilatowa.

¹⁵⁷⁹ Posępne (fr.).

Powrót: numer „Orła” (38–77) najlepszy chyba ze wszystkich dotychczasowych (pazur Giedroycia), artykuł Poniatowskiego (ZAW)¹⁵⁸⁰, artykuł Piestrzyńskiego¹⁵⁸¹, polemika Wragi postponująca, świetne reportaże Kopcia¹⁵⁸².

Ta kupa uczących się z zapałem chłopców (przypomnienie mojej rozmowy z Rakowskim, która o tej sprawie zadecydowała). Pamiętam, jak Jerzy mi wpychał i ten „temat” do Generała i nagle nieoczekiwanie jego zgoda (dowiedziałem się potem, że przeczytany w „Orle” spis zamordowanych w Polsce profesorów go zdecydował).

Poczucie, że i ja się przyczyniłem trochę do tej szkoły, napełniło mnie radością, że moje bieganie nie jest zawsze jałowe. Teraz „Orzeł” naprawdę się rozwijający i znowu, ile trudu, żeby wciągać, narzucić Jerzego.

*Il est un parapluie qui nous couvre le soleil*¹⁵⁸³ – pisze Karla¹⁵⁸⁴ Maryni o Antku¹⁵⁸⁵. Podobne mam myśli o sobie. Oddycham szerzej, wprost szczęśliwiej. Początek końca? Coś mogę wiedzieć – bo przecie jedno wiem, że na razie ciągle jeszcze moje uczucie zabarwia mi całe moje życie i bardzo krótkie chwile szczęśliwe, o wiele dłuższe okresy znośne są „upstrzone” momentami, godzinami, dniami bardzo bolesnymi, gdzie naprawdę nie mam czym oddychać. *„Le désespoir quotidien de notre séparation”*¹⁵⁸⁶ – to była *notre séparation* i piękny wiersz, który mi przysłał L., przywołuje pamięć o tym, że dlatego ból rozstania jest znośny, bo nas tak bardzo boli – *„Weil es so weh nur tut”*¹⁵⁸⁷. Tutaj nie ma mowy o „nas”, jest zupełnie samotne przeżycie ukrywane przez pot, dławione. I wszystko to w ręku wypadku, czy i jak długo będziemy razem.

¹⁵⁸⁰ Artykuł Józefa Poniatowskiego (podpisany ZAW) *Ustrój i własność*, „Orzeł Biały” 1943, nr 38.

¹⁵⁸¹ Artykuł Ryszarda Piestrzyńskiego (podpisany ARP) *Nurt historii i opory pokoleń*, „Orzeł Biały” 1943, nr 38.

¹⁵⁸² Reportaż Tadeusza Kopcia (podpisany TK) *Afryka bez egzotyki*, „Orzeł Biały” 1943, nr 38.

¹⁵⁸³ Jest parasolem, który przesłania nam słońce (fr.).

¹⁵⁸⁴ Karolina (Karla) z Czapskich Przewłocka.

¹⁵⁸⁵ Antoni Marylski.

¹⁵⁸⁶ Codzienna rozpacz naszej rozłąki (fr.).

¹⁵⁸⁷ Że ono nam tak wielki ból sprawia (niem.). Nawiązanie do przytoczonego wcześniej fragmentu wiersza Friedricha Hebbela *Scheidelieder (Pieśni rozstania)* „W tej gorzkiej godzinie / w tem tylko czerpię odwagę / i siłę do rozstania / że ono nam tak wielki ból sprawia” (K. Irzykowski, *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności*, dz. cyt.).

28 [IX 1943], wtorek

[...]. Dziś rano szef sztabu odpiera na poziomie rzadkim nawet u nas w wojsku – a dobry, zdaje się naprawdę dobry człowiek. [...]. Serdeczna prośba [...], sprawa naszych ludzi, ich mieszkania i zbiórek – sprawy nabożeństwa żydowskiego i auta dla Bazarewskiego – sto takich spraw – ale jakoś całokształt mi się znowu wymyka. Dwa nasze punkty do rozkazu wyszły (o nauczaniu, o zecerach), dziś znowu dwa o kinach i cenzurze podpisał szef sztabu – zastępcą jego ma być Künstler – to jest dla nas źle bardzo. Wczoraj chwila, jakbym się wymknął z paniki, jak chciałbym móc pracować mniej, zachować mniej paniki – mniej fragmentarycznie, a więcej całością – jak bardzo tego nie umiem.

1 X [1943], piątek

Zmęczenie serca zaczynam znowu czuć. Wczoraj Gaza (Morozewicz), dziś rano konferencja z Anglikami i o 4 pp. znowu Gaza, konferencja reorganizacyjna. Jak zawsze masa drobnych i większych „katastrof” – [zaczynając] od tego, że ciągle jeszcze ani na kierownictwo szefa referatu nie mam człowieka (Jarema), ani na zastępcę nie chce mi dać Generał Sadkowskiego, aż do takiego kawału z Josephine Baker, która miała wczoraj tańczyć w armii „podarowana” na jeden wieczór przez de Gaulle’a – nawaliła w ostatniej chwili. Przy tym znowu silne rozgoryczenie, zniechęcenie u Józia: „Odejść, nie można pracować tak dalej etc.”. A mnie się teraz właśnie wydaje, że praca ruszyła, że w oczekiwaniu tego, co może być już tak prędko, żeby było nie wiem jak trudno, nie można rzucać pracy.

Jutro próba kolportażu „Orła” i sobotniego dodatku A.P.W.

Próba wydawania podczas ćwiczeń dodatku. Dziś 2 konferencje reorganizacyjne już na polowe warunki. Jutro odprawa dowództwa wielkich jednostek, gdzie pewno będę musiał moje pretensje wytoczyć. W tej dziedzinie organizacyjno-polowej jestem beznadziejnie słaby, pierwsze moje kroki i nigdy nie będę silny, nie mam na to dosyć imaginacji, żeby te „gruszczyki” na mapach coś mi mówiły. Serce mi daje cichą nadzieję, że wprost zachoruję, ale absolutnie nie widzę innego wyjścia, jak do ostatnich granic ciągnąć tę pracę. Przed warunkami polowymi, przed przyjazdem Generała trzeba stworzyć maximum faktów pozytywnej pracy. Ale głowa źle pracuje, jak w dniu trzeba się zanadto miotać i wprost takiego tempa nie umiem wydobyć, a o jakimś zwolnieniu tempa mowy być nie może, bo właśnie „nogi” moje potrzebne najbardziej.

Czy N.W.¹⁵⁸⁸, czy sam Generał, czy cała kupa ludzi, z którymi najprościej praca i G.¹⁵⁸⁹ i J.¹⁵⁹⁰ umożliwiona tym, że jestem trochę podły, bo łatwo kompromisowy, że mam odruchowo więcej sympatii niż antypatii do ludzi i dzięki temu ciągle kleję i kleję coraz to zrywającą się współpracę. To, że pracuję z ludźmi mi bliskimi i drogimi, sprawia, że nawet organizacja, nawet kolportaż staje się dla mnie poprzez ludzi żywą i ważną sprawą. Jaki jestem zmęczony!

Ta praca w armii ma coś osobliwego. Właśnie to, że jest pracą z najgorszymi głupcami, leniuchami, papierkami – a obok z ludźmi takiej wartości jak Morozewicz, tak poczciwymi jak Przewłocki, że naprawdę to jest praca z całą Polską od Giedr. do Künstlera! I nie można się dziwić, że praca idzie trudno, a nawet można się dziwić, że i to daje się zrobić.

Przypomina mi się uwaga Tołstoja (*Anna Karenina*, Lewin?¹⁵⁹¹), że nic nie znaczy, że będzie wykonana taka czy inna praca. Dopóki się ją planuje, trzeba ją przyjąć z całą nudą beznadziejną drobiazgów, trudności [...].

Ile namiętnego niepokoju, nerwów, dramatów w szklance wody, ale i prawdziwych ludzkich dramatów kosztuje wydanie na czas „Orła” i dodatku, pchnięcie drukarni! i każdej takiej, w całości obrazu drobnej sprawy.

Cytat Foxa, cytat Piłsudskiego.

Projekt artykułu. Polska pod kołkiem. Pascal.

3 X [1943], niedziela

Galop i galop cały tydzień. Piątek odprawa w Samodzielnym Referacie w obecności Morozewicza. Bulsiewicz plan organizacyjny. Morozewicz zdobyty – na drugi dzień rano odprawa u dowódców. Mój atak na niewykonywanie rozkazów – przecież tam robi sporo ludzi. Moje nerwy – przedtem, wczoraj, wyjazd do Herzliji z Bąkiewiczem do 2½ (Józio, Jerzy i on). Właściwie niczego nie dopchaliśmy poza pocztą. Kąpiel o zachodzie i dziś rano – i masa gadania o pracy.

¹⁵⁸⁸ Naczelnny Wódz, Kazimierz Sosnkowski.

¹⁵⁸⁹ Jerzy Giedroyc.

¹⁵⁹⁰ Józef Zielicki.

¹⁵⁹¹ Czapski nawiązuje do fragmentu *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja, gdzie Lewin – jeden z bohaterów powieści – bierze udział w sianokosach wraz z pracującymi w jego majątku chłopami.

Źle spałem, bo miałem *des angoisses*¹⁵⁹² w Petah Tikva, którą nam Anglicy mogą zabrać i wtedy leży drukarnia i cały nowy plan kampanii i pracy. Chcemy czy nie chcemy, ludzi nie ma.

Ranek z Józiem i Jerzym – nerwowość, upał w piecu. Ich obu – nasze – zgranie, dziś mi chwile najmilsze, szczęśliwe, właściwie jedyne szczęśliwe, które tu przeżywam (także oni u mnie bez śladu frazesu, ale prawdziwa przyjaźń).

Ale czy w taką niedzielę odpoczywam, czy po tym przemęczeniu najlepiej leżeć i nudzić się nawet samemu, niż jeszcze się kąpać w morzu i wychodzić z tych rozkoszy przecie fizycznie wymęczony.

Powrót z wycieczki w pośpiechu, maluję... notatkę moją jeszcze z Kirkuku – zmęczenie. Jakbym się uwalniał od mojej „biedy”. Co powodem – jestem mniej zależny, widzę możliwość życia i właśnie tu tej pracy poza kręgiem..., to wyzwolenie się czysto „robocze” przecie poznaję – daje większe poczucie niezależności, słabnie poczucie nieustającej nierównowagi, niezmierna „intensywność” wielu moich uczuć nieraz bardzo bolesnych, prawie podświadomie wyszukany środek, żeby czegoś się nauczyć, coś zasymilować. Powiedzenie Michała Anioła: gdzie – kiedy? Że mu trudniej niż komu innemu, bo jak znajduje w kimś zalety, których nie posiada, wnet się... zakochuje.

Zdaje się, że wielką pomocą jest mi Jerzy – jego pomoc i w pracy, i w myśleniu.

Mam czas wyjechać, kąpać się, dyskutować do drugiej z Bąkiewiczem, bo to wszystko związane z pracą, wysiłkiem, który mogę uchwycić, który mam „przed nosem”, a nie zdobyłem się od jak dawna na list do najdroższych, do Ludwika, do Maryni! Brak uczucia, nie, lekkomyślność, zaganianie, przemęczenie i jedna *idée fixe* – ale to nie wszystko. Jest w tym i karygodny brak woli – egoizm, brak imaginacji, oddalenie, zapominanie.

W myślach Leonarda da Vinci – „im większe uczucie, tym większe męczeństwo” – właśnie widziana nie męka, a męczeństwo. „*I sirdce snowa gorit i liubit, potomu szto nie liubit ono nie mozet*”¹⁵⁹³.

¹⁵⁹² Lęki (fr.).

¹⁵⁹³ I serce płonie, serce kocha znów, / Nie kochać bowiem – już nie może (ros.), fragment wiersza Aleksandra Puszkina *Na wzgórzach Gruzji...* w przekładzie Juliana Tuwima (Aleksander Puszkina, *Dziela wybrane*, dz. cyt.).

Kiedy cichnie „męczeństwo”, to natężenie bólu, przecie ulga, wprost fizycznie odczuwalna.

Pamiętam kiedyś w Mordach płytę z cygańską piosenką [...]. I nagle pasja Karli do tej piosenki. Miała już sześcioro dzieci! Przy jej braku analizowania siebie prawie jak odkrycia słuchała tej melodii, tych słów, które doszły jej, budziły w niej jakieś zapomniane reminiscencje – namiętnych zakochań, cierpień i szczęścia, zakochania i młodości – i to już wtedy pewno 40-letnia czy więcej matka, która tylko żyła myślą o kochaniu, o dzieciach. Nagle sobie uświadamiała, że „już nigdy tego nie przeżyję, jakie to dziwne”. To, co każdemu z nas bardziej świadomych, bardziej się analizujących, bardziej egoistycznych!, żyjących mniej niż ona naprawdę „dzikim serca szalem” (przedtem do Kazia, Antka¹⁵⁹⁴, Heniusia¹⁵⁹⁵, a potem do dzieci) przychodzi na myśl tylokrotnie. Dla nas, żyjących mniej całkowicie, mniej „totalnie” jednym uczuciem i pasją – jest to uwaga banalna i w słabszym czy silniejszym natężeniu przeżywana, bo przecie zawsze zostawiamy sobie drzwi półotwarte do powrotu ku radościom zmysłowym, nieobciosanym bezpośrednio obowiązkami. Nie jest tym nagłym odkryciem, że mosty spalone do całego świata uczuć. Karla jest chyba jednym z ludzi najbardziej, najszlachetniej całkowitych, służących z całą całkowitością swoim uczuciom, wkładających w tę służbę cały wielki charakter, zapomnienie o sobie i właśnie charakterem nadrabiająca umysł dosyć prosty, niezdolny do noszenia w sobie jednocześnie różnych warstw myśli. Czy głupsza, czy może mądrzejsza właśnie, bo nie posiadająca w sobie tego procesu myślenia niemoralnego, bo oderwanego od woli, od własnego doświadczenia, od gry myśli tak często, najczęściej nie pociągającej za sobą gestu, konsekwentnego czynu.

4 X [1943], poniedziałek

Trudny i zły ranek. Spotkanie sobotnie dało nie plan, ale uczucie – niechęć B.¹⁵⁹⁶ do G.¹⁵⁹⁷, żądanie nacisku – przeholowaliśmy, a właściwie o dobry kontakt między nimi mi chodziło.

¹⁵⁹⁴ Antoni Marylski.

¹⁵⁹⁵ Henryk Przewłocki (1884–1946), mąż Karoliny (Karli) Czapskiej.

¹⁵⁹⁶ Wincenty Bąkiewicz.

¹⁵⁹⁷ Jerzy Giedroyc.

Tu Bulsiewicz z projektami – bez ludzi – Józio zły i przykry przy innych, przy nowym Oskierce zachowujący się wobec mnie lekceważąco i gwałtownie.

Oskierko poczciwy. Jeszcze nie uczepony niczego, ale zdaje się bardzo użyteczny na przyszłość. Potem raport Westwalewicza i chudego, nudnego Ostrowskiego. Rozbudowany referat w planach, w praktyce bez ludzi – a ci co są *sur les dents*¹⁵⁹⁸ i wiatr wzajemnych żalów i niechęci, a ja biegam między nimi bez tchu, obcy, i właśnie dlatego zachowanie J.¹⁵⁹⁹ tak mnie zabolalo. Nie mówię o tym, że jednocześnie przy konferencji organizacyjnej chce zwalić wszystko na Oskierkę – to było podstawą, że mam tego dosyć. Zniechęcona, niekoleżeńska *samodura*¹⁶⁰⁰. Pewno przesadzam, bo mam żal i rozgoryczenie, ale moje uczucie do niego tylokrotnie maskowało nawet przede mną jego kanty, że dobrze czasami je zobaczyć.

Robota do 1 g. – i od czwartej z powrotem – za ledwie godzinę w domu, gdzie nie zdążyłem odetchnąć, serce nawala. Nie umiem pracować bez poczucia zespołu i zgrania. Tarcia, przykrości i wilcze oczy Bulsiewicza, przykrości ze strony X., pretensje Bąkiewicza do Giedroycia kosztują mnie tyle, co kiedyś walki Iwanowskiego¹⁶⁰¹ z Lilą¹⁶⁰², i chciałbym odejść, ale teraz nie jestem i nie mam prawa być obiektem. Muszę decydować: *je dois trancher – et c'est justement alors que je sens toute me faiblesse*¹⁶⁰³.

10 g. w łóżku. Po dniu trudnym i gorzkim jeszcze jazda do Janusza Jędrzejewicza, chory w sanatorium. Obcuując z nim, nie mam poczucia wybitnej naprawdę inteligencji, człowiek z urazem przeciętnego premierostwa, sympatyczny, wzrusza stosunek serdeczny do mnie. Ale Boże, jak ten dzień ciężki. Konferencja Arnot, Bąkiewicz, konferencja szef sztabu, Bulsiewicz i rano Oskierko, Józio, Bulsiewicz – boleśnie reaguję „na zawsze” na powiedzenie,

¹⁵⁹⁸ Gonią resztkami sił (fr.).

¹⁵⁹⁹ Jerzy Giedroyć.

¹⁶⁰⁰ Tu: despotyczność (ros.).

¹⁶⁰¹ Wacław Iwanowski, wychowawca rodzeństwa Czapskich w Przyłukach, następnie wychowawca Józefa i Stanisława Czapskich w Petersburgu.

¹⁶⁰² Elżbieta Czapska.

¹⁶⁰³ Muszę się zdecydować, wtedy właśnie odczuwam całą mą słabość (fr.).

odruch J.¹⁶⁰⁴ bez taktu, w którym wobec innych zaznacza, że on bardziej niż ja decyduje o większości spraw. Próżność z mojej strony, zachowanie przynajmniej pozorów. Przecie prawie zawsze decyzje nasze są wspólne (ale jak nie są wspólne, prawie zawsze ustępuję) i właśnie dlatego boli jego zachowanie, kiedy rzadko ja reaguję czy decyduję inaczej.

Przypomina mi się Marynia, jej wyraz twarzy zirytowanej krytyką przy innych w drobnutkiej nieraz sprawie i obraza moja przez dobę „na zawsze” – właśnie im bliższy jestem, tym ostrzej reaguję. Zdaje się, że nigdy L.¹⁶⁰⁵ nie spojrzał, nie powiedział słowa, które by mnie „obrażało”. Dlaczego tylko on? Czy wyjątkowa bliskość, czy tak wyjątkowe u niego wyczucie? Ale z J. przecie przeszło już ze 100 godzin i nie umiem mu darować jego zachowania.

5 X [1943], 6 rano

Mógłbym jeszcze leżeć godzinę – właśnie nie śpię, bo mnie dręczą nasze sprawy, kupę mniejszych (biuletyn bundystów amerykańskich, pozwolenie na fotografowanie miejscowych (nie kobiet) itd. – wszystko bieganie, mówienie etc.) i to na tle stosunków trudnych wśród ludzi i fali ludzkiej rozbijającej się u progu baraku, w którym radzimy, i przesączającej się w każdej chwili, ciągle konieczność szybkiej decyzji i na dnie tego gryzienie się przecie naturalne jedną sprawą... I wtedy praca do ostatniego przemęczenia, z brykającym sercem jest naprawdę ratunkiem, jedyną ulgą – nie opuszczaj mnie, Boże, pomóż, daj mi siłę i człowieczeństwo, żeby przebić się przez te wszystkie trudności i nie czuć goryczy, przebaczać te rzeczy drobne, które najwięcej boją – „przewyciężenie ran odczutyh” – i czasami właśnie bardzo małe ranki goją się bardzo długo. Chyba trzeba będzie to robić częściej. Wstawać wcześniej, żeby z pół godziny być skupionym nie na ostatniej nerwicy w tłumie, konferencjach itd. W dniu trzeba znaleźć te chwile dla głębszego oddechu. Wieczorem już nie mam sił, a rano, jak dziś, też czuję się przytłumiony zmęczeniem i pracą, ale przecież mogę trochę myśleć, a może nie tyle myśleć, ile „postękać” w dzienniku, pożalić się przed samym sobą.

¹⁶⁰⁴ Jerzy Giedroyc.

¹⁶⁰⁵ Ludwik Hering.

3 g. po południu. Jeżeli leczenie, to bolesne, na tyle bolesne, że trochę wątpiłbym być tak bliskim wyleczenia. Znowu ciężka „orka” rano – wraca człowiek jak po paru rundach, gdzie już nie bardzo na nogach się trzymam.

Długa konferencja z Arnotem i Bąkiewiczem, potem z Jurkiem Kropiwnickim, Bulsiewiczem, Józiem. Petah Tikva załatwiona pomyślnie, a jakże się o nią właśnie bałem (pozwolono nam w niej dalej mieszkać). Teraz po obiedzie od 4 g. sprawy drukarni i odprawa, i jeszcze sprawy personalne z Jerzym i Józiem. Sam nie widzę innego wyjścia dla siebie, jak harować i doharować się do rezultatów czy wylania, czy choroby. Praca w tych warunkach to jest fikcja. A przy tym większość naszych zmartwień i „rozpaczy” jakoś się załatwia, jakoś się odwala i życie idzie – i naprawdę nie wiem, czy ten gwałt, to brykanie serca – te strachy i nerwy się opłacają. Czy jest człowiek, który by to wszystko robił spokojnie, bez gorączki, a przynajmniej z tym samym rezultatem, trochę większym, trochę mniejszym? Ja bym mógł robić jakąś inną bliską mi robotę. Ostatnie 2 dni świadczą, jeszcze raz, jak nie umiem pracować bez poczucia bliskości: chcę tych ludzi, z którymi pracuję. Dziś – mając żal do J.¹⁶⁰⁶, mając Jerzego daleko, a obok Bulsiewicza z jego zimnymi oczami służbowymi, za którymi nie wiem, czy się nie kryje wrogość – chcę uciekać, wprost nie mam czym oddychać. Tylko jeszcze zaharowywanie się daje mi moralną satysfakcję – ale muszę całą masę spraw personalnych decydować i w sypkiej „kupie” mętnych etatów i nieudolnych ram organizacyjnych to trudne bardzo.

Boże, nie opuszczaj.

10 g. wieczór. Od 4½ do 7 g. z krótką przerwą na kolację konferencja w sprawach drukarni – dobry Stach Westwalewicz atakowany i krytykowany zewsząd bronił się słabo i szlachetnie, bo brał na siebie winę, uczciwie się przejmował, obiecywał być krwiożerczy i wylewać drukarzy źle pracujących – co za dobry, szlachetny człowiek z miną zażywnego zakonnika, tylko habitu mu brak. Giedroyć rzeczowy, uparty, świetny. Józio ciągle odchodzący – właściwie biorący udział „jednym bokiem” i załatwiający jednocześnie kupę papierków. Rubel ociekający jak fontanna, my wszyscy lepcy od potu w dusznym baraku. Przed wyjściem Jerzy u mnie i gwałtowne namawianie na urlop między 20 i 30. Nie wiem, czy nie ulegnę, bo zmęczenie moje jest wielkie i w tym tempie czy potrafię pociągnąć – nie wiem. Potem na lody z Józiem obok do małej kawiarni i spacer krótki w księżycu, z czarnymi cieniami cyprysów i palm na

¹⁶⁰⁶ Józef Zielicki.

gwiazdzistym niebie, z pachnącymi drzewami, asfaltem miasteczka i małymi oświetlonymi budkami z wodą sodową i sokami – wspominaliśmy Rosję, ludzi tam, nasze życie dostatnie, nędzę, „trumnę” tych, co zostali.

Mój żal zaczyna mijać, ale jak po oparzeniu jestem jakby ostrożny i dalszy. Na razie nic nie zdecydowane – etaty w terenie pod znakiem zapytania.

„Charles Gould był powołany do dzieła, gdyż nie poddawał się złudzeniom”, s. 108 *Nostramo*.

Nie poddawać się złudzeniom i do końca walczyć o te sprawy, które uważamy za potrzebne i ważne – bo trzeba żyć po bożemu, trzeba być z ludźmi, nie stwarzać sobie z nich fikcji, ideałów, a nie poddając się złudzeniom i widząc ich braki – kochać ich i naprawdę im służyć – tu może najtrudniej żyć bez złudzeń.

6 X [1943], środa 7½ rano

Wstałem trochę później i źle się czuję, serce i tępość w głowie. Kiedy tak się przeciągnąłem w malarstwie, to przez szereg godzin leżałem, nic nie robiąc albo czytając – teraz to nie mógłbym.

Dzień o wiele spokojniejszy – kilka spraw się załatwiło ważnych. Sypniewski¹⁶⁰⁷ do „Parady”, Szewczyk, Rubel i może Skorupski¹⁶⁰⁸ do nas! U Michała¹⁶⁰⁹ w związku z Sadkowskim, Gieratem, u szefa sztabu w związku z wystawieniem *Tarasa Bulby*¹⁶¹⁰ w kinie. Rakowski, u Bąkiewicza (podpisali telefonogram do szefa II w Londynie w związku z artykułami do „Orła”, które mają nam tu przesyłać, jak i naszą pocztą „Orła” i książki). Dzień o wiele mniej męczący! Wraca nadzieja, że jakoś wybrniemy.

Dziwne, dlaczego zawsze najmniejszy sukces jest dla mnie nieoczekiwany. Jak zawsze spodziewam się najgorszego. Wczoraj u Jerzego – załatany, bardzo zmęczony. Był u Janusza¹⁶¹¹. Tak przyszło mi dziś na myśl, że gdybym wierzył w Opatrzność naprawdę i żywo, w pomoc ludzi, którzy odeszli – to Jerzego bym

¹⁶⁰⁷ Tadeusz Sypniewski (1907–1998), redaktor wojskowego pisma „Junak”, współpracownik „Parady”, po wojnie redaktor „Orła Białego” w Brukseli.

¹⁶⁰⁸ Wacław Skorupski (1912–1991), pracownik Biura Propagandy.

¹⁶⁰⁹ Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

¹⁶¹⁰ Chodzi o francusko-brytyjski film na podstawie powieści Mikołaja Gogoła *Taras Bulba* (1936, reż. Alexis Granowsky).

¹⁶¹¹ Janusz Jędrzejewicz.

odczuwał jak kogoś przysłanego mi przez Dimkę. *U mienia jest' socjal'nyj političeskij rubl kotoruju nie umieju tiebie dat'*¹⁶¹². Właśnie ten rubel jest w Jerzym jak chyba w nikim ze spotkanych przeze mnie bliskich mi ludzi. Inteligencja, pasja realizacji, *idée fixe* społeczna – i polityczna – kultura wysokiego gatunku – charakter, pasja do literatury, do kultury bezinteresownej – i chęć zaprzęgnięcia tego wszystkiego w Polskę, w służbę Polsce. I przy tym jego wzruszająca troska o mnie, opieka. Odprowadzaliśmy się – ja do domu, on do ławki – i kilka słów serdecznych i wdzięcznych z mojej strony usłyszanych przez niego naprawdę z odpowiedzią, że on pracuje tak, bo ja jestem w tej pracy – i jego uścisk dłoni. Jak mi taka osobista strona w pracy jest potrzebna. Bulsiewicz, który pracuje świetnie, ale w którym ciągle czuję grę także wobec mnie. Brak tej bezinteresowności, stosunku człowieka do człowieka (nie mówię bynajmniej, by różne gry i wazeliny były interesowne u Bulsiewicza), dla jego interesu, nie dla jego ambicji organizacyjnej, dla jego ambicji pracy (ale przecie interesownej), jakże mi współpracę pozbawia radości, stwarza niepewność, podejrzliwość.

Potem Jurek¹⁶¹³ u mnie. Tu potem J.¹⁶¹⁴

7 X [1943], czwartek, ranek

Znowu wstawanie z wielkim zmęczeniem, choć wczoraj dzień troszkę lżejszy. Nigdy morały same, a przykład codzienny każdej chwili [...]. Potem z Wańkowiczem u Bąkiewicza. Zdaje się, że Jerzy często popełnia błędy taktu – a może najprościej dociska – zmusza do zgody albo do wyraźnej odmowy i to mu stwarza wrogów. Jazda z B.¹⁶¹⁵ do Jerozolimy, konferencja z Telmanym i z Szułdryńskim. Różnica klimatu tu i w Jerozolimie (Józia i Janki¹⁶¹⁶) i kartki, obrazy – „niedelikatności” Jerzego etc., kiedy go widzę w pracy dzikiej, w ciągłym tłumie, wszystko to wydaje się mało realne, krzywdzące. „Jest bardzo trudna

¹⁶¹² Mam społeczno-polityczny rubel [kapitał], którego nie potrafię tobie przekazać (ros.).

¹⁶¹³ Jerzy Kropiwnicki.

¹⁶¹⁴ Józef Zielicki.

¹⁶¹⁵ Wincenty Bąkiewicz.

¹⁶¹⁶ Janina Pilatowa.

współpraca wojska z nie-wojskiem, przy najlepszych chęciach nie rozumieją tej łamigłówki, trudności, tego nawalania na każdym kroku (właśnie w wojsku), że cokolwiek zrobię, jest *un coup de force*¹⁶¹⁷, i upor, i charakter, i nawet cynizmu. Bo trzeba grać na stu klawiszach, wygrywać stosunki osobiste, słabości i zalety nie jednego, nie dwóch – a stu ludzi”. I nagle cichy klasztor, chorzy, ale żyjący przecie „w oranżerii” też. Chcemy, nie chcemy – wzajemnie siebie drażnimy, wzajemnie wydajemy się sobie nierealni, w najlepszym razie śmieszni.

Autem z B., nowe narastanie komplikacji, polityki, wobec których niepokoje i poruszenie o nowe 35 aut, czy o takie czy inne personalia u nas wewnątrz wydają się drobne. Wyczuwam to jako na pewno czystą i swoją robotę, ale i walki „bogów”, rozgrywki polityczne, w których właściwie każdy „bóg” ciągnie za sobą mętny ogon krzykaczy, fanatyków, bydlaków. To wszystko wydaje mi się niepewne, głęboko mi obce i jak z biednym J.K.¹⁶¹⁸, tak i teraz cały mój instynkt jest wrogi i obcy temu, „nie miejsce tam dla ciebie”. A moja „bieda”? Ciągle to samo. Właściwie życie moje nie jest nieszczęśliwe. Zabija mnie tempo i chaos pracy – i zabija we mnie nawet wyraźniejszą tęsknotę i pamięć o bliskich. Ten zapas uczuć, co zostaje, daję tym, z którymi pracuję, i tu mam wszystkie rozterki i radości, które są życiem, które dają sens memu życiu.

Jedyna nadzieja, że z nastaniem tu M.¹⁶¹⁹ może ja będę mógł wylecieć jak z procy – niestety, nie bardzo w to wierzę.

Niedziela, 10 X [1943]. Rano w domu się wyleguję

*De nouveau une plaque de faiblesse et de misère. Des souffrances pour des riens. Jalousie sans cause précise, sentiment d'éloignement de fait. Qu'est-ce qui nous unit? Dès que nous souffrons de notre travail, presque rien, et avons pris pas le moindre divin d'épanchement toujours cet être fermé, sabordement amical. Il faudrait se détacher dans le domaine du travail.*¹⁶²⁰

¹⁶¹⁷ Zdobycz, wyraz siły (fr.)

¹⁶¹⁸ Jerzy Klimkowski.

¹⁶¹⁹ Mieczysław Młotek.

¹⁶²⁰ Znowu gładzizna słabości i nędzy. Cierpienie z powodu drobiazgów. Zazdrość bez jasnego powodu, uczucie właściwie oddalania. Co nas łączy? Jak tylko zaczynamy cierpieć z powodu pracy, prawie nic, nie pozwalamy sobie na najmniejsze boskie wyznania, zawsze ta istota zamknięta, obwarowana przyjacielską odmową. Trzeba się odrywać pracą (fr.).

Już raz odczułem wielką ulgę, kiedy te więzy wydały mi się mniej niezbędne. Jakby możliwość oddechu. A teraz i współpraca nie jest idealna, a praca ciągle tak bardzo trudna i ponad siły moje i fizyczne, i umysłowe. I znowu to przebudzenie zgnębione, niechęć do życia [...]. Te dzikie warunki pracy, których nie umiem przez miękkość opanować, niszczą mnie tak, że jak spotykam Adzia, czuję, jak bardzo jestem wyjąłowany, wykończony. Boże, ratuj. Czasami rano przy przebudzeniu modłę się, tzn. proszę Boga, żeby miał litość i pomógł, bo sam jestem za słaby, korzę się, nie panując nad moimi „ruchami”. W takich chwilach przypomina mi się Jerzy Stempowski i ta kawa, którą mu podali zimną w małej portowej kawiarni i która była dla niego „ciosem”, którego już znieść nie mógł i poszedł się topić. To, że moje pióro się zepsuło, że muszę pisać albo ołówkiem, albo tym pożyczonym od gospodyni, twardym i przykrym piórem, jest też dla mnie „nieszczęściem”. A na dnię wszystkie fizyczne przemęczenie. Dimka w Polsce, jego tak podobne emigracyjne warunki, jego charakter, jego siła, by nie urywać pracy intelektualnej, nie cofać się. W porównaniu do tego moje latanie! Boże, cóż za powierzchowność i tandeta, jakie sedno zła, miękkość, brak charakteru.

*Dans l'homme il y a toujours les pieds sales*¹⁶²¹ – powiedział Fargue¹⁶²², kiedy Lila¹⁶²³, marząc o efebach, nie chciała, ani myślała, ulec temu brodatemu, brzuchatemu poecie. W każdej decyzji, w każdym przeforsowaniu takiej czy innej sprawy, w każdym dośrubowaniu są takie „*pieds sales*” – tzn. jest pewna brutalność, jest zranienie, skrzywdzenie czy najprościej zrobienie czegoś wbrew temu czy tamtemu i płynące stąd gorycze i żale. Józio, Jerzy mają wrogów głównie za to, że decydują, że swoje stanowisko przeprowadzają. Ja? Zawsze szukam kompromisu i boję się być nieprzyjemny i z ogromnego wysiłku wychodzi tak często w rezultacie wiatermacherstwo – Boże, jak to widzę, ale co z tego, kiedy w praktyce tak rzadko umiem przewyciężyć tę moją „salomonowość”, ten brak w sobie pierwiastka walki i decyzji. Powszechnie szukam w otoczeniu ludzi mnie dopełniających – Józio, Jerzy, ale właśnie to ma w sobie też ogromne wady

¹⁶²¹ Stopy zawsze u człowieka brudne (fr.).

¹⁶²² Léon-Paul Fargue (1876–1947), francuski poeta zaprzyjaźniony z Czapskim w Paryżu w l. 20., opatrzył wstępem katalog wystawy kapistów w Galerie Zack w Paryżu (1930).

¹⁶²³ Elżbieta Czapska.

wielogłowej decyzji i ubieganie mnie w decyzjach przez nich wtedy, kiedy muszę być instancją wyższą, albo w ogóle jestem „swadiebnyj gienierał”¹⁶²⁴. Dlaczego, przecie jakąś widać korzyść ze mnie mają, że o mnie dbają. Dlatego, że widzą, że mam dobrą wolę, że się „wrywam”, że robię, co mogę, i ich kocham, i staram się jak mogę ich pracy szacownej pomagać.

Ważne. Jeżeli się buduje coś na miarę swoich sił – „budkę z wodą sodową” – nie ma skandalu, jest spokój i porządek, ale jeżeli się chce budować coś, co wykracza tysiąckrotnie poza ramy organizmu, w którym się pracuje, to musi ciągle być jakiś skandal, wstyd i kompromitacja. Nie można się tym zrażać, to z natury rzeczy, jeżeli jednak wierzy się, że te prace są konieczne, to siły będą dopływać w miarę stwarzania faktów dokonanych i coraz to innych dokonań – w morzu spraw, które plajtują. Kiedy Lenin organizował trumnę Rosji, biorąc całą władzę w ręce, kiedy Piłsudski wojował z armią ledwo skleconą, mógł sobie powiedzieć, przedtem zrobię dobrą armię, potem będę walczył z Rosją. Ale kiedy albo zaraz, albo wcale – wtedy co robić?

Zadowolić się „budką z wodą sodową”. *Toute proportion gardée*, nasza robota (przede wszystkim Jerzego) jest zakrojona na taką właśnie skalę, niewspółmierną z naszymi możliwościami. Wiele przepada, ale się robi i się dzieje. Z podziwem patrzyłem na Młotkę. Jego spokój! Czy komuś jest na cokolwiek potrzebna moja histeria tupiąca, kiedy to samo można by robić spokojnie?

Józio ma w każdej rzeczy, którą robi, tę upartą koncentrację na jednym; ile już razy czułem się upokorzony właśnie tym brakiem skupienia. Nie załatwiam niczego, bo chcę zawsze wszystko naraz. Te wszystkie cechy, włącznie do nauczenia się koncentracji, zdobyłem z jakim trudem w malarstwie, teraz po dwudziestu latach malarstwa, siwy i stary, muszę zaczynać od początku szkolenie siebie na innej robocie. Czy to robię? Czy prędzej nie płynę, jak się da, poszturchiwany, popędzany histeriami, słaby i próżny. Siebie krytykować jeszcze potrafię, ale jak mnie zawsze mierziła trafna krytyka obca.

Cały ranek przeleżany, potem kasyno, obiad i biegiem do Generała, powrót i znowu leżenie, złe samopoczucie bardzo – jak ginie doping nerwów, człowiek się

¹⁶²⁴ Weselny generał (ros.), od tytułu opowiadania Czechowa *Wesele z generałem*. Dla uświetnienia ślubu zaproszony jest emerytowany generał, który psuje wesele, nieustannie mówiąc i wydając rozkazy.

rozklada. *Wsie woskriesienije brykał na kuszetkie*¹⁶²⁵ (Dimka!) i z tamtego doświadczenia jedno pamiętam, że takiej harówki Dimka miał lat prawie dwadzieścia, potem parę lat choroby i śmierć. Człowiek znosi bardzo wiele. A jak zrobić, żeby się nie cofać? Biedna p. Bartoszewicz, zapracowana, zamęczona lekcjami, potem już nie umiejąca żyć inaczej. Kiedyś o niej muszę sobie zapisać, co pamiętam.

Przed snem. Byłem w Tel Avivie – kolacja z Jerzym i Józiem, konferencja. Zaczyna się ból głowy, zmęczenie i nerwy, kilka spraw organizacyjnych poruszyliśmy, potem koncert muzyki polskiej i powrót. Myśli, że jest wszystko, jak powinno być *dans le meilleur des mondes*¹⁶²⁶, że nie można żądać innych warunków pracy, że pracy trzeba się oddać zupełnie bez skąpstwa, „stracić duszę”, bo inaczej nie można zrobić. Co grozi? Że nigdy już nie będę malował, że wykończę się wcześniej. Bardzo przykre dla mnie, świat się od tego nie wywróci. Albo rzucić cynicznie to, co robię, pod takim czy innym pretekstem iść do drugiej grupy i malować. Tego nie widzę, bym potrafił, bym był na tyle słaby czy na tyle silny. Więc? Dalej taczkę swoją ciągnąć. Święty Krzysztof był głupi i tylko nosił ciężary przez rzekę, aż nareszcie samego Chrystusa niósł na plecach. Trzeba nosić ciężary do końca, może Bóg się zmiłuje i kiedyś też będę niósł i doniosę coś, co będzie ważne naprawdę, a nic nie wiemy, gdzie jest Chrystus. Tam, gdzie największy wysiłek, ofiara – więc co za marne żale, jęki i gorycze. Pomóż, Boże, nie opuszczaj, żeby praca naprawdę nie była interesowna, żeby się wyzbywać tej *sournoise*¹⁶²⁷ interesowności, która nie opuszcza albo tak trudno opuszcza człowieka. Chcę, żeby cenili, żeby ktoś najbliższy mnie kochał choć za to, że trzeba pracować dla Boga – dla samej pracy tak trudno.

11 X [1943]

Noc zła – gwałtowny ból oka, gałki jakoś w środku, z nudnościami i nie bardzo mi przeszło, boję się dwóch dni najbliższych, decyzji – zorganizowanie propagandowe przyszłych wielkich manewrów, rozwalona filozoficzna komórka, mój wyjazd do Kairu, przeforsowanie etatów i wozów, wszystko to rzeczy, gdzie nadrabiam dobrą wolą i nogami brak głowy, brak pamięci, precyzji [...].

¹⁶²⁵ Całą niedzielę harcowałem na łóżku (ros.).

¹⁶²⁶ Na tym najlepszym ze światów (fr.).

¹⁶²⁷ Podstępny (fr.).

12 X [1943], wtorek

Wczoraj dzień bardzo ciężki... Większa część rannych godzin Józio, Bulsiewicz, organizacja Korpusu – jak doszło do personaliów, cały plan Bulsiewicza robi wrażenie spuchnięte i nierealne.

Potem kino z Przewłockim, angielskie z wersją polską – reprezentacyjny pokaz całe popołudnie. Potem uciekłem do domu, choć było mnóstwo gości, bo mi się słabo zrobiło. O 5 z powrotem, znowu Bulsiewicz i Józio i wieczorem jeszcze wielkie wejście Michała¹⁶²⁸ z kupą ludzi – od Gierata do Sulika i Przewłockiego. Mówił dużo i prawie nic nie powiedział, dwa, trzy artykuły w „Orle” mówią to wszystko bez podróży do Indii i Ameryki. Interesujące nazwy, nazwiska i fakty, stosunek sił na emigracji – wszystko zamilczał. Siedziałem na twardej ławce, trząłem się ze zmęczenia. Piękny ogród, te akacje czerwone z liśćmi znów zielonymi jak pióra, wielu ludzi i miłych, i dla mnie ważnych. Lody i winogrona – w rezultacie siedzenie przez 1 g. na twardych ławkach i słuchanie „na siłę” otwierania okien otwartych. Nerwy Jerzego *sur les dents*¹⁶²⁹ – pretensje do mnie, że mam zapłacić z mojej kieszeni wszystkie zapomogi bezprawnie przez Zarembę (koło 500) i przeze mnie koło 60 f. wydane! W nocy biegunka po tych lodach i fizyczna słabość. Ani od Gierata, ani od Bornholtza odpowiedzi – pójdę pewno na Korpus. Cicha nadzieja, choć prawie na pewno płonna, że się rozchoruję, bo nie umiem opanować sytuacji, a niejasność wzmagą gorycze, pretensje wzajemne. Już się czuję tak źle, że zaczyna nie być ciekawie i nie widzę żadnego odejścia bez poczucia, że to by było wianie w najgorszej chwili. Co do organizacji: widzę, że Bulsiewicz ani Józio nie opanowują realnie sytuacji tak, jak bym tego chciał (Józio o niebo lepiej od Bulsiewicza, który przecież teoretyzuje i historyzuje), a nie umiem wziąć inicjatywy we własne ręce. I znowu trzeba będzie robić cięcia i bolesne, i niepewne.

13 [X 1943], rano

Ciągle wściekły galop, konferencje, narastają komplikacje i trudności – za dużo nade mną generałów. U dołu kolportaż i sto innych spraw – załatwianie wielogodzinne, nawet odetchnąć nie mogę, zapisać. Nie wiem, może trzeba będzie

¹⁶²⁸ Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, w tym czasie zastępca dowódcy armii.

¹⁶²⁹ Tu: w strzępach (fr.).

się zdecydować na urlop, bo ani ja, ani Józio tak nie pociągniemy długo. Wczoraj z nim długa rozmowa, konferencja o piątej o wynikach tego ogromnego wysiłku – czy się opłacającego.

Ale J.¹⁶³⁰ powiedział w związku z uwagą O.¹⁶³¹, jej formą pogardliwą i brutalną: a nie zapominaj, z kim się mówi, i swojej rangi – kiedy się przez kacyków i idiotów mówi o komendantach ogółem etc. Scena, kiedy pierwszy raz był Oskierko, skradł im mundur. Bornholtz.

14 [X 1943], 3½ czwartek

Nie pamiętam, kiedy wszystko wydawało mi się tak trudne i tak mi brakowało sił. Przemęczenie [...] zapominam sprawy, nim je potrafię zanotować. Bulsiewicz wprowadził trzęsienie ziemi z organizacją, ale właściwie zdążył jeszcze tylko zrobić chaos i nie widzę, żeby z tego był chleb. Zdecydowałem się prosić o urlop, ale wydaje mi się to naraz niemożliwe jako przykład. Przeczytałem *Kronikę rodziny Korzeniewskich*¹⁶³² i płakałem. Jak człowiek zapomina, jak niewdzięczny jest za swój los i słaby. Nie wiem, co robić. Boże, dopomóż, nie opuszczaj. Trzeba bronić Wańkowicza – *Rodzina Korzeniewskich* jest tym, za co można mu przebaczyć tysiąc niedociągnięć i braków.

Jak stronie piszę o swoich brakach – wydaje mi się, że ja jeden je widzę, widzę siebie w karykaturze. Jest prawdopodobnie odwrotnie, bo co ja „bohaterko” zauważam i notuję, inni bez bohaterstwa notują i widzą o ileż bardziej czytelnie. Moja bezsilność, wpływowość, rola „swadiebnego gienierala”, to, czego się tak wstydzę, a co na widoku u wszystkich roztaczam! Nie łudzić się jak G.¹⁶³³, że jestem kochany i ceniony, że widzą mnie „na różowo”. Boże, nie opuszczaj.

Marzenie o chorobie – najłatwiejsze marzenie. Urażam coraz to na Józia, że nie ma taktu, że nie dokręca, że robi sto rzeczy naraz, ale jak on tę taczkę ciągnie, jak decyduje! Poklei każdą sprawę, z pasją realizuje – moja obok niezdolność koncentracji, niezdolność decyzji i brak znajomości cyfr, faktów, detali. Płacę za to

¹⁶³⁰ Jerzy Giedroyć.

¹⁶³¹ Eugeniusz Oskierko.

¹⁶³² Melchior Wańkowicz, *Dzieje rodziny Korzeniewskich*, Tel Awiw 1942.

¹⁶³³ Generał Władysław Anders.

wszystko wysiłkiem, zmęczeniem, dobrą wolą! Kiedy i piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami.

Wieczór – łazik z Tel Avivu z Józiem nie przyjechał w czas. Wyjechałem ciężarówką z 2. Brygady – przyjechałem już w ciemność. Krótka wizyta u Gen. Czuję nagonkę na nas – [zarzucają] bałagan finansowy, „zażydzenie” wydziału. Ale nic dokręcić nie można, bo najwidoczniej wszyscy mają w głowie tylko Korpus, ćwiczenia, a te sprawy gdzieś są poza marginesem.

W łóżku o 9 g. Z jednej strony Giedroyć, z drugiej strony gawędy i jeszcze sprawy, sprawy – w kasynie Morozewicz, Skowroński. Z nimi wszystkimi mógłbym pracować, ludzie sympatyczni, do pracy zapaleni, ale oddalenie i już patriotyzmy – Korpusu, Armii – utrudniają bardzo robotę, ale co utrudnia najbardziej i hamuje to brak ścisłości, inteligencji, koncentracji w działaniu, także zmęczenie!

16 [X 1943], sobota

Miałem jechać do Kairu jutro rano, odłożone, bo wnioski i projekty nieprzygotowane. Praca ciągle *sur les dents*¹⁶³⁴. Michał¹⁶³⁵ żąda coraz to nowych planów, projektów etc. Bulsiewicz histeryzujący, nadzwyczaj przykry, bo ciągle grający, bo arcyukładny, bo arogancki, marny charakter i marny człowiek zdaje się. Rubel i Skorupski do roboty podchodzą poważnie i bardzo sympatycznie. Józio *sur les dents* – coraz to między nim a mną jakieś pretensje czy żale wynikające przecie z pomieszania kompetencji, z tego, że do niedawna jeszcze, w komendzie, [w obliczu] rozbieżności ustępowałem mu prawie zawsze, wprost wyczuwając w nim więcej orientacji i umiejętności i podziwiając jego tempo, ofiarność pracy. Dziś coś się psuje w naszym stosunku, przyjaźnielstwie.

[...] Trzeba w sobie samym uświadomić sobie te „wyrzuty”, żeby się z tej goryczy złej uwolnić. Na razie nie mam nic: wyjazd projektowany stąd do Tel Avivu wydaje mi się przykrością, bezsensem. Jest pragnienie jeszcze potęgować pozory „ofiarności”, zapracowania etc. Przynajmniej niech nie mam zarzutu, że ja się byczę, odpoczywam, kiedy inni pracują – jest i we mnie jakaś histeria, próżność i teatr. „Gdzie kochać nie można, tam mijać trzeba”¹⁶³⁶. Gdzie kochanym być nie

¹⁶³⁴ Tu: w nerwach (fr.).

¹⁶³⁵ Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

¹⁶³⁶ Cytat z *Tako rzecze Zaratustra* Fryderyka Nietzschego.

można, może też wolno, a czasem i trzeba mijać, żeby nie roztaczać naokoło goryczy, jakiegoś niezrozumiałego dla innych ciężaru. Jaka droga, żeby z tego impasu się wydostać, przemęczenia, pracy ponad siły i tak mało płodnej. Trzeba sobie powiedzieć – opuściłem sztukę, opuściłem myślenie głębsze i w tym wszystkim jest nie tylko praca, jest brak organizacji, jest miękkość, a przede wszystkim bezsilność wobec jednej istoty. [...] *Position idéale pour moi. Se libérer*¹⁶³⁷.

Przy tym rzeczy drobne (próżność?): kiedy w niedzielę ktoś w biurze pracuje, wstyd mi mego wyjazdu. Przypomina mi się *Idiota* Dostojewskiego, a przecie to są uczucia równoległe. Tak bardzo wiele jest uczuć równoległych we mnie: i ambicji, i próżności, i zawiedzionego uczucia, goryczy, i naprawdę woli pracy, że już sam nic nie rozumiem. Jakie wyjście – jaki ratunek – jakie leczenie? Modlitwa, praca nie na pokaz, samotność – to jest droga ratunku, po której musiałbym iść niezależnie od pomocy z zewnątrz. A w rzeczywistości tak jest, że już nie umiem się spodziewać czegokolwiek od siebie, że czekam na pomoc z zewnątrz. I dlatego tak mnie wzrusza gest serca, przyjaźni (Jerzy).

Zastanowić się nad:

1 Pomieszeniem kompetencji

2 Dziś, jutro listy do Warszawy

3 Wziąć w razie wyjazdu: *Nostromo*, Broniewskiego, francuskie materiały moje, ewentualnie pojechać jutro, żeby widzieć Jerzego

Co tutaj: moje materiały, mój artykuł

4 List od Basi Dymnickiej

5 Jerzy – mój Proust?

10¹/₂ wieczorem. Pojechałem przecie. Łazikiem, chwilę poczucie roboty, kolacja z J.¹⁶³⁸ i kiniarzami. Nastrój dość zmęczony i tępy. Potem spacer długi sam nad morzem, odcięty właściwie od wszystkiego, od gwiazd i od morza zmęczeniem, próżnością, sztucznością moich stosunków z ludźmi, powierzchownie miłych, powierzchownie uprzejmych. Ostre poczucie samotności w tym tłumie ludzi prawie zawsze chodzących grupami czy parami.

¹⁶³⁷ Pozycja dla mnie idealna. Uwolnić się (fr.).

¹⁶³⁸ Jerzy Giedroyc.

Myśli o bohaterstwie, tym, co się nazywa bohaterstwem, co jest *épinglé*¹⁶³⁹ jako wzór bohaterstwa. Jeżeli nieraz jedyny gest, który sam w sobie bardzo mało kosztuje, kosztuje dojście do stanu, w którym ten gest staje się koniecznością wewnętrzną. I zawsze to samo, ta głęboka mordęga, te miesiące i lata wysiłków pozornie bezpłodnych, te gesty jakby w pustkę, które przecie tyle kosztują, ta postawa, odwaga swych przekonań w drobnych zetknięciach i w drobnych sprawach, rzetelność do końca w wykonywaniu zadań „niewidocznie” nawet dla innych, to stwarza gatunek odruchowych reakcji człowieka. Dlatego w sobie zawsze niepokój – jak zareaguję w chwili próby, bo widzę tak jasno moje codzienne zdrady i słabość, uginanie się w rozmowach, żeby być lubianym, pragnienie, by wysiłek mój, praca moja była widziana, ta cała tandeta, ten wrośnięty we mnie kurwizm widzę, widzę od ilu lat, i co z tego? Jakieś *décollage*¹⁶⁴⁰, przepaść między świadomością a realizacją, przepaść pogłębiana przez brak charakteru, brak woli.

Jak w górach. Nie wie się nawet, czy człowiek błądzi, czy idzie dobrze, nawet nie wiadomo, czy w ogólnej rachubie podnoszenia się i opadania człowiek idzie w górę czy się stacza. Intelktualnie się staczam, to wiem, i nie wiem, czy nie idę na „wykończenie”, a wtedy trzeba by się zagrzać w pracy do końca, żeby przynajmniej tak skończyć. Rozmowa z J.¹⁶⁴¹ Bez wyraźnej odpowiedzi – wymijająco.

Nostramo: s. 211, 216 wartość słów, s. 293. Bolívar¹⁶⁴² powiedział: „Ameryką rządzić niepodobna, ci, co pracowali dla jej niepodległości, orali morze”.

I dalej o barbarzyństwie. Moje cofanie się intelektualne pochodzi z tego, że nie umiem myśleć „twórczo” na surowym materiale, na faktach życia. Ile lat mnie to kosztowało pracy, aż nareszcie stworzyłem bezpośredni kontakt (wizję) między swoim okiem a rzeczywistością – ale mózg mój zaczyna działać dopiero, kiedy mogę obserwacje swoje przymierzać, krzyżować z książkami, kiedy mam czas wnikać i notować, żeby te skromne krzywizny własnej obserwacji doprowadzać do

¹⁶³⁹ Do piersi przypinać, wyróżniać (fr.)

¹⁶⁴⁰ Odklejenie (fr.)

¹⁶⁴¹ Józef Zieliński.

¹⁶⁴² Simón Bolívar (1783–1830), przywódca walk o niepodległość Ameryki Południowej.

myśli, do wniosków ogólniejszych, żeby dawały mi wizje, a nie tylko fakty i fakiiki ze sobą niezwiązane. Bez *loisir*¹⁶⁴³, bez czytania z bardzo rzadkim kontaktem i pospiesznym z ludźmi myślącymi głębiej i nie tylko „interesownie”, jałowiej w taki sposób, że jak spotykam Adzia¹⁶⁴⁴, czuję się zupełnie głupi z jakimś stęchłym bagażem cytatów, wspomnień sprzed '39 roku już dawno stokrotnie zużytkowanych, bez dopływu. Jedna nadzieja, to że tak długi okres pracy bez kontemplacji nie będzie wieczny, że się kiedyś zerwie, że przyjdzie drugi, gdzie właśnie będę wyrzucony „za burtę” i wtedy może wykorzystam, przemyślę to, co dziś widzę i robię. Ale na to musi być chyba choroba, rana albo jakiś skandal, który mnie wyrzuci z siodła zdrowego. Przecie w głębi serca chciałbym gorąco być wyrzucony, naturalnie z wrodzonym mi tchórzostwem pragnę być wyrzucony „z honorami”, a przynajmniej bez jakiegoś skandalu. A w praktyce będzie albo skandal, rozwiązany pięknie albo marnie, zależnie właśnie od mojej postawy, albo co najgorsze – coraz głębsze i głębsze wsiąkanie, związanie w pracy mi obcej z pracą zespołową, coraz bardziej w miarę zbliżania się do Polski polityczną.

Jedna nadzieja, że parę godzin jak dzisiejsze na piasku, nad wodą, daleko od spraw i zaraz budzą się wszystkie pragnienia nie tylko tłumione, ale naprawdę tak przygłuszone, jakby już mniej istniały, jakby ginęły, wtedy wraca nadzieja, że czekają i jeszcze we mnie jest, potencjalnie we mnie tkwi możliwość życia innego. Ale czy nie będę ich tak śledził jak człowiek, co ma raka i wie, że ma raka, i śledzi proces swojej choroby rozwijającej się i już beznadziejnej?

Nostromo metafory: s. 238 uwędzony na niebiesko – i ten dywan jak ławica kwiatów; s. 236 po ustępującym przyplwywie fal; s. 276 Decoud w liście „Bo jeżeli kiedykolwiek się zdarzy komuś mówić dobrze, to wynika to zawsze z uczuć osobistych bez względu na to, czy chodzi o potępienie wroga, czy o bezpieczeństwo własne, czy wreszcie o obronę czegoś, co jest nam droższe nad życie” (miłość do Antonii Decouda); s. 282 Holroyd i jego amerykańskie „idealizmy” jak aktualne!

Powrót po dniu w Tel Avivie. Cały ranek w plecy i właściwie odszedłem od sprawy tej ciągłej gorączki – wielka ulga – choć fizyczne zmęczenie od słońca

¹⁶⁴³ Odpoczynek, wolny czas (fr.).

¹⁶⁴⁴ Adolf Bocheński.

i wody. Marzenie napisać artykuł: o nas i o *Nostramo*, o planach politycznych à la Szuldrzyński, o „*poslie trawy i raźdieniu riebionok*”¹⁶⁴⁵.

Cytat z Bolívara i Piłsudskiego – „lepcie z g... monumenty”.

O organicznym czy mechanicznym sposobie organizowania.

Światy, jeden potworny, krwawy, ale realny, a tamten? Fikcja.

Zdanie Dimki o członkach Ligi Narodów, którzy zapomnieli, że kurę trzeba zarznąć na to, żeby potem na wytwornym obiedzie jeść kotlet z kury.

Decoud i jego patriotyzm poprzez miłość do Antonii. Jakże „nieczysty”, a przecie prawdziwy, bo ten costaguanin w nim wyrasta poprzez pomyłonego, brudnego sceptyka.¹⁶⁴⁶

18 [X 1943], poniedziałek

Do domu dopiero o 9 wieczór. U Przewłockiego 3 razy, ciągle przygotowanie nowych etatów na wyjazd. Właściwie prawie żadnej rzeczowej pracy, ale czekanie, chodzenie. Jutro u Tokarzewskiego, u Andersa – decyduje się mój wyjazd do Kairu. Wieczorem spacer pomimo wielkiego zmęczenia z Aleksandrowiczem, jego twarz biała i żywa, jakby pudrowana, jego ruchy szybkie, inteligencja grzeczna – zawsze przypomina mi pudrowanego markiza. Obok śmierdzącej fabryki (odwadnianie cebuli), potem gesty – macham wśród pardedów i cyprysów w ciemność, z Józiem i z nim, i jeszcze z jednym porucznikiem.

*Au fond je devrais me dire que c'est „le plafond” de mes rêves d'un ensemble, d'amitié vraie – etc. Mais comme je me sens seul aujourd'hui. Seulement un sentiment de fatigue, la souffrance est passée comme une rage de dents – pour revenir probablement à un sentiment inattendu*¹⁶⁴⁷.

Kair

Termos zwyczajny – $\frac{3}{4}$ litrowy, dostałem ostatecznie $\frac{1}{2}$ litrowy

Przewłocki, buty dostałem, 5 funtów, półbuciki

Koc, piżama niebieska, pantofle, przybory do mycia, *Nostramo*

Gierat, Giedroyć, Bulsiewicz, Sadkowski

¹⁶⁴⁵ Kiedy wyrosnie trawa i narodzą się dzieci (ros.).

¹⁶⁴⁶ Akapit jest komentarzem do *Nostramo* Josepha Conrada.

¹⁶⁴⁷ Właściwie powinienem sobie powiedzieć, że oto „pułap” moich snów o wspólności, o prawdziwej przyjaźni etc. Jak się przecie czuję samotny. Tylko uczuciem zmęczenia, cierpienie minęło jak ból zęba – by pewnie wrócić do niespodziewanych emocji. (fr.)

Co dadzą i kiedy dadzą? Szuldrzyński, Sypniewski, Bocheński [...].

20 [X 1943]

6 rano – wstałem o 5½, żeby myśli zebrać i przygotować papiery i plany na wyjazd. Miałem jechać o 7 g., ale o 9 muszę być u Tokarzewskiego, więc wyjazd za późno, dopiero o 10 – wyjeżdżam pod złym znakiem. Wczorajszy dzień u Gen. A., u Przewłockiego: długa odprawa – nie zdążyłem ostatnio Jerzego i Józia zabrać przed moim wyjazdem, a teraz mogą być tutaj różne ważne personalne decyzje niejasno między nami ustalone, wpływy, sympatie i antypatie krzyżujące się i jedyna moja rola z sensem, harmonizowanie i doprowadzenie do jednego mianownika tych tendencji, nie została przygotowana. Gierat – Bornholtz i nawet papiery na wyjazd nie wszystkie zostały przygotowane i jeszcze do tego ten Bulsiewicz mętny, drapieżnie głodny roli i stanowiska.

Józio, Bulsiewicz, Sypniewski. Bronek, jego projekt. Wierzbiański. Telefon Józio!, wyjaśnić u Szymańskiego propagandę niemiecką.

A przy tym bez żadnej próżności nie widzę, by moje odejście było możliwe właśnie z powodu tak skomplikowanej sytuacji, gdzie *le moins de méfiance est dirigé contre moi*¹⁶⁴⁸.

21 [X 1943], czwartek

Cały dzień wczorajszy w drodze z Arnotem łązikiem przez pustynię. Nawet było chłodno, a jedna chwila przed zachodem była rzadko piękna – góry z daleka o przezroczystym ultramarynowym kolorze i zielonym ciężkim, co u nas cienie lasów na horyzoncie. Dalej stoki i spady pustynne *rose saumon*¹⁶⁴⁹, w pobliżu osypiska tego ciemniutkiego piasku żółte, żółte aż zielone przez kontrast, i niebo niebieskie, bengalsko różowe, albo potem te góry w stylu Dalego¹⁶⁵⁰ z różowymi i niebieskimi zboczami i rzadkie wielbłądy, czarne kozy.

Po wstaniu o 5½ rannym, jeszcze miotaniu się i ciężkiej debacie z Michałem, nie przeżywałem nic prawie poza tą chwilą zachodu! Potem kamiennym, szczęśliwym snem od 10 do 6 w hotelu z Ismaili nad Suezem.

¹⁶⁴⁸ Nieufność w stosunku do mnie jest najmniejsza (fr.)

¹⁶⁴⁹ Kolor łososiowy (fr.).

¹⁶⁵⁰ Salvador Dalí (1904–1989), malarz surrealista.

Dziś rano wyjazd dalej i o 11 przyjazd do Kairu. Ze mną jest źle, zapomniałem najważniejsze, wszystkie etaty i materiały, dla których w ogóle tu przyjechałem. Na szczęście Arnot ma prawie wszystko, więc nie było katastrofy, ale wstyd mi, jakbym tym się zdyskwalifikował. To jest jeszcze jeden dowód, że tak dalej pracować nie mogę, że moje przemęczenie i chaotyczność robią, że tak pracując dalej, zabrnę w jakiś wielki skandal.

Tu przyjazd. Już u Nesbitta i u Cichego, obiad z Mieroszewskim. Sytuacja b. skomplikowana u góry [...]. Rozgrywki, wśród których na razie wychodzimy cało, na jak długo?

Obiad we dwójkę 1014

Nocleg Ismailia 250

Kolacja Ismailia 150

Kolacja [...] 1600

Jestem zmęczony wewnątrz. Jednego bym pragnął – być teraz w pokoju przez dzień choć jeden, spać, ile chcę, pomyśleć i zapisać, zrobić choć *mise au point*¹⁶⁵¹ sytuacji.

23 [X 1943], sobota

Wczoraj rano w „Paradzie”, o 11 u Strasburgera¹⁶⁵², morały za artykuł Rubla – „musimy być monolitem” itd. Potem u Szymańskiego, znów krytyka artykułu o Węgrzech, obraz potęgi niemieckiej jeszcze wcale nie złamanej – że Niemcy mają 1000 aeroplanów na froncie wschodnim i 10 000 w zapasie, że na froncie włoskim jest przynajmniej 2 na 1 Ameryki i Anglii na Niemca, a na froncie sowieckim 6 na 1 i znowu poczucie, że w tej wielkiej rozgrywce my nie istniejemy. Potem Stroński. Obiad u Wierzbiańskiego, nie obiecuje [...]. Potem Raczyński, który b. kwestionuje pogłoski o zgodzie, która miała zapanować między Mikołajczykiem i Sosnkowskim, o czym mówił mi i Wierzbiański, i Szymański. Telefonogram od Józia ze zgodą na staranie o etaty. Kolacja Bronek, Niedziałkowski¹⁶⁵³, Cichy – dużo o J.¹⁶⁵⁴ – zresztą niezmiennie te gadania, te

¹⁶⁵¹ Podsumowanie (fr.).

¹⁶⁵² Henryk Strasburger (1887–1951), polityk, w tym czasie minister ds. Bliskiego Wschodu.

¹⁶⁵³ Henryk Niedziałkowski (1898–1990), dowódca baonu łączności, odpowiedzialny m.in. za programy radiowe.

¹⁶⁵⁴ Jerzy Giedroyc.

kolacje męczą. Zawsze wino, zawsze duszno i niewygodnie i potem rano poczucie bezdomności, te poty i zmęczenie. Czy to widzenie kupy ludzi jest czegoś warte? Tak, bo za każdym razem zbieram wiele informacji – ale ja nie umiem ich wykorzystać. Ogólne wrażenie z nowego ministra, że o armii jest zdanie złe, brak organizacji, chaos, że sytuacja taka, że nie wiadomo, czy w ogóle będziemy się bić i jeżeli nie na Bałkanach, to dlatego, żeby nie drażnić Moskali.

Rachunki za 24: kolacja – 500, miła, płacona przez Cichego. Kilka zdań ważnych: to, co nam powiedzieli o W.¹⁶⁵⁵ – że powód, dla którego zamierza bronić A.¹⁶⁵⁶, to weterani sanacji, i to powiedzenie Arnota *vous serez peut-être oubliés quelque part en Italie*¹⁶⁵⁷. Z wszystkich rozmów najbardziej mi utkwiła rozmowa z Niedziałkowskim, który uparcie twierdzi, że nie wolno się ludzić, jesteśmy białą emigracją, która do Polski może wcale nie wróci. Wspomnienia z '18 roku, znowu może myślenie „natchnione” – bo on to przeżył w tamtych czasach [...]. Niemniej pierwszy raz stanęło mi to przed oczami jako realna możliwość. Myślałem, że tu troszkę odetchnę – gdyby nie te obiady, kolacje, tobym odpoczął, ale czy mogę nie spotykać ludzi, którzy chcą mnie widzieć, i każdy z osobna, co mówią, co może być ważne dla nas. Czy ważne? Czy nie jest to wszystko samozłudzeniem?

Podróż środa – przyjazd czwartek rano. Wydatki sobotnie.

Poniedziałek: U Szczeniowskiego (Vigny), u Cichego, telef. Józio [...]. Wtorek: „Parada” [...]. Ogród zoologiczny. Raczyński, Arnot. Środa: Tabaczyński, Cichy. Obiad sam. Konferencja nt. etatów (uchwalone) z Arnotem; drink u Cichego, kolacja. Czwartek: Cichy. Graham. Komenda miasta. Po obiedzie wielki meczet i kolacja z Waryńskim. Piątek: w kawiarni Przewłocki z Raczyńskim [...].

Wyprzęgłem. Sobota po południu – zupełna pustka, tylko jeszcze pożądanie nienasycone. Odruchowo szukam ludzi, że „muszę”, że „trzeba”... Nieprawda – najprościej ucieczka przed własną pustką, przed własną nicością, bo się człowiek oduczył żyć bez tej podniety, którą tworzą ludzie, bez tej ciągłej gry z nimi i przed nimi.

Poniedziałek, 25 [X 1943]

¹⁶⁵⁵ Bolesław Wierzbiański.

¹⁶⁵⁶ Władysław Anders.

¹⁶⁵⁷ Może gdzieś we Włoszech was zapomną (fr.).

1. Wczorajsze rozmowy – Arnot o uciezkach z armii. Uporczywe nieporozumienia, jakoby uciekali Polacy, jakoby gen. Anders był tak tym zaniepokojony, że z powodu tego należał na zorganizowanie aparatu propagandowego.

2. Wyjaśnić u Szymańskiego sprawy propagandowe niemieckie

3. Artykuł amerykański

4. Moje zasadnicze błędy dowodzenia: wydaję rozkazy mętne i kilku osobom naraz. Potem żałę na cały świat, że rozkaz niewykonany. Robię zawsze parę spraw naraz w poczuciu, że jest tak dużo do załatwienia – w rezultacie ani jednej nie załatwiam. Wniosek: rozkazy proste, wyraźne – jednej osobie – i kontrolowane.

Wtorek, 26 [X 1943]

Ciągłe opustoszenie wewnętrzne, jakbym już nie miał innego życia, jak ganiać jak wściekły za sprawami, które są dla mnie trudne, obce, które zdobywam przez upokorzenie ciągle w tym chaosie i kompleksie inności, ale na dnie tego jest spółka z ludźmi bliskimi i moja próżność czy ambicja, żeby dać z siebie wszystko. Jak tylko opuszczam ten nurt nerwów, wysiłku, nieustannego przemęczenia, wpadam w jakiś pas martwy, gdzie ani przeżyć, ani sensu. I przypominam z niepokojem p. Kempen. Jak ona przez lata marzyła o życiu artystycznym, o koncertach w Linzu, gdzie miała osiąść na starość, a w praktyce lata harówki, uczenie od rana do wieczora niemieckiego i muzyki tak ją urobiły, że potem już nie rozumiała życia inaczej, ostatnie lata przed wojną – jej słowa – *ich bin hier ein altes Möbel von Przyłuki*¹⁶⁵⁸. I właśnie wtedy, kiedy tak wrosła w to życie nasze domowe, kiedy dzieci krnąbrne czy obojętne powyrastały i zaczęły jej dawać więcej może serca i odczucia, wtedy wojna ją rzuciła do tegoż domu, gdzie obca, bez bliskich ludzi, bo najbliżsi ludzie byliśmy dla niej my – żyła w nędzy, wszystkie pieniądze straciła i w ciężkiej nędzy wprost z głodu umarła, zapisując nam wszystkie swoje pamiątki – cyfry rzymskie lat u nas spędzonych w brylancikach i rubinach w broszkach i ten breloś z emaliowanego złomu, co nosiła jako medal, i ten dziwny wisiorek z czarnego kamienia, w którym było pół perły – nosiła go na wielkie święta – wszystko to zapisała nam, których nie widziała od jakichś 5–6 lat życia.

¹⁶⁵⁸ Jestem tu starym meblem z Przyłuk (niem.).

Przypomina mi się przez to przyjaciółka Dimki, która po śmierci kaleki męża, którego musiała niańczyć, przenosić przez wiele lat, powiedziała: „*je ne sais que faire de mes bras*”¹⁶⁵⁹.

Każda praca najbardziej przykra, robiona co dzień z nerwami i pasją – związuje, jeżeli nie przywiązuje, i wyrywa człowieka z tego, co było jego życiem, a co zostaje już coraz mniej materialnym wspomnieniem. Tak jest z moim malarstwem, z moją pracą umysłową, z życiem moim umysłowym straszliwie wyjałowionym, z zatraceniem zmysłowości pełnej, żywej. I nie chodzi tu o to, że inna forma życia daje mi inne wyżycie, nie, bo tu jest coś na granicy nerwowej choroby, hysterii. Robi się dziesięć rzeczy naraz, a kiedy można zrobić spokojnie jedną, to się nie robi nic, bo właśnie ginie doping nerwów i pośpiech.

Nic, nic nie umiem wymyślić – na jakich drogach jest ratunek i nawet gdzie mój właśnie lek. Na razie mam nawet praktycznie możliwość jakiejś zmiany warunków, ale trzeba mieć oczy otwarte i wiedzieć, znać swój stan, żeby wykorzystać pierwszą okazję, żeby życie swoje zorganizować rozumnie. Takie życie dalej to przecie lepiej nie żyć, bo ciągle poczucie, że ja się nie nauczę robić tej mojej roboty dobrze – może to jest właśnie moja zdrada główna, ten brak wiary w siebie, w uparty wysiłek codzienny. Przecie sam sobie za wzór postawiłem św. Krzysztofa, który nosił ciężary, a ostatecznie poniósł dziecko, Chrystusa, cały świat. Więcej pokory, mniej nerwów, więcej ufności w miłosierdzie Boże i mniej żądań dla siebie. Jakaś pierwsza nauka: pracuję z ludźmi, których kocham, robimy pracę, która wydaje nam się ważna, mam drogę otwartą do pracy coraz lepszej, tzn. coraz bardziej przekreślającej siebie, ale przekłeta próżność z pozorami cnoty mąci znowu ten wysiłek, bo nad każdym brakiem pracy tak się męczę boleśnie i zdaje się nie z powodu gorszych rezultatów pracy, ale z powodu próżności dotkniętej.

Co tu zrobiłem? Znowu tylko gadanie, gadanie, kilka kontaktów może ważnych. Szymański, jego gwałtowna krytyka naszej organizacji. To, co mówi, to nieprawda. Im wyżej na stanowisku człowiek stoi, tym więcej musi wchłaniać, praca nie musi człowieka ciągnąć, ale on musi nią kierować. Kierować (ograniczona ilość ludzi, z którymi się obcuje), wchłaniać z zewnątrz, nie przemęczać się, bo to znowu niszczy zdolność myślenia twórczego, decyzje równowagi. Nadzwyczajne rezultaty pracy niemieckiej, niesłychana

¹⁶⁵⁹ Nie wiem, co zrobić z rękami (fr.).

demokratyzacja ostatnich dwudziestu lat. Opis oficierskiego *messu*¹⁶⁶⁰ w Potsdamie. Przerzucając na nasze sprawy, sceptycyzm co do propagandy, opieka żołnierzy i stosunek dowódcy do żołnierza to cała propaganda.

*Et au fond de mon désarroi c'est encore et toujours ma solitude sentimentale. Un sentiment qui me donne le goût et la passion pour des efforts pour un travail acharné dans un domaine tellement étrange pour moi, mais [...] tout maintenant c'est encore le seul [...], parce que je travaille avec et pour l'être qui est une lecture plus au cœur – et voilà après avoir atteint après des années de labeur à un travail créateur – viennent à moi. Où je ne travaillais pas pour avoir quelqu'un et pour plaire à quelqu'un – une peinture. Je suis retombé dans cette effort nerveux, hystérique, où les causes de mon effort sont plus sentimentales que concrètes, où je travaille comme les femmes – pour quelqu'un et pas pour quelque chose. Mon Dieu sauve moi de cette vie tellement remplie d'humiliation et de sentiment de ma propre faiblesse.*¹⁶⁶¹

Wiadomość wczoraj od Strachowicza o osiemnastu miesiącach jego pracy! w szóstkę, o stosunkach Anglików [...].

Późno wyszedłem z domu. Wizyta w „Paradzie” i telefony, zmęczenie, słabość, jałowość – wychodzę i naraz, jak źle funkcjonująca maszyna (taki fortepian-skrzynia), zaczyna grać naraz wtedy, kiedy się ją najmniej oczekuje – naraz widzę, odchodzę jakby, bo moja głowa znowu zaczynała grać.

Prousta istotą literatury było, jak Maurois to określa – *présence du souvenir passé – mémoire involontaire*¹⁶⁶². Gdyby nie Ruskin, może by nigdy nie doszedł Proust do świadomości swojej formy „mikroskopijnej” i ogromnej¹⁶⁶³. Coś jest znowu we mnie z Prousta i przez Prousta dochodzę do świadomości swoich

¹⁶⁶⁰ Kantyna oficierska (ang.).

¹⁶⁶¹ A na dnie mojej rozpacz jak zawsze samotność serca. Uczucie, które daje mi chęć i napięcie do wytężonej pracy w dziedzinie tak mi obcej, ale [...] wszystko teraz to wciąż jedyny [...] bo pracuję z i dla istoty, a to lektura bliższa sercu – i oto wracają do mnie lata zmagania, nim osiągnąłem pracę twórczą. Wtedy nie pracowałem po to, żeby kogoś mieć albo komuś się podobać – a dla obrazu. I wraca do mnie ten wysiłek nerwowy, histeryczny, kiedy powody wysiłku bardziej są sentymentalne niż konkretne, kiedy pracowałem jak kobiety – dla kogoś, nie dla czegoś. Boże, ratuj od tego życia pełnego upokorzenia i poczucia własnej słabości (fr.).

¹⁶⁶² Obecność pamięci przeszłości – pamięć mimowolna (fr.).

¹⁶⁶³ John Ruskin (1819–1900), historyk sztuki i pisarz, tłumaczył go i darzył wielkim uznaniem Marcel Proust, który od niego zaczerpnął koncepcję, że jego pisarstwo jest jak katedra: suma drobnych elementów składających się na monumentalną całość.

możliwości. Takie tylko zestawienie, porównanie jednego przeżycia z czymś innym daje mi poczucie rozkoszy estetycznej – odkrycia czy wprost wyrazu siebie. Tylko że jeżeli u Prousta to jest transponowanie swoich wspomnień, do których on dochodzi przez *brioche*¹⁶⁶⁴ – u mnie drobny *choc*¹⁶⁶⁵ – uwaga wobec przeżycia – łączy się z pewnością z pewnymi wspomnieniami literackimi, doświadczeniami książkowymi, cytatami. Ale czy to jest tak pogardy godne – może i to ma sens? Nie widzę na razie innego wyjścia, jak czekać na jakąś katastrofę – jestem w nurcie pracy sobie obcej, gdzie jałowieję i gdzie robię swoje, ale wróciła niepewność siebie, poczucie, że jestem obok tego, co robię, że to nie jestem ja i ta strona przez tyle lat nie znaczy *malaise*¹⁶⁶⁶ – którą zresztą miałem przez lata w malarstwie. Trzeba pokornie przyjąć swój los, jeżeli się nie widzi wyjścia żadnego – nie wiem nic, nie wiem, ile w tym próżności, a ile woli moralnej, nie być tchórzem, nie wykręcać się z pracy najtrudniejszej, z tego, żeby i wewnątrz być w porządku wobec tej pracy, za którą ponoszę odpowiedzialność. Nie potrafię być Matuszczakiem czy Jarema, bimbać sobie z tej pracy, na którą mnie postawiono – nie robić dwu rzeczy naraz. Chyba trzeba dalej ascetycznie oddać się tej jednej pracy. Nie szukać „na boku” drugiego życia i nieść ten ciężar, dopóki się da – albo odejść – ale odejść zupełnie. Na razie wydaje się to niemożliwe, ale taka możliwość może nadejść i wtedy trzeba być na nią przygotowanym.

Naprawdę to już trochę nerwowa choroba, to niezdecydowanie na nic – poza pracą, jak się znajduje samemu dla siebie sto projektów wzajemnie się przekreślających, a brak sił, żeby zrobić wręcz telefon. I przy tym ciągle skargi na zewnątrz obcym prawie ludziom – ekshibicjonizm!

27 [X 1943], środa

Ranek Tabaczyński, Arnot, „Parada”. Po obiedzie konferencja etatowa, dla której przyjechałem. Niemożność skoncentrowania się na czymkolwiek, niemożność zdecydowania się w drobnych nawet sprawach.

28 [X 1943], czwartek

¹⁶⁶⁴ Chodzi o przywoływaną przez Prousta w *W poszukiwaniu straconego czasu* magdalenkę, która była jednym z elementów wywołujących wspomnienia.

¹⁶⁶⁵ Szok.

¹⁶⁶⁶ Niepewność (fr.).

Idiotyzm, bezsilność – chaotyczność i smutek tych dni w Kairze, gdzie prawie nic nie zrobiłem, prawie nic nie zwiedziłem i nawet nie potrafiłem odpocząć – bo miałem ciągle poczucie nieczystego sumienia i smutku, poczucie, że na co mi to wszystko.

Jaka Poldzia mądra ze swoim niezależnym „na co mi to”, ze swoim uporem przy ludziach, których naprawdę kochała, przy rzeczach, które naprawdę lubiła. A co ja lubię – dziś właśnie dwoje ludzi tutaj i praca z nimi i w wielkim stopniu dla nich. Jak się odrywam od pracy, nie mogę się oderwać na tyle, żeby się oddać znowu całkowicie innej *idée fixe* – sztuce. Jestem zawieszony w powietrzu i nieszczęśliwy, miejsca sobie znaleźć nie umiem, wszystko mi się zdaje bezsensowne. Patrzeć na rzeczy piękne, ciekawe i nie móc zupełnie z nich korzystać, nie móc malować jest mi nie wiem nawet czy przyjemnością, czy przykrością. Więc co mi zostaje – służyć na razie do końca jednej sprawie, bo nie umiem chodzić wielu drogami. Wyzwolenie jakiegoś z tych historycznych *angoisses*¹⁶⁶⁷ moich może być tylko na drodze ofiary z siebie w pracy. Nie chcę bynajmniej mówić o tej ofierze patetycznie, bo to jest przekreślenie mojej przyjemności jako celu. Nigdy nie umiałem naprawdę używać życia, właściwie byłem zawsze nieszczęśliwy, jeżeli nie miałem *idée fixe* pracy czy uczucia szczęśliwego. Więc o co chodzi – *fichez-vous de la vie, sinon, la vie se fichera de vous*¹⁶⁶⁸. Tekst przysłowia.

Trzeba *se ficher*¹⁶⁶⁹ ze swoich radości, przyjemności i naprawdę służyć i wtedy przychodzi radość? Może nawet szczęście, którego się szukało przedtem złymi drogami. To wszystko wiem, Boże, od jak dawna, ale nie pamiętam, żebym kiedyś czuł się tak rozhisteryzowany, bezsilny i znowu upokorzony, bo widzę swoje braki z taką jasnością – i nieprawda, żeby to była karykatura, nie, to jest rzeczywistość. Brak planu koncentracji w pracy, brak umiejętności, żeby przysiedzieć fałdów i chociażby te etaty, które wczoraj wywalczyliśmy, przestudiować i zgrać.

Niezdolność dokręcenia czegokolwiek, tylko „macanie” z chwilą, kiedy przez Jerzego czy Józia nie jestem dokręcany, pilnowany, z wiekiem robię się Sikorskim,

¹⁶⁶⁷ Niepokoje, lęki (fr.).

¹⁶⁶⁸ Gwizdźcie na życie albo ono będzie gwizdać na was (fr.).

¹⁶⁶⁹ Kpić sobie (fr.).

z tą różnicą (ogromną zresztą), że widzę moje braki. Ale co z tego, kiedy żadnych z tego wniosków nie mogę wyciągnąć.

Boże, „Boże mleka i chleba”¹⁶⁷⁰, zmiłuj się nade mną, daj mi nareszcie siłę żyć w Tobie, czuć Ciebie nie tylko w chwilach rozpacz. Nie opuszczaj mnie. Czy się boję ofiary? Czy naprawdę zdradzam Ciebie z braku zdolności, gotowości ofiary? Czy naprawdę to tylko oschłość moja?! Ale ja nie mam dosyć wiary, żeby wybrać. Ja nie chcę, nie mogę się oderwać od swoich rzeczywistych przywiązań, namiętności i pokus, bo nie umiem uwierzyć w ich zgubność, bo katolicyzm ciągle jeszcze jest dla mnie światem, w którego jedyność, jedyną prawdę nie jestem w stanie uwierzyć. Wierzę w inną część – w Boga, stosunek człowieka do Boga, w modlitwę, której prawie nie ma we mnie, ale Boże, jak katolicy mi są obcy, jak „innej religii”, jak właśnie religijnie czuję się znowu sam i ostatecznie znowu jak we wszystkim zawieszony między niebem a ziemią, nie mogący znaleźć formy (i przez to się wyzwolić) dla moich przeżyć, oderwany od sztuki, gdzie już czułem kierunek ścieżki. W pracy dla mnie obcej nie umiem się zdobyć na męski stosunek do obowiązku mojego i do pracy, a żyję ciągle ostatnimi nerwami.

Nie zapomnę nigdy tej sceny na froncie¹⁶⁷¹ – upokarza mnie ona do dziś jako świadectwo mojej odruchowej wtórności. Zajęliśmy wieś. Szedłem z małym szwadronem o duży kawał na przedzie ludzi – tak że nawet Litewski¹⁶⁷² pierwszy raz wtedy powiedział (a on nie lubił chwalić), że jestem bardzo odważny. Zajęta wieś – zajmujemy chaty. Ja stoję z plutonem koło parkanu. Litewski odszedł do chaty jakiejś z tyłu chyba wybierać kwaterę czy oglądać widoczność z drugiej strony. Naraz widzimy, po ściernisku wali oddział konny prosto na nas. Przedtem, niż pomyślałem, niż kazałem strzelać, już byłem po tamtej stronie ulicy, żeby donieść o tym Litewskiemu, i potem dopiero wróciłem i strzelaliśmy, zresztą oddział po ostrzelaniu naszym wywiął i zostawił jednego rannego konia.

Ale reakcja pierwsza – „do mamy”. Kiedy jest trudność, niebezpieczeństwo, też pierwszy odruch – do Józia, do Jerzego. Czuję, że mój odruch jest zawsze szukać u innych decyzji. Jeżeli jest ten ktoś, któremu ufam. Umieć być bardzo śmiały

¹⁶⁷⁰ Nawiązanie do wiersza Lecha Piwowara *Żołnierz, który klęczy*.

¹⁶⁷¹ Mowa o wojnie 1920 roku.

¹⁶⁷² Jan Litewski.

i zdecydowany, ale ileż mnie kosztuje powziąć decyzję samotną od siebie. W malarstwie jak długo musiałem walczyć z moim kompleksem niższości, aż „ośrodek dyspozycji” odczułem w sobie. Dlatego może tak mnie obrażają i drażnią zarzuty wpływowości, a to dlatego, że sam czuję moją żeńskość, moją niesamodzielność. Do śmierci trzeba ze sobą walczyć, jakby się miało 16 lat, i żądać od siebie podnoszenia się chociażby dlatego, żeby się nie staczać. Mam teraz nieraz ochotę sobie powiedzieć to, co służąca mamy mówiła: „taka już moja nieszczęśliwa natura”. Tego właśnie mi nie wolno, choć tak bardzo nie wierzę w swoją siłę charakteru, w swoją wolę przebudowy czynną, nie tylko w uczuciu.

I jeszcze jedno. Dimka w swoim sleepingu (tak nazywał swój parszywy pokoik na Siennej) harował bez przerwy, wtedy kiedy ja jeździłem odpoczywać na wieś, chorować do Zakopanego itd. Raz go zastałem zimą, było otwarte okno, on leżał na wysiedziałej kuszetce pod kocem. Pamiętam jego wymęczoną twarz – „widzisz, i ja na Siennej robię kurację – leżakuję”. Muszę i ja zacząć robić w pracy kurację, kurację moich nerwów, hysterii. Planować, pobierać decyzje, dokręcać sprawy, nie gubić się w gadaniu – zwęzić stosunki z ludźmi, mówić, jak się ma co do powiedzenia, z resztą milczeć i słuchać. Boże, pomóż mi (hist. wczorajszego dnia).

Po obiedzie. Dziś po tej małej spowiedzi jakaś ulga. Poszedłem w ruch, pewne sprawy skonstatowałem, że zostały załatwione. Nagle wszelka „choroba” minęła, i plan, i praca, i decyzja, i spokój. Nie zdaje się, że jeden z powodów przecie mnie wykolejających to „pożądanie nienasycone”, bo jeśli tylko znowu wraca do mnie głód erotyczny, to jest nagłe przesiedlenie się na inne źródło, i to zaledwie połowiczne, nieśmiałe, niezręczne – wbrew temu, co bym chciał. Zdaje się, że tu jest niebezpieczne życie i stamtąd idzie choroba i bezbronność. Odejść zupełnie, przekreślić zupełnie. I znowu grozi wówczas poczucie zdławienia, kompleks niższości, jakieś wyrzucanie poza nawias. Bądź pewny, że co by się robiło czy nie robiło z erotyzmem (mówił Dimka), „to jest jak ten święty na rożnie, jakim bokiem się położysz, zawsze piecze”. Gdzieś w *Gedanken über die Lebensweisheit Schopenhauera*¹⁶⁷³, że szczęśliwym można być tylko w starości, bo odszedł od człowieka świat zmysłów, ale potem dodaje zasadnicze zastrzeżenie, że właśnie

¹⁶⁷³ Wyd. pol. Artur Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, tłum. Jan Garewicz, Warszawa, Czytelnik, 1970.

wtedy też ginie w człowieku *der Kern des Lebens*¹⁶⁷⁴. Ile lat temu, więcej niż 20, to czytałem i ten *Kern* mi w pamięci został¹⁶⁷⁵.

Wczoraj zebranie z brygadierem i kilkunastu specjalistami w wielkiej sali, wśród ogromnych map na całą ścianę, Morze Śródziemne, Rosja, świat i przyznanie nam *war establishment*¹⁶⁷⁶ z poprawkami bardzo drobnymi (4 auta ciężarowe na minus). Dyskusja w dużej sali prowadzona dosłownie półgłosem, kiedy jeden z majorów zakwestionował, czy to nie za duża machina na Korpus – wygadując, zaznaczył, że korpusu polskiego nie można traktować na równi z korpusami angielskimi. Siedziałem jak na tureckim kazaniu. Odpowiadał Arnot, tym samym półgłosem grając doskonale Anglika – bo pomimo wszystko i jego angielskość wydaje mi się trochę sztuczna i „świeża”. Może to złudzenie, bo wiem, że ma w sobie bardzo wiele krwi żydowskiej, bo urodził się w Austrii, a jego ojciec w Paryżu, że przecie należy jego rodzina do tej międzynarodówki finansowej całego świata, a nie jest prostą angielszczyzną niezauważoną, odruchową – takiego Slove’a, słowa majora, który mnie częstował potem piwem i dżinem na zdrowie „pułkownika”. W żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego nie jestem pułkownikiem i pytał, czy „pan Anders o tym wie, że... nie jestem pułkownikiem?”. Starłem się mu wytłumaczyć, jak mogłem. Na to mi powiedział, że potrzebna nam dobra bitwa, gdzie by starszych wysłano naprzód, a młodych na tyły.

Dziś rano u Władka¹⁶⁷⁷. Potem u Grahama. Rezultaty:

- 1 Jones nie będzie nam się skarżył, ale im. „Kilka zarzutów może słusznych, reszta głupich zupełnie”. Napisał pismo, żeby już do nas się nie zwracali.
- 2 Wiersz Broniewskiego został dopuszczony do druku¹⁶⁷⁸.

¹⁶⁷⁴ Jądro życia (niem.).

¹⁶⁷⁵ „Zazwyczaj mówi się, że młodość jest w życiu czasem szczęścia, a starość smutku. Byłoby to prawdą, gdyby namiętności uszczęśliwiały człowieka. Targają one młodością tam i sam, sprawiając mało radości, a wiele cierpienia. Chłodną starość pozostawiają one w spokoju [...]. Pogoda starców jest pogodą ludzi, którzy pozbyli się dźwiganych długo kajdan i teraz poruszają się swobodnie. Lecz, z drugiej strony, można by rzec, że gdy wygasa popęd płciowy, samo jądro życia zostało już skonsumowane i pozostaje tylko jego łupina” (Artur Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, dz. cyt.).

¹⁶⁷⁶ Pełne wyposażenie wojskowe (ang.).

¹⁶⁷⁷ Władysław Cichy.

¹⁶⁷⁸ Władysław Broniewski, *Wszystko nam jedno, żołnierzom*, „Dziennik żołnierza APW”, 1 XI 1943. Wiersz został początkowo wstrzymany przez brytyjską cenzurę, która nie chcąc drażnić ZSRR

3 Arnot ma tam być łącznikiem między nami a cenzorami.

4 *war establishment* został uznany.

5 „World Press Review”¹⁶⁷⁹ wolno przedrukowywać z powołaniem się na źródło i proszą, by Chamberlaina¹⁶⁸⁰ nie drukować, bo mogłyby być interpelacje w Londynie, itd.

6 Roger¹⁶⁸¹.

Arnot. Sprawa drukarni

Telefon do Józia – kiedy? gdzie?

Wymeldowanie się

Pieniądze

Arnot, Graham

Arnot rachunki

6-ta godzina wyjazd

Cichy – ½ godziny! Radio. Maszyna do pisania. Płk Szymański. Herbata na drogę!

Wojtecki. 65 piasłów. Papier na kalendarzyki. Szturmować Scarfa – żeby on zgłosił braki do Kairu. Zastępca Templina¹⁶⁸² – major Brevet – twierdzi, że w ogóle takiego cienkiego nie mają, że dadzą najcieńszy – ale ten, co tu mają – na Scarfa. (Przyszła próbka papieru, nie jest dobry). Waszyński pożyczył mi 10 funtów. I że wszystko robić przez Scarfa albo jednocześnie, a tak ciągle, skąd pan wie, że Scarfa nie ma? O żadnych pozakontyngentach nie ma mowy, kontyngent papieru na podstawie dotychczasowego na listopad, grudzień.

zakazywała odniesień do polskich terytoriów znajdujących się pod okupacją sowiecką, w wierszu zaś czytamy: „[...] Wszystko nam jedno żołnierzom / Rachunek nie musi być ścisły / Ile nam ziemi odmierzą / Na wschód i zachód od Wisły // My sami – bo żołnierz uparty, / Z bagnetem – a choćby i z nożem! / Dojdziemy do Wisły i Warty, / Staniemy na Śląsku, nad morzem // Rozmowa będzie króciutka / o Wilnie, Krzemieńcu i Lwowie. / Nie damy też Nowogródka. / Dlaczego? – niech Adam odpowie [...]”.

¹⁶⁷⁹ Oficjalne pismo armii brytyjskiej na Środkowym i Bliskim Wschodzie.

¹⁶⁸⁰ W tym czasie Arthur Neville Chamberlain (1869–1940) już nie żył i w Wielkiej Brytanii niechętnie przypomniano jego politykę „dziwnej wojny” z III Rzeszą. W tym czasie premierem Wielkiej Brytanii był Winston Churchill (1874–1965).

¹⁶⁸¹ Roger Raczyński.

¹⁶⁸² Major Templin, brytyjski oficer władający językiem polskim, szef polskiej sekcji Special Operations Executive w Kairze.

Korespondencjowanie¹⁶⁸³ – czekają na odpowiedź (od gen. Aleksandra¹⁶⁸⁴).

W razie nie Bocheński, to Łączkowski (Cichy zawiadomi). Cenzura – dodali nowe listy. Odpowiedzieć. „World Press Review”. Broniewski, Poniatowski – Szymański. Dokąd wysłać pamiątniki? Krychowski wyjeżdża w środę. Niech przyjedzie, kto się zna na tej maszynie o tym typie. [...] Cichy – gwałt o samochód (samochód Waszyńskiego). [...] Sypniewski, czysty skandal!!! Przewodnik po Kairze – Jerzy. Nie chcę się zgodzić na warunki i Anders nie chce. Odpowiedzieć Szymańskiemu u Strasburgera na list. Oczekuję korespondencji i fotografii z muzeum pocztą lotniczą najdalej w środę. Co z angielskimi korespondencjami. Co ze sprzętem drukarskim. Książki przywozłem, wysyłka do Ameryki. Do powrotu Szymańskiego Krychowski¹⁶⁸⁵.

Anglicy już się starają o transport, nie wiedzą, kiedy dostaną, żadnego pisma, nie wiadomo, kiedy wróci.

30 X [1943]

Wracam autem mjra Slove. Przyjechaliśmy. Ismailia po całym okresie Kairu dziwnie ciężkawa, po nerwowo histerycznym [czasie] ostatnie dwie doby spokojne nerwowo, z poczuciem, że szereg spraw prawie załatwiłem, że podróż nie była na marne. Pożegnanie z Grahamem – decyzja o cenzurze.

1 XI [1943]

Przyjazd 10–12 godzina autem przez pustynię „oswojoną”, świeża pogoda, piachy rozfalowane jak śnieg – myślę tu o nartach – świeży wicherek i pęd auta po tych szosach asfaltowych, świetnych. Z myśli w drodze:

O strachu. Strach gra ogromną rolę w moim życiu. Ciągłe przewyciężanie strachu, paniki. Wyjazd do Kairu. Tam strachy, paniki chorobliwe – przed samotnością. Jakiś rozkład, który tylokrotnie w sobie muszę zwalczać. Powrót znowu, strach przed kupą ludzi w wojsku, przed setką spraw, które wydają mi się niezrozumiałe, nie do ogarnięcia ani przewyciężenia. Rzeczywistość zawsze jest mniej straszna niż to, co w niej sobie wyobrażam – jest realna, nie ma

¹⁶⁸³ Chodzi o zamieszczanie relacji z działań wojsk alianckich na froncie.

¹⁶⁸⁴ Harold Alexander (1891–1961), brytyjski generał, jeden z głównodowodzących jednostkami alianckimi w Afryce Północnej, a następnie we Włoszech.

¹⁶⁸⁵ Tadeusz Krychowski (1892–1973), prawnik, przed wojną wiceminister spraw wewnętrznych, pracownik Biura Propagandy.

„*Schaudern*”¹⁶⁸⁶. Z upokorzeniem myślę o tym elemencie strachu w sobie – i pocieszam się weiningerowskim „*die Angst ist die Rückseite jedes Willens*”¹⁶⁸⁷, ale myślę, że jednak ten element występuje u różnych ludzi w nierównym stopniu.

O moralizmie. Wieczne rozczarowanie w używaniu, w tym, co ciągle najbardziej cenię, cielesność. Od przyjemności, kończąc na?... na szczęściu – za wyjątkiem niektórych szczęść, które naprawdę odczuwam z całą świadomością – bliskość dwóch osób, uczucie przyjaźni, „spółka”, ale nie o to chodzi. Ile razy w dnie pozornie „szczęśliwe” – szczęśliwe to naturalnie słowo nie na miejscu, ale dość pomysłów – przychodzi wydarzenie, jakieś cierpienie, uczucie na przykład i poczucie prawie rozkoszy, że nareszcie *żyję*, a tak udaję, że *żyję*. Może najprościej to dlatego, że ciągle jeszcze tak wiele tkwię w pozorach – „takie życie byłoby przyjemne, gdyby nie przyjemności”.

Obcowanie z ludźmi nawet najmilszymi w tłumie jakże mnie męczy – jakieś kolacje czy obiady „przyjaciół”, jakieś restauracje w Kairze z Młynarskim, Cichym i Niedziałkowskim. W rezultacie zaduch, niewygodne siedzenie, ciągły wysiłek, żeby wmawiać, już jeżeli nie sobie, to innym, że mi jest przyjemnie. Komedia, komedia na każdym kroku, które się gra, żeby nie być nieznośnym, żeby nie być oryginalnym, żeby nie być ciągle dla innych *un rabat-joie*¹⁶⁸⁸, a także, żeby uciekać przed swoim życiem, bo prawdziwe życie wymaga prawdy wewnętrznej.

Poniedziałek 1 (?) XI [1943]

Wyjechałem do Tel Avivu w sobotę zaraz po przyjeździe. Nie zdążyłem nic zapisać z ostatniego dnia w Kairze. Zrobiłem sobie zdjęcie rano na pustyni – pod Sfinksem! Na piramidę włąziłem. Wrażenie różowości piramid, oślepiającego różowego, rozedrganego blasku, dziwnie przez kontrast z piaskiem i piramidami bogato kolorowego i różnego w natężeniu w smugach i drganiu niebos. Konno po piasku. Samotność to znane uczucie nieumiejętności nie tylko używania, ale nawet przeżywania bez kogoś bliskiego i niemożność rysowania.

Potem u Rogera, gdzie umierałem po tym ranku, gdzie wdrapałem się na szczyt piramidy, i po nocy bardzo miło przespanej – nie chciałem iść nigdzie i jeżeli

¹⁶⁸⁶ Dygot, przerażenie (niem.).

¹⁶⁸⁷ Strach jest odwrotną stroną każdego pragnienia (niem.), cytat z książki Otto Weininger *Über die letzten Dinge*.

¹⁶⁸⁸ Zręda (fr.).

poszedłem zwiedzać, to dlatego, że już nie chciałem nawalić Rogerowi – i właśnie tam jakie wrażenie. Uniwersytet religijny w czerwonych dywanach wśród dziesiątek kolumn – uczą się, dyskutują cicho ze skupionymi twarzami młodzi, starzy, mały chłopczyk kiwa się z jednego boku na drugi, siedząc w kucki, i uczy się na pamięć pewno Koranu – obok niektórzy leżą z przykrytą twarzą i śpią smacznie.

Wiele twarzy ciekawych, wyrazistych czy pięknych. Potem trzy meczety rzadkiej piękności, głównie jeden rozwalony, z ciemnymi kolumnami artystycznymi, lampami z niebieskiego szkła, mozaiką i inkrustacją, a na macie pośrodku śpi – leży – starszy pan w fezie, a obok malutkie, może 2-letnie dziecko w koszulce.

Potem kawiarnia i tu szczyt wrażeń. W wąskim przejściu między domami i obok w takim korytarzu szerokim poprzez dom – wielkie lustro z bogato złożonymi ramami, blask szklanych narzędzi do palenia, żebrzący i czyścibuty lepcy i uporczywi jak te muchy wschodnie, starzec w białym płaszczu i nad turbanem sterczącą białą spiczastą kapucą i wielką brodą, i piękną twarzą. Potem siedząca młodzież w białych mizernych turbanach, prawie jak bandaże na głowie. Piszą listy. Inni w fezach siedzą i coś piją prawie bez ruchu. Jeden został mi w pamięci o ogromnych oczach koloru daktyla dojrzałego, jakiś „krowi” spokój i wyraz niesłychanej smutnej słodyczy. Ile twarzy dobrze przestudiowanych (kości twarzy!).

Pod lustrem wielki, stary, wytworny pan w fezie z jednym butem, drugi w skarpetce pali nargilę, opierając się o potężną, rzeźbioną i złożoną ramę lustra, przy nim w łachmanach szewc przybija mu zelówkę do drugiego buta. Zaczynający się zmierzch, liczne lampy elektryczne. Mój temat! I w tym wszystkim Roger – dobry i mądry, bardzo dużo ciekawie myślący. Odczytałem mu kawałek duży mego artykułu o malarstwie niewydanego¹⁶⁸⁹. Jeszcze w domu arabskim smukła palma, rzeźbione drewniane kraty okien, jeszcze rośliny i cisza.

Tu, w Tel Avivie, cała niedziela – ogromny spacer z Józiem, rozmowa długa i bardzo istotna, jakiej od roku chyba nie mieliśmy. Analiza roboty i myślenie głośno. Z nas trzech on najwięcej zmęczony i zniechęcony, podejrzewam, że

¹⁶⁸⁹ Mowa o artykule *Zagadnienia malarzkie*, który ukazał się dopiero w 1944 („Orzeł Biały” 1944, nr 93).

przemęczenie fizyczne odgrywa w tym dużą rolę, ale znowu nic nie dokręcone. Odchodzi! Chce odejść na bok czy nie chce – nie jestem tego pewny. Potem kolacja pod ciemną lampą naszego miłego i wcale nie eleganckiego hotelu.

Jeszcze jazda do Jerzego pomimo wielkiego zmęczenia. Jego dobra forma i chłód. Pasja pracy, wobec której czułem siebie i Józia trochę zdrajcami, bo nie ma w nas ani tej pasji, ani tego poczucia zupełnego oddania się.

Dziś rano takie zmęczenie, że żyć się nie chciało. Konferencja długa z Jerzym i Józiem, wyjazd do Kilo, u Generała, u Morozewicza – zgodził się na Bornholtza – (tak się tego spotkania bałem), to mnie kosztuje *die Gespenster*¹⁶⁹⁰ – zaraz wyobrażanie, że będzie najgorzej. Rzeczywistość prawie zawsze daje ulgę, bo przeważnie nie jest tak źle, jak myślę, a nawet jeżeli jest źle, to w jednej wersji, a nie w dziesięciu, jak to podsuwa imaginacja!

3 [XI 1943]

Przebudzenie o 6 z rana w zupełnym „bankructwie”. Taka słabość fizyczna, że wczoraj właściwie nic nie potrafiłem zrobić – że notatki, papierki mi się wszystkie pomieszały, że zgubiłem telefonogramy, nie oddałem listu do Jerzego. Zewnętrznie „sukces”, bo u Tokarzewskiego przyznano nam etaty. Ogromna odprawa, gdzie ludzie między sobą się żarli, a ja nie miałem siły decydować, przecinać. Załatwiłem nowego kierownika referatu Janowskiego, Bornholtza – omówiłem to z Płatossem i z Bornholtzem. Tak się tego bałem – wyszło gładko. Piętrzące się trudności małe, ale parszywe, przed przyjazdem N.W.¹⁶⁹¹ zupełna niemożność we mnie zapanowania nad sytuacją, bo nie mam sił. Nie opuszczaj mnie, Boże, jakbym chciał już skończyć, nie żyć. Na zewnątrz zachować energię, wysiłek do końca i nie jęczeć wszystkim o swoich kłopotach i zmęczeniu. Tak bardzo bym chciał rozchorować się na dobre. Jedyna forma u mnie, by wracały do mnie siły, to kiedy choroba daje mi możliwość odejścia.

I znowu najdotkliwiej męczy upokorzenie, że cały ciężar konkretnej pracy, od stu drobnych decyzji personalnych do wdrażania się w ramy organizacyjne, do pisania instrukcji organizacyjnych, wszystko to jest na barkach dwojga ludzi, że oni harują, a ja... jestem zmęczony! Czym u diabła? Bieganiem, gadaniem, ale właśnie

¹⁶⁹⁰ Upiór, koszmar (niem.).

¹⁶⁹¹ Naczelny Wódz – Kazimierz Sosnkowski.

brak mi tego, co na stanowisku kierowniczym trzeba mieć, decyzji i zmysłu organizacyjnego. Że utrzymuję się na powierzchni przez wysiłek, dobrą wolę, którą ludzie widzą, nie przez żadne zalety fachowe. Ośmielam się często sądzić siebie ostro, w karykaturze, o ileż bardziej karykaturalnie muszę wyglądać w rzeczywistości. A rzeczy drogocenne giną dla mnie, myśli, widzenie świata otaczającego, wszystko idzie na jakiś śmietnik, z którego już nie potrafię tych skarbów uratować.

Kawiarnia w Kairze, kolory światła i twarze ludzkie w tym zmierzchu i światłach elektrycznych. Artykuł wielki o malarstwie zasadniczy, który trzeba wyszlifować, który jest ważny właśnie dziś – a może jutro już będzie drzwiami otwartymi – i to wszystko, co mógłbym jeszcze zrobić i co mi się wydaje ważne. Jak fałszywie by sobie ktoś wyobrażał mnie, gdyby mnie znał tylko z dziennika – ściek żalów, lęków, bezsilności. Potem idę do ludzi, do pracy, przeważnie zachowuję pozory i pracy, i energii, i radości życia, i nawet nie pozory, bo wtedy umiem zapomnieć o słabości i o całej depresji – ale przecie to jest wszystko sztuczne, na powierzchni, w głębi na dnie wszystkiego jest nieustające poczucie przemęczenia fizycznego i własnej głupoty? Bezsilności i sumienności w tej pracy, którą robię. Pomóż mi, Boże – wiem, że wydaje mi się, że już nie mam sił, a będą jeszcze. Sił tych może starczyć na lata ciągnięcia tej taczki w tym samym stanie coraz niższego opadania sił i fizycznych, i umysłowych. Przecie to jest jedynie ważne – staczam się intelektualnie, myśląc tylko o niedociągniętych sprawach, o zgubionych papierkach, nie myśląc głębiej, nie czytając. Piszę w pośpiechu bardzo jednostronnie i nieściśle – ale nie widzę wyjścia, nie widzę ratunku.

4 [XI 1943], czwartek

Wczoraj Wańkowicz przy obiedzie: „Jak ciebie widzę, robi mi się raźniej, co za kolosalna żywotność w tobie. Chodzisz między tygrysami jak dziecko – nie używasz ani kul, ani podpórek i właściwie nikt cię nie zaczepia” itd. Zastanowiło mnie to powiedzenie właśnie tego dnia, gdzie skonstatowałem zupełne wykończenie się moich sił! Ale właśnie tak jest. Na ludzi, na kontakty, na robienie stu spraw „czapką i papką” idzie cała siła już nie z procentów, a z kapitału. Kiedy człowiek zostaje sam, jest już tylko martwym wywłokiem.

Dziś od rana, od 6½ u gen. Andersa, potem u Tokarzewskiego, walka z Witkiem ciężka. Obecny Wiatr, który ma rozstrzygać, „kto gdzie kłamie”, i ustalić możliwość gratyfikacji i opłat. Odłożony prawdopodobnie przyjazd N.W. –

sytuacja bardzo napięta w Londynie. Pogłoski, że prezydent¹⁶⁹² nic nie może z powodu choroby, że idzie na S.¹⁶⁹³ gwałtowny nacisk ze strony aliantów na wznowienie stosunków z Sowietami, że N.W. z Kairu ma jechać do Sowietów!

Zawsze po najniższym punkcie jest trochę podnoszenie się. Dziś znowu życie wydaje mi się mniej nie do zniesienia. Obym mógł przez trzy doby spać po 10 godzin i mieć godzinę jedną czy dwie dla ludzi, wróciłbym do względnej normy.

Karteczka od Maryni. Otrzymała nędzną paczkę migdałów.

W łóżku 9½ wieczór. Sytuacja bardzo trudna dla mnie w sumieniu. Wczoraj Kel.¹⁶⁹⁴ i jego wprost histeria, żeby być na froncie, żeby być „w niebezpieczeństwie”, i moja zupełna obojętność pod [tym] względem, żadnego marzenia „o niebezpieczeństwie”, marzenie jedno, żeby móc myśleć, malować i pisać.

Dziś wiadomość o nowej robocie przeciwko mnie. Tu Witek i jego z nami wojna (w odpowiedzi na jego pismo zarzuciłem mu, że pisze nieprawdę – był wściekły, powiedział, że nie zamierza z nami mówić, a tylko będzie robił dochodzenie). W tej sprawie mamy za sobą zdaje się fakty murowane (pisał rzeczywiście nieprawdę), ale ciekawsza moja rozmowa z A.¹⁶⁹⁵ Wspomniał Skindera¹⁶⁹⁶, choć go nie chce, bo myśli o nim na dywizję. Proponował Langnera! Dziś krótka rozmowa z X.: to W.¹⁶⁹⁷ lansuje zamiast mnie Langnera, bo nie opanowuję sytuacji, trzeba kogoś innego na moje miejsce. X. twierdzi, że Gen. chce zamiast mnie dać kogoś innego, nie chce jednak mnie skrzywdzić. Czuję to w zapytaniu: „cóż ty będziesz robił?”. L. mu powiedział, że ja tylko czekam, żeby móc zająć się czymś innym. Jest furka cicha, żeby być przeniesionym do drugiej grupy czy w jakiś sposób odejść na tor boczny, tor w sensie wojska – pisać i malować. Wyczuwano te moje myśli, tę możliwość wydobycia się z całej gry, zostawiając Józia, Jerzego na pastwę

¹⁶⁹² Prezydent Władysław Raczkiewicz (1885–1947) był chory na białaczkę.

¹⁶⁹³ Kazimierz Sosnkowski.

¹⁶⁹⁴ Jan Keller.

¹⁶⁹⁵ Władysław Anders.

¹⁶⁹⁶ Tadeusz Skinder (1897–1952), podpułkownik, pracownik wywiadu.

¹⁶⁹⁷ Ignacy Witek.

nieznanego pułkownika, gest prawie że podły, a jednocześnie może to jest jedyna możliwość coś zrobić, naprawę wrócić do swojej pracy.

Czy możliwe bez zgrzytu, bez szarpnięcia, bez pewnych krzywd ludzkich (ci ludzie, którzy zostaną i którzy są ze mną w pracy związani) wrócić do swojej pracy? Czy moja praca jest tej miary, że mam prawo dla niej ludzkie ważne sprawy poświęcać? Nie wiem jeszcze, ale muszę być czujnym, żeby każda decyzja była podjęta z całą świadomością, jako wewnętrzna konieczność, jako coś, za co tak czy inaczej, ale naprawdę będę musiał zapłacić całą cenę – nie czy mnie docenią, nie przeznaczenie musi decydować, ale naprawdę sumienie.

5 XI [1943]

7 g. przed wyjściem. Jaka sytuacja. A.¹⁶⁹⁸ się o mnie strzelać nie będzie i właściwie chciałby mnie usunąć bezboleśnie. M.¹⁶⁹⁹ dba o Jerzego, o wciągnięcie Gierata, mnie w najlepszym razie toleruje. Ogólnie zaczyna coraz częściej do mnie dochodzić ocena, że nie panuję nad sytuacją, że jest za dużo instrukcji, bym mógł ją nadal ja prowadzić. „Trzeba pułkownika”. Kto o mnie dba, o mnie by walczył, to najbliżsi – Józio i Jerzy. Czy naprawdę obowiązkiem moim jest za wszelką cenę utrzymać się na stanowisku, gdzie ciągle starają się nogę mi podstawić, gdzie utrzymuję się właściwie dzięki dobrym osobistym stosunkom z Generałem, Bąkiewiczem. Gdyby chodziło tylko o mnie, wiedziałbym dobrze, co robić. Poszedłbym do Generała, prosiłbym go o odejście i on by się na to zgodził i nawet byłby rad, ułatwiłbym mu sprawę. Ale jest całość, a przede wszystkim Józio, którego nie mogę zostawiać „na pastwę”. I jest, co ważniejsze jeszcze, Jerzy i jego cały dział, który zaczyna mieć naprawdę poziom. Mówię ważniejsze, bo J.¹⁷⁰⁰ jest wymęczony i chciałby odejść. Jerzy zaś dopiero wchodzi i stara się bezwzględnie nie tylko zrobić, ile mieć możliwości. Wartość moja była w pracy jego, Józia – nie przeszkadzałem, a jak mogłem, to pomagałem. Żal mi ludzi wielu – niech się nasza paczka rozsypie, ilu Bazarewskich, Ulatowskich i innych naprawdę utalentowanych może zawisnąć w powietrzu.

¹⁶⁹⁸ Władysław Anders.

¹⁶⁹⁹ Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

¹⁷⁰⁰ Józef Zielicki.

Czy to wszystko, co piszę, nie jest znowu „marzeniem ściętej głowy” w tej galarecie stosunków, animozji i przyjaźni, kombinacji i walk niejasnych, tej wyraźnej walki takich czy innych koncepcji i osób? Nasz wydział, tzn. nas paru, przedstawia jeszcze na tyle zwartą i nawet ideologicznie mocną grupę, że właściwie nie jest łatwo ją zlikwidować, jeżeli się nie zlikwidujemy sami. A wciąż jeszcze nie umiem się zdobyć na decyzję właśnie w kierunku Rakowskiego, bo ta decyzja jest dla mnie osobiście pociągająca bardzo, ale może położyć dużą pracę. Skinder by wszystko rozwiązał, ale jego nie dają. B[oże] m[iłosierny], pomóż, oświeć.

Jedno jest pewne – trzeba pracować i walczyć tak, jakbym miał zostać na tym miejscu zawsze. Uczucia mam niepewne, jakby znowu przede mną pozostał miraż mojej pracy i dlatego tylko miraż, bo nie mam charakteru, decyzji, bo jestem obiektem, a nie subiektem. Być czujnym – Boże, pomóż.

Przerwa poobiednia. Cały ranek miotanie się, 2 x Tokarzewski (YMCA), Turkiewicz etc. Rozmowa dłuższa z Wolskim, dalej nie widzę wyjścia, jeżeli myślę tylko grupowo. Jeżeli myślę „ja” – to wiem, czego pragnę. Ale jeszcze bardziej niż rano wydaje mi się to mirażami. J.¹⁷⁰¹, takie ostatnie tęsknoty i nawroty, a potem już i to odchodzi. Przychodzi obojętność – zmienia człowiek skórę ostatecznie. I wspomina o dawnej pracy tak, jak ja dziś wspominam moją muzykę. Czy to mi grozi? Jeżeli nie odejdę, to praca, ta, którą robię, wchłaniać mnie będzie coraz więcej. Nie widzę ciągle możliwości uczciwego, niebrzydkiego odejścia – nie mam na to ani dość odwagi ani dość świętego egoizmu, który lekceważy i krzywdę ludzką, i narażenie swojej próżności ideowej. Zostaje nadzieja?, żeby mnie odeszli, albo choroba. Na złość to ostatnie wcale mnie nie grozi, nawet zaziębienie ostatnie rozchodzi mi się po kościach. Ale trzeba być czujnym na niespodziane sytuacje – i bardziej moralnie jasne, gdzie będę mógł się czuć i w prawie, i na siłach odejść. Naturalnie, że tu jest i „moja bieda”, która ścichła, jest znowu moment, gdzie mógłbym pewną nić, jeżeli nie rozerwać, to rozluźnić bez rozdarcia, bez gwałtownego bólu serca. Nawet nie o to chodzi, ale by to rozdarcie, gdyby było, miało naprawdę przeciwwagę w wierze, że idę do pracy *swojej!*

8.45 – powrót do domu. Popołudnie wściekłe, bo Bocheński z jakimiś wiadomościami ukr. o samobójstwie dwu Ukraińców i jakiejś Pestki o nagonce na

¹⁷⁰¹ Józef Zielicki.

nich¹⁷⁰² [...]. W swoich sprawach Jerzy spóźniony i na to wszystko wezwanie do Wiatra – 1¼ godz. z Krychowskim. U niego przy tym preredagowywanie materiału dla Künstlera (dla N.W., nasze sprawy). Z Jerzym tyle tylko czasu, żeby podczas kolacji mu parę spraw powiedzieć, zapominając i Wragę, i... i jeszcze potem u Künstlera. Ile mnie kosztuje taka rozmowa, że jestem pod wpływem Żydów, że muszę wziąć kurs bardziej antysemitki i najzwyczajniejsze mętne zarzuty – którymi mnie obrażają, moje człowieczeństwo i to, co naprawdę szanuję i czczę, stosunek do człowieka, nienawiść do tych ogólnikowych polskich *on dit*¹⁷⁰³ i to jeszcze w sosie takich superlatyw co do mnie, wprost „admiracji” czy „tkliwości” i ideowości. Z początku aż się gotowałem, mówiłem cicho, grzecznie, że uważam to wszystko za oszczerstwa, że proszę o fakty. Ale ton zaufany K., naprawdę przyjazny, i wizja postanowienia nie dać się zmieść doprowadziło do rozmowy potem spokojnej i rzeczowej i nawet do wzajemnych „świadczeń”. Wyraźnie chce się „zająć” nami, pomóc organizacyjnie itd.

Byłem ucieszony rezultatem jednego słowa w moim meldunku w odpowiedzi na zarzuty Witka: „niezgodne z prawdą”. Witek wczoraj malinowy ze złości, że jest za starym pułkownikiem, żeby mu wolno było zarzucać kłamstwo. Ale był dość młody, żeby podać zarzuty nieprawdziwe – że nie przygotowaliśmy budżetu.

Cały mój sens, jak pracuję z całym zaparciem, oddaniem. Jeżeli się rozdwarzam, jak dziś, jeżeli zaczynam „zdradzać” pracę, myśląc o innej – już wszystko mi się wikła, a jak pracuję przez pół, to czuję, że w ogóle przestaję istnieć (jak w Kairze) dla tych ludzi, dla których chciałbym najbardziej być. Jakby mój głos zaczynał dochodzić, zaczynał przebijać jakieś głuche, niezliczone kotary wtedy, kiedy gonię resztkami sił. Nie widzę innej drogi jakiegoś realizowania siebie, wyzwania się z próżni samotności, starości, jałowości, jak doprowadzanie siebie do najwyższej temperatury wysiłku.

6 XI [1943], sobota

7 rano. Mój błąd – za szybko, za łatwo mówię, komu się zdarzy, o tym, że jestem na wylocie, że możliwy jest mój wylot, to sieje tylko niepokój i zniechęca do pracy. Te ataki intendentury, teraz te skombinowane akcje dozoru, opieki, wskazówek 3

¹⁷⁰² W Armii Andersa panowały nastroje antyukraińskie w związku z trwającymi na Wołyniu masowymi mordami ludności polskiej.

¹⁷⁰³ Plotki (fr.).

generałów i jednego pułkownika (Andersa, Tokarzewskiego, Wiatra i K.¹⁷⁰⁴), nie liczę Przewłockiego, kt. serdecznie nam pomaga, gdzie może, przy nie tylko rozbudowaniu aparatu, ale szeregu zasadniczych punktów, jak PRO, które z punktu widzenia formalnego mogą być zaczepione (decyzje bez Londynu itd.)... Stwarza to sytuację, gdzie możemy się „z wozu” wysypać i to wcale nie w takiej pozycji, jak byśmy chcieli. Gdyby był ktoś naprawdę na moje miejsce, sprawa potoczyłaby się łatwo. Tylko naprawdę na moje miejsce są tacy, którzy tę robotę by robili gorzej w moim przekonaniu (K. by rozwalił wszystko, od L. by wywiała połowa i też by rozwalił niewątpliwie, a Skinder, który by to zrobił na pewno lepiej, jest zbyt potrzebny tam, gdzie jest, i oddać go może G.¹⁷⁰⁵ – a nie chce!).

*Et encore il y a le côté personnel de l'affaire, la force que je puise pour accepter mes relations avec X. telles qu'elles sont. Très supportable pour X. et étouffant pour moi. Oui, aujourd'hui j'ai la force, je crois de vouloir me tailler. Je sais que je quitterais ce que j'ai de plus proche ici ce qui me donne ici le nerf de la vie, sa souffrance et son attrait, que j'irais dans la solitude que je supporte mal et difficilement, mais si je pouvais me lancer dans mon travail de toutes mes forces – comme peintre je pourrais recommencer une route de vie qui ne sera des plus faciles probablement – mais je n'aurais pas ce sentiment de décomposition de toutes mes forces.*¹⁷⁰⁶ Tego ciągłego operowania „kapitałem” moich sił, ciągłego tandetnego wyrzucania z siebie nieprzetrawionego, nieprzerobionego materiału i jałownienia umysłu. [...] ¹⁷⁰⁷

Skończyć *Nostromo*

List do domu

Rysunki?

Jerozolima, telefon

¹⁷⁰⁴ Stanisław Künstler.

¹⁷⁰⁵ Generał Władysław Anders.

¹⁷⁰⁶ I jest jeszcze osobista strona sprawy, sił, jakich muszę dobywać, by zaakceptować mój stosunek z X. takim, jaki jest. Bardzo łatwe dla X., mnie dławi. Owszem, dziś starcza mi sił, wierzę, że chcę się wymknąć. Wiem, że opuszczę, co mam tu najbliższego, co mi daje nerw życia, jego cierpienie i powab, że ucieknę w samotność, którą źle i z trudem znoszę, ale gdybym rzucił wszystkie siły w pracę – jako malarz mógłbym zacząć drogę życia pewno nie najłatwiejszą – ale nie miałbym tego poczucia rozpadu wszystkich moich sił (fr.).

¹⁷⁰⁷ Chaotyczne notatki dotyczące bieżących wydatków.

5 g. po południu „*potому szto nie liubit' ono nie mozet*”¹⁷⁰⁸.

Po marzeniach młodości, jakiejś niesztucznej pewności, że jest twoja jedyna wybrana dusza, dochodzę do przeświadczenia wcale nie mistycznego, że ta dusza nie jest jedyna, że kocham, bo nie mogę nie kochać.

Dziś wyjazd do Tel Avivu bez przyjemności specjalnej – bo zmęczenie i pragnienie paru ludzi bardzo bliskich i nikogo więcej – a jest przeciwnie, istny „tłum”. Jeździmy z miłym Aleksandrowiczem. *Je suis de plus en plus comme dans un ménage fatigué où seulement une troisième [personne] rend la vie supportable au couple, naturellement pour celui du couple qui est fatigué, qui n'aime pas*¹⁷⁰⁹. Teraz chcę widzieć Jerzego – z nim muszę bliżej we dwójkę pomówić, ale tam znowu ludzie, ludzie. Trzeba wyciągać wnioski z historii kairskich, być wdzięcznym za to dobro, co mam, i nie żądać gruszek na wierzbie.

Wypisy z *Nostramo*.

O Violi: „Dusza jego przebywała samotnie wśród wspomnień, wspomnień czułych i namiętnych, smutnych i straszliwych. Był sam wśród mrowia ludzkiego na ziemi”. I ten cytat piękny nie ma nic wspólnego z tym, co napisałem. Za słaby jestem, za łatwo staczający się, za mało konsekwentnie wierzący, co właściwe i dobre i samotne, s. 252.

„Zbывало mu оглазденей gruboskórności człowieka towarzyskiego, gruboskórności, z której wynika skóra pobłażania dla siebie i innych, i tolerancji. Znajduje się na przeciwległym biegunie szczerzej życzliwości (czy życzliwość dobre tłumaczenie – mój przypisek) i ludzkiego współczucia. Z tego niedostatku gruboskórności brała początek zgryźliwość jego umysłu i jadowitość jego powiedzeń”, s. 238.

„Przyszło jej na myśl, że życie tylko o tyle bywa pełne i szczodre, o ile zawiera w sobie troskę o przeszłość i przyszłość w każdej przelotnej chwili terażniejszości. Nasze czynności codzienne winny być wykonywane ku chwale zmarłych i ku pożytkowi tych, co po nas przyjdą”, s. 239.

¹⁷⁰⁸ Nie kochać bowiem – już nie może (ros.), fragment wiersza Aleksandra Puszkina *Na wzgórzach Gruzji...* w przekładzie Juliana Tuwima (Aleksander Puszkina, *Dzieła wybrane*, dz. cyt.).

¹⁷⁰⁹ Jestem coraz bardziej jak w znużonym małżeństwie, gdzie tylko ta trzecia [osoba] robi życie znośnym, naturalnie dla tego, który jest znużony, który nie kocha (fr.).

„Doktor drgnął górną wargą, jakby chciał ugryźć, i skłonił się sztywnie w swym fotelu – w bezgranicznym zapamiętaniu człowieka, do którego miłość przyszła późno, nie jako najprzedziwniejsze ze złudzeń, lecz jako rozwidniająca i bezcenna niedola, doznawał na widok tej kobiety (której nie było niemal przez cały rok) odruchowo uwielbienia, co pragnęłoby całować rąbek jej sukni. Ten nadmiar uczuć przejawiał się oczywiście wzmożoną zgryźliwością”, s. 209.

„Żył on (doktor) z niewyczerpanego skarbu swej ofiarnej tkliwości dobywanej z kryjówek jego serca, co było niby schowkiem bezprawnych bogactw”, s. 221.

„Samotność, wynikająca tylko z zewnętrznych warunków istnienia, staje się rychło stanem duszy, w którym nie ma miejsca dla komedianckich błazeństw, ironii i sceptycyzmu. Bierze umysł i pędzi myśl w wygnańcze pustkowie ostatecznej niewiary”.

„Po trzech dniach oczekiwania na widok ludzkiej twarzy Decoud przychwycił siebie na monologu pełnym powątpiewania o swej własnej osobowości... Tylko w naszej działalności znajdujemy krzepiące złudzenie istnienia niezależnego od wszechwładę rzeczy, którego jesteśmy bezradną częścią. Decoud postradał zupełnie wiarę w rzeczywistość swych czynów przeszłych i przyszłych”, s. 214.

„Doktorowi zrobiło się mdło, byłby oddał niejedno, żeby uzyskać pewność, ale nie śmiał stawiać wszystkiego na ostrzu noża. Fanatyzm jego ofiarnej tkliwości karmiony poczuciem poniżenia opancerzył jego serce smutkiem i wzdardą. Mizantropijna niewiara doktora w ludzi (tym przykrzejsza, że polegająca na własnym potknięciu) nie wydzwignęła go dostatecznie ponad powszednią ułożoność”, s. 141.

Cały dzień niedzielny w Tel Avivie. Skończyłem *Nostramo*. Jestem pod urokiem tej książki. Wyrzucam sobie czytanie zbyt pospieszne, powierzchowne, zmęczenie podczas czytania strzępkami. Chciałbym zaraz zacząć znowu czytać różne rozdziały. Materialność opisu, głębia i oschłość ujęcia najróżniejszych ludzi, wycucie, miłość, mądrość spojrzenia, nawet sceny miłosne niezrównane. Wielka książka.

Niezadowolenie, rozmowa z Jerzym i Józiem. Józio – opór do rozmów naprawdę istotnych w niedzielę, jego zmęczenie; nagle otwiera gazetę i czyta podczas tego, jak się mówi o rzeczach ważnych. Wysoka klasa Jerzego, nie moja. Jego wyrozumiałość i ciągle tkwienie w sprawach zasadniczych, i nielekceważenie spraw drobnych. Jedyne z nas polityczny działacz z prawdziwego zdarzenia, który

w to wkłada całego siebie i w tym widzi swoje życie. U mnie już znowu strach przed nowym tygodniem.

Praktycznie Kijów wzięty¹⁷¹⁰, więc grozi załamanie Niemiec, bliskie zwycięstwo wskutek tego rosyjskie. Najgorsze nowe dla Polski katastrofy – a mnie trzyma brak imaginacji? Wiara w cuda? Optymizm? Czy wprost wiara w nasze siły?

Znowu chwile przeżyć malarskich. Na fiołkowym niebie oświetlone rudym światłem lamp wnętrza kawiarni, tłum czarny – mrowie ludzkie i morze już zgasłe, stalowe, i moja samotność, która właśnie stwarza to ganiecie, to czepianie się, jednocześnie szukanie: przygody i nowych spotkań (jakże już ten moment u mnie przez nich został stłumiony) i obcowanie jednocześnie z tylu ludźmi. Taka niedziela mnie nie odpoczywa, odpoczywa mnie prawie że więcej rozmowa z Poniatowskim, trudna i nieprzyjemna (bo we dwójkę) niż ten obiad, gdzie czuję Aleksandrowicza, Jankę¹⁷¹¹ i Jerzego, każdego w innej płaszczyźnie niezgranej. A mnie męczy najbardziej ten tłum nieustający, ta niemożliwość nawet godzinnego obcowania bez pośpiechu chociaż we trójkę, tzn. Jerzy, J.¹⁷¹² i ja. Tęsknota przecie górująca do nie ludzi, nie miłości, a pracy pełnej, dobrej na pewnym gruncie, z poczuciem sensu – istotności – to ucieczka z bałaganu, z niedociągnięć, z tej „korby świętego Wita”, miotania się tak często bezpłodnego z winy warunków, niezrozumienia dla naszej pracy, powierzchowności kierunków decydujących i własnej słabości.

8 XI [1943]

W łóżku, wieczór. Ranek ganiecie, konferencja z Wiatrem, po obiedzie Kilo – z Bornholtzem i Oskierką u Wiśniowskiego. Znowu szkalowanie, że Welfare nie daje pieniędzy, bo dajemy na armię, nie na Korpus! Znowu głupie intrygi [...] i Wiatra.

9 XI [1943]

Jutro przyjazd – brak aut, telefony nie działają, sto rozkazów, rozgoryczenie wszystkich na wszystkich, dom wariatów. Nie umiem już i siebie opanować, żal i gorycz to z mojej strony stan, gdzie musiałaby być wyrozumiałość, uśmiech,

¹⁷¹⁰ Mowa o toczony od 3 XI 1943 bitwie o Kijów. Armia Czerwona wkroczyła do miasta 6 XI 1943.

¹⁷¹¹ Janina Pilatowa.

¹⁷¹² Józef Zielicki.

w najgorszym razie uwaga wypowiedziana bez goryczy. Chciałbym odejść, nie mam sił i wiem, że to próżne gadanie, że jestem do tej taczki dosyć mocno przymocowany. Potrzeba mi tak mało i tak wiele – właściwie zgrania z dwoma ludźmi, zgrania prawdziwego, serdecznego, reszta nie ma znaczenia i minie. Wtedy mam siły wydobyć z siebie maximum i dla innych, ale kiedy w tej najbliższej komórce nerwy i też bałagan, ani się spotkać, ani przegadać i „uzgodnić” szeregu rzeczy – to zwyczajne u mnie rozgoryczenie, którego nie umiem opanować, które jest złe.

10 XI [1943]

N.W. nie przyjechał i jeszcze nie wiadomo, kiedy zjedzie. Dziś wieczór gen. Anders i Strasburger – jutro wielkie święto na 11., wręczanie sztandaru etc. w 5. DP¹⁷¹³. 60 korespondentów pism żydowskich i innych. Wyjazd o 6 z rana – od rana znowu miotanie, bez przerwy w ruchu, tysiąc spraw, ból głowy, przemęczenie. Mnie to wszystko męczy! Nie bawi.

Po południu użeranie się z Aleksandrowiczem, który ma nam sprowadzić śpiewaczki na wieczór do A.¹⁷¹⁴, a tu jednocześnie Kropiwnicki, odprawa i szereg spraw ważnych. Pracowałem dobrze względnie, zmysł decyzji w szeregu spraw – jak tylko się wkręcam, zaczynam jakby wchodzić pomimo bólu głowy, wielkiego wyczerpania.

Kiedy wracam po pracy, idę do kasyna później od wszystkich i jeszcze, jeszcze z zaczepiającymi mnie ludźmi z takimi czy innymi sprawami, i czuję nagle w oczach niektórych sympatię i szacunek do mnie jako do człowieka, który pracując z pasją, czuje w sobie, że może to jest wszystko próżność, która umie się ubrać w najbardziej różne i najbardziej wzniosłe pozory. Może gdybym był piękny, gdybym czarować umiał tych czy te, których chcę czarować, to może bym nie szukał wyżycia się w pracy, ideowości etc. Naturalnie nie chcę się karykaturalnie zdyskwalifikować, ale łatwiej jest transponować swoje siły na pracę człowiekowi, który nie jest kochany przez tę właśnie osobę, o którą mu właściwie tu jedynie chodzi – który jest samotny i niewyżyty. Ależ i to jest inną formą tego samego

¹⁷¹³ 5. Dywizja Piechoty.

¹⁷¹⁴ Władysław Anders.

pragnienia podobań się, uznania, to jest też i gra, i ambicja, i... wiatermacherstwo!

Nie ma uczuć chemicznie czystych, nie ma wysiłku chemicznie czystego, więc nie chcę tragizować, ale nie zapominać i wiedzieć, że różne elementy i marne, i płaskie tkwią we mnie, uróżowione i przefarbowane!

Znajduję książkę André Spire *Quelques Juifs et demi-Juifs*¹⁷¹⁵. Artykuł w środku o Prouście, który się tak kończy: „*Quand Proust, qui, à aucun moment de sa dernière maladie, n'avait cessé d'écrire, vit venir cette mort dont il croyait avoir dessiné tous les secrets, il sentit qu'il y avait dans son œuvre quelque chose d'à peu près, quelque chose fait de chic: Apportez-moi, dit-il à ses amis, mes livres, qu'on me cherche les passages où j'ai parlé de la mort; je crois que maintenant je dois mieux la connaître. Je veux refaire la mort de Bergotte*”¹⁷¹⁶.

Niestety, to jeszcze jedna wersja i pewno trochę zmyślona i mniej ścisła niż ta u Pierre Quint¹⁷¹⁷, który, o ile pamiętam, najprościej pisał, że Proust właśnie przed śmiercią robił korektę opisu śmierci Bergotte'a.

Forster¹⁷¹⁸ w „La Marseillaise” pisze, że Proust dyktował te strony przed śmiercią. Czy w ogóle Proust dyktował? „*Ecrire pour moi est un supplice*”¹⁷¹⁹ – pisze gdzieś, ale nigdy nie słyszałem, żeby dyktował.

11 XI [1943]

Cały dzień w 5. DP na święcie. 25-lecie Polski, wręczenie sztandaru. Anders, Nesbitt, Tokarzewski – 60 dziennikarzy żydowskich, angielskich.

Dzień fizycznie męczący, właściwie bardzo nudny, bo coraz to jakieś rozmowy, pokazywanie wystaw, zetknięcie powierzchowne i krótkie – niemniej nerwowy odpoczynek, może właśnie dlatego, że nuda, że nie ma stu spraw, które trzeba, i to

¹⁷¹⁵ André Spire, *Quelques Juifs et demi-Juifs*, Paryż, Grasset, 1928.

¹⁷¹⁶ Kiedy Proust, który podczas swej ostatniej choroby ani na chwilę nie przestał pisać, dostrzegł śmierć, której wszystkie sekrety myślał, że rozpoznał, poczuł, że jest w jego dziele jakiś brak precyzji, coś salonowego: Przynieście moje książki, powiedział do przyjaciół, wyszukajcie miejsca, w których mówiłem o śmierci; wydaje mi się, że lepiej ją teraz znam. Przerobię śmierć Bergotte'a (fr.).

¹⁷¹⁷ Léon Pierre-Quint, *Marcel Proust: sa vie, son œuvre*, Paryż, Éditions du Sagittaire, 1935.

¹⁷¹⁸ Mowa o artykule E.M. Forstera *Our Second Greatest Novel?* o *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta, ogłoszonym na łamach „The Listener” 15 IV 1943 i przedrukowanym we francuskim tygodniku „La Marseillaise” wydawanym przez Komitet Wolnej Francji w Kairze i Londynie.

¹⁷¹⁹ Pisanie jest dla mnie męką (fr.).

zaraz, decydować, bo właściwie źle spełniałem mój obowiązek, mało się miotalem poza pędzeniem ludzi i oprowadzaniem ich po wystawie [...]. Gdybym moją pracę traktował rzetelnie, musiałbym z tymi teraz prelegentami, dziennikarzami mówić, wnikać, zabawiać, musiałbym chociażby z Czaplińskim¹⁷²⁰, Ciesielskim mówić, ale zrobiłem sobie wakacje – już nie miałem sił do tego *tremouss*'owania¹⁷²¹ się w tłumie (także naszych kapistowskich wystaw kiedyś).

Myśli o zdaniu Żeromskiego „żeby kroplę świętości wycisnąć”. Może szczęście i świętość to jest to samo? To, co człowiek zdobywa latami wysiłku, odrywania się od tego, o co dba więcej niż o wszystko – swoje użycie, swoją miłość – albo, co częściej, kiedy właśnie to, o co on dba najwięcej, od niego się odrywa i wtedy niszczy człowieka, niszczy, paczy, upokarza... Wtedy walka z samym sobą, żeby „skorzystać na swym nieprzyjacielu”. Praca jak często daje tę kroplę świętości i może w tej świętości kroplę szczęścia. Wtedy człowiek staje się wolny – i tylko wtedy. Te krótkie sekundy już go nie ciągną i może wydają mu się ciasne i duszne i żadne szczęście płynące z nasyconej szczęśliwości, miłości erotycznej. Może.

I jeszcze jedno „*La raison ne donne pas de prix aux choses*”¹⁷²² – strzęp zdania St. Beuve'a w *La révolution nécessaire* Aron et Dandieu¹⁷²³ – jest jak to światło księżycy, które daje pejzażowi *un aspect de charme*¹⁷²⁴.

Walka o każdą pipidówkę między Ukraińcami i Polakami jest nieskończenie ważna, bo tam jest namiętność, pasja, miłość tej ziemi rodzinnej. A projekty policji europejskiej przez Amerykanów planowane, czy tam jest to uczucie, ta pasja – czy można się spodziewać, że one będą miały to natężenie pasji, uczucia, żeby przeważyć bunty realne, bliskie, podwórkowe?

Wzruszył mnie Jędrzejewicz, zachwycony wszystkim Szułdryński, Cichy również i rozmowa z żandarmem entuzjastyczna [...] i wzruszyła mnie najbardziej sama rewia, te kilka tysięcy chłopców, mężczyzn starszych i zupełnie młodych, ich urok, ich wzrok i młodość wielu i myśl, że oni idą na front pewno niezadługo, że

¹⁷²⁰ Czesław Czapliński (1904–1993), kierownik referatu kultury 5. Dywizji Piechoty, pracownik Biura Propagandy, po wojnie minister oświaty w rządzie RP na uchodźstwie.

¹⁷²¹ Od fr. *se tremousser* – mizdrzyć się.

¹⁷²² Rozsądek nie nadaje rzeczom wagi (fr.).

¹⁷²³ Robert Aron, Arnaud Dandieu, *La révolution nécessaire*, Paryż, Grasset, 1933.

¹⁷²⁴ Pozór czarowności (fr.).

tego – walki – większość naprawdę pragnie, że może za parę miesięcy wielu z nich zginie. Mówię generałowi *comme j'en ai soupe*¹⁷²⁵ – już wprost nie mogę reagować uczuciowo na te może po tysięczny raz powtarzane banały, a przecie jak Sulik przysięgał, że on i cała dywizja będzie broniła sztandaru do ostatniej kropli krwi, czuło się, że to jest prawda (jeżeli chodzi o niego – bez śladu prawdy) i te bardzo krótkie jego słowa jedynie wzruszały. Jeszcze akcent drgający, istotniejszy był w przemówieniu Michała¹⁷²⁶, który oddaje się całkowicie jak żołnierz wodzowi w ręce Andersa. Prosił, zaklinał, by 6. Dywizja znowu była w przyszłości odbudowana. Przedstawienie wieczorne – długie, niezmiernie nudne oprócz końca: reflektory nie działały, granice Polski ogniami obrazowane popaliły reflektory, taniec był gdzieś na horyzoncie, na horyzoncie w mroku tłum palił „Marzannę” – ale na końcu, kiedy wybuchły rakiety i Domańska wspaniale, zaciekle mówiła Wierzyńskiego „wygrać musimy za dzień, za dwa albo za wiele lat”¹⁷²⁷ było naprawdę pięknie. Odwróciłem się – tłum tysięcy ludzi w zielonym świetle księżycy w pełni.

12 XI [1943], 3–4 g. przed wyjściem na robotę

Ranek u „Michała Szalonego”¹⁷²⁸. Przyjął mnie z Jerzym. Propozycja ludzi na moje miejsce. Chciałem wykorzystać i prosić o to, żebym mógł odejść. Nic nie wyszło i ostatecznie musiałem powiedzieć, że poza Skinderem nie mam nikogo, który by był w tym miejscu i który by nam roboty nie popsuł. Jerzy zły, że tego nie zrobiłem, kłótnie, a ja ledwo to wychodziłem, jeszcze podsuwając niefortunnie Sadkowskiego, i czułem, jakbym zwał na siebie jakieś ciężary wielkie, spod których wydawało mi się, że będę mógł się usunąć. Ale znowu wydaje mi się to więcej niż nieprawdopodobne, bo robota, którą robimy, jest ważna, bo to mnie ma ratować. M. nie ma powodu mnie oderwać (choć zrobiłby to zdaje się dosyć łatwo), bo na razie widzi, że w pracy ogólnej i przede wszystkim zewnętrznej idę po linii mu bliskiej.

¹⁷²⁵ Jakże mam tego dość (fr.).

¹⁷²⁶ Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

¹⁷²⁷ Fragment wiersza Kazimierza Wierzyńskiego *Zstąp, Duchu Mocy*.

¹⁷²⁸ Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

M. mówił jasno [...] i był miłościwy. Radość widzenia Jerzego, cały zaharowany, ale spokojniejszy i naprawdę świetny. Potem jeszcze z Wiatrem wojna o sprawy nasze gospodarcze. Z Witkiem, który wciąż wyskakuje, że mu zarzucam kłamstwo (przy najmniejszym z mojej strony złu), a Michał z wielkim czerwonym nosem, oczkami zza okularów czarnymi, drobnymi jak u myszy, godzi i stara się wyjście znaleźć. Jak tylko wracam do biura, to sto ludzi i spraw, jedne wchodzą na drugie. Jak ja nic załatwić w stanie nie jestem i wojna o siebie.

Dwie myśli

– potrzebny sen – bo nie umiem do niczego się dowalczyć, a tylko czekać na zmiłowanie i modlić się z prośbą o ratunek, kiedy mi jest bardzo źle – i marzyć o chorobie (*Flucht in die Krankheit*¹⁷²⁹). Ja tak marzyłem o odejściu od kapistów, tak samo czułem to jak powrót na szyi, który uniemożliwia mi moją pracę.

Drugie to *mémoire involontaire*¹⁷³⁰. Kiedy zasypiam, budzi się we mnie *mémoire involontaire*. Twarze, ręce, przedmioty, całe sceny, ale z jaką dokładnością, twarz w skrócie z nosem, dziurkami od nosa i wszystko to jest widocznie we mnie i trzeba by to stamtąd wyłowić. Dzisiaj w malarstwie miałem uczucie, że coś z tego, z tej *mémoire involontaire* zostaje – co czuję – ale to ciągle nie było to.

Trzeba by jak freudyści wydobywać stany, wspomnienia półsenne. Nie wiem, czy surrealiści tego nie osiągnęli i częściowo taki Max Ernst.

Po południu – mało pracy, u szefa sztabu, potem papierki, telefony. Nie potrafiłem wyzyskać wolniejszego popołudnia, żeby jeszcze szereg rzeczy pchnąć.

15 [XI 1943], wieczór przed snem

Przyjazd N.W.¹⁷³¹ 13-go, lotnisko. Teraz jakby skurczony i zmięty u dołu. Stary człowiek w porównaniu z '39, jakby rozczarowanie, że Sik.¹⁷³² był „młodszy”.

Uwagi Eugeniusza¹⁷³³, że nie, wcale, że tylko naturalniejszy, że Sik. się szalenie trzymał, grał, jak zostawał sam, to się rozklejał.

¹⁷²⁹ Ucieczka w chorobę (niem.).

¹⁷³⁰ Pamięć mimowolna (fr.).

¹⁷³¹ Naczelny Wódz – Kazimierz Sosnkowski.

¹⁷³² Władysław Sikorski.

¹⁷³³ Eugeniusz Lubomirski.

Obiad wieczorem i z Bąkiewiczem spacer o księżycu. Obiad bez wrażenia większego – ze 40 nas było u N.W. Do tego na drugi dzień (14go) święto DSK¹⁷³⁴. Przemówienie Sosnkowskiego na trybunie wobec wojska – wielka mowa polityczna. Moje wrażenie: ciepło głosu, ruchy, nic słów brzmiących jak frazes – najbardziej wyświechtane słowa brzmiały pełnowartościowo, i jurty, i szeregi, i Buzułuk, i jego wzruszenie, ale *clou* – analiza stosunków z Rosją umiarkowana i rozsądna – wyraźna. Boże, co za różnica z tymi wszystkimi tysiąc razy powtarzаныmi *phrases ampoulées*¹⁷³⁵. I był, podczas gdy mówił, pełen sił, był „młody”.

Jazda do Jerozolimy przez Gederę (ognisko¹⁷³⁶ w Jerozolimie), przez Rehovot (Józio), Tel Aviv po Jerzego. Przyjazd do Jerozolimy o 9½, tam Jaś Szudrzyński i Janka¹⁷³⁷ i jeszcze na 19 g. do Lipskiego¹⁷³⁸ – już spał. Rano o 6 wstawanie i o 7½ już u Wys. Komisarza¹⁷³⁹, gdzie obaj generałowie mieszkali. A.¹⁷⁴⁰ w łóżu obitym czerwonym, z deseniem w liście, piękne na ścianach korytarza obrazy (ikony), abisyńskie malowidła i naiwne XVIII-wieczne porcelany. Wielki ruch i widok na wzgórze bladożółte z płachtami sinych cieni od chmur, cała Jerozolima jak magma plastyczna.

Rozmowa bardzo niezadowolająca, *effet boeuf*¹⁷⁴¹, potem King David¹⁷⁴². Nikogo nie zastałem w komendzie, tylko Szudrzyńskiego *guide*'a dla N.W. Takie zmęczenie, że nie pojechałem – teraz żałuję, ale nie miałem sił, więc w PIC¹⁷⁴³ – Grzybowski [...] etc. Obiad z Bąkiewiczem. Zapomniałem notować, że w nocy

¹⁷³⁴ Dywizja Strzelców Karpackich.

¹⁷³⁵ Nadęte zdania (fr.).

¹⁷³⁶ Chodzi o kluby żołnierskie zwane ogniskami.

¹⁷³⁷ Janina Pilatowa.

¹⁷³⁸ Józef Lipski (1894–1958), dyplomata, ambasador RP w Berlinie (1934–1939), w tym czasie doradca Naczelnego Wodza.

¹⁷³⁹ Harold MacMichael (1882–1969), Wysoki Komisarz Palestyny – zarządca brytyjskiego Mandatu Palestyny.

¹⁷⁴⁰ Władysław Anders.

¹⁷⁴¹ Osłupienie (fr.).

¹⁷⁴² Luksusowy hotel w Jerozolimie, siedziba administracji brytyjskiego Mandatu Palestyny.

¹⁷⁴³ Polish Information Center.

w tymże terenie pierwsza tak gwałtowna i istotna rozmowa, w której mu powiedziałem wiele rzeczy przykrych i bardzo ostrych. On umiar, płynność, zmienność etc. i wiele rzeczy nie powiedział, jak wyczułem. Dziś obiad z nim, Jerzym [...] – interesujący i dobry. Sprawy kraju omawiane istotne i nasz memoriał odczytany. Potem Lipski – jak przyjemnie rozmawiać z człowiekiem żywym, inteligentnym.

W „King Davidzie” – apartament N.W. – banał fatalny, ale widok! I wielkie fotele, i taras na dolinę wychodzący! Ustaliliśmy żydowską konferencję prasową i rozważyliśmy sprawy hierarchii mniejszości. Chwyta w lot, mówi ostrożnie, tyle ile trzeba – i bardzo prosty. Potem Janka, która była dobra, serdeczna i bez goryczy, i wyjazd. Ani chwili snu w dniu, a poza sobą noc 4-godzinna i tamta przedtem też marna, i łażkiem kilometrów wczoraj więcej niż sto i dziś sporo. Zmęczenie fizyczne wielkie. Wieczory prędzej wypoczywające. Jestem w Hadasie dziś z Jerzym u umierającego Lilienfelda-Krzewskiego¹⁷⁴⁴ – jasne oczy, żywe, wiara, że wraca do zdrowia, twarz *émaciée*¹⁷⁴⁵ i bardzo żydowska. Inteligencja w pełnym ruchu – wrzucił mnie ten człowiek, o którym Jerzy wiele mi opowiadał. Jerzy kryje swoje serce, niby nalega na artykuły, których ten człowiek nigdy pewno już nie napisze, mówią o wielu sprawach – a wprost temu człowiekowi chce dać trochę radości i wiary, że nie jest tak źle. Ta doba z Jerzym znowu mi go pokazała z najlepszej strony – nieugiętej energii, pracy, taktu, spokoju.

17 XI [1943]

G. 16½. Ledwo zipię. Wczoraj ostre strzelanie – koło 100 000 f. poszło w powietrze. Natężenie ognia jak pod El-Alamein¹⁷⁴⁶, naturalnie na wąskim bardzo odcinku. Koło 20 000 pocisków armatnich. Kilkunastu Żydów korespondentów, którzy potem rozmawiali z N.W., Gen., Lipskim, lotnikami – potem przyjęcie dla nich straszne, musiałem i pić, i przemawiać. Potem już nic z moich ważnych spraw nie potrafiłem zrobić. Lipski wyjechał do lotników, ja się zwałem spać, potem z Wańkowiczem wieczór i gawęda ciekawa.

¹⁷⁴⁴ Karol Lilienfeld-Krzewski (1893–1944), dziennikarz, oficer WP, chorował na raka krtani, zmarł w Jerozolimie.

¹⁷⁴⁵ Wyniszczona (fr.).

¹⁷⁴⁶ Nawiązanie do drugiej bitwy pod El-Alamein, 23 X–4 XI 1942.

Dziś u junaków. Upał i tłum, i znowu goście, i znowu przemówienie, i atak – z Hadzi – i dobre, serdeczne słowa N.W., ale nie umiałem wykrzesać wzruszenia. Teraz trzeba będzie zdążyć załatwić kilka spraw naszych ważnych – wydębić podpisy na kurs propagandowy od Koziejowskiego¹⁷⁴⁷ (znowu na zaraz), wydębić od Lipskiego ostateczne daty i rozkład dni najbliższych.

W chwili przebudzenia jest wyraźna waga „być albo nie być” i człowiek chce nie być, i modli się o długą chorobę.

„Idziecie w moje ślady, jest ros. przysłowie, że jak się stąpa po śniegu w cudzych śladach, to nieszczęście przynosi” – pisał nam Dimka do Paryża i to jest może właśnie to nieszczęście, że dziś znowu idę po jego śladach jakże niezdarnie – pisma i emigracja, latanina stu rzeczy naraz.

G. 11½ przed snem w namiocie. Cały dzień pod znakiem upokorzenia. Ranek męczący i beczynny, bo deptać się w świecie N.W. nie jest pożyteczne dla nikogo. Albo robić to z całą pasją – nie odstępować N.W. i tak czy inaczej wkraść się w jego bliższe otoczenie, ale niech to robią dziennikarze – mnie na to nie staje już sił i zapału głębokiego czy chociażby snobistycznego – albo ograniczyć do minimum te wędrówki w świecie.

Po południu w Kilo: Koziejowski z Bulsiewiczem, uzyskany podpis, ale jeżeli tam coś popchałem i miałem wrażenie, że się zachowuję dobrze, to dlatego, że byłem „podszyty”, więc konkretnie ku jednemu celowi skierowany nerw: Bulsiewicza podpis na jego projekcie szkoły propagandowej. Potem trzy razy w namiocie u adiutantury – ileż by tutaj inny, młodszy, bardziej arrywista mógł wątków nawiązać. Gawroński¹⁷⁴⁸ z Rzymu, od niego wiele ciekawych wiadomości, on do mnie serdeczny, jak byśmy się od dawna znali. Główny inspektor lotnictwa, niebywały krzycharz i snob, też czułość, uśmiech i na ty – dla mnie obcy, płaski blagier. Gruby, dobroduszny Okulicki świadczył mi się serdecznie i wydawało mi się to szczerze i proste, ale na co to wszystko. Lipski jeden był mi potrzebny, ale nie mogłem nawet konferencji żadnej z nim ustalić. Tyle tylko, że przekreśliliśmy na pobyt N.W. ogniska w Jerozolimie i ustaliliśmy jeszcze bez daty, ale na pewno, spotkanie z prasą żydowską. Już który dzień, a nie zrobione nic.

¹⁷⁴⁷ Stanisław Koziejowski (1897–?), podpułkownik, zastępca kwatermistrza.

¹⁷⁴⁸ Jan Gawroński (1892–1983), pisarz, historyk i dyplomata.

Anders zupełnie pochłonięty sprawami wymarszu bliskiego. Żadnego zainteresowania do naszej pracy i planów, i to z mojej winy. Nie umiem podejść, zainteresować. Lipski uprzejmy, zapracowany ze swymi wodnistymi oczami na pulchnej, białej twarzy – trzeba podejść z większą umiejętnością, nie z głupstwami.

Obok B.¹⁷⁴⁹ – dwukrotnie. Raz szczęśliwy i miły pokazywał mi plany etatów i zależność, którą próbują przeprowadzić, potem zupełnie urżnięty, chwiejący się na nogach. Przychodzę jeszcze raz koło dziesiątej z Wackiem S.¹⁷⁵⁰ (autoryzacja mowy), słyszę strzelanie z pistoletu – to B., a do namiotu adiutantów wtacza się też pijany major R. Wszystkiego tego mi się zrobiło wstyd przed żandarmami ustawionymi, przed wartownikami – jakaś *bielogwardiejszczina*¹⁷⁵¹. Przez okna generałowie przy obiedzie, miła twarz Sosnkowskiego – w słońcu czerwona – którego X. nie zna, jakaś atmosfera skupienia koło niego – w tym wszystkim ja jak Piłat w credo, nie tylko nic nie zrobiłem, latając „z piórkiem”, ale nie umiem jednocześnie papierów swoich docisnąć i zgrupować do akcji jutro rano:

- 1 te papiery ostatecznie wyczyścić i wybrać.
- 2 starać się o spotkanie z Demelem (wewnętrzne).
- 3 o dzień z Lipskim (sprawy zewnętrzne i jedyne).

Obchodzić, jak najmniej czyhać na tych ludzi.

Jest w tym wszystkim jakaś we mnie podświadoma polityka wobec siebie – muszę dojść do poczucia ostatecznego swojej głupoty, beznadziejności, żeby w ogóle się poruszać, inaczej błąkam się bez temperatury i bez treści. Jak mi się przypomina Genewa!¹⁷⁵² Kiedy umiałem rozkręcić wystawę w obcym zupełnie środowisku i jak tylko dzięki uporowi i stukaniu do wszystkich drzwi udało mi się to zrobić. Tu trzeba tak samo, ale nie mam już tych sił, tego zapału, serce nawala, może powinienem by pracować składniej, a pracuję na pewno nie lepiej – a gorzej.

¹⁷⁴⁹ Wincenty Bąkiewicz.

¹⁷⁵⁰ Wacław Sikorski.

¹⁷⁵¹ Białugwardyjskie maniery (ros.).

¹⁷⁵² W maju 1931 Czapski zorganizował wystawę kapistów w Galerie Moos w Genewie. Wystawa była wielkim sukcesem, także komercyjnym. W liście do Gertrudy Stein z 20 V 1931 (Beinecke Library) Czapski pisał, że sukces wystawy zrobił tak wielkie wrażenie na właścicielu galerii, że zaproponował Czapskiemu posadę dyrektora.

Podczas pracy – stół za firanką – nie mogę doprowadzić trochę do ładu myśli i papierów. Jakie wnioski z tych elementarnych braków mojej pracy. Papiery każdego działu (ciągle ich nie robię).

19 XI [1943], Rehovot

Wczoraj po poł. powrót z Kilo, gdzie nic nie wskórałem. „Pewność i zaufanie” z Józiem i Jerzym, ich praca, przy której i ja umiem być użyteczny i nawet pomysłowy, bez nich jak bez rąk i bez nóg – gorzej, bo jak bez kości – histeria i miazga! Dziś ganianie. Gierat i Sadkowski mają przyjść do nas pomimo gwałtownego oporu „piątki” w stosunku do Sadkowskiego.

Wieczór na przedstawienie czołówki, która jutro przed N.W. ma wystąpić. Wybierałem się z Józiem namówiony przez niego. Nagła wiadomość, że umarł mąż¹⁷⁵³ Ireny¹⁷⁵⁴ w katastrofie automobilowej (syn St. Grabskiego¹⁷⁵⁵), pęknięcie czaszki, prawie doba nieprzytomności. Jadę do Ireny, leży w łóżku w namiocie i szlocha. Rzadka jej wiara w swojej prostocie i prawdzie, nie zakłamaniu, nie *refoulement*¹⁷⁵⁶.

Obserwacja na marginesie tego przedstawienia razem z J.¹⁷⁵⁷ Cieszyłem się, wieczór razem miły, ale właściwie czułem, że ulegam Józiowi, że mi szkoda sił na dodatkowe zmęczenie. Kiedy musiałem się z chwili na chwilę zdecydować nie jechać, żeby jechać do szpitala – ta jazda [...] na czołówkę Józia urosła mi do rzadkiego, jedyne wydarzenie, przy tym do niespełnienia swego obowiązku.

Jutro N.W., a ja nawet nie wiem, co i jak oni będą grali. W braku czegoś o ile bardziej się odnajduję niż w posiadaniu. Nie tylko ja, to ogólna, ale u mnie może silniejsza niż u innych nieumiejętność używania tam, gdzie inni się cieszą. (Nieścisle, tylko inne rzeczy mnie cieszą niż innych). Stąd ta samotność nawet z bardzo bliskimi i rozczarowanie przy właśnie wspólnych przeżyciach.

¹⁷⁵³ Zbigniew Grabski (1907–1943), harcmistrz, oficer Armii Andersa.

¹⁷⁵⁴ Irena Grabska-Horbaczewska z d. Szeinbok (1915–2007), w Armii Andersa wpierrw służyła jako pielęgniarka, następnie szyfrantka gen. Władysława Andersa.

¹⁷⁵⁵ Stanisław Grabski (1871–1949), polityk, w tym czasie członek Rady Narodowej RP.

¹⁷⁵⁶ Stłumienie, wyparcie (fr.).

¹⁷⁵⁷ Józef Zielicki.

19 XI [1943]

Rano przed wyjściem. Dziś jadę z Jerzym do Kilo. Tu ma być konferencja (Bornholtz, Jerzy, Józio i ja) decydująca „ustawienie” Gierata, Józia, Sadkowskiego. Niepokój. Nowe „perły” czy będą perłami? Wiem jedno, że z Jerzym i Józiem umiem pracować, a jak oni są ode mnie daleko, nie umiem nic robić. Cała moja mętność, nieścisłość wyłazi na wierzch, mój haniebny dyletantyzm tkwiący w naturze samej – nie jestem zdolny pamiętać ani cyfr, ani dat, ani zasadniczych „punktów” takich czy innych sprawozdań czy meldunków. Mam jakiś w sobie podświadomy, konsekwentny, nigdy nie zawodzący upór, żeby odsuwać od siebie, wykasować w mózgu te wszystkie realia, bez których robota musi być powierzchowna. Jeszcze w Korpusie Paziów w Petersburgu¹⁷⁵⁸, w wojsku w 1919–20 roku nie zdobyłem się nigdy, przy przecież odruchowej obowiązkowości, przestudiować regulaminy. Choć przy znowu mojej ambicji i próżności „umierałem” ze strachu, że zrobię głupstwo przy każdym ćwiczeniu, ale wyuczyć się regulaminu to było ponad moje siły. I dlatego teraz na moim stanowisku trzymam się niewiedzą z ludźmi, którzy pracują pode mną, i ciągle grą, grą, którą muszę uprawiać, żeby nie upaść. Aleksandrowicz nie potrzebuje takiego wysiłku w stosunkach z Jędrzejewiczami, takiej gry, bo zna naprawdę swoją robotę i na stokrotnie rzadszych konferencjach daje fakty, precyzuje żądania i braki i nie chodzi ciągle „o kulach” – a ja chodzę na kulach moich fachowych pomocników. A przecie już 1½ roku na tym samym stanowisku bez odpowiedniej rangi, z ciągłymi pułkownikowskimi próbami zastąpienia mnie! To przecież zawdzięczam ogromnemu wysiłkowi, ciągłemu napięciu nerwów, którymi zastępuję umiejętności i znajomość rzeczy.

20 XI [1943], niedziela

Wczoraj przyjazd do Kilo. Umawiamy się na konferencję na niedzielę. Wieczór: czołówka Sikorskiego¹⁷⁵⁹, przedstawienie podciągnięte i w całości możliwe. N.W., sala – reagowali serdecznie i pozytywnie. Rano w junakach: szereg spraw

¹⁷⁵⁸ W l. 1916–1917 Józef Czapski był na przyśpieszonych kursach oficerskich utworzonych przy Korpusie Paziów w Petersburgu – elitarnej szkole carskiej dla rosyjskiej arystokracji. Dyplom chorążego otrzymał w marcu 1917. Czapski został przyjęty dzięki staraniom swojego ojca, który chciał w ten sposób zabezpieczyć go przed wysłaniem na front.

¹⁷⁵⁹ Wacław Sikorski.

związanych z Ankarą i przez Ankarę, potem o 10 g. u Lipskiego długa konferencja bardzo udatna, jeżeli to nie tylko słowa. Mam z Jerzym być przyjęty przez N.W. i może nawet jechać do Londynu. Nowe projekty – instrukcje polityczne dotyczące Włoch, Francji etc. – ogólnie linię popiera. Robi na mnie wrażenie chyba najlepsze z tych polityków, z którymi tu miałem do czynienia – konkretny, chwytą w lot, ma czucie niuansów, ciekawe tylko, czy dotrzymuje, co obiecał pomóc i zrobić. Zdecydowane, że będzie także pchał przyjęcie prasy tu. Napięcie żydowsko-angielskie ostre¹⁷⁶⁰. Anglicy starają się zrzucić na nas (szukanie broni w kibucach z oskardami, kilofami, rozwalanie domów, przy tym przydzielonych paru żandarmów w poszukiwaniu dezertów), ale nasi zachowywali się zupełnie *correct* i nie brali udziału w bójkach. Dziś wszyscy Żydzi entuzjastycznie mówią o nas! Na jak długo. Więc pomimo tego, że będą i zapytania drażliwe, i sytuacja dziś trudna, chcą spotkania z prasą tu urządzić. Wieczorem z Demelem i Jerzym, a po poł. ze Skinderem, który prawdopodobnie jedzie na szefa II¹⁷⁶¹ w Londynie.

Jadąc wczoraj autem: pejzaże przypominające mnie żywo Francję z 1925 roku. Małe wzgórza, winnice i dom kamienny obdrapany wśród drzew liściastych i czarnych cyprysów na tle gładkiego niebieskiego nieba. Odruchowo patrzę na to tym samym pilnym, nudnym, uczniowskim wzrokiem, szukam motywu obiektywnie łatwiejszego. Jaka różnica, kiedy się już ma wizję? Kiedy się ma więcej wiary w swoje siły i widzenie, to się szuka subiektywnie łatwiejszych motywów. Subiektywnie łatwiejsze motywy są nieraz na drugim biegunie tego, co wygląda na łatwe zadanie, bo ułatwia właśnie niesamowitość, nowość, dziwność tego, co się widzi, dziwność w proporcjach – w powiększeniu tego, co najbliższe, czy umniejszeniu tego, co dalsze – albo w przerzucaniu się kompozycyjnym od perspektywy klasycznej europejskiej do jakiejś perspektywy cézannowskiej, japońskiej, gdzie deformacja płynie z zachwyty i całościowego, malarskiego i nienaturalistycznego widzenia – i naraz staje się zupełnie „łatwe” to, co

¹⁷⁶⁰ Na terenie brytyjskiego Mandatu Palestyny działały organizacje żydowskie walczące o niepodległość Izraela. Do najważniejszych działaczy niepodległościowych należał przybyły z Armii Andersa Menachem Begin (1913–1992), późniejszy premier Izraela, a w tym czasie dowódca paramilitarnej organizacji syjonistycznej Irgun.

¹⁷⁶¹ Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, służby wywiadowcze.

obiektywnie zdaje się *un tour de force*¹⁷⁶² – jakiś dziki skrót ręki, nogi, jakieś zestawienie dziwne skrawka postaci najbliższej z dalekim pejzażem etc.

Konferencja z Demelem i Wiśniowskim.

Ewentualna mowa: Niedawno N. W. zginął najpiękniejszą śmiercią, bo śmiercią lotnika¹⁷⁶³ [...].

Broniewski – do śmierci i po śmierci¹⁷⁶⁴.

Oczy przysypane śniegiem.

Mózgi przebite kulami katyńskimi.

Tajemne nici wiążące N.W. i żołnierzy. Te nici tajemne to tradycja Marszałka.

21 [XI 1943]

Wyjazd do II B. Czołg.¹⁷⁶⁵ z N.W. Cudowne słońce, strzelanie na pustyni, przeglądy czołgów, obiad i przemówienia Rak.¹⁷⁶⁶ i N.W., które wzruszały. Obiad z [...], Bąkiewiczem i Aksent.¹⁷⁶⁷ bliski – kilka spraw dobrze załatwionych. Potem wałkowanie spraw żydowskich – potem nasze przedstawienie (Polish Parade) na bardzo dobrym, właściwie światowym poziomie. N.W. bawił się, cieszył się, serdecznie rozmawiał z aktorami. Potem jeszcze namiot adiutantów i u Szyszki, który nam chce dać do druku książkę, i jeszcze przyjmowanie aktorów – i znowu najważniejsze sprawy niezłatwione!

25 XI [1943]

Uciekłem z koncertu Ordonki¹⁷⁶⁸ – żyły na szyi nabrzmiałe, twarz malowana na rudoczerwono, ręce w kurteczce, ciało zielone, kostium góralski tandetny, szpetny na tle brudnych wycinanek, potem na tle tychże wycinanek krynolina w srebrne

¹⁷⁶² Wyczyn (fr.).

¹⁷⁶³ Mowa o Naczelnym Wodzu Władysławie Sikorskim, który 4 VII 1943 zginął w katastrofie lotniczej.

¹⁷⁶⁴ Nawiązanie do zakończenia wiersza Władysława Broniewskiego *Wszystko nam jedno, żołnierzom*, dz. cyt.: „Będziemy się bili do śmierci / Będziemy się bili po śmierci”.

¹⁷⁶⁵ 2. Brygada Czołgów (2. Brygada Pancerna).

¹⁷⁶⁶ Bronisław Rakowski był w tym czasie dowódcą 2. Brygady Pancerniej.

¹⁷⁶⁷ Jan Giełgud-Axentowicz.

¹⁷⁶⁸ Hanka Ordonówna, właśc. Maria Anna Tyszkiewicz (1902–1950), słynna piosenkarka i aktorka, w tym czasie mieszkała w Bejrucie.

i złote *paillety*¹⁷⁶⁹ – tandeta i piosenki, nawet ładne niektóre. Uciekłem z nudy, ze strachu, że będę musiał iść potem na kolację z nią. Jeździ po wojsku, fatalnie obsłużona, tłucze się ciężarówkami. Już niemłoda kobieta z suchotami, i te minki, i wiek – wszystko ponure wrażenie i ponura nasza organizacja! Znowu przemęczenie do ostatnich granic.

Wczoraj ostatnia próba Bałuckiego¹⁷⁷⁰. Powrót o ½ 2 i cały ranek namiętna konferencja personalna, tłuczenie się po Jerozolimie łazikiem i miotanie się, albo w biurze po 3, 4 ludzi naraz załatwia ze mną zawsze palące sprawy, i to wszędzie – na ulicy, w teatrze, w kasynie – i wyznanie Oskierki o ogólnej w armii niechęci, wrogości do J.¹⁷⁷¹ Naturalnie to jednostronna wiadomość, niemniej jednak tak już jest, że właśnie ten człowiek, co pracuje najofiarniej, najciężej, jest otoczony niechęcią tylu ludzi – tych właśnie, których jest milion – ludzi słabych, rutyniarzy, pocziwych Cichoszów. Nieszczęśliwy człowiek, który ma wrogów – może, jeżeli co we mnie ma wartość wbrew całej tandecie, tej „bitej śmietanie”, za którą właśnie jestem lubiany – to, że takich ludzi kocham, szanuję, że jestem szczęśliwy, jeżeli mogę im w życiu służyć.

25 [XI 1943]

Ordonka 2 funty, Majchrzak 450 f., aktorzy w Kilo 650 f.

27 listopada [19]43

Sprawy załatwione i niezałatwione wczoraj w Kilo z Gen.

Obietnica, że da mi kilka awansów na ppor. czasu wojny¹⁷⁷².

Oddałem mu list K.

Albumu tych Żydów fotografów Generałowi nie oddałem.

Obietnica, że „Orzeł” będzie przy Korpusie.

¹⁷⁶⁹ Cekiny (fr.).

¹⁷⁷⁰ Mowa o sztuce Michała Bałuckiego *Dom otwarty* (1883), wystawionej w reż. Wacława Radulskiego.

¹⁷⁷¹ Jerzy Giedroyc.

¹⁷⁷² Stopień wojskowy przyznawany doraźnie z pominięciem długiej procedury wojskowej. Biuro Propagandy miało kłopoty ze stopniami wojskowymi. Większość zatrudnionych nie miała żadnego stopnia wojskowego lub za niski w stosunku do obowiązków, które wykonywali (czasem kierowca był wyższy stopniem od wysokiego rangą pracownika biura). Sprawa ta została już wcześniej częściowo rozwiązana nieformalnym stopniem Public Relations Officer (PRO), który jednak spotykał się z ogólną niechęcią żołnierzy.

Zgoda na wyjazd do Londynu.
Lipski obiecał artykuł (Bau, Sikorski pilnuje).
Bardzo chwalił Baua. Wywiady do Ameryki i dla nas dla „Dziennika”.
Lipski do Tel Avivu ewentualnie w niedzielę.
Materiały Młotka.
Lipski, wiadomości Romera.
Nic z Petah Tikvy.
Mutacje „Orła”. Żadnych dat – Bąk.¹⁷⁷³
Gen.
Bau postara się o kartony, papier i cynk. Giedroyć. Angielski znawca Arnot.

28 [XI 1943], niedziela, w Tel Avivie

Rano w łóżku. Wczoraj wieczór po dniach niezmiernie męczących tu z Józiem. W piątek 26go rano wirowanie w biurze („albo go nie ma, albo rozmawia z sześcioma ludźmi naraz” – cytuje o mnie Adzio). Potem w Kilo rozmowy z Generałem, z Lipskim, u karpaczyków N.W. i kolacja tak nudna, że chciałem wyć. Ta cała choroba św. Wita¹⁷⁷⁴ w biurze [...].

D.c.¹⁷⁷⁵ uprzedniej strony: wczoraj z pasją. Nie zauważam, jak mija pięć godzin, ale godzina na grzecznym obiedzie wydaje mi się katastrofą. Poczucie, że już czasu mam tak mało i taka strata czasu. A przecie, jak się zasiedzę u nas w kasynie z ludźmi, których lubię – *je puis me détendre*¹⁷⁷⁶, i to mi nawet robi przyjemność, ale dopóki nie mam kontaktu uczuciowego z człowiekiem, obcowanie z nim, jeżeli nie jest specjalnie ciekawy, wybitny, jest dla mnie jedną z najdotkliwszych przykrości – nudą. Wczoraj biuro do 1½, potem Gedera, otwarcie kursu w Gederze, u Kropiwnickiego w związku z przedstawieniami.

Rozkręcamy te kursy propagandowe bez odpowiedzialnego naprawdę człowieka – Bulsiewicz musi być pilnowany. Jurek¹⁷⁷⁷, na którego tyłu generałów się skarży, potrafił naprawdę coś zorganizować – tak trudny odcinek. Jego

¹⁷⁷³ Wincenty Bąkiewicz.

¹⁷⁷⁴ Płasawica.

¹⁷⁷⁵ Dalszy ciąg.

¹⁷⁷⁶ Potrafię się odprężyć (fr.).

¹⁷⁷⁷ Jerzy Kropiwnicki.

przestraszone i trochę obrażone oczka, jak tylko nowe trudności mu grożą od Giełguda, który na niczym się nie znając, wszystkimi dyryguje, naiwny, wrażliwy, naprawdę sprawiedliwy artysta, który musi decydować i rządzić i robi to jako ciężki obowiązek, a nie jako nasycenie swojej ambicji. Bardzo mi bliski człowiek w samej „materii” reagowania.

Kolacja z Jerzym¹⁷⁷⁸, który histeryzuje, że nie ma sił, że nie może nic zrobić, żeby go nie usunęli – a jednocześnie już ma nowe projekty, nabiera nowych i nowych trudności. Namiętność w pracy tego człowieka zachwyca mnie i jakże zamęcza! Jeżeli chodzi o temperament w pracy, nie tylko ja, ale nawet Józio jest anemiczny i blady.

„Moja bieda” – dlaczego od już paru tygodni nie cierpię? Mniej Kocham? Czy może wyzwala mnie gwałtowna praca i współpraca? *C'est le seul terrain où nous sommes vraiment liés, unis – au fond toute la journée et presque toutes les soirées – et toutes les pensées concernant le travail sont entrelacées – [...] la souffrance commence hors du travail – où je retombe dans ma solitude de plus en plus pauvre –* ubogą w myśli, w życie wewnętrzne – *une loque. Mais je pense que les racines des sentiments deviennent de plus en plus profondes et fortes justement dans les époques du travail commun, intense et* pozornie *objectif et froid*¹⁷⁷⁹. Ale z głową coraz gorzej, coraz więcej spraw niedociągam, zapominam.

To ciągle i ciągle obcowanie z kupą ludzi, rozgrywanie najróżniejszego typu stu partii, rozbijanie niechęci i intryg przeciwko najbliższym współpracownikom i sobie – czy naprawdę można długo tak żyć? Boję się, że tak. W miarę czasu człowiek się wciąga, hartuje, czegoś uczy. Co bym chciał dziś osiągnąć, to ostrzej się odgradzać. Mieć do czynienia nie ze stu ludźmi, ale z paru. To może do urzeczywistnienia, jak będzie Gierat, Sadkowski.

Obiad z Kopciem, Piestrzyńskim i Jerzym. Jedziemy o 5 g. do Lipskiego do Jerozolimy.

3 XII [1943], piątek

¹⁷⁷⁸ Jerzy Giedroyc.

¹⁷⁷⁹ Jedyny to teren, który nas naprawdę wiąże, zespala – przez całe właściwie dni i prawie wszystkie wieczory – i wszystkie myśli dotyczące pracy są splecione – [...] cierpienie zaczyna się poza pracą, kiedy wpadam w coraz nędzniejszą samotność – ubogą w myśli, w życie wewnętrzne – łachman. Ale myślę, że korzenie uczuć potężnieją i sięgają coraz głębiej właśnie w chwilach wspólnej pracy, intensywnej i pozornie obiektywnej i chłodnej (fr.).

Od środy wieczór w Kairze łazikiem. Z Łukszą, kierowcą z Wrocławia, przez pustynię. Rano w namiocie w Kilo już chłodno i niebo turkusowe z szarymi chmurkami, smugami o perłowych brzegach – niebo jak porcelanowe i tak intensywne w barwie, jak na niektórych płótnach Zygi¹⁷⁸⁰ i także moich. Przez pustynię w kropiący deszczyk i chmury, a od Ismaili już w księżyc. Nad kanałem z tymi egipskimi barkami – z księżycem leżącym sierpem nad palmami. Inny świat – Egipt, słodczy pejzażu nawet w nocy i potem to *grouillement*¹⁷⁸¹ wielkiego miasta, po którym bładziliśmy, bo Łuksza był pierwszy raz w Kairze i w ogóle w takim dużym mieście. Ludzie w zielonkawym świetle albo w rudym w tych czerwonych fezach i białych chałatach. Zmęczenie wielkie.

Rano we czwartek już ganianie, u Szymańskiego rozmowa ostra i przykra – potem po południu konferencja u Strasburgera z Tabaczyńskim, Szymańskim, Leitgeberem¹⁷⁸², kolacja z Rogerem w restauracji arabskiej. Zmęczenie najgorsze, tłok, twarde krzesła i gadanie długi czas o rzeczach nic nie mających wspólnego z robotą, a potem w parszywej cukierence dalszy ciąg już rozmowy ważnej. Przypomina mi się atak Dimki na mnie, kiedy tak łatwo dałem się namówić do pisania w tygodniku artystów. „Pisz tu, jak będziesz miała coś na wątrobie”, pisałem do Maryni i nie zorientowałem się wcale, że to było angażowanie się z ludźmi, z którymi nie lubię łączyć się w robocie. Czy nie to samo – na skalę o wiele głębszą i niebezpieczną – był przeszłoroczny konflikt z J.¹⁷⁸³? Może znowu dają się uwieść koncepcjom, co do których mam w sobie zastrzeżenia, ale z wrodzonym mi kompleksem niższości podejrzewam, że moje stanowisko musi być mniej słuszne od stanowiska innych, że jest dyktowane moim odruchowym tchórzostwem. Muszę się nauczyć, że drobna różnica w momencie, gdzie jeszcze na zewnątrz nic czy prawie nic się nie dzieje, ma znaczenie, wybór wśród tych trochę różnych stanowisk decyduje o rzeczach ważnych i wprost nieobliczalnych.

Nie dać się uwieść lenistwu myśli, nieobliczalności, urokowi, który ma dla mnie każdy plan trochę romantyczny, każdy wybryk indywidualny, każdy akt

¹⁷⁸⁰ Zygmunt Waliszewski.

¹⁷⁸¹ Zgiełk (fr.).

¹⁷⁸² Witold Leitgeber (1911–2007), dziennikarz, kierownik referatu prasowego sztabu Naczelnego Wodza.

¹⁷⁸³ Jerzy Klimkowski.

śmiałości. Kieruję się ludźmi, nie koncepcjami. Jak patrzę na J.¹⁷⁸⁴ czy na naszą paczkę najbliższą, czy na Tabaczyńskich etc., to czuję ich przewagę ofiarności, inteligencji, zapału tak wielką, że mimowoli wydaje mi się, że moje miejsce musi być z nimi. A przecie nie według ludzi trzeba wybierać decyzje, a do takiej czy innej decyzji dopasowywać ludzi. Po wczorajszej rozmowie nie tracić z oczu, że gest, taki czy inny, może wywołać skutki nieobliczalne, że brak wszelkiego gestu może również mieć skutki nieobliczalne, oddanie nas w ręce.

Jakże się na tym nie rozumiem (ostatni ma rację!) – nie mam imaginacji politycznej, w obcy mi świat nie wchodzę i czy nie ja właśnie (a nie tylko Fajans) jestem maską z *Wyzwolenia*¹⁷⁸⁵? Trzeba mi cudzych myśli i cudzych koncepcji.

Boże, kiedy mnie wyrwiesz z tego pasma nieporozumień wewnętrznych i upokorzeń.

Jadąc, w drodze myślałem, że kiedyś wspomnę te czasy jako dobre i szczęśliwe („szto prajdiot to budiet miło”¹⁷⁸⁶) i czy nie będzie to prawdą? Będzie to prawdą tyle samo, ile moje jęki i narzekania w dzienniku, że jestem nieszczęśliwy. Wbrew wszystkim mechanizmom i „męce” (męce przecież w cudzysłowie, przez bardzo małe „m”) jest przecie praca robiona z pasją, jest koleżeństwo prawdziwe i w tej harówce coraz to ponad siły krótka kartka, chwile uśmiechu, serdeczności, tego ciepła, co daje związek paru ludzi w robocie, do której są przywiązani i w której moc pomimo wszystko wierzą.

4 XII [1943], sobota

Wczoraj „Parada”, obiad z Bocheńskim. O 4 g. na lotnisku N.W., Anders etc. Rano konferencja u Leitgebera prasowa. Wieczór sam, kolacja, czytanie, prawie szczęście. Potem jeszcze Bau, Mieroszewski, Cichy u mnie.

Dziś od rana o 7½ u Andersa, potem u Lipskiego w lokalu Strasburgera (nie zostaję), potem Polish Parade. Wizyta u Nesbitta i Grahama. Przyjęcie uprzejme u Nesbitta po wczorajszym czy przedwczorajszym przykrym u Grahama. Obiad z Gieratem, Bocheńskim etc. Potem czekanie na Lipskiego. Ustalamy projekty

¹⁷⁸⁴ Niejasne odniesienie: Jerzy Giedroyc lub Jerzy Klimkowski.

¹⁷⁸⁵ Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, dz. cyt.

¹⁷⁸⁶ Co przeminie – miłe będzie (ros.), fragment wiersza Aleksandra Puszkina ...*Gdy cię w życiu zawód spotka* w przekładzie Leonarda Podhorskiego-Okołowa (Aleksander Puszkina, *Dzieła wybrane*, dz. cyt.).

filmu dla N.W.¹⁷⁸⁷, konferencji etc. Powrót z Bauem (jedzie do Londynu). U Wiatra nie zostaję – powrót do siebie, sen. [...] Wiadomości, gazety nie dochodzą. Kina niezafatwione! Cała robota na karku u Józia, a te nasze wizyty, spotkania i konferencje czy naprawdę tak ważne? – zawsze niszczą konkretną robotę, robotę „polityczną”! *Malaise*¹⁷⁸⁸, fizyczne zmęczenie graniczące z chorobą, złe funkcjonowanie głowy i płynące z tego dobrze mi znane upokorzenie.

5 XII [1943], niedziela

Anders, Lipski u Strasburgera, groby Mameluków z Leitgeberem i Raczyńskim, sen krótki. Konferencja z Michałem, z Gieratem, Jerzym, Lipskim etc. Kolacja z Wiatrem.

5 funtów Matuszczak, 5 funtów Adzio, auto 12 f.

W łóżku, 12 g., już zmęczenie i nic nie zapiszę, a tyle bym chciał zapisać. Z rzeczy ważnych – audjencja u N.W. jeszcze w Kilo. O [...] ¹⁷⁸⁹ skorupy nie rozbijać. [...] indywidualny, legenda wojska, wierność aliantom.

Potem podziękowanie za naszą pracę (Propagandy). Wspomnienie Woronieckich dziwne (była dobra starka, ładne panny)¹⁷⁹⁰ – duży urok oczu i niesłuchanie dobra reakcja, wielka naturalność. Dziś – Lipski. Świetny takt, wyczucie, *pas de poigne*¹⁷⁹¹, ale naprawdę inteligencja i czucie.

*Désarroi*¹⁷⁹². Nie przeprowadziłem nic u Andersa. Konferencja z Leitbegerem sama woda i wzajemne śmiechy podsmażone uprzejmością, potem jeszcze Tokarzewski – czekanie. Obiad w domu i sen. Nic. Trzeba pracować konkretnie, trzeba sprawy jedna za drugą załatwiać albo robić siuchty polityczne i konferencje. Nie mam sił łączyć, wtedy wszystko wychodzi źle robione przez innych. Nie

¹⁷⁸⁷ Mowa o filmowym reportażu *Gen. Sosnkowski odwiedza wojsko na Bliskim Wschodzie* zrealizowanym przez zespół filmowy Armii Andersa (1943).

¹⁷⁸⁸ Złe samopoczucie (fr.).

¹⁷⁸⁹ Słowo przez samego Czapskiego podkreślone i opatrzone znakiem zapytania jako nieczytelne.

¹⁷⁹⁰ Józef Czapski poznał się z gen. Kazimierzem Sosnkowskim u Michała (1860–1928) i Franciszki (1872–1951) Woronieckich podczas przyjęcia w ich podwarszawskim pałacu w 1919 lub 1920. Podczas tego przyjęcia Czapski poznał także Jarosława Iwaszkiewicza, który był tam korepetytorem.

¹⁷⁹¹ Nie twardą ręką (fr.).

¹⁷⁹² Zamęt, roztrzęsienie (fr.).

funkcjonuje mi głowa – nie tylko *des idées dans un état larvaire*¹⁷⁹³, ale nawet plan działania mętny i bez precyzji i ciągle wskutek tego poczucie złego sumienia. I uczucie, że cały ciężar konkretny jest na torcie upieczonym daleko. Jeżeli chodzi tu o Jerzego i Gierata – pierwsi ludzie, którzy naprawdę mi się rwą do pracy, organizacji, władzy, którzy nie są zmęczeni. Odejść i im pracę zostawić to byłby sens – ale jak? Może to dzięki powodom specjalnym moim, ale cała robota w Propagandzie była przecie „moją” pracą, choć wiedziałem dobrze, że dużą część pracy robił Józio – ale to była nasza praca i czułem wielką wspólnotę naszą kierunku, nastawienia. Teraz do naszego aparatu weszły dwa stukonne motory silniejsze od nas obu! Teraz moja rola będzie jaka? Na razie wydaje mi się, że może być coraz bardziej fasadowa. A wtedy o ileż lepiej odejść całkiem.

Dziś w pośpiechu – choć 3 godziny leżałem i mogłem pomyśleć lepiej i napisać lepiej, ale lepiej tak pisać niż wcale – zrzucić z siebie ten *malaise* wewnętrzny, to moje poczucie marnowania sił i już nie tylko własnej głupoty i słabości, ale wprost bezsilności fizycznej, która działa na mózg. Pomóż mi, Boże, uratuj, daj mi furtkę jakąś – bo znowu ta praca i to całe życie zaczyna mi ciążyć jak koszmar. Co męczy najwięcej? Udawanie, robienie z siebie kogoś, kim się nie jest. Biedna Marynia, ileż razy na jej twarzy widziałem to poczucie okropne maskowanej niepewności, udawanie, które u mnie czuję nieraz. Jak „bezpieczny”, szczęśliwy się czułem w malarstwie, gdzie nie potrzebowałem zupełnie udawać, a tylko musiałem być naprawdę sobą. Dosyć – wyleżałem się, odpocząłem i wyjęczałem się. Teraz jedyne wyjście z całą siłą do roboty, bez rozczulania się nad sobą, bez oglądania się na boki.

Listy: Jadwiga¹⁷⁹⁴, Marynia. Okulary, atrament.

7 XII [1943], wtorek

1 w „Paradzie”.

2 u Lipskiego i Sulisławskiego¹⁷⁹⁵.

Do ostatniej chwili przygotowania popisu [...], na razie u Zażulińskiego, w ostatniej chwili odmowa. Rozmowa z Nesbitem.

¹⁷⁹³ Pomysły w stadium larwalnym (fr.).

¹⁷⁹⁴ Jadwiga Scheinkönig.

¹⁷⁹⁵ Mieczysław Sulisławski (1894–1975), podpułkownik, zastępca szefa sztabu Naczelnego Wodza.

„*Ils sont bêtes! Ils me font des soucis*”¹⁷⁹⁶ Strasburgera.

Kolacja Lipski, Malhomme.

Środa, 8 XII [1943]

U Zażulińskiego długa konferencja o egipskich mumiach, o wywiadzie Andersa, o Cichym, o Sułkowskiego¹⁷⁹⁷ płycie. Obiad z Arnotem i synem posła egipskiego w Pradze.

4 g. po p. Skąd to poczucie nicości, bezpłodności wysiłku? Wiele powodów. Ten wydział naprawdę bezpłodny, bo źle przeze mnie kierowany, bo szukam przyjemności, nie sensu, bo zanadto chucham na siebie, żeby się nie męczyć, bo mam szalenie szybkie zmęczenie i głowa naprawdę źle mi funkcjonuje, ale właściwie na dnie tego wszystkiego znajduję podobne uczucie jak to na Huculszczyźnie, kiedy odchodziłem od J.T.¹⁷⁹⁸: wszystko, wszystko wydaje się bez ceny, bez sensu. „*La raison ne donne pas de prix aux choses*”¹⁷⁹⁹. Jednocześnie pisząc to, wali się Młotek, Stroński i przychodzi list od J.¹⁸⁰⁰ tak dobry, z jednym zdaniem, jakiego nie miałem od dawna. Jak często wtedy, kiedy odchodzę, nagle wydaje się, że zaczyna mnie brakować, wtedy kiedy się już przekonałem, że jestem wcale niepotrzebny.

Piątek, 10 XII [1943]

Rano u Słowe’a. Sprawy sprzętu. Józio nie przysłał dokładnego zapotrzebowania – Arnot się skarży, ale zdaje się Arnot nawalił. Sprzęt cały ma być otrzymany w Palestynie. Paczka gazet cenzurowanych z Palestyny – z uwagami cenzora (zabrałem) i list od cenzora angielskiego, który już teraz się interesuje i zawiadamia, że jest.

Zostaję na jutro – kino dla N.W. i wieczór kolacja pożegnalna, telefon z Józkiem – wściekły, że zostaję! Jakby mi to robiło przyjemność. Muszę się przymuszać, żeby robić tu cokolwiek. Tak to wszystko wydaje mi się nierealne, jałowe, tak mnie

¹⁷⁹⁶ Głupi! Sprawiają mi kłopoty (fr.).

¹⁷⁹⁷ Józef Sułkowski (1773–1798), oficer, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej (1792), adiutant Napoleona, zginął w Kairze.

¹⁷⁹⁸ Jan Tarnowski.

¹⁷⁹⁹ Nie rozsądek daje rzeczom miarę (fr.), cytowane wcześniej zdanie Sainte-Beuve’a.

¹⁸⁰⁰ Józef Zielicki.

obrzydły stosunki z ludźmi, od których zależę, to ciągle pilnowanie, „podgrzewanie stosunków” – taka czy inna, więcej lub mniej subtelna forma wazeliny. Trudno mi już to znieść – a przecie w moim wieku nie wolno iść na gesty, ale na realne rezultaty pracy, i trzeba wszelkiego rodzaju „żaby” połykać! Aby był rezultat, ale jaki rezultat? Sprawa korespondentów niezorganizowana, sprzęt z Londynu nieotrzymany, nikt prawie nie został nam użyzony – czy na dnie wszystkiego nie *angoisse* roboty źle robionej, obcej, *angoisse* samotności?

Wczoraj list od J.¹⁸⁰¹: „Zdaje się, że wyjechałeś bardzo, bardzo dawno. Żyję jak pustelnik i otoczenie, które dawniej było dla mnie zawsze atrakcją pewną, jest coraz bardziej obce. Chciałbym bardzo, byś już choć na jeden dzień przyjechał. Są chwile, kiedy czuję się straszliwie samotnym, myślę czasem, że jest to trochę przynajmniej może kompleks powięzienny...”. Przepisuję te parę słów, bo mi pomogły. Ale co w przyszłości? Gdybym miał, gdy mam mocny grunt pracy, którą widzę, i wiarę w jej korzyść, to mogę żyć – teraz naraz widzę same jej złe strony, moją słabość, nieofiarność, niechęć i niewiarę w siebie i w tych, w których wierzyć bym musiał, że wiedzą lepiej. I w stosunku do najbliższych, jedynych tu bliskich i naprawdę drogich, poczucie złego sumienia – powód złej pracy to nieustające zmęczenie. Pomimo wszystko to złe sumienie nie przeszkadza, że odpoczywam fizycznie i może potrafię wyskoczyć z tej złej moralnie passy!

12 XII [1943]

Za chwilę wyjazd łązikiem z Kairu. Wczoraj N.W. – „chciałem z panem dłużej pomówić, ale chwila goni chwilę i niewiele już czasu”. Zarzuty, żeby nie „kiwać palcem w bucie”, że błędem był Batory pod Pskowem i błędem zdanie Mackiewicza o psujących się ang.–ros. stosunkach, że nie możemy odgrywać roli pracowników antysowieckich, ale powinniśmy twardo bronić granic, że prometeizmu dziś robić nie można. „Ale można przygotowywać? – spytałem – i na to się zgodzi?”.

W ogóle ze strony S.¹⁸⁰² również rozkaz, prośba – nałożyć tłumik.

¹⁸⁰¹ Józef Zielicki.

¹⁸⁰² Kazimierz Sosnkowski.

Rozkaz jego o gen. S.¹⁸⁰³ nie został umieszczony w prasie. Pytał dlaczego, kto odpowiada za to i pierwszy raz zauważyłem rozdrażnienie i cień irytacji – „dałem przecie rozkaz” – ale zdaje się, że tu nic nie wyszło i A.¹⁸⁰⁴ postawił na swoim.

13 XII [1943]

Wczoraj wieczór powrót do Rehovot. Jazda 13 godzin – pod koniec zmarzliśmy – męcząca. Jerzy marny fizycznie, grypa chyba, ból głowy. Ja też się podziubiłem po drodze. Powrót do „domu” – radość, spotkanie z Józiem i do późna gadanie o naszych sprawach. Przebudzenie w nocy bez tego uczucia przygnębienia. Zastanawiałem się dlaczego. Ale już zaraz po obudzeniu przewyciężenie strachu i tej niechęci do życia, że człowiek chciałby kołdrą zakryć głowę i o niczym nie wiedzieć, uciec od życia.

Z całego sprawozdania J.¹⁸⁰⁵ poczucie, że ich robota tu szła i szła dobrze, że Gierat z J. pracują dalej lojalnie i rozumnie, więc najważniejsze jest pomyślane, ale na tym tle – Boże, jak się czuję słaby i wtórny, nie umiejący walczyć ani przeforsowywać. Wszystko, co mnie tak boli i obraża w ustach innych, że jestem wpływowy i słaby, przecie ja to sam czuję i konstatuje co chwilę i dlatego to mnie tak boli.

Jeszcze jak miałem kilkanaście lat, zarzucał mi Iwanowski, że jestem cieniem moich sióstr, a one znowu zarzucały mi, że jestem tubą Iwanowskiego. Jak, jak nad tym cierpiałem, a przecie mieli rację – bo jednocześnie widzenie u mnie argumentów przeciwnych, odruchowe uleganie zdaniom, argumentom wypowiedzianym z pasją, przekonaniem i potem godzenie stanowisk często nie do pogodzenia, wybór więcej niż kłopotliwy, bo przykry, niezmiernie płochliwy – ostatni wysiłek ogromny w ostatniej chwili – to wszystko jest mi tak strasznie widoczne, że chciałbym uciec z tego życia. Te fale znowu upokorzenia? *Unruhigkeit*¹⁸⁰⁶ z nową siłą we mnie uderzyła w Kairze i teraz po Kairze, kiedy konstatuje, że nic nie zrobiłem, że wróciłem z chaosem w głowie i całym szeregiem spraw niedociągniętych często z mojej winy. Przy tym dużą rolę odgrywa źle

¹⁸⁰³ Władysław Sikorski.

¹⁸⁰⁴ Władysław Anders.

¹⁸⁰⁵ Józef Zieliński.

¹⁸⁰⁶ Niepokój (niem.).

funkcjonująca głowa – zmęczenie, starość czy co. Wiem zanadto dobrze, że jedyne w takich chwilach to brnąć dalej, zupełnie nie zwracając uwagi na „przyjemność” i „nieprzyjemność”, ale wiem też jasno, że marnuję ostatnie siły swoje, że odłogiem leży ta dziedzina, w której coś umiem. A aparat, który przecie klocek po klocek dobieram – rośnie i dzięki mnie właśnie, tzn. dzięki temu, że szukam, potrzebuję, wyczuwam ludzi wybitniejszych, z charakterem – stał się naprawdę zbiorowiskiem paru ludzi wyjątkowych jako klasa. Józio, Jerzy, Gierat, Bornholtz – tylko ciągle jeszcze dział finansowy szwankuje. Już trzeba kończyć, wynotować rzeczowe sprawy i iść. Te kilka stron zapisywanych to jedyne poza snem chwile dla siebie, jedyne chwile skupienia, jakby zastępujące jakże mizernie modlitwę, której znowu nie umiem z siebie wykrzesać. I znaleźć czas! Poza jękiem duszy, jak mi jest ciężko. Czy naprawdę już nie wrócę do swojego życia i będę tylko popychadłem – zresztą najdroższych mi tu ludzi? Kiedy byłem u Matuszczaka i widziałem jego pracownię samotną zupełnie i parę niekochanych wyznawców, Boże, jak mi się to wydało obce – więc co!!! Od brzegu jednego odpłynąłem i nie wiem co dalej. Nie opuszczaj, Boże, oświeć mnie grzesznego.

Przed wyjazdem o 4 pp. Sen i przebudzenie w panice i strachu. Dlaczego? Ranne godziny w biurze prawie *paisibles*¹⁸⁰⁷ – ale załatwiałem, co mi weszło w ręce, i wypisywałem sprawy na wieczorną konferencję znowu dosyć bezmyślnie i chaotycznie. Jedyne leczenie to nie oglądać się, ale pracą wskoczyć do wody, nie stać na brzegu. Wrażenie z Józia, wrażenie z Gierata bardzo dobre – obaj pracują, nie histeryzują. Józio załatwia kawałki odpowiedzialnie, bacznie i ma właśnie ten skrót myślowy, który wywołuje decyzję. Gierat spokojny i pierwszy raz wydał mi się sympatyczny. Więc skąd ten strach – czy utrzymamy, czy nie utrzymamy auto, czy przeforsujemy taki czy inny awans, czy dostaniemy sprzęt i kiedy? Strach jest przed każdym czynem, przed każdą decyzją, przed tym, że trzeba robić rzeczy wbrew czy przeciw komuś. Wraca dziecinny koszmar, strach, że Iwanowski pokłóci się z Lilą – ślizgałem się i ten koszmar mnie dławił. Dlaczego sobie z tego nie gwizdałem? Wrażliwość serca? Czy nie najprościej straszliwa zależność od ludzi i chęć życia z wszystkimi w zgodzie?

14 [XII 1943], przed wyjściem rano

¹⁸⁰⁷ Spokojne (fr.).

Trzeba tak samo jak w malarstwie przeżyć pewne rzeczy – swój strach i panikę i przygnębienie doprowadzić do przyjęcia, że nie dojdę do niczego, „nie ma nadziei”, i wtedy iść dalej – ale trzeba na to mieć religijne poczucie, że akcent jest w wysiłku, w ofierze, że reszta jest nie w moim ręku. Teraz muszę do tego dojść, bo stoję przed taką masą trudnych spraw, że nie widzę zupełnie, bym miał siły wybrnąć. Wczorajsze posiedzenie – Jerzy, Józio, Gierat i ja – było długie, ciężkie. Decyzja prawie zapadła, że Józio tu ma zostać – więc po 1½ roku pracy razem możemy się rozstać na długo bardzo i nie wiadomo jak, kiedy się spotkamy. A przecie ludzi mam teraz wyjątkowych. Jak mi żal Józia. Nim orzę ciągle i nie mogę mu dać odetchnąć. Iluż ludzi na niego szczuje, a jeżeli chodzi o wolę sprawiedliwości, o odwagę cywilną, o zmysł decyzji i o to, co najrzadsze – o gotowość przyznania racji przeciwnikowi – to naprawdę on jest bardzo wyjątkowy. Co do mnie: dobry pomocnik, w niektórych rzeczach bardzo dobry, wybiegać, wycisnąć, ale zabija mnie odpowiedzialność za całość, zabija mnie lawirowanie między różnymi zdaniem ludzi, którym bym chciał pomóc, a które są wszystkie ze słusznymi argumentami mniej lub więcej słuszne – wybieram właściwie pozornie. Wewnętrznie rzadko jestem pewny, że wybór dobry.

Więc, Boże, pomóż mi przyjąć Twoją wolę, nie moją. Więc co mi grozi, że się zbłążnię, że będę ciągle dźwigał na sobie sto spraw źle załatwionych, sto kompromitacji. Jeżeli nie ma na razie nikogo na moje miejsce, muszę tę pracę dźwigać. Nie, nie jest to wszystko wieczne, musi się kiedyś skończyć. Boże, pomóż mi przyjąć pokornie Twoją wolę i nie zamęczać siebie i innych próżnością – chęcią, żeby wszystko, co robię, ludzie oceniali jako świetne. Właściwie sprawy źle załatwione odczuwam ambicjonalnie, nie umiem znieść spokojnie słusznych krytyk.

18 XII [1943], sobota

Cztery dni nie pisałem – jak długo. Miałem tę moją dzisiejszą notatkę zatytułować banalnie – „Uśmiech szczęścia” przychodził mi na myśl i ciągle w głowie szukałem dwóch słów ściślejszych i niebanalnych. Może „Smuga światła” byłoby prawdziwsze, choć ta smuga tak wątła, drgająca, chwilowa. Ale długa rozmowa w drodze powrotnej z Jerozolimy i współzycie w robocie i w wytchnieniu dały mi chwile odprężenia, poczucie związku głębszego i było dla mnie jakimś ciepłem, naokoło serca pomocą. Pracuje u nas Gierat spokojny,

sympatyczny, odpowiedzialny, zupełnie niekoniunkturalny, naprawdę organizator. Nie chcę się zapalać, ale zdaje mi się, że to jest as, że się zżyjemy. *Mais jusqu'à quel point je suis lié, je ressens négativement, si nous devons nous quitter pour une semaine, c'est vraiment un sacrifice*¹⁸⁰⁸. Muszę w sobie coś przepracować, żeby się przegryźć przez swoje zmartwienie, żeby nie napawać się swoimi pragnieniami, żeby nie pomagać, a zahamować plany, albo przynajmniej pokazać, że składam ofiarę.

Wczoraj przeczytałem *Sen Prusa*. Dlaczego ta nowelka tak mnie wzruszyła? Nie umiem sobie uświadomić, czy jest bardzo słaba – zdaje się, że nie jest świetna. Nierówna, za dużo porównań, tamten świat fantastycznie piękny nie przekonuje, ale te Żydówki ze śledziem i ten początek niezapomniany, i te „hrabiny”, które ciągle próżnują i żyją tylko tym, że się przyglądają – odżywają, przyglądając się nędzy i cierpieniu innych. Nowelka dydaktyczna, po której wstyd człowiekowi, że żąda od życia tak wiele, że nie umie przyjmować z wdzięcznością tego, co w życiu jego jest cierpieniem.

W biurze po 4 g. – sobota, pusto, mogę załatwiać listy, papierki, bez gwałtu nad głową. O ileż szczęśliwszy się czuję tu, w nudnej papierowej robocie, niż w Kairze czy gdzieś indziej z obiadami, przyjęciami wodzów, gdzie próbuję bez rezultatu przeważnie przeciskać pewne swoje sprawy, a sam czuję się upokorzonym petentem, który się okropnie czuje nieswojo! Gdzie między Bogiem a prawdą jest wszystkim głęboko obcy i wszyscy jemu są również obcy – ile sztuczności, ile wysiłku, żeby trochę „podgrzać” temperaturę!

4 fazy pracy:

- 1 pierwsza idzie gładko, złudzenie, że się pracuje *mnogo i horoszo*¹⁸⁰⁹ – rutyna, coraz większe znerwicowanie, bezmyślność.
- 2 błąkanie się zupełne, męka i upokorzenie nieustające, ani jedno położenie pędzla z jakimś konsekwentnym sensem (w malarstwie), ani jedna wizyta, rozmowa, załatwianie jasne i płodne (w dzisiejszej robocie). Masa czasu straconego i zmęczenie zupełne poczuciem i wstydu, i że „nie ma wyjścia”.

¹⁸⁰⁸ Jakże jednak jestem związany, źle reaguję, kiedy na tydzień musimy się rozstać, to naprawdę ofiara (fr.).

¹⁸⁰⁹ Dużo i dobrze (ros.).

3 nagle na szczupłym odcinku szara praca, ciężkie *piochage*¹⁸¹⁰ – wielbłąd nosi ciężary – i prawie szczęście, że czas niestracony, że może nigdy poza to nie wyskoczę, ale nie kłamię i zgoda z Opatrznością, pokora wewnętrzna jakby zdobyta.

4 nasiąknięty taką pracą człowiek znowu nabiera oddechu i zaczyna się praca szersza, twórcza – jest skok – jest wizja – taki cykl długi czy krótki i znowu zryw z takich czy innych powodów [...].

19 XII [1943]

„Trudne szczęście” to szczęście w zespole opartym na wspólnej, chociaż ofiarnej pracy, gdzie nie wolno dla siebie żądać nic, a właśnie dawać najwięcej. Trzeba przeżywać swoje pragnienie „szczęścia” w pragnieniu właśnie takiego szczęścia zespołowego. Czy znowu szczęście, które może mieć w pełniejszym, głębszym stopniu matka – ojciec – znowu szczęście, jakie trzeba maksymalnie dawać, nie żądać. Trzeba wgryzać się, wydobywać się z marzenia szczęścia erotycznego. Na dnie szczęścia tkwi równowaga – jednoczesność i jednakowe natężenie wzajemne (źle, nie tak). W miłości jest – w życiu, w większości wypadków – odwrotnie: jeden daje, a drugi bierze i tam są miesiące i lata cierpienia, marzenia i te prawie rzadkie chwile połączenia miłości, wzajemności.

Piszę podczas ubierania się, na kolanie: wczoraj Aleksandrowicz, Jurek Kropiwnicki u nas, cały wieczór muzyka, u Haskelberga za długo, ale bardzo miło. Jurek nocuje u nas.

Wieczór. Niedziela bez wyjazdu, rano w biurze i popołudnie w biurze, ale krócej i biuro ciche, bez ludzi. Trochę pracy odwalilem, ale mógłbym być więcej. Po kolacji Aleksandrowicz namawia na kino – Józio, Jurek idą, całe poza tym towarzystwo. Raz chciałem być sam! Jaki wysiłek woli, żeby nie ulec, żeby oderwać się od paru miłych i bliskich ludzi i odejść. To kino z Jeanette MacDonald¹⁸¹¹ wydaje się szczytem marzenia! Czy wszyscy muszą tak ze sobą walczyć o tak małe i proste rzeczy, czy wszyscy tak pragną, tak tęsknią za samotnością i tak jednocześnie się jej boją?!

¹⁸¹⁰ Tu: orka (fr.).

¹⁸¹¹ Zapewne chodzi o film *Cairo* (reż. W.S. Van Dyke, 1942) z aktorką Jeanette MacDonald (1903–1965) w roli głównej.

Engrenage.¹⁸¹² W robotę wchodzę coraz głębiej, Propaganda się rozbudowuje wzorowo, za chwilę może front, nowi ludzie – Gierat, Bornholtz – to wszystko wzmacnia moją pozycję, ale i wiąże.

Niezdolność myśleć, przemyśleć, ciągle bez tchu z ciągłym poczuciem nieczystego sumienia, że praca niezrobiona, że ją robię nerwowo i źle, i z gryzącym robakiem samotności i nienasycenia. To wszystko normalne, mało komu jest łatwo, ale kobieca zależność od innych, miękkość na każdym kroku i oddalanie się, oddalanie od prac, po których byłbym czymś i coś może bym mógł dać istotniejszego!

Wieczór w łóżku. Józio i Jurek wrócili z kina. List do Maryni, list do Ludwika.

Skończyłem książkę Halévy *Trois épreuves*¹⁸¹³.

Jasność i jednocześnie znowu strach przed jutrem. [...] rozbił gębę Haarowi¹⁸¹⁴ manierką i jutro idzie do raportu, mam go oddać do sądu czy aresztować? Wyjazd do Jerozolimy Strasburgera. Prasowa konferencja i wieczór – urządzone przyjęcie przez prasę żydowską dla prasy wojskowej. Na końcu wieję. U nas przyjmowanie Generała, a tu najważniejsze – Anglicy w ogóle sprzętu nie dają! Cała sprawność dziennikarska leży!

20 XII [1943]

„Żeby nie kłamać”, Tołstoj. Rysunek zdeformowany (nie umie rysować), twarz kula i kilka linii (podobny charakter). Tak sądzi – nie wie. Nie wiemy, co widzimy, i tu właśnie jest kłamstwo. Jakie wyjście? Może widzieć coraz więcej, ale w chwili twórczości – na krótko. Jeden cel – oddać jak najbardziej to, co widzę (to jest epoka, gdzie jakaś reakcja malarsko prawdziwie marginesowa została wywyższona widzeniem i to malarstwo może być niezmiernie ważnym – ale do kompozycji, do planowania kompozycyjnego, planowania dokładnego, naturalistycznego używany jest mózg).

¹⁸¹² Tu: błędne koło (fr.).

¹⁸¹³ Daniel Halévy, *Trois épreuves: 1814–1871–1940*, Paryż, Plon, 1941.

¹⁸¹⁴ Leopold Haar, właśc. Chaskiel Springer (1910–1954), grafik, projektant słynnych plakatów propagandowych i okładek książek, pracownik Biura Propagandy.

Cocteau „*libérer la nature*”¹⁸¹⁵, Uccello *telle quelle*¹⁸¹⁶ (perspektywa). Co robić, kiedy jest rozbieżność widzenia i wiedzy?

21 XII [1943], wtorek

O 7½ wieczór w łóżku sam i taki wewnętrzny chaos uczuć, że muszę się wypisać, *me ressaisir*¹⁸¹⁷ – zrozumieć, o co chodzi. Będę pisał pewno obok, nic to, ale jak inaczej dojść do świadomości, o co chodzi właściwie. Ta niewspółmierność reakcji na drobne zdarzenia – naraz gwałtowna rozpacz [...] czy ponurość albo – szczęście. Nie wierzę wprost w obiektywne szczęście czy nieszczęście. Czy na pewno w obozie w Griazowcu, nie wiedząc, czy kiedykolwiek wyjdę z obozu, wrócę, byłem nieszczęśliwszy od takiego Thomasa Hardy’ego, który całe swoje życie żył w uroczym kraju, wśród uroczych łąk i jak jego biografowie twierdzą – „bez nieszczęść” – a co za esencja, co za koncentracja. Tak samo teraz – co powoduje to nagłe zerwanie wewnętrzne? Naturalnie jedno i to samo u mnie. Przecie na dnie wszystkiego uczucie *ljudi lunnogo swieta*¹⁸¹⁸ – tak określa bezpłciową, chrześcijańską, beznamiętną miłość Rozanow. Przypomniało mi się to określenie, patrząc na społeczników, na zespołowców – co za równowaga, co za przyjaźń do ludzi i do tyłu – jakby bez różnicy, bez wyłączości, i Gierat, i Józio. Podziwiam, nawet jestem chwilami wśród nich prawie szczęśliwy.

Wczoraj u Janki Pilatowej – oni obaj, Jaś Szułdryński i Jerzy Giedr. Byłem szczęśliwy, patrząc na ich twarze, słuchając ich dyskusji, czując ich zapał, inteligencję, szlachetność, klasę, ale czasami chciałbym uciec od tej gadatliwości, od tego, co wyczuwam jako obojętność i oschłość. Tam, gdzie z wiekiem jest

¹⁸¹⁵ Uwolnić naturę (fr.).

¹⁸¹⁶ Taka, jaka jest (fr.).

¹⁸¹⁷ Zebrać się w sobie (fr.).

¹⁸¹⁸ Ludzie światła księżycowego (ros.). Nawiązanie do tytułu książki Rozanowa *Ludzie światła księżycowego* (1911), w której Rozanow rozważa z niezwykłą jak na literaturę rosyjską otwartością kwestie płci i seksualności; ważną rolę w historii kultury przypisuje „ludziom światła księżycowego” (homoseksualistom) i „miłości księżycowej” (homoseksualnej). Sam Czapski tak to rozumiał: „Kiedy Rozanow pisze o płci i religii, myśli zawsze o płci w ujęciu starotestamentowym. Dla Rozanowa istotą Starego Testamentu jest absolutne utwierdzenie płci-rodzenia, istotą Nowego Testamentu – przekleństwo płci. Pamiętać trzeba, że wszelki «bezład seksualny», rozpusta w każdej formie, jest dla niego «śmiercią płci», w ostateczności śmiercią duszy, odrzuca jednak również gwałtownie, jeszcze gwałtowniej nawet, religijną negację płci, religijne poniżanie, wzgardę dla spraw płci. Dwie religie walczą z sobą na świecie według Rozanowa: religia słońca, Baala, boga urodzaju, i religia księżycy, Astarte, bezpłodnej dziewicy, bogini nocy, śmierci i nigdy nienasyconej chuci. Chrześcijaństwo wyprowadza Rozanow z tej księżycowej religii Astarte. Ludźmi światła księżycowego nazywa chrześcijan” (J. Czapski, *Sprzeczne widzenie: Rozanow–Mauriac*, dz. cyt.).

tęsknota za czymś więcej i uczucie o wiele wyłączeniejsze, gwałtowniejsze. Zawsze to samo. [...] Ktoś musi się hamować, ukrywać, żeby ktoś inny mógł żyć spokojnie. – *Il faut faire couler son sentiment par des voies souterraines. Mais quand j'ose me regarder, regarder l'objet de mon attachement, le regarder avec lucidité, quel sentiment étrange, pourquoi? Prudemment, mon sentiment est tellement enraciné*¹⁸¹⁹ [...].

I jeszcze jedno: obecność powoduje tylko to, że nie cierpię. Chwile radości, poczucie zespołowości i bliskości jak rzadkie (poza pracą, gdzie są doprawdy częste) [...].

Pobył u Gierata w Petah Tikvie („szpara nadziei”). Raporty ludzi Westwalewicza, żale i gorycze nieistotne, ale bolesne, sprawy z Ostrowskim i króciutkie, czułe zetknięcie z Turkiem¹⁸²⁰.

Powrót z Gieratem, biuro bez Józia, gdzieś chodził. Wizyta Ordonki i scena z jej strony, że afront jej robimy, że jej przyjąć nie chcemy. Przykre bardzo rozmowy, stamtąd zaraz do szefa sztabu. Wczoraj warta zabiła Żyda jednego, a drugiego ciężko raniła. Przyjechał jeden, próbował kupić broń – zaaresztowali – ich próba ucieczki – zabity niewinny szofer, konający winowajca – taka pierwsza wersja. Nie wolno chodzić wojskowym polskim po mieście w Tel Avivie z obawy przed demonstracjami.

Wczoraj prasa żydowska w Jerozolimie zaprosiła prasę wojskową, tzn. nas – Propagandę. Był Józio, Gierat, Jerzy, ja – redakcja „Orła” – i Rubel. Duże przemówienie Zazulińskiego i moja odpowiedź. Podszedłem go wzruszeniem, w tej atmosferze bardzo obcej dziennikarzom picowałem – mówiłem rzeczy, które mi były drogie i które zdawały mi się ważne. Po takim przemówieniu – wydawało mi się dobre – ostre poczucie samotności. Właśnie chodziło mi, żeby ktoś jeden usłyszał, żeby mi powiedział dobre słowo, powiedział, że „słyszysz”, i właśnie stamtąd ani słowa. Przypomniało mi się wiele rzeczy. Po pierwsze moje duże, namiętne przeżywanie sprawy żydowskiej jeszcze w '20 roku, zaraz po '20 roku – pamiętam, jak już byłem w Akademii, lato w Mordach, szedłem naprzeciw bramy

¹⁸¹⁹ Uczucia muszą płynąć podziemnym nurtem. Ale kiedy odważam się spojrzeć na siebie, na obiekt mojego przywiązania, spojrzeć trzeźwo – jakież dziwne uczucie. Dlaczego? Ostrożnie, uczucie moje jest tak zakorzenione (fr.).

¹⁸²⁰ Zygmunt Turkiewicz.

po tym drewnianym chodniku miasteczka i aż mnie rozpierało, aż bolało, tak chciałem pisać, bronić, zrobić wybór o Żydach z Mickiewicza, jakoś się wyrazić przeciw polskiemu i ówczesnemu endeckiemu nacjonalizmowi, antysemityzmowi – i teraz po więcej niż dwudziestu latach z zebranymi dziennikarzami w Jerozolimie mówię do Żydów o Żydach, kiedy Armia Polska jest tu, kiedy antysemityzm chyba nie słabszy tkwi najbardziej „demokratycznie” wśród nas.

Myślałem jeszcze o jednym. Słowa Dimki: *„Tiebie nikt nie budiet poslie mojej smierti tak rugat’, no ty znajesz czto jest’ czelowiek k ktoromu ty mozesz wsiegda prijti, czto sija twojo jemu wažno”*¹⁸²¹.

Inaczej, ale taka treść. Dziś stosunek się wywrócił i dziś nie przemówienie Dimki, a jego przeżycia byłyby bardziej jakby obojętne, niezauważone. Była rocznica, nabożeństwo za poległych – Dimka poszedł sam, potem żał, że mogłem iść wieczorem na kolację, nie dać odczuć, że jest sam, mogłem pójść z nim. Albo jego odczyty w obcej, szarej sali wśród nędznych emigrantów. Jaka samotność dzika tego człowieka, jego inteligencji wielkiej. Stosunek do niego obojętny albo uprzejmy, przecie „emigrant”, przecie „przegrany”. Ale jak często i później coraz ostrzej czułem, że nie reagujemy w chwilach dla niego bolesnych, ważnych, mówił nam, atakował. Ja? Starłem się to ukryć nieumiejętnie, spłycałem, pytając się, czy się udało! – i odpowiedź miałem jakże niedbałą.

Dziękuję¹⁸²² panom w imieniu tu zebranych kolegów za gościnność, za serdeczne przyjęcie i piękne przemówienie p. Grawickiego.

Mjr Szczurek zauważył dziś w rozmowie, że wielkie doświadczenie, które Armia Polska, wygnańcy polscy nabyli, przechodząc, żyjąc w tyłu krajach, może mieć wielkie znaczenie dla Przyszłej Polski, dla jej Armii. Zastanawiałem się w związku z tym, gdzie może być korzyść dla nas pobytu w Palestynie. Myślę, że może dla wielu z nas pobyt w Palestynie odegrać rolę pogłębiającą nasz stosunek do Żydów. Kto w Polsce nie znał Żydów – nawet historię żydowską choć powierzchownie zna prawie każdy, bo Biblia jest i dla Polaka, jak i dla Żyda księgą świętą. Ale to wszystko nie to. Trzeba zobaczyć Jerozolimę, trzeba patrzeć na te

¹⁸²¹ Po mojej śmierci nikt nie będzie cię tak rugał, ale wiesz, że jest człowiek, do którego zawsze przyjść możesz, że wszystkie twoje sprawy są dla niego ważne (ros.).

¹⁸²² Notatki do przemówienia dla prasy palestyńskiej.

góry rude i kamieniste, na gaje pomarańczowe, żeby odczuć naprawdę historię tego narodu. I na tle tej historii nasze wzajemne żale, pretensje, wzajemne zarzuty dziwnie się kurczą – aktualność blednie.

Pan Szczurek mówił nam o tym, jak trzy lata temu, kiedy Żydostwo było jeszcze takie dalekie, co chwilę widziano zdradę i strach; wtedy wojska polskie, które tu się znajdowały i które się chciały bić – odegrały rolę, dodały otuchy i nadziei.

Gdybyśmy na wagach sprawiedliwych chcieli porównać ciężar wzajemnych krzywd czy żalów i ciężar tego wszystkiego, cośmy sobie dali pozytywnego, myślę, że przeważałyby elementy pozytywne. Może nie wypadkowo ostatnie tygodnie przed śmiercią marzył Mickiewicz o legionie żydowskim, może nie wypadkowo przy śmierci jego było 2 bliskich ludzi, z których także był Żyd Lévy¹⁸²³. Nie wypadkowo jest, że poprzez całą literaturę polską przechodzi pełno Żydów obok postaci polskich, bo wrosło w nas Żydostwo, i w pejzaże, i w literaturę. Tu Norwid pisze, iż jak widzi w polskim pejzażu Żyda, to patrzy na niego jak na kolumnę strzaskaną przez historię (cytuję niestety z pamięci)¹⁸²⁴ i tak poprzez Norwida aż do Żeromskiego, aż do tej nowelki Prusa *Sen*, w której jest postać starej Żydówki, która co piątek daje darmo śledzie biedakowi i która jest przeciwstawiona wszystkim jałowym, pięknym z oschłym sercem bogaczom.

Nie będę wyliczał tych dziesiątków ambitnych Żydów, którzy również w życie nam weszli i w nim odegrali twórczą i pozytywną rolę. Ale co mówić o literaturze. Każdy z nas ma wspomnienie, które zachowuje w sercu, każdy z nas przeżył, doznał od niejednego Żyda.

Tę rzecz trzeba by przepracować, nie idzie mi o ślizganie się „po końcówkach”. Nie, nie, wiem, tak nie można, to znowu znieawidzone przez Dimkę zawracanie głowy o wszystkim, wystarczy, że powiedziałem, chyba napisane to są banały. Nie, to trzeba przepracować albo podyktować trzeba było Jerzemu, żeby to miało styl mówiony.

Na frasunek dobry trunek – nieprawda. Na frasunek sen (Karła, która kiedy się kochała w Kaziu, już o 8 wieczór kładła się i spała), wściekła p r a c a i od czasu do

¹⁸²³ Armand Lévy (1827–1891), sekretarz Adama Mickiewicza.

¹⁸²⁴ Nawiązanie do początku wiersza Norwida *Żydowie polscy* (1861): „Ty! jesteś w Europie – poważny Narodzie / Żydowski – jak pomnik strzaskany na Wschodzie, / Swoimi gdy złamki wszędzie się rozniesie, / Na każdym hieroglif unosząc odwieczny [...]”.

czasu samotność, żeby na planie swojego serca ustawiać chorągiewki bliżej czy dalej od porażki czy od ostatecznego pogięcia.

A przecie to właśnie jest życie, *der Kern des Lebens*¹⁸²⁵, kiedy ludzie mi nie są obojętni. Ale w moim wieku już musiałyby być zwiędłe, uczucie moje musiałyby być mniej osobiste, gwałtowne i egoistyczne.

22 XII [1943]

Wczoraj już od 9 g. sen. Dziś wstałem wcześniej, już od 7 g. w kasynie, żeby choć ½ godz. mieć bez mętliku w biurze. Panika przed kupą spraw, w które powinno się angażować, załatwić wcale nie tak trudno...

Wieczór. Po wczorajszym ciężkim dniu dziś dzień spokojny, cały w robocie. Kiedy jestem wyspany i mogę pracować, to jest jeszcze forma istnienia najbardziej znośna, dopiero jak wysuwam głowę z tego kieratu, zaczyna się histeria – świat osobistych trudnych przeżyć. A przecie nie wiem, jak długo potrafię tak żyć życiem tak gorączkowo wytężonym, męczącym, a w głębi tak obcym. Ciągłe nadzieja jakiegoś odpoczynku choć parodniowego – może to teraz możliwe, kiedy jest Gierat. Józio wyjeżdża za tydzień jakiś do Kairu – może na trzy dni do Luxoru odetchnąć. Pierwszy raz jego wyjazd mnie nie wydaje się dosyć przerażający, bo jest Gierat, który go zastąpi w całej masie spraw. Jak właściwie znowu to mnie wszystko mało interesuje, jak znowu z całą siłą wracają do mnie moje własne sprawy – uczucie i sztuka, niemożność pisania, która po jakimś mnie więcej dolega, tracę wszelką głębszą radość życia, nie chcę żyć i to życie wlokę jak obowiązek. Znowu wstawanie ranne staje się dla mnie ciężkim problemem!

Czy przyszłość sztuki nie będzie polegała na wyzbyciu się zbyt wyszukanej metafory? Ta popularność metafory na każdym kroku, u każdej Kuncewiczowej, sztuczność tych metafor, może najprościej ich ilość, poprzez którą burzy się rysunek i gubi się wątek. To samo w malarstwie: reakcja od zupełnego zatracenia koloru lokalnego – tej zupy migotliwej – do koloru lokalnego. To nie jest przeciw Bonnardowi, ale od niego znowu dalej, dalej od wczesnych jego grupowych portretów – jak portret Godebskich¹⁸²⁶.

¹⁸²⁵ Jądro życia (niem.). Nawiązanie do cytowanych już słów Schopenhauera.

¹⁸²⁶ Mowa o wielokrotnie portretowanym przez Pierre'a Bonnarda Cyprianie „Cipie” Godebskim (1875–1937) i jego żonie Idzie Godebskiej (1872–1935), którzy prowadzili ważny salon artystyczny w Paryżu. Zob. Józef Czapski, *Ida Godebska*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 9.

23 XII [1943]

Cały ranek robota ze świeżą głową (wyspanie) i bez specjalnych nerwów (posiedzenie u Tokarzewskiego, przeforsowanie przez Wiatra ppor. czasu wojny dla Piestrzyńskiego, sprawy przedświąteczne różne). Nastrój w biurze żywy i miły – zasługa Gierata, jego przyjaznego spokoju.

Wczoraj wieczór z Józkiem, gdzie mu powiedziałem mój żal. Wieczór miły i bliski. Dlaczego przecie od paru dni to jakieś uczucie, że nie mogę, słabnę, że pięknę, że praca, którą robię, nie daje mi żadnego nasycenia, że straciłem wszelką wolę życia, takiego życia? Znowu tęsknota za swoją pracą – pisanie, malowanie, swoje życie, swoje sprawy, swoje myśli. Ta gra wśród ludzi, w ciągłym tłumie, ten ciągły pośpiech i nerwy nie do zniesienia.

Ale w rzeczywistości wiem, że jest do zniesienia o wiele więcej, że tak narzekać mogę przez lata i przez lata dźwigać te ciężary i całą treść swoją wygubić, wytracić na pracę nie moją, istotną i tandetną w porównaniu do tego, co mógłbym zrobić, przemyśleć, ustawić w mojej dziedzinie. Może to złudzenie, niemniej trudno mi jest może właśnie dlatego, że mniej niż kiedykolwiek w ostatnich miesiącach mogę się spodziewać zmiany. *Fais ce que tu dois, advienne que pourra.*¹⁸²⁷

26 XII [1943]

Przeszły święta. Najgorsze wspomnienie godzin przedświątecznych 24-go. Przygotowania Józio. Wigilia u nas – w same święta w Petah Tikvie, cała Propaganda prawie z generałami (Anders, Wiatr) i Józio, przedtem z pracownikami w Petah Tikvie, przełamanie opłatkiem i krótkie przemówienie – i całą noc jazda do Betlejem. Leje po południu 24. Serce nawala i żyć nie chcę. Te świąteczne życzenia, uśmiechy, tłum, tłum, ciągły wysiłek, ciągła właściwie gra [...].

Kilka słów potem wygłosił najstarszy nasz współpracownik drukarz. Rzeczowa przemowa napisana przez Wiatra i odpowiedź Generała, która gdyby nie była słyszana przecie już nie wiem który raz, mogłaby robić wrażenie – mówi dobrze, czeka z twarzą skromną i bez żadnego krygowania, bardzo dobry aktor umiejący z żołnierzami mówić i rozmawiać, odnosić się po bratersku. Janka, Szuldrzyński byli zachwyceni.

¹⁸²⁷ Rób, co do ciebie należy, a będzie, co będzie (fr.).

Potem powrót do domu i już pragnienie przede wszystkim samotności. Znowu i znowu ludzie i ludzie. *Saturation*¹⁸²⁸. Haskelberg zaciągnął mnie na kameralny koncert: Beethoven, Czajkowski. Chwile notatek, rysowałem trochę i trochę zapisałem. *Andante cantabile* Czajkowskiego (op. 11) było jedynym silniejszym wrażeniem.

Dziś rano wynająłem pokój w hotelu, żeby być sam i napisać nareszcie artykuł, ale Haskelberg, którego odprowadziłem, zaczął mi pokazywać Instytut Weizmanna. Mieszane uczucie dobrze mi znane – instytut prekursorski, jeden z trzech największych na świecie. Wymaga istotnego, uważnego, bez pośpiechu podejścia: dziesiątki gatunków palm, pomarańcz, różnych roślin tropikalnych i owoców, szeregi laboratoriów walki z rakiem, trądem, tuberkulozą... Haskelberg tam dopiero ma twarz swoją najlepszą – opowiadanie o Haberze¹⁸²⁹, który został wypędzony z Niemiec, a odkrył wydobywanie azotu, poprzez który Niemcy mogłyby były ciągnąć tamtą wojnę, a potem to odkrycie było odkryciem, które umożliwiło produkcję sztucznych nawozów. Haber w '33 roku wyjechał z Niemiec, bo mu kazano wszystkich laborantów cudzoziemców wyrzucić. Instytut ten to naprawdę nowoczesny klejnot, świątynia, też „nadzieja milionów”. Przez okno całe laboratorium – piękne ścieżki wśród pięknych cichych gmachów i drzew, też praca z wiarą, a wiem, że robi się tu coś dla lepszego jutra, a odkrycia równie jak kilkadziesiąt lat temu idą równolegle na nowe odkrycia. Morderstwa i walki w leczeniu chorób, które przecie nie giną, bo nowe i nowe się rodzą na ich miejscu [...] od tych właśnie lekarstw.

I przypomina mi się rozdział pierwszy naiwnej *Pierwszej miłości* Orzeszkowej¹⁸³⁰, gdzie wygłasza hymn na cześć lokomotywy, co jak „czarna kometa przebywa świat i przywozi spragnionych wiedzy ludzi do ośrodków kultury i wiedzy”. Jak daleko jesteśmy od optymizmu pozytywistów, jak bliższy jest Dostojewski ze swoim biletem do rajy, który zwraca Bogu, bo nie chce się godzić z tym, żeby u poddasza tego rajy były zło, łzy niewinne dziecka, albo *Candide* ze

¹⁸²⁸ Przesyt (fr.).

¹⁸²⁹ Fritz Haber (1868–1934), chemik, laureat Nagrody Nobla, w 1933 zmuszony do opuszczenia Niemiec.

¹⁸³⁰ Mowa o powieści Elizy Orzeszkowej *Ostatnia miłość* (1868).

swoją satyrą na *tout est au mieux dans le meilleur des mondes*¹⁸³¹. A przecie to właśnie ten instytut, gdzie tak mało ludzi, to wszystko jest obsługiwane jakimiś szczególnymi bez ludzi prawie funkcjonującymi maszynami – ale właśnie ten instytut, który ma 9 lat (9 lat temu były tu lotne piaski), a dziś ma gaje i drzewa czteroletnie (eukaliptusy) takiej wielkości jak u nas ma drzewo 50-letnie.

Groza w wyobraźni na tle Trebłinki, getta warszawskiego, na tle artykułu Terleckiego *Alle Juden raus*¹⁸³², gdzie na podstawie notatnika z Polski są opisane niewiarygodne etapy wymordowania Żydów. Jednocześnie wspomnienia o Korczaku, o świętym człowieku, moje pragnienie napisania o nim choć krótkiego wspomnienia. Dziś chciałem napisać, skończyć mój artykuł o malarstwie, ale jak możliwe – kiedy już przyjechałem dzięki Instytutowi Weizmanna o parę godzin za późno. I tak ciągle z dnia na dzień, jeżeli się nie zdobyć na pracę, bo zamęczenie się, interesowanie się wszystkim – grozi człowiekowi bezpłodnym eklektyzmem i tą straszliwą płytkością doznania, zupełnie bezpłodną. [...] Haskelberg opowiada mi, jak tylko dzięki nieinteligencji Gen. nie zechciano skorzystać z pomocy największych sław nauk. i nowych środków antymalarycznych... „Dla Anglików oni są dobrzy, kiedy Adler¹⁸³³ chciał iść do wojska, sam Wilson mu odpisał własnoręcznie, że dla wojny jest on ważniejszy w swoim laboratorium, więc dano mu dwóch asystentów i zaraz zostali pułkownikami. Ten sam Adler oddał się do dyspozycji wojska polskiego, które raczyło jego oferty zlekceważyć”. Nie rozumieją ci ludzie, że jeden Korczak jest więcej wart niż życie odkryciami, niż 1000 Żydów dezertarów, że jeden Korczak w kulturze polskiej i żydowskiej wydrąży bruzdę tej głębi, że nie zatrą jej frazesy antysemitki. Co mówił o demokracji – „demokratyczny jest nasz stosunek do naszych narodowości”, „nasz zoologiczny, młody nacjonalizm”.

Czy można myśleć o Polsce inaczej jak o kraju, który musi być kierowany przez ludzi tej miary, którzy będą mieli prawo moralne parę rzeczy narzucić wbrew głosowaniom i siuchtom politycznym?

Nie widzę demokratycznego, parlamentarnego rozwiązania sprawy narodowościowej. Ale co ja widzę w ogóle – nic nie wiem, nic nie rozumiem, myślę

¹⁸³¹ Słynny cytat z *Kandyda* Woltera: „Wszystko jest najlepsze na najlepszym ze światów”.

¹⁸³² Tymon Terlecki, *Alle Juden raus!*, „Wiadomości Polskie” 1943, nr 45.

¹⁸³³ Saul Adler (1895–1966), mikrobiolog, znawca chorób tropikalnych.

i piszę o sprawach, które ledwo rozumiem, ledwo ogarniam, a praca moja własna leży i zdaje mi się, że nigdy tak jak teraz nie czułem, że grozi mi wprost wyniesienie się na zawsze z moim światem, bo taki słaby jestem, wiążąc się z ludźmi, których bym chciał kiedyś widzieć w Polsce na stanowiskach decydujących. Służę im i pomagam przez zapał mój i pewien dar zdobywania sobie ludzi, ale ci ludzie zanadto są „pazerni”, żeby się wyrzec w pracy kogokolwiek bądź dla pracy potrzebnego.

Koło nasze się coraz rozszerza, coraz więcej – teraz z Gieratem – ludzi z wagą. Od nich odejść wcześniej czy później będę musiał – albo brutalnie zerwać i odejść, przecież odejść „w pustkę”, bo odbudować moje malarstwo będę musiał na nowo, albo przekreślić tamten świat i iść z tymi ludźmi dalej. Każden miesiąc, w którym pomimo wszystko pozostaję na stanowisku szefa Propagandy, kiedy nasza praca staje się coraz bardziej jedną z placówek pracy polskiej ważkich i coraz bardziej o zabarwieniu politycznym, coraz mi trudniej się z tego wycofywać, bo chcę czy nie chcę braki i sukcesy Propagandy idą na mój rachunek i włączają mnie w tę pracę, może właśnie w chwilach ciężkich, takich czy innych prób, gdzie mój *esprit de corps*¹⁸³⁴ z jednej strony, a próżność z drugiej uniemożliwiają mi machnięcie ręką i odejście. Na razie to dyskusje akademickie, bo i tak jest wojna i wojsko, ale dalej, ale przyszłość Polski?

Więcej pokory, więcej ufności i więcej umiejętności rozumowania bez próżnych ambicji, tylko z jednym celem: iść, gdzie jest mój obowiązek – najgłębszy, niekoniunkturalny, nie „aktualny”.

5 X 41¹⁸³⁵

Najukochańszy mój Wuju,

Skakałem do góry, jak wreszcie kochaną ręką Wuja dostałem skreśloną kartkę z 18 sierpnia. O tym, że Wuj tam jest, dobrze wiedziałem przez kraj. Jeszcze jak Wuj był w Starobielsku, telegrafowałem i pisałem listy z Rumunii, gdzie byłem internowany długie miesiące wraz z moim szefem przedwojennym¹⁸³⁶. Niestety nigdy nie miałem odpowiedzi. Tu już przez ciocię Marynię wiedziałem, co się dzieje z Wujem, i nawet dostałem jeden z autoportretów Wuja robiony ołówkiem i doskonały. Sfotografowałem to i rozdałem znajomym, jak też wziąłem do Propagandy. Razem ze mną od roku jest kochany Jaś Tarnowski i razem pocieszamy się, czekając na lepsze czasy. Peter Norton wraz z mężem są

¹⁸³⁴ Solidarność (fr.).

¹⁸³⁵ Wklejony list Ludwika Łubieńskiego.

¹⁸³⁶ Józef Beck.

w Londynie. Ona przez cały czas była głównym szefem pomocy Polakom w Rumunii, na Węgrzech, później we Francji, ostatecznie tu, w Anglii. Niesłychana kobieta, fantastycznej energii i niemyślenia o sobie. Masę mnie we Francji pomogła też osobiście, gdyż tam specjalnie miałem ciężkie czasy, raz moja praca przedwojenna bardzo niepopularna, później długie siedzenie w Rumunii i chęć ratowania mojego szefa tamże, ostatecznie i to najgorsze biedny Jerzyk¹⁸³⁷ w więzieniu wsadzony przez rodaków za wydostanie się z Polski wraz z Willym¹⁸³⁸ i przyjechaniu do Francji w celu wstąpienia do wojska. Błagałem wszystkich o pomoc, nawet użyłem do tego pani Jean Pastrée¹⁸³⁹, która po ciężkiej operacji zaraz mnie przyjęła na rekomendację nazwiska Wuja i która najwięcej mi pomogła, ale, że to głównie chodziło o pozwolenie Francuzów i już zbliżała się nieuchronnie katastrofa tego kraju, ostatecznie nie potrafiłem brata wyciągnąć z Prison de la Santé i dopiero stąd już udało mi się jego wydostać, ale już nie mógł do nas tu dojechać. Obecnie siedzi w południowej Francji blisko Gaston Martin, ma fermę trzy-hektarową, krowę, cielaka, 5 kur i 75 kurecząt, żyje mlekiem i jajkami i jakoś sobie daje radę. Trudna bardzo z nim korespondencja. Zawsze mówiłem, że ta jego przyjaźń będzie go bardzo dużo kosztowała, i boję się, że w przyszłości to go jeszcze czeka, a mnie przez niego. Już taki pech.

Z krajem też koresponduję przez neutralne państwa, trochę mi się teraz urwało, ale zawsze pewne wiadomości mam. Niech Wuj napisze do Mamy¹⁸⁴⁰ albo Cioci¹⁸⁴¹ parę kartek na papierze bez wodnych znaków i nic nie mówiących o niczym ważnym, a postaram się to przesłać. Mama z Rózią¹⁸⁴², jej dziećmi, z Iguśiem¹⁸⁴³, Swojatkim¹⁸⁴⁴ i Olesiem Hoffmanem¹⁸⁴⁵ w Kazimierzy w oficynie. Iguś pracuje okresowo w cukrowni. Haryś¹⁸⁴⁶ był rządcą na Bełzowie, teraz to samo robi w Mordach. Maryśka¹⁸⁴⁷ pracuje w kancelarii. Marynia i Lila¹⁸⁴⁸ w Warszawie. Staś¹⁸⁴⁹

¹⁸³⁷ Jerzy Łubieński.

¹⁸³⁸ Willy Eickmann (ur. 1913), towarzysz życia Jerzego Łubieńskiego.

¹⁸³⁹ Mowa o przyjaciółce i opiekunce sztuki Czapskiego Lily Pastré (1891–1974), która była żoną Jeana Pastré (1888–1960).

¹⁸⁴⁰ Leopoldyna z Czapskich Łubieńska, siostra Józefa Czapskiego.

¹⁸⁴¹ Maria Czapska, siostra Józefa Czapskiego.

¹⁸⁴² Róża z Czapskich Plater-Zyberk, siostra Józefa Czapskiego.

¹⁸⁴³ Ignacy Plater-Zyberk, mąż Róży Czapskiej.

¹⁸⁴⁴ Henryk Plater-Zyberk (1879–1948), krewny Czapskiego, właściciel majątku Swojatycze.

¹⁸⁴⁵ Aleksander Hoffmann.

¹⁸⁴⁶ Henryk Plater-Zyberk (1923–1993), siostrzeniec Józefa Czapskiego, syn Róży Czapskiej.

¹⁸⁴⁷ Maria Plater-Zyberk (ur. 1925), po wojnie żona Jacka Woźniakowskiego (1920–2012).

¹⁸⁴⁸ Elżbieta (Lila) Czapska, siostra Józefa Czapskiego.

¹⁸⁴⁹ Stanisław Czapski (1898–1959), brat Józefa Czapskiego.

prowadzi sklep spożywczy, który mu Jerzyk założył, przy nim Verenka¹⁸⁵⁰ i dzieci, obecnie rodzi się tam trzecie już. Bronisława¹⁸⁵¹ zajmuje się ich gospodarstwem. Żoncia i Helenka w Ruchnie. Ale nasza administracja musiała stamtąd wyjechać. I siedzi tam okupant i lasy rąbie na potęgę. Lila pracuje w sierocińcach, Jasia¹⁸⁵² ma w jakiejś szkole. Karla¹⁸⁵³ ze wszystkimi dziećmi swoimi i nie swoimi i Henisiem¹⁸⁵⁴ w Mordach. Andrzej Przewłocki¹⁸⁵⁵ był na wojnie i później w Wilnie, ale zdaje się, że nie został przez was zmobilizowany i jest przy matce, ale tego na pewno nie wiem, może być u was. Pojechał tam teraz do was Józio Przewłocki¹⁸⁵⁶. On wie dużo rzeczy, może dojdzie do waszego spotkania, to wtedy się Wuj dowie dużo rzeczy, o których trudno pisać. Antoś Tarnowski wraz z Michałem Tarnowskim¹⁸⁵⁷ są w New Yorku i tam wegetują. Arturowie Potoccy¹⁸⁵⁸ wraz ze wszystkimi siostrami Mici i Bubisiem¹⁸⁵⁹ byli w Belgradzie, obecnie są w Cerekwicy w Kroacji. Turek¹⁸⁶⁰, brat Jasia, w niewoli niemieckiej. Józia¹⁸⁶¹, siostra moja, pracuje na roli jako zakonnica (bo klasztor zamknęli) u Rafała Lubomirskiego.

Jaś Chorzelowski¹⁸⁶² u siebie w Polsce, Fruś Potocki z matką¹⁸⁶³ w Łąncucie i podobno wrócił też do niego Roman Potocki¹⁸⁶⁴, który do niedawna był w Rumunii. Józio Potocki

¹⁸⁵⁰ Werenka Jodko-Narkiewicz (1909–1992), żona Stanisława Czapskiego.

¹⁸⁵¹ Służąca Jerzego Łubieńskiego.

¹⁸⁵² Jan Krygiert, przybrany syn Elżbiety Czapskiej.

¹⁸⁵³ Karolina (Karla) z Czapskich Przewłocka, siostra Józefa Czapskiego.

¹⁸⁵⁴ Henryk Przewłocki, mąż Karoliny Czapskiej.

¹⁸⁵⁵ Andrzej Przewłocki (1921–2016), żołnierz AK, siostrzeniec Józefa Czapskiego.

¹⁸⁵⁶ Józef Przewłocki (1895–1962), szwagier siostry Józefa Czapskiego.

¹⁸⁵⁷ Bracia Antoni (1905–1985) i Michał Tarnowscy (1895–1980) z linii Tarnowskich z Chorzelowa.

¹⁸⁵⁸ Maria (Micia) z Tarnowskich Potocka i Artur Potocki.

¹⁸⁵⁹ Siostry Marii (Mici) z Tarnowskich Potockiej: Róża Tyszkiewicz (1898–1961), Zofia Potocka (1901–1961) i jej brat Andrzej (Bubiś) Tarnowski (1909–1978).

¹⁸⁶⁰ Artur Tarnowski (1903–1984), poseł na Sejm II RP, właściciel Dzikowa, brat Jana Tarnowskiego.

¹⁸⁶¹ Józefa Łubieńska (1906–1988), siostrzenica Józefa Czapskiego.

¹⁸⁶² Jan Tarnowski (1888–1947), z linii Tarnowskich z Chorzelowa, stąd zwany „Jasiem z Chorzelowa” lub „Chorzelowskim”, pianista, malarz, od lat 20. przyjaciel Józefa i Marii Czapskich, związany z Towarzystwem Opieki nad Niewidomymi w podwarszawskich Laskach.

¹⁸⁶³ Alfred (Fruś) Potocki (1886–1958), ordynat łańcucki i jego matka Elżbieta Potocka (1861–1950).

¹⁸⁶⁴ Roman Potocki (1893–1971), brat stryjeczny Alfreda.

w Lizbonie na służbie (razem z żoną Krysią¹⁸⁶⁵ i z dziećmi). Tu jest Micio Łubieński z żoną i z synem¹⁸⁶⁶, Stefan Żurowski w wojsku, również Jeff Ruciński¹⁸⁶⁷. Wszelaki¹⁸⁶⁸ z rodziną, Neumann¹⁸⁶⁹ z rodziną z Oslo. Często bardzo koresponduję ze starym Meyendorffem, który wraz z żoną jest na południu Anglii. Byłem nawet u niego, jak zawsze bardzo pocziwy i tylko trochę już gaga. Biedny Tata był bardzo chory, serce już zupełnie nie działa, był w Otwocku, ale biedna Mama musiała go stamtąd zabrać (za drogo i sam) i po wielu trudnościach wraz z pielęgniarką go przewiozła do Kazimierzy i razem na kupie biedacy siedzą. Balowa¹⁸⁷⁰ jeździ między Wiśniową i Krakowem, może teraz mąż wróci do swego domu. Wieniawa¹⁸⁷¹ w Ameryce, gdzie bardzo dużo znajomych pojechało, tak do Północnej, jak i Południowej, np. Brazylia jak Lechoń, Słonimski, Wittlin etc., etc. Hemar w Kairze w naszym wojsku tamże. Trochę naszych pojechało teraz do Kanady pomagać tam w organizacji tego samego, co wy robicie.

Tu siedzimy od 26 czerwca i po paru dniach przenieśli nas na północ do kraju wrzosowisk pięknych. Siedzimy więc tu i czasem zmieniamy tylko miejsca postoju i czekamy z niecierpliwością jakiejś zmiany i akcji. Dziwna i paskudna ta wojna. Przez długie miesiące nic i nic, a później jak wszystko naraz nie gruchnie, tak wali się cały świat dookoła i w ogóle nie wiadomo, co robić i gdzie skierować swój wzrok, ani co robić. Ludność tu nas przywitała szalenie mile i gościnnie i jest to aż do tego czasu. Nasi się bardzo porządnie zachowują i nie przynoszą wstydu swojemu kraju, ale czas byłoby już gdzieś dalej ruszyć i zmienić miejsce postoju grubo dalej, bo za długo to też niedobrze, za dobrze mogą nas poznać tu.

Wszyscy się uczą języka, ja uchodzę tutaj za tłumacza, tak zresztą jak we Francji, ale więcej tam miałem prawa do tego, tak się jednak już tu wprawiłem, że coraz lepiej mi to idzie. Ta przynajmniej będzie pociecha z tej wojny. Tu byłem adiutantem generała Bohusza, który teraz jest u was i wie wszystko o Wuju. Bardzo mnie lubi i miałem nawet z nim jechać, później mnie wzywał, ale niestety z różnych powodów, które Wujowi opowie Józio, mnie nie puścili. Byłem wścickły, przynajmniej bym Wuja zobaczył i nim się trochę zaopiekował. Próbuje ciągle gdzieś

¹⁸⁶⁵ Józef Potocki (1895–1968), dyplomata, chargé d'affaires Ambasady RP w Portugalii, brat Romana, i jego żona Krystyna Potocka (1908–2003).

¹⁸⁶⁶ Michał Łubieński (1896–1967), dyplomata, szef gabinetu Józefa Becka, jego żona Helena (1901–1992) i syn Tomasz (1924–2008).

¹⁸⁶⁷ Józef (Jeff) Ruciński (1907–2005), do 1939 pracownik Ministerstwa Skarbu, w tym czasie radca finansowy Ambasady RP w Londynie, po wojnie dyrektor Banku Światowego ds. Południowej Azji i Bliskiego Wschodu.

¹⁸⁶⁸ Jan Wszelaki (1894–1965), dyplomata, w tym czasie zastępca sekretarza generalnego MSZ.

¹⁸⁶⁹ Władysław Neumann (1893–1945), dyplomata, ambasador RP w Norwegii (1931–1942), następnie w Meksyku (1942–1945).

¹⁸⁷⁰ Helena z Balów Mycielska (1904–1996), córka Marii (Kini) Balowej (1879–1955), przyjaciółki Czapskiego, ważnej postaci ówczesnego życia towarzyskiego i artystycznego; żona Jana Mycielskiego (1901–1972), właściciela majątku Wiśniowa, brata przyjaciela Józefa Czapskiego Zygmunta Mycielskiego (1907–1987), kompozytora.

¹⁸⁷¹ Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1881–1942), generał, polityk i dyplomata.

wyjechać, jakoś aktywnie się przysłużyć sprawie, ale jakoś nie mogę do tego dojść. Nadziei jeszcze nie tracę.

Zagadnienia malarskie

26 XII 1943–31 III 1944¹⁸⁷²

Tel Aviv

D.c.¹⁸⁷³, 26 XII 1943

Uciekłem do Tel Avivu po dwóch ostatnich dniach pełnych ludzi. Jak zawsze liczyłem, że nie będę miał na ten dzień nic poza wizytą krótką u gen. Przewłockiego, że będę mógł nareszcie napisać artykuł. Skończyć ten mój artykuł o malarstwie. Ale rano zatrzymał mnie Malhomme i zawiózł do Instytutu Weizmanna, przez krótką godzinę dał mi odczuć cały świat zagadnień i pracy, pisałem o tym, kończąc tamten dziennik.

Kiedy nareszcie znalazłem się sam w rozświetlonym pokoju nad malarskim, sinym, niebieskim, intensywnie kolorowym morzem, był już czas na obiad. Po zmęczeniu tamtych dni, po wyładowaniu się – obcowaniu – kiedy nagle jestem sam, zastaję pusty mój dom wewnętrzny i nic nie znajduję w nim więcej, prawie nic więcej jak zmęczenie i trzeba by mieć dobrych parę dni, żeby nie sztucznie, bez dopingów, może przeżywać i myśleć, i nie dać nic na te parę dni – ale na to, żeby choć jeden dzień odejść od tłumu ludzi, brak mi charakteru.

Wczoraj w aucie Aleksandrowicz – tragedia każdego człowieka na stanowisku, to, że on traci przyjaciół, traci rodzinę, a ma tylko jedno: ma petentów. Tylko wtedy uświadamia sobie, ile jest ludzi niezadowolonych z losu. *Toute proportion gardée* – mam to samo; może to jeden z powodów, dla których boję się ludzi, bo zaraz są

¹⁸⁷² Daty zapisane ręką Czapskiego na okładce zeszytu. Tytuł *Zagadnienia malarskie* odnosi się do pisanego w tym czasie tekstu, został podany jako pierwszy w prowizorycznym spisie rzeczy zapisanym na okładce, więc przyjęto go za tytuł niniejszego zeszytu. Pozostała część spisu rzeczy to: Gorgol s. 91, Jerzy Giedroyc s. 119, mój odczyt o Prouście s. 13, parę dobrych rysunków, o technice malarskiej s. 38, tekst rosyjski s. 129, rysunek Giedroyc s. 173.

¹⁸⁷³ Dalszy ciąg.

sprawy, przemówienia, przyjmowania do Propagandy, zmiany takiej czy innej decyzji, PRO czy jeszcze czego. Największa z tych spraw załatwiona przestaje istnieć. Staje się naturalną przeszłością, a na jej miejsce jest dziesięć nowych, które ktoś uważa, że muszą być załatwione zaraz, albo jest krzywda, żal, a nieraz tak jest naprawdę, że jest naprawdę krzywda, że nie ma się już sił, żeby jeszcze o tę krzywdę, o usunięcie tej krzywdy walczyć, albo naprawdę jest się bezsilnym, bo swój kredyt u wszystkich cudownych, zawsze ograniczony, już się z czubkiem wyczerpało.

Ścigają mnie jeszcze opowiadania Haskelberga. Ten Haber wyrzucony z Niemiec, ten jego Haskelberga szwagier i syn szwagra, którzy dziś zajmują stanowiska, biorą nagrody w Ameryce, jeden z nich 2-krotnie walczył w obronie Warszawy, bo raniony trafił do niewoli i z niej się wydobył, i znowu walczył (opisać dokładnie), i ostatecznie tylokrotnie był deptany w swojej godności, że dziś przestał być Polakiem. Ta miłość do Polski [...] ludzi typu Haskelberga, którzy odchodzą z Polski pod przymusem, bo jest pewna granica upokorzenia godności ludzkiej.

1 dwudziestolecie, 2 malarze w armii, tradycja.

Dorobek dwudziestu lat. O co walczyliśmy:

I kolor.

II kompozycja.

III martwa natura.

IV tematyka i antytematyka [...] ¹⁸⁷⁴.

27 XII [1943]

U siebie w Rehovocie. Serce pstryka i trochę boli. Wielkie przemęczenie wieczorem; obiecałem prawie Haskelbergowi jazdę do teatru żydowskiego, nie mam sił. Muszę skończyć artykuł malarski, jutro dyktować, muszę choć jeden wieczór żyć spokojnie.

Wczorajszy dzień w Tel Avivie dał mi niewiele, trochę pracy – parę godzin zaledwie i to pisanina moja naraz cała się rozwała, nad każdym zdaniem musiałbym pracować. Zdanie mówione wychodzi jeszcze jako tako, ale kiedy je piszę, nagle

¹⁸⁷⁴ Następują luźne, nieczytelne notatki do artykułu *Zagadnienia malarskie*, który ukazał się w styczniu 1944: „Orzeł Biały” 1944, nr 93.

zdaje mi się, że jest sama woda! Na dnie wszystkiego złe samopoczucie, miotanie się bezsilne, strach. Dwie rzeczy trzymają – i żywią, i trują jednocześnie. Jedno to moje uczucie, które jedyne daje jakieś ciepło, szczere uczucie życia, uczucie bolesne, bo jednostronne, a drugie to praca, kiedy jest z całą ostateczną całkowitością chaotyczna. „*Ce ne serait pas aussi amusant si ce n’était pas si ennuyeux*”¹⁸⁷⁵ – to zdanie Degasa przyszło mi na myśl dziś, kiedy wracałem z biura na obiad „lekkim krokiem”. Te codzienności, marzenia, systematyczność tych godzin biurowych – ile razy trzeba się przezwycięzać, żeby istnieć, żeby iść, żeby być na czas – dają z czasem jakiś gorset, w którym człowiek oddycha bardziej. Ale niech tylko trochę zwolnię tempo pracy, gubię się, ogarnia mnie złe sumienie wobec innych, którzy pracują lepiej, i wtedy to, co mi dotkliwie dolega – zawsze moja niefachowość, płytkość, chaotyczność – urasta do poczucia winy [...].

Niechęć głucha do ciebie, zazdrość, oczernianie, wywlekanie tego właśnie, co cię boli najgorzej, co ukrywasz. A przecie ja wiem tak mało, zaledwie drobną cząstkę. I kiedy czuję czyhającą niechęć ludzką, to wszystko mi urasta do jakichś fantastycznych rozmiarów, które dławię, których się boję.

Nie umiem odpocząć, jestem naprawdę wyczerpany nerwowo, naprawdę wyładowany do ostatnich granic. Nie mam już czym żyć, jakby wypłynęła ze mnie cała siła życiowa, przez gospodarke chaotyczną moimi siłami, przez niemożność czy nieumiejętność odgródzenia się od ludzi.

Myśl o Dimce, że odszedłem od jego surowej szkoły, dzięki temu robię stokrotnie więcej błędów i wchodzę lekkomyślnie w sprawy nieważne i błahe, ale zdaje się, że tego nie żałuję, że tak jest na razie lepiej, że muszę przebrnąć w sobie przez te manowce: albo się wyrwać, albo się zgubić własnymi siłami i własnymi gestami, nie prowadzony za rękę. Na razie nie widzę wyjścia i czuję się zgubiony, słaby, zależny od koniunktur, od wypadków, od ludzi i nigdy pewny, czy to, co robię, jest dobre czy złe. Nie opuszczaj mnie, Boże, w grzechu i w słabości mojej, daj mi nie zatracać ufności w Twoje miłosierdzie, możliwość odchodzenia, oczyszczenia, poprawy, wbrew temu, co konstatuję w sobie co dzień, wbrew latom moim.

Wnioski: nie jadę do Tel Avivu. Zostanę, wieczorem będę pisał.

¹⁸⁷⁵ Nie byłoby to takie zabawne, gdyby nie było takie nudne (fr.).

O co chodzi, że właściwie dopiero szczęśliwy czuje się człowiek chwilami, kiedy naprawdę cały się oddaje pracy jakiejś, wtedy przychodzą chwile jakiejś wolności, radości.

Jak myślę, ile serca, ile wysiłku inteligentnego, ideowości wkłada J.¹⁸⁷⁶ do swojej pracy i jak wielu ludzi ma do niego pretensje, żale, jak go krzywdzi w sądach, to mi się czasami żyć nie chce. Skąd ten upór w krzywdzeniu, w niechęci, w nieodpowiedzialnym szkalowaniu?

Pierwsze popołudnie od jak dawna? U siebie w pokoju – sen, potem pisanie. Skończyłem brulion artykułu malarskiego, natkany, jeszcze z nim wiele roboty. Specjalnie chodziło mi o związanie detali, o pewną całość, skoki, wiek, zwężenie bytu. Teraz zdaje mi się, że to, co wypociłem w pierwszej wersji, jest jeszcze mniej całościowe [...] i trzeba będzie jeszcze dobrze „odwodnić”. Pisanie czy dyktowanie – coś u mnie mechanika pracy wpływa zasadniczo na budowę zdania, na całość. Jak zharmonizować obie metody.

Dlaczego tak mi smutno – *Une cause active, c'est que je t'aime, c'est que tu ne m'aimes pas. Je voudrais te protéger du mal qu'on voudrait te faire. C'est que la lenteur n'est pas ton cas*¹⁸⁷⁷ [...].

28 XII [1943]

G. 7.10 przed wyjściem. Znowu wróciły do mnie ciężkie wstawania, gdzie człowiek by pragnął jednego tylko, żeby móc spać, dalej żyć we śnie. *Je te voyais aujourd'hui dans mon rêve, je t'embrassais tendrement et tu étais triste et tendre*¹⁸⁷⁸. Tak się obudziłem i zaraz strach przed życiem, jakiś metafizyczny strach i dzika niechęć – wyrastanie spraw drobnych, normalnych trudności pracy do niepokojących zmor (ataki Młotka, sprawa odesłania auta, list do Bornholtza etc.). Tego rodzaju zmyry to cecha właściwa okresów właśnie nieszczęśliwych czy nawet szczęśliwych u mnie – zima i wiosna '39 roku, kiedy pracowałem ciężko w Józefowie¹⁸⁷⁹, miałem zdaje się podobne przebudzenia. Choć miałem wszystko –

¹⁸⁷⁶ Jerzy Giedroyc.

¹⁸⁷⁷ Powód aktywny, to że cię kocham, to że ty mnie nie kochasz. Chciałbym chronić cię przed krzywdą, którą chcą ci wyrządzić. Prawda, że opieszałość nie jest twoim przypadkiem (fr.).

¹⁸⁷⁸ Widziałem cię dziś we śnie, czule cię całowałem, a ty byłeś smutny i czuły (fr.).

¹⁸⁷⁹ Do 1939 Józef Czapski mieszkał w podwarszawskim Józefowie z Ludwikiem Heringiem.

i pracę, i blisko do najdroższych mi ludzi. I tu naprawdę jedyne wyjście jest praca, i to zdaje się jednostronna, całkowita. Tylko przez taką pracę wyzwalam się ze strachów, tylko przez przewyciężenie rzeczywistych trudności, które mają rzeczywistą formę i rzeczywistą granicę, przewyciężam zmory. Już zupełnie nie wiem, co jest szczęście. Kiedyś – wiem – właśnie te czasy będę wspominał jako czasy szczęśliwsze i lepsze: praca rozwija się, mam bliskich i wybitnych współpracowników, istota, którą kocham najbardziej, jest tak blisko i potrzebuje mnie, i przecie daje mi tak wiele. Nie wiem, czy to wszystko, czy te wszystkie paniki, poczucie niepewności nie jest głęboką tęsknotą, potrzebą religii, ale nie tej, że od niedzieli się chodzi do kościoła i mówi się, że się jest religijnym, a tego życia nieustannego w modlitwie, stałej praktyce. Czy nie w tym właśnie tkwi cierpienie, że tęsknotę metafizyczną kieruję *sur des objets profanes*¹⁸⁸⁰?

29 XII [1943]

Wczoraj do 11½ wiecz. dyktowanie artykułu o malarstwie. Dyktowałem maszynistce w Tel Avivie, potem Jerzemu – był bliski, rozumny i dobry. Bardzo się przywiązałem do niego i to uczucie, serce z jego strony, które on okazuje nie żadną serdecznością ani miłymi słowami – ale które się wyczuwa we wszystkim z jego strony, wzrusza mnie i pomaga. Dziś przebudzenie bez strachów łatwiejsze. Potem karny raport za nawalenie naszego kierowcy w wieczór wigilijny przeprowadzony przez Przewłockiego rozumnie; ukarany będę ja, Westwalewicz, komendant może, nie kierowca, bo go nie pouczyliśmy.

10½ wieczór, ciężki dzień, biuro – po obiedzie odczyt mój (słaby) i długa dyskusja na kursie propagandowym. Wieczór – długa konferencja z M.T.K.¹⁸⁸¹, wodolejstwo, jednocześnie brak aut, brak ludzi, auta nie ustalono – znowu strach przed przyszłością. Zmęczenie. Są ludzie – Gierat, Jerzy – przecie ile namiętności, pasji w ich robocie. A ja? Jakże chciałbym odejść!

„O ludziach zmęczonych”. To Kopeć miał napisać artykuł, że ludzie zmęczeni muszą odejść i dać miejsce niezłączonym. Właściwie cała nasza ekipa stara – Józio, ja, Westwalewicz, Turkiewicz, wszystko jest przemęczone. Gierat, Kopeć, Jerzy mają teraz inny rozpęd. Dziś znowu przy przebudzeniu poczucie wprost

¹⁸⁸⁰ Ku rzeczom przyziemnym (fr.).

¹⁸⁸¹ Michał Tokarzewski-Karaszewicz.

beznadziejności. Żądają od nas „rozmnożenia chlebów”. Ten ostatni rzut Anglicy nazywają erytrejskim i na nim mam zostawić Józia, Gorgola¹⁸⁸²... Kiedy stąd całe życie odpłynie, kiedy zostaną chorzy i szkoły, kiedy zupełnie nie wiadomo, na jak długo (może po wojnie) ten rzut będzie zostawiony w jakiejś Erytrei. Organizacja całego wyjazdu, rzutów, bez aut, bez dostatecznej ilości ludzi. Wczoraj na kursie propagandowym szereg ludzi dobrych, z którymi można pracować, ale znowu trzeba by ciągle myśleć o tym wszystkim. Oni sobie wyobrażają, że w centrali jest cały aparat rozpracowujący zagadnienie pod kątem społecznym, politycznym itd. A tu paru ludzi zaganianych i tyle.

4½ godzina. Nie poszedłem do biura, bo mam kończyć artykuł i wieczorem dyktować go Naglerowej w biurze. Zatrzymany przy śniadaniu, bo przyjechał Sadkowski z Kairu dopiero o 3 tutaj i sen znowu pełen *angoisse*¹⁸⁸³ i myśl, że jeżeli się coś w życiu moim nie zmieni, to nie wytrzymam. Coś musi się zmienić, jakaś pomoc, to życie bez dystansu, w ciągłym nerwowym ganiu i z ciągłymi zadaniami niewspółmiernymi z siłami mnie zarzyna. I w ślad za tą myślą zaraz druga: „nic się nie zmieni, żadna specjalna pomoc nie przyjdzie, wytrzymasz i to i jeszcze wiele więcej”. Ale naprawdę czuję się u kresu sił. *Chaque vainqueur a son compte*¹⁸⁸⁴ – cytuję Halévy¹⁸⁸⁵ Bismarcka – naprawdę, że nawet wspominać to zdanie, zestawiając ze sobą, jest śmiesznie, niemniej jednak utrzymałem się już więcej niż 1½ roku na stanowisku bardzo trudnym (zdaje się, że oprócz mnie tylko Bąkiewicz jest tak długo na stanowisku szefa oddziału). Podczas tego okresu cała Propaganda się rozrosła i dziś jest komórką coś znaczącą i nawet politycznie reprezentuje pewien zespół. Wprowadziłem paru ludzi wybitnych, jak Giedr., który postawił wydawnictwa na poziomie wyjątkowym na te warunki, właściwie „Orła” głównie, zmontował pismo codzienne; rewie, teatry nasze jeździły po całym Wschodzie i też w tym okresie się rozwinęły pozytywnie. Montujemy wozy dźwiękowe, o których parę miesięcy temu nikt nie myślał, przeforsowaliśmy od Anglików kupę sprzętu, który lada dzień ma nadejść, cieszy obsługa prasowa

¹⁸⁸² Zygmunt Gorgol, pracownik Biura Propagandy i prawdopodobnie wywiadu wojskowego (w 1942 był słuchaczem kursu wywiadu), do 1939 redaktor pisma żeglarskiego „Szkwał”.

¹⁸⁸³ Niepokój, lęk (fr.).

¹⁸⁸⁴ Każdy zwycięzca ma swój koszt (fr.).

¹⁸⁸⁵ Daniel Halévy, *Trois épreuves: 1814, 1871, 1940*, dz. cyt.

fotograficzna, podczas przyjazdu obu N.W.¹⁸⁸⁶ pracowała dobrze – ludzie orzą, są przemęczeni, ale zespół jest ideowy i wartościowy, poza rzadkimi wyjątkami, na kierowniczych stanowiskach nieprzeciętny. Nie jestem naiwny, żeby sobie to wszystko przypisywać, ale gdyby nie to, że przez 1½ roku byłem gościem wszystkich, że przez drzwi i okna włąziłem do generałów i przeforsowywałem punkt po punkcie nasze sprawy, nie wiem, czy by się ta praca tak ułożyła, w każdym razie, że jest ten zespół, a nie całkiem inny, to jest w dużym stopniu moja zasługa. Ale to wszystko nie może trwać wiecznie. Cała nasza ekipa jest po jakimś wykończona, niech przyjdą inni, niezmęczeni, mniej zmęczeni i spragnieni tego, by być na stanowiskach kierowniczych.

List z domu przez Czerwony Krzyż Londyński z 26.8.43, że zdrowi, że żyją i wiadomość, że ode mnie nie otrzymali nic od grudnia 42 – więc 7 miesięcy bez wieści. Gdybym pisał systematycznie co miesiąc, toby nie było tej przerwy może. Oderwani, odcięci obok ludzi ściganych, więzionych – Ludwik¹⁸⁸⁷ pracujący jako stróż, Marynia samotna, Staś¹⁸⁸⁸ skrywający się – a ja się skarżę. Boże, Boże, zmiłuj się nad moją nicością. Więc co – więc trzeba do końca wszystko dodźwigać i ostatecznie się wykończyć. Wielka rzecz wobec tego, co ludzie przeżywają, cierpią! Zło jest nie w ciężarze pracy, ale właśnie w tym, że mój mały krzyż noszę bez całkowitej gotowości i poddania się, bez wewnętrznej całkowitej ofiarności.

Obniżenie się moralnej temperatury we mnie, pragnienie użycia, jeżeli nie w formie najbardziej niemej, to chociażby w formie takiej czy innej mojej pracy, którą lubię, to wszystko mnie zabija; i brak formy, brak charakteru, żeby śmiecie odrywać.

31 XII [19]43

I jedno, jeszcze jedno – *que je te quitterais mon enfant chéri – mieux être ici – auquel je tiens si fort que la vie perd son sens dès que je te perds de vue. Je ne suis*

¹⁸⁸⁶ Naczelnym Wodzów.

¹⁸⁸⁷ Ludwik Hering.

¹⁸⁸⁸ Stanisław Czapski, brat.

*pas heureux auprès de toi – précision: bien, bien rarement – mais je souffre chaque fois comme un déchirement dès que tu me quittes*¹⁸⁸⁹.

Ranek, wiatr. Ustalenie rzutów, jadę pono już koło 15go, mając tu pod sobą... Młotka, zostawiając wszystkich bliskich w 2 g. Jestem zmęczony, zmęczony, nowe warunki wymagające nowych nerwów, pasji... przerażają mnie.

Jest u nas od paru dni por. Gorgol, blondyn niski z dosyć prostą, chyba chłopską twarzą, z oczami, które patrzą tak prosto, że aż onieśmielają. Ponury, interesowny, jakby prędzej podejrzliwy. U M.T.K. mówił naraz o nastrojach w wojsku, że jest wielu żołnierzy, którzy marzą o tym, żeby ich dowódcy kark skręcili. Że między oficerami i żołnierzami nie ma żadnego kontaktu, że oficer podchodzi tylko z defiladami i opłatkami.

Wczoraj miałem dopracować artykuł w biurze i Naglerowej dyktowałem; o 11 naraz ruch, myśleliśmy już, że gdzieś może złodziej pijany do biura wlaź przez okno. Otóż to był Gorgol, który przez cały czas siedział tam jak mysz i czytał. Dziś spytałem go, jak spędza święta, powiedział, że zawsze sam, ale że mu wszystko jedno, że o święta nie dba. Żeby umiał człowiek mniej się rozczulać sobą, mniej się przyglądać, a służyć, a wyczuwać, żyłby godniej i ładniej.

To: rtm. Józef Czapski¹⁸⁹⁰

Polish Forces

Polish Red Cross, 34 Belgrave Sq. London SW1

10.12.43

Niniejszym przesyłamy Panu wiadomość od p. Czapskiej Marii, Warszawa, Czackiego 15/17 z dn. 26.8.43. Treści następującej:

„Rodzina cała, Ludwik, bliscy, przyjaciele zdrowi. Ostatnie wiadomości od Ciebie, grudzień 42. Od Lulka styczeń 43. Bogu Cię polecam ukochany. Ściskam, bardzo tęsknię. Marysia”.

Wiadomość tę otrzymaliśmy przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie. Jeżeli Pan nie korespondował z rodziną inną drogą, prosimy

¹⁸⁸⁹ Że opuszczę ciebie, moje najdroższe dziecko – lepiej zostać tutaj – na którym mi tak zależy, że życie traci sens, kiedy cię tracę z oczu. Nie jestem przy tobie szczęśliwy – uściślam: bardzo, bardzo rzadko – ale ilekroć mnie opuszczasz, cierpię jak od rany (fr.).

¹⁸⁹⁰ Wklejony list na druku Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

o przesłanie odpowiedzi w formie 25 słów, która po przepisaniu na posiadanym przez nas formularzu zostanie wysłana do kraju.

Kierownik Biura

Nowy Rok, [1 I 1944]

10.55, wieczór sylwestrowy: cały dzień pracy po kolacji; godzina u majora Aleksandrowicza w namiocie. Ma gorączkę, częstował mnie winem cypryjskim. Szlachetny i piękny człowiek.

Powrót. Będę rano spał, takie zmęczenie, że nie mam sił nawet pomyśleć, napisać do najbliższych; napiszę jutro, rano – zostanę w domu. Rok temu? Bal w 12. Pułku, Kot i z nim dyskusja, wierzył nadziei i „potędze” biednego Jurka¹⁸⁹¹. Jeżeli chodzi o polityczne otoczenie, przecie ten rok jestem wśród ludzi, w których rzeczywiście wyczuwam jasno bliski sobie zespół. Mogę i na pewno trzeba się wejrzeć i robić głupstwa, ale ryzykować, brać odpowiedzialność, jeżeli się chce w tej dziedzinie dojść do jakiegoś swojego stanowiska. Już pewno za miesiąc będę daleko, będę bliżej [Polski], niż mam imaginacji, a wszystko jest dla mnie podobnie ciężkie i pełne pozorów jak wstawanie rano z łóżka – tak jestem zmęczony. Wysłałem artykuł o malarstwie z uczuciem rzeczy pisanych na różnym poziomie dla różnych czytelników. Czy za rok będę was widział, najdrożsi?!

[...] ¹⁸⁹²

Notatki o malarstwie spisane podczas koncertu. Tu przepisuję.

„Maluję tak, jak widzę”. Takie odczucie malarza nie „fotograficznego naturalisty” uważa się za zwyczajną błagę. A przecie malarz, rysownik widzi pewne zespoły barw czy linii, czy zespoły czarnych, naturalistycznych, charakterystycznych szczegółów, które tworzą całość jednocześnie widzianą i przeżyta, jego artystyczne przeżycie, widzenie.

¹⁸⁹¹ Jerzy Klimkowski.

¹⁸⁹² Wklejony wycinek z gazety „La Marseillaise” (26 XII 1943) z artykułem Józefa Czapskiego *Orientation de l'oeuvre de Proust*. Jest to pierwsza publikacja fragmentu wykładów o Prouście, które Czapski prowadził po francusku w obozie w Griażowcu (zob. Józef Czapski, *Proust w Griażowcu*, dz. cyt.). We wprowadzeniu od redakcji podano, że jest to fragment wykładów prowadzonych w niewoli, ze względów cenzuralnych pominięto informację, że była to niewola sowiecka.

Pamiętam z dzieciństwa głupią karykaturę we „Fliegende Blätter”¹⁸⁹³: żona zamawia portret zmarłego męża i dyktuje malarzowi *kurzer Schnurrbart und schwarzes Auge*¹⁸⁹⁴, a malarz maluje jeden wąs, jedno oko. Jest coś z tego w widzeniu malarza, który w widzeniu jednoczesnym widząc tylko część materii, z właściwszych kombinacji stwarza obraz. Albo wspomnienie np. *Peryklesa*, sali teatralnej – każdy co innego pamięta wzrokowo, jeżeli nie posługuje się fotografiami [...].

Wspomnienie jest niezmiernie rzadko tak drobiazgowo, „fotograficzne” prawie, jak niektóre obrazy Gierymskiego, który naprawdę miał pamięć graniczącą z szaleństwem (Witkiewicz opisuje, że jak wracał z Włoch, to narysował po kolei wszystkie stacje kolejowe od Włoch do Wiednia). Tak samo w pejzażu – każde ziarnko piasku czy w obrazach *z battisterio* ze Sieny najdrobniejszy fragment architektoniczny. Pamięta się kilka twarzy charakterystycznych, światło ściszone, czarną kotarę, błyski złocień. Albo weźmy wspomnienie, widzenie twarzy: kiedy odrzucamy, co my o tej twarzy wiemy, wynurza się nam wspomnienie dajmy na to zarysu ust, oczu, kolorytu twarzy (możemy nawet nie spamiętać formy twarzy, nosa, uszu).

Taki malarz jak Rouault na przykład czy Soutine tak swoje wspomnienie namaluje: zamiast twarzy mogą zrobić nawet formę księżyca w pełni (jeżeli we wspomnieniu mają tylko wspomnienie okrągłości zarysu) i właśnie wtedy obraz jest prawdomówny wzrokowo, pokrywa się z widzeniem, wtedy właśnie nie kłamie. Operuje tylko wiedzą oka. Posługiwanie się wówczas wiedzą oka „obiektywną”, taką czy inną wiedzą anatomiczną o twarzy ludzkiej tylko zamazuje wizję. Wprowadza elementy nie typowe, a ogólne, nie „jedyne” – nie wyrażające to właśnie odrębne od wszystkiego, intymne własne przeżycie, które jest punktem wyjścia autentycznego obrazu i którego wyrażenie, oddanie wyczuwa się jako wewnętrzną konieczność.

I tu właśnie zaczyna się stek nieporozumień. Bądźmy szczerzy – za te nieporozumienia w dużej mierze odpowiedzialni są sami malarze. Większość malarzy przypomina przecie maski z *Wyzwolenia*¹⁸⁹⁵ – zrozumienia dla wizji

¹⁸⁹³ Niemiecki tygodnik satyryczny.

¹⁸⁹⁴ Krótki wąs, czarne oko (niem.).

¹⁸⁹⁵ Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, dz. cyt.

własnej dopracowujemy się przez całe życie przez nieustanną czynność, pracę i rolę prawdy (żeby być dobrym pisarzem, trzeba mieć jedną zaletę, i to negatywną – nie kłamać – mawiał Tolstoj – to samo można żądać od malarzy)¹⁸⁹⁶.

Czyste naśladownictwo malarza, jakiegoś Picassa czy Chagalla, czy nawet Bonnard, jest równie odstręczające, jałowe jak martwy, bez widzenia i stosunku wewnętrznego powierzchowny rysunek naturalistyczny, z tą jednak różnicą, że to nas powolnie wprowadzić może w nasiąkanie naturą, w tę skarbnicę różnorodności form, którą w sobie natura zawiera; wzbogacają nas te formy, jeżeli pokornie w świat tych form wnikamy, nie próbując, nie szukając efektywności, oryginalności, nie kłamiąc, nie udając, że mamy wizję, że widzimy świat nas otaczający nie mniej osobiwie jak ten czy ów z dzisiejszych czy przedwczorajszych mistrzów. Naśladowanie Rafaela zgubiło wielu. Naśladowanie bezmyślne, naśladowanie Bonnard czy innych współczesnych bez kontroli, bezpośrednio po studiowaniu natury, może jest równie niebezpieczne i dla wielu równie zgubne. (Notatka przepisana i dopełniona z koncertu w Rehovocie kwartetu kameralnego – Beethoven, Verdi, Czajkowski).

2 I [19]44

W kawiarni Europejskiej w Jerozolimie tęskno mi za cytatem z Pascala: *On cherche une assiette ferme...*¹⁸⁹⁷ – a ziemia pod nogami się otwiera, jest przepaść i nawet *la religion n'est pas sûre*¹⁸⁹⁸ – i ta piękna Szestowa książka, w której pisze, że religia nie byłaby religią, gdyby była pewna. Że właśnie akt wolny wyboru, ten skok w nieznaną jest warunkiem, by religia była ofiarą, skokiem, ryzykiem, wyborem wolnym, a nie przymusowym kontraktem, świętokradztwem. Przenoszę to na dziedzinę uczucia. Przecie tu jest to samo – *l'amour n'est pas sûr*¹⁸⁹⁹ – wkłada się w istotę najdroższą skarby cierpienia ukrytego, męki ukrytej, troski – i nigdy się nie wie, czy przyjdzie jakaś reakcja, jakaś odpowiedź, i nagle przychodzi chwila, gdzie człowiek dochodzi do przekonania, że cały wysiłek był pustką, albo na

¹⁸⁹⁶ Ucięta strona.

¹⁸⁹⁷ Niedokładny cytat z *Myśli* Pascala. W przekładzie Boya-Żeleńskiego brzmi: „pałamy pragnieniem znalezienia oparcia i ostatecznej stałej podstawy”.

¹⁸⁹⁸ Religia nie jest pewna (fr.).

¹⁸⁹⁹ Miłość nie jest pewna (fr.).

odwrót, że właśnie naraz wraca do niego nieoczekiwanie i niewspółmiernie. To, co utracił, wraca może inaczej, niż tego pragnął, ale wraca może piękniej, może trwalej. I te chwile, gdzie naraz człowiek słyszy pewne powtarzane słowa wierności, miłości – są chwile bardzo wzruszające, może szczęśliwe. Jest w tym odczuciu światło, jakieś ciepło, siła, serce i pomoc.

Makowski. Goblot. Madura. Artykuł z „Orła”; książka dla Krystyny i Gierata. Żołnierze pod Niniwą. Wańkowicz – artykuł u Sikorskiego? Pilatowa. Siedlewski [...]. Sprawdzić adiutantów do Wierzbiańskiego, II oddz. [...].

Dziś w Jerozolimie z Janką¹⁹⁰⁰, zawsze w pośpiechu, w Meczezie Omara na tym placu przepięknym: ultramarynowe, lazurkowe mozaiki, kolumny antyczne i kamienie wzgórz Jerozolimy, stare bardzo cyprusy i Brama Złota zamurowana, przez którą Chrystus wjeżdżał na osie w Niedzielę Palmową. Wnętrze ciemne, złote mozaiki bizantyjskie. To wszystko z Janką naprawdę uroczy, jaki czar, inteligencja, serce. Mówiła mi o X., o tym, że mówi o mnie, że mnie kocha itd. Czy to z jej strony powtórzenie rzeczy nie tak ważnej, żeby być ścisłą, powtórzonej od kogoś? Nie wiedziała ona, jak mnie to ważne.

Powrót. Nudności, zmęczenie. Rozmowa z Gier.¹⁹⁰¹ o intrygach przeciw mnie, jego stosunek do mnie, na który nie zasłużyłem. Wobec każdego nowego człowieka nieśmiałość, poczucie moich braków, nieużyteczności.

Napisałem artykuł. Mogę teraz zabrać się znowu całkowicie tylko do pracy, skończyć „wakacje”, kiedy człowiek stara się wyskoczyć z kieratu na boki i wraca pokaleczony i jakby słabszy. Znowu nałożyć na siebie „włosiennicę” i czekać zmiłowania i pomocy.

Trzeba pamiętać o tych nagrodach, o tych „blaskach” życia, jak ciągle stronicami tylko narzekam na los i ginę. To przyjaźń ludzka, to serce ludzkie, które zdobywam w tej pracy. Józio¹⁹⁰², Jerzy¹⁹⁰³, Janka¹⁹⁰⁴, przedtem Jadwiga¹⁹⁰⁵,

¹⁹⁰⁰ Janina Pilatowa.

¹⁹⁰¹ Stanisław Gierat.

¹⁹⁰² Józef Zielicki.

¹⁹⁰³ Jerzy Giedroyc.

¹⁹⁰⁴ Janina Pilatowa.

¹⁹⁰⁵ Jadwiga Scheinkönig.

Roman¹⁹⁰⁶, Zdzisław¹⁹⁰⁷, w przyszłości może Gierat, Gorgol. Właśnie to ciepło, które daje koleżeństwo, przyjaźń zdobyta w trudnej, nawet nieraz chropawej współpracy.

Powrót z Jerozolimy, wzgórze tonące w delikatnej mgle, niebo szare i w tej szarości rude – aż do czerwoności prawie, wszystkie odcienie sienny i zgaszone zielenie oliwek, i czernie rzadkie cyprysów, i dalekie kamienne wioski perłowe. Gdybym to malował, gdybym tylko tym mógł żyć (jako pracą), wiem, że byłbym nawet tu, oderwany od najdroższych i od Polski, w samej pracy szczęśliwy. A może nie? Może bym wprost nie potrafił, może bym wtedy odczuł rozdarcie i oderwanie od wszystkiego, co mi drogie, gdybym oszedł od tej pracy, która przez to, że jest zbiorowa, związana z wojną, mnie przeciwnie, nierozzerwalnie łączy z Nimi. Nie wiem. Najprostsze „gdybanie” – robić całkowicie to, co robię, upokorzyć się, znosić trudności, obrzydzenie do swojej niezdarności, do samej swojej pracy, „łykać żaby” i dziękować Bogu, że mogę pracować właśnie tak, *sans joie sensible*¹⁹⁰⁸.

3 I [19]44

Wczoraj zgasilem światło koło 8 godz. wieczorem i spałem do 6½, więc 10½ godzin! I teraz idę ze strachem do roboty – z jednej strony zapadają decyzje, kto jak ma być roztasowany w rzutach (i to wszystko bez Józia), z drugiej trzeba wyjaśnić sprawy rozkazów nieczytanych, ukaranie biednego Westwalewicza, przedstawienie P.R.O. Przewłockiemu wniosków na st. strzelców, Haarowi itd., itd.

Samobójstwo emigrantów. Myślałem o tym dziś w nocy. Fala samobójstw wśród emigrantów niemieckich – włącznie do Zweiga, wielkiego pisarza ożenionego z młodą kobietą, która się otruła z nim razem¹⁹⁰⁹. Samobójstwa w emigracji rosyjskiej, ten znany dziennikarz („Poslednije Nowosti”), który już 60- czy 70-letni – razem ze starą żoną zażył trucizny – i ilu innych; u nas fala samobójstw (nie

¹⁹⁰⁶ Roman Hausner.

¹⁹⁰⁷ Zdzisław Bau.

¹⁹⁰⁸ Bez odczuwalnej radości (fr.).

¹⁹⁰⁹ Pisarz Stefan Zweig (1881–1942) i jego żona Lotte Altmann (1908–1942) popełnili samobójstwo w Petrópolis w Brazylii w akcie rozpacz i sprzeciwu wobec zniszczenia ich „duchowej ojczyzny Europy”.

pamiętam – w Iraku?); w sobie czuję coraz bardziej zrozumiałość, wytłumaczalność takiego czynu, jego wewnętrzne przesłanki. Ta niepewność nieustająca. Ten ciągły, nieustanny wysiłek, żeby na obcym gruncie utrzymać się na powierzchni zmęczenia, które daje kalejdoskop ludzki, ten piasek ludzki przesypany z miasta do miasta, z kraju do kraju – oderwanie od najdroższych, od rodziny – od kraju. I właśnie Zweig czy ten Rosjanin świadczą, że wcale nie trzeba być obiektywnie bardzo nieszczęśliwym, że można mieć dobre warunki życia, ale że wewnętrznie to życie staje się nie do zniesienia.

Podczas obiadu. Dziś sensacja! Moja prywatna. Spotkanie z Zaorskim¹⁹¹⁰. Telegram do niego z zapytaniem, na jakiej podstawie zaświadczył mi moje gwiazdki. Wychodzi z tego, że nie znajdują w Londynie rozkazu, który mnie mianował, że mogę nie tylko być o to zaczepiony, ale że mam bezprawie gwiazdki. Miałem powinszowanie od Litewskiego z powodu rotmistrza. Ryl¹⁹¹¹, adiutant Rayskiego¹⁹¹², upomniał mnie, że otrzymałem rotmistrza na 15 czy 16 lokacie – jako rotmistrz meldowałem się w pułku i przebyłem cały miesiąc wrzesień. Zastępowałem dowódcę rotmistrza czy majora [...] (zdaje się?) ze zwyczajnym mi niechlujstwem, nawet osobiście nie próbowałem wnikać i czytać rozkazu, gdzie i jak. Przyjąłem tę gwiazdkę jak wielką przykrość. Brzydziły mnie ćwiczenia zamiast malowania, a w razie wojny dowodzenie szwadronem, co mnie słusznie przerażało, bo jeszcze plutonem dowodzić wydawało mi się możliwe, a już szwadronem nie. Teraz wyjdzie, jakbym sobie jakieś gwiazdki wyszwindłował. Idiotyczne upokorzenie, nie mówię o tym, że sprawa nawet sądowa może być – i pierwsza myśl? Może to jest właśnie droga do tego, żeby malować. Z wojska wyleją, nawet wsadzą, ale przynajmniej już nie ma mowy o wojsku, o Propagandzie, o polityce!

Przyjechał G.¹⁹¹³ Opowiedziałem mu – zupełnie zlekceważył, że to na pewno czysto formalne zapytanie z Anglii, ale nie wiem, czy tak jest. Tak jest mi bardzo źle na moim stanowisku, mnie, artyście malarzowi, że jeżeli by na mnie zwała się

¹⁹¹⁰ Kazimierz Zaorski (1896–1985), podpułkownik, organizator i dowódca Pułku Ułanów Krechowieckich utworzonego w 1941 w ramach Armii Polskiej w ZSRR.

¹⁹¹¹ Wiktor Ryl (1895–1976), podpułkownik, pilot.

¹⁹¹² Ludomił Rayski (1892–1977), generał, szef Polskich Sił Powietrznych na Bliskim Wschodzie.

¹⁹¹³ Jerzy Giedroyc.

taka hańbiąca mnie przygoda – może bym znalazł się w warunkach o wiele bardziej właściwych dla mojego głębokiego ja. A że piorunująco dostałbym po kulach, to tylko dobrze moralnie mi może posłużyć.

Cały dzisiejszy ranek haniebny. U Tokarzewskiego dostanę znowu już drugą pisemną naganę! Za to, że wczoraj wyjechałem do Jerozolimy, nie zawiadomiwszy, dokąd jadę, potem ostre zderzenie Giedroyc–Poniatowski z powodu artykułu Ulatowskiego, któremu asystowałem bez wzięcia w moją rękę decyzji.

Wizyta u Künstlera z materiałami organizacyjnymi, z którymi dziś na 4 g. idę do Tokarzewskiego, a których nie przepracowałem (bez Józia czuję się tu zupełnie głupi!) i z resztą. Przerzucanie papierków, pozór pracy wśród walących do mnie ludzi – ciągle poczucie bezsilności, staczania. Jedno muszę przyjąć w świadomości swojej *chaque vainqueur a son compte*, ale *chaque vaincu a son gain*¹⁹¹⁴. Zaczynam myśleć *que je serai vainqueur avec tracas, et avec honte j'aurai mon gain*¹⁹¹⁵. Ale co winny Józio, Jerzy, Gierat, jeżeli dzięki mojej lekkomyślności, nieścisłości, nawarzę im takiego piwa!

– Z dużej chmury mały deszcz, zdaje się. Mówiłem z Adasiem Mosz¹⁹¹⁶. Wiadomość Zaorskiego nie mówi nic. Tu sprawdzają po kolei literę C. Więc stąd przyszło zapytanie. Anglia ma spisy tylko do 1934 r. To, co mówiłem o moim wypadku – więc informacje Ryla, że widział mnie na 15 lokacie, to że w pułku byłem przyjęty jako rotmistrz i przysłany tam jako rotmistrz, że to wszystko wraz z listem Litewskiego, dow. pułku – winszującym mi rangi – wydaje mi się całkiem wystarczające.

Potem konferencja M.T.K. bez burzy. Jutro przyjeżdża Anders. Źle mi jest bardzo.

Jeszcze o samobójstwach.

Samobójstwo nie dlatego, że do ostatnich granic podniosła się miara cierpienia, ale że siły nerwowe tak się rozstroiły, że wystarczy „szklanka zimnej kawy” albo to: „nie widziały Ciebie moje oczy” (samobójczyni z Kirkuku), żeby się truć. Właściwie na to samo wychodzi.

¹⁹¹⁴ Każdy zwycięzca ma swój koszt, ale każdy zwyciężony ma swój zysk (fr.).

¹⁹¹⁵ W tarapatach zostanę zwycięzcą i ze wstydem osiągnę zysk (fr.).

¹⁹¹⁶ Adam Moszyński.

Przebudzenie 6½ z rana. Jak to wszystko podobne – te okresy, kiedy pod pędzlem nie kolor, a błoto, kiedy ani cienia widzenia, kompozycji, kiedy na płótnie wychodzą niezręcznie wypadkowe detale, niezwiązane, bez sensu, i co wtedy. Już się nauczyłem, że wtedy, w tej niejednej *nuit obscure*¹⁹¹⁷, odciąć się od świata, tylko i tylko malować, poza tym spać, odciąć wszystkie inne ścieżki używania, ucieczki. Tu to samo, tylko gorzej, bo wśród ludzi i wobec ludzi upokorzenie nieistniejące i poczucie, że ani jednej decyzji całościowej, ani jednej sprawy przeprowadzonej, tylko fragmenty, fragmenty i jakiś pozór pracy. Znowu: odciąć trzeba wszelkie ścieżki do ucieczki i z całą pokorą odwalić robotę. I to samo własne uczucie, że nigdy już nie wrócę w nurt dobrej pracy.

Po pracy. Wieczorem od Bornholtza i taka myśl-zestawienie. Historia ze *Złotej Legendy* o tym zakonniku-ascecie, który przybył na nabożeństwo w Grecji. Wielki biskup odprawiał: nabożeństwo w złocie i kamieniach drogocennych, wspaniałej asyście. Święty asceta z oburzeniem patrzył na tę świetność zmysłową i Bóg mu wtedy powiedział: „Tobie sprawia większą przyjemność głaskać twojego kota, jak jemu nosić szaty złotolite” (w związku z tym moja herbata w Griazowcu w porównaniu do dzisiejszych frykasów). Tak samo w uczuciu, że młodość, że dobro się dzieje, że nie ma nic poza pełnią uczucia miłosnego, że poza tym jest ciemność i nie może być chwil szczęścia. A przecie, kiedy się starzejemy, są stosunki przyjaźni, czułości, oddania, poświęcenia, które mogą dać chwile szczęścia może nawet większe (tak jak głaskanie tego kota), uczucie szczęścia, które będąc wyższe – mniej zmysłowe i cielesne – daje nasycenie większe nawet i też *une candeur d'extase*¹⁹¹⁸.

10½ przed snem. Dziś trochę wyżyłem moje historie, bo kilka spraw konkretnych popchnąłem.

I Borkowski P.R.O., II Malhomme, III albumy generalskie, dedykacje, IV auta, V artykuł wstępny w związku z odkręceniem dalszego dyktanda Generała, potem Rubel (po swojemu), VI decyzja dużej odprawy w związku z odczytaniem rozkazów, VII Pilatowa i Jerzy¹⁹¹⁹ o Mieroszewskim, M.T.K.

¹⁹¹⁷ Ciemna noc (fr.).

¹⁹¹⁸ Słodycz ekstazy (fr.).

¹⁹¹⁹ Jerzy Giedroyc.

I jeszcze, i jeszcze, jak zarznąć straszliwą nudę, więc dlaczego ulga, bo były w tych sprawach przeważnie drobnych konkretne posunięcia, decyzje, rozkazy, a nie tylko histerie i zebrania takiego czy innego wodza.

Właściwie żadnego powodu do ulgi, sytuacja bardzo trudna, znowu szereg rozkazów M.T.K., Künstler – a dziś jeszcze A.¹⁹²⁰, który zjechał z ogromnym akcentem na sprawy teatrów i „Plutarcha” na drogę.

A tu może początek najstraszliwszej „katastrofy dla Polski”. Bolszewicy przeszli granice, może bomby i krew, i może walki bratobójcze, i stanowisko Anglików więcej niż mętne. W tej sprawie dziś u Generała i przecie wieczorem łazikiem w redakcji. Westwalewicz i Borkowski – tylny napis kolorowy, napisy na ważniejszych fotografiach.

6 I [19]44

Wczoraj dzień wytężony. U Przewłockiego przeprowadzam Haara na st. strzelca. U Tokarzewskiego: zabiera nam Skorupskiego, który się dopiero w pracę wciągał i do którego się zdążyliśmy wszyscy przywiązać. Wiadomość, że Józio wiezie wozy dźwiękowe! Szereg papierków, podpisów i szyfr do Londynu, Giedroyć i jego projekty, siła i zapal. We trójkę – Jerzy, Gierat i ja. Zaczynam wierzyć, że pochodzenie znaczy szalenie dużo. Gierat i Jerzy dwa światy. Jerzy co dzień z nowym stosem projektów, wśród nowych coraz to pomysły doskonałe, ale rzucanie ludźmi, chęć używania tych samych do stu rzeczy, zaorywanie ludzi. Gierat spokojnie, uparcie haruje. „Są ludzie durni” – mówi – robi ruch ręką, jakby z gliny coś lepił czy cegły układał. A nie lubi tak jeździć i przeskakiwać z osiołka na osiołka, z osiołka na wielbłąda, z wielbłąda na rumaka, byle hasać, byle hasać... A Gorgol jedną z pierwszych rzeczy, co mi powiedział, to: „nie posuwać się dalej, dopóki się doskonale nie dokręci tego, co jest”. Obaj mają konkretność, spokój, a nic z tej histerii, pośpiechu, która siedzi we mnie; o Jerzym, Józiu, co chodzą między nami i jak obiektywnie ich obserwuję, przyznając – wydaje mi się – zawsze zalety bardzo wielkie: zdolności wycucia, niepodporządkowania się, upor, konsekwencji, zmysłów do konkretnej strony zagadnienia, dużej pamięci i stosunku do człowieka głęboko ludzkiego bez śladu łatwizny i wazeliniarstwa, bez śladu liczenia na popularność i właśnie on jest atakowany za zły stosunek do

¹⁹²⁰ Władysław Anders.

ludzi, kiedy on o nich najwięcej dba i najwięcej walczy. Niechęć do niego widocznie z zazdrości i podejrzliwości („szybki porucznik”, plotki o pochodzeniu i nieraz braku taktu – odruchy ostre). Nie wolno lekceważyć. Dużo ludzi, podejrzewam, pragnęłoby, by leżał. Gorgol – co dzień nowe w nim widzę wartości, Westwalewicz odchodzi, on go nawet nie zna, zwraca mi uwagę, jak zrobić, żeby to było dla niego najmniej bolesne, przypomina mi to, co powinienem był pamiętać.

Drugie – opowiadam o możliwości przyjścia S.¹⁹²¹ na moje miejsce. Twarz mu¹⁹²² się robi zacięta – „wtedy cały oddział się zmieni”. Daje do zrozumienia, że i on odejdzie: „Nikt nie może mnie zmusić do pracy, której robić nie chcę. Tylko praca w linii, od której się nie uchylałem nigdy, może być z rozkazu”. Zaledwie jest kilka dni, ale [mówi] że wszedł, że poczuł inną atmosferę niż u K., że jest Gierat. Daje nam jako zespołowi zaraz jakąś całkowitą swoją solidarność. Tego chłopca można łatwo zniszczyć, zdruzgotać w życiu, bo on się nie ugnie i ludziom takim życie może być bardzo ciężkie. Niewygodny widz, który w oczy mówi ludziom, których prawie nie zna, rzeczy bolesne czy przykre, jeżeli widzi coś, co wyczuwa jako zło. Jednocześnie może jest buta, może jest w różnych dziedzinach ideologicznych, społecznych fanatyczny i może ograniczony – ale to prędzej przeczuwam.

Rano egzamin kursu propagandowego. Powrót – rozmowa z Westwalewiczem (odchodzi zamiast Bauerka¹⁹²³). Bauerek przychodzi na jego miejsce.

O 4 g. u Generała. Godzina przyjemnej rozmowy z Generałem i Gieratem. Zaledwie w tym wszystkim pięć minut rozmowy o sprawach konkretnych. G. wściekły. Potem Bąkiewicz, Michniewicz, Stroński i Święcicki. Odprowadzamy się wzajemnie z Gieratem. Trochę jak z Jerzym: z początku cenię go bardzo, widzę na razie same zalety. Braki? Jakby jednopłaszczyznowość, z jednej bryły. Ciągłe gry, niespodzianki, jak u ludzi, którzy mają różne nieużyte przegródki i dna. Ale właśnie taki jest zdaje mi się potrzebny – w tej jednolitości jest moralność i jest siła. Ale tu jak z Jerzym: nic z osobistego zainteresowania człowiekiem związanym z pracą, ale na odwrót.

¹⁹²¹ Tadeusz Skinder.

¹⁹²² Zygmunt Gorgol.

¹⁹²³ Józef Bauerek (1902–1984), kapitan WP.

Powrót do domu, myśl o tym, że wyjadę już tak prędko – *me remplit de sentiments tristes*¹⁹²⁴ – [...] całe napięcie, uczucie, nerwy, wszystko to wydaje mi się ponad siły. Jeżeli nie będę miał pomocy czy w uczuciu czy w pracy swojej to wszystko się wtedy wydaje obojętne.

Proust, żeby napisać *Du côté de chez Swann*, musiał widzieć kapelusz z fiołków Odette i na tym kapeluszu z fiołków zbudował cały świat swojej książki. Dla mnie? *Un sentiment personnel „un peu enfoncé dans la chair”*¹⁹²⁵ – jest tym punktem, który mnie łączy ze światem i największe sprawy załatwia i dziś inna realność – bez tego – to całe moje pisanie czy mój wyjazd najbliższy wydaje mi się koszmarem. Coraz więcej się kurczy we mnie potrzeba organizowania się w pracy, w paru ludziach najdroższych. To może jest wiek. Zawsze ciągle „zaczynać życie” i wszędzie to poczucie *abandonner le bonheur*¹⁹²⁶ – nie. A żeby zerwać z tym wszystkim i ulec *à l’appel d’une autre réalité*¹⁹²⁷ – nie. Czy brak mi na to wiary, czy wprost zdolności ofiary, czy przecie – jako główna przeszkoda – niechęć, poczucie, że byłoby to zestawione z jakimś kłamstwem, nawet nie kłamstwem, ale „zatykaniem uszu”, wyłączeniem z siebie tego, co się może myśli.

7 I [19]44

*Visage gros et vulgaire*¹⁹²⁸ (ten ustęp z Prousta) przyszedł mi na myśl, jak nagle zastawiłem ten przedział między wspomnieniem wieku i rzeczywistym człowiekiem. Pamiętamy moment jakiś najlepszy – gdzieś ludzi dobre słowa (opowiadane przez kogoś, które są mówione może raz na rok czy może wcale nie były wypowiedziane). I naraz rzeczywistość – twarz zmęczona i nieogolona, naiwność i obojętność czy oschłość, czy zupełnie inne, o ileż bardziej rzeczowe reagowanie, i dalej ten sam kierat samotności. Nie ten sam, inny, ale też kierat samotności.

¹⁹²⁴ Napawa mnie smutkiem (fr.).

¹⁹²⁵ Osobiste uczucie lekko wpijające się w ciało (fr.), nawiązanie do słów z *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta: „miłość – to za wiele powiedziane; rozkosz, lekko wpijająca się w ciało”.

¹⁹²⁶ Zapomnieć o szczęściu (fr.).

¹⁹²⁷ Powołaniu do innej rzeczywistości (fr.).

¹⁹²⁸ Gruba i prostacka twarz (fr.).

8 I [1944]

Cały ranek egzaminy. Zamknięcie kursu Propagandy, potem u Gen. Po obiedzie przyjęcie skromne dla wyjeżdżających do Petah Tikvy zespołów dźwiękowych.

J.¹⁹²⁹ zaziębiony – wieczór razem, czytanie. Ulatowski artykuł *Nakazy uczciwości*¹⁹³⁰ z bardzo wątpliwym końcem; dyskusja z Gieratem pierwsza, która mnie od niego dzieliła, jakby demaskująca jego endeckizm odruchowy – brak zainteresowania, brak tchu i „ból” w zagadnieniach nie dotyczących Polski. Trzeba to wyjaśnić. Tu jest Jerzy, Ulat.¹⁹³¹ i Gierat przeciw Grzyb.¹⁹³² i Pon.¹⁹³³ i że się odruchowo poczułem w tej sprawie z nimi, choć cała moja sympatia i mój odruch solidarności jest przeciwko nim z Jerzym i Gieratem.

Pamiętać Janka: moje artykuły.

Niedziela, 9 I [19]44

U Witka sprawy [...] i Zawadzkiego¹⁹³⁴. Kogo wsadzimy na dział finansowy. Uścisk nerwowy od Jerzego, który jakby histeryzuje, ale że go widzę mało, on sam jakby traci równowagę, bo jest zanadto sam. Prawie cały dzień w Instytucie Weizmanna – zwiedzanie, obiad. Podczas obiadu wraca gorąca dyskusja Haskelberg, Gorgol, Józio i ja. Gorgol bardzo mi się podoba, mówi precyzyjnie, kładzie całą odpowiedzialność na każdym słowie, bez bredzenia inteligentnego „może być tak, a może być inaczej”. Większy charakter, mniejsza imaginacja, ale niebezpieczeństwo ciasnoty i antymościckowskiego endectwa. W oczach prawosć wielka i zapal w ustach, w dolnej części nosa coś zarozumiałego, nieczujnego, jakby nie bardzo inteligentnego. Wobec takiej twarzy czuję, że można działać nie tylko, przewyższając umysłowo, bo to nie wystarcza, ale nie ustępując w niczym charakterem.

Poniedziałek, 10 I [19]44

¹⁹²⁹ Józef Zielicki.

¹⁹³⁰ Jan Ulatowski, *Nakazy uczciwości*, „Orzeł Biały” 1944, nr 2.

¹⁹³¹ Jan Ulatowski.

¹⁹³² Kazimierz Grzybowski.

¹⁹³³ Józef Poniatowski.

¹⁹³⁴ Zygmunt Zawadzki (1911–2008), szef oddziału operacyjnego.

Rano przed wyjściem. Pierwsze odruchowe wrażenie strachu, jak przed szkołą za starych dziecinnych czasów. Najlepiej zaraz brać notatki i już wykonywać robotę realnie i „zmory” senne zastępować realnymi trudnościami, które już nie dają pewników. Ciągłe wraca mi to słowo bez wyraźnego sensu, bez wyraźnego znaczenia: „szczęście”. Nic bardziej niebezpiecznego, jak postawić je sobie za cel, jak mieć żal do świata, kiedy go nie ma. Ciągły wysiłek, takie warunki, żeby móc iść naprzód, nie zatrzymywać się, nie cofać się, przewycięzać strach odpowiedzialności, strach samotności i płacić, płacić – przeklęty, który nic nie płaci – i znowu ten strach, strach [przed] wrogami przewycięzać, i wtedy jest życie, które daje chwile, daje przeżycia nawet bardzo szczęśliwe wśród innych, ciężkich, trudnych. Czy można, czy wolno pragnąć więcej – pragnąć więcej to jest [...] stwarzać swój zamknięty, zabity deskami świat – deskami, które pierwsza burza rozwali, a może jeszcze niebezpieczniej, kiedy nie rozwali, bo [wtedy] jest zatrzymanie rozwoju. Piszę mózgiem, nie uczuciem – marzę właśnie o zamkniętym świecie [...] względnie, gdzie jest paru ludzi drogich, bliskich i gdzie jest *ressuscité*¹⁹³⁵ swojej pracy.

9 I [19]44

„*Il n’y a pas pour moi de vie sans réflexion sur la vie*”¹⁹³⁶ – pisze Du Bos. Jakże to czuję jednakowo. I co z tego, że te *réflexions* u mnie są przeważnie może banalne czy wtórne (tak surowo je oceniał Dimka!), kiedy tu wcale nie mogę żyć i nie wiem, czy nie ma w tym jakiegoś *ersatzu* religijnego skupienia. Zaglądałem do poprzednich notatek – [...] *je fais des notes sur la moralité et sur J., [...] une soirée [...] dans notre chambre est je crois ce que j’ai dans ma vie de plus cher*¹⁹³⁷.

Wspomnienie analogicznych wieczorów w Józefowie z Ludwikiem¹⁹³⁸, szczęśliwych i bardziej pełnych intymnie, właściwie raczej samotnych we dwójkę. Jak znowu tam byłem oderwany od świata zagadnień społecznych, narodowych, w których przecie teraz żyję i przez pracę i cały nasz zespół tkwię i który mi daje

¹⁹³⁵ Wskrzeszanie (fr.).

¹⁹³⁶ Nie ma dla mnie życia bez refleksji nad życiem (fr.), cytat z Charles’a Du Bosa za wklejonym do dziennika artykułem François Mauriac’a *Charles Du Bos et son créateur*, „La Marseillaise”, 26 XII 1943.

¹⁹³⁷ Notatki o moralności i o J. [...], wieczór [...] w naszym pokoju jest dla mnie teraz najdroższą rzeczą w życiu (fr.).

¹⁹³⁸ Ludwik Hering.

jakieś wrośnięcie w świat, w Polskę, i przez to przytępia poczucie samotności czy częściowo z niego wyzwala. A więc zawsze jest uczucie niepełne i zawsze przegięcie [...]. Jak mi tęskno w takie wieczory za L. i jakbym się nie bał starości najpóźniejszej, gdybym miał przy sobie najbliższą istotę. Bo właściwie czego całe życie szukam – przecie nie tłumów i „sławy”, ale pracy własnej, głębokiej, tej, której potrzebuję dla oddechu, i paru istot najbliższych.

10 I [19]44

Upokorzenie. Dzień słaby – u Wiatra, u Witka – trochę spraw ruszonych i tej „pisaniny” dla armii i zmiany kier. finansowego u nas. Po obiedzie znowu sprawy różne, [...] umowa, sprawy nominacji, obok Gierat z bólem ostrym (wątroba czy wrzód w kiszkiach, od szeregu dni nie śpi i się męczy). Ręczowo, namiętnie z Józiem, sprawy ustalania wozów dźwiękowych, kursantów naszych. Potem konferencja z Szuldrzyńskim, potem Józio, przerobiony cały welfareowski rozkaz i cały wieczór kontrola budżetu na najbliższe 3–4 miesiące. Jerzy wraca o 11 g. po całym dniu pracy wprost bez przerwy pełen uwag inteligentnych, żywych decyzji czy wniosków wyraźnych. A ja? Trochę spraw pobieżnych pozałatwianych.

Ciągle szereg nieskończonych spraw do załatwienia, ale bez hierarchii ważności. Niemniej, gdybyśmy mogli w tym zespole pracować dalej, czuję, że może jestem na drodze do lepszego funkcjonowania – ale trzeba wprowadzić referaty działów. Wydawnictwa Jerzego, afisze Gierata, to wszystko musi być nie tylko przecie „na wiarę”, ale przedyskutowane. Wczorajszy dzień znowu nauka, z której trzeba wyciągać konkretne wnioski. Jest we mnie chęć „ucieczki do stajni”, jak trzeba powziąć trudne decyzje (tak określaliśmy strach przed decyzją w Mordach, bo H.¹⁹³⁹ raz, jak trzeba było zdecydować coś trudnego, uciekł do stajni i Karli pozostawił mus decydowania). Wprost nie znoszę decyzji szybkiej, kiedy nie wiem, nie jestem pewny. Wtedy łatwo zjeżdżam do spraw mniejszej wagi, gdzie jest potrzebny wysiłek, a nie decyzja. Zawsze wielbłąd i noszenie ciężarów. To samo z nominacjami. Nie docisnąłem szereg razy, mogłem jeszcze i jeszcze dusić, ale to było przykre – i wpadałem w ogólniki. Strach przed zadawaniem przykrości (nieręczowość, mętność), zwłaszcza typowe inteligenckie wodolejstwo. Czy mi w jakikolwiek sposób pomaga ta *lucidité* wobec moich braków?

¹⁹³⁹ Henryk Przewłocki, mąż Karoliny (Karli) Czapskiej.

*Pas trop souvent, Emilie*¹⁹⁴⁰ – to anegdotka opowiadana, że jak stary Sobański się ożenił z Łubieńską i w noc poślubną jechał z żoną karetą do Obodówki z Warszawy na Ukrainę, to po całej nocy jazdy po wybojach – wyszli z wozu i młoda żona nieśmiało podeszła do niego i ucałowała. Na to młody małżonek jej powiedział: *par trop souvent, Emilie*. Przypominają mi się te słowa, jak nawet ludzie, z którymi pracuję, nowi mają jakieś pragnienie czułości, miłych, dobrych słów zwyczajnej serdeczności, której tyle miałem w domu i z różnymi moimi przyjaciółmi. Tu atmosfera o tyle bardziej rzeczowa – w której jestem tak słaby i nieumiejętny – i w tym całym naszym zespole czuję się rzucony, dosyć śmieszny z tą nikomu niepotrzebną kobiecą czułością i strasznym brakiem i hartu, i zmysłu decyzji, i ładu. Popychać.

Sprawy wyjazdu. Jeden niepokój o wyjazd: w pierwszym rzucie sami ludzie kierujący. Ani jeden, który by przy mnie mógł pracować skromnie jako sekretarz czy adiutant jak Skorupski czy Gorgol – który by pokierował, załatwiał. I znowu będę nawalał w zdwojonych porcjach.

11 I [19]44

Ranek w Jerozolimie u Sokolnickiego z Jerzym, Piestrzyńskim i Łukowiczem, potem w „Europejskiej” – Janka, Szuldrzyński, Jerzy. Powrót, krótki sen, piszę list do Andersa i Bornholtza i wieczór w Tel Avivie we czwórkę, z Jerzym, Józiem i Gieratem – sprawy biura i sprawy najważniejsze. Wieczór pamiętny w tym hotelu „Dependance” w Jaffie z trzcinowym balkonem i drewnianą poręczą, drzwi do drewnianych schodów jak w jakimś dworku w Polsce – Kazimierzy? Albo Jerzego ten dwór pod Węgrowem (już nawet zapomniałem nazwę!)¹⁹⁴¹. Jest dla mnie wielką nagrodą i wielkim darem życia w tych ciężkich tygodniach i miesiącach poczucie takiego poziomu ideowości i prawości, i inteligencji, i naprawdę koleżeństwa, że trudne decyzje w tym zespole wydają mi się niestraszne. Straszniejsze są głupie sprawy Propagandy, w których czuję moją niepewność i nieumiejętność.

Najdroższa pamięć. Myślę o ludziach dwadzieścia parę lat temu – ci sami wtedy piłsudczycy i słowa Dimki o aureoli. Nie szukać ludzi z aureolą, nie wiadomo, nad

¹⁹⁴⁰ Nie za często, Emilio (fr.).

¹⁹⁴¹ Ruchna.

czyją głową ją zobaczymy, „a dawać siebie i swoje całe siły”. Druga myśl – nieuczciwość – praca moja w IPS-ie¹⁹⁴² z miną obrażoną, żeby zbiec. Praca społeczna całym sercem ma te pozory, kosztuje, ale i daje nawet i sztuce, i artyście godnie się rozwinąć.

12 I [1944]

Nie piszę o tym, co wczoraj było tematem zasadniczym. Propozycja sowiecka biorąca za podstawę linię Curzona, sprawozdanie Dittmara¹⁹⁴³ o katastrofalnej sytuacji na froncie – i możliwości w przeciągu najbliższych tygodni ostatecznego momentu wojny. Głosy w radio – Turcy mówią, że jakże było słuszne ich stanowisko, że do wojny nie wstąpili. Byliby rządem emigracyjnym, którego by nie uznawano i jednocześnie oddano by połowę ich terytorium. Węgrzy to powtórzyli w języku angielskim. Rozstrzelany Ciano¹⁹⁴⁴ i paru innych skazano na śmierć – Bastianini¹⁹⁴⁵, Alfieri¹⁹⁴⁶ i inni¹⁹⁴⁷. Rano nawet pijak Koneczko mnie zaczepia, pyta, czy naprawdę część Wileńszczyzny będzie oddana Sowietom.

Dziś rano wyjazd Gierata do Korpusu – listy do Generała z Giedroyciem i do Bornholtza.

„*Ja nie znaju szto dielat' s moimi rukami*”¹⁹⁴⁸ – Dimka mi opowiadał o kobiecie, która przez kilkanaście lat pielęgnowała chorego męża, który nie mógł zrobić kroku; musiała go karmić, prznosić z miejsca na miejsce. Kiedy umierał, pokazała mu swoje ręce. „Ja nie wiem, co robić z moimi rękami”.

¹⁹⁴² Instytut Propagandy Sztuki, w którym Czapski pracował do 1939 roku.

¹⁹⁴³ Kurt Dittmar (1891–1959), niemiecki generał, komentator przebiegu wojny w niemieckim radio.

¹⁹⁴⁴ Galeazzo Ciano (1903–1944), włoski polityk, najważniejsza postać faszystowskiej dyplomacji. Jako członek Wielkiej Rady Faszystowskiej w lipcu 1943 głosował za usunięciem Mussoliniego z urzędu.

¹⁹⁴⁵ Giuseppe Bastianini (1899–1961), włoski polityk faszystowski i dyplomata, w l. 30. ambasador Włoch w Polsce, w lipcu 1943 był zwolennikiem usunięcia Mussoliniego z urzędu.

¹⁹⁴⁶ Dino Alfieri (1886–1966), włoski polityk faszystowski, dyplomata, członek Wielkiej Rady Faszystowskiej, w lipcu 1943 głosował za usunięciem Mussoliniego z urzędu.

¹⁹⁴⁷ Mowa o tzw. procesie w Weronie w styczniu 1944. Przed trybunałem zorganizowanym we Włoskiej Republice Socjalnej (utworzonej przez Hitlera po uwolnieniu Mussoliniego z więzienia we wrześniu 1943) osądzono i skazano członków Wielkiej Rady Faszystowskiej, którzy głosowali za usunięciem Mussoliniego z urzędu w lipcu 1943.

¹⁹⁴⁸ Nie wiem, co zrobić z rękami (fr.).

Najcięższa praca bywa słodka w porównaniu do bezpłodnej bezczynności. Kiedy przychodzi okres jak dziś, kiedy J.¹⁹⁴⁹ się miota, ma zasadnicze konferencje, dyktuje w godzinach wolnych zapotrzebowanie materiałowe, wywraca cały rozkaz o Welfare, a wieczorem siedzi do późna i planuje budżet, mam głupie poczucie wstydu, pozoru pracy. A przecie też pracowałem – u Wiatra, wyciągnąłem Bauerka, trzech jeszcze oficerów koniecznie potrzebnych ustawiłem, sprawa Afryki i skarg stamtąd i z wojska... Mówiłem o tym i w 2¹⁹⁵⁰, i z Wiatrem, i z Szuldrzyńskim, ustawiłem wyjazd Rubla na konferencję papierową, więc mjr Michalik, wyszkolenie i jeszcze Przewłocki, i jeszcze szef służby zdrowia i jeszcze szereg innych spraw. Więc dlaczego poczucie, że nic nie robię? Poczucie upokorzenia, poczucie, że „nie wiem, co robić z rękami”. Najprościej dlatego, że wyczuwam, że jestem gońcem Józia, Jerzego czy Szymańskiego, że się na moje stanowisko nie nadaję. Na pewno nieraz moje przepracowanie jest podświadomą ucieczką przed tą świadomością. „*La pièce est bonne parce que Margot a pleuré*”, pisze Flaubert¹⁹⁵¹ – ironicznie. *Le travail était bon parce que j'ai sué*¹⁹⁵² – to jest także moje zakłamanie. Nie zrażać się, szukać wyjścia. Ludzi teraz mam cennych. To jest fakt, który był w dużym stopniu ode mnie zależny i który jest może najważniejszym zadaniem organizatora. Teraz iść dalej i nie robić za gońca, ale planować, zorganizować referaty każdego działu, ustalić teraz, co się da, z wyjazdu.

Czasami mi się zdaje, że cierpi człowiek tyle, na ile go stać i to prawie nie zależy od faktów, które zachodzą. Ostatnie dni oddycham, nie mam poczucia rozpacz, chaosu pracy (to przecie dzięki wyjściu Gierata i pracy Józia). Tak samo uczuciowo nie cierpię – na jak długo. [...] Żeby znowu, jak trochę odpocznę, „gryzły mnie gorycze, smutki, zazdrości czy pożądania”.

13 I [19]44

Jeszcze o wczorajszym temacie. Dziś (13) rano przebudzenie z przygnębieniem i niechęcią do życia i odruchowe szukanie powodu, dlaczego takie samopoczucie.

¹⁹⁴⁹ Józef Zieliński.

¹⁹⁵⁰ Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, służby wywiadowcze.

¹⁹⁵¹ Sztuka jest dobra, bo Margot płakała (fr.). Nawiązanie do złośliwości, jakie Flaubert kierował pod adresem Alfreda de Musset, który w wierszu *Po lekturze* napisał: „Niech żyje sztuka, na której Margot płakała!”.

¹⁹⁵² Praca była dobra, bo się napociłem (fr.).

Naturalnie, że można podłożyć głębokie powody, dzisiejsza sytuacja polityczna – straszliwe nieszczęście, które przeżywa Polska z nową nawałą sowiecką w swoich granicach. Ale niestety to nie to. Człowiek umie w chwilach tak ciężkich żyć prawie szczęśliwy, może nie „człowiek”, a najprościej ja tylko. Nasze decyzje, nasze zebrania u Jerzego – w okresie groźnym – to, że jest pewna jednomyślność wspólna, że wiemy, co mamy robić, że byłem z ludźmi, o których tu mnie chodzi najwięcej i to, że robię naszym zespołem robotę – byłem prawie szczęśliwy.

Hordy sow.¹⁹⁵³ aż pod Kowlem. To wszystko dla mnie abstrakcja i nie umiem naprawdę uwierzyć, jeżeli tego nie widzę albo jeżeli jakiś talent mi tego nie potrafi opisać. Dlatego płaczę nad *Zmartwychwstaniem* Tołstoja czy *Rodziną Korzeniewskich* Wańkowicza, a jestem przeraźliwie oziębły wobec katastrof historycznych, od których geograficznie jestem daleko. Skąd ta dysproporcja. Dobry uśmiech czy niedobre słowo kogoś, który jest mi bliski i jest blisko mnie, może mnie strącić na dno rozpacz czy dać mi chwilę prawdziwego szczęścia! I całe życie moje jest na tej kruchej nitce stosunków z ludźmi, ich i moich przywiązań i nastrojów.

Przypominają mi się dwa przykłady z literatury. Pani Verdurin, która czyta o zatopieniu „Lusitani” i jednocześnie zajada *croissant* namoczony w kawie, i wypowiada słowa rozpacz i bólu, a twarz jej wyraża *un parfait contentement*¹⁹⁵⁴ – bo w każdym z nas siedzi Pani Verdurin.

¹⁹⁵³ Sowieckie.

¹⁹⁵⁴ Pełne zadowolenie (fr.). Wspominany fragment *Czasu utraconego* Marcela Prousta w przekładzie Juliana Rogozińskiego brzmi: „Tak więc Verdurinowie urządzali prozowane obiady [...], a pan de Charlus gonił za swoimi uciechami, nie zastanawiając się bynajmniej, iż Niemcy byli – unieruchomieni, to prawda, krwawą i wciąż odnawianą zaporą – o godzinę samochodem od Paryża. [...] Pani Verdurin, cierpiąc na migreny, ponieważ nie miała ostatnio rogalików, które zwykła była maczać w białej kawie, uzyskała w końcu za pośrednictwem Cottarda papierek, na mocy którego zaopatrywano ją w rogaliki w pewnej wspomnianej już tu restauracji. Podobne zezwolenie niemal tak trudno było uzyskać od władz jak nominację na generała. Odebrała pierwszy swój rogalik rankiem, kiedy gazety rozpisywały się o zatopieniu «Lusitani». Maczając rogalik w białej kawie i przytkając w gazetę, żeby dziennik pozostał szeroko otwarty, ona zaś nie potrzebowała odrywać drugiej ręki od maczania, mówiła: «Co za potworność! Przechodzi to potwornością najokropniejsze tragedie». Ale śmierć wszystkich tych utopionych ludzi ukazywała jej się na pewno miliard razy mniejsza, kiedy bowiem pani Verdurin snuła, z pełnymi ustami, te dramatyczne refleksje, na twarz jej wypływał wyraz, przywiedziony zapewne smakiem rogalika jakże skutecznego na migrenę, świadczący raczej o przemitym usatysfakcjonowaniu”.

Drugi przykład to wieczne zmartwienie Marii Dąbrowskiej – „o co ja się martwię?”¹⁹⁵⁵ – i właściwie odprężenie i jakiś spokój, prawie szczęście na starość, kiedy wszystko traci, kiedy wygnana przez wojnę wozem jedzie po drogach Polski. W bohaterce Dąbrowskiej znowu moment, który czuję w sobie. Ten strach, to martwienie się niewspółmierne zupełnie z przedmiotem, zupełnie bez żadnej hierarchii, a właściwie z odwróconą hierarchią, gdzie małe, czysto osobiste, codzienne trudności, zmartwienia i bóle urastają do jakiejś nieustannej, tłącej się męki – a wielkie nieszczęścia ogólne, głębsze wpływają na człowieka bez tej reakcji gwałtownej.

Wieczór jeszcze w biurze po kolacji. W przeciągu dnia też nie wróciłem do siebie, bo był Kopeć i zdawał sprawę z jazdy do Syrii. Im więcej widzę Kopcia, tym więcej go cenię. Prawości, wielkiej odwagi człowiek. [Opowiada] o Syrii, o naszych tam oficerach koło dwudziestu (Lilienberg, Hortyński w oddziałach francusko-arabskich), ich dobrej postawie, zachowaniu, stosunku do ludności, o dobrej pracy komórki oświatowej w naszej tam brygadzie (Chyliński, Kotecki), o mętnych rozmowach z Łączkowskim.

Co zrobiłem w tym dniu takim pełnym? Jak ścisnąć: Künstler, Oskierko, Leśniak. Jutro podaję już skład i daty wyjazdów, a nie mam ani ludzi, ani wozów! Masa telefonów, masa spraw wydawniczych (Jerzy, Pilatowa, Jerozolima, Petah Tikva – serce „spuchnięte” podryguje i w rezultacie... guzik).

[...] ¹⁹⁵⁶

14 I [19]44

7 rano. Józio jeszcze śpi. Wrócił o 12½, jeszcze siedział nad budżetem. Wieczorem już nie umiem funkcjonować po całym dniu. Myśl się płacze, zapominam natychmiast sprawy, które chcę zapisać, tak że nie donoszę do kajetu, tylko rano mam jeszcze głowę świeższą. Po takim dniu jak wczorajszy – tępość jak po pijaństwie.

¹⁹⁵⁵ Nawiązanie do zakończenia *Wiecznego zmartwienia*, drugiego tomu *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej (Warszawa, Jakub Mortkowicz, 1932), gdy Barbara wypowiada słowa: „Czego to ja się martwię?”.

¹⁹⁵⁶ Wklejone wycinki prasowe: Józef Czapski, *O technice malarstwa. Urywki z dziennika*, „W Drodze” 1943, nr 9; Władysław Broniewski, *Homo sapiens*, „Dziennik Żołnierza APW”, 12 I 1944 (z komentarzem ręką Czapskiego: „zamiast artykułu wstępnego”), François Mauriac, *Charles Du Bos et son créateur*, „La Marseillaise”, 26 XII 1943.

Wolski mi mówił o Tokarzewskim, że jest tak zorganizowany, że każdy kolor ołówka znaczy coś innego, że każdy papier, ołówek musi leżeć na tym samym miejscu, by sięgać odruchowo po każdy, że każda notatka ma mieć w dzienniczku numerację i każda numeracja coś znaczy. Może i ja bym po latach pracy organizacyjnej potrafił też się tak usystematyzować – przecie w malarstwie byłem bardzo systematyczny, aż śmiesznie dla wielu. Rozkład farb na paletce precyzyjny – jej czystość, pędzle, nawet co zabierać ze sobą na pejzaż miałem wypisane na papierku, który wisiał na ścianie, żeby nie myśleć, a robić mechanicznie to, co robić mechanicznie można.

Jeszcze prace najlepsze – takie miałem uczucie wczoraj, kiedy wiele w robocie nie zrobione i kiedy się jest sam. Od paru dni leje deszcz i jest chłodno jak u nas w listopadzie czy we wrześniu dżdżystym – albo nawet w zimnym sierpniu. Ale jesteśmy zepsuci i wydaje nam się bardzo chłodno. Drzewa pomarańczowe obsypane pomarańczami błyszczą od deszczu.

15 I [19]44

Wyjazd dziś rano z Józkiem do Egiptu na dwa dni, żeby odwiedzić A.¹⁹⁵⁷ w sprawach najważniejszych. Znowu misja, która mi się wydaje mało bardzo realna, ale trzeba zrobić wszystko. Rok temu wolałem do Jerozolimy. Dziś moi ludzie o ile bliżsi są ze mną. Tylko jeden J.¹⁹⁵⁸ jest tam sam.

Zostawiłem w Korpusie śpiwór. Prześcieradło, koc, pelerynę, hełm, łóżko, rzemień, śpiwór, prześcieradło. Koc u Gierata. Zginęły: 1. koc, 2. hełm, 3. peleryna. Jest przenikliwie zimno i deszcz, jedziemy łazikiem. [...]

16 I [19]44

Niedziela do Kairu – u Generała, obiad z Cichym u Rogera we trójkę. Kolacja Waszyński w „Coin de France”¹⁹⁵⁹, potem wieczorem Kropiwnicki u nas godzinami [...].

17 I [1944]

¹⁹⁵⁷ Władysław Anders.

¹⁹⁵⁸ Jerzy Giedroyc.

¹⁹⁵⁹ Słynna restauracja francuska „Au petit coin de France”.

Poniedziałek rano u nas w hotelu Waszyński. Potem u Giełguda i Parnickiego, potem Groppi i Cichy, Sokołowski, Bazarewski, wyjazd (kolorowy wspaniały wyjazd króla w złotej karecie ze szwadronami wyszamerowanymi niebiesko-złoto-czerwono). Powrót do Quassasin. Znow u Generała wymówki za teatr. Pisanie papierków i kasyno oficerskie.

18 I [1944], wtorek

Wyjazd do Rehovotu. Jaki rezultat tych paru dni? Konferencja z Gen. i rozkaz, byśmy znowu przed 27 tam przyjechali. Gierat jak od początku, nie tylko pracuje od pierwszego dnia z pasją, ale jest naprawdę człowiekiem, który uczy, jak trzeba pracować zespołowo. Lojalny, wyraźny, rzetelny, przyjazny, z dobrą wolą się odnoszący do ludzi, którzy go jeszcze nie zawiedli. W drodze i tam dużo myśli. Nie mam czasu zapisać, więc w skrócie.

Priwyczka bogom nam dana – jaki strach we mnie przed *zamienoj szcástija*¹⁹⁶⁰.

Każda zmiana – nie mówię o zerwaniach bolesnych – to zagadnienie rozwinąć.

*Sensibilité czy sensiblerie*¹⁹⁶¹ – czasami mam wrażenie, że siedzę „w lodzie”. Tak przywykłem do tej czułości serca przejawianej w tysiącu dobrych słów, uśmiechów, uścisków (rodzina i bliscy bardzo), że czasami mam wrażenie, że ja jeden za tym tęsknię. I tego potrzebuję, i przypomina mi się Proust, że woli ludzi, którzy mówią mu czułości, miłych, malutkich, którzy zapłaceni gotowi zdradzić, niż tych przyjaciół, co mówią zawsze przykre prawdy, ale nigdy nie zdradzają.

Jerzy, jak chce o kim najlepiej się wyrazić, mówi „z nim można iść na wojnę”. To jest ton naszego zespołu i to jest taki styl, jakiego nie znałem od kapistów. Ten zespół jeszcze jest ilościowo szczuplejszy, w jakości może równo rozstawiony – i jest poza tym pragnienie 2 – które naturalnie jest rzucone. 3 – i stąd samotność i poczucie, że chodzę jak głupi z jakimiś reakcjami entuzjastycznymi czy niezrozumiałymi dla nikogo. Czy ja jeden? Na pewno nie, wszyscy po swojemu,

¹⁹⁶⁰ Niedokładny cytat z *Eugeniusza Oniegina* Aleksandra Puszkina (*Priwyczka swysze nam dana* – *Zamiena szcástiju ona*), w polskim przekładzie Adama Ważyka: „przyzwyczajenie – wola nieba, / Bo szczęście nam zastąpić trzeba” (Aleksander Puszkina, *Dziela wybrane*, dz. cyt.).

¹⁹⁶¹ Czułość czy czulostkowość (fr.).

ale kaźden chowa w sobie, i to jest dla mnie najtrudniejsze i najbardziej obce – ten męski ton „bohaterski”¹⁹⁶², bez wyznania, bez szczerości.

W łóźku po dniu w aucie. Długa rozmowa o planach na przyszłość, o naszej czwórce, o systematycznej robocie, szkalowaniu. Rozmowa bardzo bliska. Takie rzadkie, bardzo rzadkie chwile „na pracy naszej wieży” są drogocenną nagrodą, którą mam w życiu. Może to jest najcenniejsze w życiu – te chwile, kiedy po wielomiesięcznej czy nawet wieloletniej pracy ludzie chwilę się zatrzymują i pozwalają sobie na to, żeby *penser leur vie*¹⁹⁶³ – żeby podpowiedzieć, potem myśleć, jak pracę przed sobą zorganizować, i kiedy jest poczucie, że pomimo setek błędów wola i wysiłek były szczere i przecie już zostało zrobione. I poczucie, iż tu naprawdę nie ma zdrady – że jest koleżeństwo w tej najbardziej i czystej, i pewnej formie.

Biorę 10 f. pieniędzy służbowych, od Jóźia 23½ f. syryjskich.

Nie zagrzałem miejsca wczoraj. O 9½ wieczorem powrót z Kairu; dziś rano w biurze, u Tokarzewskiego i u Wiatra; o 2 g. wyjazd do Bejrutu, otwarcie wystawy¹⁹⁶⁴. Odczyt mój, którego jeszcze nie przygotowałem¹⁹⁶⁵. Wyjazd przez Tel Aviv – Jerzy i Zosia¹⁹⁶⁶, potem Petah Tikva, tam biorę Turka¹⁹⁶⁷, w drodze wichura, ulewa i jeszcze coś się psuje w aucie. Nocujemy w Hajfie.

Czasami uprzytomniam sobie, jak duźo jest przecie roboty rozsypanej po świecie naszej Propagandy – Kair „Parada” i teatry, Bornholtz sekcja polska pisma, namiętna praca Jerzego, Petah Tikva, wystawa polska, Haarowie¹⁹⁶⁸, drukarze [...], Witek i jego tysiące fotografii, i Turek ze swoją robotą, malarka afiszowa etc., i wszędzie człowiek trafia do swoich z radością. Nie lekcewaźyć dla siebie

¹⁹⁶² Dopisek Jóźefa Czapskiego z lutego 1946: „nie bohaterski, a zamurowany”.

¹⁹⁶³ Przemysleć swoje życie (fr.).

¹⁹⁶⁴ 22 I 1944 w hotelu Saint-Georges w Bejrucie otwarto wystawę malarstwa polskich artystów-żołnierzy. Akwarele Jóźefa Czapskiego kupił do swoich zbiorów prezydent Libanu Béchara El-Khoury (1890–1964).

¹⁹⁶⁵ Odczyt w języku francuskim *La Peinture française de David à Picasso* Czapski wygłosił 23 I 1944 w hotelu Saint-Georges.

¹⁹⁶⁶ Zofia Hertz.

¹⁹⁶⁷ Zygmunt Turkiewicz.

¹⁹⁶⁸ Bracia Leopold i Zygmunt Haarowie zajmowali się projektowaniem graficznym, ich autorstwa były plakaty i okładki książek wydawanych w armii.

w swoim życiu, że to cud. Ile pracy, ile użerania się takiego Józia na to, żeby wywalczyć etaty, środki!

Biuro Prasowe w Bejrucie. Łączkowski. Pisma.

3 zmiany „Orła”, 3 miesiące A.P.W.¹⁹⁶⁹

Mój odczyt

- 1 kto organizuje? Tel. Łączkowski
- 2 przygotować cały odczyt
- 3 zaprosić te panie i księdza Kantaka
- 4 oddać rzeczy Łączkowskiemu
- 5 Kantak, jego list
- 6 wkleić

22 I [1944], rano w łóżku

Przyjechałem z Turkiem do Bejrutu 20 I we czwartek w południe po podróży w lejący deszcz, gdzieśmy utknęli w środku drogi zamienionej w rzekę.

Obiad z Łączkowskim; wieczorem dyktowanie artykułu – odczytu i u pań Czarnockich¹⁹⁷⁰. W przeciągu dnia wernisaż wystawy. Jak nie znoszę już tego rodzaju fal, uśmiechu do ludzi, których się nie zna [...] – intelektualisci francuscy różni, zdaje się z prawdziwego zdarzenia. Ale jak ich się nie zna, a tylko spotyka na wystawie, która właściwie mnie drażni, bo wąska, jednostronna, „stare kalosze” – to wszystko, co już 15 lat temu nie miało u nas sensu.

Wczoraj w piątek: ranek – lejący deszcz, chłód – z wizytą u Lewandowskiego (konsul), przygotowanie odczytu. Po obiedzie dziki ból głowy. U Kantaka i potem znowu dyktowanie do późna – wyszedł artykuł niedociśnięty, niezwiązany. Wprost nie wiem, co z tego będzie.

Powrót, wicher dziki, nie jadłem nic, zaszedłem do dwu jakichś barów, spelunek, żeby zjeść (wszystko było zamknięte). Urznięty tłum żołdaków, kilka kobiet, jakichś nędznych starych kurew – uciekłem sprzed drzwi ze strachu i czułem wstyd, że jestem takim tchórzem, przecie ciągnie mnie wzrokowo i nawet zmysłowo ten tłum nieznanych, bawiących się ludzi. Ale to pewnie strach przed tłumem. Wielkie fale zalewały szosę, po której szedłem, wył wiatr. Myślę o tym, że pociąg człowieka

¹⁹⁶⁹ „Dziennik Żołnierza APW”.

¹⁹⁷⁰ Halina z Hemplów Czarnocka (1910–1993) i Zofia z Domańskich Czarnocka (1889–1972).

do ludzi często nic nie ma z uczucia, ale wprost z potrzeby tła, kontrastu, na tle którego człowiek czuje, że istnieje. Jak człowiek nagle zostaje sam, jest panika – jakby człowiek przestawał istnieć. Trzeba umieć w sobie tę miarę wyrównywać, trzeba żyć w sobie z Bogiem, trzeba się modlić i czuć obecność inną – to wszystko dla mnie jest świat, o którym wiem, ale znowu zamknięty dla mnie. Żyję ciągle w tłumie, z tłumem albo paru bardzo bliskimi i drogimi ludźmi. Myślę o tylu starych ludziach we Francji, którzy całe życie marzą o cichym odpoczynku, a jak rzucają swoją pracę i jadą do swojej przez lata wyciułanej i wymarzonej willi podmiejskiej, to umierają. Nie mają czym żyć. A ja? Jakże przeklinam pośpiech i pracę moją gorączkową i niemiłą, ale w miarę czasu wrastam w nią, grożą mi, jak odchodzę od naszego zespołu, od naszej „gorączki” – czuję się skrócony – bez rytmu.

Jakie wyjście? Praca moja artystyczna – odczyty, rysunki, artykuły – coraz bardziej powierzchowne, tandetne. Co mi grozi? Albo zupełne odejście od tych zagadnień, albo Ruszczyc czy Pruszkowski – ciągle tandetne pozory, że jeszcze jestem artystą, na rachunek dawnych wspomnień. Ruszczyc robił winiетки do książek, Pruszkowski wystawiał z uczuciami absolutnie nic nie znaczące płócienko. Jakże gardziłem taką drogą życia. Jakże wierzyłem, że tą drogą nie pójdę. A dziś mnie ona grozi, bo o wyrwaniu się z mojej pracy dzisiejszej znowu nie widzę nawet mowy. Trzeba to wiedzieć, nie łudzić się, ale też mieć trochę ufności, że wojna nie jest wieczna, że przychodzą nowe wypadki, które mogą nagle stworzyć jakąś furtkę powrotu do życia, w którym mógłbym z siebie dać więcej.

Numer „Verve” grudzień 1937: *Quelques réflexions sur l'abandon du sujet dans les arts plastiques par André Gide*. O tym samym, co pisałem w „Orle” – dużo myśli zupełnie dosłownie tych samych.

*„Mais j'estime que la peur d'une hybridation a fait la peinture se dessaisir du même coup de certaines provinces qui lui appartenaient en propre et dont aucun autre art ne pouvait s'emparer sans empiéter sur le domaine de la peinture”.*¹⁹⁷¹

¹⁹⁷¹ Sądzę jednak, że lęk przed mieszaniem się [sztuk] spowodował, że malarstwo zrezygnowało jednocześnie z obszarów, które tylko do niego należały i których żadna inna sztuka nie mogła przejąć bez wkroczenia w dziedzinę malarstwa (fr.).

*„L’art meurt de liberté trop grande. La composition du tableau, sans plus de centre fictif, s’éparpille nécessairement”.*¹⁹⁷²

*„Le critique d’art, aujourd’hui, s’y connaît, prétend s’y connaître et encourage le peintre à se dessaisir de toutes qualités ressortissant de l’intelligence et du cœur. De toute mon intelligence et de tout mon cœur je souhaite, j’appelle et pressens, une réaction de la peinture, où la composition d’une toile exigerait l’occupation de l’artiste tout entier et non plus seulement de ses dons sensoriels, de la sensibilité de son œil, de l’habileté de sa main. À tout ce que je dis ici, je vois déjà quelques exceptions triomphantes. D’une part, tout l’effort du cubisme me paraît une sévère réaction de l’intelligence contre la seule sensualité”.*¹⁹⁷³

*„Courbet, Manet, Degas, Renoir, ont puissamment donné le coup de barre qui précipita la peinture vers une émancipation totale, et mon admiration devant leur œuvre accomplie est trop vive pour me laisser rien regretter. Simplement je constate qu’à partir d’une certaine époque qu’il ne serait pas malaisé de préciser, le peintre, en réaction contre la peinture historique ou anecdotique, moralisante ou édifiante, a commencé de peindre pour lui-même et pour quelques initiés, perdant contact avec le peuple qui, lui, s’intéresse d’abord et surtout au sujet”.*¹⁹⁷⁴

1½ w nocy z 22 na 23 I [1944]

Powrót do hotelu po włączędze z przegłupim Anglikiem, który mi tłumaczył, że ma przedsiębiorstwo mieszkaniowe i że jest... komunistą. Beznadziejna ufność przeciętnego szarego Anglika w potęgę i przyszłość Sowietów.

Odczyt był może najlepszy ze wszystkich, które zrobiłem od wyjścia z obozu, najprościej, bo był przygotowany; słuchało zaledwie jakie 30 osób – zupełny

¹⁹⁷² Sztuka umiera z nadmiaru wolności. Kompozycja obrazu, pozbawiona umownego centrum, nieuchronnie się rozprasza (fr.).

¹⁹⁷³ Dzisiejszy krytyk sztuki zna się na tym, uważa, że się zna, nawołuje malarzy do wyzbycia się wszelkich przymiotów inteligencji na rzecz serca. Całą moją inteligencją i sercem pragnę, wzywam i przeczuwam reakcję malarstwa, dla której kompozycja płótna wymagałaby zaangażowania całego artysty, a nie tylko jego zmysłów, wrażliwości oka, zręczności ręki. Już widzę kilka triumfalnych wyjątków od wszystkiego, co tu mówię. Po pierwsze, wysiłki kubistów wydają mi się ostrą reakcją inteligencji przeciw wrażliwości samych zmysłów (fr.).

¹⁹⁷⁴ Courbet, Manet, Degas, Renoir z rozmachem postawili tamę, która zmusiła malarstwo do całkowitej emancypacji. Podziw mój dla ich dzieł jest za duży, bym miał czego żałować. Stwierdzam tylko, że poczawszy od epoki, którą nietrudno określić, malarz, reagując na malarstwo historyczne lub anegdotyczne, moralizatorskie lub krzepiące, malować zaczął sam dla siebie i kilku wtajemniczonych, tracąc kontakt z ludem, którego interesuje wpiery i przede wszystkim temat (fr.).

bezsens, nie zorganizowano żadnej reklamy. Dzień duszny. Spotkanie 2¹⁹⁷⁵, powrót tak późny i żadnego zmęczenia.

DYSPORCJA. Co tracisz – modlitwę, świat skryty i mistyczny. Co wygrywasz – wyzwolenie z kompleksu niższości, z nadwrażliwości bolesnej, zyskujesz odprężenie na jakiś czas, idziesz po drodze łatwiejszej, odbierasz coś Bogu, a może nie Bogu, ale tej miłości, którą kochasz. Boleśnie zdradzasz. Ale jest ciężko bardzo nieść zawsze swoją samotność właśnie w tej dziedzinie. *Mais quelle misère et quelle petitesse*¹⁹⁷⁶. Sprawdzenie uzgodnień zaczepionych o najgłębsze strony człowieka, a nie [...] *presque mécanique*¹⁹⁷⁷.

Niedziela, 23 I [1944]

„*Tous jugements en gros sont lâches et imparfaits*”¹⁹⁷⁸, Montaigne.

Dysproporcja. Jasne, że ogromny procent „nadwrażliwości” wypływa z nienasyceń seksualnych. Naturalnie człowiek więcej cierpi, ale to mu daje stałe przeżycia, które zmuszają go do ruchu. Co wygrywam, uciekając z tego stanu bolesnego? Trochę to samo, co bym miał, gdybym dał się przytępić środkami nasennymi. Groza paniki, to poczucie przemienia precyzyjnie, jest spokój, nerwowo nadzwyczaj pomocny, ale tracę inne wartości najważniejsze – może nie wartości, których w sobie nie mam jeszcze, ale drogę do ich osiągnięcia. Ale może są do wybaczenia te krótkie i rzadkie choć chwile *détente* – dzięki którym, jak dzięki jakiemuś tłumikowi, przestaję się nieustannie męczyć i na wszystko reagować za ostro.

Powrót do „domu” przez Petah Tikva i Giedroycia. Żal Kantaka, że nie wydaliśmy mu jego książki. Żal Jaremy, że go nie zwolniłem z wojska. Żal Ostrowskiego, który się podaje do dymisji, bo nie zostaje kapitanem, bo odebrałem mu Maliniaka etc., etc. I iluś innych. Tu naraz trudności, jest Generał, przyjechał Gierat. Trzeba już wyjeżdżać dalej.

24 I [1944]

¹⁹⁷⁵ Oddział II Sztabu Generalnego.

¹⁹⁷⁶ Co za nędza i małość (fr.), nawiązanie do *Myśli* Pascala.

¹⁹⁷⁷ Niemal mechaniczne (fr.).

¹⁹⁷⁸ Wszystkie sądy ogólne są miętkie i niedoskonałe (fr.), cytat za Michel de Montaigne, *Próby. Księga trzecia*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa, PIW, 1957.

Przebudzenie o 5 i znowu taki atak niechęci do życia, strachu przed życiem, poczucia nieopanowania, odejścia od całej roboty, takie pragnienie nie żyć, skończyć. Sam czułem dobrze, że to nasilenie strachu obiektywnie się zupełnie nie tłumaczy, ale tak się zebrało. Na trzy dni odszedłem, milion spraw niedokończonych, zza każdego węgła dochodzą do mnie i żale, gorycze ludzi, którym chciałem pomóc, i obsmarowywanie, szkalowanie mnie przez ludzi, którzy chcą nam szkodzić. A w tym wszystkim zwykle jeszcze zaostrome poczucie niemocy, chaosu własnego i dzięki Bejrutowi stracone poczucie tego czystego sumienia, które się przecie ma, jeżeli się całkowicie jest poddanym swej pracy jednej, kiedy od rana do nocy się żyje nią – wtedy nagle zjawia się godzina albo jakiś wieczór, albo jakaś niedziela, gdzie człowiek oddycha prawie szczęśliwie, bez poczucia, że zdradza pracę, przerywając uczucie przyjaźni (serdeczna z kimś spółka). Ale Bejrut to było wejście w cały świat inny. Wystawa, odczyt o sztuce, „stare kalosze”, w które wejść też wymaga wysiłku o wiele większego niż to, na co mnie było stać, i jeszcze włóczęgi, więc znowu zdrady... Może to, przygłuszając na chwilę, dając *détente* chwilowo przecie, stwarza we mnie powód ukryty strachu i paniki – brak czystego sumienia czy wprost odwrócenie się, odejście na chwilę od myśli o utracie osoby mi najbliższej, która mi daje tak wiele chwil gorzkich, samotnych, ale która jest przecie dla mnie wszystkim tutaj w naszym życiu, wszystkim w znaczeniu osobistym. A tu trzeba PŁACIĆ. Za życie trudne, samotne, ale pełne przeżyć ostrych i narastających. Te głębie i ostrość tych przeżyć i tych wahań od króciutkich chwil prawie szczęśliwych do długiej i ciemnej nieraz męki – za takie życie trzeba płacić – trzeba WYBRAĆ. A we mnie zawsze jest chęć ogarnięcia wszystkiego, w rezultacie nie ogarniam niczego.

Mądry był Dimka, kiedy jak trafił do Warszawy, nie opuścił jej prawie przez dwadzieścia lat – na rok, na parę dni – bo tu miał pracę i uczucie i ani na chwilę nie wypuszczał kierownicy z ręki.

G. 5½ – uciekłem z biura, bo chcę przerobić mój *Starobielsk*¹⁹⁷⁹, który ma iść do druku. Leżę na łóżku, zmęczenie. Po obiedzie, zamiast spać, porządkowałem papierki i przeczytałem piękny artykuł Mauriaca o Du Bosie¹⁹⁸⁰. Gide, Mauriac, Du

¹⁹⁷⁹ Józef Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, dz. cyt.

¹⁹⁸⁰ François Mauriac, *Charles Du Bos et son créateur*, dz. cyt.

Bos – jakie to wszystko jest dla mnie z mojej „rodziny” mentalnej. Nie chodzi naturalnie o porównanie miar – ale punkty newralgiczne, identyczne.

25 I [1944], wtorek

Ranek w biurze. Po obiedzie w Jerozolimie masę kawy wypilem u Tworzydły, u Janki (rozmowa z Kostką), w „Europejskim” (z Grzybowskiem), potem z Janką i Gorgolem u Finka¹⁹⁸¹ na kolacji. Wywalczony Westwalewicz, heca przeciw Giedroyciowi i niezmiernie czułe zetknięcie z Janką i Gorgolem, w którym jest twarde ukrywanie, ale jakiś serdeczny i żywy stosunek do nas. Mówiłem namiętnie [...] o sprawach polskich różnych i naprawdę takie chwile, kiedy we trójkę się mówi o rzeczach ważnych, ze wspólnym, bezinteresownym akcentem, i poczucie, że te sprawy są każdemu naprawdę drogie. Płacę za bardzo wiele i wtedy się ma siły znosić wiele ciemnych świństw ludzkich, bo się pamięta o tamtych.

*Dépouillement*¹⁹⁸² – artykuł (cd.) Mauriaca o Du Bosie, o jego katolicyzmie. Zdanie Rivière’a o tym, jak szeroki jest katolicyzm „*qui permet d’emporter tant de choses avec soi*”¹⁹⁸³. Mauriac dodaje, że nieraz tak jest od początku – a potem człowiek ma i *se dépouille*¹⁹⁸⁴ – i jeszcze to zdanie Du Bosa „*la seule tristesse est de n’être pas un saint*”¹⁹⁸⁵. Co znaczy *que j’effleure*¹⁹⁸⁶ – ja i teraz pamiętam ten świat i wiem, że są tam przeżycia wielkie i prawdziwsze, ale że nie jestem w stanie dla tej perły sprzedać wszystkiego, że *dépouillement* jest mi zrozumiałe i wyczarowuje jako bliskie zadanie obowiązek dla sztuki, dla pracy nawet dzisiejszej (*dépouillement* jakże względne), ale że nie przeżyłem od tego króciutkiego okresu na Malakoff już więcej pragnienia – „*Seigneur, je te donne tout*”¹⁹⁸⁷.

29 I [1944], dzień

¹⁹⁸¹ Słynna restauracja w Jerozolimie.

¹⁹⁸² Obdarcie (fr.).

¹⁹⁸³ Dzięki któremu można tyle zabrać ze sobą (fr.).

¹⁹⁸⁴ Wyzbywa się (fr.).

¹⁹⁸⁵ Jedynym żalem jest, że nie jest się świętym (fr.).

¹⁹⁸⁶ Tu: zdzieram płatki (fr.).

¹⁹⁸⁷ Panie, wszystko Tobie powierzam (fr.).

Harriman¹⁹⁸⁸ i Sowiety. Farben Industrie¹⁹⁸⁹. Wielki przemysł a Niemcy.
Wybory w Ameryce i Biddle¹⁹⁹⁰. Walki w dolinach.

Generał. Memorandum dla Nesbitta (o Rublu i [...]). Kolacja Mieroszewski.
Kolacja Borkowski. Majchrzak. Rano u Tokarzewskiego. Obiad Roger.

27 I [1944], czwartek

Majchrzak. Mieroszewski. Rano Tokarzewski [...].

28 [I 1944], piątek

Obiad Roger. Kolacja Borkowski.

29 [I 1944], sobota

U Generała. Obiad Roger.

30 [I 1944], niedziela

U Generała, Gierat, Józio, ja – podpis i sprawy. Bau z Londynu. Borkowski
z Włoch, referat. Obiad Bąkiewicz, po obiedzie z Rogerem, Józkiem po meczetach.
O 9 g. konferencja z Józkiem, Gieratem. Po meczetach śmiertelne zmęczenie.

31 I [1944], poniedziałek

Sen i nagle Janek u mnie!

U Leitgebera, w „Paradzie”, dyspozycja i uwagi Cichego. „Petit Coin” i wyjazd.

1 II [1944]

Powrót z Kairu rano.

„*L’homme n’a que soi-même à craindre – son potentiel de douleur*”¹⁹⁹¹ – na str.
13 *Mélange* Paul Valéry, Gallimard¹⁹⁹².

¹⁹⁸⁸ William Averell Harriman (1891–1986), w tym czasie ambasador USA w ZSRR, polityk i przedsiębiorca.

¹⁹⁸⁹ IG Farben, koncern chemiczny korzystający z pracy przymusowej więźniów obozów koncentracyjnych i przeprowadzający eksperymenty na ludziach, producent chemikaliów do masowej eksterminacji (cyklon B).

¹⁹⁹⁰ Francis Biddle (1886–1968), w tym czasie prokurator generalny USA, po wojnie sędzia Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze.

¹⁹⁹¹ Człowiek może się bać tylko siebie, swojej podatności na ból (fr.).

¹⁹⁹² Paul Valéry, *Mélange*, Paryż, Gallimard, 1941. W Archiwum Józefa Czapskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie jest przechowywany egzemplarz tej książki zakupiony przez Czapskiego w styczniu 1944 w Kairze i wypełniony jego notatkami.

„Upiory i rzeczywistość” – w okresach, kiedy Zydze¹⁹⁹³ powodziło się względnie dobrze, zaczynały się jego ataki podejrzliwości, manii prześladowczej i jakichś nienawiści graniczących z wariacją. Jak zaczynały się ciosy rzeczywiste (amputacja kolejna, straszne bóle, od których całymi nocami nie mógł spać), robił się spokojny, dzielny nadzwyczajnie. W niektórych momentach wprost heroiczny. Jest taka jego fotografia w koszuli, z ogromnymi oczami na wynędzniałej twarzy z dni pierwszej czy drugiej jego amputacji – nie do poznania twarz, prawie anielska. Patrząc na tę fotografię, Zyga z zażenowaniem powiedział: „no tak, to ten czas, kiedy ja «świętowałem»” (od święty). Medyczny przykład, jak tylko pod batem nieszczęścia pewne natury dochodzą do wewnętrznej równowagi. Różnica napięcia, różnica skali, ale czy nie to samo u mnie. W okresach względnie spokojnych w pracy – gdzie musiałbym być spokojniejszy, wprost szczęśliwszy – zaczyna się histeria nadwrażliwości, strachu czy cierpienia, które nie tylko nie jest mniejsze, bo mniejszy powód, ale większe! Przypomina się to zdanie z Prousta, że dziwili się, dlaczego wybitny Swann kocha się w tak „marnej” kobiecie jak Odette, jakby marność [...] miała świadczyć, że [miłość] jest mniej groźna.

To jest właśnie *l'homme n'a que soi-même à craindre – son potentiel de souffrance* – wrywanie tego *potentiel*¹⁹⁹⁴ w realnej walce z realnymi trudnościami i ciosami jest może (piszę w pośpiechu po przebudzeniu, uciekając do pracy) łatwiejsze i mniej bolesne, bo bardziej realne, zdrowsze jak walka z upiorami, ale o tej jeszcze będę pisał później (strach przed pracą, strach przed trudnościami w pracy, upokorzenie własną głupotą i przede wszystkim – *les pensées d'amour*¹⁹⁹⁵ wyrastające z nikłych, nikłych słów, uśmiechów, powiedzeń – to są cierpienia). Kontrast między '39 rokiem szczęśliwym i jego tragicznym zakończeniem.

28 [I 1944] piątek: przyjazd – u Generała. W „Paradzie” pisanie deklaracji Generała i memorandum dla Nesbitta o wolnej Polsce, o Reuterze. Kolacja z Mieroszewskim.

29 [I 1944]: nawalenie z Generałem A. Idę do M.T.K. Śniadanie u niego. U Szymańskiego konferencja z nim i z Szoberem, potem „Parada” i obiad

¹⁹⁹³ Zygmunt Waliszewski.

¹⁹⁹⁴ Tu: podatność (fr.).

¹⁹⁹⁵ Myśli miłosne (fr.).

z Rogerem w „Petit coin”. Potem jeszcze „Parada”, deklaracja Generała, poprawki na maszynie. U Generała przy Suliku i Rudnickim. Gadanina, zjeżdżanie mnie za nawalanie z albumami. Potem u Lubomirskiego wiadomość ciekawa. Kolacja z Borkowskim w „Regence”, jego opowiadanie o Włoszech, skąd właśnie wrócił. Wieczór z Sadkowskim, Gieratem, Józiem – sprawy naszych stosunków ze Strasburgerem.

30 [I 1944], niedziela: z Gieratem i Józiem u Generała. Podpis. Przyjazd Baua, jego opowiadania – potem referat Borkowskiego, obiad z Bąkiewiczem, dyskusja ostra i ważna. Potem od 3 do 7 g. po meczetach – Roger, Józio, Jeśman i ja. O 7 w domu, o 9½ u Waszyńskiego konferencja z Gieratem i Józiem.

31 [I 1944], poniedziałek: Szymański. „Parada”, Cichy. Wyjazd.

1 [II 1944], wtorek: Przyjazd do Rehovot.

2 II [1944], środa

Rano przed wyjściem w chaosie i pośpiechu notuję strzępy myśli, które staram się rozwinąć i nie mogę. Mieszam plany, fakty, zagadnienia i boję się, że są równie bezpłodne, niewyrażone, niedomyślane jak to wszystko, co teraz mnie tak śmieszy i drażni, co pisałem 25–30 lat temu. Więc dlaczego ciągle wracam i muszę wracać do takiej właśnie pisaniny?

Ciągle sprawa cierpienia – u mnie to nie tylko sprawa upiorów, ale ambicji, która ciągle dostaje po łbie, upokorzenia, które mnie nie opuszcza prawie od chwili, kiedy robię to, co robię. Taki Kair to jest przecie parę dni wakacji, bo decyzje, odpowiedzialność biorą na siebie Gierat i Józio, oni ustalali personalia, kursy itd., itd. Ja? Prowadziłem z nimi kilka rozmów zasadniczych, plus z Generałem i kilka u Szymańskiego i nie widzę, bym to robił bardzo zręcznie (za grzecznie, nie dosyć jasno), i kilka spraw z Cichym i Mieroszewskim. Może dobrze wyczułem i może słusznie próbowałem nastawić (wyłączyć Cichego, brak używania jego pomocników, jego braki roboty politycznej). To wszystko była robota odpowiednia na moją miarę, ale powrót tu i zaraz znowu chaos i jakiś wewnętrzny wstyd – gubię ważne materiały (teraz Borkowskiego artykuł na stacji mi dany), cała praca wysyłania naszej komórki, wozów w rękach Gierata i Józia. Muszę teraz oczyścić tu grunt, papiery wyczyścić i napisać *Starobielsk*. [...] Robić to, na co jestem zdolny i w czym mnie nie zastąpią.

3 [II 1944], czwartek

Dosyć! Ciągłe jeszcze niepodciągnięcie moralne, miękkość, pragnienie, by praca była „przyjemna”, brak koncentracji, ciągnięcie dziesięciu srok za ogon. W nocy przyśniły mi się słowa „*bouche amère*”¹⁹⁹⁶ jak odkrycie, więc *bouche amère*. Ciągłe strzępy. Nie myśli, ale to, co przed myślą, i niczego uchwycić nie mogę, bo nie mogę ustawić, nie mogę się skupić. Tytuł *Lucidité*¹⁹⁹⁷. *Lucidité* Main de Birana w *Dzienniku* żłobiła w nim pokorę, ale czy leczyła go z wad, z braków, które sobie wyrzucał? Zdaje się, że nie, ale może zatrzymywała dalsze toczenie się w dół. Tak samo u mnie – *lucidité* upokarza, może hamuje upadki – i tego nie jestem pewny.

Valéry – rozkosz w czytaniu niektórych zdań, precyzja: poetyczność wyrażonej obserwacji, niektóre zdania jakże piękne. O miłości.

„*L'âge y joint ses profondes amertumes, sa noire lucidité – donne valeur infinie à la goutte de l'instant*”¹⁹⁹⁸ – str. 50. Ale na dzień cóż za racjonalistyczny, suchy, chyba płytki nawet stosunek do spraw, które porusza? Zresztą nie jestem pewny.

Oderwany nie tylko od modlitwy, jak tyłu z nas, ale od pamięci, że ona istnieje, od „*mirow inych*”¹⁹⁹⁹, z wyschniętymi korzeniami, może za klasyczny, może za dobrze wychowany, za surowy, żeby nie krzyczeć z rozpacz – ale ani jednego miejsca, gdzie by głęboka uwaga nie krzyżowała się z błahostką, ze świadomym, upartym *retranchement*²⁰⁰⁰ od wszystkiego, co jest tajemnicą, od wszystkiego, co się „filozofom nie śniło”. Przekleństwa Rozanowa – niechlujnego, nieuczciwego, genialnego [...] – o ileż mi bliższe i może jest świadectwem mojej słabości, wiecznej niepewności, że nie mam sił tutaj ulec i odciąć się. Czy można choć oddychać takim rozrzedzonym powietrzem?

Cały ranek dyktowanie *Starobielska* i potem uczucie ładunku nowego, świeżości od dawna nieodczuwanej. Moja praca. Odnalazłem swój oddech.

11½ wieczorem. Dyktowanie po południu od 4½ do po 10 godziny z półgodziną przerwą. Wielkie zmęczenie i niepewność.

¹⁹⁹⁶ Gorycz w ustach (fr.).

¹⁹⁹⁷ Jasność widzenia, świadomość (fr.).

¹⁹⁹⁸ [Mieszanka Miłości z Rozumem, co za upojny trunek.] Wiek dolewa doń swą otchłanną gorycz, swoją czarną wiedzę – niezmierzonej wartości przydając kropli chwili (fr.). Fragment książki: Paul Valéry, *Mélange*, dz. cyt.

¹⁹⁹⁹ Innych światów (ros.).

²⁰⁰⁰ Odcięcie (fr.).

Z rozdziału AMOR.

„*La présence, le contact, la possession demeurent indéfiniment au-dessous de la soif de présence, de contact et de possession*”²⁰⁰¹, s. 49.

„*L'idée de l'autre, son image s'est faite plus réelle que lui*”²⁰⁰², Valéry, *Mélange*, s. 49.

Niewspółmierność pragnienia i urzeczywistnienia to „najszlachetniejsze ze złudzeń” – Conrad.

*Mes soeurs, quel amant est comparable à votre Amant*²⁰⁰³ – święta Teresa do swych zakonnic – cytuję z pamięci.

Valéry pisze, że:

„*L'homme heureux est celui qui se retrouve avec plaisir au réveil, se reconnaît celui qu'il aime être*”²⁰⁰⁴.

Tak wyrazić... Więc jestem nieszczęśliwy, bo właśnie nie opuszcza mnie myśl przy przebudzeniu uczuć, że jestem kim innym niż ten, co za mnie robi pracę.

Gierat w Propagandzie – zastanowić się nad tym, że to mi stwarza możliwości odejścia, kiedy go zrobią kapitanem, a to jest sprawa tygodni czy nawet dni.

*Solitude*²⁰⁰⁵. Jaka obojętność i jaka niewspółmierność przeżycia. Przy tym, jak tylko odchodzę od pracy Propagandy w swój świat, na przykład teraz chociażby, dyskutując, dyktując *Starobielsk*, czuję wszelkie – i jedyne – mosty przerwane. Cóż mnie możesz obchodzić, kiedy praca bez Ciebie idzie z Gieratem łatwiej i lepiej. I dlatego tak trudno odchodzić na dzień-dwa. To wszystko, to całe odrywanie się „wefte i wefte” zanadto boli – i wszystko połowiczne. Nie nasycza, a tylko rozdrażnia. Dostyc! Gdybym umiał mniej myśleć o sobie, mniej rozczulać się nad sobą! Nawet szczerłość może jest wyrachowana i interesowna, nawet mój wysiłek w pracy, nawet rola pewnej ofiary, która u mnie idzie o tyle, o ile na tym... zarabiam przyjaźń, szacunek. Modlitwa i sztuka dawały mi sprężyny głęboko bezinteresowne albo przynajmniej w kierunku prawdziwej bezinteresowności.

²⁰⁰¹ Obecność, kontakt, posiadanie ileż stoją niżej od pragnienia obecności, kontaktu i posiadania (fr.).

²⁰⁰² Jej wyobrażenie, jej obraz stał się rzeczywistszy od niej (fr.).

²⁰⁰³ Siostry moje, jaki kochanek jest godzien waszego Oblubieńca (fr.).

²⁰⁰⁴ Szczęśliwy, kto budzi się z przyjemnością, zadowolony, że jest tym, kim chce być (fr.).

²⁰⁰⁵ Samotność (fr.).

Odszedłem i od modlitwy, i od sztuki, wiszę na nitce bezwzajemnego, jednostronnego uczucia. To bardzo trudno wytrzymać. Praca całkowita – i to w jednym kierunku – daje mi chwilę wyzwolenia, lekkości oddechu. Nie opuszczaj mnie, Boże, w nicości mojej, w moim prawie ciągłym poczuciu upokorzenia.

Witek – wystawy fotograficzne. Sprawozdanie niezłałatwione. Podróże. Nesbitt. Kibuce.

Ja też mam rzeczy ważniejsze.

Piątek, 4 [II 1944]

7 g. Po wymyciu się i ubraniu jeszcze krótka minuta na chwilę skupienia. Trochę świeżości myśli. *POTENTIEL*²⁰⁰⁶ – ta *douleur*²⁰⁰⁷ – we mnie nie opada, zdaje się w ostatnich czasach jakby wzrastał. Trzeba by się z tego cieszyć, bo to znaczy, że nie kamienieję, a narastanie wrażliwości to narastanie zdolności przeżywania równie cierpienia, co radości. Ale nie o to chodzi – jest jakiś wzrost hysterii – najgorsze przeżycie mam, jak leżę sam w łóżku, jak siedzę sam w pokoju – i powodem cierpienia jest poczucie fałszywego ustawienia się w życiu, nieszczęśliwego, dwoistego stosunku do wszystkiego, niezdolności ani oddania się całkowitego mojej pracy, ani odejścia od niej, ani oddania się całkowitego memu jednemu uczuciu, ani oderwania się. Naturalnie, żeby nie praca, w której nie jestem wolny, mógłbym może łatwiej wybierać – ale właśnie to, że dziewięć dziesiątych przeżywaną histerii jest przeżyciem zupełnie samotnym, o którym nikt prawie nie wie, i naprawdę chyba graniczy z chorobą, to wprost myślę o śmierci, myślę o samobójstwie (tylko myślę, bo wcale nie zamierzam się zabijać). Tak nie umiem sobie dać rady ze sobą i ze swoim życiem. I na tle tego nagle na zewnątrz wybuchy irytacji czy przede wszystkim nerwowych wybryków są dla ludzi z otoczenia najbliższego niezrozumiałe. W rezultacie, zamiast wprowadzić do roboty ład, i tam wprowadzam histerię i wiatermacherstwo. Jakąś bezsensowną wampukę.

Po kolacji w biurze. Zupełnie sobie wyobrażam człowieka, który by, gdyby go spytali, czy cierpi, czy jest nieszczęśliwy, odpowiedział z całym przekonaniem, że nie, że wcale nie cierpi, że mu jest nawet bardzo dobrze, i że ten sam człowiek chwilę potem by się zastrzelił, bo by nie mógł znieść swojego życia. Tu jest coś

²⁰⁰⁶ Potencjał (fr.).

²⁰⁰⁷ Ból (fr.).

chyba z choroby już, z nerwów, nad którymi ten człowiek by nie umiał panować. Ale co wtedy znaczy szczęście, co znaczy cierpienie? I chwilę potem może przyjść kwadrans ciszy i szczęścia, skąd, dlaczego? Ale te stany, które nie są cierpieniem wywołanym powodem wyraźnie uświadomionym, a prędzej „upiorami”, mogą być tak przykre, że nagle konkretny zawód, konkretny ból, ale taki, który ma konsystencję i kształt, odczuwa się prawie jak ulgę, jak wyzwolenie. Tak samo jak negacja w człowieku w stosunku do pewnych ludzi jest przedtem niż powód, który by tę negację wywołał (o tym pisze Valéry) i wtedy również musi być ulga, kiedy znajduje nareszcie konkretny powód, dlaczego neguje, tak samo i ten stan jest jakimś cierpieniem *avant la lettre*²⁰⁰⁸.

Porządki w książkach. Znajduję *Les Chartreux* Emile Baumann, str. 189: „*L’occupation est le bouclier sans lequel l’âme du solitaire y recevrait beaucoup de blessures de la part de ses pensées...*”²⁰⁰⁹ – z *Directoire de Dom le Masson*²⁰¹⁰.

Sobota, 5 [II 1944]

Jak nazwać ten stan? Z początku fakty: wyjeżdżamy za parę dni. Gierat już jutro czy pojutrze, ja we czwartek. Ostatnie dni były, jeżeli chodzi o biuro, dziwnie jałowe u mnie. Całą pracę pchał Gierat i Józio – ja... gubiłem i przekładałem papierki (jedyne, co robiłem rzeczowo, to od tygodnia dyktowanie przez 1½ doby *Starobielska*). Więcej projekt pojechania nad M.M.²⁰¹¹ na mnie działa. Poza tym wiele spraw (nie przeze mnie załatwianych) przy grożących wezwaniach gen. Tokarzewskiego i przyjeżdżającego Przewłockiego, przy wyjeździe Gierata.

Wyjazd nas trzech z Janką nad M.M. wydaje mi się niemożliwy. Wszystkim można tak czy inaczej pokręcić i przygotować, ale po pierwsze nie znoszę bronić siebie, kiedy i tak jestem besztany, że jeszcze nie wyjechałem, z drugiej strony naprawdę mam skończyć *Starobielsk* spokojnie i uważnie i boję się zabobonnie, że jak tylko idę po linii przyjemności, jak nie umiem ofiarować czegoś, to mi się mści – na pracy – praca się zrywa. Kiedy J. zaprosił mnie na tę jazdę, nie miałem

²⁰⁰⁸ Tu: przed-cierpieniem (fr.).

²⁰⁰⁹ Praca jest tarczą, bez której samotna dusza odniosłaby wiele ran zadanych przez myśli (fr.).

²⁰¹⁰ Ze zbioru listów i wskazówek dla nowicjuszy zakonu kartuzów pisanych przez przeora Innocentego Dom Le Masson.

²⁰¹¹ Morze Martwe.

sił odmówić, tak mi się tego chciało. Potem cały projekt się zachwiało, brak auta itd. Prawie mi ulżyło, załatwiło mi wyrzeczenie się tego planu.

Dziś cały ranek w Petah Tikvie. Przykre rozmowy o Morskim, który nawalił i który trudny i wymagający dla podwładnych sam nie wykonuje, co mu się poleca (sprawozdanie itd.). Powrót i nagle wszystko się ułożyło i Józio z Gorgolem jadą spotkać się z Pilatową w Jerozolimie.

Rzadka kombinacja ludzi dla mnie najmilszych (tylko Jerzego brak) i wiem, że Jance chodzi właśnie o mnie. Jej tylko. Może Gorgolowi też? Wyjeżdżali, namawiali, naciskali, nareszcie wyjechali beze mnie. A ja miałem wrażenie, że robię ogromną ofiarę i nie byłem pewien, czy to konieczne, czy wielkie będzie nieszczęście, jeżeli przecie pojedę. A taką miałem pokusę i poczucie, że już nigdy takiej okazji mieć nie będę. I zostałem z takim głupim uczuciem samotności i żalu, i jakiejś goryczy. A chodzi mi naturalnie nie o Morze Martwe i o wycieczkę. Wszystko bym to łatwo i chętnie poświęcił [...]. *Da liegt der Hund begraben!*²⁰¹²

Takiej stroniczki musiałbym się wstydzić. Świat się wali, bolszewicy zajmują Równe i Łuck, są o 90 km od Lwowa, a ja kroję na czworo włos i nie mogę wybrnąć w sobie z jakiejś plątaniny żalów, goryczy, upokorzeń, poczucia samotności, własnej śmieszności – „zostaniesz na to, żeby papierki przekładać”, mówi mi poczciwie, ironicznie Józio. Ale piszę umyślnie, żeby nie tłumić w sobie tego wszystkiego, przewentylować nieprzewietrzone zakamarki. Jest w człowieku jakaś potrzeba stworzenia w sobie konkretnych powodów dla wyżycia swego *potentiel de douleur*²⁰¹³ (to, że powód błądy właśnie – sprawy nie zmienia), a także wiek może *qui donne valeur infinie à la goutte de l'instant*²⁰¹⁴. W tym życiu pełnym ciągłego niezadowolenia z siebie, strachów (nieistotnych), harówki (*tielukczka zajedajet*²⁰¹⁵), kombinacji kilku ludzi miłych, kilku godzin z uczuciem beztroski, gdzie można mówić o rzeczach najdroższych i gdzie się jest słyszany, jest naprawdę *d'une valeur infinie*²⁰¹⁶. Ale taki już jest mój oddech pracy, że muszę

²⁰¹² Tu leży pies pogrzebany (niem.).

²⁰¹³ Potencjał bólu (fr.), nawiązanie do wyżej cytowanych słów Paula Valéry'ego.

²⁰¹⁴ Który niezmierzonej wartości przydaje kropli chwili (fr.), cytata za Paul Valéry, *Mélange*, dz. cyt.

²⁰¹⁵ Bieżączka (ros.).

²⁰¹⁶ Niezmierzonej wartości (fr.), cytata za Paul Valéry, *Mélange*, dz. cyt.

płacić tym, co mi w danej chwili bardzo drogie. Moja kłótnia jeszcze pod Marsylią z Januszem Strzałeckim²⁰¹⁷, który chciał i malować genialnie, i świetnie pływać, i być kochanym przez kobiety, i mieć sukces – i ja, który ciągle coś przekreślałem, czułem się śmieszny, na boku i nie mogłem inaczej. I Różia, i Wilno, do którego nigdy nie dojechałem, bo nie mogłem wykroić jednej niedzieli, i moja odmowa wyjazdu do Paryża, żeby widzieć najpiękniejszą z wystaw malarskich, bo mi to urywało pracę. Trzeba umieć wybierać i umieć dobrą cenę płacić.

Tylko na takiej drodze udawało mi się osiągać krótkie chwile szczęśliwe, zdawało mi się, że praca moja, wysiłek mój mają sens – że istnieję nie jako śmieszny, czepiający się innych we wszystkim, zawsze niezręczny i dystansowany przez innych. Ale dlaczego zawsze to wahanie i zawsze niepewność, czy decyzja taka czy inna jest lepsza, czy nie jest dyktowana przez uboczne, wcale nie ważne urazy, strachy i dbanie o pozory pracy więcej niż o pracę. W malarstwie już zdaje mi się wiedziałem, miałem pewny sprawdzian narastania, nabywania wrażliwości przy kładzeniu każdej plamy w wizji malarskiej, ale teraz znowu się błąkam i znowu nic nie wiem. Nie opuszczaj mnie, Boże, nie opuszczaj.

Wyszedłem do biura, znalazłem zgubione sprawozdanie Ostrowskiego. Spotkanie z wracającymi z Egiptu Południowego i przemarsz z nimi do kasyna w poszukiwaniu Gierata i już nieczyste sumienie, że z nimi nie zostaję, że idę do siebie. Przed chwilą byłem u siebie i już przeżywałem chwile „oddechu”. Kiedy w takiej chwili spotykam pierwszego lepszego, jestem zupełnie bezwolny i bezbronny, nie jestem w stanie powiedzieć nic – w uprzejmych słowach, w rozmowie, gestach upływa ze mnie właśnie to, w czym w samotności się naładowałem, i znowu wracam zubożony, bez sił. Po jakimś nienawidzę Valéry’ego i jednocześnie zachwyca mnie, naprawdę „kościół bez Boga”. Na co, po co ta cała świetna precyzja, głębia poetycka zdania.

O sztuce. Temat bardzo ważny – stosunek do dzieła sztuki czy w ogóle piękności pasywny, kontemplacyjny i aktywny, „interesowny”. Nie jadę do Paryża na najpiękniejszą z wystaw malarskich, bo jestem *saturé*²⁰¹⁸, bo nie mogę zerwać żmudnej pracy nad swoimi płótnami. Bo kiedy nie jestem w stanie transponować,

²⁰¹⁷ Janusz Strzałecki (1902–1983), malarz, członek grupy kapistów. W czasie wojny prowadził sierociniec na warszawskiej Sadybie, gdzie uratowało się wiele żydowskich dzieci.

²⁰¹⁸ Przesycony (fr.)

używać przeżycia estetycznego, to przestaje ono mnie cieszyć, prawie uczucie przejedzenia i nawet zbaczania w jałowość, pustka smakosza. To samo tu. Piękne pejzaże, piękne kraje i jeszcze, jeszcze coś zwiedzać?

Na co, po co? Narasta dług nie do spłacenia, czar cały przecieka przez palce, ginie, już nawet zdrowsza wydaje się żmudna, nudna praca zupełnie nic ze sztuką nie mająca wspólnego. Zawsze bezpłodny, kontemplacyjny stosunek do sztuki odpychał mnie często u najbliższych (Jaś²⁰¹⁹). Poczucie, że to przeżywanie musi mi coś dać, jeżeli nie w sztuce, to w człowieku – jakoś przeobrażać. Bo inaczej to „bujanie po obłokach bez szaty godowej”. Kiedy Hala²⁰²⁰ po ciężkim roku pracy, kiedy Marynia w ich ciężkim, pełnym trudu życiu cieszyły się jak dzieci górami, słońcem pod Marsylią. Kiedy Karla nagle się zachwyciła godzinę – naprawdę odczuła parę moich płócien w Warszawie – między jedną a drugą ciężką troską, ciężkimi trudami matki siedmiorga dzieci i żony słabego i półbankrutowanego męża, to nie czułem w tym nic niemoralnego. Odwrotnie – była to ostatnia nagroda dla mnie prawdziwa. Ale kiedy Jaś w swoim mieszkaniu, z niezapłaconą służbą, już gruby i grający godzinami ze Słonimskim w jakieś głupie gry w karty rozwieszał do drugiej z Janem [...] nasze obrazy w swoim salonie i jadalny swój urządzał dla moich *Amarylisów*²⁰²¹, to przy całym zadowoleniu mojej próżności czułem jakiś niesmak. Na co? Po co te płótna?

O wiele ostrzej o tym samym pisze Valéry – o interesownym i bezinteresownym stosunku do piękności.

*„Je ne regarde pas les «belles choses». C'est en faire qui m'intéresse, en imaginer, en réaliser... L'œuvre d'art me donne des idées d'enseignement, pas de plaisir. (??) Car mon plaisir est de faire, non de subir. Mais l'ouvrage qui m'impose du plaisir, son bon plaisir, m'inspire vénération, terreur, sentiment d'une force supérieure”²⁰²² (podkreślenie nie moje) – Valéry, *Mélange*, s. 53.*

²⁰¹⁹ Jan Tarnowski.

²⁰²⁰ Helena Dadejowa.

²⁰²¹ Józef Czapski, *Amarylisy*, olej na płótnie, 1937, Muzeum Narodowe w Warszawie (z kolekcji Jana Tarnowskiego).

²⁰²² Nie patrzę na „piękno rzeczy”. Interesuje mnie, jak się je tworzy, jak wyobraża, jak realizuje... W dziele sztuki chodzi mi o naukę, nie o przyjemność. Bo przyjemność moja w robocie, nie w doznaniu. Jednak dzieło, które wymusza na mnie przyjemność, bo tak mu się chce, napawa mnie uwielbieniem, grozą, uczuciem, że mam do czynienia z siłą wyższą (fr.).

W związku z tym, co pisałem o sobie: idąc do biura, kiedy już zaczęła się we mnie gra myśli i po powrocie, po najdalej 10 minutach rozmów przelotnych z ludźmi, wydawało mi się, że straciłem wszystko – skończyła się gra myśli i radość myśli.

Penseur

Parler avec soi-même...

Ce n'est pas toujours amusant.

Rendre la conversation amusante,

Intéressante, instructive, imprévue,

Avec soi-même,

*C'est se faire – penseur...*²⁰²³

(str. 41, *Mélange*)

Ile razy przeżywałem to, co kiedyś znalazłem u Stendhala (*Voyage en Italie*?²⁰²⁴), że był w Sykstyńnię i niczego nie przeżywał, freski Michała Anioła nie dawały mu żadnej radości przeżycia, to pewne, że dużo wypił kawy. Ważne nie co ja widzę (przede wszystkim), ale jak. Czy naprawdę kawiarnia arabska, w której z Rogerem piłem kawę, była tak cudowna? Byłem zmęczony, otępiały i nagle olśnienie – wizja? A teraz najpiękniejsze meczety – podczas zwiedzania wiedziałem, że piękno widziałem, prawie nic nie przeżywałem, a tu sama kawiarnia wydała mi się obojętna i żadna jak tysiąc innych (prawda, że mżył deszcz, było śliskie błoto i część kawiarni w pasażu była pusta).

Nie tylko można, ale trzeba brać poważnie właśnie tę stronę patrzenia, zwiedzania najbardziej subiektywną, nie nizać jedno na drugie zwiedzania ważnych i pięknych rzeczy, ale umieć wydłubywać z siebie nastawienie wewnętrzne,

²⁰²³ Myśliciel / Rozmawiać z samym sobą... / Nie zawsze jest miłe. / Rozmowę z sobą uczynić barwną, / Ciekawą, rozumną, nieoczekiwaną, / Tak powstaje myśliciel (fr.).

²⁰²⁴ Wspominany przez Czapskiego opis Kaplicy Sykstyńskiej znajduje się w *Życiu Henryka Brulard* Stendhala. W przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „wracam z Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie nie doznałem żadnej przyjemności, mimo że opatrzony dobrą lunetą, aby oglądać sklepienie i *Sąd Ostateczny* Michała Anioła; ale nadużycie kawy przedwczoraj u Caetanich z winy maszynki, którą Michel Angelo przywiózł z Londynu, przypawiło mnie o newralgię. Maszynka zbyt doskonała. Ta zbyt dobra kawa, weksel wystawiony na rachunek przyszłego szczęścia, a na rzecz obecnej chwili, wróciła mi dawną newralgię; byłem w Kaplicy Sykstyńskiej jak baran, *id est* bez przyjemności, wyobraźnia nie mogła działać ani na chwilę”.

choć to jest tylko w skromnym stopniu możliwe. – Do tego ustęp z Valéry’ego o tym samym, znaleziony później: „...*Il y a des jours à idée – Ces jours-là, les idées tout à coup naissent des moindres occasions, c’est à dire de RIEN. Rien ne les précède, présage, exige*”²⁰²⁵ ... *Mélanges*. Tak samo przeżycie artystyczne.

Pamiętam autobus czerwony w ciemności zauważony na placu 3 Krzyży, kiedy się spieszyłem do kina. Pamiętam plac Teatralny z okien Semadeniego²⁰²⁶. Pamiętam dotychczas wstrząs o ileż silniejszy niż w meczecie Ibn Tulusu albo w tylu innych. I jedno ważne – im bardziej oddalam się od aktywnego stosunku do piękna (od malowania, notowania, pisania), tym bardziej zawęży się, spłyca zdolność przeżywania.

Kiedy Rimbaud przestał pisać wiersze, zrobił się oschłym kupcem, nie smakoszem – to nie była degradacja, ale przejście w inne życie, na inną płaszczyznę z całą brutalną konsekwencją.

Wolskiemu – moje odczyty 1944.

O Starobielsku – [...]

3. DSK.

O Starobielsku – dziennikarze żydowscy w Jerozolimie.

O Starobielsku – Kair.

O malarstwie.

Źródła sztuki współczesnej – odczytane po angielsku na wystawie w Bagdadzie – o sztuce współczesnej przed malarzami żydowskimi w Tel Avivie.

De David à Picasso – w Bejrucie po francusku.

Przemawiam do prasy żydowskiej, w grudniu, w Jerozolimie po polsku z tłumaczeniem hebrajskim.

Odczyt w Teheranie – Drogi żołnierza polskiego (po francusku). (To jeszcze w 1942!).

Odczyty Jurka.

Widzieć Wicia²⁰²⁷, widzieć Zawadzkiego.

²⁰²⁵ Bywa, że dni sprzyjają myślom – w takie dni pomysły rodzą się z byle okazji, czyli z NICZEGO. Nic ich nie poprzedza, nie zapowiada, nie wymusza (fr.).

²⁰²⁶ Słynna kawiarnia w Teatrze Wielkim w Warszawie.

²⁰²⁷ Witold Kaczkowski.

Ciągle przy moim tak słabym charakterze można mieć pewne okresy (okresy tylko), gdzie byłbym sam, gdzie mieszkałbym sam, bo inaczej ulegam, ulegam radości czy wprost potrzebie obcowania, mówienia „my”, naśladowania i zgrywania się (od muzycznego pojęcia zgrywania dwóch instrumentów, a nie zgrywania w ujemnym znaczeniu, choć i to zgrywanie ma miejsce).

Kiedy przychodzi taki okres jak ostatnio – *de désarroi*²⁰²⁸ – to może być właśnie zmienianiem skóry, ale trzeba być wtedy specjalnie czujnym i nawet skąpym na gesty wypadkowe, żeby się nie rozlecieć.

Jerzy o polityce, o Gieracie – sprawa granic, okopy czy rozpierzchanie.

„Bo ja w każdej minucie mego życia zdobywam i tworzę Ojczyznę. I zawsze czuję tak, jakby się we mnie samym mocował cały naród Polski”, str. 167. „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabiłymi błoną podłości” – s. 118. *Sulkowski, Żeromski*²⁰²⁹.

Niedziela, 6 [II 1944]

Wczoraj cały wieczór ostry ból głowy. Notatki, sen. Bezczytność. Dziś od rana w biurze i poprawianie *Starobielska* u Józia w ogrodzie. Samotność (poza krótką chwilą wizyty Borkowskiego, który we wtorek wrócił). Kury i gołębie, ciepłe słońce, palmy, pomarańcze, kaktusy. Po obiedzie sen! Choć cały ranek cichy i prawie szczęśliwy, choć przecie mam całe popołudnie, już panika, już strach przed jutrem, przed chaosem i Indiami [...].

Dlaczego znowu nawiedza mnie ten strach i niechęć przed życiem w chwili przebudzenia. Praca cicha jak kiedyś; obiad w małej restauracji z notatkami i Ewangelią, w której szukałem tekstu: „dzieweczka nie umarła, ale śpi”²⁰³⁰ – dawne wspomnienie pracy w Malakoff.

Prawie szczęście. Cały ranek poprawki, trzeba nad każdą sceną, nad każdym opowiadaniem trochę się zastanowić. Zaraz ileż banału, ile sztancy na każdej stronie, z których trzeba tekst oczyszczać.

Poniedziałek 7 II [1944]

²⁰²⁸ Chaos (fr.).

²⁰²⁹ Stefan Żeromski, *Sulkowski*, Kraków, Spółka Nakładowa Książka, 1910.

²⁰³⁰ Ewangelia wg św. Mateusza 9,24.

Wczoraj cały dzień poprawki i dyktowanie (*Starobielska*) do 11 g. Jak piszę, wydaje mi się ważne może, jak czytam głośno, pokazuję – wydaje mi się za czule, za słodkie, za łatwe. Wyrzuciłem sporo tandety, ale ileż jeszcze trzeba by przepracować. Nawet połowa nie przepisana – nie wiem, czy połowa przepracowana.

Józio, Gorgol powrócili z Morza Martwego, Jerozolimy pełni wrażeń. Gierat zły po „trzepaniu” go przez M.T.K. Dziś rano wyjeżdża do Kairu. Przez Anglików pogłoska, że od dwu dni nasi się biją, że zajęli jakąś miejscowość. Nasze przedłużenie siedzenia naprawdę jest przykre, cztery dni skomentowane fatalnie, a jednocześnie nie można dodać środków lokomocji, kierowców i sto spraw narosło, i sto nowych rozkazów.

[...] Króciutki sen, przebudzenie. Smutek, niepokój. Dla stu drobnych, a przecie trujących przyczyn *de nouveau je vois le rayonnement de l'amitié dans tes yeux*²⁰³¹. *Ich träumte du liebst mich wieder.*²⁰³²

Między Jerzym, Józiem, Gieratem, mną są tarcia *que je ne sais trancher*²⁰³³ – tarcia, bo nawet nie kłótnie, wprost różnica zdań i to mnie boli niezmiernie. [Boli,] że nie zdążę dopracować *Starobielska* i zrobić stu innych spraw, bolą mnie bardzo przy tym i zaczynają boleć zęby, że generałowie po kolei i osobno besztają nas za nawalania, a my nie możemy nadażyć, żeby wszystkim dogodzić, że nie mam sił na takie życie, nie mam dosyć autorytetu, żeby narzucać, co ja chcę, i gwizdać sobie z reszty.

Jakie to wszystko jest drobne, więc dlaczego ta *angoisse*²⁰³⁴, ten głuchy niepokój i strach. W miarę lat czy nie robię się coraz słabszy, coraz mniej realny, zależny od stu ludzi i stu wypadków, ciągle jestem w matni, nie umiem się wewnętrznie wyplątać.

Jerzy o polityce, elastyczności (Wraga), wyrzeczeniach, popularności – ruch podejrzany, „pazerności” niepolitycznej.

12 w nocy – od 4 g. z przerwą gadanina na kolacji.

²⁰³¹ Na nowo widzę blask przyjaźni w twych oczach (fr.).

²⁰³² Śniłem, że znów mnie kochasz (niem.).

²⁰³³ Których nie umiem rozstrzygnąć (fr.).

²⁰³⁴ Niepokój (fr.).

Przygotowywanie, potem dyktowanie *Starobielska*, pierwsza część prawie skończona, druga mało poprawiona. Powrót w księżycową, gwiazdzistą, trochę chłodną noc z Józiem, czarne cienie palm i cyprysów – tylko praca daje chwile wyzwolenia ze strachu, nerwów, *des blessures de la part de mes pensées*²⁰³⁵ – ale jak długo! Chwilę.

Wtorek, 8 II [1944]

7.15 z rana. Dzień z taką kupą spraw (tak mi się zdaje), że żadną siłą nie da się wszystkiego załatwić. Trzeba by się nauczyć, przyzwyczać, że życie się nie zatrzyma, jeżeli części spraw załatwić nie podołam. Nie denerwować się tym do zupełnej utraty równowagi i nawet woli życia. Ale cóż, kiedy w miarę lat nie tracę zupełnie wrażliwości na to wszystko, tylko kończą się siły fizyczne i coraz szybciej przychodzi zmęczenie.

4.20 po południu. Cały ranek biuro. Potem Bau na obiedzie i u nas. Potem sen chyba 10-minutowy i praca króciutka z rysunkami. Cień irytacji wzajemnej o papierki z Józiem. Przygotowuję drugą część *Starobielska. Koszki skriebut na duszi*²⁰³⁶ – poczucie mocne, że nie panuję nad aparatem, że Jerzy sobie, Gierat sobie, Józio sobie, a ja nie mam autorytetu, muszę w dzień i w noc o tym myśleć, decydować, przegryzać się przez trudności, wtedy mam chwile, gdzie mi się wydaje, że coś robię, ale ostatnie dni – wyjazd, pisanie *Starobielska* i już czuję się jakimś *swadiebnym gienierałom*²⁰³⁷.

Bau z Londynu: cały Londyn polski pono od Kota do Wragi żyje pod znakiem konieczności wyrzeczenia się Kresów. Bau cicho mi opisał nastrój – tu armia, generał, nasze getto polskie, „Orzeł”, tam ogromny Londyn i garstka emigracyjnego rządu i urzędników w dwóch hotelach – stąd płynące całkiem inne samopoczucie.

10 II [1944]

Dziś miałem jechać, nie było biletów, jadę dwunastego. Rozmowa z Józiem; wczoraj jego żale, że te miesiące w Palestynie były takie, że ma wrażenie, że się niczego nie nauczył, że stracił kontakt z ludźmi, bo już nie ma mowy, by miał

²⁰³⁵ Rany zadane przez myśli (fr.).

²⁰³⁶ Koty drapią w duszy (ros.), rosyjskie powiedzenie oznaczające zły nastrój lub wyrzuty sumienia.

²⁰³⁷ Weselny generał (ros.), zob. przypis do 10 X 1943.

możność iść w teren, że nawet nie widział żadnego kibucu, że już teraz rzadko wraca choćby na wieczór do domu, że jest zasypany papierkami. Ja jadę tam z nie zreperowanymi (jak i on) zębami, które mi się na gwałt psują, z oczami, które mi się rozchorowały jak jeszcze nigdy, bóle, spuchnięte *conjunctives*²⁰³⁸ w jakimś zapalonym stopniu, ale dlaczego lekarstw nie używam, które mi okulista dał, a teraz przez pomyłkę użyłem krople cynkowe nie dla mnie przeznaczone i jakieś za ostre, które mi tylko powiększyły zapalenie.

W oddziale nie panuję nad aparatem – *swadiebnyj gienierał* – dlaczego? Bo przez parę dni byłem zajęty *Starobielskiem*, bo za łatwo składałem sprawy na Józia, Gierata czy Jerzego. Jeżeli Józio się żali, że traci kontakt z ludźmi, to ja już tracę kontakt z pracą, coraz to czegoś wprost nie wiem, nie ogarniam. Słowa Sołtana: nie umiemy się przerwycić z pracy na niższym kręgu do pracy na wyższym, gdzie jest już operowanie nie żywymi ludźmi, a cyframi, mapami itd. Nawet w tym, że nie mamy dowódców armii, ale tylko dowódców pułku... W naszej małej robocie jest to samo. Trzeba się przesuwać wyżej i tu znowu zupełna bezsilność. Tyle listów nienapisanych, bezcennych ludzi, których nie odwiedziłem przy pożegnaniu Palestyny, którzy to będą uważać za lekceważenie z mojej strony. Już i tak Zamorski²⁰³⁹ mówi, że go nie widuję, bo nie jest na wysokim stanowisku. Oj, co mnie kosztuje obcowanie z tymi „wysokimi stanowiskami”, ile bym dał, żeby właśnie tego się wyzbyć, w takich chwilach skupić wszystkie siły tylko w kierunku pracy, nie puszczać, ale tę taczkę ciągnąć. I jeszcze Wańkiewicz, który zjechał, z którym będzie sto spraw! i kłopotów.

Cały ranek w biurze; zaraz po obiedzie znowu biuro do 3 g. Potem wyjazd do Tel Avivu – pożegnanie Zamorskiego i Wicia²⁰⁴⁰, obu nie zastałem, i krótka chwila chodzenia po ulicy, gdzie myślałem, gdzie czułem, że żyję. Nie, to nie jest życie, tak mi się czasami zdaje, to jest odchodzenie, odchodzenie od całej mojej treści, obsuwanie się w tandetę. Jedno, co jeszcze warto, to wysiłek pracy, jeżeli dochodzi do najwyższego natężenia, do tego, żeby się zapracowywać. Dziś pewna satysfakcja jakiegoś wyrwania, po którym człowiek ma prawo pragnąć skończyć

²⁰³⁸ Spojówki (fr.).

²⁰³⁹ Kazimierz Zamorski (1914–2000), kierownik Biura Dokumentów Armii Andersa, autor książki *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn, OPiM, 1990.

²⁰⁴⁰ Witold Kaczkowski.

z tym, uciec w chorobę czy nawet śmierć, ale to jest podejście do pracy od „krzyżowania” się, a nie od treści, to nie jest zdrowe podejście (co znaczy zdrowe?). To jest przecie jedyne, na które mnie na razie stać.

Już złożyłem książki, już zakryłem się z głową w kołdrze, już wchodziłem w jedyną szczęśliwą ostatnią ścieżkę snu i znowu wysunąłem się spod kołdry, bo taka potrzeba zapisać: dlaczego naraz ten krzyk, żeby już nie żyć, uciec od tego życia.

Zobaczyłem mój rysunek z Griazowca, śpiący Adaś Moszyński, na podłym papierze bardzo delikatnym ołówkiem, chyba najlepszy, jaki kiedykolwiek zrobiłem²⁰⁴¹. Też wydał mi się subtelny i pewny obok tego rysunku Kaczkowskiego Wicia, a co z tego? Nic, starte będzie, wiek, oczy tracę – *quelques-uns de ces dessins resteront*²⁰⁴², mówił Degas – i tego nie mogę powiedzieć, a mógłbym, żebym umiał wywiać i po cichu, po cichu odstawić się na boczny tor. Dlaczego nie jestem w stanie tego zrobić? Miłość ojczyzny, miłość wojska, ambicja, próżność. Myślę, że miłość nie Polski, ale tej budki, która przecie się zbudowała i która, gdybym odszedł, myślę by się albo rozleciała, albo zupełnie zmieniła już bez jakiegokolwiek z mojej strony wpływu. Jakaś twarz „nasza” by umarła. Zdaje się, że to tylko to. Wszystkie inne elementy nie przeżyłyby pragnienia pracy własnej i prawdziwie twórczej. I jeszcze jeden powód – obojętność, obojętność, obojętność, dalekość, dalekość czy poczucie dalekości, obojętności, tam gdzie pragnąłbym czuć „braterską dłoń w zapasach świata”. Może i nie obojętność i nie dalekość, ale nic z tego ciepła czułości serca *dont je rêve*²⁰⁴³. Jest mi znowu tak jakoś źle w znaczeniu wewnętrznego nieustawienia, że *mémoire retrouvée*²⁰⁴⁴. Jak już mi życie zbrzydło, takie życie. I jedno jeszcze: znowu poczucie nieużyteczności, niewspółmierności rezultatu z ogromnym ładunkiem wysiłku, i niezadowolenie z siebie, słabość, pozory pracy, brak odwagi i brak wysiłku ostatnich dni.

11 II [1944]

²⁰⁴¹ Rysunek reprodukowany w: Eric Karpeles, *Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza*, tłum. Marek Fedyszak, Warszawa, Noir sur Blanc, 2019.

²⁰⁴² Parę z tych rysunków zostanie (fr.), tłum. za Józef Czapski, *Tempo i jakość pracy*, dz. cyt.

²⁰⁴³ O której marzę (fr.).

²⁰⁴⁴ Pamięć odnaleziona (fr.).

Przebudzenie znowu na dnie prawie rozpaczy, nie że sytuacja taka groźna, ale że ja nawet takiej podolać nie umiem, bo właściwie nie umiem zmienić mojej decyzji (auto III DSK²⁰⁴⁵) albo nie umiem się decydować i męczę się ciężko dlatego tylko, że w małych sprawach decyzja mnie tak kosztuje, że pozostawiam ją innym z wyraźnym poczuciem, że to jest nieprzewyciężone tchórzostwo. Skąd szukać ratunku w takich chwilach *de désarroi*²⁰⁴⁶?

Strzeż się rozpaczy: ta jest nieprzytomność,

Albo niepamięć o najbliższym... Bogu!²⁰⁴⁷

Ten dwuwiersz mi się przypomniał w łazience i jeszcze dużo rzeczy, że w podobnym nieszczęściu „nienawiści” do życia, do mojego życia, byłem wtedy, kiedy zachorowałem na tyfus. Wtedy też już nie mogłem znieść życia i przyszedł tyfus jak ratunek, jak tajemny ruch miłosierdzia, który pozwolił mi się wyprząc. Dziś? Jest chyba lepiej, w tym znaczeniu, że mam mniej obiektywnych powodów do załamania rąk, ale czy tu chodzi o powody obiektywne? Znowu czuję ten koszmar nieustawienia i w tym to jest inaczej niż w Rosji, że teraz mam szereg ludzi w pracy wybitnych, którzy sobie i beze mnie dadzą radę, że tylko wśród nich moja rola ciągle jest nieustalona – że nie kieruję, to jest widoczne, ale że nie umiem do tego koordynować. Wyrasta to wszystko ponad moją głowę, a za dużo mam ambicji czy uczciwości, żeby być *swadiebnyj gienierał*.

Druga sprawa to nasza konferencja wczoraj z Wańk.²⁰⁴⁸ i Józiem. Moje myśli, które mówiłem: sytuacja jest taka, że bez rewolucyjnych metod Polska będzie zmiądzzona. Ani idylla arcydemokratyczności Kotów, Grzybowskich, ani rządy generalskie nie mogą służyć Polsce nowej masy rewolucyjnej, która by się stała całkiem atrakcyjna, o której można by z zewnątrz mówić „to nie tamci co przedtem, to inni, z nimi można, trzeba iść”. Dlatego „federacja” nasza to jest przekonywanie się wzajemne bez żadnego na zewnątrz oddziaływania.

Dziś znowu w łazience (genialne myśli przy czyszczeniu dziurawych zębów): rewolucja to jest wielkie niebezpieczeństwo roboty sowieckiej, ograniczanie

²⁰⁴⁵ Dywizja Strzelców Karpackich.

²⁰⁴⁶ Chaos (fr.).

²⁰⁴⁷ Fragment wiersza Norwida *Teofilowi*.

²⁰⁴⁸ Melchior Wańkowicz.

polskiej rewolucji. Czy jest wprost możliwe, żeby ten swój tor nie był wykorzystany natychmiast znowu nie dla nas, a przeciw nam, i znowu Polska zmielona? [...] Czy nie rewolucja religijna mogłaby dziś dać nam podział polski?

Ale tu właśnie, w drodze, zupełny gąszcz i bezsilność. Z jednej strony wewnętrznie taka tęsknota za Bogiem, za naprawdę stosunkiem modlitwy, z drugiej [...] niewiara w całą ogromną maszynę kościelną – a *filosofja religiozno-obszczestwa*²⁰⁴⁹ prowadzonego przez takich ludzi jak Dimka, jak Mereżkowski [...] dała przecie tylko [grupy] inteligentne, nie rewolucyjne, nie „Dniepr”, do którego spędzono, by chrzcić naraz tłumy!²⁰⁵⁰ „Dniepr” zrobił Lenin. Opanował masy, działał na masy [...]. Znał „doły” i miał ogromne, rozbudowane przygotowanie ideologiczno-filozoficzne całego życia. Wobec tego wszystkiego nasza garstka federalistów – cóż to za nikła, wątła i bezsilna wobec historii paczka ludzi, a jeszcze na naszym polskim podwórku garstka ludzi najlepszych, których znam. Jest źle i chciałbym nie żyć, chciałbym uciec w chorobę. Wiem dobrze, jaka jest moja droga, mój obowiązek, jak tchórzliwego konia, który chce zwiać przed przeszkodą, bić szpicrutą i zmusić, żeby skakał.

Robić sztukę stosowaną, kiedy się nie doszło do żadnego wykrystalizowania w sztuce czystej, zawsze kończy się na eklektycznej tandecie. Tak już nie można robić roboty społecznej, kiedy wewnętrznie człowiek oscyluje między Scyllą i Charybdą – między rewolucją a religią, bez zdolności, bez siły wewnętrznej, żeby to szpecić w jedno i z tym wyjść na ulicę. Skutek? Zupełna wobec ludzi bezsilność. I tu stara powraca historia – może Dimka miał rację, że tylko w sztuce ja istnieję, zresztą ja [...] nie mam miary inteligencji i bardziej jeszcze miary charakteru i ofiarności, żeby móc decydować, wybierać, oddać się czemuś, idei, i narzucać je innym. Kiedy nie umiem zdecydować, czy ostatniej doby wyjechać do Jerozolimy czy do Tel Avivu, czy zostać w Rehovocie, i naprawdę się taką sprawą męczyć, to cóż mogę myśleć dalej i więcej.

Wieczór przed snem. Cały dzień praca – zamiast pauzy poobiedniej prawie dwugodzinna konferencja, Szymański, Künstler, umierałem z nudów. Jestem arcymistrz w dyplomatycznej rozmowie. To nie nieporozumienie, ale

²⁰⁴⁹ Filozofia społeczeństwa religijnego (ros.).

²⁰⁵⁰ Nawiązanie do historii chrztu Rusi Kijowskiej: Wielki Książę Kijowski Włodzimierz nakazał masowy chrzest swoich poddanych w Dnieprze.

niedorozumienie. Czołowe elementy rządu z tego rodzaju moralia! I dwie godziny na takie gadanie, żeby nic nie powiedzieć i w rezultacie osiągnąć pierwszy sukces. List Szymańskiego może będzie wysłany do Londynu – zabił go perorą.

Cały dzień – w tym ze 3 razy u szefa sztabu, że małe sprawki, a rano list najdroższy od Maryni, pierwszy od Griazowca taki długi, przez Szwecję²⁰⁵¹. Nic nie otrzymują ode mnie, że to już blisko straszne pięć lat, a jeszcze nie wiadomo, gdzie i kiedy się spotkamy. Cieleśnie, materialnie odczucie tak straszne działa na człowieka jak ja, który nie umiem przeżywać abstrakcyjnie [...].

Głupie papierki i zmartwienia służbowe ciągle tu uczucia zacierają, zacierają – jakby głuszą miłość moją do najdroższych, do tych ludzi bez poczucia, że oni istnieją, przecie nie umiem sobie wyobrazić życia. O L.²⁰⁵² tylko ze smutkiem, że pracuje. Jak go kocham zawsze i właściwie przez to nie myślę. Nic się nie zmieniło. No tak, był, jest J., ale to wszystko nie rusza, nie zaczepione. Tamto uczucie wydaje się najgłębsze.

12 II [1944]

Przed 8 g. w łóżku. Nie idę do biura, bo się dziś pakuję. Przebudzenie pierwszy raz od dawna bez paniki i hysterii. Dlaczego? Wczoraj wieczorem z Józiem przed snem w salonie Haskelberga i jeszcze jakiś doktor, herbata. Przyciągnąłem moje kajety sowieckie, pokazywałem niektóre rysunki, gadanie o malarstwie i pracy w Propagandzie. Haskelberg, Wraga – na moje miejsce znajdzie się tysiąc ludzi, a na miejsce moje malarskie nikt. Tysiąc takich gadań, ale byłem „nadgryziony” listem Potworowskiego²⁰⁵³. Jednocześnie o jego pracy, że może umie tylko pracować i malować.

I potem słoneczna naraz myśl, która mi się wydawała genialna: wykorzystać fakt, że jest teraz Gierat, jego zrobić szefem Propagandy, Jerzemu zostawić propagandowanie, a ja – korespondent wojenny (rysownik). Odejść teraz z armii, tkwić w jakimś Bejrucie czy nawet Kairze, by zupełnie odejść od wojny i od tego

²⁰⁵¹ Mowa o zachowanym w archiwum prywatnym liście Marii Czapskiej z 25 X 1943, wysłanym za pośrednictwem żony ambasadora RP w Szwecji Marii Magdaleny Potworowskiej (1891–1981).

²⁰⁵² Ludwik Hering.

²⁰⁵³ Tadeusz Piotr Potworowski (1898–1962), malarz, członek grupy kapistów, w tym czasie w Wielkiej Brytanii. Z Józefem Czapskim znał się jeszcze z czasów I wojny światowej, Czapski występował jako świadek przy wniosku o nadanie mu orderu *Virtuti Militari*. Zob. Józef Czapski, *Tadeusz Piotr Potworowski*, „Kultura” 1962, nr 6.

całego zespołu spraw, które nienawidzę i Kocham. Odejść od „tematu”, który dziś jest przecie i moim najgłówniejszym buntem. To można, ale czy właśnie na drodze mojej nie może być próba nowa: nie odchodzić od tematu. Czy być malarzem w pracowni, gdzieś zupełnie obok życia dzisiejszego, czy w środku życia, w tłumie polskim i narodowym? Jak myślę, to wszystko wydaje mi się trudne bardzo, ale to jest możliwe, trzeba by się tylko tym planem przejąć i go rozbudować, i czekać na możliwość jego realizacji. Ileż rzeczy, które robiłem w życiu, wydawało mi się, że są fantastyczne, a potem się rozrealizowały.

Moje zęby nie wyreperowane, moje oczy, dla których nie mam „czasu”, a właściwie chęci nawet pielęgnować, moje pragnienie uciechy z życia, choroby – to wszystko mogłoby odejść, gdybym wierzył, że mogę jeszcze wrócić do sztuki nazwijmy to „przez Topolskiego”²⁰⁵⁴.

Myślę dalej. To jest droga trudniejsza i właśnie może moja, „rewolucyjna i reakcyjna” wobec czystych artystów, bo chcę, by był temat – na to chcę iść, [...] zbudować może kładkę między dwiema dziedzinami, które jedna, jak i druga są moje. Malarstwo i ludzie, aktualność. Dlaczego Goya mógł malować rozstrzeliwanie pod Madrytem, czy nie czas wyzwolić się z urazu z walki z korsarzami. Nie widzę zupełnie, kto by mógł to dziś zrobić bardziej ode mnie.

Już Topolski w dziedzinie ilustratorskiej to zrobił, ale gdybym ja zrobił tom ilustracji moich z wojska, z Włoch, z wojny, to mógłbym na tym zbudować dalej wielkie malarstwo. Jestem zawsze pełen wątpliwości co do mojej roli, ale to jest możliwe [...].

Trzeba w to wierzyć jak kiedyś w konieczność wystąpienia i wstąpienia do wojska²⁰⁵⁵. Jak kiedyś wyjazdu do Paryża etc. I wtedy iść do tego naprawdę, nie krok naprzód, dwa kroki w tył. Nie chodzi o narzekanie i cierpiętnictwo człowieka słabego – „najlepszy malarz wśród dentystów, najlepszy dentysta wśród malarzy”²⁰⁵⁶ – ale to, co robię, robić całkowicie do końca. Dlaczego wydaje mi się

²⁰⁵⁴ Nawiązanie do pomysłu zostania rysownikiem-korespondentem wojennym, którym był właśnie Feliks Topolski (1907–1989), malarz i grafik. Czapski pisał o nim w szkicu *Jajeczniczka*, „Kultura” 1954, nr 3.

²⁰⁵⁵ W 1917 roku jako absolwent rosyjskiego Korpusu Paziów Czapski porzucił armię rosyjską i wstąpił do formującej się armii polskiej, z której wystąpił pod wpływem pacyfistycznych przekonań, następnie zaś wrócił: w 1918 jako żołnierz poszukiwał w Rosji zaginionych polskich oficerów, następnie brał udział w wojnie 1920 (za co otrzymał *Virtuti Militari*), a świadectwem jego służby od 1939 jest niniejszy dziennik.

²⁰⁵⁶ Nawiązanie do żartobliwego powiedzenia o poecie Edwardzie Słóńskim (1872–1926).

„odkrywcze”, co chcę rysować i malować w wojsku nie *faute de mieux*²⁰⁵⁷? Bo właśnie w tym wyczułem, że mógłbym znaleźć pełnię i mieć kładkę między życiem a sztuką. Jeżeli bym znowu wrócił chociażby do ołówka, to życie nawet tylko z ołówkiem w ręku jest mi o ileż bardziej „do przyjęcia”.

Z początku myśl tylko – niech mnie nie grożą żadnymi zamówieniami, maluję, co chcę [...], a potem druga myśl – i tego się nie bać, doping, doping i ograniczenie – *l'art meurt de liberté trop grande*²⁰⁵⁸.

Cały ranek u lekarza [...] – asygnaty na stare nerwy, które już od okulistów z Polski znam, leczenie dokładne i staranne musiałbym zrobić. Potem biuro, ostatnie papierki, Gorgol [...]. Powrót w słońce wiosenne jak u nas w kwietniu czy maju, krótki sen i znowu strach. To nie jest takie proste, nie łudzić się, to może być jedno z wielu bezpłodnych, bo niezrealizowanych marzeń. Trzeba uwierzyć, że to zrobić, przeprowadzić muszę, trzeba znów uwierzyć, że malarstwo moje – co wiem – jest czymś ważnym, o co mam i prawo, i obowiązek walczyć – ale czy to potrafię? Muszę potrafić.

14 II [1944]

Dziś rano przyjazd do Quassassin. Czyste malarskie niebo, słońce i ciepło, namioty na czystej pustyni i piękne światło – przypomina Kizyl Ribet. W namiocie z Gieratem, Gorgolem! Dziś Kropiwnicki – czuję się prawie na wakacjach. [...] Józio był szary ze zmęczenia i jeszcze w ostatniej chwili zrobiłem już obliczenie ostre, ręczne w sprawie auta [...]. W wagonie z Eichlerem²⁰⁵⁹ rozmowa o zmierzchu, żywa, o sprawach mi bliskich, polityka, Stendhal i nagle głuchy smutek. [...] Jest podnoszenie i spadanie temperatury, ale nitka się nie zrywa – nawet wtedy, kiedy pozornie wydaje się zerwana.

Konferencja z Gieratem. Nalega, żeby mój projekt odłożyć na trzy miesiące. Sprawa organizacji. Muszę robić planowanie kolejne.

²⁰⁵⁷ Z braku czegoś lepszego (fr.).

²⁰⁵⁸ Nadmiar wolności zabija sztukę (fr.). Słowa André Gide'a z *Quelques réflexions sur l'abandon du sujet dans les arts plastiques*, dz. cyt.

²⁰⁵⁹ Janusz Eichler (1923–2002), malarz, służył w batalionie łączności, po wojnie zamieszkał w Argentynie, gdzie utrzymywał kontakty z Witoldem Gombrowiczem.

*Ce visage, presque masque froide [...]. Le côté mystère [...]. L'amour meurt en amitié.*²⁰⁶⁰

15 II [1944]

Rano wyjazd do Kairu. Co mnie to wszystko obchodzi. Wczoraj dzień *détente*, *le parapluie qui me couvre le soleil*²⁰⁶¹ jakby zniknął i ten dzień beztroski w namiocie na słońcu z miłymi, przyjaznymi ludźmi był piękny. Nie mogłem się zmusić do pracy, bo trochę rysowałem. Wtedy muszę to wszystko owinać w jakiś sen na jawie – odpowiedzialność, pamiętanie – to wszystko inny świat.

Dziś tu. Poczucie wprost, że wyprzęgam, że mnie to nic nie obchodzi – bo..., bo... to jest jakies kobiece nastawienie – przeważnie przez kogoś i dla kogoś, nie dla samej roboty! Nie wolno sobie na to pozwolić, praca musi być zrobiona – albo odejść!

17 II [1944]

W Kairze od 15-go o 1 g. do 16-go o 5 godzinie. I co właściwie? Prawie nic: konferencja z udziałem Waszyńskiego niedokończona, choć z sensem, potem z Cichym krytyka jego despotyzmu, ale zawsze to są nastawienia. Konstatacje, nie decyzje, które przez wrodzony strach odpowiedzialności chętnie pozostawię dziś Gieratowi, by potem nagle czuć się odsunięty i bez woli żadnej. Ciągłe mylne, uciążliwe niedecydowanie we wszystkim. W praktyce zjeżdża na decyzje czas bardziej drobnostkowy, bo na decydowanie o ucieczce. Wtedy wydaje mi się, że mogę odejść bez żadnej szkody, a z korzyścią dla naszej pracy.

Wczoraj szereg godzin z Topolskim i wielkie wzruszenie (wspomnienie Warszawy i przecie jego talent i nawet poziom ilustratorski). Potem rozmowa i w rezultacie uczucie absolutnej obcości, z jego strony wielkiej uprzejmości, nawet gry. Rozmowa o polityce, typowy defetyzm mroźny, zimny – właściwie to go nic nie obchodzi. Albo – tak mi się naturalnie zdaje – obchodzi o tyle, o ile może jeszcze wygrać na swojej polskości, nie schodząc ze swojej angielskości.

Dawno nie było ze mną tak źle. Właściwie nic wyraźnego nie było, był ton. I myślę o Cybisach, o Zydze, o tych ludziach, którzy z pogardliwym skrzywieniem też już by mnie dyskwalifikowali. Ten typ ludzi, z którymi się zadawałem... Mieli

²⁰⁶⁰ Ta twarz, niemal zimna maska [...]. Tajemnicze [...]. Miłość w przyjaźni umiera (fr.).

²⁰⁶¹ Odręczenie, parasol, który zasłania mi słońce (fr.).

po jakimś rację, że są ludzie, którzy w każdych warunkach – czy to w walkach kapistów, czy w dzisiejszych walkach politycznych – zawsze są na stanowiskach przynoszących korzyść, ciepłych, umiając jednocześnie zachować wszelkie pozory cnoty czy bezinteresownego talentu. Ta twarz Zygi trochę opasła, z zimnymi oczami. Ja do tych ludzi się dotykałem przez Jasia²⁰⁶², który cały był zawsze takimi ludźmi oblepiony. Jego²⁰⁶³ pogardliwe odezwanie się o Waszyńskim „pachciarz”, o Wittlinie – „że on jak kochany Feluś”²⁰⁶⁴, że znowu za prędko poszedłem za pierwszym odruchem. Z nim na obiedzie w restauracji arabskiej, potem w ZOO z Anglikiem typowym, *à la* Sasza Rzewuski²⁰⁶⁵. Ci sami znajomi, te same snobistyczne 30 000 z całego świata, ta sama wschodnia kultura, ten sam wschodniej kultury smak, który jakże mi dziś jest wstrętny, wtórny, snobistyczny, bezpłodny. Ludzie, z którymi żyję – z którymi tak mało mnie łączy, jeżeli chodzi o swój świat malarski, a jednak myślę, ileż od nich się uczę, właśnie dlatego może, że są między nami ścianki i opory.

Trzeba, gdybym wrócił do malarstwa, wysilić się, by nie zrywać stosunków z ludźmi nie z tej pianki na powierzchni, ale z ludźmi pracy żywej, z ludźmi dla różnych snobów „szarymi”, a właściwie jedynymi, którzy mają naprawdę jakieś światło w sobie, jakiś sens życia. Cały świat bezpłodnych smakoszków, jaroszewców²⁰⁶⁶, ten świat, który jak do magnesu ciągnie do Jasia, może być niegroźny, ale nie ma prawa być moim środowiskiem, bo za dużo mam w sobie z nich, żeby się nie zarażać tą bezpłodnością. To, że Jaś jest w Brygadzie Maczka²⁰⁶⁷, a nie w Londynie, że stara się żyć z ludźmi innymi zresztą jak ja tutaj,

²⁰⁶² Jan Tarnowski.

²⁰⁶³ Feliks Topolski.

²⁰⁶⁴ Nawiązanie do tytułu artykułu Tadeusza Wittlina o Feliksie Topolskim: *Kochany Feluś*, „Parada” 1944, nr 4.

²⁰⁶⁵ Aleksander Sasza Rzewuski (1893–1983), grafik, malarz, dominikanin, autor książki *A travers l'invisible cristal, confessions d'un dominicain*, Paris, Plon, 1978. Zaprzyjaźniony z Czapskim w latach 20. i 30., gdy obaj mieszkali w Paryżu. Pod wpływem Jacques'a Maritaina, z którym poznał go Czapski, wstąpił do zakonu oo. dominikanów. Był znany ze snobizmu i umiłowania luksusu.

²⁰⁶⁶ Nawiązanie do Michała Jaroszewicza (1881–1970), słynnego milionera II RP, który jako śpiewak amator występował w kupionym przez siebie teatrze.

²⁰⁶⁷ Jan Tarnowski służył w 1. Dywizji Pancerniej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka, która stacjonowała w Szkocji.

świadczy, że i w nim jest podobny odruch – podobne reakcje. Może chwilowe, okresowe, ale te same.

Nuda Diagilewa przed śmiercią, nuda, choć przecie był w tym środowisku 30 000 smakoszków królem niekoronowanym – i życie Dimki na parszywej leżance w jakiejś tam Polsce, kiedy tamten od Wenecji do Paryża, z Paryża do Monte Carlo, z pałacu do pałacu się prznosił. Życie Dimki tragiczne i do śmierci pełne namiętnej troski, pasji, zainteresowań [...].

*Solitude. Détente*²⁰⁶⁸ w tym obcowaniu łatwym, łatwym dlatego, że nie jest człowiek głęboko zaangażowany uczuciowo, że nie reaguje dotkliwie na życie z drobnostek, prawie takie błogie jak po ostrym bólu zębów – ból nagle mija, spokój. Złe porównanie – jak po jakiejś intensywnej, nieustannej walce, w której są zaangażowane nie pieniądze, nie interesa, ale serce człowieka: po takim okresie gry i walki bardzo samotnej, bo przecie ja jeden o niej wiem i we mnie jedynie ta walka się rozgrywa, przychodzi moment ciszy, spokoju. Pierwsze chwile prawie szczęśliwe. Powierzchnianie szczęśliwe, bo głębiej pokopać, zastanowić się – wtedy znowu ból. Jak blisko jest chwila, gdzie znowu napływa uczucie samotności i nicości stosunków takich, w których nic wiąże głębokie, bolesne uczucie z takim tylko sympatycznym, zwyczajnym. Jest dobrze, nie ma drugiego dobrze. Tak to „najszlachetniejsze ze złudzeń” daje przeżycia równie złudne, że tonę, że życie nieszczęśliwe. Jeżeli życie się nie urywa, idzie dalej, rany bolesne czas leczy i nawet jedno dobre słowo, jedno dobre spojrzenie przekreśla je – ale samo przeżycie od tego nie maleje i wcale nie pociesza myśl, że jutro może ból ustąpi – bo ból wydaje się definitywny. Słowa Dimki, że tylko o tym pisz. Jest w naszych czasach romantyzm miłości, bo tak w doczesnym „życiu załatwionym” te sprawy są tak ułatwione, tak pewne i pozbawione właśnie mroku. Bezuczuciowość. Naturalnie, że to diagnoza uproszczona, ale niemniej jest prawda w tym właśnie, że więcej jest i mroku, i samotności tajemniczej, że przy mojej naturze wylewnej i niesłuchanie także się „otwierającej” to właśnie utrzymuje we mnie ten puszek (*duvet*) przeżycia, które jest nieobmacane, niedotknięte cudzymi rękami. Znowu złudzenie, ludzie widzą, ludzie wiedzą więcej, niż sobie wyobrażamy (niektórzy władcy), ale właśnie to, że z nimi nie mówię, daje mi zaostrenie samego przeżycia, w którym wskutek tego jest usunięty moment gry, aktorski, próżnościowy,

²⁰⁶⁸ Samotność, odprężenie (fr.).

efekciarski, który zaraz się wkrada, jak tylko się zaczyna mówić. Ale właściwie nie robię nic.

18 II [1944], piątek

Całą noc huk wiatru, sypiący się przez wszystkie najdrobniejsze szpary ścianki piasek i dosyć zimno. Wczoraj list do Józia. List do Feli²⁰⁶⁹ do Ameryki, wstęp do *Starobielska*. Właściwie nic więcej – dzień w chłodzie. Dosyć trudno zaraz wyzyskać dzień bez pracy dla siebie, chociaż to nie to, najprościej zmęczenie i beczynność była mi miła i potrzebna. Tak jak teraz się czuję, wydaje mi się, że mógłbym i pragnąłbym przez szereg jeszcze dni wegetować i pomalutku, pomalutku wracać do normalnych, bez dopingu odruchów, do powolnego narastania zdolności skupienia, myślenia i widzenia. Ale właściwie ta „idealna” i luksusowa martwota, narastanie od wegetacji do pracy – od pracy coraz bardziej dokręconej i nigdy niespiesznej do twórczości – o takiej metodzie nawet myśleć nie można w wojsku. Od dziś już wziąć się w ręce, nie tracić czasu na śmiecie, na chaos, organizować ten szczipły dzień – szczipły, bo dzień, w którym nie można przy najlepszej woli wykreślać godzin, zmierzchu, złego światła, kasyna itd.

Brak modlitwy. Odejście od modl. Przecie z tymi tak miłymi kolegami tej sprawy jeszcze nie ruszyłem. Dlaczego? Bo nie mam prawa – moje życie i moja świadomość tu się nie pokrywają. Jestem w tej dziedzinie najważniejszej w samych znakach zapytania i dlatego nie. Jest w naturze, nawet w pustyni, jak w życiu w namiocie taka aura oczyszczająca – przeciwieństwo do Kairu, który daje właśnie na każdym kroku doping stu spraw, stu ludzi na ulicy, tysiące twarzy obcych, gdzieś się spieszących – czy kuszących – aura, której potrzebuję jak wody i chleba, żeby trochę wrócić do psychicznej równowagi.

W *Wojnie i pokoju* pod koniec ostatniego tomu stara hrabina Rostowa, już bardzo stara, na wsi – jest tylko jakby ruiną tej matki Nataszy, tej namiętnie kochającej, cierpiącej kobiety, kłopotzącej się, martwiącej się o sprawy męża, domu, dzieci. Ma już wtedy swoje godziny, kiedy się rozczula, wspomina, godziny, kiedy kładzie pasjansa i wtedy nie lubi, żeby jej przeszkadzano. Tolstoj genialnie i okrutnie kilku zdaniem obrysowuje rozkład, nie, nie rozkład, kończenie się, zamieranie duchowe tej kobiety, którą każdy czytelnik przez wszystkie tomy

²⁰⁶⁹ Felicja Lilpop-Krance.

Wojny i pokoju pokochał. Bezuchow przywozi jej miniaturę zmarłego męża. Ona, która tak bardzo tego męża kochała, przyjmuje tę miniaturę pospiesznie i zdawkowo, bo jest godzina pasjansa, a wtedy nie lubi, by jej przeszkadzano. Łapię się na podobnych odruchach.

Po obiedzie chwila snu i odpoczynku – chęć czytania notatek dziennika. Nagle nie spać, nie być sam, wstać, kogoś żegnać, kogoś odwiedzić najmilszego, komuś pomóc. Dla mnie to wielka ofiara, z której, jeżeli tylko mogę, się wykręcam.

*Ce cercueil plat des habitudes?*²⁰⁷⁰. Może nie taka płaska jest ta trumna, może to jest właśnie w moim życiu, przez tempo, przez chaos i bezład, jedyna forma ratunku przed chaosem, tęsknota za rytmem, za systemem, za ładem, bez których się rozkładam i które są potrzebne coraz bardziej i w miarę wieku, i opadania sił fizycznych. Ale biedna staruszka Rostowa na pewno tak samo musiała się ratować przed rozkładem starości, jakoś ustawiając w dniu wydatki swoich sił na wzruszenie czy radości.

5 g. – wyjechał Gierat do Palestyny do 24 [II 1944]. Obserwuję jego pracę, przeczytałem teraz jego notatki służbowe. On żyje pracą organizacyjną, on żyje pasją dobierania, wybierania, ustawiania ludzi, pasją decyzji, pasją inicjatywy i to wszystko połączone ze stosunkiem do człowieka spokojnym i bardzo szlachetnym. „Moralista” nienawidzi mętnych załatwiania, używania, grania na momentach w człowieku niskich. Kiedy chcę, żeby Topolskiemu za rysunek zapłacić więcej, dlatego że mu potrzebne i że starszy, to mu już śmierdzi – „dlaczego nie darmo”.

19 II [1944], sobota, przed pracą

Cały wieczór wczoraj czytałem ostatnią książkę St. Exupéry *Pilote de guerre*²⁰⁷¹. Może trochę na niego gadulska w niektórych filozofujących rozdziałach – ale masę rzeczy ważnych i bliskich wypisać.

²⁰⁷⁰ Ta płaska trumna przyzwyczajęń (fr.), niedokładny cytat z tomu *Valeurs* André Suaressa (Paryż, Grasset, 1936).

²⁰⁷¹ Antoine de Saint-Exupéry, *Pilote de guerre*, Nowy Jork, Editions de la Maison Française, 1942. Opis lektury tej książki Czapski ogłosił kilka miesięcy później na łamach „Orła Białego” (Józef Czapski, *Ścieżki* (3), „Orzeł Biały” 1944, nr 15).

*Je pense tout le temps à ce sentiment qui est et que je ne peux pas fixer : encore la fatigue, żale, sentiment de solitude, jednakowoż męczącej, et quand même ce sentiment égoïste, le seul sentiment ici qui me tient profondément*²⁰⁷².

U St. Exupéry to samo poczucie, że nic nie istnieje, że nawet śmierć dla człowieka nie istnieje, jeżeli nie ma możliwości jej przeżyć. Że może być *reconstruction*²⁰⁷³ wewnętrzna, w sobie, zjawisko odtworzenia, „à condition que cette reconstruction lui soit permise par le silence”²⁰⁷⁴. I dlatego *Rodzina Korzeniewskich* zrobiła na mnie większe wrażenie niż wiele nie mniejszych nieszczęść, które widziałem, ale nie potrafiłem *reconstruire* w sobie.

Ranek u [...], który nie przyjechał. Za to teraz Przewłocki. Z nim zawsze *le même malaise*²⁰⁷⁵ – z jego strony pragnienie gadania – „tyle spraw” – a w gruncie rzeczy każdy temat może tylko doprowadzić do kłótni. Poza jednym – rodziną. W 7. dywizji Dubicki porucznik – nie mają książek, nie mają wydawnictw, nie ma świetlic. W *café* robi wpieryw wrażenie jakiejś biedy ciemnej, niechlujnej, bazgrajstwa i hazardu – ale nie. W ogóle, jeżeli chodzi o teren – poczucie na razie jakby nie było nic!

Przed 5 g. po południu. Reakcja – śpię, nic prawie nie robię i jestem tak zmęczony i rozbity, jakbym nie wiem jakich trudów dokonał. Przede wszystkim ból oczu, głowy, bo wczoraj czytałem, pragnienie leżeć, nic nie robić.

Strzępy myśli nawet ważnych, a nie mam woli pracować. Między moimi wspomnieniami a książką St. Exupéry taka przestrzeń jak między tabliczką mnożenia a rachunkami z wyższej matematyki. Dobrze mi robi czytać taką książkę i wejść w mój dawny klimat, odróżnić, jak daleko odszedłem, nie łudzić się, że można w wyrwanych, pospiesznych paru godzinach napisać coś więcej od notatki, wspomnienie podciągnąć aż do dzieła sztuki, do czegoś, co ma poza tematem

²⁰⁷² Wciąż myślę o tym uczuciu, którego nie umiem okiełznać: znowu zmęczenie, żale, poczucie samotności, jednakowoż męczącej, i jednak tamto uczucie egoistyczne, jedyne, które mnie tu głęboko wiąże (fr.).

²⁰⁷³ Odbudowywanie (fr.).

²⁰⁷⁴ Pod warunkiem że [dowódca] zdoła zrekonstruować nas w sobie w ciszy (fr.), tłum. Anny Cierniakówny za: Antoine de Saint-Exupéry, *Poczta na Południe; Pilot wojenny; List do zakładnika*, Warszawa, PIW, 1968.

²⁰⁷⁵ Ten sam kłopot (fr.).

istnienie samo w sobie, co daje tematowi nowe życie, *une unité reconstruite dans le silence*²⁰⁷⁶.

Cały dzień pobyt Topolskiego, rano zebranie paru odczytawców u Quiriniego²⁰⁷⁷. Rano nudności *inexistence*²⁰⁷⁸ wewnętrznej. Każdy gest jak góra do przewyciężenia, tylko na tym zebraniu zdopingowany żywymi twarzami, które czegoś ode mnie czekały. Potem Topolski obiad: wizyta w czołgach, z nim rysowanie na boisku futbolowym – niebo błyskotliwie niebieskie, namioty w pięknym świetle, tłum ludzi i ciężcy, śmieszni futboliści angielscy i polscy – chwila – potem zaproszenie trzech żołnierzy. Jakbym publicznie się rozbierał, to przykre [...]. Powrót – jutro 30 osób przyjeżdża, nic nie zrobione.

Ale nie mogę się wyrwać z jakiejś rozpacz, która jest jakby wejściem w świat widzenia swojego malarstwa i myśli – ale może to mnie do czegoś doprowadzi? Będę musiał znowu wrócić do swojej taczki. Nie wiem, czy nie nadszedł czas powolnego, świadomego usuwania się. Józio mnie potrzebował i Gierat? Właściwie bardzo mało, on naprawdę chce kierować całością i czuję, że go na to stać. Czy naprawdę mam się pukać²⁰⁷⁹, czy w tym nie ma ambicji, próżności, czy nie dać się usunąć na boczny tor i wyzyskać to dla pracy innej?

St. Exupéry – stronice piękne, kiedy chodzi o opis, ściśle pisarsko, ewokacyjne. Nie jestem tylko pewny, czy w jego filozofii nie jest on zanadto wielosłowny: odkrywa coraz to Amerykę, ale i coraz to myśli, do których chcę wrócić, niezmiernie bliskie o miłości. Wraca z lotu – cieszy się do kolegów, z którymi jest związany na życie, do ojczyzny, do każdego człowieka.

„*Nous n’y reconnaissons pas l’amour. L’amour auquel nous songeons d’ordinaire est d’un pathétique plus tumultueux. Mais il s’agit, ici, de l’amour véritable : un réseau de liens qui fait devenir*”.²⁰⁸⁰

²⁰⁷⁶ Niepowtarzalność odtworzona w ciszy (fr.).

²⁰⁷⁷ Eugeniusz Quirini (1891–1978), major, w tym czasie pracownik Biura Historycznego Armii Andersa.

²⁰⁷⁸ Nieistnienie (fr.).

²⁰⁷⁹ Nie będę o to walczył, nie będę się o to strzelał – zwrot charakterystyczny dla Józefa Czapskiego i Jerzego Giedroycia.

²⁰⁸⁰ Nie rozpoznawaliśmy w niej miłości. Miłość, o jakiej zazwyczaj myślimy, cechuje bardziej burzliwa patetyczność. Ale tutaj chodzi o miłość prawdziwą: splot więzi, dzięki którym nasze istnienie staje się pełniejsze (fr.), cyt. za: Antoine de Saint-Exupéry, *Poczta na Południe; Pilot wojenny; List do zakładnika*, dz. cyt.

„L’amour, une fois qu’il a germé, pousse des racines qui n’en finissent plus de croître”.²⁰⁸¹

„Si j’accepte d’être humilié par ma maison, je puis agir sur ma maison. Elle est de moi, comme je suis d’elle. Mais si je refuse l’humiliation, la maison se démantibulera comme elle voudra, et j’irai seul, tout glorieux, mais plus vain qu’un mort”.²⁰⁸²

To właśnie męczy w moim wieku – dawniej pasja, pragnienie nowych ludzi, nowych *réseaux de liens*²⁰⁸³, dziś pragnienie wierności, trwałości tych *réseaux*, które już są zgubione na jak długo – oddalone moje polskie *réseau* najbliższe, a tu znowu *réseau*, które ostatnio jakby rozluźniam i wskutek tego czuję się w pustce. Czy to pomaga powtórzyć, napisać? W tym muszę się znowu odnaleźć – żeby dźwigać ciężary swoje bez *joie sensible*²⁰⁸⁴.

21 II [1944]

Poniedziałek. Cichy, przezroczysty, niebieski poranek. Boże, pomóż, nie opuszczaj. Pomóż wyjść z tego marazmu. Znowu daj *idée fixe* tej pracy, którą robię – albo odejść. Ta połowiczność w rezultacie wytwarza u mnie wprost nieuczciwość. Umieję cośkolwiek zrobić, jak cały w robotę wchodzę – ale za mało umiem. Za mało, właściwie wcale nie posiadam zmysłu organizacyjnego i dlatego muszę od siebie wymagać najwięcej, żeby moja praca nie była śmieszna i kompromitująca.

Un réseau de liens... Wiem przecie, że nadal trzeba tylko być wiernym, także wtedy, kiedy te *liens* się jakby rozluźniają, kiedy oddalenie stwarza poczucie, że ich nie ma. Właśnie wtedy trzeba być w pracy swojej, w myśli swojej wiernym tym więzom. Marynia i Ludwik, potem J. – nie mam sił, nie mam dosyć płycizny

²⁰⁸¹ Miłość, gdy raz wykiełkuje, zapuszcza korzenie, które rosną bez końca (fr.), cyt. za: Antoine de Saint-Exupéry, *Pocztą na Południe; Pilot wojenny; List do zakładnika*, dz. cyt.

²⁰⁸² Jeśli zgadzam się dzielić upokorzenia mego domu, mogę również na niego oddziaływać. On należy do mnie, tak jak ja do niego. Ale jeżeli nie chcę dzielić upokorzeń, dom może się rozlecieć, jak mu się spodoba, a ja będę sobie chodził sam, w swojej chwale, bardziej nierzeczywisty niż duch (fr.), cyt. za: Antoine de Saint-Exupéry, *Pocztą na Południe; Pilot wojenny; List do zakładnika*, dz. cyt.

²⁰⁸³ Splot więzi (fr.).

²⁰⁸⁴ Odczuwalna radość (fr.).

w sobie, żeby z łatwością chcieć wpadać w nowe więzy. Tych troje dziś dla mnie znaczy najwięcej.

Płacić. Za najdrobniejsze, ale istotne zetknięcie już się płaci, już jakaś drobna nitka stwarza stosunek odpowiedzialny czy obojętnie cyniczny. Z X. znowu pierwsze odkrywanie zalet rzadkich – cennych – ale już dziś ileż drażni właśnie przez porównanie z J. Pewna ciasnota, pewna sztuczność – to, że mam być pedagogiem. Musiałbym przecie starać się mieć dystans pewien i dawać kierunek, a nie zaraz być za blisko – stwarzać pewien fałsz. A na to nie bardzo mam cierpliwość, bo za mało mnie interesuje.

22 II [1944]

Wczoraj o 2 g. do Kairu z Rublem, sytuacja polityczna – możliwość decyzji w Londynie. Szyfry do mnie z Włoch i z Londynu. Co wiele mniej ważne, niż myślałem. Giełgud, potem Władek²⁰⁸⁵, Topolski, który się wykręcił znowu z wyjazdu do Włoch, który jest niezdecydowany, pomimo przewyciężenia się – obcy, któremu nie umiałem wierzyć. Kręci, kręci, dukwi, robi z siebie nierealnego artystę, nieżyciowego, a twarz i wyraz oczu ma takie, że mam wrażenie zamknięty u siebie w pokoju. Myśli zimno, rzeczowo i ma argumenty i powody wyrachowane, o których nie mówi.

Józek²⁰⁸⁶ jest także wyrachowany, gotów się obijać w wojsku, aby tylko malować. Mogę z nim się żreć jako jego przełożony w wojsku, może mnie drażnić i obrażać, nie rozumiejąc, że ja muszę na jego zachowanie i pracę patrzeć inaczej, jak gdybym był w Warszawie, w kapistach przed wojną. Ale on się naprawdę pali do malarstwa i naprawdę dla tego malarstwa gotów jest ponosić ofiary – ale Topolski? Nie umiem w to uwierzyć. Tak jak Aronson²⁰⁸⁷ – z twarzą, gestami szmacciarza żydowskiego z Warszawy – miał w sobie bezinteresowność, jakieś święte szaleństwo sztuki i szlachetność, która go na pewno w ostateczności zaprowadziła do jakiejś ostatecznej nędzy czy obozu koncentracyjnego – tak twarz Topolskiego, jego wzrok narzuca myśl o wyrachowanym, zimnym właścicielu sklepiku żydowskiego. I tak można żyć i nic mnie sklepik nie brzydzi – ale brzydzi

²⁰⁸⁵ Władysław Cichy.

²⁰⁸⁶ Józef Jarema.

²⁰⁸⁷ Chil Aronson (1898–1966), krytyk sztuki, Czapski namalował jego portret (reprodukowany w: Eric Karpelès, *Józef Czapski: an apprenticeship of looking*, Nowy Jork, Thames & Hudson, 2019).

mnie fałsz, poza na bezinteresowność i wielką sztukę. Może go krzywdzę, ale może dlatego, że jest we mnie tyle słabości, dwoistości, uginania się i chęci dogodzenia każdemu, taki brak odwagi cywilnej – może dlatego tak się boję atmosfery takich ludzi mętnych.

Teraz o sobie. Przebudzenie zgnębione. Nie umiem się zebrać koło żadnej osi – przez dwa lata żyłem pracą, która mnie przerażała i przekłamała, która mi była obca, ale w której dawałem maximum z siebie. Dlaczego? Bo chciałem być kochany, bo kochałem i ten nieustanny doping, który dał mi wiele cierpienia, dał mi też maksymalny wysiłek. Teraz nowe konstelacje, nowi ludzie, którzy robią spokojną robotę, którą ja robiłem *s nadrywom*²⁰⁸⁸.

Nie czuję się już konieczny i niezmiernie łatwo wyrzekłem się swojej roli, zwalając przy każdej sposobności zasadnicze decyzje na barki innych, którzy zresztą te decyzje ze smakiem podejmowali, nie jestem pewny, czy bez błędu. Ja się gubię wobec ludzi o łatwej decyzji, zamiast urastać, wzmacniać się i „stukać się” z innymi, czuję wprost wahanie we wszystkim, w drobnych nawet posunięciach. Zewnętrznie ratuję się szczerością, która znowu jest interesownym wybiegiem – „wiesz, taki jestem słaby”. Człowiek szlachetny, który widzi w koledze psychiczną i pokorną słabość, nie dźga go i nie kopie, a chroni do pewnej granicy. Ale to wszystko jest ciągle gra na zewnątrz „i żeby się podobać, tego strasznie chcę”. *Dans le zonage intense*²⁰⁸⁹ coś mi się popsulo – uchyliłem się od paru decyzji i przyjąłem bez przekonania decyzje nie przeze mnie powzięte i to mnie wtrąciło we wzrastające niezdecydowanie.

Z Józiem pracowałem tak, że w większości wypadków decyzja pochodziła od niego, ale ja naprawdę dzieliłem z nim odpowiedzialność. Dziś jestem na ważnym tonie, co nie byłoby złe dla powzięcia decyzji. Kierowanie i taki stan nie mogą trwać. Boże, pomóż, Boże, nie opuszczaj mnie grzesznego. Nie w autach takich czy innych, nie w mojej nieznajomości agregatorów jest dramat, ale w nieustającym braku woli, braku osi. Zawsze wiedziałem, że mam straszliwie słabą wolę, tchórzliwość i zależność od otoczenia, dlatego szukałem ludzi, przy których

²⁰⁸⁸ Tu: z egzaltacją, z przesadą (ros.).

²⁰⁸⁹ Tu: surowy podział kompetencji (fr.).

stawiałem się silny – albo dlatego, że ich kochałem, że byli słabi i musiałem za nich decydować, albo że byli silni i że mną kierowali czy mnie... usztywniali.

Dziś jakiś galimatias. Oddział zrobił się menażerią mocniejszych ode mnie charakterów, z którymi już nie ja coś robię, ale którzy ze mną robią, co chcą, a ja jestem zajęty jakimiś pozorami, zupełnie właściwie bezsilny.

23 II [1944]

Godzina półsnu przy budzeniu się wielokrotnym z takim poczuciem *angoisse* i niechęci, strachu przed życiem, że zupełnie nie rozumiem, skąd naraz taka intensywność tego uczucia, które przychodzi i odchodzi mnie jakby niezależnie od powodów.

Znowu chłód i wicher bije w namiot. Cały ranek praca. Witek, Turkiewicz, Kropiwnicki ze mną u Woźniaka i sprawy Wystawy Historii Polskiej tu, wysłania teatru do Aleksandrii, ulokowania i przerzucenia drukarzy etc., etc. Ten ranek mi właśnie jakby pomógł. Decyzje Gierata, szybkość decyzji, która mi tak imponuje, ale jeden z jej powodów to, że nie bawi się w długie ważenie argumentów przeciwnych, nieraz wprost ich nie słucha, decyduje łatwo o rzeczach, na których się nie zna albo mało zna. Nie – taki słaby, jaki jestem, jeszcze mogę być pożyteczny, jeżeli się „napnę”, chociażby dlatego, że więcej widzę złożoność spraw. Ale skąd ta *angoisse*, ten strach i niechęć dzika do życia? Jednocześnie myślę, że może nie mniej się cierpi, ale łatwiej cierpieć, jak się jest „stary”. Już jest przyzwyczajenie i jest przeszłość, wspomnienie, poczucie długiej przeszłości, przyszłość już jest odarta z potęgi i tajemniczości.

Pamiętam ogrom *hallu* „Bristolu” w Warszawie dla mnie, kiedy miałem 7 lat, a potem, jak zobaczyłem z powrotem po 10 latach ten sam *hall* – wydał mi się prawie że mały i jakże mało kryjący w sobie czarów. Ostatnio znowu na mnie przychodzi ta suchość przeżycia, to lekceważenie życia płynące nie z ofiary i wyrastania z tego, co w życiu przemijające i małe, ile właśnie z zatracenia w sobie poczucia korzeni „*mirow inych*”²⁰⁹⁰. Szpinak to jest szpinak, śmierć to jest śmierć. I całe życie jest ten trochę obdrapany, trochę brudny, opatrzony aż do znudzenia *hall* „Bristolu”, w którym nie jest tak wesoło ani tak podniośle mieszkać i z którego wcale nie jest tak smutno wyjść.

²⁰⁹⁰ Innych światów (ros.).

Znowu trzeba wejść w niebotyczne drzwi, parę dni żyć pracą, wgryzać się i w to „suche jedzenie”, w tę pracę, w której się czuję znowu jak w lesie, dlatego że sam się z odpowiedzialności i świadomości wywinąłem ostatnio dosyć znacznie i teraz muszę za to płacić.

Zupełnie straciłem znowu grę myśli – w głowie jakaś glina, nie mózg. Nawet dziennik jest mi nie takim jak zwykle pocieszeniem. Ten jedyny ką, gdzie czuję się sam ze sobą.

Dziś u Przewłockiego raport Bogusławskiego. Posądzony o szmuglowanie pomadek do ust! Atak Przewłockiego i na mnie, że mam „takich oficerów”, choć nic nie stwierdzone jeszcze i w jego wersji wiozł walizkę, której nie znał zawartości. Nie o to chodzi – ale znowu wyczułem z całą namacalnością *der Ring des Polikrates*²⁰⁹¹. To, że do niedawna byłem w wojsku ogólnie, za wyjątkami względnie rzadkimi, lubiany czy ceniony, że nie kwestionowano mojej uczciwości, bezinteresowności, polskości – to wszystko może się z dnia na dzień – nie wiem, czy nie musi – odwrócić. Narasta, narasta niechęć ludzka do człowieka, który na jakimś stanowisku jest już dwa lata, który chce, czy nie chce, musi – jeżeli nie obierać decyzje, to być blisko pewnych decyzji i pewnych ludzi dziś na pewnych odcinkach odpowiedzialnych. I na tym tle jedno niechlujstwo, jedna pomyłka – połączone z chęcią usunięcia mnie czy ludzi, z którymi pracuję – a mogę być zlikwidowany i opluty. Moje szczęście, że jestem prawie pewny, że dla mojego człowieczeństwa to by było lepiej, że ten świat, gdzie niby jestem na wozie, a nie pod wozem, ten świat ściera się we mnie: głęboka miłość życia i zdolność głębokiego myślenia, kontemplacji, dociągania w sobie pewnych gestów istotnych.

Babcia Czapska²⁰⁹² – dla nas to była staruszka w czarnej, jedwabnej sukni, w jedwabnych mitenkach, piękna, z pięknymi, białymi włosami w siatce i czepkiem koronkowym – szczyt dystynkcji, powagi i jakiejś pewności. Kto z nas dzieci myślał o niej jak o żywym człowieku, który stracił wszystkich bliskich równolatków, który był samotny i cierpiał. Po śmierci znaleźliśmy w jej Biblii

²⁰⁹¹ Pierścień Polikratesa (niem.). Nawiązanie do historii władcy Samos Polikratesa. Szczęście tak bardzo mu sprzyjało, że bojąc się o to, że zazdrośni bogowie postanowią je mu zabrać, poświęcił najdroższy mu pierścień i wrzucił go do morza. Jednak powrócił on do niego w brzuchu ryby. Czapski zapewne odnosi się do tej historii, mając w pamięci wiersz Fryderyka Schillera *Pierścień Polikratesa*.

²⁰⁹² Elżbieta z Meyendorffów Czapska (1833–1916), żona Emeryka Czapskiego.

jakieś notatki, zdania *de détresse intérieure*²⁰⁹³, jakiś krzyk modlitewny samotnego, biednego człowieka.

Nie wpuszczała nikogo do sypialni, kiedy leżała w łóżku czy się ubierała, poza służącą uprawnioną, żeby białe, trochę żółte włosy w siatce ułożyć, a z włosów, które jej wypadły, ułożyć coś fałszywego. Krok majestatyczny, ale już niepewny. Ile trudu kosztowało samo utrzymanie pozorów estetycznych. Prawda, że miała warunki, służbę i tło – park, gdzie znała nawet gniazda ptaków, pałac i salon swój, ale to wszystko strona zewnętrzna, dekoracyjna: *il est plus facile de pleurer dans un landau de huit ressorts que dans un coche de fiacre*²⁰⁹⁴.

Ona miała *un landau*²⁰⁹⁵, ale jaka samotność i jaka moralna postawa wobec ludzi. Nigdy skarga, zawsze dobroć i uśmiech.

Ta inna stara kobieta schodami na Filtrowej w letni upał wchodząca, na sztywnej nodze gnała z wielkim złotym łańcuchem i jakiejs mentyli czarnej: „Chodź do nich jutro na herbatę, mają piękne róże”. Miasto, upał, stara kobieta z wysiłkiem elegancji, duża, drapie się na trzecie piętro. Ile walki, ile walki, ile wysiłku, nie żeby być szczęśliwym, ale żeby żyć i *dierzat' fasad*²⁰⁹⁶. Co to jest? Namiętna miłość życia nawet okropnego, nawet nieszczęśliwego. Ten bolszewik gepista, którego 14. Pułk bił i katował, żeby wyznał, gdzie są ich jaczejki (podczas następowania na Lwów). Nic nie wyznał. To bohaterstwo – ale kiedy mdlał i chciano go zastrzelić, „bo nic już nie powie”, wtedy nadludzką siłą jakby się budził z omdlenia i mówił, że jeszcze żyje, że nie zemdlał. Bo bity, katowany jeszcze chciał żyć.

To Dostojewski pisze (gdzie? zdaje się *Podrostok*²⁰⁹⁷) o człowieku skazanym na śmierć (jego wspomnienie), że w chwili, kiedy czekał na podprowadzenie pod szubienicę czy rozstrzelanie, marzył, by choć tak móc żyć, stojąc na kawałku ziemi takim dużym jak jego stopy, zupełnie sam, wśród bezkresnego morza – to by było

²⁰⁹³ Wewnętrzna rozpacz (fr.).

²⁰⁹⁴ Łatwiej płakać w karecie na ośmiu resorach niż we fiakrze (fr.).

²⁰⁹⁵ Kareta (fr.).

²⁰⁹⁶ Trzymać fason (ros.).

²⁰⁹⁷ Tytuł polski: *Młodzik*. Czapski ma na myśli fragment ze *Zbrodni i kary* Dostojewskiego, w którym Raskolnikow przypomina sobie historię skazańca.

bezgraniczne szczęście. To jest to – *ljubow žizni*²⁰⁹⁸. Nie czuję jej, bo mi się powodzi za dobrze.

Czwartek, 24 II [1944]

Ranek przed pracą. Witek u nas nocuje. Ciągłe to samo uczucie niezdolności życia bez dopingu ostrego, nieumiejętności zorganizowania życia i pracy. Kiedy widzę biedną, starą Reutową, która płacze się z telefonami, papierami i nazwiskami – czuję się drugą Reutową *in spe*, a częściowo już dziś. Kiedy Zyga rano wstawał, zrywał się, leciał do lustra i bacznie patrzył: „ależ ja źle wyglądam!” – i od tego czuł się źle. Samopoczucie fizyczne, bo był malarzem, zaczynało się od skonstatowania, jak wygląda. Punkt wyjścia – zawsze oczy! U mnie rolę lustra spełnia stosunek mój z ludźmi. Poczucie moje psychiczne łączy się natychmiast z tym, jak ja wyczuwam stosunek otoczenia do mnie. Kiedy pracuję naprawdę, całkowicie zapominając o sobie – po jakimś czasie czuję ciepło i serce od ludzi. Kiedy czuję się zupełnie pusty, wstyd mi przed Bogiem, przed sobą, ale przedtem przed ludźmi. Ambicja? Próżność? I czuję to zapadanie się w jałową samotność, bo wiem, że to była zawsze, z bardzo, bardzo rzadkimi wyjątkami, moja droga do ludzi. Nie przez żadne wdzięki „fizyczne”, a przez bardzo nieraz suchy wysiłek i całkowitość w pracy. Cała reszta przychodziła potem jako nagroda! „*Il faut donner avant de recevoir, et bâtir avant d’habiter*”.²⁰⁹⁹ Dziś opuściłem „domek” dwa lata budowany. Moja praca z Józiem była zgrana, żywa i stwarzała pewną aurę – dla nas nie zawsze łatwą. Dla niego może lepiej. Byłem za stary, on musi się odprężyć z młodszymi od siebie. To tak, jakbym ja ciągle tylko z Dimką żył (*toute proportion gardée*).

11½ w nocy. Powrót z Kairu, gdzie byłem w przeciągu dnia.

W skrócie chcę napisać historię ostatnich dni. Mowa Churchilla²¹⁰⁰ – godząca się na linię Curzona, kwestionująca nasze prawo do Wilna etc. Nastroje w wojsku: czołgiści chcą palić kino, gdzie grają film rosyjski *Natasza*, w II Pułku i Komp. Transportowej gwałtowna depresja: „po co się bić etc.”. Piszę do Rubla – uważam, że trzeba ostro w dzienniku reagować niezależnie od konsekwencji. W razie

²⁰⁹⁸ Miłość życia (ros.).

²⁰⁹⁹ Trzeba dawać, zanim się otrzyma, budować, zanim się zamieszka (fr.), cyt. za: Antoine de Saint-Exupéry, *Pocztą na Południe; Pilot wojenny; List do zakładnika*, dz. cyt.

²¹⁰⁰ Mowa wygłoszona w Izbie Gmin 22 II 1944.

trudności niech się zastawia, że ja mu poleciłem tak, a nie inaczej reagować. Dziś rano artykuł Rubla nie bardzo mocny – w wojsku tu duże odprężenie, uspokojenie. Większość przecie rozumuje optymistycznie.

O Polakach z okresu 1790 roku pisze Tarle²¹⁰¹ w nr. 14 „Sławianie” [...].

Czy teraz nie to samo? Optymizm cielecia, którego prowadzą na rzeź. Wezwany przez Cichego i Rubla jadę. Obiad z Mieroszewskim, Rublem, Cichym. Ustalamy szereg punktów, od nich informacje. Na 5 g. do G.H.Q.²¹⁰². Z Giełgudem u Hobbsa²¹⁰³, zastępcy Nesbitta, który wyjechał na urlop. U niego jeszcze przedstawiciel Lorda Moyne’a²¹⁰⁴, który wczoraj wysłał do Londynu telegram bardzo ostro atakujący zaniepokojenie w Armii Polskiej i konieczność uspokajającej deklaracji z Londynu. Hobbs, pułk. z wąsami dużymi, przeciętny, ten od Moyne’a grzeczny cywil, wyglądający inteligentnie, sekretarka z malowanymi prawie na czarno paznokciami ledwo wszystko zapisuje. Tyle że sobie użyłem – opowiedziałem o kinie, o nastrojach, o tym, że Churchill był niezmiernie popularny. O nim wiadomo, że nie kłamie. Zacytowałem jego, Churchilla, słowa nad trumną Sikorskiego, że bierze w ręce swoje obronę interesów Polski, że będzie jej bronił nie mniej energicznie od Sikorskiego – i ten cytat, że nie na to jest premierem, żeby rozłożyć imperium, że my nie mamy imperium, ale kraj swój i nie możemy iść na oddanie 47 procent terytorium, że dla żołnierza zwykłego kraj to przede wszystkim dom i kawałek pola, który mu będzie zabrany. Opowiedziałem o *manchette*²¹⁰⁵ „Beobachter”²¹⁰⁶ – „Anglia drugi raz zdradza Polskę” – i ta wiadomość z prasy tureckiej: „widzicie, jak słusznie, żeśmy nie wystąpili razem z Anglią. W nagrodę połowę naszego państwa oddano by innemu aliantowi”. Mówiłem o wydrukowaniu w „World Press Review” paszkwilu na Rząd Polski jako pierwszego artykułu (Cichemu udało się pomieścić obok artykuł

²¹⁰¹ Jewgienij Tarle (1874–1955), historyk, członek Akademii Nauk ZSRR.

²¹⁰² General Headquarters, siedziba naczelnego dowództwa sił brytyjskich.

²¹⁰³ Godfrey Pennington Hobbs (1907-1985), pułkownik, oficer łącznikowy przy dowództwie sił brytyjskich odpowiedzialny za kontakty z Armią Andersa.

²¹⁰⁴ Walter Edward Guinness, Lord Moyne (1880–1944), brytyjski minister ds. Bliskiego Wschodu.

²¹⁰⁵ Nagłówek (fr.).

²¹⁰⁶ „Völkischer Beobachter”, organ prasowy NSDAP.

Pragiera i jeszcze obiektywny „Spectatora”). Przypominam sobie, że artykuł Rubla nie przetłumaczony na angielski Lilien Brzodowiecki dał United Press do Ameryki!

Anglicy na całe moje przemówienie mitygowane przez wstawki grzeczniejsze Giełguda kiwali grzecznie głową, wyglądało, jakby to wszystko uznawali. Przede wszystkim ignorancja, bo nie wiedzieli nic o punktach cenzury, która zakazuje pisać o Berlingu (Reuter wczoraj ogłosił wywiad z Berlingiem, który twierdzi, że Bąkiewicz chciał go zabić. Do prasy nie doszło tylko dzięki wstawiennictwu Rubla u Giełguda) – nie tylko, bo mieli list nowy Churchilla, tylko okrojony, bez wzmianki o Wilnie i o linii Curzona i ja musiałem mu dostarczyć od Wierzbiańskiego tekst autentyczny.

Potem u Bąkiewicza. Rozmowa (poza urąganiem na niedochodzenie prasy) bardzo szczerą, tragiczną, dalszy ciąg jego wątku, że nie Południe–Północ, ale Wschód–Zachód jest ważny. Trzeba by szantażować Anglików, że rząd cały przejedzie do Rosji, wywalić Sosnkowskiego, Kota, Kukiela, wsadzić Kopańskiego i jechać do Moskwy, i grozić Anglii, że i my będziemy rozkładać imperium, że na Kołymę ich będą wysyłać, że my przecie prędzej się z nimi dogadamy niż Anglicy.

Wiadomość od B.: myśli, że skończymy na tym, że będziemy białą gwardią, że sytuacja jest beznadziejna, bo cała koncepcja z Rosją i tak nierealna, bo nikt od Andersa „do ostatniego żołnierza” na nią nie pójdzie, bo będą woleli iść do Murzynów niż do Rosji. Ciągłe dalsze kurczenie się obszaru Polski – będziemy Indianami, którzy będą mieszkać w swoim Sandomierzu czy Warszawie, „a operetka tam zawsze będzie bardzo dobra i będzie się jeździć, żeby ją tam oglądać...”. I dalsze snucie jego myśli, które ma od więzienia, że idea najpiękniejsza musi być broniona z ostatnim okrucieństwem albo się jej nie obroni, że inkwizycja uratowała katolicyzm – a NKWD Sowiety – że już Stalin będzie mógł nosić koronę i nawracać siłą prawosławie, że będzie działała magia rewolucji, jak działała sto pięćdziesiąt lat magia rewolucji we Francji, najbardziej mieszczańskim z krajów. W ogóle jeden motyw – *Finis Poloniae*. Zupełne poczucie beznadziejności.

Tymczasem skradli przed „Dwójką” dwa płaszcze i mój koc – powrót w nocy w zasłoniętym łaziku w kusym wypożyczonym płaszczu w czarną noc i znowu jakby pierwsze uświadomienie „w trzewiach”, co nas czeka. I nagle jak cień myśl Dimki – o emigracji rosyjskiej, o tych „śladach w śniegu”, po których stąpać przynosi nieszczęście według rosyjskiego przesądu. Tak ja idę w ślady Dimki.

*Potentiel de douleur*²¹⁰⁷ – dziwna uwaga na marginesie o sobie i wyzwoleniu się z *Gespenster*²¹⁰⁸ przez realne nieszczęście. Mowa Churchilla wyzwoliła mnie jakby z walki z upiorami i jakby ułatwiła mi życie i pracę przez wycucie właściwej proporcji, na tle której moje sprawy są bardzo nikłe. Karla, pamiętam, kiedyś opowiadała, że jak jej się ciężko pochorowali naraz mąż i dwoje dzieci zdaje się, to w tym miotaniu się dla nich i między nimi czuła się prawie szczęśliwa. Cynizm? Czy jakiś niewyżyty nadmiar sił? „Ach tak, czego ja się martwię” – mówi pani Barbara na końcu jednego tomu *Nocy i dni* – ona także przeżywa w chwili, kiedy jedzie w wózku, w tłumie uciekinierów na początku wojny – jakieś uspokojenie, prawie euforię!

Jakby człowiek potrzebował cierpieć, mieć przeżycie na większą miarę, żeby nie karleć.

Znowu „ślady na śniegu” w związku ze słowami B. o inkwizycji i koniecznej w historii brutalności. Jeszcze z bólem mówił, że nawet nie potrafiliśmy *ausrotten*²¹⁰⁹ Ukraińców na naszej ziemi, że Mercik²¹¹⁰ miał referat o sytuacji w kraju, gdzie opisywał, jak już za Niemców Ukraińcy napadli kościół pełny modlących się, wymordowali wszystkich, a uciekających ukrzyżowali, przybijając ćwiekami do drzwi swoich chat („przecie tego by nie było, gdybyśmy ich zlikwidowali, ale my tego nigdy nie potrafimy zrobić!!”).

Mówię „ślady na śniegu”, bo znowu wraca pamięć o Dimce, jak jego artykuł dla „Wiadomości” nieskończony, który Marynia tłumaczyła, o tragizmie władzy, o tym, że *Miednyj wsadnik*²¹¹¹ dziś przeniósł się w postaci Poniatowskiego na plac Saski. Powolna, gorzka nauka tragizmu władzy, która u tak wielu daje w rezultacie teorie cyniczne, przeholowujące w drugim kierunku. Niemniej i ja wyszedłem z tej rozmowy zachwiany, z poczuciem, że mordują nas dziś jak Jaćwingów, że coraz bardziej jest nasza historia podobna do historii Żydów: *Ausrotten, ausrotten* – i grozi co? Albo być kulturalnym, świetnym zdrajcą Flawiuszem, albo wyrzec się

²¹⁰⁷ Potencjał bólu (fr.), nawiązanie do cytowanych już słów Paula Valéry’ego.

²¹⁰⁸ Upiór, zmora (niem.).

²¹⁰⁹ Wytrzebić (niem.).

²¹¹⁰ Walerian Mercik (1893–1957), podpułkownik, pracownik Sztabu Naczelnego Wodza.

²¹¹¹ Jeździec miedziany (ros.), pomnik Piotra Wielkiego w Petersburgu.

sztuki, twórczości, życia i isć już w nie wiadomo jakie podziemia, czy w ubogim barbarzyńskim getto toczyć walkę z opadaniem, obsuwaniem się ludzi, w potępieńczych swarach różnych Pruszyńskich, Kotów czy Władziów. Nie widzę ratunku. „Czułości mosty nad pustką rozpięte”²¹¹², wzdychanie do Kresów przy strasznym zdaniu Wragi: „Ja w ’20 roku płakałem nad Zbruczem, a wy będziecie płakać tak samo nad Bugiem”, i twierdzeniu X. – kurczenie, kurczenie się Polski od Sandomierza do Warszawy jak rezerwat dla Indian. Nie widząc realnego wyjścia, nie widzę nic poza rewolucją, ale jaką? *Où est le principe de cette révolution*²¹¹³, gdzie są ludzie rewolucyjni po nowemu, a nie na starych sztancach bolszewickich czy hitlerowskich!

Przecie jeszcze w 1907 czy 1909 roku pisał Biełyj²¹¹⁴ swój wielki piękny wiersz:

*Wieka niszczy i bieżwolija.
Pozwol’ że, o rodina-mat’,
W syroje, w pustoje razdolije,
W razdolije twajo prorydat*²¹¹⁵

A już w 1917, więc nie więcej niż dziesięć lat potem:

*Rossija, Rossija, Rossija,
Miessija griaduszczego dnia!*²¹¹⁶

²¹¹² Cytat z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego.

²¹¹³ Gdzie jest zasada tej rewolucji (fr.).

²¹¹⁴ Tomik wierszy Andrieja Biełego (1880–1930) Czapski znalazł w przedziale pociągu w trakcie podróży po ZSRR w 1942. Pisał: „wchodząc do przedziału, znalazłem zostawiony tomik, formatu małej książeczki do nabożeństwa, widocznie zapomniany przez któregoś z moich poprzedników. Lichy pożółkły papier, podła kartonowa okładka. Była to antologia wierszy Biełego, wydana przed kilkunastu laty w Rosji Sowieckiej. Ten mały tomik najmuzykalniejszych chyba, jakie znam, wierszy rosyjskich nie opuszczał mnie odtąd aż do Iraku, gdzie pożyczony młodemu poecie polskiemu zginął w pustyni” (Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, dz. cyt.).

²¹¹⁵ Stulecia nędzy, niewoli. / Ojczyzno-matko pozwól / Wypłakać w twoją surową, / W twoją pustą dal (ros.), fragment wiersza Andrieja Biełego *Popiół. Ojczyzna. Rozpacz* (1908), tłum. Piotr Mitzner.

²¹¹⁶ Rosjo, Rosjo, Rosjo, / Mesjaszu dni, które idą (ros.), fragment wiersza Andrieja Biełego *Do ojczyzny* (1917), tłum. Józef Czapski (*Na nieludzkiej ziemi*, dz. cyt.).

Samotność, opuszczenie Polski, jej bezmyślność i zakłamanie, o którym pisze Tarle i które każdy z nas widzi – głupota i zakłamany optymizm wodzów, ich próżność namiętna, ta cała armia, która niezdolna jest się zdobyć na nic nowego, wszystko tylko po troszkę i zawsze o 5 minut za późno (kształcenie fachowców, kursy maturalne, polityka mniejszościowa w ramach wojska etc., etc., etc.) i ten rząd tchórzliwy, wyzywanie się „wielkich” ministrów bez wybitnych indywidualności poza jednym Kotem, który jest anty--Polak, jeżeli chodzi o brak tchu.

On lubi huczny lot olbrzymich ptaków

I dzikich koni on nie kielża²¹¹⁷

Polska z wykreślonym u siebie „szałem”, właśnie tym „schwungiem”, o którym pisał Cziczeryn²¹¹⁸. Polska Słowackiego, Polska chłopska, Polska A przeciw Polsce B – to wszystko jest Polska skastrowana, nie Polska. A Poniatowski? Czy i to nie jest znów optymistyczna fikcja – prawie Rodziewiczówna z Orzeszkową w nowym wydaniu?

Widzieć ciemno, pesymistycznie, nie gubić się w ucieczce od rzeczywistości w najłatwiejsze manowce, w prorocтва, które jedno za drugim zawodzą.

Jeden prorok, sierżant z 3. DSK, który wyprorokował przy mnie wypadek Mussoliniego i obiecywał na październik, że będziemy na Węgrzech (październik 1943!). Spotykam go w cukierni w Kairze w początku stycznia i kpię z niego: „ładny pan prorok – gdzie Węgrzy, a gdzie my”. „To nic, to nic”, mówi szeptem, „najlepsze horoskopy na przyszłość zobaczy pan w lutym”. A w lutym mowa Churchilla. Ta kobieta w DSK, która znowu obiecuje na wiosnę Constance i zajęcie Polski przez wojska amerykańskie... Chmary tych prorocत्व, którymi ludzie się karmią i wierzą, bo chcą wierzyć, że „będzie wszystko dobrze”.

Piątek, 25 [II 1944]

Jechałem parę dni temu z Rublem do Kairu wzdłuż tego kanału. Słodczy pejzaż, wielkie feluki, palmy i piękna zieleń świeżych pól, i bawoły, i pingwiny, choć nie wiem, czy to pingwiny, bo prawie jak perliczki, tylko z dłuższymi szyjami i szare

²¹¹⁷ Nicco zmieniony fragment poematu Juliusza Słowackiego *Beniowski*.

²¹¹⁸ Mowa o liście Jerzego Cziczeryna o Polsce do Mariana Zdziechowskiego, który Zdziechowski cytuje w tomie *W obliczu końca* (Wilno, Wydawnictwo Stanisława Turskiego, 1938).

lub białe, i z „podbródkiem”. R. opowiadał rzeczy bardzo ciekawe. Dwadzieścia lat temu spotkanie Zaghul Paszy²¹¹⁹, który mówił mu: „niech pan nie liczy się z piaskiem, ale w tych piachach w południowej Afryce, kiedy się kopie, można znaleźć diamenty, to jest ważne”.

Jego rozmowa z Atatürkiem, że pełen wdzięku był – kiedy chciał. Skoncentrowana wola i naiwność, wyobrażenie, że historia od niego się zaczyna, i rozmowy dwie z Mussolinim o wściekłości, urazie Mussoliniego do Polski: „ja wam wyjednałem granice wschodnie, ja jestem siłą antysowiecką, ja trzymam Niemcy, żeby nie robiły *Anschlusu*, a wy robicie przeciw mnie sankcje. Oszukali mnie wszyscy, przecie mówiłem, że idę na Abisynię. A ten syfilytk Macdonald²¹²⁰, który się przestraszył starych panien angielskich? I Laval²¹²¹... Jeden Mosley²¹²² w Anglii jest inteligentnym człowiekiem”.

Jest w Rublu szął jego pracy, jego pisma. Ten okropnie brzydki Żyd z czerwonym nosem widzi siebie i myśli jak Polak, który ma przodków z karabelami i sam nosi wąsy jak Zagłoba, jednocześnie jest arcy-Żydem i znowu ta dziwna judeo-polska mieszanina – miłość do Polski bezinteresowna i najszczerza, a obok i spryt, i zręczność, i cynizm prawdopodobnie.

Przyjechał Giedroyć – pojechał do Kairu – jutro Gierat. Dzień w pracy, ale bez gorączki – więcej chory.

Niedziela, 27 II [1944], w Kairze

Wczoraj przyjazd z Gieratem, tu Giedroyć, we trójkę w „Croydonie”. Pokój – u jakiejś *fräuleiny*²¹²³ w domu z oknem, ogród [...], wielkie palmy, jedne z chropawym, drugie z gładkim pniem, wielkie eukaliptusy i już nie ciepło, ale nawet gorąco. Konferencje, konferencje, trudne, bo kilka decyzji, Cichy przestaje być redaktorem „Parady”, zostaje tylko na placówce – Szuldrzyński za parę tygodni będzie tu przesunięty. [...] jedzie szybciej za morze, jak chciałem, [...]

²¹¹⁹ Saad Zaghloul Pasza (1859–1927), polityk, premier Egiptu.

²¹²⁰ Ramsay MacDonald (1866–1937), polityk, premier Wielkiej Brytanii.

²¹²¹ Pierre Laval (1883–1945), polityk, w l. 30. jako premier Francji przychylny Mussoliniemu, w latach II wojny światowej premier kolaboranckiego rządu Pétaina, po wojnie skazany na śmierć.

²¹²² Oswald Mosley (1896–1980), brytyjski polityk, twórca Brytyjskiej Unii Faszystowskiej inspirowanej działalnością Mussoliniego.

²¹²³ Panny, od niem. *Fräulein*.

nie udaje mi się nic zrobić dla Toma – biedny, stary człowiek, który drży przed podróżą i morzem i wobec którego u Gierata budzi się (jak w stosunku do Bazarewskiego) dusza Katona i właśnie od nich chce zaczynać, żeby „salwować” to, co nazywa naszym Colorado (to pewno gorzej niż Panama). A to chodzi o różne gradacje, różne względy i wyjątki nie żołnierskie [...]. Gierat nie rozumie, że w robocie propagandowej nic nie wymaga natychmiastowego rezultatu, że trzeba czasami robić wyjątek, że artystów nie bardzo można traktować jak Katon, bo wprost wtedy nic nie dadzą z siebie. Zyga był naprawdę bohaterem w swoim malarstwie, w pracy nad swoją wizją, ale jeżeli chodzi o niechlujstwo pieniężne, z którego trzeba było go wyciągać, o mało skrupułów, jak i gdzie te pieniądze dostanie – to Zyga na pewno nie był wzorem doskonałości. Popieram tę twardość i tę jakąś wiarę w cnotę, którą ma Gierat, ale musi też być giętkość i cynizm w dobrym znaczeniu, tzn. musi być świadomość także słabości ludzkiej, właśnie pewnej słabości woli, pewnej organicznej niemoralności, która tak często idzie w parze z talentem, bez którego nic w pracy nie można zrobić.

Myszę o tym projekcie świadomego umierania dzięki jakimś środkom w *Świecie wspaniałym* Huxleya²¹²⁴. Dla dziecka, dla młodzieńca życie jest pełne tajemniczości i wielkości. W tej tajemniczości człowiek jest mały i drżący, a potem to samo życie przez startą wrażliwość, zmęczenie traci właśnie tajemniczość i urok – i śmierć, i życie mają te same starte szare kontury i to nie jest przewyciężenie strachu śmierci, kiedy śmierć przestaje być groźna, ale wprost zmęczenie i spłaszczenie. *Hall* w „Bristolu” – tajemniczy i wielki, jak miałem 6 lat, i nie bardzo duży, brudny i nieciekawym, jak miałem 18 lat. Opowiadam to Jerzemu. „No tak, ale człowiek przechodzi coraz to do nowych *hallów*” – mówi Jerzy. A ja mam wrażenie, że od tak dawna ten *hall* jest zawsze ten sam i coraz bardziej odarty z uroku, tajemniczości, wielkości. A to wszystko dlatego, że we mnie starło się poczucie wielkości i głód wielkości. *La nuit tous les chats sont gris*²¹²⁵.

Długa bardzo dziś konferencja z Cichym, Waszyńskim, Ostrowskim, z Gieratem i Jerzym. Atak na Władka co do różnych spraw, choć pod koniec bardzo zmiękł.

²¹²⁴ Aldous Huxley, *Nowy wspaniały świat*, tłum. Stanisława Kuszelewska, Warszawa, Rój, 1935. Huxley należał do ulubionych pisarzy Czapskiego, liczne cytaty z jego książek Czapski włączył do swoich tzw. złotych gwoździ.

²¹²⁵ Nocą wszystkie koty są szare (fr.).

1 g. powrót z Kairu. Wielkie zmęczenie. Wysłałem wszystkich na obiad i zostałem, żeby być chwilę sam.

W aucie Jerzy i Gierat. Dyskusja z początku polityczno-historyczna, potem o ludziach, ludziach – dziesiątki nazwisk z pracy organizacyjnej – o ludziach aż po Proustowskie *Qu'est-ce que je vais faire dans cette galère*²¹²⁶. Wiosenne, już letnie słońce. Feluki ze smugami ceglastej czerwieni na nosach jak wmalowane w pejzaż, ledwo zieleniejące liściaste drzewa nad kanałem i tysiące palm i eukaliptusów, i ostra trawa zieleń, pól już wykoszonych miejscami, pól zboża. Opowiadanie o Rataju²¹²⁷, o tym, że się szczyił, że tylokrotnie nie doprowadził do rewolucji, do przelewu krwi. Rozmowa o nim, o metodach rewolucyjnych, o tchórzostwie Rataja. Mózgowo przyznawałem im (właściwie Jerzemu) rację, ale Boże, jak bardzo się czułem „Ratajem” lub tymi ludźmi z Ligi Narodów, o której Dimka pisał, że zapomnieli, że żeby zjeść wytworny kotlet z kury w wytwornym towarzystwie, ktoś przedtem musi kurę zarznąć. I co w tym wszystkim sztuka, mój jedyny świat (choć czuję swoje istnienie – nie czuję tego nieodstępującego mnie prawie uczucia fałszywej formy, przepaści między swoją zewnętrzną formą a sobą).

St. Exupéry w *Pilote de guerre* pisze, że w chwilach decydujących nie ma rewelacji innej niż rewelacja siebie samego, że tylko ujawniają się siła i bezsiła, które przez lata pracy czy właśnie lata cichych tchórzostw, załamań i zdrad się wytworzyły. I dlatego ta niepewność, jak się zachowam w chwili decydującej, bo nigdy nikt nie wie, jaka w nim siła przeważy, tchórzostw, odstępstw i cichych zdrad czy właśnie wysiłku i przewyciężenia w sobie samym własnej nędzy.

Takie mam zmęczenie i *dégoût*²¹²⁸ do siebie w tej pracy – takie wyczucie *d'un effritement perpetuel de tant de choses qui comptent en moi*²¹²⁹ – że znowu marzenie choroby. A przecie właśnie teraz mam przy sobie dwóch ludzi tak wielkiej wartości jak Jerzy i Gierat i może właśnie dlatego, że oni robią moją

²¹²⁶ Co pocznę na tym statku (fr.), trawestacja cytatu ze sztuki Moliera *Szelmostwa Skapena* (dz. cyt.): „Ale po kiegoż diabła on łąził na ten statek”. Fraza kilkakrotnie wykorzystana na zasadzie cytatu przez Prousta w *W poszukiwaniu straconego czasu*.

²¹²⁷ Maciej Rataj (1884–1940), polityk Stronnictwa Ludowego, marszałek Sejmu.

²¹²⁸ Odraza (fr.).

²¹²⁹ Wieczne kruszenie się we mnie tylu znaczących rzeczy (fr.).

robotę, z rąk mi zabierają to wszystko, co zmuszało mnie do historycznego miotania się, że mam czas i możliwość patrzeć i porównywać siebie, swoją pracę mierną – mam czas odczuć zmęczenie. „Ludzie zmęczeni powinni odejść” – chciał pisać Kopec w jednym nienapisanym artykule. Ja do takich właśnie należę.

9 wieczór.

Penseur

Parler avec soi-même...

Ce n'est pas toujours amusant.

Rendre la conversation amusante,

Intéressante, instructive, imprévue,

Avec soi-même,

*C'est se faire – penseur...*²¹³⁰

(s. 41, Valéry, *Mélange*)

Cały dzień przeszedł, rano auto, potem osłabienie i leżenie w depresji fizycznej i psychicznej, potem godziny „służbowe” – Czechowiczówna, płk Zalewski, po obiedzie gen. Przewłocki dwukrotnie i już znowu zmęczenie!

Zożmu ja w uziel nit'

Mież sierdciem i soznaniem.

Choczu razjedinit'

Siebia s moim stradanijem.

I budiet krow' nie tiecz –

Połzti, skwoz' uziel głucho.

I budiet sierdca riecz'

Niewniatnoju dla ducha.

Chraniu jego poliot

Ot wsiech putiej stradanija.

²¹³⁰ Myśliciel / Rozmawiać z samym sobą... / Nie zawsze jest miłe. / Rozmowę z sobą uczynić barwną, / Ciekawą, rozumną, nieoczekiwaną / Tak powstaje myśliciel (fr.).

*On dan mnie – dla wysot
I szcztija sozercanija.*

*Pokoj i tisz wo mnie.
Ja woliej krug moj suzil.*

*No płaczu ja wo snie,
Kogda słabiejiet uziet...²¹³¹*

Płacę? Nie płacę, tylko jestem zmęczony i wewnętrznie opustoszony, z poczuciem, że się rozdział pewien skończył, bez żadnej jednak co do tego pewności. Ale to całe fizyczne osłabienie, bezmyślność i bezsilność to jest też płacenie za miesiące i miesiące, za 1½ roku (od Carmelu) nieustannego prawie napięcia podwójnego, bo i w pracy, i w uczuciu. Opadanie sił widać właśnie w rzeczach drobnych. Nie mam dosyć woli, energii, żeby opisywać dzień koło siebie, papierki, papierki, nie mam sił ustawić siebie w dniu i w stosunku do ludzi, jestem wleczony *à la remorque*²¹³² przyjaciół czy kolegów o większej energii i większej woli pracy.

Można przez lata „robić grymasy”, żyć dla pozorów, żyć nie od wewnątrz, ale od zewnątrz zachowywać „twarz” – potem nagle przychodzi chwila „dosyć”, za żadne skarby świata. Myślę, że to się dzieje z ludźmi, którzy do późna wysilają się, żeby zachować pozór młodości, aż nagle to pęka. Jeżeli to jest kobieta, nagle przestaje się malować, malować włosy, zaczyna tyć, nosić wygodne, luźne suknie, nagle staje się inną kobietą i to, czego się najwięcej bała – starość – daje jej stan szczęśliwy w porównaniu do ciągłego wysiłku udawania młodości.

„Il faut choisir entre comprendre et réagir. C'est se retirer du monde que de se vouer à comprendre. Mais «comprendre» finit par un consentement à tous les

²¹³¹ Zapłacę w węzeł nić, / Co łączy rozum z sercem, / Oddzielić siebie chcę / Od moich własnych cierpień. // I krew nie będzie cieć, / Lecz pełznąć poprzez węzeł. / I mowa serca będzie / Dla ducha bełkotliwa. [...] // Ochraniam jego wzlot / Od cierpień tego świata. / Dla wzlotu jest mi dany / I szczęścia kontemplacji. [...] // Pokój i cisza we mnie. / Wolą zwęziłem krąg. // Ale płacę we śnie, / Kiedy ten węzeł słabnie (ros.), tłum. Piotr Mitzner, fragment wiersza Zinaidy Gippius *Węzeł*.

²¹³² Jak przyczepa (fr.).

*faits – on leur retire toute puissance due à leur inégalité relative. On ne distingue plus entre les mots : le sucre, le sel, le bien, le mal*²¹³³. Valéry, *Mélange*.

Chodzi mi o pierwsze dwa zdania. Tu jest powód mojego *malaise*, że czuję się stęskniony za *se comprendre*²¹³⁴. To zdanie Valéry może być wywrócone. Czy się cokolwiek rozumie, kiedy się jest poza faktami?

29 II [1944]

Podczas rannej pracy – niskie ciśnienie? Co znaczy to zmęczenie graniczące z idiotyzmem. Jakbym miał za sobą wystawy, nocną pracę czy jakieś nocne rozpusty! A w rzeczywistości wieczór samotny i od 11 g. sen! Serce nawala. Konferencja „Orła” tu i ważne decyzje polityczne, a nie mam sił myśleć.

Dziś ranna konferencja z „Orłem”. Ciągle to samo instynktowne wycucie, że na razie nie widzę, byśmy mieli koncepcję twórczą zdolną coś odwrócić. Żeby to wszystko było więcej niż kiwanie palcem w bucie. Nie widzę ciągle jeszcze jakichś elementów gry, które by nie tylko dla nas miały znaczenie. Przewłocki z jakimś angielskim pułkownikiem na wystawie oglądał „Polskie cele wojenne” i nasze granice historyczne, które gdybym był nim, wcale by mnie nie przekonywały, odwrotnie, przekonywałyby mnie, że Anglia jest w sojuszu z krajem, który dla tych czy innych powodów coraz bardziej się kurczy i dziś nam grozi skurczenie do granic rezerwatu.

Oskubanie Holandii – też była wielkim krajem, i Hiszpania także. Czy naprawdę to jest argument dla Anglika, żeby Hiszpanii darować Amerykę Południową? To nie jest droga propagandy – na zewnątrz. Jaka droga być powinna – nie wiem. Świat się godzi z tym, żeby Polska była drugimi Czechami. Trzeba przekonywać świat nie wystawami, które mówią o wielkiej przeszłości, ale faktami aktualnymi. Chyba akcje rewolucyjne, fakty dokonane wbrew wielkim aliantom, porozumienie z narodami sąsiadującymi poza nimi lub wbrew nim. U nas nowy garnitur ludzi nie obciążonych wczorajszym myśleniem. To próbuje robić Kot z [...] itd., ale czy nie

²¹³³ Trzeba wybierać – rozumieć czy reagować. Kto odda się rozumieniu, żegna się ze światem. Ale „rozumienie” kończy się przyzwoleniem na wszystkie fakty – obozwładnia je, bo ich siła w tym, że nie są sobie równe. Nie odróżniamy już słów: cukier, sól, dobro, zło (fr.).

²¹³⁴ Rozumienie siebie (fr.).

ma tam magii żadnej? Wprost to nie może zarazić. W ogóle co można robić na emigracji?

Coraz więcej mi się zdaje, że najrozumiejsze, co ostatnio czytałem, to list Wragi. Na tę odwagę, spojrzenie nie umie się zdobyć Stach²¹³⁵. Zawsze nas pomalutku miała. Armia Polska w ZSRR była przecie próbą „wyskoczenia” z sytuacji skazanych na powolną zagładę. Myśli Cata przedwojenne i Adzia są próbą zwróconą w tym samym kierunku.

[...]

Na kongresie wiedeńskim naturalnie Talleyrand podgrzewał wszystkie żale małych narodów, te wszystkie pretensje małych do wielkich.

1 III [1944], środa, w Kairze

Bolszewicy budują fortyfikacje pod Teheranem zwrócone na południe.

W tymże Iranie Anglicy i Amerykanie budują wielkie lotniska.

U Szymańskiego. Z Waszyńskim u Giełguda. Powrót z Kopciem, rozmowa pod znakiem wczorajszej dyskusji z red. „Orła”.

2 III [1944], czwartek

Nic. Trzeba nareszcie zrozumieć granice swoich sił i możliwości i nie pchać się. Nie umiem nic opanować aparatu, nie umiem „rządzić”, rozkazywać i być realnie szefem. Z tego trzeba wyciągnąć wnioski, ale już wyraźnie, konsekwentnie. Gierat na moje miejsce. List od Tokarzewskiego ze słusznymi uwagami, list od Bornholtza z Włoch ze słusznymi pretensjami, list od Arnota z całą masą spraw do załatwienia. Sokołowski chory, idzie do szpitala. Gierat lada dzień wyjeżdża, Gorgol wrócił z gorączką – a ja w tym wszystkim zmęczony, ogłupiały, bezpłodny. Boże, dopomóż. List od Tokarzewskiego z rozumnymi morałami, że niedokładnie załatwiłem jego rozkazy, że nie umiem rozkazywać, że nic u nas nie jest zorganizowane itd. Wiele krytyk słusznych.

Jest bardzo wielki i bardzo duszny upał. Tokarzewski ma rację. Dziś rano mi było ciepło, myłem się pod olśniewającym jak z niebieskich iskier niebem, które świeciło za delikatnym złotawym namiotem (wschód słońca). Przypomniała mi się rozmowa rok temu w namiocie z Aleksandrowiczem i Józkiem.

²¹³⁵ Stanisław Cat-Mackiewicz.

Praca była wcale nie łatwiejsza, zespół, jeżeli mówię o całości, był o wiele słabszy, ale tęskno mi bardzo za tamtymi ludźmi, a już przede wszystkim za tamtym namiotem. Sprawa zespołu. Gierat ma wielkie zalety, nie tylko praca, ale czynne serce, pomoc, bezinteresowność, praca za innych. Dlaczego przecie tak się czuję sam i tak nieustawiony, tak nie na miejscu. Z czasem znowu stworzy się forma współpracy, jak mi się stworzyła z Józiem. Teraz J. siedzi zaorany w Palestynie – od wyjazdu mojego nie mam znaku życia. [...]

Niestety tu jestem gorzki, sceptyczny: nie będę miał sił wydobyć się z mojej pracy i będę nadal się ścierał, ścierał w robocie mi obcej, którą robię coraz gorzej, bo mam coraz mniej siły, a straciłem tę wewnętrzną sprężynę, która mnie pchała w tę pracę z całą namiętnością. [...].

Dzień duszny i bardzo męczący. Człowiek zlany potem w ciężkim *battle dressie*. Konferencja długa, teatralna – i inna kinowa – wizyta u Leśniaka i Woźniaka. Po obiedzie, kiedy trochę świeżości, dwa długie listy: odpowiedź Bornholtzowi i list do J.T.²¹³⁶, same sprawy. Jedyne osobiste to oschłość i kilka zarzutów. Nigdy tak mu nie pisałem, a piszę teraz, kiedy on tam ofiaruje na pewno więcej ode mnie. Ale jest też pewna granica we mnie – niestety, znam te groźby czy aluzje zerwania ze strony ludzi, którzy o mnie dbali stokrotnie więcej niż ja o nich i ostatecznie wystarczyło wyczekać i zawsze oni szli do Canossy. Nieraz jeszcze spotykają we mnie tylko ukryte rozdrażnienie. Ten list to przecie jest próba nas obu, czy ta nitka, która nas łączy, dałaby się łatwo rozerwać.

3 III [1944], rano

Na zmianę dziś rano chłód. Siedzę w płaszczu Jerzego, bo mój ukradziony i nie mam nowego. Krótka rozmowa z Wańkowiczem wczoraj „*entre les portes*”²¹³⁷ – prawdziwe przekonanie, że gdybym odszedł, byłoby gorzej, że rola moja jest większa, niż myślę itd. Mówił zdaje się zupełnie naiwnie *le roi règne, mais ne gouverne pas*²¹³⁸ – że nawet na takim skromnym stanowisku trzeba mieć ludzi, którzy za ciebie robią rzeczy, których robić nie umiesz. To wszystko mnie trochę pocieszyło, ale nie przekonało. Nadal uczucie racji Tokarzewskiego, mojej bezsilności. List do J.²¹³⁹ mnie (naturalnie nie jego!!) pognębił. Jak zawsze

²¹³⁶ Jan Tarnowski.

²¹³⁷ W drzwiach (fr.).

²¹³⁸ Król panuje, ale nie rządzi (fr.).

²¹³⁹ Jan Tarnowski.

takie listy pisze się przeciw sobie. A przy tym *angoisse*²¹⁴⁰ nasza, bo już stwierdziłem: im gorsze poczucie chaosu i wewnętrznego upokorzenia, tym się jest nieraz bliżej chwili, gdzie nagle znowu ma się przekonanie, że się pracę posunęło, że się ogarnia szerszy horyzont. W malarstwie te okresy *de malaise*²¹⁴¹ były też okresami, które były konieczne, jedyne wówczas wyjście było nie odrywać się, brnąć dalej. Jeżeli teraz znowu zabrnąłem i nie dociągnęliśmy w momencie wyruszenia, to dlatego, że byliśmy zanadto oderwani od Bornholtza, że ja albo Józio powinniśmy być tu, a nie tylko dojeżdżać.

4 III [1944], sobota

Znowu poczucie bezsensu. Czekamy na wyruszenie. Aktorzy jeszcze nie szczepieni (kiedy trzeba było to zrobić), Wańkowicz chory, przy każdej sposobności zwiewa do Kairu, Jerzy dziś z Kairu wraca i tam pobyt swój przedłuża. Józio nie wykonuje, co mu się pisze do Palestyny, zmienia rozkazy i wtrąca się do drobnostek (płyty, płace), czym drażni i Jerzego, i Gierata. Gierat czeka na samolot z dnia na dzień i właściwie nic nie wiem, kiedy nareszcie będziemy mogli wyruszyć! Stąd spokojnie prowadzę całą praktyczną stronę, o której coraz mniej wiem (jak w lesie się czuję), a politycznie ciężar odpowiedzialności spoczywa już na mnie. Nie chodzi tu przecie o jakąś próżność, ale o swoje miejsce i o poczucie użyteczności, które straciłem. Wiem, że w takich wypadkach zamiast odchodzić, trzeba tkwić dalej i znosić wszystkie głupie czy upokarzające sytuacje, starać się w miarę sił „tysiąc razy”, aż przychodzi chwila, gdzie człowiek się na coś przydaje.

Kiedyś musiałem już pisać o zdaniu, które mi powiedział Meyendorff w '17 roku i które mi tak utkwiło w pamięci, że przesądem jest szczęście młodości, że wiek dojrzały ma swoje przyzwyczajenia, które ratują, swój już pewien wyrobiony rytm i wiedzę o sobie, które przytępiają ból – jakiegoś człowieka „resory” sobie z wiekiem buduje, wyboje mniej się stają bolesne. Zawsze to powtarzałem i sam to wielokrotnie konstatowałem. Ale parę dni temu był tu 17-letni Chmielewski – rozmawiał z Gieratem. Tylko patrzałem – ile radości życia było z tego chłopca, głodu życia, wiary w życie, i pomyślałem sobie, że twierdzenie wuja Meyendorffa było nieprawdziwe, że prędzej miał rację poczciwy Asnyk – „i o swym szczęściu

²¹⁴⁰ Niepokój (fr.).

²¹⁴¹ Złe samopoczucie (fr.).

nie wie”²¹⁴². Dziś wróciła mi myśl o tym przy przebudzeniu. Jak trudne przebudzenie dla mnie dziś, jak zginął ten szczęśliwy odruch dzieciństwa i młodości przy budzeniu się, jak w moim wieku trzeba się ustawiać, przemagać na to, żeby w ogóle na nowo i na nowo „przyjąć życie”. Może gdybym malował, gdybym się czuł użyteczny, kochany tam, gdzie kochany nie jestem, byłoby inaczej. Ale właśnie to wszystko warunki tak wielkie, że w moim wieku znowu prawie nieziszczalne.

Dzień ciężki wewnątrz. U Rakowskiego z Gieratem i u Zaorskiego, dow. I Pułku²¹⁴³. Wyjazd czołówki w poniedziałek. Wieczorem na przedstawieniu na zamknięcie podchorążówki transportowej. Powrót sam – chłodno, księżyc i smutek, w namiocie Jerzy. Z nim i Kropiwnickim do kasyna. Mowa stale o sprawach – ale dziwnie wszystko mi obce. Myśli o X. *Jamais je n’ ai été si dur et peut être injuste envers X. – parce que je me sens blessé. [...] retourné avec une force bien plus violente sur moi. Je suis inquiet pour l’avenir.*²¹⁴⁴

Jak nic się człowiek nie zmienia. Przez chłodne ulice Warszawy zimą 1919-go do cioci Frani na przyjęcie z jaką niechęcią jechałem, jak zawsze „po co, na co”. Był Sosnkowski, był biedny korepetytor, Jarosław Iwaszkiewicz, i dziwne wówczas spotkanie i przeżycie²¹⁴⁵. Dziś pod zimnym, gwiaździstym niebem egipskim, jadąc na przedstawienie podchorążówki, to samo uczucie „na co, po co”, ta sama myśl – może kogoś spotkam, kto mnie cudem wyrwie z tej beczynnej passy, w której tkwię, gdzie mi się obcy stali i ludzie bliscy, i przede wszystkim praca – i wszystko z powodu zdaje się jednego!

5 III [1944], niedziela

²¹⁴² Adam Asnyk, *Szczęśliwa młodość*.

²¹⁴³ 1. Pułk Ułanów Krechowieckich.

²¹⁴⁴ Nigdy nie byłem tak ostry i pewnie niesprawiedliwy w stosunku do X. – gdyż poczułem się zraniony [...] odpowiedział mi z siłą dużo brutalniejszą. Martwię się o przyszłość (fr.).

²¹⁴⁵ Por. wpis z 5 XII 1943 i tamże przypis. Mowa o przyjęciu u Franciszki i Michała Woronieckich, u których korepetytorem był Jarosław Iwaszkiewicz. Iwaszkiewicz z okazji spotkania ofiarował Czapskiemu tomik wierszy *Gody jesienne* ze swoją fotografią (pozował, trzymając kwiatek) i dedykacją, a następnie próbował Czapskiego pocałować. Czapski wyśmiał wtedy Iwaszkiewicza, ale w okresie międzywojennym pozostawali w bliskich stosunkach – Iwaszkiewicz jako pracownik MSZ pomagał Czapskiemu przy organizacji zagranicznych wystaw, zadedykował mu *Legendę o świętym Merkurym Smoleńskim* ze zbioru *Legendy i Demeter* (1921), a po wojnie – mimo stanowczego ochłodzenia kontaktów – sportretował jako rudego malarza w pierwszym tomie powieści *Stawa i chwala* (1956). Iwaszkiewicz wspomina także pierwsze spotkanie z Czapskim w *Księżce moich wspomnień*.

Przyjechał Jerzy. Piękne słońce. Od rana Jerzy, Gierat, Gorgol i ja. Dyskusje: wojny o ludzi (Wańkowicz [...] etc.). Dlaczego tak to wszystko odeszło ode mnie, tak mnie męczy, jest mi obce. „Ludzie zmęczeni muszą odejść”. Ukrywam się w tym dzienniczku i wolę pisać nic ważnego, niż rozmawiać z miłymi ludźmi – taka nerwowa potrzeba ucieczki „w siebie”.

Po obiedzie. Ciemno patrzę w przyszłość. Nagonka pół na wesoło, pół na poważnie na Józia. Józio jest uparty i w drobnych sprawach wtrąca się do wszystkiego. Gierat mówi o kompetencjach, ale sam decyduje o wszystkim i równie sprawy personalne, jak i finansowe bierze w swoje ręce. Jak się jest w jednym pokoju razem, to się załatwia wszystko dobrze, ale jak będziemy przedzieleni morzem, to będą z tego wojny, które już między Rehovotem i Quassassinem się zaczęły. Ja musiałbym *franchir*²¹⁴⁶ szereg spraw, niestety, nie umiem i również nieraz ulegam bliższym geograficznie (potrzebom czy ludziom) na rzecz dalszych. To jest bardzo szkodliwa łatwizna tak zwanych „dobrych” ludzi [...].

Jak prowadzić dyskusję polityczną w Ymce, podczas której na marginesie parę myśli?

Poprawiam moją nieuczciwość w stosunku do pracy. Dawniej w Akademii, godzinami rysując, nie umiałem myśli mojej zatrzymać i kłębiła się wszędzie, tylko nie w tej pracy malarskiej, którą robiłem. Dziś podczas 2-godzinnej ważnej rozmowy politycznej myślę o malarstwie i patrzę właśnie tak odruchowo i malarsko, bo przez wiele lat ze sobą samym i przeciw sobie walczyłem. *Smotrieli s gorieczju w glazach*²¹⁴⁷ – jak mawiał D.²¹⁴⁸ w '24 roku, a ja, jadąc tramwajem, z niechęcią odrywałem się od książki, od myśli i patrzyłem tępym, niemalarskim wzrokiem, przymuszając się do spojrzenia i nie wiedząc jeszcze, na czym ono polega – na domy, ulice. Niemniej jednak tylko tą drogą, uporczywym przewyciężaniem swojej tępoty, doszedłem do tego, że dziś nawet wtedy, kiedy mówię z przejęciem, kiedy myślę prawdziwie o jakiejś sprawie czy pracy, wzrok mój notuje, widzi. Czy muszę teraz *s gorieczju w glazach* tak samo przymuszać się

²¹⁴⁶ Przewyciężyć (fr.).

²¹⁴⁷ Patrzyliśmy z gorczą w oczach (ros.).

²¹⁴⁸ Dymitr Filosofow.

do myślenia nie o malarstwie, ale o pracy? Chyba tak – albo pracę porzucić. Czy umarłemu kadzidło? Dziś miałem myśl-pocieszenie: van Gogh w trzy lata więcej wymalował i głębiej wżył się w samą miazgę malarstwa niż wielu też prawdziwych malarzy przez całe życie.

Jeżeli teraz nie zrywam kontaktu wewnętrznego z tym światem, jeżeli ładunek tęsknoty do malarstwa i spichlerz wrażeń malarskich zamiast kurczyć się, rośnie, mógłbym się spodziewać jeszcze paru lat pracy, które by zapłaciły za te lata dla pracy stracone, kiedy całymi okresami czułem osłabienie moralu i chęć godzenia się z nową sytuacją – z odejściem od malarstwa.

I znowu ludzie, nie mogę skończyć – a jeżeli teraz znowu wraca do mnie malarstwo, to dlatego, że mniej pracuję, że w pracy czuję się przecież w całej masie wypadków uwolniony od ciężaru odpowiedzialności i decyzji. Ale właśnie ten stan, gdzie pracuję mało, powoduje ostre poczucie bezsensu, marnowania mego życia. Przy tym bardzo się niepokoję o Józia: jest nagonka na niego i niestety on ma punkty słabe i upór, wtrącanie się do kupy szczegółów, brak instynktu do szerszego planowania, ryzykowania, do ludzi wybitnych z zewnątrz. I Jerzy, i Gierat są gracze większej klasy, już zaprawieni w pracy politycznej i społecznej na szerszą skalę.

6 III [1944], poniedziałek

W oczekiwaniu na dentystę. Wyjechał dziś Gierat na samolot do Kairu i dalej, jeżeli się nie spóźni. Tak mnie swoją pracą ostatnio odgradził i otoczył, że właściwie cała odpowiedzialność prawie przeszła na niego w sprawach związanych i ze sprzętem, i z wyjazdem, i z decyzjami karania tych czy innych. Na czym polegała moja praca? Na pewnym koordynowaniu, przeforsowywaniu pewnych spraw, co do których wydawała mi się jego decyzja zanadto uproszczona i nie licząca się z ludźmi czy sprawami, które mało zna. I zwykle wtedy przeprowadzałem, co uznałem, że przeprowadzić muszę. Zresztą jest w nim taka wola uczciwości, sprawiedliwości, taka moralność szczerą i do tego prostolinijność, której nie można nie szanować, taka lojalność i koleżeństwo, że naprawdę trudno znaleźć kogoś lepszego. To, co mnie najbardziej od niego różni, to ten smak, z którym on robi robotę, którą ja robię z obowiązku. Smak i humor – nie krzyżowanie się. Ten człowiek nie tylko lubi pracę, ale lubi pobierać decyzje, lubi rządzić. Jestem pierwszy raz w życiu otoczony ludźmi, współpracownikami,

kolegami, którzy są organizatorami z prawdziwego zdarzenia. Józio? Ten jest inny, bardziej ostrożny, z urazami, z większymi wątpliwościami, bo może z większą, a jeżeli nie większą, to bardziej złożoną inteligencją i psychiką. Jestem Gieratowi wygodny, bo nie przeszkadzam mu. *Le roi règne, mais ne gouverne pas*²¹⁴⁹. Nie widzę, by łatwo znaleźć człowieka, który by mu równie mało przeszkadzał, a nawet w pewnych sprawach pomagał, ale ja osobiście czuję się w tej roli niewyraźnie. Albo będę się czuł potrzebny nie tylko negatywnie (nie przeszkadza, nie szkodzi), albo naprawdę lepiej iść w robotę pełnowartościową, swoją. Cały mój sens jest w tym, co się u mnie dzieje wewnątrz: jakiś masochizm, ludziom nawet mi bliskim nieznany, na zewnątrz zupełna znowu bezpłodność, cała aktywność istotna w ustawianiu karykaturalnej diagnozy siebie samego. Wyzwoleniem z tego stanu jest tylko praca, w której sens, korzyść, efektywność się wierzy.

Dziwne życie: „*comme à quatorze ans*”, *comme à huit ans*²¹⁵⁰, mógłbym powiedzieć. Spacery w Sudetach – p. Muré²¹⁵¹ na przodzie wściekła – potem ja bezsilnie próbujący połączyć dwa człony, potem Karla²¹⁵² i Marynia pod rękę daleko od p. Muré i mnie nazywają *trait d'union*. Potem Lila²¹⁵³ i p. Iwanowski: moja rozpacz i chęć, żeby umrzeć, tak mnie te kłótnie bolały. Właściwie dlaczego? Bo zawsze przyznawałem rację obu. Czy to była tylko miłość bliźniego i wyższy obiektywizm? Czy nie w równym stopniu strach wyboru? A potem! Żarcie się kapistów, potem Dimka i Marynia i zawsze moja rola – słaba próba jednoczenia. Dziś Jerzy i Józio – znowu się zarysowuje walka jakaś. Ja znowu jestem pośrodku, bo widzę zalety obu i braki obu i teraz wydaje mi się jeszcze, że widzę właśnie sens w ich współpracy i zgodzie.

7 III [1944], wtorek

Wyjechał Gierat wczoraj samolotem, dziś wieczór przyjeżdża Józio. Cały ranek w ruchu. Aleksandrowicz, sprawy oświaty u Rakowskiego, przeprowadzam

²¹⁴⁹ Król panuje, ale nie rządzi (fr.)

²¹⁵⁰ Jak czternastolatek, jak ósmiolatek (fr.), nawiązanie do słów Flauberta, zob. wpis z 9 V 1942.

²¹⁵¹ Hélène Muré, guwernantka w domu rodzinnym Czapskiego w Przyłukach.

²¹⁵² Karolina Czapska.

²¹⁵³ Elżbieta Czapska.

Soboniewskiego²¹⁵⁴, potem w 5. KDP. Udaje mi się wyciągnąć do nas Drozdowskiego, którego w Jangi-Jul wsadziłem do wojska po jego ucieczce z lotnictwa sowieckiego. Poufna, długa rozmowa.

Wieczór... *potomu szto nie liubit' ono nie mozet*²¹⁵⁵. Smutek. Trzymanie się niektórych ludzi jest nieraz tylko spowodowane tym, że człowiek nie ma poczucia istnienia, jeżeli nie ma zaczepienia o innych. Czy właśnie ta potrzeba drugiej istoty jest uczuciem? Przy tym: co to jest uczucie? Od formy swojej, która jest pragnieniem ofiary, poddanie siebie do uczucia, które jest formą wyrywania się i formą potęgowania swego „imperializmu” wewnętrznego [...].

Najwięcej cierpią może ci, co nie cierpią!

Thomas Hardy, który pisał *Tessę d'Urberville*, może napisał boleśniej niż sama Tess, niezdolna ogarnąć całości swego życia jak T.H., nie dochodziła do metafizycznej głębi rozpaczy [...]. Ileż razy czuję, że cierpienie, że nawet bardzo bolesny wstyd był dla mnie ulgą w porównaniu do uczucia, które przeżywałem w oczekiwaniu wstydu, kiedy cierpienie wypływało nie z faktu, ale z imaginacji.

Czytam Ulatowskiego²¹⁵⁶ – atak na Kartę Atlantycką, świat wszedł w rewolucję totalistyczną.

8 III [1944], środa

Wczoraj przyjazd Józia. Chory i zły, z gorączką, nawalającym sercem, przepracowany. Cały wieczór u niego. On leżał. W obecności Zawadzkiego i [...] – nic w rozmowie wskutek tego nie mogłem ukręcić ze spraw działowych czy politycznie, czy osobiście. Ciągłe inne granice, przyszłość, różne ośrodki dyspozycji, teraz i wewnętrzne, bo Jerzy – i moja rola. Znajduję artykuł Potworowskiego o Baudelaire w „Nowej Polsce”²¹⁵⁷ – w moim kierunku, chciałbym powiedzieć, moja szkoła, i zdaje się trochę tak jest, jeżeli chodzi o pisanie. Akapit o kapistach i mojej tam roli przez tyle lat podrzędnej,

²¹⁵⁴ Stefan Soboniewski (1906–1998), prawnik i wojskowy, działacz emigracyjny.

²¹⁵⁵ Nie kochać bowiem – już nie może (ros.). Fragment wiersza Puszkina *Na wzgórzach Gruzji...* w przekładzie Juliana Tuwima (Aleksander Puszkina, *Dziela wybrane*, dz. cyt.).

²¹⁵⁶ Jan Ulatowski, *O kongres wolnej Europy*, „Orzeł Biały” 1944, nr 9.

²¹⁵⁷ Tadeusz Potworowski, *Charles Baudelaire. Dziwności estetyczne*, „Nowa Polska” 1943, nr 12.

upokarzającej, ale przecie fakt, że rola moja była upokarzająca²¹⁵⁸ (bo o wiele bardziej upokarza być na stanowisku wyższym pozornie niż w rzeczywistości, niż być na stanowisku niższym, aniżeli człowieka stać) nie zmienił faktu, że była potrzebna i użyteczna. Dziś to samo mi oznajmili nie pod kątem swojego samopoczucia, ale korzyści właśnie, bo nie mam żadnego głodu władzy, jestem prędzej koordynatorem, i to słabym, co może stwarza moją użyteczność, może chroni! Cała nasza paczka się rozleciała, paczka, w której trochę ludzi „wodzów”, każdy chce decydować.

Ranek – przyjęcie Kowalewskiego²¹⁵⁹, sprawy aut, wyjazdu Józia. Rozmowa rzeczowa i żywa o całej masie spraw.

9 III [1944], 7 g.

Wczoraj po południu z Jerzym u Józia szereg spraw omówionych. Jerzy podaje zwykle fakty *déjà arrangés*²¹⁶⁰ w tym kierunku, w którym chce przeforsować taką czy inną decyzję. Po jakimś czasie przestaje się na sto procent wierzyć takim informacjom. Nie wiem, czy to jest nieścisłość umysłu, czy to jest świadome *arrangement*²¹⁶¹. Myślę, że także pewna nieśmiałość myślenia. W tym zawsze podziwiałem Dimkę: z jaką precyzją widział, niezależnie od takiego czy innego wniosku czynnego. Oceniam niedokładnie – widział przecie nieraz niezmiernie subiektywnie, stronniczo, z namiętnością reformował – ale to była *chudożestwiennaja*²¹⁶², bezinteresowna wizja, a już z niej płynął taki czy inny wniosek czynny. U Jerzego podejrzewam nieraz proces odwrotny i robiony na zimno. Uparcie twierdzi, że się mylę, że tak nie jest.

Przypominam sobie uwagę tegoż Dimki, kiedy wszedł w politykę i rewolucję (w 1905) [...]. Może właśnie to, co mnie drażni u Jerzego, także u Gierata, to jest właśnie to, co doprowadza do realizacji, ta „sztuka stosowana”, bez której w pracy

²¹⁵⁸ Omawiając poglądy estetyczne Baudelaire’a, Potworowski pisze o koloryzmie, zarzuca niektórym malarzom odejście od czystego koloru na rzecz łączenia sztuki z poezją (nazywa ich „malarzami eklektycznymi”), pisze, że słabsi malarze są pochłaniani przez grupę, do której należą. Zapewne te słowa Czapski brał do siebie, pamiętając trudne relacje z kapistami w Paryżu, którzy traktowali go przede wszystkim jako organizatora ich życia, a nie malarza.

²¹⁵⁹ Janusz Kowalewski (1910–1996), publicysta, po wojnie współpracownik paryskiej „Kultury”.

²¹⁶⁰ Ustawione (fr.).

²¹⁶¹ Ustawianie (fr.).

²¹⁶² Artystyczna (ros.).

społecznej wszystko się kończy na dobrych zamiarach! Józio jest o wiele bardziej skomplikowany w myśleniu, w oddzieleniu myślenia czystego od stosowanego, precyzyjniejszego. Umie w momencie ataku na niego za te czy inne niedociągnięcia czy błąd – odpowiedzieć cicho, bez śladu przesady „demagogicznej” i *mettre des choses au point*²¹⁶³ bez gry czy demagogii. Jego braki są inne – mieszanie kompetencji, zawalanie nie tylko dzięki chaosowi pracy nas wszystkich, ale dzięki jakiemś brakowi odruchowego czucia proporcji – co mniejsze, co mniej ważne – i jakby pewnemu strachowi wobec nowych ludzi z zewnątrz, nowych pomysłów.

Wczoraj chory, z oczami czerwonymi i różowymi białkami jak u królika – jeszcze bardziej niebieskie wydają się oczy w tej różowej oprawie – z tymi brzydkimi zębami w bladej, żółtej twarzy robił na mnie wrażenie inteligencji, zawsze tak samo inteligencji i klasy pracy nieprzeciętnej. Po jakimś on jest wybitniejszy od Jerzego i Gierata, a przecie nie bardzo wierzę, żeby zrobił dużą karierę w pracy (chyba w cieniu zawsze, jak Kot trochę). Dlaczego?

10 III [1944], przed pracą

Dziś przy przebudzeniu nie myśleć o sobie, tylko myśleć o tym, co robię, stracić duszę, żeby ją odzyskać – zupełnie nie jestem w stanie, właśnie *penser sa vie*²¹⁶⁴ prowadzi mnie do tego, że jestem w stanie znosić życie.

Wczoraj po południu u Wiatra z Jerzym i Józkiem. Sprawa organizacji (nic się nie da zrobić przed Tokarzewskim, a chcemy większość agend wyciągnąć do Włoch), potem szarpanie się i ataki na Józka i Kropiwnickiego o pieniądze na wyjazd, Domańskiego o pieniądze. Potem Jerzy o ludzi. Gotów do dymisji, jeżeli mu tych ludzi nie damy. Józio szary – sto dwadzieścia pulsów i 36.3 temperatury – chce odejść, choć co jakiś czas, bo jest do ostatniej nitki zdarty nerwowo. Darował sobie kubeczek srebrny długo wybierany, wymieniany. Kolacja we trójkę w Officers Club, ale już wielkie zmęczenie. Pewno, że teraz „jakoś to będzie”, ale właściwie nie bardzo już widzę jak. Najlepsi pracownicy i jedyni mi naprawdę bliscy się urywają. Ja dzięki ostatnim dwóm tygodniom tu jestem zupełnie wypoczęty. Będąc zdrowy zupełnie, mając siły, nie umiem konkretnie pomóc wymęczonemu Józkiowi, który się fizycznie wykończył właściwie ze mną i przy mnie. Jedna jeszcze uwaga:

²¹⁶³ Jasno postawić sprawy (fr.).

²¹⁶⁴ Przemyśleć życie (fr.).

jak przyjeżdża J., zaraz zaczynam być znowu potrzebny (z Giedr. również, ale mniej), naprawdę jestem potrzebny. Zgranie już dwuletnie znaczy, że już wiemy, kto na co się zdaje. Z Gieratem czuję się reprezentacyjną figurą do niczego. Bardzo mi przykro patrzeć na formę J. Trzeba mu wyjechać na urlop dłuższy – to jedyne, co można zrobić.

Wuj Meyendorff *le milieu ne me parle pas, je suis comme un sanglier*²¹⁶⁵ – i do obiadu krząta się, pisze, sam, milczy jak zakłęty. Na obiedzie (Welwyn Garden City) wesoły, dowcipny, czarujący czy złośliwy. Czuję w sobie to samo. Ranek, ten tłum ludzi od początku i praca w tłumie, i ten kajet może jest naprawdę jedyną przystanią, zamkniętym na klucz pokojem, gdzie jestem sam. Zastępuje mi to samotność. Rozumiem wuja Aleks. Meyendorffa i muszę się siłą odrywać od tych stron, w których piszę tak bardzo wiele zupełnie jałowych stękań czy uwag nie domyślanych do końca, nie doprowadzonych do jasności, banalnych, bo nie dokreconych, ale na to nie ma czasu, to jest ciągle tylko ucieczka od tłumy w siebie.

4 g., podchorążówka. Kopeć. Józio – okulary. Józio – *battle dressy*.

Wieczór. List napisany do Tokarzewskiego i późno u szefa sztabu DSK – gadanie, Józio zmęczony do ostatnich granic, reagujący drażliwie na każdą sprawę, która nie jest po jego linii. Politycznie jest on o wiele bliższy brzegu niż Gierat (jeżeli chodzi o politykę narodowościową, mniejszości, federację etc.). Organizacyjnie – na oko jest o wiele bliższy Gierata, który politycznie nie jest podejrzany (endekoidalność), ale jedno go dzieli od nich obu – przemęczenie, jakaś gorycz, samotność, jego styl o wiele bardziej harcowski [...] niż politycznie społeczny. Samo powietrze, w którym z przyjemnością, z rozkoszą oddychają Gieraty, Giedroycie, Ulatowscy czy Kopciowie, jest dla niego trudno oddychalne. O ileż mi jest bliższy Aleksandrowicz! Z Józiem o rozmowie w aucie (Giedroyc, Gierat) – cóż za różnica atmosfery i doświadczeń przeszłości. Józio, jak i ja, nie jest, nie będzie zwierzem politycznym [...].

Polska jest chora na politykę, a leczy się ją na administrację, powiedział ktoś o Wielopolskim (czy nie Traugutt? – wiem to od Rubla). Trzeba znowu konkretną obmyślać pomoc, a nie wzdychać czy „genialnie” filozofować. Wydobyć urlop – przejazd potem samolotem.

²¹⁶⁵ Towarzystwo do mnie nie przemawia, jestem jak dzik (fr.).

11 III [1944], wieczór

Wyjazd z Qassasin o 7½ z rana. Wiosna, szmaragdowe pole, jakieś seradele czy koniczyzny, kwitnące drzewa owocowe, palmy, ibisy. Wielkie drzewa pokryte nieruchomymi białymi ptakami jak kwiatami, w delikatnym, niebieskim rannym świetle wielkie białe gołębniki jak nożem podziurawione, na wodzie feluki, przeważnie ze zdjętymi żaglami. Bardzo piękne – słodycz tej piękności, harmonijność. I nawet ten tłum ludzki brudny, nędzny, z chorymi oczami nie wrywa z tego uroku – kobiety mają piękne naszyjniki koralowe, złote, bursztynowe (ogromne i fałszywe), dzieci wesole, pełno osłów, wielbłądów i bawołów i wózki, małe dwukółki rozmalowane deseniami niebiesko-czerwonymi – tak sobie wyobrażam dwukółki na Sycylii. Czy używałem, patrząc na to wszystko? Więcej tęskniłem, niż używałem, tęskniłem za patrzeniem głębokim, wnikliwym, tzn. za malarstwem, za czynną, aktywną, twórczą kontemplacją. Opowiadałem jadącemu ze mną Zygmuntowi²¹⁶⁶ o Amerykanach, którzy świetni są, kiedy pracują, i jakże bezradni, tępi w odpoczynku, i o ludziach bardzo nie umiejących pracować, a genialnych w odpoczynku. Przypomniało mi się to dziś wieczór po dniu nieciekawym (krótkie spotkanie z Bąkiewiczem, potem Giełgud, potem obiad, redakcja „Parady” i znowu Giełgud z jakimś wysłańcem z Londynu, p. Michael²¹⁶⁷ z Welfare, który tu chce komórkę propagandową na Polskę organizować). Wieczór idiotyczny, gdzie czułem się jakże stracony, bezradny, tchórzliwy.

Obiad w Officers Clubie z Zosią²¹⁶⁸, Waszyńskim, Jerzym etc. Kucharz w wielkiej czapce na widoku wszystkich piecze jakieś pulardy na rożnie – obrusy śnieżne i ten nienawistny, nieelegancki międzynarodowy banał. W moich oczach – bo gdzie Proust był, tam dojrzał masę piękności; ja widzę tylko nudę beznadziejną, hamsinowy zaduch i nic więcej. Potem rozstaliśmy się, sam się włóczyłem po ulicach, przezwyciężając nieśmiałość, wlałem do jakiegoś baru, wypłem dwa dżiny i patrzyłem na pijących pijanych żołnierzy, oficerów, lotników i Południowoafrykańczyków. Tępe picie, oczy przymglone, twarze zmięte,

²¹⁶⁶ Zygmunt Hertz.

²¹⁶⁷ Maurice A. Michael.

²¹⁶⁸ Zofia Hertz.

nieciekawe, zaledwie jeden czy dwóch młodszych z pewnym bardzo wątpliwym urokiem. Potem przy wyjściu w ciemnej ulicy dwóch, stoją na chwiejnych nogach, trzeci rzyga oparty o ścianę, ma całą twarz umazaną we krwi. Potem w ciemnych odbłaskach ulic dwie nawet pociągające, pudrowane figurki czulą mnie, pewno bym z nimi poszedł. Potem włączenie się dalej i dalej po ciemnych, pijanych ulicach, jeszcze bardziej tępy i do tego tchórzliwy i bezradny widz, a przecie ten samotny spacer coś daje, jakieś przeżycie o ileż mi cenniejsze niż radzenie ze znajomymi w eleganckiej restauracji. Pożądanie (nawet, a może właśnie nienasycone) ma jakieś pokrewieństwo z kontemplacją – może to jest odwrotność kontemplacji wzniosłej – ale człowiek jakby przez pożądanie znowu wraca do swoich korzeni, przestaje żyć tym mózgowym, obowiązkowym, martwym życiem – życiem, w które nie umie włożyć siebie całego i które przez to go tak męczy czy zubaża. Może nie mówię o jakimś spichlerzu wewnętrznym, jakieś już kapitały rosną – ale pewny tego nie jestem.

12 III [1944]

To, co po francusku nazywa się *malaise* – nie wiem, jak to nazwać po polsku – dziś od rana znowu z nową siłą odczuwam, co we mnie tkwi od jak dawna na dniach moich przeżyć: nie umiem być bierny i nie umiem służyć stu sprawom, żyć w stu sprawach naraz. *Malaise* pochodzi właśnie z tego powodu, że nie mam tej jednej partii, dla której się żyje. I koło której cała reszta we mnie się organizuje, układa. Nie mam religii, bo religia bezczynna, której się nie przynosi co dzień swego wysiłku, ofiary, modlitwy, nie może naprawdę karmić i oczyszczać. Nie mam sztuki. Ten brak chyba odczuwam najciężej. Nie mam miłości, której znowu służę i każdą myślą, każdą pracą, jak było do niedawna. Mam wszystko i nic – strzęp religii bierny i słaby, cień sztuki przez to, że patrzę, że nie straciłem jeszcze patrzenia na świat, i strzęp uczucia – ten świat, w który nieśmiało powracam na krótko, żeby znowu się odrywać, odwracać. Jakaś gra z własną fikcją, z własnym przeżyciem. Co jest tu rzeczywiste, wzajemne – zdaje mi się – to bardzo szczere uczucie przyjaźni z tamtej strony, które jest także darem wielkim, które może wszystko przetrwać i być coraz mocniejsze, jeżeli moim żądaniem czegoś więcej, moją histerią nie stracę wszystkiego. Ale jak mi jest trudno, jak właśnie robota, którą robię, daje mi prawie tylko mętne uczucie fałszywego ustawienia w życiu!

13 III [1944], poniedziałek

Powrót – kolacja w Officers Clubie z Józkiem i Aleksandrowiczem. Dziś trzeba zdecydować trudne sprawy kina i już są ataki na nasze odprawy polityczne – Künstler.

Obiad z Bąkiewiczem serdeczny. Do jakiego stopnia z jego strony szczerzy? Mam informacje różne, jakoby na nas robił nagonkę. Nie wierzę w to, wierzę w jego stosunek do mnie rzetelny [...]. Tak samo z Wańkiewiczem – kiedy z nim rozmawiam, wierzę naprawdę, że on nie jest krętacz, że ciągłe dowcipy o jego spryciarstwie są znowu uproszczeniami i zarzucaniem człowiekowi cech, które ma, ale równoległe z innymi, pozytywnymi, w które trzeba wierzyć, które trzeba widzieć – żeby ludzi naokoło siebie przez samo obcowanie z nimi nie degradować. Przeżywam zupełnie podobne rzeczy jak w dzieciństwie (Lila – Iwanowski), jak w KP²¹⁶⁹ (Jarema – Strzałecki czy Zyga – Marynia), to samo gniotące, przesadne uczucie przygnębienia, niepokoju, jakiegoś rozdarcia, kiedy naokoło mnie czuję tarcia czy możliwość tarć, czy walk głębszych (powód zamknięcia „Wiadomości”²¹⁷⁰).

Czy spotkanie? Żółkiewska²¹⁷¹.

14 III [1944], rano przed pracą

Wtorek dwa wspomnienia. Po moim zetknięciu z Maritainem, po pobycie u Dolly Radziwiłł z Saszą Rzewuskim powrót do malarstwa i nagłe zupełne odejście od życia, od sztuki – tęsknota za zupełnym wyrzeczeniem się, odejściem zupełnym z życia w świat modlitwy – i słowa Maritaina, że to jest przemijający znak, tylko żeby przypomnieć, że jest tamten świat. Drugie wspomnienie: sam Sasza – śmierć staruszki²¹⁷², która była dla niego jak matka, załamanie racji, sensu życia i rzucanie się w religię – i nie tylko, że szczęście, ale przeobrażenie fizyczne dla mnie widoczne. Jego twarz zmięta, zgaszona była piękna, harmonijna, tak go zmienił świat modlitwy i świat wiary, tak go uszczęśliwiał. To są wspomnienia,

²¹⁶⁹ Komitet Paryski.

²¹⁷⁰ „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” zostały zamknięte w lutym 1944.

²¹⁷¹ Ligia Żółkiewska-Żołądkowska (1907–1944) w Armii Andersa pracowała jako świetliczanka, zaprzyjaźniona z Józefem Czapskim i Jerzym Giedroyciem. Zamordowana we Włoszech, według Jerzego Giedroycia przez „Dwójkę” (wywiad wojskowy) ze względu na jej otwarcie komunistyczne przekonania.

²¹⁷² Mowa o niani Aleksandra Rzewuskiego.

które łączę ze stanem teraźniejszym we mnie. Porównanie bardzo dalekie i zupełnie niewspółmierne, ale jest we mnie także jakiś podszyty fundament, poczucie, jakbym już nie potrafił długo wytrzymać. Powierzchność, sztuczność mego życia. Rolę śmierci staruszki u mnie odgrywa zrywanie pewnych więzów uczuciowych, które w tym wszystkim były moją rzeczywistością najsilniejszą. Czy to sztuka, czy to religia niszczy tu we mnie poczucie rzeczywistości, poczucie sensu mojego życia? Sceptycyzm wobec siebie.

Od jak dawna nie mam poczucia, że pewne istotne wewnętrzne przeżycia krystalizują się w taką czy inną własną decyzję. Czy nawarstwienie cudzych zdrad i tchórzostw robi mnie coraz bardziej niezdolnym do życia, które jest wyrazem tego, co jest we mnie najistotniejsze, czy odwrotnie, lata, w których nie dawałem swojej świadomości się okłamywać, muszą mi dać wewnętrzne odrodzenie? Myślę – w związku z tym, co napisałem o ludziach – o zdaniach z St. Exupéry w *Pilote de guerre*, właśnie o tym nawarstwianiu się w człowieku pewnych sił czy słabości, które się ujawniają w momencie krytycznym, przegranym. Drugi to Maine de Biran – jak mi tęskno za jego dziennikiem, tego człowieka widzeniem siebie, uczciwością, pokorą, świadomością swojego starzenia się, śmieszności, słabości i powolnym wchodzeniu coraz głębiej w świat religijny. Cytaty z Pascala.

1 Maturalne kursa.

Kursa Ameryki.

16 III [1944], przed pracą, czwartek

Wczoraj długi dzień. Kair. Roger – Marlewski²¹⁷³ – Stephens²¹⁷⁴, Wierzbiański. Otwarcie wystawy. Dużo wiadomości. Stirbey²¹⁷⁵ z Rumunii przyjechał do Kairu na pertraktacje pokojowe (BBC)! Z Londynu – zmęczenie wojną, niechęć do walki, patrzenie już realne na II front, żeby utrzymać opinię. Załamywanie się Niemców na Wschodzie coraz wyraźniejsze. Front włoski, wiadomości o nim Lubomirskiego, wiadomości o wojskach sowieckich i Teheranie (niechęć ich doprowadza do zniszczonych kołchozów, rozbitych rodzin) i o Titowcach (on,

²¹⁷³ Józef Marlewski (1901–1955), dyplomata.

²¹⁷⁴ Major Edward J. Stephens, szef brytyjskiej cenzury wojskowej na Bliski Wschód.

²¹⁷⁵ Barbu Știrbey (1872–1946), książę rumuński, polityk, w marcu 1944 przyjechał do Kairu negocjować przystąpienie Rumunii do aliantów.

Bross – Żyd, który organizował brygady w Hiszpanii)²¹⁷⁶ i ich niezmiernie okrucieństwa i konsekwencja. To samo w Grecji. Fotografie, dokumenty z 9 czerwca ub. roku po zamknięciu Kominternu²¹⁷⁷, zjazdu bolszewickich działaczy [...] w Bułgarii? O zorganizowaniu Federacji Komunistycznych Republik Bałkańskich z Republiką Słowiańską bezpośrednio podległą Sowietaom.

Uczucie związane z bólem. Jeszcze kiedyś, kiedyś w Krakowie ten ból dotkliwy przy wieczornym rozstaniu, który był mi niespodzianką, bo nie wiedziałem, że kocham. A tu powrót do stanu jakby poprzedniego – kilka dobrych słów, uśmiechów i chwile krótkie bez tej pustki w sercu i zaraz już znowu [...] – już znowu ten dziwny, głuchy, niesilny ból, jak ból zęba. Jadę pewno w najbliższych dniach. Samolotem.

17 III [1944], piątek przed pracą

Wczoraj cały ranek w dow. armii – po południu również u Tokarzewskiego. Zgadza się na przesunięcie reszty oddziału do bazy. Rozmowa z nim bardzo serdeczna i dobra. Odczyt Kopia w podoficerskim kasynie.

18 III [1944], sobota

Wczoraj rano u Tokarzewskiego z Józiem i Jerzym. Zgoda na zostawienie tylko małej komórki przy armii. Oddział jedzie do Włoch, więc Józio, Zawadzki etc. Zgoda na powiększenie etatu pisma. Nagle wiadomość, że jadę do Włoch samolotem, na gwałt wyjazd do Kairu z Józiem, kolacja z Władkiem²¹⁷⁸ i Mieroszewskim i uroczą włączęga.

Złe samopoczucie wczoraj, uparty ból głowy w nocy, gwałtowny ból oka. Nic rozpędu, zapалу, góruje nad wszystkim zmęczenie.

Jeszcze w obozie w Griazowcu przepisane²¹⁷⁹:

„Niczewo w mirie nie mozet być ograniczennej i bezczelowiecznej, kak optowyje osużdzenija celych sosłowij – po nadpisi, po nrawstwiennomu katalogu,

²¹⁷⁶ Josip Broz Tito (1892–1980), polityk, prowadził rekrutację żołnierzy do Brygad Międzynarodowych podczas wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939), przywódca jugosłowiańskich partyzantów, po wojnie stał na czele Socjalistycznej Republiki Jugosławii.

²¹⁷⁷ Międzynarodówka Komunistyczna została rozwiązana przez Stalina 15 V 1943.

²¹⁷⁸ Władysław Cichy.

²¹⁷⁹ Wklejona notatka z obozu w Griazowcu.

po głównemu charakteru cecha. Nazwania – straszna wieszcz’. J.-P. Richter goworit z czrezwyczajnoj wiernostiu: jeśli ditia solżiet, ispugajtie jewo durnym dziejstwem, skażicie, szto on solgał, no nie goworitie, szto on łgun. Wy razruszajecie jego nrawstwiennoje dowierje k siebie, opriedzielaja jego kak łguna. Ja imieju otwraszczenie k ludziom, katoryje nie umiejut, nie chotiat ili nie dajut siebie truda idti daleje nazwanija, piereszagnut’ czeriez priestuplienije, czeriez zaputannoje, łoznoje położenie, celomudriennno otworacziwajas’ ili grubo ottalkiwajas”²¹⁸⁰.

Jadę w świat – czy wzruszenie przed nowymi chociażby podróżami, wrażeniami? Czy niepokój o to, że mnie zastrzelą? Nic podobnego, niepokój, że będę przez dobę rzygał w samolocie, że się źle zapakowałem, że mnie źle zapakowano – wszystko takie „żadne” zmartwienia, nie niepokoję. W miarę narastania wieku i narastania bezsilności fizycznej troski dotyczące właśnie tego ciała zasłaniają sprawy ważne, robią z człowieka płaskiego egoistę. Z jakim oburzeniem, będąc w ’20 roku na kursach jakichś oficerskich pod Łuckiem (kochałem się wtedy w J., zamęczałem się, przeżywałem z wielką siłą sprawy śmierci, przemijania, żyłem w bardzo wysokim duchowym napięciu, a jeszcze sobie stwarzałem ciężary fizyczne, niewygody itd., bo miałem taki *surplus de forces*²¹⁸¹), mieszkał ze mną czterdziestokilkuletni oficer, który co dzień opowiadał, jak się załatwiał, czy dobrze, czy źle; tłumaczył, że po 40-tce to właśnie jest najważniejsze. Jak gardziłem tym człowiekiem z „wyżyny” mojego wieku, moich problemów, ambicji i mojego zdrowia.

W tym samym czasie, czy parę lat później, w dzienniku Delacroix uwagi i narzekanie na złe łóżko podczas jego podróży w Nadrenii – także mnie gorszyło

²¹⁸⁰ Nie ma nic bardziej ograniczonego i nieludzkiego niż oskarżanie ryczałem całych stanów według szyldu, według moralnego katalogu lub głównej właściwości cechu. Nazwy – to rzecz okropna. Wyjątkowo słusznie powiada J.-P. Richter: jeśli dziecko skłamię, nastraszcie je, że będzie to miało zły skutek, powiedzcie mu, że skłamało, lecz nie nazywajcie go kłamcą. Określając je jako kłamcę, niweczycie jego moralną wiarę w siebie. Czuję wstręt do ludzi, którzy nie mają chęci i nie chcą jej mieć lub nie zadają sobie trudu, by posunąć się poza nazwę, by spojrzeć poza przestępstwo, poza zaplątaną, fałszywą sytuację, i tylko cnotliwie się odwracają lub brutalnie ją odpychają (ros.). Cytat za: Aleksander Hercen, *Rzeczy minione i rozmyślenia*, t. I, tłum. Eleonora i Włodzimierz Słobodnikowie, Warszawa, Książka i Wiedza, 1951.

²¹⁸¹ Nadmiar sił (fr.).

to wygodnictwo wielkiego artysty. A teraz? Jak bliski jestem tych ludzi, jak mnie przyćmiewa właśnie fizyczna strona mego życia.

Jutro moje imieniny. Kair, wyjazd do Włoch na front, w oddziale już dziś cała parada ludzi mi naprawdę bliskich i po ludzku, i ideowo. Ostatni rok sprowadził mi Giedroycia, Kopcia, przetasował redakcję „Orła”, wszedł Gierat i Gorgol, odszedł Hausner i Jadwiga²¹⁸², odchodzi Racięski. Biedny Jurek²¹⁸³ siedzi w więzieniu i cała nieszczęsna, niesmaczna klimkowszczyzna albo się rozwiąła, albo się przemieniła w robotę o wiele poważniejszą, dojrzałą w zespole ludzi odpowiedzialnych i ze sobą zgranych. Bo pomimo wszystko odżegnywanie się, to co dziś pisze „Orzeł”, te odczyty, które dziś mówią nasi redaktorzy, mają w sobie akcent opozycyjny, antylondyński, który przecie był już u Jurka – tylko właśnie na innym zupełnie poziomie – ale koło niego kręcili się ludzie, on krystalizował przecie pewne tendencje istotne rok temu! Żył jeszcze Sikorski. Jego pobyt, jego rozmowy, pożegnanie z nim tu, w Kairze, i śmierć. Żał mi tego człowieka, to był przecie człowiek dużej miary, który obok próżności swojej, nieraz przykrej, miał naprawdę poczucie odpowiedzialności za Polskę i myśl o niej, i walkę o nią nieustanną.

Dziś? Szary rząd – złoty Sosnkowski – akademia ku czci Marszałka w wojsku, my nie w Iraku, ale już na froncie, i dziś już nie Bocheński tylko, ale przecie każdy myślący Polak widzi, że przyszłość Polski jest pod znakiem zapytania, że nam grozi biała emigracja i katastrofa. Rok pełny, w którym byłem ciągle na stanowisku odpowiedzialnym i bliskim „ołtarza”, gdzie dobrałem sobie szereg ludzi i właściwie w pracy posunąłem się naprzód, a nie w tył. Więc dlaczego nie mam tego poczucia, dlaczego narasta we mnie uczucie powolnego *effritement*²¹⁸⁴ i rozkładu fizycznego i psychicznego? Kto straci duszę, ten ją odzyska? Na razie czuję, że tracę duszę, a wcale nie czuję, bym ją odzyskiwał, i myślę o śmierci bez mistycznego strachu, nie bez mistycznego szczęścia, jak o czymś zupełnie zwyczajnym, może mniej ważnym niż rzyganie w samolocie. Cofam się psychicznie, powoli staczam się po pochyłości i nie bardzo wiem, o co się

²¹⁸² Jadwiga Scheinkönig.

²¹⁸³ Jerzy Klimkowski został skazany przez sąd wojskowy i uwięziony za działalność na szkodę armii i nielegalne pozyskiwanie tajnych dokumentów.

²¹⁸⁴ Kruszenie, rozpad (fr.).

zaczepić, żeby nie stoczyć się całkiem. Malarstwo? To by znaczyło oderwanie się w samotności od tej rodziny, którą tu sobie stworzyłem i dla której jestem przecież pożyteczny w miarę sił. Pamiętać, że ten skok nie będzie wcale idyllą, a będzie znowu połączony z wyrzeczeniem. Pamiętać, że tylko tak można do czegoś dojść, że inaczej, starając się wszystko łączyć, nie uzyskam nic i to staczanie wyraża się właśnie w tym, że przestaję wierzyć w dostatecznie silną w sobie sprężynę, która by mnie wyrzuciła przy pierwszej możliwości w mój świat trudny i samotny. Nicość – pozorność większości stanowisk kierowniczych. Wyżywanie się we władzy, w decyzji, w rządzeniu – ależ wójt we wsi, jeżeli ma charakter i wolę władzy, ojciec dwojga dzieci, chłop w zagrodzie nie więcej ma „rozkoszy” niż słaby szef, słaby dowódca nawet rządu, nawet armii. Ale dla naiwnego człowieka władza jest tam, gdzie jest wyższy szczebel, a tak nie jest prawie nigdy – a trzeba być zupełnie już głupim, żeby odczuwać szczęście od podpisywania licznych papierków i od tych pozorów władzy. Dla mnie poczucie jakiegoś wyżywania się jest chyba, im bliżej jestem konkretnej roboty. Za mało jestem abstrakcyjny, żeby pracę nawet na moim szczeblu odczuwać jako pracę wyższego rzędu – a przecie ciągle miewam uświadomienie i radość, kiedy zauważam, że pewne moje takie czy inne rozmowy, konferencje, moje decyzje doprowadziły do rzeczy ważnych, pożytecznych. Ale to poczucie, że człowiek jest zalany przez fale nieistotnych drobnostek, konferencji, które doprowadzają do drobnej części tego, czego się chciało, i że co najważniejsze, moja tam rola jest minimalna! Tyle że łączę, że trzymam ludzi wybitnych i różnorodnych, że beze mnie by się może rozpadli. Mój dom, tzn. Józefów z Ludwikiem²¹⁸⁵ – i pokój Maryni, i jej postać przy lampie w wielkim szalu, i nasza praca, i nasze „boje” z Dimką, i to wszystko *en vase clos*²¹⁸⁶ – jakże się przecie mi dziś wydaje wyższe, w wysiłku i w gatunku, jakości tego wysiłku – bardziej własne, coś, co było mną. Wiem, że i tam były luki, właśnie aspołeczność, samotność naszego życia, ale przy tym typie moralności, ładunku nie wiem, czy w przyszłości jakieś połączenie u mnie jest możliwe.

Praca moja teraz, gdyby nie trwała zbyt długo, miałaby sens i wartość, stanowiła ogromny wysiłek w obcym dla mnie przecie świecie, gdzie jedynie uczucie – bardzo drogie – zespołowej ofiarności i życie było moim skarbem tych lat. Więc

²¹⁸⁵ Ludwik Hering.

²¹⁸⁶ W izolacji (fr.).

też teraz nie oglądać się za przeszłością, nie płakać nad swoją nicością, nie rozpraszać swoich wysiłków i dalej, dalej z całym „totalizmem” wejść w gorzki świat swojej pracy, przewycięzać ciągły strach przed ludźmi, strach przed decyzjami i straszliwy brak rzeczowości pamięci. To jest praca, praca nie tylko najuczciwsza, ale i taka, która daje najwięcej satysfakcji wewnętrznej.

Są dwa momenty, które cieszą w chwilach, kiedy się cierpi (*peine d'amour*²¹⁸⁷). Jedno jest poczucie życia – nie zawsze, ale jak często cierpienie ratuje z wyjąłowania, martwoty – a drugie to świadomość. Dlatego taka potrzeba we mnie dziennika, notatek, w których jak piła to samo powtarzam, piszę same „filozoficzne” banały, ogólniki, w najlepszym razie cytuję innych, bo nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział o moich uczuciach cokolwiek konkretnego.

Ale ileż razy na sobie odczułem ten ból i jednocześnie tę rozkosz prawie, którą notuje Proust w chwili, kiedy w wagonie dowiaduje się, że go Albertine zdradza – ból i prawie szczęście świadomości, że ból ten wyrzuca go na takie wyżyny przeżyć, do których by inaczej nigdy nie dotarł.

Toute proportion gardée takie same przeżycie ma się co chwila. Dziś specjalnie dzień jest dla mnie pod tym względem charakterystyczny. Z jednej strony jestem wyrwany z tej jałowości ostatnich tygodni, gdzie właściwie nic mnie nie interesowało, z drugiej dostaję co chwilę „po twarzy” i nawet nikt się nie domyśla, właśnie ta osoba, o którą chodzi, nawet się nie domyśla, co się dzieje we mnie. Nie chciałbym przesadzać – te parę tygodni martwoty i wypoczynku dały mi pewną świeżość przeżycia, tak że to cierpienie po jakimś mnie cieszy, ale przecie to „najszlachetniejsze ze złudzeń” też kryje w sobie jakiś bezsens. Przecie trzeba mieć oczy zawiązane, trzeba nie chcieć widzieć, żeby nie zauważać, że każdy lepszy ode mnie. Że w chwili, kiedy wyjeżdżam, kiedy jutro moje imieniny i obojętni mi ludzie starają się mi dać odczuć, że mnie lubią czy mi dobrze życzą, *je ressens de sa part qu'indifférence absolue et bienveillante*²¹⁸⁸. Wiem, że to jeszcze nie jest wszystko.

Przypomina mi się Dimka, jak przyszedł do Maryni i do mnie, do swoich dzieci, po ciężkim dniu pracy. Miał w papierku zawiniętą szynkę, chciał spędzić z nami wieczór, razem z nami zjeść kolację, lecz po całym dniu biegania liczyliśmy, że

²¹⁸⁷ Miłosne udręki (fr.).

²¹⁸⁸ Czuję z jego strony tylko absolutną, życzliwą obojętność (fr.).

będziemy sami, że będziemy mogli popracować i oboje przezwyciężaliśmy się, żeby nie pokazać, że ta wizyta wcale nas nie cieszy. Czy to zauważył? Już nie pamiętam, ale na pewno tak. I wtedy także iluż ludzi, którzy dziś zginęli mi z pamięci, byli ważniejsi niż ten stary człowiek, który nas kochał jak dzieci swoje i który był sam. Nie zapominać o różnicy wieku i jeszcze o jednym. Pamiętam B.H. w Paryżu – *je voulais extrêmement coucher avec – j'étais un peu amoureux – j'ai tenté quelques gestes [...], des baisers accueillis volontiers mais je n'ai réussi à avancer plus quoique la résistance était plus que faible. Et après quelques mois j'ai appris qu'elle parle de moi avec un complet cynisme – qu'elle n'avait rien eu contre coucher avec moi, mais je ne faisais que lui parler de Dieu et du [...], et que vraiment cela ne l'encourageait pas.*²¹⁸⁹ To jest zjadliwe i prawdziwe, zabolalo mnie bardzo, że aż dziś pamiętam, bo takie to właśnie trafne. Kiedy się kocham, to zawsze idę do „wzniosłości”, do rzeczy bardzo istotnych i normalnie nic nie mających wspólnego z erotyzmem u ludzi normalnie *dévergondés*²¹⁹⁰. Ten rasputinizm u mnie nie daje nic tam właśnie, gdzie pragnąłbym, by wywołał oddźwięk nie tylko wzniosły, ale uczuciowy, erotyczny. To mieszanina planów, a przy tym zupełne niezrozumienie „chwytów” erotycznych, bo zawsze upokorzenie uczuciowe, które czuję prawie zawsze – a które, kiedy byłem ustawiony w malarstwie, kiedy w ostatnich latach żyłem wewnętrznie harmonijniej, jakby ustawało, dziś z całą siłą wraca do mnie, tylko w formie bardziej śmiesznej z powodu wieku. A przecie to jest wszystko nieważne i spada na mnie, jak tylko porzucam moją taczkę. Ta taczka – nie ta właśnie, którą pragnąłbyś ciągnąć – jedyna daje mi właśnie uczuciowe pewne wyżycie i nasycenie, bo mam tam koleżeństwo i serce ludzko zależne od tego, ile sam w to serca wkładam. Jak tylko tam wchodzę połowicznie, czuję, że wszystko ziębnie naokoło mnie, że i ta deska ratunku zawodzi. Jeżeli chodzi o „moją biedę”, przyjąć swój los i na obojętność reagować zdwojonym sercem, żeby nawet śladu nie było we mnie goryczy czy pretensji, bo właściwie naprawdę nie wiem, czego miałbym żądać. Gdybym naciskał, żądał, mógłbym otrzymać pewno sporo gestów, pozorów, ale co mi z nich. Może kiedyś po mojej śmierci ktoś się zabierze do moich naskrobanych niewyraźnie dzienników. Jeżeli dojdę do czegoś jeszcze w malarstwie, zacznie to być interesujące i może tu są

²¹⁸⁹ Bardzo chciałem się kochać – byłem trochę zakochany – poważylem się na kilka gestów [...], pocałunków chętnie przyjętych, ale dalej się nie posunałem, choć opór był mniej niż słaby. A po kilku miesiącach dowiedziałem się, że mówi o mnie z całkowitym cynizmem – że nic nie miała przeciwko przespaniu się ze mną, ale ja mówiłem tylko o Bogu i o [...], co jej naprawdę nie zachęcało (fr.).

²¹⁹⁰ Rozwiązłych (fr.).

stronice, które będą warte czytania, ale ileż, ileż stron pisanych dlatego tylko, żeby siebie ratować od trudnych, drobnych przeżyć, drobnych ranek i ukłuć codziennych.

Marynia kiedyś mi powiedziała zdanie, które mi utkwiło, że są chwile takiej samotności, upokorzenia i nagle przychodzi jakby wewnętrzne wyzwolenie, wychodzi człowiek na ulicę – i obcy człowiek, pies przebiegający staje się czymś bliskim, wyzwalającym.

Nasza suka w namiocie, trochę kundel, trochę wilczyca, ma kupę adoratorów, jest stara, leniwa i wala się na naszych łózkach polowych. Biega do niej pies siwoszary, jest podejrzliwy, podobny do hieny, pędzimy go nietościwie, on pomimo to wsuwa się do namiotu, pod namiotem waruje godzinami i przyszedł ogromny pies drugi, jakby mieszanina jakiegoś St. Bernarda z czau-czau – zdobył sobie sukę bardzo prędko i nas wszystkich i już dziś chodzi z nią, śpi przy niej i pędzi brutalnie każdego psa, który stara się podsunąć bliżej. *Ars amandi*, poczucie swojej wyższości, siły i czaru. Kiedy tę biedną hienę pędzimy z namiotu, a ona nerwowo i nieśmiało, już naprzód przekonana, że przeżyje porażkę, wsuwa się do namiotu, myślę... o sobie.

19 [III 1944]

Moje imieniny. Wczoraj odetchnąłem, zapisuję. Chciałem zostać, czytać w *splendid isolation*, ale oczy bolały, nie mogłem czytać i przeważyła słabość. W ciemnej ulicy spotkałem Bąkiewicza ze swoją panią. Potem do „Petit coin”. Józio i Lipiński, potem włączenie się z nimi po zakazanych kwartałach, gdzie nas prawie policja nie przyłapała. Powrót i do 2 godz. rozmowa z Józkiem bardzo istotna dla mnie i niełatwa.

Jak wszystko mi się w życiu powtarza (z drobnymi wariacjami). Paryż '24–30. Moje przeżycie z Włoch, moje przeżycie z J.²¹⁹¹ [...], tu Janka²¹⁹² – jej podobieństwo do mnie, w tej dziedzinie, jak i w dziedzinie pracy. Cofnięcie się do okresów, gdzie byłem w pracy mojej niezręczny, wtórny i bezpłodny, gdzie i uczuciowo byłem bezsilny, upokorzony i głupi. Właściwie było tak prawie zawsze, tylko między '33 a '39 żyłem szczęśliwiej, bo praca dawała mi oddech, bo ktoś mnie kochał²¹⁹³.

²¹⁹¹ Prawdopodobnie Jan Tarnowski.

²¹⁹² Janina Pilatowa.

²¹⁹³ W tych latach Józef Czapski był związany z Ludwikiem Heringiem.

Wczorajszy dzień zostanie mi we wspomnieniu moim długo. *Après quelques semaines de douleur cette journée de crise intérieure, pourtant presque heureuse [...] Éveil comme après une morsure de jalousie, un sentiment irrespirable d'angoisse. [...] Je m'enlise.*²¹⁹⁴

Przypominam sobie tę notatkę w małym kajeciku, kiedy w chłód latałem po Paryżu za sprawami Saszy²¹⁹⁵ i kiedy w dzienniku zapisałem, że już się zaczyna życie za trudne do zniesienia, bo i w pracy, i w uczuciu mam same porażki. Teraz to samo. Nabożeństwo za Piłsudskiego w kościele brudnym, pełnym banalnych fałszywych kopii i malowanych, tandetnych rzeźb, Boże, coś Polskę śpiewane przypomniało mi, jak nisko upadłem, jak dziś, kiedy się waży byt Polski i byt moich najdroższych, *je n'aime personne et rien parce que j'aime quelqu'un*²¹⁹⁶ – skorygowałbym to zdanie i „kochamy wszystko poprzez tę jedną istotę, a kiedy ona nas opuszcza – opuszcza nas wszystko i nie kochamy nic”.

20 III [1944]

Wczoraj jedno z najmocniejszych w życiu uczuć. Ranek, pośpiech, nabożeństwo, wyjazd Józia, u Sadkowskiego, obiad u Wierzbiańskiego – dwóch starszych panów (on i Waszyński) i popijanie z nimi dobrego koktajlu i żarcie dobrej sztuki mięsa. To wszystko ma sens u ludzi, którzy żyją różnymi politycznymi piekłami, wtedy każdy taki obiad daje nową cegiełkę. Ale ja? Niczego się tam nie dowiedziałem, a nie jestem niestety czy stety żadnym gastronomem i samo żarcie nic mnie nie cieszy.

Bieganie za Przewłockim, który wyjeżdża dziś za morze, i kolacja u Zaża²¹⁹⁷ – we trójkę z jego żoną²¹⁹⁸. Kiedyś piękna i dziś jeszcze efektowna Amerykanka

²¹⁹⁴ Po kilku tygodniach bólu ten dzień wewnętrznego kryzysu, a przecie prawie szczęśliwy [...]. Przebudzenie jak po ukąszeniu zazdrości, duszne uczucie niepokoju [...]. Grzęzną (fr.).

²¹⁹⁵ Aleksander Rzewuski, gdy zdecydował się na pójście do klasztoru, zostawił Czapskiemu upoważnienie do sprzedaży jego paryskiego mieszkania i zamknięcia wszelkich spraw administracyjnych.

²¹⁹⁶ Nie kocham nikogo ani niczego, gdyż kocham kogoś jednego (fr.). Nawiązanie do słów François Mauriac „Gdy kogoś kochamy, nie kochamy już nikogo innego”, z tomu *Życie Racine'a*, dz. cyt.

²¹⁹⁷ Tadeusz Zażuliński.

²¹⁹⁸ Catherine Lytton-Benello.

z cudownym *saphir étoilé*²¹⁹⁹ na palcu. Kolacja wytworna i pompatyczna. Zresztą wcale nie głupie opowiadanie Zaży o Londynie; trzy razy zaznaczył nam, że Romer trzy razy mu dziękował za pomoc, że rozmawiał z kilkudziesięciu politykami, że robił z tego notatki, że mówił 5 godzin z Mikołajczykiem etc. – rząd najlepszy, jaki można sobie wyobrazić, niektórzy ludzie nie wyczyszczeni dostatecznie (Wszelaki, Potulicki²²⁰⁰). Wszyscy chcą nam odebrać Kresy Wschodnie: „miliście” problem mniejszościowy, nie rozwiązaliście, bo w sprawie ukraińskiej nie zdobyliście się na nic, bo pacyfikacja, bo próby rozmów, niepotrzebny wam ten element ludzki niższy kulturalnie, jak będziecie mieli Prusy Wsch. – Śląsk cały, wejdziecie w orbitę naprawdę zachodnią, uregulujecie stosunki z Rosją. Odpowiedziałem, że jeżeli nie załatwiliśmy spraw mniejszościowych, to chyba „rozwiązanie” sowieckie nie było szczęśliwsze. W oczach jego rozmówców zasłaniał się, że mówi jak fotograf, że to nie jego zdanie.

Rozmowa mi przecie dała pocieszające wrażenie – cień nadziei – że słabość angielska jest niedefinitywna, że przewaga techniczna była tak kolosalna, a za miesiąc, dwa będzie tak druzgocząca, że nawet nie ma wątpliwości, że drugi front zacznie się w czerwcu i że wtedy to uczucie politycznej słabości ustanie u Anglików, że dwa razy na tydzień przychodzą z Ameryki „Queen Mary” i „Queen Elisabeth”, wioząc po 15 000 żołnierzy amerykańskich, że żona jego przyjechała w konwoju z 45 statków, że nigdzie nie było nawet próby niemieckiej zaatakowania ich, że płyną i płyną zewsząd ludzie. Czy Amerykanie będą się bić? Południowi na pewno bardzo dobrze (a jest tych południowych Amerykanów 135 milionów), północni gorzej, że jeden z wybitnych Amerykanów mówił mi, że za dwa miesiące będziemy już bombardować w dzień, uprzedzając o godzinie i minucie bombardowania, żeby się dzieci i kobiety chowały, a jak już całe Niemcy będą roztrzaskane, wtedy przyjdzie inwazja. W Zażu wielki kompleks niższości Polaka: nie mamy ciężarówek, nie mamy techników, a tylko to znaczy. Jesteśmy krajem latyfundiów, chłop był w nędzy – dlatego „wroga” Finlandia jest popularna, a nie my. Że nadal nasz jedyny atut to lotnicy w czasie bitwy o Londyn, że istniejemy już dziś w konwencji politycznej wielkobrytyjskiej, właściwie amerykańskiej. Że to jest ważne, bo świat będzie zależał albo od nich, albo od Rosji, że Anglia tak pełna Amerykanów, że wszędzie na

²¹⁹⁹ Szafir gwiaździsty (fr.).

²²⁰⁰ Michał Potulicki (1897–1984), prawnik, dyplomata, pracownik MSZ.

lotniskach w Londynie widzi się samą amerykańską policję! Że mają fantastyczną organizację. Żądał spisów ludzi, ewidencji górników, inżynierów, techników, że armia tego nie robi, a to jest konieczne, bo nagle mogą być potrzebni. Że trzeba wysłać tych techników do Ameryki, że to ważniejsze niż całe wojsko. Tu ma rację, Amerykanie już rozpracowują cały plan rozwiązania konkretnie sprawy nafty saudyjskiej – jeszcze jeden punkt, gdzie Ameryka zanegowuje Anglię. Ale jest w tym wszystkim (mój wniosek) jedno pewne, że my (wojsko) lekceważymy tę stronę zagadnienia pokoju i sił technicznych Polski, że wtykamy Sadkowskich, Moszyńskich („gdzie bankowcy, dlaczego nie jadą do Ameryki się poduczyć”), Chmielewskich na durne stanowiska (szyfry, „Dwójki” etc.), zamiast ich uczyć. Że harmonogram wysyłania do uniwersytetów leży, kiedy to jest broń przyszłości etc. [...].

Jakaż różnica między mną i Czarusem²²⁰¹. „Ostatnie podrygi”, mówi Czarus. A ja? Moje tchórzostwo przed wyborem, moja chęć łączenia wszystkiego – i Bogu świeczkę, i diabłu kadzidło. Niezdolność do ofiary całkowitej, do brutalnych konsekwencji każdego wyboru, dobrego czy złego, stwarza, że całe moje życie jest jak te armaty w cętki i plamki, które dzięki temu właśnie są niewidoczne.

Il y a quelque chose de précieux dans mon amour et qui est lié intégralement avec la souffrance. Il faut choisir, quitter le pays. En amour la seule victoire c'est la fuite – disait Napoléon²²⁰².

Jeszcze z rozmowy z Zażą (o Japonii i Rosji): Opinia angielsko--amerykańska, że Rosja nie ruszy i że to jest w interesie całości, bo by się rozbiła wówczas na froncie niemieckim, Chińczycy bardzo rozgoryczeni.

Uczucie irytacji, nienawiści, obrzydzenia do siebie (związane zwykle z panikami uczuciowymi). Dziś znowu konstatuje moje dobre postanowienia i moje ranne bezczynności. Ranek, marudzenie, potem „Parada”, nie mam ze sobą etatów, przychodzi Anglik Houston – w tej sprawie nie jestem w stanie nic rzeczowo powiedzieć, nie potrafiłem nawet teczek moich uporządkować. Uporządkowanie teczek, wybrnięcie z chaosu w pokoju, praca mniej więcej wystarczająca wymaga ode mnie nie wiadomo jakich wysiłków, ofiar, wykreślenia całej masy rzeczy.

²²⁰¹ Władysław Anders.

²²⁰² Jest w mojej miłości coś cennego, w całości związanego z cierpieniem. Trzeba wybrać, opuścić kraj. W miłości jedynym zwycięstwem jest ucieczka – mówił Napoleon (fr.).

Myślę o innych, pracują jakże intensywnie, konkretnie (np. Józio), jednocześnie używają życia, cieszą się z krewetek, słodkiego ciastka i obcowania z całą kupą ludzi, których przeważnie znoszę tylko dla kogoś. Jak kiedyś do trzeciej w nocy siedziałem z Szymanowskim z powodu obecności J.²²⁰³, z powodu tego, że po drodze mogłem coś powiedzieć, mieć chwile kontaktu, złudzenia kontaktu.

Czy będę taki głupi zawsze, czy zawsze jakieś uczucie będzie ze mnie robiło histeryka upokorzonego wewnątrz, a głośnego, gadatliwego, narzucającego się zewnątrz. Wiem, że droga do wyzwolenia się dla mnie jedna, przekreślenie wszystkiego, dopóki praca znowu nie ruszy. Radość życia, chwile szczęśliwe – to jest wszystko po, nie przed, po wielkim wysiłku bezinteresownym. Ostatnie dni, uczucie moje znowu przyszło na mnie z całą siłą i z całą siłą życie moje jest w tę istotę zaczepione.

Biedna Skórzewska, biedna J.²²⁰⁴, jakże się dziś czuję w ich skórze, jak muszę szanować i wprost podziwiać reakcje X. wobec mnie. Ileż spokojniejsze niż moje. Co mi zostaje do zrobienia – *je ne veut et avant tout je ne peux „quitter le pays”, alors il faut supporter et monter, pas descendre*²²⁰⁵. Ze względów czystej interesowności: *la descente crée en moi un désarroi – un désespoir qui me démolit à chaque point*²²⁰⁶. „Slizkom širok czelowiek”²²⁰⁷. Wczorajszy dzień jest tego ilustracją. Od decyzji przekreślenia wszystkiego, co mnie osłabia, od szukania ratunku przed sobą w religii do tego wieczoru u Zaży, siedząc przy palącym się kominku w arcywygodnej, banalnej, eleganckiej kanapie z jakimś obiciem brązowo-żółtym, pozornie luksusowym, wytłaczanym, słuchając naprawdę ciekawych wiadomości z Anglii. Czuję, jak we mnie się zrywa brutalne, zmysłowe pragnienie użycia – i potem nocne spotkanie i twarz podobna do twarzy tak bliskiej i właściwie w jednym dniu w skrócie całe moje życie uczuciowe, które w różnych, jakże podobnych komplikacjach do mnie wraca. Tylko że mam 48 lat, siwe włosy i dzisiaj jeszcze stokrotnie bardziej mam

²²⁰³ Jan Tarnowski.

²²⁰⁴ Janina Pilatowa.

²²⁰⁵ Nie chcę i przede wszystkim nie mogę „opuścić kraju”, więc trzeba znosić, wznosić się, nie staczać (fr.).

²²⁰⁶ Staczając się, wpadam w zatrącenie, w rozpacz, która mnie krok za krokiem niszczy (fr.).

²²⁰⁷ Szeroka jest dusza ludzka (ros.), strawestowany cytat z *Braci Karamazow* Dostojewskiego w przekładzie Aleksandra Wata: „szeroki jest człowiek, zbyt nawet szeroki, ja bym go zwęził”.

obowiązek wybrać – muszę decydować i ponosić ofiary. Boże, nie opuszczaj mnie grzesznego.

Jak bardzo katolicka psychologia jest mi bliska. *Soulier de satin* Claudela²²⁰⁸ – kobieta, która idąc do kochanka, zostawia swój pantofelek jako votum Madonnie, żeby pamiętać, że ilekroć będzie kochała, oddali się od Madonny. Ta kobieta grzeszy i miłość swoją czuje jako grzech, nie traci poczucia hierarchii swoich przeżyć, choć byłoby to jej przecie wygodniej. Protestant nie żyje na tyłu planach jednocześnie, wybiera, konsekwentnie swoją moralność i swoją hierarchię ustawia, jest moralniejszy, ale nie głębszy, chyba nie. Ten człowiek, o którym pisze Dostojewski w *Idiocie*, który zabił i w chwili zabijania powiedział: „Boże, przebacz mnie grzesznemu”, to argument u Dostojewskiego stwierdzający, że religia z moralnością nie ma nic wspólnego.

W mojej „metodzie” – zawsze mówić wszystko, nie zostawiać atutów ukrytych – tajemnicy – pokazywać się w najgorszym świetle na to, żeby nie mówili „przyjacielu, przesiądź się wyżej”. Też taktyka, też forma próżności we wszystkim, ale w miłości ta taktyka wypływa z jakiejś wiary wewnętrznej, że tylko prawdę wolno mi dawać w uczuciu, że inaczej zdradzam coś w tym uczuciu najważniejszego. Ale w praktyce życiowej prawdy nie ma [...], a kłamać tak nie umiałem, że na pewno też bym nic nie osiągnął.

„*Fabien Dézaymeries ne voyait pas qu'il différait pourtant sur un point essentiel de beaucoup d'hommes par la clairvoyance, par la lucidité, par ce regard imparable dont il fouillait son propre coeur. Ce souci de l'enfance de s'examiner, de confesser le moindre désir trouble, ce parti-pris de se noircir pour être sûr de ne rien laisser dans l'ombre (tant était grande sa terreur de cacher un péché), c'était cela qui le détournait aujourd'hui de se payer d'apparences trompeuses*”.²²⁰⁹

²²⁰⁸ Sztuka filozoficzna Paula Claudela, *Le Soulier de satin*, Paryż, Gallimard, 1929 (tytuł pol.: *Satynowy pantofelek*).

²²⁰⁹ Fabien Dézaymeries nie zdawał sobie sprawy, że w kluczowym punkcie różnił się przecie od wielu ludzi przenikliwością, świadomością, nieustraszonym wzrokiem, którym drażył własne serce. Dzieciństwo tak zwykło badać, wyznawać najmniejsze podejrzanego pragnienie, oczerniać się, byle tylko niczego nie przeoczyć (tak bał się ukryć jakiś grzech). To właśnie nakazywało mu dziś unikać mylących pozorów (fr.). Fragment powieści François Mauriac *Le Mal* (1924).

W tym jest cały Mauriac i to też nie jest *lucidité*²²¹⁰. To też zaciemnia i stwarza obraz brutalnie czarno-biały, który mnie po jakimś czasie odpycha jako kłamliwy również.

Fabien przed spotkaniem z Funny²²¹¹: to okropne życie w mroku, nieprześwietlone żadną miłością [...], w którym przebijamy się przez ten mrok do czegoś, do Boga, do świętości, do sztuki, do istoty najdroższej.

*„Il était un désert conscient de son aridité, mais écoutait en lui comme au lointain d'une torride après-midi, de sourds grondements Alors on dit avec un peureux espoir: l'orage monte... l'orage qui, de sa grêle, hachera toute vendange, mais qui délivre aussi la terre fendue de sécheresse, les feuillages exténués”.*²²¹²

Niewiele, nic prawie to nie ma wspólnego ze mną, bo nie jestem z tego kraju posuchy i strasznych burz – wszystko ma mniejszy format, wszystko szybciej mija, ale tu nie chodzi o czas trwania takiego czy innego przeżycia, ale o samo przeżycie.

Nie pamiętam, kiedy się czułem tak opuszczony, ze wszystkiego odarty. Tak dotknięty znowu gwałtownie uczuciem, które przecie przez dwa lata noszę w sobie. Gdybym miał normalną intensywną pracę, to praca by mi zagłuszała to, co przeżywam. Gdybym miał tę pracę, jak stale ostatnio wśród ludzi, ten tłum spłycałby moje przeżycia, rozdrabniał, osłabiał i częściowo wyzwalał, ale naraz po latach tłumnych znaleźć się sam w chwili najbardziej dotkliwej, gdzie naraz jakby wszystko mi się rozwalilo, gdzie moje dążenie do wdarcia się w świat, do którego mnie nie dopuszczano, uchyliło mi rąbek tej tajemnicy, która może budzić we mnie nagle uderzenia najgorszej męki – zazdrości. A jednocześnie *je n'ai rien fait*²²¹³ [...]. Ale to jest ważne, że w tym tkwi mój stosunek, którego nie powinienem się wstydić, do miłości, że zakochuję się erotycznie, uczuciowo tam, gdzie coś podziwiam duchowo, że to nie są dwa światy rozdzielone.

Nie, nienawidzę Mauriaca, jest w jego jansenizmie śmiertelny osąd całego życia, jest nieoddychalna surowość i przekleństwo świata, człowieka i jego miłości, które

²²¹⁰ Jasność umysłu, świadomość (fr.).

²²¹¹ Fabien i Lucy, postaci powieści François Mauriaca *Le Mal* (dz. cyt.).

²²¹² Był jak pustynia świadomy swej jałowości, ale słyszał w sobie niczym w dali upalnego popołudnia głucho pomruki. Idzie burza, mówi się wtedy z pełną lęku nadzieją, burza, co gradem posieka winorośl, ale też wyzwoli ziemię popękaną od żaru, wycieńczone listowie (fr.). Fragment powieści François Mauriaca *Le Mal* (dz. cyt.).

²²¹³ Nic nie zrobiłem (fr.).

kryją w sobie tyle i bólu, i nawet poświęcenia. Poświęcenie? Co za poświęcenie, jeżeli miłość jest jakimś fetyszyzmem, ubóstwieniem, oddawaniem człowiekowi tego, co może wolno oddawać tylko Bogu – *du fond de l'abîme*²²¹⁴. Chciałbym odejść, umrzeć.

[...]

„*Et il commençait d'éprouver une solitude intérieure, ou plutôt une impression d'abandon qui était tout de même une forme de la foi, car on ne peut être délaissé que par quelqu'un*”²²¹⁵

„*Vous me disiez qu'il n'est donné à aucun être humain de rester immobile, que l'infini est un fleuve qu'il s'agit de descendre ou de remonter: remonter vers notre source qui est Dieu, ou nous perdre dans l'amertume sans nom*”²²¹⁶

[...]

Też Maïnz²²¹⁷, ten Żyd niewierzący: „*Au fond il s'agit pour chacun s'abrutir. La vie intense, ça s'obtient avec les affaires ou avec l'alcool, à volonté. Le travail aussi est un stupéfiant. L'action, vous savez, c'est une forme de sommeil... Qu'est-ce qui a dit que la vie intérieure est la seule réalité?*”²²¹⁸

Nie widzę, kogo bym sobie mniej życzył na kompana podróży jak J.²²¹⁹ Zamiast wyjazdu razem przeczytałem (w najgorszym stanie oczu) tom satyryczny *Marchewka* Hemara²²²⁰, kilka świetnych wierszy nieznanych, trochę wynotowałem z Mauriaca, już oczy bołą, a cały wieczór przede mną. Co będę robił? Czy umiem być sam – właśnie ten brak życia wewnętrznego, brak modlitwy, oderwania od

²²¹⁴ Z głębokości (fr.), początek Psalmu 130: *Z głębokości wołam do Ciebie, Panie.*

²²¹⁵ I zaczął czuć w sobie samotność, a raczej wrażenie, że został opuszczony, które było przecież formą wiary, gdyż opuścić człowieka może tylko ktoś (fr.). Fragment powieści François Mauriaca *Le Mal* (dz. cyt.).

²²¹⁶ Mówiliście mi, że nikomu nie jest dane nieruchome trwanie, że nieskończoność jest jak rzeka, można iść tylko w dół lub w górę strumienia: w górę do źródła, którym jest Bóg, w dół zgubić się w goryczy, dla której nie ma imienia (fr.). Fragment powieści François Mauriaca *Le Mal* (dz. cyt.).

²²¹⁷ Maïnz – postać z powieści François Mauriaca *Le Mal* (dz. cyt.).

²²¹⁸ W gruncie rzeczy chodzi o to, żeby się zamroczyć. Życie intensywne osiągać interesami albo alkoholem, do woli. Praca też jest środkiem odurzającym. Działanie, proszę zauważyć, jest formą snu... Kto orzekł, że życie wewnętrzne jest jedyną rzeczywistością? (fr.). Fragment powieści François Mauriaca *Le Mal* (dz. cyt.).

²²¹⁹ Józef Zieliński.

²²²⁰ Marian Hemar, *Marchewka. Pamiętnik satyryczny*, Londyn, Orbis, 1943.

źródeł życia – i ten strach przed bezczynnością, bo po jakimś Mauriac ma rację *que le travail est aussi est un stupéfiant, une forme de sommeil*²²²¹.

21 III 1944, wtorek

W życiu moim nigdy nie ma kreski i potem czegoś całkiem nowego, lepszego. Zawsze postanowienie, pragnienie sprzeczne, prawie jednocześnie hodowane – jakiś upór szukania pełni szczęścia, sił i wewnętrznych prądów, które się wzajemnie niszczą. Dziś znowu próba wyrwania się z tego staczania się w dół. Szukanie ratunku przed własną beziłą, która z wiekiem wzrasta.

Rano K. Nie wolno mi takich gestów robić bez konsekwencji każdorazowych. Przekreślić dążenie w sobie do *joie sensible*²²²². W każdym wysiłku, w każdej pracy i w każdej godzinie nie bać się posuchy (*aridité*), odwrotnie – nawet jej szukać, żeby się oczyścić z tej coraz bardziej zmysłowej, coraz większej dorywczej i bezpłodnej wrażliwości niepodbudowanej żadną iluzją, mającej jedną sprężynę jeszcze względnie silną: pragnienie podobania się, robienia przyjemności sobie i innym, przyjemności natychmiastowej, nie prowadzącej do niczego i do niczego nie obowiązującej. Na tej drodze tracę wszystko. Brak samotności prawie zupełnie ściera i wykrusza życie głębsze, dzięki temu brakowi samotności także inaczej grzeszę – dlatego że w ogóle mniej istnieję.

Dziś rano K. – pakowanie i wyjazd do Officers Camp w Abassi z rotm. Świącickim, skąd mamy jechać dalej. Kiedy, jak – nie wiadomo. Może dziś w nocy. Typowo koszarowy domek, koszarowe schody, po parę łóżek w zupełnie pustych, bez mebli pokojach.

Nie pamiętam, kiedy czułem takie osamotnienie, takie poczucie, że wszystko mnie opuściło. Religię, którą od tak dawna opuściłem, odczułem jako zbiór gestów robionych przez człowieka z wyschłą duszą, w której już nie ma nawet drogi do Boga. Jednocześnie opuszczam wszystko, co kocham, to, co nazwał Mauriac *une torture*²²²³, i co jest *une torture* i koło czego było całe moje życie. Może to chore, ale przecie zamyślałem o możliwym rozbiciu samolotu jak o rozwiązaniu, „ratunku”. Książka Mauriaca *Le Mal* przyszła mi z pomocą? Nie wiem. Pograżyła

²²²¹ Że praca też jest środkiem odurzającym, formą snu (fr.).

²²²² Odczuwalna radość (fr.).

²²²³ Tortura (fr.).

mnie w każdym razie w brutalne, czarne spojrzenie na samego siebie. Chciałbym wypisać stamtąd bardzo wiele.

Obiad w messie z kupą oficerów angielskich. Jak już te wszystkie twarze wydawały mi się mało ciekawe! Jak ten głód ludzi u mnie przygasa! Przy stole dziennikarz angielski mnie cały czas dobrą francuszczyzną zabawiał i nie puszczał. Siedziałem i słuchałem z bezwolności, niechęci, by mu zrobić przykrość. Wracam do siebie i myśli w obronie własnej. Nie jest tak źle, nie poddawać się Mauriacowskiej jednostronności. Tak, praca jest pod pewnym względem *un sommeil*²²²⁴, ale jest również oddawaniem siebie, jest służbą czemuś, jest śmiercią tego ziarna, które musi obumrzeć, jeżeli pracę robi się z celem bezinteresownym, z uczuciem.

W najbliższych dniach kończą się 2 lata. Całe 2 lata mojej pracy w Propagandzie, gdzie pomalutku stworzyłem sobie swój świat bliskich mi ludzi, gdzie brałem na siebie odpowiedzialność i przecież pracowałem uporczywie, jak mogłem najlepiej. Nie jestem pewny, czy wolno mi teraz na te lata urągać. Jeżeli dziś czuję się w pustce i w wewnętrznej rozpacz, jeżeli nie widzę wyjścia dla siebie poza religią, która ode mnie odeszła, czy poza toceniem się w dół, do tej „rozkoszy”, która na mnie przyszła, do której mnie doprowadziło moje uczucie. Nie widzę, żebym miał siłę ją znieść, bo to wszystko nie zmienia wcale prawdy, że właśnie pracą starałem się płacić, a teraz przyszła tortura. Praca, ofiarność we mnie osłabły, pozwoliłem w sobie odżyć „pożądaniom nienasyconym”, uległem fizycznej, erotycznej łatwiznie, wola ofiary we mnie osłabła. Więc nie tylko ta marna *piété*²²²⁵ jansenistów jest drogą do wewnętrznego światła, ale też codzienna ofiara z szarej pracy, w służbie, w pomocy innym. I jeżeli dziś jestem tak wewnętrznie zabity, to na pewno nie przez ogłupianie się pracą, ale że pracowałem właśnie ostatnio za mało i za mało ofiarnie.

I jeszcze jedna pociecha: kiedy maluję, zawsze przychodzi myśl, że zawsze już będę ślepy i nieszczęśliwy, a potem znowu przychodzi widzenie i „kwadrans szczęścia”! Nie Mauriacowskie strachy, ale codzienny, codzienny wysiłek. Piszę to

²²²⁴ Sen (fr.).

²²²⁵ Pobożność (fr.).

wszystko, a na dnie jedna, jedyna myśl, że nie widzę wyjścia z dławiącego mnie bólu, z dławiącej mnie obojętności istoty najbliższej.

22 III [1944], środa

Rano myśli pocieszające. Nie szukać rozwiązania, prędzej nie niszczyć w sobie ścieżek, które mogą mnie wyprowadzić, patrzeć cudzymi oczami Mauriaca, gdzie jest albo katolicyzm tak ascetyczny, że dla mnie nieoddychalny, albo erotyzm wyprany ze wszystkich możliwości sublimacji, gdzie między życiem duchowym i cielesnym jest przepaść nie do przebycia, gdzie z każdego zdania przebija Pascalowskie „*la plus basse condition d'un chrétien – le mariage*”²²²⁶. Jest przecie droga jedna pewna, choć bardzo trudna – powolna codzienna sublimacja swoich uczuć. Ofiara konkretna z dnia na dzień, dla żywej, konkretnej sprawy, dla żywego, konkretnego człowieka – to jest zadanie, na które mogę się spodziewać mieć siłę, ale wyrwać z siebie wszystko i iść do takiej formy religii, która jako punkt wyjścia przekreśla wszystko, bo we wszystkim widzi (i słusznie) skazy i brudy – na to nie mam sił. Wiem, co by powiedział M., że już szukam dróg i dróżek, za którymi mogę się cofnąć w mętny swój świat. Tak jest, ale może i ten świat wyzbyty pozornie z wszystkiego kryje w sobie *des gouffres*²²²⁷ nie mniejsze, *des gouffres* oschłości, okrucieństwa, pychy. Te dwie ostatnie cechy mnie chyba na tej drodze nie grożą, ale grozi mi całkowita bezpłodność w życiu, w którym na razie tkwię, z którego na razie nie myślę wychodzić.

...Bo tak się zbiegło – przerwa w pracy zupełna, obcy koszarowy pokój z obcym mi człowiekiem, dwa dni temu rozmowa, w której dojrzałem [...] cały świat myśli i czynów, którymi będzie się karmić moja zazdrość – najgorsze uczucie, które znam, i chyba najdotkliwsze cierpienie.

W wagonie do Aleksandrii. To prawda, że wrogiem człowieka, który czyha na niego, jest jego własna wrażliwość. A tę wrażliwość trzeba tak czy inaczej „wyżyć”. I jeszcze jedno. Wrażliwość ma „dwa końce” – za kwadrans „szczęścia” trzeba płacić, ale pragnienie też trwa „kwadrans”, jeżeli nie kwadrans, to tysiąc kwadransów, ale też się kończy. A ja gubię się w tych jałowych filozofowaniach, którymi próbuję się ratować, zabrać się do pracy: mam podręcznik Wolskiego

²²²⁶ Najpodlejszy stan chrześcijanina – małżeństwo (fr.), cytat z listu Pascala do jego siostry Gilberte Périer.

²²²⁷ Przepaści, otchłanie (fr.).

(jakże jestem do takiej roboty leniwy), mam książkę Sforzy o Włoszech²²²⁸, mam parę kajetów, gdzie mógłbym rysować. Ale oczy zmęczone, gdyby nie to, ile bym mógł teraz przeczytać.

Jedna jeszcze uwaga!

Po dwóch latach wdrożyłem się do regularniejszego pisania dziennika. To świadczy, że pracuję, *je commence à me reprendre*²²²⁹, pracuję mniej i spokojniej. Może dojdę i do tego, żeby choć trochę codziennie rysować? To by mogło być związaniem materiału, utrzymywaniem w sobie „lampy zapalanej”, ale na razie trzeba się wystrzegać, by to nie było i w dzienniku, i w rysunku powierzchowną grafomanią.

Słowa „śmiałości życia ludzie nie mają” zastosować i do siebie, i do swego życia intymnego. Nie ucieczka w nieruchomość kontemplacji i odwrócenie od życia – to też śmiałość, ale nie dla mnie, lepiej bez strachu brnąć dalej w życie. Przewycięzać rany odczute, nie bać się także ran uczucia. Szukać i w tym nieprzyjacielu korzyści! Jakże by było łatwiej, gdybym malował.

Obóz pod Aleksandrią. Przewieźli nas w ciężarówce przez zakurzone, boczne ulice Aleksandrii w prochu i upale. Niskie, brzydkie domki i śmietniki arabskie, potem szosami przerzuconymi przez zatokę morską – dziwna woda zielona pod niebem biało-niebieskim, woda świeża, ultramaryna z ciemnymi połyskami lilioworudymi, wprost czerwonymi. Chwilami robi wrażenie czerwonej. Łachy na piasku oślepiająco białe – sól? Chudy obóz w pustyni – spotykam Kopcia, Sokołowskiego i Niemirę, Ostrowskiego, por. Stillera²²³⁰ jeszcze z Griazowca, w ciemnych okularach nie do poznania. Mówi z goryczą i sercem o dzisiejszej sytuacji politycznej. O dwóch żołnierzach, którzy się napili i po pijanemu w areszcie urągali. Co wy myślicie: Anglicy nie zdradzą? Zdradzą! Już nas naturalnie zdradzili!

Potem o odprawie Przewłockiego, bardzo słabej. Zachwyty nad przemówieniem Sosnkowskiego – to było stuknięcie pięścią w stół, studzenie nadziei polskiego getta, polskiej emigracji, ludzi, którzy dopiero teraz zaczynają rozumieć opuszczenie swoje i to, co nam może grozić.

²²²⁸ Carlo Sforza, *Les Italiens tels qu'ils sont*, Montreal, Arbre, 1941.

²²²⁹ Zaczynam dochodzić do siebie (fr.).

²²³⁰ Podporucznik Ryszard Stiller.

Wezwali na 2 g. wszystkich Polaków, [...] 7. dywizja – teraz wszystko się pogubiło, a moja grupa jedzie dopiero o 8 g. Zmęczenie od rana po nocy zresztą dobrej: na ziemi kamienistej uratował śpiwór, a wewnątrz ciągła walka tonącego [...]. Mówię sobie, że trzeba mieć wiele strun, że morale i rozpacz Mauriaca to jest właśnie rozłączność dwóch nie do połączenia światów – katolickiego świata religijnego w swojej najbardziej surowej, jakże katolickiej pod względem surowości postaci, i świata erotyzmu pozbawionego wszystkich elementów „wyższych”, elementów poświęcenia, bezinteresowności w pracy. Może to podważenie *fichez-vous de l'amour si non l'amour se fichera de vous*²²³¹. Trzeba mieć *une corde*²²³² [...], bo inaczej człowieka zniszczy uczucie.

Patrzyłem na tandetną i banalną twarz por. S., jak z portretów Mycielskich: ledwo czarne oczy, dobre, czułe, okrągłe. Ileż głębi niezrównanej w tych mało myślących oczach widzi jego młodziutka, miła, zakochana żona – aż nagle przestanie go kochać. Jeżeli przestanie, te same oczy wydadzą się jej już nic nie mówiące i nudne. Nie umiem przenieść tego rozumowania na siebie i zupełnie nie mogę sobie wyobrazić możliwości, by jedna twarz, oczy niebieskie, bardzo czerwone jak malowane usta z brzydkimi zębami, cały ten wyraz zacięty i właściwie [...] żeby mogła mi być kiedyś obca. A przecie tak jest i kiedyś trzeba na te miłości innych, na te czułości swoje [...]. Jak przemijanie przeraża. Co za nicłość, nikłość wszystkiego, więc po co kochać, jeżeli się wie, że to jest jeszcze jedno złudzenie, a nie rewelacja wiecznej miłości, której nawet grób nie zniszczy – jak mi się kiedyś, kiedyś zdawało.

Przecie J.T.²²³³ kochałem miłością tak gwałtowną, bolesną, ileż lat zdobywane te szranki i jakie upokorzenia. I to przeszło, pewnie przeze mnie. Zdziwienie, kiedy widzę na stacji te oczy, które na mnie działały jak elektryczny *choc*, a zobaczyłem nagle oczy jak wiele innych. Żadnego wstrząsu. To samo w Paryżu, kiedy z Pragi przychodził pociąg, po 3-miesięcznym niewidzeniu się tak kochana twarz S.²²³⁴

²²³¹ Gwizdźcie na miłość albo ona będzie gwizdać na was (fr.).

²²³² Lina (fr.).

²²³³ Jan Tarnowski.

²²³⁴ Siergiej Nabokov, w Pradze odwiedzał siostrę i matkę.

i nic, nic, stokrotnie bardziej nic niż z J.T. Tam została bardzo mocna i ważna przyjaźń – tu nic, bo poza erotyzmem tam nic prawie nie było. Boże, jak mnie nie ciekawi, co mogę skorzystać na swym nieprzyjacielu, a przecie trzeba tak myśleć, żeby móc skorzystać. Tak jakby mi o to tylko chodziło.

Cały dzień tłuczenie się autem i czekanie w kolumnie i w aucie, parę dobrych rysunków do rysunkowego kajetu.

Potem statek. Nie spałem po obiedzie, bo próbne alarmy, w pierwszej chwili przy wnoszeniu ukradli mi kufer z dwoma tomami gęstych notatek. Cały Irak, cały Iran i Palestyna, od Meszhedu – więc wspomnienia rosyjskie spisane w Meszhedzie, jedyne spisane na świeżo, i Jangi-Jul, i rozmowy w pociągu, i Achmatowa, i Pieszkowa, i te wszystkie kobiety w szpitalu. Poza tym całą bieliznę, mundur, buty etc., etc. No trudno – masę rysowałem i zapaliłem się. Może udać mi się wrzucić do rysunku dobre pióro. Uczucie zupełnych wakacji, bez żadnej odpowiedzialności.

Dwie myśli: kiedy młody malarz mówi tylko o starych mistrzach – ach, Michał Anioł, ach, Tintoretto – nie wierzę mu, prawie zawsze jest to zachwyt tematem. Kiedy stary malarz mówi tylko o współczesnych – ach, Bonnard, ach, van Gogh – nie wierzę mu również. Bo to jest zwykle stary modernista, zupełnie nieciekawym. Jeżeli współcześni nie zaprowadzili go do Mistrzów – wszystko jedno, czy to Dürer, czy to Tintoretto, czy Baldovinetti, czy kto [...] – to nie jest malarz z własnym stosunkiem do malarstwa.

Druga myśl niepokojąca – czy ja wrócę do malarstwa? To van Gogh powiedział, że całe życie czuje smutek, że pracuje w farbach, a nie w ludziach, w krwi i w ciele. To pisze, pisząc o Chrystusie, w którym widzi największego artystę właśnie operującego nie w farbach, a w ludziach²²³⁵.

Nikła robota moja w Propagandzie dała mi przecie przeżycie wspólnoty w pracy zespołowej, ciągle poczucie, że się jest komuś w czymś ważnym, istotnym, potrzebnym. To jest uczucie, od którego trudno będzie mi przejść do tego, co się ma w malarstwie: człowiek się staje zupełnie niepotrzebnym, bo jego praca nie ma

²²³⁵ Czapski nawiązuje do listu Vincenta van Gogha do Theo van Gogha z 1888 roku: „Wydaje mi się coraz bardziej, że ludzie to korzeń wszystkiego, i napawa mnie wieczną melancholią, że jestem poza prawdziwym życiem, w tym sensie, że lepszym materiałem jest ciało niż farba i gips” (Vincent van Gogh, *Listy do brata*, dz. cyt.).

sprawdzianu bezpośredniego, może nie mniej wątpliwego pod kątem wieczności, ale w jakiejś palącej pracy, zabiegu, decyzji go potrzebują.

Kiedy w porównaniu do tego myślę o naszym życiu naprawdę „na księżycu”, i Maryni, i moim, i Dimki, nie wiem, czy potrafię tam wrócić, a przy tym nie myślę, by można było coś zrobić naprawdę istotnego bez oderwania się „na księżyc”, w samotność, w zupełną obojętność tych ludzi, dla których dziś coś znaczą. Ale tu jest jeszcze jedna historyjka z przeszłości, która mnie ostrzega: kiedy w Petersburgu operowano mnie na ślepą kiszkę i byłem dwa tygodnie na surowej diecie w szpitalu, marzyłem, że jak wrócę do pracy, to jak w Carskim Siole przy moim biurku będzie mi miło, ciekawie pracować i coraz to myślałem, że zjem 2 jajka na miękko albo ziemniaki czy tabliczkę czekolady, aż złapałem się na tym, że marzę o tej pracy dla tych pauz, w których będę jadł. Głodny brzuch dyktował mi marzenia, które brały na siebie pozory całkiem inne niż powód tych marzeń – głód. To samo z dzisiejszymi wątpliwościami malarskimi. Mówmy szczerze: boję się, że nie potrafię opuścić ludzi, których kocham i którzy dziś tu, na obczyźnie, są mi jedynie bliscy, nie potrafię opuścić X.

Trzeba się wystrzegać, żeby ze strachu przed samotnością życie swoje skończyć albo żeby zjeżdżać na pracę niższej próby, byle nie być sam. To problem Naglerowej. Kiedy ją namawiałem, żeby jechała do Londynu, że musi pracować literacko, więc skazać się na samotność – miała łzy w oczach. Powiedziała, że nie zrobi tego, że nie może być zupełnie samotna, że tu ma ludzi prawdziwie bliskich. Nie mogłem na to znaleźć argumentu, kiedy ta już prawie stara kobieta tak mi odpowiedziała. Mnie grozi ta sama próba siły i jeszcze poza tym zupełnie nie wiadomo, czy sama praca nie pójdzie takim torem, że wyda mi się naprawdę [...] ²²³⁶.

[...] Literacko wydaje mi się bardzo banalne pomimo nawału nazw wielkich poetów w bibliotece, porównań wszelkich, na szyi siostrzenicy szal z rysunkami 10 rąk zrobionymi przez Cocteau! ²²³⁷ Gdyby nie temat, nie wiem, czy kto by tę nowelkę zauważył. Ale sposób, w jaki mi to dał Korsykanin Kerri, mówi, że ta

²²³⁶ Ucięta strona.

²²³⁷ Mowa o wydanej w podziemiu książce Vercors’a *Le Silence de la mer* (Paryż, Éditions de Minuit, 1941), w której jest opis jedwabnego szalika z rysowanymi przez Jeana Cocteau 10 rękami (wyd. pol.: *Milczenie morza i inne opowiadania*, tłum. Wacław Rogowicz, Warszawa, PIW, 1956).

książka jest ważna dziś jako coś, co podnosi morale Francuza coraz we Francji. W 5 minut z 2 Francuzami dogadałem się łatwiej niż z Anglikiem przez rok. To nie tylko język.

Wielkie zmęczenie, nie spaliśmy od 3 g. z rana – nie pamiętam, kiedy tak spałem „z czystym sumieniem”, bez niepokoju, pośpiechu do czegoś. A wczorajszy dzień notatek dał mi poczucie, że jeszcze mógłbym w tej pracy coś zrobić. Na dnie nie tracę myśli o Tobie.

Czytać: Sforza o Machiavellim, Benedetto Croce. Benvenuto Cellini.

U Sforzy w *Les Italiens tels qu'ils sont*: „*La mère italienne est, en effet, une figure pathétique. En France elle est puissante, elle est la vraie administratrice de la maison, du mari, des enfants. En Italie, elle n'a d'autre autorité que celle qu'elle se fait reconnaître chaque jour par le cœur de ses fils. Elle ne s'affirme et ne s'insinue que par la douceur; elle n'a vraiment que ce qu'elle a donné, qu'elle est toujours prête à donner*”²²³⁸.

Jak daleko ode mnie jest ten ideał ofiarności, miłości, która nie żąda nic dla siebie.

Jerzy. O Mościckich.

Czytam Sforzę z dziwnym uczuciem wzruszenia podniosłego i podejrzeniem, że ten ideał już nie może być ideałem przyszłości – że ten ideał konserwatywny, liberalny, regionalny, ideał Adzia, Sforzy i nawet dziś Ulatowskiego – na ogromnych przestrzeniach jest po bolszewizmie i hitleryzmie zgubiony na zawsze, bo traktory zaorały stare groby, bo ciągle przesiedlenia zniszczyły żywą tradycję.

Sforza zarzuca Piłsudskiemu, że był dyktatorem niewspółczesnym, ale o ile te same problemy przełamane w mózgu Piłsudskiego stawały się dynamiczne, w przyszłość rzucone, o tyle właśnie u Sforzy to mi pachnie wspominkami. Ale wiele ich teraz łączy, naturalnie *toute proportion gardée*.

Sforza: „*intégration de l'ancien et de l'actuel*”²²³⁹.

²²³⁸ Włoska matka zaiste jest postacią przejmującą. We Francji jest potęgą, prawdziwym zarządcą domu, męża, dzieci. We Włoszech jej autorytet sprowadza się do tego, że dzień w dzień uznaje go serce jej synów. Utwierdza go i roztacza tylko łagodnością; ma tylko to, co daje, co zawsze gotowa jest dawać (fr.). Fragment książki Carlo Sforzy, *Les Italiens tels qu'ils sont*, dz. cyt.

²²³⁹ Łączenie minionego ze współczesnym (fr.).

Do moich uwag o malarstwie: słowa Pankiewicza²²⁴⁰, że nie ma „tła”, że przedmioty w tle u fotografów są mgliste. Atak na autoportret Delacroix²²⁴¹ z tłem „jak u fotografa” niematerialnym, atak na *La femme à la perle*²²⁴² Corota za to samo. Myślę o tym dziś, bo jakże ogólnikowo, abstrakcyjnie myślę o katolicyzmie, o malarstwie, o polityce. Kiedy te moje myśli nie są zaczepione o konkretny aktualny przedmiot, kiedy nie ma *intégration* między problemem a konkretną sprawą, robi się mętne „tło fotograficzne”. Można tak samo, można inaczej, nic nie obowiązuje – to nie jest rzeczywiste. Nie mogę myśleć inaczej jak od konkretnej sprawy, od człowieka, inaczej wszystko mi się mąci i wszystkie stanowiska wydają mi się jednakowo słuszne, jednakowo niesłuszne.

Pojęcia regionalistyczne, konserwatywne u Bocheńskiego są przyjęte przez Giedr.²²⁴³ i Ulatowskiego koniunkturalnie. W gruncie rzeczy w Ulatowskim siedzi kabalista, w G. siedzi dyktator. Nie jesteśmy jeszcze grupą politycznie skryształizowaną. W *Welfare* najdalsze punkty zajmują Ulatowski, Józio.

J.²²⁴⁴ Polityka. Nawet o tym nigdy nie mówimy. Inteligencja to umieć bezinteresownie myśleć, na to trzeba mieć czas (to, co on nazywa „ćwierćinteligentwem” J.²²⁴⁵ i G.²²⁴⁶). Jego myślenie natychmiast propagandowe, natychmiast interesowne. *La religion doit être vécue*²²⁴⁷. Z zewnątrz nic nie widzą. To samo polityka.

Pod wieczór zerwał się bardzo ostry wichur – huśta, ale znośnie, nawet rysowałem dosyć sporo. Skończyłem Sforzę – inteligentne, bardzo kulturalne, ale czy nie zbyt tendencyjne, różowe? Świat byłby taki dobry i szczęśliwy, gdyby nie zły Mussolini. Jakby ten zły Mussolini był czysto powierzchownym, wypadkowym

²²⁴⁰ Mowa o rozmowach o malarstwie, które Czapski przeprowadzał z Pankiewiczem w Luwrze i zawarł w swojej książce *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce* (Warszawa, M. Arct, 1936).

²²⁴¹ Eugène Delacroix, *Autoportret w zielonej kamizelce*, ok. 1837, Paryż, Luwr.

²²⁴² Jean-Baptiste Camille Corot, *La femme à la perle*, 1850–1875, Paryż, Luwr.

²²⁴³ Jerzy Giedroyć.

²²⁴⁴ Jerzy Giedroyć.

²²⁴⁵ Józef Zielicki.

²²⁴⁶ Stanisław Gierat.

²²⁴⁷ Religia powinna być przeżywana (fr.).

zjawiskiem. Ten ton *de souffrance*²²⁴⁸, którym Sforza, pisząc o przeciwniku, obtania książkę.

25 III [1944]

Calutki dzień idiotyczny, przeżany, co wstaję, chwytają mnie nudności i wymioty. Więc leżę. Kiedy milczę, nie czytam, mam oczy zamknięte, nawet przechodzą nudności. Jak tylko coś chcę robić, wracają z powrotem.

O radości.

Zawsze zwalczałem sztancę, że szczęśliwa jest młodość, a nieszczęśliwa jest starość. Przecie mając 20 lat, usłyszałem od wuja Meyendorffa, że właśnie młody cierpi najwięcej, że stary już ma nawyki, przywary czasami, które go ratują. Niedawno przyszedł do nas do namiotu młody Chmielewski, widziałem go pierwszy raz. Skończył podchorążówkę, stara się, by trafić do czołgów. Dwa lata studiów skończył w jednym roku. Blondyn o dziecinnej cerze, podłużnej twarzy, jasnych oczach – ileż radości życia, wiary w życie, zapasu sił i świeżości wyczułem w tym chłopcu – jednym z miliona – i pomyślałem, że przecie tu „sztanca” o młodości szczęśliwej, „która o swym szczęściu nie wie” – jest prawdziwa. Śmiech młodych coraz rzadszy z wiekiem.

Radość ludzi, którzy siebie przekreślili, zakonników, świętych kobiet, które całe życie żyły dla innych. Ich radość życia, młodość.

Jest scena w Mauriacu, którą częściowo wypisałem, kiedy Fabien mówi, że jedyną twarz naprawdę szczęśliwą widział u matki, jak wracała ze szpitala, gdzie pielęgnowała chorych. I wyrzut kochanki Fabiena, która, gdy on to opowiada, mówi mu, że on nie widzi, jaką radość [...] ona ma w sobie, kiedy on do niej przychodzi. Naciska, powtarza: „*Joie, joie*²²⁴⁹ – i zaczyna płakać”. I to, co Antek powiedział, jak mnie po wielu latach po Paryżu zobaczył: Jak się postarzałeś i jakiś smutny. Oburzyło mnie to ostatnie, a może to on miał rację.

Cocteau kiedyś mi mówił o katolicyzmie, o tym, że wszedł do katolicyzmu, żeby „oderwać to oko, *cet oeil magnifique de Jacques*²²⁵⁰ (Maritain) – od deski czarnej,

²²⁴⁸ Cierpienie (fr.).

²²⁴⁹ Radość (fr.).

²²⁵⁰ To niesamowite oko Jacques'a (fr.).

na której wypisywał jakieś schematy św. Tomasza, oderwać i rzucić w ludzi, w świat”.

Mówił o rozczulającej wesołości zakonników, ale właśnie „oni są jak dzieci, bez żadnej świadomości życia”.

26 III [1944]

Ranek, przesunęliśmy godzinę i jest dopiero 7 g. Morze jak z siwego, niebieskawego atlasu, prawie zupełnie ciche. Mam za sobą 36 godzin prawie całkowicie przeleżanych i przeważnie przespanych. Nawet nic notować nie mogłem, bo już miałem nudności i *wieszczije moi sny*²²⁵¹.

Sny, w których widziałem Marynię, w których się kłóciłem z Józkiem, w których jeździłem na skrzydle aeroplanu nad cudnymi wyspami w morzu, gdzie na jakiejś wystawie podtrzymywałem opadające gacie od pizamy, w której spałem. Rozmawiałem z królem greckim, któremu uprzejmie przypominałem, że go znam z Balic²²⁵², co jest nieprawdą. Tysiąc snów, których treść zapomniałem, ale które przy przebudzeniu wydawały mi się pełne rzeczy ciekawych, naprawdę przeżytych. I powrót do życia bez odwagi i bez chęci do życia.

To tłuczenie się z miejsca na miejsce, ten mus stworzenia sobie życia w coraz to nowych, innych warunkach i to poczucie mojej starości, jakiejś „natrętności” tak silne, że dziś, kiedy się goliłem przed lustrem, byłem wprost zaskoczony, tak moje wyobrażenie o sobie jest obrzydliwsze. Jeszcze nawet trochę włosów nie siwych – *et un corps presque de vieillard, mais rose*²²⁵³ jak młodego prosiaka. Kiedy patrzę na swoją twarz i myślę o mojej przeszłości, staram się z nich czerpać otuchę, że nie jest tak beznadziejnie, jak sobie wyobrażam w oderwaniu, na podstawie moich ostatnich doświadczeń uczuciowych. Pamiętam biedną Catherine²²⁵⁴, która była młoda i piękna, spotkałem ją po dwóch latach w Paryżu. Mówiła mi, że ma

²²⁵¹ Moje prorocze sny (ros.).

²²⁵² Mowa o rezydencji Hieronima Radziwiłła, którego syn Dominik ożenił się z córką króla greckiego Eugenią.

²²⁵³ Ciało prawie starca, lecz różowe (fr.).

²²⁵⁴ Catherine Djurklou z domu Harrison (1909–1977), urodzona w Kanadzie, zmarła w Szwecji. Najbliższa przyjaciółka Józefa Czapskiego, ich przyjaźń trwała od końca lat 20. do śmierci Catherine. Jej listy, w większości miłosne, zachowały się w Archiwum Marii i Józefa Czapskich, listy Czapskiego zaginęły. O ich relacjach zob. J. Czapski, *Świat w moich oczach*, dz. cyt.

wrażenie, że się ludzie za nią oglądają, bo jest taka inna i taka brzydka! Dlatego, że jej nikt nie kochał, że ona kochała mnie.

Każde wstawanie i ten przewyciężany co dzień strach przed życiem – niechęć do życia – jest próbką całego życia. Ile strachu przewyciężonego jest w każdej odwadze, ile lenistwa przewyciężanego nieustannie, *obłomowszczyzny*²²⁵⁵ jest w każdej gorączkowej pracy. Ale właśnie kiedy myślę o okresie niewoli i potem o okresie wojska (poszukiwanie, a potem Propaganda), muszę obiektywnie sobie powiedzieć, że potrafiłem pracować z pasją – *payer de ma personne*²²⁵⁶ – i że tylko taka forma życia, gdzie dawałem z siebie maksimum, dawała mi chwile zadowolenia, nawet radości, poczucie względnie czystego sumienia, ratowała mnie od nieustannie czyhającej we mnie paniki i dzikiego kompleksu niższości wyrastającego z moich chronicznych porażek miłosnych. I dlatego moja droga i moje wyjście: dalej się przebijać w pracy z wysiłkiem nieustannym, nie traktować pracy jak ogłupiania się i snu (Mauriaca bohater w *Le Mal*), ale jako drogę do oczyszczania się, wyzwalania z czysto osobistych ran i bólów – *en construisant je me suis construit*²²⁵⁷.

O uczuciu religijnym. Uczucie religijne jest we mnie wyłącznie na mój tajny własny użytek, głęboko ukryte. Nadzieja. Takie uczucie nie ma żadnej możliwości działania. Kiedy patrzę na J.²²⁵⁸ i mam poczucie, że w nim to uczucie jakby gaśnie, coraz bardziej się racjonalizuje – może się zupełnie mylę, przecie ja nic o nim nie wiem. Nie mam nawet odwagi tego tematu poruszyć, bo sam jestem niczym w tej dziedzinie i moje bezreligijne życie świadczy przeciwko wszystkiemu, co mógłbym mówić. *Tout comprendre*²²⁵⁹. Do tego stopnia, czytając Péguy czy Mauriaca, Prousta czy Żeromskiego, Conrada czy Dostojewskiego, identyfikuję się z nimi czy z ich bohaterami, mam taką łatwość mimikry (Różia²²⁶⁰, która zmienia pismo w zależności od tego, do kogo pisze!), że mam wątpliwości, czy istnieję sam przez się, czy tylko jako lustro. Wrażliwość

²²⁵⁵ Obłomowszczyzna (ros.).

²²⁵⁶ Płacić samym sobą (fr.).

²²⁵⁷ Budując, zbudowałem siebie (fr.).

²²⁵⁸ Józef Zielicki.

²²⁵⁹ Wszystko rozumieć (fr.).

²²⁶⁰ Róża Czapska.

na wszystko – świadectwo genialności. Według Brzozowskiego tak, ale tylko wtedy, kiedy ta wrażliwość jest czynna, tak czy inaczej realizowana albo odrzucana, w każdym razie kontrolowana. Musi istnieć wybór, tym trudniejszy, im silniejsza bohatera wrażliwość.

Crevel opisywał klinikę, w której na każdym balkonie przed każdym pokojem grał inny gramofon²²⁶¹. Kakofonia, dopóki się nie ma swojego grającego gramofonu. Zarzut Rózi, która twierdziła, że wobec dyskusji dwóch przeciwników obu przyznają rację. Wiem, że można to widzieć w karykaturze. Może też być elementem siły, ale tylko w połączeniu z nieustającą odważną uczciwością wewnętrzną, nie liczącą się z inną oceną niż swego sumienia, swojej wizji. Iluż lat potrzebowałem w malarstwie, żeby taką wizję osiągnąć artystycznie, społecznie. Tylko ciągle jeszcze macam, w powijkach jeszcze jestem. „Kiedy marzę o tym, żeby zrobić coś wielkiego, myślę o Tobie, ratujesz mnie z egoizmu”. To wszystko jest bardzo wiele, czyby nie powinno być dla mnie wystarczającą nagrodą? W tym kierunku musiałbym pchać dalej.

*Chapelle*²²⁶² – może w tym tkwi najbardziej zasadnicza różnica pracy mojej dzisiejszej i przedwojennej, że opuściłem „kapliczkę”, że chcę, żeby ta praca miała rozmiary i zasięg szeroki – o co nigdy nie dbałem w malarstwie – że mam nieustanny związek pozytywny czy wrogi z tłumem ludzi, a nie tylko z paru. Wrócić z powrotem do paru, znowu robić pracę zupełnie niezrozumiałą dla wszystkich. Czy to właśnie nie będzie mi bardzo trudne? Nie wolno wiedzieć, co będzie kiedyś. „Każdy dzień ma dość swej troski”.

Jeżeli się we mnie naprawdę dokonują pewne wewnętrzne przemiany na tyle zasadnicze, że zatracę pewne możliwości, to może w zamian nabędę drugie i wtedy to, co mi się wydaje *un gouffre*²²⁶³, będzie właśnie moim zadaniem i moją radością. Na razie jak Twardowski zawieszony między niebem i ziemią – *disponible*²²⁶⁴ do wszystkiego i na nic niezdecydowany – czuję się wyjątkowo bezsilny, zgubiony. Na takim gruncie osobiste zawody, osobiste uczucie wyrastają do katastrofy, która w życiu nie znajduje przeciwwagi i ratunku.

²²⁶¹ Mowa o książce René Crevela *Êtes-vous fous?*, Paryż, Gallimard, 1929.

²²⁶² Kapliczka (fr.).

²²⁶³ Otchłań, przepaść (fr.).

²²⁶⁴ Dostępny (fr.).

A.²²⁶⁵ o ideale Sforzy.

J.²²⁶⁶ o ograniczonym horyzoncie, Świderski²²⁶⁷, donosy.

28 III [1944], wtorek

Już wjechaliśmy do zatoki Tarentu, ale jazda jeszcze dosyć daleka i stoimy wszyscy (nasz statek „TAKLIWA” i jeszcze trzy inne i sześć kanonierek). Stoimy i czekamy zapakowani.

Wczorajszy dzień zupełnie bezpłodny, bo poza spokojniejszym rankiem reszta czasu niemiłosierne huśtanie. Cały czas leżałem, wystarczyło mi, żeby wstać albo sięść, żeby mnie mgliło do obrzydliwości. Prawie cały dzień czytałem *W pustyni i w puszczy*. Czytać zacząłem z najlepszą wolą i znowu rozczarowanie postacią i chłopca, i przede wszystkim dziewczynki. Oleodrukowa. Zresztą miła książka dla dzieci, ciekawa w fabule, ale jak nie czuć w tym wielkiego pisarza – a przede wszystkim jakiejś myśli ujętej świeżo, wychodzącej z banału! W drodze przeczytanie *Silence de la mer*²²⁶⁸, nowelki, która przedostała się z okupowanej Francji i o której mi mówiono prawie jak o rzeczy genialnej. Ładna historyjka do patriotycznych antologii, ale literacko zupełnie przeciętna. Dlaczego zaraz potem przeczytane *Souvenirs Péguy*²²⁶⁹ dają niewątpliwe wrażenie, że czyta się wielkiego pisarza – nieznośnego chwilami, rozwlekłego, ale czytelnik reaguje na formę jak na wizję jedyną. Czy Mauriac w *Le Mal*, czy Péguy w *Souvenirs* opisuje rozdarte serce grzesznika czy groźbę *virage*²²⁷⁰ nad Francją po Agadirze²²⁷¹, czy obaj opisują najbardziej błahe rzeczy – obiad w Wenecji, gdzie ten tancerz (Szitai?) pożera jak młody pies swoje potrawy, kiedy już wszyscy skończyli jeść, albo jak Péguy opisuje te ranki, w których on z pasją przygotowywał lekcje, a matka od 4 g. *rempaillait les chaises*²²⁷² – to wszystko trafia, przekonuje, ewokuje. A w *Silence*

²²⁶⁵ Adolf Bocheński.

²²⁶⁶ Józef Zielicki.

²²⁶⁷ Stefan Świderski (1895–1978), nauczyciel, w l. 1932–1935 wojewoda nowogródzki, w tym czasie dyrektor szkoły dla kadetów.

²²⁶⁸ Vercors, *Le Silence de la mer*, dz. cyt.

²²⁶⁹ Charles Péguy, *Souvenirs*, Paryż, Gallimard, 1938.

²²⁷⁰ Zwrot (fr.).

²²⁷¹ Mowa o walkach francusko-niemieckich w Agadirze w 1911.

²²⁷² Wyplatała krzesła (fr.).

de la mer jest wszystko. I Baudelaire, i Ronsard w szafie, i szalik rysowany przez Cocteau na szyi bohaterki, klasyczny opis wiejskiego domu i wszystko zarazem robi wrażenie tysięcy razy już szcztanej rzeczy.

Dał mi tę książkę młody Francuz, który pod Aleksandrią w obozie stał ze stu kilkadziesiątu Murzynami, z latającymi oczami zestrachanego, wrażliwego młodego psa. Rozmowa trwała 10 minut, nawet nie tyle, z nim, z jego starszym kolegą i paru niedomówieniami. Naraz nawiązaliśmy kontakt. Uraz do Anglików: „i tak będziemy od nich i od Ameryki ekonomicznie zależni – oni nam niszczą systematycznie jedne po drugich wszystkie taktyki – naumyślnie, żebyśmy ekonomicznie nie mogli powstać!”. W „Image” bardzo ciekawy dziennik fantastyczny Bartletta²²⁷³ z przyszłej konferencji pokojowej. Z tej konferencji i fantastyczne fotografie, gdzie jest i Beneš²²⁷⁴ i Sforza, a nie ma ani jednego Polaka. Bartlett sam pisze, że jest jeden delegat dla Polski, Norwegii, Belgii etc.! „*Walter Lippmann promet une bagarre terrible entre les grandes et les petites puissances*”²²⁷⁵, a de Gaulle „*s’est avéré le champion de petites nations*”²²⁷⁶.

To wszystko w związku z błyskawicznym kontaktem z tymi Francuzami. Trzeba dziś właśnie z nimi grać, właśnie kiedy są słabi, ich interesy z nami po wojnie mogą być wspólne, nie ulegać [...] potędze Moskali i Anglosasów. Brak angielskiego – to dziś jest wyrzucenie się zupełnie z aktualności, jakiegokolwiek orientacji, co oni myślą. Ściana między mną i Anglikami jest kompletna.

Te dni przejechane: pomimo nudności już bym mówił po angielsku, miałbym parę innych kontaktów może ciekawych. Jadę w kabinie z *war artist*²²⁷⁷ Edwardem Ardizzone²²⁷⁸. Pokazuje mi notatki, bardzo sympatyczny. Naprawdę kulturalne. Jak

²²⁷³ Mowa o publikowanym w odcinkach przez angielskiego dziennikarza Vernona Bartletta *Dzienniku z przyszłości*, który przedstawiał hipotetyczne losy Europy.

²²⁷⁴ Edvard Beneš (1884–1948). Wtedy (1939–1945) prezydent rządu Czechosłowacji na uchodźstwie.

²²⁷⁵ Walter Lippmann obiecuje straszną walkę między wielkimi i małymi mocarstwami (fr.). Walter Lippmann (1889–1974), amerykański dziennikarz i myśliciel polityczny.

²²⁷⁶ Wysunął się na czoło małych narodów (fr.).

²²⁷⁷ Artysta wojenny (ang.), stanowisko stworzone przez rząd Wielkiej Brytanii. Artysty wojenni mieli dokumentować działania wojenne. Pieczę nad nimi sprawował historyk sztuki Kenneth Clark (1903–1983).

²²⁷⁸ Edward Ardizzone (1900–1979), angielski malarz i rysownik, do dziennika wklejony jest rysunkowy portret Czapskiego jego autorstwa.

mu zazdrościć tej delikatnej, naprawdę kulturalnej łatwości – wobec niego jestem prawie kaleki, kanciasty – każda forma u mnie na szczycie dzikiego wysiłku, *angoisse*, dużej pracy, a on między kieliszkiem *kinnoull*, którym nas w sekrecie częstuje (nie wolno pić na statku), a brydżem z kapitanem rysuje dno statku ze śpiącymi Gurkhami albo port *avec le cordage*²²⁷⁹ i ludźmi, drobne notatki pejzażu włoskiego, teatru włoskiego, mężczyzn, żołnierzy zaczepianych przez kobiety w uliczkach włoskich „za paczkę biskwitów”, wszystko naturalne, *sans boursouflures*²²⁸⁰, po jakimś klasyczne, trochę nasze babki (pewien schematyzm w notowaniu drzew), trochę *constructio* Goyi, którym się zachwyca.

To wszystko rzuca mnie w niepokój, czy będę kiedyś malował. 19 lat pracy (1921–39) i teraz od 5 lat czuję, jak się „odklejam”, jak już sobie stworzyłem życie bez malarstwa i bez tych najbliższych, przez których i dla których żyłem w Polsce. To życie dzisiejsze jest trudne, ale jest też życiem, które mnie całego „wzięło”. Wszystkie marzenia, łączenia w przyszłości, kiedy nigdy nie umiałem łączyć, są złudne. Trzeba będzie znowu w pewnym momencie wybrać i tak samo jak ‘39 rok oderwał mnie od malarstwa, oderwać się od tego zespołu, od tej pracy dzisiejszej – albo definitywnie odejść od malarstwa. Tu trzeba rozumować zimno – oderwać się od tego, na co poświęciłem 19 lat życia (od 1921 do 39 r.).

29 III [1944, Tarent], środa

Czemu dopiero w ostatnich latach zacząłem czuć pewną wiedzę, instynkt własny i możliwości nie wtórne – zdaje się – a własne? Zrzec się tego dla czego i dla kogo? Że Jerzemu zawsze będę po jakimś potrzebny, bo w jego planach potrzeba mu stokrotnie więcej ludzi niż tych bliskich, których ma, że nie ułatwi mi odejścia, to prawdopodobne. A Józio? Nici, które nas wiążą, są o wiele głębiej osobiste. Po jakimś, przy wszystkich moich brakach, jestem mu potrzebny i mogę być też potrzebny w przyszłości, najprościej z powodu tego, że go osłaniam – czasami może więcej, niż wie – przed niechęcią i podłością ludzi, którzy żerując na jego nazwisku, żerując na jego odwadze przekonań i rzeczywiście nieraz bardzo twardych i dla niejednego przykrych odruchach – podkopują się pod niego i chcą mu szkodzić.

²²⁷⁹ Z linami (fr.).

²²⁸⁰ Bez zadęcia (fr.).

Nasze zgranie w pracy, gdzie pomimo że w większości wypadków decyzja jest jego, wykonanie prawie zawsze jego – mnie pozostają w tej współpracy kontakty zewnętrzne, „dyplomacja” i podział odpowiedzialności w rzeczach najważniejszych – może jeszcze mam pewien drobny wpływ na jego stosunek do ludzi, wyciągający go czasami z jakiejś zaciekłości czy uporu, czy podejrzliwości – więc pomimo że moja rola jest tak nieznaczna, niemniej jest dla niego praktyczna i może nawet uczuciowo ważna, bo jest przecie bardzo sam, a dla mnie fakt, że jemu mogę być choć trochę użyteczny, jest dziś najbardziej mnie z życiem wiążącym momentem. Niemniej to nie może być argumentem dla wybrania takiego czy innego kierunku pracy.

W związku z tym, co pisałem przedwczoraj o formie, o Péguy – o niechybionych akcentach wielkiej własnej formy u Péguy.

O dzieciach – o tajemnicy, którą już zna człowiek 40-letni, a nie zna jej jeszcze 37-, 34-, 33-letni. „*Il sait que l'on n'est pas heureux. Il sait que depuis qu'il y a l'homme nul homme jamais n'a été heureux*”²²⁸¹ – i że właśnie ten sam człowiek, który wie, że nie ma szczęścia – pragnie, po głupiemu marzy, wierzy, że jego syn będzie szczęśliwy, że z nim się stanie to, co się jeszcze z nikim przed nim nie stało. „*Or je dis, dit l'histoire, que rien n'est aussi touchant que cette perpétuelle, que cette éternelle, que cette éternellement renaissante inconséquence; et que rien n'est aussi beau; et que rien n'est aussi désarmant devant Dieu; et c'est ici la commune merveille de votre jeune espérance*”.²²⁸²

To zdanie kiedyś zacytować, mówiąc o wiecznie odradzającej się „głupiej” nadziei każdego pokolenia, że ono stworzy świat inny, lepszy, szczęśliwy.

Od wczoraj rano wędrowniki i marznięcie. Rano przyjazd do portu. Przenikliwy chłód i wiatr. Czekamy na statku na różnych pokładach, czekamy w porcie. Nawet lekki śnieżyk przószył przez chwilę. Brzydka, płaska zatoka, oliwki, rzadkie nieduże eukaliptusy o pożółkłych liściach. Miasto z paru nowymi pompatycznymi

²²⁸¹ Wie, że szczęście nikomu nie jest dane. Wie, że odkąd człowiek człowiekiem, żaden jeszcze nie był szczęśliwy (fr.). Cytat z tomu: Charles Péguy, *Clio*, Paryż, Gallimard, 1934.

²²⁸² Mówię jednak, rzecz ta historia, że nic nie jest równie wzruszające jak ten ustawiczny, wiecznie odradzający się brak konsekwencji; nic nie jest piękniejsze; nic nie jest równie rozbrajające przed Bogiem; w tym tkwi cud, wspólny waszej młodzieńczej nadziei (fr.). Cytat z tomu: Charles Péguy, *Clio*, dz. cyt.

budynkami [...] pseudo-moderne *Palazzo delle Poste*²²⁸³ z potężnymi kolumnami i rzeźbami, a obok parę domów właśnie z tego znieawidzonego architektonicznie XIX wieku, które mi się wydały bardzo harmonijne, wprost piękne. Banalne, płaskie kolumny doryckie i jońskie, ale nie narzucające się w proporcji ładne gzymsy i stiuki. Nędzne pierwsze wrażenie Włochów: nie widać młodych, tylko ludzie w zmiętych mundurach. Nie patrzą na Anglików albo patrzą niechętnie. Brudne dzieci, stare kobiety i mężczyźni, sporo żebrze. Kilka ładnych kobiet o pięknie zbudowanych twarzach. Jedna głównie, drobna, z czupryną źle utlenionych i starannie zaczesanych włosów na drobnej, bardzo rasowej i harmonijnej główce o niczym nieprzesadnych rysach. Jak to dalekie od tych *boursoufflures*²²⁸⁴ towarzyskich, a bliższe Pisanello. Do zimnego *transit* hotelu. Stara biedna służąca mówi mi, że ma *otto bambini*²²⁸⁵.

(*présent*) *I say to him*, (*passé*) *I said to him*.

(*présent*) *I tell him*, (*passé*) *I told him*.

(*présent*) *I come to London* (nie *I am coming*), (*passé*) *I came*, (*futur*) *I will come*.²²⁸⁶

Zawieźli nas do *transit* hotelu, potem obiad (*corned-beef*²²⁸⁷), krótka wizyta w „Dwójce” i nagle rozkaz – jechać wszyscy do *transit* campu, bo był jeden wypadek ospy na naszym statku. Ładujemy się znowu i jazda o kilka mil od miasta. Zostawiają nas tam do zmierzchu na szosie wśród oliwek. Dojmujący chłód. Śladu naszych bagaży, które miały tam być przywiezione, ale nadszedły, jak było ciemno. Sterczymy i czekamy, marznąc. Czekamy nie wiadomo czego. Znajduję obok naszą transportówkę [nr] 22. Por. Rożankowski – pierwszy raz go widzę – zaraz się zamiotął, zaproponował nam barak u siebie, herbatę, ustawienie

²²⁸³ Czapski opisuje widzianą ze statku architekturę nadbrzeża Tarentu, gdzie stoi modernistyczny budynek poczty *Palazzo delle Poste*.

²²⁸⁴ Zadęcia (fr.).

²²⁸⁵ Ośmioro dzieci (wł.).

²²⁸⁶ Odmiana czasowników angielskich *say* (mówić), *tell* (powiedzieć), *come* (przyjść, przyjechać). Nazwy czasów zapisane po francusku.

²²⁸⁷ Wołowina konserwowa (ang.).

namiotów, przez moich Anglików został przyjęty nieuprzejmie i jeszcze do mnie jakiś tamtejszy lekarz wypalił, że nie możemy się oddalać. O zmierniku los nasz się zdecydował (Święcicki zmarznięty z gorączką i bólem płuc wywiązał, bo słyszał, że obok gdzieś jest Lipski i jakiś nasz szpital; polecił mnie opiekę nad jego rzeczami). O zmierniku pokazali nam goły wzgórek i dali dwa duże namioty. W wilgotny chłód całe bractwo (jest nas dziesięciu) zabrało się do ustawiania namiotów. Przenudni Anglicy, z którymi nie mogę się wcale dogadać, a których uprzejma flegma mnie coraz to tak nudzi, że złości, zapalili się jak dzieci. Bez żadnych „ordynansów” sami stukali kołki, ustawiali namioty, młodzi i starzy taskali na pole i namioty, i belki. Ja starałem się być na coś pożyteczny i trochę spełniałem funkcję między *la mouche et le coche*²²⁸⁸.

Dopiero koło 10 g. namioty stały, po 10 g. przywieźli nam łóżka. Pomimo śpiwora i dwóch kocy zmarzłem w nocy tak, że długo nie mogłem spać. Przebudzenie piękne, bo wiosenna, świeża jeszcze pogoda, ale słońce na czystym niebie i nadzwyczaj koleżeński, pogodny, jakiś harcerski stosunek Anglików. Rano do Rożankowskiego – oficer transportowy. Widzę go drugi raz. Przyjął mnie prosto, po koleżeńsku, zaraz i nakarmił, dał wodę do ogolenia, otworzył się: niepokoi się o rodziców w Abchazji jadących do Afryki. Twarz z bombiastym czołem i pucułowatymi policzkami, czarne oczy – mały, krępy – czysto zagospodarowany w parszywym, małym namiocie. Jego ordynans Krupiczko z Nowogródzkiego taki sam jak on gościnnie i wprost serdeczny. Wzruszyli mnie ci obcy ludzie, obaj poza linią Curzona – obaj dla Anglika powinni być uszczęśliwieni Rosją sowiecką, a obaj byli w Rosji i obaj bluzgają na Rosję.

Rano ledwo się rozłożyłem z kajetem na słońcu – rozkaz pakować się i natychmiast ładować do innego *campu* (186), gdzie los nasz się zdecyduje. Znowu długa jazda ciężarówką przez zaledwie falisty, zarośnięty oliwkami i kwitnącymi różowymi drzewami kraj, przez miasto – jeden skromny stary kościół o dziwnej architekturze, piękne szarzyzny i zmyte kolory żółte i różowe na ruderach przedmieścia. Parę domów rozwalonych bombami, ludność szara, nędzna i bardzo cicha. Coraz to sierpy i młoty wymalowane na murach wapnem i nieraz

²²⁸⁸ Dylizans i mucha (fr.), nawiązanie do bajki La Fontaine’a, gdzie mucha, widząc dylizans pocztowy zaprzężony w konie, postanawia je popędzić, nieustannie je drażniąc i kłusując. Gdy dylizans dojeżdża do celu, zmęczona mucha uważa, że wykonała ciężką pracę za wszystkich.

przekreślone krzyżem, księża z hiszpańskimi twarzami od El Greca. Prawie wszędzie zamalowane napisy faszystowskie, co chwila *Pax* i *Duce* wychodzą spod wapna. Dwóch starych ludzi pcha wózek z drzewem, a na nim napisane *vincerai*²²⁸⁹. Piękne chomąta wykładane srebrnymi blachami na ciężkich koniach, czerwona wielka dwukółka, zupełnie jak w Egipcie rozmalowana w białe i ultramarynowe desenie. Dzieci uparcie zebrzące o zapałki.

Przejeżdżamy z deszczu pod rynną. Jakiś podmiejski budynek (szpital), a obok na porośniętym trawą juku w płytkim wąwozie dwa małe namioty. Wiadomość, że cały transport „Takliwy” internowany. Będziemy tu na pewno siedzieć cały tydzień! Zaziębłem się w nocy i właściwie nie doprowadza mnie to wcale do rozpacz. Takie zmęczenie ludźmi, ciągłym miotaniem się, że tydzień zupełnie beczynny mnie kusi więcej niż cokolwiek innego.

Znowu zaczyna się zimny wietrzyk i wyraźne zaziębienie.

Jest u Villiers de L'Isle-Adama nowelka²²⁹⁰, gdzie młody człowiek opuszcza kochankę – bo nie umiał jej kochać, bo chłodny itd. Życzy jej szczęścia. Niczym nie okazuje, czy cierpi. Wraca do domu, pracuje jeszcze nad wierszem o wsi szkockiej, który napisał uprzednio. Potem bierze rewolwer, idzie do lustra, „przecież to bicie serca jest dosyć nieprzyjemne”, mówi do siebie i precyzyjnie, spokojnie strzela sobie w serce. Powód do samobójstwa, miłość zawiedziona, jest w jego ustach przykrością. Nawet nie zawód, ale skutki fizyczne, które ten zawód powoduje. Mauriac, kiedy opisuje cierpienie zabijającej się Fanny (*Le Mal*), mówi „une torture”²²⁹¹. Czy to tylko różnice słowne, czy coś więcej? – uparta szkoła głuszenia uczuć, która osiąga rezultaty.

Roger Raczyński o tej dziewczynce 8-letniej, która podczas bombardowania Londynu najspokojniej opowiadała w salonie o swojej szkole, uspokajając pazernego pieska, i nic nie zdradzało, że się boi – poza trzęsącą się bródką. Roger twierdzi, że szkoła paru pokoleń doprowadza do rezultatów, że Anglicy mniej cierpią, mniej reagują. Czy im zazdrościć? Kiedy patrzę na moich współtowarzyszy – cóż za równowaga (pozorna?) bije od nich. Jaki wobec nich się

²²⁸⁹ Zwycięzysz (wł.).

²²⁹⁰ Chodzi o opowiadanie Auguste De Villiers de L'Isle-Adam *Sentimentalisme* z cyklu *Contes Cruels*, wyd. pol. *Sentymalizm* w tomie: *Opowieści okrutne*, dz. cyt.

²²⁹¹ Tortura (fr.).

czuję *déséquilibré avec mes peines d'amour, mes „tortures”*²²⁹², które może należałoby nazywać tylko zmartwieniami. Kilkadziesiąt fortec latających przeleciało (koło czterdziestu). Stąd bombardują Ploești i Wiedeń, i Regensburg – powiedział mi jeden z oficerów.

30 III [1944], czwartek (?)

Wczoraj przejazd do innego *transit campu*. Szczepienie przeciw ospie (na statku był wypadek ospy). Wieczór mocna gorączka, którą przyjąłem jako dar niebios. Euforia gorączki, rozmowy z najbliższymi, bo naturalnie w imaginacji „umierałem”. Rano rozczarowanie – gorączka spadła i znowu cały dzień chłód haniebny. Koszarowa sala bez drzwi, $\frac{3}{4}$ szyb wybitych, osłoniętych kocami.

Patrzę na Anglików. Jakże zajęci organizowaniem sobie w tych koszarach masy sypialni, przygotowaniem tostów i porridżu²²⁹³.

Przypominam sobie artykuł Erenburga o placu w Berlinie, o pasji organizacyjnej Niemców *qui alors se dépensait*²²⁹⁴ na tak malutkim obszarze. Tu uderza mnie to samo – dar i pasja organizowania materialnego życia i drugie – jak tylko się umyją, zaraz sportują. Wieczorem piją wino, grają w karty i śmieją się najzdrowszym, najuczciwszym śmiechem (ha, ha, ha, nie: he, nie: hi). Koleżeństwo, wygoda, współżycie z nimi – gdybym mówił po angielsku, wiele bym się mógł dowiedzieć i mieć naprawdę przyjemność obcowania.

Rano spacer – wykradłem się za druty. Na zatoce ze 20 wodnopłatowców, oliwki, brzydkie domy, banalna szosa – powrót połamany ze zmęczenia. Nie wiem, czy te dreszcze i gorączka wczorajsza to nie malaria. Świącicki wywił, dziś oficer „Dwójki” przyszedł i wziął jego rzeczy, dałem list do Gierata. Po spacerze pod 10 pledami marzłem na łóżku i kończyłem *W pustyni i w puszczy*. Wróciła mi trochę „dusza” po kolacji w messie – tak szumnie nazywamy jedną z sal koszarowych bez drzwi, ale z piecem. Z nogami prawie na piecu czytałem *Mélange* i stare dzienniki.

„*Le talent sans génie est peu de chose. Le génie sans talent n'est rien*”²²⁹⁵ (s. 132).

²²⁹² Niezrównoważony z moimi udrękami miłosnymi, moimi „torturami” (fr.).

²²⁹³ Owsianka, ang. *porridge*.

²²⁹⁴ Której dawali upust (fr.).

²²⁹⁵ Talent bez geniuszu mało waży. Geniusz bez talentu nie waży nic (fr.).

„*Ce qui apparaît le plus nettement dans une oeuvre de maître, c'est la «volonté», le parti pris. Pas de flottement entre les modes d'exécution. Pas d'incertitude sur le but*”.²²⁹⁶

„*Ceux qui ne savent pas dire ou répugnent à dire des choses vagues sont souvent muets et toujours malheureux*”.²²⁹⁷

W związku ze zdaniem z listu Ludwika!:

„*MAŁO PISZĘ, STARAM SIĘ BYĆ ŚCISŁY, A JESTEM ALBO MILCZĄCY, ALBO GADATLIWY I NIERZECZOWY. BOJĘ SIĘ SZCZEGÓŁÓW – JEDEN WYMAGA STU INNYCH I NIC NIE JEST DOŚĆ JASNE I PRAWDZIWE*” – 6 II 41.²²⁹⁸

„*Dans l'art, l'idée de «progrès» s'est substituée à celle de «modèles». L'œuvre du jour dévore celle de la veille. La «mode». Le journal*”.²²⁹⁹

Niestety. Krótka „trochę genialność” wczoraj nie tylko myśli, ale zestawień spostrzeżeń, cytatów, wspomnień i snów, które mi się komponowały w całość (np. sen o Dosi²³⁰⁰, Charlus²³⁰¹, stary Dominik²³⁰²). Potem gorączka i szczyt „życia” odczuwanego w sobie, bogactwa myśli i wzruszeń – a dziś cały dzień jak po pijaństwie tępość umysłowa w przenikliwym chłodzie, wśród obcych ludzi.

Idę spać. Jeszcze pokrzykują, śmieją się obok Anglicy, na dworze cisza, księżyc, cieplej niż w tych pustych, koszarowych izbach. Czytałem wiele z dzienników. Dziennik w całości kompozycyjnie nie do zniesienia – ciągle powtarzanie tego samego, ale w rezultacie czytanie mi pomaga, dodaje otuchy, że kropla żłobi kamień, że moja świadomość jest przecie ustawiona monotonnie i stale w pewnym kierunku, wbrew jękom i hysteriom. Przypomniał mi się nagle koniec *Journal des*

²²⁹⁶ Co najwyraźniej widać w dziele mistrza, to „wolę”, z góry przyjętą zasadę. Żadnych wahań w wykonaniu. Żadnej niepewności co do celu (fr.).

²²⁹⁷ Kto nie potrafi albo wzdraga się przed wypowiedzeniem rzeczy mglistych, często jest niemy, a zawsze nieszczęśliwy (fr.).

²²⁹⁸ List ogłoszony w tomie: Józef Czapski / Ludwik Hering, *Listy 1939–1982*, dz. cyt.

²²⁹⁹ W sztuce idea „postępu” zastąpiła ideę „wzorów”. Wytwór dnia pożera dzieło wczorajsze. „Moda”. Dziennik (fr.).

²³⁰⁰ Dorota (Dosia) Seydenmann.

²³⁰¹ Postać z *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta.

²³⁰² Dominik Radziwiłł.

faux-monnayeurs Gide'a²³⁰³. „[...] *la chair s'épaissit – c'est l'enfer*”²³⁰⁴. Tylko to cierpienie, które człowieka do ziemi przygniata, łamie i dławi, jednocześnie ratuje przed piekłem każdego, który się nie wyrzekł całkowicie *de la chaire*²³⁰⁵, który nie idzie po drodze wyrzeczenia i zupełnej ascezy. Tamtą drogę ascezy można może przeskoczyć męką, która nierozdzielnie idzie za pożądaniem.

„*Choczu wsjewo czewo niet na swietie*”²³⁰⁶ – pisze w jakimś wierszu Zinaida Gippius. Naturalnie, że patrzę na moich Anglików powierzchownie, ale zdaje mi się, że nic bardziej nie jest mi obce jak zdanie „Chcemy tego, co jest osiągalne, co jest uczciwe i dla innych, a przede wszystkim dla nas korzystne”. Tak by powiedzieli ci [...] moi Anglicy, którzy mnie otaczają z zapalem, piorą swoje skarpetki, kąpią się w blaszanych kadziach, grają w karty i piją wino.

31 III [1944], piątek

Tylko bezmyślność może chyba dawać ludziom taką równowagę i czyste sumienie. Taka jest pierwsza moja myśl, kiedy na nich patrzę, ale potem dwie uwagi mi się nasuwają.

Czy jest konieczne, żeby każdy człowiek myślał tak, jakby miał własnym mózgiem cały świat na nowo ocenić i „ustawić”? Anglik przeciętnie myśli „odtąd dotąd”, w zakresie swoich konkretnych możliwości. Czy to nie zdrowiej niż nasze myślenie o zbawieniu świata, kiedy nie umiemy konkretnie, rzeczowo myśleć na dzień powszedni?!

Drugi zawsze zły nawyk romantyczny, to że nie wierzymy w myśl bez gestów i hałasu. Czy naprawdę ja wiem, co się dzieje pod pozorami gładkimi Anglików, co ja wiem, co się dzieje na dnie morza, które może mieć tafle najgładsze na powierzchni?

[...] ²³⁰⁷

²³⁰³ Wyd. pol.: *Dziennik „Falszerzy”*, tłum. Julian Rogoziński, Warszawa, Czytelnik, 1978.

²³⁰⁴ Cieleśność nabiera ciała – to piekło (fr.).

²³⁰⁵ Ciało (fr.).

²³⁰⁶ Potrzebne mi jest to, czego nie ma na świecie (ros.), niedokładny cytat z młodzieńczego wiersza Zinaidy Gippius *Pieśń* (tłum. Piotr Mitzner).

²³⁰⁷ Następują notatki do prowizorycznego spisu rzeczy dziennika.

Indeks osób został zamieszczony w opublikowanym tomie nakładem
Wydawnictwa Próby (Warszawa 2022).